
V
B J
C
3764

ARGENIDA
KTORĄ
JAN BARCLAIUS
Połáćinie nápiſał.
WACŁAW POTOCKI
Podczáſzy Krákowſki
Polſkim Wierſzem
PRZETŁUMACZYŁ.
Czyniąc za doſyc żądaniu wielu Czytelnikow do Druku

z Książek adama Konarskiego

PODANA.

Roku Pańſkiego 1697.





W WARSZAWIE,
w Drukarni I. K. M. w Kollegium OO. Scholarum Piarum włáſnym Drukarni koſztem.





APPROBATIO CENSORIS.

QUoniam Hiſtoria præſens Joannis Barclaij in vulgare idioma eruditè tranſlata, nihil omnino contineat, quod ſit diſſonum fidei & bonis moribus, nec quod lædat honeſtatem, ideò

Imprimatur.

M. Fr. LAURENTIUS CZEPANSKI Auguſtinianus Librorũ Cenſor mp.

Datum in Conventu noſtro Auguſtiniano die 22 Septembris 1697.





Do Czytelnika.

WYchodźi ná publiczny widok Argenis, ktora naypierwy od Ianá Barclaiuſsa połáćinie nápiſaná, prędko potym ná Fráncuſki, Hiſzpáńſki, Włoſki, Niemiecki, przełożona ięzyk, ná oſtátek od WACŁAWA POTOCKIEGO Podczáſzego Krákowſkiego Polſkim wyrázona Wierſzem. Chćiał pokazáć zacny ten y urodzeniem, y Poetycką weną Szlachćic, y Woiewodzctwa ták wysokiego Urzędnik, że y w Polſce nie trudno o tákie ingenia, ktoreby ták godną, bo Krolewſkiego rodu Dámę ARGENIDĘ wykſztałtowáć, y nie tylko Poliarchowi, ále y cáłemu świátu nayſtroynieyſzą wyſtáwić mogły. Zacne to Opus więcey niż lat oſmnáśćie u ſiebie chował, y wielkim ludźiom dedykowáć zamyślił, ktoremu że oſtátniey, komuby dedykowáć miał, decyzyi, y nápiſaniá dedykacyi śmierć nie pozwoliłá, my nie chcąc tłumić ták zacnego Wierſzopiſzá y chwalebne zewſząd, bo práwdźiwie heroicum carmen, *zagubiáć, wiekopomney ſłáwie y imieniu Polſkiemu ofiáruiemy. Godna rzecz áby y po śmierći* in opere ſuo vivat *godny POTOCKI, gdy mu z wychodzącą z Drukarnie náſzey prácą witáć ſie y ćieſzyć záwiſne nie pozwoliły* fata. *Ieżeli mu kto ieſzcze ná wieczną pámiątkę nie nápiſał* Epitaphium, *tá ſamá ARGENIS nád nagrobkiem iego ſtanąwſzy z Klaudyanem ná cáły świát niech głośi*

Non ſtamina Parcæ
In te dira legunt, nec jus habuêre nocendi.



HISTORYEY
O ARGENIDZIE
Część Pierwſza
ROZDZIAŁ I.

Archombrota do Sycyliey nawáłnośćią wiátrow morſkich zápędzonego, y ná lądźie po niewczáſach ſpoczywáiącego, Matroná politowánia godná, nagłym krzykiem z roſtarchánymi włoſy, przeraża; y do pomocy dániá Poliarchowi, ktorego zboycy w drodze nápadli, zapraſzá. Co gdy Archombrot czyni, zdźiwi ſie, widząc czterech trupem poległych, á inſzych w ućieczce nie nágonionych.

NIe roſkazowáł ieſzcze, nie był ieſzcze Pánem
Rzym świátu; áni ſławy wźiął przed Oceanem
Tyberis: gdy w kráy, ktory Sycylia orze,
Gelas Rzeka tamtędy wpadáiącá w morze
Cudzoźiemſkim okrętem przedźiwną urodą
Archombrot ſtanął w Sycyliey. Młodźieńcá, ná źielony ląd ſtawiłá wodą.
Słudzy z Maydkami zbroię y rynſztunek iny
Ná doł znoſzą: á konie związáne do liny
Z wyſokiego okrętu we ſzle y w ryngorty
Wziąwſzy pod brzuch, ná niſkie wyſadzáią Porty.
Tym ſię ſłudzy báwili, á Pan iáko długi
Ná piáſku ſię porzući, bo z oney żeglugi
Swiát z nim chodźi do koła, y ćięży mu ćiáło;
Záczym ſię kęs przedrzymáć, y odpocząć zdało:
A iáko mieyſcá dopadł, wſpárſzy ſię ná zbroi,
Sen go bierze, y ſłodką niepamięćią poi.
W tym krzyk, y wrzaſk okrutny przeráźi mu uſzy,
Wprzod ſen kaźi, á potym y ze ſpaniá ruſzy:
Tymoklea proſi go ná Porwie ſię, y las widźi, w ktorym rzadkieć były
Drzewá; ále niezmierne pole záſtąpiły

pomoc Poliarchowi.

Gęſte krzaki; od ktorych nieprzyiemne ćienie
Rozboiow y zaſádzek miáły podeyrzenie,
Z tych piękná biáłagłowá ná pole wypadnie,
Choć oczy upłákała, y włoſy ſzkarádnie
Skudliłá: woła, krzyczy, á zmordowánego
Siecze koniá z obu rącz; iákby z Troiáńſkiego
Pogromu: y z dobytych ućiekała Thebow.
Gdźie w rowni ſzłá biáła płeć z Męſką do pogrzebow.
Dwoim ogniem rázem był Rycerz zápalony;
Y litość ku ubogim, y zácney Matrony
Powága: nád to ſię myśl wrożki iákieyś chwyta
Z czym go nowego gośćiá Sycylia wita.
Owá choćiaſz z daleka, co ma głoſu w ſobie,
Ktokolwiek ieſteś, ieśli cnota miła tobie,
Rátuy; dźiś w twoich ręku Sycyliey zdrowie,
Ktorą w iednym chcą zgubić Mężu Opryſzkowie;
Długo prośić, y ſam czás, y Poliarch broni,
Ktoregom w opłakaney odbieżała toni.
Záwſze dwu ná iednego, (iáko mowią) śiła;
Onego ſrogá kupa zboycow obſkoczyłá,
Iam ledwo z ták ſtráſznego wymknęła hałáſu
Bez drogi ná to pole wyiechawſzy z laſu,
Y ćiebiem tu tráfiła; tego nie wiem práwie:
Czy iemu ku pomocy, czy tobie ku ſławie:
Y tych (bo w ten czás przyſzli ſłudzy iego) gośći
Proś; álbo do pobożney roſkaż powinności.
Tu przeſtałá, okrutnym zmordowána płaczem;
A on miecz przypáſował y ſzyſzak brał; záczem
Słudzy koniá przywiedli: y ták do niey rzecze:
Záwſze cnota mocnieyſza niż Zboieckie miecze:
Iać nie znam Poliárchá, bo w tey źiemi goſzczę
Pierwſzy ráz; lecz fortunie moiey nie zázdroſzczę.
Zdarzyli mi rátowáć Męża ták wielkiego
Iáko ſłyſzę; w tym koniá ośiádł gotowego.
Prowadz, rzecze: ia iadę zá tobą z ochotą
Pozná li pomoc; będźie pomſta nád niecnotą
Pewná da Bog złym ludźiom: dwu miał ſług przy ſobie,
Jeden przy rzeczách został, drugi przy oſobie
Páńſkiey, zbroyny był gotow: ták przyſzli do kráiu
Podeyrzanych záſádzek, y onego gáiu.
Gdźie tyśiąc drog rozlicznych, á ktorąby mieli
Rátowáć Poliarcha zgoła nie wiedźieli,
Owá znowu nárzeka, łzy leiąc widomie
Jákoby iuż po klęſce było, y po gromie,

Ten co ma czynić nie wie, ſtać ná mieyſcu? czyli
Głębiey ſię, w Las on puśćić? gdy po małey chwili
Grzmot y rozruch okrutny, chrzęſt zbroy, tentęnt koni
Myśl Rycerſką do rzeczy rzetelnieyſzey ſkłoni:
Trzech konnych w rzeźwim biegu, u każdego goła
Broń w ręku, przećiw niemu poſępiwſzy czoła
Wypadli z gęſtych krzákow; á ſurowe twárzy
Wielka im álbo śmiáłość, álbo boiáźń żarzy.
Zdrády ſię z rázu boi; á iáko więc bywá
W tákich ráźiech: o wierze owey powątpiwá
Matrony: ále przećię nie myślący wiele
Spyta; toli ſą Zboycy y Nieprzyiáćiele?
Rázem oſzczep hartowny wymierzy im w oczy
(Pewnie mię tu bez pomſty kupa nie obſkoczy)
Lecz ći woyny nie nieśli, y ktory mogł kędy
Vćiekał: w rożne drogi, w rożne poſzli błędy.
Bowiem Poliarch ieden, o ktorego zdrowie
Ták bárdzo ſię bać przyſzło owey biáłeygłowie,
Przynáglał, y dopadſzy leniwego w ſkoku,
Ták go tnie, że mu ſię miecz nie oprze áż w kroku:
Tym śilniey zá drugiemi bieży záiuſzony,
Kiedy nogá koniowi w doł nie poſtrzeżony
Wpadła: że y on y Pan ácz bez ſzkody práwie
Ná źielony obadwá polegli murawie.
Wnet Matroná poznáwſzy Poliarchá; ſkoczy
Ratowáć go, ále ten choć we dwoię toczy
Krew: (bo wźiął był dwie ránie) choć z nim koń ſzwankował,
Wlot ſię porwał, y miecza w ręku dotrzymował.
Dopiero Timoklea (bo ták zwáno owę
Ktora przy niem iecháła przez las biáłągłowę)
Powiáda; iáko pod czás tey iego przygody
Prawie mi ſię nágodźił ten Kawáler młody.
Ktory mi ſię ták ludzko bez wſzey ſtawił zwłoki
Ze kinąwſzy ná brzegu z rzeczámi tłomoki
Bieżał ze mną od morza ochotnie w tę ſtronę
Lub złym pomſtę, lub tobie niosący obronę.
Obroći ſię Poliarch chcąc uczynić dźiękę;
Ale go ten uprzedźił, y dawſzy mu rękę,

Poznánie Poliarchowe z Archobrotę

Gdyby (rzecze) Bogowie nieśmiertelni byli
O ták wielkiey twey śile mnie uwiádomili;
Łzy rzewne, y ſamęby przyſzło mi Matronę
Ná świádectwo, á oraz przybráć ná obronę
Głupiey mey porywczości; pozwoliwſzy tyle
Sobie: żem ćię śmiał w tákiey ſekundowáć śile

Mieć twey ſławy uczaſtek: odpuść proſzę Pánie,
Zem y miecz wyiął; iey to winno nárzekanie:
Bo trzech gonić, wielka to, każdy przyzná, y ty,
Lecz raz, ktorym Łotr Duſzę wylał y z Ielity,
Pokazał, że nie prożny ſtrách ſercá y drugim
Ośiádł, ktorzy tu polem ućiekali długim.
Poliarch przy wrodzoney y ſąm łagodnośći
Nie ſobie ále owych przyznáie gnuſnośći,
Ze wſzyſcy trzey przed iednym pierzchnęli ſromotnie.
Wielce oraz dźiękuie, kiedy go ochotnie
Chćiał w tym rázie rátowáć, oddáiąc ſwe chęći;
A ták oba wzáiemnym obłapieniem zięći.
Co iák prętko odpráwią w oney krotkiey dobie,
Poczęli ſię dopiero przypatrowáć ſobie:
Staneli zadumáni, ieden ſię drugiego
Ozdobie dźiwuiący, przymiotu ſwoiego
W ſobie widźieć nie może; w drugim go widzący
Sąm ſię ſobie ſmákuie, ſąm chwáli nie chcący.
Wiek, uroda, y poſtać, byſtrość w oczu ſkryta,
Rowne lata, powága w czołach známienita.
Owo wielki to był dźiw, że w tamtym Narodźie,
W ták piękney dwie oſobie zeſzły ſię urodźie.
Y Tymoklea ſzczęśćiu czyniła ofiárę
Ze iey dźiwnym treſunkiem táką dało parę.
Tamże ślubiła; ieśli z ich to było zdaniem,
Miſternym ná tablicy gładkiey malowániem
Wyráźić ich konterfet, y ták piękne cery
W Kośćiele Erycynſkiey poſtawić Wenery:
Y ácz rożne przygody odwlekły to potem
Wżdy iednák wźięło ſkutek z tym nápiſem złotem.

Ták więc w rożane ubráwßy Iágody
Czoło; kßtałt cudney ßczyći ſię Vrody,
Y wierzać trudno, by gdźie ludzkie ćiáła;
Bogom wrodzoná ozdobá mießkała:
Tákie Dźiánety (kiedy ßpądza zorze)
Prowádźi Tytan w płomieniſtym ßorze;
Tákim z Polluxem Kaſtor świeći bláſkiem,
Gdy iuż, iuż fala pomießána z piáſkiem
Zalewá okręt, á Zeglarz ubogi
Dopiero ożył, obáczywßy Bogi.
Táki Mars wßyſtek gdy w żelazne blachy
Okryty ćiſka śmiertelne zamáchy:
Táki, kiedy go piękná Wenus koi,
A Wulkan ſię wraz, y gniewá, y boi.

Iákoby

Iákoby mu kto wyćinał policzki
Gdy nie pomogą śieći, áni tyczki
W ktore choćiaß go weſpoł z Zoną wpądza
Toż mu pod śiećią, co bez niey wyrządza.

Począł zátym Poliarch żartowáć z Matroną
Ktora ieſzcze nie cále ſtała obáczoną:
Oko we łzach pływáło, w puł umarła wárga,
Włoſy z głowy rozrzući y w poły potárga;
Iákoby u pogrzebu ták wſzytka wybládła
Pyta: czyś ná Satyry w tym leśie napádła?
Nie ſtrách mię ták pokudłał, choćiaſz, ſzkoda kłamáć,
Wielki był; odpowie mu Tymoklea; ſamáć
Przyznáć ſię muſzę: zwłaſzczá, bym teſz záprzeć chćiáła:
Widźiáłeś ná ſwe oczy iákom ućiekała;
A coż bym ći pomogła? wtedyć mi gałęźi
Włoſy z głowy gdym biegła, rozwiły z záwięźi,
Y wſtęgi poginęły. To gdy mowią, áli
Nie daleko ſię od nich z laſu pokazáli
Dway ſługi Tymoklei, Poliarchow trzeći
Nabłądźiwſzy ſię przez bor, werteby, y pleci.
Jeſzcze iedney nie miáłá Tymoklea ſługi,
Ale y ta po chwili przebywſzy gay długi
Vkaże ſię z daleka, á boiáźliwego
Siecze koniá, iuż máło nie użytecznego
Pręta iey w gárśći ſtaie: z tey gdy ſię naśmiáli
Dopiero ią niebogę rátowáć kazáli;
A tym czáſem on ich gość, Poliarcha pyta
Co w tey ſtronie zá rozboy? czy zaſádzka ſkryta?
Z prywátney nienáwiśći: zkąd ći ludźie? czyli
Dla łupu y zdobyczy zdraycy zaſtąpili?
Ale im rzecz przerwáła Matrona, y temi
Słowy rzecze: obáśćie zgoła ztrudzonemi,
Obiema iednákiego potrzebá wąm wczáſu:
Ty z wody, drugi wyſzedł, z woyny y háłaſu;
Bliſko z tąd mąm ſwoy Folwárk, tam y odetchniećie,
Y czás do dalſzych rozmow z ſobą mieć będźiećie.
Nie długo ſię namáwiáć dobrey Pániey dali,
Wſkok po ſługę, y rzeczy, do brzegu poſſali.
Ták ſzli ſpołem; początki wielkie znáiomośći
Y wſtęp biorąc do dalſzych związkow y iedności.
Kiedy pytaiącemu Poliarch gośćiowi
Powiáda: że gdy ſłońce záświećiło dniowi,
Z Krolewſkiego Obozu: żadnego ſię wſtrentu
Nie ſpodźiáwſzy, wyiechał ſąm do Agrigentu

Relacya Poliarchowa o pogromie zboieckim

B Miáſta

Miáſta Sycyliyſkiego, po ſwey ſpráwie pewny,
Ze ſię z nim ta wrácáiąc Páni od Krolewny
(Zna ią każdy przy Dworze) ná drodze ziecháła,
Jáko ſię wſzyſtka czeladź od nich obłąkała,
Tę tylko iednę z ſobą ſtarą miáła Pánią
Ktora iey pilnowáła y iecháła zá nią.
Kiedy z boku pięć ieznych, w ręku maiąc bronie
Obrocą ná iednego roſpędzone konie;
Ta ſię zląkſzy niebogá, á koń tylo troie
Pierzchnął: że zá oczyma bieżeli oboie,
Y ćiebie zácny gośćiu mey obrony chćiwy
Ná tym mieyſcu ználazła: o błędźie ſzczęśliwy!
Ták Bog chćiał, że rzucone ná mnie pierwſze rázy
Wſzyſtkie mię pięć bez wſzelkiey minęły obrázy
A naypierwſzy miał doſyć, y ſwe odnioſł z zyſkiem,
Ktoremu ſię odemnie doſtało poćiſkiem.
Gdyſmy ſię potym zwárli y związali bliży,
Dośiągł mi ieden nogi kęs kolána niży,
Drugi mi bok roſkrwáwił: tegom rozgniewány
Mieczowi ofiárował zá ſwoy bol, y rány.
Trzećiegom przez łeb doſtał: toż dopiero w nogi
Nie pomyślna odwága, y ſtrách ich zdiął ſrogi.
Nie wiem z kąd im większy grzech, y ſromota rośnie,
Czy z rozboiu, czy że ták uciekali ſprośnie?
Jeden teſz w oczách wáſzych wźiął ſłuſzne karánie,
Dwu niecnotow oſtatnich, gdym náćierał ná nie
Treſunek mi bez pomſty y ſzwánk nieſpodźiany
Vmknął; lecz y tych czeka koniec obiecány.
Bo kto ná co zarobił, odwlec mu ſię może,
Lecz nie uydźie, choćby miał y ſkrzydła ſároże.
Zkądby byli? przyśiągſzy nie zawiodę ſwego
Sumnienia: że z Obozu Likogenowego.
Albo ná mnie umyślnie Opryſzkowie ſtrzegli,
Albo teſz dla rozboiu te chroſty zalegli.
Kędy grzech bez karánia, bez nagrody Cnota,
Tam do wſzelkiey ſweywoli otworzone wrota.

ROZDZIAŁ Wtory.

Archombrot cnotą y dźielnośćią Poliarchową uięty, ofiáruie ſię mu bydź dozgonnym konfidentem. Więc obadwá pod dach Tymoklei ſkłonią; á gdy Archombrot pyta, dla czego ták wiele w Sycyliey zboycow? daie przyczynę Poliárch tey fakcyey, że Krol wſzyſtke władzą y rządy ſwoie, ludźiom wtorego mieyſcá od ſiebie, nie mogącym znieść, powierza y porucżá.

Ták

TAk mowiąc do Folwárku przyſzli Tymokliey
Bliſko rzeki Hymery y miáſta Ftyntiey,
Ktory ze dwuch ſtron woda, z trzećiey zaległ ſtrony
Gay, y zwierzyniec oraz w koło ogrodzony:
Drzewka poplotł gęſty wiąz, Dom dachowką kryty,
Mięſzkania co potrzebá, nie wyſokie ſzczyty.
Tu ná rzekę ſzeroką, tu ná śliczne niwy
Wyirzenie; tu rowny las, farb rozlicznych grzywy,
Wyſoka gorá z bliſka, prezentuie oku
Wirydarz, nie bez żywey wody, tudźieſz ſtoku.
Czeládźi dość: á co ſię nie ſzácuie taniey,
Taż cnota, taż przyſtoyność, wſzyſtkim co y Pániey,
Ktora świeżo po mężu zoſtawſzy ſierotą,
Jáko zacnośćią Domu, ták ſłynęła cnotą.
Wielka to w Biáłeygłowie (odpuśććie mi) Wdowy
Trzymać ſtatek, á długo po śmierći Mężowy.
Ta w ten czás ſpolney mowie onych ſwoich gośći
Koniec czyni; z wrodzoney kiedy ich ludzkośći
Prośi, áby iey Domem nie gardźili Wdowiem;
Tu ſię z ſobą tu (rzecze) o wſzyſtkim rozmowiem.
A ći idą: ábowiem y w tym łaſki dośić.
Nie dać ſię bárzo długo częſtować, y prośić.
Gdźie śiła Ceremoniy tam ſzczerośći mało,
Co iuż weſzło w obyczay, co dźiś ſpowſzedniáło.
Ochotna goſpodyni, y dźień iuż ná ſchyłku,
Aby ćiáłom zażyli zwykłego pośiłku
Wieczerzy, y noclegu, y prośi y rádźi,
Y koło tego krzątać każe ſię czeladźi.
A tym czáſem Poliarch, octem ſwoie rázy
Przemywáł dla puchliny y ogniá zarázy:
Dopieroſz przepłokane powoli ſmarowáł
Oleykiem, ktory Aſcyr czerwony farbowáł.
Beſpiecznieyſze z Domowey mniemaiąc Apteki,
Niż z wiáry Cyrulikow y Doktorow leki,
Gdźie dla nieſpráwiedliwey zapłaty y zyſku
Częſto chorym przedłużą bolu y ućiſku.
A ſkoro iuż wieczerzą ná ſtoł poſtawiono,
Poliarcha do niego z gośćiem zaproſzono.
Więc gdy ſiedli, z rzeczy ſię Tymoklea wmowi,
Poliarch y Archōbrot w domu Tymoklei. Pytaiąc co zá imię? co była gośćiowi
Owemu zá Oyczyzna? ieśli obłądzony
Czy umyślnie przyiechał, w Sycyliyſkie ſtrony?
Afryka mi Oyczyzną; ná ono pytanie
Gość odpowie: á pełniąc ſtarſzych roſkazanie

 Imię

Imię y rod moy taić muſzę przed powrotem:
Teraz mię po przezwiſku miánuy Archombrotem.
Nie błąd mię tu, nie wiátry przećiwne zagnáły
Ten propożyt ná mieyſcu, ten był umyſł ſtały,
Słyſząc o wielu wielkich, ná Krolewſkim Dworze
Kawálerach; dla tegom puśćił ſię ná morze
Abym w konwerſacyey ſwey miał ludźi grzeczne:
Bo y ſzkoły y kſięgi nie ſą ták ſkuteczne
Młodemu, iáko kiedy z dobrym towárzyſzy
Złego ſię iáko moru, iáko ognia liſzy.
Nową ieſzcze ſkorupę będąc człekiem młodem
Nie grzechem zaráźliwym nie wſzetecznym ſmrodem,
Ale przyiemnym Cnoty zapáchem nawárza,
Gdy co dźień obcowánie z grzecznemi powtarza.
Starodawná przypowieść á prawdźiwá pieie:
Z mądrymi człowiek mądry, z głupiemi głupieie.
Zdumieią ſię nád iego powieśćią nie małym
Cudem: tedy z Afryki może bydź ták białym?
Ani mu ſię napuchłe wárgi rozdźiewiáią,
Ani oczy okrągłe w czoło ſię chowáią:
Potym znać wielkość ſercá y umyſł wſpaniáły
Ze ſię puśćił z Oyczyzny ná fale, ná wáły.
Choć mu więcey nie może nád to przybydź, co ma;
Grzeczniey ſzym do Dō wroći, kto był grzecznym doma.
Lecz kto z niego ćielęćięm wyſzedł, wroći wołem,
Jáko łyſym wyiechał, ták przyiedźie gołem.
Już było po wieczerzy, iuż ſerwety zbierał

Naracya Poliarchowá o ſtanie Sycyliey.

Kredencerz: Archombrot ſię koniecznie napierał
Wiedźieć zkąd te rozboie w Sycyliey były
Co to zá Likogenes, y Oboz, y śiły?
Co zá ſtan ieſt Kroleſtwá? zkąd Woyna, zkąd wići?
Kto te burze w ſpokoyney Sycyliey ſyći?
Poliarch ſąm z nim będąc; bo wſtawſzy od ſtołu
Do iednego Pokoju ſpać poſzli poſpołu.
Siła Cnot Archombroćie w grzechy ſię odmieni,
(Ták pocznie) á co większa oczyma ſwoiemi
Vyrzyſz iedneż áfekty, tylko w rożnym czáśie
Raz cnoty, drugi grzechu własność biorąc ná ſie.
Meleander, rozumiem nie ieſt tayno tobie,

O Krolu Meleandrze.

Ze po Dźiadu y Oycu w zoſtawioney ſobie
Kroluie Sycyliey człowiek ſpokoynego
Vmyſłu: ále ktory áni wieku tego
Obyczáiow ſkażonych y przewrotnych mierzy,
Wſzyſtkim zgoła ták dobrym, iáko y złym wierzy.

Wſzy-

Wſzyſtkich z ſiebie uważa, y powiem ći ſzczerze,
Dobroć, á ſzczęśćie, w te go wegnało obierze.
Bowiem z pierwſzych początkow iego panowánia
Długi pokoy do rożnych roſkoſzy go ſkłaniá
Nie zbytecznych; y ktore przyzwoitym práwem
Krolom należą: iego miękkim y łaſkawem
Vczyniły; że nie był w krzywdach ludzkich dbały,
Názbyt myśliwy, w rożne myśliſtwá rok cáły
Rozdźielił: bez uwági záwierał przyiáźni,
Zadnych zdrad, żadnych w nich ſztuk nie znáiąc boiáźni;
Więc bez pomiárkowánia, y wſzelkiego względu
Rozdawáł; ták pieniędzy, iáko y urzędu
Nie zatrzymał: dał iedno y czterema czáſem,
Co potym uſpokaiáć przyſzło mu z hałáſem.
Czáſem wźiąwſzy dobremu zá lada udaniem
(Zeby mu ſię nie przykrzył, żeby nie ſtał zá niem)
Oddał Importunowi: co potym mieſzało
Cáłą Rzeczpoſpolitą, bá y Seymy rwáło.
Pochlebcow, Delatorow, záwſze śiłę chowáł,
A co pierwſzy powiedźiał, iákby wydrukowáł.
Wielka krzywda Poddanym, wielka w Krolu wáda
Kędy ſkarga, ſpráwoćie uſzy pozakłada.
Choćiaſz to drugi umie pokrywáć y goić,
Ale z trudnośćią ſerce, do czoła przyſtroić.
Ta y o Meleandrze przed tym była ſławá:
Jeśli ſię prácowita, álbo trudna ſpráwa
Tráfiła, ſąm ſię chronił, á człeka wyſádzał
Ná ſwym mieyſcu, co ſobie naybárdźiey wygádzał.
Wczás go był zbytni uiął, koſzty wiodł hániebne
Ná gry, tańce, balety, zbytki nie potrzebne;
Lada bies ſię panoſzył zá figle, zá ſiátki,
A poddani niſzczeli częſtymi podatki.
Boday mi ſię godźiło zámilczeć tych rzeczy,
Lecz że człeka żadná broń, ták nie okaleczy
Jáko ięzyk bezecny, ięzyk wyuzdany,
Więcey niźli śmiertelne zádaiący rány:
Wolę że to odemnie dźiś uſłyſzyſz wprzody,
Jákie Krolowi temu w kancer idą wrzody:
Kiedy nieprzyiáćiele okrom wſzelkiey winy
Cnotę ſzpocą, y ſłodki miod tworzą w piołyny.

O Likogenie.

Naywięcey Likogenes chytry, zázdrośćiwy,
Y ná wády Krolewſkie czuły, ſztuczny, chćiwy
Ten z Krolow ſtarożytych będąc urodzony,
Nie mogł nigdy w ſwym ſtanie bydź uſpokoiony.

C Ręką

Ręką y rádą prętki: á co większa przytem,
Gdy wielkim u Poſpolſtwá zoſtał faworytem.
Wſzyſtkich záś okrućieńſtwem ná świećie przechodźi,
Butny, pyſzny, wynioſły, kędy mu ſię godźi.
Tedy máiąc pogodę ták ſię ćicho wkrádnie
W ſerce Páńſkie, że ſię ten nie pierwey, áż ná dnie
Poſtrzeże, y w ten czás ſię dopiero obudźi,
Gdy Likogenes, w ſenat ſwey fáryny ludźi
Y w urzędy Koronne nie obácznie nátka,
Przez ktorych ſwey imprezy dorábia oſtatka.
Już mu była ſwáwola wyſtawiła rogi,
Już przed ſię pokryiomu umyſł bierze ſrogi,
Armuie ſię ná Páná: ktory teſz po czáśie
Ocknął ſię, w otworzyſtey woynie y hałáśie.
Wſpomniał że to on Krolem, iże ma ná ſkroni
Koronę, ktorey goła cnota nie obroni.
Trzebá ſię było záraz z Likogenem zwádźić;
Trzebá go było z tákiey prezumpcyey zſadźić:
Coż? kiedy zwykła miękkość wſzyſtkie iego cnoty
Zgáśiła: bo zkądkolwiek może mieć zaloty
Dobry Krol, dobry Hetman, żołnierz ná oſtatek;
Wſzyſtkich tych miał z nátury przymiotow doſtatek.
Y teraz ſię dopiero w nim obáczyć dały
Przez złość Likogenowę, tákie ſpecyáły.
Odkładał ná ſwoie złe, y ták mu ſię zdało
Ze ſię to ſámym czáſem uſpokoić miało.
Wielka dobroć, choćiaſz go boli, przećię znika,
Y perdonem częſtuie tego niewdźięcznika,
Ktory ieſzcze tym więcey podnośi grzebienie,
Nie dbá o Amniſtyą, y o odpuſzczenie.
Co gorſzá, że przedrwiwá, y śieie potwárze,
Ze Krol w ſtráchu, że go ma iákoby ná ſzparze.
Patrz co złemu zá żądza ſercá dodawáła:
Krolewſka iedynáczka (tey należy cáła
W dźiedźictwo Sycylia) ktoby temu wierzył
Archombroćie, że ná nie raz zły człek uderzył;
Chcąc ią wykráść y z Oycem. Wielki Ząmek leży,
Kędy rzeka Alabis pędem w morze bieży;
Tam Krolewna mieſzkáła, tam żaden wniść ſnádnie
Nie mogł; on nocą kilku ſwych drábow zakrádnie,
Zeby mu ią y z Krolem poſpołu przywiedli
Ktory tam był trefunkiem; álećſię zawiedli.
Ták mniema Meleander, iże oney nocy
Dodała mu ſwey Pallas Bogini pomocy:

Likogenes Argenide chćiał u kraść.

Dla

Dla tego pomienioney po dźiś dźień Palladźie
Ku chwále (lub u ſtołu, lubo śiedźi w rádźie)
Oliwnym wieńcem śiwą przyozdabiá głowe,
Y ná ſrebrney monećie roſkazał bić ſowe.
Nád to Corkę iedyną (Argenidę mienią)
Dokąd w ſtanie Dźiewiczym; iey uczynił Xiężną.
Vyzrzyſz ią Archombroćie gdy w dźień iármarkowy
W poſrzod tłumow Duchownych hábit wdźieie nowy.
Tam ſtułą przepaſána, y w Infule złoty,
Pánnom będźie poczynáć nabożne roboty.
Ale te nabożeńſtwá y czynione ſluby
Namniey nie powśćiągnęły rebelliey gruby;
Bo Likogen nie przeſtał koło tego chodźić,
Zeby ſię z Krolem potrzeć, żeby woynę zwodźić.
Vdaie że nań fałſze Meleander kłádźie,
Ktore iego krwią obláć w ſkrytey zawárł rádźie;
Ze krzywd wielkich poſpolſtwá iuż nie może znośić,
O co tákiego Krola zgoła prożno prośić.
Mieczem ſkroćić bezecnych potrzebá ięzykow,
Mieczem gáśić pochlebcow, y tych zauſznikow.
Miał do tego náczynia, y wielkie fákcye
Z oſob, ktorzy rządźili możne Prowincye:
Olodem, z Eryſtenem, Menokrytus trzeći,
Ci ſą pryncypałámi dźiśieyſzey zamięći
Mnieyſzey záś kondycyey ludźi bárzo wiele:
Wſzak wieſz; kto nie żałuie lać winá w gárdźiele,
Łacno o ſekundanty, ma ſwoie ſequito
Kto złotem rzući, á ſtoł zaſtawiá ſowito.
Száfran, wino, y złoto, tyle maią śiły
Ze ſię ná iáſną prawdę nie poraz rzućiły.
Co żywo ná odmiánę z naylepſzego bytu
Pozwoli: nie ma, nie ma chleb nigdy do ſytu.
Zaden człowiek ſwym ſtanem nie ieſt kontent; ná tem
Swiećie: bowiem ubogi prágnie bydź bogátem,
Bogáty záś bogátſzym; ták ſię żądza wpaia
W ludźi: że ią śmierć tylko ſáma uſpokaiá.
Krotce rzekſzy, miał ludźi y Likogen tyle,
Ze zrzućiwſzy wſtyd z czoła, y wierząc ſwey śile,
Ciągnie ná nas beſpiecznie pyſzny, durny, zbroyny,
Pola chce, bić ſię gotow, y ſprobować woyny.
Krol teſz był nie od tego, á ták woyſka obie
Bliſko z tąd ná Ielidach, ſtawiły ſię ſobie.
Piętnaſty dźień dźiśieyſzy iákoſmy ſię bili;
Jeśli ſię ći przy ſwoiey niecnoćie ſtawili,

Potrzebá pier-

C2 Y my

wſza z Likoge. nemKro la Mele-andra.

Y my nie mniey przy dobrze Rzeczypoſpolity.
Iużby był Likogenes z ſwoią ſtroną zbity;
Wieczor iego wſparł rzeczy, bowiem iuż z pogromu
Vćiekał, gdźie naybliżey zdarzyło ſię komu.
Gdy ná nich odwrot trąbią, choć drugi był w mili,
Nadobnie poſłuſzeńſtwem ućieczkę okrzćili.
Bo Krol gonić nie kazał, krwie poddanych ſwoich
Chroniąc ſię więcey ze ſtron rozlewáć oboich;
Doſyć miał że zwyćiężył: lecz y to zła była,
Ze miał ludźi w ſwym woyſku podeyrzanych śiła,
Ktorzy przy nas odważnie ſtawiáiąc ſię w rzeczy,
Skryćie Likogeneſa w dobrey mieli pieczy.
O iákoż ſię tam ſłabo męſka ręka biie,
Kędy ſerce przećiwne trzymaią fakcye.
Zgoła wſzyſtkie nąm rzeczy bárzo były trudne,
Wota od Senatorow naypierwſzych obłudne
Sekreta nieprzyiáćiel wie, y ſkryte rády
Ták doma, iáko w polu; wſzędy pełno zdrády.
Bo ktoż ſię domowego złodźieia uſtrzeże?
Tąć ręką poſługuie, drugą mięſzek rzeże.
Nie trzebá mu drábiny, nic mu po oſęce,
Nic po wytrychu, kiedy klucze w iego ręce.
Z tych rácyi Meleander obćiążony latem,
Woli niż krwią, tey woyny dokończyć tráktatem.
Oba ſtały obozy; á po krotkiey chwili
Ztąd y z owąd znáiomi do ſiebie iezdźili.
Przyſzli potym Poſłowie do nas wrzeczy, żeby
Ciáła wzaiem pobite mogły mieć pogrzeby:
A tym czáſem wtrąćili pokoy, y przymierze;
Ktorą z táką rádośćią, y áż nazbyt ſzczerze
Przyięliſmy nowinę; á ći widząc, że my
Bárzo rádźi przymierzu, y o nie ſtoiemy,
Kondycye pokoiu daią; wieczny wſtydźie!
Do ktorych nie wiem ieśli między niemi przydźie.
Spiſze Krol iákiekolwiek pakta; z tákiey rády
Aby tamte fákcye rozerwáć z gromady.
Długo ſię Likogenes zbierał ná te śiły
Ktoreby ſię nie wſkoki drugi raz ſkupiły.
Tym czáſem złość pobiie ich bezbożne buty,
Alboli ſię teſz ktory uda do pokuty,
Zmierzywſzy te rozruchy; znowu w iedno ćiáło
Wroći ſię Sycylia. Mnieć ſię to nie zdało
Z pyſznemi buntowniki, pokoy czynić; ále
Y wiek y ſtąn moy rádźił, zamilczeć mi cále.

By mię

By mię Krol, iáko więc zwykł, nie wziął do Senatu:
Bo to wiedz Archombroćie; w Sycyliey ia tu
Cudzoźiemcem ieſt z tobą, y to mnie do ſtrony
Meleandrowey wiąże, że człek ukrzywdzony.
Czemu końcá nie będźie, ieśli nie oſtrożną
Dobroć, będą chytrośćią podſzywáć bezbożną:
Zaczymem y odiechał kiedy te tráktaty
Poczynali, iákom rzekł; dla ſwoiey prywáty,
Do Agrygentu; kędy człek ieden z Lippary
Wyśmienićie żelazne zakwáſza towáry.
A iám teſz z tym myśliwy; y chćiałbym bułatu
Do ſwoiey przybráć ręki, z tákiego wárſztatu.

ROZDZIAŁ Trzeći.

Ná wzmiankę o imieniu Argenidy, dorozumiewá ſię Archombrot, że ią Poliarch uśilnie kocha; zaczym gdy ſię po długiey w noc przećiągłą rozmowie ná ſpoczynek ułożą; nagłym, tam y ſam ludźi ćiekaiących rozruchem przebudzeni, porywáią ſię w zadumieniu; y ná prętce ubráni, aż ná wierzch dachu Tymoklei wpadáią; zkąd widzą pozapaláne ognie, ktore po gorach świećiły; tedy dla wywiedzenia ſię poſyłaią ſługę, á tym czaſem pytaią ſię, co zá zwyczay w Sycyliey ognie zapaláć? Ná co Tymoklea, że ſię to dla powſzechney potrzeby, y publicznego roſkazánia dźieie; obſzernie im odpowiáda.

Archombrot pyta o Krolewnę Poliarcha.

Tu gdy przeſtał Poliarch; Archombrot go chćiwie
Y pilnie wyſłucháwſzy, naſtąpił gorliwie
Na złość Likogenowe, Meleandra przytym
Załowáł, że ták nazbyt miękkim y użytym.
Powiedz mi (pyta znowu) iáko wiele liczy
Lat ta Krolewna ſobie, ktorą mieć w zdobyczy
Chćiał ten zboycá bezbożny; iam ieſzcze w Afryce
Słyſzał, że trudno przybráć rowniá tey dźiewice.
W rozumie y w urodźie; iákby ſię Krolową
Rodźiła; czy nie tę to Argenidą zową?
Ták gdy miia zaiącá podrożny więc z bliſka,
On ſię płaſzczy do źiemie, y uſzy przyćiſka.
Zadrżą Poliarchowi ná te ſłowá obie
Oczy; y nie pełnemi krotko w oney dobie
Vſty; ná ták nie lube odpowie pytanie:
Doſzła lat iuż dwudźieſtu, to me o niey zdanie.
Poſtrzegł Archombrot, że ſię tu Poliarch zmieſzał,
Ze krotko odpowiedźiał y prętko poſpieſzał,
Czy nie ztąd że Krolewná była przypomniána?
W mowie Poliarchowey ták znáczna odmiána?

Kto

Kto sąm sypia w popiele miásto materáca
Ten drugiego ożogiem záraz w piecu macá.
W czym go chcąc doyść, ták się nąń niespodźiánie skrádnie
Gdy ná Likogenesa od rzeczy odpadnie;
Y mnie się práwi namniey nie zda to przymierze,
Lepiey było po karku niźli ná papierze,
Z tymi buntownikami paktá pisać; y ia
Ták rozumiem: Iuż ći to ich pryncypał zbyia
Już krádnie: zá co godźien być ná szubienicy:
Godni wiśieć Krolewscy przy niem buntownicy.
Poty mowił Archombrot, wedle swego zdania:
Aż poznał, że Poliarch wyszedł z pomieszánia
Y w pierwszey stanął cerze: więc go pyta znowu;
Czym się bawi Krolewna? ieśli chćiwá łowu?
Jeśli dźiki po knieiach; y lasach źwierz gánia?
Co zá humor? do czego nátura ią skłánia?
Y zá drugim szwánkowáł Poliarch piorunem;
Myśli: czyć mię Bog tákim skarał importunem?
Co mu tesz do Krolewny? toż iákoby z musem
Słowy w poł uciętemi; y ákcentem kusem
Z tákiey się odpowiedźi mierźioney wyplące:
Ták są w ludźiach miłośći mocne, y gorące.
Więc kiedy był o Senat, y o rádne Pány
Znowu od Archombrota Poliarch pytany;
Nie zgoła y to Páństwo w ludźi (rzecze) głodne,
O Senatorach Sycyliyskich.
Y Krolewskiey przyiáźni, y swych stołkow godne.
Przodek trzyma Cleobul, Mąż rostropny w rádźie,
Z nim się Eurymedes, y Arsidas kładźie,
Doświádczeni ná woynie, y rozumem rowni
Owemu: są dwá ieszcze do tego Duchowni
Ktorzy tu Senatorskie zasiádaią ławy
Godni kochánia, godni nieśmiertelney sławy,
Z Dunalbiem Ibburranes oba Purpuráći,
Oba z Likogenesem do pakt Deputaći.
Y w tym tylko naylepiey Krol sobie porádźił,
Ze ludźi ták uwáżnych, ták mądrych wysadźił;
Bo ći, choć iáko Xiężą z pokoiem trzymáią,
W pierwszym stopniu Krolewskie dostoieństwo máią.
Mogłbym ieszcze y inszych przypomnieć sług śiła,
Ktorych wiáry y cnoty nigdy nie ruszyła
Zadna burza ku Pánu, lecz się łacno spráwisz,
Gdy się przy nászym Dworze cokolwiek zabáwisz.
W noc iuż było nie blizu: oni tesz wzáiemny
Dawszy pokoy rozmowie, w sen mieli przyiemny

Zmy-

Zmysły puśćić: y choćiasz iuż oczy zamknione,
Jeszcze nie doma myśli roznie obłądzone.
Archombrotowi długo woyna spać nie dała,
W głowie mu to przymierze nie przyiemne czwała;
Bárzo mu nie ná rękę, boby życzył siebie
Z męstwá náprzod Krolowi zalećić w potrzebie.
Smiał się záś z sobą ćicho, że Poliarch śmiáły
W bitwách, y ná káżdy raz fortuny nie dbáły,
Strętwiáł práwie ná iedno Pánieńskie wspomnienie;
Bowiem o Poliarchu to miał rozumienie,
Ze procz sercá y męstwá, co oboie było,
Ani mu urodzenie nadźieie czyniło,
Ani prywátnym szczęśćiem był ubogácony
Zeby kiedy z Krolewny miał dostąpić żony.
Nie widzę: myśli sobie, áni podobieństwá
Namnieyszego: w tym człeku do tego małżeństwá.
Ták ten: lecz y Poliarch choćiász oczy mruży,
Trudno spać kiedy się kto miłośći zadłuży;
Nie da człeku odpocząć; przez rány przez blizny
Y lichwy się, nie tylko napiera iśćizny;
Ná wszystkie taiemnice swe rozbierá strony:
A tu ich uiął obu sen nie postrzeżony.
Kiedy przebiegáiących szmer po domu ludźi
Angary álbo ognie nocne zapalono.
Potym od Tymokliey sługa ich obudźi,
Stanąwszy u drzwi; głosem swey opowie Páni
Przyśćie do nich; porwą się iákoby sparzani;
Toż gdy oczy przetarli, powdźiewáli száty,
Wyszli oba z pokoiu, gdźie ná srzod kownáty,
Tákiemi gospodyni potyka ich słowy:
Przebáczćie, bo was nie ia budzę, ále nowy
Trefunek tym stráśznieyszy, że wiedźieć nie mogę
Co w nocy ták hániebną uczyniło trwogę.
Płomień ogniow publicznych widźieć nas dochodźi
Z dalekich pol, y wzgorkow, ktorych się nie godźi
Palić: áż gdy Krol każe: chcąc co prętko sprawić,
Y wyrok iáki w źiemi powszechnie obiáwić.
To rzekszy, prowádźi ich ná naywyższe dachy;
Bo ták ołowiem kryte były tamte gmáchy
Ze mogł chodźić swobodnie: y niebo bez chmury
Ani miesiąc wszedł ieszcze: że dalekie gury
Widźieć mogli, ná ktorych ogień nałożony
Daleko ćiskał stráśzne y okropne łony.
Tedy pátrząc ná one Sycyliyskie cuda,
Od przemiiáiącego to tam, to sam luda

Bałuch

Bałuch iákiś nie pewny, y głos nieprzyiemny
Dochodźi ich, tym więcey że w nocy ták ćięmny.
Przeto drzwi mocno zamknąć domowe roſkażą,
W ćięmnośćiach ná wſzyſtko złe ludźie ſię odważą.
W tym rzecze Tymoklea: z iákieykolwiek miáry
Dźiś nocne zapalono, o Gośćie Angáry
Trudno zgádnąć; lecz ieśli zdać ſię wam to będźie,
Niech ieden moy ná koniá ſpráwny ſługa wśiędźie,
Y iedźie do bliſkiego miáſteczka pomału
Dowiedźieć ſię przyczyny tych ogniow zapału.
Przypadli ná to oba, y wnęt wypráwili,
Ktoremu ſię o wſzyſtkim dowiedźieć zlećili.
Poſzli zátym do izby, kędy przy kominie
Siádſzy, rzecze Poliarch: iuż drugi rok minie
Jákom ieſt w Sycyliey: nie widźiáłem wiele
Tákich ogniow, tákich lamp, procz w ſámym Kośćiele.

Relacya Tymoklei o Angarach.

A Tymoklea: moie upewnienie ręczy,
Ześ poſtrzedz muſiał drzewá w żelazney obręczy
W każdym wzgorku, żelazne maiący ná wierzchu
Kráty? widźiałem rzecze: tam gdy dźień ku zmierzchu
Schyla ſię: kładą ognie, gdy poſpolitemu
Ludowi, co Krol każe, ktore po náſzemu
Angarámi zowiemy: á to kto naypierwſzy
Obáczy, ná naybliżſzey zapála ie wierſzy.
Ták kiedy ná ſwey gorze każdy ogień nieći,
W kilku godźin wſzyſtka ſię źiemicá oświeći:
A tym czáſem poſpolſtwo do iednego człeka
Mandatu Krolewſkiego uzbroione czeka;
Nie mięſzkanie do bliżſzych miáſt bieżą Poſłowie,
Ktorym iák ſię Krolewſkie roſkazánie powie;
Zarázem go ſąſiadom ſwoim poſyłaią
Ná rączych koniách, ći teſz drugim znáć dawáią:
Y ták mało co więcey niż we mgnieniu oka
Pełni wolą Krolewſką źiemicá ſzeroka.
Ani płocho tych ogniow, y kiedy rzecz mała,
Kładą: iam ie raz tylko, przez wiek moy widźiała,
Kiedy zboycow ſzukano, co Krola ſámego
Zabić chćieli: y teraz obroń Boże tego.
Rozumiałem (odpowie Poliarch) o Páni,
Ze to drzewo, y kráta żelazna, co ná ni
Ognie kładą, z iákiego nabożeńſtwá maćie,
W ktorym zdawná ten żywioł ſwoy záchowywáćie:
Ztąd mniemałem: iże go Ceres w wáſzey Æthnie
Wiecznie żywi, y co rok w znoie nieći letnie,

Ale ku iákiemuż ten, nocny zgiełk końcowi?
Nie lepieyſz roſkazowáć w dźień biały Krolowi?
Niż w nocy podeyzrzaney, niż w ćiemnośći głuchy?
Trwogi, y nie potrzebne poczynáć rozruchy?
Nuż ſránt: álbo ſię teſz chłop opiwſzy gorzałki;
Wieſz że z karczmy, y z targu nie trudno o śmiałki;
Ná ktorymkolwiek drzewie ten ogień zapáli
Całe zbłaźni y całe Kroleſtwo oſzáli.
Nie zgoła bez przyczyny (odpowie Matrona)
W Sycyliey oſtrożność ta wynaleźiona,
Gdyby nieprzyiáćielſkie miáły wpáść okręty
Ná wyſpę: iuż każdy port, zaſtáną zamknięty.
Lubo: ieśliby zdrádą ubieżono brzegi,
Stoi lud pogotowiu ſpráwiony w ſzeregi.
Więc gdyby Łotr publiczny, álbo zbrodnik ktury
Zrobiwſzy co, chćiał ućiec, álbo ſię kryć w dźiury;
Ani łodźi odpycháć od brzegu ſię godźi,
Ani chowáć złoczyńce, bo w tym gardło chodźi.
Od rzeczy odſtąpiwſzy: co zá okazyá,
Ze y dźiś Angarámi gore Sycylia?
Ták odpowie Poliarch: ia w Likogeneśie
Nigdy cnoty, dopieroż w tym nie widzę cześie.
Krol bárzo nie oſtrożny, y podległy zdrádźie:
Jedna, ná podeyzrzanych ſpráwy ſwoie kładźie,
Drugá ufáiąc ſobie; gdźie ſzwánkuie bárdźi
Wſzelkim niebeſpieczeńſtwem nie opatrznie gardźi.
Mieli o tych wewnętrznych woynach ieſzcze ſzczerſze
Rozmowy: gdy przynieśie Tymoklea wierſze,
Ktore ná Likogena ſłuſznie gniewem zdięty
Jeden dawną Krolewſką przyiáźnią uięty
Y uczony Piſorym: że ten y Koronę
Chćiał wziąć Meleandrowi, y Corkę zá żonę;
Zwięzłym Rymem napiſał; Nikopompem zową,
Nie ma ſobie rownego, y piorem y głową.

wierſze ná Likogeneſa.

Zkąd ta zaráza świát ćiągnie do zguby?
Tákże z kolei, y z ſwey wſzyſtko kluby
Razem wypadnie? cnota, wiará, zgáſła;
Wſzyſtko złość, wſzyſtko ſwawola popáſła.
Tedy iuż y Krol Boży Pomázániec
(Słuchayćie niebá) o ten przyſzedł ſániec?
Ze mu poddany, co ſię pod niem łągnie,
Aże do głowy po koronę ſiągnie?
O świát! o ludźie! o porywczość dźika!
Száleńſtwo wźiąwſzy ſwe zá przewodnika

Śmieć ſię ná tákie odwáżyć frymarki,
Zrzućiwſzy Páná dać tyránom karki.
Tákli iuż wſzyſtkie rzeczy ludzkich ligi,
Przez głupią płochość idą ná rozſtrzygi?
Nie wiem czy prawda? ále o tym ſłycháć;
Chcąc kiedyś źiemiá niebo pod ſię ſpycháć,
Zayzrząc mu świátła y nie doſzłey gury,
Dałá ſzkarádey olbrzymow poſtury,
Ktorzy w żelazne ubráni kiryſy
Nioſą ogromne pawęzy y ſpiſy,
Y tam ſię wśćiekłym gromadzą impetem,
Gdźie Atlas dźwigá źimnym olymp grzbietem.
Vśmiechnął ſię Bog, á wraz z uchyloney
Chmury, płod mátce przywroćił ſzaloney:
Vderzy piorun między one kupy,
Toczą ſię ná doł ćiáła y ſkorupy.
Apostrophe. *A ty, coć ſerce iáko nieme dudy*
Nádyma pychá, pełne złey obłudy,
Tákżeś śmiertelnym iádem zarážony,
Zeć ſię chce berła, y z Krolewny żony?
Wſpiąłeś ſię w gorę, iáko do iábłoni
Wąż on, co w wieczną człeka pomſtę goni:
Anić Koroná, ánić to małżeńſtwo
Przyſtoi, lecz zá tákie beſpieczeńſtwo,
Z iednego drzewá trzebáćby iść ná trzy,
Niechay ſię w tobie świát pyſze przypatrzy
Albo obłápiſz, miáſto Pánny, tęcze;
Albo w okrągłe wprávią ćię obręcze;
A z Ixionem; iáko ſtroią błázny,
Dzwonek ná głowie noſzący żelazny,
Będźieſz po piekle obrácał ſię tokiem,
Támtym mieſzkańcom śmiechem y widokiem.
Alboć bez końcá dodaiąc choroby,
Sęp będźie z pierśi dobywáł wątroby,
A oná znowu co noc ſię wyrośći,
Y będźieć ćiepły ſsał ſpik z twárdych kośći.
Albo ćię Æthná ſtráſzna połknie w cáłki,
Albo ćię w drobne rozbiie kawáłki
Piorun: á twoy łeb niecnoty obrázem
Kat, nád naywyżſzym powieśi Kaukazem.
Niechay podrożny, y ktokolwiek miia,
Widźi, iáko złość człowieka zábiia.
Słońce, y co świát trzymáćie żywioły,
Y wy Bogowie ktorych tu Kośćioły

Wonnym

Wonnym kadźidłem y tłuſtą oliwą
Co dźień święćiemy chęć ku nam życzliwą
Skłońćie, á z ſwoiey prośiem opatrzności
Dayćie w tym zdraycy przykład potomnośći.
Niechay ſię wſtydźi, niech Páná nie tyka,
Choć ſię do broni ná niego pomyka.
Y kto z nátury do czápki ſtworzony,
Niechay ſwą głową nie śięgá Korony.
Kto záś trwá w cnoćie, y w zupełney wierze,
Niech zdraycy ſerce y ręce odbierze.
Niech to dźiś, y tu, y wſzędźie świát widźi,
Iáko ſię niebo przeniewiercą brzydźi.

ROZDZIAŁ Czwarty.

Zá powrotem wyſłanego ſługi, dowiáduią ſię, że Poliarcha ná śmierć zábitą wſzędźie ſzukaią; záczym Tymoklea rádźi, áby pod pretextem zmyślonego od niey odiazdu, w pewny loch pod iey budynkiem utaiony Poliarch ſię ſchronił; ná co przypada, y iakoby w daleką odieżdżaiąc drogę, żegna ſię z Tymokleą y z Archombrotem.

Daie znáć po słaniec że te o gnie ná Poliarcha zápalono.

JEſzcze ſię ná czytaniu tych wierſzow báwili,
Gdy ſię wroćił on poſeł: wſkok go obſtąpili;
Lecz żaden ni ocz nie śmie pytać wylękłego.
Atoli ſię wzdy przećię domyślił dobrego;
Wźiąwſzy Pánią ná ſtronę, czego ſię dowiedźiał,
Y co ſłyſzał od ludźi, dołożnie powiedźiał.
Zmartwiáła z nim poſpołu: uiąwſzy go potym
Vmiáła ſobie rádźić, żeby inſzey o tym
(Co była niebeſpieczná) nie práwił czeladźi:
Y Gośći, y onego z tey izby prowádźi
Do komory; gdźie ſkoro drzwi zamknęłá z nimi:
Powiedz teraz coś ſłyſzał przed gośćmi náſzymi?
Ledwiem práwi do miáſta wiecháł, gdy z rożnymi
Tam y ſam, iáko bywá, przebiegáiącymi
Potykałem ſię częſto: w káżdych zápalone
Pochodnie drzwiách świećiły: w kupy rozdźielone
Poſpolſtwo w zadumániu poſtrwagáne ſtało.
Y mnie ſię tesz przyłączyć, iedney kupie zdało;
Tam ſłyſzę: Poliarcha, że przećiw Krolowi
Bunt podnioſł: ſzukać każą: áby ſkoro dniowi
Noc uſtąpi; ſtawion był, y otrzymał karę
Ná gardle, że Krolowi złąmał dáną wiárę.

 Y dla

Y dla tego Angáry te zapálić miano,
Zeby go w każdym kąćie z pilnośćią macáno.
Bałem ſię (co ſię czáſem tráfia naymędrſzemu)
Aby iákiey nie było myłki w tym imieniu;
Coby to zá Poliarch? pytałem ſię pilnie,
Y co zgrzeſzył? ábym wąm odnioſł nie omylnie.
Wſzyſcy práwie ná ten głos ieden ſię zgádzali,
Ze to ten był Poliarch, ktory roku dali
Gośćiem był w Sycyliey, męſtwem do przyiáźni
Krolewſkiey przypuſzczony; á dźiś tákiey kaźni
Przyſądzon, y koniecznie kazáno go ſtawić.
Alem ſię áż do końcá y tu nie mogł ſpráwić,
Jeſzcze do inſzey kupy odiechałem znowu;
Lecz wſzędźie ku iednemu zgádzano ſię ſłowu.
Więceyem teſz nie mieſzkał, ále oſtrogámi
Zwárſzy koniá, z tą rzeczą ſtanąłem przed wámi.
Poyzrzy ná Poliarcha Archombrot, y oná
Wylękniona, y ledwie kęs żywá Mátroná:
Zbladł on y drżał, nie z ſtráchu, lecz że kiedy do ty,
Zniewági (zá ſwe dźiełá przyſzedł) y ſromoty.
Dźielność, y męſtwá iego, y przeſzłe záſługi
Sercá mu dodawáły: raz przeto y drugi
Pytał owego ſługi, pewneli to rzeczy?
Pytał y Tymokliey, ieśli ſpełná człeczy
Rozum miáł ten iey ſługá? bo mu ſię ták zdało,
Jákoby ſię to przez ſen nie ná iáwi dźiało.
Zámilkł potym ná chwilę; áby w tákim gniewie
Kiedy człowiek co mowi, y co czyni, nie wie;
Nic przećiwko fortunie nie rzekł, y Krolowi:
Mieſza ſię Poliarch. Ale w tym ráźie długo ufáć y domowi
Nie śmieiąc; ręce w niebo wyniozſzy y oczy:
Przed wámi, o Bogowie! ktorych władzą toczy
Słońce nád Sycylią, y co was ieſt w niebie
Záſiadaiąc ſtolice y tron godny ſiebie;
Przed wámi ſię oświádczam, co ſłuszność y práwo
Kocháćie, y mieśćie tu przyięli łaſkawo.
Wámi; o nie widźianey y wieczney ozdoby
Anieli! co Krolewſkiey ſtrzeżećie oſoby,
Wámi świádczę, bośćie myśl y ſerce widźieli;
Jákośćie mnie tu gośćiem w Sycyliey mieli:
Jeżelim gośćinności náruſzył powági
Rádą, ręką, fortuną, y tákiey zniewági
Publiczney winień ieſtem? niechże nie łaſkawá
Ręka wáſza pomśći ſię ná mnie ſwego práwá.

Niecháy ſrzod nieprzyiáćioł w ich pośmiechách ginę,
Jeżelim dał do tego naymnieyſzą przyczynę;
A ieślim teſz to czynił, co kazáła cnota
Przećiw temu Kroleſtwu: á dźiś ta ſromota
Nád ſłuszność mię potkałá: o wielcy Bogowie
Zdarzćie, y daycie ucho: mey uprzeymey mowie.
Abym náprzod Krolowi, potym oczyſzczony
Wſzyſtkim ludźiom mogł ze czćią zoſtawić te ſtrony.
Jednák nie bez pamiątki, ktoraby zdobiła
Me imię, y w tym kráiu długo po mnie żyła.
A ćiebie o Mátrono nie chcę mieć w tym ſpułku
Swego niebeſpieczeńſtwa, lecz w nocnym utułku
Poydę, poydę, gotow nieść mey fortuny rázy,
Od krzywdy moiey dom twoy uwolnię z zarázy.
Tu ſię łzy Tymokliey rzućiły niebodze;
Ciſkał ſię y Archombrot, rozgniewány ſrodze,
Ze oſtatnie przy iego gotow doſtoyności
(Do tákiey on pierwſzy dźień przywiodł ich iedności)
Czynić odwági, ieden gniew obudwu żarzy,
Jednákie w nich y w mowie, ruchánie y w twárzy.
Nie zgádłbyś, ktoremu tam z nich o gárdło chodźi,
Procz że ſię bárźiey z gniewem Archombrot rozwodźi.
Nie chce wierzać rzekomo Tymoklea temu
Zlecę práwi tego ſię dowiedźieć inſzemu:
To rzekſzy, ſłudze zoſtać ná mieyſcu kazáła,
Onych z ſobą do inſzey komory wezwáła.
Tam płacz gdy ſię zamknęli, udał ſię iey nowy,
Ták ſproſney tey ſromoty: żal Poliarchowy
Jákom, rzecze, o twoiey pewná niewinnośći,
Ták o gniewie Krolewſkim y tey ſurowośći:
Bo ten ſługá ſpráwny ieſt, trzebá o tym wiedźieć,
Vfay mi, nie śmiałby nam nic opak powiedźieć.
Ia y zdrowie, y ſwoy dom, y to co bydź może,
Zebym ćię rátowáła ochotnie odłożę.
Wſzyſtkoć daię w moc co mam, nie chćiey mię żałowáć,
Nie ſzácuy, nie ochrániay, byle ćię rátowáć:
Lecz coſz náſze zamknienie? co pośiłki? mowi,
Twoie o Archombroćie, przećiwko Krolowi
Wnet zeſzlą pułkow kilka, ći nas álbo drzwiámi
Wywloką, álbo z wierzchu przytłuką dachámi,
A ieślibyś teſz w moim taić ſię chćiał domu,
Wſzyſtka ćię iuż czeladź zna; katże ufay komu.
Ráda Tymokliey. Ale wieſz co mi teraz (bárdzom temu ráda)
Ná myśl padła w ták nágłym ráźie zá poráda

Słuchay: ći ktorzy ten dom naprzod budowáli,
Trzy podźiemne ulice pod niem wykopali:
Troie drzwi, troie wyśćia w rożne maią strony;
Co większa: że okrom mnie wszystkim zatáiony
Do tych czás ten źiemny sklep, y iam iuż bez máła
Sámá ná wieki o nim byłá zapomniáłá.
Tam śmiele ulec możesz wrzawie ták gorący;
Teraz czyń iákby w drogę iuż odiezdżaiący,
Wrzeczy niebespieczeństwo od nas ćię wygnáło,
A ták y ty, y moy dom będźie da Bog cáło.
Ty iáko winny, á ia iżem zdrowie twoie
Przekrádłá pewniebyśmy zginęli oboie:
A gdy z mych wrot wyiedźiesz, trzymayże się kráiu
Ktory áże do rzeki idźie tego gáiu:
Tam ná brzegu Hymery zátrzymasz się mało,
Ja tesz, o czym naymnieysze nie będźie wiedźiáło
Stworzenie: ná toż mieysce szyią przyidę oną,
Znák będźiesz miáł pochodnią u mnie zápaloną.
Tam ulężesz w opiece Bogow zátaiony,
Aż ta burza y ten zgiełk zelży rozgłoszony.
To y Archombrotowi, tayno bydź nie miáło,
Bo mu wiárę y cnotę przyrodzenie dało.
O Gelanorze wątpi Tymoklea, áby

Gelanor sługá Poliarchow.

Sekretu mu powierzać, bo może bydź słaby;
Ruszyć go práwi groźbá, álbo prozbá może,
Y wszystkich nas ná wieki zgubi: obroń Boże.
Tu Poliarch zá onę chęć pocznie dźiękowáć
Mátronie: y możeż mię przez tę noc zachowáć
Twoia życzliwość? rzecze; bo mąm ufność w Bodze,
Ze się rychło z tey burze cnotą oswobodze:
Dowiem się ia nie długo co to są zá cuda,
Ktora to Syklow ná mnie wzruszyłá obłuda:
Przed sługą żadną miárą nie chcę tego táić,
Do śmierći mi nie trzebá wiernieyszego ráić.
Dopieroż ći potrzebná będźie iego cnota!
Prośić tesz żeby trzymał sekret Archombrota
Nie trzebá: większeybym był godźień doległośći,
Jeślibym námniey w iego wątpił statecznośći.
Wszyscy zátym z onego pokoiu wychodzą,
Poliarchowi konie gotowe wywodzą:
Ow zbroyny iákoby szedł ná włocznie, ná miecze,
Dźiwuiącym się we drzwiách domownikom rzecze:
Y mnie, y was gotowe czekało zginienie,
Ktore mi iáwne przez tych ogniow zapalenie.

Ztąd

Poliarch z domu Tymokliey wyiechał, dyskurs iego z Gelanorem.

Ztąd odchodzę; bobyśćie álbo mnie muśieli
Wydać, álbo ostatni ze mną koniec mieli.
W tym żegnáł; do uyzrzenia wrzeczy nierychłego
Z Mátroną Archombrota; y dośiádszy swego
Koniá iáchał, gdźie śćieszka prowádźiłá długá,
A zá nim tuż tuż w tropy iego wierny sługá.
Oráz niebespieczeństwem y wstydem ruszony
Ták pocznie on Bohátyr: y iam tesz szálony
Gelanorze (bowiem ták sługę iego zową)
Iżem kiedy komu dał moc nád swoią głową:
Czemuż ia nie znáiomy? czemuż nie w honorze
Stánu mego báwię się głupi przy tym dworze?
Bayka iest że Lykaon nie znáiomym w domu
Gośćiem Jowiszá máiąc, chćiał go po kryiomu
Zábić, y pozno postrzegł błąd swoy, kiedy tráćił
Krolestwo, á wraz wilczey nábywá postáći.
Ták Pánięta co w ráźie niespodźiánym giną,
Obcą się nie znáiomi báwiący kráiną,
Sámi przyczynę sobie niech przypiszą zguby
Nie komu, gdy prywátni w ćiásne wpadną kluby.
Y iam przystęp do siebie krzywdom Gelanorze
Dał dobrowolny; przeto ćierpieć ie w pokorze
Przyidźie: á to gdy mowi ná myśl mu przyczyná
Jego padnie obrotow: záraz zęby śćiná,
Y tylko westchnie ćięszko, nie chcąc popędliwy
Náruszyć swey nádźiei: kiedy spráwiedliwy
Zal w tym niebespieczeństwie chcąc wyliczyć słowy
Vtrápiony Gelanor, tákiey záżył mowy:
Zyczliwey proszę wiáry moiey przyimi zdánie;
Obiaw się w tym Krolestwie, ktoś, y coś iest Pánie;
Nie będźie rogow durny Lykogenes wznászáć,
Y Meleander záraz muśi ćię przeprászáć;
Wszystkoć poydźie smárowniey, bo iáko przed iásną
Lampą ogárki, twoi przećiwnicy zgásną.
Błądźisz (rzecze Poliarch) Gelanorze w zdaniu;
Dopiorsz teraz stan moy trzebá mieć w trzymániu
Skorom ták uráżony: dostoieństwá mego
Postrách mogłby nam ieszcze spráwić co gorszego:
Będą myśleć; raz tylko puśćić go możemy,
Ale mu pomsty z sercá nigdy nie wyimiemy,

W mármorze rány uráżony pisze,
Y tylko pomstą serce ukołysze
Dawná przypowieść: ktorą mu áż w grobie
Kowánym rydlem. Lachezys wyskrobie.

Iáko

Iáko żyd krzczony, iáko wilk chowány,
Ták ieſt nie pewny przyiáćiel iednány.
Nie wiedźiáł co ná to rzec y Gelanor godnie;
Gwiázd tylko, ktorych iáſno gorzały pochodnie,

Tymokléa z Archombrotē do lochu idą.

Pánu y ſobie wzywá, ku wczesney pomocy:
Ták iacháli okryći płaſzczem ćiemney nocy
Tym czáſem Tymokłea ſkoro ſpać wypráwi
Wſzyſtkę czeladz: drzwi zamknie, kluczy nie zoſtawi,
Nic nie chcąc czynić w ślepym y ponurym mroku,
Woli dniá iutrzeyſzego poczekać widoku.
Potym wſzyſtkie komory obchodźiłá, wrzeczy
Doſyć czyniąc porządney goſpodyni pieczy,
Kędy czeladź ſypiáłá, ieśli pogáſzone
Ognie, y okiennice u okien zámknione:
A więcey poſtrzegáłá, ieśli kto ćiekáwy
Do ſekretu, y do ich nie mieſzá ſię ſpráwy.
Toż kiedy iuż widźiáłá że czeladź poſnęłá;
Do máłey z ſobą celli Archombrota wźięłá,
W ktorey ſztucznie miſterny rzemieślnik táiemne
Weśćie w lochy y w ſzyie urobił podźiemne.
Podłogę tárćicámi krytą miáłá cále,
Ktorych kray do trágárza przybiły brátnále,
Procz dwu, żeby ie dźwignąć ſnádno było w gurę
Jeśliby ſię kiedy kto chćiáł ſpuśćić w tę dźiurę.
Ná nich ſtał ſtoł nie máły, żeby nie chodzono
Po nich, áni złodźieyki támtey poſtrzeżono:
Aczkolwiek tám y ſáma nie częſto chádzałá,
Dopieroż wniść żadnemu z czeladźi nie dałá.
Podnieśli zátym tárćic wprzod umknąwſzy ſtołu
Gdźie ſię im wſchod y weśćie otworzy do dołu:
Toż iák ogniá ſkrzeſałá nie máłą pochodnią
Zápaliwſzy, ſzłá w długą onę ſzyię ſpodnią:
Szedł zá nią, y Archombrot trzymáiąc miecz goły;
Kto wie co opanowáć mogło támte doły?
Dwádźieśćiá ſtopniow było trzebá zmierzáć krokiem
Nim zeſzli, y ná grunćie ſtáneli głębokiem.
Wćiąż ſzłá ulicá oná, á przecznice długie
Jedne w práwo, á w lewo widźieć było drugie.
Rożne záś w nich przebiegi, śćieſzki, y wyćieczki,
Jeśliby nieprzyiáćiel iedne wźiął ućieczki,
Przez inſze odiąć nie mogł; źiemiá teſz do bróniá
Dobrá: żadnego dotąd nie znáć ryſowániá;
Choć on ſklep y budynki, y ſzerokie niwy
Dźwigał; przez długie latá trwáły y ćierpliwy.

Aniś namnieyſzey ná niem poſtrzedz mogł ruiny.
Tám záraz ná początku ácz wilgotność z gliny
Te rzeczy zepſowáłá; ná bieloney śćiánie
Mogli przećię rozeznáć dawne málowánie:
Ołtarz, y człek ofiáry ſpráwuiący ná niem,
Z tym co ledwie wyczytáć mogli nápiſaniem:

Bogowie ktorych przybytek ieſt gorny
Olymp: ále wzrok wáćie ták przezorny
Ze mu nie wádźi noc y ſklepy ćiemne,
Wſzędźie ofiáry widźićie przyiemne.
Lubo tu Iowiſz, co wyſokim niebem,
Lub Pluto mieſzka, co włádnie Erebem.
Bierzćie ofiáry (kiedy trudno palić
Ogniá) gdy was człek ſercem będźie chwálić.
Ten tylko wáſzey doſiąc może woni
Zápach w tey ślepey y podźiemney toni.
Niech máią wierne ſchowánie w tym ſklepie,
Ktorych bez winy zła fortuná trzepie;
Bo ta ná cnotę uſtawicznie wáży,
Niechże tu wáſzey doznawáią ſtráży.
Precz ztąd krádźieży, precz ztąd nocne zbrodnie,
Niech ſię tu żaden nie chowá niegodnie;
Lecz czyſte ſerce niech przyimą te gmáchy.
Precz ztąd obłudy larwy, precz poſtráchy
Ktore w ćiemnośćiach z ſwoim Belzebubem
Wiecznego Stworce uwiązáni ślubem,
Nie mogą patrzyć gdy ná ſfery modre
Tytan ſwe cugi żenie złotobiodre.
Daruyćie pokoy y ćiche milczenie,
Kiedy cnotliwy ſkryie ſię w te ćienie,
A pożni tego mienia goſpodarze,
Będą wam kadźić w Kośćiołach ołtarze.
Ieśliby teſz kto winien śmierći, kary,
Zá ſwe niecnoty, do tey ſię pieczary
Schronił: niechay tu naymnieyſzego wczáſu
Nie ma przed ſtráchem, ztąd iáko z taráſu
Niechay go wyżrą węże, niechay ſmocy,
Z tey co go ſkryie, wypędzą go nocy.

ROZDZIAŁ Piąty.

Archombrot z Tymokleą przez ſkryte śćieſzki, do lochu nikomu nie wiádomego wſzedſzy, o faworytach y konfidentach, ná Krolewſkich Dworách będących, rozmowę niepoſpolitą máią.

TO czytał wſkok Archombrot, lecz on pieczar głuchy
Y ſtrách mieyſcá ćiemnego do nowey go ſkruchy
Pobudźił; kiedy wſpomniał Poliarcha ſobie;
Tenli wielki Rycerzu, loch należał tobie?
Potym on Tymoklei pytał, gdźie ſię rodźił?
Y ná co przy Krolewſkim Dworze bywſzy godźił?
Odpowie Tymoklea: rok minął bez máła
Jákom go w Sycyliey pierwſzy raz widźiáła;
Cudzoźiemiec, lecz prawdę przyznáć mi ſię godźi
Wſzyſtkich źiomkow w Krolewſkiey przyiáźni przechodźi,
Z grzecznośćią, nie po grzeczność, z ktoreykolwiek ſtrony
Przyiecháł, w cnotę, w męſtwo, w rozum opatrzony.

Dyskurs Dworſkich.

Ale nie wiem co zá los dźiſiay zły y ſkryty
Padł ná wſzyſtkie Krolewſkich Dworow fáworyty,
Ze z łáſki wypadáią: bárzo rzecze śiłá
Archombrot, tá kometá świátá záráźiłá:
Co gorſzá w krotkim czáśie y z niemáłym żalem;
Alec tu káżdy ſwego ſzczęśćiá ieſt kowálem;
Choć to drudzy ná fata y Boſkie przeyrzenia,
Drudzy kłádą ná loſy ludzkiego rodzenia.
Z fortuną, nie z godnośćią łáſká Páńſka chodźi,
Pytam; gdźieſz kędy ślepy cel dobrze ugodźi?
Tam fortuná ma mieyſce, Tymoklea powie,
Kędy to nieuwáżni y młodźi Krolowie
Dawſzy kilku pochlebcom ſwe doſtoyne uſzy,
Tęmu wierzą ſámemu, co ktory potuſzy:
Tam ći ſię to cnotliwym nie podobná zoſtáć,
Bo źli widząc, że cnotą nie mogą im ſproſtáć;
Jáko mocney fortece oblężeniec broni
Ták ſtrzegą ze wſzyſtkich ſtron uſzu Páńſkich oni:
Zeby dobrzy, cnotliwi, nie dopádli Páná
Zkąd pewná ich fortuny byłáby odmiána.
Ale náſz Meleander choć był wiekiem młody,
Dał w tym wielkiey uwági rzetelne dowody.
Już go teſz byli zewſząd pochlebcy oblegli,
Już uſzu iego mocno ze wſzyſtkich ſtron ſtrzegli;
Już nie to czynił co chćiał, lecz co mu kazáli
Ták ſię weń dobrze byli impatronowáli
Zá ich wolą wákanſe ſzły, y Przywileie,
Już wſzyſcy zásłużeni rzućili nádźieie,
Bo gdźie ſię co tráfiło: álbo ná ſwe krewne,
Albo bráli ná ſługi Przywileie pewne.
Jeśli ſię teſz z tey biedy Krol począł obáczáć
W prozby, w groźby; to rożne dowody przytaczáć.
Ten,

Ten, że go ſwą fákcyą poſádźił ná tronie,
Czego ieśli nie wdźięczen pewnie z niego wionie.
Drugi práwi, co ſłyſzał obiegſzy Seymiki,
Jáko przećiwko Pánu ſzermuią ięzyki?
Co przednieyſzych wytyka, y ná palcách liczy
Jákby iuż ich wyſługi brał zdraycá w zdobyczy.
Tedy rádzą Krolowi żeby w tákiey dobie
Wczás obronę gotowáł, y myślił o ſobie,
Y podáią do ręku ſwych reieſtrá ludźi
Ktorych ſkoro utuczy, á tamtych ochudźi,
Będźie miał Krol ták mocne ſequito w Koronie,
Ze tey wolnośći munſztuk przybierze ná ſkronie.
Tráfiło ſię że urząd Koronny wákował
W tych Miſtrzow niebytnośći; ktory konſerował
Krol w reieſtr nie zayzrzáwſzy według ſwego zdaniá:
Toż náſzy pochlebnicy w gniewy, w nárzekania,
W trádukcye; co gorſzá: w groźby y paſkwile:
Aż ſię teſz Pan poſtrzegſzy, oney krotoſile
Koniec uczynił; ſwych Páńſtw, rozdwoione ćiáło
Zrośćił: pryncypałowi ſkoro ſię doſtało
Po kárku z záuſzniki, y Bogu bądź chwáłá
Ze áż do tąd w pokoiu Sycylia trwáłá.
W tym ći to w tym: Archombrot rzecze; o Mátrono!
Wſzyſtkich Monárchow, wſzyſtkich Krolow uſzkodzono,
Ze w dźień w ktory im ſkronie, złoty wieniec toczy
Slepota im ná ſerce pádnie, y ná oczy.
Blaſk ſłáwy, y z nowego ozdoby honoru
Długo broni zdrowego człowieká pozoru.
Y nie dármo w doſtatku wſzyſtkich rzeczy ſrogiem
Nárzekał: że był w ludźi cnotliwych ubogiem
Wielki ieden Monárchá, álec z drugą ſtronę
Skarżąc ná Krolow: máią y ſwoię obronę.
Błądźi bárzo y głupie poſpolſtwo w tey mierze:
Záraz u nich pochlebcá, gdy kogo Krol bierze
Do ſwey konfidencyey, odrzekł bym ſię tronu,
Miałlibym wſtąpić do ták twárdego zákonu.
Afekt z ſercá wyparáć? y dla cudzey zrzędy
Już żyć bez konfidenta: wielkie w ludźiach błędy.
A zda mi ſię prywátne áfekty to robią,
Ktore gdy ſię w iedwábną ſukienkę ozdobią
Dobrá poſpolitego; iuż y Krol zły będźie,
Już zły y konſiliarz co mu bok ośiędźie,
Niewoląc to, gdyby mi pod tákie ćiężary,
Jákie ſą przy Koronách, y cnoty y wiáry
G2 Doświád-

Doświádczoney człowieká nie wolno przybieráć?
Maſz mi kto konfidenta do ſercá obieráć?
Błądby to był (odpowie Tymoklea) gruby
Zeby mieli Krolowie, przyiść w'ták ćiáſne kluby;
Bo y nam, co prywátne ſpráwuiemy domy
Muśi bydź ieden milſzy czeladnik wiádomy,
Choć mi wſzyſcy potrzebni, choć mi ſłużą wſzyſcy.
Lecz nie wſzyſcy iednáko boku mego bliſcy.
Aleć o Archombroćie, przyznáć muśiſz y ty,
Ná iákiey gołoledźi tákie fáworyty
V Krolow poſádzono, bo rzadki z nich, ktoby;
Stráſzná rzecz! przyrodzoną śmierćią záległ groby.
Albo ieżeli záległ, to ſpadſzy z drábiny
W obeldze, w dyshonorze; dla teyći przyczyny
Podrwi kto ná tym ſtopniu, y rzeczy pomieſzá,
To do ſakry co rychley: co prędzey do pleſzá
Jákoby do ućieczki, dla tego bez máłá,
Zeby wſpániálſzy pogrzeb ámbicya miáłá.
Choćby trzebá drugiemu zá tákie modlitwy
Pomknąć z pleſzá do karku wyoſtrzoney brzytwy.
Nie policzone bym ći dać mogłá przykłady
Tych, ktorzy w ták żałoſne wegnáni upady.
Bo gdy ſię hárdem ſkrzydłem áż pod niebo wzbiia
Ze śieść nie chce, paść muśi głupia ámbicya.
Smieieſz ſię gdźieś gośćiu moy: y widźieć ſię nowá,
Ze te rzeczy przed tobą práwi białagłowá:
Przy Dworze od młodośći práwiem ſię ſchowáła,
Siłam widźiáła, więcey od mądrych ſłycháła.
Lecz ten raz Poliarchow bez wſzego przykładu;
Krol dobry y uwáżny, w tym nie znaydźieſz śládu
Ambicyey choć w tákiey fortunie opływáł,
Záwſze ſkłonnym y ludzkim, záwſze ćichym bywáł.
Czáſy złe, y człowieczych upadow nie ſyte,
W rogi nieſzczęſne przyidźie winowáć zákryte.
Nie każ hárdźie ná ſzczęśćie, ták ćię zły raz zbieży,
Spadnieſz ná dno, coś wczorá wykrzykał ná wieży.
Ták mowiąc ſtok nádeſzli, z ktorego obfita
Ná niſki kamień woda ſpadałá: tu pyta
Archombrot: ieśli wiecznie tá krynicá ćiecze?
Gośćiu miły; ná to mu Tymoklea rzecze:
Ani lato gorące, áni mroźná źimá
Vymie co źrzodłu temu, álbo go zátrzymá;
Wieczne ieſt, y iák widźiſz te iáſne kryſztáły,
Spadſzy ná źiemię z gładkiey mármorowey ſkały

W ro-

W roźliczne ſię kanáły y ſtrumyki dźielą,
Y tákże wypadaią ná wierzch śćieſzek wielą.
Tu młodość y ućiechá wźięłá Archombrota,
Zwłáſzcza że był w Afryce uchowány; bo ta
Suchá názbyt, y bárdzo ubogá w krynice;
Ze ręce w przod y ſwoie opłokawſzy lice
Pił one wody żywe: toż Mátroná w boku
Pokaże mu kuty ſklep, w ſkale tego ſtoku
Dębem wyſutrowány, dębowe w nim łoże;
Jeśliby tu kogo złey fortuny poroże
Wparło: niech ſię tym ſtokiem niech tym łożem báwi,
Aże ſrożeć przeſtanie, zła fortuná, práwi:
Poyzrzawſzy ná okropny Gabinet on w mroku,
Ktory nie cále świecá, odkrywáła oku,
Wezdrgnie ſię, y pomyśli, ták Archombrot ſobie:
Toli wielki Rycerzu ieſt mieſzkanie tobie?
Y Mátroná ćiemnego zdięta grobu ſtráchęm;
Ty maſz ſtrzedz Poliarcha? tyś tárczą, tyś blachęm
Mężowi godnieyſzemu iáśnieyſzego ſłońcá:
Więc go wcále záchowáy, á bądź mu obrońcá;
Y będźie ieſzcze ten czás, gdy ná wſzyſtkie świáty
Sławą wielkich Monárchow zrownáſz Máieſtaty.
O moc ſzczęśćiá cudowná! ieśli mu ſię godźi
Dźiękowáć ieſzcze, kiedy nád námi przewodźi.

ROZDZIAŁ Szoſty.

Narádźiwſzy ſię z ſobą w lochu; wyſyłaią Gelanora, żeby o śmierći Poliarcha Páná ſwego rozgłośił, tuſząc że ta nowiná ſtráże ze wſzyſtkich portow poſprowádza. Ow wyſłany, ná trzy lektyki kierem okryte nápada, zá ktorymi liczną iázdę w ſtroiu żałobnym widźi, y ſłyſzy, że te powozy idą po ćiáła Poſelſkie, co ich Poliarch pozabiiał. Gelanorus inwektywe w rozmyśle ſwoim ná nieprzyiáćioł uczyniwſzy, ſpieſzy do Meleandra Krola Sycyliyſkiego, y w drodze Tymonideſa potyka, w ktorego kſztałtnym fortelem śmierć Páná ſwego wmáwia. Toż ná Arſide tráfiwſzy, zwierza ſię ſekretu, zwłáſzcza, że to był naypoufalſzy w życiu Poliarchowym konfident.

DOmawiáła oſtatka ſwych ſłow Tymoklia
Stanąwſzy, kędy miáła koniec oná ſzyia;
Záczym Archombrotowi pokazuie wyśćie,
Ktore ztąd ſkała, z dworu zawáliło liśćie.
On iák umknie podpory, y miąſzego drągá,
Oraz wierzchu kamieniá ſzkarádego ſiągá;

H A te-

A tego uchyliwſzy, Páni według zmowy
Wyſzłá, y pokazáłá ogień pochodniowy;
Y potym go zákryłá, áby ſnádź w ćiemnośći
Inſzych, krom Poliarcha nie zwábiłá gośći.
Ale y ten czekaiąc do tych czás przy rzece
Poſpieſzył, ſkoro wźiął znák zápaloney świece.
Poliarch w Lochu. Tam iáko ſię zebráli; naprzod ięli rádźić
Dokąd Poliarchowe konie záprowádźić.
Ktore Gelanor w gęſtym uwiązáwſzy ſádźie
Szedł zá Pánem, bo go chćiał mieć przy oney rádźie:
Gdźie ſpryſy zá kámienne gdy záłożą ſłupy,
Poydą wſzyſcy dla ſpolney námowy do kupy.
Ták Poliárch rozumiał, żeby bez mieſzkániá
Przyczyny ſię dowiedźieć tego zámieſzániá?
Ráda. Co Krolowi w ták krotkiey mogł przewinić chwili?
Czy ſpełná przyiáćiele, czy ſię odmienili?
Zkąd ſrogość? zkąd furya? zkąd nocne Angáry?
Niechay bieży Gelanor co w koniu ma páry.
Ná to Páni: ánuż go o ćię będą pytáć,
Anuż go nieprzyiáćiel może pierwey ſchwytáć,
Anuż kiedy w kątowſkie doſtánie ſię ręce?
(O cnoćie nic nie wątpię) wyda nas ná męce?
Gelanor. Tu Gelanor áfektem poruſzony rzecze:
Niech katuie iáko chce, niech rąbie, niech śiecze,
Niech ná koniu miedźiánym ſrogi tyran ſmáży,
Dáleko więcey u mnie zdrowie Páńſkie waży:
Mąm ſto ſercá, ále mąm y rozumu tyle,
Ze káżdego ná ſwoie przewábię fortyle.
Poydę zafráſowány; y nie wiele trzebá,
Ze Pánu zła fortuná zázdrośćiłá niebá.
Wſzyſtkim będe powiádał; y pewnie nie zplotę,
Dokąd mieſzka podźiemną piwnicę oto tę.
Jeśli każą przyśięgę; nie gniewáwſzy Bogow,
Ze śię nocnych Poliarch uląkſzy pożogow,
Wierny ſługá Krolewſki, Kroleſtwá obrońcá
Dźiś iuż Sycyliyſkiego nie obáczy ſłońcá.
Przydam, iże w Hymerze pochybiwſzy brodu;
Noc przyczyną: ſkoro koń nie mogł doſiąc ſpodu,
Wyſunął ſię z pod ieźdźcá: on ćięſzki we zbroi:
Ach trudno ſię pomocy miał ſpodźiewáć moi!
Długo pływał, y pokim widźieć mogł pod zorze,
W ſtone byſtrá Hymera zánioſłá go morze.
(Jákoż mu ſię zdárzyło, bo z przeſzłych powodźi
Znácznie rzeka wezbráłá, y z brzegow wychodźi)

Ták

Ták powiem, y do mowy przyſtoſuię cerę,
Oczy záwrę, brwi ſpuſzczę, czoło w kupę zbierę;
Ták y nieprzyiáćiołom, dogodzę twą zgubą,
Y ſtatecznych przyiáćioł, doyrzę tą ſkałubą.
Wſzyſcy będą żáłowáć twoiego żywota;
Bo dáleko płatnieyſza ieſt po śmierći cnota,
Nie podlegá zázdrośći, y co o niey żuli
Zá żywota, po śmierći chwálą ią Emuli.
A ták porty, y wſzyſtkie otworzą ſię páſy,
Poſpolſtwo teſz do domow poydźie ná ſwe wczáſy:
Y my, gdźie ſię do pomſty y do ſławy ściele
Drogá, poydźiem w Boży czás z Sycyliey śmiele.
Twoy koń, kiedy Páná zbył śmierći iego godłęm,
Niechay błądźi ſamopas z umazánym śiodłęm.
Wſzyſcy ná to przypadli, wſzyſcy chwálą ſrodze
Dowćip on: á Poliarch: ieślibyś ná drodze
Potkał ſię gdźie z Arſidą; powiedz w iákim ćieśni,
W ćięſzkim żalu, y wſtydźie, w ſtráchu, w źiemi; w pleśni.
Niech álbo ſam nádbieży, álbo mi przyczynę
Oznáymi, zá co ia to ćierpię? com zá winę
Popełnił? bo ták zboycow y złodźieiow karzą.
Więc Archombrot: ſkoroć ſię Gelanorze zdarzą
Twe dowćipne wymyſły: ku Páńſkiemu zdrowiu
Mieyże nápominánie moie pogotowiu.
Nie do teyże ſię wrácay bráćie miły, ſzyie,
Boby to záś wpáść mogło w podeyrzenie czyie,
Ale w dom Tymoklei w tákieyże poſtáći,
W tákiey przyiedź poſturze, gdy kto Páná ſtráći:
A oná ſkoro wſzyſtko oznaymiſz iey ſámy,
Vkáżeć z domu weśćie do podźiemney iámy.
Rádzą ieſzcze y o tym, coby rzeczy iego
Zá rozrządzenie miáły: doſtatku wſzelkiego
Pełen dom: że był w liczbie Krolewſkich przyiáćioł,
Y w ſzáty, y w rynſztunki, drogie ſię zbogáćioł.
Jednák że miał przy ſobie z dawnego zwyczáiu
Co przednieyſze kleynoty wſzyte w ſuknie kráiu,
Y kęs złota; áby mu złe ſzczęśćie poſpołu
Z ſkarbámi codźiennego nie wźięło żywiołu.
Wſzyſtkiego Kawálerſkie odżáłuie ſerce:
Będą znowu ſzpalery, y złote kobierce,
Y ſzáty, y pieniądze, byle było zdrowie,
Więcey máią, niż dali, bogáći Bogowie.
Lub ná Krolá me rzeczy, bo po infámiśie,
Wezmą, lubo ie ſłudzy rozerwą między ſię;

 Nie

Nie pytay; á gdźie lecą powątlone węgły,
Vmykay pilno głowy by ćię nie dośięgły.
Ták Poliarch; y ten teſz nie báwi ſię dłuży,
Wiedząc że im kto rychley, tym lepiey poſłuży.
Aleć y Tymoklea dla ſwoiey czeladźi
Pokwápi z Archombrotem, ktorzy w ten czás rádźi
Naywięcey poſługuią; gdy ich naymniey trzebá.
Toż mu prętki rátunek obiecáwſzy z niebá
Zálecáią ſtateczność na rázy fortuny,
Ze choć ćięſzkie, ále iey nie trwáłe pioruny.
Toć to właſná ták ſrogiey tyranki robota;
Lecz pogrążona ná wierzch dobędźie ſię cnota.

Ciesza Poliarcha.

Pomni ná to; Archombrot rzecze: Poliarſze,
Im dźień z ráná pięknieyſzy, im ieſt ſłońce iárſze,
Tym ſię bárdźiey záchmurza, á w okrutney burzy
Piękny ſię dźień, y ſłońce gorące zánurzy
Ale co gwáłtownego wyśilić ſię muśi,
Záś ſłońce, záś ſię niebo chmurámi nie duśi.
Y tobie ácz do kilku godźin świát záſunie
W tey grubie: wyrzuć cugle igrániey fortunie:
Vfáy, że ią tym ſámym, zbiieſz z iednochodzy;
A im ſię ćiężey ćierpi, tym wſpomináć ſłodzy.
Kto gorzkiego piołunu nie ſkoſztował w przody,
Nie zná ſmáku w kanárze, y nie wie co miody.
Dźień po nocy, noc po dniu w wieczną chodźi koley,
Jeſt weſela, ieſt płaczu, ná świećie do woley:
Ale ſerce wſpániáłe wſzyſtkiemu porádźi,
Gdy áfekt przy kompáśie rozumu poſádźi.
To rzekſzy: Bet z miękkiego uſypany puchu,
Y świec dadzą doſtatek: w tym dźiśia záduchu
Odpoczniy: á my czeſto ile będźie można
Náwiedzać ćie, byle chęć ta była oſtrożná,
Nie zápomniem; z tym poſzli pierwſzą ścieſzką oni,
Y dniáło, gdy ſię káżde ná ſwe mieyſce ſkłoni.
Co zá dumy? co były twoie zá lamenty
Poliarſze? iákoś był w tey grubie zámknienty?
Bárdzo łácno uważyć káżdy może ſobie,
Gdyś iuż nie o żywoćie, lecz śmierći ozdobie
Myślił, pomniąc iák wiele záwiſnęło ludźi
Z ćiebie, ktorych miłość, śmierć w twych pierśiach wyſtudźi.
Aleć iáwná niewinność y Nemezys mśćiwá
Od oſtatniey roſpaczy ſerce zátrzymywá.
A Gelanor Páńſkiego, ćiąwſzy koniá prętem
Y z Pánem ſię w opiekę oddá wſzyſtkim Swiętem

Ktore-

Gelanor w drodze.

Ktorego żeby ſłuſznie we wſzem uwiádomił,
Jedźie w las, kędy wczorá rozboynikow gromił.
Tam widźi w trzy lektyki záłożone cugi,
Zá nimi konnych, po nich, pieſzych ſzereg długi:
Chcąc wiedźieć co tákiego, pchnię koniá nápiętkiem;
Aż pogrzeb, áż kierowá żáłobá ze ſmętkiem.
Zádrżał ná ſtráſzny widok: oſtatniego zátem
Spyta co zá Akt, z tákiem idźie ápparátem?
Słyſzy; że ta po ćiáła poſłow proceſſya,
Ktorych wczorá ná drodze Poliarch zábiia,
Pogwałćiwſzy narodow wſzyſtkich przywileie;
Kiedy ći máiąc pewne przymierza nádźieie
Do Krola dla ſkończenia iecháli tráktatu,
Ná tym mieyſcu zły człowiek pozbáwił ich świátu.
Strętwiał záraz Gelanor, ſkoro to uważy
Jáko ná Poliarcha Lykogenes wáży.

Posłow zábitych widźi.

Co żeby pewnie wiedźiał, iádąc drogą zleka,
Widźi gdy zábitego dźwigáią człowieka
Ná ſámym kráiu laſa; y ránę ſzkarádą
Opłakawſzy w kobiercu ná lektykę kłádą.
Dopieroż ſię domyślił co to zá poſłowie;
Zboycy wczorayśi, ktorych Lykogen ná zmowie
Poſłał do Krola, wrzeczy dokończyć przymierza,
Ano ná Poliarchą bezbożny człek zmierza.
Znáć że miał ſzpiegi; kiedy wyiechał z obozow,
Y kazał mu záſtąpić ſrzod naygęſtſzych łozow;
Tuſząc, że álbo wygrá, álbo mu nie rowniey
Bez Poliarcha poydą tráktaty ſmárowniey.
Lecz przecz ták ſkorá pomſta? dla czego terminu
Nie dano, żeby ſię mogł ſpráwić ſwego czynu?
Już Poſłom wolno zbiiać? á kto ſię im broni
To zdraycá? co żywo go niech łapa? niech goni?
Tedy y Meleander nieprzyiáćielowi
Przychylnieyſzy, niżeli ſwemu żołnierzowi?
Temu było nádgrody, męſtwá dać, á Poſły
Y zboyce, miáſto grobu ná ſośni gdźie roſły
Powieśić dla przykładu. ták Gelanor z ſobą
Rozmyślał, ſpráwiedliwą ruſzony żáłobą.
Y ledwo iuż poſtawę pierwſzą może trzymáć
Przed gniewem: otoż Páná mego miáno imáć?
Ale rychło wſpomniáwſzy dla iákiego łowu
Poſłány wroćił ſobie ſmutną cerę znowu.

Gelanor z Tymonidesem.

Przeto tych pokinąwſzy, gdźie gośćiniec proſty,
Bieży ku obozowi przez laſy, przez chroſty

I Y tyl-

Y tylko co ná pole otwárte wyiedźie,
Gdy ná gośćińcu, ktory do obozu wiedźie,
Potka ſię z tym y z owym; wſzyſtkich przećię minie:
Widząc Tymonidesa że mu ſię náwinie:
Przyiáćiel to Krolewſki nie pośledni w cenie,
Przeto koniem obroći y do niego żenie.
Strápiony Tymonides w ſpolney wſzyſtkich trwodze
Przyiáćioł Poliarcha; żałuiąc go ſrodze;
Puśćił ſię teſz z obozu ku onemu boru,
Bowiem nic o niem ſłycháć nie było u dworu.
Toż kiedy Gelanora w tákiey uyzrzy dobie,
Skoczywſzy: iákożem rad przyiáćielu tobie!
Czyś mi z niebá teraz ſpadł w tákim roztárgnieniu,
Y w powſzechnym, o twego Páná utrápieniu!
Gdźieſz ieſt proſzę Poliarch w ták okrutney wrzawie?
Powiedz mi, y wſkrześ ſerce obumarłe práwie?
Pilen ſztuki Gelanor, oczy opuſzczone,
Ze ledwie nań podniozſzy: maſz wieśći nie płone;
Zył, nieſtetyſz! iuż przeſtał; á ná ſłowá ony
Stanął y Tymonides wſzyſtek poſępiony
Ták ſzkarádem pogromem wſkroś ſercá przeięty:
Toż wźiąwſzy oddech długo, od żalu zámknięty:
Jáko ſię więc zá grzmotem deſzcz rzęśiſty śieie;
Ciężko weſtchnie, y łzami wſzyſtkę twárz obleie,
Chwieie głową, ſmutny wzrok ſpuśćiwſzy ku dołu;
Nieſzczęſná Sycylia z Meleandrem ſpołu!
Tego żeś ſię doſłużył? tákżeć krew y rány?
Zá nas podięte płaćiem, Rycerzu wybrány?
Przebog! gdźieſz iuż wdźięczności, gdźie ſzukáć nágrody?
O niebá! o Bogowie! o źiemio! o wody!
Koniá zátym obroći, y od niego ſpieſzy,
Gelanor teſz ſąm z ſobą z ſwoich ſię ſztuk ćieſzy,
Ze mu wierzą ták ſnádno, że oſzukáć umie,
Ze toż y w inſzych wſzyſtkich ſpráwi, ták rozumie.
Gdy znowu Tymonides obroćiwſzy koniem,
Jáką śmierć miał Poliarch potrzebuie po niem?
Czy go w domu? czy w drodze? kto? y iáko świátá
Pozbáwił; bo nie minie morderce zápłata.
Nie z rąk nieprzyiáćielſkich choć ſobie obierał
Záwſze tę śmierć Poliarch; nie ſamby umierał.
Strách okrutny edyktu Krolewſkiego ſkoro
Potym go żal, wſtyd, y gniew, weźmie wſzyſtko czworo;
Wśiádł ná koń zápomniały: y pod blaſkiem owych
Ná ſwoy żywot zážgnionych płomieniow ogniowych,

Cáłą noc práwie iezdźił, y zębámi zgrzytał,
Zeby o Poliarcha ná śmierć kto go ſpytał;
Bo od miecza chćiał ginąć: w ſáme potym świty
W ſtronę kinął, gośćiniec opuśćiwſzy bity:
Chćiał ná koniec Hymerę przeiacháć wezbráną,
Y tamći śmierć nieſtetyſz! pożarł obiecáną,
Gdy go áż w ſámo morze byſtrá fála wpychá,
Nie pomogł moy rzewny płacz, moia prośbá lichá.
Krzyknie tu Tymonides, y raz ták okrutny
Chcąc Krolowi oznaymić, bieżał co wſkok ſmutny.
W tym go żalu Arſidas, Poliarchow wierny
Potka przyiáćiel, y ſąm w teſknicy niezmierny;
Ktory mu pokazáwſzy Gelanora, krzyknie:
Oto poſeł z nowiną, coć ſerce przeniknie:
Z tą y ia nieſzczęśliwy ku Krolowi kwápię,
Wiem że go, ále ſłuſznie, ze wſzech miár utrápię.
Gelanor z Arſidą
Jákoby kto Arſidę wrzącemi zlał wáry
Ták zbladł; pięknieyſzych kładą y trupow ná mary:
Z drżących mu rázem cugle wylećiáły ręku,
Spadłby y ſąm, ále ſię trochę trzyma łęku:
Do Gelanora nie śmie rzec iednego ſłowá,
Zda mu ſię że go tylko ná świećie połowá.
Długo mu patrząc w oczy; ná oſtatek ſpyta:
Z tąli, co Tymonides nowiną go wita?
Spuśćiwſzy wzrok ku źiemi Gelanor odpowie:
Tylko to dobrotliwi dźiś wiedzą Bogowie,
O co mnie Pánie pytaſz: lecz ziecháwſzy z drogi
Vſłyſzyſz iáko ná nas los padł dźiśia ſrogi;
Jáko broi okrutná fortuná, iáko ſie
Kaſze ná nas, ná iákiem Páńſkie zdrowie włoſie.
To rzekſzy: tam obadwá ſwe obrocą konie,
Gdźie dwá pagorki, małe rozdźieliły błonie;
Kędy ſkoro ſtaneli: żyie o Arſida;
Gelanor rzecze: ále nikomu nie wyda
Zdrowiá ſwego Poliarch: tobie y żywota
Wierzy, ktory w tę nápaść, (nie zwyczayná cnota)
Tymoklei ukrył, pod iey domem źiemny
Loch zrobiony, tam ſmutny mieſzka y nikczemny.
Mnie wypráwił, żebyś go proſząc uwiádomił,
Czemu ſię ták ná gárść krwie iego Krol łakomił?
Wzdy go záwſze miał w ręku? á ieśli co zgrzeſzył,
Niechby umarł: niechby był złych ludźi nie śmieſzył.
Lub ieśli ćię zła iego nie odráźi dolá,
Náwiedz go, y pomoż gryść ták twárdego mola.

Zyie, krzyknie Arſidas, po ktorym ſię ſmući
Duſza moia; tu mu ſię płacz gorący rzući,
Y w poły obłapiwſzy Gelanora rzecze:
Zaden reſpekt, poćiechy moiey nie odwlecze,
Prowádź mię wſkok, niech widzę kochánego bráta
Ktory mi ſię z onego znowu wroćił świáta.
Dobrze, rzecze Gelanor; ále trzebá záżyć
Oſtrożnośći, y wſzyſtko do końcá uważyć.
Jadę ia w przod, á iákom w Tymonidźie wiárę
Spráwił o ześćiu Páńſkiem; też wezmę maſzkarę,
Y czeladź Tymoklei trzebá wywieść w pole,
Y twoy przyiazd oznaymić, w tey że ſię ucz ſzkole
Y ty proſze; powiáday że pewnie nie żyie,
Ale w morzu Poliarch ſłoną wodę piie.
Wſzędy dobrá oſtrożność, lecz naybárźiey, gdy ćie
Afekt nieſie, tam ſię czuć trzebá miánowićie.
Miłość, chćiwość, gniew, pomſta, miłośierdźie, że nic
Więcey nie przydam: wielkich potrzebuie zrzenic.
Będźieſz tam ná południe okrom wątpliwośći
Dla ſłońcá gorącego: z dawney znáiomośći
Wſtąpiſz w iey dom, á ieſzcze powiem ći rzecz nową:
Jeſt tam młodźian, ktorego Archombrotem zową
Wczorá wyſiadł z Afryki w Sycyliyſkie kráie,
(Jeśli prawdę powiáda, ieśli nie udaie)
Z twárzy godność, á mądrość poznáſz w niem z rozmowy;
Poliarcha ták kochá, choćiáſz z iednodniowy
Konwerſácyey, że z niem y śmierć mieć, y rány
Gotow: przeto nie ma bydź w niwczym podeyzrzany.
W tym ſię záraz roziádą w rożne z ſobą ſtrony;
Gelanor co naybliżſzey do domu Mátrony
Drogi patrzał: Arſidas gośćińcem záś iedźie,
Byle u Tymoklei mogł bydź ná obiedźie.
A Tymonides ſwoię trágedyą práwi
Tymonides nowiny ſieie. Gdźie ſię kolwiek obroći, y gdźie ſię zabáwi:
Jáko tonął Poliarch, iák go w morze nioſła
Fála; oczywiſtego iáko widźiał poſła:
Ze ſię to iuż nie zmieni, á ták wielkiey ſtráty
Nie poścignie długiemi Sycyliá laty.
Wieść zátym poſzłá w gorę y choćiaſz rożnymi
Afektami, lecz wſzędy przyięta wielkimi:
Jáko ſąm Tymonides łácno temu wierzył,
Ták po wſzyſtkim obozie złą nowinę ſzerzył.
Dał był order dniá tego Krol, áby ruſzono
Oboz z mieyſcá, y cáłe woyſka przepráwiono

Przez Hypſę rzekę: ztamtąd do zámku Mágiele,
Gdźie Argenis, z Syrakuz dni przed tym nie wiele
Przyiecháwſzy, mieſzkáłá, y dla tey przyczyny
Oſobliwie Krol one czynił przenośiny.
Więc gdy wozy ruſzono, ſzedł żołnierz pod znáki,
Przednie ſtráży trzymáły podeyrzane ſzlaki.
Nim ſię w pole wyćiągnie iázda y piechoty,
Krol ſię z lekka przed ſwemi przechádzał námioty.
Y z tey ſtrony y z owey ſtali przyiáćiele,
Stało, co y Krol wiedźiał, oboiętkow wiele,
Ktorzy kſztałtem przyiáźni y poſługi wrzeczy,
Rády Meleandrowe w pilney mieli pieczy.
Gdy oto Tymonides nápełniwſzy cáły
Oboz, z onąż przed Krolem wieśćią ſtanął śmiáły,
Y beſpiecznie; ieſt czego Krolu Pánie, mowi:
Jeſt czego powinſzowáć Lykogeneſowi:
Dokazáł, wydarſzy nam Poliarcha z dłoni
Nie on, nie; miał ſto ſercá, y ręki, y broni;
Treſunek nieſzczęśliwy! lecz z iego przyczyny.
Skoro tey Meleander doſłyſzy nowiny,
Stanie: y roſtargnioną myśl ná dwoię toczy;
Y Meleáder iuż wie. Już mu łzy nie ſtrzymáne podchodźiły oczy:
Tu ſzkoda; bo iák prawá ubyłá mu ręka
Z Poliarchem: tu znowu ſumnienie go nęka.
Lecz choć ſmutne początki rzeczy ſwoich báczy,
Głęboką w ſercu troſkę rozumem oſáczy.
Aże weń wſzyſcy oczy iáko w tęczę wlepią,
Zwłaſzczá zdraycy, ktorzy go ofertami ślepią;
Do tákiey cerę ſwoię umiał złożyć doby,
Ze z niey áni weſela, áni mogł żáłoby
Wyczytáć: więc ſpytawſzy iákim kſztałtem zginął?
Wſzedł w námiot, y portyrę zá ſobą záwinął,
Vpewniony, że wſzyſtkich z tákiego poſłuchu
Jakby powárzył, iákby wſzyſtkim dał po uchu,
Krom tych, coby y iego z Poliarchem ſpołu
Zyczyli zgłádźić z świáta, y wegnáć do dołu.
Jednák nikt dla Krolewſkiey oſoby powági
Nie płakał w ten czás głośno, boleiąc z tey plagi.
Wſzyſcy ſtali iák wryći, powieśiwſzy noſy,
Długo wzdychánie, potym ſłyſzałbyś y głoſy
Załoſne, ále tylko ná złe czáſy winą,
Choć wſzyſcy, y ſąm Krol zná, że z niego ruiná.
Vważał Meleander, y brał ſobie w głowę
Tych, ktorzy ućiążali śmierć Poliarchowę,

Zá godnych poczytaiąc rázem y Korony,
Y głowy im ſwey wierzac, choć żal utaiony.
Sumnienie y wſtyd ſrogi, okrutnych pſow sforá,
Niech iáko chce pokrywá, gryzą Authorá.
W tym zgiełku ktoś nápiſał, krotkie wierſze o tem,
Y przed Meleandrowym podrzućił námiotem.
O śliczny kwiećie, wieku tego młodźi,
Lubo ćię nurty y morſkie powodźi
Zámknęły: przećię ták wierzemy zgodnie,
Ześ ieſt w niebieſkie wnieśiony pochodnie.
Trudnoß ſię trudno, w brew prawdźie ſprzećiwiáć
Trudno ſię czyśćić y uſprawiedliwiáć;
Mowmy, co chcemy: myśmy ſámi krzywi,
W nas ſię niechay świát niewdźięczności zdźiwi,
Ktorey wizerunk iáwny w tobie widźi,
Y wiecznie ſie iuż Sycylią brzydźi.
Luboś iuż w niebie, gdźie Iowiß z piorunem,
Lubo z Plutonem, luboś ieſt z Neptunem;
Nie rácz, o wielki Rycerzu! z ich progow
Podußczáć ná nas rozgniewánych Bogow.
Ogień tu winien, co twą ſławę parzał,
Y nurt, ktory ćię w Hymerze unárzał.
Coż wzdy zá ogień, z ogniá grzech wygrzeie?
Y co zá woda, z wody go wyleie?
Niechże z wod Neptun, á Wulkan z ſwey huty,
Zá ták brzydki grzech odbierá pokuty.

ROZDZIAŁ Siodmy.

Gdy ſię ná Pałácu Krolewſkim śmierć Poliarchowa rozgłośiła, y do ußu Argenidy Krolewny Sycyliyſkiey doßła; záraz do złożeniá ſwego uſtąpiwßy, w płacz y w lamenty uderzyła; zkąd Seleniſſá Ochmiſtrzyni poſtrzegßy; że z owey roſpaczy chce ſię ßtyletem zábić, chwyta ią zá rękę, y do obaczenia ſię przez uſkromienie żalu powoli nákłania.

Argenis ſię o Poliarchowey śmierći dowie.

IVż nie tylko w obozie, że Poliarch tonie,
Ale wiedzą w Magelli iuż o iego zgonie.
W ſwym ná ten czás Argenis śiedźiáła pokoiu,
Nic nie wiedząc ni oczym: wſzyſtkę myśl do ſtroiu
Obroćiła, chcąc Oycá z ſwoich Panien gronem
W dźiedźińcu; należytym powitać ukłonem.
Seleniſſá ná mieyſcu u niey była Mátki,
W ſwey ią pieczy, y wſzyſtkie chowáiąc doſtatki.
Włos iey w ten czás tráfiła, y złote promienie
Ná zágrzane żelaſka zwiiáłá w pierśćienie;

Gdy

Gdy iedná z pokoiowych Panien wſzedſzy z śieni:
Nowiná, rzecze, lata ieśli ſię nie zmieni,
Ze Poliarch nie żyie: Argenis do ſtary
Pániey w ten czás mowiła ná coby Angáry
Dźiś w nocy zápalono? kto tey winien kaźnie?
Przeto ſłyſzeć owych ſłow ni emogła wyráźnie.
Słyſzáłá Seleniſſa, y poczułá uchem
Raz, iákiegoby iey nikt nie zádał obuchem:
Zádrży iey ręka znácznie; to kaſzlnie, to krząknie,
Chce iey coś odpowiedźieć, ále ſię záiąknie.
Więc że onę nowinę iedná drugiey ſzepce,
Kiwá, mrugá, nogámi ná oſtatek depce;
Ze poſtrzegſzy Krolewná owych geſtow po ni,
Obroći ſię, y widźi że iey zbladły ſkroni.
Coż ſię to rzecze ſtało; co ćię Mátko boli?
Ná to oná: że końcá iuż nie maſz ſweywoli
Tych Panien: bo igráiąc twe źwierćiadło owe,
Ktorym ćię Oćiec wiązał ſtłukły kryſztałowe;
Ztąd ſzepty między niemi, bo ná iednę drugá
Składa: á to gdy mowi; znowu ná nie mrugá.
Aleć trudno oſzukać, gdźie ſię ſwego ćieniá
Vſtawnie boi pełne ſerce podeyzrzeniá.
Sunie ſie y Argenis iákby oparzoná
Z mieyſcá, y Pannę owe, ktora wylęknioná
Stałá, porwie zá rámię: ieśli ſię nie boiſz
Kłamáć, wiedz oſtatni raz dźiś przedemną ſtoiſz:
Czyli, rzecze, o Krolu w mieśćie ſłycháć co zle?
To mowiąc, oczy w chmurze, czoło miáłá w koźle.
O Krolu uſłyſzáwſzy Panná; záraz śmieli
Odpowie; czekamy go ſzczęśliwie w Magieli:
Precz zła wrożka: iuż wſzyſtkie urzędy y cechy
Stoią w ſpráwie ná rynku, áni tey poćiechy
Przekáźi nąm rzecz małá: lecz y tego ſzkoda;
Poliarcha żywota pozbáwiła woda;
Chćiał płynąć przez Hymerę, gdźie naywiękſza tonia,
Ták ſłycháć z ſiodłem tylko poimáno koniá.

Argenis lamentuie.

Nigdy przed tym mężnieyſzy wſtyd, y potym pewnie
W ták ćiężko przeráżoney nie mogł bydź Krolewnie:
Skoro okropney oney nowiny doſłuchá,
Silnie wychodzącego coſnęła w ſie duchá.
Wiem práwi; że Bogowie iák oka zrzenice,
Náſzego Krola ſtrzegą y iego źiemice.
To rzekſzy: znowu w krześle ſpokoynie uśiádła,
Serdeczną záwieruchę pokrywáiąc bladła.

Rázem

Rázem poſtanowiłá umrzeć; y odwlekłá:
Płotniáłá, y wſzyſtka iey krew z twárzy ućiekłá.
Czołá trzymáć nie może, á choć mocno śćiſka
W oczach łzy, oddech w pierśiach iuż tylko nie pryſka.
Tylko groble zerwáwſzy, nie wybuchnie prądem
Płacz y dech, á wraz duſza y wodą y lądem.
Iuż w okrutnym ſprężyny wolnieią zápale,
Iuż wſtyd y rozum gáśnie, iuż one korále
Rumiánych uſt ſpełzneły tego tylko czekáć,
Jeżeli ſię nią ſąm Bog nie będźie opiekáć.
Rychło padnie ták ćięſzkim uderzoná młotem,
Y z tym ſię nieſpodźiánie rozſtanie żywotem.
Tedy śiły zebráwſzy, krok uczyni ſpory,
Wrzeczy po coś inſzego, do bliżſzey komory,
Y wrzećiądz chce záłożyć: kiedy ſię pokwápi
Seleniſſá, y mocną ręką drzwi ułapi:
Tam ſkoro zá nią weſzłá, dopieroż łez ſtrugi,
Y mdłych pierśi Argenis roſpuśćiłá ſugi:
Dárłá ſzáty ná ſobie, wſtęgi, y kleynoty,
Złota, áni ſubtelney ſzácuiąc roboty.
Rzucá, y włoſy targa, roſpaczą widomie:
Ná koniec ſkoro ręce przez głowę záłomie,
Ná łoſzko, dla dniowego co tam ſtało ſpania,
Spoconá, zmordowána prawie do ſkonánia,
Jákoby iuż zdrewniáłá, ták ſię ćięſzko ćiśnie;
A Seleniſſa u drzwi ſtoiąc, áni piśnie.
Táką deſperácyą widząc: kamieniowi
Martwemu rowná; ſłowá do niey nie przemowi.
Czeka: rychłoli zelży ſzturm, y oná burza,
Ktora nayśilniey pierwſzym impetem okurza
Serce ludzkie; y ieśli nágle ią kto śmierzy,
Tym więkſza, tym ſię bárźiey zdobywá, y ſzerzy.
Fortel ná nię; wytrzymáć: oſłabieie ſámá;
Ta wzdycháńiu gránicá, ta rzewnym łzom tamá.
Cięſzko wzdychá Argenis, ſzepce z ſobą potem;
Ale znáć że iuż zdrowiem gárdźi, y żywotem:
Łomie palce ſubtelne, y oczy wywráca,
Czáſem czegoś po śćienie tu y owdźie macá:
Doſtawſzy ná oſtatek kończyſtego nożá,
Co od wſzelkiey potrzeby wiśiáł w końcu łożá;
Okrutnie nim do pierśi przećiw ſercu mierzy;
Iuż iey teſz Seleniſſa więcey tu nie wierzy:
Wſkoczy ná nię, y rekę ſrogo wynieſioną
Vchwyći; á ták wielce będąc zátrwożoną

Prze-

Przerzec do niey nie może, drżą iey ręce z ſtráchu;
Ta teſz gdy mieć wolnego nie mogłá zámachu:
Obiema śił nie ſtáło, y ztrętwiáły obie,
Owá gdy wydrzeć nożá, ta gdy topić w ſobie
Nie może: lecz w ſię oczy powlepiáwſzy zgołá
Dyſzą, łzami kropiący upocone czołá.
Toż Argenis po długim paſowániu rzecze:
Nie iużże mnie to minie, co ſię dźiś odwlecze;
To rozumieſz że mogę żyć ná świećie dłużey
Niż Poliarch? nigdym ſię nátury ták dużey
W ſobie nie ſpodźiewáłá, że dźiś ze mnie duchá
Nie wyparłá, doſzedſzy ta wieść mego uchá.
Broń, proś, klękay, nie ruſzyſz; tę tę pioſnkę ſpiewam,
Idę zá niem do grobu y duſzę wylewam;
Vmieram z niem ſtatecznie: áh! áh! Mátko moia
Kędyż oná náuka y przeſtrogá twoia?
Trzymay ſłowo ktoreś raz záświádczyłá Bogi,
Niech ći wſzyſtko, á náwet y ſąm żywot drogi
Nie będźie; lepiey iść w grob, lepiey iść ná mary,
Niźli raz ſtatecznośći powątlić filary:
Bowiem żyć, á w ſerdeczney oſtrze nośić ránie,
Nie tylko zá śmierć, zá grob, lecz zá piekło ſtanie.
Tedy mi umrzeć broniſz, y zágoić rázem
Rány, co ſámym może zleczyć ſię żelazem?
Nicuieſz ſłowá ſwoie, chcąc mię wędźić żywo;
Moceż to Seleniſſo miłośći ogniwo!
Tym ſerce záchełznáne, á prawdźiwiem rzekłá,
Nie ná oſtre żelazo, lecz poydźie do piekłá.
Piołun żyć, cukier umrzeć, gdźie ten los dośięże,
Y z miłym przyiaćielem ná świećie roſprzęże.
Iużći mię wſtyd y Bogá, wſtyd mię ſámey ſiebie,
Ze ieſzcze żyię ſłyſząc o iego pogrzebie?
On mi żywot, on mi wſtyd wydarty darowáł;
Gdy myśl ná to oboie ſproſną wyſworowáł
Okrutny Lykogenes: w ten czás nąm Aniołem,
Y Bogiem był o Mátko: y ſłuſznie Kośćiołem
Vczćił go był moy Oćiec: á dźiś przebog żywy!
Zágubił: o niewdźięczność nád wſze świáta dźiwy!
Ná tegoż rowno z dráby; Krolewſkiego zdrayce
Ktory pogromił ręką ſwą te winowáyce,
Dał nam wſzyſtkim świát widźieć? (gdźieżby ſię człek ſtáry
Z kilką dźiewcząt obronił) gorzáły Angáry?
Prożno, prożno, nie dam ći Seleniſſo zrzędźić
Vmieram y dla niego, krwie ſwey nie chce ſzczędźić.

L To

To rzekſzy, ścięła zęby, y ſáma ſię rázem,
Y rękę opuśćiłá ku źiemi z żelazem.
Seleniſſa Argenidę cieſzy. Troſkliwá Seleniſſá widźi że zle o ni,
Ze z nią y ſáma niemal w iedney pływá toni;
Raz wzdychá, drugi płacze, y w tym ſię poſtrzegá,
Mdłośći ſię boi, czuiąc że ſáma nie tęgá.
Toż ſię do niey náchyli, y ták pocznie rzewnie
W uſzy, lamenty ſwoie kłáść głuchey Krolewnie:
Oycá wſpomni dla Bogá; doſyć utrápienia
Z domowego ma biedny ſtarzec záburzenia:
Vmrzeſzli? nie trzebá nań inſzego ſpoſobu
Lykogenowi; ſáma wżenieſz go do grobu.
Jáko Scylla niekiedy, on włos purpurowy
Midźie kwoli, z oycowſkiey śmiáła wyrwáć głowy,
Ktory był Páńſtwá iego zámierzonym loſem:
Tyśći to ty, w głowie tem, Oycá ſwego włoſem,
W tobie zdrowie Krolewſkie; á gdy padnieſz trupem,
Bierze go z Sycylią Lykogenes łupem.
A świát co o nas rzecze? możeż bydź wſtyd cáły?
Gdyſmy ſię w Poliarchu ták bárzo kocháły?
Pánnaś, przeBog ná ſławę ſwoię obroć oczy!
Przybierz miłośći, przybierz áfektom poboczy.
W oſtatku, ieśli będźieſz trwáłá w tym uporze?
Záwołam Panien, wnet nas przybędźie w komorze.
A długoż tego będźie? ták gdy ná nię fuknie,
Do drzwi mierzy: á ta iey chwyći zá kray ſuknie;
A potym iey doſtawſzy upoconey ręki:
Argenis. Czemuż mi Mátko broniſz umieráć przez dźięki?
Y z żalu, y z kłopotu, nieznośnego ſobie,
Ktory nie ma lekarſtwá wytchnąć, tylko w grobie.
Alboby żył Poliarch? gdybym ia w przod byłá
Nieſzczęśliwá winny dług śmierći zápłáćiłá?
Nie mylę ſię, ieśli co ieſzcze żyie z niego;
Kochá ſię we mnie: poydę, ách poydę do niego;
A ták ćienie przynamniey ziednoczywſzy czyſte,
Będźiem z ſobą Elizy mieſzkać zápaſzyſte.
Vydę ieſzcze y tego, czego wyrzec ſłowy
Nie śmiem: temu, co winien iego drogiey głowy,
Ze ſię kłaniáć nie będę; bo Oćiec dla Bogá,
Od tego ſię odwrácać, ách niepráwość ſrogá!
Lecz gdy żywot, ktory dar bydź obudwu czuię,
Y duſzę z tey zewłoki, śmiertelney wyzuię,
Ták y gniew ná Rodźicá, y miłość uſtanie,
W Poliarchu obiema zá doſyć ſię ſtanie.

Ná to

Seleniſſa Ná to iey Seleniſſa; ázaż to uczćiwá
Smierć, ktora z zákochánia, y z miłośći bywá?
Zwłáſzczá Pannie? czy nie wieſz iákiey odumrzemy,
Ze táką ſławą ſłynąć ná wieki będźiemy?
Ktoż uwierzy, choćbym ia tyſiąc kroć przyſięgłá,
Ześ ſię w coś z Poliarchem gorſzego nie ſprzęgłá?
Gdy umrzeſz; że on umarł: á kto teſz wie; czyli
Nie daremnie płaczemy? częſtokroć ſię myli
Y poſeł: tákći prętkiey Piramus dla wiáry
Kocháną Tyzbę, y ſąm wydał ſię ná mary,
A nuż Poliarch żyie? á dla twoiey zrzędy
Vmrzeć muśi: ná niego miey przynamniey względy.
Zginął práwi Poliarch! ia temu nie wierze;
Kto tułow? kto go widźiał, gdy tonął w Hymerze?
Ma ráda; wſtać umyć ſię, y wdźiać znowu kryzy,
A wiernego po lepſze wypráwić áwizy.
Kiedy po długim deſzczu y ſprzykrzoney ſłoćie,
Roſpoſtrze ná niebieſkim ſłońce kołowroćie
Grzywy złotopromienne; trawy, kwiáty, liſty,
W rozmáitych farb bárwy, y kolor złoćiſty
Maluie; ták Argenis kroplom łez perłowym
Siłá ozdoby dáłá, śmiechem choć iáłowym.
Smiech był, lecz w uśćiech tylko; bo ſercę y oczy
Od śmiechu, y od wſzego poćieſzeniá boczy.
Argenis. Więc uśiádſzy ná łożku; iákoż płonná, práwi,
Smierć moię tey odmiány nádźieia dźiś báwi!
Rzadkoć ſię zła wieść mieni; żebym iednák w zobki
Plotek tych nie przyięłá, zwlokę ſwe nágrobki:
Jeſzcze dźiśia nie umrę kwoli tylko tobie
Poliarſze! zá dwá dni, dość czáſu żałobie,
Choć ćię w ták krotkim czáśie godnie nie opłaczę,
Vmieram, ieśliś umarł, y śmierć ſobie znáczę.
Już weſelſza ná twárzy Seleniſſa byłá,
Kiedy ſzturm ták okrutny żalu przełomiłá,
Ktorego pierwſzy impet nayśilniey uderzy
W człowieka, ſąm ſię potym koi; ſam ſię śmierzy.
Więc Argenis w iey ſłowá przyſięgáłá zátem
Przez Bogi, y Boginie, co rządźiły światem;
A potym przez Anjołá Poliarchowego,
Ze do wyśćia tych dwu dni, choćby co tákiego
Słyſzáłá, iuż nie będźie ná ſwe zdrowie ſrogá.
Potym ią Seleniſſa nápomni; dla Bogá
Nie pokazuy po ſobie tego zturbowánia:
Vmyi twárz, przeſtań płákać, y zániechay łkaniá.

L 2 Tedy

Tedy wodą nápuchłe wypłokawſzy oczy,
Każe ſobie Argenis popráwić wárkoczy.
Piękna była: ále on żal przećię ſurowy
Znáć było y z ruchánia ná niey, znáć y z mowy.
Czáſem názbyt rumianá, czáſem byłá blada;
Zadná chorobá tákiey odmiány nie záda
Jáko nágły, á wielki fráſunek: więc ieſzcze
Twarz formuie, y wodą ſwe iágody pleſzcze;
Gdy iedná z Panien do drzwi przyidźie pokoiowych,
Ze Krol wyſiadł z karoce do ſieni zámkowych.

ROZDZIAŁ Oſmy.

Krol Meleander Corce ſwoiey Argenidźie, że ſię do panowánia urodźiła, obſzernym dyſkurſem wywodźi, y z iákiey przyczyny przyſzło mu zápalić kazáć ognie, dla wyſzukania Poliarcha, opowiáda. Owá ná wzmiankę imienia Poliarchowego mdleie, y nie bez oſobliwego Oycowſkiego zádźiwienia, do pokoiu zánieſioná.

WYſzła zátym Argenis otoczoná gronem
Pięknego Fraucymeru; kędy ná przeſtronem
Pałacu iey czekały: y z prawá y z lewá
Gwárdye złoćiſtemi Partyzány drzewá
Oſádzone trzymaiąc: przed nią w ſiwych brodach
Rum czynią Marſzałkowie, z obu ſtron po ſchodach.
A ſkoro ſię Krol zbliżył, do nog mu upadła,
Oraz miękkie ná rękę cáłowánie kładła.
Tu ią Oćiec podiąwſzy; o zdrowie ſię pyta:
Czemuś rzecze ták blada, czemuś ták nie ſyta?
Ná to oná: cożby to zá pobożność była?
Wiedząc, że Krol y Oćiec, ćierpieć muśi śiła
W obozach pod gorącym, y pod niebem źimnym;
Ná deſzczach raz w námiocie, drugi w Hyźie dymnym;
A iabym ſię naywięcey pieśćić y wczáſowáć
W ten czás miała? Pánie mię tego rácz zachowáć:
Niechay ſpołek przynamniey w tym iednym mam z tobą,
Gdy z twą wdźięczną zoſtawáć nie mogę oſobą.
Ztąd pochop płaczu, mowiąc, o Oycowſkim zdrowiu:
Więc iey ſpadną łzy, ktore były pogotowiu.
Ná to Krol: nie fráſuy ſię dźiewko moia, práwi:
Przywroćili nam pokoy Bogowie łaſkawi,
Przywroćili pogodę po ták ſzpetney burzy;
Częſto mały deſzcz bywá choć ſię bárzo chmurzy.
Ták ią Oćiec przywitał, ná ktore witanie
Tłumami gmin poſpolſtwá, ze wſzyſtkich ſtron ſtanie.

Wſzyſcy oczy wlepili; wſzyſtkim ſerce roſnie
Jáko kiedyby źimę poſtawił przy wioſnie,
Krola ſtarość ſrebrnemi ozdobiła piory,
A tę młodość w rozkwitłe roże y purpury:
Pełná, pełná wdźięczności twárz, y śliczne oczy,
Ktore po wſzyſtkich ludźiach ták uważnie toczy,
Ze żadnego z celnieyſzych Panow nie przeyzrzała,
Oraz weſołe głoſy w poſpolſtwie wzbudzała.
Trochę ſię Krol w przyśionku báwił to witaniem,
To ſuplik od powiátow y miáſt przyimowániem;
Kędy żywá fontaná w marmur lała wodę,
Ktorą ſławny Dedalus zbudowáł w nágrodę
Wdźięczności: gdy wygnániec y tułak z oyczyzny
W Sycyliey przyięty; oſtatniey ćwiczyzny
Czyn po ſobie zoſtawił, miedźianemi pręnty
Szum wodny náſtroiwſzy, w rozliczne koncęnty;
Ktora z gory ſpadáiąc w przeſtronnym marmorze
Figurowáłá ono ſławne niegdy morze,
Nád ktorym utrápioná Galatea śiedźi,
A gorące ná ſwego łzy Acyſa cedźi;
Bo ten od ſzkarádego leżał Polyphema
Tuż zábity ná brzegu, y ránámi dwiema
Lał rzeki kryſztałowe; bowiem rány one
W iáſne źrzodła kryniczne były przemienione.
Stał tam y Polyphemus on olbrzym okrutny
Słucháiąc rzewnych trenow Galatei ſmutny:

Twardſzy nád ſkałę Poliphemie ſrogi
Więc y ná gorne porywaſz ſię Bogi?
Mniemaſz, że koniec, gdy w śmiertelnym ćiele
Vmarł moy Acys? ufaſz ſobie wiele.
Nie iuż ten umarł, ktory ćiáło człecze
Ná nieśmiertelną poſtawę oblecze,
Y ćiebie pomſta czeka; bo on żyie
Poki pobrzezne piáſki morze myie.
To iego ſerce w żywe poſzło zdroie
A z nim, nieſtetyż! ſmutne oczy moie,
Z ktorych obfitych łez zcedzone ługi
Zal nieſkończony w wieczne toczy ſtrugi.
Nie oźiębnie w twym ma chęć ćiele ślicznym
Bowiem ią ogniem grzeię uſtawicznym,
Ogniem miłości, w ktorym y ſtal mięknie.
Ale czemuś ſię ſerce co raz zlęknie?
Boię ſię, boię! áby rychley z rány
Człekiem, niż z ofiár, Bogiem moy kochány

Nie stał się Acys: cożem krzywá że mie
Z nim wespoł srogi gubiß Polyphemie?
Tam iáko Krol, ták długo y Argenis stała,
To czytaiąc do siebie wszystko obracáła:
Sáma się Galateą w żalu ták niezmiernym,
Poliarcha Acysem, á nie miłosiernym
Olbrzymem Lykogená choćiasz w sobie kładła,
Przećię iey y Oycowska winá ná myśl padła.
W tym iáko ná pokoie do pałacu weszli
Znácznieyśi się dla wczásu do gospod rozeszli,

Relacya Meleandrowa o przeszłey tránsákcyey z Lykogenesem.

Kilku tylko do posług drobnieyszych zostało:
Zátym Krol Argenidę wźiął ná stronę mało;
Twoia płeć y stan, práwi; Corko moia miła,
Od trudnych pospolitych spraw ćię uwolniła;
Ale rozum (y słuchay ácześ białogłową
Mężom panowáć będźiesz? w tobie ma gotową
Fortunę Sycylia:) zá mego żywota
Niech wyknie, w panuiących co iest pierwsza cnota
Milczeć: iużesmyć to iuż w opłakaney doli!
Jeśli sarkáć będźiemy choć parzy, choć boli?
Wielki nas ćiężar tłoczy: y trudno się śilić
Muśi się złomać pewnie, kto się nie chce zchylić.
Nic to; że Lykogenes, y sam się zbuntowáł,
Y w wielu miástach wiárę przećiw mnie zepsowáł.
Ale mnie stokroć więcey zły człek oszkarádźił,
Gdy ludźmi swey faryny boki me osadźił,
Ktorzy nie tylko słową y spráwy tłumáczą,
Ale moie ruchánia, moie gesta znaczą.
Potrzebá, ktorąm z nim miał, nápomnieć go miała,
Bo kiedyby go ćiemná noc nie ratowáła,
Swiát przykład, á on by miał w połowicy dośić,
Wiedźiałby, co to rękę ná Páná podnośić:
Toż oni podszywáni przyiáćiele moi
Wszyscy radzą przymierze, że iuż nic po zbroi;
Wielka część Sycyliey, przy Lykogenesie
Ták, żeby z obudwu stron śiła w krotkim czesie
Ginąć nas miało? lepszy, lepszy, wszystkich zdaniem
Pokoy, więc iuż y iáwnie ięli krzesáć zá niem:
Wymawiáć go y chwálić iego śmieli śiły,
Ze się ieszcze tą razą nie zgoła zniszczyły:
Bo komu o reszt chodźi, y czyia ná schyłku
Vtrácona zwyćięstwá: nádźieia w pośiłku.
A w ostatku daymy to: niechby dźiś szwankowáł,
Pewnieby się drugi raz lepiey nagotowáł.

Ma mi-

Ma miłość, ma pieniądze, ma pretext pozorny
Wolnośći: czegoż więcey potrzebá w niesforny
Sycyliey? bo záwsze pospolićie bywá
Gorsza niźli chorobá, pierwsza recydywá.
Patrzay iák mi groźili? iák się tu zań bráli?
Co rozumiesz? com ia tu miał pomyślić dali?
Wolałem ná to z chęći, niż z musu przymierze
Pozwolić; á powiem ći dźiewko moia szczerze;
Bárźim się bał w tey rádźie, niż kędy się były
Ná odkrytym ich znáki polu záświećiły.
Postrzegłem, żem wydany: że nieprzyiáćioły
Maiąc przy sobie siedzę, iák ná zyźie goły:
Alem tego po sobie namniey znáć nie dawáł
Zem się bał; że mi mocno strach sercá ukrawáł,
Tobie gwoli; niżeli biorąc się statecznie
Zá moy honor, z Páństwá ćię wydźiedźiczyć wiecznie.
Owi tesz nie czekaiąc rychło będą dane
Od Krola y Zwyćięzce punkta nápisane,
Przynieśli swe ná ten ksztalt, w przod mię ma przeprośić
Lykogenes; że ná mię rękę śmiał podnośić;
Toż z obu Amnistia stron staneła wieczná
W ręku mych Sycylia zostaie bespieczná.
Precz bunty, y fakcye, precz wáśni y zwády
Lykogenes w dalsze swey wiernośći zákłady
Morze, y Syrákuzy, Erbes nie ubogi
Obronną Heraklią przez swoie záłogi
Trzymáć będźie do śmierći, mnieć tego tráktatu
Podpisowáć przez honor mego Máiestatu
Nie zdało się, lecz prożno; ták ten taniec chodźi,
Nigdy sam mus, bo wolą poniewolną wodźi,
Y tać tylko poćiechá choć nas bieda łupi,
Gdy mądry wyrozumie, nie postrzeże głupi.
W czym cnoty, ktora wiecznie nágrody nie stráći
Dunalbi z Ibburranem obá Infułáći
Swoiey w ten czás dowiedli, y o Máiestaćie
Y o mey pamiętaiąc w tey spráwie prywáćie.
To do mnie, to do niego ták długo iezdźili,
Aże to w nas (rzekomo nie chcących) spráwili.
Tákieć były z obustron w ten czás kondycye
Erbes, y Heraklia z miásty prowincye
Choćiasz pod Lykogenem, nie dwiema pułkami,
Lecz dwiema osadzonę będą chorągwiámi.
Zeby czás upatrzywszy, nie był mi zás srogi,
Gdyby miał ták potężne w powiátach záłogi;

Albo

Albo nie mniemał, żem tesz názbyt nie ostrożny:
Y o tym między námi stanął skrypt dołożny.
Dla ktorego utarćia, iutro iák nayráni
Poważni ludźie do mnie, mieli bydź posłani,
Już wszystko było dobrze: ále nie spi ćichá,
Y ná násze fortuná rzeczy záwsze czychá.
W drodze byli Posłowie, kiedy niespodźianie
Trefunkiem, czy umyślnie, Poliarch wpadł ná nie.
Ná te słowá Argenis wszystka trętwieć ięła,
Ale potym ślad trącąc wskok się zákaszlnęła
Blednąc álbo czerwieniąc, kędy trzebá było,
Bo się to wszystko kaszlem wybornie okryło.
Krotce mowiąc; o żadney między niemi zwádźie
Nikt nie wie: trzech ná placu ostrym mieczem kładźie,
Dway z okrutnym hałásem, bez czápek, bez broni
Wpadli do mnie: żem patrzał, ieśli ich kto goni;
Toż w płacze y w lamenty: w niezmierney żałobie
Cnoćie moiey, y náwet uwłocząc osobie;
Zwołałem wskok do rády: lecz y z moich wiele
Krzyczało, że trzymaią y nieprzyiáćiele
Słowo: wszędy bespieczni maią bydź Posłowie
Niechay umrze Poliarch, co się ná ich zdrowie
Targnąć ważył; bo gdźiesz kto będźie temu wierzył?
Ze ná nich z swoiey tylko niechęći uderzył,
Ze go nie podusczano: o ćię tu gra chodźi,
Oczyść się Krolu y zgań tę swawolą młodźi,
Do roskazánia ráczey, niżeli do rady
Racye podobnieysze: inżem znowu zwády
Znowum chćiał podrzeć tráktat, czego godne męstwo
Y cnota w Poliarchu: on nam dał zwyćięstwo
(Trudno tego nie przyznáć; co náleży komu)
Więc żeby ći Posłowie przezeń do pogromu
Przyść mieli? wierzać mi się nie chćiało, y rzekę:
Ze tę sprawę do sądu bliskiego odwlekę.
Sprawi się ná terminie zá wydaniem roku,
W ćiemnym niewiádomośći trudno sądźić mroku;
Ták mi Eurymedes y Cleobul rádźił;
Kiedy ći, iákby pszczoły kto prochem podkadźił
Wszyscy krzykną: dla tego odwłoczysz karánie,
Zeby zniknął tym czásem; kto zárobił ná nie:
Jeśli stanie? to pewnie ták mocny, ták duży
Ze oka przed dekretem y sądem nie zmruży.
Jeśli nie? to w ohydźie Sycylia, á ty
W podeyrzeniu żeś winien, tákiey Posłow stráty.

Gdy

Gdy prośby w oney wrzawie z groźbámi mieszali
Czegoż tedy po mnie chcą? pytałem ich dali?
Jednym mi odpowiedzą głosem niemal wszyscy:
Każ zápalić Angáry: niechay czuią bliscy,
Co porty, co w swym passy poruczeństwie maią;
Niechay ći go przywiodą, niechay poimaią:
A ty w nim ná potomne uczyń przykład czásy,
Ze tákie bez karánia nie uydą hałásy.
Pozwoliłem ná wszystko patrzaiąc przez spary,
Ze w kilka godźin one świećiły Angáry
Ná kaźń Poliarchowę, choć nie wiem czy zgrzeszył?
Tymem się tylko w onym rostargnieniu ćieszył,
Y miał zá wrożkę dobrą: że moi żołnierze
Patrzyć ná to nie mogli, żałuiąc go szczerze.
Lecz gdy z każdym lepszego wyglądam momentem
Posła, áż Tymonides przypadnie z lamentem:
On mi pierwszy do uchá tę nowinę włożył,
Argenis zemdlała. Ze Poliarch żywot swoy w Hymerze położył.
Już nie mogła Argenis dłużey słucháć tego;
Przeto ćięszko od sercá westchnąwszy sámego;
Ná kolaná, potym wznák wszystkiem ćiáłem padła,
Sćięła zęby, á w twárzy iáko płotno zbladła.
Zaląkł się Meleander, y woła szkarádnie:
Panien zátym pobliższych gromada przypadnie;
Te ią między rękami niosły do pokoiu:
Kędy skoro ćiásnego rospuśćiły stroiu,
Zimną wodą wybladłe omoczyły lice,
Powoli się pierwszy duch wrácał do dźiewice.
Pytał się Selenissy Krol w tym o przyczynę
Niemocy, y iák częsta? w tę prawi godźinę
Znią mowiąc postrzegałem, nie iednę odmiáne:
Oczy prędkie, y czoło nie zwykle zebráne:
Co wszystko Selenissa ná gorączkę składa:
Mało, rzecze, od kilku dni piia y iada,
Mdłość od sercá często w niey ten paroxyzm spráwi.
Rzekszy, czegom wiádoma, nie długo się bawi.
W tym od Lykogenesa przynieśiono listy,
Ktory się iutro stawi, chcąc pokoy wieczysty
Postanowić w Kośćiele święconym Palladźie,
Gdźie wszystkie swe ofiáry, y wota Krol kładźie.
Odpisano; że się to wielce zda Krolowi
Iże iutro będźie rad Lykogenesowi.
Z tym Posła odpráwiwszy: káże wołáć sobie
Y w złey, y dobrey dawno doznánego probie

N Eury-

Eurymedes.

Eurymeda: mąż to był, lubo go chćiał w rádźie,
Lubo záżyć w potrzebie, y Marsowey zwádźie;
Dowćipny, biegły, zręczny, przy piękney urodźie
W olimpie młodszym będąc wygrał ná záwodźie.
Bá y w Isthmie zápasy, gdźie przyodźiał nową
Y przyniosł w dom Oycowski Koronę laurową.
Bárzo miły Krolowi, á dla tego sforni
We wszystkim go Rotmistrze słucháli Nádworni.
Przy niem Laska z Buławą ustawicznie trwáła,
Ktorakolwiek kráiná Krola gośćiem miáła;
Y teraz świeżo dowiodł stárożytey cnoty,
Bo go nie odmieniły námniey te kłopoty:
Temu dźiśia roskaże, co rozumie? żeby
Do iutrzeyszey náleżeć zdało się potrzeby:
Wárty áby tey nocy lepszy dozor miáły,
Aby Roty, co w wierze nie ruszoney trwáły
W wiodł w zamek; stárey, práwi, przypowieśći słucháć:
A iuż ná źimną wodę sparzywszy się dmucháć.
To rozrządźiwszy, tam szedł, gdźie Argenis w znoiu
Serdecznym: w zwykłym sobie śiedźiáła pokoiu.
Znią wieczerzał; á chcąc dáć duszy co obroku,
Tam się báwił, tam strawił nie máłą część mroku.
Krty námnieyszey Argenis nie spáła niebogá,
Załość ią zdeymowáła y nieznośná trwogá.

ROZDZIAŁ Dźiewiąty.

Arsidas w lochu ukrytego Poliarcha náwiedza; ktory wdawszy się w rozmowę z gośćiem, pyta, coby ták wielkiego popełnił, że go po cáłey Sycyliey szukaią ná śmierć? odpowiáda Arsidas; iáki rozruch y zámieszánie Posłowie Lykogenesowi, w oboz Krolewski wnieśli; więc áby mogł bespiecznie z lochu wyniść Poliarch; rádźi mu znácznego ná wyspie Sycyliyskiey łotra, stroy y perukę przywdźiać; ktory záraz Tymoklea przyniosła.

Arsidas w domu Tymokliey.

ALeć áni Poliarch w oney źiemney szyi
Miał wczás, kiedy był w stráchu, y dom Tymoklii,
Do ktorego w zmyśloney skoro wroćił cerze
Gelanor; wszystkich smutek domownikow bierze:
Kiedy słyszą od niego iák żałośnie ginął,
Ják się długo mordowáł z śmierćią, iáko płynął:
A ile szára widźieć dała mu poświáta,
Ná wierzch się ze dná wzbiwszy, záwołał nań ráta.
W táką się był u wszystkich, Poliarch sposobił
Miłość: że wszyscy płaczą iákoby ich pobił.

A tym

A tym kłamał bespieczniey, y powiádał o tem,
Czuiąc; że Tymoklea wie iuż z Archombrotem.
W tym Pániey powiedźiano, że Arsidas iedźie:
Więc wychodźi, y z chęćią do izby go wiedźie.
Wdźięczen tego Arsidas; prośi oraz mile,
Zeby mu przebáczyła, że w gorące chwile,
Kiedy słońce użegá y naybárźiey grzeie,
Wielkie maiąc w zwykłey iey ludzkośći nádźieie,
Wstąpił w iey dom; co oná dobrodźieystwem zowie,
Jacháć; mowiąc w táki znoy; gotowe niezdrowie.

Rozmowá ich.

Więc skoro z Archombrotem komplement odpráwi;
Obiad dano, y stoły kredencerz zástawi:
Tego skoro dokończą, czeladź tesz pospołu
Z tey izby do inszego rázem wyszła stołu.
Ich tylko troie w onym pokoiu zostało,
Gdy ták pocznie Mátroná, pomilczáwszy máło:
Wiem żeś dla pobożnego uczynku w ubogi
Dom moy wszedł: Poliarcha, ácz w fortunie srogi
Szukasz, że go miłuiesz (to cnota, to wiára,
To przyiáćiel) bo w szczęśćiu obłudná ofiára:
Gdy ślepy los omylnem ná świát kołem kinie
Aż oferty: áż cnota wespoł z wiárą ginie.
Ktoregom ia o Pánie, co wiesz z Gelanora,
W domu swoim w tę burzą zátaiła wczora;
Przyczyny iey nie pytam, w ten czás będę wiedźieć,
Kiedy go náwiedźiwszy ráczysz mu powiedźieć.
Tu Arsidas: Bog ktory krągiem świáta włada
Y rátuie: kto w niem swe nádźieie pokłada,
Niechay y nąm fortuni dźisieysze krádźieży;
Będźie czás, że ten co dźiś w tych pieczarách leży,
Wsławi się ná cáły świát, y te co go tłoczą,
Obáczą słońce lochy: y twoy rozwidoczą
Szczęśliwy dom o Páni, dotrzyma li składu
Ták wielkiego bez szwanku w sobie y upadu.
Drugieć to będźie, drugie Latium ná źiemi,
Kędy Saturn ustąpił przed dźiećmi własnemi,
Gdźie złoty wiek: álbowiem bez práce, bez pługu
Sáma źiemia w zwierzonym iśćiła się długu;
A drzewá maiąc ná to dane przywileie,
Słodkie miody z zâskorza lały, y oleie.
To mowił: gdy pochodnią trzymaiąc szła w przody
Tymoklea ná one pochodźiste wschody:
Wtropy zá nią Archombrot pospołu z Arsidą.
Więc skoro do onego koczowiska przydą.

Gdźie

Gdźie Poliarch z ſrogiego fráſunku y gniewu
Nie czuł, kiedy ći przyſzli, y ſpał rowien drzewu.
Arſidas u Poliarcha. Toż uyrzawſzy Arſidę, wnet nań ręce obie
Zárzući: o w ták trudney doświádczony probie
Przyiáćielu! czy znaſz mię? w tym głuchym pieczarze
Kędy słońcá y iáſney nie widźiawſzy żarze,
Zyie więźień ubogi, czekaiąc rychłoli
Z roſpaſáney po moię głowę kto ſweywoli
Przyidźie: y ták bez wſzelkiey dam gardło ſpráwoty.
Moy wierny przyiáćielu, moy Arſida złoty:
Lecz widźiſz tę Mátronę, onę muſzę wydać
Jeśli mi ſię ſchronienia tego trzebá wſtydać:
Oná mnie w tę podźiemną przymuśiła ſzyię,
Jey to dar ieſt, iey przemysł: iże dotąd żyię.
Powiedz mi proſzę co ieſt zá grzech moy ták ſrogi?
Ze mną chce błagáć ſwoie Sycylia Bogi?
Czyli ſię z Meleandra Certyon ſtał iáki?
Albo Buſyris? ktorzy w śmierćiach ſwe przyſmáki
Y ludzkich mękach mieli? czyli nowe święto
Tauryckiey Bogini, y u was przeięto?
Gośći rzezáć tyráńſko ná ofiárę; y ia
Pierwſzym będę, co go ta doydźie dewocya?
Tu Arſidas życzliwe wyświádczywſzy chęći,
Jáko go ten przypadek Poliarchow ſmęći,
Krotkiemi powie słowy: Meleandra potem
Winuie, y wymawiá, że tákim kłopotem
Zmieſzány ſtarzec nie wie ſam, co ſię z niem dźieie,
Kogo ſię ſtrzedz, w kim zdrowiá pokłádáć nádźieie.
Powie iáko iuż wczora, bliſko było buntu;
Jáko oboz, iáko dwor, zámieſzáli z gruntu
Posłowie, álbo zboycy: do ktorych ſię było
Kilku z Lykogenowych fákcyi przyłączyło
Senátorow: iáko Krol zwyćiężony práwie
Przećiwnośćią rzeczy ſwych, chcąc zábieżeć wrzawie,
Y ſwey zgubie widomey: ná co ſerce boli!
Muſiał chudak pozwolić ná to poniewoli.
Zwłaſzczá kiedy twierdzono, żeś dopadſzy łodźi
Tam płynął, kędyć żaden dekret nie záſzkodźi;
Muſiał dać kreſkę, muſiał y patrzyć przez ſpary
Kiedy ná ćię okropne świecono Angáry.
Wieſz dobrze moy kochány, rzecze, towárzyſzu;
Ze ſię chwyta tonący brzytwy: chwyta wiſzu.
Choć go wiſz nie dotrzyma, brzytwá zárznie, ále
Raz ma ſtrách wielkie oczy, drugi ſlepy cále.

Ledwie go mogł Poliarch doſłucháć gniewliwy;
Y uchwyći Mátronę: tyś świádek prawdźiwy;
Bo choć tu ſą Bogowie, ktorzy wiedzą o tem,
Lecz ći nie záraz pomſtę biorą nád żywotem
Człeka, ktory fałſzywie bierze ich imioná.
Tyś widźiáłá, czy rozboy to był, czy obroná?
Widźiałaś kiedym ſie bił; záſadzkim li ſtroił?
Albom ſzukał, żebym w kiem miecz ſwoy krwią nápoił?
Jeślim im dał przyczynę potkawſzy ſię z niemi?
Jeśli nie oni ná mnie oſzczepami ſwemi
Wprzod rzućili? ále Bog ſtroż moy y obrońcá
Jeſzcze mi był żywotu nie naznáczył końcá.
Tom ſię im miał dać zábić? to kiedym ich pobił;
Ná táką kaźń, ná táką ſromotę zárobił?
Coż wzdy zá dowod mieli, iżem ná nich godźił?
Samem tylko ieden był, ánim kupy wodźił.
Niedołężná niewiáſta, pomoc nieſzczęśliwá
Ta byłá, y to w poły ledwo uſzłá żywá:
Jey czeladź z moim sługą, iáko ſię nam zdało,
Ze pokoy z beſpieczeńſtwem, tamto mieyſce miało;
Puśćili ſie przed námi, y tego hałáſu
Słyſzeć nie mogli, ktory był ná ſrzodku laſu.
Coż przebog zá nieſzczęśćie y zá Krolem chodźi?
Zboycow li ſię ſzanowáć, iáko Posłow godźi?
Co ich, złodźiey wierutny, zboycá licowány,
Ktoremu iuż należał powroz nie ſtargány,
Sle do niego? y tenże cźćiwiárſki przymuśi,
Ze iáko mnie w tey turmie, w tym dźiś ſmrodźie duśi,
Ták wſzyſtkich ſobie wiernych, kiedy ten łotr każe,
Wyda mu? y z regeſtru ſwoiego wymáże?
Chćiał ieſzcze więcey mowić, co mu żal gniewliwy
Kładł w uſta; lecz Arſidas: Rycerzu cnotliwy
Nie wątp o ſwoiey sławie: Lykogenes tylko
Opak mowi, y iego pochlebnikow kilko.
Wſzyſcy twierdzą żeś w drogę, nie ná woynę iechał,
Ześ zwykłego w oboźie oręża zániechał.
Wſzyſcy drwią, wſzyſcy śmieią, naywięcey żołnierze,
Ze pięć chłopow ná wybor, ktorzy o przymierze
Do nas wrzeczy iecháli, nie mogli iednego
Pożyć: co większa hańbá; pobići od niego.
Od rzeczy odſtąpiwſzy: teraz tuſzę y ia;
Ponieważ twey niewdźięczná cnoty Sycylia,
Dla tego y niegodná wedle ſtarey owy
Przypowieśći; nie lada ciężar zwáliſz z głowy

Krolowi; y ſam będźieſz beſpieczen żywota:
Vſtąp ná czás, áż minie ta burza, ta ſlota.
Nuż ćie y w tym przewąchá nieprzyiáćiel dole?
Albo ćie z niego ſam ſmrod, ſam záduch wykole?
To ćie Krol muśi ſtáwić do ſądu; ieśli nie?
Jákbyś patrzył, że w ręku buntowniczych zginie.
Jeśli ſtáwi? ty gincſz w ták nieſzczęſnym czáśie:
Bo kiedyby w pokoiu, ſąm bym to wźiął ná śie
Zebyś ſtánął; niechby ćię práwo oczyśćiło,
Tákżeby śię iuż Poſłom rozbiiáć godźiło?
Ale kiedy ſwawola moc przy ſobie czuie,
Nie zoſtoi śię cnota, y prawda paſzuie:
Dopieroż kogo wytknie, kogo ná ſzańc ſtáwi
Wśćiekła zázdrość; pewnie go niewinność nie zbáwi.
Albo by nie czekali; álbo śie dekretem
Nie kontentuiąc zdrádzą, y nágłym impetem
Ná ćię by śie rzućili; czego śie y boię
Wymowić, uſtąp ráczey, á przyim mowę moię.
Odpowiedźiał Poliarch: ták bárzo nie trzebá,
Zebym wyſzedł z pod tego, námawiáć mię, niebá;
Gdyby mi wolno było, á przynámniey w myćie
Odſtáć zá ſłużbę, zá krew wylaną obfićie:
Nic mi mniey dáć nie może, ia śie kontentuię,
Bylem wolny odiechał: z oſtatka kwituię.
Nieſzczęśliwy to ſługá; lecz y Pan nie przedni,
Gdźie trzebá zá odpráwę odpuśćić ſuchedni.
Y Krol pożáłowániá godźien z káżdey miáry:
Acz zgrzeſzył przećiwko mnie; doſyć iuż ma kary,
Gdy mu ták grá ná gębie, gdy mu w káſzę pluie,
Y do ſwey go Lykogen woli prześláduie.
Rádzą potym, iákoby beſpiecznie śie z świátem
Mogł oglądáć Poliarch: y ſtáneło ná tem;
Zeby w chłopſkim odźieniu, y ſiermiędze gruby,
Do portu gdźie, z oney był wyprowádzon gruby.
Aż od Włoſkiey, Arſidas, gránice miał żonę
Z wyſpy, ktorą Brutium, z tamtę zowią ſtronę
Morza Sycyliyſkiego; gdźie przy porćie bliſkiem
Trzymał Miáſto od Krola, Meſſaná przezwiſkiem.
Coż to, rzecze, komu má czynić podeyrzenie?
Gdy ia poślę do Teśćia gwoli ſwoiey żenie.
Y krom niebeſpieczeńſtwá, ná ſwe biorę ſkrzydło,
Ludźiom ćiekáwym w oczy puśćiwſzy to mydło,
Ze Poliarcha z tego wywiodſzy ućiſku,
Dam iego nieprzyiáćioł światu w pośmiewiſku,
Odmie-

Odmieniwſzy mu ſzáty, że z tąd nie poznány
Poydźie ze mną beſpiecznie áże do Meſſany.
Kędy wſiadſzy ná okręt, pokażemy figi
Złym ludźiom, y poydźiemy z wiátry ná wyśćigi.
Tu chyżo Tymoklea; dobrá náſza, mowi,
Poliarch w maſzkárze.
O moy złoty Arſida! ia Poliarchowi
Ták twárz odmienie, że go, zgoła wſzyſcy ludźie,
Y ſámi nie poznáćie, w tey, co dąm, obłudźie.
Był w Panormie zá rządu, prawi, mego Oycá,
Sztuczny, á przeto długo nie karány zboycá:
Ktory miał twárz troiáką: iáko dawno baią
Báby, że Geryona tákiego widaią:
Y ten teſz miał cery trzy: tu ácz w ſmutney dobie
Trochę śmiechem iáłowym rzecz przerwáła ſobie;
Człek był wieku ſrzedniego, brody rzadkiey, długi;
Dwie miał inſzych w zanádrzu dla rożney poſługi.
Jedná iuż byłá śiwá, drugá rydzowáta;
Támta ſtare, ta młode wydawáła lata.
Tych ták dobrze záżywał, że żaden człek zgoła
Nigdy w niem zmyślonego nie mogł poſtrzedz czoła.
Długo zbiiał beſpiecznie odmieniáiąc poſtać;
Trudno go było imáć, trudno było doſtać.
Zábił kogo ná drodze, álbo obrał młody:
Wnet doſtawſzy z zanádrza owey śiwey brody,
Statym śię bydź pokazał; ieśli go kto ſzukał,
Beſpiecznie ſobie chodźił, káżdego oſzukał.
Ná koniec kiedy śie to Oycu uprzykrzyło,
Y właśnie ná rozboiu złapáć śię tráfiło:
Kazał ná hak onego wieść Chamáleonta;
Nie pomogła mu śiwá, áni rydza ponta;
Ktore wźiąwſzy, roſkazał w domu ſwoim ſchowáć:
Ják to y przyrodzenie może człek nicowáć!
Chcećie li poydę po nie, obaczyćie prawi
Inſzego Poliarcha, gdy mu ie przypráwi;
Y wſkok one podźiemne przebiegſzy pieczáry,
Przynieśie im obiedwie koſmáte máſzkáry;
Z ktorych Poliarchowi iednę na twárz kłádźie:
Ten umykaiąc głowy, ciſka śie ſzkarádźie:
Boże! tedy mnie dźiśiay zboiecka niecnota
Obroną będźie zdrowiá, y mego żywota?
Ták śie cále odmienił, ták mu śie przydáłá,
Zeby go y Argenis ſáma nie poznáłá.
Więc mu wſzyſcy winſzuią, áby go te brody
Do pożądaney rychło wroćiły ſwiebody:

A kto

A kto nań śidła stawiá, kto nań dołki ryie,
Niech sam w nie wpadnie, niech sam to piwo wypiie.
Weselsza Tymoklea, iesżcze obiecuie,
Ze im go iuż do końcá cále wynicuie,
Dawszy mu ubior chłopski; obroń Boże, ieśli
Ludźie by tu ćiekawi iákim kształtem weśli,
Bespiecznie by ná pole w ták podłym ubierze
Mogł wyniść nie poznány po stroiu, y cerze.
Więc kiedy się od niego iuż ná gorę bráli;
Poliarch sie z Arsidą pomkną w stronę dali,
Chcąc sie krotko rozmowić z dozwoleniem onych,
O swych sprawach prywatnych, y rzeczach domowych.
Toż Poliarch: iać żyię choć w tym ślepym ćieniu
O Arsida! lecz ieśli o moim zginieniu
Doszła wieść Argenidy; coż rozumiesz o ni?
Jeśli żyie, y w iákiey oná teraz toni?
Wiesz, gdy sie miłość wśćiecze, gdy zerwie wędźidła,
Już iey rzecz niepodobná przybrác stanowidła:
Dopieroż u biáłey płći, ktora iáko w gniewie,
Ták tesz w miłośći końcá, áni miáry nie wie.
Slepo, y nie rozmyślnie robi wszystkie rzeczy;
Y mnie ieżeli serce ten raz moy kaleczy,
Tyle troie mnie trápi dźiewka nieszczęśliwá,
Jeśli wie o mey śmierći, ieśli iesżcze żywá.
Idź, powiedz iey, żem ia zdrow dobrze z Bożey łáski,
Skoro ná Włoskie okręt wysadźi mie piáski:
Nim mi dalszy ordynans fortuná pokaże,
Słucham, y czynię, co mi moia Páni każe:
Lubo ieśli się iey zda, żaden strách nie zbroni,
Ze srzodkiem adwersarzow moich idę do ni.
Te mu swoie usługi Arsidas zálecá;
Ze go rychło wyważy z podźiemnego piecá;
Ze zá iego stárániem ma nádźieie w Bodze,
Nie długo sie Poliarch obáczy w swey drodze.
Więcey mowić y czásu ták wiele nie było,
Ani się tesz podobno wszystkiego godźiło:
Z tym odchodzą; ále się záraz názad wrocą,
Y bez niego nie smáczney wieczerzy ukrocą.
Przyniosą obiecáne do brody siermięgi,
W gárść kosztur, miásto pasá skorzane popręgi.
Tákiem stániesz pielgrzymem u moiego Teśćiá
Rzecze Arsidas; áże z onego roześćiá
Z przyiáćioły, wielce się Poliarch turbowáł,
Ciesżył go, á potym z niem swobodnie żartowáł;

Poselstwo do Argenidy.

Czemu

Czemu się, o Rycerzu wielki, brody cześzy,
Y tey wstydasz piwnice? większeć powiem rzeczy:
Nie masz wstydu y dźiwu, że się ieden schroni
Człowiek; gdy go Krolestwo cáłe szuka, goni:
To wstyd, y wierę z świętym wálczy ánimuszem,
Gdy przed iednym Bogowie wszyscy Tyfeuszem
Z niebá ná doł ućiekli, gdźie nie cześzcze brody,
Lecz się kędyś w Egypskie zámieszawszy trzody,
Osle uszy, baránie rogi, ponty koźie,
Kopyta bráli bycze, y pyski kiernoźie.
O czym pieknie Nikopomp, lecz bespiecznie pisze,
Ano insza Bogowie, insza towárzysze;
Nie trzebá z niemi igráć, przykłady nas uczą,
Y piorun w ręku máią, y wszędźie dokuczą.
Potym mu dał kśiążeczkę, nim się skończy prawi
Wieczerza, tych ćię rymow niech czytanie báwi.
Ktorych tenor bez mała y dźwięk był tákowy,
Choćiász inszemi były nápisane słowy:

Iuż z nawálonych gor Tyfeusz srogi
Dosiągnął niebá, y gdźie pierwsze progi
Dawáły weśćie w wieczyste osady,
Stráßnych Olbrzymow prowádźił gromady:
Wyłąmał z słupow wstalonych bieguny,
Zkąd Iowisz ćiskał ná źiemię pioruny:
Patrzą po sobie, widzą że nie żarty,
Pierzchnęły straże, ućiekały wárty,
Zdechli Bogowie; żaden áni trunie,
Zápomniał Iowisz wiecznie o piorunie
Trzymać go w garśći, ále coż? od stráchu
Y władzy w ręku nie ma, y zámachu:
Nie umie łuku y Apollo ćiągnąć,
Mars do pałasza nie śmie się pośiągnąć.
Drżyć w garśći puklerz, y oszczep Pallado,
Gdźie serce w stráchu, tam ná twárzy blado.
A Wulkan chromy sztyla się o kuli,
Choć by mu teraz stanęła w koszuli
Iego kochanka, nie dbá o ućiechy,
Porzućił młoty, kowádła, y miechy.
Mdleią Boginie; zgoła bez pamięći,
Wszyscy sie oraz zápomnieli Swięći:
Dopieroż skoro on Tyfeusz ziadły
Vderzy we drzwi, że záraz wypadły:
Y ći nie siedzą, lecz iák wybrał oczy,
Każdy z nich z tronu swoiego wyskoczy;

Jáko Bogowie przed Olbrzymami z niebá ućiekli.

P

Y tam

Y tam gdźie Atlas wyſoki wierzch śnieży
Dźwigáiąc niebo; każdy chyżo bieży:
Każdyby chćiał bydź naypierwſzym do dźiury,
Y wſkok ſię widźieć ná wierzchu tey gury,
Gdźie przez wyſokość, y dla wiecznych mrozow,
Ani ptak gniázda, áni źwierz ma łożow:
Wiátr áni ſłońce przeydźie do tych ćieni,
Trawá tam áni liśćie ſię źieleni.
Tam Wulkan chromy, (iák ſie to wſkok zgoi
Y bez Doktora kiedy ſię kto boi)
Y Merkurego y Marſa wyśćignie:
Skoczy ná źiemię y ledwie ſię mignie.
Tedy niepewnym lodem wody śćięte,
Grády, y záſpy, nogi one święte
Czyniąc zaięcze, álbo liſie ſkoki,
Krzemień y oſtre deptały opoki.
Ná ſtronę wſzyſtkie reſpekty y względy,
Niewczas, nie ſławá, tytuły, urzędy,
Kiedy komu tchorz, gadźiná ták podła
Zápryśnie oczy, y ſerce oſiodła.
W tákiey poſturze widźiałbyś był Bogi,
Gdy ſię ná źiemſkie ſpuſzczali podłogi:
Czyśćie ſzaleni? czyśćie z gruntu ślepi?
Ze wam ná ziemię ućiekać naylepi?
Ziemiać to ná was te cuda wywárła,
A wy ſwey zgubie leżiećie do gárła?
Lecz gdy kto tonie, chwyta ſie y brzytwy,
Nádźieia w nogách, gdźie prożne modlitwy:
Ták kiedy wilcy wpadną rozgniewáni
W gromadne ſtado niedołężnych łani,
Ony co pary, co w nich tchu, niebogi
Przez gęſte chroſty, y kolące głogi,
Przez rowne pola, przez ſkarpy, przez doły,
Wćiąż ućiekaią przed nieprzyiáćioły.
Nikędy zoſtać nie mogą ſie śmiele
Choć las, y gęſtwá, choć ich kryie ziele,
Zda ſię im, że iuż dopada; iuż zgrzyta
Zębámi, iuż ich źwierz pożerny chwyta.
Po cáłym długo błądząc świećie y ći,
Zda ſię że nigdźie nie mogą bydź ſkryći,
Iáſno im wſzędy, wſzędy ich ſtrách kole,
Naygęſtſzy ſie las zda, otwárte pole:
Nigdźie nie widzą ták ſkrytego ćieniá,
Zeby w nim byli wolni przelęknieniá.

Ták

Ták długo cugle boiáźliwey nodze
Puśćiwſzy w oney błąkali ſię trwodze,
Aż ná oſtatek ſtaneli w Egypćie, [w Egypćie Pan Bog Adama ſtworzył.]
Gdźie ieśli prawda, w iedney prochu ſzczypćie,
Zawárſzy duſzę rozumną przed wiekiem
Dał ſię iey Bog ſtać w ſwoy obraz człowiekiem.
Gdźie Nyl goſpodarz Cerery tuteczny,
Siedmią ſtrug morzu daie trybut wieczny;
Tam gdy pod brzegiem kráiu tego ſiedli
Ták wyſtrachány, ták bárzo wybledli,
Zeby ſię był krwie nie dorzezał w drugiem,
Dyſzą nie zwykłym zmordowáni cugiem.
Po małey chwili, áż tam Satyrowie,
Co ſtráſzne rogi dźwigáią ná głowie,
Koſmáći Fauni, y leſne Dryady,
Wieczne Sybille bieżą do gromády
Wſzyſtkich ſtrách, wſzyſtkich zdieła boiáźń płocha;
Ták chudy zdrowie, iáko y Pan kocha.
Zle iáko znowu: tym ſię więcey báli,
Zeby ſie oną ćiżbą nie wydali;
Bliſko ſię z tamtąd rożnych bydeł trzody
Paſły beſpieczne od wſzelkiey przygody:
W kupę ſwobodni zſzedſzy ſię paſterze,
Ze pakta z wilki maią y przymierze,
Vſiedli gráiąc ná fuiarach w koley,
A paſterki im rwąc zielony poley,
Ktory z nich przodek ma; ktory dmie lepi,
Każda ſwoiego świeżym wieńcem czepi.
Iágniątka młode od zdoionych matek
Wyſſawſzy z wymion pokarmu oſtatek,
Do czego młodość powodem weſoła
W nieporożyſte zderzaią ſię czoła.
Toż kiedy oczy tam y ſam wątpliwe
Obráca Iowiſz; o bydło ſzczęśliwe!
Zadnego ſie to Tyfea nie boi;
Więc precz promienie idźćie z głowy moiey,
Precz władza, bo tam mięſzka pokoy luby,
Gdźie nie maſz pychy, y darámney chluby.
Tu ręce y twarz opuśćiwſzy pełną,
Wſzyſtek ſie odźiał kędźierzawą wełną,
Y krzywym czoło okrążywſzy rogiem,
Iákoby nigdy przed tym nie był Bogiem,
Szedł becząc ná brzeg; kozłowie go áni
Poználi w ſtadźie, capi y baráni.

P 2 *Widząc*

Widząc Apollo, y ſam ſie wnet brucze,
Poſtać y pierze bierze ná ſię krucze,
Nie ufa ziemi, y lotem ſię woli
Z tákiego ſtráchu wyplątać niewoli;
Ktory że wſzyſtkich áż zá ſerce chwyta,
Wſzyſcy ſię trwożą; ći świnie kopyta,
A gdy co daley większa trwogá roſła,
Ci bráli uſzy leniwego oſła;
Ci krowie nogi, drudzy grzywy ſkapie,
Wulkan ſię pſem ſtał, co zębámi kłapie.
Zgoła co Bogow, co tam było bydła,
Odmieniáli ſie w rozliczne tworzydła:
A w niebie puſtki, ieżeli kto śluby
Lub czyni modły nie wiádomy zguby,
Bydłu rznie bydło, świniom mirę kurzy,
Darmo ołtarz krwią rumiáną purpurzy;
Dopieroż, ſkoro zá ſwoiemi bydły
Niebo ná chlewy, ſceptrum ſzło ná widły.

ROZDZIAŁ Dźieſiąty.

Arſidas o mądrych, godnych, dźielnych, y zácnych ludźiach, iáko ich mało, y iák wielki mankament, gdy ich ná godnośći nie promowuią, z Archombrotem w ogrodźie Tymoklei, z okazyey Poliarchowey, mądrze y wyſoce dyſkuruie.

Wieczor był: więc nim ſłońce przemierzywſzy długi
Horyzont w oceanie ſwe zátopi cugi;
Chcąc wdźięcznego po dniowym upaleniu chłodu,
Szedł Archombrot z Arſidą záżyć do ogrodu.
Y máiący dyſkurſu piękny pochop w ręku,
Poczną z ſobą rozmawiáć o tákim nie wdźięku,
Dyskurs o Kawálerách. Jákim dźiś Sycylia zá odważne dźieła,
Poliarcha, nágrody miáſto nákarmieła.
O tych ktorzy zupełną grzecznośćią celuią,
Jáko ſie bárzo rzadko te perły znayduią,
Że ſię ná nich nie znáią, że ich lekce ważą,
Jeśli ſię gdźie ná dworách Krolewſkich pokażą.
O Boże! iáko wielka krzywda przez to świátu,
Gdy tym co ſie do berła, y do Máieſtatu
O Krolewskich ſynach. Rodzą, (rzecze Arſidas) wyiąwſzy ich mało
Wſzyſtkim piątey w rozumie krokwy nie doſtało.
Czyli ſie to igrzyſkiem, czyli dźieie gniewem
Nátury; trudną zgádnąć: iednáki pod drzewem
Owoc podobny ſobie, źwierz, pták choć w ſkorupie
Płod lągnie, czemuż dźieći, mądrych ludźi głupie?

Mo-

Mownych nieme, mężnych mdłe, śmiáłych boiáźliwe,
Roſłych y urodźiwych, garbáte y krzywe?
Alec naynieſzczęśliwśi z ſwoiemi tu ſyny
Chwálebni Monárchowie y nie bez przyczyny.
Kiedy ktoś chćiał głupiego człowieka malowáć,
Tylko nápiſał o niem: żeby mogł krolowáć.
Lecz ieśli nie rozumu ſwego gdźie dowodzą,
Jáko tu, gdy y ſiebie, y Kroleſtwo ſzkodzą,
Kiedy męſtwem y cnotą, że ták rzekę z gury
Mężow udarowánych od ſámey nátury
Nie ważą; w czym grzech ſrogi, á co im naybárdźi
Vważáć: niebeſpieczno, kto tákiemi gárdźi.
Grubá przy tym nie ludzkość, álbo nie ſzanowáć,
Albo ich dobrodźieyſtwy nie obowięzowáć.
Niech tu otworzą oczy Krolowie; niech czuią
Ják w tym y ſámi, y ich Kroleſtwá ſzwánkuią.
Archombrot. Archombrot lubo iego rozumu dowiedźieć,
Lubo ſię ſam náuczyć, y więcey chćiał wiedźieć,
Poydźie głębiey w ten dyſkurs; iać winuię, rzecze,
Niecnotliwą fortunę, że tákie dźiś wlecze
Rázy ná Poliarcha; co nie robił ná nie;
Ale rzekſzy po wilku, rzec y po báránie;
Pokoy Poliarchowi dawſzy: podźmy dali
Ztąd, żebyſmy iuż wſzyſtkich Krolow oſądzali.
Nie pręż; że Boſkie rządy, czyli ſądy ćiche
Wielkim daią potomſtwo Bohatyrom liche.
Y choć to iuż, iák mowiſz, ludźiom w przypowieśći.
Siła ſie Krolewicow w ten regeſtr nie zmieśći;
Bárzo proſzę; nie wſzyſtkich chćiey mieć porownánych,
Znąm ia męſtwem y cnotą wielu darowánych,
Ztądbyſmy, mowię, wſzyſtkie potępiali Krole,
Co przy ſwym Kawálerow nie ſadzáią ſtole;
Y tych, ktorzy celuią męſtwem, cnotą, mocą,
Ná ſwe łokćie nie biorą, nie záraz uzłocą.
Ledwiećby o Arſida, iáko chceſz y mowiſz,
Doſkonále w to tráfił wſzechmogący Iowiſz:
Już że Krol pokinąwſzy wſzyſtkie inne rzeczy,
Do tey iedney ſerce ſwe applikuie pieczy,
Zeby owych Rycerzow ſwoich karecował
Jákoby z nich, iákoby y dla nich krolował.
W odłog wſzyſtko puśćiwſzy, tu łożył intráty,
Bá ieſzcze im budowáć kazał Máieſtaty:
Prawdźiweż to prawdźiwe Arſido przyſłowie:
Nie záwſze byś w Krolewſkiey wypáć ſię mogł głowie:

 Siła

Siła przez dźień, álbo noc, śiła y w godźinie
Rożnych troſk, rożnych ſie tam kłopotow przewinie.
A co ieſt rzecz naypierwſza, wierzę, przyznáſz y ty
Widźieć co ſię w kim záwrze; częſtoż paſorzyty,
Co tylko węchem śledzą, gdźie ſię komin kurzy,
Aże pod niebo głupie poſpolſtwo wynurzy:
Z wielkiey iego grzeczności, á drugi Kawáler
Procz duſze (drogo cenię) nie ſtoi zá taler,
Nie Kawáler, kawálec ścierwu, ktory cudzą
Prácą tyie: ſkoro go przemyſły ochudzą;
Wnet byſmy ſię zgodźili, ile widzę, gdyby,
O co Zoil nárzeka, do ſerc były ſzyby.
Są owoce ná pozor śliczne, á tym czáſem
Smrodem uſta, y język opaſkudźi kwáſem:
Owſzem ieśli po wſzyſtkich poyrzyſz dworach, to mi
Przyznáſz, że zágęśćili tacy Galantomi
Præſento Politycy, ták ſię drugi łamie
Ták práwi, że w bogátym nigdy więcey kramie
Nie doſtanieſz; ocz ſpytaſz, ná wylot ſtatyſta
Kawáler: zgáſła Malta, z ſwoiemi doczyſta.
W rzeczy ſámey nie maſz nic; prożná beczka dzwoni
Niechże ſie ieno náie, niech náleią do ni,
Vmilknie; y ten wioſek kupiwſzy ze trzyſta,
Figę ná dwor ukaże Rycerz, y ſtatyſta.
Práwdę rzekſzy Arſido: przyznay ieśli nie ta
Wſzyſtkie dwory Krolewſkie zážegła kometa.
Tu rzecz ſkończył Archombrot: milczał ná to mało
Arſidas. Arſidas, y tylko mu uśmiechnąć ſię zdało.
A widząc że Archombrot ná odpowiedź godźi:
Jákoż wielkie ná Krolow ſtaránie przychodźi,
Ze puśćiwſzy w co ſię ma wprzod opatrzyć, rzecze:
Gdźieindźiey oną báczną myślą ſwą záćiecze.
Toć to pierwſze ſtaránie, w tákich ſie ſpoſobić
Ludźi; ktoremi by ſie weſprzeć y ozdobić
Ták w rádźie, iáko w zwádźie, ták w domu, iák w polu:
O iákoż bárzo rzadka pſzenica w kąkolu!
Zeby iey mogł z pochodnią, choćiaſz ſłońce świeći
Szukać: ták ſie wyrodźi ták ſie dźiſia zśnieći.
Powiedaſz że koſzt wielki; przyznam Archombroćie,
Ze opatrzność naywiękſzey mogę rownáć cnoćie.
Jeśli nie ma pieniędzy, niech będźie cnotliwy
Y mądry Pan, iák lámpa zgáſnie bez oliwy:
Wierę nie maſz ná świeczkę, tylko ná piſzczałkę
Nie ma duda ná pobor? znaydźie ná gorzałkę.

Jeſt ná pſy, koty, karły, ſzkła, y rznięte ſzyby
Choć by pod ſercem wyiąć; nie maſz chlebá ſkiby
Człowiekowi godnemu; niech będźie y święty;
Pilniey Krolom ná czáczka y przewoźne ſprzęty.
Jeśli tam o źwierćiádle, álbo o pultynku,
Albo o iákiey fráſzce powiedzą ná rynku,
Sámychby Kawálerow zoſtawili w krámie
Zeby kupić ſzkatułę, y ono ſzkło w rámie:
O Kawálerach mowię; w moiey ſie powieśći
Zaden paſorzyt, żaden gálántom nie zmieśći.
Tychći to w kompuṫ kłádę z karły, z błazny, z ſkrzypki,
Z koty, pſy, ktorym z iádać nie godni oſypki.
Teć to czáczka, te fráſzki, te iákom rzekł brednie,
Ktorzy Páná miekkiego y w nocy y we dnie
Oſiádſzy (wſzyſtkich ludźi, cnotliwych wybiorki)
Chleb iedzą záſłużonych, ſmukłe tylko korki
Stawiáć, nic nie robiący: ná kamyk z kamyczka
Drwić, ſpiewáć, y żartowáć, álbo ćiągnąć ſmyczka.
Dobrzy: á teć to iáko przypowieść ieſt święta
Przed dźiećmi chleb ziádáią paſkudne ſzczenięta
V niebácznych Rodźicow, ktorych okruſzyny
Z obruſa, żal ſię Boże! ſpadáią ná ſyny.
W ten Regeſtr u mnie wſzyſcy wpadáią pochlebce,
Y ći, ktorzy tańcowáć uczą młode źrzebce:
Y ći ktorzy dźiardyny w koła mierzą kręte,
Y fontany przez rury przymuſzáią dęte.
Szermierze y malarze, y wſzyſtkie rzemiosła,
Ktore zbytek ná dwory, y roſpuſta wniosła:
Co tylko ſámę pompę nie pożytek mnożą;
Przez co ſkarby y ludźi prywátnych ubożą.
O iákich niech zá świátem Krolowie przeczuią;
Niech ſię cenią, niechay ſię naydrożey ſzácuią;
Choć by złotem odważyć, álbo ieſzcze droży,
Byle go mieć: zkąd każdy imię ſwe wielmoży.
Tych ći by to mowię, tych, trzebá ſzukáć z świecą,
Co ſie głową y ręką Pánom ſwym zálecą:
Száblą rzekę rzetelniey; y rádą w złey toni,
Kędy by drugi zá włos, ták doſtoyney ſkroni
Dał ſię zábić, gdźie męſtwo z rozumem we ſforze,
Ani ſłońcu ſámemu uſtąpi w ſplendorze.
Záwſze ślicznie, gdźiekolwiek drogą ſie otworzy
Oyczyznę, dom, y ſam ſię nową ſławą wzorzy.
Pełne czoło powági, mowá roſtropności,
Ani z geſtow, áni z uſt poſtrzeżeſz płochości.

Tákich ći to zátrzymáć Rzeczypospolity,
Tákich kocháć Monarchom, wiem, że przyznász y ty.
Wierząc moy Archombroćie dawnemu przysłowiu
Że lepszy iest sunt złota, niż cetnar ołowiu.
Dźieiopisowie. Drugi ludźi katalog, inszego gatunku,
Lecz niemal teyże ceny, y tegoż szácunku.
Ci ktorzy piorem robią, á Marsowe czyny
W nieśmiertelne regestra kładą Mnemozyny.
Ci, co piszą Kroniki, y lat przeszłych dźieie,
Wieczney sławy száfarze; ći swe Dobrodźieie,
Iacyszkolwiek tam byli, kiedy ich pamiątki
Między ludźmi nie stanie, liczą między świątki.
Choć daleko godnieyszych álbo miną zgoła,
Y z wieczney ich pamięći wysadzą Kośćioła:
Albo opak posadzą ná papierze gołem
Pastwiący się bespiecznie nád martwym popiołem.
Przebacz Minerwo; przebácz Helikońska Coro,
Często choć wam święcone, pomyli się pioro:
Dwoiáka iest, (ieżeli Teologom wierzać)
Nieśmiertelność dla ludźi: iedná, ktorey zmierzać
Záden wiek nie będźie mogł; ále pierwey trzebá
Vmrzeć: toż znowu ożyć, po śmierći do niebá.
Krotsza drugá daleko, y ćień pierwszey prawie,
Co poki świátá, po nas, bez nas żyie w sławie:
Obiedwie cnota rodźi: tamtę z Bożych ręku,
Tę bierzem z Historykow, y Poetow dźwięku.
Słabaż twierdza niestetysz, papier, obiecádło,
Ziemskiey nieśmiertelnośći tákie przykrywádło,
Jáki gárnuszek; bowiem niechay kto rznie w stali
Swe dźieła; y stal zginie, gdy się świát obáli.
Choćiasz by ná to świátá nie trzebá ruiny,
Bo mol papier, á stal rzda skruszy w odrobiny.
Jest iednák nieśmiertelność, wzwyż, y niżey słońcá;
Już iey iest uczestnikiem choć z ćieńszego końcá;
Ktorego cnoty, álbo Bohatyrskie dźieła
Inkaustem ná papier Clio wyćisnęła,
Ztąd ći to Monarchowie zá bogáte stoły
Mądrych ludźi sadzali między przyiaćioły.
Ztąd kleynoty z kosztowney wyrzućiwszy skrzynki,
Księgi ich zá náydroższe kładli upominki.
Procz tych; nie masz pamiątki żadnego sposobu,
Y człek y iego obraz nie mogą uyść grobu.
Prożná ufność w marmorze, prożná y w żeleźie;
To trwá do skonu świátá, co ná papier wleźie.

Siła przed Achillesem, y Agamemnonem
Bohatyrow w popiele legło zápomnionem,
Ktorych nie násycone dni człowieczych prządki,
Y z dźiełami bez wszelkiey zágrzebły pamiątki,
Bo nie mieli, ktoby ich z podźiemney ćiemnośći
Dźwignąwszy, podał świátu do nieśmiertelnośći.
Spadły miástá zá niemi, y wysokie zamki,
Albo gdźieś bez tytułu sterczą ich ułamki.
Pismiennych tedy Krolom życzę z káżdey miáry;
Bo choć im wybiiáną uderzą zegáry:
Otworz tylko Kronikę w ktorymkolwiek czásie,
Záwsze południe skaże ćień ich ná kompasie.
Już się tu trudno bronić kosztem álbo spezą
Archombroćie; nie wiele ći skarbu wywiezą.
Dosyć miał Dyogenes ukontentowánia
Od Krola, że mu w kadźi słońcá nie zásłaniá.
Nie trzebá im ná konie, ná sługi, ná száty,
Wedle nátury żyiąc dosyć iest bogáty.
Sáma przyiaźń Krolewska stanie mu sowito
Zá wszystkie dygnitárstwá, zá wieś, y zá myto.
Mogłby się Jowiszowi zwáć rodzonym brátem,
Gdyby był Krol ná świećie tákim fortunátem,
Zeby mu oboiego gátunku Rycerze,
Száblą w polu ćwiczeni, piorem ná papierze;
Ci lewą, tam ći rękę zászczyćili práwą.
Archombrot o kondycycy Krolow. Lecz ktoż ták pod plánetą rodźił się łaskáwą?
Ná to krotko Archombrot: ktoż w tákiey ozdobie
Y szczęśćiu ták wysokiem nie życzyłby sobie
Zostawáć o Arsido? ále ná te Krole,
Ktorym głowę rozliczne záwsze gryzą mole,
Bárzo ćięszka kwestya: oskub tylko pierze,
Zrzuć z nich te pompy, sáme obáczysz obierze:
Obáczysz ćięszkie dyby, y łańcuchy kręte,
Ktore sercá Krolewskie trzymáią uięte.
Táć to między wszystkiemi Reguła Zakony
Naytrudnieysza: nie darmo ná drodze korony
Wálaiącey się nie chćiał ktoś włożyć ná czoło,
Ale ią pięknie obszedł z daleka ná koło.
Nie darmo śiła Krolow, co rządźili świátem,
Pogárdźiwszy z wysokiem berło Máiestatem,
Aż ná dno się ludzkiego spuśćili żywota,
W máłey celli zawárszy wszystkie swoie wota.
Tysiąc oczu z Argusem, dwie z Ianusem głowie,
Wszyscyby musieli mieć źiemscy Monárchowie,

Do tey doſkonáłośći, żeby ná ich dworach
Rycerze, á uczeni kwitneli w fáworach.
Tam ći z práwey, iákoś rzekł, á ći z ſtrony lewy;
Alec to nie podobná mieć źiárno bez plewy.
Rożne záſie przyiáćioł zdaniá będą o nich;
Wſzędy zázdrość: przećiwko iedni; drudzy po nich;
Wzdy ſie muſi porádźić: człekiem ieſt, nie Bogiem.
A czáſem choćby Krol chćiał złotem kupić drogiem,
Nie doſtanie tákiego, y nie znaydźie ſnádnie:
Fortuná iáko wſzyſtkiem, ták teſz y tem włádnie.
Jáko Krolow winowáć, ták uwolnić cále
Arſidas. Nie mogę: Arſidas mu odpowieda; ále
Chcącemu nic trudnego, y to przyiąć muſzę,
Choć by nie złoto tylko, ále dał y duſzę,
Nie záwſze ználeść może ták doſtoyney głowy,
O iákiey nam rzecz była ná początku mowy:
Gdźieby męſtwo z rozumem w doſkonáłey porze,
Vwága z ſtatecznośćią chodźiła we ſforze.
Im rzadſze ſą, im trudniey, o te karbunkuły;
Tym bárźiey, gdy ſie znáydą; powinien Krol czuły
Szanowáć ich, y w złote opráwiwſzy branty,
Ná ozdobę ſwą chowáć z naydroższemi fanty.
Jeſt ſrzedniá forma ludźi; á co ſie w niey rodzą,
Srzedni rodzay ludźi ná dworach. W drugim ſzeregu po tych, o ktorych rzecz, chodzą.
Już tákich większe żniwo, ktorzy gdy do dworu
Vdawſzy ſie, iákiego doſtaną honoru,
Zdadzą ſie doſkonáli; (iáko więc podleyſze
Dyámenty, ſzácunki miewáią teſz mnieyſze)
A ſkoro ie z przedniemi oſádźiſz w kanáku,
Ledwie że ſam Iubiler poſtrzeże w nich bráku.
Koło ſiebie okrzętni; á cokolwiek robią,
Nie płocho, ále wſzyſtko rozmyſłem ozdobią.
Język maią w ſekweſtrze, práce ſie nie chronią,
Y ták kſztałtem mądrośći wſzyſtko to záſłonią,
Jeżeli im w dowćipie nie doſtało czego.
A rzekſzy prawdę; y tu u dworu náſzego
Wyiąwſzy kilku, ktorzy w pierwſzym idą rzędźie;
Nie máła liczbá tákich Politykow będźie,
Ktorzy że grubym w ſercu przywárom nie dali
Mieyſcá, zdadzą ſie (ále ſobie) doſkonáli:
W potocznych tylko rzeczach máiący ćwiczenie,
Spráwuią w ludźiach wiárę, że to przyrodzenie.
Poſelſtwo, gdy nie głowne; wſkok y dobrze ſpráwić,
Przedać, kupić, á czáſem y Páná zabáwić.
Więc

Więc pożytki wymyślać, przyczyniáć dochodu;
Jeśli ſie teſz zdarzyło woynę widźieć z młodu,
Prawić o niey, á zwłaſzczá gdźie doſyć wymowy;
Do wſzyſtkiego ſpoſobny, ná wſzyſtko gotowy.
Toż gdy Machiawela, y Tacyta liźnie,
Rozumie, że rownego nie maſz mu w oyczyznie.
Jákoż; kiedyby cnoty do tákich kolorow,
A ſzczerośći; pewnieby nie ſzpećiły dworow.
Alec to wſzyſtko zázdrość potłumi obrzydła,
Gdy zá ktorymi woźić nie godni, y mydła,
(Vſzy Páńſkie trzymáiąc) ná obroty biorą,
Szpocą cnoty, álbo teſz nową manierą,
Ich poſtępki chwálebne, ich przymioty ſławią;
Tym czáſem potępiáią, y zá gardło dawią.
Gorſzy niźli padalec, wąż, iaſzczur, y żmiia;
Człowiek, co ſkargę, chwáły báwełną uwiia.
Tákich ći to doſtátek, tákich máią dwory,
Co, boty ſzyć cnotliwym, dobrzy, wiązać wory.
Toć ieſt piątno każdego, ktory z podłych śmieći,
Krolewſkiego Pałácu, y uchá doleći.
Więcey on, Przywileie daiąc do podpiſu
Ma intráty, niżeli drugi Szyper z fliſu.
A coż ieśli wyiedná ſan roli y drugi?
Co wiedźieć iáko ſwoiey nie ceni poſługi:
Jabym go wolał kupić, niż we dwoie tráćić;
Náprzod prośiwſzy długo, poſtaremu płáćić.
Szelągow nie wſpominay, nie rad ná miedź patrzy;
Ale ieśli chceſz wſkoráć, to nań złotem nátrzy.
To to Kawálerowie? to to Galantomi?
Kupcy, Szoći, Krámarze, y żydźi łakomi.
Jákiego by pachołka, ktorychem miánował
Zaden z tych Kawálerow, upewniam nie chował.
Ták ſą od nich humorem dalecy wſpániáłem,
Jáko ćień nigdy z ſwoim nie wyrowná ćiáłem.
Lecz podźmy przez przykłady: upodobał ſobie
Poliarch Sycylią: w teyże ćię ozdobie
Liczę cny Archombroćie, bo znam z twoiey cery
Co pierś kryie, co w ſercu świecą zá kozery.
Eurimedes, Cleobul, z wámi rowno chodzą;
Bo ći przy náſzym dworze w grzecznośći rey wodzą;
Y nád nich Meleander nic nie ma droższego.
Ale między Krolami; więcey bywá tego,
Co niemi álbo wzgárdzą, álbo ich znieważą;
Y ták od boku ſwego niechętnych odrážą.

 Gdy

Gdy nie mogąc prawdy znieść, ktora kole w oczy,
Miáſto iákiey wdźięczności, Krol ſie ná nich boczy:
Zwłaſzczá ieśli grubego będźie przyrodzeniá,
Albo bárzo niedbáły (w co ſzczęśćie odmieniá)
Pyſzny, y nie doſtępny: ktory tylko ſłucha
Kilku ſwych záuſznikow, lada złego ducha.
Lepiey ieśli od tych pſzczoł nie ſmákuią miody,
Nie dráźnić ich, niech lecą ná inſze ogrody.
Máią żądła kończyſte: niechay kto w ul dmuchnie,
A dozná, ieżeli mu gębá nie opuchnie.
Częſtoż człowiek uczony, częſto mąż waleczny
Pomśćił ſie krzywdy ſwoiey, y wraz niebeſpieczny
Veturia u Koriolaná.
Przywiodł Rzeczpoſpolitą; u tákiego ſyná
Ledwie gdźieś proſbá, Miáſto wymogłá mátczyná:
Ze go w okrutnym gniewie nie wywroćił z gruntu,
Mſzcząc ſie świeżey zniewági, y ſwego affrontu.
Częſtokroć tákim głowom, ruiną ſzkarádną,
Y Krole y Kroleſtwá ná ofiárę padną.
Precz wrożka: boday prętko nie wypiie piwá,
Y náſza Sycylia ſwoiego wárzywá:
(Czego ſie bárźiey życzyć, niżeli chce wierzać)
Boday zápomniał ſwego kontemptu odmierzać
Poliarch: zkąd nam większa niewdźięku ſromota,
Ze go tu żaden reſpekt, ſáma tylko cnota
Ku Pánu, y zginionym rzeczom iego nęći.
Taż go potka zápłata? iáko ſie wykręći
Meleander, obáczę Iburraneſowi,
Bo śmiele nátrzeć uydźie nań Cudzoźiemcowi.

ROZDZIAŁ Jedenáſty.

Gdy záczęty dyſkurs Archombrot y Arſidas między ſobą prowádzą; zgráia chłopſtwá nágle we drzwi uderza. Tymoklea w ſtrách, Archombrot ſie do oręża porywá; ktorego chłopi Poliarchem bydź rozumieią. Lecz Arſidas wpadaiących hámuie, y żeby ſię im dobrowolnie Archombrot poddał, rádźi, áż poki ſię obádwa názaiutrz przed Krolem nie ſtawią.

TE máiąc okazyą; rzecz Arſidźie przeimie
Archombrot: dowiedźieć ſie prágnący uprzeymie;
Co zá twarz tego dworu? co zá ludźie ná niem?
Relacya Arſidowa o Iburraneſie.
Co zá cnoty? pyta ſie, były w Iburraniem?
Mąż ten, rzecze Arſidas, w Lidyey zrodzony,
Sámą tylko przyiáźnią z nami ziednoczony,
Ktorey y Krol zábiegáć umie z inſzych wiela,
Chcąc go mieć w ſwym Kroleſtwie zá obywátela.

Czło-

Człowiek to ieſt Duchowny, y iuż Purpurátem,
A zkąd ma wielką chwáłę, że nie pierwey ná tem
Stopniu ſtanie, áże da ſwey godności proby,
Toż bierze náleżyte w ſwym rzędźie ozdoby:
Bo teraz ieſzcze drugi nie obliże mleka,
Jeżeli ma, kto ſie niem u dworu opieka;
Jeśli go złoto weſprze, nayſtarſzych zwyćięży,
Tákaż forma u świeckich, iáka y u Księzy.
Pieniądze z promocyą dwá Merkuryuſze,
Z ktorymi ná wyśćigi ćiepłe chodzą duſze;
Nim tę Charon wyſadźi ná Elizy z promu,
Oni z woſkowym orłem wrocą ſie do domu.
Sądy wielkie y trudne, potym Legácye
Brał ná ſię obieżdżaiąc rożne Prowincye:
Wſzędy rozum z fortuną, iáko ćień przy ćiele,
Wſzędy miłość u ludźi, y cześć ſobie śćiele.
Więc choć koſztem ták wielkim, że oyczyſte zbiory
Ledwo mogły wydołać: niech go złe ozory
Nie tykaią, że ſie ztąd kto inſzy pánoſzy;
Nie wźiął on z publicznego ſkarbu ſześćiu groſzy.
Choć ziomkowie co po ſtu wśi Krolewſkich maią,
Targowáć ſie w Senáćie o to nie wſtydáią:
A że ſie w iedney wſzędźie záchowuie mierze,
Vpominkow, upewniam, że nigdy nie bierze.
Zwłaſzczá od ubożſzego: o iákoż to rzatki
Fenix ná świećie! (ták ſą łakome podatki)
Jeſzcze gdźieś o Fenixie w Arábiey ſłychać;
Ale żeby miał dary od ſiebie odpychać,
Nie tylko w Arábiey y ná świećie cáłem
Znaydźieſz li? wykol oko tákim ſpecyałem.
W twárzy weſoły, w mowie uczony, łagodny,
W geſtach y obcowániu miły, y ſwobodny,
Záwſze iednáki: y ći, co z nim krwią ſpoieni,
W tychże ozdobach, w tychże cnotach wyćwiczeni.
Nie darmo prácowitą pſzczołę w Herbie máią;
Bo iáko miod cnotliwi, ták źli żądła znáią.
Dźiś trzeći dźień, iáko chcąc uſmierzyć te kłotnie,
Jechał do Likogená nie bárzo ochotnie,
Gdyżby życzył ináczey zgánić te rokoſze;
Ale iuż nie porádźiſz, kiedy złe pułgroſze.
Ciemny mrok potym záſzedł tákowe rozmowy;
Y ſługá, teſz przyſzedſzy, że ſtoł iuż gotowy,
Ze czeka goſpodyni przy zwykłey ochoćie
Z wieczerzą: tedy ſiadſzy, o wſzelkim kłopoćie

S Zápo-

Zápomnieli; to w mowy, to w gorętsze trunki,
Swoie o Poliarchá mieszali frásunki.
Pewni, że go w gurmánie y przyprawney brodźie,
Jutro wsádzą bespiecznie ná gotowe łodźie.
Jeszcze miodu noszono, ieszcze im coś prawi
Chłopstwo w domu Tymoklicy. Tymoklea, ieszcze ich zá obrusem bawi;
Kiedy kupa szkaráda chłopstwá piiánego
Zwáliła sie przededrzwi, áni odźwiernego
Słucháiąc, nim ten Panią o nich uwiádomi;
Skoro mocą ze słupow sienne drzwi wyłomi,
Wpadli w dom, iáko wśćiekli: á co trzymał ktory,
Wszyscy oraz zuchwále wynieśli do gory.
Ci opalone kiie, ći widły, ći cepy,
Zardzewiáłe kosztury, haki, y oszczepy.
Toż skoro sie do izby oná zgráia wdarła;
Niebogá Tymoklea ná poły umarła,
Arsidas z Archombrotem porwáli sie z stołkow,
Dobywáiąc podane miecze od pachołkow,
Jeżeli ta swáwola chłopska przyszła ná nie,
Vpewnią, że ich suchą ręką nie dostanie.
Y ieśli umrzeć przyidźie? pewnie nie zemszczeni
Nie poiádą do wiecznych bez ich dusze ćieni.
Wzgárdźić zdrowie, to zdrowie w niebespiecznym ráźie
Kto wie co sprawi ręka przy ostrym żelaźie?
Przyczyná zgiełku tego: gdy z bliskiego miásta
Okazye tego hałasu. Obcá przyszła po iákieyś potrzebie niewiásta
Do dworniczki podobno; bo tam folwárk rzatki,
Zeby nie przedawáno z maślanką serwátki.
Ta widząc Gelanora w niezwykłym ubierze,
Záraz ztąd okazyą ćiekawośći bierze,
Y od kogoś głupiego dowie sie papugá,
Ze ten cudzoźiemiec, był Poliarchow sługá.
Tego dniá święto było Cerery Boginie;
Záczym sie z okolicznych wśi co żywo kinie
Do Miásteczka zwyczaynie, zwáno ie Ftyntią:
Tam co wiechá, cáły dźień hulaią, y piią,
Pierzy bies, kiedy psi kus ma wyrządźić komu.
Y ta do piiánego prosto wszedszy domu;
Skoro u piecá śiędźie ná niskiey nálepie,
Przed podobnemi sobie tę nowinę klepie:
Ze będąc w Tymokliey dworze dźiśia ráno,
Poliarcha, ktorego imáć roskazano,
Sługę pewnie widźiáłá, ná te swoie oczy.
Toż sie z mieyscá porwáwszy, ná srzod izby skoczy:

Piiák ieden, skoro słow tákowych dosłyszy;
A kto wie, ieśli y sam zdraycá tam nie dyszy?
Kędy sługá, tam y Pan: im sie więcey sierdźi,
Tym bárźiey oná babá świádczy, bárźiey twierdźi:
Ná całąż miástá tego okolicę, rzecze,
Táka háńba, táka sie niesławá wewlecze?
Kiedy zbrodnik Krolewski, w iego prawie bromie,
Gdy w ták bliskiem uleże Tymoklei domie?
Ták ieden do drugiego: ták wszyscy po cáłem
Mieśćie prawią do siebie ięzykiem zuchwáłem.
Już pełno po ulicach, pełno y po rynku,
Ze sie psiego ważyła ta Páni uczynku
Ze Poliarcha, śmierći pogárdźiwszy stráchem,
Smie nád edykt Krolewski, tulić pod swym dachem.
Więc go ztamtąd wywlokszy, przed Krolem postawić,
Y Tymoklea z zdrády powinná sie sprawić.
Máła iskrá, á kiedy gdźie dopadnie słomy,
Wśi, Miástá, nierzkąc pali, stodoły, y domy.
Bo o iego zginieniu, nie pewne to wieśći
Siła zmyśli, kiedy chce y rozum niewieśći.
Y boday nie tráfili; lecz báczni Bogowie
Poliarcha, y iego w pieczy mieli zdrowie.
Często ślepa fortuná, y porywczość czásem
Tam tráfi, y zá wietrznem ugodźi nawiásem,
Gdźie uważna rostropność, choć ostrożnie sądźi
Daleko sie odstrzeli, y od rzeczy zbłądźi.
Więc y tu choć słusznego niemasz powiádacza,
Z domow sie oná tłuszcza szynkownych wytacza:
Chmiel hetmáni, on sercá daie, y ochoty,
Ze ná rynku do iedney schádzaią sie roty.
Kiedy z nich nayzuchwálszy: kto prawi odkłada,
Ten żáłuie: czás daie; czás rzeczy wykráda.
Dźiś pokiśmy w tey kupie, y ochota grzeie,
Podźmy: záwsze y wszędy wolno bráć złodźieie.
Anuż tam kto postrzeże? ćiemná noc iuż w progu;
Y we dnie mądre báby ieżdżą ná ożogu;
Podźmy, weźmy zá gárdło Krolewskiego zdrayce;
Weźmy z niem, niech sie sprawi, y przechowywayce.
Rzekł: á wszyscy z okrutną poświádczą ochotą,
Y iák zá kałauzem, idą zá niecnotą.
Chłopstwo w Tymoklicy domu. A wybiwszy drzwi domu hurmem oney ćizby,
W wálili sie (iákom iuż powiedźiał) do izby.
Tam skoro Archombrota, zá stołem obáczą,
Wnet sobie Poliarcha ná myśli tłumáczą.

Kroy, y ſtroy cudzoźiemſki, wyſoki, pleczyſty,
Gładki: przyſiągłby każdy, pewnie że ten iſty.
Bo choćiaſz go ta ſmoła nie widźiała okiem,
Słycháli iáką tuſzą, iákowym był tokiem.
Więc krzykną wſzyſcy: á tuś ptáſzku, ktory Krola
Nie ſłuchaſz? wynidź záraz, wynidź ſam z záſtola.
Lecz gdy ręką y twárzą Archombrot znáć daie,
Ze ſie z niemi bić gotow; Hetmán oney zgráie
Sam bliżey przyſtąpiwſzy do ſtołu, ták rzecze:
Raześ ſie zły Krolowi przeniewierzył człecze,
Y ná karę zárobił? teraz záſie drugi?
Kiedy ná nas dobywaſz broni ſwego ſługi.
Rádzę przeto, broń połoź, y hardego duchá,
Day ſie wźiąć dobrowolnie, á podź do łańcucha;
Y Páni tego domu muśi odpowiádać,
Ze ćię śmiáła nád zákaz Krolewſki przekrádać.
To gdy rzekł; wſzyſtka zá niem w też ſłowá gromáda:
Nie baw nas, day ſię wiązać, day bráć, náſza ráda.
Ták hardźie, ták ſurowie pomieſzawſzy głoſy,
Wołali, tłukąc w źiemię oſzczepy y koſy.
Archombrot, choć po Grecku bárzo dobrze umiał,
Nic iednák z owey chłopſkiey mowy nie zrozumiał,
Tylko że go do związek y krętych konopi,
Archombrot chce umierać ráczey. Ktoremi potrząſáią, chcą bráć oni chłopi:
Ale on umrzeć woli, áni ſie ich pyta
Co winien? pałaſz wyniosł: á zębámi zgrzyta.
Arſidas w Sycyliey że był urodzony,
Dla tego y chłopſkiego ięzyka wiádomy;
Vchwyćiwſzy go rzecze: hamuy ſerce śmiáłe,
Y trzymay w tey nierowney, śiły podufałe.
Arſidas rozrádza Niegodná ták podła krew, żeby mężná ręka
Nią ſie paſkudźić miáła: rozum to ponęka.
Bydło z chlewá wywárte rozdrážnione wieprze,
Poliarcha nie znáiąc, w ćie ſie chłopſtwo weprze.
Ná pryncypałá potym, ktory Archombrota
Oślep bráć, álbo zábić, roſkaże niecnota,
Krzyknie! żeby poczekał, y zrozumiał w przody,
Co ma robić, kogo bráć tákiemi záwody?
W tumulćie żadná ſpráwa nie może doyść zgoła;
Lecz że twa władza, iáko widzę, temu zdoła,
(Pochlebi mu Arſidas) ty powágą ſwoią
Potráf, niech ſie ći ludźie trochę uſpokoią.
Jákby chłopa grubego pogłaſkał po ſkorze,
Dumá; że iuż z Hetmánem wyrowná w honorze,

A wię-

A więcey ná ſkotarza, álbo paſiecznika,
Gbur, chłopak, złodźiey, poſzedł niż ná Pułkownika.
Kazał tedy milczenie: przećię oni grozy
Szeptali, potrząſáiąc ſtryczki y powrozy.
Tedy ſpyta Arſidas: dla iákiey przyczyny
Ták wielkieśćie poſpolſtwá zgromádźili gminy?
Ná co chłop on: to ieſzcze tego nie wieſz? prawi:
Po Poliarcham przyſzedł, że ſie ſwoiey ſprawi
Niecnotliwey robotki: tu Arſidas rzecze:
A gdźież tu ieſt Poliarch? nie myl ſie człowiecze,
Już on pod źiemią, iuż go zaźioneły lędze;
Jeśli ſłowom nie wierzyſz; wierzże mey przyſiędze.
Godná iednák pochwáły, godná wiádomośći
Krolewſkiey táka wáſza chęć, przy gotowośći
Do pełnieniá roſkazáń, y iego dekretu:
Ale pilno potrzebá patrzyć, żebyśćie tu
Nie podrwili ſzkarádnie, á miáſto przyſługi
Ná kiy nie zárobili, y twárde kańczugi.
Imáć, nie znáiąc kogo? y to ſpráwá dźika;
Zaden że z was ták wiela nie znał nieboſzczyka?
To kiedy Cudzoźiemiec ieden w Sycylyi
Zgrzeſzył? wſzyſtkim iuż trzebá mieć powroz ná ſzyi?
Ze y tego bez świádkow, bez dowodow chcećie
Wiązać męża: obácze iáką mieć będźiećie
Wymowkę: niewiádomość, pewnie was nie będźie
Broniła: kiedy áto przeſtrzegam w tym błędźie.
Cicho z rázu poſpolſtwo ſzeptało, á potem
Krzykną, iáko gdy chmura ſtráſznym huknie grzmotem:
Nie trzebá nas tu błaznić, y wywodźić w pole;
Podźmy, y rozerwiymy niecnotę przy ſtole.
Ten ći to ieſt Poliarch: niech groźi, niech rádźi,
Pewnie go z náſzych ręku nikt nie wyprowádźi.
Znowu zgiełk, znowu hałas, też znowu rozruchy,
Brzęczą ſtalne koſztury, ſzeleſzczą łáńcuchy:
Znowu woła Arſidas, że ieſzcze chce máło
Mowić, áby go ono bydło poſłuchało.
Ták że y on przywoycá, to ręce podnośił,
To w ſtoł pałką kołatał, że ledwie uproſił
Milczenie; gdy Arſidas: do ćiebie człowiecze,
Mowię: bowiem ſkoro ta hałáſtra ućiecze
Odpowiádać zá wſzyſtkich muśiſz, co ſie ſtanie,
Wiedzą w tym domu zkądeś, znáią ćie mieſzczanie.
Ten zácny Cudzoźiemiec, nie dawno u dworu,
Ták ſrogiego nie znieſie pewnie dishonoru

T Vmrze

Vmrze ráczey broniąc śie, ieśli trwáćie w zrzędźie,
A ná wolnym łáńcucha karku mieć nie będźie.
Ale słuchay, y memu nie przećiw śie zdaniu,
Chceszli mieć iáki datek przy podźiękowániu:
Vspokoyćie przynámniey w tym myśl swą upartą,
Niech pod wászą do jutra ten mąż będźie wártą,
Y z domem Tymoklyi: ále precz łáńcuchy,
Precz dyby: dayćie w koło straże y podsłuchy.
Toż jutro skoro słońce niski świát zábieli,
Ják nayrániey staniećie przed Krolem w Magieli.
Wźieli chłopi ná rozmysł ći co stali z bliska:
Rozgniewány Archombrot, iáko lew śie ćiska,
Nie zda mu śie on tráktat, y umrzeć ma w zysku;
Iaż mam bydź u tákiego bydłá w pośmiewisku?
A tym świniom piianym wierzać moiey głowy?
Co bądź, to bądź, rychleyem dźiś ginąć gotowy.

Tymoklea prosi.

A tu go Tymoklea ścisnąwszy zá nogi:
Ach! nie bądź Pánie ná śię, y ná mnie ták srogi:
Vczyń to ná łzy moie w ták żałosnym stośie,
Day żywot, ktory wiśi iuż ná ćienkim włośie.
Schoway ostre żelazo, puść cug złey fortunie,
Hamuy ręke y serce, ktore nie ná gunie,
Nie ná chłopstwo piiane, młocki, y kostery,
Ale śie ná podobne tobie Bohatery
Rodźiło. ták Mátrona: záś Arsidas po ni,
Ze inszey drogi nie masz, z tey śie wybić toni.
Zginąć łacno bez pomsty: ieśli ták kto ginie,
Jákoby go tesz ziádłe roztargáły świnie.
Nie bronisz śie deszczowi; nie biiesz śie z grádem,
Ale pod dach ućiekasz: niech ći to przykładem
Będźie cny Archombroćie: nie w sercu, nie w śile,
W rozumie patrz opończe ná podobne chwile.
Niechayći nie przychodźi do tákiey rospaczy,
Vsłuchay rády nászey, álbo prośby ráczey.
Puść śie śmiele ná ten prąd: kogoż to oszpeći?
Ze go morska nawáłność, y wśćiekłe zámieći
Szálonych wichrow ná brzeg: w ktory y on godźi;
A nie Zefir, nie lekki Fawoni wywodźi?
Y ćiebie choć te tłumy przywiodą do dworu,
Namniey czći nie uronisz, y swego honoru.
A kto wie Archombroćie? co fortuná klyi,
Gdy ćie ták przywitała w nászey Sycylyi?
Kwadrans niemal szeptáły z sobą obie stronie;
Ze tesz y chłopstwo trochę z ferworu opłonie,

Zwła-

Zwłaszcza gdy śie im zdało: áni śie mylili,
Ze niemi nie wzgárdzono, owszem zwyćiężyli.

Ustępuie tandem.

Y Archombrot po długiey prośbie y námowie,
Dał śie zmiękczyć Arsidźie, y tey biáłeygłowie,
Ktora z wielkiey rádośći ná znák owey zgody,
Winá stare wystałe, każe nośić miody,
Otworzywszy im sklepy, y wszystkie piwnice.
Więc co w domowey miáła konfektow Aptyce,
Co chlebow, co nabiáłow, wszystko to z ochoty
Onemu chłopstwu dałá; ktore śie ná roty
Dźieliło: y áby dom zewsząd był zawárty,
V drzwi, y okien wszędźie postáwili wárty.
Tam kędy spał Archombrot, osm ich ná bárłogu,
Tyleż gdźie Tymoklea, leżało u progu.
Drudzy záśie po śieniách, y po cáłym domie,
Ná posłaney tam, y sam, wálali śie słomie,
Wrzeczy straż odpráwuiąc: lecz iáko piiáni
Zásnęli, łacno mogli bydź y oszukani,
Gdy po nich y deptano: ále z drugą strone
Archombrot respektowáć muśiał ná Mátrone:
A gdźieszby káżdy z ludźi nie uwierzył potem,
Ze to Poliarch uszedł, nie był Archombrotem.

ROZDZIAŁ Dwunásty.

Arsidas obwieszcza Argenidę o dobrym zdrowiu Poliarcha, upewniáiąc, że ieśli każe, będźie śie iey pod cudzą peruką y stroiem prezentowáł: powieda oraz; iáko nieuwáżne chłopstwo, nádobnego Młodźieńca y poufałego konfidenta Poliarchowego, miásto samego Poliarcha, Krolowi stáwić máią. Iákoś ledwie co tylko z pokoiu Argenidy wynidźie, áż ná pałac chłopstwo śie wáli, okrążonego ná koło prowádząc Archombrota.

ARsidas, że był cále od ich straży wolny,
Do tey poszedł komory z ktorey sklep on dolny
Weśćie miał, y zniozszy śie z Tymokleą wprzody,
Wźiąwszy od niey śiermiegę do przypráwney brody;
Szedł, gdźie smutny Poliarch w oney gniie pleśni.
Ktory skoro go uyrzał; á czemuż nie wcześni?
To coś, rzecze, nowego? kędyż nász Páni?
Wszak miáła z Archombrotem do tey przyść odchłáni?

Arsidas sam u Poliarcha.

Dopiero ten o onem powie mu kłopoćie,
Jáko iuż było bárzo zle o Archombroćie:
Jáko chłopstwo piiáne chćieli nań kłáść dyby;
On zginąć: y zginąłby w obronie bez chyby.

T2 Ledwie-

Ledwieśmy go zmiękczyli; Tymoklea łzami,
Y prośbą uniżoną; á ia rácyami.
Strętwiáł ná to Poliarch: ále żyie práwi?
Y zdrow rzecze Arſidas: jutro go poſtawi,
Przed Krolem to zuchwáłe chłopſtwo w tey oſobie.
Toż z wielkiego przeſtráchu ledwie przyſzedł kſobie;
A zátym grube owe przyoblokſzy haby;
Pilno prośi Arſidy, iák nayrániey áby
Bieżał do Argenidy; áby drogi ſkrácał,
Gdy będźie z iey roſkazem do niego powrácał.
Wielką ná tych rozmowách, część nocy ſtráwili,
Ze po długiey Arſidas poſzedł ná wczás chwili
Do pokoiu, y ná ſwe położył ſie łoże.
Aleć oka nie zmrożył, bowiem one ſtroże
Chrápali mu piiáni, roźlicznemi głoſy
Jedni uſzy, á drudzy zaráżali noſy,
Ze ſie długo duśiwſzy rozgniewánym śmiechem
Porwie ſie, y obudźi piiákow z poſpiechem:
Ja iuż wśiadam: lecz y wy, ſkoro pocznie świtać,
Drogi ſie wam nie trzebá do Magielle pytać;
Z ſwoim ſie Poliarchem przed Krolem ſtawićie:
Lecz ſie ſtrzeżćie, bo pewnie tego przypłaćićie,
Kto ſie podiął Hetmánić: ia Inſtygatorem,
Jeśli zelżony będźie iákim dyshonorem
Ten Kawáler; dla winy ktory teraz cudzy
Doſyć ćierpi zniewági, doſyć iego ſłudzy.
W tym doſiádł koniá, ktory choć ma doſyć ſzłapi,
Sporą go puśći ryśćią, y co może kwápi.
Dwánaśćie mil liczono ztamtąd do Magiele;
Gdźie ták ráno przyiechał, że ieſzcze nie wiele
Wſtało ludźi ná zamku: Krolewná nie ſpała
Przez cáłą noc, y ieſzcze wątpliwem ſnem mżała.
Nie ſpuśćiły ná oczy ſnu myśli okrutne;
Wſzyſtko to czuło ſerce w Seleniſſie ſmutne.
Sto rázy ſie z ſwoiego porwáła poſłaniá,
Sto rázy podſłuchywá płaczu y wzdychánia;
A pomniąc ná wczorayſzą roſpacz ták żáłoſną,
Nowe iey co raz trwogi, y boiáźni roſną.
Gdy Arſidas wſzedł ćicho, ná ktorym y z cery,
Y z odźieniá znáć drogę, do Antykamery,
Gdźie część nocy ſtráwiwſzy pokojowi w kárty,
Jeſzcze ſie rośćiągáią po kiecy wytarty.
Więc roſkaże iednemu iść rychło, żeby ſie
Z nim widźiáła, powiedźieć ćicho Seleniſſie.

Arſidas z nowiną o Poliarchu u Argenidy.

Ten

Ten dźiewczęćiu máłemu, ktore w Gardarobie
Vſzargáną ſpodnicę Pániey ſtarey ſkrobie;
Toż dźiewczę, gdźie Argenis ná łożu ſłoniowem,
Wedle niey Seleniſſa, obiedwie nie zdrowem
Zalem zdięte leżały, do krotkiey rozmowy
Arſidas ćie o Mátko, rzecze, w pokoiowy
Izbie czeka, y prośi przez iednego z młodźi,
Ktory mnie záś wypráwił; że tu ſam nie wchodźi,
Ze ieſzcze náwiedzaniá, nie był czás: á przytem
Ze Poliarch Arſidźie śćiſſem faworytem
Tuſzy, że co pewnego od niego uſłyſzy;
Więc ſie z łożka podnieſie co może nayćiſzy.
Jednę tylko ſpodnicę brożcem ná ſie wdźieie,
Między młotem boiáźni, kowádłem nádźieie;
Bieży boſo, bez czápki, rzekłbyś że ućieka;
Tam kędy iey Arſidas przede drzwiámi czeka.
Ktorego gdy do bliſkiey chyzo porwie celle;
Powiedz coś zá nowinę przynioſł do Magielle?
Zyiem? czyſmy zgineli z Poliarchem ſpołem?
Powiedz; lepiey raz upáść, niż wiśieć nád dołem.
Niechcąc iey długo trzymać: iam ieſt poſeł pewny,
Rzecze Arſidas: y z tym idę do Krolewny,
Jeślić ſie zda: że żyie, że Poliarch zdrowy,
Co mu tylko roſkaże, uczynić gotowy.
Tu chwyćiwſzy Arſidę: bieży názad bábá,
Gdźie mizerná Argenis, y iáko ćień ſłabá,
Gdy naznáczony termin śmierći ſwey poprzedza,
To wzdychá, to oſtatki żáłoſnych łez zcedza.
A ta ſkoro ná źiemi podle łożka klęknie,
Nic nie uwáża, choć ſie Krolewná przelęknie,
Choć iey ták nagłá rádość, iáko ſmutek wádźi,
Lecz że iey ledwie ſerce pierśi nie rozſádźi:
Oto Poſeł y świádek, że Poliarch zdrowy;
Y mnieś darmo, y ſobie nápſowáła głowy.
Otom ći go przywiodła: pytay że go ſáma,
Niechay ći powie prawdę, niechay nic nie ſkłamá.
Nieſpodźiánem Krolewná przeráżona ſztychem,
Nie záraz zrozumiáła: lecz w milczeniu ćichem
Poleżawſzy, weſtchneła, á ſkoro uśiádła,
Bielſza niż chuſty: bledſza niźli prześćierádła.
Ktoż tę przynioſł nowinę, Mátko moia, święty?
Boie ſie by w tym iákie nie były wykręty:
Zwodźićie mie podobno? powiedz o Arſida,
Powiedz proſze, á nie grzeb po proźnicy żyda.

Ták

Ták ieſt á nie ináczey Arſidas odpowie:
Zyw, zdrow, o twoie tylko fráſuie ſie zdrowie.
Y ná mieyſcu beſpiecznym, gdźie ſie nim opieka
Anioł Boży, twoiego roſkazánia czeka.
Tu ſie porwie Krolewná, iák ſparzoná z łożka,
Y złotego ná ſćienie doſiągnąwſzy Boſzka,
Każe mu to poprzyſiądz: áni ſie ow zbránia,
Przyſięgá, y ná źiemie ſwe kolaná ſkłánia,
Y záraz iey odpowie: ieśli każe, że tu
W máſzkarze y dźiś ſtanie z tamtego ſekretu.
Więc o rozruchu owem, ktory u wieczerzy
Chłopi wczora ſpráwili, prawi ieſzcze ſzerzy:
Co ſie tam z Tymokleą, co ſie z Archombrotem
Dźiało: zá Poliarcha że go wźięto potem
Zá wártę, y wnet będźie pełen Zamek gromu,
Ze Poliarcha wiodą z Tymoklei domu.
Słucha, y ledwie wierzy, żeby to ná iáwi
Argenis, choć iedne rzecz dźieſiąty raz prawi:
Ná oſtatek Krolowi każe dáć znáć o tem,
Zeby wiedźiał iáko ſie obeyść z Archombrotem.
Wroćiſz ſie do mnie rzecze: ia ſie teſz námyślę,
Archōbrota chłopi przywiedli do Krola Meleandra.
Z iákowym ćie reſponſem záś do niego wyślę.
Ledwo odſzedł Arſidas, gdy przed mieyſką bromą,
Tłum chłopſtwá z preſumpcyą obáczy widomą:
Archombrota ná koniu, y z tyłu y z przodku,
Y z ſługámi ná koło otoczą we ſrzodku.
Podnioſą zwod żołnierze, co trzymáli ſtrażą,
Y pytaią kto? po co? wſzyſcy palcem ſkażą
Ná Archombrota, mowiąc: Poliarcha, że my
Poimáwſzy, do Krola oto prowádźiemy.
Toż idą ſrzodkiem miáſta, áż do tey ulice,
Gdźie oſtrzwie y ſpuſzczone bronią kobylice
Przyśćia: (kędy w zamkowych bromach wznoſzą zwody)
O ktorych gdy ſie dowie, bieży iák wzawody
Eurymedes, y pyta czego ći czekaią?
Odpowiedzą że więźniem Poliarcha máią,
Proſzą, żeby nie długo dał ſie im tu báwić,
Gdyż go chcą iák nayprędzey przed Krolem poſtawić.
A ten ſkoro owego doſłyſzy przezwiſka,
Wraz mu rádość, wraz ćięſzki żal ſerce úćiſka.
Weſeli ſie że żyie, y záraz go boli,
Ze w tákiey przyiáćiela obáczy niedoli.
Więc głoſem miłoſiernym, gdźież ieſt, pyta ſkromnie?
Pierwey niż go do Krola, trzebá przywieść do mnie.
Wſzyſcy

Wſzyſcy ręce podnioſą, wſzyſcy iednym palcem
Pokażą Archombrota, ten ieſt tym zuchwálcem.
Poyrzy nań Eurymedes, á nie znáiąc człeka,
Nie Poliarch to rzecze: y pomyśli z lekka,
Jeśli nie zdráda iáka; záczym im oręże
Kłáść każe, kto wie ieśli, w przod niźli przyſięże,
Nie wyrządźi nam czego Likogen niecnota.
Potym poyrzy, y mowi ták do Archombrota:
Przecz że ſie Poliarchem człowiecze miánuieſz?
Eurymedes z Archōbrotem.
Baykę ſtroiſz? y z ludźi oto tych żartuieſz?
Ná to śmiele Archombrot: Poliarchem, áni
Kim inſzym ſie miánuię: ći chłopi piiáni,
Gdy gwáłćić Cudzoźiemcow u was tu uchodźi,
Wźięli mnie, ánim ſie mogł oprzeć tey powodźi.
Ani żartowáć myślę, áni kogo zdrádźić,
Ani mi błąd powinien tych piiákow wádźić.
Jeſzcze o tym mowili, gdy Arſidas ſtanie,
A iákowe Krolewſkie było roſkazánie,
Wiedźie wſzyſtkich w dźiedźiniec; gdźie Cleobul z rády
Krolewſkiey wyſzedł, wſtawſzy do oney gromády,
Ktorzy ſwoy błąd poznáwſzy, iuż czekali ſkromni;
Y rzecze: tey uſługi Krol wam nie zápomni,
Choć ſie omyłka ſtałá, lecz nie czyni winy,
Kiedy z niewiádomośći grzech poydźie przyczyny:
W tey zoſtayćie do śmierći Pánu ſwemu wierze.
A w tym zá práwą ręke Archombrota bierze,
Y do Krola prowádźi: więc ſkoro przywita,
Y ucźći go pokłonem iáko przyzwoita;
Niech prawi wielki Krolu ta wrożka daleka
Archombrot wita Meleandra.
Będźie: iáko winnego że mnie dźiś człowieka
Przed Tron twoy poſtawiono: ácz nie z inſzey rády
Dom, Oyczyznę, y właſnem opuśćił oſady,
Ziemię z Morzem przemierzył; ták wiele fatygi
Podiął, idąc z wiátrami prawie ná wyśćigi,
Zebym błogoſławioną ze wſzyſtkiego świáta
Pod twym berłem oglądał: ták w ſławę bogáta
Sycylia; ták żadnym nie wſtrącone metem
Wſkroś źiemie przenikaią; y rowno z magnetem
Sercá ludzkie do ſiebie, twoie Páńſkie cnoty
Z ſkończyn świáta ſkrytemi ćiągną kołowroty.
Nie w tym poczćie, nie z muſu, prawda nie przez dźięki
Miáłem przyſtąpić do twey cáłowánia ręki,
Co mnie dźiśiay potkało, y to nie bez niebá,
Ceres przez ſwoie ſługi, ktorzy koło chlebá

 Prácu-

Prácuią: przed tobą mnie stawiłá w osobie
Kawálera ze wszech miár przychylnego tobie.
Nie zuchwále wspominam Krolu tego męża
(Cnoty nie przekonáney skargá nie zwyćięża)
Ktoremu iáko wszystkiem pusczę cug bez sporu
W męstwie, ále do twego nie dam sie faworu
Vprzedźić życzliwośćią Pánie moy nikomu
Ná świećie, chcesz li w polu, doświádcz; chcesz li w domu.
To gdy mowił Archombrot; smákuiąc go sobie.
Pilno weń Meleander wlepił oczy obie.
Zywa młodość, twárz piękna, y swoboda czoła,
Wzrok bystry, skromność w gestach, y postać wesoła
Każdemu sie podobá; Krol zátym dziękuie,
Ze sie do niego udał, że mu ták smákuie
Sycylia: choć obcy y daleki rodem,
Przed źiomkami będźie miáł, w łasce iego przodem,
Ktory przez tyle źiemie, tyle morskich toni,
Ná sáme tylko sławe, pobiera sie do ni.
Tu mu rękę podaie; do ktorey sie złoży,
Y do ust ią Archombrot z ukłonem przyłoży.
Znowu go obłapiwszy Meleander pytał:
Gdźie sie rodził? z ktorego Tryonu záwitał?
Ze z Afryki, więcey nic Archombrot nie powie.
Zkąd przyiáźń z Poliarchem? czy sobie źiomkowie?
Spytany; krotko wszystko powiedźiał co było,
Co sie wiedźieć od niego Krolowi godźiło.
Nápaść zboiecką, spolny nocleg, y Angáry,
Schowánia y podźiemney zámilczał pieczary.

ROZDZIAŁ Trzynásty.

Znowu drugi tłum chłopstwá Heraleonta ná rozumie zeszłego, miásto Poliarcha ná pałac prowádźi ná ktorą wzmiankę miesza sie y turbuie Argenis, tożpotym z głupstwá ich śmieie sie z drugiemi. Albowiem ow Heraleon do nog Krolowi upadać, y o odpuszczenie winy, iákoby to był Poliarchem, uprászać począł, Krol nie trwożąc głupiego, kazał mu wolno odeyść.

RYchło swą Meleander rzecz obroćił w żarty;
Náprzod z chłopskiey armáty śmiáli sie, y z wárty.
Ia rozumiem, Krol rzecze, że to chłopstwo z Flinty
Dla tych ćie szat wprawiło w tákie labirynty,
W iákich záştać tuszyli Poliarcha sobie,
Y co iemu miáło bydź, dostało sie tobie.
Ták iest powie Archombrot: y mienić sie szkoda
Ale rączey ták chodźić, iáka kędy moda.

Y ia

Y ia swego nie długo erroru poprawię,
Kiedy sobie tutecznym kroiem száty sprawię.
Niech ći sie spodobáią wprzod násze odźieży;
Bo Oyczysty konterfett w głowie maiąc świeży,
(Jáko y mnie pierwszy raz kiedym do Afryki
Przyiechał) zdadź sie nasz stroy, odpowie Krol, dźiki.
Ale iákom pomieszkał, wpatrzyły sie oczy,
Záś mi przypadł do smáku, moy mi sie ostroczy,
Ták, że, gdy do Oyczyzny powroćiłem záśie,
Nie záraz bráłem száty Sycylyiskie ná sie.
Przeto nie słusznie sukien Cudzoźiemskich mody,
Choćiasz ich zażywáią szerokie národy,
Ganiemy; ano respekt y ná to mieć trzebá,
Ze ludźie zá odmiáną mieszkaniá y niebá,
Nie tylko száty, ále obyczáie mienią,
A trzymaią do śmierći, skoro sie wkorzenią.
Ale co rzecz naywiększa, o moy Archombroćie,
Dobrze sie każdy stroi, ktory chodźi w cnoćie,
V kogo spráwiedliwość y pobożność płáći,
Niech sie iák chce ubiera, niech sie iák chce száći,
To suknie naypięknieysze, to są Altembasy,
Bez tych, iáko wiotchy snieg giną wszystkie krásy.
A teraz ći fortuny z dobrym życze zdrowiem,
Poki z námi żyć będźiesz: w Sycyliey bowiem
Te te, wszystkie przeniosą skarby, rzeczy obie.
To mowiąc w swym dyskursie podobał sie sobie
Staruszek: á tym czásem dłużey sie nie báwi,
Lecz sie do Argenidy Arsidas wyprawi.
Wysławiał Archombrota, że przed Krolem smiele,
Czego słuchać musieli y nieprzyiaćiele,
Zálecał Poliarcha. kiedy tego słucha
Argenis z Selenissą: dochodźi ich ucha
Ze Poliarcha kędyś poimánego w ćiszy
Y związawszy prowádzą; to skoro usłyszy
Nowiná że Poliarcha znowu prowádzą.
Szeptanie, Argenis sie uśmiechneła máło;
Nie pewnych sie wam nowin Panienki dostało:
Nie Poliarch, kto inszy tam był moie miłe;
Wiemyć to, ná to iedná, że chłopstwo opiłe
Młodźieńca przed godźiną w Cudzoźiemskim stroiu
Poimáwszy przywiedli, y iest ná pokoiu:
Ale to teraz dano znáć do dworu znowu,
Ze wywlokszy z źiemnego lochu y parowu
Poliarcha w odmiennych sukniach, taż swáwola
Prowádźi związanego, y stawi przed Krola.

Wszy-

Wszystkich iákby powárzył, wszystkich iákby nov
Przeniknął piorun, z oney niespodźiáney mowy:
Jáko nieme stanęłá Selenissá drewno,
Y Arsidas do ucha rzecze: o Krolewno,
Już násze zwyćiężyły złe wrogi fortyle.
Zginelismy: ieśli ty nie będźiesz mieć tyle
Smiáłośći, żebyś iáwnie Poliarcha swego
Broniłá; bowiem skorom lochu podźiemnego,
Y odmiennych dosłyszał sukien, cále temu
Wierzę, że y tam nie mogł ulec szczęśćiu złemu.
Nieszczęśliwa y z swoim Tymoklea domem!
Jeśli przyszłá tym zboycom ná rábież łakomem.
Tu Argenis pięknego posępiwszy czołá,
Argenis sie gotuie Poliarcha bronić. Gdy mnie rzecze nowiná doszłá nie wesołá
O ześćiu Poliarcha, tákem kładłá sobie
Ze wszystkie me nádźieie y poćiechy w grobie;
Y poki do kropelki łez nie zcedzę słonych,
Poty godźin ná świećie przedłużę mierźionych.
Odpuść wstydźie; nie wstydź sie serce; ták bydź muśi!
Ktokolwiek z ludźi wśćiekłey miłośći ukuśi.
Teraz gdy wiem że żyie, y bronić go trzebá,
Słońcá bym ći nie godná y iásnego niebá,
Gdybym wstyd odłożywszy nie wczesny ná stronę,
W tym raźie mu do Krola nie szłá ná obronę.
A ieśli ná wiátr poydą prośby y rácye,
Gdybym w przod nie umárłá, niźli go zábiie,
Poydę do Oyca, niech sie kiedykolwiek dowie,
Kto mnie wolność? kto iemu żywot dał, y zdrowie?
Co on Poliarchowi, nie Palladźie dłużny;
Prożne tam dewocye, y iego iáłmużny:
Iegoć by to ofiárą uczćił y Kośćiołem,
Nie ze mną go niestetysz ofiárowáć społem
Psu Likogenesowi, ktory wszystkie kary
Zárobił; nań to było zápalić Angáry.
Zlękłá sie Selenissá, widząc z iáką cerą,
Skoro zmieszá Argenis odwágę z kolerą,
Bieży do Krola; zkąd iey kłopot czeka pewny,
Kiedy by sie nie od niey, ále od Krolewny
Dowiedźiał Meleander tákiego sekretu.
Coż? ták srogiego strzymáć nie może impetu,
Y sam czás nie pozwálał: á przeto fortunie
Idźie do Oyca. Y Bogu sie poruczy; gdy sie nágle sunie
Do páłacu Argenis, kilka tylko zá nią,
Potym szło y ostatek Panien z stárą Panią.

W ten czás Krol po ogrodźie chodźił zádumany,
Co czynić z Poliarchem (ktory że związany,
Y do niego prowádzon; wieść iedná po drugi
Lecąc, Senat zebráłá, y Krolewskie sługi)
Myślił stárzec stroskany, kiedy przed nim w łyku
Mąż on stanie, ktorego świeżo widźiał w szyku,
Odwáżone przy sobie kłádącego zdrowie;
Jáko niewdźięczność one wyćierpią Bogowie?
Jáko mu w oczy poyrzy? y náwet, co rzecze?
Gdy go ná śmierć zábitą, ná kátowskie miecze,
Bez sądu gwolisz swoim przećiwnikom wyda?
Już sie perzy sam w sobie, sam sie siebie wstyda.
Już go był dźiś trzeći dźień opłákał, y tuszy
Ze temiż łzami, y grzech omył z swoiey duszy;
Już sie był uspokoił: więc znowu mozg psuie;
Poliarch żyw, Likogen pewnie instyguie.
Wydać go? grzech y hańbá przed ludźmi, przed Bogi:
Nie wydáć? zginie pokoy w Sycylyi drogi.
Już ći, ktorych Poliarch kłoł w oczy u dworu,
Zebráwszy się w gromádę: nie trzebá fáworu,
Nie trzebá miłosierdźia, niech będźie zábity
Káżdy ten, co go mierźi pokoy pospolity.
Vćiąć głowę fakcyom; czegoż sie iuż ważyć
Nie będą? kiedy uydźie y Possy znieważyć?
Ani z niem sądu czekáć, gdźie gorące prawo,
Przy krwi, y licu tákich kárze nie łaskáwo.
Słuchał tego Archombrot z ćięszkim serca bolem;
Wolałby włodarzowáć, niźli tu bydź Krolem.
Pilnie wszystko uważa, wszystkich w regestr pisze,
Ktorych sie strzedz, á ktorych mieć zá towárzysze.
Już poważny Danalbi, Ibburanes mowny
Ná páłacu; iáko ten, ták y ow Duchowny:
Oba w ieden cel mierzą, y z sobą sie znoszą,
Jeśli go nie obronią, to pewnie uproszą.
Bez sądu dekretowáć, to nie pospolity
Statut: płaczeć y złodźiey, y rozboynik bity.
Nie tylko prawá świeckie, lecz násze Zakony
Nie bronią przyrodzoney człowieku obrony.
Dosyć Poliarchowi bez prawá sie stáło,
Ze wprzod niżeli mu sie drugie ucho dáło,
Bez wszelkiey nań sprawoty palono Angáry,
A przy skárdze, dowodow potrzebá do káry.
Ná to weszłá Argenis w cerze kęs zádenty,
Y oddawszy powinne Oycu komplementy;

Jáko rzeźnik do pełney gdy wnidźie obory;
Poyrzy w koło, y pozna ſwe Inſtygátory.
Więc iáko tylko może, w poſtáwie y w czele
Pokazuie, że ich ma zá nieprzyiáćiele,
Tym beſpieczniey, że ieśli kośći padną lichem,
Wolno iey z Poliarchem iednym umrzeć ſztychem.
Ma w ręku dekret śmierći ſwym piſany piorem,
Ktorego będźie Sędźią, y Exekutorem.
W tey poſturze ſtanęła przy Oycowſkim Tronie;
Właśnie iákoby to nic, ták oczy y ſkronie
Wiąć umie, ták przybrać áfektom wędźidła,
Ták on impet, y oná gorącość oſtydła.
Nic płocho, nic nie rzecze lekkomyślnie, áże
Co, y iáko ma mowić, ſáma rzecz pokaże.
Zaden tam ſrednią drogą, lubo inſtygował,
Lubo kto Poliarcha bronił, y żałował:
Ci potłumić, inśi go ſekundowáć chćieli,
Nikt miernych, wielkie wſzyſcy áfekty w niem mieli.
Ta byłá rzeczy poſtáć; kiedy w ſpolnym błędźie
Czekany Eurymedes ná pałác przybędźie,
Heraleon. Heraleoná w ręku trzymáiący, ktory
Z wielkiego ſtráchu tylko nie wyſkoczy z ſkory.
Człeka tego y małe dźieći znáły w mieśćie,
Co iego od rozumu ſpráwiło odeśćie.
Drwił rzeczą; áże nigdy nikomu nie ſzkodźił,
Nie ſtrzeżony, kędy chćiał dobrowolnie chodźił.
Otoż rzecze Poliarch: ten ieſt, á nie inny;
Dla czegoż by ućiekał, gdyby nie był winny?
Każ go ſądźić, niech ćierpi zá ſwoie záſługi,
Niech zá grzechy kaźń bierze: á ten iáko długi
Padſzy ná twárz pokornie upráſza litośći;
Day mi czás do pokuty Pánie zá me złośći.
Tu ſłowa Meleander pomieſzawſzy z ſmiechem,
Pyta, zá iákiem go tu przywiedźiono grzechem?
Poſpieſzy Heraleon: ách nie trzebá káta,
Powiem ſam dobrowolnie, żem nie godźien świáta.
Iam ći to ieſt Poliarch, iam do tákiey kary
Przyſzedł, że ná mnie nocne palono Angáry:
Kędy ſie drudzy śmieiąc chwytaią zá boki;
Poyrzy ná Eurymeda Meleander ſkoki,
Igrzyſko z nas podobno ktoś ſtroi, y żarty?
Odpowie Eurymedes: czekałem w otwárty
Bramie, iákoś mi kázał od raná, rychłoli
Odbiorę Poliarcha według twoiey woli.

Y ledwie iedná kupa zá zamkowe wrota
Wyſzła, ktora przywiodłá przed ćię Archombrota;
Aż drugá proceſya w teyże armáturze,
Jáko y owá pierwſza wáli ſie ku gurze.
Pytam czego im trzebá? toż ieden z nich ſtarſzy,
Kilkakroć ſobie czołá nádołkiem przetarſzy,
Znáć że był zmordowány, ták źiáie, ták dyſze:
Siła, wierze, y ſwoiey odwádze przypiſze,
Ze doſtał Poliarcha z głębokiego rowu
Dopiero wyćiągnąwſzy: tedy pytam znowu
Gdźie Poliarch? y oddáć roſkáżę go ſobie.
Ten w Heraleonowey áto ieſt oſobie.
Trzymam ſmiech: iákoż rzekę nańeśćie tráfili?
Niektorzy z nas, gdy ráno dźiś ná polu byli
Dla robot, odpowiedzą: drudzy paśli owce,
Widźieli, gdy przez gory, y dźikie mánowce
Błądźił, y tam ná koniec, chćiał wiechać, gdźie ſkáłá
Dźikim ledwo źwierzętom przyſtęp ná ſię dałá.
Wołali nań z daleka zrazu; lecz on proſty
Miiał gośćiniec, á gdźie nie przebyte chroſty,
Tam ſie gwáłtem darł: czego ſkoro ći poſtrzegli,
Ze to człek podeyzrzany, wſzyſcy zá niem biegli.
Ni zkim ſię potkáć nie chćiał, pilnował uſtronia;
A kiedy iuż ták bárzo wymogł ſwego koniá,
Ze go y ruſzyć nie mogł, ſkoczył z niego wſkoki,
Y tam wlazł, gdźie był w bliſkiey ſkále loch głęboki.
Zbiegło ſie nas w lot więcey: á potym gromádno
Weſzliſmy w one dźiury, y doſtali ſnádno.
Jákoſmy go wywlekli z oney liſiey iámy;
Dla czego by ućiekał? z pilnośćią pytamy.
Przyznáł ſie, że Poliarch: choćiaſz nas te gunie
(Boſmy o lepſzey iego wiedźieli fortunie)
Wątpliwemi czyniły: ále że przed śmierćią,
Nie habą, y pſią by ſie drugi odźiał ſierćią.
Związaliſmy go tedy, y do Krola proſto
Wiedźiemy; ty go od nas bierz Pánie Staroſto.
Skoro prawi dokończył on chłop ſwoiey mowy,
Pochwáliłem krotkiemi táką wierność ſłowy,
Y do robot iść kázał; á tegom ći ſtawił
O Krolu, niechay by ſie z ſwey niecnoty ſpráwił.
To gdy Eurymedes mowił w oney dobie,
Nayſmutnieyſzy muſiał ſie uſmiechnąć ſam w ſobie:
Bowiem wſzyſcy wiedźieli, że ten człek w rozumie
Wádę máiąc, to w głupiey ſwoiey uprządł dumie,

Ze on ieſt Poliarchem: więc że byłá ſkryta
Ta rzecz Archombrotowi; każdego ſie pyta
Co to ieſt? tego gdy Krol poſtrzegł, ták mu rzecze:
Podź bliżey, á ia o tym powiem ći człowiecze.
Zdźiwiſz ſie Archombroćie, iże z żadney miáry
Rzeczeſz nie ma ten człowiek w rozumie przywáry,
Goſpodarſtwo prowádźi, rząd trzyma domowy,
Dopieroż nie poſtrzeżeſz defektu z rozmowy:
Wſpomniże Poliarcha? iákobyś go ſparzył,
Záraz będźie drwił rzeczą, záraz będźie marzył:
Iam Poliarch; moia to ſławá z podźiwieniem
Ludzkiem, ktorą mi inſzy ktoś weſpoł z imieniem
Odbiera, á nie ſłuſznie; ták prawi y więcy,
Jáko mu ſię to ſtáło ſześć włáſnie mieſięcy.
Bez pochyby y teraz ták uprządł w ſwey głowie,
Ze te ognie ná iego zapálone zdrowie.
Y ućiekał po polach, co gdy ludźie prośći
Widźieli, záraz tákich zwábił ná ſię gośći.
Ale iego ſłuchaymy; cożeś to ziadł bráćie?
Ześ ſię krył? yże wſzyſcy inſtyguią ná ćie?
Odpowie Heraleon: ty lepiey wieſz Pánie
Przez com ná ták okrutne zárobił karánie.
Zem zdrowie kładł przy tobie, mogę ſie z tym chwálić,
Dla tegoś ná mnie kázał Angáry zapálić?
Muſiałem ći ućiekáć, y kryć ſię, gdźie zdebie,
Y liſzki iámy maią; ále komu w niebie
Dekret śmierći nápiſzą, niech pod źiemię wleźie,
Niech od głowy do ſtopy záwrze ſię w żeleźie,
Nie miną go przedwieczne iáko żywo wrogi,
Czemużem ia Poliarch, czemu człek ubogi?
Smiáłby ſię Krol, ludzkiego iednák przyrodzenia
Vłomnośći uwága śmiech mu w żal odmienia;
Więc ſmutny rzecze: iáko ćięſzkie ſą pioruny,
Ktore z ręku okrutney biią nas fortuny;
Jáko częſte choroby, iáko razow wiele
Inſzych, ná ſwym śmiertelnym ponośiemy ćiele:
Ze y rozum pierwſza część człeka, mocny Boże!
Skaźić ſie y odmiánie wybiegáć nie może!

ROZDZIAŁ Czternáſty.

Rozumnym dyſkurſem obiáſnia Medyk przyczyny ſzáleńſtwa Heraleontowego; dla czego nie ieſt ſobie obecny, ile razy wzmianka ſie czyni o Poliarchu. Ale tę iego mowę przerywa przyiazd Lykogeneſa, ktorego Krol zwykłą przyimuie ludzkośćią.

Aże

Aże między inſzymi ſtał Doktor uczony
Filip Doktor. (Filip go zwáno) ten był od wſzyſtkich proſzony,
Zeby krotko powiedźiał o oney chorobie
(Lecz on reputacyą chcąc uczynić ſobie)
Głęboki o tym dyſkurs z uprzykrzeniem zácznie,
Wiedząc że choćiaſz zkłáma; choć powie opácznie,
Nikt go nie poſzlakuie: ták Aſtrologowie
Ták w nas wmowią kiedy chcą, co chcą Doktorowie.
Więc prawił: że nie cáły mozg podlegá ſkáźie
Tákich ludźi: co widźieć możemy w tym raźie.
Albowiem bárzo ćienkie tácy máią błony,
Ktorymi mozg ich z wierzchu bywá zaſłoniony:
Snádno tedy przypuſzczą kſztałty rożnych rzeczy,
Fantázye zowiemy: do głowy człowieczy.
Ktore gdy mocno ulgną w máteryey międki,
Nie mogą iuż bydź z głowy wyięte przez dźięki.
Aże ći tylko myśli tákowe chwytáią,
W ktorych upodobánie y przyſmáki maią;
Dopiero one w ten czás wypuſzczáią z głowy,
Gdy ie wyprze mocnieyſzy konterfett, y nowy
Podobnych rzeczy: przeto nigdy nie prożnuią,
Lecz iákiekolwiek ſprawy w ich ſie oczach ſnuią,
Te puſzczą, inſze biorą: gdźie ich áfekt ćiągnie,
Záwſze im záwſze iedno, z drugiego ſię łągnie.
Jeśli pycha nádęta, ieśli żądza złota,
Mars, Venus, lub Nemezys: do náuk ochota,
Lubo co tákowego: czego przed tym chćiwie
Pragneli: to mniemáią że dźierżą prawdźiwie.
Záwſze tácy bez miáry poki tylko żywi,
Albo názbyt weſeli, álbo fráſobliwi.
Toż ſię z Heraleonem nieborákiem dźieie,
Ktory choćiaſz ma rozum, á przećię ſzáleie.
Męſtwo mu ſie podobá, choć ſam niedołężny,
Przećię chce bydź koniecznie w Poliarchu mężny.
Dyskurs Meleandrow. Tu przydał Meleander: ieſt że bez tey wády
Człek ná świećie? y bez tey w rozumie przyſady?
Ktoż gorzey nie ſzáleie? kto nie przędźie w głowie,
Niż ten, że Poliarchem? iedni że Bogowie,
Wymyſły ſą ludzkiemi; drudzy, że ich zbrodnie
Vydą wiecznie bez káry y grzeſzą ſwobodnie.
Naywyżſzym ſzczęśćiem licząc ſpolną nam z bydlęty
Roſkoſz, y inne ſproſne ćieleſne ponęty.
Ze iáko grzechy pomſty, ták cnoty pochwáły
Mieć nie będą po śmierći, ále pomrą z ćiáły.

Y iuż

Y iuż ná wieki wieczne w źimnem grobie ſiędą;
Tákie, y tym podobne fantázye przędą
Zli ludźie, przewyżſzaiąc y Heraleona,
Owſzem gorzey ſzáleią: ta tylko záſſona
Ze oſtrożniey, y w ſobie nie daiący znáku,
A choć drwią: lecz głupiemu poſpolſtwu do ſmáku,
Kiedy ſproſność ſzkarádą, y grzech ſwoy obrzydły,
Albo brákiem pokarmu, álbo chcą kádźidły,
Stoſuiąc ſię do świáta dźiśieyſzego mody,
Wykurzyć z ſerc nieczyſtych zaſtárzałe ſmrody.
Owſzem dwakroć godnieyśi ſą pożałowánia;
Bo ten śmiechu, á tamći nie uydą káránia.
Ták kiedy Meleander roſpráwia z inſzemi,
Leży tu Heraleon związány ná źiemi,
Przyſiągłby, że o niem rzecz; zwłaſzczá gdy dworzanie
Jedni o perdon proſzą, drudzy o káránie:
Toż Krol ſkoro ná ſerce Poliarch mu padnie,
Ktory z iego przyczyny morze piie ná dnie,
Zá odwági y one Bohatyrſkie dźieła
Tákże mu Sycylia ze mną zapłáćiła?
Tyránem bym był pewnie, pomyśli z daleka,
Zarty czyniąc z oſoby tákiego człowieká.
Co kiedy w ſwym rozbierze ſercu z ſobą ſmutni,
Koniec záraz uczyni owey bałámutni;
Puśćić Heraleona co rychley roſkaże;
Siła, rzecze, ta bayka czáſu wźięła, áże
Grzech: wſzyſcyſmy z nátury człowieczy ſłabośći,
Podlegli, ná śmiertelnym ćiele ułomnośći.
Prętko potym znáć dano po tey krotofili,
Likogenes iedźie do Melcandra. Ze bliżey Likogenes niż w puł ćwierći mili;
Ktorego iáko witać miał po onem boiu
Pierwſzy raz; trochę myśli: zátym do pokoiu
Bliſkiego, zoſtawiwſzy wſzyſtkich, ſkoro wnidźie,
Ná krześle ſię podparſzy, mowił Argenidźie
Strony Likogeneſa, ktory do Magiele
Bez pompy, bez gromády, ufaiący ſmiele
Nie ſwey ſprawie, Krolewſkiey łaſkáwośći; y tem,
Ktorych przy iego boku miał ſwoim záſzczytem:
Konny iechał; kiedy go tuż przed ſámym Grodem,
Z pierwſzym łáſki Krolewſkiey potyka dowodem,
Tymonides, dworzanow otoczony gronem;
Y powie, że w pałácu czeka go przeſtronem.
Wſzedł tedy on nie zwykłey męſzczyzná urody,
Humorem nápuſzony; gdźie pochyłe wſchody,

Z ćioſa-

Z ćioſanego marmuru, w przod ná ſale gorne,
A potym weśćie daią w pokoie pozorne.
Tam Krola z Argenidą uyrzawſzy poſpołu,
Wſzyſtek wedle zwyczaiu ſkłonił ſię ku dołu.
Znowu ſie kęs umknąwſzy, ukłonił Krolowi,
A ten wrzeczy nie widźi, y coś z Corką mowi.
Lecz ſkoro kilka tylko, krokow był od niego,
Weſołą twarzą przyiął przyſtępuiącego.
Likogenes iáko ſię do niego przybliżył,
Záraz mu do nog upadł, záraz ſię uniżył:
Witanie. Krol go ręką pod ſwemi podiąwſzy kolany;
Prawieś przybył, ták rzecze, do nas pożądany:
Przyda do tego kilka ſłow ná znák przyiáźni,
Jákie ſáma rzecz, y czás wyćiągał teráźni.
W Likogenie áczkolwiek znáczna była ſkrucha,
Nie ſpuśćił iednák z buty, y hardego ducha:
Nie tail, żeby nie był y Krolowi tani,
Y tym, co ſtali z iego fakcyey wybráni;
Ale ták ſwe y geſta miárkował, y mowy,
Jákoby rzekł, żem ieſzcze woyne zwieść gotowy.
Krotko ſie tam wymáwiał, że to bydź ináczy
Nie mogło: ći mnie do ták odważney roſpaczy
Przymuśili, powiáda, y zdrowia obrony,
Ktorzy mnie z świáta chćieli zgłádźić z káżdey ſtrony.
Nie czekałbym warunkow dotąd y przymierza,
Dawnobym ſię był ſtawił; ále kto dowierza,
Załuie; y ſam mniemam, że to widźieć ráczyſz,
A mnie w moiey o Krolu! potrzebie wybáczyſz.
Ná to Krol: więc precz od nas wſzyſtkie nienáwiśći,
Szkoda ich y wſpominác: á zgoda w korzyśći,
Ktorey iutro świádkami, przeſtąpiwſzy progi
Władobronney Pallady, mieć będźiemy Bogi.
W rożne zátym rozmowy z ſobą ſie udali;
W ſercu nie wiem: weſołą twárz pokázowáli;
Y iákiey dźiś ná dworach záżywáią mody,
Miłość świádczą; á gdy by można w łyſzce wody,
Wzáiem by ſię topili: w ten dźień Krol roſkázał,
Zeby Eurymedes ochote pokázał
Ná obiad Likogena, y tych co z niem byli
Prośiwſzy, niechayby ſie przez dźiś zabáwili:
Co on chętnie uczynił; wielu prośił przytym
Senatorow, ktoremi między známienitym,
Dunalbi był: ten ácz ſie w obcem kraiu rodźił,
Z naypierwſzemi Xiążęty w Sycyliey chodźił.

Y Ducho-

Dunalbius Kardynałem został.

Duchownym był: á skoro swobodną náture
Cwiczenie ozdobiło, otrzymał purpure.
Obrotny, rozgárniony, miły, á do tego
Ná ludźiach sie znáiący; y wiedźiał do swego
Kogo przyiąć konwiktu: w ktorym wszystkie były
Y cnoty, y náuki gniázdo założyły.
Owo, ze wszystkim człowiek zupełny był, zgoła;
Jákoż często zágrzała zła fortuná czoła,
Chcąc go zmieszać, chcąc go zbić z prawdźiwego toru,
Krádnąc mu okazye doma, y u dworu
Do sławy y godności, część mu biorąc krewne,
Po ktorych go czekáły promocye pewne.
Częśćią szkody y stráty wrzucaiąc mu w życie,
Przez co nam ta Mácochá szkodźi známienićie.
Lecz rozum przewodnikiem swego máiąc biegu,
Tryumfuie z fortuny, y stanie w szeregu
Ludźi godnych: żeby ich wiekopomne czyny
W regestr poźney pisane były Mnemozyny.
Dźiś, że był w Sycyliey Krolewską uięty
Przyiáźnią, y ná bankiet Eurymedow wźięty;
Z ktorym, że miał Nikopomp swe stowárzyszenie,
Y ten tákże prosżony ná to posiedzenie.
Skoro sie tedy zeszli, zá sowite stoły,
Posadźił ich z uwági Gospodarz wesoły.
Tam rożne przy obiedźie iáko to więc bywa
Dyskursy; gdy rozmowny Lycæus przybywa;
Bo iáko kwiát po ćiepłym dżdżu się rodźi nowy,
Ták po winie gładkiemi koncept idźie słowy.

ROZDZIAŁ Pietnásty.

Anaxymander tymi rácyami wywodźi, że rząd przednich Panow, álbo Pospolstwa w każdym Páństwie lepßy iest, nád panowánie iednego; że oczy więcey widzą, niźli oko; że w rozdawániu honorow y urzędow, często Krolowie zá swoią skłonnośćią, nie zá wyborem osob idą. Ze ludźie młodźi, do dźieł wielkich, bárźiey się záchęcaią; że Pospolstwo zupełney wolnośći. Co Nikopomp fortelnie odbiie. Ze pod władzą wysokich urzędow, większa iest niewola gminu pospolitego; że skłonność y áfekt Pospolstwa, często ludźi gnusnych ná dygnitarstwa promowuie; że Magistráty uwodźić sie zwykły korupcyami, zwłaßcza gdy są w ręku ludźi potrzebnych; że chćiwość y pragnienie honorow, bywáią okazyą do ßkodliwych fakcyi.

Między inszemi, z pewney okazyey miodu,
Likogenesowego ieden będąc rodu,

Ana-

Dyskurs Anaximádrow.

Anaximandrem zwáno, lubo to stryiowi
Chćiał pochlebić: że powstał przećiwko Krolowi;
Lubo z rozumem swoim przy ták zácnych gośći
Chćiał sie młodźik popisać wielu obecnośći.
Ia ták prawi rozumiem, że to wymysł goły,
Aby Krola mieć miały prácowite pszczoły:
Starożytnośći to są bayki, ktora śiła
Tákich plotek powágą swoią utwierdźiła.
Ze łabędźie przed śmierćią smutne nucą treny,
Ze ludźi usypiaią ná morzu Syreny.
Ze boćiáni rodźicow ná swych skrzydłach noszą,
Ze słonia myszą, á lwa biáłym kurem płoszą.
Ták rozumiem, że wszystkie rzeczy z przyrodzenia,
Nie Krola, y iákiego wyższego imienia,
Ale pragną wolnośći, y lubey swobody,
Co złoto ceną rowná; á słodyczą miody.
To rzekszy po siedzących trochę poyrzy chćiwi,
Jeśli go kto pochwáli, álbo sie sprzećiwi?
Z tey, kwestya u stołu między one gośćie,
Jákiby Krol naylepszy? okazyey rośćie.
W ktorym Rzeczpospolita nayszczęśliwsza stanie?
Tam gdy każdy, iákie ma, swoie powie zdanie:
Znowu Anaximander: rozumiem nie zbłądzę,
Gdy tę Rzeczpospolitą doskonáłą sądzę,
Gdźie pospolstwo, y wszyscy, ktorzy żyią w źiemi,
A przynámniey możnieyśi w Páństwie przed inszemi
Rząd trzymaią, y sámi prawá ná się piszą.
Krola nie masz w Koronie, wszyscy towárzyszą;
Bo czemużby z iednego, tylko człeka zdania
Wszystko záwisnąć miało? ktory gdy sie skłánia
Do złego; co go zá wstyd y respekt odwodźi,
Gdy tyran wyuzdany Krolem sie urodźi?
Prawem słowo Krolewskie, á roskaz dekretem;
Gniewu z mieysca nie ruszy y sam Atlas grzbietem.
Albo zniewieśćiuszeie, álbo sie rospieśći,
Czym Rzeczypospolitey upadku domieśći.
Vroni iey ślubuie, á nie rozprzestrzeni;
Czás ludźi, y dobry byt, y fortuná mieni.
Ale rzeczesz: nie wszystkich trzyma sie ta winá;
Niech będźie dźiesięć dobrych, ach wielka zwierzyná!
Przynámniey iedenásty muśi wypaść z rzędu;
Gdźiesz szczęśćie w tákich rzeczach dotrzymuie pędu?
Więc ten, co owych dźiesięć zbudowáło, kaźi,
Y nie zgoioną ráną Koronę obráźi.

Krolowie mu sie nie podobáią.

Y 2 Bo-

Bowiem nigdy pożytku nie uczyni tyla
Cały rok, co w godźinę zła uſzkodźi chwila.
Długo kłos rośćie, długo źreie ná ſwey ſłomie,
A w mgnieniu go lada grad, lada wicher łomie.
Coż? gdy ták wichry, áni zboża pſuią grády,
Jáko pſuie Krol złemi poddanych przykłady,
Gdy to w niezáchełznánym ſercu ſwoim śćiele,
Że Oyczyzne, y wſzyſtkie iey obywátele
Nie opatrzná natura iemu tylko gwoli,
A owych wſzyſtkich wieczney ſprawiła niewoli.

Rząd po ſpolſtwa chwali.

Ale tam wolność złota, tam ſwoboda ſzczera,
Gdźie wſzyſcy, ktorych iedno Kroleſtwo záwiera,
(Chłopſtwo tylko wyiąwſzy, y robotne gbury,
Do źiemie y do pługu ſpráwione z nátury:)
Prawá ná ſie ſtanowią z iednoſtayney zgody,
Wiedzą wſzyſtkie intráty, ráchuią roſchody.
Jákoż daleko ręczey lud, podatki gárnie,
Wiedząc, że ſie ieden groſz nie obroći márnie,
Ale wſzyſtkie ſwym trybem z doſkonáłey rady
Poydą ná poſpolite potrzeby, ich ſkłady:
Ktore często Krolowie wyćiſnąwſzy krwáwie,
Drąc oſtátnią z uboſtwá ſwego ſkore prawie,
Ná prywátne ſzáfunki y potrzeby rożne,
A co gorſza, ná zbytki łożą nie pobożne.
Mamy więcey dowodow, ieśli mnie kto ſpyta;
Że zgołá nayſzczęśliwſza ta Rzeczpoſpolita,

Po niem rząd Wo iewodow

Gdźie káżdy ſobie Krolem, káżdy Szlachćic Pánem,
Choć pod prawem: ále coż? gdy od ſiebie danem.
Drugi ſpoſob, iednák iuż w mnieyſzey u mnie cenie,
Gdźie Senat, y ći, ktorym dał Bog lepſze mienie
Rządzą Rzeczpoſpolitą: gdźie do ſiebie cnota
Wſzyſtkich wábi, wſzyſtkim chce otwárte mieć wrota.
Tam krwáwy Márs do boiu, tam konkurs do rady,
Ná wyśćigi o pewne kwápią ſie zakłády:
Tam iedni oſtrą ſzáblą, drudzy mądrą kſięgą,
W nábyćie ſie faworu, y ſławy záprzęgą.
Bowiem ſerce wſpániałe do gory ſie wzbiia,
Gardźi gnuſnym oſpalcem, rowiennika miia.
Nie zayrzy, ále záraz, ogniem ſpłonie świętem,
Że kto grzecznym, że ſławnym, że u ludźi wźiętem:
Ale gdźie ieden rządźi, tam ſzczupłego łona,
Długo czeka nágrody cnota záſłużona.
Y ledwo, álbo rzadko według ſwey záſługi,
A zdánia powſzechnego, wdźięczność iáką drugi

Odnośi: ći naywiękſze máią tam fawory,
Ktorzy ſzczerem pochlebſtwem zágęſzczaią dwory.
Zamknione wrota cnoćie, cnoćie mowie owey,
Co iey ręki y łaſki wſtyd Dobrodźieiowey.
Nie ná kogo inſzego, ále ná ſię w przody,
Y ná Oyczyznę robiąc, tákiey chce nágrody,
Zeby Bogu, co go w tey ſzczęśćił roboćiźnie,
A po niem, ią kochaney winien był Oyczyźnie.
Gdźież tylo ná oſtatek, ieden rozgarnienia;
Tylo oczu może mieć do Páńſtwá rządzenia?
Jáko kiedy ich więcey: doświádczoney cnoty,
Y rády, ná ták trudne przychodźi roboty.
Tych do wielkich dźieł budźi ſłáwa y nágroda:
Zá cnotami zyſk pewny, zá grzechami ſzkoda.
Krol, áni wyżſzey widźi przed ſię doſtoyności
Zá cnoty, áni ſądu, boi ſie zá złośći.
Alec nie maſz nád wolność; ktorey zażywáią
Te národy, co ſobie ſáme práwa daią.
Sámy zwierzchność ſtanowią, y miecz daią ná ſie,
Ktory ieśli potrzebá, odbieráią záſie.
Wiem y ia dobrze, żem ſie rodźił w tákiey ſtronie,
Gdźie całego Kroleſtwa władza w iednym tronie
W iednym Krolu záwiſła: czego iednák chwálić
Nie mogę, gdyżem prawdźie záwſze winien gálić.
A iáko więc człek chory wzdycha ná zdrowego;
Ták teſz y mnie zábronić nikt nie może tego,
Gdy wolnemu ſwobody zayrzę národowi,
Ani krzywdy uczynie tym Meleandrowi.
Owſzem rzekę; znowuby wroćił ſie wiek złoty,
Gdyby wſzyſcy Krolowie tákie mieli cnoty:
Ledwiebym nie odmienił ſwego ſentymentu;
Że gdźie Pan ieſt, tam wolność nie ma fundamentu.
Gdy ták Anaximander rozwodźi ſie z rzeczą;

Nikopōpmu odpowiáda.

Szedł Krolom przećiw niemu Nikopomp z odſiecżą.
Ten wyzwolone ſzkoły odprawiwſzy z młodu,
Puśćił ſie ná świát; iáko ſzukaiący miodu,
Pſzczoła leći robocza w nieprzeyzrzane pole,
Zeby tego dokończył, co roſpoczął w ſzkole.
Więc celnieyſzych Monárchow obiechawſzy dwory,
Wſzyſtkich cnot, wſzyſtkich náuk wyſyſał wybory;
Ktore gdy doświádczeniem ſkutecznym doyzrzały,
Y w cnoty y w náuki człowiek doſkonáły.
Teraz ſłyſząc (wyſzedſzy że dopiero z burſy)
Ták ſie ſobie podobá ſwoiemi dyſkurſy,

Młodźik on: kiedy ſie z niem, nikt nie chce w rzecz wdawáć
Jedni go wzgárdzą, drudzy wolą ſie nápawáć:
Odpowie: czás y mieyſce nie potemu wierę,
Weſołą dyſkurſami mieſzáć ſobie cerę;
Gdźie ochotny Goſpodarz pełnemi nas ráczy:
Lecz ieśli komu wolno; toć y mnie przebáczy.
Doſyć beſpiecznie, doſyć mowiłeś tu śmiáło;
Wątpie Anaximandrze, żebyć ſie ták dało,
Kędyć naydoſkonálſza ſwoboda ſmákuie,
Gdźie álbo Senat, álbo Poſpolſtwo panuie.
Zdami ſie nie byłoby tym dyſkurſom czáſu,
Jużbyſmy ſzli do ſądu, álbo do taráſu.
Choć ztąd poznáſz rzetelnie, że u nas prawdźiwa;
Tam wolność malowána, tam obłudná bywa.
Co mowiſz o náturze, że to co ſie lągnie,
Z przyrodzenia ſámego do wolnośći ciągnie;
To prawda: więc iuż wſzyſtkie ſtatuty y prawa,
Ktore Rzeczpoſpolita ták, iáko Krol dawa,
Znośić trzebá? gdyż wedle tákiey głowy twoi,
Z niemi ſie przyrodzona wolność nie zoſtoi.
Y ia ná to przypadam, żeby rodzay człeczy
Zrzućił Krole, y wſzyſtkie poſpolite rzeczy;
A pragnąc doſkonáłey z nátury wolnośći,
Dobrowolnie ſtrzegł cnoty, y ſprawiedliwośći.
Jednák że ludźie grzeſzą y przećiw ſámemu
Przyrodzeniu: dla tego zábiegaiąc złemu,
Prawá trzebá: ktore czy w iednego, czy w wielu
Władzy, ná tym należy máło przyiáćielu;
Byle zwierzchność, bez ktorey, iák bez tamy woda;
Wolność, áni ludzkiego narodu ſwoboda,
Dopierożby ſie żadne nie oſtały cnoty.
Wſzyſtkoby, gwałt, mus, miecz wźiął ná ſwe kołowroty:
Jużby pod naygorſzego tyrána świát cały
Jęczał iárźmem: zaż tego dokument ieſt máły?
Ptáſzkom Orzeł drápieżny: Lew okrutny Pánem
Wſzyſtkim leſnym źwierzętom; á pod oceanem
Nayſtráſznieyſzy Wieloryb: káżdy ſwoim rodem
Zyie, y brzuch wyſyca przemorzony głodem.
Ale gdyś ták głębobo zábrnął w ſwoiey mowie,
Gdy brákuieſz zwierzchnośćią, kiedyć źli Krolowie,
Poſpolſtwoć ſie podobá żeby krolowáło,
Albo kilku mężnieyſzych ná to obieráło:
Oboie to nie krzeczy, w obu błąd ſzkárady;
W tumulćież ſie kto zdrowey ma ſpodźiewáć rady?
Gdźie

Bez zwierzchności świát bydź nie może.

Rząd zły gdźie poſpolſtwo wſzyſtko opiekaſie Rzeczą poſpolitą.

Gdźie tyſiąc głow, á każda z ſwoim zdaniem iedźie,
Tyſiąc razem ięzykow, wláſnie po obiedźie,
Káżdy wrzeſzczy co z garłá, choć go nikt nie ſłucha,
A káżdy co inſzego (drudzy do obucha)
Wſzyſcy ſwoie oſobne intereſa maią,
Ci prywátnym fáworem, drudzy narábiaią
Nienáwiśćią; y kogo gdźie áfekt pociągá,
Zápomniáwſzy publiki, tam ſie ſam záprząga.
Krewnośći obowiązki, bankiety y winá,
Naywiękſza ná Seymikach záwſze mieſzaniná.
A ty chwáliſz táki rząd? y wolnośćią zowieſz
Oczywiſtą niewolą? á ná to co powieſz?
Gdy ná tákich Seymikach, iák bydło przy żłobie,
Do rządu cáłey źiemie obieraią ſobie
Możnieyſzych Senátorow: ktorych wedle zdaniá
Twego, należeć kilka ma do panowániá?
Znowu błąd: ázaż tego widuiemy mało,
Kiedy ſie Elekcyey Poſpolſtwu doſtało,
Ze godnych zárzućiwſzy, tákich w krzeſłá tkáią,
Ktorzy rozumu máło, cnoty nie nie máią.
Y chwáliſz mi táki rząd Poſpolitey rzeczy?
Gdźie wſzyſtko ná możnieyſzych záwiſneło pieczy?
Wſtyd mię zá ćię, że ſie ták w ſwym dyſkurſie mieſzaſz,
Jednego Krola gániąc, ná dźieſięć rozgrzeſzaſz.
Pytam kędy więkſzy plac y mieyſce ſwobodźie,
Gdźie ieden, czy gdźie dźieſięć panuie w narodźie?
Ciężko o całym Páńſtwie ná iednego wiedźieć;
Jákbyś rzekł: źle ná iednym ſtołku komu ſiedźieć
Trzebá mu dwoch, álbo trzech: á mądry záś radźi,
Ze ćię rychley dwá, niźli ieden ſtołek zdrádźi.
Beſpiecznieyſza ná iedney y Koroná ſkroni
A ktoż Konſiliarzow Krolowi zábroni?
To mu nie wolno przybráć wedle ſwego zdaniá
Z ludźi mądrych pomocy do Páńſtwa dźwigánia?
Vſzy Krolewſkie mowiſz płotkom otworzone,
Przyznam, że wſzyſtkie dwory niemi záráżone
Lecz nie Krolewſkie tylko, y mnie káżdy przyzná,
Wſzyſtkiem rzekł doſtoieńſtwa pſuie ta trućizna.
A ći będąż ich wolni, co ich to z Senátu
Kilkunáſtu przybieráć chceſz do Máieſtatu?
Doſyć dźieśięć pochlebcow chowáć ná iednego,
Dźieſiątkom po dźieſiąći, áż będźie ſto tego.
Im daley w las, więcey drew záwſze Pánie młody,
(Szkoda głowy mordowáć tákiemi wywody)

Rząd Woiewodow zły.

Káżda

Krola iednego wodźi.

Káżda Rzeczpoſpolita bez zwierzchnośći błądźi,
Káżda zwierzchność: nie iedná kędy głowa rządźi.
Gdźież mieyſce, y przeſtrzeńſzy plac máią prywáty?
Co wſzyſtkie Páńſtwa gubią, y ćiągną do ſtráty?
Gdy álbo ſwoich krewnych w honory podnoſzą,
Lub rowney między ſobą potęgi nie znoſzą.
Záwſze Emulacya z Ambicyą w sforze,
Ktora Rzeczpoſpolitą ná kawálce porze.
Otwárte mowiſz pole cnota będźie miáła,
Kędy by táka godność wielu záchęcała
Do męſtwá y náuki; gdźież proſzę plac temu?
Tam, gdzie głupie poſpolſtwo ſądźi po ſwoiemu?
Ktore ku temu ſerce ſwe naybárźiey ſkłaniá,
Kto im co pieknie powie do upodobánia.
Nayznákomitſze u nich cnoty ſą ołtarze,
Język ná kołowroćie, dowćip mieć ná ſzparze.
A czemużby z uwáżnych rąk Krola iednego,
Cnota patrzyć nie miáła wyſłużeniá ſwego?
Do czegoż tam dobrego ma bydź pochop komu?
Gdźie iák dopadł iednego, táki honor domu,
Już go názad nie puſzczą, lecz z ręki do ręki,
Dźiedźicznie go ná pozne podaią prawnęki.
Nie męſtwa, nie náuki, nie odwáżne dźieła;
Zachowánia tam płacą, y prywátne ſieła
Przyiáźni, w ktore káżdy ſnádno ſie ſpoſobi:
Pánem bywſzy, á ptáki łácno brać ná zobi.
Czego gdy káżdy z owych kilkunáſtu dopnie,
Oná Rzeczpoſpolita iáko lod roſtopnie.
Náoſtatek, niech ma Krol wielkie wády w ſobie;
Wzdy nie będźie wiekowáł, umrze, lęże w grobie.
Vczyni złemu koniec, á po iego zgonie,
Cnotliwſzy záś náſtępca uſiędźie ná tronie.
Ale niżeli Senat, y ták wiele ludźi
Wymrze, Rzeczpoſpolitą do upáśći znudźi.
To gdy mowił Nikopomp; Likogen ſie boi,

Likogenes ten dyskurs przerwał

Zeby ztąd nienáwiśći nie záciągnął ſwoi
Oſobie, dla ſynowca; nie chćiał potym tego,
Zeby Krola, y znośić Pánowánie iego;
Gdyż y ſam ná to godźił: przeto z oney mowy
Począł dyſkurs, ktory iuż miáł w ſobie gotowy:
Gániąc zwyczay Národom, y Páńſtwom roźlicznym,
Ze Rzeczypoſpolitey rząd prawem dźiedźicznym
Do iednego wiązáły domu; á te záſie
Chwálił, co tego iárzma nie wkłádały ná ſie.

Lecz po śmierći káżdego wolno obieráią
Krola, w ktorym ná cnoty pierwſzy reſpekt máią.
To mowił, mniemáiąc, że głoſem poſpolitym
Będźie Krolem obrány; więc gdy ſiedźiał przy tym
Danulbius, ktory że wſkok ná iego zdánie
Przypadnie y pochwáli, mniemał obieránie.
Gdyż do naywyżſzey w ſtanie Duchownym zwierzchnośći,
Nie prawem ſukceſſiey, lecz wedle godnośći
Ludźi biorą: ták tedy rzecz Nikopompowi
Przerwáwſzy: dźień by minął, y nie ieden, mowi;
Niżelibyśćie doſyć uczynili ſobie;
Szeroka to ná ſtronie máterya obie.
Senatli, czy Krol lepiey Rzecząpoſpolitą
Rządźi? z tobą ſię zgadzam Nikopompie, y tą
Idę drogą, że lepſzy pod iednym rząd bywa,
Niż pod wielą; ále to rzecz u mnie wątpliwa,

Succeſſio y Electio.

Jeśli przez ſukceſſią, y bliſkość krwie, gdźie po
Oycu, ſyná, nátura ſadza ná tron ślepo?
Czyli, naygodnieyſzego upatrzywſzy ſobie,
Rzecz bierze poſpolita ku tákiey ozdobie,
Z ſwoich obywátelow? kędy kłáde w przody
Xiążęta y przednieyſzych fortun Woiewody.
Ten był zwyczay u ſtarych, y ſzedł w prawo z cząſem,
Ze nie głupiey nátury omylnym nawiáſem,
Nie koniecznym krwie muſem, ále rozgarnionem
Obieraniem człowieka ſtoſowáno z Tronem.

Daryuſz u Perſow Leſzek u Polakow

Y bywáło to pod czás powſzechney niezgody,
Ze álbo końſkim rżęniem, álbo teſz w záwody,
Albo kto był naydużſzy w dźwignieniu kamieniá,
Ten krolowáł, wzgardźiwſzy loſy przyrodzeniá.
Tákieć mieli poſtępki dźiſieyśi dźiedźice:
Skoro zá ambicyą poſzło to ná nice;
Skoro Krol zá żywota Syná koronuie,
Syn wnuka: áż iuż dźiedźić: bo ſię y ten czuie.
Tákći wolney zámkniono Elekcyey wrota,
Kiedy zá Oycowſkiego Koronę żywota
Syn bierze malowáney Elekcyey ćieniem,
Y czczem Rzeczpoſpolitą zbłáźniwſzy imieniem,
Gdy Krol koronowány obieráć ſię każe.
Niechże ſie iedno ktory Kandydat pokaże,
Niechże ſię przy wolnośći kilka ich opowie;
To iuż Rebellizanći, to buntow Herſztowie.
Niechay ći moim zdaniem, co ſię z Krolow rodzą,
Cnotą, męſtwem, rozumem, ludźiom ſie wywodzą,

Sukceſſya gáni.

Nie ślepą ſukceſyą, żeby ich po zgonie
Oycowſkim, kto cnotliwſzy nie podśiadł ná Tronie.
Wprzod, wprzod trzebá w oycowſkich cnotach mu dźiedźi-
Niżeli ſie náſtępcą ná Kroleſtwo liczyć. (czyć,
Druga; kogo Poſpolſtwo y Obywátele
Ná Máyeſtat wſadzaią, powinien im wiele:
Iuż ten ſkromniey záżywáć będźie ſwego Páńſtwa,
Dalekim od ſrogośći będąc y tyráńſtwa.
Teraz gdy ſukceſſyey prawem nas ośięga,
Rowno z niewolnikami do iárzma záprzęga.
Coż záś kiedy dźiećięćiu, á choć ma y láta,
Kiedy z mozgu głupiemu w poſmiewiſko ſata
Wrzucą berło do ręku? iákaż tam bydź dźiura
Muśi, nim wzroſt, álbo mu rozum da nátura?
Nie rychło po niem, álbo nigdy nie náprawi
Náſtępca, co w Kroleſtwie táki przedźiurawi.
Tam wſzyſcy, á naygorſza ná złe roſpaſáni,
Cnoty, wiáry, godnośći, prawá, Bogá, áni
W ſercu máiąc, Poſpolſtwo ubogie, drą, łupią,
Pod niedoſzłego Krola dyrekcyą głupią.
Dla Bogá kiedy ſternik mądry, doświádczony,
Ktory lat kilkadźieſiąt wodźił Galeony,
Vmiera: wzdy nie záraz do tego rzemioſſa
Biorą ſyná, áż rudla ſprobuie y wioſſa.
Ani mądrego Miſtrza, ktory ſzkoły ćwiczy,
W tákowey profeſyey ſyn záraz dźiedźiczy.
Muśi ſam bydź wprzod w ſzkole, niżeli ią uczyć;
Trudno nieuczonemu náuki poruczyć.
A tu, gdźie wielką Flottę wśćiekłe wichry tłuką,
Kędy z nieprzeuczoną do śmierći náuką
Szkoła: gdźie naymnieyſzy błąd, ná zgubę, ná haki
Nieśie Rzeczpoſpolitą, przyimuiemy żaki?
Ieśli ná to Przywiley máią z przyrodzenia;
Toć y my zá ich prawem, nie uydźiem zginienia?
Snádną ia tym ſpoſobem przyſtąpię do zgody,
Ieśli kwoli iednemu miáſta, y narody
Człowiekowi ſtworzone? darmo ſię kokoſzyć
Przećiw niebu; wolno mu tráćić y roſproſzyć.
Ieśli teſz záś dla tego ſą poſtanowieni
Krolowie, żeby rządu ná świáta przeſtrzeni
W ſwych Páńſtwach pilnowáli, y pod ich rámieniem
Ludźie żyli ſpokoynie, y z drowiem, y z mieniem;
Nie pozwálam zágubiáć, co w dozor puſzczone;
Tylkoć to w tę niewolą bydło podrzucone;

Ale

Ale ſie przećię ſłuſznie zdźiwić muſzę temu,
Ze pierwſza ſtarożytność nie zábiegła złemu.
Ty Dunalbi, ponieważ, (coć przyznáiem chętnie,)
W tym wſzyſtkim nas rozgárnąć możeſz umieiętnie;
Powiedz proſzę; coć ſie zda? y wyć Krola máćie
Duchowni? y wolnym go głoſem obieráćie?
Co że mi ſie podobá, dałem ráciy wiele;
A złeż by ták ná świećie iáko ieſt w Kośćiele?

Dunalbius odpowiáda.

Danulbius ácz záwſze w mowie dźiwnie ſkromny,
Dopieroż ná publikach ieśli był przytomny,
Y tu by mu daleko milczeć było zdrowi,
Záś mu żal dáć wygrániey Likogeneſowi.
Wſzyſcy milczą, wſzyſcy nań, lecz Nikopomp w przody
Poyrzy, coli ná iego odpowie dowody:
Dunalbi nie wdaiąc ſie w dyſkurs słowem żadnem,
Geſtem da znáć, że mu ſie nie zdadzą ukłádnem.
Ná koniec zwyćiężony upornym milczeniem,
Począł iákoby z muſu, iákoby z niechceniem.
Rozumiem Likogenie, żeś tákie zárzuty
Dla zábáwy przytoczył, á nie dla dyſputy:
Nie żebyś to, co twierdźiſz, miáł pochwálać zgoła,
Chybá z rewerencyey náſzego Kośćioła,
Gdźie, że nie ſukceſſyą y nátury loſem,
Lecz wolnym Krolow ſobie obierámy głoſem,
Podobáć ſie ten zwyczay u Duchownych, y te
Statuta, życzyſz, żeby Rzeczypoſpolite
Swieckie wźięły ná przykład w obieraniu Panow;
Coż kiedy wielka rożność pomienionych ſtanow?
Patrz, żebyś nie pomieſzał berła z Paſtorałem,
Miecza z pleſzem, choćiaż ſą iáko duſza z ćiáłem.

Rożność ſtanu Duchownego od świeckiego y urzędu.

Iákoż mamy oſádzać Synow ná ſwe Trony,
Gdy charákter czyſtośći odebrał nam żony?
Iákoż dźiećie, lub ſámo, lub przez ſubſtytuty,
(Czego Kośćioł wiecznemi zábronił ſtatuty)
Może palić ofiáry y Kapłány święćić?
Rzecz nie podobná z tego węzła ſię wykręćić.
Gdźież rząd w Boſkich świątnicach? gdźież duſz ludzkich pie-
Ktora ſie ledwo w ſtarych głowách ubeſpiecza? (cza?
Dźieći ſie tu nie zeydą: á żeſmy te z świátem
Wzgárdźili, wzgárdźiliſmy y łakomſtwo zátem:
Y co tylko ná ludźi dla dźiatek przychodźi,
Ták dobrego iák złego, niebo nam nágrodźi.
Bo y w Kośćiołach, ktore Bog zá ſwoie liczy,
Służy tylko do czáſu człowiek, nie dźiedźiczy.

 Coż

Coż mniemaſz, gdyby zwierzchność naywyżſza w Ko-
Do iedney przywiązaną była parentele? (ściele,
Azażby tam pokory nie wypchnęła pycha?
Nie mogło bydź bez tego ſámo niebo licha.
Długoż by pamiętali, że nie kwoli ſobie,
Lecz Bogu kwoli, ludźie w tákiey ſą ozdobie?
Coż mowiſz o Národow y Krolow wielkośći;
Znieśliżby panowánie tákiey pokrewnośći?
Ktorzy áni domowi, áni człeku, ále
Swiętemu urzędowi, y Bogu ku chwále,
Bez zázdrośći, bez wſzego wzgárdy podeyrzenia,
Nie wſtydzą ſie wſzelkiego czynić uniżenia.
Swieckie záś Páńſtwá, gdźie moc żelaznego prawa
Hardych kroći, y pokoy poſpolity dawá.
Wiele przyczyn znaydźiemy, y dowodow wiele,
Zeby nie wychodźiły z iedney parentele,
Ale w iednym dźiedźicznie wiekowáły domu,
Nie daiąc okazyey do złego nikomu.
Bo ták wſzyſtkim możnieyſzym nádźieia upádnie,
Ze teſz krolowáć mogą: á ta gdy ſie wkrádnie,
W pyſzne ſerca, iuż tam Krol, iák ná zyźie goły,
Choćiaż między wiernemi śiędźie przyiáćioły.
Pytam ia o wſpániáłych y humorowátych,
Nieſpokoynych národach, gdyby przyſzła ná tych
Elekcya, ktorą ták Likogenie chwáliſz,
Co teraz pod dźiedzicznym kwitną Krolem; żaliſz
Łbow by nie urywáli, y nie darli oczu?
Gdy ich dźiſiay ledwie Pan ſtrzyma ná poboczu;
Zażby zgoła nie káżdy berła ſie dopinał?
Krola wzgárdźił, pierwſzą mu fortunę wſpominał?
Do ktorey, ſkoro Oyca ná świećie nie ſtanie,
Wrocą, y z Krolewicow będą záś źiemiánie.
Lecz gdźie w iednym Koroná ſtarzała ſie domu,
Dźiedźicow dowodźi. Jáko Arſenał pełen ogniá, pełen gromu,
Nie bez ſkrytey miłośći przeráża nam duchy,
Ze kolebki y wiotche kochamy pieluchy
Tych, co ná świát do Tronu idą y Purpury:
Ták ſą ludzkie áfekty ſpráwione z nátury,
Ták godność dawnych Krolow, y ſtará powága,
Pierſi miękczy y ſerca wſpániáłe przemága,
Ze ſie tym dobrowolnie poddawáią, kturzy,
Nim ich dźień národzenia ná źiemię wynurzy,
Już tu pewną nádźieią ſwoie życie ſłodzą,
Ze krolowáć, y że ſie roſkazowáć rodzą.

Iákoż

Jákoż wątpić nie trzebá, że ći záraz z młodu,
Máią coś od ludzkiego oſobno národu;
W rozſądku y powádze, czy ſie to ćwiczeniem,
Czyli náturą dźieie; moim rozumieniem,
Bogowie z ktorych łáſki Korony záwiſły,
Więkſzy im daią rozum, poiętnieyſze zmyſły;
Pełne ſerce honorow, nie maſz mieyſca pyſze,
Gdźie goſpodę Krolewſki ánimuſz zápiſze.
Zginął guſt ambicyey, pompa zpowſzedniáła,
Łaſkáwość tylko w pierſiach zoſtáie wſpániáła.
Swobodne obcowánie z przednieyſzemi dworu,
Szczerość, y wſzyſtkim wolny przyſtęp do faworu;
Kiedy w niem pewność z laty Korony dozreie
Kto wzgárdźi? ktą zayrzy? kto nádźieią ſzaleie?
Tákowi poſpolićie wczás do wielkich myśli,
Y rozſzerzenia Páńſtwá przykłádaią śćiśli,
Serca nie rozdwáiaiąc daremnym ſtaraniem,
Zeby mogli gruntownie oſiedźieć ſie ná niem:
Raczey żeby wźiąwſzy go z Rodźićielſkiey ręki
Przez ſyny ſwe ná pozne podali Prawnęki.
Jáko záś z familiey, kędy co raz inny,
Elekcya gani. Krola biorą przez wolnych głoſow mieſzániny,
Wſzyſtko opák: bo gdźie przez fakcye y ſztuki
Z Xiążęćia kto, y Krolem ſtanie ſie z GranDuki,
Záwſze mu to pierwſzy ſtan wyſtawiá przed oczy,
Ze zkąd ſie ledwie dobył, tam ſie łácno ztoczy,
Albo iego potomek: zábiegáiąc czemu,
Da Rzeczypoſpolitey, da pokoy wſzyſtkiemu.
Doſyć nań, gdy ſie o to ſtara, o tym radźi,
Ze Syná, lub po ſobie Bráta ná Tron wſádźi.
A przynámniey, gdy dom ſwoy honorem y chlebem
Mimo lepſzych wyſtawi, żeby wraz z pogrzebem
Nie gineła pámiątka, y pozny świát wiedźiał,
Ze z niego był tákowy, co ná tronie ſiedźiał.
Tedy ſkarby Koronne, ſławnych Krolow zbiory,
Ná prywátnych familiy wychodzą ſplendory:
Więc kaptuiąc záwczáſu Elektorow onych,
Gdy intrat y dochodow nie ma ták przeſtronych,
Szczodry dobrem publicznym: co gorſza! bez ſpary
Ná ich pátrząc niecnoty, puſzcza ie bez kary.
Coż? kiedy co raz głodne familie nowe
Wlazą w ſkarb, iáko one muchy Ezopowe?
Skoro tego śmierć weźmie, ktory iuż był ſyty,
Nie idźież zátym zgubá Rzeczypoſpolity?

Przy-

Przypatrzmy ſie dwugłowem orłowiczom; záli
Ták wiele nie ſtráćili, y nie omieſzkali?
Zwłaſzcza ten, ktory pierwſzy z onych ſiedmiu, ſyná
Vkoronowáł, y w niem dźiedźictwo záczyná;
Gdy przepłácaiąc owych ſześćiu tym reſpektem,
Ze káżdy z nich y Krolem mogł bydź, y Elektem,
A prywátnym wyſtarczyć niepodobná zbiorom,
Cła Rzeczypoſpolitey puśćił Elektorom:
Ktore przez używánie potym uſtawiczne,
W zwyczay, a z czáſem poſzły, y w prawo dźiedźiczne.
Co omieſzkał w publicznych ſprawách, álbo co mu
Wydarł ſąſiad, gdy tylko o ſwym radźi domu?
Siłá ieſt ná oſtatek w Rzeczypoſpolity
Tákich kſztałtow, żeby z nich inkrement ſowity
Odnieść mogłá; czáſu im długiego potrzebá,
Y owocow czekamy zá obrotem niebá.
Koſztu trzebá, idźie woz ſmárowány prędzy,
Wſzyſtko ſkrzypi temu, co żáłuie pieniędzy.
Czyż nie ten doiutráſzek? po ktorego grobie,
Co wiedźieć, kto przywłaſzczy prace iego ſobie!
Będźie robił ná kogo? będźie koſzty łożył?
Byle ſam w doſtoieńſtwie tronu ſwego dożył.
Jeśli nie ma nádźieie, że w ſynu, lub w bráćie
Weźmie ſkutek koſzt iego; ná tym Májeſtaćie;
Ktory, że y przećiwnik iego oſieść może,
Dopieroż mu nábyćie ſławy nie pomoże.
Ni oco dbáć nie będźie, czego nie dożyie,
Dźiś moie naypewnieyſze, iutro nie wiem czyie.
Coż ći ſie zda obranych Krolow panowánie?
Co rzeczeſz? gdy ich ſtokroć gorſze obieranie.
Gdy kilka razem, ſwoiey ufaiąc fortunie,
Humorowátych ludźi do berłá ſie ſunie?
Káżdy z nich má ſakcye, y ſwoie nádźieie,
Káżdy z nich ſypie złotem, káżdy wino leie:
Ani ieden drugiemu uſtąpić chce, áni
Ná Kroleſtwo mogą bydź wſzyſcy pomazáni.
Toż wſzyſcy w ſie zawádzą; toż wewnętrzná burza,
Krwią oblewá, y dymem Oyczyznę okurza:
Potym ią rwą ná ſztuki; á ſąſiedźi radźi,
Prętko ſie táki znáydźie, ktory ich rozwádźi.
Zámilczę, álbo tylko kilką ſłow wſpomionę;
Ze iákim prawem daie Krolom ſwym koronę,
Tákiem bierze bezprawiem, wolność nie zchełznáná.
(Ktoremuby nowego co rok trzebá Páná)
Zuchwá-

Zuchwáłego poſpolſtwá; z lada podeyrzenia,
Wolność bowiem tákową w ſwawolą odmienia.
Poyrzymy ná ſąſiada, gdy mu dwie Koronie,
Dwu Kroleſtw tymże kſztałtem włożyło ná ſkronie,
Wolnym głoſem poſpolſtwo: y záraz poſtrzeże,
Ze kur doſtawſzy grzędy, potym ſięga wieże.
Y on naznáczy w krotkim Elekcyą czeſie;
Wrzeczy ták wielu koron ná głowie nie znieſie.
Patrzą ná co zákroił, y poſtrzegą zátem,
Skoro im da ſwoiego ſyná Kandydatem.
Pozno mądrzy Frygowie; y ći gdy iuż w mátni,
Darmo miecą karkámi: więc ſpoſob oſtatni
Przed ſię wźiąwſzy, owego zárzucą zá płoty,
A inſzych do korony obieráią złoty;
Ale gdy w niebie inſzym nápiſano ſtylem,
Miecz wźiął gorę, Dereſik upadł z Peranhylem.
Ci w dźiedźiczną niewolą: Kroleſtwem nie zowę;
Kto mieczem wźięt, pod mieczem, záwſze noſi głowę.
Co ſie ztąd krwie rozlało? co po dźiś dźień leie;
Jákowá ſzárpaniná? niech czyta kto dźieie
Tych źiemic utrápionych, przyzná, że ſto razy
Więcey ná poſpolitą rzecz przypáda ſkázy;
Prętſza zgubá daleko tędy Páńſtwa goni,
Niż kiedy u dźiećięćia koroná ná ſkroni.
Nie prę tego, (co rzadko tráfia ſie ná świećie)
Jeśli człek bez rozumu, álbo máłe dźiećie
Páńſtwo rządźi dźiedźiczne, że co podrwi; ále
Coż pod niebem bez przerwy? co ták doſkonále,
Ludźiom gwoli ſtworzono? żeby w iedney porze
Trwáło? pełne odmiány niebo, źiemia, morze!
Jednák y ty nie zaprzeſz, (czego ieſt pámiątka
W Hiſtoryach) gdźie ſsące ieſzcze niemowiątka
W pieluſzkach do obozow, kłádźiono ná muły:
Wygrawáno potrzeby, y pod ich tytuły
Dano prawá Národom, piſano trybuty.
Nie záwſze mi gáń dźieći, y ich ſubſtytuty.
Jáko z nowemi co raz Elekcya Pány,
Pełná błędu, pełná drew, y godná nagány.
Nie myl ſie, żeby taká Elekcya miáłá
Wzgląd ná cnotę, y żeby naylepſzego bráłá
Do Berłá Krolewſkiego, gdźie nie naygodnieyſzy,
Ale kto nayſzczęśliwſzy, álbo naymożnieyſzy
To bierze doſtoieńſtwo: ten iednych przeſtráſzy,
Drugich przekupi: dobrzy ná oboie náſzy.
Tam-

Tamten záś ſwą gnuſnośćią, y uſtawnym ſpaniem
Da nádźieię, że będą krolowáli za niem.
Nuż kiedy Elekcyą przedłuży niezgoda,
Vprzykrzy ſie ludźiom koſzt, słońce, niepogoda:
Senátorowie z Szlachtą poydą ná wytrwáną,
Zeby ſwego przewiedli; ći teſz przy ſwym ſtaną,
Chcąc tego Pánom dowieść, że nie groch po ſtole,
Lecz im włáſnie obieráć przyzwoita Krole.
Potym ſobie podpiwſzy przyiadą do koła;
Tam kogo tylko Krolem naypierwſzy zawoła,
Wſzyſcy przy niem: ieśli kto co inſzego rzecze?
Rozſtrzelać, y rozebráć gotowi ná miecze.
A coż to za uważne obieránie, pytam?
O kiem wzmianki nie było, áż go Krolem witam
W oka mgnieniu? gdźież cnoty, gdźie męſtwo, uwága?
Szczyra tu płochość, impet, gwałt rozum przemága:
Y kogo obráć mogli náleżytym kſztałtem,
Z wielką uymą godnośći, wolą porwáć gwałtem.
Jákoby ſie oń báli, żeby nie ſzedł w bráki,
Jeśli poczną uważáć, co ma za przyſmáki.
Potym to mocney Boſkiey przypiſuią śile;
Jákoby to Bog nie mogł, bez tey krotoſile
Nierzkąc z káżdey godnego Máieſtatu miary
Człowieka, lecz z paſtucha, co wczora koſzáry
Záwierał, y z rolnika, z rybitwa, garnczárza,
W oſtatku z rozboynika, zrobić Dignitarza.
Nie prę, że w ręku Bożych obrot położony
Swieckich rzeczy, dopieroż Krolewſkie Korony;
Ale teſz y tobie przeć, tego nie podobná,
Ze ſąd Boży częſtokroć, rzadko záś oſobná
Łaſká, ták w niezwyczayną Elekcyą wchodźi,
Czego, iáko wſzyſtkich ſpraw ſam ſkutek dowodźi.
Coć ſie zda Ottonowa Elekcya? kędy
W niewywikłáne wdáło Páńſtwo Rzymſkie błędy
Dwoch frantow: grał Proculus z towárzyſzem ſzáchy,
A gdy wygrał dźieśięćkroć, wziąwſzy go pod páchy,
Purpurą okrytego, figlarz ieden żartem
Za Ceſárza przywitał, y zaraz otwártem
Od cáłego Rzymu był Pánem zawołány.
Lecz prętko Elekcyey żałował igrány,
Kiedy iego náchylił Monárchiey grzbietu:
Zawſzeż lepiey rozumu, niż ſłucháć impetu.
Wſzyſtkie rzeczy ná świećie rozrządzenie Boże:
Przećię co gwałtownego, długo trwáć nie może.

Coż za táką zmieſzáną Elekcyą chodźi?
Zazdrość; bo choćiáſz ſie on do Korony godźi,
Lecz to przynioſł trefunek; ách rzadkoż to bywa!
Y tuć to łáſká Boża ná ludźi prawdźiwá,
Gdy Krola iákiego im ślepy impet zdarzy,
Cnotą, męſtwem, rozumem, y zdrowiem obdarzy.
Więc náygorſzy, choć tego nie imáginował
Przed tym nigdy, czemuż mnie zły człek nie mianował?
Pomyśli ſobie, zali gdźie grzeczność nie płáći
Nie uydą ná tron tacy iák iá Kandydáći?
Coż potym; lekka wága, affronty, paſkwile,
Tradukcye, á zwłaſzczá ieśli nie ma tyle
Siły, żeby ſie opárł, z pieniędzy, y z ludźi:
Ják ſie rychło zágrzeie, ták rychło wyſtudźi
Poſpolſtwo; ile kiedy częſto ná koń wſiadać,
Częſto przyidźie pobory żołnierzowi ſkłádáć;
Zniknie, iáko kamphora, á co było w kupie,
Puśći z głowy, ſkoro ſie rozgośći w chałupie.
Wſzyſtko co nieſzczęśliwość powſzechná przynioſła,
Wſzyſtko, mowię, ná Krola wáli, iák ná oſła.
Doſyć, prawi; że Krolem, co wczora był bratem,
Niech ſie ſam o to ſtára, żeby był bogátem.
Náoſtatek ſie Páńſtwo rozerwie ná poły,
Krwie upuśći, poćieſzy ſwe nieprzyiáćioły.
Jeśli Bog, co ná dłoni święte trzymá męże,
Rozrożnionych humorow w iedno záś nie ſprzęże.
W śitowiu ięku ſzuka, kto ná rokoſz woła,
W iákie raz iárzmo dał kark, wyiąć nie podoła.
Trudnoż Klawę Alcydźie, trudno (ſtará mowi
Przypowieść) wydrzeć z gárśći piorun Jowiſzowi.
Jeśli kłádźieſz naywięcey w Elektorach względu,
Ná cnotę, rozum, godność, do tego urzędu;
Jeśli tylo ſkromnośći w Emulach, y zgody,
Zeby koſzt opuśćili, y ſwoie záwody;
Tyle w ludźiach miłośći, że ſie wſzyſcy ſfornie,
Onemu człowiekowi oddadzą pokornie.
Jeśli przydaieſz umyſł, niewinny y zdrowy
W obranym Krolu; że go blaſk fortuny nowy
Nie ſkáźi, nie záślepi? toż wykrzyknę y ia;
Niezgoła ieſt nágany godná Elekcya.
Owſzem, że Bog ten národ oſobliwie pieśći,
Ktorego Elekcyey ták dobrey domieśći.
Ktoż upewni? że ſie te kiedy zeydą rzeczy?
Záſz pycha, y złość ludzka, wſzyſtkiemu nie przeczy?

Zaſz nas w oczy opáczne nie kolą przykłády?
Co ſie dźiało, y dźieie, co między ſąſiady?
Nie máią fundamentu, widomo to świátu,
Co ſynow z oycowſkiego biorą Máieſtatu,
Pod ktoremi pokoiem y ſławą okryte,
Szczęśliwſze by kwitnęły Rzeczypoſpolite.
Ná to ſie z Nikopompem zgadzam Likogenie,
Niech tákie ludzki rodzay ma ztowárzyſzenie:
Wſzyſtkie poſtponowáwſzy Mágiſtraty, żeby
Pod iednym żyć Monárchą, ktory rządźi nieby,
Y źiemią: zgodnie chćieli, á moie, y twoie,
Rozumem, nie áfektem rządźili oboie.
Y była, powiadáią; ta ná świećie zgoda,
Aże do pierwſzych czáſow hardego Nemroda.
Ten náprzod lemieſz, ná miecz, ten przekował pługi
Ná hartowne kiryſy, y gięte kolczugi:
Ten pierwſzy ná krew ludzką człowiek wodźił kupy,
Pierwſzy miáſta budował, wzgárdźiwſzy chałupy.
Kędy w chrośćianym zamku, nie zgwałcone poty
Spráwiedliwość, y święte przebywáły cnoty.
Ale iáko ná świećie przybywáło ludźi,
Skoro w nich ambicyą y łakomſtwo włudźi
Nádęta pycha, iáko z kominá pochodnie,
Idą grzechy ná źiemię, y wſzelakie zbrodnie.
Choć tylko bezrozumnych tworow kreatury,
To rogi, to kopyta, kły, álbo pazury
Ná ſwoię zgubę noſzą; człowiek nie z tych rzeczy,
Wzdy ſie ták żaden rodzay beſtyi nie káleczy,
Jáko ludzki, gdy ná krew, y ſwe włáſne groby,
Szkoły, y wſzelkie inſze wymyśla ſpoſoby.
A ták iedni dla łupu, drudzy dla obrony,
Dawſzy pokoy Cererze, wſzyſcy do Bellony.
Poki człowiek nie ſięgał głębiey w źiemię piędźi,
Poty świát zgodą kwitnął, poty go nie nędźi
Głod, mor, woyná, uboſtwo, chorobá, zaráza;
Lecz ſkoro ſie dokopał złota y żelaza;
Jáko ręką przewrocił, ták wſzyſtko ná nice
Przerobiły te obie piekielne ſieſtrzyce.
Ztąd świát poſzedł ná Schizmy, y drobne Partye,
Ztąd Kroleſtwa, ztąd Tron, y wſzyſtkie Monárchie.
By nie to; do tąd by ſie rodzay ludzki wádźił,
Ażby pamiątkę ſwoię ná źiemi zagłádźił.
Wielki reſpekt zwierzchności, kędy przy powádze
Krolewſkiey, báć y wſtydać potrzebá ſie władze.

Tu dowćipne rozumy, doſyć máią pola,
Czy poſpolſtwo? czy kilku możnieyſzych? czy Krola
Jednego do rządzenia Rzeczypoſpolity
Przypuśćić? áleś ſłyſzał Nikopompa y ty.
Swięta ſie ſprawiedliwość z dobrą ſławą krzepi,
Sámeś dał ná to kreſkę, że pod iednym lepi.
Bo poſpolſtwo za páſzą, iáko nieme bydło;
Możnieyśi záś ná ſwoie wiią motowidło.
Jeden tedy naylepſzy, w ktoregoby głowie,
Wſzyſtkich obywátelow odpoczęło zdrowie.
O tym rzecz była: czego dowiodłem widomie,
Ze lepiey ieſt, kiedy ſie rodźi w iednym domie,
Niż káżdego obierać: co raz wrota nowym
Otwieráiąc rozruchom, z Ianuſem dwugłowym.
Nie pewnaż Likogenie Elekcyey biera?
Bárdzoż częſto człek błądźi, choćiaſz y obiera.
Ześ náſzego Kośćioła allegował modą,
Co y tam Elektorow tráfia ſie niezgodą:
Czáſem dwu Krolow oraz, ná ſtolicy ſiędźie,
Czáſem teſz przez trzy lata żadnego nie będźie.
Częſto ſkárby publiczne, Duchowne ozdoby,
W prywátne idą domy, ná świeckie oſoby.
Lecz że u nas ináczey nie może bydź zgoła,
Rzekłem, ſzkoda bráć miary z náſzego Kośćioła.

Likogenes Elekcyey dowodźi.

Kryślał w talerz Likogen, bárzo mu markotno,
Iże ſie nie po nići, prało ono płotno.
Przeto trochę myśliwſzy; iákież mi wywody
Przynieſieſz? kiedyć ślicznie kwitnące narody
Pokażę; á co większa, że im ſie nie godźi
Ziomka ſwego mieć Krolem; wzdy im nic nie ſzkodźi.
Rowność, ktorą ſię záwſze bárzo ſzczycą, broi,
Ze wyżey nie chcą widźieć nád ſobą krwie ſwoi.
W ktorey żadne nie idą z urodzenia względy,
Nie maſz Dukow, Comeſow, Baronow, urzędy,
Ktoremi za záſługi Krolowie ich zdobią,
Nie przenoſząc rowności, ſtarſzą bráćią robią.
A co większa, y czegoś wiadom dobrze y ty,
Ze z Krolem ſwym do rządu Rzeczypoſpolity
Náleżą; ći to mowię, gdy żadnego z bráći,
Nie chcą Páná nád ſobą; zewſząd Candydáći
Obcych lecą narodow; niſko czołem biią,
Ten zamki, ten pieniądze, trzeći Prowincyą
Nieſie pod Interregnum; y choć ſie teſz wádzą
Emuli, ten ná wierzchu, komu Sceptrum dadzą.

Y ták swych Páństw granice szeroko rozwiedli,
Gdy co raz z nowym Pánem nowy kray posiedli.
Przymilczy, y trochę się Dunalbi rozśmieie;
Dunalbi mu odpowiada. Wiem ia, wiem te narody, y co się w nich dźieie.
Slicznie kwitną; niestetyż! bá iuż są ná schyłku:
Prawda kwitnęły przed tym, teraz iuż pośiłku,
Albo że prośćiey rzekę, żądały zadátku
Ná swoię Elekcyą, do tego upadku
Tamto przyszło Krolestwo: á nie znaydźiesz iny,
Oprocz tey Elekcyey, cudowney przyczyny.
Wiem, poki dawnych Páństwo oycowicow plemię
Choć obrane rządźiło: syn wstępował w strzemię
Rodźićielskie: y przyznam że ptak białopiury,
Cáłego prawie świátá przenośił Arktury.
Zbytki wprzod, Ambicya do tego obrzydła,
Wypierzywáć oboie poczęła mu skrzydła.
Ná koniec, co to kładźiesz między ich ozdoby,
Smierć im pewną gotuie, y otwiera groby.
Bo tam iáko skoro się Krol z świátem pożegna,
Otwieraią swęywoli wrota Interregna.
Gdźie kto duższy, ten lepszy: nuż kaptury owe
Y dotąd stoią one kaptury bezgłowe;
Aż przyidźie Elekcya, kędy hurmem bieżą
Konkurenći, y w sztuki Koronę porzeżą.
Jednych obietnicámi, drugich gotowizną
Korumpuią; á trzeći, ledwo kość obliżną,
Ledwie ią ná bankiećie winem spłocze mocnym,
Aż swym głosem kázdemu gotow bydź pomocnym.
Aż się káżdy o kreskę, byle z obcym zgodźi,
Bowiem się mu swoiego y wspomnieć nie godźi.
Powiádasz o spokoyney u nich Elekcyey;
Przyznam y ia, że poki starey Familiey,
Tych co rządźili Sceptrem, w ich Páństwie stawáło,
Zadnych kłopotow, álbo bárzo było mało.
Bo kiedy obierano ná tákie urzędy,
Pierwsze Krolewicowie tamći mieli względy;
Ale skoro nie stało Krolewskiego rodu,
Wszystkim iest otworzoná droga do zawodu.

ROZDZIAŁ Szesnásty.

Poliarch wźiąwszy list od Argenidy, wybiera się w drogę, y żeby bespiecznie bez żadnego poznánia, ná pałac Krolewski przyiść, y z Argenidą widźieć się mogł; stroy y perukę łotrowską od Tymoklei sporządzoną przywdziewa ná się.

Eurymedes dysputy kończy. Nie chćiał dłużey gospodarz tych dyskursow słuchać
Grzecznych, lecz niebespiecznych; więc ich chcąc rozru- (chać,
Máią, rzecze, dysputy swoy czás y kwestye,
Ja proszę o ochotę; w tym pełną wypiie
Do Likogená: ktory ácz się ćicho miesza,
Ze w imprezie Dunalbi iego nie poćiesza,
Arsidás do Krolewny. Twárzą iednák swobodną, żal pokrywszy ćichy,
Ktore do niego przyidą, wytrząsa kielichy.
Słuchał tego Arsidas, y ieszcze się były,
Y bankiet, y dyskursy one nie skończyły,
Gdy poszedł do Krolewny, y krotko obiáwił,
Iák się Krolom dźiedźicznym źle Likogen stawił.
Wzaiem się tesz Argenis, ná złe skarżąc czásy,
Daie mu list: idź w tamte podźiemne tarásy;
Odday Poliarchowi, proszę tę ramotę:
Z niey mą radę zrozumie: á ćiebie przez cnotę,
Przez wiárę, ták wielekroć doświádczoną sobie,
Zawięzuię; niechćiey go opuszczáć w tey dobie.
Wyprowádz ze złey toni, postaw ná swobodźie,
Dośiádszy z niem okrętu, y wárowney łodźie.
A Bogowie odpłaicy miłosiernych czynow,
Skoro go z ták żałosnych wyzwolisz terminow,
Stokrotnieć to nádgrodzą: y za niego, ręczę,
Wostatku sámać táką odwágę zawdźięczę.
Z tym wychodźi Arsidas: z Archombrotem máło
Chłopi Tymokleą przeprászáią. Zniozszy się; choć wieczor był, choć się iuż zmierzchało,
Jechał w dom Tymoklei; kędy zastał onych
Chłopow, ále iuż ćichych, y upokorzonych.
Prośili od wczorayszey perdonu gorzałki,
Co z nich mowce, y tákie porobiłá śmiáłki.
Zemszczą się tego ná niey; záwsze máią względy,
A zwłaszczá u biáłychgłow piiánego błędy.
Ná koniec iáką zechce, tę karę odniosą;
Albo sierpem odrobią, álbo krzywą kosą.
Nie długo Tymoklea odmáwia perdonu,
Pomniąc, że tesz y sáma przestępcą zakonu,
Y ku dalszey potrzebie stosuiąc ich chęći,
Y Arsidas y oná puszczą to z pamięći.
Zadná pomsta nie tuczy, dopieroż łáianie,
Lepiey mieć przyiáćiela przez podarowánie.
A skoro się rozeszli káżdy do swey strony;
Oni tesz nie mieszkaiąc, poszli, gdźie strápiony
Arsidas u Poliarcha z li- Odpoczywał Poliarch: ten kiedy ich zoczył,
Ták mowiąc, z onych swoich betow się wytoczył:

ſtem od Argenidy.

Tedy ſie wam zagrześć mnie podobá żywego?
Prze Bogá! wyzwolćie mię proſze z piekła tego:
Już y Likogenowi wydayćie mię, ſobie
Obieram; niech w tym dłużey nie pleſnieie grobie.
Kiedy ſie ták Poliarch uſkárża y ſmęći,
Poznay (rzecze Arſidas) rękę y pieczęći,
Oddaiąc liſt Krolewny; zkruſzał ná te ſłowa;
Nie zapomniáła o mnie? iákoż przećię zdrowa?
Pełen chęći go ſpyta: przećię nie mianował,
Ze ſtałá Tymoklea: w tym odpieczętował
Liſt on, y ſkłoniwſzy ſie, áby z iego cery
Nikt nie mogł wyrozumieć, co tam za litery;
Pilno czytał, potym ſie odwiodſzy ná ſtronę,
Pyta: możeli śmiele w brodę ufać onę,
Y ſiermięgi habiáne? żeby czego żąda,
Krolewná go, y on ią wzáiemnie ogląda.
Czy teſz, gdy nie po nići fortuná ſzew porze,
Viąć żądzy: á chyżo wykraść ſie ná morze?
Iść za wiátrem, odłożyć áfekt ná czás iny?
Z przydatkiem wrácá ſzczęśćie wydarte godźiny.
Omylił ſie *Poliarch*, rozumieiąc *że* go
Animuie Arſidas do zdania pierwſzego:
Ale ten kiedy radźi co rychley uchodźić;
Nie dam prawi fortunie nád ſobą przewodźić:
Zginę, y do żadney ſie nie nákłonie drogi,
Aże pierwey Krolewnę obłapię za nogi.
Ná czym gdy ſie upornie y bez wſtydu ſadźi,
Vſtępuie Arſidas, y owſzem mu radźi,
Zeby ufaiąc w gunie y w dźiadowſkie brody,
Do Kośćioła Pallady zaſzedł ſobie wprzody;
Y ſtanął przy ołtarzu, gdźie w ornáćie drogiem,
Przyſtęp daie Argenis do Swiętey, ubogiem.
Nie ze wſzyſtkim ći ſię to podobá Arſidźie,
Lecz poſtrzegł, że w áfekćie więkſza moc, niż w wſtydźie.
Przypadł ná to Poliarch; obroći ſie zatem,

Zegnánie Poliarchowe z Tymokleą.

Y powie, że nim ſłońce zaświeći nád świátem;
Ia w Boży czás ná morze ku Meſſanie wſiadam;
Ale tego o Páni! o Mátko! dokłádam,
Ze żyię, y cokolwiek ná świećie mieć będę,
Wſzyſtko to z twoich ręku: y rychley pozbędę
Zdrowia; niż ćię zapomnię: wprzod wynidę z ludźi,
Nizli czás táką wdźięczność, z mych pierśi wyſtudźi.
Ta ze łzami wzdychánia ná przemiany mieſza,
Raz ſie go boi puśćić; drugi raz rozgrzeſza.

Dro-

Drogá ták niebeſpieczná wſkroś iey ſerce bodźie,
Jáko gdyby właśnie ſyn w oney był przygodźie.
Więc że iuż noc nie blizu, radźiła ná ſpánie,
Płacząc poſzła; áleć iey ſen wźięło wzdychanie.
Arſidas z Poliarchem zoſtał w tey niedoli,
Bo pierwſzy á oſtatni raz naybárźiey boli.
Jeſzcze była godźiná y więcey do świtu,
Choć ná ták krotkiey nocy: mało ſpawſzy, gdy tu
Chleb pſzenny nápoiwſzy winem ná śniádanie,
Jáki zwyczay u Sykłow Tymoklea ſtanie.
Więc choć bez ápetytu, ná iey prośbę iedli,
Y pod zorze z onego ſklepu ſie wywiedli.

Liſt Arſidow do żony.

Gelanor od Arſidy wziąwſzy liſt do żony,
Vdał ſie ku Meſſanie; bo tam powierzony
Trzymał zamek od Kroła, y Miáſto ſprawował
Arſidas; gdźie Małżonce ſwoiey roſkazował,
Ze mam przed ſobą bárzo pilno do Włoch drogę
Do Rhegium, tey odwlec godźiny nie mogę:
Przeto iáko do ćiebie ziade da Bog zdrowy,
Niechay zaſtánę okręt u portu gotowy.
Proſzę bądź bárzo rada oddáwcy tey karty,
A ia teſz nie omieſzkam przybydź o dźień czwárty.
Z tym Gelanor w ſwą drogę iák ná poſzćie ſpieſzy,
Y Arſidas teſz w ſwoie, lecz że za niem pieſzy
Szedł Poliarch, brodę mu wiátr rozbiera tęgi,
Częſto zſiadał, częſto mu ſłabiáły popręgi,
Kiedy nie chćiał odiecháć ſwoiego pielgrzyma,
Czáſem pomáłu iedźie, czáſem koniá ſtrzyma;
A ten koſztur ogromny wlecze w ręku; y te,
Ze białość wydawáła, ſádzami umyte.

Poliárch przyſzedł do Magiele.

Wczeſnie przyſzli do miáſta, gdźie iuż w otworzony
Kośćioł Bogini, ludźi gromádźiły dzwony,
Y bárzo temu radźi, y liczy to w zyſku,
Ze tłumu y zwykłego uſzedſzy náćiſku,
Zaſiádł mieyſce Poliarch, zkąd mogł bez zawády,
Swoiey ſie do ſytośći nápatrzyć Pallády.

Wie o nim Argenis:

Arſidas do Krolewny przyſzedſzy oſtrożny;
Coś za Pielgrzym z daleka, y znáć że nábożny,
Wſzedł prawi do Kośćioła, á za oną mową,
Poznał káżdy odmianę w Argenidźie nową.
Zlękła ſie: tu Poliarch w niebeſpieczney toni,
Tu radość nieſpodźiána znáczná była po ni.
Potym wziąwſzy za rękę, Arſidy pytałá:
Powiedz proſzę po czem go poznáć będę miałá?

Iákoż

Jákoż niebeſpieczeńſtwá iawnego w tym wiele,
Gdy Krol z Likogeneſem uśiędą w Kośćiele.
Gdy tylo rożnych ludźi, za ſobą przywiodą:
Vlężeż pod śiermięgą, y przyprawną brodą
Poliarch? ieſzczeż, ieſzcze śiermięgá ná biedrze;
Nuż kto brody poſtrzeże? nuż mu ią kto zedrze?
Zwłaſzcza w ták niebeſpiecznym, pełnym zdrady cześie,
Kędy rzecz podeyrzenie naymnieyſza przynieśie.
Jedni z Krolewſkiey, drudzy z Likogeneſowey
Będą śie podſtrzegali z tey ſtrony, y z owey.
Nie byłam nábożnieyſzą, y iuż bydź nie mogę,
Jáko dźiś máiąc táką do ſkruchy oſtrogę.
Chocbym tu przyść kázałá? á kiedy przez wárty,
Z brody będźie, y z chłopſkiey śiermięgi odarty?
Y ták zle: ále poydę do Krola zárazem,
Za twoim (rzekę) Pánie oycowſkim roſkazem:
Jákoś to w nieodmienney ſwoiey zawárł radźie,
Służę w Panieńſtwie moim Bogini Palladźie.
Záwſze święto dźiśieyſze ten przywiley miało,
Ze co tylko ná iármark ludźi śie ſchadzało,
Nikomu z náyubożſzych nie broniono zgoła,
Rog ołtarza cáłowáć wſzedſzy do Kośćioła.
Teraz kiedy czás temu, á wnidźie za tobą
Likogenes, prowádząc długi orſzak z ſobą,
Jáko śie go doćiſnie, iáko między Pány,
Oſmieli śie, nieſtećie! Pielgrzym oſzarpány?
A wieſz, boś mię ſam tego uczył Oycze drogi,
Ze nayprętſzy ma przyſtęp do Bogow ubogi.
Więc nim pompá Krolewſka, nim śie ruſzą dwory,
Poydę ia do Kośćioła; y ieśli człek ktory
Lubo modły, lub będźie chćiał czynić ofiáry,
Niechay śie nie odmienia dźiśia zwyczáy ſtary.
Twey woli doſyć czyniąc, á ſwey powinnośći,
Káżdego do Pallady puſzczę obecnośći.
Y ty ſwoie bez ćiżby potwierdźiſz przymierze;
Czy zdać śie to Arſida, powiedz proſzę ſzczerze?
Iźie do Kośćioła Pallady.
Przypadł ná to Arſidas, y nie mieſzkay prawi,
Wiem, żeć Krol nie odradźi, áni ćie zabáwi.
Jákoż zaraz pochwálił tey opatrzność rady
Meleander; żadney śie nie ſpodźiawſzy zdrády.
Oná śie teſz ſpieſzyła, y poſłałá wſkoki
Do Biſkupa; że ludźi chce odpráwić, poki
Ciżbá nie będźie; więc tym co wodźili ſtráże
Zwyczáyne, iść przed ſobą do Kośćioła káże.

Ktorego feſtu táką proceſſyą mienią,
Od tąd, iáko Argenis poczęła bydź Xiężną.
W iármarki, gdy naywięcey zewſząd ludźi bywa,
Krolewſkie bánda woźny w rynku obwoływa:
Y cokolwiek nowego poſtanowi w radźie,
Dźiśia, iáko w naywiękſzey głoſzą to gromádźie.
Seymy, ziazdy, podatki, y co z parlamentu
Wychodźi; dźiśieyſzemu náleżało świętu.
Nábożeńſtwo Pallady, przy tym tákże feśćie
Krolewnie, (gdźie ią zaſtał w káżdym zgoła mieśćie)
Náznáczono: dla tego kędykolwiek była,
Kápłanow, wrożkow, Popow ſchodźiło śie śiła:
Za ktorymi dla ofiár prowádzono w tropy,
Nie okrocone byki, y wyborne ſkopy.
Solennitas święta Pallady.
A kiedy dźień dźiewiąty świát oświećił niſki;
Jeśli był tey Boginiey Kośćioł kędy bliſki:
Z krzykiem trąb, z grzmotem bębnow, iey ſtatuę nieśli
Sędźiwi z proceſſyą Biſkupi: á ieśli
Nie Palladźie, lecz inſzym Bogom był święcony,
Zaden gmách, niechay będźie iáko chceſz, przeſtrony,
Dwu Bogow nie ogárnie: więc uſtąpić ſtary
Powinien, dokąd śie iey nie ſkończą ofiáry.
Odrzwi náprzod Kośćielne w Laury obwito,
Potym lamp pałáiących nátkniono ſowito:
Toż Boginią w dorodney Dźiewoi ſtáturze,
Ná gładkim ołtarzowem poſtawią mármurze.
Oczy ſkłonne do gniewu; kęs poſępne czoło,
Nie bez wielkiey wdźięcznośći okrył ſzyſzak w koło.
W prawey ręce trzymáłá lance ſzczerozłotą,
Ták miſterną, (że kto śie w nię wpatrzył) robotą;
Gdy wzrok po złotolitem blaſku człeczy błądźił,
Ze groźiła, yże nią potrząſáłá, ſądźił.
W lewey Tarcz, ktora końcem ſtopy iey dośięże,
A po niey, iáko żywe, ſnuły śię dwá węże.
Nogę kąſek ták kſztałtnym wyſtawiłá tokiem,
Ze za nią wſzyſtko ćiáło obroćiła bokiem.
Toż Kápłani w czerwone obleczeni kápy,
Prowádzą oczepione woły, owce, cápy:
Ktore przed Kośćielnemi gdy poſtawią wroty,
Te śmierći, owi ſwoiey czekáią roboty.
Tedy z wielką grandecą Argenis przychodźi,
Pod ręce ią Ochmiſtrze wiodą śiwobrodźi:
W iedney, kſięgi otwárte, w drugiey ma kropidło,
Náprzod roſi święconą wodą, ono bydło,

Stuła floryzowáná w drogie ná niey hafty,
Od pereł, y wybornych dyámentow; á w ty
Ták ręka rozlicznych farb iedwábiem wygodźi,
Rzekłbyś; że żywá Pallas, ná ten świát ſie rodźi
Z mozgu Jowiſzowego: toż robotą dźiwną,
Trzymá palmę rozkwitłą w ręce ſwey oliwną;
Znák tryumfu z Neptuná, y z wygrániey chluby;
Tuż za nią rozpuſzczone ſzeroko przeguby,
Sześć par Pánien podnośi, oney długiey ſtuły,
Wſzyſtkie pięknie, wſzyſtkie włos tráfiony rozſuły
Po ſzyi biáłoſmukłey, y Krolewná z niemi,
Procz, że ta ſwoy roſzczkami mieyſcem oliwnemi
Z wielkim wdźiękiem przetyka; tu y owdźie, á gdy
Słońce świeći; widźiałbyś we złoćie ſzmáragdy.
Taká od burżtynowych włoſow biie łoná,
Ná ſámym wierzchu głowy z lauru Koroná.
W tym ſtroiu przychodźiła, gdźie iey przed Kośćioły,
Ofiáry, Xięża, y lud wyglądał weſoły.
Więc oddawſzy kropidło, złotą klawę bierze,
Y wołom náznáczonym ku świętey ofierze,
Subtelną ręką lekki raz ná czoło kłádźie,
Toż Popi obuchami biią ie ſzkáradźie;
Y záraz po murávie w roſtoczonych flakách,
Szukáią ſwoich guſeł we zwyczáynych znákach.
Więc za dobre dźiękowáć, wypraſzáć ze złego
Wſzyſcy ſię do Kośćioła ſuną otwártego.
Gdźie Argenis przed wielkim ſtanąwſzy Ołtarzem,
Náprzod trzyma kádźidło, y z turybularzem,
A potym zdiąwſzy wieniec Laurowy, kładźie
Z ſwoiey głowy pod nogi Boginiey Palladźie.
Sáma ręce złożywſzy ná podnożku klęknie;
Dopieroż ſkoro Pánny ukłonią ſie pięknie,
Mieſiącem Argenidę otoczywſzy krentem,
Poczną ſpiewáć ćwiczonym táką pieśń koncentem:

Swięta Dźiewico, ktoraś bez máćierze,
Z Iowiſzowego mozgu ſie rodźiła,
Swiádczy Tryton, co, twe pieluchy pierze,
Ze ćię Bogini żadná nie kármiła,
Choćiaſz to ledwie podobná ku wierze:
Lecz czegoż Boſka nie dokáże ſiła?
Trudnoſz człek wáſze ſprawy ma zrozumieć,
Iego rzecz wierzáć, y tylko ſie zdumieć.
Klęſćieſz rękami, á weſołym tonem
Spiewayćie z Pánien Sycylyiſkich gronem.

Oſzczep twoy śmierći ſtráſzliwey oreże,
Puklerz, po ktorym ſnuią ſie, y zwiną
Srogiey Gorgony iádowite węże,
Znáczą ćię wielką Panną, Heroiną.
Też ręce ktore okracáią męże,
Nie wzdrygáią ſie kądźiele z dźiewczyną;
Tyś len ná kręźle, nići wić ná cewki,
Y ná wrzećioná náuczyła dźiewki;
Klęſćieſz rękami á weſołym tonem
Spiewayćie z Pánien Sycylyiſkich gronem.

Dobraś ná woynie dobraś y w pokoiu,
Nie zawſzeć twárdy ſzyſzak głowę kryie,
Bywá teſz czáſem y w miękkim zawoiu,
Wſzelako ćię w ſwey potrzebie zażyie,
Kto do drzwi twoich uczęſzcza podwoiu,
Iedyne náſzey źiemie delicye!
Z ktorą, że Ceres towárzyſzy żyzna,
Każdy to w náſzey Sycyliey przyzná.
Kleſćieſz rękami, á weſołym tonem,
Spiewayćie z Pánien Sycylyiſkich gronem.

Ty mokre perły nocney ſieieſz roſy,
Ty gęſto pole odźiewaſz murawą,
Doyzrzałe niwy w plenne ſtroiſz kłoſy,
Za twoią drzewá owoc rodzą ſprawą.
Bog twoy, Oćiec twoy, co włádnie niebioſy,
Dał ći bogáctwa w moc, y z źiemſką ſławą,
O! Pánno w iego ulepioná głowie,
Ták iáko żádni nie rodzą Oycowie.
Kleſzczmyſz rękami, y weſołym tonem,
Spiewaymy z Pánien Sycylyiſkich gronem.

Niechay w tym świętym zoſtaie dozorze
Y Krol, y Xięni, twoiego Zakonu,
Bogácz y rolnik, co tę źięmie orze,
Ktorych ćięſzkiego uſtrzegłaś pioronu,
Gdy nocni zboycy przepławiwſzy morze,
Do żałoſnego brali ich cáłonu,
A tyś w poſtaći zpadſzy z niebá męſki,
Oycá y Corkę wyrwáła z tey klęſki.
Kleſćieſz rękami, á weſołym tonem,
Spiewayćie z Pánien Sycylyiſkich gronem,
Swiętey Dźiewicy Bogini mądrośći,
Przy ták chwálebney iey uroczyſtośći.

A gdy Pánny po trzykroć tákie ſkończą Pſalmy;
Poważny Biſkup w kápie haftowáney w palmy,

Długą czyta modlitwę, oddaiąc iey pieczy
Krola, y wſzyſtkie ſtany Poſpolitey rzeczy;
Wyzwolone náuki y źiemſkie dochody,
Zeby gradow broniła, y złey niepogody.
Toż káżdy, żeby mu ſie iego wota wiodły,
Cicho do niey prywátne wypráwuie modły.
W ten czás wſtawſzy Argenis, ná bogátym ſtołku
W bok ołtarza uſiędźie: kſięgi ná podołku,
W ręce rozgę oliwy piaſtowáła młody,
W krople krwie, y święconey popiętrzoną wody.
Rzekłbyś z daleka perły, ſzmáragdy, rubiny,
Ta ſławá o niey; wſzyſtkie że człowieku czyny
Szczęśćić zwykła; więc káżdy, ktory temu wierzy,
Więcey dla rozgi oney, niźli dla paćierzy
Kwápił ſie do Kośćioła; przeto we dwá rzędy
Stali Alabartnicy, z obu ſtron, ktorędy
Szłá pára nábożnego poſpolſtwá, po parze;
W ćiżbie by obálili y z Xięnią ołtarze.
Káżdy przed nią ná oney upadł śćieżce wąſki,
Káżdy błogosławioney dotknienie gáłąſki
Ná czele ſwym odnośił. Przy tákowym feśćie,
Było Poliarchowe do świątnice weśćie,
Ktorą z ſtarożytnośći zaleconą mieli,
Palladźie poświęconą Syklowie w Magieli.

ROZDZIAŁ Siedmnáſty.

Przyſzedſzy ná Páłac Krolewſki Poliarch, wchodźi do Zboru otwártego Bogini Minerwy; gdźie, gdy go za pokázaniem Arſidy, w grubym ſtroiu Argenis obáczy; gniewem wprzod, á potym litośćią ſie poruſza nád nim. Ow záś rum ſobie między poſpolſtwem uczyniwſzy, do nog Argenidy upada, y od nich ſie z ćięſkośćią oddala. Tym czáſem, gdy Krol, y Likogenes ofiarę między ſobą gotową trzymáią; Argenis iákby wieſzczym nápuſzoná duchem, wyroki Boſkie zmieſzánemu Oycu opowieda, y przeklęctwa ná wiárołomnych poddanych śćiąga. Potym Krol ná ulgę ſpracowánych y roſtargnionych myśli, ſporządzonymi ſie igrzyſkami ćieſzy.

Poliarch ſie w Kośćiele Pallady z Argenidą widźi

O Czym ſkoro Arſidas Argenidę ſprawi:
Nim ſie tam Krol, nim ſie tam Likogenes ſtawi;
Wrzeczy ćiżby uchodząc, Poſpolſtwu wygodźi:
Ano inſza prywáta, záraz z zamku zchodźi,
Y przeżegnáwſzy w zobki, owce, woły, ſkopy,
Idźie w Kośćioł kinąwſzy ofiáry, y Popy.

A miia-

A miiaiący ławę, gdźie Poliarch ſiedźiał,
(O czym iey był dołożnie Arſidas powiedźiał)
Widźi w brodźie zboieckiey, widźi w chłopſkiey gunî,
Kiedy oczy obracá miłoſiernie ku ni.
Y w onym mieyſcu, z żalu, y ćięſzkiego gniewu,
Stanie rowná mártwemu zadumáná drzewu.
Toli ſie wzdy poſtrzegſzy, choć plątanem krokiem
Zaſzłá, gdźie ná ołtarzu Bogini wyſokiem.
Y nim Pánny poczętey doſpiewáią Pieśni,
Weſtchnąwſzy z wielkiey ſercá wzruſzonego ćieśni:
Bogowie nieśmiertelni (ſáma w ſobie rzecze)
Ktorzy nayſkrytſze myśli widźićie człowiecze,
Znáćie niewinność moie: ſzczerość y proſtota
Przed wámi: niż czyſtośći, radnieybym żywota
Strádałá: pomyślenie we mnie nie poſtało,
Ktoreby mnie zawſtydźić w oczach wáſzych miało.
Więc ieśli (iáko w mocney trzymámy to wierze)
Słyſzyćie w niebie ludźi śmiertelnych paćierze;
Teraz czás w ták żałoſnym ſercá mego ſchyłku,
Smutnemu człowiekowi użyczyć poſiłku.

Argenis łamentuie.

Jeśli wiecznym dozorem rządźićie te świáty;
Czemuż grzechy, y cnoty nie máią zapłáty?
Czemuż, (ieśli to z wáſzą nie będźie obrazą)
Dobrych oſtrzem częſtokroć, złych biiećie płázą?
Coż wam złego Argenis? co Poliarch zrobił?
Ktorych dźiś z ręku wáſzych ćięſzki piorun pobił?
Wiećie iáka, y iákiey miłośći przyczyná
Ku niemu: gdyby był mogł Oćiec moy mieć ſyná,
Raczey niż oblubieńcá, brata bym wolałá.
Ze nie łaſkę nátury fortuná mi chćiałá
Nágrodźić: to was boli? więc kiedyśćie brata
Nie dali, dayćie męża. ieśli teſz złe fata
Co gorſzego z wyrokow wáſzych ná nas wloką,
Niech przynámniey pod wáſzą tuli ſie opieką.
Jeśli teſz nas zgubić chcą? ná mię, proſzę, ná mię
Sáme iedne ſie ſrożćie: niechay to mam známię
Za moie przećiwko wam nieudolne chęći;
Dość złego! gdy ſie po mnie Poliarch zaſmęći.
Te słowa ná Krolewnie, żal wyćiſnął ſrogi,
Kiedy raz proſi, drugi dyſputuie z Bogi.
Raz ſie Poliarchowym, drugi raz ſwym żali
Kłopotem: wſzyſtko złe ná Likogená wali.
Oycá ſie boi wſpomnieć, z daleka go miia;
Cięſzka by była ná nie y trudná kweſtya.

Ieśli

Jeśli y on, nieſtoćie! nie zgrzeſzył z tey miary,
Vkwápliwym dekretem kazáwſzy Angary
Palić ná Poliarcha: więc słowa nie trunie,
A wſzyſtko złe przypiſze ſwoiey niefortunie.
Płakáłaby ſerdecznie? lecz, czy mieyſce święte,
Czyli żal większy niż płacz, trzymał łzy ućięte.
Nie mnieyſzą y Poliarch ſkárgi ma przyczynę;
Poliarch lamentuie. Już mu przyidźie kocháną opuſzczáć krainę,
Jáko zboycy iednemu: gdźie co dotąd miło,
Wſzyſtko wſpak, wſzyſtko mu ſie w gorycz obróćiło.
Dopiero teraz bárźiey uważa, y ſłodźi
Przymioty w Argenidźie, ſkoro ich odchodźi:
Jákoż dopiero ludźie, dobro ſwoie znáią,
Kiedy czás minie, kiedy miawſzy go, nie máią.
Trapi go włáſna troſka, ſtokroć więcey pſuie
Serce, widząc że ſie oń Argenis fraſuie.
Nuż, broń Boże! czás odchłań wſzech rzeczy bezdenná,
(Wſzyſcy ludźie, białapłeć naybárźiey odmienná)
Wywietrzy z niey ten áfekt, y wypadną z kluby
Czynione obietnice, ſprzyſiężone ſluby.
Gdźie by muſiał, (choć woli, ná miecze, ná dźiáła)
Tym ſie brzydźić, w kimby ſie Argenis kocháła.
Ztąd gniewem zápalony: iákoſzkolwiek padnie,
Co komu Bog náznáczy, złodźiey nie ukradnie.
Y ſámeć to fortunę, chełzná ſerce ſmiałe:
Wroce ſie, y uſkromie to Páńſtwo zuchwáłe.
Pozná wzdy Sycylia, co za gośćia miała;
Ale pozno: to rzekſzy, poyrzał, gdźie klęczáła
Krolewná; á choćiaſz gniew wzbudźił zawieruchę,
Záraz ono poyrzenie ſpráwiło w nim ſkruchę.
Ale coż mowię głupi? ſam odpowie ſobie:
Nużbym w oyczyznie, álbo w oycowſkiey ozdobie,
Ná niełaſkę zarobił, dla ktorey ia łaſki,
Wſzyſtkie wytrwáć kontempty gotow y nieſnáſki.
Ták gdy áfekty w iárzmo miłośći przymuśił,
Milczáł á w ſercu z żalem gniew Poliarch duśił.
W tákim właśnie oboie byli rozerwániu,
Gdy Pánny ſwemu koniec czyniły ſpiewániu,
Krolewnę pod baldekin Ochmiſtrze prowádzą,
Biſkupi iey oliwną palmę w ręce dadzą.
Seleniſſa z Pánnámi u niey w krzeſła tyle,
Eryſten z Eurymedem patrząc ná ſie mile
Dway márcowi koguci, pokoźliwſzy czoła,
Z obu bokow ſtaneli; toż ſrzodkiem Kośćioła

Dwa

Dwa ſzeregi Drabántow, żeby tą ulicą
Szli, y wſzyſcy klękali ludźie przed dźiewicą.
Poſtrzegł Eurymedes odmiany w iey cerze;
Więc nie z tey ſtrony, z ktorey lud odprawę bierze,
Zaſzedſzy, z ukłonem ſie o przyczynę pyta?
Bárzo rada Argenis okazyą chwyta,
Y nie pierwey Marſzałka od rozmow ſwych puśći,
Aż ią znoy, y on áfekt ſerdeczny opuśći.
Już niemal wſzyſcy ludźie ſkłoniwſzy ſie Xieni,
Błogosłáwioną rozgą wychodzą dotknieni,
Ze ſam prawie Poliarch zoſtał do ofiáry;
Pięknieyſzych trupow kładą częſtokroć ná máry.
Serce w pierſiach oźiębło, dygocą goleni,
Ták bárzo iák ſie w krotkiey minućie odmieni,
Jeśli go kto przed tym znał, ćień tylko człowieká;
Tákaż go y Argenis nieſzczęśliwa czeka.
Nic po niey, palmę z ręku puśći iáko cepy,
Zgruntu ſie zapomniáła: o áfekćie ślepy!
O mizerná miłośći! gdźie człowiek ták śmiały?
Ze niemego żegnánia punkt krotki y máły,
Tą kupuie odwagą? y za ſkoki chwyta
Swey poćiechy; o płocha żądza nieużyta!
Widzą że zle, lecz pozno, że we złey ſą toni,
Ani ich miłość, áni fráſunek obroni.
Zegnánie Poliarchowe z Argenidą. Dopieroż ten nieborak, iuż nie darmo wſparty
Koſzturem, poſtępuie między one warty,
Y upádſzy przed krzeſłem, iákby wotum w ćiſzy
Slubował; y tylko go Argenis uſłyſzy,
Odchodźi, y Bogu ćie daie Xieni święta
Pallas twoiá; lecz wiecznie o tobie pamięta,
A ieżeli dopuśćiſz, iák mogąc, czás ſkroći,
Y do ćiebie z oycowſkim piorunem ſie wroći.
Zrozumie nieſzczęśliwa dźiewka słowa ony,
Y ácz mowić nie może, wzrok tylko wlepiony
Trzyma w niem zapomniała, y ták ſie iey márzy,
Ze ná ſwoy wzrok, odpowiedź bierze z iego twárzy.
Y Poliarch teſz leży: żal ſerdeczny, czyli
Droga go doſyć długa dźiſieyſza wyśili.
Zlękła ſie Seleniſſa, y wrzeczy włos zwiia
Z tyłu Krolewnie, żeby oná komedya
Lichá nie nárobiłá; ktory gdy ſie dłuży
Przewlecze: miał w garśći kyi Eurymedes duży,
Y mniemáiąc, że ze wśi człowiek iáki gruby
Zapomniał ſie, y názbyt długie czyni ſluby,

Vśmie-

Vśmiechnąwſzy ſie, laſką pomacá po plecu,
Vſnąłeś! czy rozumieſz żeś doma ná piecu?
Kochał ſie Eurymedes w Poliarchu; przeto
Poyrzawſzy nań, y teraz myślił ſobie, że to
Nie z gniewu, nie z niechęći, ále iego ſuknie
Winny, że go uderzy, álbo kto ofuknie.
A ták wſtawſzy co rychley, ſam ſie záraz ſądźił,
Ze ſłuſznie wźiął kiiem w bok, że tam ten nie zbłądźił.
Nie ták ſkromnie Argenis raz on iego znieſła;
Poyrzy ſrogo, y ledwie nie wyſkoczy z krzesła;
Ledwie, że Márſzałkowi z Kośćioła nie każe,
Ták mu iáwnie, że iey to nie miło, pokáże.
Chćiwie za Poliarchem patrzy, gdźie ſie ruſzy,
Oſtatni utrapioney obrok daiąc duſzy;
Y widźi, gdy w kośćielnych podwoiach ſie znidą
Potrzebnie, (z czego byłá weſelſza) z Arſidą.
Ktory ſkoro Krolowi pokoiu lubego
Powinſzuie, przyczynę wraz odiazdu ſwego
Oznaymi, że do Teśćia, gdźie ſie nie zabáwi,
W pilney iedźie potrzebie, lecz ſie rychło ſtáwi
Do uſługi Krolewſkiey: potym ku Pallady
Idźie świątnicy, y tam w poſrzodku gromády
Rożnych ludźi, potkał ſie z Poliarchem w ſieni,
Ktory ſzedł od kochaney ná wygnánie Xieni.
A tego w ſzczęſną drogę wyprawuiąc lotem:
Idź moy bráćie kochany, á pamiętay o tem,
Wolney bramy upatruy; iák będźieſz za murem,
Gośćiniec ćię ku morzu poprowádźi ſznurem.
O dwie mili w źieloney czekay mie dąbrowie,
Poſpieſzę, tylko ſie wprzod z Krolewną rozmowie.
Tym czáſem Krol iednego poſła śle za drugiem,
Zeby ſie nábożeńſtwem nie báwiła długiem
Argenis: czás ſie rzeczy poważnieyſzey kroći,
Niechay mi z Likogenem Kośćioł prawi wroći.

Meleander y Likogenes do Kośćioła idą.

Ta dopiero truchleie, y widźi nieboga,
Ze ſrożſza ná nię fala, większa idźie trwoga,
Niż ta, ktorą z rozſtania z Poliarchem miała:
Atoli poniewolnie do Oycá wſkázała,
Ze oná iuż ofiáry ſkończyła Bogini,
Niechay, co iego wola, Meleander czyni.
Już byłá pompa w zamku, iuż gwárdye wſzędy
Po bramach, y dźiedźińcach rozłożone w rzędy.
Jeſzcze ſie Likogenes z Meleandrem bawił,
Jeſzcze mu ná pokoiu to y owo prawił,

Biorąc

Biorąc konfidencyą, y czyniąc ią wzaiem,
Do ſiebie, iákim ſie świát dźiś gubi zwyczáiem.
Szczerośći nic; ofiáry áż názbyt, ktorąby
Truć ſie mogli; ták dobra. toż krzykliwe trąby,
Y tubálne ruſzeniu, gdy kotły znák dadzą,
Wſzyſcy ku Kośćiołowi hurmem ſie prowádzą.
W modry płaſzcz Meleander poważnie ubrany,
Między ſwoie Szwaycáry, ktorzy Bardyzany
Rązem dźwigną do gory: z pokoiu wychodźi,
Tył mu grono okryie Sycylyiſkiey młodźi.
Tuż przed nim Likogenes, z Archombrotem w parze;
Ták Krol chćiał: po nich Senát, daley Dignitarze,
Dworzanie, z Kawáleryi ná ſámym ſzli czele,
Ktorych dawno ták ſtroynych, ták grzecznych, ták wiele
Nie widźiano, iáko dźiś: toż ná oba boki,
Nie przeyrzane poſpolſtwa garną ſie obłoki.
Co żywo bieży, wſzyſcy chcą bydź dźiwowidze:
Gdy po woynie żáłoſney, przy tey świętey lidzę
Luby zawita pokoy. było tákich śiła,
Ktorych ſáma przytomność Krolewſka wábiła.
Obraz wdźięczney ſtarośći większym im był dźiwem,
Szczera dobroć y ludzkość pod włoſem ſedźiwem.
Słyſzałbyś tam był głoſy, poznałbyś po cerze,
Gdy dobrych żal, á złych wſtyd Partyzantow bierze.
Już ſie kaią, iuż prawią: temuż zdźierać godźien
Koronę Likogenes? y nie był Krol ſzkodźien
Z tey miáry? dniá onego, tedy poddanemu
Publice Meleander przyśięże ſwoiemu?
Co gorſza: że przyśięże z poſpolitey rady;
Coż rzeką, kiedy uſzy poda ná ſąśiády?
Ktoż nie wzgárdźi? ktoż lekce nie poważy ſobie?
W tákowey ludźie prośći wzdycháli żałobie.
Ale záś, ktorzy rzeczy głębiey uważali,
W regeſtrze nieſzczęśliwych dźień ten poczytali:
Gdźież ono poiednánie będźie ták ſkuteczne?
Ze y Krol ſwe urazy w zapomnienie wieczne
Puśći; y Likogenes nie poſtąpi w pyſze,
Kiedy mu ſie ták pierwſza impreza popiſze?
Zyd krzczony, wilk chowány, przyiáćiel iednány,
Ták trwáią, iáko bábi taniec, y deſzcz rany.
Czáſowi ludźie ſłużą á ſkoro ſie poda
Do pomſty okazya, nie pomoże zgoda.
Dopieroż przymuſzoná; iáko ſie dźiś dźieie:
Zadney zgoła pokoiu nie było nádźieie.

 Trafi-

Trafiło się, że starzec przy dworze schowány
Szedł w oney procesyey, od kogoś spytany;
Jeśli widźiał łaskáwszą, nád Krolewską, cerę?
Łáskáwszy by był u mnie (odpowiedźiał) wierę,
(Słyszał to Meleander dobrze w uszy obie)
Kiedy by ták okrutnym nie chćiał bydź sam sobie.
Zawsze bliższa koszula, niźli suknia ćiáłu,
Ná się bydź złym, ná wszystkich dobrym; specyału
Nie chwal mi tego proszę: co kiedy Krol słyszy,
Y wczorayszy przypomni sobie dyskurs w ćiszy;
Gdźie przy Eurymedowym Likogenes stole,
Frásunek Meleandrow. Ták ostro nástępował ná dźiedźiczne Krole.
Siła frásunki, zwłaszczá w starych ludźiach mogą;
Zmiesza się y zawádźi o stark iákiś nogą,
Y padłby był ná źiemię: lecz rękomá wsparty,
Táką swoię przygodę wnet obroći w żarty.
Inaczey bym tesz nie mogł pocáłowáć mátki,
Ktora mię przywitáłá; áż ná śćieszce gładki
Potknąwszy się; y zá znák dobry sobie biorę,
Choć trefunkową, ále powinną pokorę.
Ktorzy ná to patrzyli, krzykną srodze wszyscy;
Ci skoczą ná rátunek, ktorzy byli bliscy;
Dalśi, co iest, nie wiedzą, wszyscy się zmieszaią,
Aż się nie rychło rzeczy sámey dopytaią.
Za złą to iednák wrożkę mieli; co Krolowi:
Za dobrą; co przychylni Likogenesowi:
Ze ták nágle pod iego rzucony był nogi,
Jáko woł przy ofierze uderzony w rogi.
A tym czásem dochodzą placu, kędy one
Ofiáry stały w świetne żawoie czepione;
Y przepasáni w szyte Kápłani fartuchy,
Czekali iuż gotowe trzymáiąc obuchy;
Aż wynidźie z kośćielnych, do swych ofiár, progow,
Y zwyczaynie Argenis będźie wzywáć Bogow.
Lecz ta z twárzą żałosną, pomieszanym sercem,
Gdźie był kąt przy ołtarzu zabity kobiercem,
Szedszy; żeby się w pierwszey ułożyła dobie,
Ták z sobą rozmyśláłá, ták mowiła sobie:
Cożeśćie wzdy widźiały nieszczęśliwe oczy?
Człeká, ktorego dla mnie zła fortuná tłoczy?
Nie tu koniec, ieszcze was co gorszego czeka;
Tryumfuie Likogen, kiedy on ućieka.
A co nayokrutnieyszym zabiiá mię morem,
Ze ia tego oboygá będe Autorem.

Przez

Argenis rozmyśla. Przez mię pokoy sromotny, y przymierze stanie,
Likogenowi ná cześć, temu ná wygnánie.
Tedy kwoli kochanka mego prześladowcy,
Włożę ná czoło rzeźi znák niewinney owcy?
Ktoregobym życzyła sobie każdą miárą,
Swemu Poliarchowi porzućić ofiárą.
Jákoż nań potym weyrzeć? coż z niem mowić będźie?
Dla mnie ućieka, dla mnie ná Ocean wsiędźie?
Czym nie Krolewná? przyszła w Sycyliey Páni?
Czy nád żywot szácuię Oblubieńcá tani?
Czemuż zboyce nie wygnáć ráczey ná kray świátu?
Poliarcha (tu westchnie) przybráć do tráktatu,
Y wiecznego przymierza? ktore sam rośćiná
Rydel: áleć nie przy mnie utrápioney winá.
Oćiec każe; więc iego szánowáć śiwizny
Káże uspokoienie zginioney Oyczyzny.
Ale coż? przećiw Oycu wykrocze w tey mierze,
Gdy dla mnie ták sromotne nie doydźie przymierze?
Co mi do Sycyliey? co do iey Korony?
Jeśli przyidźie umieráć dźiewce utrápioney?
Nie zawsze to ostrożność názbyt boiáźliwa,
W rządzeniu Monárchiey pożyteczná bywa;
Więcey czásem godziná odważona sprawi,
Niż cáły rok, co radą y dyskursem báwi.
Nuż, to dźiś iákokolwiek sprawi ma odwágá,
Ze pokoy, ktorego się ten zboycá domágá;
Zły, y niesprawiedliwy, iáko sobie tuszę,
Kwoli moiey Palladźie, zniosę, zniszczę, wzruszę:
Lecz gdźież czás gotowáć się? oto wchodzą w progi,
Ktorzy mnie iuż do Oycá wołaią niebogi,
Zebym bydło święćiła ná tákie tráktaty;
Lecz co bądź, to bądź; zysku, lub nábędę stráty.
Miną Likogenesa upewnione gody,
Y táką iego pychę zbiie z iednochody.
Tu umilknąwszy, w głowę wszystkę myśl gromádźi,
Ze w dźisieyszey usludze Meleandra zdrádźi:
Już w sobie on ciężki żal, y frásunek morzy,
Ktory, gdy w gniew y w męski animusz przetworzy;
Pełne oko powági, twárz rzeźwośći nowy;
Dopieroż skoro wspomni, iákiemi ią słowy
Zegnał Poliarch: idźieć idźie z twego domu,
Ale nie bez pioruná oyczystego gromu
Powroći, kiedykolwiek káżesz: Pallas twoia:
Y ták wyuzdanego ubiie nieboia;

 Cze-

Czegoż y ia báwie ſie w tym Kośćiele? rzecze:
Z ktorego má Bogini wygnáná ućiecze?
Daremne tam paćierze, áni trzebá Xienie,
Gdźie Bog, iáko ſłup tylko poſtawion przy śćienie.
Vczynie ſie wieſzczycą, y zmyślonym tonem
Pożegnam, z iey wygnáną Palladę, zakonem.
Wrzeczy mnie ſáma w to wda, iey to będźie ſtylem,
Jey, ná iáki ſie w zobki zdobęde, paſkwilem.
Twárz odmienię, ná czele pokarbuię rugi;
Odpuść wſtydźie: byle uyść ſromotney poſługi.
Nie wſtyd: przez co większemu wſtydowi kto znika.
Więc kiedy táki ſpoſob u ſiebie zamyka;
Skłáda Rym, álbo ráczey do Rymu podobny
Text, iákim wrożki zwykły prawić Akt żałobny.
Y dowćip niedośćigły, y żal świeży ſprawił,
Ze go potym Nikopomp máło coś poprawił.
Oczy ſtráſznie wywracá, piękne koźli ſkroni;
A tu od Meleandra przyidźie Poſeł do ni;
Ze iuż Krol z Likogenem dla ſtwierdzeniá wiáry,
Jey ręką poświęconey czekáią ofiáry.
Więc weſelſza Argenis po zawártey radźie,
Choć y cerę ſtoſuiąc ku ſwey Maſzkáradźie,
Idźie, gdźie przećiw ſobie pompą otoczeni,
Krol z Likogenem ſtoią ná rowney przeſtrzeni.
Srzodkiem bydło rogáte, y czekáią Popi,
Ze ich Xieni święconą wodą znowu ſkropi,
Y przeżegnáwſzy czoła mocą klawy złoty,
Bydło ná śmierć rozgrzeſzy, popow do roboty.
Milczenie poſpolite Generał obwoła,
Stoią Xiążęta, ſtoią Pánowie do koła:
Jednáka wſzyſtkich cera, lecz pod onym cytem,
Widźiałbyś rozrożnione myśli w ſercu ſkrytem.
Marſzáłkowie ná trzaſki połomáli kiie,
Wzdy ledwie mogły ſtrzymáć poſpolſtwo Gwárdyie.
Argenis zmyśla wrożkę. Lecz naywiększym Argenis ſtanęłá tam dźiwem,
Kiedy chodem plątanem, krokiem ukwápliwem
Ze drzwi wyńdźie kośćielnych: wywracá zrzenice,
Włos zmieſza, twárz iáko więc miewáią wieſzczyce,
Gdy ich puſzy Apollo: z pierwſzemi ſie słowy
Morduią; kto widywáł w Delfie biáłegłowy.
Patrzy ná nię co żywo, zdrewniáł Oćiec ſtary;
Ktoryż Bog ták nie łaſkáw? czy guſła? czy czary?
Corkę, á w niey mi ſerce kaleczą ſtrápione?
Weźm ią święta Pallado, weźm pod ſwą obrone;

Ach

Ach czemuż biedny ſtarzec nie umarłem wprzody!
Zebym ták opłakáney nie widźiał przygody?
Ale ta ſkoro oczy po trzykroć obroći,
One ſwoie práktyki, one wrożki noći:

Przeczże odbiegaſz? y święcony ſobie
Kośćioł w ták ćięſzkiey porzucaſz żałobie?
W ktorym ći dotąd czyſty gorzał oley?
Widzę przez niebo płomieniſtą koley,
Widzę Palladę, ále rozgniewáną,
Widzę, że tłucze tarcz polerowáną,
Ciſka ſie ſrodze, y ná náſze winy,
Potrząſa w ręku ſtráſzney rohatyny.
Wygnánąć od nas ućieka do niebá,
Iuż mi kropieniá iey ofiár nie trzebá.
Słyſzę, ách ſłyſzę! iey koła, iey wozy
Pełne śmiertelney ná to Pańſtwo grozy.
O iáſne ſłońce Sycylyiſkich ćieni,
Nie zapominay proſzę ſwoiey Xieni;
Albo ią z ſobą weźm ná dyſzel złoty,
Albo rychłemi rozweſel powroty.
Y nie ná wſzyſtkich mśćiy ſie tey zniewági,
Lecz miárkuy ná nas wynieſione plagi.
Száleńſtwo przebog! y nie rozum ſrogi,
Kośćioły ſtawiáć, á wyganiáć Bogi:
Chybá przed mártwe będźiemy figury,
Palić ofiáry, darmo kopcąc mury.
Prożno ten święći, prożno ogień kładźie,
Kto ogniem zgrzeſzył przećiwko Palladźie.

Tu ſtanie: wrzeczy ią Duch Prorocki wyśili;
Nákoniec ſie rozrzewni, rozpłacze, roſkwili:
Rzekłbyś, że nic nie zmyśla, że to prawda ſzczera.
Toż kiedy Meleander słowa iey rozbiera;
Srogie w nim rozerwánie oná wrożka czyni,
Czemu przyſzło ućiekać wygnáney Bogini?
Czemu groźi? co za grzech? kto popełnił? nie wie:
Tylko słyſzy o pomśćie Pallady, y gniewie.
Co za ogień Palladźie w Sycyliey wádźi?
Ze ią dźiſiay opuſzczá, y z niey ſie prowádźi.
Te ſie myśli ſtarcowi zbłaźnionemu ſnuły,
Gdy Argenis złożywſzy wieńce y Infuły,
Obłapi go za nogi: niech w tym łaſkę twoię
Znam Oycze moy, á niechay dłużey tu nie ſtoie.
Zalu y wſtydu żadną nie wytrzymam miárą,
Chybá z bydłem poſpołu chceſz mię mieć ofiárą?

 Stoi

Stoi ten, iákoby go źimnym odźiał lodem,
Nie wie ieśli ná świećie, nie wie zkąd ieſt rodem.
Słowa z uſt nie wypuśći; tylko częſto wzdycha,
Boi ſie, żeby ten cud nie nárobił licha.
Nuż pełny podeyrzenia Likogenes rzecze:
Ze to z moiey náprawy: tedy mi ućiecze
Pokoy on pożądany Sycylyiſkiey źiemie?
O ćięſzkie wiecznych loſow ná mą ſtarość brzemie!
Ták myślił Meleander; á ta gdźie otwárty
Plac ſie podał do zamku poſzła między warty.
Arſidas ią prowádźi wrzeczy z powinnośći;

Arſidas z Poliarchem wyieżdża.

Więc gdy do Poliarcha wźiął liſty w ſkrytośći,
Obietnice do tego, y rożne exhorty,
Wſiadł ná koń, co go czekał gotowy u forty.
A tu z razu ſzmer ćichy, potym iáwne głoſy:
Jedni, że tákim gardzą pokoiem niebioſy;
Drudzy wtąż: álbo wrożą máło co ináczy,
Jeſzcze to krwie rozlánie Sycyliey znáczy.
Inśi roſkazowáli rznąć ofiáry Kśięży,
Aza ták miłoſierdźie, w niebie gniew zwyćięży?
Inſzy opak; á zgoła w mieſzáninie ony,
Káżdy ſwe zdanie dawáł, choćiaſz nie proſzony.
Ná koniec gardłem wſzyſcy zawołáią cáłem
Podwoyſkiego, co go tam zwáno Fecyałem,
Y ſam Krol utrapiony chcąc wſzyſtkim wygodźić:
Nie ma to do zawárćia pokoiu nic ſzkodźić;
Choć Pallas, choć Jupiter iego będźie głową,
Cokolwiek (rzecze) męſką ſtanie radą zdrową.
Fecyał Sycylyiſki tu ſie niechay ſtawi,
Y co iego powinność przyſtoynie odprawi.

Przymierze Meleander z Likogenē záwiera.

Więc wynidźie w delurze po ſáme nápiętki,
Licząc z kárty choroby, ſzkody, żale, ſmętki,
Nágłą śmierć, náoſtatek y bezdennne piekło,
Co ſie w tym nápiſáło tráktaćie, co rzekło:
Ktoby zgwáłćił ſwáwolnie, y nie trzymał miru;
Winien będźie tych kaźni czytanych z papiru.
Tu rzną woły ná wieczne świętey zgody znáki;
Krol trzyma z Likogenem wytoczone flaki.
Aż nayſtarſzy Protopop rozerwáwſzy błonę,
Wywnątrzy, y uwáży z wątrobą śledźionę.
Ztąd oba do Kośćioła zgodą idą piękną;
Gdźie ſkoro przed figurą Palladźiną klękną:
Znowu ſie rozlicznemi wiążą Exorćiſmy,
Ktoby dał w Sycyliey okázyą Schizmy.

Z Ko-

Z Kośćioła ku zamkowi ruſzy pompa oná;
Ale coż? iákby nie ta, iákby obárczoná.
Nieprzyiemne milczenie: á ieśli kto w ćiſzy
Co rzecze weſołego; ſłowa nie uſłyſzy.
Trąby zatym, y doboſz ozwie ſie weſoły,
Wſzyſcy ſiędą z regeſtru za ſowite ſtoły.
Kſztałtnie wſzyſtko ná pozor, lecz bez dobrey woli;
Jáko mięſo bez chlebá, y iáie bez ſoli.
Niechay mię w winie kąpie, pieprzy, żołći, ſłodźi,
Ani mi kuchmiſtrz, áni piwniczny dogodzi;
Gdy nie maſz fantázyey, o dobrą myśl trudno,
Zwłaſzczá widząc, że ze mną idźie kto obłudno.
Day chlebá, ſoli, wody, á przy ſzczerey cerze,
Wolę, niż przy zmyśloney báżanta ofierze.
Y tu choć częſte idą wiwaty za zdrowie;
Bárźiey ſie podſtrzegáią w poſturze, y w mowie.
Krol iednák, że czáſowi folgowáć tu muśi,
Głęboko ſwoy ſerdeczny żal w ſercu przyduśi.
Zwodą muśi; bo trudno płynąć przećiw wodźie:
A kto z chęćią iść nie chce, poydźieć ná powodźie.
Názaiutrz, że im rychley niewdźięczny dźień minie,
Patrzyli, gdy kuglarze ſkakáli po linie;
Kiedy ludzkie ślepotą omąmiwſzy wzroki,
Rzezali noſy, uſzy, wykrzywiáli ſzczoki.
Toż gry, y komedye co żywo dla wźiątku,
Kto co umie, ſchadza ſie ku tákiemu świątku.
Ták im kilka dni ſchodźi; ále z roſkázaniá
Krolewſkiego, wizyty álbo náwiedzaniá
Z obu ſtron zaniecháli; uchodząc wſzeláki
Do zwády okázyey; przeto iáki táki
Zdał ſie pokoy; álbowiem y Argenis wſtała,
Skoro liſt pożądany od Arſidy miáła.
Gdźie, że zdrowi z okrętu wyſzli ná ląd Włoſki,
Ják znowu poprawiáła ochoty oycoſki.

K O N I E C
Częśći Pierwſzey.



HI-

HISTORIEY
O ARGENIDZIE
Część Wtora.

ROZDZIAŁ I.

Krol Meleander zwierza ſie Argenidżie Corce ſwoiey, że o uymę godnośći Krolewſkiey myśli czynić. Winſuie Corka dżielney rady Oycu, y do Zamku Epeirćten nazwánego wybiera ſie: Seleniſſa záś zazdrośćią przećiwko Tymoklei wzbudzoná, ſławie iey uwłoczy, y kredyt w reſpekćie pańſkim pſuie.

ROzumiał Likogenes, że doſyć zwyćięſtwa,
Y wielkiego dokáże z Meleandrem męſtwa,
Wygnáwſzy Poliarcha z Pańſtwa; nád ktorego
Ani w polu żołnierza y wodza lepſzego
Krol nie miał, áni w radźie nikt zgoła życzliwſzy,
Nikt y do ſprawy prętſzy nie był, y ſzczęśliwſzy.
Krotko, że on ſam ieden w mieſzáninie ony,
Trzymał rzeczy Krolewſkie ſwoiemi rámiony.
A dla tego nie czuiąc iuż żadnego wſtrętu;
Lubo to żył Poliarch, dopadſzy okrętu,
Byle nie w Sycyliey: (bo o iego zgonie
Długo ſie wieśći chwiáły ná obiedwie ſtronie)
Y ſam náwet Arſidas przechwálał ſie z tego,
Ze go wykradł, że wyſzedł za ſtarániem iego.
Okazya Likogenesowa urazy do Meleandra. Ztąd teſz náprzod Likogen Meleandra winił,
Ze nie doſyć przyſiędze y ſwym ślubom czynił,
Wiáry daney nie trzyma; co padáć ná Krola
Nie powinno: iego to włáſna była wola,
Ze ſie ważył Poliarch moich Poſłow pobić:
On go uwiodł, on kázał okręt przyſpoſobić;
Y teraz wie gdźieś o nim, ná podobne zbrodnie
Chowáiąc go: ták prawił Likogen ſwobodnie,
Ták iego Kolligáći: przeto z oney mowy,
Káżdy człowiek uważny rozruch wróżył nowy.
Y Krol iuż wiedźiał o tym, y wſzyſtkim nie tayną
Rzecz, łaſkáwośćią ſwoią odwłoczył zwyczáyną;
Vmyślnie iednák, áby przez co pierwey wiele
Sobie ſzkodźił, tym podſzedł ſwe nieprzyiáćiele,

Do pom-

Do pomſty, y obrony, budźiły go iáwny
Złośći Likogenowe, y ſam ſtrách uſtawny.
Więc iák ptáki ná zobią, ná ponęte ryby,
Chce go złowić, y wſadźić Meleander w dyby.
Argenis ſie wymáwia. Potuſzyła tey Oycu y Argenis rady,
Rozum máiąc Minerwy, ſerce ſwey Pallady,
Przy ślicznej płći, y pięknym Aphrodity ćiele
Spytaná: co iey w ten czas ſtało ſie w Kośćiele?
Ze ſtwierdźić z Likogenem nie mogła tráktatu,
Jemu ſie żalem ſrogim, cudem ſtałá świátu?
Jeśli ſie co tym Oycze zgrzeſzyło (odpowie)
Nie ia, lecz ſie niech wieczni ſprawuią Bogowie,
Ktorzy kiedy wiecznemi puſzą kogo duchy,
Nie białagłowa (człowiek z przyrodzenia kruchy)
Lecz ſie żaden nie oprze Bohatyr ná ziemi.
Y toć Oycze: ále w przod proſić będę, że mi
Odpuśćiſz: (tu za nogi obłápi go niſko)
Wáſze przymierze wielkie świátu dźiwowiſko;
Bogom, ktorzy reſpektem twego Máieſtatu
Ták ſproſnego nie chćieli potwierdźić tráktatu,
Dźiękowáć by potrzebá: mnieć gwáłt winien ſrogi,
Zem ćie zafráſowáwſzy nabáwiła trwogi.
Trudno prawdy przeć, y mnie zdało ſie ináczy,
Lecz umrze dźiećie Oycá kocháiące raczy,
A dla tego, że mu ſie cokolwiek zabáży,
Zażalić ſie śiwizny iego nie odwáży.
Boć bez máła nie lepiey raz tu ginąć mężnie,
Niż z cudzey dyſkrecyey krolowáć mitręźnie.
Co kiedy Meleander do ſercá przypuśći,
Zaduma ſie, y ćicho w ſobie rzecze: iuż ći
Meleandrowá rezolucya ná Likogená. Y kámienie pochwili będą wołáć ná mię.
Potym do Argenidy: za ſzczęśliwe známię
Biorę ſobie o dźiewko, wrożką nie daremną,
Ze w tym, com ia w ſercu miał, zgodźiłaś ſie ze mną;
Jużem śmielſzy widzący męſki humor w tobie.
Więc pomyślę (niech nas Bog ſzczęśći) o ſpoſobie,
Ze ták nieſpokoynego darmopycha, co mię
Lekce wáży, nie długo zieżdżę y uſkromię.
Z tym wychodźi; y zaraz u ſiebie ſtanowi,
Zgáńić to beſpieczeńſtwo Likogeneſowi.
Do czego ná obiedwie ſzczęśćie biorąc ſtronie,
Lubo do woyny dłużſzy, lubo ku obronie
Zamek Epereićten obrał; gdźie przed czáſem,
Nieznácznym rozmáitey ſpiże náwiozł paſſem.

 Ná gra-

Eperci-cten.

Ná granicách Panormu w kilka mil obchodu,
Wysoka gora stoi, gdźie náprzod ze spodu
Nie masz do niey przystępu, bo go przykre skáły,
Ták nátura sprawiła, do koła nie dały.
Daley rownią połogá, ná wszystkie iey boki,
Ku morzu okoliczny kopiec, y wysoki
Do zamku sie urodźił; przeto od nátury
Pochop máiąc, ludźie go opasáli mury.
Niżey miásto budowne, zaległo szeroką
Rownią; rzekłbyś kurczęta tulą sie pod kwoką.
Wywiedźione pałáce, pod blachą Kośćioły,
Daley po nieprzeyrzanym morzu wzrok wesoły
Błądźił: Porty od wiátrow za gorą bespieczne,
Ktorych mieyskie broniły wieże dostateczne,
Y nie mogł ná ląd wyieść nikt nie opowiednie,
Záwsze straż, záwsze wárta, y w nocy y we dnie.
Co wielka; gdźie sie iedno podobáło komu,
Wszędy pełno máteriy do budynkow domu.
Pastwiska nie przebráne, rozsadzone źrzodła,
Pod umiár kunsztu właśnie nátura dowiodła.
Drugi Ray, z ktorego człek wygnan dla upadu,
Powietrze zdrowe, nigdźie szkodliwego gadu
Nie uświádczysz; owocow dostatek y winá,
Ziemiá tłusta, pełná zboż, y miodow kráiná.
Przeto nád sámym portem ná kopcu sypanym,
Stałá Ceres Bogini w marmurze ćiosanym,
Promienistą kłosiáná skroń koroná kryie,
A para wężow sie iey w prawey ręce wiie.
Więc káżdy co sie lądu tutecznego chwytał,
Ná cześć Boginiey tamże Rym pisany czytał:

Ceres Bogini urodzaiow.

Cokolwiek źiemiá, ktorą w krąg oblewa
Wielki Ocean, urodzaiow miewa,
Co pastwisk łąki, nabiáłow obory,
Owocow sady, słodkich miodow bory,
Moia to łáska, moie to staranie,
Mnie przyznáć trzebá y dźiękowáć za nie.
Lecz że tych wszystkich pokoy oycem rzeczy,
Pokoy mieć ludźiom potrzebá ná pieczy,
Dla tegom y ia od samey nátury,
Vbespieczone obráłá te gury.
Ktorem w ták piękne zrownáłá koszary,
Zebym swe po nich rospostárłá dary.
Więc precz ztąd woyná, precz miecz, y łuk krzywy,
Sierp moy rynsztunek, y kosa ná niwy,

Doyrza-

Doyrzałe kłosy, to nieprzyiáćiele,
Snopy wiązać, bić cepami mendele.
Chceli kto moim żołnierzem bydź miány?
Vydźie za szyszak kápelusz słomiány.
Choćiażeś nigdy nie widźiał ták długi,
Iákie zagonom rany daią pługi;
Więc náprzod proszę á przestrzegam potem,
Ponieważ wszelkim brzydzę sie kłopotem,
Niech w tym ustroniu pokoy y me wczásy
Otrzymam; precz ztąd wszelakie háłásy.
Ieśli tesz będźie kto ták zakámiały,
Ze przez te woynę przyniesie mi skáły;
Niechay wie o tym káżdy człek uparty,
Ze ze mną zaczął; ia nąń Bogi, czárty,
Niebo, y piekło, ognie, wody, wzbudzę,
Rusze náturę, ku tákiey usłudze.
Wiedz, ktoś sie tego nie doczytał z liter:
Saturnus Oycem, Mężem mi Iupiter,
Brat rządźi morze, źięć trzyma odchłáni
Coż? tom nie Páni?

Meleandrowa intencya.

Tam często Meleander wrzeczy z wesołośći,
Dla myślistwa y źwierza mieszkał obfitośći,
Garnizon naywiernieyszym żołnierzem osadźi,
W port gotowych okrętow z potrzebe wprowádźi:
Aby ieśli wspak szczęśćie kołowrotem kinie,
Było ná czym umykáć w niedobrym terminie.
Więc cokolwiek opatrzność starożyta w skarbách
Dawnych Krolow chowáła; purpury w swych farbách;
Jeśli perła y kámień znáydował sie drogi,
Lub koral popiętrzony w gałęźiste rogi,
Lub náczynie z przedniego odlewáne złota,
Gdźie większy staroświecka szácunek robota
Czyniła, y pieniądze, ktorych nie ták śiła,
Bo ich Meleándrowa hoyność uszczerbiła.
A to wzdy przećię było: nie názbyt tesz máło,
Co od nowych zaćiągow w tych czáśiech zostało.
Nie darmo ná nich ptáki pospolićie kuią,
Bo sie po świećie rowno z orły rozlatuią.
Tam wszystko sprowádzono; gdyż rzeczy z daleka
Vpatrowáć, mądrego własność iest człowieka.

Zwierza sie Corce.

Sámey sie Argenidźie Krol tego powierza;
Widzę prawi do czego Likogenes zmierza:
Psuie sie ćierpliwośćią, psuie folgą moią,
Co raz, to mu sie we łbie nowe muchy roią.

 Nástą-

Náſtąpić z niem ná orzech dopadſzy pogody;
Rady ſie kanceruią zaniedbáne wrzody.
Gdyby można rzecz była zwábić go do ſiebie,
Wrzeczy po inſzey iákiey zmyśloney potrzebie,
Y iego Partyzantow: toż z niemi do ſądu,
Potym pod miecz; doſyć iuż tákiego nierządu.
Ktorey Epereićten naznáczyłem ſprawie,
Gdźie y morze mieć będę iák za kluczem prawie,
Y okoliczne kraie po mey będą woli;
Aże tey koniec kiedy uczynię ſweywoli.
Bo ſkoro Pryncypałom zpadną głowy z ſzyie,
Oſtatek buntownikow łácno ſie rozwiie.
Prędzey ſie do pokuty ći wſzyſcy poſpieſzą,
Ktorzy ták długą moią ćierpliwośćią grzeſzą.
Dobrego czás poprawi, złego iáko żywo,
Y co ma bydź oſęką, záraz roſnie krzywo.
A ieśli teſz fortuná ſkutku tákiey radźie
Zayrzy, y więkſze woyny w Sycyliey kłádźie;
Porzućiwſzy niewdźięczną Corko moia źiemię,
Ciebie y ſkárby wźiąwſzy ná okręty, gdźie mię
Z wielką przyimą ochotą dawni przyiáćiele,
Poiáde do Afryki nie myślący wiele.
Aż álbo młodość twoia, álbo moy włos śiwy
Vbłága Bogi, y los zmiękczy nie życzliwy.
Epereićten tylko życzliwemu ſobie
Oddam Eurymedowi, y ktorych ná probie
Sąm doświádczył żołnierzow; niech w iego opiece
Będźie, poki ſie ná nas zła fortuná miece.
Sycylia tym czáſem za ſwoie errory,
Z ſamychże buntownikow kaźń weźmie nieſfory;
A náwet y poſpolſtwo nie rychło obáczy,
Jáko im rzeczy poydą daleko ináczy.
Wſpomnią nas ná káżdy dźień, pod nowemi Pány
Náſycą ſie wolnośći, ále málowány.
Poty wiśi ná kołku, poki nowe śitko,
Wſzyſtko z czáſem ná świećie powſzednieie wſzytko.
Im czego bárźiey pragniem, to ſmák prędzey traći;
Y Sycylia ſie tą odmianą ochwáći.
Sáma teſz ſobię będźie konowáłem, ktury
Vpuśći krwie, y nowe zrobi apertury.
Ani tam będźie zgody między buntowniki.
O koſzty wyłożone ná te ich fabryki,
Wiem, że żaden z nich wioſki przez ten czás nie kupił,
Raczey przedał, żeby to w dźieſięćnáſob złupił

Z Oy-

Z Oyczyzny; moc tam winá, moc tam trzebá mięſa,
Ani ſie wſzyſcy zgodzą ná Likogeneſa.
Wiele ich mnie poſtráſzyć, nie podwroćić życzy:
Ná koniec to będźiem mieć Corko ma w zdobyczy,
Ze ſie z ſobą pogryżſzy, pokąſawſzy ſámi,
W niedługim czáſie będą poſyłać za námi.
Y boday názad z lepſzym tych nie powroćiemy,
Dla ktorych teraz (ieśli) umykáć muſiemy.
Ty ſie do Eperektu wybieray: á kto wie?
Co godźiná przynieſie, co kto knuie w głowie?
W tym ćie iednák przeſtrzegam iáko Oćiec ſtary,
Abyś niedoświádczoney biáłeygłowy wiáry
Do ſiebie nie puſzczáłá; bo doſyć ſzkarády,
Po mężach z káżdey ſtrony doznáwamy zdrady.
Y ćieniá ſie ſwego dźiś ſtrzedz trzebá niebogo,
Jam iuż nie raz zápłáćił od náuki drogo.

Winſzuie Argenis.

Winſzowáłá Argenis Oycu tey odwági,
Da wſzyſtkie ſwe kleynoty, da ſwoie poſági;
Sáma ſie kędy może do tego przyłoży,
Byle ſie ze złym człekiem powádźić w czás Boży.
Sprawiedliwość ná woynie naywiękſza potęgá,
Wiárołomce zgwáłcona potłumi przyſięgá.
Długo prawi wilk nośi, á nośiwſzy kilká
Czáſow, przyidźie czás kiedy ponioſą y wilka.
Za przeſtrogę dźiękuię drogi Oycze, ále
Ná tym ſie nie zawiedźieſz, y ufay mi cále,
Zem nigdy do przyiáźni, náwet do rozmowy,
Nie przypuſzczáłá żadney obcey biáłeygłowy.
W tym ſie z ſobą rozeſzli; á to przećię myśli,
Co to za biáłagłowa z ktorą iey żyć śćiśli

Chytrość Seleniſſy

Oćiec broni; y wnet ſie zwierza Seleniſſie;
Ná ſerce iey o chytrym krty nie padło liśie.
Onáć to Tymokleą w podeyrzenie wdáłá,
Kiedy iey Argenidy miłośći zayrzáłá.
Teraz ſztuczná niewiáſta, ácz ſie ćieſzy ſrodze,
Ze iey zła intencya ná pomyślney drodze;
Bárzo ſie iednák temu zadźiwuie wrzeczy;
Kto prawi Meleandra przywiodł do tey pieczy?
Poſtrzegłá ſtuczná bábá, że rada widźiáłá
Krolewná Tymokleą, ták ſie domyśláłá,
Ze to oná; iey ludzkość ten áfekt w Krolewnie
Przećiw Poliarchowi ſprawowáłá pewnie.
Przeto boiąc ſie o ſwe dawne zachowánie,
Zeby nie náſtąpiłá nowa przyiáźń ná nie,

Pełná

Pełná ćięszkiey zázdrośći, znieść tego nie może,
Y zwyczáyne u dworu ostrzy ná nię noże.
Jáwnie iey przećię psowáć bronił respekt iny,
Niechęći się obálić báła Argendźiny.
Ale stokroć zádaie okrutnieysze rany
Nieprzyiaćiel, przyiáźni płászczem przyodźiány.
Teraz rożne wywody Krolewnie przytaczá,
Y owe od iey łaski iák może odsaczá.
Zázdrośćiwey trućizny połykáiąc ślinki,
Ze brałá od Krolewny częste upominki.
O iákoż to człowieka niesczerego ślepi!
Jeśli się kto ná świećie w swey fortunie krzepi.
Choć mu sie nic z ruiny iego nie okroi,
Vpadek mu, gdźie może potaiemnie stroi.
A to się złe naywięcey ná cnotliwych wlecze;
Teraz ták Selenissa Argenidźie rzecze:
Coż mniemasz o Krolewno? Tymoklea sobie
Pomyśli, zkąd sie ta chęć ku niey wźiełá w tobie?
Zaż iey w rozum ukryty Poliarch nie padnie?
Y tędy sie sekret wasz ná świát nie wykrádnie?
Moia rada: niechay ta w swym zostaie domu,
A ty iey chęć pokazuy iák inszemu komu.
Czyń iey dobrze; ieśli chcesz, byle nie myśliła,
Ze ná tę, y ná większą łaskę zasłużyła.
Ináczey zachowániá y przyiáźni nowe,
Podeyrzeniá u ludźi sprawuią gotowe.
Daymy to; niech raczy Bog ten sekret zachowáć,
(Czego nam bárźiey życzyć, niźli obiecowáć)
Coż rzecze ten młodźieniec? co z námi wie o tem?
Ktorego tu u dworu zowią Archombrotem?
Co pomyśli? uyrzawszy że nie z inszey ręki,
Tymoklea, ále z twey náleżyte wdźięki,
Za żywot Poliarchow, za iego schronienie,
Bierze; nie wpadnieszże mu Pánno w podeyrzenie?
Ná te y tym podobne racye sie brałá
Selenissa; bo dobrze o tym przeczuwáła,
Gdźieby w łásce Krolewny Tymoklea siádła,
Ták iáko żabá z wiersze onáby wypádła.
Dla tego iey szkodźić chce; lecz ták klucze skłáda
Ze w cnotę y życzliwość obracá sie zdráda.
W tákowey Selenissa będąc mászkarádźie,
O Tymoklei w uszy Krolowi to kładźie;
Ze przed tym z Likogenem miáła kunszaft pewny,
Y teraz nie wiem, á wzdy w łásce u Krolewny.

Dla

Dla tego sie iey z káżdey strzedz potrzebá miáry,
Bo nigdy nowa przyiáźń nie wyrowná stary.
Przed Argenidą zasie cnoty iey dowody,
Godne pámiątki, godne stokrotney nágrody
Wylicza; ále prożno, gdy czás nie potemu;
Szkoda dawáć do mowy okázyey złemu.
Y dokázałá babá swóiego mierźioná,
Ze stániáła w Krolewnie podufałość oná
Przećiwko Tymoklei: w sercu iednák chowa,
Czego byłá cnotliwa godná biáłagłowa.
Zawsze przećię życzliwey chęći swoiey znáki;
Przysyłali, lub odesłá, upominek iáki
Ofiárowałá dla swey Krolewskiey swobody,
Nie dla iákiey zasługi powinne nágrody.

ROZDZIAŁ Wtory.

Za odiázdem Argenidy z Ibburranesem, Meleander także do Zámku Epeirčten umyślnie pospiesza, w ktorey drodze za ponurzeniem koni y powozu w ieźierze, w niebespieczeństwo żyćiá wpada; lecz za pomocą Archombrota wyrwány y sálwowány z topieli. Erystenes Krolewskiego woźnicę, pod pretextem zemsczeniá sie przypadku Pańskiego, ściná, co sie rozumnieyszym nie zdało. O sprawách Krolestwa Sycyliyskiego, y o powroćie Poliarchá Krol skłáda radę.

Przypadek Meleadrow

A Iuż termin przychodźi czynić przenośiny,
Dla tey, ktora sie wyżey wspomniáła przyczyny,
Z Magiele w Epereiski zamek on obronny,
Tam konwoy Argenidźie y pieszy, y konny
Czoło woyska wybrano; dla większey Grandece,
Jáchał z nią Ibburranes do oney Fortece.
Spieszy Oćiec za Corką, choćiász drogi srzodka
Nie doiechawszy, traf go nie foremny spodka.
O godná śmiechu licha opatrzność człowiecza!
Kiedy sie ták w swych rzeczach bárzo ubespiecza,
Jákby wieki zakupił, ták daleko zmierza
Myślámi: iákby z śmierćią zawierał pzymierza.
Odległy cel zakłáda ná sto lat, iák ná trzy
Każe tuzy, choć daley od nosa nie patrzy.
Slepy, że iednym krokiem, iedną łokćia ćwierćią,
Nád grobową przepáśćią, y swą stoi śmierćią.
Zdráda, czyli trefunek? iedno bydź musiáło,
Co sie Meleandrowi ná drodze przydało,
Szczęśćiem Archombrotowym, ktoremu sie poda,
Do pozyskaniá łáski Krolewskiey pogoda.

Tuż

Tuż przy drodze ieźioro milę w okrąg láło,
Tym zdrádliwſze, że brzegow ni iákich nie miáło.
Wodę bárzo głęboko, á dno lgnące ſpodem,
Przepłynąć nie podobná, áni przebyć lądem.
Nád tym ſámym ieźiorem, Meleandra wiozła
Karocá, cztery konie gnáł woznicá z kozła.
Gdy o to wſzyſtkie cztery grzywy, y ogony
Wzdarſzy; pierzchną y z wozem w on nurt nie zbrodzony;
Czy nárow? czy komorzy? czy ieźierni bący?
Czy zdráda? y woźnicá uczynił to chcący.
Káżdy chłopſkiego rodu człek ktory ieſt ſługą,
Ják dał wolność za kopę, da cnotę za drugą.
Nie dźiw, że doſyć czyniąc ſwey náturze chłopi,
Przekupiony woźnicá, y tu Páná topi.
Krzyczą wſzyſcy! co byli bliſko przy karocy,
A żaden z nich Krolowi nie nieſie pomocy.
Strach, álbo zapomnienie, oboie to, czyli?
Owo, tylko po ſobie wzaiemnie patrzyli.
Sam Archombrot nie ſtoi, nie czeka, nie wroży,
Ale ſkoro koniowi w bok oſtrogi włoży,
Skoczy w tonią, w ktorey iuż pływáła kareta,
Razem ią chwyći, razem krzyknie ná ſtangreta,
Zeby lecow dotrzymáł; razem perſwáduie,
Zeby Krol wyſiadł z wozu, że ieſzcze zgruntuie.
Ten nie ſłyſzy, nie czuie, y rowny z umarłem,
Patrzy rychło ſie wody weń náleie garłem.
Obáczywſzy Archombrot, że bárzo źle o niem,
Ani w wodźie, y w błoćie może radźić koniem,
Spieſzy ſię, á choć rządnie woda gęby ſiąga,
Zapomniáłego Krola z karoce wyćiąga:
Ktora w onymże punkćie, y z końmi poſpołu,
Jáko wody nabráła, ták poſzła ku dołu.
On przećię Krola trzyma, choć iuż oczy mruży,
Po koſtki w błoćie ſtoiąc, po uſzy w kałuży.
Gębę zamknął, bo Neptun poczeſną go wita,
Y tylko podnieſionym noſem oddech chwyta.
Aleć w źimney zdrewniáwſzy Krol do końcá wodźie,
Nic ſie nie miał do świáta, y podobien kłodźie
Leżał ná Archombroćie: w tákiey byli toni,
Gdy zſiadſzy ſerdecznieyśi przyiáciele z koni,
Skoro ſie iuż nápili obá wody mętney,
Wyrwáli ich od śmierći, y zguby ták ſmętney.
Tedy iáko ná ſuſzy z oney ſtaną łaznie,
Y Krol, y wſzyſcy widząc, że mu tam wyráznie

Vtonąć

Vtonąć náleżało, y iuż łowić ryby
Pod wodą, kiedy pływáć nic nie umiał, gdyby
Nie Archombrot odważny; ktory że nie umiał
Tákże pływáć y Krol ſie y cáły dwor zdumiał.
Ze mu zdrowie, że ſobie ták bárzo był tani
Człowiek młody, y obcy, dobrodźieyſtwem, áni
Prawem obowiązany: gdźie Seklow ták śiła,
O wſtydźie! ſtało, ktorych to powinność byłá.
Lecz naywięcey, y ſłuſznie Meleander widźi
Te do niego odwági; y choćiaſz ſie wſtydźi,
Kiedy w oczach ták wielu, kiedy z niego kápie,
W ſzyie go pocáłowáł, przy miłym obłapie.
Oraz, ácz w oczy chwáli, rad tey okázyey,
Ze ſie w nim kocháć może, okrom inwidyey;
Gdy go śmierći wyrwáwſzy, dał świat widźieć ieſzcze.
Tym czáſem ſie teſz z wody woźnicá wypleſzcze;
Jákby ſie znowu rodźił, z ták złego terminu;
Gdy wśćiekły Eryſthenes, pieſki (rzecze) ſynu
Tákże to Krola wożą? poyrzawſzy nąń ſzpetnie,
Przy ſámych mu rámionách, głowę mieczem zetnie.
Krzykną młodśi z ochoty, y z wielkiey radości;
Ale záś uważnieyſzym one życzliwości
Nie ták ſie podobáły, ná obiedwie ſtronie;
Albo był winien, mowiąc, woźnicá, álbo nie:
Jeśli nie? że go ſzkapy znieſły w to ieźioro,
Czemuż ścięt? ieśli winien? á czemuż ták ſkoro?
Krola topić? nie ſámym to kárzą pałáſzem,
Muſiał o tym ktoś mędrſzy wiedźieć z Matyaſzem.
Więc żeby ſie to iáwnie pokázało, ktoby?
Trzebá było dać katu Matyaſzá w proby.
Jedenże Eryſthenes dźiś między ták wielem,
Nayżyczliwſzym Krolowi ſtał ſie przyiáćielem?
Czemuż? ieżeli go ták ten przypadek trapił,
Wody ſie z Archombrotem przy Krolu nie nápił?
Ztądći nąń ſuſpicya nie prozná vroſła,
Ze iego był włáſnego ten figiel rzemioſła.
Ze w lidze z Likogenem zoſtaiący ściſły,
Wſzyſtkie ná śmierć Krolewſką obracał zamyſły:
Ze woznicę przekupił, áby go znioſł z świátá,
Ale gdy iego ſzczęście propozyt roſplata,
Zeby záś ládáczego przed katem nie prawił,
Vprzedzaiąc, głowy go, z językiem pozbáwił.
Coż? y potęga iego, y czás nie potemu?
Słuſzney pomſty y końcá zbrániał mieć złemu.

Ff Wſzy-

Wſzyſtko to Meleander pokryć cudnie umiał,
Ze tego Eryſthenes námniey nie zrozumiał.
Idźie pomſta za grzechem, policzonym krokiem.
Choć pozniey, wzdy ſie ſwym zły náſyći obrokiē.
Więc ſkoro Meleander ſtanął w Eperekćie,
Wſzyſcy, ktorzy nie byli z Likogenem w ſekćie,
Ták z bliſka, iák z daleka zieżdżáią ſie, y tu
Krolowi ſzczęśliwego winſzuiąc przybytu.
Ze Pańſką iego głowę w niebeſpieczney toni,
Ná ſwey wieczni Bogowie piáſtowáli dłoni.
Ale ten choćiaſz w ſercu co inſzego czuie,
Wſzyſtkim weſoł y z geſtu, y z cery dźiękuie.
Olodem y Eryſten, para byłá śćiſłá,
W ktorych Likogenowa, fakcya zawiſła.
Eryſten ſkarb Koronny, Olodem w dozorze
Wyſpy miał, y ſzerokie po ſam Pachin morze.
Ten przy Likogeneſie obecnie ſie báwił,
Zeby z niem, gdy czás będźie, co dobrego ſprawił.
Eryſthenes záś Krola pilnowáł uſtawnie,
Wrzeczy względem urzędu, náleży mu prawnie.
Raczey pilne ná iego oko máiąc rády,
Ták tráćili obádwa ſwych fortelow ſlády.
A ćić byli Herſztowie, ná ktorych te bunty,
Przećiw Meleandrowi założyły grunty.
Rada Meleandrowa. Ktory choć iuż miał radę ſam w ſobie głęboko,
Ale że więcey widzą oczy, niźli oko,
Wſzedſzy ná oſobny pokoy z Argenidą,
Gdy Cleobul, Archombrot, z Eurymedem wnidą;
Tych trzech wezwáć do ſpolney roſkázał rozmowy,
Bo ći dla kſztáłtu pewnie nie noſili głowy.
Y ták do nich oſtrożnie, ták uważnie mowił,
Náprzod żeby nie wydał, co ſam poſtanowił.
Potym, żeby wolności tákim uprzedzeniem,
Zadnemu z nich, y z iego nie brał rozumieniem.
Bo gdyby Krol naypierwey z tym wyiechał zdaniem,
Ktoż by ſie z niem chćiał ſprzeczáć? ſzedłby káżdy (za niem.
Co za ſtan Sycyliey? co za pokoy, y wy
Ktorychem tu do rady ſprowádźił życzliwy,
Widźićie: gorſzy niż boy otworzyſty w polu,
Gdźie ſtokroć lepiey umrzeć niźli raz w zaſtolu.
Opatrzyłem to mieyſce armátą, y ſpiżą;
Lecz to nie ſłuży ná tych, co ſie w oczy liżą,
Z gotowym záwſze chodząc ná me gardło nożem,
Bog był przez Archombrota moim ongi ſtrożem.

Iáko

Jáko w wielkiey ſą liczbie tey fakcyey głowy;
Co czynić? ſłucham o tym wáſzey rady zdrowy.
To rzekł; lecz ći milczeli, y w ták trudney dobie,
Zaden przodku przywłaſzczáć w mowie nie śmiał ſobie.
Znák ſkromności, y piękney w człeku polityki,
Nie tylko przed ſtarſzemi lecz przed rowienniki
Nie bráć głoſu zuchwále; choćbyś co poradźił
Naylepiey; wſzyſtkoś przez to ſámo oſzkarádźił.
A że do Cleobula rzekł Krol: bo y laty,
Y powágą śiłá miał przed owymi: á ty
Cleobul. Co rozumieſz w tey mierze? tu Cleobul śmiele:
Reſolutnie náſtąpić ná nieprzyiáćiele.
Bo będźiemli ták śiedźieć, zatuliwſzy głowy,
Jáwney zguby y śmierći czekaymy gotowy.
Zła porywczość, zła zbytnia zwłoka w káżdey ſprawie.
Lecz tu y ná ſumnieniu, y ná dobrey ſłáwie
Cał będźieſz; kiedy utrzeſz tym zuchwálcom rogow;
Miękkość za grzech, y owſzem ieſt obrázá Bogow.
Kroleś, niechay przed tobą ſpráwiedliwość kwitnie.
Często ſie w grzechy cnoty obracáią zbytnie.
Likogenes przymierze pierwſzy złamáł tobie,
W ktorego gdy ſurowość pokáżeſz oſobie,
Wſzyſtkim iák dał po uchu, wſzyſcy poydą w káwy,
Co ſie wiążą do buntu, y nieſłuſzney ſprawy.
Jákiegoż chceſz ná iego niecnoty dowodu?
Zaż miáſta y káżdego nie opędźił grodu?
Chcąc go od poſłuſzeńſtwá twoiego odłudźić.
Zaż nie ma woyſka w polu? czásby ſie obudźić,
Poki co maſz wiernego w Sycyliey Pánie,
Vprzedźić radzę większey woyny gotowánie.
Czy ſámey niewinności ufáiący tyle,
Będźieſz patrzył przez ſpáry ná te ich fortyle?
Aże bunty doyzrzeią, áż z dobytą ſzpádą,
Tu po ćię, y po twoich przyiáćioł przyiádą?
Y oſtatek zyczliwych pewnie ſerce ſtráći:
Kto początku zániedbá, ten końcá przypłáći.
Máſz Eryſthená w ręku: tamtych dwu do ſiebie
Przyzow, wrzeczy do rady w zmyſloney potrzebie.
Stanąli? więc do ſądu iuż dekret gotowy,
Ze ſie ná ćię tárgneli; niechay kładą głowy.
Nie ſtaną ná mandaty, y ná twoie liſty?
To otwárćie náſtąpiſz ná bunt oczywiſty.
Mnie ſie ták zda: ieśli kto co zdrowſzego kłádźie,
Ja przy ſwoiey upornie nie będe ſtał radźie.

Ff 2 Wie-

Eurymedes. W ieden cel Eurymedes z Cleobulem zmierza,
Więc krotko rzecze: ieśli ſpytaſz o żołnierza?
Maſz pieſzych ſześć tyſięcy, pięćſet ſprawnych koni,
Zaden z nich przećiw tobie wiáry nie uroni.
Dźiś umieráć gotowi wſzyſcy przy ſwym Krolu,
Jedni ſą w Eperekćie, drudzy w Epipolu,
A ieśli ſie nie myli długie doświádczenie;
Siła ma śiła w woyſku przed liczbą ćwiczenie.
Wſzyſcy tu otrzaſkáni, wſzyſcy tu iuż ſtarzy;
Vpewniam, że ſie ná ſwych Likogenes ſparzy,
Choćiaż dźieſięć kroć więcey od pługu, od ſągwie,
Młockow płaſzczmi odźianych nátká pod chorągwie.
Jeśli ſie teſz obłądźił od nas żołnierz iáki?
Niechże ſie tylko w polu rozświecą twe znáki,
Przyrzekam, áni cnoty w tym zawiode ſwoi,
Ze ſie żaden u niego w ſzyku nie zoſtoi.
Archombrot. Skakáło w Archombroćie ſerce, gdy o woynie
Vſłyſzał, á w tym raźie, chcąc wſpomnieć przyſtoynie
Poliarcha; ia prawi, y obcy y młody,
Przydać więcey do tego, co rzeczono wprzody,
Nic nie mogę o Pánie: ále kiedy zgoda,
Zwádźić ſie, iáko ſłyſzę; rozumiem, że ſzkoda
Lekce ważyć poſiłkow: ktoż nie widźi tego?
Jáko wſzyſcy żołnierze pragną wygnánego
Poliarcha; á trzebá pewnie wiedźieć; gdźie ći
Serce wezmą do wodza, iák przy Oycu dźieći
Ták ſtawáią życzliwie; bez tego ogniwa,
Wſzyſtko, ále naywięcey woyná nieſzczęśliwa.
Y długoż nienáwiſne będźie ćieſzył ſerce
Ten zdraycá? Poliarcha widząc w poniewierce?
Ktory tym, puł tryumfu, puł wygraney liczy,
Ze w twoich przyiáćiołach dokazał wytyczy.
Więc pod czás Marſowego, ſkoro go hałáſu
Vyrzy w polu, iák znowu ſpuśći kwintą z báſu.
Poſłáć do Poliarchá nie mieſzkánie z liſtem
Człeka życzę ſprawnego, (gdźiekolwiek ieſt) y z tem
Niechay przeſzłe dyzguſty: nieſortunie ſpolny,
Y Likogeneſowey niecnoćie ſzczegulny
Przypiſze; á ná pomſtę z nieprzyiázney głowy,
Niech będźie z námi łączyć oſtrą broń gotowy.
Ták tuſze, y ślubuie że ſie pewnie ſtawi,
Przeſzłe rzeczy lub zatrze, lubo ich poprawi.
Argenis. Tuż przy krześle Oycowſkim Argenis ſłucháła,
Widząc że ſie Krolowi ta rzecz podobáła,
Iáko-

Jákoby teſz to ná nie oná przyſzła koley:
Ná twey wſzyſtko o Pánie zawiſneło woley.
W iedney łodźi Arſidas z Poliarchem płynie,
Nikt ći by nie uſłużył nádeń w tym terminie.
Gdźieś ſie tłucze po Włochach; dla tego że z toni
Złey wyrwáł Poliarcha, Oyczyzny ſie chroni.
O cnoćie nie potrzebá, żeby kto miał wrużyć,
A nam ſie mogł podobno więcey tu przyſłużyć,
Niż zgrzeſzyć, kiedy zgoła niewinnego człeka
Wykradł śmierći, dla czego y ſam z niem ućieka.
Jednák ieśli zarobił ná twe zagniewánie,
Odpuść; á mnie go daruy, moy Krolu, moy Pánie.
Tu do nog Oycu padnie, niech ná prośbę moię,
Oyczyzne y łaſkáwą oglądá twarz twoię.
Więc że chodźi Arſidas z Poliarchem ſpołu;
Przeto kota targuie kupuiący wołu.
Zaden tego nie poſtrzegł, wſzyſcy iednym zdaniem,
Zeby iey pochlebili, proſzą Krola za niem.
A ten kęs pomilczáwſzy, teraz widzę, prawi,
Ze nam Bog przedśiewźięty zamyſł błogoſłáwi,
Meleander. Gdy mi to, com ia iuż był w ſobie zawárł ſkryćie,
Jednoſtaynemi głoſy wſzyſcy trzey radźićie.
Toż mu dalſzych ſpraw náſzych oddawſzy obroty,
Jeśli z uczeſtniki, ſwey Likogen roboty
Abo ſie nie ukaie, álbo z inſzey miáry,
Bez woyny nie będźie mogł wźięty bydź do kary:
Woyná nań y z moiego, y z wáſzego zdania.
Arſidas raczey godźien ieſt podźiękowánia,
Za żywot Poliarchow, ktory w ſercu moiem,
Y w ſumnieniu wielkim był, przyznam, niepokoiem.
Teraz by tylko trzebá poſzukáć ſpoſobu,
Kędy ſzukáć y iáko przyprowádźić obu?
Wſzyſcy ná to przypadli, żeby pewney wiáry
Człowiek do Poliarcha wyprawion był z dary,
Zapráſzaiąc ná ſpolnych nieprzyiáćioł ligę;
Będźie miał Krol w reſpekćie ten koſzt y fatygę.
Z tym ſie wſzyſcy rozeydą, ſkoro z rady wſtaną,
Ale ſobie przyrzeką wzaiemnie milczáną.
Argenis, iáko wſzyſcy miłośćią otrući,
Prętko ſie rozweſeli, prętko ſie zaſmući.
Teraz ſłyſzący czego pragneła uprzeymie,
Niezmiernego weſela ſercem nie obeymie.
Znáć go po niey, y ledwie bokiem ſie nie rzeże;
Czego gdy Meleander oſtrożny poſtrzeże,
 Zá do-

Za dobre Corko moia známie ſobie bierę,
Ze y mowę ſwobodną y weſelſzą cerę
Widzę rzecze u ćiebie; niźli do tąd beła,
Jáko nas ćięſzka woyná domowa ściſneła.

ROZDZIAŁ Trzeći.

Archombrot nie odiętą miłośćią przećiwko Argenidźie pała. Lykogenes wßelkimi ſpoſobámi ſtara ſie o fawor u Poſpolſtwa; że záś ſkryćie Hyperephanow, do ſwoich zażywa fakcyi, to o nim rozumienie. Coby zac byli ći Hyperephani, y kto ich ſekty Autorem, Ibburranes, Archombrota informuie.

Archō brot duma.

MRok padáł, gdy Archombrot dla wdźięcznego chłodu,
Sam tylko Krolewſkiego wyſzedł do ogrodu.
Gdźie między pachniącemi przechodząc ſie zioły,
Wſpomni ſobie onę noc, y nápaść za ſtoły
W domu u Tymoklei, od piiáney czerni.
Co kiedy z ſobą pocznie rozbieráć obſzerni,
Padnie mu ná myśl, iáko Poliarch ſie wzdrygał,
O Krolewne pytany, y iuż, iuż go ścigał
Podeyrzeniem, ſzukaiąc przyczyny dla czego;
Ależ mu przeſzkodźiło w ten czás co inſzego.
Zapálone Angáry, y zgiełk nocy cáły,
Odmiány w Poliarchu uważáć nie dały.
Zwłaſzczá, że nie wzáiemney ten áfekt miłośći,
Ale młodey przypiſał z razu pierzchliwośći.
Lecz teraz, gdy w wolnieyſzey roźbiera to głowie.
Przecz ſie zmieſza? przecz mu ták ućięto odpowie?
Dwakroć o Argenide Poliarch ſpytany,
Y iuż mu bydź poczyná nieco podeyrzany.
Dopieroż kiedy wſpomni w iákim dźiſia wſtydźie
Y ta gorzałá; Krola błagáiąc Arſidźie:
Ktory że z Poliarchem w iedney łodźi pływa;
Ztąd co daley, to więcey ſkrupułow przybywa.
Grzeczność, męſtwo, uroda, rzadko weſpoł chodźi:
Kto wie, ieśli Krolewny y to nie uwodźi?
Człek ieſt, biáłagłowa ieſt, prętko ſie zachwieie:
Kto wie? ztądli ma tylko Poliarch nádźieie
Ták wielkiey ſzczęśliwośći? ieśli w nim tey cnoćie
Nie zrowná urodzenie: nie ſam Archombroćie,
Nie ſámeś (myśli) táki: ieſt ná świećie wiele,
Ktorzy fortun, y ſwoiey taią parentele.
Więc gdy pocznie uważáć Argenidę w głowie,
Stokroć błogoſławionym Poliarcha zowie.

Jeśli, (ile z podobieńſtw myśl doćieka płocha)
Anioł ſie w nim, nie człowiek w ludzkim ćiele kocha.
Coż nád nię piękniey ſzego słońce widźieć może?
Komuż do urodzeniá ták zacnego, Boże
Wſzyſtkieś cnoty, co ich ieſt, w iedno wlepił ćiáło!
Czyć ſie ią do korony, ſámę ſtworzyć zdáło?
Dałeś rozum y gładkość, do piękney urody,
Poważną ſkłonność, słowa nád kanár, nád miody;
Wſzyſtkoś dał, co y duſzę, co y ćiáło słodźi:
Zgoła wierzę, że ſie iey umieráć nie godźi.
Záś ſie do ſwoiey wracáł Archombrot oſoby:
Stan ſwoy, á wraz oyczyſte uważáł ozdoby.
Y nie niſkie do tákiey nádźieie ſie zdały,
Przez co nowe miłośći podniecá zapały:
Nie żeby iuż ſkutecznie zaczynał ſtaránie,
Ale przez prożnuiące rzeczy uważánie,
Ták kiedy ćieſzy oną ſerce ſwą pieſzczotą,
Z wolnośćią nie oſtrożnie rozſtaie ſie złotą.
Kładźie ſzyie do iárzmá, daie zmyſły w dyby,
Te ma początki, te ma ślepa miłość tryby.
Chceli kto mieć wygraną y zwyćięzcą zoſtać?
Zrazu zabiegáć, zrazu nie dáć ſie iey chroſtać.
Im kochańſza Argenis; tym Archombrot bárdźi,
Poliarchem poſpołu, y z przyiáźnią gárdźi.
Berło bowiem y miłość (o tamto Jowiſza,
O te pytać Junony) nie chcą towárzyſza.
Ciężey ná to Mulcyber niż ná biodrę chromie,
Tu, tu naywięcey wśćiekła zazdrość kieł pśi łomie.
Tákći miłey pozbywſzy Archombrot ſwobody,
Z zranionym ſercem do ſwey odchodźi goſpody.
A mniemáiąc że mu ſie cokolwiek uſmierzy,
Sam iádł, choć do Krolewſkiey proſzony wieczerzy.
A ono ćiężey człeka ladá kłopot znudźi,
Oſobno od przyiáćioł, od krewnych, od ludźi;
Sáma málankolia gotową chorobą,
Kto ſie z ludźmi náuczy, nie może żyć z ſobą.
Owo ták było trzebá rzec do Archombrota:
Babá kupiła proſie nie máiąc kłopota.
To ſie dźiało przy dworze: gdy Likogen czuły,
Nie ochraniáiąc trudu, nie ſzczędząc ſzkatuły,
Do wſzyſtkich miáſt przednieyſzych kſztałtem rozmáitym
Drogę ſobie zadáwał, kędy za ſowitym,

Likogenes fakcye robi.

Vrząd miáſta káżdego poſadźiwſzy ſtołem,
Nápominał, żeby mu pomágali ſpołem

Złotey bronić wolnośći, dla ktorey zgubienia,
Ktoż nie widźi ſekretnych dworſkich rad ſpiknienia?
Bo kto ſie żyć w ſzczęśliwey náuczy ſwobodźie,
Tego głębiey tyrańſkie ćięſzkie iárzmo bodźie.
O Krolu nic nie wſpomniáł: y ták ſkárgi one
Vkłádał, że mogły bydź przed nim wymowione.
Zawſzę za iego zdrowie pierwſza była pita,
Czym bárźiey, á nie znáczniey ſercá ludzkie chwyta.
A kiedy ich ná ſwoim obáczył kopyćie,
Raz głoſem mowił, drugi, wzdychaiąc, y ſkryćie
Szeptał ſtarſzym, że coś wie, ná kogoś, do uſzu;
Ale wymowić nie ma tyle ánimuſzu.
Z Krolem ſpráwa, ktory ſwych fáworytow broni,
Aż nie długo wolnośći ſzlacheckiey zadzwoni.
Dobryć on ſam; ále coż? właſne dudy żyie,
Ták zagra, iáko dworſkie nádmą go fakcye.
Krola traduku ie.
Ktore iak ſie przyſsały raz do iego ucha,
Im tylko ſámym wierzy, y ich ſámych ſłucha.
Toż ſtatutow Koronnych zwártowáwſzy kſięge,
Gdźie Krol exorbitowáł, gdźie złąmał przyſięgę;
Czytał iáko z regeſtru; tákoweż proiekty
Rozſiewáł po Koronie przez ludźi ſwey ſekty.
Ze zaſłużonych miia, że żołnierzow ſmuci,
Daiąc co im náleży, chłopcom od papući.
Ze trzemá razem iedne podpiſze danine,
Temu weźmie, temu da: przez te mieſzanine
Zwády, mordy, zaboyſtwá, między ludźmi robi,
O Koronę nic nie dbá, w ſławę ſie nie ſobi.
Ale raz Epercyſkie polubiwſzy mury,
Wczáſu tylko wedle ſwey pilnuie nátury.
Pieniądze ſą ná ſtroie, y pompy prywátne,
Choć zamki z gruntu lecą, choć woyſka nie płatne.
Pograniczne fortece bez wſzelkiey załogi,
Náwet y bez armáty, choć uſtawne trwogi.
Podatki ſie nie przeymą, á w powſzechney nędzy,
Już muśi Szlachta z wioſek zſiadáć dla pieniędzy.
Miáſta ſpadły do ſzczętu, y nie długo czekáć,
Ze będźie za granice co żywo ućiekáć.
Ziázdy częſte, zgody, by; hałáſu do woli,
Wśi puſte, goſpodarſtwo zginie koło roli.
Ktorym do tych czás náſza Sycylia roſła,
W wſiach uprawá rol, w miáſtach uſtaną rzemioſła.
Nie wierzy Seklom, z obcych ſekretarzow tworzy;
Owo zgoła bárzo źle, będźie ieſzcze gorzy,

Gdy tych, ktorzy ná iego wady máią oczy,
Pobrawſzy za kołnierze do turmy ie wtłoczy.
Potym śćiąć, choć bez ſądu: ieśli ſądźić każe;
To pochlebcom: iuż ſie ten z głową nie pokaże.
Ztąd ná Krola nienáwiść, kędykolwiek gośćił,
Sobie konfidencyą między ludźmi rośćił.
Zgoła wſzyſtkich fortelow Likogenes macáł,
Xiężą náwet łakomą pieniądzmi przepłacáł,
Zeby mu w tym pomogli: iákoż doſyć y ći
Robili, kiedy wrożki (pobożną okryći
Skruchą) ták iáko chćieli, ná ſwe koło wodę
Ciągnący, wykłádáli wzniecáiąc niezgodę.
Wrożki.
Lub prywátne ofiáry były, lub publiczne,
Cuda y ſtrachy ludźiom baiali roźliczne.
To wątrobę bez głowy, gdźie ſie poczynáły
Zyły: ktore nie zwykłym pulſem záwſze drgáły,
Nowe świátu odmiány, lecz lepſze, niz pierſze
Obiáwiáły ich wrożki, ich guſła, y wierſze.
Jákoż okrom wątroby prognoſtyku koźi,
Częſto długo ćierpliwe niebo ludźiom groźi.
Nie záraz ná śmiertelnym mśći ſie grzechu mięſie,
Albo pioruny ćiſka, álbo źiemią trzęſie;
Oczekuiąc pokuty, álbo wiátrem ſzumi,
Albo ią ſrogim gradem kámiennym potłumi.
Czáſem zbytnim gorącem ná węgiel ią ſpiecze,
A czáſem uprzykrzonym deſzczem długo ciecze.
Częſto ná firmámenćie trzy ſie ſłońcá gniotły,
Częſto widano miecze, krzyże, bicze, miotły.
Było coś y ná ten czás, á choćiáſz nie wiele,
Wielą ludźiom do báiek máteryą śćiele.
Przez co gdy ſie Poſpolſtwo nieſłychanie trwoży,
Ktoś znáiąc ſie ná rzeczach, tákie wierſze złoży.

Przeſtańcie ſrożeć, co władniećie niebem,
Czy iuż powſzechnym świát ginie pogrzebem?
Y niſko źiemię do wiecznego moru
Wypuśćiliśćie z wáſzego dozoru?
Niebo ſie koźli, zkąd ledwo do wiáry
Snuią ſie pod nim okrutne máſzkary.
Straſzliwy groźi kometa ogonem,
Po powietrzu nim błyſkáiąc przeſtronem.
Wſzyſtkie niebieſkie ná wſpak poſzły koła;
Przedłużyćieli? to o nas źle zgoła:
Zimá nie źiąbi, áni znáć po kwiećie
Wioſny, áni teſz ćiepła bywá lećie.

Ieśień, o gronách Lyeowych nie wie,
Nie rodźi źiemia, nie maß nic ná drzewie.
Ták było włáśnie, kiedy ießcze nowe
Wozy, y młode konie Tytanowe,
Nád niezupełnym w gorę poszły światem,
Drogi nie wiedząc; błądźiły teß zatem.
Y rok nie ieden y czásy zmießały,
Nię dźiw, świát młody; konie nię chadzały.
Patrz iáki płomień Ethna w gore pucha,
Patrz iáko srogi ßturm morza rozruchá,
Pędzący śiwe wćiąż ná brzeg náß wáły,
Ták było, gdy sie Sycylyiskie rwáły
Od Ausońskiego wyspy kiedyś lądu;
Pełno ná niebie y źiemi nierządu!
Albo sie teß iuż ta przypowieść darzy,
Ze znowu dźiećmi stawáią sie stárzy.
Iuż ći świát śiwy, y bliski noclegu,
Bo ledwie lato wolne iest od śniegu.
Katar go duśi, chmury widźieć słońcá
Bronią: że go deßcz zaleie do końcá.
Lecz dźiś naywięcey sercá ludzkie psuie,
Gdy sobie káżdy zgube prorokuie.
Káżdy rachuie swoie przeßłe winy,
Y iuż ostatniey wygląda ruiny.
Iákożkolwiek iest; o mießkańcy świáta!
Lubo nas włásne ßaleństwo w to wplata,
Lubo Bogowie ná nas dopuśćili,
Y długoż sie tak będźiemy męczyli?
Kto mąż? do zbroie: kiedy twárde niebá,
Krwią náßą błagáć (ktorey pragną) trzebá.
Niechże nas ßábla oczyśći przed Bogi,
Nie maß do żyćiá, tylko przez śmierć drogi.

Dyskurs álbo ná-racya o Hyperephanách Iburranesowa.

Pod ten czás głos u dworu ácz nie pewny latał,
Jákby z Hyperephany Likogen sie bratał:
Y bác sie poczynáno, áby z tego względu,
Od wiáry starożytney nie szedł do ich błędu.
Archombrot w Sycyliey gośćiem bywszy, áni
Słyszał, co wierzą, co są, ći Hyperephani.
Skoro Iburranesá ná strone odłáczy,
Prośi, że mu ich, y z ich sektą wytłumáczy.
Więc krotko Iburranes, tákowe tytuły,
Hyperephani z swoiey odnieśli reguły.
Albowiem nász prawdźiwy odrzućiwszy Kośćioł,
Skoro nową w swey głowie Relią urośćioł

Vsi-

Calvinus anagrã: Usinulka.

Vsinulka nieiáki; w świeżo przeszłe czásy
Dodaiąc málowáną pobożnośćią krásy,
Wielu ludźi omámił, á zgoła oślepił;
Tę wiárę, żal sie Boże! w Sycyliey szczepił.
A wiesz, że towar nowy, y stroy niezwyczayny,
(Ta w ludźiach fantazya) nayprędzey przedayny.
Twierdźi, że dobrowolnie, człek zgrzeszyć nie może,
Dokąd go nie przymuśi w grzech przeyrzenie Boże.
Brzydź sie złośćią, iáko chcesz, y sprawuy sie cnotą,
Bogu służ, nie odstępuy iego ustáw iotą;
Wierz iák możesz naylepiey; opływay w miłośći,
Miey zupełną nádźieie przyszłey szczęśliwośći:
Wszystko to płonne rzeczy, kiedy Bog nie złośćią,
Ale sie człekiem brzydźi: co go przed wiecznośćią
Do niełáski náznáczył, y swoiego gniewu:
Trudno dobrych owocow, złemu rodźić drzewu.
Kto do piekła stworzony, niech tu żyie świętem,
Zadnym mu to nie będźie do zginieniá wstrętem.
Znáki to tylko cnot są w tákich ludźiach, á nie
Sáme cnoty, w ktorych Bog miewa swe kochanie.
Z drugą stronę; kto sie zás do niebá urodźi,
Niechay we wszystkich grzechach, áż po uszy brodźi,
Niech Rodźicow zabiie; zgoła żadney żyłki
Nie ma cnoty; wzdy w niebie będźie bez omyłki.
Bo ludźmi, nie grzechami, Bog brakuie wieczny:
O szkaráda bezbożność! o wymysł wszeteczny!
Jedenże grzech nie tknie sie ćiebie, á owego
Potępi: rownie kiedy cokolwiek z káczego
Rodu wrzućisz do wody, wszystko wierzchem płynie,
Gdźie kur, orzeł, y inszy pták wszelaki ginie.
Inszych, á tákże grubych nie wspomnie errorow,
Ktoremi, krom szlacheckich Vsinulca dworow,
Xiążęce pozarázał w Sycyliey Mitry,
Y ták straszną uczynił schizme człowiek chytry.
Miał bo y czás sposobny ewangelizowáć,
Kiedy sie młodym Pánom zdarzyło krolowáć.
Wnętrzne potym rozruchy, bunty, woyny, burze
Sprawiły, że Hydra łeb dźwigneła ku gurze.
Bo iáko źwierz drapieżny mięsem, rybá wodą,
Ták y ta sekta żyie powszechną niezgodą.
Toż skoro sie szkodliwe ćiernie wkorzeniło,
Gospodarz do siekiery; lecz to pozno było.
Już ma sęki, iuż kole, iuż rodźi, iuż kwitnie;
Kto go z młodu zaniedbá, nie zaraz go wytnie.

Kto

Kto kąkolu nie plewie, y wczás go nie ruszy,
Potym depce pszenice, álbo ią zagłuszy.
Ztąd trudne z Hyperphany woyny y niechęći,
Gdy Krola odstąpiwszy wszyscy Malkonteći,
Dla sámey tylko pomsty; wiárę, cnotę, sławę
Pogrzebszy, ich niesłuszną forytuią sprawę.
Ztąd zdeptane ołtarze, zgwáłcone Kośćioły,
Zamki w rum, wśi y miásta náśiadłe w popioły
Poszły; ktore po dźiś dźień uráżaią oczy,
Ztąd y cáła krwią swoią Sycylia broczy.
Zgoła ták śie w kilka lat od nas rozrożnili,
Ják by nie wiárą, ále rodem, obcy byli.
Po długim krwie roźlániu stanęły przymierza,
Ale ći skoro przyszli do tákiego pierza,
Nie chcą broni położyć, owszem przez traktáty,
Osadzaią fortece, y pewne powiáty;
Tam seymuią y ztamtąd iákoby sąśiedźi
Nie poddani, Krolowi daią odpowiedźi.
Wzgárdzaią roskazaniá, prośby lekce ważą,
A ieżeli tesz Pánu w czym łáskę pokażą,
(Co záwsze przy ich woli zostawáło wolney)
Pewnie nie z powinnośći ku Oyczyznie spolney,
Posłow y dźiękczynieniá czekaią; że śmiele
Nie trzebá ich było mieć za obywátele.
Lecz, iákom rzekł, sąśiady Sycylyiskie liczyć,
Tylko że śie nie śmieli ieszcze odgrániczyć;
Y owszem iuż to włożyć chćieli w swoie pakta.
Nie mász żadney ták ziádłey nienáwiśći, iák ta,
Ktora odmienną wiárą ludźi ná śie waśni,
Gdy złośćią y uporem chcą swych dowieść báśni.
A im ich mniey, tym gorśi. bo męczenstwem gołem,
Káżdy z nich miásto raciy, chce bydź Apostołem.
Więc że u nich naywiększey bespieczeństwo zbrodni,
Wszyscy, palá, szubienic, wszyscy káta godni.
Miásto upamiętaniá, y winney pokuty,
Ják do naywárownieyszey uchodzą reduty.
Coż Kapłáni? y one Zakonnice święte?
Gdy śie im sprzykrzy czystość, Klasztory zamknięte
Vtrzymáć ich nie mogą: tam idą, tam tążą,
Kędy ich ná wszelakie niecnoty rozwiążą.
Coż y inne pospolstwo; przykładámi zali?
Tákiemi ná swąwolą hurmem śie nie wáli?
Przebog! dosyć grzech słodki, nie trzebá go słodźić,
Nie trzebá przykłádámi do niego przywodźić.
A ie-

A ieśli kto o Bogu, y o służbie iego
Wątpić námniey poczyná, mam za zginionego.
Niech chodźi do Kośćioła, niech mu od paćierzy
Lata gębá; przepadł on, kiedy nic nie wierzy.
Wszystko mu spowszednieie, nic świętego nie ma,
O cnotach, że są tylko, ludzki wymysł mniema.
A toż Hyperephany, y ich masz Relią,
Ktorzy záwsze mieszaią nászę Sycylią.
Tu gorliwym Archombrot poruszony gniewem:
Archŏbrotowa gorliwość. Tedy ták záráźliwym dopuśćili śiewem
Opaskudźić Krolestwo? czemuż, przebog! spyta,
Do tych czás im ćierpliwie trwa Rzeczpospolita?
Wprzod niż Likogenesa uprzątnąć złe źiele;
Jáka szczerbá w Koronie! zgorszenie w Kośćiele!
Ia choć młody, lecz pierwszy obiecuie z chęći,
Száble y ręce moie, z ktorych nigdy święći
Milszych ofiár nie wezmą, iák gdy wsadzę w piekło
Vsinulkę, y iego: á to co śie rzekło,
Prosze odnieś Krolowi: więc, odpuść mi, tobie
Należało ták długiey zabiegáć chorobie.
Ná to w ręce Biskupi Pastorały biorą,
Zeby czuli nád trzodą y Páńską oborą.
Zeby wilkom drapieżnym bronili śie wmykáć;
Czy tylkoż dźieśięćiny umieią wytykáć?
Lecz żeś y ty przychodźień u nászego dworu,
Nie winieneś tutecznych Xięży niedozoru.
Iburranes replikuie. Ná to mu Iburranes; wielki Kawálerze,
Táka twoia gorliwość ku powszechney wierze
Godná pewnie pochwały; boday tákich wiele
W nászym śie znáydowáło zelantow Kośćiele.
Wszystkie iednák áfekty, choćiáż będą święte,
Rozumem Archombroćie máią bydź uięte.
Co iest okręt bez styru? co koń bez wędźidła?
(Niech tamten wiátry, ten ma Pegázowe skrzydła;)
To człowiek bez uwági; co go impet szczery,
Jáko koniá ná rowy; łodź niesie ná wiery.
Przeto życze w tey mierze, nie zawodź śie y ty,
Náprzod ták nástępować szkoda ná Lewity,
Bo są dźiedźictwem Swiętych, dusz ludzkich Pasterzmi.
Potym że Hyperphani w Sycyliey, wierz mi,
Nie oni są przyczyną; świeckie winny względy,
Dla tych śie rozkrzewiły nowotne obrzędy.
Y to nie bez słusznego stało śie dowodu,
Bo śie záraz rznąć ćiáła nie zdało dla wrzodu,

 Kto-

Ktory, choć kto nie záraz gotuie nąń noże,
Lzeyſzymi ſpoſobámi uleczyć ſie może,
Y powlec pożądaną w krotkim czáſie blizną.
Drugá; ieſt rodzay źwierząt, co żyią trućizną;
Jeślibyś go chćiał zgłádźić zaráźliwym źiołem,
Od czego drugie zdycha, to iemu żywiołem.
Ták ná Hyperephanow náſtąpiwſzy woyną,
Damy im mnożenia ſie máteryą hoyną:
Ich ći to ſierć, ieſt woyná. bo iák kwiátki z wioſną,
Ták y oni w domowym zámieſzániu roſną.
Inákſzy tedy ſpoſob wymyślano ná nie;
Cierpliwość álbo raczey dłużſze poczekanie.
Prawda ieſt corką czáſu: czás nie prawdę pſuie,
Rzecz ktora fundamentu nie ma, nie wiekuie.
Pytaſz, co ia rozumiem ſentymentem moiem?
Jeśli Hyperephani nie wzgárdzą pokoiem?
Jeżeli w zámierzoney trzymáią ſie gráni?
Nie wádzą pſzczołom oſy, byle w ſwoiey báni.
Kto śmierdźi, niech dośmiárda; á gdy dobrze leży,
Nie radzę ruſzáć złego: do tego náleży,
Ze częſtokroć potrzebná w poſpolitey rzeczy
Rożność wiáry: nie ták ſie bowiem ubeſpieczy
Stan Duchowny, czuiący o Emulu bliſkiem,
Muśi bydź, iák ná ſtraży; y to liczy zyſkiem
Boży Kośćioł powſzechny; iuż w cnoty nie rowni,
Y w náuki pomnáżáć muſzą ſie Duchowni.
Ináczey ták ſie w ſwoich wczáſiech obárłożą,
Ze wraz cnotę, náukę wzgárdzą z ſłużbą Bożą.
Wierz mi, że y tu rzeźwiey ſtan náſz pomieniony,
Niźli przed tym krząta ſie około ámbony.
Tym náſzego Kośćioła fundamenty roſły,
Z pierwſzych początkow; bo coż po brzytwie, bez oſły?
Darmo Xiężą winuieſz; ták ich w oczy kolą
Hyperephani, iákby zaſypał ich ſolą.
Wieſz? kto idźie ná wyśćig, kto z drugiem w zawodźie,
Jákie miewa oſtrogi, iáko koniá bodźie.
Ale záś ieżeli tym nie doſyć ieſt latáć,
To będą chćieli buiáć: cále ſie rozbratáć
Z niemi radzę, zebrawſzy, co śił ieſt do kupy,
Precz wygnáć komornika durnego z chałupy:
Owſzem nie odkłádaiąc; gdyż po ſuſzy długi,
Częſto z brzegow y máłe wylewáią ſtrugi.
Jednák z niemi zadźieráć, y w pokoiu zwády
Szukać, zgoła nie życzę: uczą nas przykłády,

Ze ná woynách domowych, gdźie Krol ze złych czyni
Sprawiedliwość, trzech ſkárze, trzyſta ich przewini.
Poiedynkiem każdego ná ratuſz nie zwábi,
Ani ſą ták dalece, iáko mniemaſz ſłabi;
Máią fortece, ſkárby, y ſwe parentele,
Loznych, tych w Sycyliey ludźi bárzo wiele.
Jednych młodość, uboſtwo drugich, trzećich ſzczera
Chęć do woyny unośi, áni ich wſtyd wdźiera.
Ze gdźie Bogu y ludźiom, ieſt przećiwná ſtroná,
Ná tamtę ſłużbę daią piſáć ſwe imioná.
A potym dla korzyśći ſgnie do nich co żywo.
Ták im daley, tym dłużſze bywa to ogniwo.
Aż ná koniec, oná nic, ktorą każdy zwykle,
Vrwie ſámę; w węzeł ſie nie zſtargány zwikle.
A im ſie więcey śiliſz, tym zadźiergá twárdźi,
Ze twą pracą o ſobie ná oſtatek wzgárdźi.
Nie ſą y Hyperphani ták mocni, ták czuli,
Zwłaſzczá gdy ſie po cáłey Koronie rozſuli:
Owſzem ſie ſámi z ſobą o ledaco wádzą;
Niechże ſie iedno wſzyſcy do kupy zgromádzą?
Záraz nie wywikłáne umotaią węzły,
W ktorych, pożal ſie Boże! cáłe woyſka więzły.
Spokoynym proznowániem wálczyć z niemi trzebá,
Spuſzczą oni z dźikośći; więc iák wiele chlebá,
W pokoiu mieć nie mogą, żeby owych ludźi
Karmili, ktorych ſam łup, ſámá zdobycz budźi
Do woyny: w ten czás wſzyſcy do Krolewſkiey chęći
Garną ſie, y łacno ich mądry Pan przynęći.
Gdy bárźiey lekce wáżyć, niż ſie ich baykámi
Brzydźić zechce, obáczą nie długo błąd ſámi.
Gdy do konwerſacyey, y ſwoiey rozmowy
Krolewſkiey, co przednieyſze z nich przypuſzczá głowy.
Jednák ich w dyſtrybućie ták oſtrożnie miia,
Daiąc ná zrozumienie, że wádźi Relia.
Ná Krolu tu naywięcey, (iákom rzekł) należy,
Zeby krom wnętrzney woyny, y krwáwey rabieży
Ludźi, ktorych niezbedny Vſinulka zbłáźnił
Z oyczyzną, lecz wprzod z Bożym Kośćiołem zprzyiaźnił.
Czego ieśliby komu wſtyd bronił nieczyſty,
Dźieći przynámniey w ſzkołach, y wierze oyczyſty
Cwiczyć dadzą: boć oni nie grzeſzą zuchwale,
Jáko rebelizanći przećiw Pánu, ále
Chcąc bydź mędrſzymi błądzą, y nowym errorem
Pierwſzy błąd twierdzą, przy nim ſtawáiąc uporem.

Dla tego ich dobremi náwroćić ſpoſoby
Radzę, á nie wywroćić, ia z moiey oſoby.
Lepſza zwłoka bez ſzkody: bo kto nágle ſpieſzy,
Drogo kupi, y rzadko z tego ſie ućieſzy.
Znowu święta gorliwość Archombrota ruſzy:
Ale, wielki Kapłánie, kąkol zboże głuſzy?

Archombrot ináczey rozumie.

Czemuż ſie nie odważem ieſzcze ná plewidło?
A tego, co świát mieſza, co Bogu obrzydło,
Zwłaſzczá ieżeli poſzli do nieprzyiáćiela,
Przed wſzyſtkiemi rzeczámi nie wytniemy żiela?
Abo zdarzyli nam Bog tego zdráyce ſkroćić,
Jeśli ſie dobrowolnie nie zechcą náwroćić
Do wiáry ſtárożytey, náſtąpić y muſem,
Ták kazał on Krol gośći ſadzáć za obruſem.
Kto uporny niechay ſie w zamierzonym czeſie
Wyprzeda, y precz kędy z Sycyliey nieſie.
Potym iáko bánitom wziąwſzy dobre mieniá,
Nátkáć niemi taráſy, y mieyſkie więźienia.
Bez względu ná płeć, ná ſtąn, ná godność, ná lata,
Ogniem zarażonego członka święta ſtráta.
Nuż ſie o náſze ſkore z ſąſiadami zgodzą,
Y ták nam onę długą ćierpliwość nágrodzą.
Zaprawdę w tobie chwále ten impet ogniſty,

Replikuie Iburranes.

(Odpowie Iburranes) przy wierze oyczyſty;
Aleć we wſzyſtkich rzeczach dobry ieſt rozſądek,
Ták żebyſmy nieſtrawny chćieli mieć żołądek.
Co przez ták długie lata Przodkom náſzym dźwigáć
Nie ćięſzko było, razem mamy to wyrzygáć?
Y to tylko dla kilku głowic wichrowátych,
Ták wiele zaſłużonych, dobrych, á zwłaſzczá tych,
Ktorzy dźiś przy nas ſtoią? żadnego od czoſu,
Do śiwego nie dawſzy podobieńſtwá włoſu.
Ciáło z ćiáła náſzego, w tym ſobie nie prawi,
(Ják to człeka ieden błąd, łácno w drugi wprawi!)
Że głupi w ſwoim tylko żenili ſie zborze,
Co ich teſz ze wſzyſtkiemi nami krwią roſporze.
Ale przećię nálazłbyś w Sycyliey wiele,
Co zacne krewne máią, y ſwe parentele;
Szczycą ſie wyſokiemi Przodkow ſwych w tym Páńſtwie
Tytułami, licząc ie w laſce, y w Hetmáńſtwie.
Kiedy czáſy kwitneły za ſzczęśliwych Pánow,
Oboie to bywáło w ręku Hyperphanow.
Nuż ſkoro ich wyżeniem? co nam opak padnie?
Czyżby nie urągáli? czyżby ſie ſzkáradnie

Nie

Nie utwierdzali w ſwoim bezrozumnym zdániu?
Biorąc to za nágrodę ſwoiemu wygnániu.
Trudno chwálić zaiſte rzecz pełną nágany,
Gdy z iednego Kroleſtwa, nie Hyperephany,
Bo im śiłą y liczbą nie zrownáią, ále
Ludźi dobrych wygnáno nic niewinnych cále.
Okrom wiáry, ktorą że z rodźicow wyſsali,
Y dla tego ſie iey teſz upornie trzymáli.
Wſzyſtkich ludźi ná świećie powſzechná przywára;
Ze naylepſza, co ſie w niey porodźili, wiára:
Ktorą że ieſt oſobnym pewnie darem Bożem,
Daremnie, przymuſzáiąc, nád ludźmi ſie ſrożem.
A co rzecz ieſzcze gorſza? gdy z tamtego zboru
Wiele ludźi grubego poſtrzegſzy erroru
W Kośćioł weſzli powſzechny; tamże do ćwiczenia
Dźieći daią; więc, że mieć tyle rozgárnienia
Białegłowy nie mogą, ktore bez rozſądku,
Afektem ſie ſwey wiáry trzymáią początku;
Dla tego z niemi, álbo małżeńſtwo rozprzągáć?
Albo niewinnych mężow do prawa poćiągáć
Ze z niemi żyią, żywſzy iuż ták czás nie máły,
Kędy drugie do uſług ſynow wychowáły
Tey Rzeczypoſpolitey; álbo że ich gwáłtem
Tyráńſkim od ich ſekty nie náwrocą kſztałtem?
Bezrozumná gorliwość, mężom wydrzeć żony;
Ale wiedz Archombroćie, y náſze kanony
Przeklęctwem ták okrutney nieludzkośći grożą,
Y nie wiem czym ſie teſz ći w ſądźie onym złożą,
Ktorzy chcą ták głęboko w Boſkie rzady śiągáć,
Y to, co on ná niebie ſam złączył, roſprzągáć.
Smierć, á żoná (przypowieść doświádczoná pieie)
Ze w pieluchach ná człeka máią przywileie.
Vpewniam, że ſie ſparzą, y że ich to ſtłucze,
Przywłaſzczáć do ſumnieniá człowieczego klucze.
Ze ſą, niż ći mocnieyśi? choć z naygorſzey wiáry,
Zprzyniewolnego ſługi nie chce Bog ofiáry.
Powietrze, źiemia, morze, y co ſie w nich rodźi,
Z woli iego pod władzą człowiekowi wchodźi.
Cáły świát; iednę tylko rzecz między wſzyſtkiemi;
Serce ludzkie, ſam ſobie zoſtawił ná źiemi.
Twárdy to zamek, áni forteca dobyta,
Dla tego ſie nieſłuſznie człowiek do niey pyta.
Więc kiedy y náſz Kośćioł, y ſámá zabránia
Nátura z małżonkami tákiego rozſtaniá,

Z kto-

Z ktoremi ſie przed owym prawem poimáli,
(Wzdy wprzod ludźie niż winę grzech opiſowáli?)
Tedy ich o to kárać? czćią, gardłem więźieniem,
Przebog! z Bogiem to woyná, álbo z przyrodzeniem!
Tam ći to plewiąc kąkol, nie czekaiąc żniwa,
Skory goſpodarz zboże depce y wyrywa.
Lecz czegoż nie pozwoli zbytniá wolność ſobie?
Paſtwić ſie nád uboższym; o śmierći, o grobie
Ná wieki zapomniáwſzy: y ták gwoli żenie,
Nie ieden tam z roſpaczy zawiedźie ſumnienie.
Albo z nią, choć go rożnią artykuły w wierze,
Raczey ſobie tułactwo, niż wdoſtwo obierze.
Lecz wracáiąc do twoiey Archombroćie mowy,
Okrom tego, że dekret byłby to ſurowy,
Náder mowie ſzkodliwy; czy do rzeczyż by to?
Gdy nas tak nieprzyiáćiel okęśił ſowito:
Gdy nie możem do woyny żołnierza náſtarczyć,
Zták wielu Kawálerow Koronę obárczyć?
Co gorſza, niebeſpieczny z tey przyczyny kłade,
Z poſtronnymi nie pewny pokoy, w domu zwáde
Zacząwſzy śiáć po świećie, nieprzyiázne głowy,
Y ſercá zaiątrzone, upadek gotowy.
Bo komu zagniewáną, pierś pomſta opęta,
Ni nac nie reſpektuie, ni nac nie pamięta;
O tey myśli; ta iego wſzyſtkich troſk ochłoda;
Dopieroż gdy ſie w ręce okazya poda.
Czyń komu ſto lat dobrze, potym go rozdraźni:
Wierz, że dla pomſty, długiey odſtąpi przyiáźni.
Zawſze ſie złe ochotniey, niźli dobre płáći;
Bo nas wdźięczność ubogi, á pomſta bogáći.
Rowni nam, iedney z námi ſynowie ſą mátki;
Myſmy prawda mocnieyśi w liczbę y w doſtatki.
Nie dam y ia nikomu w gorliwośći przody
Przećiwko wierze, ále, ták nágłe rozwody
Z Hyperphany, ná moie nie zarobią zdanie,
Y ty cny Archombroćie nie gniewáy ſie ná nie.
Nie złośćią, ále głupią prezumpcyą grzeſzą,
Proſtſzych ná ſie gniewáią, mądrych tylko ſmieſzą.
Co ſie tych nowin tycze: wierę wątpie y ia,
Zeby Hyperephanow ták máła fákcya;
Bo ledwo czterdźieſta część, ná wſze Páńſtwa ſtrony,
Między obywátelmi ieſt ich tey Korony.
Do tey Likogeneſa poćiągnęła miáry,
Zeby ſie dla niey zaprzał ſtarożytney wiáry.

To mo-

To mowiąc Iburranes, wraz za rękę bierze
Archombrota, y prośi do ſwoiey wieczerze.

ROZDZIAŁ Czwarty.

Eryſthenes y Archombrot trapią ſie w ſobie ſami: ten miłośćią ku Argenidźie, tamten inwidyą przećiwko Meleandrowi, ktoremu ſkryte zaſadzki, ále nádaremnie gotuie. Argenida dwoiákim ſie kłopotem turbuie, dobrze życząc y Páńſtwu, y Poliarchowi nieprzytomnemu, bogáte noſzenie w upominku gotuiąc. Ten prezent do oddania bierze Tymonides, wprzod go iednák Eryſthenes nápuſzczá trućizną; á Likogen zmyśloną chcąc odnowić z Poliarchem przyiáźń, donośi mu liſtem, żeby ſie ſtrzegł od Meleandra daru trućizną nápuſzczonego.

JUż był wźiął Likogenes gorę w ſwey impreźie,
Już miał miáſta w ſekweſtrze, żołnierzow w żeleźie:
Wprzod iednák, niż ſie z iáwną rebellią wyda,
Chce fortylu pomacáć, chce trochę grześć żyda.
W mili od Eperektu Eryſthenes rowny
Miał wieś ſwoie dźiedźiczną, y pałac koſztowny;
Ktoremu piękny Dźiardyn, y gay pełen źwierza
Wdźięk czynił: patrz ná co człek niecnotliwy zmierza!
Krola tu chce ſprowádźić z Corką dla bieśiády,
A tych okrom wſzelkiego podobieńſtwa zdrady,
Prawie w puł dobrey myśli ná pokoie ſkryte
Miał wźiąć, widźieć obrazy, álbo ſztuki ryte.
Potym, choćby kto więcey w tamte wſzedł pokoie,
Oddać Likogenowi związawſzy oboie
Przez drzwi ná to wykute, ieśliby ſie bronić
Krol chćiał, choć by go zabić, byle tey ochronić.
Doſyć ná nas bezekrwie, bez woyny bez ſieczy,
Mieć w ręku Argenidę, więcey niż puł rzeczy.
Ktorey roboćie kwietniá dźieſiąty dźień znáczy:
Jeśli by teſz fortunie zdało ſie ináczy,
Zeby Krol álbo nie chćiał, álbo teſz chorował,
Ná tenże dźień Likogen z woyſkiem ſie gotował,
Z Syrakus pod Eperekt: ná ten, z ſtrony drugi
Do ſwego pryncypała Olodem uſługi.
Tuſząc, że iednych grozą, drugich chlebem z ſolą,
Z ſtrony Meleándrowey ſobie przyniewolą.
Wielu znaydą nieſtatkow, ktorych nieſpodźiany
Strach, z nádźieią do prętkiey przywiedźie odmiany.
Kiedy ták Likogenes koło ſiebie chodźi;
Y Krol nie ſpi, y nąń teſz ſwoią ſztuką godźi.

Eryſthenes Meleandra Krola chce poimáć zdradą.

Obá

Obá ftrzegą, rychło czás naznáczony zbieży;
Ná uprzedzeniu iednák wfzyftka rzecz náleży.
Y Argenis niebogá bez pieczy nie była,
Oćiec iey, y Poliarch, y Koroná miła.
Dla czego za naypierwfzą rzecz u fiebie kładźie,
Zeby do fkutku przyfzło, co ftanęło w radźie.
Vpominek obmyślić Poliarcha godny;
Więc żeby fie Arfidas mogł wroćić fwobodny,
Sprawnego było trzebá, doświádczoney cnoty,
Do pofelftwa, y tákiey chwálebney roboty.
Boć nie trudno o pofła, lecz w trudney pofłudze,
Lekkie, nie pożyteczne zawfze ręce cudze.
Koło czego kiedy fie Krolewná zawinie;
Z nową ftoiąc miłośćią Archombrot w terminie
Poftrzegł tego nieborak, zkąd piecza ták pilná,
W tey wyprawie? y komu Argenis przychylná?
Zal mu pozno, że wroćić Poliarcha radźił,
Y iuż chćiał iść do Krola, by mu nie wftyd wadźił.
Rożne od wczorayfzego przynofzący zdanie;
Ale mu tefz y o iey chodźi rozgniewánie.
Ktora z Oycem ná ten czás rozmáwiała prawie,
Gdy wfzedł do nich; á ta go wzrokiem wprzod łafkáwie,
Geftem potym, ná koniec przywita y ufty:
Wfzyftkie ta rzecz przeniosła w Archombroćie gufty.
Zapomniał fie bez máła od radośći nowy,
Ná fercu iey wdźięcznymi przerážony słowy.
Y nie wprzod fie obáczy, áż niefpodźianego
Znoiu pełen, fzedł ztamtąd do złożenia fwego.
Gdźie fam bywfzy, ták z fobą po rozmyśle ćichem:
Nie zaraz to rofpaczáć, choć kość padnie lichem,
Archō-brot ro-zmyśla. Szczęśliwy Archombroćie dźifiay z káżdey miáry,
Czyś ślubił, czyś iuż palił miłośći ofiáry?
O fzczęśliwy po trzykroć! nie czytałeś z twárzy,
Z mowy, z geftu, z ukłonu, coć fortuná darzy?
Czułem, czuł, kiedy ze mnie ferce brałá bokiem,
Y dufzę pośilałá niebieskim obrokiem.
We śnieli m to dla Bogá widźiał, czy ná iáwi?
Czy nie daremną ferce poćiechą fie báwi?
Gdźież ták łácni Bogowie, żeby fámi z fiebie,
Krom zafługi człowieka mieli fadzać w niebie?
Gdźie iefli nieśmiertelne mieszkaią Boginie,
Nie dbám o infze niebo, to mnie niech nie minie;
Kędy będźie Argenis, choć ná świećie żyła,
Y źimna, byle fpolná, raiem z nią mogiła.

Lecz, że co rzedfze, tym fie záwfze drożey ceni:
Snádno fie w pofpolitym ftanie człowiek żeni;
Krolom záś wfzyftko trudniey, wfzyftko ćiefniey chodźi,
A im więkfze ftaránie, tym fie bárźiey fłodźi.
Prawda? czyli fie myle? bodaiem fie wiecznie
Mylił! żeby iey áfekt, co nań ták ferdecznie
Dźiś każę, y fortuny fwey ftawiám filary,
Nie przyniosł mi prętfzego pofpiechu ná máry.
Nuż oná, ách niestoćie! tak wdźięcznym witaniem
Poliarcha znáczyła, żem ia radźił za niem?
Albo żebym, (czego fie y wymowić boie)
Znowu za niem do Krola wniosł przyczyne moie?
Aleć u mnie miłośći nie ták drogá żądza;
Niech kogo chce infzego w to fzáleńftwo wpądza;
Niechce przez Poliarcha przyiáźni w Krolewnie,
Ani tefz przez Krolewne w Poliarchu pewnie.
Czegom przez fie doftoyny, frzodkow mi nie trzebá;
Tylkoć to (iáko mowią) przez Swiętych do niebá.
Iażbym to miał bydź fługą fzczęśliwośći czyi?
Y miecz głupi gotowáł fwoiey właśney fzyi?
A tylko dla ták márney tey moiey przyfługi
Miał łáfkę? á Krolewne otrzymáł kto drugi?
Broń Boże! ále błądźifz Archombroćie znowu,
Nie gwáłtem trzebá, kto chce w miłośći obłowu.
Prośić, ćierpieć, pofłufznym trzebá bydź nieboże,
Tákim kfztałtem doftąpić tey Bogini może.
Coż? czyli uchyliwfzy wftydu y boiáźni,
Prośić będe, żeby z tey wyzuła przyiáźni
Poliarcha? coby fie Oycu nie godźiło,
Sam człek z fwego nie wydrze fercá co mu miło!
Ale wiem, co uczyńię, y dopiero wtedy
Godná będźie Argenis Archombrota, kiedy
Obrać będźie umiáła, ktory z nas y w cnoćie,
Y w męftwie przodek weźmie: nic potem kłopoćie.
Dźielnośćią y odwágą, y ztąd ktora płynie,
Piękną fławą trzebá mu doftawáć w terminie.
Niech fie wroći, niech ze mną tu o lepfzą idźie
Poliarch: kto fie lepiey uda Argenidźie.
Y rzecz to doświádczoná, że człowiek człowieka
Bárźiey lubi, nie widząc, y kocha z daleka.
Obecność záś náfycá, dźień trzeći y gośćie,
Y ryby brzydźi, ftará przypowieść, choć w pośćie.
Toż potkać Poliarcha może, gdy fie wroći,
Pewnie mu fie ta przyiáźń ná nice obroći.

Obáczę, czym ſie zakradł w zánádrze miłośći;
Naydę y ia ták wiele w ſobie ſpoſobnośći.
Tuſze, że y ſzczęśliwiey: w oſtatku ieżeli
Nie rowno nas fortuná w tym rzemieśle dźieli,
To ręką, ná ktorey ſie, da Bog, nie zawiodę,
Z ubieżanego ſzańcu nie chybnie go zbodę.
Miłość będźie w ſekundźie, pomoże mi y do
Końcá wygráć, bo muśi za Márſem Kupido.
Tym czáſem, nim ſie wroći, pogody zażyie,
Y w łáſkę iák będe mogł naygłębiey ſie wſzyie.
Z wielkim muſem ten umyſł wymogſzy ná ſobie,
Legácya do Poliarcha. Szedł Archombrot do Krola w pomieſzaney dobie:
Gdźie miáſto ulgi, trafił ná gorętſze plagi,
Bowiem z Cleobulowey, Melander uwági,
Nie ſwym Poliarchowi imieniem śle dary,
Ale od Argenidy, á to z tákiey miáry;
Ze mu żadney przyczyny nie dałá nie chęći,
A wie dobrze Poliarch, iákim zwiąſkiem ſpięći
Oćiec z Corką: oſtátka domyśli ſie ſnádnie,
Y ná wſzyſtko, oc będźie proſzony, przypadnie.
Choć by teſz ieſzcze w ſercu niechęć iáką chował,
Nie będźie ſie dla wſtydu z Krolewną targował.
Przypadł ná to z ochotą Krol, y nie mieſzkanie
O darach, y o Pośle kazał mieć ſtaránie.
Wierny był Tymonides, á do tego ſprawny,
Poliarchow przyiáćiel, y ſzczery, y dawny.
Podałá go Argenis, y obrany zgodnie,
Już tylko upominek báwił, żeby godnie
Z obu ſtron był poſłany: ná to ſzczęśćie prawie,
Ták w drogiey, iák w miſterney noſzenie oprawie
Kupiec ieden z Syryey przywiozł z ſobą możny,
Z inſzymi towárami, w Páńſtwach zbytek prożny.
Ná iedwábnym podmiećie rozliczne kolory,
Stoſowáne z naydroższych kámieni we wzory,
Kilku źwierzow w poſturach, włáſnych wyrażały.
Tu lękliwy ućieka, ſroży ſie zuchwały,
Za ieleniem ná koniu chćiwy łowiec bieży,
Lew grzywe ná drugiego Afrykáńſki ieży.
Cená iego nie máła, bo y wága złota
Ceniła ią, y kámień drogi, y robota.
Coś pięćdźieſiąt talentow przenośiłá więcey,
Godná byłá ta ſztuka ſplendece Xiążęcey.
Samo náwet Krolewſkie ramie mogła zdobić:
Więc ią ktoś ták opiſał nie máiąc co robić.
Powiedz-

Upominek Poliarchowi.

Powiedźćie ſłońcu morſkie brzegi krzywe,
Gdy ná świat konie pedźi złotogrzywe,
Co za Bogowie, y iakiey urody,
Ná źiemſkie kraie z wáſzey idą wody?
Zielony ſmárag wdźięcznym blaſkiem pała,
Iutrzence rowny dyament bez máła.
Choć blady Onix y Iáſpis rozliczny,
Y ten w ſwym glancu, y ow także śliczny.
Co za wdźięk z ſiebie Carbunculus rodźi,
Kiedy o ſtukę w nocy z ogniem chodźi.
Gdy iáſnym blaſkiem w złoto y płomienie,
Ludzkie ćmi oczy; rownie tak ſwe ćienie
Pſtrzy purpurowa gorney roſy ſyta
Tęczá, gdy źiemię dwoiem końcem chwyta.
Nie iedną ſtroną te kleynoty daie,
Coż by to były tak święte za kraie?
Bo ſie tym Ganges, tym Erydan ſłáwi,
Tym Hydaſp, ktory złote piáſki pławi.
Owem Paktolus, co w koſztowne fale
Wyborne perły mieſza y korale.
Tym ſie ten kleynot ſłuſznie ſzczyći zgołá,
Wſchodowi ſłońcá, że ſam ieden zdoła.
Gorni Bogowie powiedzćie o cenie,
Y kto ieſt godny nośić te kamienie?
O iák śliczny blaſk y ognie bárwiſte!
O żywe łowy! o kamienie czyſte!
Ućieka łani, rzekłbyś że w niey duſza
Bokámi robi, y włáſnie ſie ruſza.
Ieży Odyniec zapieniony ſzczeći,
A Tygris zbiera unieſione dźieći.
Godny Náruczák Iowiſzowey ręki,
Gdy piorunowe kliny gromne dźwięki
Ciſka ná ten świát, bo zá tákie dary,
Sámaby Iuno puśćiłá gniew ſtary.
Komu ie kolwiek przeyrzałá fortuná,
Więkſzyby miał zyſk niż z złotego runá.
Lecz męſki umyſł oprocz ſamey cnoty,
Nie chce kamieni, złota, y roboty.
To gdy pierwſzy raz kupiec Krolowi przynieſie,
Lekce poważy, zwłaſzczá w zamieſzanym czeſie.
Ná woynie co po ſtroiach? gdźie żelazo płáći,
Kleynoty tam y złoto ſwoie cene tráći.
Atoli zawoławſzy Eryſthená ſobie,
(On był w ten czás podſkarbiem) każe mieć ná probie,
Zebra-

Zebrawszy Iubilery, y pierwsze złotniki,
Ták w cnoćie, iáko w wádze złoto y kamyki.
A potym stargowawszy, do szczęśliwszych czásow
Schowáć; zaż będźie kiedy koniec tych hałásow.
Dźiś go Poliarchowi posłáć w podarunku,
Wszystkich zdanie; álbowiem koni y rynsztunku,
Pánnie dawáć nie moda; áni bydź w sekrećie
Może: á to tráktuią w skrytym kábinećie.
Więc ślad tracąc, wyszedszy ná przestrzeńsze gmáchy,
Każe dać, y poydźie Krol z Argenidą w szachy.
Długo myślił, długo sie w oney grze z nią wodźił,
Aż ná ostatek przegrał, bo tesz ná to godźił.
Zaczym do podskarbiego posyła w te słowa:
Tuszę, że ztargowaná z kupcem sztuka owa:
Niechay mu da, ná probie iáką cenę miáłá,
Bo ią ná mnie dopiero Krolewná wygrałá.
Gdyż zwyczay miáły Pánny w Sycyliyskich stronách,
Tákie nośić kleynoty ná swoich ramionách.
Zdumiał sie Erysthenes słysząc te utraty,
Máiąc insze roschody, á skarb nie bogáty.
Aże iuż był przewąchał tych sekretow trochy,
Przez żonę: iáko zwykły náwiedzać sie kmochy;
Często do Seleniſsy wrzeczy dla zabáwy
Chodząc zrozumiewáłá wszystkie dworskie sprawy.
O Arside pytáłá, y naymnieysze słowo
Z pilnośćią uważáłá, sztuczná bábá; owo
Wpadło w łeb podskarbiemu, skoro to usłyszy,
Zaraz wroży, że iest coś, że wąż w trawie dyszy.
Aż nákoniec, co było, ostrym doćiekł nosem,
Ze te Poliarchowi prezenty, przeprosem.
Więc sie y naymnieyszego momentu nie báwi,
Teyże nocy o wszystkim Likogená sprawi
Vmyślnym kurierem; przez ktorego bierze,
Jáko sobie ma daley postąpić w tey mierze.

Likogenes chce Poliarcha zdrádą umorzyć.

Ponieważ w ręce sáma okazya leżie,
Acz swoiey sprawiedliwey usam przy żeleźie,
Opuszczáć iey nie życzę, zwłaszczá gdy sie zdarza,
Bez wielkiego dowodu sprzątnąć Adwersarza.
Dla czego ieżeli są w rękach twoich poty,
Smiertelnym iádem zaraz nápoi te kleynoty.
Ták kiedy ie Poliarch ná swe ramie włoży,
Niechay sie nieprzyiáćiel ná świećie nie mnoży.
A ieśli by záś miáłá Krolewná w tym chodźić,
Y temu by sie mogło zawczásu pogodźić.

Prze-

Przestrzedz ią; á dowiodszy, kupca bez litośći
Karáć; choć tesz co będźie niesprawiedliwośći.
Okrutney śmierći żądeł piekielnego moru,
Miał Erysthenes słoiek stalowy likworu.
Snádź dawni Efirowie, gdy nowe osády
W tym Páństwie zakłádali, tákie z sobą iády
Z odległych źiem przywieźli: te, lubo mieszane
W trunki, lubo żelazo niemi nápuszczáne,
Lubo w szatę wkropione, ták wielkie ich śiły,
Ze żadne przećiwko nim lekarstwa nie były;
Y dotknieniem morzyły; o iák wiele razy,
Ná Meleandra tákie stroiono zarázy!
Lecz ktorym náleżało, w zbytniey mieli pieczy,
Száty, trunki, potrawy, y Krolewskie rzeczy.

O biedná kondycya! o nędzo bogáta!
Co za zgoda bydź więźniem, choć Pánem u świata?
Ni ieść, ni pić, ledwie spać, y mowić paćierza,
Albo sie ubráć może Krol bez kredenćerza.
Y to gdyby, y we śnie zazdrość mogła szkodźić,
Nigdy by Krolom leżeć, zawsze trzebá chodźić.
Záwsze w przeczy nátura y fortuná sobie:
Mácochy sie boy, Mátke kochay, szanuy obie.

W osobney Erysthenes komorze zawárty,

Erysthenes kleynot trucizną nápuszczá.

Wźiął on słoiek, gdźie był iád śmiertelny roztarty;
Y ten kleynot kosztowny, z ktorey miáł bydź strony
Ná ćiele, gdźie iedwábiem miękkim wyłożony,
Zmáczał w oney przyprawie: á kiedy iuż tuszył,
Ze miáł dosyć zarázy, wyiął, y osuszył.
Tym kształtem zapráwiwszy ták kosztowne kruszce,
Odda Meleandrowi w pozłoćistey puszce.
Pochwili, skoro wszyscy z pokoiu wynidą,
Każe Krol Argenidy wołać z Tymonidą,
Ktoremu, wiádom będąc (rzecze) twoiey cnoty,
Do wielkiey ćie, á skrytey zażywam roboty;
Y oraz do Arsidy list daie pisany,
W ten sens: że Tymonides do ćiebie posłany,
Coć odemnie roskaże, wierzać mu bespiecznie
Możesz, owszem po tobie tego chcę koniecznie.
W ostatku im tu rychley ten gość z tobą stanie,
Tym was od nas życzliwsze czeka przywitanie.
Potym informácyą Tymonidźie daie,
W ktore, po co, dla czego, y z czym go śle kraie.
Toż Argenis wyiąwszy z ukasáney száty
Dwa listy, y kleynot on, odda mu bogáty.

Poli-

Poliarchowi prawi zaleciwszy chęci,
Odemnie to ofiáruy: z otwártych pięczęci
Rzecz zrozumie: Arsidźie oddasz ten list drugi,
Czym Krolowi swey wierney dowiedźiesz usługi.
List ći był, ále nie ten, co Oycu dawáła
Czytać; álbowiem inszy skryćie nápisáła
Pełen sekretu, pełen miłośći przysmáku,
Y podrzućiła w ten czás, gdy ná wrzącem laku
Sygnety przyćiskano. radował sie srodze
Ochotny Tymonides, niespodźiáney drodze.
Ktora żeby bez wszego była podeyrzenia,
Przed wszystkiemi udawał, że on z pozwolenia
Krolewskiego náwiedźi, iáko człowiek młody,
Italią, Afrykę, y insze Narody.
Y snádno wiárę ználazł; bowiem o tym z dawná
Mawiáł, y ćiągneła go ochota ustawná.
Ná wszystko Erysthenes máiąc oko pilne,
Jedne rzeczy iuż wiedźiał pewne, nie omylne,
Drugich sie domyśliwał: więc y w tey wyprawie,
Jeśli do Poliarcha? y w iákiey był sprawie
Wysłany Tymonides? áby co dołożnie
Wiedźiał, tákową sztukę zmyślił, lecz ostrożnie.
Między młodźią, iednego miał, co świeżo z domu
Wyiachał, á dla tego rzadko ieszcze komu
Ná dworze był znáiomy; y iák sie mu zdáło,
Dowćipny, nie leniwy: ná czym náleżało.
Temu każe wśieść chyżo ná koniá rączego,
Gonić Tymonidesa do Włoch iádącego.
Skoro go prawi doydźiesz, powiedz: ták Krol kazał,
Zebyś tego kleynotu pierwey nie ukazał
Nikomu, áże oddasz; kogo niem obdarzy.
A gdy to mowić będźiesz, przypatruy sie twárzy,
Y iego pozyturze: ieżelić potuszy?
Jeśli to roskázanie w łácne przyimie uszy?
Jákbyś naylepiey sprawił, obroć nazad koniem.
Jeśli tesz będźie wątpił? czego zaraz po niem
Postrzeżesz: spytay sie go rychło o przezwisko;
Jeżeli Tymonides? ukłoń mu sie nisko,
Y wymow sie omyłką, iák byś nie do niego
Posłany: á wracáiąc, przyidźieć li do tego,
Inszą sie uday drogą; ieśli ćie tesz báwić
Zechce, y roskażeć sie, ktoś? y coś iest? sprawić;
Powiedz, żeś iednym z krewnych Seleniszy bliskiem,
Y u dworu nie dawnym; á potym przezwiskiem
Názwi

Nazwi; iákieć sie uda. z tym co w koniu pary,
Biegł, y sprawił, godźiny nie biły zegáry.
Bo skoro Tymonides, (co ták skryćie było)
Słyszy; w posłańcu mu sie wątpić nie godźiło.
Niech sobie (rzecze) głowy więcey nie kłopoce
Krol: bo dosyć tych przestrog miáłem iuż szeroce.
Na mey będźie w ostatku náleżało głowie,
Ze sie tego sekretu żywy duch nie dowie.
Potym obá włożywszy w bok koniom ostrogi,
Ják ten, ták ow patrzaią przedsiewźiętey drogi.
Tym ći sie Tymonides fortelem ułowi,
Y wyda taiemnice nieprzyiáćielowi.
Ná rączym Erysthenes pchnie do Likogená,
Oznáymuiąc, że sie iuż zaczeła ta scená.
Każeli posła złapáć? wszystko gotow sprawić:
Ná coż, pisze, darmo czas, darmo ludźi trawić,
Widząc tákie máchiny, y dowćipne łbice?
Vprzedźić, upomnieć sie: iest złodźiey, iest lice.
Długo sie tu sam z sobą Likogenes wodźi,
Już rzeźwo Meleander koło siebie chodźi:

List do Poliarcha Likogenesow.

Widźi że woyska zbiera, y spiże gromádźi;
Już go lekce nie waży, o posiłkach radźi.
Owo, długo myśliwszy, táki figiel w sobie
Wymacá, żeby szkodźił Krolewskiey osobie.
Czego by sie był żaden człek niespodźiał poty,
Chce go wdać w tę trućizne, y w swe obuć boty.
Kiedy do swey przyiáźni wzywa otworzyśćie
Poliarcha; w ták chytrze nápisanym liśćie:
Zdrowiá Poliarchowi Likogen dobrego
Winszuie: iákoś bárzo do dniá dźisieyszego
W obieraniu przyiáćioł Poliarsze błądźił,
Tenże mnie dźień dźisieyszy z tobą będźie sądźił.
Mnieś iák nieprzyiáćiela swego prześladował;
Meleandra, czego był nie godźien, miłował.
Co mineło, nie wspomnię; na ćie sie tesz tobie
Vskarżać, nie potrzebná; y iam w tákiey dobie,
Ze żadney nie potrzebá sprawom mym wymowki,
Wolę to rzeczą, fámą, niż cudnemi słowki
Pokázać, kto z nás bárźiey w przeszłym zgrzeszył czáśie?
Czuiąc to Meleander, że rozgniewał ná sie,
Wygnáwszy ćię z Krolestwa, o pomstę mu chodźi:
Patrz w co to myśl nieczysta, choć Krola przywodźi!
Posyłać upominki śmiertelnemi iády
Nápoione; ktoż by tu spodźiewał sie zdrady?

Wrze-

Wrzeczy ćie przeprasźáiąc za dyzguty owe,
Sleć ofiáry obłudne, łzy krokodylowe.
Tákowych śie darow strzeż, áni kładź ná ramie,
Jeśli chcesz żyć ná świećie: więc nie dosyć ná mie
Przestrzedz ćie, ále niechay nie mam wiáry poty,
Aże sam te śmiertelne obáczysz kleynoty.
Jestli człowiek w więźieniu przysądzony śmierći?
A ieśli chcesz, lub do psiey, lub bydlęcey śierći
Przywiązáć to noszenie? swey nádstawie szyie,
Jeżeli dniá czwartego ná świećie dożyie.
Masz tam Tymonidesa przyiáćiela, co ćie
Chce zabić: każ mu śie w tym popieśćić kleynoćie.
Coż nád to słusznieyszego, że za tákie dary,
Ktoremi ćie chćiał zwálić, sam padnie ná máry?
Ia skorom wźiął wiádomość, o ták szpetnym żarćie,
Chćiáłem uprzedźić, y w tey obiáwić go kárćie.
Zal by śie mocny Boże, tákiey ná ćie zguby!
Y ia bez podeyrzeniá nie był bym; komu by
Ná myśl padło, że ćie struł Meleander, nie ia
Nieprzyiáćiel? żaden by nie tknął dobrodźieia.
Jeśli chcesz náostatek, to mi podźiękuiesz:
Jeśli tesz w przedśiewźiętym uporze statkuiesz,
Nie psią sztuką, nie z kąta upomnieć śie swego,
Są y konie, y bronie, y ręce od tego.
O zdrowie tylko błagáć, á o szczęśćie Bogi:
Jeśli ćie tesz odmieni uczynek ták srogi,
Jáko tuszę, ślubuię, że złączoney śile
Przypłáći Komedyant swoiey krotofile.
Chcesz brata? masz go ze mnie; bośmy w bliskim lećie:
Chcesz Oycá? poprzyśięgam, pokiśmy ná świećie,
Zal ći tego nie będźie, niech ćie nikt nie błáźni,
Dotrzymám przyrzeczoney do grobu przyiáźni.
List ták zuchwáły słudze doświádczoney cnoty
Zdrada Likogenesowa.
Dawszy, każe śie pytáć, każe trzymáć floty,
Ná ktorey Tymonides z Sycyliey płynie,
Y uczy, żeby skoro cáły tydźień minie,
Jáko weźmie Poliarch od niego kleynoty,
Dopiero mu te oddał w sekrećie ramoty.
Trzebáć Tymonidesa, prawi, pilnie śledźić,
Zeby áni opoźnić, áni tesz poprzedźić,
Aż cáłe ośm dni minie: iák ná mieyscu stanie,
W ten czás Poliarchowi dasz moie pisanie.
Powracáy nie czekáiąc żadnego odpisu,
Teraz śie do Rhegium pilno trzymay flisu.

Káżdy

Káżdy śie tu domyśli, ná co zły człek godźił,
Jeśli ośm dni Poliarch w tym noszeniu chodźił,
Zyć nie mogł: coż kiedy by ták straszne papiry
Po iego śmierći przyszły? ná iákieby tyry
Padł Krol? dosyć tryumfu miáłby y korzyśći,
Swiátu go do ták srogiey dáwszy nienáwiśći?
A ieżeliby tesz záś Poliarch w tym czáśie,
Nim on list wźiął, nie wdźiewał tego stroiu ná śie,
Y tu dosyć zysk wielki, y korzyść bogáta,
Gdy Krola z Poliarchem, ná wieki rozbrata;
Tego sobie do wszelkiey usługi zakupi,
Tam temu wstydem oczy do świáta wyłupi.
Pełne uszczypkow niosąc zniewági, y tery,
Ná Meleandra były te iego papiery.
Bo ták rzeczy bezbożnik kierował, że wprzody
Krol do Erysthenesa przyiedźie ná gody;
Gdźie go iuż nieszczęśliwe oczekuią wety,
Nim śie ná świát ták straszne ogłoszą sekrety.

ROZDZIAŁ Piąty.

Gdy Krol do śiebie daremnie Likogenesa wzywa, gdy Olodema, y Erysthenesa, pod swoią ma ręką; iuż w ten czás Tymonides do Poliarcha posłany, w puł drogi ná morzu gośćił; gdźie żałosny świeżo rozbitego okrętu, przytrafił mu śie widok. Zatopioná byłá cále gálera, z ktorey tylko wierzchołek masztu dał śie widźieć; á ná nim żywy ieszcze dośiádał żeglarz. Tego ná swoie barke kazał wźiąć Tymonides, y o przypadku wypytanego przywiozł z sobą do Arsidy, ktory uyrzawszy go, nagle śie przeląkł, y o zgubie Poliarcha nieomylnie prognostykuie.

LEcz y ten myśli iáko owego oszwábić,
Chćiał by go z Olodemem do śiebie przywábić.
Krol chce Likogenesa do śiebie zwábić.
Naysnádnieyszy ten sposob wszyscy bydź uználi:
Pisze, żeby do niego obá przyiechali.
Likogen, że ieszcze był nie cále gotowym
Do iáwney rebelliey, chćiał za listem owym
Iacháć do dworu, y tam czás iáki zabáwić.
Olodem śie w tey mierze sam nie mogąc sprawić,
Pierwey do Likogená z domu bieży, ieśli
Słucháć Krola? żeby śie społu z sobą znieśli.
Wpadło to w podeyrzenie, że obudwu razem
Krol do śiebie wokował za iednym roskazem.
Y ieśliby co złego w głowie ná nich kryślił?
Ták by ich snádno pożył; przeto śie rozmyślił

Liko-

Likogenes; sam słabe założywszy zdrowie,
Wyprawił Olodema, że sie lepiey dowie
Co sie dźieie u dworu? y zniesie do końcá
Z podskarbiem, gdźie przyiechał po zachodźie słońcá.
W sam wieczor Krola witał, oddaiąc odpisy
Od Likogená: stały iuż gorące misy.
Przeto proszon do stołu; wymawiá go ustnie,
Ze tego nie uczynił, Bog widźi, rospustnie,
Ze sie ze mną nie stawił; wiátr mu każdy szkodźi,
A dla kataru z izby stopą nie wychodźi.
Postrzegł farby do razu Meleander stary:
Ták, powiáda, tych czásow panuią kátary:
Y iam tesz niem iest, ále, zarážony suchem;
A wzdy was to doćieke (myśli sobie) cuchem?

Rada Meleandra.

Już było po wieczerzy, rozeszli sie potem,
Gdy Krol Eurymeda wezwáć z Archombrotem
Y z Cleobulem każe, pytaiąc o zdanie
Co czynić? że Likogen wzgardźił roskázanie.
W co ufa Erysthenes? w co Olodem wierzy?
Ze sie czuiąc winnemi, idą do obierzy?
Archombrot z Eurymedem, zaniecháć tych obu
Radzą, á ták trzećiego przyłudźić do żłobu.
Bo kiedy tych wezmiemy, co nam wpadli w saki,
Sparznie naypotrzebnieyszy, y spłoszemy ptáki.
Więc by ieszcze inszego pomacáć fortelu,
A Likogená iáko ná tym stawić celu.
Nie życzy Cleobulus, wilkow puszczáć z dołu;
Nuż by z niemi y trzeći nie przybył pospołu?
Czuie pies, że ziadł sadło, á boiąc sie kiia,
Choć mu y chleb pokażesz, z daleka ćie miia.
Nie katar, lecz kat winien Likogenesowi,
Czuiąc, że nań zarobił; przeto sie Krolowi
Nie stawił, y nie stawi, kłádę gardło potem,
Choćiáż mu teraz tych dwu puśćiemy wymiotem.
Niech Bog zdarzy, co dobrze, niech mie wrożka myli,
Ze nam y ći dway figę ukażą pochwili.
Zbiegną do Likogená, y wszystkich trzech razem
Będźiem mieć, ále mocnych ludźmi, y żelazem.
Ná to z wámi bárzo rad zgodze sie Pánowie,
Niechay Krol drugim listem Likogená wzowie.
A ći niechay pod skrytą zostawáią strażą,
Dokąd sie ich bezbożne fakcye pokáżą.
Jeśli stanie? zwyczayną postąpić z niem drogą,
Niech umieraią, co żyć w pokoiu nie mogą.

Nie stanie? iáko tusze, że przewącha sztuki;
Czći odsądźić, y po niem rozdawáć kaduki.
Erysthen, z Olodemem niechay w wieży dyszy;
Jedná czeka nágroda, kto z kiem towárzyszy.

Erysthenes y Olode pojmáni od Archombrota.

Ták mowił Cleobulus, á ná iego radźie,
Zgodnie z temi swe zdánie Meleander kładźie.
Tedy názaiutrz rano pieczętuią listy,
Gdźie z razu dość łágodnie, potym otworzysty
Roskaz, żeby Likogen przed Krola sie stawił,
A ták głupie nikczemną wymowką nie báwił.
Toż skoro Likogenes, te listy przeczyta;
Tu sie swego sumnieniá, tu podobieństw chwyta.
Wáchał sie zrazu, potym do tego humoru
Przychodźi, że nie tylko sam iecháć do dworu
Nie myśli, lecz do swego towárzystwa zsyła;
Jeżeli im fortuny, ieśli głowa miła,
Niech iák z ogniá uchodzą, bo iuż, iuż nád szyią
Wiśi im miecz, ktoremu potym sie nie skryią.
Y kiedy sie to szydło gwałtem z woru kole,
Wyniść z fortec, á woyska wyprowádźić w pole.
Vtkneło im to w głowie, y sámi nie blizu
Czegośi postrzegáli, bez tego áwizu.
Wszystkie ich obroty miał Cleobul ná oku;
Więc Erysthenowego zawczásu od boku
Dwu sług złotem przepłáćił: (ách nieszczęsná żądza!
Czegoż sie dla márnego człek wzdrygá pieniądza?
Sam śmierći w gárdło leżie, piekła sie nie zlęknie:
Co za dźiw? gdy żelazo, y stal przed niem mięknie?)
Ktory wszystkich sekretow Pańskich sie ćiekawie
Bádaiąc, co godźiná nośili mu prawie.
Choćiażbyś za stem kluczy w skrzyni chował ná dnie,
Nie ustrzeżesz; domowy złodźiey to wykradnie.
Teraz od nich usłyszy, że gotowe konie
Pod kulbakámi stoią za zamkiem ná stronie.
Nim zamkną mieyskie bramy, skoro słońce w morze,
Naśi Pánowie w drogę wypadną pod zorze.
Nie siedźi Cleobulus wybiiáną słysząc,
Stanie chyżo u Krola z tą nowiną dysząc,
Radźi, że sie im zdraycy ták przekonáć dali:
Czemużby w nocy? czemu ukradkiem zbiegáli?
Więc kázawszy zawołáć Archombrota sobie:
Coż o Likogenowey rozumiesz chorobie?
Już ći y tych tákiego nabáwił kataru,
Olodem z Erysthenem chcą nam umknąć z szparu.

Chcą uciekać do swego pryncypała cwałem;
Ano gotowe konie czekaią pod wałem.
Co zalećiwszy cnoćie y twoiey grzeczności,
Czekam názad z swey drogi powroconych gośći.
Wesoł Archombrot, wskok sie z Eurymedem zniesie,
Rad tákiey niespodźiáney okazyey; gdźie sie
Krolowi mogł przysłużyć: wielka w sługách cnota,
Y często złą posługę okryie ochota.
Choc byś zrobił naylepiey, kiedy mruczysz przy tem,
Kwituie ćie, weźm sobie swą robotę z mytem.
Więc tusząc że nie w wielkim pocźie byli oni;
Kto ućieka, ćiżby sie iak naybárźiey chroni.
Dźiesięć bierze żołnierzow, Hiszpanow do tego,
Zeby z niemi ięzyka nie mieli spolnego.
Ktorym mieysce naznáczy, oraz da y hasło,
Ze iáko słońce cáłe nád źiemią zagásło,
Nie znácznie po iednemu z bramy wyieżdżali,
Y tam kędy roskazáł, w kupie go czekali.
Potrzebnie sie trafiło, że gośćincá blisko
Stáło opustoszałe y stare kárczmisko.
Gdźie sie ledwo Archombrot z żołnierzem zasádźi,
Aż ći, samopięt tylko ze troygiem czeladźi
Bieżą, schyliwszy głowy w niezwykłym ubierze:
Xiężyc pomogł, że poznáł obudwu po cerze.
Toż im w oczy zabiegszy głosem sporym; á wy
Dla iákiey dźiś po nocy tłuczećie sie sprawy?
Krola nie pożegnáwszy? ták nie opowiednie?
Poszło to ná ućieczke? ludźie ieżdżą we dnie.
Co w tym iest? á ieśli nic? widząc noc ták ćiemną,
Wolićie sie dla wczásu názad wroćić ze mną.
Czemuż wy dway pospołu? czemuż bez czeladźi?
To rzekszy bierze cugle, y z sobą prowádźi.
Chćieli oni coś mowić, chćieli mu sie sprawić,
Ale słowa za słowem nie mogli wydawić.
Gdźie sie serce zalęknie przekonáne w złośći,
Obumrze y stwárdnieie nie rożne od kośći.
Tákći ich wźiął do miasta, y w taras otwárty
Wrzućił, przydawszy straże y Krolewskie wárty.
Názaiutrz gdy noc ćiemná dałá mieysce dniowi,
Dano znáć z Iburranem Dunalbiusowi,
Ktorzy pod czás tey burdy nie byli przy dworze,
Bo smákuiąc przymioty wdźięczne w Antenorze
Przełożonym Kośćioła Apollinowego,
W posiedzeniu woleli, ten czás strawić iego.

Blisko

Blisko Panormu mieszkał, człek zawsze swobodny,
Doskonále uczony, y wszystkich chwał godny.
A ći, skoro ich táka nowiná dosięże,
Wsiędą ná woz, że ledwie woźnicá zaprzęże,
Y stawią sie Krolowi; ktory ich obłápi:
Iużem dźiś swobodnieyszy, iuż mie nie ták trapi
Likogen, gdy mam (prawi) wtore po niem głowy.
Jáko mi Jowisz miły, iáko chce bydź zdrowy,
Ze choć w tych dwoch, całemu pokażę to świátu,
Jáko mie boli kontempt mego Máiestatu.
Ale patrzćie, zkąd sie w nich bierze złośći tyle?
Kiedy śmieią ták sprośne podrzucáć paszkwile.
Awo: oddaie karte w ręce Dunálbiego,
Ktorą wźiął pokoiowy u progu sámego,
Wstawszy rano. to gdy rzekł: w inszą sie Krol strone
Odwiedźie z Cleobulem: á ći karte one
Czytaią pełną grozy, pełno bespieczeństwa,
Ale ktore wśćiekłego bliskie iest száleństwa.

Paskwil Meleandrowi podrzucony.

Wroć nam, wroć mężow, tyranie niezbedny;
Także iuż zdrady wymacáß do iedny?
Tákli dla twoiey twardouśćiey wáśni,
Ktora, niż słońce, świátu świeći iáśni,
Cnota zagásnie? y śmiáłeś sie targáć
Ná nie? rychley kat w twoiey sie ußargać
Posoce może, y bezbożney iuße,
Niźli ie przed swe wywiedźieß ratuße.
Nie w okrućieństwa twoiego zapędźie
Sądźić ich będą tobie rowni ßędźie;
Wroć nam, wroć męże, ktoryches nie godźien
Tykáć sie, sprośnych wynálazco zbrodźien;
Chćiáłeś podobno ostatniey ruiny
Oyczyzny náßey, (do tey ćie wśćiekliny
Tyrańskie serce wpárło:) nießczęśniku,
Odiąwßy żywot, álbo dźierżąc w łyku
Tych mężow, ktorych człowiecze przeklęty
Przez cukrowánes przyłudźił ponęty.
Lecz nie kłádź tego w swoiey głowie głupi:
Nie iuż ten zaraz, co targuie, kupi.
Bárdzoś gorąco kąpany w tey mierze:
Nie iuż ten wygrał, ktory pierwßą bierze.
Gdy by Iowißa, y mśćiwey Nemezy
Niebo nie miáło, żebyś swey imprezy
Dowiodł, zgubiwßy tych ludźi mizernie;
W samym bysmy iey ßukali Awernie.

Berło

Berło podobno, w twoich te nárowy
Pierſiách, álbo płaßcz nieći purpurowy?
Albo Koroná, ktorąś odźiał ſkroni?
Dobrych to tylko, dobrych Krolow broni.
Czás ná tyranow y fortuná ſtrzeże,
Y przez włáſne ich ozdoby porzeże.
Nie ufáy y ty po wygnaney cnoćie
Z ſercá w Krolewſki tytuł, ſtarcze; bo ćie
Ten nie zaſłoni, gdy będźieß w ſekweſtrze
W ſwych ſie pśich kuſow przeglądał regeſtrze.
Dotąd w nas ten wzgląd święty impet trzymał,
Ześ nam iák zakład, te męże poimał;
Y pokiś chował takie ſpecyały,
Mogł tryumfowáć twoy umyſł zuchwáły.
Poki gniewliwa nie wrzućiła w ogień,
Meleagrowa Mátka darow Bogień,
Poty żył y ſyn: tak teß ty Kocytu
Y Styxuś wolny, poki depozytu
Z gárśćić nie wydrzem: y możeß to wierzać,
Każ ſobie máry, każ y grob wymierzać.
Ieślić ſie z ręku te fanty wyśliżną?
Zegnay ſie z świátem, żegnay ſie z Oyczyzną.
Albo ieśli chceß przy zdrowiu ſie zoſtáć?
Day ſie náprawić, y złość ſwą ochroſtáć.
Położ Korone z niedoſtoyney ſkroni,
Ze kto godnieyßy poſunie ſie do ni.
Albo tych mężow, iáko oka w głowie
Strzeż, chceßli trzymáć Korone y zdrowie.
Tákie były ná ten czás przy dworze obroty;
Alec y Tymonides nie mnieyſze kłopoty
Timonides ná morze wſiáda.
Podeymował: bo iáko z Krolem ſie rozpráwił,
Trzy dni ſie potym cáłe we wśi ſwoiey báwił.
Bo prędzey ſkończyć nie mogł Kápłan ofiár rożnych,
Ktore Bogom oddawał (dla ſzczęśćiá) podrożnych.
Ztámtąd do Arſydźiney żony nie mieſzkánie
Jechał, ktora ná ten czás czekałá w Meſſanie
Powrotu mężowego; á że z wioſną nową
Y morze wyrzucáło náturę zimową;
Wiátry dęły, że żaden nie był człek ták ſmiáły,
Zeby ſie przez cztery dni miał puśćić ná wały,
Y wody rozruchane: ktore przy ſwych brzegach
Tłukły z ſobą okręty ſtoiące w ſzeregách.
Y tu ſie nie co przyſzło Tymonidźie báwić,
Gdy muſiał zwątlonego okrętu popráwić.

Co wſzy-

Co wſzyſtko ſporządźiwſzy, nie czekáiąc dali;
Choć ieſzcze morze ſzumi, w drogę ſie puſzczáli:
Nikt, procz iego domowych, nie wſiádł z nim do łodźi.
Już bez máła puł drogi ſzczęśliwie dochodźi;
Gdy okrutne tym, ktorzy żegluią, widźiadło
Załoſnego rozbićia przed oczy mu padło:
Wielki okręt, á świeżo; że go widać cále
Nie było, w tych dniách ſrogie zatopiły fale.
Maſztu tylko o łokieć, ná wierzchu ſtarczáło,
Gdźie ſie iednemu człeku uchwyćić doſtáło.
Serce żal wſkroś przeniknął, pátrząc gdy zemdlony,
Blady, chudy, w puł żywy, wiátrem opálony,
Sćiſka rámiona, głowe ku gorze podnośi,
Ze iuż mowić nie może, miłoſierdźia prośi.
Więc poń każe podiecháć Tymonides w łodźi,
Co zwykle od potrzeby przy okręćie chodźi.
Słowa ſie ná niem nie mogł dopytać przed ſtráchem:
Toż roſtrzeźwiony winnym dopiero zapáchem,
Pytany, zkąd? gdźie płynął z fortuną ták ſrogą?
Powiáda, (ále ledwie że zrozumieć mogą)
Rhegium mi Oyczyzná, żeglarſkie rzemiosło,
Y teraz mie, nieſtetyż! do Francyey nioſło
Wielkie moie nieſzczęśćie: człowiek znáczny rodem
Náiął mie; ba przymuśił, y był mi powodem.
Widźiałem ći iá głupi, że nie czás był temu:
Smutne niebo, porywcze wiátry; lecz onemu
Trudno ſie było zbronić, trudno wálczyć z Bogi;
On ſie ſpieſzył do śmierći, iam ſłuchał ubogi.
Iużeſmy z portu wyſzli, źiemie doyrzeć okiem
Nie możem: kiedy widzę (ách ſerce Prorokiem)
Widze człowiek nieſzczęſny ſiedząc u kompáſu,
Przyſzłey burze y znáki morſkiego hałáſu.
Wiádom wiátrow, wiádom gor tutecznych nátury;
Przetó ná towarzyſzow ták zawołam z gury:
Niezwyczáyna Pánowie gotuie ſie ſalá,
Jęczy morze, wiátr kręći, á ſłońce przypála:
Zginęliſmy do razu, świádcze Bogiem świętem!
Jeśli ſie nie ſkryiemy w ćiſzą gdźie z okrętem.
Náybliżey Sycylia, tam nim złe ominie,
Pomożmy wiátrom wioſły, uchodząc ruinie.
Tu on Pan, co mie náiął, miecz wyiąwſzy ſrogi:
Nie mam do Sycyliey obiecáney drogi;
Przyſięgam, pierwſzym będźie ná tamten świát poſłem,
Kto mi (rzecze) ku tamtey ſtronie kinie wioſłem.

Kk 2 Ták

Ták mowił, áni ſie dał przebyć w ſwym uporze:
Słońce zatym, á po nim zagáſały zorze.
Mieſiąc (á co okrutniey fraſuie mie) wſchodźi
Ze iáko krew czerwony, że ná wiátry godźi.
Toż ſzum, á zaraz y ſzturm, toż w odment ſzkarády,
Wody, piáſki, powietrze pomieſzał; że rady,
Y me wſzyſtkie náuki, wlot poſzły ná nice,
Jákoby poobćinał liny, y kotwice.
Ale ná coż ſie z długą rozpośćierać mową?
W nocy ſtrach, we dnie nam śmierć ſtanęłá nád głową.
Switało; gdy naſz okręt w námulone piáſki
Przodem wpadſzy, począł ſie druzgotać ná trzaſki.
Gdźie kiedy wſzyſcy bieżem; Pan on z ſwoim ſługą,
Y ze dwiemá Maydkámi śćiąwſzy linę długą,
Skoczył w łodź okrętową; daley mi ſtrach bronił
Widźieć: rozumiem że ſie śmierći nie uchronił.
Czołn, żeby ſie miał zoſtać w ták ſzkarádey burzy;
Mogli cokolwiek płynąć, potym ich zanurzy.
Náſza teſz náwa ſkoro dá w ſię weyśćie wodźie,
Grąznie do dná, nieſtoty! y ſiędźie ná ſpodźie.
O Boże! iáki tam był wrzaſk! krzyk! iákie wota!
Kiedy kilka ſet ludźi zbywáło żywota.
Ja nieſzczęſny tym czáſem pnę ſie ná maſzt wzgore,
Chcący zdrowie zachowáć, y tę nędzną ſkore
Ocálić: ách biádaſz mnie! przewlec w mgnieniu okiem
Poki okręt nie lęże, y máſzt ze mną bokiem.
Lecz iáki cud, moy Boże! gdźie iuż iuż uſtanie
Rada człeká z nádźieią, ty ratuieſz Pánie.
Wlot piáſek onym ſrogim ſzturmem zgromádzony,
Oſypał y utwierdźił okręt zatopiony.
Ten mi drewná kawáłek, co ſtarczy nád wodą,
Dał żywot: niech ſie moią náuczá przygodą:
Ze kogo Bog chce uſtrzedz, choć go iuż iuż nárza
Mokra śmierć; ſzrod morza mu beſpieczny port zdarza.
Niech záś mieſzka ná tatrách, nie wyłażąc z łodźi,
Kogo chce w łyſzce wody, topi bez powodźi.
Dwa dni temu minęło, iáko obłapiwſzy
Ten ſłup; wiſzę, nie ſpawſzy, nie iádſzy, nie piwſzy.
Roſpácz, źimno, wiátr, y deſzcz, krew we mnie zniſzczyły,
Y kiedym was obáczył, iuż zemdlone żyły
Opáść miáły w przepáśći ták gwáłtowney śmierći,
Jużem ſie trzymáć nie mogł y godźiny ćwierći.

Dłu-

Długo prawił: w czym ulgę fraſobliwi czują,
Im ſzerzey drugim żalow ſwych komunikuią.
Bierze wiádomość o rozbićiu Poliarchowym.
Więc ći płaczą; á inśi pytáią go ieſzcze:
Sam dumá Timonides; bowiem ſerce wieſzcze
Z rożnych okoliczności, bárźiey w nim ſtrach leży,
Jeśli do Poliarcha ta rzecz nie náleży.
Ze go chwálił kilka kroć, że z Rhegium płynął;
Ze z ták ſrogą urazą Sycylią minął.
Wſzyſtko w ſobie uważa; ná koniec ſie ſpyta
(Bo ieſzcze lamentował) owego rozbita,
Co za imie mężowi, ktory z tobą pływał?
Gośćiem był? czy mieſzkańcem w Rhegium przebywał?
Nic nie wiem, (rzecze) tylko, że go w okręt wſadźił
Arſidas Sycylyiczyk: iáko by zawádźił
W ſerce nieſzczęśliwego Timonidy nożem,
O máło, że nie padnie: nieſtoćieſz! tegożem
Vſłyſzeć ſie ſpodźiewał? tedy ná ſpod łodźi,
Zeby tego pogromu ryczeć mogł, uchodźi.
Kazawſzy ſternikowi choćiaſz doſyć nioſły
Wiátry okręt, żeby im pomágano wioſły.
A gdy ze wſzyſtkiey mocy dodawáno biegu,
Staneli nád mniemánie w Rhegium u brzegu.
Timonides y Arſidas lamentuią Poliárcha.
Tam proſto do goſpody, gdźie ná łożu niſkiem
Przeſypiał ſie Arſidas, náymniey o ták bliſkiem
Nie myślący kłopoćie, z okrutną żałobą
Bieży, wiodąc rozbita Timonides z ſobą.
Zkąd iáko mu znáć dano, że ma wdźięcznych gośći;
Skoczył, y obłápił go, y pełnych miłośći
Kilką ſłow go powita: áleć mu rzecz przeymie
Timonides: y ſpyta weſtchnąwſzy uprzeymie.
Powiedz proſzę Arſida? nim ſerce ſtruchleie,
Powiedz dla Bogá! co ſie z Poliarchem dźieie?
Ach biádaſz nam nieſtoćie! ia podobno powiem
Więcey o nim, niżeli od ćiebie ſie dowiem.
Tu ręką człeka ſkáże, ktoremu ſie chwile
Przypátrzywſzy Arſidas: tyś ieſt? czy ſie myle?
Szyper, com ći drogiego towáru powierzył?
Jużeś to ze Francyey tam y ſam przemierzył?
Już zaprowádźił mego Poliarcha? iáko
Zmowa byłá? y iam ći nágrodźił dwoiáko?
Albo ná inſze mieyſce, álbo w okręt iny;
Gdy ćie ſámego widze; áni wiem przyczyny:
Ná to głowę ſchyliwſzy, y żżąwſzy rámiony
Zeglarz on: ſamem tylko Pánie zoſtawiony,

Y moy

Y moy okręt, y ludźie, ktorzy w niem płynęli,
Rozstawszy się z tym świátem, wszyscy potonęli.
Zkámieniał w ták okrutnym Arsidas pogromie,
Y ledwie ćięszkie ręce ná głowe załomie,
Nie mogszy dłużey słucháć tragedyey ony;
W pokoy Timonidesa prowádźi zamkniony.
Tam okrutney fortuny opłakuią razy,
Cnoty Poliarchowe stáwiaiąc w obrazy:
Niewdźięczność źiemie swoiey, iego pogrzeb smutny
Wspomináią, y co żal dyktuie okrutny.
Do Sycyliey iádą. Potym nápłakáwszy się; Timonides pyta:
Dokąd Poliarchowi droga ták záwita?
Dokąd była potrzebá? tu Arsidas powie:
Bał się zgoła w Rhegium, o się, y o zdrowie.
Sycylia ták blisko, Likogenes mśćiwy
Mogł nań czyháć kryiomo, człowiek niecnotliwy.
Dla tego do Franciey, á ile się mogę
Domyślić, swey Oyczyzny, nákierował drogę.
Ach drogę nieszczęśliwą! zkąd miásto powrotu,
Płáczu nas, y ćięszkiego nabáwił kłopotu.
Tu z żalem Tymonides powieda mu nowym,
O odmiánie przy dworze, o Meleandrowym
Przećiw niemu áfekćie, á oraz y listy,
Y prezent on wskrzyneczce oddaie złoćisty;
Niezdarzone strápioney Argenidy dary:
Znowu lament, znowu płacz, bez końcá, bez miáry.
Przed ktorym y roboty, y pereł wyboru
Trudno było uważáć; więc że ku wieczoru
Dźień się miał: ten w zaczętey skończywszy żałobie,
Obá drogę do Krola założyli sobie;
Zeby się y on prożną nádźieią nie báwił
O swoim Poliarsze; ktorego wyprawił
W te drogę niefortunną; do tego wiedźieli,
W iákim stanie, y Páná, y Oyczyzne mieli.
Więc iák wsiędą ná okręt, siodmy im dźień áże,
Epercickie miásto, y zamek pokáże,
Choć wiátr mieli powiewny: lecz insza, ták długi
Ciężki bol sercá, była przyczyná żeglugi.
Krążyli, y z daleka miiáiąc port ludny,
Do rybytwiego brzegu przystawili sudny.
Radźi by się widźieli gdźieś za Oceanem,
Wspomniáwszy, iáko będźie przywitać się z Pánem?
Y iáko mu się sprawić oney swey przysługi:
Ten żal obu frásuie, lecz Arsidę drugi;
O kto-

O ktorym Timonides, do tych czás nie wiedźiał.
Nie ták mu Meleander, nie ták w głowie siedźiał
Likogen, iák Argenis, dźiewka nieszczęśliwa;
Rzecz niepodobná żeby zostać miáła żywa.
Y będźie konáiącą dźiś widźiał przez dźięki,
A co naynieznośnieysza, że od iego ręki;
Kiedy ią tą śmiertelną nowiną zasmući:
Coż, gdy mu Tymokleą ná oczy wyrzući?
Ktora niewiástą będąc, srod mężow, srod mieczy,
Poliarchá rozumem samem ubespieczy.
A ia wichrom szálonym, y morzu wśćiekłemu,
Czemum dał? czemum drogi nie rozrádźił iemu?
Albo czemum nie pomogł? przećiwná fortuná
Broniła ná dnie morskim, raczey u Neptuná
Odpocząć mi, niż ná łzy y łámánie ręku
Pátrząc Krolewny, w srogim umieráć niewdźięku!
To precz, że mie ták wielkie obietnice miną,
Ktore mey szczęśliwośći miáły bydź przyczyną;
Boie się gniewu, y iey surowego oká.
Zataić niepodobná? nie pomoże zwłoká?
Co Krol wie; to y oná; Timonides ktemu
Milczeć nie umie, áni wodzow przybráć swemu
Zalowi: á nuż sludzy? ánuż przyiáćiele?
Káżdy z nich będźie szukał; pytaiących wiele
Opłakáney nowiny. ták myślił stroskány
Arsidas á iuż okręt, w porćie uwiązany.

ROZDZIAŁ Szosty.

Arsidas z Tymonidesem wracáią się do Sycyliey, gdźie nád inszych ludźi, náypierwey Gelanora widzą; y słyszą, iáko z rozbitego okrętu, Poliarch z Gelanorem, ná skałách morskich opadaią, zkąd żebrząc ich miłośierdźia, zboycy morscy ná swoie ich zabieraią bárkę. Ale gdy ich kształtem niewolnikow, kowác myślą w łańcuchy, Poliarch słusznym ięty gniewem, iednych pozábiia, drugich pokowáć roskaże. Z teyże okázyey, skradźione przez nich, Krolowey Maurytáńskiey skárby, odbiera, y gdy iednego z zboycow, z pończoch obnážono, list przy nim, do siebie, od Lykogenesa znayduie, w ktorym trućizne, iákoby Poliarchowi zgotowáną, ná Krola Meleandra skłáda.

TOż obá domownikom swoim zakázali,
Zeby zgoła nikomu nic nie powiádali,
Nim od Krola powrocą: á w tym wierzchu ony
Przykrey gory doszedszy, ná sali przestrony
(O iá-

(O iáko cudnie Swięći z myśli ludzkich ſzydzą)
Przed Krolewſkim pokoiem Gelanora widzą;
A on w cerze weſołey, iáká ſie nie zgodźi
Z fráſunkiem, między dwiemá Sykulami chodźi.
Arſidas y Timonides Gelanora nieſpodźiewánie ználeźli.
Więc Arſidas (bo pierwſzy obáczył go z boku)
Słowa przerzec nie mogſzy, iák ſłup ſtanie w kroku:
Y obiemá rękomá porwáwſzy za ſzáte,
W żalu ponurzonego Tymonide; ná te
Obroći komedyą; toż doſtawſzy mowy:
Sen, mára, czy obłuda? czy cud iáki nowy?
Gelanor to dla Bogá! ktory w iedney łodźi
Z Poliarchem rozbity: áto żyw, y chodźi.
A ten iák zapomniáły, nie odpowiedźiawſzy,
Bieży do Gelanora, ktory teſz widźiawſzy
Dawnych ſwoich przyiáćioł, chyżo ku nim ſunie,
Lecz ći ſtoią iák mártwi, żaden z nich nie trunie.
Wlepią weń tylko oczy, y dotąd nie wierzą,
We śnieli? czy ná iáwi ſwe poćiechy mierzą?
W tym Arſidas weſtchnąwſzy; ćiebieli zdrowego
Gelanorze? czy widzę ćień ćiáła twoiego?
Zali ćie oraz z Pánem morſkie głębokośći
Nie połkneły? czy ſzukaſz, gdźiebyś iego kośći
Ziemią przykrył? nieſtoty! bądź nam powiádaczem;
Poćieſz, álbo do końcá zagub ſerce płaczem.
Nie trzymay nas ná ſłowie: tu Gelanor śmiele,
Te troſkę nie potrzebną złożćie przyiáćiele,
Y ia, y Pan zdrowiſmy, ręką zachowáni
Zboycow morſkich, od śmierći bezdenney odchłáni.
Od niegom wyprawiony do Krola; y wczora
Stanąłem tu: w tym poczną pytać Gelanora;
Jáko byli rozbići, y ná czym płynęli,
Jako ich zboycy morſcy do ſiebie przyięli.
Przerwał Krol; bo ſkoro ich z pokoiu obáczy,
Ledwie podobne dźiwy w ſwey głowie tłumáczy.
Więc ich wſkoki bez wſzego wołać każe względu,
Zeby ſie y ſam ſprawił, y ich wywiodł z błędu.
Bo iáko okręt, w ktorym do Francyey płynął
Poliarch, wpadł ná haki, łomał ſie y ginął:
On, y Gelanor, y dwu żeglarzow do łodźi
Skoczy, co od potrzeby przy okręćie chodźi:
Puśćiwſzy ią po wiátrach ták robili wiosły,
Zeby nikędy bokow wały nie doniosły.
Y dotąd ich miotały to tam, to ſam fale,
Aż woſtatku ná miáłkiey oſiąkneli ſkále.

Poliarch ſie ná morzu zboycom doſtał.
Srzod morza prawie było, gdźie wyſiedli z łodźi,
Káżdy z nich niżey páſa, wyżey kolan brodźi.
Ták ſtali niebożęta ná onym kámieniu,
Vpewnieni o śmierći y ſwoim zginieniu.
Prożno źiemie ſzukáią ſprácowanym okiem,
Prożno ludźi z rátunkiem po morzu ſzerokiem.
Gorne niebo nád głową, á on Cypel máły,
Pod nogámi bezdenne wody opáſały.
Tu Poliarch do ſwoich towárzyſzow rzecze:
Coż za korzyść żywota, choć ſie kęs przewlecze?
Smierć w oczách, iuż za gárdło káżdego z nas chwyta,
Niech ſie ćieſzy fortuná troſk moich nie ſyta:
Ten miecz koniec kłopotow, y żywota razem
Vczyni; niechce głodem, niech gine żelazem.
Nie od miecza Gelanor, nie przez krew chce ginąć,
Ale ná morſkie wiry y odchłáni płynąć.
Zeglarze ácz nádźieie żyć nie máią żadney,
Niechcą iednák umieráć, ſtrach śmierći ſzkáradney.
Jeśli umrzeć? to z muſu, niech ná nas ſwe prawa,
Nátura y fortuná koná niełaſkáwa.
Ná tey byli dyſpućie; kiedy między wały,
Da ſie widźieć z daleka okręt iákiś máły.
Morſkich zboycow poiázd był, tym zrobiony kſztałtem,
Ze choćiáſz pod obłoki, choćiáſz ná dno gwałtem
Spadał; zoſtawał ćáło; y nie puśćił wody,
Ták ſie y z przeſzłey burze doczekał pogody.
Wiedźiał to mądry ſternik, y zdawná bywały,
Ze ſie tam więc okręty często rozbiiáły
O zakryte opoki, ktore álbo piány,
Albo to wydawáły, że ſzum był ſłyſzany.
Dla tey przyczyny w ſtrone nápiera ſwey náwy:
Dopieroż kiedy widźi pływáiące ławy,
Znák świeżego rozbićiá; bo ná tamtey ſkále,
Zſadźiwſzy Poliarcha, rozbił ſie bat cále.
Widźi kilkoro ludźi w poſrzod morſkiey toni,
Ná śliſkim bárzo haku ſtoiących; á oni
Nie mogąc ſie dowołáć, ręce wzgorę wznoſzą,
Zeby ich ratowáno, miłośierdźia proſzą.
Tu zboycy, w ktorych pierſiach, człowieczych ſerc haſło,
Wſzelká ludzkość, y wſzelkie miłoſierdźie zgasło,
Wywroćiwſzy wrodzone afekty ná nice
We lwią dźikość; y to lwi, niedźwiedźie, wilczyce,
Siłu ludźi (dąmy li hiſtoryom uſzy)
Smierći z gárdłá wydarły: tedy litość ruſzy,

Beſtyą? á ći wątpią, żadnych depozytow
Nie widząc przy nich, ieśli rátowáć rozbitow?
Co ſame tylko ćiáła, ſtraćiwſzy do ſzczętu
Fortuny ſwe, treſunkiem wynieśli z okrętu.
Ták mowili; gdy ſtarſzy między niemi laty
Zwykłi, rzecze, pieniądze ludźie wſzywáć w ſzáty,
Ktorzy ſie morzem báwią od wſzelkiey przygody;
Ktoż nam ich záś zabroni wyrzućić do wody?
Y záraz dwom ná łodce iecháć po nich każe:
Czego litość nie mogła, łakomſtwo dokáże!
Sámi ſtoią ná kotwi, boiący ſie hakow,
Wyglądaiąc korzyśći z owych nieborakow.
Szedł Poliarch, y z ſwemi macáiący ſkáły
Pod wodą, śliſką nogą: áż gdźie doſtawáły
Końce wioſeł, po ktorych z towárzyſtwem śmiele
Skoczy w łodź, y przywitą ſwe wybáwićiele.
Ale ći gdy go uyrzą weſpoł z Gelanorem,
Zdumieią nád urodą, y ſzát ich pozorem:
Y coś w nierozumiáney ſzepcą ſobie mowie;
Pewnie o nieſpodźianym dźiſieyſzym obłowie.
Poliarch biie ſie ze zboycámi.
Toż iáko do wielkiego okrętu ich wźięto,
Ni z tego, ni z owego, łańcuchy y pęto
Poczną ná nich gotowáć: Poliarch ſie zdźiwi:
A to co? rzecze do nich: cożeſmy wzdy krzywi?
Y dobywſzy pałáſza, zkąd te nieprzyiáźni?
Gdźie ſwáry? gdźie niechęći? że do tákiey káźni
Przychodźiem? od was mámy żywot bez pochyby,
Y dla tego nam trzebá kłáść ná ręce dyby?
O nágrodę li chodźi? bez dybow, bez pęta,
Káżdy z nas, co wam winien za zdrowie, pámięta.
Już y Gelanor w ręce miecz trzymáiąc goły,
Wiązáć ſie dáć nie myśli: my was zá Anioły
Mieli (rzecze) żeśćie nam żywot dali; á wy
Wiążećie nas iák zboycy wźiąwſzy do ſwey náwy?
Ale gdy u tych żádne nie idą wywody,
Ci miecze, ći kaydány; toż Poliarch wprzody:
Od mieczam ia chćiał ginąć; báby tylko topią:
Niechże gine, niech moią krwią ſwoy okręt kropią
Ci pśi, ieżeli ſie ták podobáło niebu;
Ná coż czekáć inſzego daremnie pogrzebu?
Wraz zboycę; co do niego, proſto ſzedł z łáńcuchem,
Ták ćiął, że duſzá ſpodniem wylećiáła brzuchem.
Tymże zamáchem drugi, gdy mu krokiem ćichem
Tył záchodźi z oſzczepem, wźiął przez pierśi ſztychem.

Y Gela.

Y Gelanor iednemu, iuż ná gárdle ſtoi;
Więc ſie ſpleczą, á z ſtrony boiąc ſie oboi,
Porwą wioſeł ułomki, tymi miáſto tárczy,
Skłádaią ſie, mieczmi tną: że ledwie náſtarczy
Smiertelnym znikáć ranom złość niecnot wierutnych,
Przypłacáiąc ſwey zdrády, y zbrodni okrutnych.
Obáczywſzy Maydkowie, co Poliarch robi,
Káżdy ſobie z nich mocną láſkę przyſpoſobi:
Do obierzy iść nie chcą; náoſtatek y ći,
Ktorzy dawno do wioſeł za nogi przybići,
Ramionámi ruſzáią; czego gdy poſtrzeże
Poliarch, rzemienie im ná ręku porzeże.
Ci doſtawſzy ſwobody, inſzych uwalniáli,
Y iuż ſie ze zboycámi liczbą wyrownáli,
Ktorych trzynáśćie było, iuż Poliarchowi
Dway gárdło, á trzeći był dał Gelánorowi.
Piąćiu owi więźniowie z maydkámi báwili;
Pięć ich ná Poliarcha z Gelanorem bili.
Biorą przyſtoyne rany, ále nie bez ſzkody,
Już ſie maydek napiia Poliarchow wody.
Drugi ranny; więźniow dwa; tu dopadſzy tkniony
Gozdźmi buławy ieden, zboycá wynieſiony
W kark mierzył Poliarcha; lecz onym zamáchem
Gdy ſie ten złoży, w bok go ugodźi pod blachem.
O! iáko wiele troſki y kłopotu miáła,
Ilekroć tę buławę Argenis wſpomniáła;
Jákoż kiedyby nie blach, ktory kryła ſzátá,
Jużby pewnie Poliarch nie oglądał świáta.
Przećię choćiáż máłych ran kilka poczuł w ſobie,
Y ták okrutnie w oney rozgniewał ſie dobie,
Ze doſtawſzy wydartey złodźieiowi pałki,
Łeb mu, y mozg nią rozſtrzaſł ná drobne káwałki.
Tedy ná Gelanora, ktory iuż dwu zgłádźił,
Głośno krzyknie: ten mi teſz do wygráney wadźił.
Znowu obá zágrzani mężnie ná nich śiekli,
A łotrowie nie mogſzy ſtrzymáć, tam ućiekli
Gdźie ſie ich towárzyſze z oſwobodzonemi
Więźniámi, ácz razámi bili nie rownemi.
Ale ſkoro Poliarch przypadł z Gelanorem,
Dopieroż im poczęły rzeczy iść oporem:
Dopieroż ſerce tamći niebożęta wźięli,
Już ſie nie ſkłádáć tylko, ále y bić ięli.
Pádaią ſie y miecze z deſperáckiey ręki,
Gdy lęże drąg zawiły, y w ſiekáne ſęki.

Ci z tyłu, owi z przodu, ták mężni, ták ziádli
Nástępuią, żeby tám iuż y wszyscy padli.
Ale ledwie Poliarch swoich uhámował,
Coż by z nich náleżytey śmierći ofiárował?
Trzech tedy rozboynikow, bo tyle zostáło,
Pádnie mu pod kolaná: tych się związáć zdáło.
Wszyscy zatym winszuią uprzeymemi głosy,
Wszyscy dźiękuią, wszyscy áż pod niebiosy
Wynoszą; ći Aniołem, ći go zowią Bogiem,
Kiedy wolność y zdrowie dał ludźiom ubogiem.
Lecz y sámemu nie żal ták piękney roboty,
Wźiąwszy z wierutnych łotrow pomstę ich niecnoty.
Toż ći, ktorzy do wioseł przykući twardemi
Łańcuchy, żebrzą rowney wolnośći z drugiemi.

Relacya o zboycach szypra onego okrętu.

Ale wszystko Poliarch w sobie ruminował,
Zeby záś uczyniwszy dobrze, nie żałował.
Więc pyta; ktoby włásnym był tey nawy Pánem?
Záczym ieden, do ławy co był przykowánem,
Krzyknie: ktokolwiek iesteś, wielki Bohatyrze,
Pokaż litość nádemną, á iać powiem szczyrze.
Iam ten okręt zbudował, iam był Pánem iego:
Tu między Hiszpánią, y Afryką swego
Szukáłem szczęśćiá ná niem: krotki w tym czás minie,
Stanąłem kędy Betys rzeka w morzu ginie.
Y złożywszy towáry, ładowáłem rzeczy
Z Iberyey: ách rozum nieopátrzny człeczy!
Ci zboycy przyszli do mnie, y prośili cudnie,
Abym ich w okręt przyiął. Ia żem się obłudnie
Sam z nikiem nie obchodźił, námowiwszy płácą,
Bespiecznie przyobiecał zdraycom swoie pracą.
Patrz: sztuki? co dopiero człowieku biednemu
Ná myśl pádło po szkodźie: po dwu, po iednemu
Przychodźili: w rzeczy się áni z sobą znáiąc,
Ten się do Adrumetu, drugi záś iednáiąc
Do Klupei, inszy záś o Vtyce prawił:
Y pokim się przy porćie pomienionym báwił,
Prożnym był podeyrzeniá: ták się spráwowáli,
Ze zdrady podobieństwem uznáć mi nie dali.
Ale skoro nas żagle pełne wiátrow niosły,
Niebo wesołe, áni ruszáć było wiosły;
Wszystko zgoła bespieczno, ták, że iedni spali,
Drudzy się tesz czym inszym ludźie zabáwiáli.
Oni czás upatrzywszy razem ná nas padli,
Pęta śpiącym, á inszym łáńcuchy pokłádli,

Y do

Y do wioseł kowáli: tákiego ćiężaru
Pełne skrzynie przynieśli ná mieysce towáru.
Mnie z gory, gdźiem swoiego pilnował kompásu,
Zrzućili: pełno było w okręćie hałásu.
Ták zboieckim sposobem, z Naymitow Pánowie,
Wszystko wźiąwszy sámo mi zostawili zdrowie.
Y żegluią kędy chcą: bo był między niemi,
Ktory dobrze z sztukámi znał się żeglarskiemi.
Jeśli ieden ná morskiey uyrzą okręt toni;
Pewnie áni ućiecze, áni się obroni.
Topią ludźi, krom Pánny, y niewiásty gładki,
Zabráwszy do swey wszystkie Gálery dostatki
Znászali; więc nie tylko okręty y báty
Ná morzu, lecz y Kośćioł y dwor się bogáty
Przed niemi nie wybiegał; zwłaszczá blisko brzegow:
Ták lądem iáko wodą wszędy mieli szpiegow.
Dni kilka, iáko do nich obćiążeni złotem
Wroćili towárzysze; y pewnie wiem o tem,
(Ilem z ich mow zrozumiał) że Maurytański
Krolowey skarb wykrádli, y dostátek Páński
Do okrętu przynieśli: áleć możesz y ty
Otworzyć, y oglądać te ich depozyty.

O skarbie wykradźionym Krolowey Maurytańskiey.

To gdy słyszy Poliarch, zárazem iednego
Zboyce w łáńcuchu pyta; znali się do tego?
Ten milczy: á ták sámym milczeniem znáć daie,
Ze prawda, do wszystkiego y że się przyznáie.
Pyta znowu Poliarch o skarb on wybrany
Krolowey, y kędy był w okręćie schowány?
Jako przyszli do niego u ták możney Páni?
Czym zamki otworzone? stroże oszukáni?
Sławá złota wielkośći, y kámieni drogich,
Kleynotow bez szácunku, y sukien chędogich
Y nas doszła, powiáda: więc się siedm obráło
W zbroiach polerowánych, áby się ták zdáło,
Ze Krolowey żołnierze: ći śmiele stanęli,
Przededrzwiami u skarbcu: dway záś z sobą wźieli
Instrumenta, y mocne z stali appáraty,
Ze żelazne łamáli w oknach niemi kraty.
Tedy wszedszy do skarbcu, co się podobáło,
Wszystko się to w łodź niosło, wszystko się to bráło.
Noc byłá, y rumianá nie znáczyłá zorza
Switu, gdyśmy szczęśliwie byli ná puł morza.
Te rzeczy nie tykáne dotąd leżą cáło,
Bo y ztamtąd umykáć dali nam się zdáło,

 Y świe.

Y świeżo przeſzła burza báwiła nas chwile;
Ale naywiększy reſpekt, (w czym ſie nie omyle)
Boiąc ſie między ſobą zwády y zapału,
Mieyſcáſmy ſpoſobnego ſzukáli do działu.
  Albowiem iáko pſow kość powádźi nayprędzy,
    Ták rowne towárzyſtwo, zły podźiał pieniędzy.
To rzekſzy ſzedł związany; á Poliarch za niem
Do izby, ktora była tych rzeczy ſchowániem,
Y otworzywſzy ſkrzynie nie oſzacowáne
Widźi kleynoty oney Krolowey zábrane.
Stanie tu, y ná myśli zadumá ſie máło
Potym w ſobie: więc kiedy inaczey ſie zdało
Fortunie, to iść zá nią: kiedy ſkryte wrogi
Odwłoczą, álbo bronią do Francyey drogi,
To płyńmy do Afryki, gdy każą Bogowie;
Y rzecz mowi od ſiebie; tamtey oddáć wdowie
Skárby zboycom odięte, koniecznie potrzebá:
A kto wie, nie o mnieli radzą teraz niebá?
Zycząc mi w Sycyliey záczęte nádźieie,
Nie przez woyſká y Flotty, y krwáwe Turnieie
Skończyć; com w prywátnego człeka począł dobie,
Nie doſtoieńſtwu, ále moiey dać oſobie.
Z większym ſławy nábyćiem, iáko więc wyſocy
Czynią bohatyrowie, bez wſzelkiey pomocy,
Wielkie biorąc fortece, wláſnych ręku dźiełem,
Ták y ia ſtanąć mogę ná ſwym celu miłem.
W Afryce, Sycylyiſkie co mieśiąc obroty,
Y częśćiey przez kupieckie widzieć mogę Floty.
To w głowie ułożywſzy do złodźieiow rzecze:
Wrocenie ſie tych ſkárbow przez mie nie odwlecze
Krolowey: ále y to ſłuſzná ná mą cnotę,
Zebyśćie wźięli płácą zá ſwoie robotę.
Ia do Afryki żagle iuż każę obracáć;
Gdźie kiedy ſie nie mogą winnego domacáć,
Niewinni dla was ćierpieć niecnotliwie muſzą,
Albo iuż kto nałożył wáſzych zbrodni duſzą.
  Dawno mowią; że ſzkoda w grzech człowieká wpądza,
    Gdy nie wiedząc złoczyńcow, niewinnych poſądza.
Káże potym ſtłuc kłotkę, y połamáć pęto
Owemu, u ktorego ten okręt naięto.
Káże mu śieść zá kompas, y ná pierwſze mieyſce
Pátrzyć, kędy kieruie magnes ſwe żeleſce.
Inſzych ieſzcze zatrzymał: bo y do Afryki
Drogá przed niem, y drudzy podobno w te ſyki

Zá ſwe

Za ſwe wpadli niecnoty do zboieckiey łodźi;
Gdyż zá człekiem bezbożnym, ſkryta pomſta chodźi.
Tedy klucze Gelanor w iedne ſkrzynie wrzući.
Alec y tych Poliarch przećię nie zaſmući:
Iużeśćie ná oſtatniem ſwey niewoli ſchodźie;
Owſzem, rzecze, iużeśćie ná miłey ſwobodźie,
Bylem Afrykańſkiego mogł dopłynąć brzegu,
Z pierwſzego was uwolnić roſkaże noclegu.
Nużeż ſami dla ſiebie nie ſzánuiąc potu,
Dodayćie lekkim wiátrom poiazdámi lotu.
Dwu dni, iáko mi ſzyper powiada, nie minie,
Gdy ze mną w zamierzonym ſtaniećie terminie.
Z niebá ſie zdał głos owym: toż zgodnemi ſzyki
Zawadzą w wode; rzekłbyś, że nie do Afryki,
Ale ći do ſwey właſney Oyczyzny ſie kwápią,
Ták máchaią wioſłami, ták dyſzą, ták ſapią.
Już z mieyſca ruſzyć mieli, iuż żagle odęte
Czekaią, rychło kotwy zwiodą, liny kręte;
Gdy ſzyper: hey Pánowie cáłym woła gárłem,
Káżdy wie, że ſie morze nie zgodźi z umarłem:
Wyrzućić trupy radzę, nim ſie ruſzym dali,
Zeby ſie záś y żywi ſtrachu nie nábrali.
Trzech od zboycow zabitych leżało ná ſpodźie;
Nie kázał był Poliarch puſzczáć ich po wodźie.
Lecz teraz przeſtrzeżony: Pánie widźiſz, rzecze,
Zem ći w tym chćiał zachowáć powinnośći człecze,
Y ćiáła źiemi oddáć: lecz kiedy nie może
Bydź ináczey; átoż ći przyrzekam moy Boże,
Cieniom ich, tobie ná część, uſype mogiły,
Byle mnie gdźie do lądu żagle przypławiły.
  Choć y źiemia y woda iednákim żywiołem,
    Ták bydź piáſkiem po śmierći, iáko y popiołem.
Toż wźiąwſzy pozwolenie, wrzucą ich do wody,
Ale przećię biegleyśi pomacáią wprzody,
Jeśli co ieſt w kieſzeni, álbo ieśli między
Szatámi, nie zaſzyli złota, y pieniędzy.
V dwu po kilku groſzy tylko ználeźiono,
Trzećiemu gdy pończoſzki iedwábne śćiągniono,
Stroynieyſzy był nád owych (áż liſt wypadł z niego;)
Ze ſekretny; káżdy ſie mogł domyślić tego.
Ten iáko wźiął Poliarch, y tytuł przebieżał,
Záraz zmártwiał ná mieyſcu; bo iemu náleżał.
A co go przywodźiło w większe zadumánie,
Ze od Likogeneſa było to piſanie:

Przez

Przez tákie mieszániny, wichry, z ták dáleka
List od Likogenesa, przez mártwego człeka?
Ten co go chćiał zábiiać? dźiś mu zdrowia życzy?
Toż postawić roskaże on trup niewolniczy.
Chcąc iákimkolwiok ksztaltem dowiedźieć się; ktoby
Oddawcą był tych listow, z twárzy, y z podoby:
Lecz darmo, bo z podleyszey Likogen czeladźi,
Człeka tego był posłał: więc iák szyper radźi,
Wyrzucą za drugiemi przyiaćiela, czyli
Zdrayce: ná stronie obie sobie tłumáczyli.
Tegoć to był Likogen Timonidźie w tropy
Z listem posłał; lecz morskie szturmy, y zatopy,
We wśi swey zatrzymáły Timonidę; ále
Ten chcąc co dobrze sprawić, nie dbał y ná fale.
Wpadł potym zboycom w ręce, wpadł y śmierći w śidło:
Czy wątpiła fortuná; ieśli to strászydło,
Fałsz ták gruby, y listy potwárzy ták śmiały,
Doszedszy ręku mieszać Poliarcha miały?
Y teraz wskroś przeięty onym cudem nowem,
Znowu ten list wźiął przed się, y nád każdem słowem
Przyidźie mu się zdumiewáć: Meleander truie?
Likogenes przestrzega, y o zdrowiu czuie?
Tamten mnie szuka zgubić, y rozłączyć z świátem?
A ten z nieprzyiaćiela, liczy mi się bratem?
Gdźie Timonides? álbo upominek złoty?
Zdało mu się, że we śnie czytał te ramoty.
Ktore kiedy pochwili ná maszćie podparty
Przeczyta; coś wielkiego wrożą mi te karty
Gelanorze: nigdy mi, (szczerą prawdę powiem)
Nie był strászny Likogen, iáko skoro zdrowiem
Mym się począł opiekáć: teraz rady żadny,
Ani widzę ták świętey przed się Ariadny,
Zebym mogł po iey nići wybłąkáć się z tego
Labiryntu, áż náder nie wywikłánego.
Ná Meleandraż ta páść bezeceność by miáłá?
Ktora Likogenowi więcey by przystałá?
Pod pokrywką przyiaźni szukáć moiey zguby?
Wierę to nie Krolewska, y błąd názbyt gruby.
To mowił; á iuż słońce dopędzało biegu,
Wszyscy się w tym udali, y on do noclegu.
Alec nie spał cáłą noc, tylko o sposobie
Myślił, iákby w tym raźie miał postąpić sobie.
Po długim rozmyślaniu padł ná to ná koniec,
Zeby pewny y sprawny z onym listem goniec

Do Krola był wyprawion: pisać bez potrzeby
Nie myśli; łacno poznáć z tego listu, gdźieby
Krol winien, pełen wstydu, pełen by był smutku,
Ze się táki kunszt wydał, y nie doszedł skutku.
Nie trzebá długo wrożyć, wnet złodźieia lice
Wyda, y twarz, kiedy iest godźień szubienice.
Jeśli záś Likogenes figle one knował?
Y Krol, y dwor ná toby iáwnie się żałowáł:
Ochraniáć go nie myśli, choćiáż by to było
Co pisał: Meleandra, choć by się godźiło
Nienáwidźieć, kocháć chce: wyrzekł się przyiaźni
Z Likogenem, ták go złym, iáko dobrym drážni.
Wielką była Argenis pobudką posłaniá,
Do ktorey, że nikomu nie ufał pisaniá,
Procz iednego Arsidy, z swoim Gelanorem:
Ten, że się iuż z Krolewną y z cáłym znáł dworem,
Łácny przystęp miał do niey: gdźie z niem bywał nie raz,
A przeto go w tę drogę naznáczá y teraz.

ROZDZIAŁ Siodmy.

Przypłynąwszy do Afryki Poliarch Krolowey Maurytańskiey o skárbach iey ználeźionych daie znáć, ktora wszystkie swoie dostatki nienáruszone oglądawszy, z radośći popłakiwa; osobliwie iednę skrzyneczkę do pierśi przytulaiąc, iákby się znowu urodźiła, y iákby znowu była Krolową; w głos opowiada.

JEszcze nie przyszedł k sobie z onego zachwytu,
A iuż zorza rannego znák dawáła świtu,
Aż iuż dźień, áż iuż w oczach piáski Afrykańskie,
Y puszcze nie przeyrzane: áż Maurytańskie
Stołeczne miásto Lixa: piękná y bogáta,
Bespiecznie rzekę; oko támtey strony świátá
Y Poliárch wszedszy, gdźie Szyper przy kompaśie
Ták śliczną perspektywą chćiwe oczy páśie,
A uwáżaiąc mieyscá położenie z gury,
Ledwie wierzy, żeby to czyn samey nátury.
Rzeká, ktorą też Lixą od iey zwano zrzodłá,
Morze támto bez szumu, y bez piány bodłá
Cichym nurtem; że choć się iuż w mieszáłá w morze,
Poznałbyś ią z dáleká po włásnym kolorze.
Drzew ślicznych, co wesołe osnuły iey brzegi,
Vćiesznym w wodźie ćieniem igráły szeregi.
Rzeká, Morze, Ieźioro, ze wszystkich trzech bokow,
Z czwartego tylko weśćie ledwo ná sto krokow.

Lixa rezydencya Krolowey Maurytańskiey.

Pyſzne, y ſławne miáſto, ták ſwą ſzerokośćią,
Jáko doſtátkiem mieſczan, y Kupcow możnośćią.
W práwey ręce págorek z mieyſkiey widźieć drogi,
Jeden tylko w Afryce, śliczny, y połogi.
Do ktorego ſie ćiągnie długie y budowne
Przedmieśćie: lecz kędy wierzch mieyſce podał rowne,
Páłac ſtoi koſztowny: ten wśią pániey zową,
Kędy lube uſtronie, y przechadzkę zdrową
Z kłopotána Krolowa, (ktoryż ſtan miec chćiáłá
Boſka wola ná ziemi bez troſki?) kocháłá.
Tám byłá y ná ten czás: w czym ſkoro ſie ſpráwi,
W tym też porćie Poliarch okręt ſwoy poſtáwi.
Więc, żeby ludźie owi, co w okręćie byli,
Albo mu nie ućiekli, albo nie zdrádźili,
Pytá ſie, komu ten brzeg powierzony? áli
Słudzy mu ſie z Celnikiem mieyſcy pokazáli.
Słuchayćie! do Krolowey ia idę; ták rzecze:
Co od portu należy, to wam nie ućiecze.
Tobie iáko ſtárſzemu dam pieczą tey łodźi,
Obiecuię żeć praca dobrze ſie nágrodźi.
Zboycow zátym z okrętu w ſadźiwſzy do bárki,
Odbite z nog káydány kładźie im ná kárki;
Potym ná brzeg wywodźi, y łáńcuchem długiem
Spiętych, każe iednego prowádźić zá drugiem.
A ſąm z lekká zá niemi, w págorek połogi
Z Gelánorem nie cále zdrowe ſtáwią nogi.
Więc máiąc ieſzcze pełno morſkich trudow w ſobie,
Bárźiey ſmákuią w oney ślicznych mieyśc ozdobie.
Bez wſzelkiey ludzkiey prace, ſámey tám nátury
Dźiełó ono roſkoſzne wymierzyły ſznury.
Proſte weśćie, y śćieſzká poſpolita byłá;
Tą Krolowá bez lektyk, bez noſzow chodźiłá.
Nie przykra, bo ukośem miáłá ſie ku gorze,
Gdźie ſie káżdy zdumieć mogł mieyſcá pozyturze.
W lewey ręce wſzelkich drzew, iákie źiemiá dáie,
Zielenią ſie; to niſkie, to wynioſłe gáie,
Wſzyſtkie w cerkiel: po práwey weſołe rowniny,
To winnice, to wdźięczne záśiádły dźiárdyny.
Dáley łąki, y głádkich źrebcow páſtewniki
Rwą wzrok ná ſię iáſnemi poprote ſtrumyki.
Pod ſámym ſzczytem gory, długa ſie podáłá
Rowniná; tám krolowa wieś ſwą zbudowáłá.
Gdźie do brámy przychodząc, znowuś widźiał iny
Kſztałt rzeczy, pol odległych dálekie kráiny.

Przed Zamkiem plác ſzeroki, dla wozow, y koni,
Niſkiem murem obięty, á ná teyże błoni,
Rzadkieć, ále nie zmierne drzewá, w ktorych ćieniu,
Stołki kwoli wdźięcznemu ſtały poſiedzeniu.
Támże ſtoły kámienne, y darniowe łáwy,
W árcáby, koſtki, dla ſwey żołnierze zabáwy
Gráli, łudząc godźiny: lub ſzáchy, lub kárty,
Ktorzy dńiowe trzymáli przed páłacem wárty.
Z támtąd proſpekt ná rowńie; gdźie ſpław rzeka miáłá,
Gdźie w rozliczne łąkoći brzegi fałdowáłá.
Ztąd ná bory, y puſcze, wśi, miáſtá oſady,
Niwy zboż nieprzeyrzánych, ſłodkie wino zgrády:
Ztąd widok ná część miáſtá, ulice, Kośćioły:
A co naywięcey pozor czyniło weſoły;
Atlas wielki, wyſokie bodźie Niebo grzbietem,
O ktory czarne chmury ſwoim ſie impetem
Roſtrącáią; wieczny ſnieg, wieczne mgły y dymy
Srzod látá prezentuią: ſtráſzny obraz źimy,
Dźikość ſkał, y okropnych báłhánow urwiſká,
Do tákiego człowieká przywodzą igrzyſká,
Ze ſkorá ná niem zádrży, aż ſie w inſzey chwili
Obaczywſzy, świát ſobie, y to mieyſce mili.
Gdźie Krolowa mieszkáłá, y gdźie miáłá ſwoie
Nie wielkie, ále wdzięczne, y wcześne pokoie.
Na wſze doſyć widoku, ná wſze miáły ſtrony,
Z kądkolwiek dla ochłody wiátr był obrocony.
Ogrod mierny, obdłużny, lecz ták wielce ſłynie;
Zeby w niem Muzy mogły mieſzkáć y boginie.
Przed páłacem ganek był wchodząc do dźiárdynu,
Kędy kilká obrázow, y rzniętych ſztuk czynu
Miſternego wiśiáło; rzekłbyś że te czáſy,
Znowu rodzą Apelle znowu Fidiáſy.
Tám naymilſze Krolowa poſiedzenie miáłá,
Z támtąd wielką kroleſtwá ſwego część widźiáła.
Z lewey ſtrony ogrodá, ſzczyt gory źielony,
Z práwey mur nie wyſoki, y nie wynieśiony,
Ná ktorym ſpárſzy łokćie, pod urwiſkiem gory,
Obaczyłeś źwierzyniec; niewiem ieśli ktory
Zwierz ná świećie, żeby go y tu bydź niemiáło.
Przy teyż ſtronie w ogrodźie zrzodło wybiiáło,
Kędy trąbą kośćiáną á pewnie ſłoniową
Wodá ſzumem ſpadáłá w ſkrzynie mármurową.
Staw tudzieſz; ten miał groblą z wypáloney cegły,
Ryb cudowney wielkośći, ktore ſie więc zbiegły,

Kiedy Krolowa z chlebá utoczone gałki,
Kazáłá Pánnom rzucáć ná wodę z kobiałki.
Nád stáwem fortá byłá, z niey obmurowány
Gay, w ktorym tu, y owdźie kopiec usypány:
Tám sárny, y ielenie, y czego nie mnożą
Afryckie kráie: ále z kąd inąd przywożą.
Tám wierſze, ktore gay on Diannie święćiły,
W Numidyiſkim mármurze wydrożone były.
Dianno wieczney Bogini czyſtośći,
Ktora ácz w gornych niebios wyſokośći
Zwierzyniec. *Mieſzkaſz: y tám ći zá twe łáſki wzáiem*
Winne z Kośćiołow ofiáry podáiem;
A wzdy tákie maſz między ludźmi guſty,
Ze często Tron ſwoy zoſtawiwſzy puſty,
Y z wſzechmocnemi obcowanie Bogi;
Ná naſze źiemſkie ſpuſzczaſz ſie podłogi.
Weſołe knieie, y cudnych drzew ćienie,
Swoie u ćiebie máią zálecenie.
Łowy, ućiechá, y twoie przyſmáki,
Dla ktorych nośiſz u boku ſaydaki.
Nie ták brzmią ſłodkie w twoim uchu ſtrony,
Iáko ogárow záwieśiſtych gony;
Gdy ſkolą w koncent rożlicznemi głoſy,
Tobie ná głowie złote wſtáią włoſy.
Pod miernąć zwierzá prowádząc ćięćiwę,
A ty álbo lwá w náieżoną grzywę,
Albo niedźwiedźiá zwaliſtego w kudły,
Ieśli ſie y wilk náwinie ochudły,
Iednáko y lwy, niedźwiedźie, y wilki,
Ná ſtrzał kończyſtych ſzybkie bierzeſz ſzpilki.
Nie uydźie Pánno twoiey mierney ręki
Ieleń, co twárde rogi piętrzy w ſęki:
Pierzchliwe ſarny, y łanie, y łośie,
Y lis choć chytry: wſzyſtko zgołá co ſie
Pod láſem lągnie, y co nie zna ſtrzechy,
Dla twey Diánno ſtworzone ućiechy.
Więc y tym nie gardź Swięta Dźiewko gáiem,
Ktoryć w wieczyſtą opiekę oddáiem:
Miey go w dozorze, á po tákich łowách,
Z ſwemi Pannámi tu śiedź ná rozmowách.
Tu miey ſwe żárty, y lube igrzyſká;
Gdźie czyſty kryſztał żywy ſtrumień pryſka.
Precż z tąd Sátyrzy, y oczy nieczyſte,
Chybá ieśli kto rogi gáłęźiſte

Ná łbie chce dźwigáć, y iednym poyrzeniem,
Stáć ſie z Człowieká, pſom ſwoim ieleniem.
Nie weźmie ztąd, nie, Iowiſz Nonácriny,
Y nie przetworzy w niedźwiednicę iny
Gniewliwa Iuno; ktorą ná złość żenie
Z źiemie ná Niebo Iupiter wyżenie.
Ty ſwych Nymf ſtrożem bądź o Swięta dźiewko,
A ieśli by teſz przemienić ſie w drzewko,
Ktora z nich chćiáłá długiem wiekiem zięta,
Ieſt tu topola, ieſt pálmá niezgiętá;
Ieſt dąb, ſą mirthy; lubo by ſie w trześnie
Przemieniáć chćiáły, uczynią to wcześnie.
Zadney tu, żadney śiekierá nie ruſzy,
Zadney gwałtowny wicher nie ukruſzy,
Mroz iey, áni ſnieg żaden nie opłowi,
Co mieśiąc w ſwą ſie źieloność odnowi.
Długo by zgołá mowić, piſać trzebá śiłá,
Jáki tám kunſzt náturá śliczny wypráwiłá,
Kiedy w mieyſce ták máłe, krom wſzego rzemiesłá,
Cáłego práwie świátá ſpecyały zniesłá.
Wielki lás, bo go ſádem názwáć nie podobna,
W ktorym niſkie porzeczki, y leſzczyná drobna,
Máliny, y Agreſty; y wiśniná máłá,
Wymierzone kwátery cerklem zámierzáłá.
Tu złote pomaráńcze, głádkie wznoſzą ſniáty,
Tu pálmá, tu cytryná, tu káſztan koſmáty,
Tu groná źrzáłych iágod, owdźie płyną ſamy,
Zelázem nietykáne zaſkornie bálſamy.
Fig, morel, brzoſkwiń, iábłek, śliw, gruſzek rodzáiu,
Ktoregoś tám nie ználazł, niebyło y w ráiu.
Zięmię kwiećie okryło, zapách wonią śliczną,
Wzrok delektuiąc bárwy odmiáną rożliczną.
Támże fontány żywych ſtrug, ktore z ſwych krynic
Wźiąwſzy ſie odwilżáły ſad on: ále by nic
Nád to więcey nie było w záſklepioney ſkále,
Stok od ludźi, ácz ſie zdał od nátury cále,
Tak miſternie wybity, źimne lał kryſtały,
A te ſie po krzemiennem burku roſpływáły.
Gdźie mſkłe śliże, y rybki, ktore piaſkiem żyią,
Skryć ſie nigdźie niemogąc, páſmámi ſie wiią.
Weśćie w on wdźięczny chłodnik, záſádzone krzywo
Kryły drzewá, że kto w niem nie był iákożywo;
Nie ſmiał wniść: bo ſie pierwſzym ták zdáło poyrzeniem,
Jákoby iuż lećiáły poſpołu z korzeniem.

Tám zabáwá Krolowey, gdy swobodney cery
Záżywáć chćiáłá z swoich Pánien fraucymery.
Do páłacu meszczyznom (okrom ktorych cźćiło,
Znácznych imię urzędow) wniść sie nie godźiło.
Stałá rotá żołdatow ná straży w páráćie;
Ci stánowią, á oraz w iákieyby prywaćie,
Pytáią Poliarchá: chciał iść, że sie spráwi,
Odpowie, że to samey Krolowey obiáwi:
A wtym wyszedł kápitan do sieni przestrony,
Záraz od Poliárchá o przystęp proszony,
Do Krolowey wraca sie názad dopokoiu,
Cudzoźiemiec, że grzeczny, z cery znáć, y z stroiu,
Przed twym stoi páłacem: więźniow do łáńcuchá
Przywiązánych prowádząc, chce u ćiebie uchá.
Ták mowił do Krolowey; ktora záżalonem
Myślom chcąc co dać ulgi, w ustroniu sie onem
Báwiłá, lituiący skárbu swego zguby;
Lecz naywięcey skrzyneczki, w ktorey skryte sluby,
Y obligi chowáłá, nie perły, nie złoto,
Nie kosztowne kleynoty, máło stoi o to;
Y te co iey zginęły y inszych we dwoie,
Zdrowie by náwet dáłá zá skrzyneczkę swoie;
Ktorą, dńi kilká, iáko wyłomáwszy kratę,
Straż oszukáwszy w nocy, z skárbem wźięto; á tę
Tak nie ćierpliwie znośi białogłowá szkodę,
Ze we łzách moknąc śmierći wygląda w nagrodę
To zgubiwszy zkąd szczęśćie iedynego Syná
Záwisło: nákoniec iuż y Bogom przyćiná,
Ze sie znią ták surowo obeśli w tey mierze,
Ná coż dawáć iáłmużny? y mowić paćierze?
Y teraz iey nie miło, iáwnie to znáć daie,
Ze ná Máiestat idźie, że płákáć przestaie.
Atoli wzdy Micyspie swoiemu roskáże,
Marszałkowi, áby szedł, y przywiodł przez straże
Poliarcha: á samá ná słoniowym tronie
Siadłá, ktory srebrni lwi trzymáią ná łonie.
Orszak Mátron, y grzecznych Kawálerow w koło,
Y oná w pogodnieysze zdobywa sie czoło.
Kiedy stanął Poliarch dorodny, y młody,
Z twárzy pełen wdźięcznośći, y z oczu swobody.
Wspomniawszy syná sobie po podobney cerze,
Serce skłánia Krolowa, y do niego bierze.
Tedy ią przywitawszy: ácz o to dbász máło,
Co sie zboycom z świątnice, twoiey wykraść dało,
Do

Poliarch przed Krolową Maurytańską.

Do tey, rzecze, odwági przyszli, Naiáśnieysza
Krolowa: ále możesz nád to bydź słusznieysza,
Jáko oddać káżdemu skuteczną zapłátę,
Złodźieiom szubienicę, skarbom twoim stratę?
Ták Bog chćiał, żem padł ná nich w posrzod morza prawie,
Zgineło ich broniąc sie więcey w teyże náwie.
Trzech ich przed páłácowem progiem stoi w troku,
Twych sądow za złość swoie czekaiąc wyroku.
Teraz pośliy wiernego człowieká do łodźi;
Wszystko wcále: bo iáko wiedźieć mie dochodźi,
Nie przyszło im do dźiału: racz mieysce dać wierze,
W twych ręku ludźi okręt: zárazem ią bierze
Niespodźiána nadźieia, y nágłe wesele,
Pierzchliwość białogłowska: przy tym myślić wiele
Nie dałá: skoczy z krzesłá, iákoby ią sparzył.
O ktorykolwiek ćie Bog do tey źiemie zdarzył!
(Vchwyćiwszy sie ręki nieznánego człeka)
Ten sie mną, y moiemi rzeczami opieka.
Więc ieśli prawdę mowisz, obiecuieć śmiele,
Z tutecznemi Bogámi dać ołtarz w Kośćiele.
To rzekszy ukwápliwie samá do drzwi bieży,
Samá ia poydę swoich poznawáć kradźieży.
Nie chćiwość, nie łákomstwo sprawuię to we mnie,
Niech mnie nikt nie posądza w tey mierze daremnie:
Jednę mi wroć skrzyneczkę, serce moie bo ta
Zamknełá; nie ma w sobie ná pierśćionek złotá.
Zdumieie sie Poliarch; lecz że oná wskoki
Idźie: y on tesz zá nią rzeźwe czyni kroki.
Ani wozow zaprzągáć, áni lektyk dźwigáć
Nie przyszło, muśiały ią áż do rzeki śćigáć.
Jáko byłá ubraná, ták szłá chyżo z gory,
Nie chcąc áby te rzeczy wiedźiał człowiek ktory.
Wszystkie tákże mátrony, Pánny, y gmin biáły,
Wszystkie pieszo, y iáko powszednie chadzáły;
Rzekłbyś, że ućiekaią z onego páłacu;
Biegły: więc iey za fortą ukázuie w placu,
Zboycow owych Poliarch: ći są zdraycy; rzecze:
A Krolowa; day pokoy o święty człowiecze!
Iaż bych iuż sądźić kogo y potepiać miáłá?
Jeszcze wątpiąc, co o mnie fortuná skazáła?
Nikt nie został ná gurze, wszyscy hurmem zbiegli,
Y ći co w niem mieszkáli, y ći co w niem strzegli.
Inśi zgiełku onego nie wiedząc przyczyny,
Nie pewne tesz do miástá zanieśli nowiny.
Y pra-

Y prawią troie dźiwy, iednym ſie ták zdáło
Ze Krolewic przyiechał; á drugim, że ćiáło
Vmarłego przywieźli: trzeći, co rzecz była,
Ze Krolowa do ſkarbow zgubionych ſpieſzyła.
Więc co żywo z miáſta ſie do portu wyſunie;
Ci łáiać, ći dźiękowáć gotowi fortunie.
Już Krolowa do brzegu przyſzłá, iuż po łáwie
Weſzłá w okręt: dopieroż iákoby ná iáwie,
Skoro wielką ſzkátułę uyrzy ſwey ſkárbnice,
Rozwiie twárz weſołą z ćienkiey iedwábnice,
Y záraz do wiádomey ſięgnąwſzy ſzuflady,
Wyimuie one ſwoie opłakáne ſkłády.
V niey kluczyk w ſchowániu miáłá ta ſkrzyneczka,
Toż zamek, y zawiáſki widźiawſzy u wieczká,
Ze były nie tykane, pocáłuie uſty,
A łzy iey dobrowolne ſpadały ná chuſty.
Dźiſiem (rzecze) Krolową, dźiś mam Syná Krolem,
Dźiś żyię, umorzoná ćięſzkim ſercá bolem.
A ty Boży Aniele, iákieyś godźien wdźięki?
Z ktorego to wſzyſtko dźiś otrzymáłam ręki?
Więc poki mi w śmiertelnym duchá ſtanie ćiele,
Będe ćie chwálić doma, będe y w Kośćiele:
Niechay dźiśieyſze cuda potomny świát piſze,
Wſłáwiwſzy między Márſy, Saturny, Jowiſze.
Skromnym śmiechem Poliarch y ćichemi ſłowy,
Radośćią rozrzewniony prośi Białeygłowy,
Aby go nie wſtydźiła; ſzczęśćiu raczey ſwemu,
Wſzyſtko to przypiſałá Bogu, á nie iemu.
Już ná brzegu lektyká, iuż károce ſtały,
Ktore wieść y Krolową, y Fraucymer miały:
Ciaſny ſie iey zda páłac ták wielkiey poćieſze;
Do miáſta, między gęſte dźiwowidzow rzeſze
Nieść ſie káże; więc ná ſwym Poliarchu wſpárta,
(Rzadki honor u dworu) kędy iey otwarta
Ná dużych ośmiu chłopach bárwienych czekáła
Złotem kryta lektyká, y do niey wśiadáłá.
Razem pod Poliarcha cudowną urodą,
Koniá z ſtaien Krolewſkich dway Murzyni wiodą:
Rożni rożnie ſądźili, káżdy ſwoim zdaniem,
Czy złota, czy purpury więcey było ná niem.
Tego rzeźwo dośiadſzy, przy ſamey Krolowy
Jechał: rozliczne w drodze máiąc z nią rozmowy.
Ludźi iák trzćia ze wſzech ſtron, lecz tákich ná poły,
Co nie wiedzą, zkąd ſie dźiś wźiął ten ákt weſoły.

ROZ-

ROZDZIAŁ Oſmy.

Wroćiwſzy ſie do ſwoich zamyſłow Poliarch; y Sycylią záwſze w pámięći máiąc, za umowioną we dwoy naſob z ſzyprem nagrodą, Gelanora do Krola Meleandra wyprawuie; á ſam od Krolowey Maurytańſkiey, za przywrocone iey ſkárby, żadnych upominkow bráć niechce. Toż myśląc o Sycyliey, w chorobę wpada. Gdy záś do zboru Apollinowego Gelanor przychodźi, y tam z Antenoryuſzem Kapłanem w rozmowe ſie wdawa; Hieroleander iákoby z umyſłu przybywa. y o zeyśćiu Aldinki ſobáczki oznaymuie.

Poliarch w Lixie oddał ſkarby zboycom odbite, Krolowey Maurytańſkiey.

GDy do zamku wielkiego, y prześwietnych dworow
Przyiechali, tám zaraz kilka Senátorow,
Do naywcześnieyſzych gośćiá pokoiow prowadzą,
Ochędoſtwo Krolewſkie y doſtátki dadzą.
A dla wczáſu lepſzego, pomowiwſzy máło,
Idą; ſamych tylko dwoch w pokoiu zoſtało,
Gelanor z Poliarchem; ktory w oney dobie,
Skoro od dźiękczynienia trochę wytchnie ſobie,
Sycylia mu ná myśl, y obroty one
Padły: tedy Afrykę puśćiwſzy ná ſtronę,
Nie pierwey poſtanowi ukłáść ſie ná łoże,
Aż poydźie w Sycylyiſkie Gelanor podroże.
Miłość, á drugá liſt on w wielkiey wątpliwośći,
Przyczyną w Poliarchu tey niećierpliwośći.
Do Klupei mu ſie bráć każe z Sycyliey,
Miáſto ieſt pograniczne Maurytaniey,
Tam go pewnie zaſtánie: teraz nieodwłocznie,
Nim z ſzyprem przyidźie, liſty do Krolewny pocznie;
Y ſkończy: więc gdy przyſzedł: twoy okręt ći znowu
Przywracám; czyniąc doſyć rzeczonemu ſłowu,
Co maſz ſzkodę przez zboycow, wrocęć wſzyſtko z zyſkiem,
Tylko mego ná brzegu ſługę Sycylyiſkiem
Poſtaw: y do Afryki znowu kędy będźie,
Jego wola, niech ná twym okręćie przybędźie.
Ludźi naymi do wioſeł, y więźniami między,
Jeśli ktorzy chcą robić; náć ná nich pieniędzy.
Ten tálent oſtatkowi rozdźiel, áby o czem
Mieli ſwey doyść oyczyzny. Ieśliż był ochoczem
Przed tym ſzyper on; teraz ſwym go iuż pátronem,
Swym zowie Dobrodźieiem: bo pieniądzom onem
Niezmiernie rad: iuż ſwoiey nadźieie nie mierzy;
Dźiśiay ieſzcze nie wſtanieſz, rzecze, od wieczerzy,
A iuż będe gotowy: iákoż ták ſie ſtáło,
Bo gdy wſzedł do okrętu, tedy go o máło

Lu-

Ludźie owi mizerni, co wiosły robili,
Obłápiaiąc nie zgnietli, y nie udusili.
Już sie dźień zchyláć począł prawie ku wieczoru,
Gdy pierwsi Marszałkowie y stársi u dworu
Przyszli do Poliarcha, chcąc go podług kraiu
Swego, iáką rozmową báwić obyczáiu.
Z ktorych wyrozumiewa, że Krolowa ona
Hyanizbą sie zwáła: przed tym była żona
Bogátego Syfaxa, u Maurow; ktory
Oprocz Krola, nikomu sławą nie był wtory.
Juba brat iey: tey źiemi długo wiekopomnie
Panował: áż ná koniec że zszedł bezpotomnie;
(Ták Krolowie, iák chudźi, muszą z tego świátu)
Lat to dwadźieśćia y trzy iáko Máiestatu,
W tym Krolestwie Dźiedźiczką po bráćie zostáłá;
Co dźiwnieysza: wraz męża, wraz brata zstradała.
Y wdową, y Krolową fortuná odmienná
Oraz ią uczyniła: áto wzdy brzemienná
Zostáła: máło więcey czásu od Xiężycá
Wyszło; gdy porodźiła ná świát Krolewicá.
Hiempsal imię iego; ten w swoiey młodośći,
Vprzedźił kwiát owocem cnot doskonáłośći.
Teraz sami Bogowie, co go ná swym łonie
Piástuią, á Krolowa wie, w ktorey iest stronie.
W prywátnego człowieka iechał z domu dobie,
Dźielnośćią nieśmiertelney sławy szukáć sobie.
Wzaiem tesz Maurowie, ácz nieznácznie z niego,
Kto, y co był Poliarch, y co za kray iego?
Oyczyzná? chcą zrozumieć: nie długo sie báwi,

Krolowa Maury-tańska Hyanizbe Poliarcha traktuie.

Z wszystkiego oboiętnie Poliarch sie sprawi.
Już w páłacu Krolewskim zástawioná stała
Wieczerza; Hyanizbe iuż gośćia czekáła;
Ná ktorą gdy sie stawił, y śiadł przy Krolowey:
Niech w koronie, niech by był w száćie purpurowey
Po Krolewsku przyiechał, pompy inszey, áni
Spezy nie mogł mieć większey, iáko u tey Páni;
Poliarch człek prywátny; lecz przy tymże stole
Powágą y ludzkośćią wielkie rownáł Krole.
Z podźiwieniem u wszystkich. á gdy po wieczerzy,
Nisko czołem Krolowey Poliarch uderzy,
Za traktament dźiękuie: bo iák Tytan zorze
Zápáli, nie budząc iey, chćiałby wśieść ná morze.
Z tym idźie do złożenia, gdźie posłane stały
Dáleko bogátszemi stoły specyały.

Pasmá pereł wschodowych, y ktorych nie ceni
Wybor, áni robota, świetnych gwáłt kámieni:
Noszenia y mánelle w szczerozłotym brańcie,
W karbunkułu, y w twardem świetne adámanćie.
Wszystko, okrom skrzyneczki owey opłákany,
Co w sobie skarb od zboycow chował wyłomány,
Owszem więcey; bo tylko co drogiego miała
V siebie, wszystko ná znák wdźięcznośći posłałá.
Ten iáko krwią kupowáć, procz sławy, zwyczayny,
Złota nie zwykł; dopieroż zá nie nie przedayny;
Szczodrobliwość Krolowey pod chory wynośi,
Odnieść to názad káże, á wraz nisko prośi,
Aby ták máłych zásług drogo nie płáćiła,
Zwłásczá, żeby w tym chodźić iemu nie rzecz była.
Ale żeby záś názbyt nie zdał sie záćięty;
Pierśćień z onego stołu szmáragdowy wźięty
Ná palec kłádźie, mowiąc: zá ten uniżenie
Dźiękuie: bowiem w tákiey będźie u mnie cenie,
W iákiey y ręka moia: dokąd głowa zdrowa;
Godná tego ze wszech miár, ták zacná Krolowa.
Jákoż piękny był pierśćień, gdźie w kámieniu rznięty
Atlas; gdy go Perseus Gorgony przeklęty
Twarzą w gorę przemienia, kiedy z głowy skáła,
Z włosow las, á z káżdego dąb, lub iodła wstáłá.
Znáki ieszcze człowieka, y niedoszłey gury,

Poliarch Gelanora do Sycyliey posyła.

Miał smáragd wydrożone ná sobie figury.
Tym czásem sternik przyszedł: iákoś kazał Pánie,
Okret czeka, wiátr po nas, wśiádać nie mieszkánie
Możemy; y iák tuszę, że nie w długiem cześie,
Do portow Sycylyiskich szczęśliwie nas wnieśie.
Tu Gelanora wźiąwszy Poliarch ná stronę:
Iedź; á ia będe błagáł łaskáwą fortonę.
Krolowi to, to powiesz Krolewnie, á potem
To mowić z Selenissą; owo z Archombrotem,
Y z inszemi moiemi przyiáćioły będźiesz;
Lecz naypierwey pámiętay, iáko więc wyśiędźiesz;
Dowiedźieć sie, gdźie moie obrocono rzeczy?
Czy ie komu z regestrem oddano do pieczy?
Czy ie wźięto ná Krola? czy w dźiał poszły? czyli
Kadukiem kto uprośił? ztąd ćię nie omyli
Afekt ku mnie Krolewski: zátym do Klupei
Wracáy: gdźie ćie w szczęśliwych awizow nádźiei
Czekáć będe: to rzekszy; sam ná łoże godźi;
Gelanor z szyprem prosto nádoł szedł ku łodźi.

Poliarch zachorzał niebeſpieczno.

Już leżał; iuż ták wielą niewczáſow ztrudzone
Z twárdych blachow rozebrał ćiáło, kiedy one
Ozwą ſie rany w boku, zboiecką zadáne
Buławą: á do tych czás zgoła zápomniane.
Toż gorączka: a zátym, iutrzeyſza ſie droga
Odwlecze. Hyanizbe iák znowu niebogá
W fraſunek: iedynego nie mogłaby ſyná,
Bárdźiey nádeń żałowáć, ilekroć wſpominá,
Ze przez te krew, y przez te niebeſpieczne rany,
Z rąk złodźieyſkich wydarty ſkárb iey opłakány.
Geſta przytym poważne, y weſołá cera,
Swoboda nie zrownána tego Kawálera:
Wſpániałość, w mowie wdźięczność; wſzyſtko krom wątpienia,
Dawáło wyſokiego znáki urodzenia.
W oſtatku, ſámá nie wie, co zá áfekt ſkryty,
Gwałtem ſie iey w niem kochać każe; tedy przy ty
Okázyey: kiedy go chorobá ná łoże
Obáli: Mátka więcey dla ſyná nie może
Czynić: y gdźie Poliarch odpoczywał chory,
Tam ſzłá, máiąc przy ſobie przednieyſze Doktory.
Smutná twárz, y wydáią zapłákane oczy,
Ják iey ćięſzko ta iego niemoc ſerce tłoczy.
Taż cera Senátorow, ktorych z nią nie máło
Weſzło; owo ſie zgoła, wſzyſtkim płákáć chćiało.

Gelanor u Antenora w Sycyliey.

To było z Poliarchem w Lixie; kiedy lotem
Gelanor, ktoremu ſie áni śniło o tem,
Już ma zamek; iuż miáſto Epeirſkie prawie
W oczách; ále ná ſtronę ſwoiey káże náwie.
Przyczyná, że nie ſtanął w ludnym porćie onym,
Zeby ktory z żeglarzow z ſwoim ſie znáiomym
Poznáwſzy, przeſzłych rzeczy nie prawił, pytany.
Był port bliſki nie znáczny, máło zażywány;
W niem okręt ſwoy poſtawił: á że tuż pod gurą,
Staroświecką Apollow ſtał Kośćioł ſtrukturą,
W bok wielkiego Panormu, tam wyśiadſzy z wody,
Szedł Gelanor ku gorze ná kámienne wſchody.
Ná cáłą Sycylyiſką Antenor źiemicę,
Sławny Biſkup, tameczną ſprawował świątnicę.
Aże był wſzyſtkich náuk y cnot iáſnym wzorem,
Ztąd niż Bogiem, ſławnieyſzy Kośćioł on Przeorem.
Ten naywyżſze w młodośći zwiedźiwſzy urzędy,
Widźiał, że wſzyſtko prożność, drwa, káwy, y błędy.
Wſzyſtko w źiemie, wſzyſtko w grob, wſzyſtko ná dno leżie,
Choćby człowiek ſwe dźieła drukował w żeleźie:

Samá

Samá trwała pobożność, co kto Bogu ślubi,
Y żywſzy, y umarſzy ná wieki nie zgubi.
Więc kinąwſzy obroty, y ſwoie y cudze,
Ná przeſtronego świáta zdradliwey żegludze,
Ten cel wźiął, żeby ſłużąc dożywotnie Bogu,
W kſięgach, y w iednym liczyć ſwą fortunę progu:
Nie wiśieć między młotem, á między kowádłem,
Cieſząc złych, dobrych ſwoim fraſuiąc widźiadłem.
Jáko ſam ni ná czyiem niechcąc pádáć łupie,
Ták bydź łupem nikomu. Ten w świętym Biſkupie
Vmyſł był: ta chwálebná ſercá iego moda,
Zeby go áni włáſná, áni cudza ſzkoda
Nie zmieſzałá; żeby go, áni boiáźń, áni
Poruſzyłá nádźieia, wſzego świáta Páni.
Biegłość w rzeczach, łagodność w mowie, z wielkim dźiwem,
Wſzyſtkie doſkonáłośći, włoſem okrył śiwem.

Gelanor z Nikopompem y z Hieroleandrem.

Kochał ſie w Poliárchu, y choć ieſzcze iáwnie
Do czći nie był wrocony, chwalił go uſtáwnie:
Y widźiał to Gelanor; przeto z ſwoiey drogi
Tam wſtąpił: áże ſtárzec chory był ná nogi,
Leżącego záſtawá, gdźie w Kośćielney ſali
Ná koło go ośiedli iego poufali.
Z tymi wedle zwyczáiu kſięgámi ſie ćieſzy;
Raz oni go, drugi, ich ſtáruſzek rozśmieſzy.
Jeſzcze ſie z Gelanorem Antenory raczył,
Gdy gośćiem Nikopompa, drugiego obáczył
Wiernego przyiáćiela; bo w miłośći śćiſły,
Zdawná z ſobą żyiący; zkłopotane zmyſły,
Dworſkiemi obrotami, chcąc ochłodźić zgołá,
Wrzeczy dla nábożeńſtwa iechał do Kośćiołá.
Ztąd, że żartem Antenor Nikopompa ſpytał,
Do Apolliná; czyli do niego záwitał?
Do obudwu, odpowie; ále ten gość nowy,
Zkąd ſie wźiął do Swiętnice ták nágle Phebowy?
Tyżeś to Gelanorze? czy iákie igrzyſko
Fortuny? niech Bog zdarzy Poliarcha bliſko.
Jeſzcze, rzecze Gelanor: y ten nie zá świátem
Ze Włoch iádę od niego; dźiśiem ſtanął ná tem
Mieyſcu: máiąc do Krola poſelſtwo, y liſty,
Pokłon Bogu w świątnicy oddawſzy przeczyſty.
Jeſzcze ſie ći witaią: pátrz co ſzczęśćie robił
Kiedy Hieroleandra, do nich przyſpoſobił;
(Ten w pokoiu piſywał liſty Argenidźie)
Im gość nie ſpodźiewańſzy, tym wdźięcznieyſzy wnidźie

 Náwie-

Náwiedźić Antenorá, to pierwsza potrzebá
Przyiázdu iego: druga; żeby uczćił Phebá;
Dáwszy mu w tym Kośćiele upominek pewny,
Náiákąś intencyą imieniem Krolewny.
Toż widząc Gelanorá, nie záraz násyći
Serce: co go z rąk puśći, to go znowu chwyći.
Więc usiádszy, ná co ow z ostrożnośćią godźi,
Z tym sie Hieroleander naypierwey rozwodźi;
Jáko Poliarchowe obrocono sprzęty,
Ktory dyskurs z ták máłey okázyey wszczęty.
Suczka Poliarchowa.
Aldynká suczká biała Bonońskiego rodu;
W tey sie kochał Poliarch: á gdy do rozwodu
Przyszło mu z Sycylią; wźiętoli w káduki,
Ják mniemał, co lepszego zápomniał y suki.
Tę żáłosna Argenis: częśćią podeyrzenia,
Częśćią uchodząc rzeczy iego przywłaszczenia;
Da Hieroleandrowi: y tego dołoży,
Zeby záwsze w perłowey chodźiłá obroży;
Zeby sie iák w naydroższym w niey kochał kleynoćie,
Obradzáiąc o wczáśie, y o iey pieszczoćie.
Lecz krotko ták dobrego zázywáłá bytu,
Ani Hieroleander ustrzegł Konkredytu.
Bo komu bydź u śmierći náznáczono w pętach,
Nie zniknie: y tá gárdło dáłá przy szczeniętach.
Otworzywszy szerokie Pisofymom pole,
W łásce Poliarchowey; kto umie, kto zdole,
Co żywo do lámentow. o tym kiedy mowi
Smutny Hieroleander; dał Gelanorowi
Okazyą o Páńskich rzeczách sie z dáleká
Pytánia: y dowie sie, że wiernego człeká
Przybrał Krol; za ktorego wszystkie rzeczy kluczem,
O rozdawániu nigdy nie myślił káduczem.
Aldynká; máłá szkodá: iednák mu to miło,
Ze sie iey ná Krolewny dworze bydź zdárzyło.
Wie z kąd one pieszczoty, z kąd żale pochodzą,
Nie z kształtu; bo cudnieysze kość pod stołem głodzą.
A że sławny Poeta Nikopomp: choć w zobki,
Nápisał był tey suczce po śmierći nagrobki;
Teraz, że o niey mowá, gotowy ie czytáć,
Gelanor sie tesz przestał o co więcey pytáć.
Zdechła Aldynká: o niezbedna śmierći.
Ieyżeć przynamniey nie żal było śierći.
Pokrywáć ziemią? co wstydźiła śniegi,
Y samey w wieczne posyłáć noclegi?

Ieszcze

Ieszcze niedoszła w poły swego metu,
A iuż wiecznego przypłaca dekretu.
Gdy sie chudźiątko niemogło oszczenić;
Iuż ćie Lucino tániey trzebá cenić,
Wszak ćie dla tego chowámy ná niebie,
Zebysmy w tákiey mieli ćie potrzebie.
Cerberze strożu głębokiego piekła,
Ieśli do ćiebie iey duszá uciekła,
Niech ią zá twoim záleceniem Pluto,
Weźmie do swoich pieszczot; powiedz mu to,
Iáki żal po niey śmierć ná ziemi sprawi,
Niechay że go tam Aldynka zabáwi;
Puste pokoie, puste po niey łoże,
Ośieroćiałe perłowe obroże.
Nieszczęsne stroie, wezgłowia posłane,
Płaczćie kominy, y drzwi zakázane:
Sniegi sie tylko niechay ćieszą z tego,
Nie masz Aldynki? nic nád nie bielszego.
Gelanor iáko zwyczay Rymy one chwáli;
Więc żeby intencyey iego nie poználi,
Dawszy iuż Páńskim rzeczom pokoy, y Aldynie,
W inszą sie máteryą, w inszą stronę kinie.
Jest sie z czego weselić, iest czego winszowáć
Wam zácni przyiáćiele, kiedy czás prożnowáć,
Y wiersze pisáć máćie: ztąd rzecze y Bogi
Łaskáwsze Sycyliey uznáwam, gdy trwogi,
Y domowe uśmierzył wrzawy Mars zázárty.
Tu Nikopomp: y owszem te Rymy, te żarty,
Moy drogi Gelanorze w ustawnym kłopoćie,
Odpoczynkiem iákoby, y ochłodą w poćie.
Temi serce strośkáne zabáwiwszy mile,
W tęższey raży fortuny ponośimy śile.
Coż wzdy robi Likogen? Gelanor sie pyta:
Státkuie? czyli sie zás nowych imprez chwyta?
Wszystko mu tedy oni powiádaią z gruntu,
Jáko złamał przysięge, iáko szuka buntu,
Jáko ná straszney woyny zánośi sie zapał,
Jáko Krol Erysthena, z Olodemem złapał.
Tu Nikopomp áfektu wyrzućiwszy wodze,
Nikopomp dyskurs o tey Xiędze.
Pocznie ná Likogena nástępowáć srodze,
Nie folguie Krolowi: wszystkich zgołá ruszy,
Y Senát, y tych, co go trzymáią zá uszy.
Długoż prawi respekty zdrowe tłumią rady?
Dla czegoż przodkow nászych nie idźiemy szlady?

Wszak

Wſzak między przyiáćioły: y beſpiecznie rzekę:
Czemuż Krol dał nád ſobą pochlebcom opiekę?
Ktorzy co mu powiedzą, iákoby głos z niebá,
Podobno by ſamego nie ták ſłuchał Pheba.
Nie lepieyże zawczáſu ſwym rozumem, ktury
Wielki mu Bog dał: złemu poutykać dźiury?
A niźli wźiąwſzy rangę, ná lekach czás trawić,
Y podobno nie będźie czáſu ſie poprawić.
Ci záś, ktorzy zuchwáłe ſtawiáią nań rogi,
Wrzeczy im o Kośćioły chodźi y o Bogi,
Mydło w oczy puśćiwſzy tym ſpoſobem świátu,
Sámi śieść chcą, zrzućiwſzy Krola z Máieſtatu.
Niech poruſzonym Rzeczypoſpolitey gruntem
Komu chcą czynią pretext: ia bunt zowię buntem.
Pewnie wewnętrzná woyná nie podeprze ſłupow
Kośćielnych: y Bogowie nie przyimą z niey łupow.
Krol ſie im nie podobá? proznoż kárkiem miotać,
Raz go wiárzmo włożywſzy: prożno ſie ſzamotać.
Nie wiem zkąd, ále czuię w ſobie impet nowy.
Mierżą mie, iáko grzechy, nieſpokoyne głowy;
Woiowałbym ná złego; mśćił bym ſie do zdechu
Nád káżdem ze złey rady przeklętego cechu.
Y mam ſto ſercá w pierśiach, mam ſto śiły w głowie:
Ná ręku tu nie wiele náleży Pánowie.
Niko-pomp po-wiada o ſwoiey Księdze. Pápier pole, pioro kord, kto niem dobrze biie,
Bárdzo boli; co gorſza, raná nie zażyie.
Dopieroż gdy ſwym kſztałtem, á prawdą do tego
Sztychy miárkowáć będźie, iáko żadná iego
Stal razu nie wytrzymá, ták záś z inſzey miáry,
Z ućiechą złe człowieka wyſkrobie przywáry.
Więc niech ſzczęśći Apollo, ufaiąc mu mocnie;
Beſpiecznie piſać będe, y nie bez owocnie.
Gdźie Krol ſzwankował, powiem; y z teyże apteki
Dam mu, ále oſtrożnie ná chorobę leki.
Zedrę ſkrytą máſzkárę buntownikom z twarzy,
Obiáwię świátu, co kto pod pokrywką wárzy.
Pokażę, w ktore godzą rádą ſwoią cele,
Y náuczę, fortelmi pſowáć ich fortele.
Wyrzucę náoſtátek y poſpolſtwu iego
Gruby error, gdy niechcąc Paná mieć iednego,
Woli mieć kilkunaſtu, y rożnych w humorze:
Lecz o tem zdánia twego ſłucham Antenorze.
Tu ſie kęs uśmiechnąwſzy, chwieie ſtárzec głową:
Zrzędąc więc młodźi rádę názywáią zdrową,

Ale ieśli mie ſłucháć Nikopompie będźieſz,
Po prożnicy to páſmo w ſwoiey głowie przędźieſz.
To Krolá nápomináć myśliſz y ſtrofowáć?
Jeſzcze ieſzcze mogł by kto prywatnie ſprobowáć;
Ale tákiem ſpoſobem? dość ſzpetniebyś rádźił,
Jáwnie piſać; gdźie zbłądźił, álbo gdźie záwádźił.
Przydałlibyś co nád to, co wſzyſtek świát widźi
Do niego? nie gorzey go Likogenes hydźi.
Wieczną byś nań nienawiść, wieczną zmázę przytem
Wewlokł, ználazſzy kredyt, gdyś ieſt fáworytem.
Niemoże nieprzyiaćiel tyle nie pobożny
Záſzkodźić; co przyiaćiel, kiedy nieoſtrożny.
Coż dáley? więc práktyki y ſkrytą fákcyą
Zdiąwſzy im bárwę z twarzy; twe piſmá odkryią?
Y przeſzłych czáſow tropem, w ich ſie puśćiſz rády,
Wrożąc iáki więc koniec, bunt miewa ſzkárády.
Podobno ſie tey twoiey máchiny ſtrachaią
Y ći, ktorzy ná niebo y piekło nie dbáią?
Ktorych hárda nádźieiá gorne myśli puſzy,
Dádzą Filozofiey twey podobno uſzy?
Prożno głowy nie turbuy, bo tákiey náuki
Nie Dwory: ále ſzkoły pełne, pełne druki;
Wiedząc oni, że grzeſzą; iednák o poprawie
Nie myślą: ále day to, niech będźie ná iáwie,
Co mowiſz; niech twe kárty, táką wagę máią,
Ze wſzyſtkie niepobożne rády zátrzymáią.
Bo ſą drugie choroby ták ſkrytey napáśći,
Co żadnych proſzkow, żadney nie ſłucháią máśći:
Niechże iey kto ná ſkrzypcách zágra y wioli,
Aż człowiek záraz zdrowy, aż go nic nie boli.
Vkąſze-nie Tá-rántule. Ale ktoż proſzę będźie twoie czytał kárty?
Choćiaſz byś ſzczerem cukrem záprawił w nich żárty?
Gdy ſie co ma ku prawdźie, káżdy tylko liźnie,
Záraz ná ſie o zdrádźie wie, y o trućiźnie.
Temu będźie twá praca miła, moim zdániem,
Z czyim ią będźieſz piſał ukontentowániem.
Bo prawdá, iáko igłá, ufay mi zupełnie;
Bárźiey kole ukryta nieznáczniey w báwełnie.

ROZDZIAŁ Dźiewiąty.

Nikopompus bayką, wieku ſwego, złe y nagány godne obyczáie; tudzieſz zepſowáne y máło ważne w káżdey kondycyey práwá; ná przykład y widok potomnośći opiſać y odkryć dekláruie ſie: dla czego záś to czyni; dáie rácyą. Tym czáſem Gelánorus poſpołu z Hieroleandrem do Epeirktu przybywáią; gdźie pierwſzy z nich,

liſt Krolowi Meleandrowi, od Likogeneſa do Poliarcha piſany, oddáie. Agdy ſie zdrádá Partyzantow odkrywa, zá rádą Kleobulá; Olodem y Eryſthenes trućizną znieſieni; zkąd Likogneſowi do woyny oczywiſtey okázya uroſłá.

Nikopōp opiſuie tę ſwoię Hiſtorią, ráczey Barcláius

TV Nikopomp ná one Biſkupie przeſtrogi,
Pomilczáwſzy; odpowie: ſłuſzney byś mnie trwogi
Nábáwił Antenorze: ále wiedz, że moie
Pioro ináczey myśli, niźli zdánie twoie.
Nie złorzeczyć nikomu, nie gniewáć, nie kąſáć,
Nie ſzácowáć cudzych ſpraw, áni ich rozſtrząſáć,
Było by to głupiego: więc ieſzcze bez máłá
Nie w oczách dotąd mąmy; iáko ſie nádáłá
Nikczemnego Poety przeſtrogá u Páná,
Hak w nagrodę, zá chwałę, ſzubienicá dána.
Jnákſze ieſt dáleko moie przedſięwźięćie:
Wieſz że niechce lekárſtwá od Medyká dźiećie:
Ale roſtropny człowiek łácno w to ugodźi,
Kiedy wprzod niźli poda, trunek ow przyſłodźi.
Albo czáczko pokaże. y obieca więcy,
Y ták snádno chorobie zábieży dźiecięcy.
Wiec y ia poſtępowáć będe chćiał pomáłu,
Nieiákoby wyſtępnych iuż do Trybunału
Pozywáiąc; mogłżebym oprzeć ſie ták wielom
Záwźiętym ná oſobę ſwą nieprzyiaćielom?
Nie poſtrzegą, iáko ich z dáleká obſtáwię
Siatkámi: y to w myślách, to w ſercách ich ſpáwię,
Ze ná ſie ſkárżyć dadzą, y karáć ſie ſámi,
Pod inſzemi zá ſwoie winy imionámi.
Słyſząc Hieroleander: raz ná Antenorá,
Drugi, oko obráca ſwe ná Gelánorá.
Potym rzecze: wſzyſcy ćie prośiemy; możnali,
Powiedz nam ten ſwoy koncept ieſzcze doſkonáli.
Toż Nikopomp obſzerną (práwi) baykę ſpráwię,
Lecz ią pod hiſtoriey ćieniámi wyſtáwię.
W ktorey rzeczy rozliczne; woyny, płácze, ſmutki,
Weſela, y małżeńſtwá, yrożnych rad ſkutki
Wyráżę: á ztąd pochop, ku prożnośći ludźi,
W tym upewniam, że wielu do czytánia wzbudźi.
Gdźie widząc rozmáite w ludzkim żyćiu dźieie,
Nie ieden ná ſwe właſne grzechy záſrożeie.
Tu żywemi fárbámi málowáne kráie,
Cieſzyć będą myśl człeczą: tu ćięſzki żal wſtáie
Ná żáłoſne przypadki: á tu nieſpodźiáne
Rádośći: rozweſelą ſercá zfráſowáne.

Tego

Tego umorzę: temu dam dłużey żyć ieſzcze,
Wzbudzę ná morzu ſzturmy, á ná niebie deſzcze.
Bo znam ludzki geniusz, że poydą ochoczy,
Jákoby ná teatrum chćiwe nápáść oczy.
Toż dopiero w on cukier źiele wmieſzam zdrowe,
Nagrodę świętey cnoty: zapłáty grzechowe.
Więc kiedy będą cudze czytáli podmioty,
Chwalić w nich, álbo gánić ſwe będą roboty.
Dopiero ſie poznáwſzy; we zwierćiedle práwie
Obaczą: iákiey godni, w iákiey żyli ſłáwie.
Będą tácy, ktorych żal ze wſtydem ogarnie,
Y popráwią żywotá ſtrawionego márnie.
Gniewáć ſie trudno máią; że ich opiſuię,
Bo nikogo przezwiſkiem iego nie miánuię.
Owſzem beſpiecznie mogę y chwalić, y łáiáć,
Kiedy pod hiſtoriey ćieniem bedę báiáć.
Chybá żeby bez wſtydu y wſzelkiey ſromoty,
Chćiał ſie kto znáć do złośći, y ſwoiey niecnoty.
Nie iednemu w kośćiele przydáie ſie ſapká
Z kazánia: záwſze gore ná złodźieiu czapká.
Do rożnych dźiei, ludzkie przypiſzę tytuły,
Ze śládu naymnieyſzego nie będźie fábuły.
Ná to ſtáry Antenor: ſkoro dłoń poſkrobie:
Zyczyłbym Nikopompie rychło widźieć ſobie
Ten twoy komment ſubtelny; więc ſie poſpieſz y ty,
Podeym tę pracą kwoli Rzeczypoſpolity.
Dla poćiechy cnotliwych, kwoli złych popráwie;
Ták podaſz ſwoie imię nieśmiertelney ſłáwie.
A ten; więc kiedy kázeſz o Biſkupie święty;
Wſzyſtkie śiły náłożę w umyſł przedśięwźięty.
Niechay Bohatyrowie ſwe imiona w druki,
Oſtrą ſzáblą ná pozne podaią prawnuki:
Y iam iuż; co wiádomo tutecznemu świátu,
Oddaiąc dług Oyczyznie; przytępił bułatu.
Teraz kiedy człowieku minęło południe,
Nie wádźi ſie teſz nápić z Helikońſkiey ſtudnie.
A zbieráiąc podkowy zá pierwſzemi z leká,
Choć nie wiem, co tey moiey prace przyſzłey czeka,
Byle żyiąc ná świećie ſprawić ſobie; że mię
Nie całego po śmierći dźieći włożą w źiemię.
Więc poki pełne pierśi nowego impetu,
Idę do oſobnego piſać kábinetu:
Y ćiebie Gelanorze z tym wſpomnię Patronem.
Tu ſie rozſzedł Nikopomp z ſwych przyiaćioł gronem.

 Y po-

Y pocznie Historyą, ieśli sie zdarzyło,
Wyrażaiąc to, co iest; tym, czego nie było.
Wiedźiał Gelanor w iákiey z Poliarchem chęći
Nikopomp: przeto go źle nie poda pámięći.
Gelanor do Eperektu przyięty
Skoro Hieroleander czćią Bogá ubłagá,
Drogi Gelanorowi do miástá pomága.
Gdźie gdy staną obádwa: ten prosto do swoiey
Pánny idźie ná zamek; y powiáda, co iey
Sprawił u Apollina; iáko oddał dary,
Jáko był bárzo wdźieczen, Biskup iego stary.
Y to tesz ná ostatku powiedźiał; że wczora
Poliarchowego tam zastał Gelanora.
Ze dźiś z niem iedną bramą w miásto wiechał; ále
Ia tu; on do gospody udał sie po wále.
Jákoby Argenidę wskroś przeszył niebogę,
Razem poćiechę, razem w sercu czuie trwogę.
Ze sam tylko Gelanor, czemu nie masz obu?
Czy nie szuka ukryty Poliarch sposobu?
Zeby sie widźieć ze mną, y mowić mogł społem?
O szczęśliwy Apollo, y z swoim Kośćiołem!
Wzdy sie dowiem przynámniey, w ktorey stronie gośći,
Jeżeli mi go widźieć fortuna zázdrośći.
Ták ta myśli; álec się y Gelanor kręći,
Radby skryte Krolewnie sam oddał pieczęći:
Lecz że go Eurymedes potkał niespodźiány,
Trudno było kluczkowáć: od tego pytany,
Powiáda; że do Krola posłan był, y żądał
Aby go przezeń dźiśia ná zamku oglądał.
Przed ktorym skoro stanie w posturze ták sforny,
Nie názbyt wynieśiony, nie názbyt pokorny.
Zdrowiáć życzy o Krolu Poliarch dobrego,
Ten list Likogenesow do oddaniá twego
Posyła; z tey o Pánie, wyrozumiesz miáry
Afekt iego ku sobie; że nie chce dać wiáry,
Co o twym nań zámyśle nieprzyiáćiel báie;
Zátym onę Ramotę Krolowi podaie.
Więc iáko ią przeczyta raz, y drugi pilnie;
Blednie starzec ná twárzy, y ztrwoży sie śilnie;
A że Eurymedes z Cleobulem stali,
Podał im, á y ći sie rownie zadumáli.
Strászna potwarz, straszná nam ztąd obelgá rośćie;
Cicho potym rzekł do nich: Gelanora prośćie,
Niech nam to wytłumáczy. kiedy ći do prozby,
Już rożne obietnice, iuż mieszali groźby,

Iednę

Jednę piosnkę Gelanor; bo tesz nie mogł więcy,
Spiewał im: że do morza trupa wrzucáiący,
Te listy pod pańczochą ználezli u niego,
Więcey nie wie Poliarch; áni ia; krom tego.
Y ia w tey mgle, Krol rzecze: cále muszę błądźić,
Co nam chce Likogenes tą sztuką wyrządźić?
Nie zgádnę: Tymonides odemnie z kleynotem
Skryćie iechał: y zdrayca ten nie wiedźiał o tem.
O truciznie áni wiem; przez sen mi ná iáwie,
Więc iáko zdraycá o tey wiedźieć mogł wyprawie?
Ty teraz milcz; proszę ćie, w mieśćie, y u dworu,
W krotce zdarzy Bog; szydło wykole sie z woru.
Toż pyta Gelanora: gdźie Páná odiáchał?
Gdźie sie z nim Tymonides, y iák dawno ziáchał?
Tymonidesa; rzecze: o Krolu, iáko tu
Stoię, áni od ćiebie żadnego kleynotu
Nie widźiałem nikędy: á z tem pokłon niski
Oddawszy mu, wychodźi. teyże sali bliski
Pokoy był, gdźie Argenis z swym mieszkałá dworem:
Zkąd iákoby ná zmowie właśnie z Gelanorem,
Wychodźi Selenissa: ktorą gdy przywita
Swym y Pańskim imieniem: co rychley sie pyta
O Krolewnę: á skoro ku niemu sie skłoni;
Mam, rzecze ćicho, listy y poselstwo do ni.
Gdźie wprowádzon, wprzod áfekt Páná swego szczery,
Potym odda sygnetem uięte papiery.
Toż gdy sie z nim ná stronę Krolewna odwiedźie,
Pyta, czy tu umyślnie? czy gdźie daley iedźie?
Sam? czy z Pánem przyiechał tu do Eperektu?
Więc iey wszystko Gelanor powie bez respektu:
Ze Poliarch w Afryce stanął dobrze zdrowy,
Nie zámilczy przyczyny, dla ktorey, Krolowy
Tameczney dwor náwiedźił: że w Klupei czeka
Roskazánia: ták z bliská, iáko y z daleka.
Gotow iey wolą pełnić: ieśli go w potędze
Ná swym chce widźieć dworze, czy znowu w siermiędze?
Albo sie myszą wkradnie, álbo zmąći morze,
Y nie o iednym ći sie stawi Gelanorze.
A potym o przestrogi prośi, y náuki,
Co ten lis Likogenes wymyśla za sztuki?
Gelanor z Argenidą.
Skoczyła tu Argenis: ách grzeszy szkaradnie
Poliarch, ieśli ná myśl Meleander padnie.
Już bym tego nie miáła ná ostatek doćiec?
Choćby co nayskrytszego, komu myślił Oćiec?

 Dała-

Dałażbym sie uprzedźić? nie Likogenowi,
Wszystkich naszych przyiaćioł; nieprzyiaćielowi,
Ale naycnotliwszemu: niech dla wiáry moi,
Ták srogá w nim ná Krola potwarz nie postoi.
Dopieroż, gdy Gelanor, iął niebespieczeństwa
Prawić; z ktorych nie było wyśćiá podobieństwa:
Jáko sie okręt rozbił; iáko czołnik máły,
Nie raz z niemi w pułmorza fale zálewáły:
Ják ośiąkli ná skale, iák im dawszy zdrowie;
Chćieli w łańcuchy kowáć morscy piratowie;
Jáko sie z niemi wstępnym ućierali boiem.
Vmierałá słuchaiąc, y nigdy by swoiem
Nie alterowáła sie ták zginieniem; iáko
Trwożyła sie Argenis: tu dźieśięćiorako.
To przestać, to powiádać każe do ostatka,

Timonides czyni relácią drogi swey

Choć sie álbo odwroći, álbo uszy zátka.
Ale y Krol iuz w głowę záchodźi bez máła,
Likogenes z trućizną, kleynot w myśli czwała.
Vpominek nieszczęsny: iuż drugi dźień miia,
Ják w tym rosole máło iáda, sypiá, piia.
Gdy widźi, że Arsidas z Tymonidą społem,
Gelanora obłapem witaią wesołem.
Ktorych ieszcze nie dobrze z ich drogi powita,
A list do Poliarcha, Likogenow czyta.
Ale y ći ná one zgłupieli ramoty:
Więc Tymonides kłádąc upominek złoty,
Przed Krolem: w aksamitnym zámkniony pudełku,
Máteryą hałásu, y onego zgiełku:
Przy czym był Eurymedes, Cleobul, Krolewna,
Ná fałsz Likogenesow oczywisty: gniewna.
Jákoś mie (prawi) posłał do Rhegium; Pánie;
Nie dbáiąc ná szum wietrzny, morskie zámieszánie,
Biegłem: lecz sie Poliarch: iuż tesz był wyprawił,
Jużem go; w czym mie rozbit ná puł morza sprawił,
Opłakał zginionego: był Arsidás przy tem,
Ktory mu náiął okręt z tym szyprem rozbitem.
Zás widząc Gelanora, co z nim w iedney łodźi
Pływał, słyszemy: że zdrow, y że mu sie wodźi.
Tu znowu Likogenow list im da do ręku,
Krol; ále ták twardego trudno dobyć sęku.

Cleobulo we zdánie.

Vważny Cleobulus czuiąc więcey w głowie,
Ono noszenie z puzdra wyimuiący powie:
Przypatrzmy sie tesz iedno, ieśli iákie blizny,
Nie wydadzą nam skryćie wpuszczoney trućizny.

Więc

Więc kiedy nożem skrobie, y odwiiá nity,
Wnet postrzeże zielony sok on iádowity.
A widźićież te kropki po iedwabiach drobne,
Inszym glancom swą farbą naymniey nie podobne?
Trućizna to dla Bogá! z samego Erebu;
Toli Poliarchowi przyczyną pogrzebu
Bydź miáło? y kto tylko po niem by go nośił,
Zaden by sie ták strászney śmierći nie wyprośił?
Potrzebá nam koniecznie Authora wyśledźić,
Y te złość wyuzdaną káraniem uprzedźić.
Bezbożny Likogenes Mistrzem; ále do ty
Mieszał sie y Podskarbi, wierzćie mi; roboty.
W iego ręku był kleynot, nie miał go nikt iny;
Oni Poliarchowi życzą tey ruiny.
Przewąchali twey rady, wmieszáli trućiznę,
Chcąc go zábić, á twoię oszpećić śiwiznę.
Nie dał Bog dobrotliwy, y bronił was obu!
Podskarbi, z Olodemem w rękach: więc sposobu
Záżyć ná nich, y kłębka doyść po końcu nići;
Przyznam sie ieszcze nie ták przekonáni y ći,
Zebym mogł ich potępić: ále ták szkáradną
Osądzeni niecnotą; obá iáwnie padną.

Eurymedes tey zdrady doszedł.

Pochwáli Cleobula Krol; á oraz żąda:
Poniewasz ták przezornie w rzeczy ludzkie wgląda;
Zeby znáczna do końcá iego była pracá,
Bo sie nikt nádeń snádniey prawdy nie domáca.
Cleobul ná swe mieysce Eurymeda rai,
Y przed tym sie, powiáda, zdrada nie zátai;
Iam iuż stary: á co rzecz naywiększa, nie duży;
On zdrowy, y szczęśliwy, lepiey w tym usłuży.
Wraz mu daie náukę: choć y on w tey szkole
Cwiczony: iáko podeyść, y wywieść ich w pole.
Więc do zmyśloney cery stosuiąc swe słowa,
Idźie smutny tam, kędy fakcyey połowa

Naprzod Erysthenesa.

Sam śiedźiał zá kluczámi Erysthenes trzemá;
Bo sie zdáło osobno więźić Olodema.
Y ieszcze był opodal, kiedy w akcent smutny:
Ach tryumfuiesz, rzecze: człowiecze okrutny!
Tákąż płacą zásłużył za swe krwawe poty,
Poliarch w Sycyliey? rzecz pełna sromoty;
Nie bohatyrskim trybem; co świát cáły przyzná:
Poległ: wásza go, wásza zábiłá trućizna.
Nie żelazem, lecz złotem, ách nieszczęsne dary!
Zwáliły Kawálera wielkiego ná máry.

On

On go kleynot ziadł, przez was iádem nápuszczany.
Już sie przyznał Olodem prawdą przekonány:
Jeszcze sie z tego chełpi człowiek nieszczęśliwy.
A ty co? milczysz? ponoś krwie iego nie krzywy?
Zmieszał sie Erystenes ták nágłą nowiną:
Poliarch umarł; czuie: że sam iest przyczyną.
O truciznie taiemney więcey nikt nie wiedźiał,
Tylko ieden Olodem, ztąd znáć, że powiedźiał.
Czas sie rozmyśláć nie da, trudno kręćić wići;
Pátrząc w oczy, trzyma go, iák wroblá ná nići;
Eurymedes, że y myśl z twarzy może czytáć;
Więc sie y on wymowek żadnych niechce chwytáć.
A coż wzdy (rzecze) dáley? niechay o mnie wrogi
Skażą, co chcą; ia wiecznie chwalę zá to Bogi,
Zem przeżył Poliarchá: niech ták, mowię śmiele,
Giną wszyscy Oyczyzny mey nieprzyiaciele.
Ale ten głębiey sie w ich spuszczáiący rády;
On list Likogenesow, ná oczy szkárády
Wyrzući: gdźie cáłemu świátu Krolá szydźił;
Jáko sie piorá, iáko pápieru nie wstydźił
Zły człowiek? godźien zá to psy nápáść, y kruki:
Smiechem sie Erysthenes przyznał do swey sztuki.
Z tym gdy do Meleandra Márszałek sie czynem
Wroći: rád, że ta potwarz przyschnie ná kiem inem;
Obłápi go, á záraz pálcem Olodemá,
Wdrugim skaże wieźieniu: życzyłbym obiemá,
Potym do Olodemá. Zeby włásnemi swemi przekonáni usty,
Nápomnieli karániem zdrayce, y oszusty.
Ale ten serdeczniey szy, brzydźi sie szkárádźie,
Gdy słyszy o truciźnie y smiertelnym iádźie,
Ják by nań ták sromotná páść nie miáłá zmázá;
Miałem ia z Poliarcha ręki y żelázá.
Owszem sie ieszcze pyta; co byłá zá sztuká?
A ná Erysthenesa poryża y fuka,
Jeśliby to uczynił; ále temu wierzyć
Niechce; żeby sie tego ważył; zá co perzyć
Trzebáby sie koniecznie: á wostatku práwi;
Niech sie tym Erysthenes, niech Likogen báwi;
Niewieśćie to máchiny, czáry, y trucizná:
Kto truie, y czáruie, nie chłop, nie męszczyzná.
Przał sie mocno: lecz temu Eurymedes rádźi;
Gdy go niewiádomego ćicho tám wprowádźi,
Kędy śiedźiał Podskárbi y mogł słyszeć práwie,
Co z niem mowił powtore, o oneyże sprawie.

Bo sie

Bo sie nie tylko nieprzał, nie tylko nie wstydał,
Ale ćieszył, y wszystkich towárzyszow wydał.
Słucháiąc, nie mogł strzymáć Olodem sie dłużey:
O bayko! o rozumie w człowieku papużey!
Zrzući potym zasłony, ktore ich dźieliły:
Jákiś mi do sekretow niewieśćiuchu miły!
Sam godźien kazni, ktoreyś dziś nábáwił wielu,
Zdrayco wszystkich przyiaćioł, y nieprzyiaćielu.
Pozna swoy błąd nieborak Erysthenes stradny;
Zápieráć sie nie rychło, y wymowki żadny
Nie masz: ták bráćie dudki łowią; á kto głupi,
Za naydroższe pieniądze rozumu nie kupi.
Chćiał coś mowić, chćiał iáko error on ogradzáć;
Lecz sie im ná swe mieysca, kazáno rozchadzáć:
Tylko rzekł; á ktoż wiedźiał o tákim cherhelu?
Ano ták biią, iáko gálą przyiaćielu.
Byli przy tym świádkowie, ná czym należáło,
Bowiem sie ich názáiutrz záraz sądźić zdáło.
Sąd. Więc staną przed Párláment, żeby nie rzeczono,
Ze ich w kąćie sądzono, że ich zpotwarzono.
Mieysce temu obráne ták sposobne, żeby
Pod czás buntu możono zwieść ich y potrzeby.
Acz Krol ufał mieszczánom doświadczonym szczerze;
W páraćie iednák stali nadworni żołnierze.
Toż iák sie przez Podwoyskich zszedł lud zgromádzony,
Rzecz począł instygator támteczney korony:
Instygator. Krol Iegomość sie o tym, okrom wątpliwośći
Vpewnia, że mu szczere iego życzliwośći,
Ktore Oycowski áfekt przećiwko wam rodźi,
Cnotą y wiárá wászá sowićie nágrodźi.
Erysten, y Olodem, acz mogli bydź godnie,
W krolewskim osądzeni sądźie zá swe zbrodnie;
Wolał iednák, że wszyscy tey obywátele
Korony, wiedźieć będą, iáko winni wiele.
Słuchaycie ich spráwoty: á wprzod, niźli sędźie
Wydádzą dekret, wászá sentencya będźie.
Trzydźieśći w onym Stárcow śiadło trybunale:
Ci záwsze o wszelakim sądźić kryminale,
Lubo kto krolewskiego winien máiestatu,
Zwykli: od tych nikędy, tylko pod miecz kátu.
Przed temi Erysthenes z Olodemem stali:
Więc nánich instygator pocznie skárżyć dáli:
Ze przysięgę złomáwszy często Pánu swemu,
Z iego nieprzyiaćioły skryte przećiw niemu

 Záwie-

Záwieráli fákcye; odpuſzczał im nie raz
Łáſkáwy Pan, tákowe wyſtępki; lecz teraz
Stráſzną potwarz ná Królá, y ochydę wieczną
Wewlec chćieli. Tu onę przeczyta wſzeteczną
Kártę Likogenowę: do czego ſie ſami
Ze przyználi, dowodźił godnemi świádkámi.
Toż nie czekáiąc, żeby byli oſądzeni,
Wſzyſcy ſie ná nich porwą do ſkał y kámieni.
Lecz ten wſzyſtkich dla Bogá prośi, żeby w przody
Słyſzeli ich ná tákie zarzuty, wywody.
Ale ći opuśćiwſzy rámioná ku źiemi,
Oczu podnieść nie śmieiąc, ſtoią iáko niemi.
Bo zá tyśiąc ſumnienie włáſne świádkow ſtánie;
Nie mogli ſie ná żadne zdobyć ſpráwowánie.
Aż od inſtygatorá ná te iego ſkárgi,
Práwie przyniewolony, popłotniáłe wárgi
Otworzył Eryſthenes, máło do obrony,
Tylko Królá winował: wtym dzban poſtáwiony.

Dekret. Kłádą kreſki Sędźiowie: ſkażą ná śmierć obu,
Gdy żadnego białego nie wrzućili bobu.
A ći ſzli do więźienia, zápomniáwſzy buty,
Aby ſie tám śmiertelney nápili cykuty.
Tám łáią Meleandrá, tám o pomſtę Bogow
Proſzą: y nieprzyiaćioł do piekielnych progow
Pozywáią: y tego koniecznie im życzą,
Zeby wſzyſcy ginęli śmierćią niewolniczą.
Oświadczaią przez niebo, przez morze, przez źiemię,
Aby ich Likogenes do ſzczenięćiá plemię
Wytráćił oſtátniego. w tym ſtráſzny kát ſtanie,
W miedźiánym ſok śmiertelny nioſąc roſtruchanie.
Porwie go rozgniewány Olodem, y hárdy,
Więc Eryſtenie, kiedy los ná nas ták twárdy
Przyſzedł; do Meleandra piymy; myć z háłáſu,
Y troſk świeckich idźiemy, do wiecznego wczáſu,
Y tyran ſie ućieſzy teraz z náſzey zguby,
A iego pśi po polu rozwloką kádłuby.
Zazdrośćić będźie, że nas lekką śmierćią zgłádźi,
Exekucya. Gdy mu w bezecne pierśi hakiem kát záwádźi.
To rzekſzy; duſzkiem ſpełni, á kát wmgnieniu oká,
Nálał Eryſthenowi pod piáną zwyſoká.
Zmárſzczy ſie, y zkoźlone czoło ten poſępi;
Ták nas to Meleander bez pomſty potępi?
Ktoż moim przyiaćiołom powie? co mu zá tę
Zwierzęcą dźikość, będą winni zá zapłátę?

Y ia

Y ia mu życzę zdrowia, iákie teraz piię;
W tym gorżką śmierć do brzuchá przepuśćił przez ſzyię.
Tu miſtrz rzecze: Pánowie trzebáby wam chodźić,
Leżącym, y śiedzącym, większą ckliwość rodźić
Zwykła trućizná; w nogi gdy wpádnie powoli,
Z nog do ſercá: umrze człek, głowá nie záboli.
Tedy go uſłuchawſzy, od kątá do kątá
Biegáią: á ſkoro ſie iuż piechotá pląta,
Chodźić więcey nie mogą, czuią znácznie y że
Okropny mroz do gory wychodźi przez krzyże.
Porzucą ſie ná łoże; dokąd wſzyſtkie członki,
Nie przeymie, y ſerdeczne opánuie błonki.
Ták obádwá pomárli: co Poetá ſkory,
Opiſáwſzy wierſzámi, rozśiał między dwory.
Gániący ámbicyą, y przez co kto grzeſzy,
Przez to będźie karány, y ludźi náśmieſzy.

Pycha. *Pycho przeklęta, rodem z Acherontu,*
Ktora kwitnące Monárchie z grontu
Wywracaſz: tobie ta ofiará pádła,
Boday ſie kiedy ſwych łupow náiádła.
Iuż nas nie mieſzay: iuż náſzey krwie ſyta,
Przywrodź nam pokoy iędzo nie użyta.
Nie raz! ach nie dwa! przykładem żáłoſnem,
Wiodłáś to páńſtwo ná tryumfie ſproſnem.
Twoy to ieſt żywioł, twoy, domowe wrzáwy,
W nich kontentece y ſwey ſzukaſz ſławy.
Nie dbáć ná Bogi, y przyśięgáć krzywo,
Z ludźmi nie ſzczerze iść, to twoie żniwo.
Ci ſą rotmiſtrze, co nie okrocone
Wodzą twe żądze: kędy wyrzucone
Cugle wſtydowi, y boiáźni Boży;
Ktoż proſzę munſztuk ná tákiego włoży?
Za pſa ſumnienie, ſława, wiára, cnota,
Płonne tytuły; á kto nie ma złota,
Kto nie praktyczny w ſtrony ſie nie rzucá,
Slepey fortunie cuglow nie wyrzucá;
Niech będźie dobry, nikomu nie ſzkodźi;
V świáta táki ná nic ſie nie godźi.
Zgineła wſzelka poprawy nádźieia,
Niech do rozpuku krzyczy kaznodźieia,
Gdźie ná niezbożność wywieſzaią wiechy,
A w obyczáie poſzły wſzyſtkie grzechy.
Bogowie, ktorzy świát w ręku trzymáćie.
Czemuż piorunow ná tę nie ćiſkaćie

Hydrę

Hydrę ſtogłową? kiedyśćie iey w niebie,
Cierpieć przed wieki nie mogli u ſiebie.
A ieśli Bogu nie chćiał zły duch złożyć,
Coż ſie ná źiemi nie ma z ſobą drożyć?
Ztąd krwie rozlaniá, ztąd ſtraſzne pożogi,
Okropne puſtki, lamenty, y trwogi.
Coż nas y dźiśia mieſza? co zábiia?
Ieśli nie ſzumow pełna ambicya?
Y nie maſz dźiwu, że wſzyſtek świát ludźi;
Bo pierwſza, niż świát; dawnieyſza od ludźi.
Dźiś z Eryſthenem, Olodemá grzebie:
Podobniey było ośiedźieć ſie w niebie
Swiętym Aniołom: ieśli tych do piekła,
Z niebá, łacniey w grob z źiemie tamtych zwlekła.
Truli; ſtrući ſą: á kto pełen buty
Zyiąc, umarſzy niech puchnie otruty.
Kto więcey, niż ieſt tu o ſobie trzyma,
Co zá dźiw? że ſie po śmierći odyma.

Ta kiedy ſie przy dworze tragedia toczy;
W kilkunáſtu ſet koni wypáda ochoczy
Eurymedes na podiazd.
Ná podiázd Eurymedes: ieſzcze do otwárty,
Nie ſkłonił ſie był woyny Likogen zázárty:
Tylko co naywiernieyſze puſki máiąc w ſtraży,
Tuſzy że zwłoką oną z więźieniá wyważy
Konfidentow. á żeby nieznáczniey oſzukał,
Nie łáiał, nie złorzeczył, nie groźił, nie fukał;
Skromny do Dunalbiego liſt piſze w tey mierze:
Niechay rad ták porywczych Krol przed ſie nie bierze;
Niech tych więźniow uwolni, lub ſą w podeyrzeniu,
Lubo w Pańſkiey niełáſce; niech uſpokoieniu
Powſzechnemu to kwoli Pan uczynić raczy,
Niech puśći w amniſtyą, wſzyſtkiego przebáczy.
Oſtrożny Dunalbius wrzeczy doſyc czynić
Onym chce perſwázyom, chce ſie y przyczynić
Za więźniámi do Krola, y dźień zá dniem báwi,
Dokąd ſie Eurymedes z ludźmi nie wyprawi,
Chcąc złápać Likogena: lecz ten wielkie koſzty,
Łożył ná wiádomośći, y taiemne poſzty.
Záczym iuż wie o ſtráćie konfidentow owych,
Y o podiázdach po ſię Eurymedeſowych.
Właśnie w ten czás wieczerzáł, y z ſtárſzyzną ſpołu
Zołnierſką, podpiiáiąc weſoło u ſtołu:
Gdy mu ta wieść przychodźi; záczym w ſmutney cerze,
Nie darmo nas dźiśieyſzy dźień do tey wieczerze

Zebrał

Zebrał, prawi, oſtatniey, cney Bráćiá pámięći
Eryſthen, y Olodem, iuż ſą z świáta wźięći.
Náſyćił ſie tyran krwie ich ſzlachetney, y my,
Jeśli ſzáblą gardł náſzych záraz nie złożymy,
Oto we drzwiach śiepácze ſą po moie zdrowie,
Ktorem dał w ręce wáſze, hey Kawálerowie!
Dźiś pogoda (ták mowią) grob ſobie gotuie,
Kto ſwym nieprzyiáćiołom czeka, y folguie.
Rzekł, y záraz do zbroie ſunie ſie ochoczy;
Toż trwogá, toż co żywo z domu ſie wytoczy.
Razem niebeſpieczeńſtwo, razem pomſta radźi
Do Marſowey roboty: więc, niżli ſprowádźi
Okoliczne záłogi, iego naywiernieyſzy
Menokryt lud wywodźi w pole co celnieyſzy.
Zeby iáko z záſadzki ſpracowánych chodem,
Mogł pożyć nieprzyiáćioł; álbo teſz odwodem,
Gdy by więkſza potęga, uſtąpić: lecz czáſu,
Y ſnádnego nie było do záſadzek láſu.
Bo ná nich Eurymedes pádnie nieſpodźiány,
Nie gotowy (co gorſza y godná nagány)
Zawádzą w ſię ſerdecznie: á im ſie ten wſtyda,
Im bárdźiey gniewa, że ktoś fortel iego wyda,
Tym náćiera goręcey: Menokryt, ácz śile
Swey nie ufa, lecz czuiąc Likogena w tyle,
Jáko może, ták męſtwa nadſtawia uporem,
Ktory przyſzedł w pośiłku przed ſamym wieczorem.
Nie widząc nic po ſwoich Eurymedes plecách,
Nie nadany.
Zwłaſzczá, że nieprzyiáćiel dufał w ſwych fortecách;
Vmknął ſie zá przeprawę; ále ſzykiem cáłem,
(Lepiey Wodzowi mądrem, niż bydź názbyt śmiáłem)
Y owi ſie záſadzki ſkrytey boiąc w nocy,
Nie śmieią iść zá niemi, choć ſto máią mocy.
Coś nie wiele zginęło z obudwu ſtron ludźi;
Tym hardſzy Likogenes.
Lecz plac wźiął Likogenes, zkąd niezmierną budźi
Prezumpcyą w ſwey głowie; roſpiſuie liſty,
Gdźie w niebo ſwoy wynośi tryumf oczywiſty.
Kolligátow zwoływa, y śle do miáſt Poſły,
Aby ſie one iego zwyćięſtwa rozniosły.
Z tąd ludźi, z tąd pieniędzy, z tąd armat záśiągá,
Y kogo może do ſwey fakcyey záprzągá.
Jákoż widźiałbyś tákich niewdźięcznikow wiele,
Ktorzy wſtyd ná obłudnym przełomáwſzy czele,
Jeſzcze w gębie máiąc chleb Krola Páná ſwego,
W regeſtr ſie piſáć dali nieprzyiáćioł iego.

Daiący

Daiący przyſzłym wiekom, ten przykład dotkliwy:
Niechay będźie Krol dobry, hoyny, y cnotliwy;
Jeśli nie ma potęgi, áni grozy ſwoi,
Skoro kocháć przeſtaną, nikt ſie go nie boi.
Y ſłuſznie te narody miecz ſwym Krolom daią,
Ktore ſie w rebelliach, y buntach kocháią.
Choć ieśli od pſzczoł przykład rządy wezmą człecze;
Jáko żądła, ták Krolom nie potrzebne miecze.
Smutnym oczy widźiádłem Sycylia páſła,
Kiedy w niey ſprawiedliwość do gruntu zagáſła:
Utrapienie Sycylyiſkie w buntach y domowey woynie. Obnáżone Kośćioły, ołtarze odarte,
Zgoła wrota wſzelakiey ſweywoli otwárte.
Drogi pozáśiádane: lecz tenże ſtrach w domu,
Y w miáſteczku nie da ſie wyśiedźieć nikomu.
Nie da mieſzkáć ſpokoynie, pełno wſzędy woyny,
Drze, łupi, piie, huczy, cudzym chlebem hoyny,
Nie płatny żołnierz; lub kto názwie ſie żołnierzem,
Wſzyſtkie wśi, wſzyſtkie pola oſypáne perzem.
Nic więcey nie obáczyſz z daleka y z bliſka,
Tylko zdeptane zboża, y obozowiſka;
Po ktorych lud ubogi, głodny, chudy, blady,
Zbiera z płáczem ſwą pracę, á ich niedoiády.
Nie mow, nie piſz, coć ſie zda, náwet czyń ináczy,
Bo wſzędy pełno ſzpiegow, pełno maſz tłumáczy.
Y śćiány ſie ſtrzedz trzebá, y włáſnego ćieniá,
Kto u ſtrony oboiey chce uyść podeyrzeniá.
Już bydź gorzey nie może; o ludźie! o czáſy!
Vmrzeć, niż z wámi chodźić, lepiey ieſt, zapáſy.
Krol winien, że go gwáłtem chcećie zepchnąć z tronu?
Száleńſtwo was do tego wiedźie zábobonu.
Niechcąc iednego Krola, ſtu bierzećie; zwykle
Im ſie bárźiey źwierz rzucá, bárźiey w śieći wikle.
Sámi ſie przedaiećie, ſamiż w rychle, zá tą
Lekkomyślnośćią, komuś będźiećie zapłátą.
Aleć nie wſzyſtkich wźięła ta porywczość płocha;
Bowiem, kto zdrowy rozum, kto ſtáteczność kocha,
Pátrzy ná zadnie koła: y tu miáſta cztery
Dotrzymáły Krolowi ſwoiey cnoty ſzczery.
Okrom Epereyſkiego, Panorm, y Meſſaná,
Enna ſrzodek Kroleſtwa, obronná Kathaná.
Już ſie teraz Likogen beſpiecznie rozgáſzcza,
Tytułu Krolewſkiego tylko nie przywłáſzcza.
Máieſtat do iedzeniá, Baldekin do rady;
Ná koń purpura, nigdy nie odpáſał ſzpady.

Albo

Albo názbyt ſurowy, chcąc iednych boiáźnią;
Nabożeńſtwo Meleandrowe. Albo łáſkáwy, drugich zátrzymáć przyiáźnią.
Aleć y Meleander wczás o ſobie radźił,
Nowych woyſko záćiągow w obozy wprowádźił.
Miáſto w żywność ſpoſobił, y porty do bitwy;
Sam ſie záś wprzod do Bogá miáł y do modlitwy.
A ná ono ludźi ſwych ślepe omámienie,
Jáko więc ná powietrza czynią zárażenie,
Z wielką uroczyſtośćią goźdź w páłacu wbiia,
Niech ták ſtanie, niech to złe Páńſtwo iego miia.
Potym do ſwych żołnierzow, w piękney młodźi kole,
Ktorzy go iuż czekáli w ſzykach, iedźie w pole.
Toż ſtárſzyzna woyſkowa, hetmáni, ſtrażnicy,
Oboźni, y Sędźiowie, ſtárśi Pułkownicy,
A potym wſzyſtko woyſko: ile mogł znieść wąſki
Gośćiniec, w ręku nioſąc źielone gáłąſki
Z lekka poſtępowáło; kędy, iáko ſtary
Zwyczay, Kápłan czynić miáł Marſowi ofiáry.
Tam byk, kóźieł, y báran, do tego obrany,
Trzykroć około woyſka z modłą obegnány,
Gdy przed ołtarzem ſtánie, Krol ſwe zácznie wota:
Bogowie! ktorym moia nie ieſt tayná cnota,
Przybądźćie do ſwych ofiár, á chęći życzliwey
Stronie, proſzę, użyczyć raczćie ſprawiedliwey.
Wáſzey pieczy to woyſko, Wodzow, y ſam ſiebie
Poruczam: niech w naypierwſzey doznámy potrzebie,
Ze z dobrymi trzymáćie, á człowiek przewrotny,
W konfuzyey, y w hańbie zoſtanie ſromotny.
Jeśliſmy teſz, iáko to ludźie, nie bez winy:
Odpuśććie; lub odłożćie kárę ná czás iny.
Weźmćie nieprzyiáćiołom ſerce, radę, śiłę,
Y ktorą nam gotuią niech máią mogiłę.
Zá to wam wielki Kośćioł, gdy pokoy mey źiemi
Wroćićie, ofiáruie czáſy wieczyſtemi.
Pádła zátym ofiára, á w drgáiące żyły,
Pátrzył wrożek z pilnośćią, coby mu znáczyły.
Zdrowa była wątrobá; procz że w błonie gruby;
Czyń (rzecze Kápłan) Krolu winne Bogu śluby:
Maſz ſzczęśćie, lecz iáko nic dáć bez prace niebá
Niechcą, y tobie ſie go dobiiáć potrzebá.
Krzyknie zátym muzyka, krzyknie woyſko razem,
Y ſzczęknie hartowánym w żelazo żelazem.
A ztąd, ſwobodnym harcem czyniąc koła kręte,
Wnidźie w ſwoie obozy wałámi opięte.

Krol

Krol teſz wroćił do zamku, gdźie ſie w pracą iną
Wdał nie potrzebnie; á to za táką przyczyną.

ROZDZIAŁ Dźieśiąty.

Archombrot, Mátemátyka wiele o ſobie rozumieiącego na Pałac Krolewſki wprowádza: ále prozności pełną iego náukę o przyſzłych rzeczach, z pomiárkowánia y obſerwancyey niebieſkiey; zwykłymi żartami Nikopompus przed Krolem nicuie.

Matematyk.
CZłek ieden z Aſſyryey w iego ſtanął źiemi:
Wrzeczy rozumu między narody rożnemi
Szukał: lecz káżdy poſtrzegł, kto z niem konwerſowáł,
Raczey, żeby ſie z ſwoim świátu popiſowáł.
Ten ſwey Mátemátyki przedawáiąc brednie,
Dotąd miáł między ludźmi mieyſce nie poślednie:
Y wiedźiałli pod ktorą gwiázdą kto ſie rodźił,
Wnet mu ſzczęśćie, nieſzczęśćie, śmierć, żywot wywodźił.
Czego ſie ſtrzedz ná świećie, czego ſie miáł trzymáć:
V kogo wiárę nálazł, śmiáł go nápomináć.
Jeſzcze to wolno było; dźiś kat ſzyię utnie,
Y ſprawiedliwym ſądem zá te bałámutnie.
Możeż w nayſzaleńſzego człeka ſie to zmieśćić?
Zeby miáł śmierć ſwą wieſzczbą Krolowi obwieśćić?
Boſkie dźieło przywłaſzczáć mozgu ſwego błotu?
Jáki był ten mędrełka, z gornych gwiázd obrotu?
Ktory mieſzkał ná ten czás w Epereyſkim mieśćie,
O pożytkach y ſwoim przemyślaiąc kweśćie.
Dowiedźiał ſie Archombrot, człek młody, y chćiwy,
Radby ſłyſzał od niego one troie dźiwy.
Dopieroż, że ſie y ſam, z ſwą fortuną wodźił,
Poſyła ſługę żeby do niego przychodźił.
Więc gdy przyidźie ow prorok, y ſwe powie ſztuki,
u Archō brota.
Przez ktore liczyć może káżdemu prawnuki;
Im ſie Archombrotowi tego chćiáło bárdźi,
Tym rychley mu uwierzy: nie tylko nie wzgárdźi,
Ale proſi, żeby mu z figury rodzeniá,
Wytłumáczył ná świećie dalſze powodzeniá.
Co on chętnie obiecá; y wſkok ſobie piſze
Czás rodzeniá, długo ſśie? długo ſie kołyſze?
Ale czemuż teſz y Krol ták nie czuły? rzecze;
Czemu końcá dźiśieyſzych kłotni nie dośiecze
Z mey náuki? czy tylko prywátnym nią ſłużyć?
Mogę ia naywiękſzemu Monárſze wywrużyć?
Proſto do Krola chyżem biegł Archombrot krokiem,
Powiáda, z iákowym dźiś poznał ſie Prorokiem,

Y wy-

Y wyperſwáduie mu, że káże po wrożka;
Ktoremu, iáko była wdźięczná oná drożka,
Choć ztąd znáć, kiedy idąc bez figury zgádnie,
Ze mu lepiey prognoſtyk, niż Krolowi pádnie.
Ten dopiero prawdźli? powiáda o ſobie,
Y o tákiey náuki pytany ſpoſobie;
u Krola
Ták począł: nie ten nas duch Krolu Pánie puſzy,
Co w człeku mozg wywracá, y wſzyſtek zmyſł kruſzy.
Ztąd lub nie rozumiáne, lubo bárdzo trudne
Odpowiedźi, á częśćiey prożne, y obłudne,
Kwakierowie.
Kwákierowie, więc y tym podobne Zakony
Wydaią: coż zá ſpołek prawdźie z zabobony?
My ſie ſami nie chwieiem, áni trzeſiem głową,
Daiąc o przyſzłych rzeczách przeſtrogę gotową.
Náſza rzecz niedoyrzanych koł niebieſkich biegi,
Gorne ſfery znáć, y gwiázd obrotne ſzeregi.
Náſz narod, koley trudną upátrzył ſłoneczną,
Bo chmur y wiátrow u nas nie máſz; ále wieczną
Pogodą kwitnie niebo, ztąd áże do śmierzchu
Pátrzyć możem, nic nie ćmi, nic nie kryie wierzchu
Naywyżſzych firmámentow: doświádczeniem potem
Doſzliſmy, że zá świáteł niebieſkich obrotem,
Muſzą ſie podmieſięczne kierowáć máchiny,
Ziemiá, morze, y co w nich; á z teyći przyczyny,
Gdy známy gwiázd y planet prawdźiwą náturę,
Y tę, ktora ſie pod ich rządem, kreaturę,
Ná świát rodźi; znáć możem, możem przeſtrzedz człeka,
Co go tu zá fortuna, co zá koniec czeka.
Jeśli źiemiá y morze, z gornych gwiázd záwiſły,
Gdy rok álbo obfity, álbo w żywność ściſły,
Wieki, lata, mieſiące, dni, godźiny, mierzy
Moc planet gornolotnych; ktoż temu nie wierzy?
Ze y te ćiáła náſze z nich żywot, z nich máią
Smierć, żądze, czym ſie ćieſzą, czego ſie lękáią.
Figura Matematycka.
Niech wiem punkt národzeniá twego nieomylnie,
A niebieſką figurę wyrachuie pilnie,
Káżdego w domu ſwoim planetę poſadzę,
Ták złego, iák dobrego, y ztąd wyprowádzę
Twego żyćiá linią: według ich dobroty,
Albo złośći, wſzyſtkie ſwe z początku obroty
Obáczyſz; ieśli ſłońce, Jowiſz, y Wenera?
Tych Aſpekt ná świát dobry, y ſzczęśliwa cera;
Jeśli przytym rodzeniu, Mars y Saturn byli,
Naygorśi, á do ktorych w ten czás ſie przyſzli

Qq Mie-

Mieśiąc álbo Merkury, tákiemi śie ſtaią,
Z dobrym dobrzy, ze złym zli, tę náturę máią.
Kto był rządcą ná ten czás, álbo Pánem Roku,
Gdy śie rodźił, y kto był bliſki iego boku?
Jeśli go moderował, y hamował, ábo
Podżegał ná więkſze złe, czy śilnie, czy słabo?
Gdy to wſzyſtko zrachuię, upewniam, że wedle
Tey figury uyrzyſz śie, iáko we źwierćiedle.
Zeby tam parki iákie żywot ludźiom ſnuły
Po piekle, drwa to wſzyſtko, y ſzczere fabuły.
Ztąd poznáſz, żeć prawdźiwie przyſzłe rzeczy powiem,
Gdy z przeſzłym twym pożyćiem, chorobą y zdrowiem,
Ma śie zgodźić praktyká; á ieśli záwiodę,
Każ z Páńſtwa iák ſzalbierza wygnáć mie w nágrodę.

Dyskurs długi o tey materyey Nikopōpa.

Y powága náuki, y ták podufałá
Mowa, bárdzo śie ſercá Krolowi chwytałá.
Wſzyſcy chwálą, wſzyſcy weń wlepią oczy obie,
Nikopomp uśmiechnąwſzy trochę śie ſam w ſobie:
Tedyś w radźie záśiádał przyiáćielu z Bogi?
Ze śmierći y żywota piſzeſz káthalogi?
Y ći proſtacy, ktorzy zwodźić ći śie daią,
Wiedzą czego ſpodźiewáć, czego śie ſtrzedz máią?
Skoro nań wſzyſcy poyrzą; Meleander ſpyta:
Czemu gośćiá Nikopomp ták ſurowo wita?
Zgromić, rzecze, tákiego potrzebá oſzuſta,
Co ták śmiáło fałſz twierdźi, y záchełznáć uſta.
Y ktoryż ſobie człowiek tyle przypiſował?
Choćiáżby w alembiku gwiázdy dyſtylował.
Tedy lubo nádźieią, lub boiáźnią zdięty
Będźieſz wiśiáł? czekáiąc rychłoli kommenty,
Iego śie ſpełnią? Krolu, ázaż ći byby̆ły,
Swobodny umysł ſame niebá przekaźiły?
Y tákże pod imieniem leda chłop planety,
Będźie Pánem nád tobą? y piſzeć dekrety,
Jákoby Jowiſz drugi: ánuż śie kokoſzy,
Slepey źiárno nágodźi; czy nie będźieſz drożſzy?
Gdyć trafi, co obiecał: więc ieſzcze to powiem,
Kiedy on ſrogą kártę piorem y ołowiem,
Pokreśli w cefry, w punkty, po liniey długi;
Czoło zkoźli, á oczy raz ná kartę, drugi
Ná ćie obroći: toż wzdy, iákby z záchwyceniá,
Będźie prawił máło co do wyrozumieniá;
W słowa śie oboiętne álbo przykęſzone,
Sforcowáć będźie, żeby práktyki zmyślone

Mogły śie záś ogrodźić, y wyſzpoćić ſnádnie,
Skoro daleko celu wrożka iego padnie.
To iego kram, to towár, ktory ia bez zyſku,
Ku przeſtrodze podaie, álbo pośmiewiſku.
Więc to twierdźić moy miły śmieſz Mátemátyku,
Ze według położeniá, y gornych gwiázd ſzyku,
W ktorych śie człowiek rodźi, możeſz porachowáć
Jego żywot, y koniec; co ma obiecowáć
Sobie, y czego śie ſtrzedz: że to w człeka wleie,
Onych gwiázd położenie, gdy pierwſzy raz źieie.
Ale ſamiż piſzećie, że ták rącze koła
Gwiázdy máią, że im myśl ludzka nie wydoła:
Y prędzey niźli w mgnieniu śmiertelnego oka,
Mogą przećiwne ſkutki, páść na świát z wyſoka.
Jákoż możeſz komu co w tey nieſtateczności
Obiecowáć pewnego? gdźież doſkonáłośći
Doſzły báby? co dźieći od położnic bierą,
Zeby znáły planety, y gwiázdy z ich sferą?
A zwłaſzczá we zwyczaynym zgiełku, y hałáśie,
Czy im Mátki pilnowáć? czy im ná kompáśie
Godźiny, y minuty, mgnieniá, punkty liczyć?
Muśiáłyby śie z wámi w Vraniey ćwiczyć;
Albo teſz wy dźieći bráć, y kiedy śie rodzą,
Pátrzáć, iákie ná niebie w ten czás znáki wſchodzą.
Ale niech tam Aſtrolog, niech y babá służy,
Coż rzeczeſz? gdy śie dźiećie ná świát rodźi dłuży?
Przytrafiá śie to częſto: á gwiázdy w ſwym pędźie
Lecą iák wiátr: w ktorym tu ſzukać będźieſz rzędźie,
Y planet rozſadzeniu człeká tego wrożki?
Gdy w inſzem położeniu głowka, w inſzem nożki.
A co ſam przyznáć muśiſz częſto y zegáry,
Z ſucha, álbo wilgoći, nie donoſzą miáry,
Y z słońcem śie nie zgodzą; piſzeli teſz ktury
Z przyiáćioł? częſto myli one pozytury.
Pytaſz mnie, ktoregom śie rodźił oka mgnieniá?
A mnie ledwie rok Oćiec nápiſał rodzeniá.
Toż gdy śie twa zwyczaynie wrożka z prawdą minie,
Znáć żeśćie śie nie o tey rodźili godźinie.
Coż gdybyś zgádł? á iam śie oſzukał nárokiem,
Viął álbo przyczynił, wieku ſwego rokiem?
Dobrześćie pámiętali dni ſwoich komputy,
Bośćie nie uchybili y iedney minuty.
Lecz bądź to wſzyſtko prawda, ćoś powiedźiał iśćie,
Ze w iákiem położeniu, człeka ná świát wyśćie,

Gornych planet: táki go żywot, y śmierć czeka,
A wy to Astrolodzy widźićie z daleka.
Zkąd wzdy proszę nád námi tych gwiázd pánowánie?
Y to szczęśćie y śmierći z nich oczekiwánie?
Jeżeli ták iest właśnie? wiedźić nam potrzebá,
W iednymże śie rodźili położeniu niebá,
Ktorzy zábitą śmierćią w iedney bitwie giną?
Albo ktorzy w okręćie spolnym z sobą płyną,
Potym toną rozbići? iuż do tamtey łodźi,
Procz tych, ktorych mokra śmierć czeka, nikt nie wchodźi?
Zali w woysku nie znaydźiesz? álbo ná okrętach,
Tysiącámi we wszystkich zrodzonych planetach?
Ktorzy śie pod rozlicznym niebieskim obrotem
Porodźiwszy, iednáko dźielą śie z żywotem?
Przećiwnym záś sposobem, znaydźiem tákich śiła,
Ktorych iedná minuta ná świát porodźiła.
Wzdy rożny żywot wiodą, y rożną śmierć, zátem
Fortunę; ten ubogiem, á tamten bogátem.
Widźisz Krola? więc wszyscy co śie z niem rodźili,
Jedney minuty, trzebá żeby Krolmi byli?
A przynámniey bogáći, y w wielkiey godnośći:
Zaden nie umarł, wszyscy przyszli do starośći.
Widźisz y Cleobula, tedy w iedney chwili,
Z niem urodzeni mądrzy, wszyscy Krolom mili?
Sam śie widźisz ná koniec tym Mátemátykiem,
(Ze nie gorzyi) to wszyscy? co pod iednym szykiem,
Gwiázd y plánet wraz z tobą oglądali słońce,
Znáią ludzkie fortuny, znáią żyćiá końce?
Zábiie kogo zboycá; álbo mąż od żony
Zginie? rzeczesz, pod tákiem znákiem był zrodzony.
To tenże znák muśiał dać zboycy śiłę onę,
Y mężowi zalotną żeby poiął żonę.
Gdźież iest wolnośc człowiecza? gdy od zodyaku,
Nie może swey fortuny nákierowáć znáku?
Niech ia zdrowiá przestrzegam, niech u ludźi wźięty
Chcę bydź: chronię śie grzechu, cnoty strzegę święty,
Kiedy mnie ty w dźiećińśtwie, ieszcze powiesz moiem,
O żywota y śmierći progressie oboiem;
Przepádła wolność ludzka, więc y Boże dary,
Prożno psowáć kádźidła, y pálić ofiáry;
Przecz że śie mam báć Bogá? przecz o łáskę stáráć?
Kiedy iuż áni może, áni chce rospáráć
Tego, co o mnie moie naznáczyły gwiázdy,
Ktore swe gdym śie rodźił, toczyły poiázdy.

Bogow

Bogow by chybá prośić, ktorzy władną nieby,
Gdy śie w kąt będą bráły żony násze, żeby
Nieprzyiázne planety zegnáli, á weśćie
Dobrym dali: lecz powiem, com w Mergánie mieśćie
Ná włásne widźiał oczy: człeka bogátego,
Y iáko powiádano, rozumu dobrego.
Ták, że miał opinią w głowie swoiey dźiwną,
Ilekroć, lub planetę, lub gwiázdę przećiwną,
W ktorych tesz coś rozumiał, álbo w kálendarzu,
Przeczytawszy obáczył, nigdy w dormitarzu
Jednym z żoną nie sypiał, ieśli ogon smoczy,
Albo tesz swoy niedzwiádek ná puł niebá toczy.
Coż z tego? miał ći kilku, y dorosłych synow,
Lecz głupich, nie zeszli śie tylko do kominow.
Smiał śie Krol z ostrożnośći oney nienádany,
Astrolog choć ná większe poły przekonány,
Wzdy czoło, y swobodną trzymáiąc posturę,
Zleś mie, rzecze, tłumáczył, y moię figurę.
Nie ták śie z swych Bogowie wyzuwáią rządow,
Zeby ie do błędnych gwiázd wiązać mieli pądow.
Mátemátyk replikuie. Jest u nich miłośierdźie, iest y pomsta w ręku,
A ty śie prosto moich słow nie trzymay dźwięku.
Nie záraz wszyscy Krolmi, co śie z Krolem rodzą
W iednym aspekćie; nie tak dalece odchodzą
Astrolodzy rozumu: bo do gwiázd y niebá,
Siłe rzeczy ná pilnym oku mieć potrzebá.
W iákiey świát w ten czás dobie, w iákiey kondycyey,
Komu figure z iego chcesz konstellacyey
Erigowáć, y przyszłe pokázać obroty?
Zeby iednák gwiázd y sfer gornych kołowroty
Nie miáły mieć z źiemskiemi społecznośći ćiáły?
Szálony y w rozumie twierdźi zápomniáły;
Przez powietrze, ktore nas, ktore niebá tyka,
W násze ćiáła niebieska afekcya wnika.
Y kiedy śie to mieni, ślepy chybá, ktury
Nie widźi że śie źiemskie mienią kreatury.
Nikopōp znowu. Słysząc Nikopomp, że on mędrek z dumy złożył,
Nie teneś swey náuki fundament záłożył;
A to widzę, co daley tosmy bliższi śiebie,
Muśiałbymći głupiem bydź, gdybym to o niebie
Miał rozumieć, że iego, y planetow koła,
Do rzeczy podmieśięcznych nic nie máią zgoła.
Jeśli człowiek leniwy, álbo tesz okrzętny,
Jeśli szczery, y prosty, sztuczny, lub wykrętny,

Weso-

Wesoły, álbo tetryk, do grzechu, lub cnoty
Skłonny? śiłá w tym mogą niebieskie obroty.
Z tegoli mierzysz ludzkie fortuny początku?
Y ia chętnie do twego przypádam rozsądku.
Afekt człeka káżdego poćiechą, y żalem,
Káżdy swego ná świećie szczęśćiá iest kowálem.
Hoyny, głupi, utratny, pewnie umrze w nędzy,
Pracowity, oszczędny, názbiera pieniędzy.
Piiak, żarłok, y zwadzca dni sobie utrąći,
Trzeźwy, skromny, szánowny, przeżyie dźieśiąći.
Stroni od domátora sławá, y od tchorza,
Chłopa dobrego pełno, od morza, do morza.
Lecz żeby w niemowiątka musem to koniecznem
Gwiázdy wlewáć? y ktorą przywileiem wiecznem
Dał nam Bog wolną wolą, gwałćić w człeku miáły?
Bayka Astrologicka, y wymysł zuchwáły.
Przyznam, że sie kto pod złym urodźiwszy znákiem,
Może bydź z przyrodzeniá swego ledaiákiem.
Ale mu gwiázdy drogi nie mogą zágrodźić,
Będźieli sie chćiał w dobre rozumem odrodźić.
Co y opak bydź może, á tybyś drwił rzeczą,
Z samych gwiazd eryguiąc figurę człowieczą.
Miałbym ieszcze co mowić: lecz ćie widzę Krolu,
Zturbowánego ktemu, żeć ná Cleobulu
Więcey teraz należy, od ktorego rady
Zdrowszey, niż z tey náuki, prożney mászkarady.
Záśiężesz w tych terminach: ná to mu Krol rzecze:
Jeszcze y czás konsultom nászym nie ućiecze,
Y owszem ćię rad słucham, pomniąc ieszcze w szkole,
Tym podobne dysputy: niech sie prawda kole.
Więc Nikopomp, iesliby táką, prawi, miáły
Gwiázdy śiłę, żeby w co człeka przymuszáły;
Ginie ludzka swoboda, ginie to pieśćidło
Rozumu, ktorym głupie przenośimy bydło.
Ktory sam Páná nie zná, nie służy żadnemu,
Lecz pánuie nie tylko świátu podniebnemu,
Ale gwiázdom niebieskim; bo ácz ich nie wodźi,
Wzdy mądrze y opátrznie ich razom uchodźi.
Afekty, ktore gwiázdy ślepo wlały w ludźi,
Miárkuie; tych przygásza, á owe záś budźi.
Siła ná tym należy, według mego zdaniá,
Wprzod w Rodźicách nátury znáć pomiárkowániá,
Jeżeli chcesz prawdźiwie ich dźiećięćiu z lotnych
Wrożyć planet, o iego sprawách dożywotnych.

Bo

Bo choćiász gwiázdy w wielu iednę wleią żądzą,
Gniew náprzykład, nie wszyscy iednáko sie rządzą
Gniewem: ći z Rodźicow skłonnieyszemi byli
Do niego: tych co z Mársa, pewnie przewyższyli.
A przeto trudno z tąd bráć, dowod nie omylny,
Co Rodźicow nátura, potym rozum pilny
Pomiesza y wywroći; á czásem z opáczy,
Choćiaż gwiázdy człowieka, chćiały mieć ináczy.
Więc nie tylko planety, gdy sie dźiećie rodźi,
Vważáć trzebá; ále gdy w nie dusza wchodźi.
Gdy sie w członki stanowi, y odźiewa ćiałem,
Náwet gdy sie poczyná: to wszystko w niemáłem
Respekćie bydź powinno: co wy opuszczáćie,
Y samo tylko wyśćie ná świát uważáćie.
Mogłbym ieszcze wyliczyć więcey wászych báśni,
Lecz mi ná ćie záćiągáć nie rzecz ludzkich waśni.
Trochę powiem, możesz sie kto ták rezolwowáć?
Zeby bez świętokradztwa gwiázdom przypisowáć
Smiał rzeczy trefunkowe? álbo wolne? zgoła,
Kędy od was dla zysku záłożona szkoła?
Coż nád to wolnieyszego, iáko sie ożenić?
Albo żywot swoy inszym sposobem odmienić?
Co záś nie pewnieyszego? ginąć lub od wody,
Lub od choroby, lub tesz od inszey przygody?
Jeśli kto w nieprzyiaźni z sąsiádem wstępuie,
Jeżeli zdrowy, álbo w tym roku choruie.
Jeśli w łásce Monárchow: ieśli wyniesiony
W godność, czyli ná świećie żyć będźie wzgárdzony?
To wy twierdźić, to wrożyć chcećie nam, záiste
Kuglarstwa to szkáradne, gusła oczywiste.
Dni kilka iáko ieden páchołek z obrotem,
Doszedł Páńskiey szkátuły: przeczuwáiąc o tem,
Ze ná powroz zárobił, przez ták szpetną sprawe,
Bo więcey wźiął, niżeli potrzebá ná strawe;
Pomknął z mieyscá, ále Pan iego uszkodzony,
Szukáiąc go, rozsełał w okoliczne strony;
Ktoby rzekł, że ten miał bydź w gárśći? álbo zdrowem
Wyść z korzyśćią, y swoiey niecnoty obłowem?
Wątpliwa to rzecz była, kiedy ieden z cechu
Wászego Mátemátyk (śmiałem sie do zdechu)
Przyszedszy do nas, prawi, myślić o tym szkoda,
Zeby tey zguby iaka miáła bydź nágroda.
Kiedy złodziey uskrobał, bez wszelkiego szlaku,
Bo w pátrona złodźieiow Merkurego znáku

Mie-

Mieſiąc ſtánął, y zákrył owego niecnotę;
Nie wierzę mu, y pytam, nie żartem li to tę
Baykę powiáda? lecz on twierdźił to beſpiecznie,
Już tedy Bog do tego nic nie miał koniecznie;
Nic Páńſka pilność, áni wyprawione ſzpiegi
Ná głupie, choć oſtrożne, złodźieyſkie przebiegi:
Jeſzcze o tym mowiemy, áż złodźieia w troku
Wiodą: zleśćie ſie, rzekę, przeyrzeli w obłoku.
Ten mieſiąc, co go miáł kryć, po goni go wydał,
Aſtrolog iak by w gębe wźiął, ták ſie záwſtydał.
Pytam ieſzcze, o mądry człecze, ieśli oná
Fortun ludzkich linia od gwiázd naznáczoná,
Co ſie áże w trzydźieſtym roku ziśćić miáła,
Przy człowieku, czyli teſz ná niebie zoſtáła?
Nie ná niebie, bo niebo obracá ſie w mgnieniu,
Y przećiwne pierwſzemu częſto położeniu,
Ma w ſobie położenie; chybáby ſkárbnice,
Były tam iákie ná te wáſze taiemnice.
Jeśli rzeczeſz przy człeku? to on człek przyczyną,
Kiedy wodną śmierć ma mieć, że okręty giną.
Dla niego morſkie ſzturmy, y wiátry powſtaią,
Dla niego y ſternicy ſwych zápomináią
Náuk, żeby ná haki pádli y ná ſkáły;
Bo by pewnie ináczey plánety kłamáły.
Oracz woyny przyczyną, álbo złego roku,
Zeby zubożał wedle ſwych plánet wyroku.
Swiát byśćie wywroćili, po proſtu ná nice,
Tą náuką, y wáſzey kto wierzy praktyce,
Ták głupi, iáko wy zli: przyznám, ſą przykłády,
Ná utwierdzenie w ludźiach wáſzey máſzkárady.
Nayduią ſie niektore, gdźie wedle praktyki
Gwiázdarſkiey, iśćiły ſie wáſze prognoſtyki.
Może bydź, że Jupiter ná te zábobony,
Y guſła ſprawiedliwym gniewem poruſzony,
Chćiał, żeby ſie ſwey wiáry ludźie náſyćili,
A zwłaſzczá kiedyśćie im co złego wrożyli.
Ale mogł teſz y diabeł ná poparćie błędu,
Do tego ſie przyłożyć z ſwoiego urzędu.
Ná oſtatek y ślepy, gdy ćiſka nawiáſem,
Cáły dźień, nie máſz dźiwu że w cel trafi czáſem:
Ták y wy, gdy uſtawnie wrożyćie po świećie,
Nie máſz dźiwu, że teſz raz we ſto lat zgádniećie.
Y iuż to z podźiwieniem, y okrutnym cudem,
Ná wieki ogłáſzaćie między proſtym ludem.

Acz y tym ia przykładom wáſzym choćiaż ſławnym
Nie wierzę; bo to ma świát we zwyczáiu dawnym,
Kiedy co wydrukuią, choć plotki, choć káwy,
Byleby nie zwyczayne były iákie ſprawy,
Ze im iáko świątośći, cáłą wiárę daią,
Y zá prawdę iſtotną potomſtwu podaią.
Tákiem kſztáłtem, y przeſzłe wáſze bayki wſtały,
Tym ſnádniey, ieżeli ſie do nich przymieſzały
Niecnotliwe dowćipy; ſą tákie przykłády,
Ze w cudze y taiemne záćiekaią rady.
Ktorych ſkutek przeczuwſzy, tamtey ſtronie wieſzczą,
Rzkomo z gwiázd, á tym cáłey wiáry ſie domieſzczą.
A teraz gośćiu miły: wieſz, iáko ſam prawiſz,
Co czeka Sycyliey? czemuż ſie nie ſprawiſz
Sam teſz o ſwoich rzeczach? o ſwoiey oſobie?
Nie wiedźiałeś, żem miał bydź dźiśia ćiężki tobie?
Wieſz? ieśli Krol zwyćięży, gdy ná ſwych uderzy
Nieprzyiáćioł: á nie wieſz, ieśli tobie wierzy?
Ná coż więcey dowodow? wáſze kálendarze,
Corocznie wam zádaią żywe fałſze w twárze.
Kiedy z tychże obrotow, y niebieſkich biegow,
To pogody, to deſzczow, wiátrow, mrozow, ſniegow
Spodźiewáć ſie każećie; iákich tam drew wiele!
Zebym ia mogł przećiwne rzeczy piſáć śmiele.
Y rychley bym pogodę, álbo trafił chmury,
Niźli wy upátruiąc niebá pozytury
Licząc gwiázdy. w oſtatku, y ták z tobą poczne:
Weźm ſwoie perſpektywy, y piſz mi doroczne
Dni z plánet położenia, y mieſięcznych rogow,
Zgádnieſz li? wſzyſtkich wzywam ná świádectwo Bogow.
Gdy deſzcze y pogody z twą ſie będą zgádzáć
Praktyką, nie tylkoć iey u Krola przeſzkádzáć
Nie będę, ále owſzem y ſąd, y káranie
Záſłużę, żem ią hańbił, żem ſie targnął ná nie.
Jeśli z niebá nie możeſz niebieſkiey pogody
Poznáć? iákoż fortúny álbo ludzkie ſzkody
Máſz poznáć przyiáćielu? gdy bym ia był tobą,
Tobym nigdy nie ſtękał, widząc ſie z chorobą
Przed rokiem álbo daley; nie byłbym ubogi,
Máiąc przyſzłych przypadkow ták długie przeſtrogi.
Zábiegał bym fortunie, umykał bym złemu;
Náprzod o ſobie radźić náleży mądremu.
Ia ſie bárdzo obáwiam, że w niedługim czeſie,
Y do náſzey ſie to złe Sycyliey wnieſie.

A cò gorsza z inszego wyświecone kąta;
Jáko widzę, ná oko do nas sie przyplątа.
Idąc ongi imo kram, gdźie przedaią kśięgi,
Widzę nowy kálendarz, niebieskie okręgi
Toczy Astrologia, ná pierwszey páginie,
Dawszy tamże przy sobie mieysce medycynie.
Káżdego nowey rzeczy apetyt uwodźi,
Ze y mnie w kilku groszy daremnie uszkodźi.
Bo tylko dla mieśiącá, dla święta, dla daty,
Kupowálismy, pomnię, kálendarz przed laty.
Ledwie co go otworzę, áż záraz napádnę,
Czego y Sfinx, y Mopsus, nie rzkąc ia, nie zgádnie.
Ciemnieie Gryf czerwony, tákże ieźdźiec biáły,
Wstał w radach łágodnych mąż w leśie chowáły.
Nakłánia sie lilia, drogá koley myli,
Oliwa sie wydaie, lew sie záwsze śili.
Złota czara wzgárdzona, iábłko sie rumieni,
Pies łászący sie kąsa: żołta woda pieni.
Balk biáły, drugi żołty, do gory sie wspina,
Y inszych drew; będę go miał zá Apollina,
Kto wytłumáczy sekret, ták nie pospolity;
Słuchaczom nie poięty, Káznodźiei skryty.
Poydę do prognostyku: áż przy káżdey kwadrze,
Ják by czytelnikowi ćicho kładł w zanádrze,
Nie poięte sekreta, dla niego samego,
Frymark bez zdrowey rady, nie uchodźi złego.
Chytrość upádaiącá, prawdą sie odkrywa,
Rady poradnikowi dla siebie nie zbywa.
Ktoś coś ná przyiáćielą skłáda: á śmierć sławna,
Do dobrego nie chcemy; wszyscy wiedzą z dawna.
Kiy w kąćie, ná deszcz stoi; ieśli żyto zrodźi,
Będźie tanie: gdźie nisko; záleią powodźi.
Smiáłem y gniewáłem sie, że tákie fabuły
Drukuią y kupuią: okrom kánikuły.
Ostatek kazáłem gdźieś chłopcu wetchnąć w śćiáne,
Sekreta do sekretow będą zażywáne.
We Frygiey kiedym był; stara iedna mieszczka,
Babá zgoła bogáta y wsłáwiona wieszczka
Mieszkáła tam; á leiąc ołowie y woski,
V wszystkich ludźi była ieden Prorok Boski.
Trafiło sie ná uczćie, że w dostatniem domu,
Zginął srebrny pułmisek; á dla tego, komu
Szukać go należało, towárzysza wzywa,
Nie chcąc ludźi potwarzać, iáko to więc bywa:

Czyia szkoda, to y grzech; lecz wźiąwszy pieniędzy,
Idą do owey wiedmy obádwa, co prędzy.
Już nálezli pułmisek, iuż máią złodźieia;
Ták pewna wrożki oney wźięła ich nádźieia.
Rano było, y właśnie kiedy sie dźień czyni,
Już byli nie daleko swoiey prorokini.
Drzwi właśnie otwieráłá, ná ktorych był kopiec
Vsadźił niecnotliwy od sąśiáda chłopiec.
Ze y rękę nie w żupney omoczyła máśći;
A zátym rozgniewána z tákowey napáśći,
Przez Apollina, rzecze, przyśięgam wielkiego:
Bym wiedźiáła człowieka ták nie pobożnego;
Bym wiedźiáła, kto mi drzwi moie opáskudźił,
Pewnie by mi ie lizał: iák by sie obudźił,
Ze snu człek on; coż, rzecze, będźiemy mieć w zysku?
Jużeż bráćie ná wieki po moim pułmisku,
Y pieniędzy szkoda truć; iey mie ięzyk strwożył,
Samá nie wie, kto iey drzwi w nocy ochędożył.
Y tylko, że nie w gębe ktoryś sąśiad bliski
Nadźiáłał? á ma wiedźieć gdźie moie pułmiski?
A zátem poszli názad: y z Frygiey nimem
Jáchał; coś zá Poeta opisał to rymem:

O ślepe losy, o gwiázdy wysokie,
Skrytych taiemnic sklepy iednookie.
Ptáki co piskiem, co wrożyćie lotem
Ludzkie przygody: was dźiśia z kłopotem
Znáiomá wiedmá, w okropney posturze,
W czarney y oczy, y myśl máiąc chmurze,
Woła; was wzywa, postawiwszy śiwy
Drotem ku pieklu włos, y strasne grzywy.
Wiec co Krol myśli, komu niebá grożą,
Zna wiátry; widźi ktoredy przewożą
Dusze ná on świát: y rowna rarogu,
Ná ćienkim lata po gorach ożogu.
Wszystkim poradza, y nayduie zguby,
A dźiesiąty rok widźi przez skáłuby:
Tu dźiś uwięzła, áni radźić sobie
Może: kiedy drzwi osmrodzone skrobie.
Náucz swą bábkę Apollo ubogą,
Ktorą ma szukáć winowayce drogą.
A ty sie hamuy nieczysta Sibillo,
Losow, gwiázd, ptákow, iuż nie kłopoc tylo,
Choć byś ná koniec przyszła do rospáczy,
Nosem poznáway swoie hańbę raczy.

ROZDZIAŁ Jedenáſty.

Gdy Meleánder, nie tylko nie udarowánego, ále ieſzcze oſtrzeyſzymi ſłowy przeiętego odprawuie Gelanora; ſzturmem Ennę fortecę Likogenes wźiąwſzy, woyſko ſwoie iákoby tryumfuiące po ſzlakách rozſadza. Krol záś w tákowym zámieſzaniu poglądaiąc żáłoſnymi ná morze oczyma, wprzod klęſki ſwoiey, potym łaſkáwſzey fortuny zábiera prognoſtyk: albowiem Poſeł Radyrobáneſa Krola Sardyńſkiego ziechawſzy ſie z pograniczną ſtrażą; daie znáć o poſiłkach náſtępuiących od Páná ſwego, Meleandrowi.

WStał tu Krol, y zá rękę Cleobula bierze;
Ruſzą ſie potym wſzyſcy ku Antykamerze:
Zyczyłbym, ták Cleobul rzecze; áby tego
Człeka bez podarunku, nie puſzczáć iákiego.
Bo widzę rozgniewány, y chcąc czynić doſyć
Pomśćie, może przećiwne praktyki rozgłośić.
A ieśli rychley kogo mogą ći ſzalbierze
Zwodźić; tedy náybárdźiey wierzą im żołnierze.
Więc go każe dobremi Krol legowáć ſłowy,
Wdźięczen tego; że mu był uſłużyć gotowy,
Czáſem ſie nie potemu ſkłáda; że ácz cále
Jego prognoſtykowi daie wiárę; ále
Gdy by mieyſce u niego, miáła twa náuka,
Rzeczonoby, że wątpi, y przez czary ſzuka
Wygraney z Likogenem: nie ma ięzyk kośći,
Gębá Páná: á to Krol z ſwey ſzczodrobliwośći,
Puł talenta daruie zá twoie ochoty,
A w rzeczy ſamey, pokoy odkupuiąc złoty.
W tym záſzły poważnieyſze Meleandra ſprawy;
Jáko ſie do Marſowey Likogen roſprawy
Likogenes y Meleander w pole woyska wywodzą.
Bierze, co ma zá śiły: záczym w oney dobie,
Dyſkurs kinąć, á myślić przyſzło mu o ſobie.
Dwa miał iezdnych tyśiącá doświádczoney cnoty;
Dźiewięć ſtarych záćiągow ćwiczoney piechoty:
Trzy tyśiące, y pięć ſet z procámi, y z łuki,
Trzydźieśći wozow w koſy, y woienne ſztuki
Nátknionych; dźieśięć gáler u portu w ſzeregu,
Dwadźieśćiá mnieyſzych ſtało dla prętſzego biegu.
Hyperphani, o ktorych przed tym wzmianka była;
Gdźie ktorego ochota włáſna prowádźiła,
Jedni przy Krolu, drudzy przy Likogeneśie,
Nie mieli ſpolney ligi od inſzych w tym cześie.
Możniey-

Możnieyſzy był daleko tèn we wſzyſtko zgoła;
Bo po nim ſwe fortuna obroćiła koła.
Pod Syrakuzy woyſko popiſawſzy nowe,
Tamże záraz urzędy rozdawał woyſkowe.
Trzydźieśći miał piechoty, ſześć iezdnych tyśięcy:
Więc czáſu trawić nie chce, to przeczuwáięcy,
Ze iego ſzczęśćie w prętkim záwiſło czynieniu,
Poki ludźie ſzáleią, poki w záchwyceniu.
Tedy Syrakuzanom potężną záłogę
Zoſtawiwſzy, z cáłym ſam woyſkiem idźie w drogę.
Y Krol tákże nie czeka, lecz záſzedſzy w oczy,
W puł drogi nád potokiem máłym oboz toczy.
Máły był, ále lgniſty, y w przywyżſzych brzegách;
Tam czekał rozłożywſzy żołnierzow w ſzeregach.
Acz Likogenes naymniey nie ſpuśćił z ochoty;
Przyſzło mu iednák ſtánąć nád onemi błoty.
Gdźie mu Krol bronił prześćia, choć przez rożne ſztuki,
Chćiał przeprowádźić iezdne, y ſwoie hayduki.
Więc, że nád ſpodźiewánie przyſzło ſie tam báwić,
Zyczyłby w inſzym mieyſcu co dobrego ſprawić.
Przeto Anaxymandra ſynowcá wyprawi,
W kilku pułkow ćwiczonych, ktoremu przyſtawi
Menokryta: brat to był Olodemow rodny,
Człek, ácz młody, lecz ſprawny, mężny y dorodny,
Chćiwy pomſty: ztąd wierność; żeby lub ubiegli
Ennę, z Káthaną, lubo miáſta te oblegli.
Tym czáſem ná káżdy dźień lekkich hárcow gony,
Rożnym ſzczęśćiem bywáły, z tey y z owey ſtrony.
Kto ochoczy; á co rzecz; miał po temu koniá,
Czemuż nie zážyć łuku, y rownego błoniá?
Argenis duma.
To gdy ſie w polu dźieie; Argenidźie ſmutny,
Nie ták w ſercu dokuczá Likogen okrutny,
Jáko Poliarchowe gdy uwáża cnoty,
Skryćie płacze, á iáwnie więdnie ná ſuchoty.
W głos o tym dyſzkuruie: zła wſzelaka zwłoka,
Radźi, żeby go wroćić; gdyż by iego oka
Znieść nie mogł nieprzyiaćiel, wiádom dobrze męſtwa,
Wiádom ręki, y iego nád ſobą zwyćięſtwa.
Alec y Archombrota mol podobny gryźie;
Bo wiſząc ná niepewney fortuny decyźie,
Archombrot rozerwany.
To ſie gniewa ná woynę; miłość mu przynágla,
Czás ginie, on ſwych myśli nie rozwiia żaglá.
To weſoł, y liczy to między ſzczęśliwośći,
Ze ma pole w ſwoiey ſie popiſać dźielnośći.

Z tych

Z tych áfektow obudwu w serce sobie rośći,
Y krew nieprzyiáćielską ná ołtarz miłośći
Poświącá: ácz to w głowie záwierći mu nie raz:
O iákożbym ia droższy dáleko był teraz,
V Krola, y Krolewny! gdybym w dostoieństwie,
Y z moią Państwa mego w tym niebespieczeństwie
Przybył do Sycyliey potęgą; lecz o tem
Prożno myślić będący prostem Archombrotem.
Gdźie Afryka? gdźie żołnierz gotowy? gdźie floty?
A Likogen iuż łamie w Sycyliey płoty?
Ale y Poliarcha wiele wspomnieć razy,
Bez ćięszkiey y serdeczney nie było urazy.
Wzdy dotąd pokrywáiąc tę nienáwiść w sobie,
Wszystko mowił ku sławie, y iego ozdobie.
Gáni Poliarcha. Dźiś iuż cále ináczey, iuż go iáwnie gáni,
Chce żeby Krol z Krolewną trzymáli go tani.
Pychą álbo niedbálstwem zowie oczywistem,
Ze z Likogenesowym posyłáiąc listem,
Nic do Krola nie pisał: áni sie tesz godźi,
(Co tronu Krolewskiego powágę záchodźi)
Zeby mu odpisowáć: to gdy często mowi,
Psuie u Meleandra serce Emulowi.
Nic sie ták okrutnego ná źiemi nie rodźi,
Jáko człowiek, co iáwnie kocha, ćicho szkodźi.
Y Krol ku Poliarchu, tym sie prędzey mieni,
Im większą z Archombrotem przyiáźnią złączeni.
Aleć iuż y Gelanor znácznie postrzegł tego;
Choć to bárdzo Archombrot skryćie czynił; że go
Nie w tym zástał áfekćie, w ktorym go zostawił:
Fortuná(ták pomyślił) y fawor to sprawił.
Tákći záwsze człowieka ta Páni nicuie,
Ze im wyżey nád rownych sobie wylatuie,
Tym sie tesz mniey zná do nich; y przyiáźń nie płuży,
Gdźie opáczna fortuná, oczy człeku zmruży.
Gelanorowa odprawa. Więc y Gelanor temu nie dźiwił sie, ále
Rzeczy Poliarchowe odebrawszy wcále,
Ktore Krol wydáć kázał, ták ie rosporządźił,
Z roskazánia Krolewny, yże káżdy sądźił,
Prętki Poliarchowi powrot: do ktorego
Radby ptákiem przelećiał; lecz nie wie dla czego,
Z odprawą go odwłoczą; po ktorey wzdy zwłoce,
Od Archombrota uszy nátarte szeroce,
Máiąc Krol: dość nie ludzko w ten czás mu sie stawił,
Gdy go z tákiem responsem do Páná odprawił.

Niechay

Niechay to wie Poliarch, żem ia Krolem, áni
Przystoi mi ludźi truć; trućizną skárani
Erysthen, y Olodem, dowodem są temu.
A że to Likogenes pisał Pánu twemu,
Nie wiem, y tego nie wiem, czemu twoy Pan do mnie
Nic nie pisał? Gelanor słuchał tego skromnie,
Y ácz z tákiey odprawy ostrey y surowy,
Afektem sie poruszył: wzdy skromnemi słowy,
Pomniąc, że z Krolem mowi, ná ono fukánie,
Odpowie: w tym nic nie racz wątpić Krolu Pánie,
Ze mu nie tylko pisáć, lecz nie ćięszko będźie
Y samemu przyiecháć; y ieśli był w błędźie
Przekonány; sam ći sie pewnie lepiey sprawi,
Kiedy sie bez odwłoki w Sycyliey stawi.
Niespodźiánem responsem Meleander tkniony,
Rozmáićie tłumáczy w sobie słowa ony:
A Gelanor nie báwiąc dłuższym iuż czekániem,
Szedł prosto do Krolewny, z wielkiem uskárżaniem
Ná nieludzkość Krolewską; surową odprawę.
Ledwo łzy zátrzymáła ta niebogá krwáwe:
Tákże nie chce żadnego opuśćić sposobu?
Zeby nas nie trapiło niebo áż do grobu?
Ták odległem nas mieyscem rozsádźiwszy z sobą,
Westchnieniem ácz z daleká łączy y załobą?
Mnie do żalu strach dałá fortuná przydatkiem:
Likogenes nád szyią; będźiesz tego świádkiem,
Moy drogi Gelanorze; tylko ćie dla Boskiey
Litośći proszę, zámilcz srogośći oycowskiey.
Przed Poliarchem zámilcz, odpowiedźi iego;
Vtrapionemu żalu nie doday nowego.
Vczyń to ná łzy moie, y ná ten płacz krwáwy;
A ia ręcze, że w rychle Krol tákiey odprawy
Będźie żałował, będźie Poliarcha znowu
Kochał, iáko y przedtym; ufay memu słowu.
Kogoż troska, kogoż zły czás nie przeináczy?
Choć kto podrwi, nie podrwi, gdy sie wczás obáczy.
Ty tylko milcz; á ia ćie pewnie nie záwiode,
Co nádźieią ośiężesz, wszystkoć dam w nágrode.
Choć być przysiągł, choć ći by Poliarch ślubował,
Ze ćie nie wyda, że to w sobie będźie chował.
Wiesz co mogę u niego, że ná prozbę moie
Wyda ćie: á do śmierći w sobie nie zágoie
Rany, ktorey żaden czás ná świećie nie gładźi,
Gdy sie kto przeniewierzy, kiedy kogo zdradźi.

Ná tá-

Ná tákie obowiązki, y iey obietnice,
Byłbym, rzecze Gelanor, godźien szubienice,
Kiedybym ćie zdradźić miał, á ile potrzeby
Ták dalece nie widząc, Poliarcha żeby
Turbowáć tą nowiną; dosyć go ućiska,
Zeć nie służy, iákoby życzył sobie z bliska.
Kiedy nam słońce świeći swoią twárzą iásną,
Niechay sie záćmi Xiężyć, niechay gwiázdy gásną.
Dźiękuie mu Argenis, á oraz nápomni,
Ze to słyszą, że tu są Bogowie przytomni:
Z tymi, niżeli z ludźmi trudnieysza iest sprawa:
Toż z otwártego, listu dobywszy, rękáwa
Odda Gelanorowi, w ktorym prośi srodze,
Aby zwłoki Poliarch nie czyniący drodze,
Spieszył do Sycyliey: iego dźieło będźie,
Jeśli zuchwáły w bitwie Likogenes śiędźie:
Jeśli tesz opak o nas niebo naznáczyło,
Zátrzymáć iego progress: y to sławy dźiło.
Już drugi mieśiąc, iáko w ćiężkim oblężeniu
Enna byłá; więc wszystko, co ku pożywieniu
Enna sie poddałá Likogenesowi. Strawiwszy, okrom cnoty, y wiáry przykładny,
A nie czuiąc pośiłku y odśieczy żadny,
Sle do Likogenesa o traktáty posły:
Dopieroż ztąd pysznieyszy, dopiero wyniosły.
Tu z miástá poddanego sławá, á tu pole
Łaskáwośći: przeto ich w generalnym kole
Odprawi: nie potrzebá (mowiąc) było tego
Wam niewczásu, mnie kosztu prowádźić żadnego.
Nie w inszy cel me prace y fatygi biią,
Tylko żebym szczęśliwą widźiał Sycylią,
Y z ręku ią tyráńskich oswobodźił, á wy
Dotądeśćie ták święte tamowáli sprawy.
Teraz kiedyśćie z námi w iedno zrośli ćiáło,
Zyićie w swoich swobodach, y fortunach cáło;
Nálazło sie tesz wiele y tákowych w mieśćie,
Co sobie do obozu Krolewskiego prześćie
Wárowáli; lecz żadná pomoc z nich nie byłá,
Trwogi tylko y zwykłey mieszániny śiłá.
Bowiem żeby poddanie swoie ogrodźili,
Woyska nieprzyiáćielskie náder wynośili.
Ják często szturmowáli, y iáką potęgą,
Ják wielki głod ćierpieli, twierdząc pod przyśięgą.
Meleander ustą- Więc Likogenesowi sercá tyle troie
Przybyło: chce sie gwałtem bić, y ludźie swoie
Przez

pił pola Likogenesowi. Przez on potok przeprawiá; to buduie mosty,
To śćiele w trzęsawice, drzewa, słomy, chrosty.
Już był ćięszki przećiwney stronie, iuż go dłuży
Krol nie może zátrzymáć przy oney káłuży;
Przeto rady zwoływá; y záwodźi straże,
Ognie kłáść po obozie swym szeroko káże.
Toż odwod zostawiwszy: o pułnocy prawie
Ruszy woysko; lecz w szyku, y porządney sprawie.
Y wszedł pod Eperekten w swe dawne okopy:
Likogenes nazáiutrz záraz zá niem w tropy.
Cále iuż tryumfuie, iuż wygraną trzyma,
Już go pewna tryumfu nádźieia odyma.
Już uciekaiącego iákby gonił Krola,
Wszystko woysko rozsypał, ná przyległe pola.
Okropnym krzykiem gory zágłuszył y lasy,
Wśi w koło pozalegał, poosadzał pásy.
Ale Krol roztargniony z myślámi sie wodźi,
Czy dać pole? czy w mieśćie záwrzeć sie? czy łodźi
Już gotowey dosiádszy do Afryki płynąc?
Nie wie czego sie trzymáć, nie wie gdźie sie kinąć.
Siłámi nie wydoła: tu wstyd, żal, y szkoda?
Z tym rano do bliskiego wychodźi ogrodá.
Ktory że był ná rowney położony gorze,
Swobodny mogł mieć prospekt ná podległe morze.
Meleander medytuie. Tam chodząc, w sercu swoim knuie koncept rożny;
Raz śmiáły, drugi sie bydź pokáże ostrożny.
Raz sie bić chce koniecznie; á nuż opak bierka
Pádnie? coż nieszczęśliwa mowi poniewierka?
Lecz to ieszcze znośnieysza: bo y śmierć nie srogá,
Kiedy sławá, y cnota żyie po niey drogá.
Corka mu śiedźi w głowie; tu go serce boli,
Tężby w Likogenowey widźieć miał niewoli?
Tedy Oycu staremu gwałtem z rąk wydźierać
Dźiedźiczkę Sycyliey będą? tu umierać
Odważnie chce: álbowiem, y w ućieczce zgoła,
Też niebespieczeństwa, też niestateczne koła.
Więc iuż y Bogi sáme ná koniec obwiniá;
A co człeku w nieszczęśćiu żáłoby przyczyniá;
Przeszły wczás, pokoy w szczęśćiu, przeżyte godźiny,
Dni, y lata swobodne, dźiś żalu przyczyny.
Radirobanes Krol Sardyński, przypły- W tym zádumániu smutne puśći ná świát oczy:
Rano było, y właśnie gdy słońce zewłoczy
Mgły szárawe, y przeszłe nocne z niebá ćienie,
Wolne czyniąc ná morzá dalekie poyrzenie.

Y wi-

nął do Sycylicy.

Y widźi potrwożony, y w puł ledwie żywy,
Nowe niebeſpieczeńſtwa nieſpodźiáne dźiwy.
Wielkiemi okrętami wſzerz morze okryte,
Ná ktorych ſie chorągwie świećiły rozwite.
Flotta ſzła pod pełnemi żaglami ku brzegu
Mieyſkiemu; znáć z bliſkiego, bo rano, noclegu.
Błyſkáią ſie kiryſy, ludźie ſtoią w ſprawie;
A iako ná ſtrzelenie z dźiáła; portu prawie,
Wyrzucáiąc kotwice, z weſołym okrzykiem,
Flotte one żeglarze záſtanowią ſzykiem.
Toż Krol puśćiwſzy z czoła pomárſzczone rugi,
Z gory w źiemię uderzy nogą, raz y drugi;
Tedyć mi nie życzliwe, y ućieczkę wrogi
Zágrodzą? iuż Likogen ná morzu záłogi,
Y flotte ma ták wielką? álbo dla pogoni;
Albo mi wyniść z portu moiego zábroni.
Już by ſie teſz czás dźiádu obudźić ſpleśniáły:
Zdrewniáłeś? y oſtatnie ſtrach ćie zdiął nie máły?
Dawno ſie było poczuć; gdyż to iuż po czáśie,
Temu złemu zábiegáć, ktore ſie w ćię paśie.
Więcey nie maſz w ſwey mocy, dźiś tylko obierać,
Ná lądźie? czyli woliſz ná morzu umierać?
Byle w ſwey Sycyliey. ták gdy ſie odważy;
Przyiáćioł wołać káże iednemu ze ſtraży.
Y záraz żołnierzami opátrzywſzy brzegi,
Lekki poiazd pod Flotte wyprawi ná ſzpiegi.
Sam ſie wmáwiáł do oney Archombrot przyſługi;
Ale Krol: odprawi to zá ćie, rzecze, drugi;
Serce ſprawuy rozumem, bo śmierći leść w kſieniec,
Nie zwykł, chybá piiány; máſſocznik, ſzáleniec.
Tym czáſem widzą bárkę, á ona ku brzegu,
W rzeźwym ſie od okrętow owych ſunie biegu.
Tedy Tymonideſa Krol do portu zſyła,
Pytaiąc; kto? czego chce? y coby to była
Táka zá komedya? ále w oney płynął
Podwoyſki bárce, głowe w oliwne obwinął
Gáłąſki: w ręku láſke trzymáiąc źieloną,
Znák, że Poſeł z nowiną idźie nie mierźioną.
Więc ſie nie záraz wyda; kto, y z czym przychodźi,
Choćiáſz pilno pytany; lecz wyśiádſzy z łodźi,
Obok z Tymonideſem poydźie, kędy w gmáchu
Swem go Krol czekał, pełen okrutnego ſtrachu.
Przed ktorym kiedy ſtanie w poſtawie przyſtoyny,
Ták rzecz pocznie człowiek on dorodny, y ſtroyny:

Poſeł Sardyński u Meleandra.

Krol moy Radirobanes, pod ktorego berły
Sárdynia bogáta, y w złoto, y w perły,
Y wyſpy Baleary; tobie zdrowiá życzy,
O Krolu Sycyliyſki: á iáko dźiedźiczy
W koronie Przodkow ſwoich, ták teſz y w przyiáźni,
Ktorą z tobą przez ten znák odnawiá teraźni:
Tym ćie haſſem obſyła, przez mie ſwego gońcá:
Puł pierśćieniá mu zátym odda; gdźie u końcá
Jednego złotą rączke miſternie wyrzniono,
Gdy by do tey połowe drugą przyłożono
Pierśćieniá: żeby rączkę, wźięła drugá rączka,
Cáły pierśćień, cáłaby ſtaneła obrączka.
Więc daley: wdźięczen żeś ieſt Krolu gośćiá ſwego?
Wdźięczenem (Krol odpowie): á toż drugą tego
Pierśćieniá połowice, ktory poſłał tobie,
Ná wieczny obowiązek zoſtawuie ſobie.
Stánął Radirobanes ná twym morzu w Flоćie,
Woyſko máiąc wybrane z ſwoich Kroleſtw; bo ćie
W ćieśni bydź ſłyſzał przez złych twych poddanych zdrady;
Chce pomoc znáſzać tákie ná Krolow przykłády.
Skoro niezwyćiężone złączy z tobą śiły,
Okroćiſz, da Bog, wrychle wſzyſtkie ſzáławiły.
Przymilczał Meleander: bo mu ledwie w głowie,
Po nieſłychánym ſtrachu, ták dobrzy Bogowie
Zmieśćić ſie mogą: náprzod tego pilnie chroni;
Zeby ſie nie odmieniał ná twárzy, y ſkroni.
Potym rzecze: wielkiemu odemnie Krolowi,
Powiedz, o przyiáćielu! iuż Likogenowi;
Jużem wſzyſtkim łaſkáwſzy; w ich lekkomyślnośći,
Kiedy mie domieśćili iego obecnośći.
Nie bez Bogow, rozumiem, y ta ich ſwawola,
Gdy w domu ſwym mieć będe brata mego, Krola.
Ktory ſzczerze otwieram, y pełen ochoty
Proſzę, żeby w mych porćiech ſtanowił ſwe flotty.
A że nas ſwą ludzkośćią chćiał uprzodźić, y my,
Wzáiemnym ią honorem iemu nágrodźimy.

Konſulta u Meleandra.

Do bliſkiego Podwoyſki zátym kabinetu
Wprowádzon: á Krol rady wierney do ſekretu
Zwoływa: y to záraz daie do uwági,
Radirobaneſowey: czy ſam dla powági
Wprzod ma iácháć do niego, y ufać mu śmiele?
Czyli przez Senátory, y przez przyiáćiele?
Większych ſpátrzyć dowodow ták nágley przyiáźni;
Nie ieden w tey bez ługu bowiem zmyty łáźni.

Rozmáite dyſputy tu ná ſtronie obie,
Racye ná racye znáydowáli ſobie.
Jedni; przecz by Sardyńſki Krol tákie poſiłki
Bez intereſu ſwego wprowádźił? omyłki
Boią ſie w tym ſzkáradey: gdy áni proſzony,
Ani gośćiem náwiedźił przed tym náſze ſtrony.
Zkąd łáſka? kto ták wielkie kiedy ſpezy łoży
Bez prywáty? odległe y trudne podroży
Podeymuie? rzeczy to podeyrzane zgoła,
Y on wode ná ſwoie chce obroćić koła.
Pies ſie łáśi, á kąſa; y pod kwiátem cudnem
Zimny wąż: przebog znáć ſie ná człeku obłudnem!
Przymowił ſie y ſam Krol, kilką ſłow do tego:
Wiem że was śiła pomni, w iákiey Oćiec iego,
Niezgodźie z moim żyli; záwſze była nowa
Okázya do zwády: á gdy ſie Marſowa
Vprzykrzyła robota, piſáli traktáty,
Ktore znowu dla máłey zrzucáli prywáty.
To ich páſmo do śmierći, y źimnego grobu,
Pożal ſie mocny Boże! wprowádźiło obu.
Y ſyn, czy nam pośiłek? czy nam śidło nieśie?
Trudno ma człowiek zgádnąć: to ieſt prawda, że ſie
Temu bárdzo chce wierzać, czemubyſmy radźi,
Ze nam chce ſzczerze pomoc, y że nas nie zdradźi.
Bog tylko ſercá widźi; iemu nie zákryta
Myśl ludzka; biedny człowiek podobieńſtw ſie chwyta.
Cleobulowe zdanie. Lecz Cleobul od wſzyſtkich pocznie zdanie rożne:
Dobre rády, gdy wczeſne bywáią oſtrożne:
Ia rozumiem, o Krolu, że procz wątpliwośći,
Sámemuć iácháć trzebá, y przywitać gośći.
Jeśli iáko przyiáćiel, iáko ſąśiád iedźie,
Pośiłki nam do tego prawie ná czás wiedźie;
Y naywiękſzą ludzkośćią ku niemu nie zgrzeſzyſz,
Nic nád to ſłuſznieyſzego, kiedy ſie poſpieſzyſz.
Jeżeli z Likogenem w lidze, nam ná zdradźie;
Ktoż ták mądry, y mocny w głowie ſwoiey kłádźie?
Zebyſmy ſie opárli, y lądem y morzem?
Bo pytam? ná ktorego wprzody ſie oborzem
Z tą gárśćią? ách nieſtoćie! ieżeli nam ginąć
Znáczą niebá, tu Krolu lepiey ſie ochynąć.
Z więkſzą to będźie ſławą twego Máieſtatu,
Ze ćie podeſzto zdradą obrzydliwą świátu,
Niźli gwałtem; czegoby, wierz mi, było bliſko,
Wźiętemu; przyść ná háńbe y ná pośmiewiſko.

Spytaſz

Spytaſz mie; zkąd ta przyiáźń Radirobanowi,
Przećiwko Sycyliey, y Meleandrowi?
Bydź może, że ſie myle, lecz iáka wieść o niem,
Krol młody, ſławy chćiwy, wzgárdźiwſzy uſtroniem,
Y kąty domowemi: chćiáłby ſie ogłośić,
A miłość, ktora ſkrzydłá ma, y może nośić
Po kraiach świáta ludźi, y nie mężnych zbroi,
Dodáłá mu ochoty: mogł ſłyſzeć o twoi
Argenidźie: á zátym chćiáłby ſie przyſłużyć,
Zebyś mu ſie, y ona ſnádniey dałá użyć.
Co ieżeli w ſwey głowie, iáko tuſze, przędźie,
Cnotliwie przy twych rzeczach pewnie ſtawáć będźie.
Ma ſławe ſwą Argenis: godna teſz uwági
Sycylia, y gładkość, piękne y poſagi.
Mars teſz záwſze z Wenerą w lidze dożywotny:
Rzadko ſie rodźi mężny żeby nie zálotny.
Propozyt Radyrobanesow. Trafił w rumel Cleobul; bo nie inſza była
Owego intencya, kiedy go wábiła
Zywa młodość do woyny, y ſzkoły Marſowey;
Zbiera woyſko nieznácznie przećiwko Krolowey
Maurytańſkiey, choćiáż żadney okázyey,
Nieprzyiáźni nie było, byle fantazyey
Dogodźić nieſpokoyney: iuż woyſka, iuż Floty
Gotowe miáł, iuż y ſam pobierał ſie do ty
Woyny Radirobanes; gdy go doydą nowe
Awizy z Sycyliey; Likogeneſowe
Imprezy, że Krolewne, y dźiedźiczkę ktemu,
Gwałtem wydrzeć niecnota chce Oycu ſtaremu.
Siła o iey gładkośći, więcey go dochodźi
O cnotach, y rozumie, przeto iáko młodźi
Statku máią omále, Maurytaniey
Dawſzy pokoy, ſwe żagle podał Sycyliey.
A ztąd ieśli ſie będźie ták zdało fortunie,
Z tryumfu ſie ná tryumf do Afryki ſunie.
O prożność myśli ludzkich wodney rowna ſpumie!
Już w ſwey Radirobanes trzy Korony dumie,
W oka mgnieniu ná pyſzną głowe cudze włożył,
Poſzła z wiátrem nádźieia; y włáſney nie dożył.

ROZDZIAŁ Dwunáſty.

Meleander ná przygotowánym do pompy okręćie; záieżdża droge morzem Krolowi Sardyńſkiemu; gdźie ſie obádwa mile witáią; záczym obywátele Sycyliyſcy, z boiáźni, w lepſzą nádźieie; z ſmutku, w nieomylną pobudzaią ſie radość. Ieden tylko Ar-

 chom-

chombrot zewnętrznie ſie gryźie, nie mogąc iáſnym okiem bytności Radyrobaneſowey, iáko ſpołrowiennika ſwego przyimowáć.

Bat Krolowi gotuią.

WSzyſcy Cleobulowe pochwálili zdanie;
Sam ſie tylko Archombrot, znácznie wezdrgnął ná nie.
Radyrobanow zámyſł ſerce mu zakwáśił;
Lecz milczał, y on ogień chyżo w ſobie gáśił.
Więc ſkoro z rady wſtaną, koło appáratu
Zákrzątnąć ſie roſkáżą Krolewſkiego bátu.
Jeſzcze był miły pokoy, ieſzcze świát ſwobodny,
Gdy dla rekreacyey, y zabáwy wodny,
Dał ſobie bat zbudowáć Meleander, ktury
W śliczne, ácz był nie wielki, ozdobił piktury.
Sztuk go rzniętych ſubtelná zdobiła robota,
Zywych wybor kolorow, y drogá pozłota.
Ná tym ſie więc rád woźił; á gdźie ſie obroćił,
Blaſkiem ſwoim ná koło ćiche wody złoćił.
Przy ſztábie wierſze w ręku Syrena trzymáła,
W kſztałćie dźiewczym, y ták ſie zdało, że ſpiewáła:
Bogini z morſkiey urodzona piány,
Tobie ten poiázd niech będźie oddany.
Ani Bellona zażyć do armáty,
Ani Eolus może wichrowáty
Miotáć tey łodki, ktora pod twe ſkrzydła,
Dla ſamego ſie zeyść może pieśćidła.
Brzegi źielone, y to mierną głębią
Obieżdżać, kiedy morza nie iárzębią
Wiatry: álbo teſ ieśli w ćienie chłodne,
Nádobne Nimfy zbiegáią ſie wodne,
Skradáć ſie podnie, y paść chćiwe oczy,
Kiedy ſie báwią plećieniem wárkoczy.
W tym tylko może ſwemu Pánu ſłużyć,
A daley nie wiem ieśli ſie da użyć.
Ty ſamá żagle kieruy, ty rob wiosłem,
Swięta Bogini: á my ćie w wynioſłem
Kośćiele twoim, kędy ná widoku
Swięta ſie Eryx dotyka obłoku,
Będźiem chwálili: gdyż Polux z Kaſtorem,
Wſzędźie zá twoim iść muſzą faworem.
O iáko záwſze morze podeyrzane!
Berłom Krolewſkim, iako nieſłychane
Wáły ná tego ſzturmuią y flagi,
Kto ma ſzerokie władze y powági.
Tedy iáko ná onem krzesła ſtaną báćie,
Jedwábnemi kobiercy usłane bogáćie;

We ſzrod-

We ſrzodku był Máieſtat, á nád nim ku gorze,
Baldekin ná iedwábnym wynieśiony ſznorze.
Pod ktorym dway śieść mieli; frandzle y kutaſy
Ze złota porobione, dodawáły kraſy.
Czuły Eurymedes przy zamku zoſtaie;
Arſidas o przybyćiu Krolewſkim znać daie.
Wieść ſie zátym po mieśćie, ná poſpolſtwo ſzerzy,
Ktore, czemuby rado, prętko temu wierzy,
Ze im z woyſkiem Sárdowie ná pośiłek płyną:
Ztąd, im ich był większy ſtrach zdiął; táką nowiną
Bárdźiey ſie rozweſelą; więc gdy z báſzt, y z wieże
Widźi, y ſłyſzy żołnierz, ktory murow ſtrzeże;
Wſzyſcy larmo weſołe pełną krzykną ſzyią,
Jákby iuż cáłą w rękach mieli wiktoryą.
Dopieroż gdy z zamkowey Krol wychodźił forty;
Gdźie niezliczone tłumy zágęśćiły porty;
Krzykną trąby y kotły y piſkliwe ſurmy:
Rzekłbyś, że Likogenes iuż prowádźi ſzturmy.
Przeto ći, ktorzy ſtali w polu ná podſłuchu;
O tym Likogenowi daią znáć rozruchu.

Likogenes woysko ſzykuie.

Jákie larmo po murach, y z ludzkiemi krzyki,
Pomieſzáne koncenty woyſkowey muzyki:
Záraz ſie tego chwyćił, y że nie ináczy,
Przyśiągłby Likogenes; iuż, rzecze, z roſpáczy,
Krolewſcy ludźie ſami biią ſie y kolą,
Y raz umrzeć od miecza, iáko widze, wolą:
Niż ſkoro ich oſtatniá przyćiśnie potrzebá,
W obleżeniu bez ogniá ginąć, y bez chlebá.
Przeto w nich, w tym uderzyć, poki ſą impećie:
Więc do tych, ktorzy przy niem śiedźieli w námiećie;
Idźćie prawi o braćiá, á żołnierzom ſwoim,
Powiedzćie, ná oſtatnim że dźiś ſtopniu ſtoim
Szczęśliwego tryumfu: tylko będą bili
Tych, ktorych męſtwem ſwoim umrzeć przymuśili.
Niechay ná łup wynidą, Bogom czyniąc dźięki,
Ze im nam prętſze daią zwyćięſtwo do ręki;
Tym wdźięcznieyſze: ſam záraz gotowego koniá
Dośiádſzy: wiedźie woyſko ná przyległe błoniá.
Y w twárzy, y w ruchániu nie zwykłey ochoty,
Nádźieią utwierdzone ſzykuie ſwe roty.
Wyprawuie podiázdy, y nieznáczne ſzpiegi,
Zeby nieprzyiáćielſkie widźieli zábiegi.
Ale ći, choć pod ſamym prawie miáſtem byli,
O nieprzyiáćielu mu nic nie oznaymili.

Huk

Huk tylko on, co gorne przebiiał niebiosa,
Jákby tryumf słyszeli: troche zwieśił nosa
Likogen: y nie darmo zadął sowę zgoła,
Bo tu iego fortuna stanowiła koła.
Atoli nic po sobie tego nie pokáże,
Y w iednákiey stać sprawie woysku swemu káże.
Tym czásem, biegłych kilku ubrawszy zá gbury,
Zołnierzow, śle ná szpiegi, y káże wniść w mury.
W tym Arsidas przywitał Krola Sardyńskiego,
Oznaymił, y pokázał przyiázd Páná swego.
Splendecá Radyrobanesowa. Bo Meleander w báćie śiádszy z przyiáćioły,
W cerze, w mowách, w ruchániu rzeźwy, y wesoły,
Ruszył sie záraz z portu, y inszych nie máło
Dworzan z nim poiázdami roznemi iáchało.
Ná trzech stałá kotwicách gálera wspaniała,
Radyrobánesowa, świetná, okázała:
Trzy ná niey srogie mászty, od ktorych szły z gury,
Po obu stronach gładko wyćiągnione sznury.
Swietne żagle ná koło, y proporce złotem
Tkane: kręto zá wietrznem snuły sie obrotem.
Między ktoremi wielkie pod drogą skośią,
Nie ták wiátrom posłuszne chorągwie sie wiią,
Tym wspániałszy szust czynią: tym bárdźiey komoszą,
Ze herby złotem lite Páná swego noszą:
Helena sie y z bráćią, w tylnem świeći szczyćie,
W czele alabártnicy, ná ktorych przykryćie
Z modrych sukien; tąż bárwą odźiani żeglarze,
Tąż maydkowie, y wszyscy inśi márynarze.
Stopnie były ná boku drewniáne, lecz y te,
Dla pompy kobiercámi modremi obite.
Ná naypierwszym sam Krol stał, w száćie złotoryty,
Pas ná niem bez szácunku, gdźie w subtelne nity,
Perły y dyamenty usadzone były,
A świetne kárbunkuły w oczach sie iskrzyły.
Bystry bułat u boku, lecz pochew robota,
Droższa niż wybornego máterya złota.
Włos długi, y máśćiami uperfumowány,
Jak nie ná woyne: tylko w tym godźien nagány.
Miał stárcá z Liguryey w poważney osobie,
Krolowie sie witaią. Jeszcze z dźiećiństwa prawie przydanego sobie,
Nie dla rady; bo nigdy nie słuchał go w niwczem,
Wszystko czynił swą dumą, y zdaniem porywczem.
Wirtygánem go zwáno; ten przed nim z Arsidą,
Stał: czekáiąc áż báty Sycyliyskie przydą.

Pátrząc Radyrobánes ná tuteczne kraie,
Chwáli ie, y łaskáwey náturze przyznáie;
Ze cokolwiek pięknego pod okręgiem świáta,
W to wszystko Sycylia z iey daru bogáta.
Aż sie z niem Meleander w swoiey ztyka łodźi,
Y sternik przestrzeżony, opátrznie ugodźi,
Aby stopnie z stopniámi mogł stosowáć w mierze,
Y ták stanął przy oney Sardyńskiey gálerze.
Tedy ná Archombroćie Meleander wspárty
Idźie, kędy Sardyński dywan rospostarty,
Y Krol ná niem: á skoro ku niemu sie zbliży,
Sunie Radyrobanes z mieysca swego chyży,
Y rękę mu podaie: toż iákby sie ználi,
Ták sie z sobą witali, ták sie obłapiáli.
Dźiękował Meleander, że mu prawie w czesie,
Co większa, nie prosżony, te pośiłki nieśie.
Te uczynność wzáiemną chce płáćić wdźięcznośćią
Wszelaką, ktorą w sobie znaydźie gotowośćią.
Kilką słow Krol Sardyński tę przeiáżdżkę wodną
Wyćieńczy; y tákich dźięk uczyni niegodną;
Ná wzmiánkę swey pomocy, skromnym wstydem skroni
Farbuiąc, tym zálecá, im mniey mowi o ni.
Komplement odprawiwszy; ten, y ow sie skłánia
Do gośći, y wzáiemnych przyiáćioł witaniá.
Jeszcze Radyrobanes nie był y prosżony,
Kiedy w bat Meleandrow wszedszy, z lewey strony
Stanął pod baldekinem; wzáiemną nágrodźi
Vfność: gdyż sie ow pierwszy wierzył iego łodźi.
Nie chce wźiąć Meleander przed Radyrobanem
Prawey ręki: ná starość tedy grubianem
Chcesz mie mieć wielki Krolu? ten przywiley łodźie,
Y wozy máią; dawney stosuymy sie modźie;
Jam tu iest gospodarzem: odpowie mu wzáiem
Krol Sardyński: wiem, że to u ludźi zwyczáiem;
Ale kogo wiek uczćił, o tym wątpić szkoda,
Ze tam ustąpić muśi y zwyczay, y moda.
Jednák, żebym przez upor nie zgrzeszył y zrzędę,
Gdźie tylko kázesz, záraz Oycze moy uśiędę.
Siedli, á cáła flotta zá niemi sie ruszy,
Trąb y głosow wesołych okrzyk brzegi głuszy.
Wszyscy miłość y áfekt Krolow swych otwárty
Chwálą; gdźie ich nie száńce, nie miecze, nie wárty,
Nie mury strzegą, ále samey gośćinnośći
Tytuł, y przyrodzoney chárakter ludzkośći.

O iákoś my daleko ſzczęśliwśi w tey mierze
Nád Monarchow! ktorym ſie we ſto łat nie zbierze
Z rownem ſwoim obáczyć: y ná czem záwiſły
Wſzyſtkie żyćiá przyſmáki, żyć w przyiáźni śćiſły.
A my káżdego prawie dniá tákiey nowiny,
Owſzem káżdey záżywáć możemy godźiny.
Potym ná brzeg wyśiádſzy z przyiáćioły ſwemi,
Ják ná wodźie, ták ſie záś witaią ná źiemi.
Toż oddawſzy powinną cześć tutecznym Bogom,
Idźie Radyrobanes; gdźie folguiąc nogom,
Kázał był Meleander pare ubrać koni;
Ktorych, obá przyiáćioł zgráią otoczoni,
Dośiádſzy, wprzod do miáſta, potym ku wielkiemu
Obrocą ſie páłacu, z pompą, Krolewſkiemu.
Tam niezmierne doſtatki dawáno ták hoynie,
Rzekłbyś, że tu iák żywo nie ſłycháć o woynie.
Záś oſobne bankiety, y przepyſzne gody,
Káżdy ſwego wezwáwſzy gośćia do goſpody,
Sprawiáli; wſzędy pełno, wſzędy w brod wſzyſtkiego,
Jákoby to pokoiu wpoſrzod naydłużſzego.

Archombrot duma.

Jeden tylko Archombrot ſmutny był przy ſtole,
Bo mu ſerce pſowáły utaione mole.
Widźi Radyrobána, y nie uydźie tego;
W tym teraznieyſzym ſtanie Meleander że go
Nádeń przekłádać będźie, y Krolewna potem
Będźie wolała Krola; wzgárdźi Archombrotem.
Y te ſame pośiłki, ktore iuż w zginionem
Terminie przyprowádźił, będą mu pátronem.
Więc gdy wſzyſcy weſeli, y dobra myśl właśnie,
Porwie ſie on od ſtołu, y oſzuka kraśnie
Wſzyſtkich, co go trzymáli: ták ći, rzecze, my tu
Beſpieczni, y dobrego záżywámy bytu,
Kto wie, co nieprzyiáćiel myśli o tey dobie?
Zwłaſzczá, ieżeli ſtraży pozwoliły ſobie
W nádźieie tych pośiłkow ſpáć, álbo zeyść z placu?
Odeyść muśi dla tego ſamego z páłacu:
Sowite dać podſłuchy Rotmiſtrzom roſkáże,
Obchodźić przez cáłą noc poſtawione ſtraże.
Ale ten zá zamknione wymknąwſzy ſie gmáchy,
Poſzedł ná ſtrone, co miał obchodźić ſzylwáchy.
Gdźie, gdy głowe powieśi, záłomáwſzy obie
Ręce, áże do pierśi przyćiśnie ie ſobie.
Raz ſie w mieyſcu zápomni, drugi, iáko nogi
Stawiáć pocznie, ná myśl mu idą katálogi

Niezli-

Niezliczonych trudnośći, y kłopotow iego;
Zgoła nie wie zkąd począć, álbo wprzody czego
Ma żałowáć: ná koniec utrapiony rzecze:
Ktoż wzdy przed wáſzą pomſtą Bogowie ućiecze?
Co większa, ſprawiedliwą? przetoś znienáwidźił
Poliarcha? przetoś go Krolowi obrzydźił?
Przetoś do Sycyliey pſowáł powrot iego,
Zebyś dźiśia Emula doznawáł ćiężſzego?
Y ſerce, y ta ręka, gdy miłość poduſzczy,
Nie Poliárcha, lwa ſie nie zlęknie ná puſzczy.
Ale Radyrobanes wſzyſtkich Państw ſwych śiły,
Nie ná Likogeneſa? bo go tu zwábiły
Wrogi mnie nie życzliwe, nie Meleandrowi,
Przećiwko mnie iednemu przywiodł człowiekowi.
A co mi rzecz nayćiężſza, gdy ſie w Argenidźie
Kocháiąc, y w niem mi ſie przez gwałt kocháć przyidźie.
A przynámniey pokrywáć, kiedy iuż ná ſchyłku,
W ták mocnym Sycyliey przypłynął pośiłku.
Nie umiáłeś leniwcze tego ſie doſłużyć,
Czegoś pragnął: ná co ſie teraz muśi dłużyć
Meleander: álbowiem większy oblig nośi,
Gdy kto bierze od kogo pierwey, niźli prośi.
Tu zámilkł: potym z śmiechem; (lecz śmiech był iáłowy)
Tedy nas trzech poſpołu, iákoby z námowy,
Jednego będźiem ćiągnąć o fortune, kota?
Komuż ſie z nas da użyć, y otworzy wrota?
Ia, y Radyrobanes, y Poliarch trzeći;
Kto wie? ieśli ich z námi więcey w iedney śieći
Nie wiąźnie? godna tego, godná, rzekę śmiele,
Argenis, wſzyſtkie cnoty w ślicznym noſząc ćiele.
Lecz to precz: będą inśi ſwoy czás mieli; ále
Teraz mi Krol Sardyńſki *lekł* ná kárku cále.
A co rzecz naytrudnieyſza; y drogę mi grodźi?
Wádźić ſie z nim, poki żyw Likogen, nie godźi?
W tym ſie przećię upewniam, że go ták bogáta,
Przed dokończeniem woyny, nie doydźie zapłáta.
Do tego, iáko wielkie w bitwach ſą przygody,
Będźie chćiał męſtwa ſwego pokázać dowody;
Náraźi ſie: á wiemy, że w tákim terminie,
Zwyczáynie tchorz ućiecze, á chłop dobry ginie.
Albo ſie názbyt może z ſwych záſług kokoſzyć,
Może y w oczy poſzczwáć, może ptáki ſpłoſzyć.
Gdy zá prace, y drogo ſzácowáne ſtraty,
Będźie ćięſzki Krolowi w nádźieie zapłáty.

 Potrafi

Potrafi w to fortuná, ieśli będźie chćiáła;
Jeśli nie będźie chćiáła, to będźie muśiáła.
V mnie to niechay będźie rozumienie głowy,
Abym w tákim terminie, nie mową, nie słowy,
Ale ręką, y sercem dowiodł w okazyey,
Radyrobánesowey że Emulacyey
Bynámniey śie nie boie; dźiś czásowi służyć:
Pokrywáć, á ná wszystko obie oczy zmrużyć.
Tym bárźiey szkodźić możesz; dawny to rym śpiewa:
Im śie kto mniey od ćiebie podwrotu spodźiewa.
Więc śie niech kárecuią, niech fawory spulnie
Záwieraią; ia w broni, y w sercu szczegulnie
Vfam; kiedy swych fortun obiáwić nie mogę,
Ze y tego, y inszych przesadze przez nogę.
Tu swe myśli stanowi, y iuż lepszey cery;
Nápomina Rotmistrze, y Oficyery.
Co y Eurymedes iuż uczynił czuły,
Aby teraz naywięcey żołnierskiey reguły
Przestrzegáli; bo winem, y snem obćiążony,
Okrom nich, nie mogł inszey zámek mieć obrony:
Fortelny nieprzyiáćiel ledwie o ćwierć mili,
Jednym to w posłuch poszło, drudzy przećie pili.
Názaiutrz, iáko słońce dniowi mieysce dało,
Siła śie do swych Krolow stárszyzny schádzało.
Radzą, zkąd począć, żeby dobrze skończyć ony
Dźieła Mársa strásznego, y krwáwey Bellony.
Jeszcze wszyscy Sardowie ná swey byli flocie;
Domyślał śie tego Krol, że w tákim obroćie
Mogłby co Meleander opák wrożyć o niem;
Acz śie y brzytwy zwykle chwytamy, gdy toniem:
Gdyby swoy lud przez miásto prowádźił gromádnie:
Choć ten, (ácz mu co ná myśl podobnego pádnie)
Jestem, mową, áfektem, státecznie pokáże,
Ze inszey, okrom Sardow, nie chce w mieśćie straże.
Tedy Radyrobánes: ku twoiey impreźie,
O! Krolu, ośm tyśięcy, rzecze, iest w żeleźie,
Sprawnych ludźi do boiu; á ná teyże flocie,
Cztery z łuki, z procámi, ktorym ná ochoćie,
Ják y tamtym, nie zeydźie. to prawda, że w moich
Páństwach, konnych naywięcey ludźi iest oboich.
Ale morski niestátek czynił mi w tym wstręty,
Y daleka żeglugá, żem nie śmiał w okręty
Koni bráć nád te, co są: iednák ieśli chcećie
Dayćie ich, iázdy záraz więcey mieć będźiećie.

Woysko Radyrobaneso we z morza wyśiádszy przez miásto przechodźi do obozu Sycylyiskiego.

Teraz

Teraz niechay śie durny Likogen nie kąsze;
Każ wyśieść ludźiom moim, niech śie woyska násze
Złączą, niech śie poznáią, y z sobą zabáwią
Doma wprzod, niźli w polu Mársowym ukrwáwią.
Więc, że do twych obozow sposobnego prześćiá,
Oprocz miásta samego, nie masz przez przedmieśćiá,
Já ordynans, przystawow swoich obá dámy,
Poki pierwszy pułk z tamtey nie wynidźie bramy.
Przed tą będźie Pułkownik ták długo stał z drugiem,
Aż śie wszystkie przez miásto tym przeprawią cugiem.
Nie żebyś co miał wątpić o szczerośći moi,
Lecz śie nie ták swych stárszych w kupie żołnierz boi.
Nie potrzebne skrupuły (Meleander powie)
O moy gośćiu kochány, w twey śie rodzą głowie;
Gdźież by żołnierz pod twoim dozorem ćwiczony
Miał wykroczyć? y owszem proszę z moiey strony,
Ná znák konfidencyey, y przyiáźni, każ ty,
Swoim odebráć ludźiom, y mury, y bászty.
Nikędy bespiecznieyszem y w naywiększą trwogę,
Jáko pod twych żołnierzow tarczą bydź nie mogę.
Ták kiedy śie Krolowie, ná oferty sadzą,
Sardowie swych żołnierzow z okrętow prowádzą.
Ktorych, co tylko rownin miáły niskie brzegi,
To w szkwadrony, to w długie szykuią szeregi.
Kędy tesz y Krolowie przyiáćioł gromádą
Okryći, ná dźiánetach Hiszpáńskich wyiádą.
W kiryśie był Sardyński, ácz purpurą kryty,
Tu, y owdźie złoćiste widźieć było nity;
Z czołá złota po włośiech rostoczona wstęga,
Ná purpurze końcámi obu rámion śięga.
Zbroyny y Sycilyiski; ále káżdy przyzna,
Ze niż złoto, w monárśze wspániálsza śiwizna.
Pierwśi Báleárowie, ktorych Krol wysoce
Szácował, szli przez miásto, káżdy z nich trzy proce
Záwieśił, w ktorych z młodu ták był wyćwiczony,
Ze w szybkiem loćie bili ná powietrzu wrony.
Y naywiększey to u nich rownano sromoćie,
Komu zádano ptáka chybionego w loćie.
Záraz w tropy zá niemi, w twárdym idą blachu,
Sardowie, ná szyszákach niosąc dla postrachu
Lwy, álbo pysk niedźwiedźi, z mośiądzu wykuty;
Dla ćięćia, y dla pchnięćiá, przy boku miekuty:
Tarcze przy tym miedźiáne, ná rzemiennych pásach.
Już mrok pádał, iuż słońce gásło ná kompásach;

 Nie

Nie mogło ſie przez miáſto woyſko przewlec wednie,
Przeto iedná zá drugą ſzły roty poślednie.
Archombrot Tymonide máiąc ná pomocy,
W oboz, Sardow przyimował, áż do ſamey nocy.
Pełno wſzędźie witaniá, y godney pochwały
Ochoty: nie rzkąc żywność, ále ſpecyały:
Trunki náwet rozliczne káżdy ná ſwym woźie,
Prowádzono, że ćiáſno było im w oboźie.
Szli Sardowie do Seklow; iák y ći do owych,
Dla utwierdzeniá chęći y przyiáźni nowych.
Roſſo ſerce, pátrzący kiedy ſie ráczyli,
Kiedy ſie pod weſoły wieczor rubáſzyli.
Ci czápki, páſy drudzy, koſzule w oſtatku
Frymárczą kwoli dalſzey przyiáźni zádatku.

ROZDZIAŁ Trzynáſty.

Zá rozgłoſzeniem przyiázdu Krola Sardyńſkiego woyſko Likogeneſowe poczyná ſobą trwożyć. Meleander rebellizuiących do traktatu poćiągá. Pierwſzy Acegoras, odwáża ſie ná ſłowo y wiárę Krolewſką poddać, y z niemáłą woyſka częśćią do iego obozu ſie przenieść: záczym Likogenes przez wyraźną deklaracyą ſwoię, pozwála wſzyſtkim, ktorzyby go odſtąpić chćieli, iść, gdźie ſie im podobá; co niemáły wſtyd w woyſkowych ſprawuie.

Gotuią ſie do potrzeby z obu ſtron

SKoro ta Likogená nowiná dochodźi,
O przybyćiu pośiłkow, y Sardyńſkich łodzi;
Ktory iuż Meleandra cále w labirynty
Wegnał nie wywikłane, záraz zpuśćił z kwinty.
Wſzyſcy noſy zwieśili, káżdy ſwoy błąd widźi,
Strach im oczy otwiera, y káżdy ſie wſtydźi,
Ze ná Páná, y iego Máyeſtat zuchwále
Rękę podnioſł: iuż ſercá pierwſzego omále.
Zwłaſzczá, kiedy Krolowie czuiąc ſie ná śile,
Nie chcą z woyſkiem ták dobrym, darmo trawić chwile.
Y ledwie Tytan z morza promienie wynurzył:
Długoż nam ten darmopych, pod nos będźie kurzył?
Záś ći nas w ſwoiey dumie oſądźi zá tchorze?
To mowiąc: ná przyległe żołnierzow podgorze
Prowádźi; gdźie nim wozy, nim ſtaną námioty,
Szykuią, iuż wygraną widząc z ich ochoty.
Wielki reſpekt ná woynách, tych dwu rzeczy bywa;
Krolewſka prezencya, y rzecz ſprawiedliwa:
Gdy widzą, zkąd po Bogu pierwſza płynie władza,
Toż buntownikom ſerce káźi, toż przeſzkadza.

Nie widzą tey ozdoby, nie widzą powági,
Pomſte tylko, y Bogow zágniewánych plagi.
Przeczuwał to Likogen, y pragnął uprzeymie,
Aby, nim ſtrach do końcá ludźi iego przeymie,
Mogł dać bitwe; dopieroż kiedy pewnie to wie,
Ze w polu ſtoią, że ſie chcą bić y Krolowie;
Nic go lepſzego potkáć nie mogło ná świećie;
Wſkok káże płáſzcz ſzarłátny rozwić po námiećie
Znák krwie, yże potrzeby daley nie odwlecze:
Kto czás ma, czáſu czeka, temu czás ućiecze.
A ſam w świetnym odźieniu z humorem wſpániałem,
Tam y ſam po oboźie przeieżdża ſie cáłem.
To wodzom, to żołnierzom, wzrokiem, geſtem, cerą
Serce czyni, y prośi, niech przed ſie nie biorą
Trudnośći do zwyćięſtwa żadney ſzczęśliwego;
Niech ſie nań cále ſpuſzczą, nic nie maſz ſtraſznego.
Meleander? ten oczu náſzych y nie ſtrzyma;
Wczora nam ledwie ućiekł, á dźiś ſie odyma.
Jeśli Radyrobánes z morſkich zboycow flotą?
Przyśięgę; że dla łupu, nie ſwą przyſzedł cnotą.
Niechay ſie tylko do nas wygraná nákłoni,
Pewnie czekáć nie będźie zá ſobą pogoni.
Zrabowáwſzy Eperekt, ná morze ućiecze;
Nie wſkok ſie Meleander doczeka odśiecze.
Lecz day to, niech mu Sardźi przyidą nie ná zdradźie;
Ktoż wzdy, proſze, ták głupi w głowie ſobie kłádźie?
Zeby lud nie znáiomy, obcy, miáł do gárła
Stać przy niem? iednáli noc te ſzczerość záwarła?
Wzdyć to korzec zieść trzebá z przyiáćielem ſoli;
Y to go mieć nie będźieſz áż do krwie po woli.
Rzeczeſzli ná oſtatek? woyná niebeſpieczná,
Nigdy ludźi nie rodźi: zkądże ſławá wieczná?
Zkąd imie nieśmiertelne? z tego placu ieśli
Szczęśliwie go Przodkowie wáśi nie odnieśli?
Káżdego naznáczona śmierć ſtrzeże człowieká;
Lecz podła; lecz bez tego, co nas, áto czeka
Z tryumfu: ná ktorym dwoch Krolow, dwie korunie,
Łaſkáwey prezentowáć będźiemy fortunie.
Właśnie iákoby ſie iey dopiero w tym rádźił;
Mowił, y záraz woyſko zá wáły prowádźił.
Gdźie zwyczáiem Spartańſkim wieſzczek przenáięty,
Obrawſzy między pśiemi cudnieyſze ſzczęnięty,
Márſowi ofiárował; á iáko kázano,
Wſzyſtko pomyślne, wſzyſtko dobre obwołano.

Szyk woyska był tákowy: Menokrytus sprawny;
Nieprzyiáciel Krolewski prywátny, y iáwny,
Bo brat Oloodemow, był ná skrzydle prawem:
Lewe, że było długiem záslonione stawem,
Zeby nie uciekáli, ktorym ufáć máło,
Tam nowo záciągnionych postawić sie zdáło
Z Nábátem wodzem: á sam z Sycylyiskiey młodźi,
Y żołnierzow wyborem, w srzodek szyku wchodźi.
Twarz ogromna, surowa, y humorowáta,
Serce gotowe; lub zysk, lub go potka stráta.
W tym czekał Likogenes do południá toku;
Rychło pomkną Krolowie z woyski swemi kroku.
Gdy widźi, że wpuł pola ieden wyprawiony,
Y zlekka zá niem kilku dla iego obrony
Jádących; znáć po ręki, y kiwániu głowy,
Ze kogo do wzáiemney wyzywa rozmowy.
Rozmáićie to w swoim tłumáczył umyśle;
Ná koniec w tymże poczćie Kawálera wyśle:
Luboby támten száblą, lubo chćiał zábáwić
Dyskursem; żeby sie mogł ná oboie stawić.
Lecz skoro názad ieden z oney wroći kupy,
Y powie, że nie woyne, nie mordy, nie łupy,
Ten człek nieśie, lecz pokoy, pákta, y przymierze,
Kárty iákieś ma w ręku: zdumią sie żołnierze;
Tedy woyska, iuż w gárśći trzymáiąc páłasze,
Bezekrwie sie rozeydą ná swoie szałásze?
A Podwoyski tym czásem iáko sie ziecháli,
Wszyscy, ktorzy przećiwko Krolowi powstáli,
Niechay to, rzecze, wiedzą, że krom wszelkiey kaźni,
Do łáski, y Krolewskiey dźiś przystęp przyiáźni:
Ktokolwiek sie do iutra w swym postrzeże błędźie,
Káżdy, (sam Krol ślubuie) bespieczny mieć będźie.
Skoro to woźny powie co ma w sobie głosu;
Tymże sensem pisane wyimie kárty z trzosu,
Y rzući między owych, ktorych o pokoiu
Vpewniał: potym wroći do swego konwoiu.
Trzech y dwádźieśćia mężow Likogenesowych,
Było przy tem; ći wźiąwszy kilka kártek owych,
Powroćili do swoich: toż sie káżdy pyta;
Szczerze li to Krol czyni? káżdy one chwyta,
Ktore sie iuż tam, y sam po woysku rozsuły,
Z Amnistyą, y wiecznem perdonem ceduły.
Postrzegszy Likogenes, tylko sie nie spuka
Od gniewu; lecz nikomu nie łáie, nie fuka,

Y żal swoy pokrywáiąc: á więc braćiá moi,
Kiedy ták blisko od nas Meleander stoi,
Słuchaymy go; zápraszá do swoich námiotow,
Podźmyż wszyscy, lecz zbroyno; iam naypierwszy gotow.
Zá dobry to znák biore; będźiem w nich nocowáć.
Rzekł, y skrzydłu prawemu kázał nástępowáć:
Ale iáko harcownik z tym przybiegł ięzykiem,
Ze Krolowie w obozie dotąd z swoiem szykiem,
Bić sie dźiśia nie myślą; lecz w płacowey straży,
Postawili część woyska, ieśli sie odważy
Kto przekinąć z obozow nászych ná ich strone,
Zeby miał bespieczeństwo, y pewną obrone.
Strásznym gniewem spłonąwszy Likogenes rzecze:
Niech sie kryie, iáko chce, niech w oboz ućiecze,
Choć by wlazł y zá mury, bić sie dźiśia muśi
Ten tchorz, co nászey wiáry, nászey cnoty kuśi.
Nie frantowskim podwrotem, ále ostrą bronią,
Podźmy braćiá ochoczy zá niemi w pogonią.
Vćiekli: iuż nam pole, iuż wygraną dali;
Czy ták będźiemy, stoiąc, zwyćięstwa czekáli?
Idźćiesz, káżdy chorągwie, y swey pilen roty.
Ták mowił: ále zwykłey nie widźi ochoty:
Wszyscy stoią ná mieyscu. áni wodzow, áni
Onego nie słucháią prawie zádumáni.
Acegoras sie do Krola przekinął.
Dopiero Acegoras, nie myślący wiele,
Człek zácny, sławy dobrey, wielkiey párentele,
Postrzegszy sie, że zbłądźił: lecz nie swoią winą;
Czásy złe, y powszechny błąd mu był przyczyną.
Więc, ná czym rzecz záwisła, gdy pokáże drugiem,
Do łáski Páńskiey droge: przeto polem długiem
Puśći cugle koniowi; y u pierwszey straże
Krolewskiey, broń położy, y swoim roskáże.
Czterdźiestu miał żołnierzow, y przyiáćioł z sobą;
Więc skoro przed Krolewską postawion osobą:
Zbiegiem mnie, nikt o! Pánie, názywáć nie może,
Bo dotąd ná omylne nápadszy rozdroże,
Błądźiłem: teraz iákom postrzegł sie w swym błędźie;
Wielką mi to nádźieią, y obroną będźie.
Gdy ostatni przystawszy do przećiwney ligi,
Pierwszy do łáski twoiey ide ná wyśćigi.
Pochwáli Meleander; y kwoli przykładu,
Zeby sie ich chwyćiło więcey iego śladu,
Vpewniá, że nágrody doydźie táka cnota,
A teraz iacháć káże z tym do Archombrota.

Jego to był opátrzney Krol poruczył pieczy,
Zeby fakcyi, y nowych nie robili rzeczy,
Co sie od Likogena do niego przedadzą.
Acegorze, ze dwoma przyiácioły dadzą
Mieysce między dworzany: insze stanowisko
Naznáczono drużynie, zá obozem blisko.
Toż sie chwieie co żywo, drudzy iáwnie idą,
Z wielką szkodą, lecz z większą swey strony ochidą.
Opuszczáią szeregi, ći z swemi pocztami,
A drudzy sie z cáłemi rwą kompániami.

Mowa Likogenesowa do żołnierzow.

Zewsząd błąd Likogenes koło śiebie báczy,
Tylko mu do száleństwa, álbo do rospáczy
Nie przyidźie: náostatek kopiec usypány
Opánowáwszy prośi, áby był słucháńy.
Więc gdy go obstąpili, y wszyscy sie zeszli:
Jákoż was, prawi, mam zwáć? Towárzystwo, ieśli?
Czyli nieprzyiáciele? ále nie ogułem
Wszystkich: lecz iákimkolwiek názowe tytułem,
Zebyśćie záś zbiegámi nie byli nikomu,
Daie abszeyt, y wolność odeśćiá do domu.
Wszákeśćie nie kwoli mey ná ten czás prywáćie,
Ták gromádno y w tákiey staneli armáćie?
Ja głowe, á wy ręce, tákeśmy sie sprzęgli,
Y spolnie ofiárowáć Oyczyznie przyśięgli:
Teraz, gdyśćie niewdźięczni wierney prace moi;
Niechcącym dobrze czynić, zá tyráństwo stoi.
Chćiałem wásze z niewoli wyiąć kárki srogi,
Y iużeśmy szczęśliwie pierwsze przeszli progi:
W ręku była wygraná: ni przecz, ni zácz, áli
Dobrowolnieśćie pod miecz szyie swoie dali.
A trudno sie wyprośić nieprzyiáćielowi,
Ktorego álbo przestrach, álbo gniew znárowi.
Wstyd mi serce przenika, y ćięszka żałobá:
Pytam? cośćie sie ták wskok przelękli zá bobá?
Idźćież iuż, kiedy chcećie, ná kátowskie miecze;
Albo dźiś záraz, álbo ieżeli odwlecze
Dla czásu wolnieyszego, tyran nie odmieni
Pomsty; idźćie bárani ofierze święceni.
Mnie co sie z cnotliwemi Kawálery tycze,
Nie odstąpiem wolnośći, ieszcze ich nálicze,
Co do wygraney trzebá: procz podłego braku,
Bo łácniey, niż funt pieprzu, pogryść korzec máku.
Poki ćiáło ma dusze, poki co krwie w ćiele,
Będźiemy swobod nászych bić nieprzyiáćiele.

Przy-

Przydam ieszcze; ácz ná to mniey nam zárabiáćie,
Będźiem sie śmierći wászych mśćili ná tym káćie.
Teraz Bogu dźiękuie, ktory mi to zdarzył,
Zem sie ná was w ostatniey potrzebie nie spárzył.
Coż gdyby w okázyey, y wpuł samey wrzawy,
Ta zdrada, ten niestátek nápadł was plugáwy?
Moglibyśćie cnotliwych, mogli mężnych zmieszáć;
Więc, precz plewy od źiárna, darmo sie iuż wieszáć.
Vfam Bogu, że przykład tey lekkośći wászy,
Wyznáczy nam státecznych, ále nie ustraszy.
Niech nie stroią sąsiedźi z Sycyliey żartow,
Jeszcze więcey ma synow, niżeli bękartow.
Widze śiła odważnych, ktorym cnota żywa,
Serca y pierśi mężne ná zdraycow rozrywa.
Nie żałość, nie tesknicá, gniew ich święty chwyćił,
Bo by sie káżdy rad krwie tych zdraycow násyćił.

Meleander wesoły z náwroceniá swych poddanych.

To rzekszy: skoczył z kopcá blisko ręką wspárty,
Niosąc serce stroskáne, y umysł záżarty.
Rożne w tym fantázye, rożne rożnych chęći;
Jedni wstydem y żalem swego wodza zdięći,
Do ostátnich terminow stawáć przy niem wolą,
Zwłaszczá ktorych skrupuły ćiche w pierśiach kolą.
Albo sie winnieyszemi, mimo inszych czuią,
Páńskiego gniewu: drugim rabunki smákuią.
Nie máiąc co doma ieść, áni zá co kupić,
Wolą, choć by do śmierći, oczy ludźiom łupić.
A ći záś, co nic ná sie większego nie czuli,
Procz błędu powszechnego, kupámi sie suli.
Wszystkich tych Krol łáskáwy, táką witał mową:
Choćiáżbym wiktoryą w rękach miał gotową,
Nigdyby u mnie pewnie w tey nie była cenie,
Gdybym iey przez ták wielu poddanych zgubienie
Miał dostąpić: ktorych mi dźień dźiśieyszy więcy,
Bogu cześć, niż pietnáśćie przywroćił tyśięcy.
Y Likogenes z pierwszey złożywszy postury,
Gdy widźi znácznie wielkie w swoich szykach dźiury,
Obroći do obozu, nie czekáiąc dali,
Z temi co z niem z uporu, álbo z státku trwáli.
Ci záś, ktorzy wolnośćią pokryte prywáty,
Z Likogenem kineli; to niski kray száty,
To ręce, to Krolewskie przy strzemieniu stopy
Cáłuią, biorąc większe radośći pochopy.

ROZ-

ROZDZIAŁ Czternáſty.

Od Komendanta Káthany fortece, znák dalſzego powodzenia, poſeł do Krola przybywa, daiąc znáć; że gdy pomienioną twierdzę, Anaximander Likogeneſow śieſtrżeniec w oblężeniu trzymał; Aetna gora, nágłe wybuchnąwſzy pożary, iákoby z umyſłu, ná iego oboz ie rozrzućiła; zkąd gdy dla ogniá odſtępowáć mu przyſzło, oblężeńcy wyćieczką go náráźili. Z tey okázyey o olbrzymim rodzaiu, y o innych dawnieyſzych w Sycyliey dźieiach, uroſły dyſkurſy.

Narracya o olbrzymách.

Z Tym kiedy zchodzą z pola; treſna ſie przygoda,
Lecz dobra ſtáłá; ná co wſzyſtkich wieſzczkow zgoda.
Tam gdźie Meleandrowa ſtánąć miáłá ſzopa,
Gdy ſłupom doły biorą, roſłego Cyklopa
Kośći ſłudzy ználezli: máteryą wrożby
Pożyteczną Prorokom Sycylyiſkim: ktożby
Przał, że nic mocnieyſzego, nie maſz nád olbrzymy?
Ci ſie śćielą pod nogi Krolowi; ztąd rymy,
Ze będźie tryumfowáł, yże one kośći,
Stawſzy ſie iednym ćiáłem, Sycylia zrośći.
Ták ſpiewáiąc, wziąwſzy z ſwych bożnic appáraty,
W albách wſzyſcy przed oboz nieśli one gnáty.
Gdy ſie zbliżą Krolowie, y pod ſamem wáłem,
Obácżą ich; wnet cudem zdumie ſie nie máłem
Pátrząc Radyrobánes; bo mu ta rzecz ſkryta,
Pilno ſie o olbrzymy Meleandra pyta.
Bo dotąd miáł zá báyke, żeby tacy ludźie
Być mieli; podobnieyśi zmyśloney obłudźie.
Zkąd ſwe mieli początki? iákie obyczáie?
Y ieżeli ich dotąd rodzą te tu kraie?
Meleander, że mu to nie nowiná cále,
Y oka nie obroćił ná one piſzczále.
Lecz ſkoro go do koła otoczą Sardowie;
Ták Radyrobanowi ná pytanie powie:
Olbrzymowie, o Krolu, iáko trzymam y ia,
Lubo zdawná ieſt rożna o nich tradycya;
(Bo iedni, że to národ gruby był y dźiki,
Drudzy, żeſmy przeieli od nich polityki,
Powiádaią; á ſtarych dźieiopiſow zgodą,
Czyniono im ofiáry, bo rod z niebá wiodą.)
Pierwśi mowię te źiemie dźiedźicznie dźierżeli,
Sprawiedliwość zá prawo, y zá Krola mieli.
Aże ſwym wzroſtem ludzkie przenośili wzroſty;
Ztąd ná świát wſzyſtek wyſzedł błąd gruby y proſty,

Ze w ták

Ze w ták wſpániáłem, że w ták rozrośnionem ćiele,
Sercá nie máſz dobrego, cnoty teſz nie wiele.
Zaden z ludźi w tym porćie nie ſtanął z okrętem,
Káżdy miiał, káżdemu ten pozor był wſtrętem
Ták ogromnego czoła; y mowić ſie báli
Z niemi: lecz iák ſzáleni wſzyſcy ućiekali.
Głupſtwo ſrogie; gdzież by im opátrzna w tey mierze
Starożytość, Kośćioły ku Boſkiey ofierze
Stawiáła? czego mámy w Koryńćie pámiątki,
Kiedy dawno Cyklopow chwálono zá świątki.
Dawne to prawda rzeczy; przeto ich ták máło
W księgach y w piſmách śladu ná świećie zoſtało.
Wſzyſtko ieſny czás trawi, choć by co w żeleźie
Rznięto, to przećie potrwa, co ná pápier wleźie.
Jákie były ich ſprawy, iákie obyczáie?
Nic dawny wiek náſzemu o tym nie podaie.
Procz, że w ſkáłach głębokich koło Ethny gury,
Y miáſta Leontynu wykowáne dźiury,
Y lochy według wzroſtu ſwoiego ośiedli:
To ieſt pewná, że rod ſwoy od Neptuná wiedli.
Groby nas tylko mogą, y ślepe pieczáry
Informowáć o wzrośćie nie człowieczey miáry.
Y to z dźiwu: bo ſame ſkáźie náſze groby
Podległy; nierzkąc ćiáła y krewkie oſoby.
Coż w ſwey mierze ná świećie zoſtawił wiek długi?
Y tu w ſkáłach głębokich wykute frambugi;
Albo źiemie ſtrzęśieniem zapáść ſie muśiáły,
Albo okná, y weśćia w ſie pozámykały.
Atoli przećie y mnie raz ſie to przydało,
Widźieć nienáruſzone olbrzymowe ćiáło.
O iák ſrogá máchina! á w zágaſłem czele,
Znák niezmierney powági; y mogę rzec śmiele,
Co nam bány powitym prawiły w kołyſkach,
Ze to nie báyki były, o tych dźiwowiſkach.
Nie daleko Syrakuz, prawie o ſrzod lata;
Ze tamta ſtroná w knieie y źwierze bogáta,
Káżę pſy wyſworowáć; gdy po máłey chwili,
Jużeſmy ſie náſzczwáli, iuż y ućieſzyli,
Ogár ieden pądowy, dobry, doświádczony
Poſzedł w gory zá wielkiem źwierzem zágoniony.
Więc że ták uporczywie, że ták długo chodźił,
Mnie teſz zá ſobą z kilką moich dworzan wodźił.
Ale ſkoro w ćiemny las ſpuśćiem ſie ukoſem,
Zginął nam; áż nie rychło wydał ſie záś głoſem,

Vu 3 Gdźieś

Gdźieś głęboko pod źiemią: toż iáko po ſznurze
Idąc, widźiemy gdźie pies ozywa ſie w dźiurze:
Tam ſkoro wſzyſcy ſtaniem, mnie chęć wezmie zátem,
Bom ieſzcze ták był długiem nie obćiążon latem,
Dowiedźieć ſie, coby tam w tey iámie mieſzkáło?
Odwiedźiemy zároſłych pokrzyw; ále máło
Oknem onem widźiemy, procz w ták twárdey ſkále,
Kilku ſtopniow wykutych ludzką ręką cále.
Tu doſtawſzy pochodnie, śmiáło w pieczar ćiemną
Puſzczę ſie oraz z temi, ktorzy byli zemną:
Chłod iákiś nieprzyiemny w ſkále oney puſty,
Zeſmy ćięſzkie powietrze muśieli brać uſty.
Aż ſtopnie przemierzywſzy ná przeſtrzenią z ćieśni,
Wynidźiem, nábrawſzy w ſie záduchu y pleśni.
Sklep wyſoki doſyć był w ambicie przeſtronem,
Sćiány, z wod pozśiádanych świećiły ſie śronem.
Długi kámień, (ná ſtoł coś poſzło) ſtał we ſrzodku,
Oſzkárdami ćioſany gładko áż do ſpodku.
Tam ná widok ſzkáradny ćiáło ná mnie zádrży,
Kiedy byś mi był ręke włożył do zánadrzy,
Serca byś nie namácał: wierzyć ſie przez dźięki
Oczom nie chce, y właſney dotykániu ręki.
A w ćię, co uchem tylko ſłuchaſz mey powieśći,
O! gośćiu ukochány, iákoż ſie to zmieśći?
Ale ſkracáiąc rzeczy: ſtraſzna ſie rozwlecze,
Potym ſtole máchina, coś poſzło ná człecze
Członki: ále ták ſrogá dłuża iego była,
Ze naymnieyſzą podobą trupá nie czyniła.
Krwie by ſie w nas nie dorznął, ná twárzy nam bladło,
Przy iedney świeczce pátrząc ná ono widźiádło.
Y tę záduch wilgotny gáśi w ćiemnym gmáchu;
Ledwie że nie pomrzemy od wielkiego ſtrachu.
A moy pies, (iák to záwſze pokuſa przypierza)
Liſa álboli iáżwcá, owo, coś zá źwierza,
Ktory go był w ten pieczar záprowádźił laſem,
Tąż dźiurą názad wygnał, z okrutnem hałáſem.
Po długiem potym bliżey przyſtąpiemy cześie;
Lecz żaden przed boiáźnią ręki nie podnieśie.
Czy to Pluto piekielny, czyli ſie to z prochu,
Straſzydło ſamo przez ſie ulągneło w lochu?
Twárz nic nie náruſzoná, z roſkwitłą iágodą,
Siwe włoſy ná głowie, rownáły ſie z brodą.
Ktora pierśi odźiáła, nákſztałt wiechy ſrogi;
Łokćie, drągi nie łokćie; páwęzy, nie nogi.

Więc

Więc gdy dłonie uważam, y wyſokie ſtopy,
Záraz mi ná myśl pádnie, że tákie Cyklopy
Máluią: y ktokolwiek tę rzezał figurę,
Niechay ma nád wſzyſtkiemi ſznycerzami gurę.
A iezeli by teſz kto człowiek był umárły,
Przebog! coż nas w ták drobne przerobiło kárły?
Odważe ſie ná koniec, y pomácam pálcem,
Lecz ſie roſſypowáło w proch wielkim kawálcem
Zá naymnieyſzym dotknieniem: ztądeſmy poználi,
Ze właſne ludzkie ćiáło: wſzyſcy w tym macáli.
Ia boiąc ſie, żeby nam nie opádło z kośći,
Kazáłem wſkok wźiąć miáre tákowey wielkośći.
Dwudźieſtu łokći doſzło, od ſtopy, do głowy,
Chćiáłem cáły ten tułow wźiąć, iáko cud nowy.
Lecz prożno, bo zá tákiem moim rozmyślániem,
W proch y w popioł ſzedł, onym częſtem dotykániem.
Kośći tylko, y gołe zoſtáły piſzczele,
Ktorem ia w Neptunowym powieśić Kośćiele
Roſkázał: y zdźiwiſz ſie moy gośćiu kochány,
Gdy ták ſtraſzne y wielkie oglądaſz bałwány.
Nie nowiná to u nas kość widźieć Cyklopią:
Lubo páſą ſwe trzody, lubo źiemie kopią
Ludźie moi, znáyduią tákie gnáty, áni
Dla dźiwu ie z obozu wynoſzą Kápłani.
Bom ia większe daleko widywał, wiedz o tem.
A to, że ie pod moim ználeźli námiotem;
Zá dobrą wrożkę biorą, y z kośći Cyklopi,
Zápewne nam wygráną obiecuią popi.
To mowił Meleander y pełen ochoty,
Weſoło gośći prośi pod ſwoie námioty.

Káthána przez ogień Ethny gory uwolniona od oblężeniá.

Gdźie ſkoro z koni źśiędą, zá ſowite ſtoły,
Z poufałemi obá idą przyiáćioły.
Tam przy ćiepłych pułmiſkach, y przy ſtarym winie,
Ci co w tym Likogena odbiegli terminie;
Ieſzcze Krola przeprośiem, zá ſwoy grzech nieczyſty
Bawią, kiedy w obozie ſtanął żołnierz z liſty.
Przez ktorego Komendant z Káthany, znáć daie,
Ze iuż od oblężeniá beſpieczen zoſtaie.
Anaxymander: iáko wyżey ſie wſpomniáło,
Sćiſnął zewſząd Káthane: iuż było nie ſtało
Zywnośći, iuż w oſtatniey zoſtawáła toniey,
A ten ſzturmy, po ſzturmach, nowe puſzczał do niey.
Kiedy Ethna ogniſta, słonecznych promieni
W párny dźień záchwyćiwſzy; niebo náprzod ſpieni

Siwy

Siwy dym: potym iakby z zágorzałey kuchnie,
Y prochow podpálonych gehenna wybuchnie;
Rzygáiący kámienie, z nieſtrzymánym grzmotem,
Przyśiągłbyś, że Karthaon, raz kulą, raz ſrzotem
Nábity: ztąd śiárczany przeraźliwym ſmrodem
Záduch zmyły zábiia: ztąd byſtrem záwodem,
Trzy ſtrugi płomieniſte tákiegoż ukropu,
Od wierzchu gory, iáko z dobytego czopu
Lecą; á gdźiekolwiek ſie tá záráza kinie,
Wſzyſtko w popioł, wſzyſtko w perz, w mgnieniu oka zwinie.
Noc była, ludźie ſpáli, bydło, źwierze, ptácy,
Wczáſuiący ſie po dniá gorącego prácy.
Spi y Anaxymander, ſpi y oboz głuchy
Między gorą, á miáſtem: żadney záwieruchy
Nie boi ſie: owſzem ſpiąc mury ſzturmem targá;
Gdy razem huknie z tyłu, oná ſtraſzná ſzárgá:
Jęczy źiemiá pod niemi, pełne uſzy zgrzytu,
Bieżą prądem okrutnym płomięnie z kocytu.
Goreią wozy, ſzopy, y żołnierſkie budy,
Ktorzy nieſłychánemi potrwożeni cudy,
Mieſzáią ſie w obozie; pod nogámi żywe
Ognie, nád głową świſzczą kámienie pierzchliwe.
Oddech biorą perzyny, dymy oczy káżą:
Mocny Boże! kto pod twą ućieka ſie ſtrażą,
Temu wſzyſtkie żywioły, źiemiá, ogień, morze,
Wiátry náwet do trąby ſtawáią we ſforze.
Kilka ſet dobrych ludźi w tym pożogu lęże,
Lecz y Anaxymandra ſamego dośięże;
Kiedy názbyt śmiáłkuiąc, rzeczy ſwoich broni;
Więc záraz oboz ruſza: á ſam ſie pogoni
Zadney nie ſpodźiewáiąc ná lektyce nieśie,
Gdy ochotnik z Káthany wypádſzy w tym cześie,
Konwoy mu rozgromiwſzy, ieſzcze z burze nocney
Nie dobrze obáczony: złapá go, y w mocney
Oſádźi báſzćie: potym ſzlą do Krola, coby
Zá ordynans dał koło tak znáczney oſoby.
Słyſząc one nowinę, Meleander ſtary,
Káże ſobie powtarzáć, weſoły bez miáry.
Zátym wieść gore wźięła, y ná oboz niosła;
Tedy wſzyſcy widźieć chcą ſzczęśliwego Poſła:
Już nam mieczow, iuż tarczy, iuż zbroie nie trzebá,
Kiedy zá nas woiowáć ſame będą niebá.
To mowiąc; z źielonego wili wieńce bobku,
Y przy kośći Cyklopich wieſzáli nágrobku.

Iuż

Już nie tylko Hetmáni, y pierwśi Wodzowie,
Lecz żołnierz poſpolity, gdźie ſami Krolowie
Siedźieli, ſzedł beſpiecznie: do tákiey śmiáłośći
Przyſzli dla nieſpodźiáney, y wielkiey radośći.
Znowu Radyrobanes Meleandra pyta:
Co to zá gora Ethna? co zá moc iey ſkryta?
Zkąd ognie? y ieżeli nie uſtaią w mrozy?
Zkąd ſtrugi płomieniſte? ktore dźiś obozy
Burzą nieprzyiáćielſkie? zábiiaią ludźi?
Czy wieczne? czy ich źimá y woda oſtudźi?
Narracya o Ethnie.
Jeſt, rzecze Meleander, w Sycyliey gura
Siárczyſta; á iáka tey Minery nátura,
Prętko ogień poymuie, przeto gdy ſie ſuchy
Wiátr w nie wkradnie, wnet one śiárczyſte záduchy
Rozżarzy: ztąd płomienie, ztąd y dymy bure,
Tamtę ziemię, te niebá, mieſzáią ponure.
Iſkry w ſłońce aż biią, á nieczyſte zoły,
Ziemſkie gwáłcą użytki, przez perz, y popioły.
Bywa y to, lecz rzedzey, z tákieyże przyczyny,
Ze ſtrugi płomieniſte, wierzchnie iey kominy
Puſzczáią, ktore tákiem nádoł lecą tokiem,
Ze ich ledwie dośćignąć człowiek może okiem.
W ten czás grzmot nieſłychány, y ſtraſzny ſzum uſzy
Przeraża, y ták ſie zda, że ſie z gruntow ruſzy
Cáła gora, y źiemię, y morze, choć dali,
Ná wieki ſwą ſzkáradą máchiną przywáli.
Jákoż ieſt ſie czego báć; kiedy co raz ſrogie
Wylatuią kámienie, ná niwy połogie.
Y gdźie tylko koło niey znáyduią ſwe rownie,
Wſzędy ie oczerniáłe zawáliły głownie.
Daley záś ná mil kilka, nie przerwánym cugiem,
Głęboki popioł wiecznie nie tykány pługiem.
Laſy, gáie, ba y wśi, y miáſteczka bliſko,
Ludźie, páſterze, bydła, y wſzelkie páſtwiſko,
Wniwecz ta obróćiła záraza ſurowa;
Sámá tylko Káthaná dotąd ſtoi zdrowa.
Wyſoko ſute wáły, wody pełne rowy,
Zátrzymuią zuchwáłe tey gory nárowy.
To miáſto między morzem, między Ethną leży,
Murami y wielkośćią opátrzone wieży,
Dość piękne: gdy by nie tą oſzpecone łaźnią,
Ktora mu dźiś obroną, przed tym była káźnią.
Słyſzáłeś co tam zá cud Bog naywyżſzy zdarzył?
Jáko ſie w niey ſynowiec Likogenow ſpárzył?

 Wro-

W rożne zátym rozmowy wdádzą ſie ochoczy,
Kiedy Lyeus gęſte roſtruchány toczy.
Cokolwiek ſtarożytość záśięgła pámięćią;
Sardom Sycylyiczycy powiádáią z chęćią.
A kiedy im Hiſtoryi nákoniec nie ſtało,
Jáko bywa podpiwſzy, to ſie teſz báiało:
Jáko głoſem ogromnem ſtraſzná Scylla ſzczeka,
Jáko od niey Charybdis ſtoi nie daleka.
Jáko wody nábrane pełnem gárłem rzygá,
Jáko częſto okręty miiáiące ścigá.
Jáko Acis ſtudźienną z ćiepłey rany leie
Wodę; á Galátea bez przeſtanku mdleie.
Jáko chćiwie Alpheus Aretuzę goni;
Lecz ią w ſtok odmieniwſzy, Dianna obroni:
W ktorym, żeby miłośnik, nieczyſtego ćiáła
Nie płokał, źiemną żyłą ſwe krzyſztały láła.
Widźieć pod Syrákuzy, gdźie w przyległe morze
Wypáda, czyniąc w twárdem poniki mármorze.
Jáko zábił Eryxa, Herkules ſurowy,
A Wenus tylko ſobie nie urwáła głowy
Od żalu, po kochanku, y ná iego grobie,
Wieczny Kośćioł wyſtawić roſkázałá ſobie.
Toż do rzeczy nábożnych, y zwyczayney ſkruchy
Piiánem, ćiepłem winem obroćili duchy.
Ktorą ſtroną z podźiemney wypádał krainy,
Bogáty Pluto, kiedy doſtał Proſerpiny.
Jáko ſie przed oſobą tego Bogá rwáły,
Czyniąc mu wolne prześćie, y gory, y ſkáły.
Gdźie, y iáko ią zdybáł, gdźie porwáł niebogę,
Gdźie wieniec upuśćiła, gdźie pas, w ktorą drogę
Puśćił ſie z nią: iáko iey dźiewka bronić chćiáła
Cyanná: iáko ſie w ſtok w oka mgnieniu ſtáła.
Potym żałość Cerery Mátki utrapioney,
Po ſwoiey Proſerpinie báiáli ſtraconey.
Jáko długo Jowiſza prośiła, y wielce,
Zeby Corkę kocháną wroćił Rodźićielce:
Lecz darmo y przy ſamey zoſtawáła winá,
Gdy iuż tamte potrawy iádła Proſerpiná.
Ná tych byli rozmowách, gdy nocy część pierwſza
Wyſzłá: Meleander teſz wieczerzą záwierſza,
Pełną czáſzę ſwoiemu podaiąc gośćiowi,
Prośi, żeby poświęćił Merkuryuſzowi.
Poſeł to ieſt Jowiſzow: on wſzyſtkie ſny piſze,
Niech iemu kwoli, w koley ſpełnią towárzyſze.

Y Bog wſzyſtkich złodźieiow: niechże komu ná dnie
Zoſtanie; okraść káże, choć ſam nie okradnie.
Ledwo Radyrobanes w ręke weźmie czárę,
Chcąc Merkuryuſzowi uczynić ofiárę;
Aż w obozie krzyk, háłas: trwogę w kotły biią,
Larmo zewſząd: więc y ći iuż dłużey nie piią,
Zoſtawią pozłoćiſte, z ſtarem winem kuſze,
Wlot im z głowy wypádną y Merkuryuſze.
Wſzyſcy z ſzopy wypádną, y tego rozruchu
Dowiedzą ſie przyczyny z pierwſzego podſłuchu.
Ktory náprzod placowe ſtraże, Krole potem,
Ze idźie nieprzyiáćiel, ſprawi przed námiotem.

Koniec Częśći Wtorey.

HISTORYEY
O ARGENIDZIE
Część Trzećiá
ROZDZIAŁ Pierwſzy.

W głęboką noc, Likogenes ze dwuch ſtron, oboz Meleandrow áttaktuie, ktora nowiná, gdy Krolow bankietuiących ſie dochodźi, Radyrobanes bierze ſie do zbroi, á Meleander Archombrotowi kommendę nád woyſkiem Sycyliyſkim, y z ſwym ubiorem daie; ktory Likogeneſa w oboz wlamánego wſpiera. Dla lepſzego záś ſercá y ochoty w woyſku, y ſam Krol wypáda ná plac, nád zeſzły wiek ſwoy, konáiąc nieprzyiáćioł. Archombrot związáwſzy ſie wzápas z Likogeneſem, o źiemie go uderza, y puginálem obálonego przebiiá ná śmierć.

Likogenes rozmyśla.

BO iáko Likogenes w oboz nie weſoły
Wnidźie, prożne kotary, obnáżone koły
Widząc ſrodze ſie gryźie, gniew mu ſerce śćiſka,
Odwága radę daie, żeby dźiwowiſka
Swiátu z ſiebie nie czynił: gdy prawie ná oczy
Widźi, że ſie impreza iego ná doł ztoczy,
Jeżeli iey prętkośćią nie weſprze, y w onem
Woyſku nie zbroi czego przyſzła noc ſtrwożonem.

Bowiem ktokolwiek ludźi nie płáconych wiedźie,
Niechay ſwoie zwyćięſtwo funduie ná ledźie.
Ktoż ták bárdzo żywotem, kto ták zdrowiem hoyny?
Ktory nie raczey woli pokoiu, niż woyny?
Jednáką mieć nágrodę myśli, ieſzcze gorzy,
Kto wie? ieśli nádźieie zdraycom nie otworzy
Przyſługá? y chcąc żebym ſam wypił to piwo,
Mogą mie ći związáwſzy, dać Krolowi żywo.
Bo iáko źwierza ſzukáć przyzwoita w kniei,
Ták przyiáćiela w ſwoiey fortuny kolei.
Gdźie ſzczęśćie, tam y ludźie; á kto, przebog żywy!
Mogł mieć kiedy przyiáćioł ſzczerych, nieſzczę- (śliwy?
Pośiłkow inſzych nie maſz: te wywiodſzy w pole,
Kędyż liczbą y ſercem dwomá Krolom zdole?
Woyſko iuż obárczone; á przeto w popiele
Szkoda gruſzki záſypiáć: gdy nieprzyiáćiele
Mniemáiąc, że iuż tryumf cáły otrzymáli,
Teraz huczą: nie długo będą mocno ſpáli.
Wſzyſcy ubeſpieczeni: noc ćiemná do tego;
Siła może gotowy nád nie gotowego.
Náoſtatek, gdy ſie kto gorſzych rzeczy boi,
Smierć mu zá dobrodźieyſtwo, y zá łáſkę ſtoi.
Przeto poki ieſzcze ma komu roſkázowáć,
Chce oſtatniey fortuny koniecznie ſprobowáć,
Pogotowiu, gdy to bydź nie może ináczy,
Choćiáżby bić ſie nie chćiáł, muśi, y z roſpáczy.
Exhortá. Z tym przyiáćioł zwoławſzy, ukázuie pálcem,
Ná oboz Meleandrow: dźiś nád tym zuchwálcem,
Chwálebną wiktoryą pewnie otrzymámy,
Jeżli ſie, prawi, bráćiá mężámi bydź známy.
Niecnota zbiegow náſzych, ná to nam ſie przyda,
Ze nam ubeſpieczonych, iáko ná rzeź wyda
Nieprzyiáćioł: ktorzy dźiś śmieſząc tylko Bogi,
Darmo bydło niewinne tłuką między rogi,
Y ſwe krwáwią ołtarze: więc ich iáko bydło,
W Infułach rzezáć będźiem: ieśli nie oſtydło
Serce w nas: wſzyſcy ná to pádną iednem słowem,
Káżdy przyrzeka ſtanąć, z ſwym pułkiem gotowem.
Ták ſie z mieyſcá rozchodzą, wſzyſcy mowiąc byſtrze,
Ztwierdzáią y żołnierzow, y ſiebie Rotmiſtrze.
Ze pogody lepſzey mieć iák żywo nie będą,
Jeśli dźiś przećiwnikom kárkow nie ośiędą.
Choćiáż by teſz co opák przeznáczyły wrogi,
Czy nie wiemyż iáko ieſt Meleander ſrogi?

Przebog! lepiey w otwártem mężnie ginąć polu,
Niż przez ręce kátowſkie, w ogniu, w mękach, w bolu.
Nie w głuche ſie żołnierzom uſzy ta pieśń kłádła;
Już pies czuie o kiiu, ſkoro ruſzy ſadła.
Więc przy Likogenowey wielu wiąże ſtronie,
Ze zá grzech, o Krolewſkim wątpili perdonie.
Kto tchorz, ufa w ćiemną noc, záczym wſzyſcy zgodnie,
Bić ſie chcą: więc nim oná ochota ochłodnie,
Wywiodſzy Likogenes woyſko zá okopy,
We dwa ie bárdzo mocne uſzykuie tropy.
Impreza Likogeneſowa ná oboz Meleandrow.
Jeden ſam bierze ſobie, drugi zleći ſwemu
Menokrytowi brátu Olodemowemu.
Sam gdźie bliżſza y proſtſza drogá do obozow,
Idźie: owemu trzymáć káże ſie wąwozow.
Idź w Boży czás, á krwie ſie zemśći ſwego bráta;
Długoż ſie złemu, rzecze, odwłoczy zapłáta?
Idź, á ſkoro uſłyſzyſz krzyk u pierwſzey ſtraży,
Gdy ſie ná mnie y drugá, y trzećiá przewáży,
W ten czás iáko nayćiżſzey pod oboz ſie wkradni,
Y w obnáżone wáły cny Rycerzu wpádni.
Więcey niźli dwanáśćie tyśięcy w potrzebie
Miáł Likogen, á dobrych: bowiem káżdy śiebie
Sam animowáł: wſzyſtkich ieden węzeł duśi,
Ze tu iuż álbo wygrać, álbo przegrać muśi.
Z ſwą tedy połowicą odważnie poſpieſza,
Y przypádſzy ná ſtraży, záraz ie pomieſza
Nieſpodźiánem okrzykiem: razem ſie ozwáły,
Kotły, bębny, y trąby, niebá z huku grzmiáły.
Już tákiey nawáłnośći ſtraże uſtępuią,
Już w obozie piiánem hałas, y ſtrach czuią:
Już z pobliżſzych námiotow nádzy, álbo w poły
Vbráni, słyſząc tentent, y nieprzyiáćioły,
Biegáią iák ſzáleni; noc ślepa y głucha,
Nikt Rotmiſtrzow nie widźi, nikt ſtarſzych nie słucha.
Zkąd ta trwogá? nie wiedzą: czyli zdrada? czyli
Ludźie Likogenowi, ná nich uderzyli?
Jedni w konie y w ſzáble, drudzy w nogi wierzą.
Właśnie w ten czás Krolowie kończyli wieczerzą;
Gdy ſie ich ta niewdźięczná nowiná doniosła,
Y z tumultu, y iuż z nią poſeł goni posła.
Wſzyſcy twierdzą, nikt nie wie, zkąd? y co zá trwogá?
Tylko że w obozowych bramách bitwa ſrogá.
Sardowie Krolá ſwego porwą pod námioty,
Záczym iázdę do kupy zbiorą y piechoty:

On ſie w zbroie ubiera, y miecz przypáſuie:
Do tegoż Meleander czynu ſie gotuie.
Vderzą zátym w kotły, ozwą ſie trębácze;
W Archombroćie młoda krew, żywe ſerce ſkácze;
Rad tákiey okázyey: toż ſie ośmieliwſzy,
Bierze Krola ná ſtronę: moy naymiłośćiwſzy
Pánie, rzecze: widźiſz noc, ſłyſzyſz krwáwe boie,
Czy bitwa? czyli zdrada? czyli to oboie?
Zdrowie ſwe miey ná pieczy, bowiem w zdrowiu twoiem,
Zdrowie náſze, żywot náſz, tobą wſzyſcy ſtoiem.
Jeśli ćie bunt ſzkárady, iáwnie nie mogł pożyć,
Z kąta może; w poćiemku trudno mu ſie złożyć.
Pozwoliſzli Pánie moy? o co proſzę niſko;
Vczyńmy z Likogena dźiś ſobie igrzyſko:
Niech twoy kirys ná ćiáło, á ſzyſzak ná głowę
Włożę: ták twarz zákryta odmieni mi mowę.
Day koniá, day purpurę, ták pod twą oſobą
Pewnie wygrám, choć by teſz grob twoy zálec ſobą.
A ty bramą ſpokoyną ná mieyſce beſpieczne,
Wyiedź z podufałemi. ſłyſząc ták ſerdeczne
Racye Meleander: zdźiwi ſie, lecz czáſu
Chwálić ich, dla owego nie było hałáſu.
Wnet ná wſzyſtko pozwoli, y záraz zá wáły
Wyiáchawſzy págorek opánuie máły.

Archombrot w Meleandrowym odźieniu dowodźi.

Archombrot w tym z námiotu z kilką tylko młodźi,
Rzeczy onych wiádomych, weſoło wychodźi.
Głos mu uſta zákryte, y ſkwápliwość mieni;
Oſtátek trwogá zátrze, álbo noc záćieni.
Krol, á Krol: więc z pułkámi, ktore ſtały w ſzyku,
Kędy boy naygorętſzy, y naywięcey krzyku,
Leći iák wybrał oczy, á gdźie wodza kinie,
Serce rośnie żołnierzom, buntownikom ginie.
Już teſz był Likogenes przerwał w wále dźiurę,
Y báſzte opánował, gdźie gdy ſwoich w gurę
Prowádźi, tam naywiękſza, ćieśnia była zgoła;
Razem z wieże ſtrzelano, razem bito z czoła.
Tam przypádnie Archombrot; á z koniá y z blachu,
Wſzyſcy poyrzą ná Krola; on z tego zamáchu,
Trzech trupow razem zwáli: zdumieią ſie owi,
Zkąd ta śiła, zkąd rzeźwość zeſzłemu ſtarcowi?
Y ſam ſie Likogenes, pátrząc ná to, ſtropi;
Záczym iego przykłádem, młodźi, żywi, chłopi.
Wezmą ſerce przy Krolu, y nieprzyiáćiela
Wyprą z wáłu, choć śiecze, choć biie, choć ſtrzela.

To

To robił Likogenes, kiedy z drugiey ſtrony,
W obożie da ſie ſłyſzeć, rozruch niezmierzony.
Co ſie w nocy ponurey tyle troie zdało;
Menokryt wpadał ná wał, odważnie y śmiáło.
Słyſzy zgiełk on Archombrot, ſłyſzą y żołnierze;
Ten biie, ći ſłábieią, pátrząc, zá kołnierze
Rychłoli ich bráć będą; gdy z tyłu y w oczy,
Gęſty ich nieprzyiáćiel do koła otoczy.
Już teſz Radyrobanes zebrał ſwoie roty;
Záczym wſtydem ruſzony że prożnował poty;

Radyrobanes.

Przećiw Menokrytowi prowádźił ie, ále
Już ten ſtawił chorągiew w obozowem wále.
Tedy obá w tey ćieśni, y w ták ćiemnem mroku,
Staną, ieden drugiemu niechcąc umknąć kroku.
A kiedy ſie Sardowie ná owych pokrzepią,
Záraz ſie obracáią, y tarcze záſklepią:
Pod ktore kryiąc głowy, ná wał łezą śilnie:
Noc winná, że z proc ná nich ſtrzelano omylnie.
Drżałá źiemiá od huku, y wſtawáły włoſy,
Słyſząc umieraiących, y biiących głoſy.
Okropná rzeczy poſtać: Archombrot wypiera
Likogena z obozu; weń ſie záś nápiera
Menokryt: noc naygorſza, ktora wſzyſtkich ślepi,
Gdźie náſtąpić? nie wiedzą, gdźie ſie bronić lepi.
Likogenes pochodnie doſtawſzy ze ſmoły,
Rzući w bliſką kotarę: ták nieprzyiáćioły (
Krzyknie ná ſwych) oświećić bráćia moi trzebá;
Niech z nich ſłuſzną ofiárę zdymem máią niebá.
Co żywo zátem ognie do námiotow ćiſka;
Ale że woda byłá ná maydanie bliſka,
Wnet Krolewſcy gáśili, nád to nieſpodźiany
Deſzcz ſie puśćił; y ták on ogień był zálany.
Ale źiemiá omokła: záczym y krok śliſki,
Y z ręku wypádały omylne poćiſki.
Już noc zeſzła, iuż Tytan wſtawał złotogrzywy,
A Mars ieſzcze roboty nie kończy ſtraſzliwy:
Krew ſtrumieniámi płynie, z ran świeżych ſie kurzy,
Zorza niebo, á źiemię poſoka purpurzy.
Lecą trupy, iáko drwa, ten kona, ten ſtęka,
Nic ſie przeto nie trwoży, namniey ſie nie lęka.
Y ta y owa ſtroná, wźiąwſzy impet ślepy,
Leći ná oſtre piki, miecze, y oſzczepy:
Jákoby ſie dopiero z ſobą bić poczęli,
Ták ſie zdało, że ná ſie prywátną waśń wźieli.

Zápo-

Zápomniáwſzy publiczney ſprawy, iáko wśćiekli,
Wźáiem ſie mordowáli, rąbáli, y śiekli.
Nie mogł ſie dłużey trzymáć ná oney uſtroni
Meleander: ſłyſząc ſwych w niebeſpieczney toni:
Wſkok przeto iednego z tym śle do Archombrota:
Meleander. Niech wie, że nie ſzácuie ták drogo żywota,
Vmrzeć wolę niżeli prożno tu ſtáć dłużey,
Dokąd mi ſerce, dokąd ieſzcze ręka ſłuży.
A dla tego záraz tam iádę nie mieſzkánie,
Kędy naywiękſza wrzawá, kędy iego zdanie.
Słyſząc onę nie miłą Archombrot nowinę:
Coż tu, rzecze, po Krolu w táką mieſzáninę?
Y nam ćiáſno dla Bogá, doſyć mámy śiłu
Ludźi, ktorych więkſza część pátrzy ná nas z tyłu.
A z tym Eurymeda uchwyći zá ręke:
Jedź moy bráćie do Krola, y proś go przez dźięke;
Niech da pokoy pośiłkom, niech ná mieyſcu ſtoi,
Y iemu ſie nie długo tey prace okroi.
Sam widźiſz, że nam ćiáſno: konni ſtoią darmo,
Strzelcy wtąż, niepotrzebne tylko wrzeſzczą larmo:
Wywiedź wſzyſtkich z obozu, o mądry Hetmánie,
Zaydź w tył nieprzyiáćiołom, y nád ich mniemánie
Ozwi ſie im, y uderz ná nie w dobrey śile,
Zámieſzaſz ich impreze, wywroćiſz fortyle.
Nie ſtoi Eurymedes, zda mu ſie to wielce:
Bierze z ſobą y iazdę, y z łukámi ſtrzelce;
Zá wáły ſam do Krola ná ſłow kilka zbieży,
Prośi z ſobą, y powie ná czym rzecz náleży.
Już ſie teſz ledwie trzymał ſtarzec w ſwoiey chući,
Słyſząc to, obá cugle koniowi wyrzući.
Wpádnie ná nieprzyiáćioł; pátrz ná zeſzłe lata!
Naypierwſzy Pułkownika włocznią zgłádźił z świáta.
Już ſie tam zámieſzáią, iuż huk, z oney ćiſzy:
Już to wie Likogenes, iuż go y ſam ſłyſzy.
Lecz że w oczy Archombrot záźiera mu śmiele,
Obroćić ſie nie może; ták w tyle y w czele
Woyne máiąc; ćiſka ſie, y zębámi zgrzyta,
Y z tákim ordynanſem śle do Menokryta:
Niechay ſie tam nie báwi, niechay ludźi zmyka,
Niech ſie z tymi, ktorzy mi tył wźieli, potyka.
Menokryt. Już był iedney Menokryt doſtał Belluardy;
Już z wielkiey częśći wáłu wypárował Sardy.
Kiedy go to niewczeſne doydźie roſkázanie;
Ze w złey toni Likogen, y muśi dbáć ná nie.
Bie-

Bierze ſwoie chorągwie powtykáne z wáłu,
Y chce ſie cáłym ſzykiem obroćić pomáłu.
Widźi Radyrobanes, y záraz wypáda,
Oſtatnich do przekopu głębokiego wkłáda.
Rad był polu, bo między ſzykowáć okopy
Woyſka nie mogł: á teraz ſprawą w iego ſtopy
Náſtępuiąc, to z łukow, to z ſzybkich proc párzy,
W czym dobrze wyćwiczeni iego Balearzy.
Poſtrzegł y Meleander, że ku niemu tąży
Menokryt; y wnet z iezdą w oczy mu zákrąży.
O czym gdy ſie gniewliwy Likogenes dowie,
Ze wźięli Menokryta między ſie Krolowie;
Widźi błąd oczywiſty, ieżeli on zginie,
Chce go dźwignąć koniecznie w ták lichym terminie.
Obracá ſie z pułkámi, ták mądrze ták ſprawnie,
Żeby Archombrotowi tyłu nie dał iáwnie.
Tu mu ſie iáko może iednym bokiem ſkłáda,
Drugim ná Meleandra nieznácznie przypáda.
Archombrot. Poſtrzegſzy to Archombrot, zemknie ſzyſzák z twárzy,
Y głośno: álbo ſie ták nie biiáią ſtarzy?
Jam Archombrot o bráćiá; y Bogu bądź chwáła,
Że mi ſie moia ſztuka fortunie nádała.
Z Krolewſkiegom roſkázu wźiął tę zbroię ná ſie,
Aby on był w poćiemnym beſpieczen hałáśie.
Y teraz ieśli chcećie záchowáć go wcále,
W tym zoſtaie z náſzemi konnemi opále,
Gdźie bieży Likogenes, podźmyż zá niem raczy,
Zwyćiężmy go drugi raz, żeby záś z roſpáczy
Ná oſobę Krolewſką nie uderzył wśćiekle.
Boday ſam pierwey zginął; boday gorzał w piekle.
To rzekł: y kędy przekop prześćiu zárzucony
Dawáł; poſzedł z ſwoiemi ludźmi zájuſzony.
W pole zátym co żywo, ſkoro ta wieść gruchnie,
W pole tąży; iáko gdy w pełen pſzczoł ul dmuchnie.
Nie maſz iuż áni ſzyku: nikt nie pátrzy ſprawy,
Pełno śmierći, pełno krwie, pełno wſzędy wrzawy.
Tu ná żywym umárły, ná umárłym żywy,
Ten źieie, á ten źiemię kąſa nieſzczęśliwy.
Oczy znośić nie mogą: ták okropney cery,
Wſzędy brzytkie ſtraſznych ran, widząc cháraktery.
Pádáią ſie pancerze, y kolczugi gięte,
Puſzczáią nity, bláchy, y tarcze, y kręte,
Muſzą ſie rwáć rzemienie: ták że ledwie duſze,
Náſtarczy Charon pławić; do wieczney kátuſze.
Xx Nay-

Naywięcey Meleander wſzyſtkich ſercá páśie,
Nie Krola, nie Hetmána, ále wźiąwſzy ná śie
Odwáżnego żołnierza powinność; lub ſtrzeli,
Lubo wręcz tnie, pátrząc nań wſzyſcy pogłupieli.
Eurymedes z Arſidą, ten z prawy, ow z lewy
Strony rum ogromnemi w tłumie czynią drzewy.
Wie y Radyrobanes o co ta gra chodźi,
Gárdźi dźiełem zwyczaynem, w coś większego godźi.
Wſpániałe ſerce, ſłáwa, y miłość mu bodźie,
Ze nie chce mieć nikogo przed ſobą wzáwodźie.
Aleć y Likogenes nie ochraniá broni,
Kto ſłáwą y miłośćią, on żywotem goni.
Toż y inśi przykładem ſwego wodza wźięći,
Czując przećiwko ſobie o Páńſkiey niechęći.
Wolą w polu umierać, tym ſrożeią bárdźi,
Im więcey náćieraią Seklowie y Sardźi.
Znáczny koniem y wzroſtem Likogenes mężny,
Serce nieśie wyſokie; ufa nie zwyćiężny
Ręce ſwey; rwie ſzeregi; mieſza śćiſłe ſzyki,
Leći ná oſtre miecze, y wytknione piki.
Zwątlonych ánimuie, á śmiáłem záś powie:
Archombrot z Likogeneſem. Ze w przegraney nádźieię ſtrácić zdrowiá, zdrowie.
Tu waleczny Archombrot, potrze ſobie czoła,
Już ſyt krwie poſpolitey, gdźie indźiey go woła
Jego Mars: radby ſie w tey okázyey podał
Swiátu: radby ſie oraz Krolowi ſpodobał.
Hey, rzecze, co bądź, to bądź, kto dźiś w ręku trzyma,
A upuśći; pogody iutro nie poimá.
Łyſa, mowią, ieſt w tyle; z czoła ią bráć trzebá,
Cożkolwiek y mnie dźiśiá naznáczyły niebá,
Niech dadzą; wielki w niem gniew Likogenes budźi,
Zázdrość Radyrobánes: więc oddawſzy ludźi
Tymonidźie: ſam ſie tam z kilką ſwoich ſunie,
Gdźie oſtatnie Likogen złorzeczy fortunie.
A czyniąc rum w gęſtym ſie iego okrył ſzyku,
Jeſzcze żyieſz niecnotą? ieſzcze rozboyniku
Głoſem woła? y kátu wydarſzy ſie z kluby,
Moiey ręki ſzukáią twoie pśie kádłuby?
Digotał, y ćięſzkie go trzęſły kordyaki,
Likogenes ná tákie nie ſtrawne przyſmáki
Radby mu odpowiedźiał: lecz nie mogł przed gniewem,
Zewrze koniá oſtrogą, y ſzkáradnym drzewem
Wyniozſzy ſie, iák orzeł kędy widźi śćierwy,
Leći nań; ácz Archombrot, ugodźi weń pierwy.
Ale

Ale tarcz; pod nią kiryś, ták twárdy, ták mocny,
Przyczyną, że on iego raz był bez-owocny.
Chybił go Likogenes wśćiekłym iádem ślepy;
Ták obádwa bezekrwie upádły oſzczepy.
Więc że była rzecz trudná, ręcznych záżyć broni,
W żartkiem lećie, iuż, iuż ſie zderzaiących koni,
Sćiśnie zęby Archombrot, y miecz ná tymblaku
Puśći; rzekłbyś że okręt rozbity ná haku;
Kiedy ſie z Likogenem zapáśniczą ſztuką
Chwyćiwſzy, ſpádną z koni, y wraz źiemię tłuką.
Ciężki był Likogenes y w kiryśie cáłem;
Archombrot, żę lekczeyſzy y zbroią, y ćiáłem,
Snádniey ſie wierzchu dobrał; á iák iáſtrząb kota,
Ośiádł Likogeneſa; ten záś Archombrota
Nie chce nośić; lecz iáko nie ieżdżony ſzkápá,
Łeb kryie', zádem ćiſka, wſpiná, kwiczy, chrapá.
A że wiedźiał co czynić z ták wielkim uporem;
Bywał kiedyś Archombrot znáć kawálkatorem:
Gdyż, im ſie bárdźiey pod niem Likogen odyma,
Tym go rzeźwiey przyśiáda, tym go krocey trzyma.
Już doł w piáſku głęboki, kędy ſpádli z koni;
A ludźie w tákiey widząc wodzow ſwoich toni;
Szturmy czynią z obu ſtron nieſłychánym wrzaſkiem,
Ze ich zátratowáli, y záſuli piáſkiem:
Pod onym ſie ćiężarem y nie ruſzą zgoła,
Pierśi tylko z pierśiámi zetknąwſzy, y czoła.
Już by ſie y zębámi, gdy by można darli;
Aż gdy ſie w ćieśni oney trochę roſpoſtarli;
Doſtał ręką Archombrot puginała prawą,
Ktory nośił przy mieczu; tym oraz ze ſtrawą,
Kiſzki Likogenowi od ſerdecznych błonek,
Wytoczy, pępkiem po ſam wetknąwſzy go trzonek:
A ten w brzuchu śmiertelne poczuwſzy andzary,
Oczy mruży, y mdleie, iák dudy bez páry.
Likogenes zábit. Zwyćięzcá ſie teſz dłużey ná trupie nie báwi,
Wſtanie, ſkoro ſie iego poſoką ukrwáwi.

ROZDZIAŁ Drugi.

Archombrot ućiętą głowę Likogeneſa, do nog Meleandrowi rzucá, czego mu oczywiśćie Radyrobanes Krol Sardyńſki, y Argenis zázdroſczą: tamten dla ſwoiey nádźieie, tá dla ſwego Poliarchá. Meleander żołnierzom ná placu pobitym, pogrzeb y exekwie ſprawuie-

 A ze

A Ze to w oczach włáśnie, dźiáło śie ſtron obu;
Jákoby iedni ná świát, drudzy ſzli do grobu;
Krzykną owi weſoło: á ći; bowiem ćięzcy
Załośnie rozgniewáni bywáią zwyćięzcy.
Archombrot łeb ućięty gdy ná oſzczep włoży,
Swoich ſtwierdźi do końcá; nieprzyiáćioł ſtrwoży.
Potym Meleandrowi rzućiwſzy pod nogi:
Owoż iuż Likogenes ſpokoyny, nie ſrogi.
Dopiero mu dźiś Krolu ufać możeſz śmiele,
Niechay ći ták Bog wſzyſtkich niewdźięcznikow śćiele:
Ktorzy twoią łaſkáwą pogárdźiwſzy twárzą,
Wierzgáią: ále śie ták, da Bog, wſzyſcy ſpárzą.
Weſoły Meleander: wźiąć ono ſtraſzydło,
Roſkázáwſzy; ſam idźie gdźie śie ieſzcze ſkrzydło
Lewe mocno opiera: álec záraz y ći
Vćiekli, gdy mężnieyśi ná placu pobići.
Chćiał Menokrytus znowu fortunę poſtawić;
Lecz trudno było w tákiem odmęćie co ſprawić:
Jedni w laſy wiádome poſzli; drudzy w gory,
Owo zgoła kryli śie wſzyſcy, gdźie mogł ktory.
Niech, iák chce, prośi, groźi, co chce, obiecuie,
Niech ſromotę wyſtawiá, niech ſławę cukruie,
Niebo náwet otworzy; fraſzka wſzyſtko bowiem:
Z ſtrachem śmierći, y z lubem nic nie zrowná (zdrowiem.
Sam Menokryt, że ſtroyny, y znáczny był kitą,
Acz chćiáł uſkrobáć śćieſzką nieznáczną, y ſkrytą;
Przeto Radyrobánes w tropy zá niem iedźie,
Y żywcem go bráć káże: ten w tyle y w przedźie
Widząc nieprzyiáćiela; umrzeć raczey woli,
Niżeli śie dać wiązać, niźli bydź w niewoli.
Ale gdy: y Herkules ſam nie zdoła dwomá;
Oſkoczą go, á gdy chce włáſnemi rękomá
Vmierać: uchwycą go, á związáwſzy w troki,
Wiodą ku obozowi z tryumfem co wſkoki.
Mrok pádał, gdy śie drudzy wracáli z pogoni:
Krol, ácz iuż był wypłynął z niebeſpieczney toni;
Przećię dźiśiá nocuie w ſwym oboźie; ále
Opátrzniey, y iuż nie ták, iák wczora niedbále.
Pòéto-wic. Nikopomp zśiádſzy z koniá, iák wſzedł do námiotu,
Omywſzy śie z kurzawy, y otarſzy z potu;
Piſał Rym tryumfalny, gotowośći daiąc
Swoiey probę: álbo teſz owych uprzedzaiąc
Nieſzczęſnych Piſorymow, ktorzy ſwych nie ſkąpią
Wierſzow, co śie uſtawnie w Hipokrenie kąpią.

Y pi-

Y piſzą ie ták radźi, y ná plac prowádzą,
Slepi, że naypięknieyſzą rzecz niemi ſzkáradzą,
A czytaiących męczą: więc kto ich nie chwáli,
Nieprzyiáćiel: boby ich ták radźi ſłucháli,
Jáko ie piſzą radźi: Nikopomp dla tego
Nápiſawſzy ſkoro dźień; ſynká z tym máłego
Wyśle do Meleandra: á ten ie z kredenſem
Zá ſwe włáſne oddaie; tákiem były ſenſem.

Bogowie, ktorzy z niedoſtępney gury,
Na czoła Krolom kłádźiećie laury,
Y dźiś pobożnych ſprawiedliwe modły
Niebá dośięgły, y niebo przebodły.
Zkąd nam ná ſercá radość; á ná głowy
Moc wáſza wieniec kłádźie laurowy.
Wáſza nam ręka tryumfowáć dałá:
Náſz tryumf, wáſza wiekuiſtá chwáłá.
Zdrowie, y pokoy wroćiliśćie luby,
Obroniliśćie od ſromotney zguby.
Więc poki morze myie náſze brzegi,
Y poki wieczne Atlas bielą śniegi,
Poki twarz ſłońce pokázuie iáſną;
W náſzych wam wáſze Kośćiołach nie zgáſną
Ofiáry; ktore myślą wiecznie czyſtą,
Będźiemy kurzyć wonią zapáſzyſtą.
Iuż śie Krolowi berło w przeſzłey toni,
W ręce; iuż chwiáła koroná ná ſkroni;
Iuż ſobie ſwemi Sycylia ſztychy
Grob brałá: iuż śie właſney krwie kielichy
Pić gotowała: śmiertelnaż to blizná!
Ktorą od ſynow ponośi Oyczyzná.
Głębokie ſercu iey zádaią dźiury,
Niewdźięcznych dźieći bezbożne pázury.
Kiedy ku źiemi ćięſzkie puśći oczy
Mars, ktory we krwi ręce záwſze broczy:
Krew iego bárwa, krwią iego broń pluſzczy,
Gdy go okrutná Lachezys poduſzczy,
W pierśiách śmiertelnych łomie groty, ſtrzały,
Rychtuie dźiáła, płomieni zapáły,
Woyſká przywodźi, ſercá ná mord juſzy,
Nigdy niewdźięczny pokoy iego duſzy.
Ten, krzyk woienny z ſwego ſłyſząc niebá,
Gdy śie wczorayſza toczyła potrzebá;
Stanął nád woyſki ogárniony chmurą,
Miecz w ręku trzymá, twarz nieśie ponurą.

 Kurzą

Kurzą ſie rany, pola krwią ociekłe,
Widźi záiadłe, widźi ſercá wśćiekłe,
Przy niepobożney ſtawáiące ſprawie.
Tey ſie nákoniec przypátrzywſzy wrzawie,
Rzecze: nieſtytyż! moiáć to rzecz była,
Zem ia omieſzkał, cnota uprzedźiła,
Ták pobożnego pośiłkowáć Paná:
Cnoty to dźieło, cnoty to wygraná.
Niechże zwyćięży; choć ia będe wzgárdą,
Lecz prze Iowiſza! coś widzę pod twárdą
Przyłbicą zá cud? co widzę zá dźiwy?
Swiętą Krolewſką ſkroń, y włos ſędźiwy;
Tedyś kárk ſkłonił do niſkiey kotary?
Tedy ſie biieſz Meleandrze ſtary?
Y dźwigáſz ćięſzkie ná ſwe lata bláchy?
Ciebieć by dźwigáć potrzebá pod páchy.
Drugi Saturnus, z ktorego rod wiodą
Wſzyſcy Bogowie, y ten by z urodą
Serce miáł w rowni: nie trzebá mu było
Kryć ſie w Lacyum: á co wſpomnieć miło;
Ieſzcze by wieki, o ktorych dźiś ſłyſzem,
Złote płużyły: áni pod Iowiſzem,
Ktory ná tronie Oycowſkim ſąm śiedźi,
Byłoby tylo tey niewdźięczney miedźi.
Radyrobána potym z Archombrotem
Widźi, y męſtwem rownych, y obrotem:
Obá Krolewſkie ná przyłbicách znáki,
Obá złocone nośili ſzyſzáki:
Ci iák o zákład, y iák ná wyśćigi,
Taiemne w ſercách piáſtuią obligi,
Gdźie ſie obrocą; biią, wálą, śieką,
Wyſoką trupy ſkłádaiąc páśieką.
Ze z razu, y z ták śilnego pogromu
Przyſzło ſamemu Márſowi do ſromu:
Lecz nie dźiw; rzecze: y to Bogow plemię,
Ten Afrykańſką, ten Sardyńſką ziemię
Opuśćił przeto; áby pod ich ſkrzydły
Odnioſł zápłáte dźiśiá bunt obrzydły.
Więc zácna páro; z tákiey was roboty;
Ześćie tey źiemi pokoy dali złoty;
Wieczná po cáłem ſłáwa czeká świećie,
Ztąd ſłynąć dźieły wielkiemi będźiećie.
A ty o Krolu moy niezwyćiężony
Zdeym ſzyſzak z głowy dla złotey korony,

Idź

Idź do tryumfu, y pokaż to świátu,
Ze cnota dobrych Krolow Máieſtatu
Broni: idź z koniá ná tron, á Rycerze
Twoi niech żyią wiecznie ná pápierze.
To mowił z ſobą Mawors włádobronny,
A iuż był przegrał, y pieſzy, y konny
Iuż ná wſze ſtrony nieprzyiáćiel pierzchá,
Dźień był ná ſchyłku, y zgoła ſie zmierzchá.

Meleander dźiękuie Radyrobánesowi.

Rano było gdy Krol wſtał, y brał ná ſie ſzáty
Aż mu to Nikopompow ſyn odda, lecz láty
Przekonány włáſnemi, że nie iego głowy
Ztąd ſie Meleandrowi żart podał gotowy;
Wſzyſtko iednák przeczytał: y w onemże cześie
Jeśli wſtał, pytac każe o Radrobáneśie:
Tedy wźiąwſzy wiádomość idźie kniemu ſkory,
Otoczony pierwſzemi w koło Senátory.
Ten ácz názbyt wyſoce ſzácował ſam w ſobie,
Dobrodźieyſtwo w ták trudney ktore przynioſł dobie;
Skryte iednák zázdrośći kátuią go mole,
Ze Archombrot otrzymáł, nie on pierwſze pole;
Zábiwſzy Likogena gotowa wygraná,
Gdy woyſko zbędźie głowy Wodza y Hetmána.
W tym śiedźiał rozerwániu, gdy do niego wchodźi
Sędźiwy Meleander, á iáko ſie godźi
Y ſamego y ludźi iego męſtwo chwáli;
Zwyćięſtwo coſmy wczora, rzecze, otrzymáli:
Z twoiey po Bogu mámy wielki Krolu ręki,
Zá ktoreć náleżyte winni będźiem wdźięki.
Y ia dokądem żywy zeſzły ſtarzec, y ty
Łáſkę ktorąś mnie, y mey Rzeczypoſpolity
Oświádczył; nie zápomniem, y podamy w druki,
Dźieći náſze y poźne tym wiązać prawnuki.
Aby poki nád świátem złote ſłońce krąży,
Noc dźień gonić zwyczayną koleią nádąży,
Pámiętali odwdzięczáć dźiećiom twoich dźieći
Wiecznie, y niech nie kończy tego rodzay trzeći.
Teraz bądź weſoł Krolu, y używay darow
Ktoreś ręką waleczną z woiennych opárow
Vwolnił: ſłuchay chwáły, ktora twoie dźiła
Zgodnemi uſty będźie w tey źiemi głośiła.
Słyſzy Radyrobánes, y áż názbyt czuie,
Ze to co Meleander iemu przypiſuie
Wſzyſtko prawda; áni go mierźi ták dalece
Mowa oná: lecz teraz trzymay, rzecze, lece,

Trzy-

Trzymay wodza o Krolu, ták wielkiey wdźięczności,
Y mnie nie wstyday; swoiey raczey szczęśliwośći
Y swoiey sprawiedliwey przypisz tę wygraną,
Ia z tey miáry fortunę mam zá ubłagáną,
Ze mi dźiśiá w ták słuszney pozwoliła dobie,
Broń z twoią złączyć bronią, y stanąć przy tobie.
Ná tych byli rozmowách kiedy do obozu
Argenis do obozu
Argenis przyiáchałá, y że zśiádła z wozu
Przyidźie ieden daiąc znáć: bo ta wczorayszego
Dniá, z zamku ná potrzebę pátrząc wysokiego,
Jáko żołnierz krew chustem ták rzewne łzy lałá,
Ile widźieć z daleka perspektywa dałá.
Raz ią żałość niezmierná y strach srogi chwyći,
Drugi raz záś wesełsza nowiná podsyći;
Bo ieden bez przestanku lokáie zá drugiem,
Z wiádomośćią po polu przebiegáli długiem.
Záległ zwykle Poliarch w sercu, w uśćiech, w głowie;
Ktoż ći dźiś moy serdeczny żal, rzecze, opowie?
Záiste sie nie mylę, żebyś wolał ginąć,
Niźli dopuśćić oczom mym łzami wypłynąć.
Co gdy w rychle usłyszysz, że twoia w więźieniu
Argenis? uchodzący álbo obelżeniu,
Pádła od swoiey ręki: to mie ieszcze gorzy
Zábiia, to mi serce áż do gruntu morzy.
Gdy umieraiącego widzę ćie moy luby,
Ták sama nie skonáwszy twoiey płáczę zguby.
Nie máss ćię Poliarsze; kogoż winić o to?
Gdy ćie trzymá w Afryce zápomniáła Lotho,
Ześ dla iey słodkich iágod ná mnie nie pámiętny,
Czyli nas tesz ták mieć chce Bog ktory niechętny?
Czyć w sercu tkwią Oycowskie nieszczęśliwe słowa,
Ktore łzami oblewam nędzna biáłagłowa.
O okrutny ná moie Gelanorze zdrowie!
Jeśliś mu ie powiedźiał; aze nikt nie powie
Nic dźiśiá bez przydatku: na wiecznes mie wydał
Męki, przebog dość było, choćiáż byś nie przydał!
Czy ćie insze y milsze w tamtey trzymá stronie
Niebespieczeństwo, że sie ku moiey obronie
Nie spieszysz? wspomni, wspomni na dane zákłády;
Aleć tobie ták płoche nie przystoią rady:
Nie máss ćie Poliarsze wáleczny w tym boiu!
Do ostátniego byś był dobiiał sie znoiu
Nie wątpliwey wygraney: zá ktorą w przyiemną
Otrzymał byś nágrodę Sycylią ze mną,

Co dźiś oboie, álbo bez nádźieie trаćisz,
Albo kogo inszego w tę chwáłę zbogáćisz.
Kiedy kto szczerze kocha, nie płonne to gadki.
Ze prawdźiwey miłości naywiększe przypádki.
Niech sie zmowią żywioły; niech natura brozdźi;
Nie przeszkodźi, y gdźie chce przybydź, nie opoźdźi.
To rzekszy, pomiesza sie; iákoby grzech miała,
Ze sie ná Poliarcha targnąć słowy śmiáłá.
Tedy ná drugą stronę: coż wzdy głupiá czynię?
Sama nie wiem czego chce, czemu Bogi winię?
Czy małoż dźiśiá strachu, máłoż mam boiáźni?
W ogniu Oycá widzący, y w Marsowey łáźni?
Ze chce y Poliarcha, w iedney z niem mieć toni;
Dobrzesz sie ze mną dźieie, gdy iest ná ustroni:
Nie mdleię bez przestanku, dla niego w tę trwogę,
Bo poki żyw, nigdy rzec prawdźiwie nie mogę;
Niech sie śili fortuna, wiátr przećiwny wieie,
Zeby mnie moie miały opuśćić nádźieie:
Szaloná bym o iego wątpić miała statku,
A Bogowie tesz dobrych bronią od przypádku.
Ták mowiąc, ustawicznie łzy leie y wzdychá,
Ktore iey wiedwábnicę żal z oczu wypycha.
Tym czásem ochotnieyszy poseł goni posła,
Ze sie iuż wiktorya do Krola przeniosła.
Czego tesz, choć z daleka y samá postrzegłá;
Z tą nowiną wesoła Seleniſſa wbiegłá,
Z tą Pánny, toż pospolstwo kupámi sie snuie,
Káżdy wygraney, káżdy tryumfu winszuie.
Y samá iuż wesełsza z owey schodźi wieże;
Tytan tesz złotogrzywe woźniki wyprzeże,
Ktorym czás naznáczony wytchnąwszy nie długi,
Znowu do koł ognistych záprząga ie w cugi.
Y Krolewna, wraz swoie máiący gotowe,
Wśiáda w károc, y w progi wieżdża obozowe:
Nádworná kawalkáta, procz ochoczych wiela,
Prowádźi ią, lecz niebá spełna dać wesela
Nie chcą: bo kędyż radość, bez podmiotu była,
Wszędźie troska niewdźięczná swoy niesmák przysżyła.
Piękna roża, ále tarń: słodki miod, lecz w pszczole
Ządło: chceszli lub woniać? lubo ieść? zákole.
Wieść sie wszczęła w pospolstwie; á gdy káżdy tuszy,
Ze ią wdźięcznie Argenis w chćiwe przyimie uszy,
Tym iey prędzey doleći: iákby miał Krol onę,
Dać Rádyrobanesowi w nágrode zá żonę.

Spez y kosztow woiennych: lecz ta naymniey w twárzy
Nie pokáże, co boli, co ią w sercu párzy.
Miia poboiowisko, gdźie ná woży drabne
Wálą trupy, y prosto spieszy pod iedwábne;
Ktore stały we srzodku, Oycowskie namioty,
Tam pełná wdźięku, pełná wyśiáda ochoty.
A tu go nie zástawszy: ácz sie iey to nie zda,
Lecz że kázał, idźie z nią: zśiádszy z koni iezda
Jey słudzy: gdźie w Sardyńskich Meleander płoćiech,
Swych z Radyrobánesem, nie mogą sie poćiech
Násyćić z wiktoryey; wspominaiąc szerzy
On strach nie spodźiewany w czoraysze wieczerzy.
Tedy stárzec przed sobą uyrzawszy tę gośćią,
Rozrzewniony weselem, y Corki miłośćią,
Łzy po włośie sędźiwem y po twárzy pędźi:
Niech iuż, rzecze, Bog mego żywota nie szczędźi:
Kiedy sie dźiewko moia, o ćię nic nie boię;
Przydam, kiedy Krolestwo swoie uspokoię,
Już bespiecznie umieram, bo ći trupem padli,
Ktorzy koronę twoię ná swe skronie kładli,
Boskie rządy, y ludzkie podeptawszy prawa;
Aleć przy sprawiedliwey záwsze niebo stawa.
Ná Radyrobánesa w tym poyrzy, y rzecze:
Jego odwaga, iego bohátyrow miecze,
Dźiś nam dáli krolowáć: iego to są dary,
Sceptra y zdrowiá násze: á przeto ofiáry
Godzien z Sycylyiskiemi wiecznie opiekuny,
Ze dla nas życie y swe odwáżył fortuny.
Potym Archombrotowe wybornemi słowy,
Wspomni męstwo: iako był umieráć gotowy
W iego osobie! iáko z swego poiedynku,
Przyniosł nieprzyiáćielską głowę w upominku.
Toż mnieyszym pułkownikom godne słowa dawał,
A zwłasszczá cudzoźiemcom; iáko ktory stawał.
Káżdego z nich Argenis chwáliłá zásługi,
Okiem, iestem, y mową; ći zaś z strony drugi,
Winszuią iey tryumfow: áby w nie bogata,
Z ukochánem Rodźicem w pożne żyłá láta.
Dźiękuie, y ták umie swe słowa ułożyć,
Ze z nich wszyscy kontenći, wszystkich może pożyć,
Procz Krola Sardynskiego; tego że sie strzegłá,
Báła sie by áfektow iego nie podżegłá.
Ostrożnie, y ták przećię miiáła go cudnie,
Ze y namniey w nádźiei swoiey nie ochudnie.

Owszem że sie go wstydźi, coś do śiebie czuie;
Przeto po niey dźiś więcey nic nie potrzebuie.

ROZDZIAŁ Trzeći.

Należytą kárą buntownikow poimánych uprzątnąwszy, do zamku Epeirkten nazwánego, Krol zwyćięzcą powracá. Woysko w laurach, á ná woźie tryumfalnym łupámi nieprzyiáćielskiemi ozdobionym Argenis iedźie, przed ktorą w káwalkáćie Archombrot, trzymáiąc ućiętą głowę Likogenesa w prawey ręce. Do zboru Iowiszowego po drodze wstąpiwszy, czynią zá wygráną dźięki. Toż sie Argenis o Poliarcha troszcze, ktorego życzyłáby przez Archombrota sprowádźić. Ale Radyrobánes dowiedźiawszy sie o tey rozmowie, zrze sie zázdrośćią, y ná radę sekretną Wirtygánesa wzywa, ktory gniew w nim uśmierzaiąc, rádźi, áby sie odezwał z konkurrencyą o Argenidę.

Pogrzeb. JUż sie Krol brał do miástá, iuż pobite trupy
Z rozrządzeniá duchownych skłádano ná kupy,
Krom tych, ktorych z pokrewney rodźiná miłośći,
Dlá oddaniá ostatniey ćiáłu powinnośći,
Z plácu brałá, w Oycowskiem żeby raczey grobie,
Od prac márnego świátá odpoczeli sobie.
Już drzewa náwieźiono, iuż złożono w stosy,
A iáko komu dały urodźić sie losy,
Ták y leżeć po śmierći: iednym rany myią,
Drugim wieńce z rożnych źioł przyiáćiele wiią:
A chudszy iáko zginął, ták pogrzebu czekał,
Byle mu kruk nie krákał, byle pies nie szczekał.
Już dźieći, iuż biáłychgłow, w żałobney odźieży,
Z pobliższych sie miásteczek ná to mieysce zbieży,
Poczynáiąc żałosny ákt on: płáczą, krzyczą;
Jędne pobitych krewnych y przyiáćioł liczą,
Drugie pátrząc ná rany, ktoremi sie z duszą
Ciáło rozstało, szczerze lamentowáć muszą.
Insze słysząc, że tamte nocą, kwilą, wyią,
Tákże płáczą, rwą włosy, y w pierśi sie biią.
Toż w kierze Meleander ná poboiowisko,
W smutney cerze wyiedźie, y ono ognisko,
Kędy w popioł iść miáły ułożone ćiáła,
Trzykroć okrąży; á z niem co Belloná miáła
Ludźi w oboźie, trzykroć świát krzykiem okrutnym
Huknie, trzykroć milczeniem zásępi sie smutnym.
Dopieroż Krol náypierwszy tam kłádźie pod spodnią
Warsztę, kędy naywyższy stos, swoię pochodnią.

Po niem Radyrobánes, tož Archombrot trzeći,
Tož mnieyſi pułkownicy: gdźie ſkoro doleći
Płomień ſuchego drzewa, idą w popioł ćiáłá,
Sławá z dymem, tyłá ich pámiątká zoſtáłá.
Naynieſzczęśliwſzy w ten czás los był niewolniczy,
A zwłaſzczá cudzoźiemiec, ieśli był w zdobyczy,
Gdy przez rany ſzkárade krwią ſwą wytoczoną
Gáśił ogien wrzucony; dokąd ſię Krol oną
Zbrzydźiwſzy ſurowośćią, zakáže pod gárłem:
Niechay żyią więźniowie, dość ogniá umárłem.
Nieprzyiáćielſkie záśie trupy y tułowy,
Zeby nie záſmradzáły aeryey zdrowy,
W ieźiora y w głębokie pozwożono doły.
Więc ſkoro iuż y owe chłodneły popioły;
Meleander ná kopiec podnieśion darniowy,
Krotkiey, iáko Krol, w táki ſpoſob záżył mowy:

Perora Meleandrowá.

Krew tá, zácne Rycerſtwo, ktora od pogrzebu
Proſtym ſzybem ná tryumf doſtaie ſię niebu,
Zwyćięſtwo nam ſpráwiłá: ći bohatyrowie,
Przez ktorych rany, życie mámy dźiś y zdrowie,
Przynieśli nam wygraną; ále trwálſze kwiećie,
Sławá im nieśmiertelna ná korony plećie.
Smierć ich czyni, że żyiem; ieśli śmierćią może
Nazwáć, gdy kto w páłace przenośi ſię Boże.
Y myć pomrzem: lecz oni wzgárdźiwſzy nátury
Prawá, wiecznie żyć będą; ná ſkroniách laury
Nie zwiędłe piáſtuiący, po ſtokroć ſzczęśliwi,
Kiedy ledwie ſkonawſzy, iáko znowu żywi.
Ludźie y ich obrazy, twárzy, y oſoby,
Okázałe Kośćioły, mogiły y groby,
Wſzyſtkie ſwoy koniec biorą, w pierśiách ludzkich rznięty
Abrys oſzkárdem cnoty wſpániáłey y święty;
Dokąd ſłońcá, poty trwa, y nie tylko z człekiem,
Ale ſię y z naydłuźſzym nie odmienią wiekiem.
Więcey rzekę: choć ſłońcá, choć nie ſtanie świátá;
Bo y tych czeká koniec, on ſię wiecznie wpláta
W płomieniſty Empirey, kędy między Bogi,
Już ſię śmierći nie boi, iuż prożen od trwogi.
Bo mniey, niż oká mgnienie, ták ieſt ten czás rączy,
Ktory ich byt śmiertelny, z nieśmiertelnym łączy.
A wy Kawálerowie, (do ktorych ſię zatem
Obroći) acz Bog cnoty odpłáycą bogátem:

Cnota ſobie nágrodą, cnota ſobie zyſkiem,
Cnota czyni człowieka Bogom ſamym bliſkiem:
Bądźćie pewni, że męſtwa y ſtrzymáney wiáry
Wáſzey pełne kroniki, y wiek będźie ſtáry.
Dźiękuię y ia zá nie, wſzyſtkim; á wraz rzecze:
Zadnemu z was nágroda winná nie ućiecze.
Komuż przebog náleży ieść chleb ſwey Oyczyzny?
Tym co dla niey podięte pokázuią blizny.
Teraz podźmy weſelſze ofiáry zapalmy
Bogom: tu bierze ſzátę haftowáną w pálmy,

Wracáią do miáſta.

Krzyknie Pean, muzyka, trąby, ſurmy, kotły,
Wſzyſcy podniosą pálmy, y roſkwitłe miotły.
Pean ſpiewa, kto umie, á ták proſto z pola,
Ku miáſtu Eperektu prowádźili Krola.
Więc że ſię tryumfowáć z poddanych nie godźi,
Z pompą w nie Meleander okázało wchodźi.
Było co widźieć, kiedy ná woz záprzężony:
Woz robotą miſterną, wſzyſtek uzłocony;
Krolowie ſię częſtuią; iuż ná ſrebrney ośi
Stał Sycylyiſki, kiedy Sardyńſkiego prośi,
Aby wźiął prawą ſtronę, wielkie dźiwowiſko
Byłoby, gośćiá pośieść: dźiękuie ten niſko,
Y nie rzkąc ſię ſobie bráć prawey ręki zbraniá,
Lecz y śiedźieć ná woźie, godźien by kárániá.
Więkſzego dźiwowiſka, y obelgi pewnie,
Jeśli bym náleżyte wźiął mieyſce Krolewnie.
Jey ſámey wedle twego śieść náleży boku,
Nie miáſtu iednemu, lecz świátu ná widoku.
Wam wygráć, wam teſz niebo tryumfowáć dało,
Ja iáko młody, ieśli toć ſię będźie zdało,
Ná koniu, lub przed wozem, lubo záraz zá niem
Poiádę: wydał ſię ſam onem czeſtowániem.
Miłość tego, y mocno chwycone nádźieie,
Swieżych záſlug przyczyną, te tuſzą, tá grzeie:
Włáſnem to iuż honorem ná umyśle liczy,
Ktorego Argenidźie ſwoiey damie życzy.
Gdy ták Radyrobánes w przedſięwźięciu ſtoi:
Niechże ſię doſyc ſtánie, rzecze, woli twoi:
Wraz koniá w złotolitym Meleander rzędźie,
Y w perły haftowánem czápragu ośiędźie.
Sámá tedy Argenis tryumfalne kołá
Záśiádłá, y zá Krolmi, ktorzy wieńcy czołá
Bobkowemi odźiáli, znák zwyćięſtwá, iedźie;
Tuż przed niemi Archombrot urodźiwy w przedźie.

Dźiánet pod niem od śniegu korwetuie bielszy,
Złotem kryty; rże, pryska, tym bárdźiey weselszy,
Ze Pan iego nayßuszniey dźiśiay tryumfuie,
Kiedy Likogenesow łeb w ręku piástuie.
Jákoż wszystkich obroćił prawie ná sie oczy:
Przed niem tudźiesz poważny żołnierz zlekka kroczy.
Dźwigá drzewo, ná ktorym ieszcze pełen buty,
Kiryś Likogenesow, z twárdey bláchy kuty.
Przed niem łańcuch Menokryt ná pochyłem kárku
Nieśie: zły targ nieboże bywa po iármarku.
Woyská szły od samego z obu stron obozu;
Ci ktorym sie zdarzyło nie daleko wozu,
Gdźie Argenis śiedźiáła ná złotem kobiercu,
Mniemáiąc, że wdźięczną rzecz uczynią iey sercu,
Gdy Radyrobánesa z dźielności y męstwa
Wynoszą: prawią sobie iáko wielka gęstwa
Nieprzyiáćioł, przed iednem nie mogła sie zostáć:
Jáko sie Menokrytus bronił żywcem dostáć:
Ják serdeczny, iák śilny, dobry, nie prywátny,
Nie pyszny, z káżdem zá brat, możny, y intratny:
Godźien nászey Krolewny, godźien iest z miár wiela;
Już ći czás naznáczony, ślubu, y wesela.
Szczęść Boże: niechay Juno święta zgodę sprawi,
Niech Wenus Sycyliey dźiedźicow zostáwi.
Skoro tego mizerna Argenis dosłyszy,
Gniewa sie ná wygraną, y przeklina w ćiszy
Sardynią, z iey Krolem: o tryumfie smutny!
Jeśli ták iest: o Oycze lekki y rozrutny!
Y tákżem ći iest zbyta? że będe zapłátą
Zwyćięstwa; tákże stratę odkupuiesz stratą?
Vfam Bogu, że ná mnie tego nie dopuśći:
Jáko mowią; nie porwie pies, to co wilk puśći.
Tym czásem pospolity lud po cáłym mieśćie,
Ale w rynku naywięcey, bo tamtędy prześćie
Do zamku, wszystkie okna, wszystkie odrzwiá máił,
Y kto co miáł pięknego w domu swym nie táił.
Stárożytych obrazow, dawnych Kawálerow,
Kosztownego obićiá, iedwábnych szpálerow
Dobywáią; y niemi zdobią swoie śćiány,
Sámi, iáko nayświetniey mogł bydź kto ubrany,
Jdą pod chorągwiámi, ná przyległe pole,
Witáć Krolow niosących laury ná czole.
Pierwszy huff dźieći, ktore przyodźiáł len biáły,
Pean bárdźiey niźli im kázano krzyczáły.

Drugi szyk był z muzyki, kędy instrumenty,
Spiewácy, y wszelákie noćili koncenty.
Zá temi w tropách stały rzemieślnicze cechy,
Kopyta, y nożyce, topory y wiechy
Niosący ná chorągwiách; toż w postawie iny
Szedł Mágistrat, Krolowi z oney mieszániny
Wyśćiá powinszowáwszy; o dalszey nádźiei
Pokoiu upewniáią: zá temi w kolei,
Szkoły y Duchowieństwo: z tych iedni rzezáne
Stároświecką robotą, y iuż zániedbáne
Bożki swe piástowáli, inszy záś korony,
Wszyscy ogień, prawiąc swe sny y zábobony.
Już to dawno z ptászego zrozumieli lotu,
Y z bydlęcych wnętrznośći, z piorunu, y grzmotu,
Ze iuż był Likogenes końcá swego bliskiem;
Prostákom to szło w posłuch, mędrszym pośmiewiskiem.
Toż iáko sie do mieyskiey pompá zbliży bramy;
Wielki obraz oprawny w pozłoćiste ramy:
Pokoy wymálowány, á robotą dźiwną
Mars mu kładł w prawą ręke gáłązkę oliwną;
Pod nogámi te rymy ná tábliczce miáły,
Ják by to iuż był pokoy w Sycyliey cáły.

Witay w życzliwey zwyćięzco fortunie,
Witay Oyczyzny swoiey opiekunie;
Wroćiłeś pokoy, wroćił láta śliczne,
A wraz pokoiu owoce rozliczne.
To, co nam byłá zła woyná wydarłá,
Wracá sie do nas; pobożność umarłá,
Ozywiá znowu, y pełnemi piory
Zá twym tryumfem postępuie z gory.
O iáka zgoda ná ziemi zákwita!
Do odbieżanych zágonow sie pyta
Rolnik ná polu, ktore przez czás długi
Odłogiem były; y gotuie pługi.
Pługiem nábyte naypewnieysze skárby,
Lichwy są márne, y nie pewne farby:
Pátrz iáko zboża widomie sie rodzą,
Szerßemi z źiemie piorkámi wychodzą.
Puste winnice, opádłe dźiárdyny,
Z swoiey sie znowu dźwigáią ruiny.
Kochány pokoy: precz woyná y mordy,
Precz z Sycyliey, száble, miecze, kordy.
A ty o Krolu ná dźiedźicznym tronie
Sprawiedliwośćią sądz odźiáwszy skronie.

Stał Kośćioł Jowiſzowi dawno poświęcony;
Tedy ku niemu ákt on pompy obrocony:
Ztamtąd Anaxymander nie dawno z Káthany
Przywiedźion z Menokrytem, do wieże ſkázany.
Aleć doſzłá nie długo obudwu zapłáta,
Ten z teſknice, tamten z ran poſzedł w źiemię z świátá.
Zátym woźny po czterech obwoływáł rogách,
Ktoby Likogeneſow obraz w ſwoich progách
Ważył ſie przechowywáć, álbo prezentowáć,
Táki przed Parlámentem winien ſie ſprawowáć.
Więc iáko ſie ſolenne nábożeńſtwo ſkończy;
Już był páłac Krolewſki naznáczył podrzończy
Radyrobáneſowi; gdźie proſto z Kośćiołá
Jáchał, á Krol do zamku, kędy ſam u ſtołá
Prywátnego wieczerzał; bo ná tákie láta,
Gdźie nie zbroiá, lecz ćięży człowiekowi ſzáta;
Wczorayſza go fatygá, y myśli ták śiłá,
Ná oſtatek y ſamá radość utrudźiłá.
Szedł ná pokoy, iákoby wyprzężony z pługu,
W uſzach trąb, bębnow, ſzumu, w głowie pełno rugu.
Acz ſie ták nie wſtydliwi znaydowáli ludźie;
Widząc Krola w okrutnem niewczaśie, y trudźie;
Chcąc uprzedźić godnieyſzych tey záżyli ſztuki,
Wſkok po rebelizantách proſzą o káduki.
Lecz iednym zbył báczny Pan importunow ſłowem:
Wſzyſtkim pokutuiącym odpuśćić gotowem.
Dopiero będą miáły mieyſce te ſupliki,
Skoro od ſądu poydą uporczywi w łyki.
Szedł y Radyrobánes, y Archombrot ranny
Miłośćią, ná wczás: ktorey nie wolne y Pánny;
Gdyż y Argenis biedná w tákieyże niemocy,
Swym myślom pożądaney wyglądáłá nocy,
Radyrobánes duma. Nie ſpi Radyrobánes, ále depozyty
Záſług ſwych w Sycyliey (nádźieie nie ſyty)
Liczy, y upewniá ſie, że do tego przyidą,
Jż mu ie Krol wypłacáć muśi Argenidą.
To go tylko kęs ztrącá, to mu trochę wádźi,
Ze Archombrot, że nie on, Likogena zgłádźi:
Ze go ztąd Krol, że go ztąd y poſpolſtwo kocha;
Y naymnieyſzey ſie rzeczy boi miłość płocha.
Ná koniec go wzgárdźiwſzy, ſnem oczy zámruży,
Inſza płáca żołnierzom, inſza Krolom ſłuży.
W tákich myślách uſypiá, y iuż mu ſie márzy
Argenis z Sycylią, że w nich goſpodarzy.

Archombrot. Głębiey tkniony Archombrot, y więkſze goryczy,
Więkſze czuie nieſmáki w miłośći ſłodyczy.
Już fortuny nie wini, iuż ſzczęśćiu nie łáie,
Tego mu żal, że milczał, y tego ſie káie.
Gdy by ſie był obiáwił, y ſwe urodzenie,
Nie w tákiey by odwági iego były cenie.
Teraz żyiąc w oſobie prywátnego człeka,
Prywátnym teſz zwyczayná nágroda go czeka.
Choć by nie Likogena zábił, lecz w Awernie
Lucyperowi ućiął łeb y Hydrze w Lernie;
Zbogácą, y ná wielkie honory wyſadzą,
Z Kroleſtwem mu dźiedźiczki Krolewny nie dadzą.
Więc umyſł bierze dłużey fortun ſwych nie taić,
Puśćić cugle miłośći: czás, rzecze, zagáić
Robotę; niech by poznáł Krol, y ta źiemicá,
Ze Maurytańſkiego máią Krolewicá.
Znowu záś: przebog Mátka, y przyśięgá! tuby
Padáć ſie miáłá wiára, y czynione śluby?
Już piſać álbo iácháć, ſam do Mátki ſpieſzy,
Ze go z tych obowiązkow, ták twárdych rozgrzeſzy.
Oboie poźno; przećię tu ná koniec ſtanie,
Zeby ią przez umyślne uprośić piſanie.
Odiácháć nie podobná, od ták ſłodkiey páſze;
W tym ſie rzući ná łoże, áni ſie roſpáſze.
A Krolewná niebogá uſtroniá dopádſzy,
Argenis. Nárzeka, z ſwoią ſobie Seleniſſą śiádſzy:
Tylko ſie iey od żalu ſerce nie rozśiędźie,
Gdy co rano ſłyſzáłá, teraz w głowie przędźie.
A Poliarcha nie maſz, Mátko moia święta,
Jużem, rzecze, oſtatniem dźiś kłopotem śćięta.
Ach nieſzczęſne zwyćięſtwo! coż nam zá zyſk z niego?
Ze go Radyrobánes pyſzny doſtał; że go
Nie doſtał Likogenes? ieśli to w korzyśći
Liczę? że zdrowiá Oćiec beſpieczen; áliśći
Ręką go ſwą zábiie; kiedy umrzeć muſzę,
Ręką ſwą z ćiáłá wyprę ná śmierć iego duſzę.
Radyrobáneſowiż, przebog! mam bydź łupem?
Jego koſztow, y iego pośiłkow okupem?
Vmre wprzod moiá Mátko, y z tym ſie rozſtanę
Swiátem; wezme y Oycá w grob przez ſwoie ranę.
Tedy mnie ná to niebá dźiedźiczką mieć chćiáły
Sycyliey? ná to mi tę urodę dáły?
Ná to znáć Poliarcha, y iego ozdoby?
Też ich dary dźiś mi ſą ná mieyſcu choroby?

Z ktorey ſie nie wybiegam nieſzczęśliwa dźiewka;
Ach obłudná ná świećie oboiętnym śiewka!
Nie maſz ćie Poliarſze: czy doświádczá moi
Stateczności? y kędy utaiony ſtoi?
Może y w Sycyliey: czy ná ćie wáleczny
Rycerzu, zdradą los pádł zły y oſtáteczny?
Vfał ſobie Achilles, gdy nie mężna z kąta
Ręka go Páryſowa, z tego świáta zprzątа.
Komuż ſie biedna zwierzę? kogoż poślę w ſzpiegi?
W dalekie nie przyſtępne Afrykańſkie brzegi?
Aby y on mogł o mnie, y ia o niem wiedźieć.
Tu weſtchnąwſzy żałośnie; trudno wypowiedźieć,
Jáki zdroy łez obfitych, co dotąd duśiła,
Nágłem prądem po piękney twárzy roſpuśćiła.
Tu Seleniſſa mowy poważney używa,
Cieſząc ią w rozliczne ſie wywody zdobywa:
Chce iey z głowy koniecznie ten fraſunek wybić;
Ná co rzecze Argenis: trudnoż tego chybić,
Co komu wieczne loſy przeznáczą z daleka,
To káżdego w ſwym kreśie doczeka człowieka.
Prożno y ręce śćiągáć do fortuny głupi,
Jeſt śmierć, ktora z kłopotow moich mie wykupi.
Nie pierwſzym ia ná świećie miłośći igrzyſkiem,
Wiele ſie ich przedemną tákowym ogryſkiem
Podawiło: lecz ieśli śmierć rozradzaſz gwáłtem,
Więc nie umrę; gdy tákiem poſtąpiemy kſztałtem.
Pozwol mi ſzukáć mego Poliarcha ſamy;
Vdam ſie zá pielgrzymkę, zrzućiwſzy te lamy,
Y nieſzczęſne ozdoby; w proſtey poydę guni,
Ze ſie mnie Bog użali, y w tym poſortuni.
Nieſtetyż! gdźieżbym záſzła, gdźieżby mi ſie ná tę
Zebráło cerę, wdźiewáć nie przyſtoyną ſzátę?
Ach! pſom bym ći ſie biednym ognáć nie umiáła;
Y ty Mátko iákobyś bezemnie zoſtáła?
Więc to precz; co inſzego iuż mam ná umyśle:
Wieſz, iáko żył Archombrot z Poliarchem śćiśle?
On go pierwſzy przywroćić Sycyliey radźił,
On ſie z iego do tych czás przećiwniki wádźił.
On, że go ſzukáć będźie, ia to mogę ſprawić,
Tylko iáką przyczynę muśiemy nádſtawić.
Pochwáli Seleniſſa; lubo ſie to zdáło,
Sle do Archombrota ná- Lubo ſie uprzykrzyło, y ſpáć ſie iey chćiáło.
Tedy iáko noc zeſzła, ktora dłuższa byłá,
Kiedy przez nie Krolewná oká nie zmrużyłá,

Wſtáła

wiedza-iąc go. Wſtáła z łożka, y z ſtarſzym mowi pokoiowym,
O pogromie, bo w niem był, Likogeneſowym.
Głośno potym roſkáże pytáć Archombrota:
Ják ſie ma z wczorayſzego ná zdrowiu kłopota?
Y w iákim opátrzeniu? iáko ran ma wiele?
(Choć drobnych, ále kilka odnioſł był ná ćiele.)
Ztąd ią pocznie Archombrot; ledwie ſie w ſwey zmieśći
Skurze; naymniey nie myśli, o ſztuce niewieśći.
Mniema, że to iuż w niebie, y owemu mowi:
Byle Krol y Krolewná dobrze byli zdrowi,
W ich zdrowiu moie życie; dźiękuy zá pytanie:
Chyżo ſie zátym porwie, y z poſłánia wſtanie.
O iák márne poćiechy, chćiáły nam dać niebá!
Co ſie o nie ná świećie záwſze bác potrzebá.
Jeśliś ieſzcze w nádźiei, ta ćie minąć może,
A choć y w ręku trzymáſz wypádnie nieboże.
Podobnym y Archombrot zmordowány znoiem,
Chcąc Krolewnę przywitáć, ſtał przed iey pokoiem.
Wdźięczná iego przybyćiá y Argenis byłá;
Więc obok z niem, do Krola idący, mowiła
Przez wſzyſtkę drogę; ále że czáſu nie było,
Jeſzcze ſie Poliarcha wſpomnieć nie godźiło.
Kiedy oto nowy błąd z tego błędu rośnie;
Radyrobánes ſie gniewa. Bowiem Radyrobánes pałaiąc zázdrośnie,
Miłośćią: miáł ná zamku tákich, ktorzy ſtrzegli,
Y z naymnieyſzą nowinką wſkok do niego biegli.
Więc mu o tym dadzą znáć, że dźiś bárdzo rano,
Archombrota ná páłac Krolewſki wezwáno:
Krolewná z niem mowiła długo poufale,
Nim przeſzła przez ſzerokie do pokoiow ſale.
Radyrobánes impet, ktory miáł do woyny,
Wſzyſtek iuż do miłośći ſkłoniwſzy ſpokoyny,
Słyſząc to záiątrzony ná ſercu y cerze,
Zá ręke Wirtygána ná uſtronie bierze.
Tedyż ta lekkość miáła, o Boże! páść ná mię?
Widzę nád ſobą gniewu twego iáwne známię;
Tedy ten ſzuia, biegun, z Krolem ſie poćieráć
Chce? y mnie náleżyte przyiáźni záwieráć?
Powiedz, co tu rozumieſz: ia zá twoim zdaniem,
Pomſzczę ſie ſwoiey krzywdy, y lekkośći ná niem.
Wirtygánes radźi Miękczy go Wirtygánes, y wymáwia z tego
Archombrota, że nigdy nie winien tákiego
Száleńſtwa: moia rada wielki Krolu, rzecze:
Bo kto czás ma, á czeka, temu czás ućiecze.

 Wieſz,

Wiesz, iżeś sie obiecał dźiś Meleandrowi
Ná obiád: uczyń wzmiánkę tam z rzeczy; stanowi
Zebyś życzył swoiemu odmiány: á z twárzy
Jego poznász: ieśli nie? czyli to Bog zdarzy?
Archombrot z swą presumptą zostanie w pomietle,
A iák świecá przy słońcu zgáśnie przy twym świetle.
Teraz záś gniewáć sie nań, y chćieć pomsty z niego,
Było by to wsadzáć go bárdźiey ná hardego:
Dopieroż by sie chlubił z rzeczą nie spodźiáną,
Ze sie z Krolem w zálotach potarł o wygraną.
Dobrze by mu to wyszło: nigdy tákiey sławy,
Łeb by mu Likogenow nie uczynił krwáwy.
Lecz nie wierzę, żeby człek ná rozumie zdrowy,
Miał przyść do ták strasznego pomieszánia głowy.
Bywszy żołnierzem, zá kunszt rycerskiego dźiała,
Chćieć Krolewny? ácz błáznow iest ná świećie śiła.

ROZDZIAŁ Czwarty.

Kleobul Meleandrowi przyczyny, skutki, y sposoby zdradzánia, y odrywánia sie w Państwie wywodźi. Przyczyny, zbytnie dostatki, ktorych poddani z łáski Krolewskiey nábywáią. Vrzędow y dygnitarstw nienásycona chćiwość. Pragnienie wielkiey czći, ktorey dostáć rozumieią. Skutki, gdy giną wśi y miásta z swymi chudobámi. Gdy żołnierz rozboiem bárdźiey, niżli żołdem żyie. Sposoby, gdy buntownikow śiły y potęgá, nie razem, ále po częśćiách bywá znoszoná. Gdy im, áni dźierżaw wielkich, áni rządow w fortecách, áni twierdz wystawiániá nie pozwálaią; gdy nie tylko sam Krol z nimi sie nie biie ná plácu, ále tesz y w żadne traktaty nie wchodźi.

RadaCleobulowa o buntach.
TO ći ták. Meleander, choć prożen miłośći,
Jeszcze sie w swym pokoiu nie cále rozgośći.
Jeszcze miásta potężne ufaią w swe kluzy,
Agrigent, Lilibeum, mocne Syrakuzy;
Y insze, máiąc ludźi, pieniądze, y śiły,
Jeśli czego ná nowe nie będą myśliły.
Czyli woysko rozerwáć? czyli wszystkim razem
Jednego wprzod dobywáć ogniem y żelazem?
W tym wątpiąc, Cleobula pyta sie o zdanie:
Ten twierdźi, wszystkich onych miást rychłe poddanie.
Bo y głowy pozbyli, y strach twoiey broni,
Zda mi sie że ich prętko do pokoiu skłoni.
Pogroź im choć z daleká, nie długo zabáwią,
Przyrzekam, iże posłow z poddaństwem wyprawią.

Teraz są w záchwyceniu: lecz gdy im ta pádnie
Mgła z oczu, obáczą sie, y náwrocą radnie.
Nie boy sie, iużeś teraz skończył krwáwe boie;
Lecz ná potym chcesz li mieć pánowánie swoie
W pokoiu? słuchay Krolu; mądrego to człeka
Vpátrowáć, y rzeczom zábiegáć z daleka.
Nie ztąd ta rebellia, iáko mniemász y ty,
Dźiśieysza, nie ztąd skáza Rzeczypospolity.
Z inszey iskry ten ogień, z inszego to źrźodła
Powodź, co ćie o zgubę o włos nie przywiodła.
Wczás go trzebá zátykáć. chcesz li mnie usłucháć;
W czás kurzący sie knotek záláć y zádmucháć.
Tu Krol ieszcze do końcá nie przyszedszy k sobie,
Ze strachu; to wiem, rzecze, że káżdey chorobie
W czás zábiegáć potrzebá, prożne Bezoary
Po czáśie, ále y ia o to z káżdey miáry
Staráć sie chce, żeby iuż, ieśli go Bog zdarzy,
Ten pokoy zátrzymywáć: dmucha kto sie párzy.
A poki świeża blizná, snádniey widźieć możem,
Jákiem nas teraz rznęła zła fortuná nożem:
Y snádniey ná przyszły czás, gdy sie człek rozpostrze,
Obmyśli tarcz ná strachy, y tákie iey ostrze.
Teraz moy Cleobule, masz wolność zupełną;
Powiedz, á nie obwiiay słow swoich báwełną.
Bo kiedym był zginieniá ostatniego blisko,
Miáłem napominánie zá urągowisko.
W utrapieniu wyliczáć iego grzechy komu,
Naywiększa część nieszczęśćiá, naywiększa pogromu.
Teraz powiedz, zkąd pochop? iáką nászą winą
Ta rebellia wstáła? kogo raz uskrzyną
Drzwi, ten pálcá drugi raz między nie nie kłádźie,
Y sam mędrszy, y komu może bydź w przykłádźie.
Nie chce tey bráć Cleobul wolnośći ták śmiáło,
Pomniąc, że wiele mądrych ná tym sie spárzało.
Ale Krola od wszelkiey wolnym czyni winy,
Inszey szuká z dáleka, złych rzeczy przyczyny;
Czás, y ludźi, ná koniec same liczy wrogi.
Toż iák serce Krolewskie zmiękczy ná przestrogi:
Trzebá wiedźieć rożnice, rzecze, między Pány.
Distinkcya Krolow. Jnszy iest co sie rodźi, inszy Krol obrany,
Ten do czásu, á co rzecz, iáko mu przypiszą
Roskázuie, y ledwo z niem nie towárzyszą
Obrani. Poddani, ktorych záraz uwálniá przyśięgą,
Ze mu sie z posłuszeństwa bez grzechu wyprzęgą.

Jeżeli im ich prawá nie dotrzyma kędy;
Wielkie tam Krol reſpekty, wielkie miewa względy.
Stąpá iáko po ſzydłach, żeby w ſwey ozdobie
Dla ſłáwy przynámniey mogł lec w Krolewſkim grobie.
Dopieroż, ieżeli chce mieć náſtępcą ſyná?
Wſzyſtko wytrwa, y iáko nayſkromniey poczyná.
A zwłaſzczá gdy ſie ſam w ſwych niedoſtátkach czuie,
Tákowy z uproſzeniá, (iák mowią) pánuie.
Ináczey tam podobne kończą ſie roſpuſty,
Przez zwykłe ámniſtye, przeproſy, odpuſty.
Bá nie wiem? nie trzebáli ieſzcze zá to płáćić,
Ze ſie raczyli z Krolem y z ſwym Pánem bráćić?
Alećieſt ſpoſob, kto chce tákowey uyść wrzawie:
Dobrych kocháć, y ſtać przy poprzyśięgłym prawie.
Pochlebcą ſie iák wężem, iák pádalcem zadźić,
Vſtawicznie proſzących z dworu wyprowádźić.
Dźiedźiczni. Lecz kto z Dźiádow, Pradźiádow, o Krolu! iáko ty,
Dźiedźicznym, mowię, prawem tron ośiáda złoty,
Nie z płochego poſpolſtwa, nie z prywátnych chęći
Kroluie: temu náprzod trzebá mieć w pámięći
Powágę ſwego berłá, y iey zátrzymánie,
Ktorąś ty dotąd lekce ważył: odpuść Pánie.
Miękkość twoia przeſzłego nawárzyłá piwa,
Co z niego ledwie z tobą Sycylia żywa.
Ona to dobrowolność, ona winná, ktory
Z Xiażętyś, y záżywał z ſwemi Senátory.
Wydáłá im twe śiły, otworzyłá bramy
Wolnośći: ktorych záwrzeć nie záwſze zdołamy.
Łaſkáwość ſwą ſłodyczą przyiáćielá rodźi,
Zbytnie ztowárzyſzenie do wzgárdy przywodźi.
Y iużeś był, iuż weſpoł z Sycylią zginął,
Ażeć Radyrobánes w pośiłku przypłynął.
Teraz, żeś ſie otrząſnął, iák by ich po uchu
Zebrał: niechże odpoczną y nábiorą duchu?
Nowych ſzturmow wyglądáy, ktore z teyże dźiury,
Dáleko lotnieyſzemi pokáżą ſie piury.
Y poki oni ná ſbie tákie rogi noſzą,
Zaden ich Krol nie ſtrzymá, gdy ſie rozkomoſzą.
Nie rozumiey záś, proſzę, żebym ćie tyranem
Miał czynić: lecz oſtrożnem, chcę, ábyś był Pánem.
Niechay ſobie źli ſwoie obrzydzą nárowy,
Niech im ta zbytniá dufność wywietrzeie z głowy.
Tu Meleander: y ia widzę to po częśći,
Ze gdy ſie niebo temi chmurami zágęśći,

Wiśi

Wiśi burza nád námi: lecz tych ludźi śiły,
Mych Przodkow ćierpliwośćią ták ſie umocniły,
Dawność máiąc zá prawo: y gdy bym ia ná nie
Nátarł, ná ſię bym raczey ſłuſzne uſkárżanie
Záćiągnął, że ich krzywdźi Krol, y prawá łomie;
Co gorſza, náſze śiły zmnieyſzone widomie,
(Czego by taić trzebá, w ták trudney potrzebie)
Wydáć by ſie muśiáły: znáć káżdemu ſiebie
Cleobule náleży. O wygraney Krolu
Nie wątp, (rzecze Cleobul) gdy z tego kąkolu
Powoli, y nieznácznie wyplewieſz ſwe niwy,
Y wytargáſz z Dźiárdynu párzące pokrzywy.
Sprawá twoia przez ludźi, y przez Bogi ſędźie,
Jáwna y oczywiſta, ná wſzyſtek świát będźie.
Bo ſtanieſz przy powádze tronu ſwego, zdarz ći
Tylko Boże! y wydrzeſz Sycyliey z gárśći
Broń, co ſie nią chce zábić, á wraz oſtateczny
Zguby, wraz ſie domieśćić, y nieſłáwy wieczny.
Pátrz pilno, ktorzy to ſą? zkąd ſie wźieli? ktore
Máchiny, ich wyniosły ták wyſoko w gore?
Niech ſie ſrożą iáko chcą, niech rzeczy ſwe zdobią;
Tego nigdy z pámięći ludzkiey nie wyſkrobią,
Ze im ten kieł, ná ktory biorą dźiśiá śiła,
Nie opátrzna twych Przodkow miękkość wyrośćiła.
Y tá, ktorą od pierwſzch Krolow wźieli władza,
Teraz Krolom uwłácza, ich ná hardą wſadza.
Twe to włáśnie oręża, twe miecze, twe ſtrzały,
Ktore ná ćie ten naród ſzykuie zuchwáły.
Więc ieśli ſą niegodni, ſwoie od nich dary
Odbierz; ktorych niż lepſzy, pełni ſą bez miáry.
Kiedy ich ták obárczyſz; prożno gniázdo śćiele,
Myśl w niebie: bowiem nogi zoſtaną w popiele.
Bárdzo ſnádno koniowi wytrząſać kopyty,
Przodem y zádem ćiſkać, poki owſa ſyty;
Ale pewnie przeſtanie, gdy nie może dycháć,
Co go wczora trzymáno, dźiś trzebá popycháć.
Weź możnieyſzym dochody, co máią z twey łáſki;
Zćiąwſzy dęby, káżdemu wolno zbierać trzaſki.
A gdy co poſtanowiſz w ſwoiey radźie, Pánie,
Nie odkłáday, wykonay, y czyń nie mieſzkánie.
Widźiſz iáko ſie kleią? iák ſie z ſobą ſpolą?
Nie ſłuſznie prawem, iáwną okrzćiwſzy ſwáwolą.
Chcą ſwoie mieć ná wierzchu, chcą ſwego dopináć,
Smieią grożić, nie rzkąc ſie tego upominác.

Y choć

Y choć ſie z ſobą gryzą, choć ſie zá łby wodzą;
Náſtąpże ná ktorego? uyrzyſz, że ſie zgodzą
Jáko świnie ná wilka; by o iednym groſzu
Idą záraz do buntu wſzyſcy, y rokoſzu.
Co gorſza; w twoim drudzy obożie zoſtaią,
Y ták nie poſtrzeżenie do tego zgádzaią,
Zeby iáko naydłużey Krola, w polu báwić:
Raz mu radzą traktáty, drugi raz ſie ſtawić.
Táką zwłoką w poſpolſtwie opinią robią,
Ze ſie ná śiłach czuią, y ſwe rzeczy zdobią.
Czym y Krola przyuczą, choć nie rowney woynie,
Y ludźi poſpolitych oſzukáią ſtroynie.
Tych Krolu, ieśli wcześnie nie poprzedźiſz rady,
Jáko y Mergánia dźiś między przykłády,
Y ty będźieſz; Kroleſtwo przed tym bárdzo możne,
Miękkośćią Pánow poſzło ná Xiążęta rożne.
Y dotąd Páná nie ma, tylko drobni owi
Pankowie roſkázuią cnemu národowi.
Tuſzę, że wieſz y w dobrey trzymaſz to pámięći,
Co zá węzeł z tákowey fakcyey ſie kręći:
Jednák ieśli chceſz ſłucháć? krotko powiem z gruntu,
Początku tákowego przećiw Krolom buntu.
Czym álbo do obrony pochop wzbudzę w tobie,
Albo do ćierpliwośći záwczáſu ſpoſobie.
Náprzod, iákom námienił w pierwſzey moiey mowie,
Zeby ználi náturę ſwych tronow Krolowie,
Jáko go ktory ośiádł ſukceſſią, czyli
Obráwſzy go poddani ná niem poſadźili?
Więc trzebá y poddanych fantazye wiedźieć;
Pierwey koniá zrozumieć, niźli ná niem śiedźieć.
Oboie to mądry Krol w ſercu ma piáſtowáć,
Chceli długo, á co rzecz, ſpokoynie pánowáć.

Krolowie obrani.

Gdźie Pan rządźi obrany, to wźiął ſukceſſorom,
Ze nie poddanym ále ſamym Elektorom,
Sámym co więkſza Krolom roſkázuie, ále
Trzymáiąc w iedney ręce berło w drugiey ſzále,
Już tam, iák ſternikowi przy rudlu ná ſzkućie,
Siedźieć trzebá Krolowi záwſze przy ſtatućie.
Ledwie mu ieść, ledwie ſpáć wolno bez przepiſu;
Y dobrzem go przyrownał do wodnego fliſu:
Gdźie láda wiátr áfektu, y zła w ſercu żądza,
Ná haki y żáłoſne rozbićie go wpądza.
Trzebá mu mieć koniecznie Arguſowe oczy,
Kiedy kto ták wyſoko nád rownych wyſkoczy.

Strzedz

Strzedz ſie bárdzo pochlebcow tym ſie káżdy piſze,
Ktokolwiek między ſługi, álbo towárzyſze
Od niego był przybrany: ták im ſercá roſtą,
Ze káżdy Woiewodą, chce bydź y Staroſtą.
Widząc owego Krolem, ták ſie roſkokoſzą,
Ze lepſzych y zácnieyſzych oczymá przenoſzą.

Pochlebcy.

Y ieśli ſie im da w moc, ieśli im Krol wierzy,
Nie dźiw, że rożny obiád iáda od wieczerzy.
Bo on ſam tylko Krolem: towárzyſze áni
Sługy iego, Xiążęty nie ſą obierani.
Ztąd ći nie kontentece, ſkárgi y nieſmáki,
A potym rebellie, y żáłoſne draki.
Częſtoż gęſto pochlebcy ták Páńſtwo zámącą,
Ze z ręku berło, z głowy że koronę ſtrącą
Krolowi, zwłáſzczá ktory z poſrzod ſwoich bráći
Wſtawſzy, krewnych, ſług, y ſwych przyiáćioł bogáći.
Bo ći naywiękſzą władzą máiąc w dyſtrybućie,
Mogą Pánem chudego uczynić w minućie.
Trzebá znáć y poddanych Geniuſze, ieśli
Podłe y niewolnicze, álbo ſą wynieśli;
Y wiedźieć iáko ſobie z niemi ma poczynáć,
Tym wędźidła przybieráć, á támtych záćináć:
Ináczey pewnie będźie ſamemu z tym gorzy,
Gdy wſpániáłe znárowi, á podłe pomorzy.
Choć czáſem y muł wierzgnie, y koń zdechnie ſkory,
Znáć przeto Krolom trzebá poddanych humory.
To ták ſobie obrani poſtępowáć máią:
Ná ktorych záś z Rodźicow korony ſpádaią;
Już nie ták określeni, nie ták ſzczupłą władzą,
W Kroleſtwie y w dźiedzicznym Páńſtwie ſwym prowádzą.
Pan prawem, roſkaz muſem, proſbá roſkázániem,
Ale wſzędy rozumu moim trzebá zdaniem.
Więc y ty przyrodzonem wźiąwſzy berło prawem,
Bądź groźny ná zuchwáłych, ná dobrych łáſkáwem

Pierwſza okázya Rokoſzow.

Dźiś ieślić ſie ſpodobá pierwſzy człek u dworu,
Y daſz mu zá záſługi chlebá do honoru;
Aż ſtárśi urzędnicy záraz pátrzą krzywo,
Ják byś nie ſwoie dawał; ztąd pierwſze ogniwo
Rozruchow Sycylyiſkich, ztąd dalſzey niechenći
Początek, ztąd ſie náprzod rodzą Malkontenći.
Odieżdżaią od dworu, y w zwierzonych ſobie
Zamkách twoich záwárći, w zmyślonej żáłobie,
Opłákáne nágrobki Sycyliey piſzą;
Twoie ſprawy nicuią: áni towárzyſzą

Zlu-

Z ludźmi, áni chcą iákich ućiech y zábáwek,
Prawią, że iuż z Oyczyzny krew kilka piiáwek
Wyſsało: iuż Krol Senat tworzy ſobie nowy,
Porzućiwſzy nas ſtare doświádczone głowy.
Przebog długoż ćierpiemy, tych ktorzy przez czáry?
Serće Páńſkie ośiádſzy, prowádzą ná máry
Wolność náſzę? y z Przodkow záſłużonych ludźi,
Do wyſług pochlebnicy, uprzedzaią chudźi.
Aleć y o podobne nie trudno przyczyny,
Kto chce tákie w Oyczyznie robić mieſzániny;
Druga przyczyná. Choćieś złego nákármił chlebem áż po dźiury,
Odmowże mu urzędu, álbo prefektury,
Kiedy o nię ná ſługę, lub krewnego prośi,
Aż on gniewem ſzáleie, y wie ná ćie cośi.
Jeśli mu ſie ſekretu nie zwierzyſz iákiego,
Jeżeli kogo nádeń maſz podufalſzego,
Jeśliś łáſkáw ná tego, co z niem w nieprzyiáźni;
Káżda go ták okrutnie z tych rzeczy podraźni,
Ze tylko iuż o pomśćie, tylko myśli o tem,
Zeby ćie mogł pomieſzáć możnáli y z błotem.
Drugi, żeby ſie z ſwoią możnośćią wyſadźił,
Nie máiąc z kim, radby ſie y z Krolem powádźił,
Wſzyſtkim tákiem, o Krolu! ktorych pokoy bodźie,
Trzećiá przyczyná. Łácny ogień, iák mowią, przy gotowey kłodźie.
Wyśćie im ná to koſzty wydali doſtátki,
Im harde rogi roſzcząć, á ſobie upádki.
A co was bárdźiey pſuie, co was bárdźiey nęká,
Ze ſie żaden tych zbrodni nie tylko nie lęka,
(Bo bez káry uchodzą) ále z pośmiewiſkiem
Wáſzym, á z ſwą korzyśćią kończą ie y z zyſkiem.
Gdyż w nádźieie perdonu, y zwykłych przeproſow,
Prętko powetowánych nie oſzcządza trzoſow.
Ták wáſzym możni złotem, álbo ſie rachowáć,
Z pánowániá wam káżą, álbo przepiſowáć
Rządom wáſzym regułę, o hańbo! o wſtydźie!
Będą: tákże ſie wiele ſwywolnikom zydźie?
Wáſzych łupią poddanych, wáſze drą oſady,
Y nigdy tákiey ſpezy, z poſtronnemi zwády
Nie wynoſzą; iáko ći, gdy o wáſzey ſtrawie,
Woiuią, y wniwecz was obracáią prawie.
Coż pomogą traktáty? co choćiáż kupiony
Pokoy? wyglądáy Krolu rychło z drugiey ſtrony,
Leda ná ćie ſzumiłeb (nie boy ſie ſąśiáda)
Wſtanie, gdy ſie pierwſzemu ta ſwáwola náda.

Y tam-

Y tamten ſkoro znowu dołoży ſzkátuły,
Albo codźień muśićie nowe artykuły
Do ſtárych przypiſowáć, choćiáż iuż nie księgi,
Ale ich pełne ſklepy; álbo ſie w potęgi
Nowe co raz ſpoſobić, nie bez ſtraſzney ſzkody:
Nie mnożą Páńſtw pobory, y woyſká przechody.
Poki okręt ná morzu: niech ſie uſpokoi
Naybárdźiey, poſtaremu Neptuna ſie boi.
Lecz ieſzcze ſą ſzkodliwſze z tych pázurow wrzody,
Gdy kwitnące Kroleſtwa przez tákie niezgody
Wyniſzczą; że dźiś ledwie o ſwey mocy ſtoią,
Ktore przed tym ſąśiádom ſtraſzne były zbroią.
Bo iáko ieſt śniegowi iáre ſłońce płátne,
Ták publiczne ozdoby: ták giną prywátne
W domowe mieſzániny: tak gáſną, ták taią,
Mężne ſercá: ták mądre głowy ſie zrabiáią.
Ktore ſie ná cáły świát mogły były wſłáwić,
W domu przyſzło, y láta, y náuke ſtrawić.
Albo y młodź w podobnych buntach ſie nie ćwiczy?
Máiąc w ręku codźienne łupy y zdobyczy.
Zgoła wſzyſtko w tey Scylli, w tey Charybdźie tonie,
Co Bogowie Kroleſtwu dali ku obronie,
Y ozdobie: lecz rzeczeſz; y to nie bez zyſku,
Ze ſie młodźi w Marſowym wyćwiczą igrzyſku?
Inákſza woyná domowa inákſza poſtronná. Máła korzyść zá ſzkody nie oſzácowáne,
Lecz nas y ta omyli; kędyż ſzykowáne
Woyſká ſie w polu biią ná woynie domowy?
W miáſtach leżeć, po wioſkach odprawowáć łowy.
Gonić álbo ućiekáć, Oyczyznę puſtoſzyć,
Pſowáć użytki źiemie, á oracza płoſzyć.
Jeśli doſtáć ięzyka, iákby był ná ſmyczy,
Záwſze álbo wołowy, álbo iáłowiczy.
Odwáżyć ſie naypewniey do chłopſkiey komory,
Lecz ſie nie wybiegáią y ſzlácheckie dwory.
Grożić, łáiáć, złorzeczyć, mśćić uraz prywátnych,
Táka woyná domowych żołnierzow nie płátnych.
Jeśli kogo ukrádkiem wybić ſie zdarzyło,
Záraz y koniec woyny, y naywiękſze dźiło.
Toż zwyczaynie w traktáty, ktore ſie tym zgodnie
Záwrą, że im odpuśćiſz wſzyſtkie przeſzłe zbrodnie.
Starſzym zamki, honory, mnieyſzym daſz daniny,
Y rozumieſz ze pokoy, że kres mieſzániny.
Jákoż poki álbo ten ſobie nie odpocznie,
Albo ſie nie námyśli drugi nie odwłocznie;

Aaa2 Mo-

Możeſz ſiedźieć do czáſu ; w rychle, iákom żywy ,
Albo ty, álbo ſyn twoy ſtrzeż ſie recydywy.
Coż z tego ? gárdzą námi, y choć groźiem komu ,
Drwią z nas, widząc iákoſmy wyniſzczeni w domu.
Nie ſwey śile ufaią , lecz niezgodźie náſzy ,
Y ták ſie nas lada bies, nábiie, náſtraſzy.
Bo widząc nieprzyiáćiel, że máſz z niego śiłę ,
Wnet ktoremu wartołbu pośle złota bryłę ;
Obiecá ieſzcze więcey : ieżeli rozradźić
Nie może : choć by mu ſie z tobą y powádźić.
Máiąc tákiey ſweywoli świeże w oczách ſkutki ,
Ze bez káry uchodźi, dawáć Pánu ſzczutki.
Ták nas káżdy zwoiuie, y ztąd iáwną widzę
Zgubę ; co ſie iey boię, zniewágę, co wſtydzę.

Admonicya Meleandrowi.

Ná toć do ręki Krolu dano berło złote ,
Bo wprzod inączey Páńſtwa rządzono oto te.
O co y dźiś Oyczyzná utrapiona wzdycha,
Abyś temu zábiegał, co ią w upad wpycha.
Coż zá korzyść ztąd máią, że wyiąwſzy ſobie ,
Włádzą z ręku , dla rządu oddali ią tobie?
Jákoby teſz bez głowy w interregnie żyli ,
Y owſzem ſie ták ſami z ſobą nie wádźili.
Sąśiedźi źiemię biorą , porządku nikędy ,
Y u dworu , y w woyſku, y między urzędy.
Odpuść , ſam te nieſnáſki między ludźmi wzniecáſz,
Kiedy co inſzemu daſz , inſzemu obiecáſz.
Z zamku w ktoryś ſie wmieſzkał , przynámniey dla zdrowy
Aerycy , y w biedne nie ruſzyſz ſie łowy.
Nie rzkąc byś miáł obieżdżáć fortece, y miáſta ,
Ztąd ći lekka powága u poddanych wzraſta.
Więc álbo berło położ, y w ſwoich pieſzczotach ,
Albo prowádź w Krolewſkich ſwe żyćie obrotach.
Trudno zážyć iednego ná dwoie god brzucha.
Skoro go Meleander ćierpliwie wyſłucha :
Z ćięſzkim rzecze weſtchnieniem, nikt nie może prze-

Meleander odpowiáda.

Ze łácnieyſza chorobę gánić, niźli leczyć. (czyć ,
Jużem Eryſthenesa , iużem, rzecze, z świáta
Zgłádźił Oloodema ; y trzeći bez kátá
Dał gárdło : y czwarty ſie ná tymże oberznie
Oſtrzu Menokryt : lecz mi y koroná zmierznie.
Nie chcę berła piáſtowáć , y w purpurze chodźić,
Jeśli tylko truć będe , álbo we krwi brodźić.
Ludźi co nayznácznieyſzych ſercem, ręką , dźieły ,
Y gwiázdy, co do tych czás ná niebie świećieły

Sycylyiſkiem , pogáſzę; ołtarze z Kośćioła
Wyrzucę : áni ſerce, áni zmyſł podoła.
Nie wſzyſtkich, ále, rzećzeſz , tylko podeyrzanych ?
Już ći ia podeyrzanych, mam zá pokáranych.
A do tego zwyczayná, że w ſamym hałáśie
Dopiero ludźie czynią podobieńſtwo ná ſie.
Jákoż ich teraz poznáć ? tedy ode dworu
Wygnáwſzy wſzyſtkich, ſam żyć, iáko lew w puł boru ?
Albo ſtarych przyiáćioł pozbywſzy ozdoby ,
Oſadzę ſie nowemi ? gorſze od choroby
Lekarſtwo : ufam Bogu, gdyſmy z tákiey burze
Wyſzli, że będźie radźił o moiey purpurze.
Sámá będźie Krolewſka powága zá cugle ,
Ze zuchwálcy porzucą tákie ſwoie kugle.
Teraz mi ſpokoynieyſzey przyiáćielu rady

Daley idźie Cleobul.

Doday ; niech z Buzyrydem nie idę w przykłády.
Tu Cleobul : iuż y ſam przyznáć Krolu muſze,
Wſpániáłe w Sycylyiſkich Pánach ánimuſze.
Teć to te ánimuſze , teć to ſercá broią ,
Te muchy w nieſpokoynych łbách ſie ludźiom roią.
Przyznam , gdybyś im tákie przybrać mogł wędźidła,
Zeby ſwoie po tobie obracáli ſkrzydła ;
Nie miáłbym ſzczęśliwſzego nád ćie bez wątpieniá ;
Ale tákie nárowy, y koł rozbieżeniá
Z twoiey poſzły miękkośći ; ktorych ieśli zbáwić
Chceſz od winy ; muśiſz ſie Krolu ſam nádſtawić.
A wieſz , że żadne leki tam mieyſcá nie máią ,
Kędy ſie iákie grzechy w zwyczáy odmieniáią.
Nie tucz prożno Doktorow,nie ſyp złotem darmem,
Gdźie chorobá powſzedniá, lekárſtwo pokármem.

Jáka ma bydź Amniſtya.

Coż zá dźiw , gdy y tu czás, y powági śiła ,
W grzeſzących prezumpcyą w zwyczáy obroćiła ?
Ktorey ieżeli teraz chceſz rogow ukroćić ,
Wprzod ią trzebá do pierwſzych iey początkow wroćić.
Náprzod im odmień tytuł ; niechay rebellye ,
Bunt, rokoſz, ſkryte ſchadzki, prywátne fakcye ,
Nie będą oſtrożnośćią poſpolitey rzeczy ;
Nie pozwálay nikomu brać przed ſobą pieczy.
Niechay będźie bunt buntem, niecnota niecnotą ;
Komu grzech nie ieſt wſtydem, y tytuł ſromotą ,
Niech nie będźie : drugá rzecz , że pewni perdonu
Zá zbrodnie ; do pierwſzego u ćiebie pokłonu.
Potrzymáć ich ná ſłowie, niech ſie nie kokoſzy ,
Ztąd rychłego odpuſtu , kto winien rokoſzy.

Niech ſie długo kłaniáią, niech ztąd biorą miárę,
Jáko ćie obráźili, iáką winni kárę.
A teraz wſzyſtkich idąc zwyczáiem národow,
Sam ſie potępiáſz, záraz po zgodźie do grodow
Publicznych rozſełáiąc, y piſząc to w kśięgi,
Ze dobrzy, że nie winni, złamáney przyśięgi.
Jeśli oni nie winni? toś ty winien Pánie,
Ześ niewinnych woiowáł, y náſtąpił ná nie.
Wyiąwſzy teraznieyſzy czegoć nikt nie wydrze,
Kiedyś iednym zámachem łeb ućiął tey Hydrze.
Pátrz ná przeſzłe hałáſy, ktore ieſzcze były
Zá Oycá twego, záli nie ták ſie kończyły?
Gwáłty, mordy, rabieży, zſtratowáne śiewy,
Wytrzęśione poddanym obory, y chlewy?
Wśi, miáſta rozebrane, gorzey niż ſie rzekło,
Wſzyſtko ná Krolu przyſchło, winnem ſie przepiekło.
Powiem więcey, á co ćie ſromotniey ponęka,
Ze to ná kárćie twoia podpiſałá ręka.
Smiáłeś to ſtwierdźić w przyſzłe ſwym ſygnetem láta,
Ześ winien, záſłużyli czym owi ná káta.
Coż Krolu? ále tyran co te gwiázdy gáśi,
Ale ſrogá nie ludzkość zábiegáć od ſpáśi;
Niech one świecą zdrowe, y iáſno nád źiemią,
Przećię iednák niech ſwego słońcá nie záćiemią.
Wyćiſnełá, lecz wcześnie, ná twoiey dobroćie
Te pomſtę ſprawiedliwość, gdy ſtraſzney niecnoćie
Dali gardło owi dway, y Likogen trzeći,
Wierz mi, nie záraz czwarty z imprezą wyleći.
Jeśli ſie teſz kto porwie zá powłoką czáſu,
Záraz ſie miey do ogniá, ſam y do hałáſu.
Lekka nie pożyteczná záwſze cudza ręka,
Káżdy lepiey wie co go boli, co go nęka.
Siła mogą reſpekty, ligi, ſpokrewnieniá,
Czás, przygoda, przyiáćioł, á coż ſług? odmieniá.
Ale raczey ſam ſie mśćiy nád nieposłuſzeńſtwem,
Boiáźni nie pokázuy żadnym podobieńſtwem:
Zážyi rezolucyey, iáko możeſz prętki,
Przez co ſwym ſercá dodaſz, ſtwierdźiſz oboiętki.
Potrwożyſz nieprzyiáćioł; o páktach, o zgodźie,
Słowa ſobie nie day rzec; lecz ſtatkuy w záwodźie.
Náwet y tych beſpiecznie iuż kładź między franty,
Coć radzą, y zgádzáć ćie chcą z rebellizanty.
Jedne tylko niech będą do twey łáſki wrota
Pokora, uniżenie, y zá grzech ſromota.

Niech

Niech ſwą ſprawę potępi, niech iey nie ogradza,
A tu miey pilne oko, ieśli ćie nie zdradza.
Szczerze, czy z teraznieyſzey czyni to potrzeby?
Zeby teraz z terminu ſpełznął, potym zeby
Swoich rzeczy poprawił, uyrzawſzy pogodę,
Większą w zdrowiu przynośi recydywa ſzkodę.
Ale ieśli ſie z ſercá ſwego grzechu káie;
Jeśli głębiey nie zábrnął, że powrot zoſtaie?
Do łáſki go przypuśćić ſwoiey możeſz znowu,
Jednák niech ſwego winą przypłáći nárowu.
Jeśli trzyma ſtaroſtwa od ćiebie, y zamki?
Dać drugiemu połowę, uiąć máſła z grzanki.
Jeżeli ma choć właſne obronne fortece?
Niech ktora z nich do czáſu w twey będźie opiece
Wiáry iego zakładem: niech tylko poznáią,
Ze ich tákowy koniec rebellie máią;
Nie ták iak było dotąd; kędy miáſto winy,
Káżdy odnioſł pożytek z ludźmi ſwey faryny;
Kędy ieśli nie ſzyią, nie uczćiwem ieśli?
Niech przypłácą káletą, że ſie ná ćie wznieśli.
Choćiáż by ſie zá niemi przyczyniáli krewni,
Ktorzy w twoim oboźie wodzowie nie pewni,
Przećiwko niem ſtawáią, ná táką przyczynę
Nie dbay, á uważ raczey ſrogą máctaczynę.
Ci ktorzy Oycow, ſtryiow, ſtryieczne rodzone
W woyſkach máią przećiwnych: w ktorąkolwiek ſtrone
Szczęśćie kinie, w ſwych krewnych y w bráćią ufáią,
O wygraną nie ſtoią, lecz ſie uchyláią.
Máło od nieprzyiáćioł moim rożni zdaniem,
Zwłaſzczá gdy ſie przyczyniáć będą z uprzykrzaniem.
Ale iáko ná wierze Hetmáńſkiey, ták siła
Ná żołnierſkiey náleży; o tamtych rzecz była
Moia dotąd: ábowiem Hetman bez żołnierza,
Jeſt iáko Pan bez ſługi, iáko pták bez pierza.
Cić to związki kleią, ći krwáwą pracą cudzą,
Nie kárząc o rabieży woyſko ſobie łudzą.
Przeto niechay wie żołnierz, iże przyśiągł tobie,
Niechay na ćie woiowáć nie pozwála ſobie.
A ieżeli pozwolą (w zły to zwyczay pádło,
Przy páktach, co kto zgrzeſzył wſzyſtko to przepádło.
Wieczná w tym Amniſtya w inſzym przebog! względźie
Wodz, á w inſzym teſz żołnierz ſwáwolny niech będźie.)
Dać im życię, ále czći wiecznie ich pozbáwić,
W czym ſie nie poruſzonym, nie użytym ſtawić.

Niech

Niech wiedzą, że po Bogu Krol tylko ieſt drugi,
Ktory im, y wodzom ich wypłacá záſługi.
Niech ten, co nád twym woyſkiem doſtaie ſtarſzeńſtwa,
Do tego nie przychodźi nigdy beſpieczeńſtwa.
Ják żaba, poki ná kierz nie wleźie, nie rzekce,
Zeby ćie miáł przenośić y poważać lekce.
Inſzy reſpekt tych, ktorzyć nie obowiązáni,
Do przećiwney fakcyey będą przywiązáni.
W tych proſte przećiw twemu tronowi powſtanie,
Jáko rożne przeſtępſtwo, ták rożne káranie.
Zołdu twego nie brali, przeto im łaſkáwſzy
Bydź możeſz: lecz ná to wzgląd oſobliwy miáwſzy,
Aby nie przywłaſzczáli tego ſami ſobie,
Ale twe miłośierdźie przypiſali tobie.
Więc iuż mowmy o káźniach. ále wprzod zwyćiężyć,
Winowaycę potrzebá, niźli go ćiemiężyć.
Albo ſie o to pilno, Krolem bywſzy ſtarać,
Zeby nie trzebá było zwyćiężać, y kárać.
Dwie rzeczy ſą Pánie moy, ktore ná ćie ſztychy
Gotuią, y twe Pány prowádzą do pychy.
Z ktorych gdy ich rozumem ſwoim oſwobodźiſz,
Wątpię czy im, czy ſobie, bárdźiey tym dogodźiſz.
O ktorych radbym mowił, co rozumiem dali,
Lecz oto Krol Sardyńſki do ćiebie ſie wáli.

Radyrobánes ná bankiećie u Meleandra.

Porwie ſie Meleander: ácz by był rad y tych,
Zdrowych ſobie dosłuchał przeſtrog známienitych:
Y przećiwko gośćiowi wyſzedſzy weſoły,
Wiedźie go gdźie ſowite czekáły ich ſtoły.

ROZDZIAŁ Piąty.

Ná bankiećie u Meleandra, Radyrobánes otwiera ſie z konkurrencyą o dożywotnią przyiáźń Argenidy; w czym rozumną, ále wątpliwą odpowiedź ſłyſzy. Eurymedes daie znáć, że iuż czás ná komedyą; więc wſzyſcy idą ná ſalę; gdźie Radyrobánes nie o igrzyſkach, ále o ſwoich ſztukach myśląc, kogoby z domowych Krolewny mogł darami uiąć, rezolwuie ſie, że gdyby tym ſpoſobem nákłonił Seleniſſę, łácnoby mu ſzły rzeczy; á zátym poſyła iey prezent, ktorym bábę zwyćięża.

SAla była przeſtroná, iáko páłac długi,
Ktorą ryte w mármurze dźwigáły frambugi:
Tam bankiet zgotowáno, gmách cáły otwarty,
Káżdemu wniść beſpiecznie dopuśćiły wárty.
Tam uśiedli Krolowie: ácz iuż y w tym kraiu,
Poczynáno zákrawáć nowego zwyczáiu.

Z łożek iádać iuż była polityka wnieſła,
Kazáł Krol wynieść łożka á poſtawić krzeſła.
Co celnieyſzych do uczty Pánow wzowie ony,
Była tam y Argenis; y pierwſze mátrony.
Bodźiec do nienáwiśći konkurrentom ćichy,
Oſtrzeſz twoie miłośći nieſzczęśliwa ſztychy?
Ná Radyrobáneſa Archombrot wędźidła
Gryźie: lecz y tamtego iákby brał ná ſzydła.
Obá iednem konfektem, ná ſercách otrući,
Krzywo ná ſie iáko dwáy pátrzaią kogući.
Y do ktorey Krolewná wzrok obroći ſtrony,
Jáko magnes zá ſobą twą ſeptemtryony;
Ták y ći, biorąc obrok, álbo żal ſwey duſzy,
Strzegą ná kogo poyrzy, y komu potuſzy.
Choć Krolewná o żadnym nie myśliła cále,
Sámi w ſobie nádźieie, ſami roſzczą żale.
Vſa Radyrobánes, y prawu y lewu,
Przeto dłużey miłośći nie mogąc y gniewu
Wytrzymáć; ledwie zbiorą nie przyiemne wety,
W oſobne z Meleandrem idźie kabinety.
Gdźie gdy ſami dwáy byli w pokoiu zamknionem,
Pocznie uformowánem rzecz Sardyńſki tonem.

Radyrobánes prośbę wnośi o Argenidę do Meleandra.

Kiedy bym wielki Krolu, me życzliwe wota
Nie przed tobą wylewał, konieczná ſromota
Vſtąpić by muśiáła, ná właſnych uſt chwáły
Z czoła mego, licząc to, co mi niebá dáły,
Serce twe do ſłuchaniá, fortun mych ſpoſobić,
Sámemu ſie w tytuły náleżyte zdobić;
Pańſtwa moie miánowáć, długie przebiec kárby,
W czym doſtatki, y moie żáwiſneły ſkárby,
Twoia wielka uwága, twoy rozum mey ſwadźie,
Wſtydowi okázyą wźiąwſzy, munſztuk kłádźie.
Moia ieſt Sardynia: y co w niey oyczyzná,
Moie ſą Beleary; y Korſyka żyzna.
Porty co nayſławnieyſze, mnie prawnie náleżą,
Jedne w Afryce, drugie co w Ligurach leżą.
Ráchowałbym po morzach nie zliczone floty,
Ciężkie ludźmi źiemice, ſławne w kruſzec złoty.
Miánowałbym Monarchow długie kátalogi,
Przodkow moich: początki, ktorzy máią z Bogi.
Zgoła by mi nie trzebá mowić o tym wiele,
Máiąc tyle źiem, y morz, w niebie párentele.
Więc tedy iuż puśćiwſzy to wſzyſtko ná ſtronę,
Dźiś ći kłádę pod nogi Sardyńſką koronę.

Sćiſleyſzych z tobą związkow, (tylko przedſięwźięćiem,
Mym nie gárdź) pragnę: Oycem ty bądź, á ia źięćiem.
Poślub mi Corkę ſwoię, życz mi tego ſzczęśćiá,
Ze ią żoną, á ćiebie będe miał zá teśćiá.
To mowiąc Krol Sardyńſki, naymnieyſzymi ſłowy
Pośiłkow ſwych nie wſpomniał: pewien że ie w głowy
Meleander położy; á ten iák doſłucha:
Vkochany gośćiu moy: ieżelim ći ducha
Winien, coż ták drogiego naydę w ſwoim domu?
Zebym ći śmiał odmowić, bez Bogá, bez ſromu?
Kondycyą tę, ktorą raczyſz mi przynáſzáć,
Nie tylko z chęćią przyiąć, ále ſie odpraſzáć,
Rzecz ſłuſzná; był żeby kto ták w rozum obranem?
Zeby gárdźił Monarchą y ták możnym Pánem?
W złoto, w ludźi, we wſzyſtko ná morzu y źiemi,
Ktory ma krwie z Bogámi związki wieczyſtemi.
Náwet choćbyś nie był w tym, w ktoryméś ieſt pierzu,
Cnoty twe w pięknym ćiele waleczny Rycerzu,
Dźiewoſłębią od ćiebie; nie tylko do moiey,
Ale do naybogátſzey ná świećie dźiewoiey.
Cokolwiek ſzczęśćie daie, kiedy chce odbiera,
Cnota ſie z człekiem rodźi, ále nie umiera.
Jákie ma bydź małżeńſtwo.
Co ſie mnie tknie, dam záraz moię kreſkę rączą,
Lecz wieſz gośćiu, w máłżeńſtwach że ſie ćieśniey łączą
Duchy, niżeli ćiáłá; y tam związek śćiſły,
Gdźie w ſforne iárzmo z ćiáłem ludzkie wchodzą zmyſły.
Zadne człeczey ſwobody nie chełzná wędźidło,
To mamy mimo wſzyſtkie ſtworzenia pieśćidło.
Nie maſz prawá ná ſerce, y gdźie nie ma chęći,
Zaden człowiek, żaden wab tam go nie przynęći.
Lecz tu przodek Krolewſkie máią ánimuſze,
Y Corka moia; dotąd że to iuż wieſz, tuſze;
Dźiedźiczką Sycyliey: przeto iey ſwobodne,
Tákiego obierania ſerce ma bydź godne.
Ia mam ſceptrum od Przodkow, ona po mnie bierze,
Niechże ſobie kogo chce do śiebie przybierze.
Nie ná to mowię, ábym ná co ſie ſam zgádzam,
Miał ći odmawiáć Krolu: pewnie nie przeſzkádzam;
Ale, iákom powiedźiał, ná iey puſzczam zdanie.
Trudneż to przyiáćiela ſobie obieranie!
A coż komu inſzemu? niechay káżdy ſobie,
Obiera: zwłaſzczá kędy nie maſz mieyſcá probie,
Kiedy dożywotniego? bo z ták ćiáſney ligi,
Smierć nas tylko ſwoiemi uwolni roſtrzygi.

Ia

Ia co zmogę, przyrzekam, y ty czyń z ſwey ſtrony,
Przebog ſtrzeż ſie ná wieki poniewolney żony.
Y kiedy byś był moiem ſynem gośćiu miły,
Choćiaż byś ſie ze wſzyſtkiey w niey zákochał śiły;
Choć byś ſobie naywiękſze kładł po niey poſagi,
Godná káżdemu wielkiey w máłżeńſtwie uwági,
Nie chćiałbym iey ſynową, áż by ćie mieć mężem,
Przyrzekła, w tákie iárzmo y wołow nie wprzężem.
Ná to okolicznemi ſtarzec ſłowy godźił,
Zeby y temu w iego nádźiei nie ſzkodźił,
Y to żeby w zwłokę ſzło: bo áni ſam ſzczęśćiá
Nie widźi: y od tego daleką zámęśćiá
Corkę ſwoię zrozumiał; poſtrzegſzy z początku
Dla iákiego Sardyńſki Krol przyiechał wźiątku.
Ten mu ſie przećię przykrzy, y kłania ſie niſko,
Już źięćiá, iuż y ſyná przybiera przezwiſko.
Zyćie, zdrowie, fortuny, ſwoie przed niem kłádźie,
Miłość go ślepi, miłość ieſt mu ná zawádźie.
Ze w ták ſrogim zápále, poſtrzedz ſie nie może,
Ná iákie Meleander ćiągnie go rozdroże.
Czynił ći on nádźieię, lecz ták w obie ſtrony,
Iż káżdy ktory niczym nie był záprzątniony;
Mogł poſtrzedz, że odmawia: choć ták nie widomie,
Przeto Radyrobánes darmo fałdy łomie;
Bo nie wiele ná ſwoiey nádźiei utyie,
Już teſz dawno gotowe gry, y komedyie
Czekáły, poſpolitey ktore dla radośći
Zrządzono, lecz naywięcey chcąc zábáwić gośći.
Z tym tedy Eurymedes wnidźie do pokoia,
Radyrobánes de liberuie, o ſpoſobie przy ſtępu do Argenidy.
Jáka była o Krolu! rzecze, wola twoia:
Już dawno ná twe przyśćie gotowi czekáią,
Ci ktorzy komedye wyprawowáć máią.
Odrzekłbyś ſie ućiechy Radyrobáneśie,
Lecz proſi Meleander, żeby w krotkim cześie
Grze ſie oney przypátrzyć: poſzli obá zátem,
Y uśiedli nád wſzyſtkich, wyżſzi Máieſtatem.
Staroświeckie piktury, ſztuki w twardym rznięte
Porfirze, więc po śćiánach, ſzpálery roſpięte;
Złotem dźiáne dywány, iedwabne kobierce,
Oczy rwáły y ludzkie weſeliły ſerce;
Ale ſkoro Argenis, á z nią Panien zgraie
Weſzła, Radyrobánes y Archombrot taie.
Wſzyſtko im w oczu zgáſło, gdy przyſzła Krolewná,
Y perły, y purpury: ſtoią iáko drewná.

 Rzekł-

Rzekłbyś, że to perſony do tey krotofili,
Alec áni ná Pannę, ták pilno pátrzyli,
Jáko ná ſie nieſtetyż wrożąc nieſzczęśliwie,
W tym Radyrobánowi zda ſie że życzliwie,
Ná tamtego Argenis co raz rzući okiem,
Y ſam ſobie omylnym zoſtawſzy prorokiem,
Prożno rzecze: inſza ſie muśi począć beczka,
Do ſztuk tu y fortelow oſtatnia ućieczka,
Furya tu nie płáći: Archombrota zgłádźić,
Záraz ſie trzebá wiecznie z Krolewną powádźić.
Y ná nieprzeiednáną niełáſkę zárobić,
Jego pámiątka gorzey mogła by mie pobić,
Coż? czy miłość nie woyná? czy to rzadko bywa
Ná woynie? że miáſt ktorych ſzturmem podobywa
Nieprzyiáćiel, z rąk iego, przez fortele ſkryte,
Od nas choćiay nie przez ſzturm bywáią dobyte?
A kiedy otworzyśćie nie możemy wſkurać,
Nie záwſze piorun biie, gdy ſie pocznie chmurać,
Więc uchodźić fortunę, á przez złotą ſzwaycę,
Jeśli ma nádźieię, z niey zepchnąć winowaycę.
Bo gdźie rozum y śiła człowieczá nie zdole,
A náwet y ſam zły duch; tam oná przekole.
Tych tedy co naybliżśi Pánieńſkiego ucha,
Złotem ſpátrzę, áza ſie y mnie udobrucha.
Kiedy częſto wſpomináć, częſto będą chwálić,
A choćiaż by teſz ſerce ſwe chćiáła uſtalić,
Cząſem człowiek okrutne y dźikie lwy kroći,
Cząſem woda w proch kámień y w piáſek obroći.
Łácno w nas wſzyſtko wmowią ſnádno wſzyſtko wlepią,
Gdy iednę rzecz zá uchem uſtawicznie klepią;
Konfidenći domowi: toż ſkoro tę drogę
Przewiem, wſzyſtkich ſekretow iey doćiekáć mogę.
Lecz ná kogoż ſie porwáć, komuz wzrok zámydlić?
Gdy by ſie Seleniſſa dałá nam uśidlić?
Czegoż by trzebá więcey? hey im rzecz trudnieyſza,
Im drożſza, tym ieſt lepſza; y pożytecznieyſza.
Ale ſtatek dla Bogá y powága w czele
Trwoży mnie; że nie tylko mowić do niey śmiele,
O zdradźie nie będe mogł; lecz ná tę mátronę
Y poyrzeć: coż kiedy ſie ná mą kinie ſtronę?
Z tym ſtatkiem, z tą powágą, ktorey ſie dźiś lękam,
Záli ſercá w Krolewnie prędko nie ponękam?
Znáć był człowiek dowćipny; á zwłaſzczá w tym raźie?
Kiedy ſie rozum oſtrzy ná miłośći głáźie.

Sią-

Sięgnąć trzebá do dźiury, kto chce łowić raki,
Kto gorąco kąpány, prędko ſpłoſzy ptáki.
Trzebá wprzody zgrzyść orzech, kto chce záżyć iądra,
Dobra odwága, ále żeby była mądra.
Y tu trzebá bydź śmiáłym, lecz y oſtrożnośći,
Bo ieśli ſie ta przy ſwey zátnie ſtatecznośći,
Szkoda náćierać, żeby nie poſtrzegła ćieniá,
Ják dawáć, ták brać wolno, okrom podeyrzeniá.
Toż powtore, po trzećie, choćby y żelazem
Była: zmiękczyć ſie muśi, zá dźieśiątym razem.
Jeśli teſz w niey poſtawy názbyt, máło wątku,
Záraz ſerce nákłoni, bábuśiá do wźiątku.
Nięchże wie, że ma ze mnie kupcá ná ſwą wiárę,
Ták myśli, á owe gry zá ſen ma y márę,
Jákoby mu o wilku żelaznym kto báiáł,
Szczęśćiu tylko ſam w ſobie, á czáſowi łáiał.
Zadne tańce, żadne go nie poruſzą figle,
Niech kto lata bez ſkrzydeł, niech ſkácze po igle.
Tu ſie muśiáł uśmiechnąć, gdy ná oney ſcenie,
Obáczył myśli ſwoich włáſne wyrażenie,
Komedya. Wprowádźił ná teatrum Poeta ćwiczony,
Eryphilę z Argią, rożney cnoty żony.
Taby gárdło zá męża kochanego dałá,
Tamta ná zábitą śmierć ſwoiego wydałá,
Wźiąwſzy ſwoie mánelle: w coż przebog ta licha,
Ządza złota márnego, człowieka nie wpycha?
Potym wierſze prawiłá ktoremi kleynoty,
Y z brantu y z koſztowney chwáliła roboty.
Tym wierſzom Krol Sardyńſki przypiſowáł wiele,
Azá ſie w tákiem młynie y moie teſz zmiele?
Pomyśli: więc życzliwie przeczyta raz drugi,
Jeśli ſie żony daią przepłácać? coż ſługi?
Coż gdy áni o życie, áni zdrowie chodźi,
Zaden tu nie ieſt zdraycá, żaden nie ieſt złodźi.
Tákiemi nieſzczęśliwa Eryphile tony;
Cieſzyła ſie z kleynotu y z zdobyczy ony.
Eryphile. *Dźiśiem weſelſza, dźiśiem przyſzłá kſobie,*
Po długiey y ták boleſney chorobie.
Swiádkiem mi nocy niech będą nie ſpáne,
Swiádkiem godźiny y dni zádumáne.
Nie mogąc doſtáć zá drogie pieniądze,
Schnełam widomie przez nieſzczęſne żądze,
Co dźiś iuż trzymam; Bogom bądź cześć, chwáła,
Niebom ośięgła, gdym tego doſtała.

 W ko-

W kogo ſie żądza okrutná zágośći,
Vwędźi ſerce y wyſuſſy kośći.
Drogie noſzenie, Gradywowych oczu
Godne, kiedy ie po złotym wárkoczu
Albo po pierśiách, ktorymi wſtydźiła
Sniegi białośćią, Wenus roſtoczyła.
Tákiem Krolewna bogátego Tyru,
Od oſtátniego ſczyći ſie Zefiru.
Tákiem, gdy ſzyię białoſmukłą kraśi,
Słońcu wyrowná, á gwiázdy pogáśi.
O żono głupiá! o twárda ślepota!
Gdźież Bog? gdźież wiára? ślub, przyśięgá, cnota?
Tedy niż wſzyſtkie te święte tytuły,
Droższe u ciebie będą kárbunkuły?
Ná złym ſzálona była bym iármarku,
Tedy mężowe krew ná ſwoim kárku
Nośić przewiedźieſz? o máłżonko wśćiekła!
Gdźież pożądliwość ślepá ćie záwlekła?
Przyiáćiela mam ná mord wydáć ſrogi,
Gdy Krol niedbáły ná loſy ná wrogi,
Stanąwſzy przy ſwym złośliwie uporze,
Woynę podnośi, y wśiáda ná morze.
On tákich przeſtrog nie poważał lekce,
Wiedząc, że zwykle żaba ná deſzcz rzekce,
Kruk ná krew kracze, z ſuchego konáru
Schronił ſie tego uchodząc pożaru.
Tedy go wydam? tedy ſie śierocie,
Wdowie, w kleynotach, chodźić y we złoćie,
Zeydźie? tu żądza, tu żal w ćięſzkiey męce,
Iáko dwie ſerce targáią oſęce.
Prożno to, prożno, żal uſtąpić muśi,
Prożno niewczeſná pobożność mię kuśi.
Niechay mąż idźie, gdźie go ćiągną fata;
Záwſze pták błądźi, choć wroży, choć láta.
Tu u mnie woyná, tu wygraná ſtoi,
Kiedy ten kleynot, będźie w ręce moi.
Dopiero poznam ná ſercu ſwobodę,
Y złą fortunę w tryumfie powiodę.
O gorżkie ſczęśćiá moiego konfekty!
Gdźie z żołćią biorą miod ślepe áfekty.
Czego ſie boi, tego ſerce życzy,
Choćiaż go rozum przeſtrzegá y ćwiczy.
Tu mi ſie męża odſtępowáć nie chce,
Tu wſzyſtkie zmyſły ſrogá chćiwość łechce;

Tu

Tu w oczách wiára, śluby, y przyśięgi,
Ale śilnieyſze żądza ma obcęgi.
Choćiaż ták marną uśidloná brednią,
Ze muśi rozum moy páſzowáć przed nią.
Więc ieśli mie mąż, nie ták, iáko trzebá
Kocha, niech idźie, gdźie wołáią niebá.
Bo z tákiey śieći nikt ſie nie wywinie,
Y zyſk, y pomſtę, otrzymam, gdy zginie.
A ieśli mnie teſz kocha z duſze cáły,
Wſzyſtkie by ná mnie włożył ſpecyały;
Y radby rowno z Boginiámi ſtroił,
Choć by y krwią ſwą oſtátka dokroił.

Radyrobánes z ſámą Argenidą traktuie.

Skoro Radyrobánes tey doczyta kárty,
Gry ſie teſz iuż kończyły, dobrą wrożką wſpárty;
Toż wuſzy Argenidźie, co y Oycu kłádźie,
Prośi, áby w życzliwey przyiáźni zákłádźie
Sardynią mieć chćiáła: w podobne koncepty
Sadźił ſie, iákie miłość przez taiemne ſzepty
Dyktowáła: Argenis ná te iego fochy
Wſtydem, ále y z gniewem, zápłonie ſie trochy.
Potym iák ſie ſpodźiewał, odpowie mu ſkromnie:
Bynámniey tákie rzeczy nie náleżą do mnie;
Ani to Pannie, áni przyzwoita corce,
Krola Rodźicá z łáſki ma wiecznego ſtworce.
Zá tę chęć podźiękuie, poyrzawſzy nąń mile,
Ze w przyiáźni Krolewſkiey chce korzyſtać tyle.

z Seleniſſą.

Jáko Radyrobánes pomowi z nią znowu,
Roſchodźi ſie z ukłonem do inſzego łowu.
A że był pokoy doſyć długi y przeſtrony,
To Panny, to przednieyſze obchodźi mátrony.
Z temi żarty, z drugiemi poważne rozmowy,
Y uſzło to młodemu: między białegłowy
Skoro wſzedł; Seleniſſy bliżey ſie przyſtąpi,
Y tey wſzyſtkim zwyczaynych ofertow nie ſkąpi.
Prawi z nią, to, y owo, chcąc wſzyſtkie oddalić
Podobieńſtwa ſwey ſztuki; iął ná koniec chwálić
Jey ſyná, co przy dworze Krolewſkim ſie chował:
Pytał potym, ieśli Bog więcey iey darował
Tych poćiech; wiele żyie? wiele dałá niebu?
Boli ćiáło w połogu: ſerce u pogrzebu.
To prawi, co do ſmáku ſtarym matkom bywa,
Ta ſie kłaniá, kryguie, álbo potákiwa.
Potym weſtchnąwſzy rzecze: byś temu wierzyła,
Jáko w tobie podobieńſtw Mátki moiey śiła;

Y wie-

Y wiele razy ná ćie poyrzeć mi ſie zdarzy,
Záwſze mi ná myśl pádnie konterfekt iey twárzy.
Y ślubuieć o Páni! że dziśiá pokáże,
Ze iákom w Mátce kochał, ták y ćiebie wáże.
Chćiał ieſzcze więcey mowić, ále im przeſzkodźił,
Kiedy ſie Meleander w te słowa nágodźił.
Więc że teſz iuż dźień iáſny miał ſie ku wieczoru,
Ten ná pokoy, ow odſzedł do ſwoiego dworu.
Gdźie z ſobą Demádeſá, ſyná Seleniſy,
Záprasza do wieczerzy; á ſkoro iuż miſy
Sprzątniono, do bliſkiego pokoiu go bierze,
Gdźie nád łożem koſztowny obraz ſwey máćierze
Zdiąwſzy: idź, prawi, odnieś ſwoiey Rodźićielce,
A iákom ia ieſt z tego ućieſzony wielce,
Ze do moiey podobná: choć z tego obrazu,
Tuſzę, że mi to przyzná oboie do razu.
Kiedy by tylko ſceptrum, á koronę miáła,
Rzekłbym, że drogá moia Mátka zmártwychwſtała.
Jákoż twarz iuż obſtarniá, y opádłe ſcháby,
Czyniły podobieńſtwa coś, bábie do báby.
Obraz. Ramy było co widźieć, czoło wſzyſtkich ſprzentow
Krolewſkich zá dwádźieśćiá kupione talentow:
Wybor drogich kámieni, ktore na wſchod słońcá
Rzeżą Jubilerowie: u ſpodniego końcá
Perła orientalná, iáko ſpora gruſzka,
Zá uſzko u złotego wiśiáła łańcuſzka.
Ták y iego ſamego rożnemi zádatki
Swych chęći náſyćiwſzy, odſyła do Mátki.
Gdy uyrzy Seleniſſa Demádeſa z darem,
Záraz iey obie oczy bláſkiem zálśną iárem;
Wątpi, ieśli ſie tego Krolewnie ma zwierzać,
Nie uydźie podeyrzeniá, gdy ztąd będźie mierzać
Jey w ſekretach ſtateczność: á więcey ſie báła,
Zeby iey oney názad wroćić nie kázáła
Pańſkiey ſzczodrobliwośći; bo te ſpecyały
Ná nieprzygotowáne ſerce, y ná cáły
Vmyſł ſpadſzy Krolewnie, mogą iey národźić
Nie potrzebnych ſkrupułow; chćiáła by to zgodźić,
Chćiáła by mieć oboie, y Sardyńſkie dary,
Y ſwey u Argenidy nie náruſzyć wiáry.
Potym ſyná z pilnośćią wypytała; ieśli
Był kto trzeći, kiedyśćie ten obraz wynieśli?
Owſzem, rzecze, znák to ieſt wielkiego ſekretu,
Boſmy tylko ſami dway ſzli do kábinetu.

Toż

Toż Mátka: więc milcz ſynu, á nie praw nikomu,
Jákoś ſprawił, ták trzymay tę rzecz pokryiomu.
Jeśli o tym rozumieſz upominku, że mnie
Poſłany ieſt; nieboże ćieſzyſz ſie daremnie:
Będźieſz wiedźiał nie długo, kto iego ieſt Pánem;
Teraz pilno przeſtrzegam, niech będźie milczánem.
Wnet poſzła do Krolewny; w dawney wierze cáła,
Procz Radyrobáneſem, że gárdźić przeſtáła.
Dopieroż ſie iey we łbie poczną roić muchy,
Seleniſſa medytuie, Krola Sardyńſkiego ſmákuie nád Poliarcha. Dopiero teraz ſtrachu doſięgła, y ſkruchy,
Ze w iey zoſtawáiący Krolewná dozorze,
Pánná z młodźieńcem miáła żyć w tákim faworze.
Gdy gwałtem ná niepewne umrzeć chćiáła wieśći,
A gdźie co raz leżało, y drugi ſie zmieśći.
Nuż znowu podobnego, co zły duch przypierzy,
Ze wpádnie w roſpácz z plotek, á mnie ſie nie zwierzy,
Ná jákiżbym hak pádła! y z konfidencyą,
Podobno bym milczeniá przypłáćiła ſzyią.
A tu iákoby ná ſie urażoná fuknie;
Záwſze bliżſza koſzula ćiáła niżli ſuknie:
Swych pátrzyć intereſow káżdemu náleży,
Gdźie fortuná, tam zwykle fawor ludzki bieży.
Coż mi wzdy ten Poliarch, dobrego uczynił,
Albo Radyrobánes? w czym mi ſie przewinił?
Tam ten dłużey niźli rok báwiąc ſie przy dworze,
Nie dał mi, coby w oko mogł włożyć komorze.
Ten ledwo wyśiádł z morza ná pierwſzym poznániu,
Dał kleynot niepodobny ku oſzácowániu.
Ktoż wie? co ieſt Poliarch? może troie dźiwy,
Báiąc o ſobie hołyſz iáki nieſzczęśliwy;
Ale Radyrobánes w tákim tu ſplendorze,
Przyiechał, że go pełná źiemiá, pełne morze.
Y męſtwem, y grzecznośćią zrowná Poliarcha,
To ma nádeń, że ieſt Krol, y táki Monarcha.
Pierweyſmy go poználi w iego doſtoieńſtwie,
Niżeli o Krolewſkim pomyślił małżeńſtwie.
Coż kiedy bym mu mogłá Krolewnę przychęćić?
Zeſzłoby mi ſie ten dźień áż do śmierći święćić?
Już mi ták bardzo drogie daie upominki,
Choć mych uſług nie doznał iedney odrobinki.
Jákich by mi áni chćiał, áni mogł dać drugi,
Choć by wźiął Argenidę przez moie przyſługi.
Więc nie maſz Poliarcha, y nikt nie wie o niem,
Już z świátem, iuż podobno pożegnał ſie z słońcem.

Ale

Ale niechay on żyie, niechay będźie zdrowem,
Niech przyiedźie, to trzymam o Meleandrowem
Rozſądku, żeby Corki dla iednego męſtwa,
Nie dał cudzoźiemcowi pewnie do małżeńſtwa.

ROZDZIAŁ Szoſty.

Poſłowie z rożnych miáſt z przeprośbą do Meleandra przyieżdżáią, ktorych lekkomyślność dyſkretnie Krol zgániwſzy, ná zdaniu dalſzym ſwoich Senátorow przeſtáć obiecuie. Hyperephanom oſobliwey dać nie chce audyencyey. Kleobul radźi, iáko Monárcha wcześnie ma zábiegáć fakcyom.

Posłowie
TAk gdy ſie ſamá ſądźi Seleniſſa z ſobą,
Przyſzli od miáſt z powinną Poſłowie żałobą,
Ktore z Likogeneſem w rebelliey były,
Jáko wrożył Kleobul, dźiś ſie obáczyły.
Y tam gdźie gánek wiedźie do Kośćiołá wąſki,
Skromnie śiedzą, oliwne trzymáiąc gáłąſki;
Dunalbi z Ibburanem ſprawili u Krola,
Ze w Amniſtyą poſzła táka ich ſwáwola.
Okiem ich iednák groźnym y ſurową twárzą,
(Ták dobrzy Monarchowie ſwych poddanych kárzą)
Zgromi: y doſyć pomſty, gdy z wielkim zapałem,
Ci Poſłowie przed iego ſtáną trybunałem.
Przez pełne zbroynych gwárdyi, y alábart śieni,
Dla większego poſtrachu byli prowádzeni.
A gdy ći ná złe czáſy, y przeſzłych lát ſkázę,
Zwyczáiem wſzyſtkich winnych ſwoię wálą zmázę;
Łácno o wymowkę choć, kto co noc kraść chodźi,
Albo nędza przymuśi, álbo złe podwodźi:
Niecnotliwe uſt z ſercem záwiera przymierze,
Kto ſie do grzechu ſwego nie przyznáie ſzczerze.
Kto go álbo wyćieńczá, álbo go ogradza,
O pokućie nie myśli, y ná powrot zgádza.
Czym nową złość popełniá; Bog ábowiem święty,
Odprawá ich.
Przypiſuie do ſtarych tákowe wykręty.
Krotkiemi lecz oſtremi Meleander ſłowy
Porywczość y Krolewſkiey lekką wágę głowy;
Wyrzući im ná oczy złamáne przyśięgi,
Co choć im dźiś odpieśći, kroniki y kſięgi
Dźieiopiſow poźnemu podadzą to świátu,
Zeby nie ſzłá bez pomſty wzgárda Máieſtatu
Krolewſkiego poddanym; z tym iák z tronu wſtanie,
Jákie, rzecze, ſenátu o tym będźie zdanie,

Tákie

Tákie zá prawo mieyćie: ále lekkie doſyć,
Bo ſie dał Ibburanes, z Dunálbim uprośić.
Grzywien coś: á ten, kto ſie do buntu wyſkipiáł
Z káżdego miáſta ma bydź wygnány pryncypáł.
Wźiąwſzy dekret łáſkáwy, nád wſzelkie mniemánie,
Do ſwych ſie miáſt Poſłowie biorą ná mieſzkánie.
Hiperphani álbo Kálwini.
Chćieli teſz Hiperphani oſobną prowádźić,
Winſzowną legácyą: lecz ſobie rozradźić
Dali: gdy przeſtrzeżeni od Páńſkiego krzeſła,
Zeby niewdźięk Krolowi táka rzecz przynieſła.
Czemuż nie z miáſty raczey, y nie z powiátami,
Ale Poſłow oſobnych mieć chcą? iákby ſami
Część byli Sycyliey? nie obywátele,
Weſpoł z inſzemi? tákże uſurpuią wiele?
Záwſze Krolom tákowe ſchizmy podeyrzane,
Zwłaſzczá gdy ſie ná czoło pną chcąc bydź widźiáne.
Pragnieſz żyć komornico z goſpodynią ſpołu,
Doſyć, żeć wolná kuchniá, nie ćiśń ſie do ſtołu.
Nie śiągay do cudzego w ſwym ſobie wárz gárku,
Będźieſz mieſzkáć ſpokoynie bez wſzego poſwárku.
Posłowie Syrakuſcy.
Ták gdy do poſłuſzeńſtwa powiáty, y miáſta
Przychodzą: á w iedno ſie Sycylia zraſta,
Y żáłoſną Poſłowie Syrakuſcy cerą,
Ná ſamym końcu mieyſce ſwey ſprawoćie biorą;
Stáli głowy zwieśiwſzy, żaden áni trunie,
Spytány, wſzyſtek ſwoy błąd przećiwney fortunie
Przypiſzą: y ſuplikę oddaiąc pokornie,
Imieniem wſzyſtkich mieſzczan nápiſaną ſfornie.
Dokłádaią, czego nas uſtawicznie uczą
Przykłády, że gdy biedy poſpolſtwu dokuczą,
Lub nieznoſne padatki, lub złamáne práwa,
Głupie záraz ná Krola niewinnie powſtáwa.
Jáko człeká chorego gdy gorączka zmoże,
Sprzykrzywſzy ſobie ſtokroć prześćiełane łoże,
Porywa w záchwyceniu naybliżſzego ſobie;
W tey wſzyſcy utrapieni boleią chorobie.
Y ći nie ochylaią námniey ſwego błędu,
Niſko tylko imieniem miáſta, y urzędu
Zebrzą: áby iuż w wieczney zoſtał niepámięći,
A czym ich Pan do ſiebie ſtátecznie záchęći,
Okázyą do tákiey iáwnie y pokątnie
Porywczośći, w poſpolſtwie ná wieki uprzątnie.
Gdy ten ćiężar ná przyſzłym, co ich ćiśnie, ſeymie,
Z ich kárkow z Páńſkiey łáſki, y dobroći zeymie.

Cccz Tu

Tu Kleobul przy krotkiey łáſki ſwey ofierze,
Onę od nich ſuplikę z tym dokłádem bierze:
Ze ią odda Krolowi, y rád im uſłuży,
Ze odprawy dni kilku nie odwlecze dłuży.
W tym ſie Sanátorowie ná ſwoie páłáce
Roſchodzą: á Cleobul chcąc ſkończyć te prace,
Y oddáć Syrakuſkim Poſłom nie mieſzkánie,
Przed Meleandrem z oną ich ſupliką ſtánie.
A że byłá ramota długá y ſzeroka;
Ná czás inſzy odłoży: dźiś ćie zá proroka,
Krol, rzecze, Cleobule mam: kiedy w twym ſłowie,
Miáſt zbuntowánych do nas ziáchali Poſłowie;
O czymem ia ſam wątpił: ále to ná ſtronę
Puśćiwſzy, pomnię, że nam Krol Sardyńſki onę
Rozmowę o nietrwáłem pokoiu przeſzkodźił:
Dwieś, ieśli ſie nie mylę, przyczyny przywodźił.
Tu czás y mieyſce, niech ſie ten dyſkurs dokończy.
Mądrego zá pogody nábywáć opończy.
A kto w dachu nád ſobą nie zábiie dźiury,
Nie maſz dźiwu, że zmoknie ſkoro przyidą chmury.
Y mnieć ſie iuż nálało w nos, po ſame oczy;
Nie płynie pieſek, áże ogonek zámoczy.
Wolałbym wcześnie przeſtrog Cleobule ſłucháć,
Niżeli, iáko mowią, po czáśie w gárść chucháć.
Więc powiádáy przyczyny, ktore rogi wznoſzą,
Ktore to Sycylyiſkie Xiążęta komoſzą;
Ze w pokoju nie ſiedzą: te, odpowie, Pánie
Ktoreś ćierpiał, y częſtoś ſam nárzekał ná nie:
Jedná, gęſte fortece, y zamkow ták wiele,
Drugá, ktoraby raczey położyć ná czele,
Dożywotne urzędy, że dopiero w grobie,
Krolom władzą wracáią powierzoną ſobie.
Fortece, ktorych názbyt, choćby nie ſzkodźiły,
Tylko że ich nie trzebá: radzę żeby były
Znieśione: á dopieroż kiedy ſpezy ſrogi
Potrzebuią ſtruktury, armáty, záłogi.
Co zá korzyść ſkárb niſzczyć? prożnemi záwody?
Siły dwoić, y ſzkodę przydawáć do ſzkody?
Gdyby ták opátrzone były, iáko liczne
Fortece w Sycyliey twoiey pograniczne;
Dość by miał nieprzyiáćiel odporu poſtronny,
Nim by ſie żołnierz pieſzy záćiągnął y konny.
Są okrom tego miáſta po koronie wálne,
Máiąc ſwoie obrony, y prowincyalne.

Cleobul dyskurs długi prowádźi o nietrwáłym pokoiu Sycylyiskim

Fortece gęſte nie potrzebne. Pierwſza przyczyná domowych rozruchow.

Lecz ták gęſte kurniki, nie rzekę, oſady,
Ani do ogranicznej, áni wnętrzney zwády,
Krolowi pożyteczne, y ich Gwarnizony,
Dla iákiey po miáſteczkach niewinnych obrony,
Kommendanty pánoſzyć, áże uſzy bolą,
Słucháiąc iáką ćierpią miáſta twe niewolą.
Już im nie ty pánuieſz, choć ſie twymi mienią;
Rożen ći trzymáſz, ále kto inſzy pieczenią.
A ieżeli chceſz prawdzie dać Krolu moy ucha,
Tyś ieſt pták, on mizerny, ona iemiołucha:
Bo ta ſobie zginienie w lipkiem rodźi lepie,
Z ktorego ſie áż w ręku myśliwczych otrzepie.
Tákich ia zá myśliwce, tákich mam za łowce,
Co od ćiebie trzymáią zamki y oſtrowce.
W tych gniázdo buntownicy, w tych ſkłonienie máią,
Ktorzy powſtać przećiwko tobie zámyśláią.
Nie mieſzczánie, iák mniemaſz, przymuſzeni chybá,
Obyſz była do ſercá człowieczego ſzybá!
Widźiałbyś intencye ná co tácy godzą,
Ktorzy około fortec oſiężeniá chodzą.
Aby ſie w nich záwarſzy wzgárdźili ćie potem:
Smielſza, niż Rycerz w poln, y babá zá płotem.
Rzeczeſz: potrafie ia w to kiedy doświádczony
Cnoty, ludźmi oſadzę ſwoie Gwarnizony.
Zdarz Boże! dokázałbyś z wieczną ſwą ozdobą,
Czego żaden Krol ieſzcze nie mogł mieć przed tobą.
Zwártuy dawne kroniki, przebież woyny ſtare,
Wewnętrzne y poſtronne, ieśli ſpełna wiáre
Tákowi zátrzymáli? powiem o nich ieſzcze;
Vtaione piiáwki tácy ſą y kleſzcze;
Ktorzy kiedy zgłodnieli, wſkok ſie ćiáła chwycą,
Odpádną nie omylnie ſkoro ſie náſycą.
Y owſzem káżda od tych w Sycyliey burza,
Ná Krolow beſpiecznieyſza wypáda z zámurza.
Y ſnádno to poſtrzeżeſz dla ktorey prywáty,
Kiedy z rebelizanty záwieraż traktáty.
Káżdy ſobie artykuł ten naypierwey kłádźie,
Zebyś mu zámek puśćił w łáſki ſwey zákłádźie.
To ieſt, ze przepraſzáiąc, iuż to w głowie knuie,
Ze iák mu co w nos wleći, iák ſie nágotuie,
Podobnego przybierze, upátrzy pogodę,
Odda ſwoie, á ćiebie przywiedźie o ſzkodę.
Rzecz to bárdzo nieſłuſzná wſzego świáta zdaniem,
Gdy nie kontenći łáſki twey ofiárowániem,

we Francyey nie w Polſzcze.

Chcą záſtawu od ćiebie; ſprawá niewolniczá,
Bráć od nich gołe słowa, á ná ſie dać biczá.
Poznoś raczey fortece, co ták ná nie káżą,
Niech z ſamey cnoty ſwoiey twoię łáſkę wáżą.
Ale rzeczeſz podobno: á ktoż by mi radźił,
Zebym tákim uczynkiem Páńſtwo oſzkáradźił?
Staroświeckie ſtruktury, wieczności pámiątki
Burzyć? owſzem z nich przykład niech náſze porządki
Máią: bowiem kto bitem pogárdza gośćińcem,
Błądźi, y iuż nie proſto, ále chodźi młyńcem.
Przyznáię y ia; dobre ſtároświeckie były
Zwyczáie, ktore ſamą w powágę ſie wbiły
Stárą cnotą; lecz ná to oko nam mieć trzeba,
Ze ſame tylko nigdy nie mienią ſie niebá.
Ludźie, ktorzy przed nami dawne wieki żyli,
Wedle czáſow tamecznych prawa ſtanowili.
Y ſwe mieli porządki w Rzeczách poſpolitych;
Było dobrze lecz poty, poki dobrych y tych,
Stawáło lat, ná ktore, oni brali miárę:
Teraz iák ſie wiek w inſzą odmienił máſzkárę,
Cnota zgáſła, á ludźi nieſzczęśliwa pycha,
Náprzod w zbytki, á potym y w łákomſtwo wpycha.
Bo kiedy rozrutnemu nie doſtaie koſztu,
Zánic grzech, y do piekła wlazłby poń, trudnoſz tu
Stare trzymáć porządki; y owſzem co było
Przed tym zdrowo, w truciznę dźiś ſie obroćiło.
Lekkomyślnie dawnemi zwyczáiami gárdźić,
Jáko záś z drugą ſtronę przy nich ſie zatwárdźić,
Y uprzeć bez potrzeby; owſzem z znáczną ſtratą,
Głupſtwo idźie zá tamtą, á nierozum zá tą.
Y te zamki o Krolu! ktore nam dźiś ſzkodzą,
Mądrą radą Oycowie ná ten czás wywodzą.
My teſz teraz tákąż ie wywroćiemy radą,
Bo im były pomocą, á nam ſą záwádą.

Dla czego przed láty zamkow było śiła, ktore dźiś poſpádały

Jeſzcze ná ten czás w iednym Sycylia ćiele
Nie była, ále drobnych Xiążąt miáła wiele:
Aże między gęſtemi, iáko wieſz, ſąśiády,
Siła przyczyn do woyny, okázyi do zwády;
Nie dźiwuy, że wczás káżdy chćiał o ſobie radźić,
Gdźie by ſie mogł, gdy będźie ćiáſno nań, wprowádźić.
Teraz gdy ćie Bogowie tym odźiáli pierzem,
Ześ część ośiągł dźiedźictwem, część obiął przymierzem
Sycyliey, y w iednym zawárłeś Kośćiele,
Wſzyſtkie tákie ołtarze, mogę to rzec śmiele,

Ze ſie żaden ſwoiego mieyſcá nie záwſtydźi,
Choćiaż ſie nie udźielnym, nie oſobnym widźi.
Woli żyć pod ſzerokiem Sycyliey ćieniem,
Niżli ćiáſnem, choć włáſnem ſzczuplić ſie imieniem.
Więc kiedy iuż potrzeby tego nie maſz żadny,
Boś cáłego Páńſtwa Krol ieden wolnowładny,
Znieś tych zamkow połowę; niech ſtaroświetczyzná,
Y ambicya zginie; byle iuż Oyczyzná
Pokoy miáła ſzczęśliwy: te zoſtáwić życzę,
Ktore bárdzo potrzebne do wſzyſtkiego liczę.
Syrakuzy, y káżda co by granic ſtrzegła
Forteca, wyrokowi temu nie podległa.
Człeka tylko dobrego, nie chudego, áni
Wielkiego Páná przełoż, Kommendantem ná ni.
O iákim nie ſłycháno przed námi honorze,
Boday ſie był nie przewiozł w te kraie przez morze!
Bo tam narod ſwobodny iárzmem przyćiśniony,
Inſzey, obcey, á przeto niewdźięczney korony.
Nie znáiąc Krolá ſwego tylko námieſtniki,
Przeto im łácno o bunt, łácno o praktyki;
Ile kroć ſie w inſzych Páńſtw, y w przeſzłym ſwym świetle
Przeźieraią, widzą ſie w wzgárdźie y w pomietle
V Krola, y narodu, w ktorym ich Krol żyie;
Więc by radźi wyprzęgli z tego iárzmá ſzyie.
Tam Kommendánći, tam ſą potrzebne załogi,
Nie ſam chleb: y niewola, ma przy nogách rogi.
Lecz twoia Sycylia dáleko ináczy,
Jedno Páńſtwo, ieden Krol, iedná ią krew znáczy.
Jedná ſławá; y narod iednym zdięty chceniem,
Aczkolwiek iuż był Przodkow twych nie poſtrzeżeniem,
Nákłonił ſie do dawney niebeſpieczney ſchiſmy,
Ták byſmy byli wpádli, zkąd pierwey wyſzliſmy.
Przypátrzmy ſie ſąśiádom, co zá korzyść máią,
Nigdy żadney fortece ſwey nie dotrzymáią.
Káżda przez nieprzyiaćioł pierwſzem ſzturmem wźięta,
Sámi ſobie ná ſzyię iárzmá, ſami pęta
Porobili ná nogi; bo ich tamże więżą,
Tam ſadzáią, ieżeli w polu ich zwyćiężą.
Dźiwuie ſie cáły świát pátrząc ná potomki,
Dawnych obywátelow, ktorzy w pierśiách zomki
Stawiáli; przełożywſzy ſerce Kommendantem,
Tam śmiele z naydrożſzem ſie záwierali fantem.
Trudno wyrzec bez żalu, wſpomnieć bez fraſunku,
W oczách náſzych, nátury ſamey wizerunku,

Chcący prawie pozbyli: zkąd dopadszy kluczy,
Ná wieki ńieprzyiáćiel haráczem przyiuczy.
Jeśli Bog nie rosporze iego przedśięwźięćiá,
Y nie wydrze z gárdźiela wilkowi iągnięćiá.

Drugá przyczyná domowych rozruchow dożywotne urzędy.

Drugá przyczyná częstych w Páństwie twoim kłotni,
Kiedy Hetman, Marszáłek, Kanclerz dożywotni:
Tu intratne Starosty, tu licz Oekonomy,
Ktorzy śiebie y swoie chcąc wystawić domy,
Czegoś więcey śiągáią, nád rownych śie niosą,
A wiedząc, że im tylko śmierć odbierze kosą,
Ná co máią przywiley, prawo w swoiey woli
Záłożą: niechay sárká, niechay to rzecz boli
Pospolitą, widzący, że z tego nikomu
Sprawowáć śie nie będą, statut piszą w domu.
Chćieyże iedno ktoremu ukroćić swey woley,
Chćiey znowu w dawną wprawić, co wypádło, koley,
Jeśli ná ćie z daleka nie przytyknie; á zátem
Jeśli ná seym przyiedźie zá twoim mandátem,
Już z podobnemi sobie zpąchał śie, iuż gotow,
Twoim chlebem nádęty do wszystkich obrotow.
Chlebem, czápką, y solą, wźiął pospolstwo głupie,
Gotow przy niem y żołnierz páść trupem ná trupie.
Y Bogá by podobno (nie rzkąc Krolu ćiebie)
Odstąpili, táka moc w soli, w czápce, w chlebie!
A w ostatku do kordow, skoro śie nábiią,
Napáłą, nápustoszą, wszystko w Amnistyą.
Choć tey, choć tamtey szczęśćie da wygraną stronie,
Jeszcze im muśisz dać co przy onym perdonie.
Vkroć ieno ty czásu, álbo więc do łáski
Day Hetmánom buławy, á Marszałkom láski.
Toż y wszystkie dochody, gdy nie z dożywoćiem
Będźiem dawáć, ták tuszę że swáwolnych skroćiem.

Hetman.

Jeśli Wodz dobrze sprawi? więc go zá to drugą,
Y trzećią, á choć dalszą ozdobić przysługą.
Jeśli podrwi? wźiąć mu rząd, y buławę z dłoni;
Niechay będźie przez cnotę wszystkim przystęp do ni:
Ktora kiedy przy iedney wiekuie osobie,
Wszyscy z nádźieią cnotę razem gászą w sobie.
Nuż kiedy śie zstarzeie, y láta dokuczą,
Starzy dwa razy dźieći, przykłády nas uczą.
Siły słábe, y rozum iuż ná ćieńkiey nići,
A ieśli go staruszek mocnym trunkiem syći,
Y powágę u woyská, ná co więc boleiem,
Y woyská cáłe tracą zátym przywileiem.

Tu

Tu rzecze Meleander, dawnoć ia to czule,
Dawno widzę kochány o moy Cleobule:
Ale zkąd by ią począć? y ktorąby złemu
Drogą zábiec? nie widzę rady postaremu.
Tedy názad odbierać, com dał komu, będę?
A zwłaszczá záslużonym; tedy śie zdobędę?
Mowić im o to, y tych ktorychem w potrzebie
Przeszłey doznał; wszystkich mam odepchnąć od śiebie?
Ná to Cleobul: Krolu odpowiedź gotowa;
Wilk syt, á owcá będźie postaremu zdrowa.
Nie tego chcę, żebyś brał, coś dotąd dał komu,
Gdyż by to był nowego wizerunk pogromu;
Drzeć oczy ludźiom nie rzecz; y tobie sromotnie
Vczynić nowe prawo: niechay dożywotnie
Trzyma, co kto uchwyćił: á po iego śmierći,
Długi, y nie pewny czás, rozdźielić ná ćwierći.
Niech do trzech lat swoiego káżdy przywileiu
Zażywa: ták do lampy przyleiesz oleiu.
Wzniećisz sercá do cnoty, gdy záwsze bogáty,
Y záwsze pełne ręce będźiesz miał od płáty.

Pieczętarz.

A com rzekł o buławie, ták wolno pieczęći
Y láski daley pomknąć, komu raczysz z chęći,
A godnośći człowieká; boć przyznam śie szczerze,
Nie ze wszystkim bywáią dobrzy y Kanclerze.
Drogo wosk radźi cenią bez wszelkiego względu,
A czásem náznáczáią y taxę urzędu.
Jákoby go to oni dawáli, á nie ty,
Jakby dla tego brali koronne sygnety.
Nie sąć y Marszałkowskie rządy bez errorow,
Ktorym znaydźiesz tyśiącem okázyi u dworow.
A gdźie śie w obyczáie ludzkie mienią wády,
Nowey trzebá poszukáć do zleceniá rady.
Y ty Krolu nie możesz zábieżeć tym błędom,
Aż władzą podeyrzanym skroćiwszy urzędom.
Ták postronne kánały; w iedno iákby morze,
Sił swego berłá z żeniesz, gdy będą we sforze.
Niech kto wierzgnie, owa mu przypowieść posłuży,
Porwał śie, ále zginął; serdit, á nie duży.
Niech ći da przykład bliskie sąśiedztwo opłotne,
Jego gęste fortece, iáko dożywotne
Nádaią śie urzędy: iáko przez czás długi,
Toczyłá tamta źiemiá krwie rumiáney strugi.
Ná ktore insze stawiáć nie dały śie tamy,
(Pożal śie mocny Boże!) oprocz tylko samy

Głowy

Głowy Krolewſkiey; razem kátowſkim obrzydłem
Vćięty; ta im ſamá byłá ſtanowidłem.
Więc ſie iuż teraz rzeźwiey czuyćie Monarchowie:
Gdy nie o Páńſtwo, ále chodźi y o zdrowie.
Szczęśliwy kogo cudze náuczą przygody,
Złemu zábiegáć y ſwey wárowáć ſie ſzkody.
A gdy gore ſąśiedzki, kto ſwoiego dachu,
Nie broni: bez wątpieniá nábierze ſie ſtrachu.
Maſz przykład y náukę życzliwą odemnie;
Tuſzę y ſam w tey ſzkole byłeś nádaremnie.
Koniec dyskurſu. Racz tylko praktykowáć ku dobru Oyczyzny,
Czegoś Krolu náwykał áż do tey śiwizny.
Dwu, trzech, czterech przyiáćioł z wielá obierz ſobie,
Mądrych, wiernych, y nie raz bywáłych ná probie.
A ktora ieſt naywiękſza w pánuiących cnota,
Chowáy záwſze w głębokim milczeniu ich wota.
Zebyś konfidencyey do śiebie nie ſkáźił,
Y owych ná nienáwiść ludzką nie náraźił.
Bo choć przyidą do zgody rozroźnione ſtrony,
Lecz przećię ná marmurze piſze urażony.

ROZDZIAŁ Siodmy.

Radyrobánes dánym upominkiem Seleniſſe uiąwſzy, dowiáduie ſie od niey ſekretow Argenidy; y zrozumiewa, iáko Likogenes poſtanowił był Krolewnę porwáć, y iáko Meleander cále o tym nie przeczuwał, áby ią od tey uwolnił przygody.

Radyrobánes do páłacu Argenidźinego przychodźi.

Kiedy ták Cleobulus Meleandra uczy,
Rożnych ſzuka ſpoſobow, rożnych maca kluczy
Radyrobánes, żeby do ſercá ſie dobył
Argenidźie: y iuż ſie ná ten wytrych zdobył.
Kiedy miał Seleniſſe onym upominkiem
Obowiązáną, ktory poſłał był iey ſynkiem.
Więc iuż wſzyſtkie przeſzkody chce uprzątáć złotem,
Zwłoki żadney nie ćierpiąc; y dźiś myśli o tem,
Jáko ſie z Seleniſſą widźieć; co mu zdarzy,
Y rychley nád mniemánie fortuná ſkoiárzy.
Z tym poſyła ná páłac, że krotko zábáwi,
A Krolewnie z powinną wizytą ſie ſtáwi.
W ſwym byłá z kilką Páńien Argenis ogrodźie,
Seleniſſa że ſtárá nie kocháiąc w chłodźie:
Komu z láty ná głowie oſędźieią ſtrzechy,
Nie wiele ma w chłodnikách, choć lećie, ućiechy.

Nic

Nic go nie mierźi ſzubá pod czás kánikuły,
Báwiłá ſie w pokoiu, y z ſwoiey ſzkátuły
Coś brałá zá pápiery: kiedy ieden z młodźi
Sardyńſkiey z roſkazániem Páná ſwego wchodźi.
Słyſząc, ledwie ze ſkory babá nie wyſkoczy,
Nikt iey dotąd ták bárdzo nie widźiał ochoczy;
Ze z ſwoim Dobrodźieiem uſtnie mowić będźie,
Tedy mu przyść kazáwſzy, zdradę z drady przędźie;
Poſyła do Krolewny iedną ſługę wierną:
Kędy zły duch nie może, tam báby przewerną.
Ze Krol Radyrobánes z niewczeſną wizytą
Idźie: ktorey, chceli uyść niechay śćieſzką ſkrytą
Do gáiu poſpieſzy ſie, co ieſt przy ogrodźie,
Ia z niem pośiedzę, oná zábáwi ſie w chłodźie.
Długiey Radyrobánes nie ćierpiący chwile,
Już był w progu, kiedy ta przywitá go mile:
Y Krolewne zárazem obiecuiąc, ſkłáma,
A wźiąwſzy go ku oknu, ták z niem pocznie ſamá:
Radam o Krolu, że mam czáſu do ſytośći,
Gdy ćię mogę z ták wielkiey ſtrofowáć hoyności.
Bom koſztowniey od ćiebie nizli od nátury,
Do twárzy wdźięczney twoiey Mátki pozytury
Dźiśiá przypodobána: wſkok ná one słowá
Rzecze Radyrobánes: żartuy że mi zdrowa,
Radyrobánesowa oracya do Seleniſſy. Ieſzcze nie ták ſzánuią grzeczni ludźie Mátek,
W ktorych bárdzo kocháią: lichy to zádatek,
Tey, co ćię oczękiwa, z rąk moich fortuny,
Raczey proſzę nie kłádź mię w regeſtr z importuny;
Zem ći te drobne rzeczy prezentował, bo ty
Drożſzy mi ſkárb nád wſzelkie możeſz dać kleynoty.
Nie złoto, y nie perły; słońce, życie, zdrowie,
Ztąd ćie przypodobáli, Mátce mey Bogowie,
Ze wſkrześiſz obumárłą duſzę moię znowu,
Daſz świát oczom, y ſerce uwolniſz z okowu.
Wpádłem w ćieśnią, y wyniść do śmierći nie mogę,
Ani chcę, áni kogo proſzę o záłogę.
Siedzę biedny w łáńcuchu więźień pod rurmuſem,
Prágnąc, łáknąc, co gorſza, pátrząc z Tantáluſem
Ná żywe wod kryſztały, y śliczne owoce,
Wzrok ſie z guſtem, nádźieią z łáńcuchem ſzámoce.
Ty o Páni! o Mátko! ſamá bez pochyby
Potrafiſz, żem nie więźień, choćiáż noſzę dyby
Słodſze y nád koronę: potrafiſz w to ſamá,
Ze ná wieki ſzczęśliwa będźieſz; y tá Damá.

Coż

Coż wżdy w Archombrotowey widźićie przyiáźni?
Jeſzcze tey w Sycyliey nie doſtało káźni,
Gdy człowiek cudzoźiemiec, do tego prywátny,
Y tylko że chłop dobry, dorodny, udatny,
Likogeneſa zábił, umie ſie opáſać,
Smie myślić o Krolewnie, śmie ſie ná to káſać,
Ze będźie Krolem z proſtey wylaźſzy kothary:
Nie wierzę, ále iákieś ma guſła, y czáry.
Gdybym Oycem tey dźiewki, álbo iey był bratem,
Muśiałby mi ſie przyznáć do ſwych ſztuk przed kátem.
A z świáta go nie tylko z poſpolitey rzeczy
Wygnáwſzy, uwolniłbym Krolewnę od pieczy.
Ty Mátko niech mi będźie wolne to przezwiſko,
Racz z domu Krolewſkiego zdiąć urągowiſko.
Niech ten kuglarz, ten mátacz, iáko żabá z wierſze,
Wyleći: á ia mieyſce otrzymam náypierſze
W ſercu u Argenidy: co, prze Bogá! w mieniu?
Co ſie iey nie podobá w moim urodzeniu?
Co może Sardynia, co Korſyka żyzná,
Tegom wam świeżo dowiodł y káżdy mi przyzná.
Anim ieſzcze od ſzczęśćiá ták ieſt obnáżony,
Zeby mi było trzebá długo ſzukáć żony.
Czyli Bogow czekáćie, że Krolmi gárdźićie?
Albo coś w Archombroćie więkſzego widźićie?
Ale nie chcę, áby ták święta twa robota,
Bez nágrody bydź miáłá; ieśli pragnieſz złota?
To ſie w mych Páńſtwach rodźi: ieżeli honoru?
Niech będźie w pierwſzym ſyn twoy u moiego dworu.
Ia tylko będe náden wyżſzy Máieſtatem;
Bo ſkoro ty mnie Mátką, on zoſtanie bratem.
Puſzczę mu w moc Sardyńſkie, z Sycyliyſkiem morze,
Jeżeli Bog zámysłow moich nie roſporze,
Lecz do wieczney twą pracą z Argenidą ſfory,
Złączy: maſz złota co chceſz, iákie chceſz honory.

Seleniſſa odpowiáda Rádyrobáneſowi ná proſbę iego.

Już były w Seleniſſie one pierwſze dary,
Cnoty y ſtateczności, wzruſzyły filáry;
Teraz słyſząc niezmierne obietnice znowu,
Do końcá z ták wielkiego zalſnęłá obłowu.
Páńſkiey twoiey o Krolu hoyności, (odpowie)
Jużem w ſamey doznáłá rzeczy, á nie w słowie:
Záczym ſie podeyrzeniá ztąd u ćiebie boię,
Zeć usługę dla wźiątku ofiáruię ſwoię.
Godźien ieſteś bez koſztu, y bez wſzelkiey płáce,
Abym ći y naywiękſzey nie ſzczędźiłá prace.

Nie

Nie gáś we mnie ochoty, tą ſzczodrobliwośćią,
Darmoć gdźie będe mogłá, usłużę z radośćią.
Owſzem to ſzczęśćiu chętnie przypiſzę moiemu,
Ze ſie ná co przygodzę Monárſze wielkiemu.
Ták Doktor pácyenta, gdy pod czás gorączki
Náwiedza, ey nie trzebáć, á nádſtawiá rączki.

Seleniſſa poczyná ſekret Poliarchow Radyrobáneſowi.

Potym daley, myliſz ſie, rzecze, Krolu ſrodze:
Coś inſzego Krolewnie dokuczá niebodze.
Nie trafiłeś: ktoś inſzy wźiął iey ſerce, bo ta
Nigdy w ſwoiey nie miáłá myśli Archombrota.
To rzekſzy ſpuśći oczy, y záś w krotkim cześie
Ná Radyrobáneſa pátrząc uśmiechnie ſie.
Toż znowu chwieiąc głową: choć by ſtu poimáł,
Tyśiącu Likogenow zábił, choćby trzymał,
Co w koło nas Krolowie trzymáią poſtronni,
Nie miáłby mieyſcá; bo iuż zaiáchali konni.
Słyſząc Radyrobánes, prośi prze Bog żywy,
Zeby wſkok powiedźiáłá, kto ieſt ták ſzczęśliwy?
Bydź to Krolu nie może, Seleniſſa rzecze,
Abym záraz to, co ſie y długo przewlecze,
Powiedźiáłá, y wſzyſcy w nas oczy wlepili,
Gdźie ia mowiąc, ty słyſząc, często w máłey chwili,
Inſzą ſtawiáć poſturę będźiemy ná czele,
Lecz podźmy do ogroda, tam ći powiem śmiele.
Skoro przez labirynty wprowádzę ćię ſkryte,
Ná mieyſce mowie náſzey właśnie náleżyte.
Vydźiem y podeyrzeniá, choćiáż kto nádnidźie,
W rzeczy oboie idźiem przećiw Argenidźie.
A ten chcąc rychło słucháć, rzeczy zgołá nowy,
Wſkok ſie z nią do ogroda prowádźić gotowy.
Więc dworzanom, y ſwoiey opowie to młodźi,
Ze do dźiárdynu drogę Krolewnie záchodźi.
Sam wźiąwſzy Seleniſſe zá ręke ze ſchodu,
Idźie proſto ochoczy ná doł ku ogrodu.
Gdźie iák we ſrzodek wnidą, między dwa chłodniki,
Vkaże Seleniſſa nie znáczne przeſmyki,
Ktore kryły z obu ſtron rozſadzone krzaczki,
Tędy ſie, rzecze, wracá Argenis z przechadzki:
A Krol Sardyńſki záraz ná ſwych ręką kinie,
Zeby go tam czekáli, ſam im z oczu ginie.
W gęſtwe, gdźie przez gáłęźi, y obrzednie liśćie,
Mogli widźieć z daleka Krolewnine przyśćie.
Jákoby ſie dopiero mowić náuczáłá,
Ták w ten czás ſzepleniłá, ták ſie záiąkáłá

Sele-

Selenissa; y z wielką ćiężkośćią iey było,
Słowo wyrzec, po słowie; czy nie zezwoliło
Serce ná to? co go w grob nie długiemi czásy,
Miáło wegnáć, y z usty chodźiło zapásy.
Czy sie tesz ták umyślnie babá zásadzáłá?
Cene czyniąc swey zdradźie, ktorą przedawáłá.
Raz sie záczerwieniłá, drugi raz iey zbládło,
A kiedy sie ten zdumie ná tákie widźiádło;
Nie dźiwuy sie ták prętkiey w mey twárzy odmiánie,
Ná ćiężkie sercá mego z usty pásowánie.
Gdy te chcą, owo nie chce; nie máłá to zwáda,
To powiádáć, czemu by Argenis nie rada.
Lecz to prożno, wolę ia mey wiáry uchylić,
Jey pomoc do dobrego, tobie sie przymilić.
Inszego okrom ćiebie Eskulápiusza
Tey niemocy nie widzę: tylko moiá dusza,
W twoich ręku záwiśnie, gdyż złamáney wiáry,
Pewny grob, y pewneby czekáły mie máry.
Rzekszy to, kęs odetchnie sobie y odpocznie,
Potym ták onę swoię Historyą pocznie:
[Narracya Selenissy.] Błogosłáwioná niwa, szczęśliwe ośiewki,
Z ktorych wam sie synowie rodzą, á nie dźiewki.
Y tobie Krolu życzę łáski w tym Lucyny,
Niech inszym corki, tobie niech powiiá syny.
Zeby twá Sardynia ná tákie obroty
Nie pádłá, w iákich byłá Sycylia poty.
Ze Corkę Meleander nász miał, á nie syná,
Wszystka Likogenowi do woyny przyczyná.
Y niechay sie nikomu nic inszego nie śni,
Juześmy, iuż w ostatniey zostawáli ćieśni.
Juześmy utoneli wszyscy w przeszłey głębi,
Kiedy nas ty iák ptásznik ze spony iástrzębi
Biedną odiął ptászynę: tyś iest tym myśliwcem,
Tyś ratowáł, ty da Bog będźiesz nas miał żywcem.
Likogenes, początek ábyś wiedźiał pásma,
Z ktorego ta o Krolu! uwiłá sie tásma,
Vrodzeniem, y swoią możnośćią nádęty,
Lecz (ztąd ná sie przynoszą Monárchowie pręty)
Krolewska mu ćierpliwość y zbytniá dobrota,
Do tákowey śmiáłośći otworzyłá wrota.
Corkę sobie Krolewską, iuż w máłżeństwo znáczy,
Ktorę gdy Meleander száleństwo obáczy,
Wzgárdźi iáko nie rownym, áni tákiey żony,
Ani godźień ná głowie piástowáć korony.

Bogá-

Bogáty w párentele, zámożysty w speży,
Gwáłtem swey chce dopináć Likogen imprezy.
Przez rozne sprzyśiężonych fakcyi swych rzemiosła;
W táką sie byłá gorę ambicya wzniosłá!
Coż? Rzeczypospolitey stan ták nieszczęśliwy!
Prawdę rzekszy, w starośći swoiey boiáźliwy
Meleander; gdy widźi, że iuż nie przelewki,
Albo zebrnie w kłopoty, álbo zstrada dźiewki;
Co miał złego uskromić, co miał woysko zbieráć,
Wolał kryć y do twierdze Krolewnę záwieráć.
[Zamek w ktorym byłá Argenis zamknięta.] Mil dwádźieśćiá, nic więcey od Syrakuz leży,
Ták od gwáłtu bespieczny, iáko od kradźieży
Zamek: z iednę go stronę wielkie myie morze,
Z drugą rzeka Alabis, od lądu go porze.
Od obudwu wod ledwie że doyrzeniem oká,
Przemierzoná przystępu broniłá opoká.
Starych Krolow stolicę, wspániáłe struktury,
Y z ćiosanych kámieni wydawáły mury.
Jedná bramá, przed ktorą, kwoli wszelkiey zdradźie,
Trzy tyśiące żołdatow leżało w párádźie
Pod czułym oberszterem: ták w ludźi, y w morze,
Vfaiąc Meleander, iákoby w Klásztorze
Zámyka mnie z Krolewną: á według regestru,
Y sługi, y fraucymer, dał mi do sekwestru.
Dwádźieśćiá osob wszystkich: zátem wyszło godło,
Zeby to w oczy z ludźi nikogo nie bodło,
Ze Krol przez sny, y pewne nápomniony wrogi,
Do czásu chce mieć Corkę zá támtemi progi
Dla uroku złym oczom ukrytą: á ktoby,
Z męskiey płći, procz szczegulney Krolewskiey osoby,
Wázył sie ná ten zamek choć iednym wniść krokiem,
Slepem y nie cofnionem umiera wyrokiem:
Mnie rząd wszystek około Corki swey poruczy,
Mnie samey od fortece powierza sie kluczy.
Co większa pozwolił mi, okrom podeyrzeniá,
Raz w rok dla pewnych ofiár wyiecháć czynieniá.
Ná co gdy by sie ktora bez mey woli wzniosłá,
Miáłá bydź w łodź wsadzoná, bez stráwy bez wiosłá
Y ná morze wypchnioná; lecz ták straszną kárą,
Łácno sie utrzymáły; wszystko to mászkárą
Pokrywał dewocyey, choćiáż nikt ták tępem
Nie był, y nie widźiał, że śćierw kryią przed sępem.
Rzecz ći powiem o Krolu! do wierzeniá trudną:
Zesmy fortunie zá tę ustronią bezludną

Nie

Nie łaiáły; y owszem iáko ryby ćiszą
Lubią, gdy się po bystrych prądach ukołyszą,
Ták tesz y nam páłace, y miásta gromádne,
Osobne ono mieysce czyniły nie żadne.
Swobodne prożnowánie, y bespieczne wczásy,
Ciásneby osłodźiły podobno tarásy.
Coż ták śliczne pokoie, gdźie naymniey nie znáczne
Nasze było zamknięćie, nie miáłyż bydź smáczne?
W tákiem ieszcze Argenis zostawáła wieku,
Gdźie dźiećińśki, z Pánieńskim ztyka się w człowieku.
Wiek młody Argenidzin. Swięta oná niewinność, umysł szczery, nági,
Staránia, áni troski, áni w niem powági:
Co w oczach, to y w myśli, serce nie tykáne,
Proste: zabáwka wszystka, báieczki kocháne.
Ktorych rada słucháła, tey iey Pánny w koley
Prawić muśiáły: oná słucháła do woley.
A czego w młodych ludźiách przykład widźiem rzatki,
Drugá by ták, choć włásney, nie słucháła Mátki;
Jáko mnie oná, przez co serce mi wyięła,
Ná tom tylko boláła, y nie raz westchnęła;
Błąd wielki, y niestatek widząc źiemskich rzeczy,
Jáko nas wszystkich rowno fortuná káleczy;
Ze y stany Krolewskie iey nie uydą zrzędźie,
Owszem im wyżey śiedźisz, ćiężey się stłuc będźie.
Kiedy oto dźiedźiczka ták możnego Krula,
W máłym kąćie iego się korony utuła.
Ale skracám, nie chcąc ćie ná tym dłużey báwić:
Owszem by mi o Mátko! y cáły dźień strawić,
Rzecze Radyrobánes, słucháiąc ćie miło,
Co się z Krolem, co z wámi do końcá wodźiło?
Więc dáley Selenissa: tegom pilnie strzegła,
Zeby się bydź w zawárćiu onem nie postrzegła.
Przetom wszystkie godźiny ták zordynowáła,
Aby w káżdey zabáwkę osobliwą miáła.
W ubierze nie zbyteczná, ále ochędożná,
Porządná, á co wielka, w młodośći nábożná.
Co wszystko odprawiwszy, gay miáła w dźiedźińcu,
Nie wielki, lecz wesoły, przy niższym źwierzyńcu.
Pełná ryb ná Cysternie rozlicznych sadzawka,
Tam była iey ućiecha, y miła zábawká.
Tam z swoiemi Pánnámi łuk ćiągnąć wolniuchny,
Albo ná przestrzał, álbo strzeláły do duchny.
Jeżeli się tesz kiedy iey przydáło czásem,
Lubo trafić, lub insze przestrzelić nawiásem;

Z wiel-

Z wielkim biegła tryumfem, z wielkim śmiechem do mnie,
Jeszcze słowa, ieszcze iey wdźięczne gesta pomnie.
Więc insze gry, to murki, bábki, piłki, cygi,
Dźiewczęta zás o zákład mnieysze ná wyśćigi;
Ktory ieżeli oná ochotnie nie máły
Dawáła, ieszcze owe ochotniey biegáły.
Potym do ksiąg z cudownem wracáła się gustem,
Záwsze pápier ná stole leżał z inkaustem.
Co się iey podobáło w Historyach dawnych
Pisáłá: toż do robot; lubo to ná wprawnych
Haftowáła krośienkach: lubo forbot złoty
Ciągnęła, wszystkie w ręku rosły iey roboty.
Lubo dźiáła mieszeczek, lubo co z kitáiek
Robiła: lecz bez wierszow, nigdy y bez báiek.
Czásem samá prawiłá, czásem tesz słucháła,
Kiedy iey ktora z Pánien Poetow czytała.
Tákieć były stárania, y zabáwy poty,
Poki ich nie ruszyły nieszczęsne kłopoty.
Switało, á mierzchało; lecz tákiego raiu,
Nie uważalismy nic, wedle obyczáiu
Ludzkiego przyrodzeniá, y dopiero teraz,
Minione delicye wspominámy nie raz.

Nie wprzud człek teraznieyszą fortunę uważy,
Aż straći, áż go z niey czás złupi, y obnáży.
Przeto kto wcześnie śiedźi, nie szukay poprawy,
Y krzesło ćie omyli, y pozbędźiesz ławy.

ROZDZIAŁ Osmy.

Selenissa powieda Radyrobánesowi, iáko iádącey z zamku, do zboru Iunony, zászła drogę nádobná dźiewicá, w smutney posturze przygodę swoię reprezentuiącá; iáko ią do nog swoich upádłą podnioższy, listy od iey Mátki wźięłá, ktore przeczytawszy, dowiedźiáła się, że iey imię Theokryne, Oyczyzná, Francya; rodzay Krolewski. Iáko po śmierći Oycá swego, po zgubie brátniey przez stryiowską zdradę oná z żyćiem ućiekáć muśiáła. Czym wzruszoná Selenissa do Argenidy ią przyięła. Iáko potym Likogenes zboycow nocnym sposobem do zamku Epeircten nászławszy, chćiał Krola Meleandra, y z Corką poimáć, ále Theokryne oręże im powydźierawszy, y samych pobiwszy, obroniła Krola y Argenidę od niebespieczeństwa.

Theokryna Sele- ALe wracám do rzeczy, kiedym dla dorocznych
Jáchała do Syrakuz ofiár nie odwłocznych,

Y dźień

Eee

nisse w Kośćiele wita.

Y dźień pomnie; w Kośćiełem cney Junony byłá,
Ták mi tę drogę w serce przygoda wlepiłá!
Zda mi się, że y teraz stoię u ołtarza,
Iże sypę kádźidło do turybulárza;
Zdrowie swey Argenidy, iáko káżda czyni,
Cnotliwa opiekunka, zálecam Bogini.
Kiedy dźiewka ná pozor piękná, y urodą
Cudowną w Kośćioł weszła; iákby świeżą szkodą
Twárz miáłá pomieszáną, znáć to było po ni,
Wzdy chod iey był wspániáły, y roskwitłe skroni.
A czemum się naybardźiey zádźiwiłá w sobie,
Jeden tylko męszczyzná, był przy iey osobie,
Y ten z głową okrytą, że twárz było ledwie,
Vznáć: więc skoro weszły osoby obiedwie,
Szmer wstanie po Kośćiele, z onego pokoiá,
Zkąd wszystkim nie znáioma ták śliczná dźiewoia:
Z száty znáć cudzoźiemkę: ktora ták wspániáło
Szłá przez on Kośćioł długi; iużem iuż o máło
Zapátrzywszy się ná nię, bez końcá, bez miáry,
Z ręku nie upuśćiłá lampy y ofiáry.
A ta skoro Bogini ieden raz upádłá,
Ani przed iey figurą trzymáłá źwierćiádłá,
Ani dałá prezentu, ále szermem prostem,
Y urodą nád wszystkich, y wspániáłym wzrostem
Przyszłá; y skoro mnie iuż byłá bárdzo blisko,
Zbronićiem się nie mogłá, że mię wskok y nisko
Zá nogi obłápiwszy: dźień dźiśieyszy, prawi,
O Páni moiá, cel ći, y pole wystawi
Do litośći nędznemu człeku wyświádczeniá,
Boć lepsze miłośierdźiá, niż cáłopáleniá.
Y ty, ocz Bogow żądasz, day im przykład we mnie,
Aby też modły twoie przyięli wzáiemnie.
Lecz osobnego mieyscá, y wolnego uchá,
V ćiebie święta Mátko, moia pragnie skrucha.
Wskok ią ręką podiąwszy od źiemiem dźwignęłá,
Y widząc, że iey ćiżbá nie do smáku byłá,
Y ia się tesz w Kośćiele nie báwię szeroce,
Wychodzę; y tę z sobą biorę do károce.
A skorom z nią do domu swoiey śiostry zśiádłá,
Bom tam gospodą stáłá: rada, że dopádłá
Osobnośći; więc gdy iey pytam o Oyczyznę,
Bo choć nie byłá Greczką, wżdy dobrze greczyznę
Rozumiáłá, ták rzecze: wątpić o tym szkoda,
Ze po ludźiách nieszczęśćie chodźi y przygoda,

W iákimem się rodźiłá, y chowáłá domu
Ztąd poznász, com z okrutney fortuny pogromu
Vniosłá: y że szczerze twoiego ratunku
Zebrzę o Mátko moia! (á w tym bez száćunku,
Kilka wyimie kleynotow, oraz wierzchney száty
Vchyli, y nádołek ukáże bogáty)
Y ieżeli złe wrogi nie przestaną srożeć,
Ktore dom moy zmieszáły nieszczęśliwie; możeć
Mnie śierotę strapioną, to co mam przy sobie
Pożywić, y przez nędze nie da mi bydź w grobie.
Zdumiáłam się widząc to, y powiem prawdźiwie,
Ze y w Krolewskim nie masz bogatszych Archiwie
Kleynotow, záczym znowu pilno ią uważę,
Wostatku, kto by byłá powiedźieć iey każę;
Jestem rzecze, śierota teraz utrapioná,
Zyćie me w tym, ieśli bydź mogę utaioná.
Nie zdraycam, nie włoczęgá, nie trefunek mie tu
Kędy ku Oyczystemu co rok zieżdżasz świętu
Przyniosł; owo masz y list do śiebie pisany,
Od mátrony zdźiwisz się, żeć przed tym nie znány;
Ale wierż mi, że zácney, á z poufałośći
W swey potrzebie godnieyszey twoiey przychylnośći.
Mátka to moia drogá: y da mi do ręku,
List on, ktorego Krolu słuchay krotko dźwięku;
Jużem byłá ná wieki o niem zápomniáłá,
Dźiśiem go tobie kwoli umyślnie szukáłá.

List od Alcei Mátki Theokryny do Selenissy.

Alcea Selenissie moy pokłon przynoszę:
Ze ćię znam, á ty mnie nie: nie dźiwuy się proszę,
Ktokolwiek w cnoćie żyie, iey to włásna pracá,
Choć by się krył námyślnie sławá go námacá.
Nie posadźiłby Corki Krol ná twoim łonie,
Gdyby nád ćie cnotliwsza byłá w tey koronie.
Y mnie choćiáż w dálekim y głuchym powiećie,
Bo nas między grubemi národy kłádźiećie,
Doszłá sławá; o zácná mátrono o tobie!
Oyczyzná, álem y ia śiłá winná sobie,
Ze nam dotąd nie mogło przyść do znáiomośći,
Ale się przećię zmiłuy y użyi litośći.
Aczem obca narodem, lecz żem utrapioná,
Bez rady, y z przyiáćioł cále obnáżoná.
Przyim w swe ręce, me dźiećię, iedyną ochłodę
Sercá, áni ćię ná tym o Páni! záwiodę,
Wysokiey krwie dźiedźiczkę: iáko ćięzkie wáły,
Jádowitey fortuny dom nasz pomieszáły.

Co nas w te nieſzczęśliwe wegnáło obierzy,
Wyrozumieſz prawdźiwie z corki moiey ſzerzy.
Ktora ſtokroć ſzczęśliwa, w tym nieſzczęśćiu, ieśli
Do ćiebie ią łaſkáwi Bogowie zánieśli.
Gdźie y żyćie záchowa, nád ktore nic droży
Nie ſzácuiem, poki ſie zła fortuná ſroży.
Y cnoty ktorey w tobie ma obrazy ryte,
Y ſwemu urodzeniu znaydźie náleżyte
Mieſzkánie; więc iey day żyć, y broń od pogrzebu,
Oddaięć ią, á ćiebie Páni moiá niebu.
Y tam ieśli ná źiemi śmierć dni moich ſkroći,
Odwdźięczáć nie zápomnę tákiey twey dobroći.
Wźiąwſzy tedy liſt od niey, pilnie go przeczytam,
Potym, co zá przygoda táka byłá? pytam.
Więc pocznie: Oyczyzná mi ſzeroka Gallia,
Tam gdźie ſie z niezmiernego ieźiora wywiiá
Sławná rzeka Rhodanus, y do morza wáli,
Imię mi Theokryne Rodźicy nádali.
Oycam miáła ſławnego, y męſtwem, y cnotą,
Y ácz máłe Kroleſtwo, miáł koronę złotą.
Treutakommilkondorus, to miáł imię ſwoie,
A iák zſzedł z tego świáta, odumarł nas dwoie.
Iaż iuż byłá doroſłá: brat ſie uczył chodźić,
Ach kto ma bydź śierotą, lepiey ſie nie rodźić!
Miáł brata rodzonego, á ten był przezwiſkiem
Ikcioban: więc gdy ſie śmierći widźiáł bliſkiem,
Przyzwáwſzy go do śiebie, przez wſze prośił Bogi,
Iáko mu Jowiſz miły, iáko Pluto ſrogi,
Przez krew śćiſłą, przez oſtre przyrodzeniá boycá,
Przez pámiątkę ſpolnego z Rodźićielką Oycá,
Zeby ſie mną, y bratem, y zoſtałą wdową
Opiekał; co on z płáczem pomieſzáną mową
Przyrzekał, y przyśięgáł; y ſkoro ſie z świátem
Rozſtał Rodźić, do domu ſwego wźiął mię z bratem.
Pilne máiąc ſtaránie o náſzey wygodźie,
Ktożby zdrady w ták bliſkiem ſpodźiewał ſie rodźie?
Nieſzczęśliwe łákomſtwo, ták że ná krew, áni
Sławę, cnotę, przyſtoyność, śmierć, grob, y odchłáni
Maſz wzgląd? chćiwego piekło, gdźie tákie opieki,
Odpiekáią pokuſy złych ſtryiow ná wieki.
Ná to godźił bezbożnik, áby nas trućizną
Zátraćiwſzy, ſam náſzą ćieſzył ſie Oyczyzną.
Ieſzcze w náſzym národźie y nie ſłycháć było
Trućizny: łákomſtwo iey ſproſne náuczyło.

Theokryne Scleniſſie przygodę ſwoię powiáda.

Opák żeś to uczynił ſtryiu nieſzczęśliwy!
Mnie umrzeć náleżało, niech by był brat żywy.
Mną iego zátkáć groby: mnie było wprzod zgłádźić,
Ktora ſobie nie mogę, áni umiem radźić.
Pádłeś śliczny moy kwiećie, w okrutney záraźie,
Y imieniem y twárzą Oycowſki obraźie,
Y ſłáwą byś wyrownáć mogł z naypierwſzym przodkiem,
Mśćił byś ſie krwie mey nád tym ſzkáradem wyrodkiem.
Frukty były ná wetach, ktore przed obiádem,
Srogi tyran śmiertelnym ponákrapiáł iádem;
Te choćiaż doſyć chćiwie głupie dźiećię iádło,
On go ieſzcze częſtował; z tąd mi w ſerce wpádło
Podeyrzenie: gdyż dźiećiom zakázuią wiele
Owocow: czyliś ty to ſtrożu moy Aniele
Sprawił? żem śmierći w onem nie połknęła wećie,
Acz nieſzczęśliwa moiá ućiecha ná świećie!
Y kiedy by mi wolno było dźiś obieráć,
Woláłabym niżli żyć, dźieśięć kroć umieráć.
Z tymem poſzła do Mátki, á gdy ku wieczoru,
Dźiećie ſtękáć poczęło prawie do umoru,
Poſzepnę ćicho Mátce, to czegom ſie báła;
Milcz, rzecze mi: bom y ia tegoż poſtrzegáła.
Coż było więcey czynić, iuż nád konáiącym?
Tylko ćiáłko kocháne zdroiem łez gorącym
Skropić: á Rodźićielka podobná Niobie
Kámieniáła, nieſtetyż! ná ſynowſkim grobie.
Tedy znioſł tyran pátrzyć, kiedym śliczne oczy,
Záwierałá: twarz tylko ſzkáradą oſtroczy,
Czoło wrzeczy poſępi; żal mu go, coż gdyby?
Do ſercá wierutnego doſtáć iáko ſzyby?
A tracąc ſlád trućizny, grzech popychał grzechem,
Przynágláć pogrzebowi roſkázał z poſpiechem.
Zal mu tego przyczyną, Mátki moiey złoty,
A ono ſwey pokrywkę czyniący niecnoty.
Widźiáłyſmyć widźiáły, ná co zły człek koli,
Lecz czáſem dobrze milczeć, gdźie człowieka boli.
Gdy by poſtrzegł okrutnik, że ſie iego ſzydła,
Kolą z woru: ſtargáłby reſpektow wędźidła.
Podobno by ſie ná mnie bez okoliczności
Rozſapáł; á y z żyćiem ſkroćił by żałośći.
Już ćiáło do pogrzebu ſtało namázane,
Już były do lámentow niewiáſty zebrane,
Gdy mnie do oſobnego zá rękę pokoia,
Wźiąwſzy, ták pocznie mowić drogá Mátka moia:

Czego pierwey żałowáć, ktorey pierwey ſtráćie
Vpłákiwáć? ách nie wiem ſkoro weyrzę ná ćię!
Czy ſyná málutkiego? ktory nie znał Oycá,
Nie wiedźiał, że domowy więcey ſzkodźi zboycá.
Poſtronny złodźiey w nocy ſkráda ſie po ćichu,
Swoy otworzy, máiący klucze bez wytrychu.
Czyli ćiebie? ktorą mi tymże zły człek kſztałtem,
Albo więc gorſzym wydrze z ręku moich gwałtem.
Iużeż brat twoy nie żyie, nie czuie, co boli,
Ty żyieſz okrutnego człowieka do woli.
Iego iuż nie wroćiemy ná wieki z záproża
Smierći: ćiebie záchowáć, ieśli łáſka Boża
Przyſtąpi, uśiłuię; y w ták trudney dobie,
Bog niech będźie pomocen, my rádźmy o ſobie.
Czás krotki, tyrán czuie, y ná gárdle ſtoi,
Ani ſie ludźi wſtydźi, áni Bogá boi.
Ná ono nárzekánie, y náſz płácz ſerdeczny,
Drugiego mego ſtryia, ſyn, brat moy ſtryieczny
Nádſzedł nas; Praxetas go po imieniu zową,
Człek dobry, poufáły: ten zmieſzáną mową:
Odłożćie łzy śieroty ná inſzy czás, rzecze:
Rádźćie o ſobie: bo gdźie dźiśiá nie ućiecze,
Dwu dni żyć Theokryne iuż nie może dłuży,
Ták nákierował, ták iey okrutnik poſłuży.
Vćiekay iák naydaley śioſtro moiá, iuż ći
Grob wymierzył: iuż ućiec potym nie dopuśći
Srogi ſtryi; y nie duſay ſtronom ográniczném,
Y tam by ćie wymácał ſpoſobem rozlicznem.
Ma złoto, ma żelazo, trućizny, y śidła,
Táka záwźiętość w ſercu tyráńſkim obrzydła!
Ná co ſie twárdouſta żądza raz upárła,
Rychley iágnię wilkowi, wydrzeć możeſz z gárła.
Ná to mu Rodźićielka moia rzecze z płáczem:
A coż my nieſzczęśliwe? nie máiąc ſie ná czem
Weſprzeć ſobie rádźiemy? ty moy drogi ſynu,
Pokaż drogę, y wywiedź z tákiego terminu;
Więc ſłuchayćie, odpowie: iuż to wiem dowodnie,
Ze dźiś tracąc ślád ſwoiey bezbożny ſtryi zbrodnie,
Nim go wyda trućizná, pogrzeb ſtroi ſzumny,
Spáliwſzy ćiáłko, popioł do Oycowſkiey trumny
Włoży: á gdy zapalą wonne iego łoże,
Ciebie niechay wrzeczy żal ſerdeczny przemoże,
Zrzuć wſtyd z czoła, y biegay koło ogniá śmiele,
Ciſkay weń nárzekáiąc kádźidło, y źiele.

A w tym

A w tym iák będźieſz mogła uczynić nayſnadni,
W poćiemku ſie do mego mieſzkánia wykradni.
Ia ćię we drzwiách bez świátła czekam, y pochodnie,
Y ulężeſz w mym domu poki nie ochłodnie
Złego ſtryia záwźiętość; tym czáſem teſz zwykle,
Niebo ſie nas użali, y z śideł wywikle.
Bog twierdza niewinności; kogo ma w opiece,
Nie záſzkodźi choć ſie nań zła fortuná miece.
Niech ſie ná iego zgubę nieprzyiaćiel krząta,
On go ze wſzech trudnośći y żalow wypląta.
A ty Mátko ſtrapioná zmyślay ſmutek cudnie,
Y płácz; wſzak teſz maſz czego płákáć nie obłudnie.
Płacz żeś corkę poſpołu utráćiła z ſynem,
Zeć tey nocy zginęła między gęſtem gminem.
Boć iedná bieda człeku nigdy nie dobodźie,
Zal ſie záwſze do żalu, ſzkoda ma ku ſzkodźie.
A gdźie ſie w dom záplątá żałobá y zgrzebie,
Tam łez doſyc: pogrzeby częſte po pogrzebie.
Przypádliſmy wſkok ná to: prętki námyſł w ſtrachu:
Więc gdy ćiáło ná pełen kátáfalk zapáchu
Poſtawią; y zapálą iáko zwyczay ſtary,
Iam z lámentem okrutnem nieſzczęſne pożary
Raz y drugi obiegła, chyżo potym w ſtronę
Skoczyłam nie widźiána, pod nocną záſłonę.
Y proſto do Praxety mego, powiádomu
Gdźiem go we drzwiách záſtałá, udałam ſie domu.
Ten wźiąwſzy mię zá ręke, prowádźi po ćichu
Y kryie między śćiány: gdźie weśćie ze ſtrychu,
Ktore dla wſzelákiego przykrył podobieńſtwa.
Co ſkoro zrozumiáła, ledwie do ſzáleńſtwa
Mátka moiá nie przyidźie; ſzuka, biegá, pyta,
Ikciobána proſi; y zá nogi chwyta;
Aby ſzpiegi rozeſłał ná wſze ſtrony świáta,
Zyć nie chce, ieśli ſie iey nie przywroći ſtrata.
Wrzeczy ſie tego lęka, áby z śmierći bratni,
Do mordu y roſpáczy nie przyſzło oſtatni.
Nie wiele trzebá było okrutnika prośić,
Záraz po wſzyſtkich ſtronách kazał to ogłośić:
Kto by wiedźiał, że żyię, lubo żem umárła,
A nie dał znáć? ná tych miáſt winien będźie gárła.
Kto záś o mnie prawdźiwą przynieśie nowinę,
Ná ktorąkolwiek ſtronę? będźie miał dáninę.
Bowiem mu o mnie wiedźieć należało wiele,
Gdyż by pádły nápięte, bez ſkutku fortele.

Ták

Ták kiedy przez czás długi szukáno daremnie,
Byli y oczywiśći powiádacze; że mnie
Jedni, kiedym w przyległe skoczyłá ieźioro
Widźieli o pułnocy, drudzy záśie skoro
Już było po pogrzebie, że záraz w tym cześie,
Załobliwy słyszeli głos moy w bliskim leśie.
Już czcze z domu wynośi máry moiá Mátka,
Lituiąc nieszczęśliwa swych dźiátek ostátka.
Tłucze pierśi, rwie włosy, nárzeka, y wyie,
Y mnie żywey okropne sprawiá exekwie.
Więc że człek czemu by rad, temu prętko wierzy,
Y tyran się tesz w swoim stárániu uśmierzy.
Lecz troskliwa Alcea nie przestanie radźić,
Zeby mnie z iego śideł mogłá wyprowádźić.
Gdźie ná mieysce odległe; á tym czásem z młodźi,
Krwie francuskiey ták grzeczny ktory się nágodźi,
Ze srogiemu drapiezcy zázgnie w gárle zgági,
Wźiąwszy nań z żoną pomstę w dźiedźiczne posagi.
Długo myśląc dokądby obroćić mię miáła,
Tu się naybespiecznieysza drogá pokázałá.
Bo że y znáiomośći nie masz, y skrewnieniá,
Vydziemy podobieństwa nászego schronieniá.
Nie spi serce złośliwe, choćiaż mruży oczy,
Wrzeczy gdźie indźiey mierzy, á gdźie indźiey (skoczy.
Ty iedná święta Páni pod okrągiem słońcá,
Bądź Mátką bądź niewinney duszy mey obrońcá.
Niechay oko spłynione pod twym ćieniem śmiele
Zmrużę, y twarz ze słoney osuszę kąpiele.
Lecz do rzeczy wracáiąc, iáko to ućichło,
Szła do Ikciobána Mátka moiá rychło.
Prożno rzecze Pánie moy, prożno płomień dusić,
Trudno co w serce wmowić, trudno go przymusić.
Ktoż wzdy widźiał nieszczęsny tułow Corki moi?
Ani się żałość moiá inaczey ukoi,
Aże poślesz do Delphu, gdźie w złoconey miedźi
Wierne ludźiom Apollo daie odpowiedźi.
Bogday były prożne łzy, y moy płácz śierocy!
Zyiesz? czyliś iuż w wieczney dźiewko moiá nocy?
O iákom wiele razow tego Bogá łaski
Doznáła! y dźiś iego ná pierśiach obraski
Noszę: y nośić będe; zezwol tylko Pánie,
A ia iuż ná się wezmę tey drogi stáránia:
Praxetas twoy synowiec y grzeczny, y sprawny,
Jeślić się zda, do tego niczym nie zabáwny.

Wspolnego żalu z námi zostáiąc regestrze,
Zyczliwie nam usłuży, y zgubioney śiestrze.
Przypádł Ikciobánes, y chwálił obszernie
Poświádczáiąc, tę radę, że nam nikt ták wiernie
Nád Praxeta nie może w tym raźie dogodźić,
Wie zły człek, że y iemu koło śiebie chodźić
Potrzebá, y náleży rzeczom iego ná tem,
Czy żyię? czym iuż w grobie, iáko życzeł, z bratem?
Tedy do osobnego wźiąwszy z sobą mieyscá
Synowcá; nie pobożnych mordow wynálescá,
Oddaie upominki, y wyborne dary,
Te prawi Bogu oddasz odemnie ofiáry:
Potym iego samego obćiążywszy złotem,
Obowięzuie cnotą, śmierćią, y żywotem,
Zeby od Apolliná wroćiwszy do domu,
Nie prawił odpowiedźi, wprzod śiebie, nikomu.
Máło to, com ći dźiś dał, máło com obiecał,
Już ći mey prośby dłużey nie będe zálecał.
Dotrzymászli mi wiáry? prawi, y w swym słowie
Stawisz się? ledwieć więcey dać mogą Bogowie.
Widźiał dobrze cnotliwy Praxetas cel, w ktory
Mierzył, obiecuiąc mu one złote gory.
Dla tego nie wzruszony przećiwko nam w wierze,
Wszystko złemu stryiowi przyrzeká ná cerze.
Prętko potym wyiáchał, mnie wykradszy cudnie,
W skrzyni spuśćił do morza Rhodanem ná sudnie.
Dopiero w cudzoźiemski przed czásem náięty
Okręt, włoży bespiecznie, y z inszemi sprzęty.
Potym kształtnie wysadźi, y iuż się nie taiem,
On śiostrą, ia go bratem, zowiemy się wzáiem.
Tedy do Sycyliey nie báwiąc szeroce,
Wiátremesmy pomyślnym pádli iáko z proce.
Jużem śmiele kázałá, iáko ná trzy tuzy,
Vyrzawszy pożądane okiem Syrakuzy.
Więc ieśli mnie chcesz Mátko mieć w sług kátalogu,
Wszystko będe stryiowi powinná po Bogu.
Ten zá mną, Praxetas iest, w ták podłem odźieniu,
Vchodząc wszelákiemu o mnie podeyrzeniu.
On ći lepszą dać sprawę, y powiedźieć może,
Nieżyczliwey fortuny przećiw nam poroże.
Te rzeczy ták wstydliwie, ták mowiła skromnie,
Zem czuła, kiedy áfekt iey przechodźił do mnie.
Ták iesta miárkowáła: ták ięzyk ostrożnie
Rządźiła: że y słowa nie wyrzekłá prożnie.

Ziemſka zgołá Minerwa, álbo drugá ſwada;
A tu Radyrobánes, ná ſłowa wypáda:
Słucham przebog! co daley było między wámi?
Tedy pożałowániem álbo ofertami
Zbyłaś iey? poprzyśięgam, że kiedyby była,
Ná mnie ta utrapioná śierota trafiła,
Nie ſkuśił bym był chlebá, oczu bym nie zmrużył,
Dokąd bym mu ná pierśiách ſzáblą nie wydrużył
Jego robot bezecnych; á tułow wierutny,
Y Oyczyznę bym oddał tey dźiewoi ſmutny.
Słuſznym ná okrutniká gniewem ſie zapáli,
Smieie ſie Seleniſſa y on áfekt chwáli.
Y iam tam między młotem, á między kowádłem
Krolu była: tu litość nád człekiem upádłem,
Zwłaſzczá, ilem z powieśći iey mogła zrozumieć,
Y z kleynotow ná ktore przyſzło mi ſie zdumieć.
Ze rodu wyſokiego: o coż było pytáć,
Co káżdy mogł z iey twárzy, z iey jeſtow wyczytáć.
Z drugą ſtronę przyśięgá wiązałá mi ręce,
Y uczynione śluby: te mi dwie oſęce
Serce rozpołowiły: bo mię uiął ſkrytem
Krol moy, gdy mi ták wiele poufał kredytem.
Choć by śioſtra rodzoná, choć naybliżſzy krewny,
Puśćićiem go nie mogła w zamek do Krolewny.
Nákoniec iey odpowiem: że nikomu wprzody,
Nie dam w pożałowániu Panno twey przygody;
Ratowáć ćię, zupełná we mnie ieſt ochota:
Coż kiedy mey ochoćie zágrodzone wrota?
Sámá zá kluczem żyiąc z corką Krola mego,
Nie śmiem przyiąć nikogo, bez roſkázu iego.
Aleć moiá rodzoná ná mym mieyſcu ſtanie,
Y o tobie ták pilne mieć będźie ſtaránie
Ják o włáſnym dźiećięćiu; y ty iák u Mátki
Wſzelkie wczáſy, y wſzelkie mieć będźieſz doſtatki.
Znácznie ſie pomieſzáła odpowiedźią oną:
Oczy nádoł ſpuśćiła, z twárzą záwſtydzoną.
Potym słowy ſkromnemi: o! iákożby była
Dobra moiá, odpowie: gdybym z tobą żyła,
Ná mieyſcu ták beſpiecznym nędzná, wyſtracháná;
Będeć ſłużyć życzliwie Mátko ma kochána.
Znowu mi ſie do ſamey áż ukłoni źiemie,
Y zá nogi obłápi z uprzeymośćią, że mie
O włos nie wywroćiła: tedy wźiąwſzy do ni
Serce, káże w lektykę párę záprządz koni.

Y śieſtrze ią oddawſzy, ták w ſwey głowie kłádę,
Ze ią Krol, do ktorego z tym ná zamek iádę,
Przyiąć káże do corki: znowu nie ćierpliwy
Rzecze Radyrobánes: coż wzdy przebog żywy!
Vczynił Meleander? nie záraz ſie krząta?
Do pomſty? y biednego żałuie iey kąta?
Nim ſie ſtary odważy, námyśli, wyſkubie,
Tym prędſze niewinnego, daie mieyſce zgubie.
W śići ſęku ſzukáią: tyśiąc ſie im rodźi
Skrupułow w máłey rzeczy; prawda że drwią młodźi
Prędkośćią; ále ſie im łácniey záś poprawić,
Niźli ſtaremu czáſu, zbiegłego nádſtawić.
Łyſa z tyłu pogoda, ách trapię ſie ſrodze!
Jeśliśćie poźno pomoc, dali tey niebodze?
Iam tu przyſzedł dla ulgi Mátko moiá z tobą,
A ty nową zábiiaſz ſerce me chorobą;
Sam śiebiem iuż zápomniał: bárdźiey mię kłopoce
Ta żałość, y okrutne ſkrzywdzenie śieroce.
Zal mi ćię Theokryne: ále wiedz niebogo,
Ze ſie przyiáźń śierocá nie ſzácuie drogo.
Bo kędy kto nie widźi niiákiego zyſku,
Nie dźwignie ubogiego w naywiękſzym ućiſku.
Jáko záś z drugą ſtronę, gdy fortuná błyśnie,
Przyiáćioł gwałt: co zywo do ćiebie ſie ćiśnie.
Odpowie Seleniſſa: te okoliczności,
Wſzyſtkie do twey náleżą Krolu wiádomośći.
Tymże ſie Meleander, co y ty zapálił
Afektem: tákże nędzney dźiewki ſie użalił.
Miłośierdźie go ku niey gniew ná ſtryia ruſzy,
Chce ią widźić, chce ſłyſzeć, iey ſkárgi w ſwe uſzy.
Alem ia ſłuſzną tego dałá mu przyczynę,
Zeby ták ná ſztych wydał ubogą dźiewczynę.
Co żywo by ią widźieć, álbo poznáć chćiáło;
Więc ieżeliby ſie ią w zamek przyiąć zdało
Do Krolewny, tam záwſze według ſwoiey woli
Może ſłyſzeć, y wiedźieć od niey, co ią boli.
Nie tylko Krol pozwolił, lecz roſkázał, żeby
Wźiąć ią do Argenidy, y wſzyſtkie potrzeby
Pilnie opátrzyć, żeby Krolewná, z Krolewną,
Nie iák z Pánią, ále iák mieſzkáła z pokrewną.
Nie bez pomſty by nád nią, rzecze, ſtryi przewodźił,
Gdyby mię Bog z trudnośći moich oſwobodźił.
Y choć mu ſie odwlecze, nie ućiecze pewnie,
Pobiią go śieroce łzy wyláne rzewnie.

Tu ręką Krol Sardyńſki uderzywſzy w rękę:
Dźiękuieć, żeś zleczyła moię długą mękę.
Ták Oćiec Argenidźiń miał poſtąpić ſobie,
Ale rzeczy przerywáć więcey nie chcę tobie.
Toż z śmiechem Seleniſſa: ieſzcze czás nie minie,
Jeſzcze tę chęć pokázać możeſz Theokrynie.
Więc ſłuchay do oſtátka: ſkorom ia od Krola
Do śioſtry powroćiła: coby w tym zá wola
Jego była, oznaymię: że ta u mnie w drugi
Pieczy ma bydź; nie między poczytaná ſługi.
Dopieroż Theokryne, áż przy ſamey źiemi
Obłápi; y o rowne mieſzkánie z inſzemi
Vpraſzá mnie ſługámi, bez wſzelkiego braku,
Niechcący dać po ſobie naymnieyſzego ſzláku.
Názáiutrz iák doroczne ofiáry odpráwię,
Teſkno mię, że nie rychło Krolewnie ſie ſtawię.
Wiedzący, iáko wdźięcznym u niey gośćiem będę,
Kiedy z wozu z ták piękną kompanką wyśiędę;
Praxetas ſie do Delphu, y nie darmo ſpieſzył,
Gdźie go Ikciobanes ſkrytem ſzpiegiem przeſzył,
Y o tym ſie dowiedźiał, że tam nie był, áni
Dał Bogu upominkow: wie, co ſą tyrani.
Jednák Apollinowe wźiąwſzy odpowiedźi,
Nie długo w Syrakuzach śioſtrę ſwą náwiedźi;
Potym ſobie zmyślemy, iáko ſtryia zbłáznić,
Bo ieśli nie maſz kiiá, y pſa ſzkoda draznić.
To odprawiwſzy, ſwoią pożegnam rodzoną,
Kwápiąc ſie z Theokryną w drogę przeznáczoną.
Nie mogłam ſie z iey wdźięczney rozmowy náćieſzyć,
Przeto chcąc iázdę przewlec, nie kazáłam ſpieſzyć.
Ale coż? ták mi rączo w iey powieśćiách zbiegła,
Zem prędzey w zamku była, niźlim ſie poſtrzegła.

Pozná-nie Argenidy z Theokryną y iey opiſanie.

Skoro uyrzy Argenis dźiewkę urodźiwą,
Zdumieie ſie. y okiem wnet, y myślą chćiwą,
Wſzyſtkie członki twárzy iey, wzroſt, chod, y ruchánie,
Przebieży: á ia krotko, ſkoro przed nią ſtanie,
Czego wſzyſtkie ſłucháły, powiem, że tey dźiewce,
Nie dawno w morſkiey rozbić przyſzło ſie záwiewce.
Cudzoźiemka rodem ieſt: á gdy do Afryki
Płynęła, pádła była Neptunowi w łyki.
Ale kiedy Bog raczył, że zmogła fortuná,
Oto ieſt, wydarſzy ſie z gárła od Neptuná.
Potym powiem w ſekrećie, kto, co, y zkąd była?
Záczym do niey Argenis ták przy mnie mowiła:

Ie-

Jeżeli wdźięczná gośćio, kochánem tytułem,
Sioſtry gárdźić nie będźieſz; więc ze mną ogułem
Oycá mego corką bądź; y wiedz moie ſerce,
Zebym z tobą w ſpolney bydź raczey poniewierce
Woláła, niżeli ſie kiedy rozſtać z tobą:
Rządź, y bądź Pánią wſzyſtkiem, to niech będźie probą;
Obierż ſtopień, ktory chceſz, á ſtanąwſzy ná niem,
Twym ćię wſzyſtkie ſzánowáć, y czćić będźiem zdaniem.
Jeśli o ſwych fortunach milczeć chceſz, y rodźie?
Procz mnie, á Seleniſſy nikt o nich w tym grodźie
Pewnie wiedźieć nie może: znowu iey w rzecz wpádnie
Radyrobánes: mowiąc; nikt tego nie zgádnie,
Mátko moia kochána, iáko ſie dźiś troſzczę,
Dopierom iey żałowáł, teraz iey zázdroſzczę.
Tedy ćię ták Argenis nie znáiąc kocháła?
Ták mile, ták łágodnie, z tobą rozmáwiałá?
Mogłaś we dnie y w nocy bez okolicznośći,
Náſłuchać ſie wdźięcznych ſłow, napátrzyć ślicznośći,
Ktorey rowniá świát nie ma, Anjelſkiego licá;
Odpowie Seleniſſa: dopierożby czczycá
W ten czás ćie zdeymowáła, gdybyś obnáżone
Z wſzelkiey widźiał przyſady, ich myśli złączone.
Kiedybyś ich pieſzczoty widźiał y igranie,
Ták przyiemne, dopiero zázdrośćił byś Pánie.
Kiedym ia Argenidźie (przyznam ſie do winy)
Oná mnie zázdrośćiła wzáiem Theokryny.
Dźiwuy że ſie młodźieńcom? kiedy oto ſamy
Białegłowy, zázdroſzczą ſobie piękney damy.
Kocháłyſmy ſie obie: bo rzecz nie podobná,
Nie kocháć kiedy dźiewka przy cnoćie nádobná.
Kocháłyſmy ſie ále, ták ia, iáko oná,
Nie chćiáła bydź w kochániu ku niey uprzedzoná.
Zgoła nie było w zamku żadney białeygłowy,
Wſzyſtkie iey dały ſercá, y Panny, y wdowy.
Choć łácniey ſto zegárkow, niż dźieśięć bab zgodźić,
Ták wſzyſtkiem Theokryne umiáła wygodźić.
Omyłká w ſłowiech Greckich nie podobnie śiłá,
Jey łágodney wymowie, wdźięcznośći czyniła;
Ze nam częſto noc zbiegła, y poczęło świtać,
Gdy ſie iey co zdarzyło prawić, álbo czytać.
Ze iednákie ćwiczenie z Argenidą miáła,
Więc z nią idąc o lepſzą, częſto przegrawáła.
A żeby to czyniła tym nie poſtrzeżeni,
Wrzeczy ſie chce poprawić, wrzeczy ſie czerwieni.

Cie-

Cieſzyła ſie Krolewná ták częſto wygraną,
Ktorą przed towárzyſzką ſwoią ma kocháną.
Igła, kądźiel, y kroſna, nie znáne iey były.
Twierdźi, że, Pánny ktore wyżey ſie rodźiły
W iey kraiu, w łowach tylko ſwą zabáwę máią,
Te rzeczy urodzeniem podleyſzym ſpuſzczáią.
Potym y to umiáła, y drugie wyśćigła,
Choć iey w ręku wrzećiono, nie było y igłá.
Ale to wſzyſtko fraſzki, biegłość przy dowćipie,
Cudowną w ſobie miáła, ieśli kto wyſypie
Perły owe okrągłe ná marmur wytarty,
Tákie iey przypowieśći, tákie były żarty.
Ná pámięć Piſorymow, z Hiſtoryografy
Vmiáła: pełne ſkrzynie kśiąg máiąc y ſzáfy.
Zgoła w coś ią tylko tknął, coś pomyślił ſobie,
Wſzyſtko było w cudowney głádkośći ozdobie.
Jeśli ſkrzypic dopádła, álbo pozytywu,
Nie tylko my, Apollo ſam przyſzedł do dźiwu.
Zgáſł Orpheus y z lutnią, ktorą błagał piekła:
Alem ták wiele mowiąc, máło o niey rzekła;
Jeśli nam ſamá przez ſie ſmákowáła ćiſza,
A coż ták ſwobodnego miáwſzy towárzyſza!
Gdźie weſoły towárzyſz: doświádczenie uczy,
Dobry? roſkoſz bez końcá, zły byt nie dokuczy.
Ani láto gorącem, áni źima mrozem,
Choremu wdźięcznym pláſtrem, podrożnemu wozem.
Tákeſmy żyli lubem otoczone wczáſem,

Zdrada Likogenesowa.

Kiedy piorun uderzył z okrutnym hałáſem.
Im kiedy morze ćiſzey, im ſpokoyniey ſtoi,
Tym záś bárdźiey ſzáleie, bárdźiey nie pokoi.
Nie mogſzy ſie Likogen ſwego przedſiewźięćiá
Doczekáć, że Krolewná wynidźie z zamknięćiá;
Wźiął przed ſie, y o máły włos człowiek wierutny
Nie dopiął: lecz Bog rozproł propozyt okrutny.
Po ludzku rzekſzy, choć ſie tych ſłow ięzyk lęka,
Rzecz była nie podobná, żeby iego ręka
Minąć nas miáła: iuż Krol, y z corką był w mátni,
Bog ich wyrwał od zguby, mocą ſwą oſtatni.
Dwu Herſztow, zboycow morſkich, ktorych ufał wierze,
Przyzwáwſzy, ná oſobne mieyſce ſobie bierze.
Tym zamek pokazáwſzy: cni Rycerze młodźi,
Wiećie, że záwſze ſzczęśćie, przy odwádze chodźi.
Tuſzę, że lwiego ſercá w mężney pierśi wáſzy,
Od dźieła Rycerſkiego trudność nie odſtráſzy.

Rownią

Rownią bierze ládá tchorz; im ſie ná co łoży
Więcey odwági; tym to ſzácuiemy droży.
W tych murach, co widźićie przy ſrogiey zdobyczy,
Sławá, poki nád źiemią ſłońce láta liczy.
Ktorą ia ośiągnąwſzy, Páńſtwa tego ſzczyty,
Honorami wynioſę wſzyſtkie depozyty.
Tu z corką Meleander záwarł, máćie wiedźieć,
Y czegom ſie przez ſzpiegi, moie mogł dowiedźieć:
Tu y ſam ná dźiśieyſzy nocleg cále zmierza,
Zoſtawiwſzy w obozie ſługi, y żołnierza.
Więc iáko ſie ſam zamknie, y klucz weźmie z ſobą,
Wniść tam z męką pod gárdłem, nie wolno oſobą.
Jáko pálec zoſtanie między kobietami,
Zadney nie maſz trudnośći, obáczyćie ſami.
Ni tam wárta, ni żołnierz, ni odźwierny, chybá
To iednę dźiewczę porwáć, y powiązáć grzybá.
Nie głuchym pioſnkę ſpiewał: przyſtęp tylko trwożył,
Bo Meleander ſtraże do koła obłożył.
Pták ledwie mogł przelećieć, przez ich ſtanowiſko,
Od morza, y od rzeki wyſokie urwiſko.
Ze naywyżſza drabiná nie mogła mu ſproſtáć,
Y tędy trudno było ſwey imprezy doſtáć.
A dla tego niiákiey nie było tam ſtraże;
Większey godźien pochwáły, kto więcey dokáże.
Rzecze ieden rozboynik: (poimány potem,
Ná gorące pytanie wyſpiewał pod knotem)
Ná mnie to puść o! Pánie, moia o tym pieczá;
Czegoż ręka nie doydźie przy odwádze człecza?
Tylko że nas dwu máło, ośmi trzebá właśnie,
Nuż ieſzcze Meleander w pokoiu nie záśnie?
Nuż go będźie potrzebá ſzukáć w wielkim gmáchu?
Albo iáko więc bywa śił nábędźie w ſtrachu?
Y bronić ſie odważy? ludźie ná oſłuchu,
Krolewná przelęknioná z tákiego rozruchu
Albo z zamku ućiecze, álbo nam ſie ſchowa:
V ſtrachu wielkie oczy, y rada gotowa.
Przybierz nam towárzyſzow: álbo my teſz ſami,
Jeśli każeſz przybierzem ſobie między námi.
Y wźiąwſzy czego trzebá, wſzyſcy z chęćią ſforną,
Przepłyniemy przez morze poświátą wieczorną.
O chwálebna odwágo! o moia krwi żywa!
Odpowie Likogenes: ſercá mi przybywa,
Słucháiąc was: y iuż iuż ſwoich poćiech śiągam,
Po ktore was o wielcy Rycerze! záprzęgam.

W wá-

W wáſzych ręku me zdrówie: dźiś niech wpádnie w śiátki
Grzywácz, co teraz buia, y poydźie do klátki.
Ale że ná poſpiechu wſzyſtka rzecz náleży,
Ten bierze zákład, kto met przed drugiem ubieży.
Nie trzebá nic odwłaczáć, bo ten ſekret ſzczyry,
Może bydź między wámi dwoma bohátyry.
Jednák ſkoro do śiebie przybierzećie ſześći,
Już to nie będźie ſekret, ále raczey wieśći.
Ia was czekáć we wśi mey tuż nád morſkim brzegiem,
Pięć mil od zámku będe dźiśieyſzym noclegiem.
Ták ſobie poſtanowią, á ná náſzę kleſkę,
Ják ſię zdáło, fortuná ſwoię dáłá kreſkę.
Coż bydź dowćipnieyſzego, nád łákomſtwo może?
Już láta, iuż y ſkrzydła wymyśłá rároże.
Wſzyſtko iuż niecnotowie mieli pogotowiu,
Gdy Krol do nas przyiáchał; mieśiąc był ná nowiu.
Wicher z deſzczem ſzkárady: noc w ták ćiemnem mroku,
Vſzu, ſłuchu, y oczu pozbáwiłá wzroku.
A tu wedle zwyczáiu, y dánego prawa,
W bramie wſzyſtkich odprawi, ſam z námi zoſtáwa.
Z tych iedni do obozu, do miáſteczek drudzy,
(My tylko koło niego) roſchodzą ſie ſłudzy.
Jákoby ſwe kłopoty przed zamkowym progiem,
Y ſprzykrzone ſtáránie puśćiwſzy odłogiem,
Poydźie do nas ná ćiſzą: á w prawdźiwym wczáśie,
Stroſkáne myśli wdźięcznym pokoiem napáśie.
Podobieńſtwem o żadney nie śni mu ſie zdradźie,
Woyſko w przedśie, á morze czuiący ná zádźie.
Owſzem ſie zdał daleko weſelſzy ná cerze,
Jákoſmy doiádali ſpolney z niem wieczerze.
Pytał ſie mnie co w ten dźień, dzdzyſty y plugáwy
Zá gry? co náſze Pánny miáły zá zabáwy?
Odpowiem iáko w báykach záwſze ſie kocháły,
Ták im y dźiśieyſzy dźień zbieżał ná nich cáły.
Coż ći, rzecze, po baykách? ſamaś bábo bayką,
Prożno zmarſzczki trafioną zaſłániać kitayką.
Wſzyſcy ludźie, dopieroż my w ták poźnem lećie,
Baykámiſmy, y dźiećmi drugi raz ná świećie.
Bayki wſzyſtkie obroty, wſzyſtkie náſze dźieie,
My ſie w proch rozſypiemy: á te wiátr rozwieie.
Będąli ·ie teſz po nas ludźie ſobie báiać,
Wolno im wierzyć y nie: y chwálić, y łáiać.
Alećy mnie powiedźieć,, wſzyſtkie záraz máćie,
Co zá wota ktorey z was w tym byłý ſenáćie?

Ia ſie śmieię: áż iedná co naybliżey ſtałá,
One ſwoie wymyſły káwić poczynáłá;
Toż drugá, toż y trzećiá: tym czáſem ſtaruſzek
Drzymał: á iáko głowa dopádłá poduſzek,
Záſnął ná tymże łożu, ná ktorym y śiedźiał.
Więc że káżdy ten przymiot iuż do niego wiedźiał;
Ze nie ſnádno uſypiał kiedy przebudzony;
Wyſzłyſmy wſzyſtkie ćicho; ſtoczek zapálony
Poſtawiwſzy w kominku: káżda do ſwey cele,
A nim ſługá Krolewnie popráwi pośćiele;
Y ia, y Theokryne, żeſmy z nią ſypiáły,
Obieſmy z Argenidą, u ſtoliká ſtały.

Zboycy w zamku u Argenidy.

Gdy uſłyſzem, nád zwyczay, y wſzelkie mniemánie,
Szeleſt, y głos nie luby, y ćięſzkie ſtąpánie.
Prawdźiwiem áż do tego rozumiáłá czáſu,
Ze dźiewczęta igraiąc przyczyną hałáſu.
Grożę im ſamá w ſobie; áż ſkoro ſie chyżem,
Zbliżą krokiem; ledwieſmy wſzyſtkie páráliżem
Nie pádły: iuż głos męſki, iuż oręże ſłycháć,
Już nam ledwie nie przyidźie od ſtrachu pozdycháć.
Oni do drzwi z ſzkáradnem przypádſzy báłuchem,
Raz, y drugi w nie ſrogim uderzą obuchem.
Nie dźiwuy, że wſpomniáwſzy ſtrach okropney nocy,
Dygocę: ſam Bog mnie ſtrzegł od ćięſzkiey niemocy.
Skoro drzwi odlećiáły: áż widźiemy z gołem
Wielkich chłopow orężem, idąc do nas ſpołem.
Krzyknę zátym co z gárłá, á oraz iák w pewną
Fortecę, w kąt ſie wćiſnę poſpołu z Krolewną.
A moiá Theokryne: Theokryne owa,
Słucháy Krolu; co náſza umie białagłowa?
Skoczy od nas w ták ſtraſzney, w ták ogromney cerze,
Y proſto ſie do owych rozboynikow bierze:
Ktorzy nieſpodźiewánym pomieſzáni dźiwem,
Pátrzą tylko po ſobie, á z żelázem krzywem
Ręce wyżey nád głowę ogromnie wynieśli,
Wątpią co daley robić w tákiem rażie, ieśli
Pánnę bezbronną rąbáć chłopi mogą? áli
Ta pierwſzego záślepi y pięśćią zawáli.
Y záraz lewą ręką dopádſzy mu gárłá,
Prawą, pałáſz śieczyſty, w lot z gárśći wydárłá.
Iam w słowiech nie ták prętka, w mowie nie ták chyża,
Jáko oná w obronie doſtáwſzy páiża
Od tegoż, od ktorego doſtáłá y miecza,
Wrzući ná ſie: zdrewniáłam, widząc że nie człecza,

Dopieroż nie dźiewicza ratnie nas śiłá,
Iużem śie nie ták báła, iákom śie dźiwiła.
Drugiego iáko tnie w kárk, spádł łeb w mgnieniu oká,
A z tułowu, iák z beczki wybuchła posoká,
Ze przez on pokoy długi, tam gdźieśmy śie zbiegły,
Mnie z Krolewną dośięgła po posadzce z cegły.
Dopieroż Theokryne gdy śie uposoczy,
Tym śmieley, tym odważniey záyrzy drugim w oczy.
Temu sztych poda w pierśi, tego urwie w zęby,
Trzećiego pchnie, że zá prog áż wylećiáł w kłęby.
Nie rychło śie postrzegą, że to nie przelewki,
Iuż iey lekce nie wáżą; nie wstydzą śie dźiewki.
Wszyscy śieką ná iednę, wszyscy skoczą do ni;
Iskrzy śie stal z obu stron, szczęk, zgrzyt ostrych broni.
Wrzask, krzyk strászny biáłychgłow; bowiem wszystkie hur-
Zbiegły śie do nas: rzekł byś, że to drugą szturmem (mem,
Troię biorą Grekowie, pełno krwie y potu;
Im nas więcey przybywa, tym tesz więcey grzmotu.

ROZDZIAŁ Dźiewiąty.

Rozmowę Seleniſſy z Radyrobánesem, Argenis zá przyśćiem swoim do ogroda, przerywa, y przeczuwszy o zdradliwey máchinácyey ochmistrzyni swoiey, iuż śie iey w swoich zámysłach strzeże. A Poliarch myśląc o powroćie do Sycyliey, desperackim lekárstwem kwartany, ktora go długo trapiłá, zbywa.

Słucháiąc Krol Sardyński, to ramioná zżyma,
Albo oczy wytrzeszcza, y gębę odyma.
Czásem zblednie iák chustá, czásem śie zápłonie,
Chce koniecznie dosłucháć; tylko że iuż słonie
W ostatnią wpádło koley: iuż ku morzu mierzy,
Zioła wilgły od rosy, y czás był wieczerzy.
Ieszcze przećię coś mowić Seleniſſa chćiáła;
Gdy śie z bliższey Argenis forty ukázała:
Dźiś dopiero pierwszy raz w oczu mu iest solą;
Ostátka milczeć przyszło, tylko śie zezwolą,
Ze iutro iáko Tytan złotogrzywy wstánie,
Zeydą śie ná toż mieysce znowu nie mieszkánie.
Argenis śie zeszłá w ogrodźie z Rádyrobánesem y Seleniſſą.
Nie bárdzo byłá rada gośćiowi Krolewná,
Ze iuż y dawno wyszedł, tego byłá pewná.
Seleniſſy iey samey potrzebá osobno,
Ktorey coś ma sekretnie oznaymić podobno.
Bo weselsza wracáłá, niż wyszłá z páłacu:
Aże Radyrobánes pomknął z swego plácu,

Y dro-

Y drogę iey záchodźił; tym go witá mili,
Im śie bárdźiey z poćiechą skrytą serce śili.
Nie mogszy iey ogárnąć, to iestem, to słowy,
Powierzchownie wydaie iákiś áfekt nowy.
A chroniąc, żeby tego, nikt nie postrzegł po ni,
Obszerną wierszow kártę podaie do dłoni
Seleniſſie: ktoremi gay wedle ogrodu
Krolewskiego zálecáł z przechádzek y chłodu,
Nie naygorszy Poetá: ták ie podawáłá,
Ze y owego do ich czytaniá wzywáłá.

Enkomium ogroda y gáiu.

Iedyne oko nie doszłego oku
Niebá: ty ktore trzystakroć do roku
Swiát ten opędźisz, y coś nád to więcey,
Zeć ledwie zdążą dwanáśćie mieśięcy.
Znieś w kupę wszystkie ozdoby podniebne,
Znieś rowne lásy, ogrody chwálebne,
Y przyznay, ieśli okrom tego gáiu,
Trzebá ná źiemi ludźiom szukáć raiu.
Wszystko cokolwiek przezorney nátury
W doskonáłośći wymierzyły sznury,
Dank mu dać musi, y nazwáć go snopem
Wszystkich ślicznośći, áni go potopem
Neptun, áni go rowno z świátem starem,
Głupi Phaeton náruszył pożarem.
O piękne ćienie! o śliczne ogrody!
Máłe pierwszego stworzenia dowody.
Niechay śie Ida Boginiámi szczyći,
Niech sławna w pszczoły Hyblá miody syći,
Niechay wysoki Liban słynie drzewy;
Są tu Boginie, miody, y modrzewy,
Cedry, y mirthy, klon szerokolisty,
Gładka topolá, bobek zápászysty,
Vporne pálmy, dęby, co z piorunem
O sztukę chodzą: tu źielonym runem,
Ktorego żadne Austry nie pomrożą,
Wysokie iodły mnieyszym drzewkom grożą.
Tu cis od skázy złey wśćiekliny rośnie,
Drżące ośiki, korzeniste sośnie.
Tu gładki iáwor, ieśion znaydźiesz prosty,
Cieniste lipę, y świerki, y brzosty.
Tu ostarzałe, y ogromnę buki,
Tu brzozy gęste wieszáią buńczuki.
Rowne leszczyny, kędy strumyk wąski,
Prądem spádaiąc pryska ná gáłąski

Klá-

Klárowny kryſztał; pſtre liżąc głáźiki,
A ſen do owey kwápiąc ſie muzyki,
Ktorą nátura ſłodkiem ſzumem ſtroi,
Myśl ludzką wdźięcznym zápomnieniem poi.
Smieią ſie łąki, y rozwite kwiáty,
Potakiwáią, kiedy ie ſkrzydlaty
Zephir wolniuchnem ſzuſtem ćieſząc uſzy,
Z poranney roſy mokrych pereł ſuſzy.
Nie ma tu mieyſcá wilk, áni tu ze kła,
Krew ſzkáradnemu Odyńcowi ćiekłá;
Ani ogromnem lew tu rykiem groźi,
Szukáiąc owczey, álbo duſze koźi.
Nie ſzczenią ſie tu tygryśi záżarći,
Ani niedźwiedźie, áni pſtrzy lampárći.
Niewinne damy, y płoche ielenie,
Pierzchliwe ſarny, y łośie, te ćienie
Mieſzkáią: tu teſz y záiączek kuſy,
Podſkubſzy ſobie; wyprawuie uſzy.
Ogár nie ſkoli, áni źwierza tropi,
Łowiec kręconych nie ſtawiá konopi.
Nie ſłycháć ſzczwácza, harapu, y trąby:
Precz ztąd wygnáno orły, y iáſtrząby;
Nie maſz tu krukow, áni wieſzcza kracze
Wroná, áni ſie lęgną tu puchácze.
Sowy, kániucy, áni ſępi ſrodzy,
Y lotni mieyſcá nie máią rarodzy.
Kobuz, ſokoli, áni oſtronośi,
Zaden drapieżcá gniázda tu nie nośi.
Sliczne pápugi, málowáne páwy,
Wielkiey Iunony kocháne zabáwy,
Synogárlica, gołąb ſzyiozłoty,
Iedne Bogini miłośći pieſzczoty;
Wyſmukły łabędź, woźnik teyże Páni,
Tu dobrotliwi żyią pelikáni.
Ná ćienkiey wiśi ſłowiczek rokićie,
Noc ze dniem łącząc, ſwey klęſki ſowićie
Lituie; przy niem kanáry, y dźwońce,
Witáią z morza wychodzące ſłońce.
Toż mnieyſzych ptáſząt rozliczne kápele,
Ze krotko rzekſzy, záwſze iák w Kośćiele.
Nie maſz tu śideł, nie maſz iemiołuchy,
Zeby ná lotne lep rodźiła puchy.
Lecz wyliczáiąc źwierzęta y ptáki,
Większe mineło me pioro przyſmáki;

Wſzy-

Wſzyſtkie Boginie, y Bogowie leśni,
Tu ſie ſchádzáią, tu ſkłádaią pieśni.
Precz, precz plugáwe oczy, y nieczyſte,
Czyſtość tu święta ma ſkłády wieczyſte.
Tu ſą możnego Krola iedynáczki,
Kocháne knieie, y lube przechadzki,
Tu ſwoich dźiewoy otoczoná łáwą,
Gęſto źieloną ćieſzy ſie muráwą.
A kędy źiemię śnieżną nogą ſtłoczy,
Tam záraz goździk páchnący wyſkoczy,
Y zá urwáną ná tych miáſt cytryną,
Rozwity kwiátek wyniknie ná iną.
Sliczná Krolewno ieśli przyrodzenie,
Kwiátki z drzew ná twe wytyká dotknienie,
Ták żeby człowiek ſerce zákrzemieniał?
Zeby ſie ná twe poyrzenie nie zmieniał?

Argenis poſtrzegła po Seleniſſie odmiánę.

Tedy iáko ná páłac Pánnę odprowádźi:
Przyiáćioł, y otoczon orſzákiem czeládźi,
Poſzedł Radyrobánes; gdźie przy ſtronie drugi
Dźiedźińcá, marmurowe wſpierały frambugi
Przybytek Meleandrow; chcąc iáko nayśćiśli,
Swoy wykonterfektowáć áfekt w iego myśli.
Więc wſzyſtek iego dyſkurs był ni oczem inem,
Tylko, że go mieć Oycem chce, y bydź mu ſynem.
Tu máiąc czás Argenis, Seleniſſie rzecze:
Aż dotąd nam ſie z ſobą rozmowić odwlecze,
Mátko moiá kochaná: tegom rozumieniá,
Ze ćię báwił Sardyńſki Krol do uprzykrzeniá;
Nie dyſkretny importun; choćiáż grzeczny ſobie,
Ták długo nas pod niebem trzymáiący obie;
Iużem mu y łaiáłá: odpowie z poſtawą
Seleniſſa: y owſzem, ták wdźięczną zabáwą,
Ktoreyem dźiś z tym Krolem niechcący záżyła,
Nie wiem iáko mi dźień zbiegł, iák noc náſtąpiła.
Słowa ma ták przyiemne, powieśći ták ſmáczne,
Ze w nich ſpłyną naydłużſze godźiny nie znáczne.
Nigdy bym nań nie rzekła tego, ná mą wiárę,
(Zmowy ná człeka, ná lwa z pázurow brać miárę)
Coż? ſtokroć ſwym nieborak wydał ſie ięzykiem,
Ze wiecznym twey miłośći zoſtał niewolnikiem.
Choć to wrzeczy ogradzał; lecz iákom poſtrzegła,
Już mu ſerce lampá twey urody zážegła.
Nie ze wſzem ſie Krolewnie záraz podobáły,
Człowieka nie miłego ſobie tákie chwały.

 Perz-

Przeto iey znowu pyta: coż wzdy czynić będźie?
Rychło do Sardyniey ná okręty wśiędźie?
Nigdy śie nie spodźieway; odpowie iey, tego,
Zeby miał dobrowolnie iecháć; chybá, że go
Gwałtem ztąd wyrzućiemy, ták zábrnął w miłośći
Głęboko, że będźiem mieć nieprzyiaćioł z gośći.
Możeż to bez ostatniey nászey bydź ruiny?
Duszkoszby Poliarcha w tákie mieszániny?
On sam tylko iedyną tarczą y páiżą,
Gdy śie tákie ná násze głowy burze zbliżą.
Lecz coż o nas zá táką świát z niem rzecze sprawą?
Pewnie nas niewdźięcznośći przykryie osławą.
Dobry im bárdzo był Krol Sardyński w tym czáśie,
Poki Likogenesa złego czuli ná śie;
Gdy ich mężną od niego oswobodźił ręką,
Zwyczayną u złych ludźi płácą mu niewdźięką.
Bo poty dobrodźieystwa bierzemy przyiemnie,
Poki mogą bydź od nas oddane wzáiemnie:
Ale skoro możnośći nászey doydą miáry,
Nienáwiśćią płáćiemy miłe dotąd dáry.
Moiá rada Krolewno, cokolwiek potuszyć
Záwźiętemu Krolowi, niźli go obruszyć.
Niechayby z obietnicą wśiádł ná swoie łodźie,
A ostatek wcześnieyszey odłożyć pogodźie.
Teraz zwlec, á potym nic, procz z daleka chęći,
Ofiáry; y czego chcą, niech máią nátręći.
Nie mniemay, ábym iego trzymáć miáła stronę,
Nád twą sławę, y Oycá twoiego koronę.
Pátrzay pilno, żebyś záś nie rzekła po czáśie;
Dobrześ radźiła; kiedy obie będźiem w praśie.
Kiedy cáła oyczyzná nieprzyiaćioł zbrodnią,
Twego zámęśćia będźie gorzałá pochodnią.
Czym człek gárdźi, y co dźiś od śiebie odpłásza,
Jutro śie tym sromotniey tegoż záś doprasza.
Postrzegła tu Argenis w pászy ná śie śidła,
Odpowiádá Argenis. Już śie gniewa, iuż gryźie ná bábę wędźidła.
Bo miłość ma długi nos, y daleko śięgá,
Ale wnet áfektowi przybiera popręgá.
O inszey sztuce myśli, ná chytrego lisa,
Ktoreyby nie postrzegła sztuczná Selenisa;
Y w iey ią chce doł wegnáć; bo to często bywa,
Ze źwierz wymknie, ten wpádnie, ktory go przykrywa.
Więc skoro ukołysze w sobie rozgniewánie;
Łáskáwie iey odpowie: żal śie mocny Pánie,
Ze czło-

Ze człowiek nie opátrznie w te nádźieie wchodźi,
W ktorych mu śie y naymniey potuszyć nie godźi.
Gdźie y nas, y sám śiebie w kłopoćie uwikłe;
Kto złego ma káłauzá, w drodze błądźi zwykle.
Złem zá dobre oddawáć, pewnie śie nie zeydźie,
Niewdźięcznik obrzydłośćią piekło sámo przeydźie.
Ale we wszystkich rzeczach, dobry rozmysł wáży;
Nie żáłuie, niż czyni, kto pierwey uwáży.
Kto pierwszego impetu, swoiey żądze słucha,
Płocho pocznie, w srzodku drzwi, á ná końcu dmucha.
Wesoła Selenissa, iákby iuż puł rzeczy
Miáła, że iey Argenis, ták bárdzo nie przeczy:
Ze záraz z Poliarchem, iáko sobie kládła,
Słysząc chwały owego, ná plac nie wypádła,
Choćiaż iey go wspomniáła: w tákiem tedy znoiu,
Zostawiwszy Krolewnę wychodźi z pokoiu.
Duma Argenis. Ktora wspárszy ná łokćiu w niskiem oknie skroni:
Przebog! kędyż przyiaćiel? tegolim śie po ni
Spodźiewáła? ktoreyem w niwczym śie nie strzegła,
W tym mie raźic, o ćięszka żałośći! odbiegła?
Komuż rozerwánego powierze śie sercá?
O nieszczęśliwa wszystkich myśli mych pożercá!
Z kim że będe swe żale, swe poćiechy dźielić?
Tedy śię ná swą stárość zdobyłá ośmielić
Ná táką złość? od grobu będąc ná dwie piędźi:
Ale gdźie złe nie może, tám bábę nápędźi.
Kiedyż komu fortuná, ták státeczna byłá?
Zeby mu do wesela smutku nie przyszła?
Jáko też záś nikogo, ták ćięszko nie bodźie,
Odiąwszy mu nádźieię, o prętkiey ochłodźie.
Czego ty dźiś ná sobie doznáiesz niebogo,
Gdy z iednę stronę boli, z drugą stronę błogo.
Bárdźiey iednák dźiękuię, niźli szczęśćiu łáię;
Co daley będźie? nie wiem, y Bogu oddaię;
Ktoregom teraz łáski zrzeiomie doznáła,
Zem poćiechy swey marnie zdraycy nie wydała.
Tylko co mam wymowić, áż usłyszę od ni,
Podobieństwo wielkie mych sekretow przewodni.
Nie daremny opátrzney kunszt to iest nátury;
Ze ięzyk kośćiánemi opásała mury.
Przed ktoremi zamczyste postawiła wáły,
Zeby członek sámopas nie buiał zuchwáły.
Więc nim ie prętki áfekt rozwiedźie do mowy,
Rozum słowa powinien umiárkowáć zdrowy.
Y czło-

Y człowiek pámiętáiąc ná ták mocnę ſtraże,
Nie wſzyſtko będźie gádał, co mu áfekt káże.

Arſidas powiáda Argenidźie, o przybyćiu Poliarchowym.

To było, gdy w Krolewſkim báwiła ſie gáiu;
Wſzedł Arſidas, y ſzáty pociągnąwſzy kráiu;
Poſzepnie iey do ucha ćicho pokryiomu:
Ze dźiś w Nikopompowym ieſt Poliarch domu.
Nikt o niem nie wie, chybá ſkoro ſłońce ſpádnie,
Tylnemi ſie do zamku drzwiámi ze mną wkrádnie.
Czego ſkoro poiętnem doſłyſzáła uchem;
Ledwie ſie ták pod ćięſzkim woł ſtropi obuchem;
Jáko ná tę nowinę zdrewniáła, lecz ſerce,
Káżdy przyzná w tym raźie mężney kawálerce.
Mizernáć ieſt ná świećie ludzka kondycyia,
Gdy ich rowno z fráſunkiem, poćiecha zábiia.
Lada áfekt, gdy zbytni; duſzę z niego żenie,
Czego ſie żadne inſze nie boi ſtworzenie.
Z tym wſkok do Seleniſſy, żeby użyć ſobie,
Kwápi (iáko ſie rzekło) y ma ią ná dobie:
Lecz poſtrzegſzy Krolewná Perekitę zrazu,
W ięzyk ſie ukąśiła, y woli urazu
Swey przyćierpieć poćiechy, a ná ſztych nie wyda
Poliárcha; ktory ſie dla niey kryć nie wſtyda.
Nie wytrwa drugi, ále co do gęby śliná
Przynieśie; iákakolwiek, zkądkolwiek nowiná;
Prawi z ſwoiem przydatkiem: nazáiutrz gotowy,
Odprzyśiądz ſie, ieśli go doiádą tey mowy.
Dobreli? dobrem; złeli? złym, chceſz oddać komu,
Oboie to uczyniſz lepiey pokryiomu.
Bowiem iáko Gelanor do Afryki wroćił,

Iáko Gelanor do Poliarcha powrócił do Lixy.

Jeſzcze był ſwey Poliarch gorączki nie ſkroćił;
Przeto go nie w Klupei, kędy bieżał ſkoro,
Jáko było ná zmowie: ále záſtał choro
W Lixie u Hyanizby; tam liſty, y ſłowne
Oddawſzy mu roſkázy; powie iák nie rowne
Siły ma Meleander Likogeneſowem:
Ják ſie trapi Argenis; wſzyſtko iednem ſłowem,
Poda do wiádomośći: o tym tylko milczy,
Ze mu ząb Meleander pokazowáł wilczy.
W czym pomniał ná czynione Argenidźie śluby;
O Archombroćie mowiąc: iuż mu prawi czuby,
Pychá ná łbie zrośćiła, iużeſmy mu táni:
Więcey nic: że przyiáćioł zápomniał; to gáni.
Akc tákiey Poliarch odmiány poſtrzegá,
Máca drugich ożogiem, kto ſam w piecu legá.

Ze Ar-

Ze Archombrot w tey pływa, w ktorey y on łodźi;
A garnczarz ſie iák żywo, z garnczárzem nie zgodźi.
Zkąd ta, rzecze, nienáwiść? czy trudnoż mu było
Zrozumieć, że mi ſłużyć Argenidźie miło?
Prożne, moy Gelanorze, myśli y teſknice,
Nic nie ſprawiemy pewnie śiedzący w Afryce.
Sycylia nas woła; niech ia, nie kto iny,
Oſwobodzę Krolewnę, z tákiey mieſzániny.
Coż o mnie rzeką ludźie? coż y ſamá rzecze?
Czy ſercá nie ma w ſobie? czy mu ſtráſzne miecze?
Bárdzo porywczość oná Gelanora boli;
Czuie, że Meleander nie dobrey nąń woli:
Przeſtrzedz go w tym nie może, dał Krolewnie ſłowo:
Pánie, co miłość káże, nie záwſze to zdrowo;
Vważ, rzecze, y Krola, y z niem Sycylią;
Jákiego nawárzyli, tákie piwo piią.
Nie zle czáſem uſłucháć, kiedy ſługá rádźi,
Czeſto podrwi, kto ná ſwem rozumie ſie ſádźi.
A im mędrſzy, tym bárdźiey; bo to bydź nie może
Ináczey, kiedy áfekt w człowieku przemoże.
Káżdy do ápetytu ſwego ćiągnie rzeczy,
Co miłe, to y dobre; á ieśli kto przeczy,
Nieprzyiáćiel: ták rozum zła żądza záślepi,
Ze do czego przylgnęła, to ſie zda naylepi.

Rada Gelanorowa

Wſpomni ná złey fortuny ſobie traktámenty,
W tey źiemi opłakáney, wſpomni ná lámenty;
Zyie ieſzcze Likogen, y choć w ſercu tai
Mśćiwą pomſtę, zá twoim powrotem zágai.
Podobno go ſami dway zwoiuiemy? co mu
Nie śmie Krol z woyſkiem pola ſtawić nie bez ſromu.
Nie kłádź więcey nádźieie, ma rada, w śiermiędze;
Iedź raczey do Oyczyzny, á w ſłuſzney potędze
Wroćiwſzy, Likogená y z imprezą zgáśiſz,
Ináczey prożno koło Krolewny ſie łáśiſz.
Nie ták ieſzcze daleko zniosły mnie me żądze,

Reſpons ná nię.

Rzecze Poliarch, żebym do uſzu wrzećiądze
Zakłádać miał przed radą przyiáćielſką zdrową;
Kuropłochámi tákich poſpolićie zową:
Ktorym gdy nie wedle ich fantázyey młody
Co porádźiſz? gotowe przyiáźni rozwody.
Y ia ćię rad uſłucham w tym moy Gelanorze;
Lecz wieſz, przez Sycylyiſkie do Francyey morze
Ze nam iácháć potrzebá; coż bym tu wykroczył,
Gdybym do Argenidy ná kwadrans wyboczył?

Iná-

Ináczey nie podobná, uważ to sam y ty;
Nigdy nie wyrozumie łáknącemu syty.
Smiáłych szczęśćie piástuie, á lękliwey duszy,
Wszędźie grob, ná koniec sie márnie záwieruszy.
Sámáć by o mnie rzekła, że mi z przeszłey trwogi,
Kiedybym ią miał minąć, do tych czás drżą nogi.
Nayćiężey ná brzeg wyśieść, naymniey wątpić szkoda,
Sámá sie do wszystkiego okázya poda.
Tylko mi ná to przyśiąż, że wyśiádszy z wody,
Odpowie mu Gelanor, nikomu sie w przody
Nie oznaymisz, y ieślić iść do zamku przyidźie,
Procz iednemu tego sie powierzysz Arsidźie.
Bo iák szczerego złota ná probierskim głáźie,
Tákeś doznał w zwątpionem y Arśidy ráźie.
Więc nie gárdząc Poliárch iego wiernem zdániem,
Slubił mu pod przysięgą, że w tym poydźie zá niem.
Lekarstwo ná kwártanę.
Coż? duch ći był ochoczy, lecz ćiáło nie duże,
Ktore dotąd kwartána niecnotliwa struże.
Y owszem co iuż trochę poczynáła mylić,
Zá nástąpieniem myśli, znowu sie chce śilić.
Febráć kąsek przećichła, lecz gorączka dłuży,
Niźli przed tym dokuczá, y bárdźiey go nuży.
(Nie cále sie Gelanor zadźił tą chorobą,
Większe niebespieczeństwo odwłoczyła sobą)
Teskliwy przy Doktorskim Poliarch syropie,
Ktorzy mu iedno iáyko bite ná ukropie
Jádać kázali, áby w ták zemdlonym ćiele,
Przez dijety nie miáła chorobá śił wiele.
Słychywał tesz od kogoś, iże wino zbytnie,
W człowieku tę chorobę uprzykrzoną przytnie.
Więc tego Antydotu záżyć postanowi:
Coż zá dźiw? stoiącemu rzecze Doktorowi,
Kiedy od zbytnich postow iuż umierać będę,
Ze y żywota, nierzkąc kwártany pozbędę.
Więc poki co śił ieszcze we mdłym czuię ćiele,
Sprobuię sie z tą Pánią: że iutro z pośćiele
Wstanę pewnie; tákiego záżyię sposobu;
Prawda nie wiem, ná nogi, czyli tesz do grobu.
Niechże dłużey nie leżę, ieżeli iuz parka,
Krotkich godźin moiego dotrząsa zegárka:
Jeżeli tesz nie wyszły ieszcze wići trzećie,
Ani mnie Libityna do grobu nie gniećie;
Rychłą rezolucyą będe miał w korzyśći,
Niechay będźie co ma bydź, niech sie niebo iśći.

Lepiey

Lepiey raz upáść, niźli wiśieć bez przestanku,
Zwłaszczá w tákiem, w iákiem są rzeczy moie szranku.
Vmrzeć mi raczey trzebá, niźli stękáć dłuży;
Smierć nie nátrze, gdy oká przed nią kto nie mru-(ży.
Słysząc Gelanor, że sie w Poliarsze wzmága
Vporná w desperackiem lekárstwie odwága;
Pocznie prośić niezmiernie, y łzy miesząc w modły,
Jeżeli w niem áfekty pierwsze nie wychłodły,
Przez iego Argenidę, y przez orszak wielki
Przyiáćioł, y przez życie smutney Rodźićielki,
Przez Oyczyznę kochaną, Anioły, y Bogi,
Zebrze, żeby sam ná sie, nie chćiał bydź ták srogi.
Aleć y Hyanizbe, co mogła, czyniła,
Zeby go iáko z tego przedśiewźięćiá zbiła.
Wszystko to było prożno; bo iáko od skáły,
Y prośby, y racye one odlećiáły.
Trwał w swoim propozyćie; toż iáko dźień trzeći
Wracał sie z pároxyzmem; wielki ogień nieći,
A iuż w ręku trzymáiąc pełny puhar winem,
Vśiádł sobie ná krześle przed samym kominem.
Już sie ćiągnie, iuż źiewa, iuż go źimná chwyta
Ograszká; z ktorą nim sie do końcá przywita,
Zástarzałego spory haust falernu duchem
Wypiie, á wraz miękkiem odźieie sie puchem.
Zaden Doktor nie chćiał bydź przy oney rospáczy,
Albo, iáko twierdźili, iednem słowem raczy,
Przy śmierći dobrowolney: więc ty Bacche, prawi
Z śmiechem Poliarch, kiedy tamći nie łaskáwi,
Chćiey bydź moim lekárzem, bo ieśli ná duchy,
Y myśli człecze znaydźiesz u śiebie fleytuchy;
Jákoż daleko snádniey pomoc możesz ćiáłu?
A iuż go pocznie wino rozbierać pomáłu.
Potym śilniey, im przed tym mniey piiał, y rzedzy,
(Trzeźwiem záwsze y w pićiu, skromnym będąc w iedzy)
Tákim to nie pomoże, co sie w nie wzwyczáią;
Y same sie pigułki w pokárm obracáią
Powszedniem záżywániem: y wino nie grzeie,
Gdy ie kto w śię bez miáry ná káżdy dźień leie.
A iuż febra moc traći, bo ią ćiepło párzy,
Y gorączka tesz widząc, że gość gospodarzy,
Jáko to często bywa, ustępowáć muśi,
Gdy ią z wierzchu pierzyná, we wnątrz wino duśi.
Przez otworzone w ćiele mokrem potem pory,
Z ktorego gdy otarty Poliarch był chory,

 Zná-

Znáczną czuie poprawę: fortuná przy duży
Młodośći, pewnie zá ſtu Doktorow poſłuży.
Niech puls zliczy, krew zwáży ná uncye w chorem,
Jeśli ſzczęśćie przychylne nie będźie z Doktorem,
Daremnie ſie zforcuie, prożno śiáno młoći;
Przewlec może choroby, śmierći nie odwroći.

ROZDZIAŁ Dźieśiąty.

Poliarch uzdrowiony do Sycyliey przyieżdża, y dowiedźiáwſzy ſie o wiktoryey Archombrota nád Likogeneſem, niemal w deſperacyą wpáda; ále go w tym zámieſzániu Arſidas ratuie, y apprehenſyą rozwodźi, daiąc znáć Argenidźie, że Poliarch tai ſie w domu Nikopompowym, ktora kazáłá Arſidźie, áżeby do niey przybywał z gośćiem.

Więc iáko podeyrzanych dni kilka przepędźi,
Y widźi, że kwartány iuż weń nie napędźi,
Co żywo mu wygraney życzliwie winſzuie;
Ale wſzyſtkich áfektem Krolowa celuie,
Ogárnąć ſwey poćiechy nádźieią nie może.
Poliarcho we żegná nie z Hianizbą.
Lecz Poliarch ſkoro go uprzykrzone łoże
Vwolni; co rychley ſie w ſwą drogę wybiera,
Prożno mu perſwáduie, prożno ſzáty zdźiera,
Prożno mu twárz ochudłą ſtawiá we źwierćiedle,
Prożno niebogá prośi, y płácze: on wedle
Swego poſtanowieniá odieżdża koniecznie,
Zegná ią, y zá wſzyſtko dźiękuie ſerdecznie.
Syn by więkſzey u Mátki nie mogł mieć ludzkośći,
Y dokąd żyię, prawi, twoiey gośćinnośći
Nie zápomnię o Páni; y wiedz nie daremnie,
Ze maſz ługę wiecznego, poki żyię, ze mnie.
A ta nie mogąc mowić przedełzámi wiele:
O moy ſynu kochány, o wdźięczny Aniele,
Kiedy iuż bydź ináczey, nieſtotyż! nie może,
Gdźie ſie kolwiek obroćiſz, wſzędy ćię ſzczęść Boże:
Proſzę, ieżeli kiedy popłyniesz tą ſtroną,
Ach náwiedz mnie moy ſynu, Mátkę utrapioną.
Z oſtátkiem wśiádł Poliarch do náiętey łodźi,
Poliarch do Sycyliey przypłynął.
Już im źiemiá zniknęłá, iuż żagle rozwodźi
Wczeſny wiátr; gdy ſowitą przyrzeka nágrodę
Tym, co długiemi wiosły śiną tłukli wodę,
Jeśli w ten dźień, ktory im zámierzył, dopłyną
Brzegu Sycylyiſkiego: wſzyſcy zátym chyną,

Ták gdy słońce, iáko gdy świećiły im gwiázdy,
Dla dwoiákiey zápłáty robocze poiázdy:
Ze ieſzcze y nie wyſzedł, dźień on zámierzony,
Gdy zdaleka poznáwa Sycylyiſkie ſtrony,
Ile ſzáre wzrok iego puśćiły ſtrzeżogi:
Dopiero ſie obáczył, kiedy kátalogi
Przećiwnych mu ná ſerce rzeczy pádły razem,
Zádrżał przeſzłey fortuny ruſzony obrazem.
Gdy ſwoie poniewierki, gdy ludzkie niechęći
Rozbiera; ále wſzyſtko razem to z pámięći
Wypádnie, kiedy wſpomni Argenidę ſobie,
Ktora mu z głowy iego fraſunki wyzobie.
Dowiedźiał ſie Poliarch o Radyrobáneśie w Sycyliey.
Port był máły nieznáczny, w ktorym kilkanáśćie
Rybáczych ſtało cháłup, mil tylko dwanáśćie
Od Eperektu; á tam z ſwey wyśiádſzy náwy,
Wrzeczy ukołyſany niewczeſnemi pławy,
Myśli czekáć, y áfekt Poliarch okroći,
Dokąd ſie od Arſidy Gelanor nie wroći.
Więc ſkoro goſpodarza ſwobodnie powita:
Nieznácznie go gdźie by Krol teraz mieſzkał? pyta:
Y ſłyſzy, z Eperektu że dotąd nie ruſzył,
Jáko Likogeneſa zwyćiężył, y ſkruſzył.
Tu, że miáſto przeſtronne, y zamek wyniosły,
Od Xiążąt, y Prowinciy odprawuie posły.
Tedy iuż zwyćiężony Likogenes pewnie?
Znowu pyta: á kárczmarz: y duſzą nie źiewnie
Drugi raz; y podźiś dźień odćięta od ſzyi
Głowa iego ná wieży wiśi u kopii.
Tákem ſłyſzał; prawdáli, że iuż wyieżdżaią,
Począwſzy od Syrakuz, wſzyſtkie miáſta máią
Náwiedźić, y iuż ſie Krol naſz poczyná ſpieſzyć,
Zeby mogł Sardyńſkiego przeiáżdżką ućieſzyć.
Coż tu, rzecze Poliarch, Krol Sardyńſki robi?
Nie wieſz? odpowie kárczmarz, on ći nas to zdobi,
We ſtu gáler przybywſzy w Sycylyiſkie porty,
Y Krola, y Kroleſtwo od oſtátniey forty
Prawie ná świát przywroćił: on pomylił ſzyki
Likogenowi, on ſam zgromił buntowniki.
Tu iuż umilkł Poliarch; myśląc, owoż iedźie
Wczás, według przypowieśći, łyſzká po obiedźie:
Pośiłek po potrzebie: átoż mnie Afryka?
Kiedym cudzych po morzu złodźieiow brał w łyká;
Doma mię okradźiono: doiáchałem guza,
Od nieznácznego ſobie, co gorſza, intruza.

Iuż mi, iuż w Sycyliey rzeczy poydą twardźi,
Gdy do sławy Francuzow uprzedźili Sardźi.
Tu kárczmarza kinąwszy: Gelanorze drogi:
Ziemię, prawi, widźiemy, lecz niebieskie wrogi
Skryte nam są: potraf w to, wźiąwszy inszą postáć,
Niech wiem ieśli śie może zdrowie moie ostáć,
Z táką rewolucyą Sycylyiskich rzeczy,
Kiedy Seklom, Sardowie przybyli w odśieczy.
Siedlismy: iuż po czáśie rachunek z przygodą,
Biegay do Eperektu, wźiąwszy gunię z brodą
Owę od Tymoklei, y mego sekretu
Nikomu, procz Arsidy, nie zwierzay śie, że tu
Czekam; co o mnie szczęśćie oboiętne skáże,
Czy żyć ieszcze? czy mi iuż umieráć roskáże.
Iuż był w drodze Gelanor, iuż śie idąc śpieszy,
Kiedy go z boku doydą ludźie tákże pieszy:
Acz ufał w swey śiermiędze, y przyprawney brodźie;
Nie ufa trefunkowi, y iákiey przygodźie.
Chce ich puśćić przed sobą, lecz że było w ćieśni,
Nie dośpiał; owi go tesz powitaią wcześni.
Muśiał śie tedy z niemi złączyć choć z niechceniá,
Zeby nie dał iákiego w sobie podeyrzeniá.
Więc mowiąc to y owo; cudzoźiemiec wrzeczy
Pyta, rychło w kłopotach swych śie ubeśpieczy
Sycylia? y co iest zá stan tego kraiu?
Poczną zátym obszernie wedle obyczáiu,
Gdy przed cudzoźiemcámi Oyczyste zwyćięstwa,
Y swoich Kawálerow wynośiemy męstwa,
Bez przydatku nie pytay: ták y oni swoie
Zdobią rzeczy, chwáląc śie, pewnie tylo troie.
Iáko pod Archombrotem Likogen umierał,
Iáko mu łeb urzynáł, iáko zbroię zdźierał:
Ktorą stroną Sardowie Menokryta párli,
Iáko go dway Krolowie między śie zawárli.
Iáko Radyrobánes mocne przywiodł floty,
Tylko nie dokłádali wierzchu iego cnoty.
Zá ktore to odwági, iáko słycháć pewnie,
Prętką iego małżonką nászey bydź Krolewnie.
Iákoż y Krol, y grzeczny, y piękney urody,
Godźien tákiey zá koszty y prace nágrody.
Kiedy by Gelanora szydłem w bok uderzył,
Acz pokrywáł, iednák śie ták bárdzo záperzył.
Wraz iáko nayostrożniey ná stronę śie uda,
Przebog! co zá odmiána? co, rzecze, zá cuda?

Gelanora wyprawuie do Argenidy.

Wro-

Wrocę śie? y powiem to Pánu krokiem chyżem?
Vmrze záraz bez chyby nágłym paráliżem.
Nie powiem? nuż by ieszcze niekończone rzeczy,
Dowćip iego zátrzymał: nie záwsze káleczy,
Nie záwsze nas fortuná choćiaż śie zámierzy,
Srogiem razem pogwałći, nie záwsze uderzy.
Przećię iednák z Arsidą chce śie widźieć wprzody;
A iuż miásto ma w oczách, y Krolewskie grody,
Y drogą iádącego chłopcá przećiw sobie;
Ktorego gdy śie pilno przypátrzy osobie,
Poznał, że z Arsidźiney ieden był czeládźi,
Trąbka przezeń, smycz chartow przy koniu prowádźi.
Zdarzy Bog, myśli sobie, że y mnie te łowy
Vymą dźiśiá kłopotu, y frasunku z głowy.
A ieśli mi Arsidę fortuná nástręczy,
Daleko więcey żyszcze od śmierći záięczy.
Lecz y w tym trudność báczy, bo bez towárzystwa,
Iákby mięso bez soli záżywáć myślistwa.
Trudno by śie z niem w kupie miał rozmáwiáć o czem:
Toż skoro daley krokiem pomknie śie ochoczem;
Aż chartow, áż brytanow, áż psow gończych stado,
Y czemu serce iego niesłychánie rado;
Arsidas otoczony kilką zácnych Sardow,
Szczwáć ieleni, y mężnych iedźie leopardow.
A nie znáiąc nikogo z kompániey oney,
Vszedł bym tu, pomyśli, bez twárzy zmyśloney.
Więc skrytego ku niemu nie szukáiąc prześćiá:
Z Rhegium, prawi, idę od twoiego teśćiá;
Zdrowieć od niego, wczásy niosę długoletnie,
Y pewne, chcesz li słucháć, roskázy sekretnie.
Skoro stanie Arsidas; ćicho mu do ucha:
Iam iest, rzecze, Gelanor: zwykła záwierucha
Rzeczy nászych, przed tobą stawiła mię znowu,
Będźiesz kontent rozumiem z moiego obłowu;
Racz tylko w stronę ze mną ná chwilę wyboczyć,
Ieśli upátrzonego chcesz uszczwáć, y troczyć.
Pomieszány Arsidas, kompániey prośi,
Zeby sami iáchali ná obeszłych łośi.
Pośpieszy, skoro listy od teśćiá przeczyta,
Y o rzeczach pokrewnych żony swey rospyta.
Lecz słysząc, że ná bliskiem Poliarch iest brzegu,
Káże Gelanorowi wracáć do noclegu.
A ia skoro ogáry wysworuią łowcy,
Y Sardźi śie roziádą, dźikiemi mánowcy

Wrzko-

Wrzkomo zá pśiem od drugich obłądzony gonem,
Stawić wam ſie ná mieyſcu nie omieſzkam onem.
W tym pchnął koniá oſtrogą: Gelanor teſz wzaiem,
Długiego láſu ſamem powracáł ſie kraiem.
Aże Poliarch iego w ſobie liczył kroki,
Widźi iże nád miarę powróćił ſie wſkoki.
Coż nieśieſz Gelanorze? żeć drogá ták ſpora?
Vſzedłbyś ile mogę báczyć, zá kurſora,
Nie długo ſie Gelanor odpowiedźią bawi:
Iedźie prawi Arſidas, ten ćie lepiey ſprawi.
Nie chćiáł bydź złey nowiny pierwſzem powiádaczem;
Ale że twarz człeczego ſercá ieſt tłumáczem;
Wnet zrozumiáł Poliarch, z ieſtow y z ięzyka,
Że z niem nieſzczerze idźie, że Gelanor znika.
Nágli nań, y powiedźieć káże mu koniecznie,
Co ſłyſzał: lecz gdy ſie ten zápiera ſtátecznie;
Kto nie częſto rád kłáma, ieśli mu ſie przyda
Kiedy ſkłamáć, záraz ſie pierwſzym ſłowem wyda:
Wnet ſie zmieſza, y biedne poyrzenie mu wádźi;
Ciśni kiem ná ſgárza, to ſie nie záſádźi.
Fallitem go y zdráycą ſwym Poliarch zowie,
Aż mu, co w drodze ſłyſzał, Gelanor opowie:
Radyrobáneſowi zá iego pośiłki,
Argenis obiecána: do oſtátniey żyłki
Przebodła go oná wieść, ták ćieſzkiego ſztychu,
Drugi by nie wytrzymał; átoli po ćichu
Smierć, byle nie bez pomſty, záraz ſobie znáczy,
Bo mu żyć nie podobná ná świećie ináczy.
Ták myślił: gdy od ſwoiey odłączony kupy,
Arſidas upocony w pádnie do cháłupy,
Arſidas Poliarcha z błędu wywodźi. A oddaiący koniá kárczmarzowi, rzecze:
Zbłądźiwſzy do ćiebiem tu przyiecháł człowiecze,
Zá wielkiem uporczywie z brytany odyńcem
Goniąc, ážem tu wáſzem doiáchał gośćińcem.
A zátym Poliarcha z obu rącz obłápi,
Y poſtrzegſzy, że ſie ten potáiemnie trapi,
Coż to widzę dla Bogá! wielki Kawálerze?
Tákeśmi ná umyśle? ták upádł ná cerze?
Y możeż to páść na ćie, poki twoia zdrowa
Argenis? odpowie mu Poliarch w te ſłowa:
Zdrowem Arſido złoty; wkrotce ſie náſycą,
Z ſwoią Radyrobánes waſz oblubienicą
Tych poćiech, y niechay to wie zápewne, że mie
Jáko do niey, ták da Bog uprzedźi do źiemie.
Cor-

Corkáć wedle Oycowſkiey woli muśi chodźić;
Ale tego intruza, trzebá mi wychłodźić.
Záraz poſtrzegł Arſidas, że Poliarch błądźi:
Z płonnych wieśći przyiáćioł mądry człek nie ſądźi,
Odpowie mu; y ty ſie rozgárni w tey mierze,
A niech ći prętki áfekt, báczeniá nie bierze.
Radyrobáneſowi, muśi bydź przyznána
Náſza nád Likogenem, koniecznie wygrana.
Y ieśli będźie umiáł záżyć tego ſkromnie,
Powiem ći, winniſmy mu dźiękować potomnie.
Ale ieśli ſie z tego nádyma, y burzy;
Co go dźiś w niebo dźwiga, w piekle go ponurzy.
Głupiego to poſpolſtwa wymyſłu dźwięk prożny;
Daleki od Krolewny, y od Krola rożny.
Błądźi Radyrobánes, ieśli ſobie liczy,
Z Likogena to Pańſtwo, z Krolewną w zdobyczy.
Duch wſtąpił w Poliarcha; gdy Arſidy ſłucha,
Záraz ſie rozrochmáni, záraz udobrucha.
Cale wierzę, áni teſz ináczey ſie godźi:
Ochrzczą dźiś, rzecze, ludźie, choć ſie nie urodźi.
Więc go potym Arſidas do tego prowádźił,
Zeby wſzyſtkich przy dworze przyiáćioł ſprowádźił,
Z Krolem ſzedł otworzyśćie, gdźie przypomniáł owę
Legácyą do niego Tymonideſowę;
Przypomniáł Argenidę, ktora iego ſtronę
Trzymáć będźie; nie przegra, máiąc iey obronę:
Miłość woyſka cáłego, y przyiáćioł kupę;
Niechayby kiedyż tedyż, zdarł z oczu ſkorupę.
Nie dał ná to Gelanor rzec ſłowa przez dźięki;
Lecz ſie Poliarchowey uchwyćiwſzy ręki:
Pomniy coś mi obiecáł, mowiwſzy z Arſidą,
Z nikiem wprzod, áleś mowić ślubił z Argenidą.
Y Poliarch miáł rożne racye po ſobie;
W inákſzey by mu ſtanąć potrzebá ozdobie,
Gdy by ſie chćiáł obiáwić; do Oyczyzny wprzody
Myśli, dla ſporządzeniá náleżytey mody.
Teraz w tym tylko łáſki Arſidźiney żąda,
Ze iáko nayoſtrożniey Krolewnę ogląda.
Z wielką chęćią Arſidas uſłużyć mu życzy:
Wieſz, rzecze, iákim ći ſie przyiáćielem liczy
Naſz cnotliwy Nikopomp, z ktorym ia w goſpodźie
Jedney ſtoię; niech to ma od ćiebie w nágrodźie
Swey przyiáźni; uczyń go uczeſtnikiem ze mną
Twey obecności, zápłać chęćią chęć wzáiemną.
 Wſzy-

Wſzyſcy trzey zezwolili; áże iuz dźień zbiegáł,
Kłádli ſie ſpáć: więc kiedy mieśięczne zázegáł,
(Juz noc byłá ná wádze) złoty Tytan rogi,
Wſtáią, y dłużey ſwoiey nie odwłoczą drogi.
Gwiázdy gáſſy; á Phebe czuiąc przyśćie brátnie,
Bledneła, y iutrzenka ſzeregi oſtátnie
Zaymowáłá, rum czyniąc po modrym obſzárze,
Zá ktorą złotowłoſe pochodźiły żarze.
Gdy ſpolnie w Eperekćie ſtánąwſzy kryiomie,
Z drogi w Nikopompowym odpoczęli domie.
Płákał Nikopomp z wielkiey á ſzczerey rádośći,
Wdźięcznych y nieſpodźiánych powitáwſzy gośći.
Lecz Arſidas naymnieyſzey nie ćierpiący zwłoki,
Bieży do Argenidy z tą nowiną wſkoki.
Jednák, że ią zabáwną náprzod záſtał z Krulem,
A potym ná rozmowach pewnych z Cleobulem;
Vchodząc náoſtátek importunow owych,
Do ćieniow, gdźie iey doſzedł, umkneła gáiowych.
Tam kiedy tę nowinę weźmie pożądaną,
Wſzyſtkie fráſunki, wſzyſtkie troſki w niey uſtaną:
Ani niebeſpieczeńſtwo, áni ſtátek wáży;
Rzekłbyś, że iey kto iągły ná podołku práży.
Ták ią miłość, ták ią chęć ſerdeczná zázegłá,
By możná w oká mgnieniu do niego by zbiegłá.
Lecz rozum był nád áfekt, widźi, że nie wſkora,
Jeśli czekać nie będźie z tą chęćią wieczora.
Sliſkie dáry fortuny, im ie kto goręcy,
Im chćiwiey śćiſka w gárśći, wymkną mu ſie pręcy.
Idź, rzecze, moy Arſido, á gdy słońce w mećie
Stánie; mnie z Seleniſſą w przyśionku znáydźiećie:
Drzwi wam będą otwarte, gdźie weśćie z ogrodu;
Ciężka rzecz długo czekáć, łácniey przymrzeć głodu:
Prędzey wytrwam prágnienie, nie ták mie ſen zeymie,
Jáko czekáiąc, kogo miłuię uprzeymie,
Kiedy ią ták Arſidas po ſercu pogłáſka,
Odchodźi, y oná ſie ledwie odkáraſka
Rádyrobáneſa: więc z wielkiey obfitośći,
Chce ſwoiey Seleniſſie udźielić rádośći.
Ale że wydał ięzyk ſerce záprzedane,
Náprzod ſie ná odmiány zdźiwi nieſpodźiáne;
A potym chyżo znaydźie (iáko mowią) ſzydło,
Ná ono niecnotliwey báby motowidło.
Y kiedy Sardyńſkiego Krola przed nią chwáli,
Oná ſie go teſz wrzeczy z weſtchnieniem użali;

Argenis odkłáda Poliarcho we przyśćie do śiebie.

A ſko-

A ſkoro tá uwierzy, mniemáiąc, że ſzczerze,
Wſzyſtko ſobie porządnie Argenis rozbierze.
Przyśćie Poliarchowe, zdradę Seleniſſy;
Te iey dwa razem w oczách ſtáneły abryſſy.
Poliarch záraz idźie? naymniey nie odwlecze,
A choćiaż by nayſkryćiey, wzdy tego doćiecze
Seleniſſa? przed ktorą kryć ſie iey nie godźi:
Jeśli go teſz obáczy? wie co záczem chodźi,
Wyda go bez pochyby: kto ſobie pobłáży
W máłey rzeczy, pewnie ſie ná więkſzą odwáży.
Więc choć iey radość rozum, choć iey radę mieſza,
Hamuie y z áfektu ſwego ſie rozgrzeſza.
Trudno báby oſzukáć, wyſłáć tylo troie;
Wronámi diabeł kármił pokolenie ſwoie.
Idź, rzecze odźwiernemu, y powiedz Arſidźie,
Ze mi dźiś tych obrazow oglądáć nie przydźie;
Jutro iáko uſtąpi słońcu rána żarza,
Niech przyidźie, á niech z ſobą nie bierze málarza.
Wyrozumiał poiętny Arſidas do razu,
Zkąd málarz, y iákiego Krolewná obrazu
Dźiś nośić nie kázałá ſobie; ále ſie tem
Niezmiernie alterował Poliarch ſekretem.
Ták więc nie obiecány odpádnie od gęby
Kąſek; á ow czcze zetnie z ápetytem zęby.
Widzący ſtruchláłego Arſidas ná cerze,
Zárazem Nikopompa do śiebie przybierze:
Prawią mu rożne rzeczy, chcąc to wybić z głowy;
Smiał ći ſie, ále on śmiech bárdzo był iáłowy.
Trudno zmyśláć dobrą myśl, y twarz ſtroić trudno,
Jákby ſzydźił z trzećiego, kiedy ſercu nudno.
Już słońce záſzło, iuż ſie ćiemná noc prowádźi;
Gdy ieden z goſpodarſkiey daie znáć czeládźi,
Ze iuż do zgotowáney Cleobul wieczerze,
A z niem przyſzedł Antenor, Kośćioł y páćierze,
Appollinow do czáſu odłożywſzy ſpołu,
Wezwan Hieroleander do iednego ſtołu,
Ktory w Nikopompowey Cleobul goſpodźie,
Roſkazał nágotowáć przy ſkroconym głodźie:
Chcąc záżyć kompániey, tamże zlećił proſić
Arſidy, nim połmiſki poczęto przynośić.
Nie w ſmák Nikopompowi było, y Arſidźie,
Ze im odeyść ſamego Poliarcha przydźie.
Jákbyś mięſo bez chlebá, bez ſoli iádł iáie,
Jeżelić w pośiedzeniu tego nie doſtaie,

Bankiet Cleobulow.

Kogo

Kogo lubi twe ſerce, wſzyſtko ma nágánę,
A dopieroż od śiebie czuiąc go przez śćiánę.
Lecz ten prośi, żeby ſzli, y dla podeyrzeniá,
Zeby ſie nie kwápili z tego pośiedzeniá.
Więc mu w Antykámerze krzeſło, y wezgłowko
Poſtáwią, gdźie mogł ſłyſzeć ich naymnieyſze ſłowko.
A ſami w wieczerniku zá gorące ſtoły,
W kompániey z miłemi śiedli przyiáćioły,
Przy wybornych puſmiſkách, máiąc piękne żarty.
Lecz ſkoro po wieczerzy, pokoy był zawárty;
Sługy wyſzli; Nikopomp wrzeczy wzmiankę czyni,
Poliarcha, y wrogi Sycylyiſkie wini,
Ze go z niey rugowáły: ztąd ći pochop bierze
Cleobul y Antenor: ten w Antykámerze
Słucha, y zá páſztet mu nie wiem iáki ſtanie,
Kiedy ſłyſzy prawdźiwe cnot ſwych wyliczánie.
Jáko Páńſkie przymioty y Rycerſkie dźieła,
Jednáko w niem nátura ſkłonná ułożeła;
Y ludzkość, y powágę ſmákuią w niem ſobie,
Co wſzyſtko bárdźiey iego náleży ozdobie,
Im mniey widźi do śiebie, z czego by ſie drugi,
Nád obłokow niebieſkich wynośił frambugi.
Jáko przed kwiátem rodźił będąc ieſzcze młody,
Doſkonáłey grzecznośći wyborne iágody.
Y wſzyſtkie ktore w ſtárych chwálą więc wyſoce,
W niem było ſkołorzywe obáczyć owoce.
Tu Arſidas umyślnie żałobliwym trenem,
Swieżo przeſzłą przytoczył burdę z Likogenem.
Wſpomniáł Poliarchowe męſtwa y fatygi;
Aże Radyrobánes z niem ſzedł ná wyśćigi,
Chćiał, żeby był Poliarch ludzkie o niem zdanie
Słyſzał: záczym Cleobul począł nie mieſzkánie.

ROZDZIAŁ Jedenáſty.

Opiſuią ſie pochlebne Piſorymowe panegiryki, y dworſkich záuſznikow koncepty, ktorymi zwykli, wſzelką do dobrego ſkłonność w Pánigtach nádymáć y łudźić. Toż iáko Argenis dworſkimi ſtukámi, y wzáiemnym fortelem z Seleniſſą idźie.

Mowa o Radyrobánesie.

ZAl ſie Boże, że kiedy ták durnemu chłopu
Winniſmy wdźięczność iáką: á iuż ći do ſtropu
Pluie, iuż nie po źiemi, lecz po ludźiach depce,
Jeſzcze nie národzone głupi łomiąc źrzebce:

Wyſo-

Wyſoko ſwoy dar ceni; iuż go pycha z ſkory
Wypycha, iuż mu oczy wywracá do gory.
Ktokolwiek w niebo pátrzy, á po źiemi chodźi,
Nie maſz dźiwu, że często łbem w kámień ugodźi.
Zle ſie diabeł uſtyrknął, gdy z trzećiego ſtropu,
Aże do piekielnego przelećiał ukropu;
Alec ia pyſznych ludźi przekłádam nád czárty.
Zátym Hieroleander z ſwey kieſzeni kárty
Dobywſzy; poſłuchaycie iákie cudo, prawi,
Nie piſorym, pochlebcá niecnotliwy káwi.
Bo gdźie ſie żyſzczek błyśnie, łácno o proroki,
Roſpráwuią pápugi, piſzą wierſze ſroki.
Jabym go wymálował, y daleko ſzczerſze,
Kiedybym był Pòétą, złożył bym mu wierſze.
Ale Radyrobánes, álbo ten Piſorym,
Albo obádwa głową, y mozgiem drwią chorym.
Vmierałem od śmiechu, kiedy kilkunáſtu
Swoich wźiąwſzy, ácz bybył rad cáłemu miáſtu
Czytał one pochlebſtwa, z nieſłychanem ſmákiem;
Ktoś drwił z niego, on wierzył, że iſtotnie tákiem.
Byłoć popráwdźie tych drew w kontexćie nie máło,
Mnie ſie oſtátka tylko przepiſać doſtáło.
Zkąd poznáćie; co zá ſens pierwſze miáły kárty?
Wſzędy znaydźieſz, y między Pòéty bękárty.

Ty lubo w ſtraſzne Gradywowe táńce,
Huſſy prowádźiſz, lubo ſypieſz ſańce,
Iákokolwiek krew twoia ręka leie,
Sam ſie Mars wſtydźi, y niewieśćiuſzeie.
Ktoż wſzechmogący oprze ſie twey śile?
Kiedyś wźiął Bogu met w Rycerſkim dźile?
Ieśli żartkiego grzbiet ośiędźieſz koniá,
Zgáśnie Achilles, y iego pogoniá.
Sam chce dáć Cyllar ſwe ſkrzydła ochocze,
Pod twoie nogi: ledwo go pobocze
Złote dodźierżą, ćiſka ſie y grzebie,
Woli pod tobą ná Sardyńſkiem niebie;
Ieżeli w locie gorne bieſz ptáki,
Winien ći Phebus ſwoie dáć ſaydaki.
Y ſam kupido choćiaż ſtrzelec pewny,
Chceſzli? uſtąpić celu u Krolewny.
Ieśli otworzyſz uſta złotoſłowe,
Przepádł Merkury, y Pallas ná nowe
Swady, ta niema, á tamten oſpálec,
Muſzą oboie ukąśić ſie w pálec.

Poſtáć

Poſtáć Anielſką, y ſkład śliczney twárzy,
Niebieſkiey mogę przypodobáć żarzy.
Oczy dwie, iutrznie, włos, promień ſłoneczny,
Drugi Lyeus młody, choćiaż wieczny.
Azaż ći Neptun, y Pan morſkiey głębi,
Láſki pod nogi nie rzućił troyzębi?
Y berła, ktorym mętne mieſza burze,
Záli twey świeżo nie ſkłonił purpurze?
Gdyś nas w ták liczney y ogromney flocie,
Przybył ratowáć, w oſtátniem kłopocie.
Więc kiedyś Bogi wſzyſtkie nie bez ſromu,
Przeſzedł: mogł ći by Pioruna y gromu
Iowiſz uſtąpić: á my Kośćioł ſumny
Zbuduiem, gdźie twe wnieśiemy kolumny.
Ktorym przykłádem, ná świát potym cáły,
Będą twe ramy po ołtarzach ſtáły.
Kiedy ſie drudzy śmiáli, Antenor niezmiernie
Rozgniewány: wprzod, rzecze, w podźiemnem awernie,
Ten darmopych z ſwoim ſie pochlebnikiem ſmoły
Nápiie, nim mu będźiem budowáć Kośćioły.
Nikopomp, że y ſam był z Piſorymow cechu,
Chćiał owego obronić, y wymowić z grzechu.
Dawnym máią Pòéći (prawi) przywileiem
Wolność obwárowáną: raczey ſie im śmieiem,
Kiedy co tákowego uſzom ludzkim pieią,
Ktorą ubeſpieczeni, częſtokroć nádźieią,
Igraiąc, nie kłamáiąc ſwoie rymy piſzą,
Wiedząc, że im nie wierzą; y tylko kołyſzą
Sercá wielkich Monarchow, krom wſzelákiey ſzkody.
Jeśli ktory ná świećie, lub ſtary, lub młody,
Bez tey przywáry? nie wiem, żeby nie rad ſłuchał
Tákich pioſnek, álbo ſie niemi nie dobruchał.
Nie ſam Radyrobánes, do tego ſie ſkłonił,
Nie maſz człeka ná świećie, żeby nie uronił
Aby iednego piora, w ták powábnym lepie;
Ale widzę Cleobul ná mnie koſę klepie.
Pancgiry-ki. Jáko (krzyknie ten záraz) bez ſzkody kołyſzą
Vſzy Páńſkie Pòéći? niech to wſzyſcy ſłyſzą:
Ták ſwoim błáznowániem ſercá ich káleczą,
Ze żadne Antidota ná wieki nie zleczą.
(Więc dobra publicznego duchem rozruchany)
Chceſz wiedźieć Nikopompie, co to ſą zá rany?
Wſzyſtkie wády, ktore Krol z człowieczey nátury
Muśi mieć, utwierdzaią przez te impoſtury.

A nie

A nie mogąc mieć klucza, więc ládá wytrychem,
Serce Páńſkie otwieráć; y tákowem lichem
Ich náprzod, potym śiebie y wſzyſtkich zábiiáć.
Chwáliſz to złe? pewnie go y tobie upiiáć.
Kiedy co ná káżdy dźień zá uſzyma klepią,
Y owemi żartámi ták Páná záślepią,
Ze náprzod wſtydu nie zná, potym ſie roſpieśći,
Y ſam w ſobie zákocha, że ſie ledwo zmieśći
W ſwey ſkorze náoſtátek; ſobie ſie dźiwuie,
Y wierzy, że to prawda, co mu przypiſuie
Nieſzczęśliwy Pòéta: iuż wy ich do niebá
Dźwigáyćie; á mym zdaniem płákáć by ich trzebá.
Bowiem tego od inſzych nie przyimuią radźi,
Co inſzych ichże zdaniem w ich oczu ſzkáradźi.
Cudowná to ślepota! przyganiámy komu
O źdźbło, á w ſwoim oku, nie widźiemy tromu.
Aleć Krolom naywięcey ta przypowieść ſłuży,
Ktorym oczy pochlebſtwo, y purpura mruży.
Nie chcą wiedźieć, ktorędy do ſławy nayprośći,
Co im rodźi nienáwiść; przez co záś miłośći
W poddanych nábyć mogą, o ktorą mniey dbáią,
A gárdząc cnotą, z nią teſz ſławą pogárdzaią.
Pochlebcy y Paraſity. Nieſzczęſne wáſze łowy, umyślnie záśiádáć,
Zeby áfekt y ſerce Páńſkie modz wybádáć;
Y do ktorey ie wády przyrodzenie kłoni,
Choć mu iey dotąd boiáźń, wſtyd, ćwiczenie, broni,
Zeby tylko w przyiáźni, y w łáſce bydź pierwſzem,
Smákuią im rozmową, opiſuią wierſzem.
Y dokáżą nákoniec to, ná co ſie káſzą,
Owe związki ſtargáią, y Páná roſpáſzą.
Dźiśiá woda ma ponik, iutro ſtruſzkiem ſpáda,
Po iutrze támy łomie, y groble rozbáda.
Kto ſumnieniá uchyli, ná ieden grzech máły,
Y wielkie ſie tą dźiurą będą nápieráły.
Łácno otworzyć; ále wielkiey trzebá śiły,
Zámykáiąc; o iáko częſto drzwi puśćiły!
Vmrzeć woli cnotliwy, niż puśćić záwiáſy
Smiertelnych pierśi, chodząc z grzechámi zapáſy.
Jákoż wam będą zá co podźiękowáć mieli
Monarchowie, kiedy to, ná co ſie nie śmieli
Dotąd odwáżáć, ſwoiem w nich robićie rymem,
Pokazáwſzy im drogę do zginieniá: z tymem
Wyſzedł ná świát, z tym párki doprzędą mi nići,
Ze prożny źiemie ćiężar dworſcy páſorzyći.

Co

Co dobrzy krwią, y wiernem zápracuią trudem,
Oni ziedzą: záwsze ma wprzod tłusty przed chudem.
Ten zdechnie, nim ow zchudnie: y pies, ktory w pracách,
Z tym co ná pokoiowych legá máterácach,
Nie wyrowná, bo tamten co dźień w pole chodźi,
A ten ie po prożnicy, y tylko pchły rodźi.
Ze pstry, y záwieśisty, álbo kędźierzáwy,
Figle tesz iákie umie, y po wodźie pławy:
Niechże wilka obáczy, ieśli nie ućieknie
Wlot od Páná, y chybá ućiekáiąc szczeknie.
Co zá dźiw! że nam tam iść y smáczniey, y mili,
Gdźie nas ćiągnie, dokąd nas przyrodzenie chyli.
Nierzkąc Krole z nátury swey skłonne do pychy,
Lecz by same podobno zepsowáli mnichy.
Choć łácniey temu oko wyłupione wstáwić,
Niźli Páná nápomnieć, niż Krola náprawić.
Náprzod, że niebespieczno, bo przyiaćioł rodźi
Pobłáżanie: zá prawdą nienáwiść záś chodźi.
Potym choć by sie ná to y ośmielił drugi;
Rychley wysłucha káwy, álbo pstrey pápugi.
Będźieć on wrzeczy śiedźiáł, lecz iáko ná szpárze,
A ná sercu, diabeł me pobrał bákáłarze.
Z tym bieży do pochlebcow, y ledwie nie z płáczem
Skárży, że tákich náuk muśiáł bydź słuchaczem.
Ze mu álbo mácochy bráć zá żonę nie da,
Albo sie zwáć Iowiszem: coż mu odpowiáda
Pásorzyt? nie masz práwa ná Krole, ná Bogi,
Co sami práwa daią: tákie pedagogi
Wzgárdz, y zetrzy swoiego wielmożnośćią tronu,
Ktorzy sie ważą kłáść ćię z ludźmi do zakonu;
Y dokážą, coż, proszę, rozumiećie, że sie
Wyżey Rádyrobánes nád ludźi nie nieśie
Tym pásqwilem? zá ktory rym oddaiąc rymem,
Bym był Krolem; Poëtę udusił bym dymem.
Jeszczeż kędy Krol grzesząc, sam śiebie szkáradźi
Tylko, á pospolitey rzeczy tym nie wádźi;
Lżeysza szkodka, niż szkoda: á potym co komu
Nárážać sie? woli iść z uszyma do domu;
Tego zániecháć w swoim plugástwie y w kále,
Kiedy Rzeczpospolita, y Oyczyzná wcále.
Ktoryż, pytam, z przyiaćioł, o to Krola kárał?
Ze łákomy, lub że sie wszeteczeństwem párał?
Łakomstwo, Lub że názbyt myśliwy? lub że nie bez szczerby,
Mátce syny uboży, pánoszy páśierby.

Cudzo-

Wszeteczeństwo, myślistwo zbytnie, zła dystrybuta.

Cudzoźiemiec, y láda kostrouch od smoczy
Jámy, ktory nie dawno z rąk miáł wikt doroczy,
Nie służył, áni szyku widźiáł y Approszow,
Z łokćiá, z kwárty, z pigułek názbierawszy groszow;
Vprzedzi stárożytych oycowicow stopnie,
Y naywyższych dygnitarstw przez pieniądze dopnie.
Ktoż kiedy o to Krola strofował y gromił?
Ze sie w obżarstwie, álbo w pićiu rozłákomił?
Choć szczęśliwa koroná, iák pismo powiáda,
Kiedy Krol według czásu, y piiá, y iáda.

Obżarstwo. Opilstwo

Dźiś nie masz wstydu, nie masz żadney w Pánu wady,
Sześć przez dźień, cztery przez noc zástawiáć obiády.
Y w tym pokłáda drugi szczęśliwość ospálec,
Zeby sie w máśle kąpał, łoy iádł, á pił smálec.
Szkoda kłamáć: cáły świát bowiem tego pełny,
Ze miásto hańby grzechow szukámy báwełny,
Chcąc ie ksztáltnie uwinąć, á ták podáć snádni
Monarchom: proszę iáko, Nikopompie zgádni?
Łákomstwo, opátrznośći ozdobią kobiercem;
Wszeteczeństwo rochmannem, y przystępnem sercem;
Prácowitość myślistwo nie pomierne zbłáźni,
Szczodrobliwośćią zowiem prywátne przyiáźni.
Jeśli piiák, to wesoł; więc niesprawiedliwy,
Vważny; mądry: ieśli będźie boiáźliwy;
Cierpliwy y ostrożny: y trzy przywileie,
Da ná iedno: wszystkich zwykł nápełniáć nádźieie.
Sypiá rad? ná przyszłe to gotuie sie trudy;
Obżercę iák ogrodźić? tylko że nie chudy.
Ták pochlebcy przerobią naygrubszą złość w ćienką;
Co gorsza, że ią cnoty obłoczą sukienką.
Ma diabeł dosyć cukru, y grzech czyni słodki,
Smákowáć go, y w cudze szkoda pstrzyć błyskotki.
Okropnie y przed sromem pátrzyć ná to z grozą,
Kiedy owo ich w oczy chwálą nową fozą.
Ze mężny, mowny, mądry, nádobny, szláchetny,
Choć będźie głupi, szepioł, pieszczoch, y tchorz szpetny.
Choć sam w sobie z tákich cnot, y iedney nie widźi;
Ani sie ná nich gniewa, áni śiebie wstydźi.
Rzekłbyś że komedya, iże to persony,
Prezentuią ákt iákiś, dawno zápomniony.
Y kiedy by Bogowie osobliwey pieczy,
O Krolach y o káżdey pospolitey rzeczy
Nie mieli, przestrzeńsze im sercá y sprężyny
Afektow, twardsze dawszy nád prosty lud iny;

Kkk Prętko

Prętko by do wielkiego świát przyſzedł ućiſku,
Bo znácznieyſza trućizná w łyſzce, niż w pułmiſku.
Wſzyſtkich nas przyrodzenie, do marnośći duchy
Skłoniło, márność kłádąc w naypierwſze pieluchy.
Nie ſámi Monárchowie, ná ten kámień chromią,
Wſzyſtkich iedne kołtuny, iedne kurcze łomią.
Do Radyrobáneſa mowy mey pochopu
Wracáiąc, ták miękkiemu, ták butnemu chłopu,
Zadney nie dam wymowki; żeby w iego ćiele,
Nie miáły wſzyſtkie grzechy znaydowáć pośćiele.
Y ieśli Argenidę ták nierownym związkiem
Potępićie: day, pierwſzym udawił ſie kąſkiem:
Y ten Pòéta, co go wſadźił między Bogi,
Nie godźien tylko wiśieć z wierſzámi zá nogi.
Słuchał tego Poliarch pilnemi uſzyma:
Kocha ſie w Cleobulu, y ledwie ſie trzyma,
Ze do niego nie ſkoczy, iże pełen wdźięku,
Obudwu nąń z obłápem nie zárzući ręku.
Już zegár ná ratuſzu trzećią w noc uderzy;
Owi ſie teſz roſchodzą wſtáwſzy od wieczerzy.
Ná co ſarká Poliarch, y w głowę ſie ſkrobie,
Iże on zegár prętko idźie, myśli ſobie.
Do ktorego Arſidas, ſkoro poſzli gośćie,
Z Nikopompem poſpieſzą: ách bráćiá prętkośćie
Wſtáli, rzecze, od ſtołu; śiedźieć ieſzcze było,
Mnieby ſie y cáłą noc ták nie uprzykrzyło.
Więc z niem idą w rozmowie do złożeniá ſpulny,
W ktorey Radyrobánes tylko był ſzczegulny.
Y nie pierwey od niego wynidą z alkierza,
Aże ten ſnem zmorzony, wrzeczy ná czás zmierza.
Ale więcey kwoli niem czynił to, y żeby
Miał czás o rzeczach ſwoich myśleć, nie z potrzeby.

Seleniſſa do Radyrobána, Poliarch do Argenidy idźie.

Y Argenis nie ſpáła przez te noc godźiny,
Lecz áni Seleniſſa: iákie mieſzániny
Ludzkich obrotow? obie iednem ſie fortylem,
Jedną ſztuką chcą podeyść? ách! częſtoż ſie mylem,
W ſwych praktykách; częſtokroć włáſnem ſobie rydlem,
Dołbierzemy: częſto ſie w ſwe śiátki uśidlem.
Trafi koſa ná kámień; á poki maſz z człekiem
Sprawę, pomni że iednem kármiono was mlekiem.
Nie waż lekce nikogo, á nie tylko w ſkroni,
Ale miey oczy w tyle, y w oboiey dłoni.
Do Radyrobáneſa Seleniſſa tąży;
Poliarch Argenidźie w głowie tákże krąży.

Aże ſie iedná drugiey z ſwym ſekretem ſtrzegła,
Radáby iedná drugiey rychło z oczu zbiegła.
Więc pierwſza Seleniſſa: Krol Sardyńſki, prawi;
(Przez ſenem go widźiáła, iákoby ná iáwi)
Wczora wieczor wychodząc, prośił mię w ogrodźie,
Zeby mnie tam mogł záſtáć po ſłonecznym wſchodźie.
Coś mi zá rzecz táiemną chcąc komunikowáć:
(Tylkoć ćię od ſekretow pśi ſzkurłáćie chowáć)
Owa ſobie pomyſli, y záraz dołoży;
Idź moiá drogá Mátko do niego wczás Boży.
Niechay ſie ſam w ogrodźie teſkliwy nie kręći;
Jedno proſzę ná pilney chćiey to mieć pámięći,
Zebyś ſie z niem ná páłac do mnie nie wracáła,
Bo ia iuż tych táiemnic doćiekam bez máła.
Czáſu mi ná to trzebá, trzebá bydź gotową,
Jáką ná iego prośby odpowiádać mową.
(Oſtrożnie z mądrym trzebá, bowiem iáko z wieże,
Naymnieyſzego erroru przed ſobą poſtrzeże.)
A ſkoro doſtátecznie z ſobą ſie námyślę,
Przyidę do was, ále wprzod pokoiową przyślę.
Ty ſie z niem zábáw, proſzę, Mátko moiá poty,
Aże ſie nágotuię ná iego obroty.
Smiáła ſie ćicho w ſobie Seleniſſa ſrodze,
Ze tu przyſzło ſzwánkowáć Krolewnie niebodze.
Iże ſámá Argenis ſobie iemiołuſzka,
Lep ná piorka gotuie; á nie widźi duſzka
Sieći, w ktorą łowięcy owę ſámá wpádnie:
Záwſze dobry ná wierzchu, zdraycá będźie ná dnie.
Już ſie niebo bieláło, iuż ſwe z mieyſcá ruſzy,
Złotogrzywe dźiánety Tytanow koniuſzy.
Po modrym firmámenćie, ktorego kwádrygi,
Z nozdrzy ognie pryſkáią, idąc ná wyśćigi.
Czás był, gdy wdźięczne ranne powiewáły chłody,
Jákie miewa niedoſzły, y dźień ieſzcze młody.
Gdźie ogániſte drzewa wdźięczne ćienie ſklepią,
A ptáſzęta ſwe po nich z mokrey roſy trzepią
(Słońcu nie ſfornem pieniem przyſpiewuiąc) puchy;
Jeſzcze ſie nie przykrzyli komorzy, y muchy,
Roſkoſzne ſpácyery, kto ſie kochał w chłodźie,
Wſzędy, ále naypierwey w Krolewſkim ogrodźie.
Gdźie iuż Radyrobánes nie ćierpliwy zwłoki,
Po krzywych lábiryntach, lekkie czyni kroki.
Theokryne mu we łbie, y w ſercu ſzeleśći,
Ták, że ſie z nią Argenis ledwie ſpołem zmieśći.

Ale y Seleniſſa porwáwſzy ſie z łożka,
Więc wſtáć rzecze: kiedy mnie nie minie ta drożka.
Nieſtetyż ná te láta! czás by u komina
Drugiemu, przećię ſtary po krupy do młyná.
Młodźi iáko ſwych trudow, ná ſobie nie czuią,
Ták ich teſz w ſtarych ludźiach naymniey nie ſzácuią.
Więc kiedy ſie iuż babá w ſwoię drogę krząta;
Przypominá Argenis, owſzem zádźieśiąta,
Zeby go dotąd w oney báwiła uſtroni,
Aż ábo pośle, álbo ſamá przyidźie do ni.
Wolę prawi pod niebem z niem ná tamtym plácu,
Aniżeli zá progi rozmáwiáć w páłacu.
Kędy ſie dłużey muśi báwić, ſkoro śiędźie,
W ogrodźie prędſzą mową, y z ukłonem zbędźie.
Weſoła Seleniſſa ná ſercu y cerze:
Jáko máły, pomyśli, niebogá czás bierze
Do rozmyſłu, gdźie zwłoki potrzebáby długi,
Afekt pierwſzey miłośći wyzuć, á wdźiáć drugi.

ROZDZIAŁ Dwunáſty.

Wezwány Poliarch pod zmyśloną peruką, y przybranym ſtroiem kupieckim do Argenidy przychodźi; przy powitaniu wzáiemny płácz y nárzekánie, ktorym ſie nieco náſyćiwſzy, y co dáley czynić máią, między ſobą umowiwſzy; rozſtawáią ſie.

WIęc ledwie co zá pierwſzy prog nogi przewlecze:
Idź, á powiedz Arſidźie, odźwiernemu rzecze,
Argenis; niech nie mieſzká, niechay záraz z tobą
Przychodźi, y malárza tu przywodźi z ſobą.
Wźiąwſzy to roſkázanie Arſidas, nie ſtoi,
Poliarcha w gruby płáſzcz, y śiwy włos ſtroi.
Ktory w ręku nioſący málowáne kárty,
Idźie zá niem miiáiąc gwardye, y warty.
Drżał tu mężny Poliarch, od głowy do ſtopy:
On Poliarch, co ſie śmiał potykáć z Cyklopy;
Ono ſerce wáleczne, ktore śmierći w gárło
Szło odwáżnie, ná poły teraz obumárło
Ná iedno niedołężney dźiewczyny wſpomnienie;
Gorzey niżeli ná śmierć, niżby ſzedł w więźienie.
Aleć y tey niebodze krew z twárzyućiekła,
Y ieśli słowko ktore do kogo przerzekła,
Albo názbyt ſkwapliwie, álbo záś nie ſpore,
To zblednie iáko chuſta, to iák płomień gore.

Był

Był pokoy nie weſoły, gdźie więc ſamá z ſobą
Rozmyśláła ſtroſkána, y zdięta żałobą;
Aże weśćie z dźiedźinca miał, tam ią záſtaną;
Przywita ią Poliarch, y ręke podaną
Skromnie do uſt odnieśie; toż oboiey ſtronie,
Wſtydem twarz lecz z radośćią pomieſzánem ſpłonie.
Poliarch u Argenidy.
Tu Poliarch máſzkárę zdarſzy ſobie z głowy,
Znowu pokłon z krotkiemi powtorzy iey słowy.
Arſidas w one rzkomo pátrząiąc piktury,
Do okná ſie przyſtąpił między miąźſze mury
Czás daiąc do rozmowy: ále nowa burza,
Język kurczy, y ſerce áfektem okurza.
Nie mogą mowić, choćiaż oboie ſie śili,
Wzrok w ſię tylko pełen łez życzliwie wlepili.
Argenidźie ná koniec ſtargáły ſie nity;
Toż iáko mokrych pereł, zdroy puśći obfity:
Widzę ćię moy kochány, czy mi twoię wcześnie?
Twarz Bogowie, niż umrę pokazáli we śnie?
Twoia ćię to Argenis widźi ná ſwe oczy?
Wroć ſie ſerce od grobu niech ćię śmierć nie tłoczy!
Widźiſz (rzecze Poliarch) Páni moia święta,
Sługę, ćięſzkie ná ſercu noſzącego pęta.
Twoia śliczna przytomność, słoneczne oblicze,
Znośi ná grzbiet moy przeſzłe złey fortuny bicze.
Zem śmiał przez czás ták długi (ieſt ſie ná co żalić)
Od ćiebie zdrowie zdrowiá mego ſie oddalić.
Czułem iáko gdy krople goráiącey śiárki,
Twoie łzy ná me ſerce pádały; frymarki
Nieſzczęśliwe! boś y ty troſki me widźiáła,
Y ná ſpolne kłopoty, ách! uboliwáła.
Widźiáłam, odpowie mu, á im ſrożſze były
Męki twe, tym mi ſerce okrutniey ſuſzyły.
Bierz z ſwych troſk ná mnie miárę, á chćiey z wierzchem mierzáć,
Oczyć widzą, lecz bárdźiey ſwe żale rozſzerzáć
Serce zwykło z daleka; iam świádek: temu to
Kto nieſzczerze miłuie, służy, że nie luto
Tego ſercu, zákryte co przed iego okiem,
Między kocháiącemi ſerce ieſt prorokiem:
W niem iáko we źwierćiedle, y wdrożone w woſki,
By z naydalá poćiechy, y ſwe widzą troſki:
Nie mogę ia drogi moy przyiáćielu z tobą,
Co mi duſzę kácerną zábiia chorobą,
Ná iedney łodźi ieźdźić; y gdźie ſzczęśćie kinie,
Ták w złym, iáko y dobrym z tobą bydź terminie.

Co

Co gorſza, y w drobne mię rąbie kęſy ſmętni,
Ze ſie tácy wartołbi znayduią wykrętni,
Chcąc me ſerce odmienić, y odwrocić tobie;
Boday ſtokroć ze mną wprzod ráczey było w grobie!
Ná mnieſzby to páść miáło? ktora iák z kompáſu
Z ćiebie mierzę żyćie me: do ktorego czáſu
Niebu ſie y fortunie będźie zdało náſzy,
Anjoł mię nie odwábi, czárt mię nie odſtráſzy
Od ćiebie: ále powiedz znowu moy kochány;
Tyżeś on ieſt Poliarch zdrowo záchowány?
Z ták ſrogich niebeſpieczeńſtw, w ktorych trzebá było,
W káżdym ſtokroć drugiemu zginąć: lecz radźiło
Sáme niebo o tobie; ćiebież Poliarſze
Widzę? y mogłoż ſłońce záświećić mi iárſze?
Ale czemuż w ták nędzney y w ták cerze chudy?
Dla mnie, dla mnie, wſzyſtkie twe fatygi y trudy!
Dla mnie od wśćiekłych morſkich pſow zádane rány
Cierpiáłeś nieſzczęśliwey, ktorem z wypłákany
Zrzenic moich áż dotąd, omywáła ſtudnie:
Niechże dla mnie drugi raz o Boże! nie chudnie
Moy kochány Poliarch, á łzy me y treny
Obroć w radoſne pieśni, weſelne hymeny;
Snić mi ſie to dla Bogá? odiedźieſz mię znowu,
Y ſerce do twardego moie daſz okowu.
Znowu ſie trzebá trápić, znowu trzebá witáć,
Znowu o trudy, rázy, y choroby pytáć!
A ta krotka godźiná, tylko mię rozdrázni;
Rychłoż ſie w ſobie kocháć będźiem bez boiáźni?
Ná krotką nić Poliarch ſwe obroty zbierze,
Jáko rozbit, iáko ſie w morzu po pas pierze,
Jáko zboycow trzynáſtu ſzczęśliwie ponękał,
Jáko długo w Afryce leczył ſie y ſtękał.
Ztąd bládość, á choć ieſzcze, nie do końcá zdrowy,
Wśiádł w okręt, chcąc wyświádczyć, że ſłużyć gotowy.

Rada Argenidźina z Poliarchem otworzyśćie prośić o nię.

Toż z Radyrobáneſem ſwym Argenis iedźie,
Jáko mocny u Oyca, iáko po obiedźie
Wźiął go z ſobą ná pokoy, á tam bez obłázu
Prośił o nię: y ieśli ſam fortunie razu
Bog nie ſkáźi, álbo ty Poliarſze, prawi,
Ta mię ręka od chłopá hardego wybáwi.
Jeśli tylko pośiłki iego będą wáżyć,
Ze mnie mu zá nie Rodzić przyobiecá? ia żyć
Nie chcę: lecz iák dźiś żyię, ták umrę ſtátecznie;
To rzekſzy łzy wyroni, y weſtchnie ſerdecznie.

Vważ

Vważ iáko tych ludźi kondycya ſmutná,
Ktorym wiśi nád ſzyią śiekiera okrutná:
Nie pytay o dobrą myśl, záwſze płácz y ſkrucha,
Tylko pátrzay, rychło ią zrzući láda mucha.
Táki będźie żywot moy, y ieśli nie luby?
Człowiek ſwego dokáże, tákie będą śluby.
Jeżeli Bog fortunie złey podpiſze kreſkę,
Poydę nędzná z kobiercá ná grobową deſkę.
A co z nieſzczęśliwośći mych nayćiężſza wiela,
Nie maſz nizkąd poćiechy, nie maſz przyiáćiela.
Radyrobáneſa ſie żeláznego boię,
Ma- grozę, ma powágę, we mnie Oćiec ſwoię:
Seleniſſa ná ſtarość, żal ſię mocny Boże!
Oſzáláła, bo bábę ládaczem przemoże.
Tu Poliarch: przetoć iey dawno upátruię,
A nie widząc, ſam w ſobie temu ſie dźiwuię:
Bo pierwſzy raz dopiero, bez niey, iáko pomnię,
Z tobą mowię, záwſze więc bywáła przytomnie.
Odpowie mu Argenis: zá táką odmiánę,
Nie umrę áż iey kiedy kośćią w gárdle ſtánę.
Nie wiem co? álbo iáko ruſzyło iey ſtátek?
Wźięła ná ſwoię cnotę podobno zádatek
Od Krola Sardyńſkiego, y do iego ſzárzy
Wpiſaná; o oſtátek teraz ſie z niem tarzy.
W ogrodźie o mey zgubie dyſzkuruią: tamem
Wyſłáła ią, chcąc z tobą rozmowić ſie ſamem.
Y śmiáła go przedemną ſproſná wiedma chwálić;
Radźi mi kocháć ſie w niem, y chce mię oſzálić,
Niecnotliwa zmiennicá; w ktorey przykład wieczny
Dam świátu, ieśli żyię, zdrady ták wſzeteczny.
Gniew, y boiáźń zá ſerce Poliarcha bierze,
Ze Seleniſſa ku niem ſzwankowáła w wierze.
Stráſzny Radyrobánes iuż mu bydź poczyná,
Ze tego ſtopniá w ſwoiey impreźie dopiná.
Złowiwſzy bábę, ktora od wiela do máła,
Sekreta, y ich ſkryte umowy wiedźiáła.
To w ſercu pomyśliwſzy: ufam Bogu, rzecze,
Ze ſie iey ták bezecná zdráda nie przepiecze.
Dźiś co czynić, y iáko zábiec temu, áby
Ná świát nie wyſzły owe táiemnice z báby;
Ná myśl im páść nie może; ieśliby teſz żyda
Dłużey nie grzebiąc, nim ich Seleniſſa wyda,
Odłożywſzy Poliarch reſpekty ná ſtronę,
Obiáwił, kto, y co ieſt; berło y koronę,

Męſtwo

Męſtwo w Likogenowey wyświádczone zdradźie,
Ktore dźiś Meleander przyznáie Pallądźie,
Krew częſto chuſtem láną; rány, ktorych blizny
Brał przy iego, y obcey cáłośći Oyczyzny.
Hańbę przytym przez nocne Angáry ſromotną,
Oraz o Argenidę w przyiáźń dożywotną
Prośił, (á gdy potrzebá, wſtyd y ſtrách zwyćięża)
Niech by ſamá wyznáła, że inſzego mężá
Nie chcę, krom Poliarchá, wiárę mu do grobu
Slubiwſzy: iuż lepſzego nie mieli ſpoſobu.
Ale przez Argenidę źimná poydźie zmorá,
Pomniąc iáko odprawił Oćiec Gelánora,
Y chcąc táić żáłoſney do końcá niechęći,
Inſzą znaydźie przyczynę: y ták rzecz wykręći.

Argenis rozradza

Nád wſzyſtkie ſtráſzne rzeczy, śmierć ieſt nayſtráſznieyſza,
Kto ſie umrzeć odwáży, u tego wſtyd mnieyſza.
Poki cnota pozwála, ſtokroć dobry woli
Vmrzeć, niźli ſie wſtydźić, kędy cnotę boli.
Bo choć człek umrze, cnota żyie po pogrzebie,
Jeżelim odwáżyła żywot moy dla ćiebie,
Y Bogá ſie nie boię, y ludźi nie wſtydzę:
Tu kędy miáſto grzechu, powinność ſwą widzę.
Bog biie niewdźięcznika, brzydzą ſie niem ludźie;
Iáż bym w tey wiecznie miáłá zoſtawáć páſkudźie?
Tyś dał życie: tobie żyć Poliarſze muſzę;
Idę z tobą do Oyca wſtyd y czoło ſkruſzę.
Odwáżę ſie ná wſzyſtko, wſzyſtko śmiele rzekę,
Y z twego doſtoieńſtwa máſzkárę zewlekę.
Wyrzucę Sycyliey niewdźięczność ták ſrogą,
Przy tobie, iákbym miáłá tyśiące záłogą.
Ale gdy ſie nieſzczęśćie kiem pocznie opiekáć,
Choć by ſię wynicowáć, choć by ſię chćiał wśćiekáć,
Muśi iść zá rzeczami, trudno trudno pływáć
Przećiwko wodźie, trudno głową mur rozrywáć.
Coż wſkorámy? przyznáſz ſię, żeś Krol y Monarcha,
Prawdę powieſz: lecz, kto znał dotąd Poliarchá,
Wierzáć temu nie będźie: bowiem nieſpodźiána,
Wſzyſtkich uſzy, y oczy uraźi odmiána.
Bog ledwie tylo może, áby w mgnieniu oká,
Tákiego kto ná świećie doſtąpił wyſoká.
Ale niech wſzyſcy wierzą, niech ćię zowią Krulem;
Mogł żebyś ſie dźiś potrzeć z ták możnem Emulem?

Sam

Sam Herkules, ktoremu y piekielna bromá
Nie wytrzyma, (ták mowią) że nie zdole dwoma.
A ty byś kilkunáſtom tyśięcy miał zdołáć?
Nie rychło ze Francyey ná pośiłki wołáć.
Miłość y panowánie nie chcą towárzyſza,
A wieſz, co zdráda może, chwyta ſie y wiſza;
Chwyta oſtrey, gdy komu o reſzt chodźi, brzytwy,
A kiedyś nie gotowy, nie wyzyway bitwy.
Bowiem Radyrobánes ſkoro ſie ocući,
Jáko niedźwiedź álbo dźik ná ogień ſie rzući.
Pewnie z tobą nie będźie poiedynkow ſtroić,
Zdrádą álbo trućizną zechce ćie nápoić.
Nie mogł przećiwko temu, rzec Poliarch ſłowa:
Boday zdrowa radźiłá, choć y białagłowa
Kiedy radźi ná dobre; lecz gdy przy uporze,
Zeby ſwoie przewiodła, cáły dźień krokorze,
Nie maſz co chwálić, owſzem ieſt mieyſce nagánie:
Przypádł ná Argenidy y Poliarch zdanie.
Tego tylko dołoży, że y Archombrota
Strzedz ſie trzebá, bo tegoż z námi ćiągnie kotá
Co y Radyrobánes, procz że nie ták kwápi,
Ma ſwe ná myśli: nie ſpi, choćiáż drugi chrápi.
Byſtry prąd bárdźiey ſzumi, niźli brzegi ſtrzyże,
Cicha woda powoli, ále ſzkodniey liże.
Zdumiáła ſie Argenis ná przeſtrogi nowe:
Záczym prętko poſtępki, y Archombrotowe,
Kiedykolwiek z niem były, uwáżywſzy mowy,
Záraz tego doćiekłá, że y on nie zdrowy
Od zárázy miłośći; y iuż mu iey ſłodźić
Więcey nie chce, woli go z daleka obchodźić.

Nocna ucieczka.

Tedy iuż pierwſze zdanie, iáko pełne trwogi,
Pełne niebeſpieczeńſtwa, puśćiwſzy w odłogi,
Inſze záś przed ſie biorą: żeby ſie wykrádłá,
Y ná morze Argenis z Poliarchem wśiádłá.
Łácny do przeiednánia będźie y perdonu,
Gdy Corkę w doſtoieńſtwie Francuſkiego tronu
Obáczy Meleander; łácny do uięćiá,
Swey urázy ſąśiádem bliſkim máiąc źięćiá.
Nigdy ſerce Oycowſkie, ták nie zátwardźiáło,
Zeby go zmiękczyć dźiećie powolne nie miáło.
A zwłaſzczá nie ze złośći, áni teſz z uporu,
Y rzadko wykraczáiąc z Rodźicow faworu.
Ludźiom ſie wſzyſtko tráfia: á gdźie miłość ſzczera,
Serca krwie przyrodzonem łáncuchem záwiera,

Tam

Tam gniew podobien piánie, owszem iáko szyna,
Gdy co raz z źimney wody idźie do komina,
Tym sie mocniey hartuie, tym się stali twárdźiey,
Ták serca miłość gniewem oźiębione bárdźiey
Wiąże, kiedy ie ogień pierwszey klei chęći,
Że ich wiecznie rożnica żadna nie roskręći.
Jeśli Radyrobánes będźie chćiał co broić?
Będą ludźie ná ludźi, łácno go ukoić.
Archombrot z Selenissą wypiią swe piwo,
A iuż tesz to u świáta spowszedniáło dźiwo,
Że Panná z Kawálerem zbiega po kryiomu;
Podobno by inszemu wádźiło to komu;
Krolom czegoż nie wolno? oni prawá piszą,
Pewnie, że swey swobody niemi nie okryszą.
Jeśli samey nátury rozrządzeniá mylą,
Co zá dźiw? że tesz kiedy zwyczáiu uchylą.
Káżda rzecz byłá nowa, káżda dźiwowiskiem,
Z razu u wszystkich ludźi ná tym świećie niskiem;
Y czego trzebá było popieráć przykłádem,
W przykład nie postrzeżonym czás obroćił śladē.
A iáko owoc w sadźie, co rok y iárzyná
Ogrodna, ták sie káżda stárzeie nowiná.
Zagiel będźie zásłoną, świec więcey niż trzebá,
Vżyczą nam łáskáwe przy tym ákćie niebá.
Zápáliwszy tyśiącmi złotych gwiázd pochodni;
Albośmy nie Krolowie? álbośmy nie godni?
Nie zda się. Pozwoliłá Argenis ná to, choćiáż czuie,
Że rozum gwáłtem nie chce, że sie protestuie.
Lecz go serce przemága, y zostánie w błędźie,
Jeśli mu sam ná pomoc Aniol nie przybędźie.
Miłość káże, wstyd broni, áfekt sie nápiera,
Nie chce poczćiwa słáwa, y oczy záwiera.
Nie rowneż ia zápasy ćiáłá z duchem zowę,
Gdy ćiáło serce, duch ma ná swey stronie głowę.
Y ta choć zezwoliłá, łácno postrzegł po ni
Poliarch, że z przymusem wydáły ią skroni.
Wydał ięzyk, w trzech słowach, nie służąc niebodze,
Gdy przyszło o krádźioney deklarowáć drodze.
A to mu gdźie sie godźi, nie chce przeczyć w niwczem,
Lecz sie y sam obáczył, y głupie porywczem
Nie będźie: więc ták smutney Argenidźie rzecze:
Nie záwsze wygrał, choć kto y dobrze ućiecze;
Godnismy są o! Panno, dniá ná násze śluby,
Godni słońca ná związki ták święte; czemuby

Noc

Noc ie kryć miáłá? álbo trybem niewolniczem,
Trzebá nam przed słonecznym chronić sie obliczem?
Jużesmy nie życzliwey fortuny sowićie
Doználi: á nuż tego uczynić ták skryćie
Nie będźiem mogli? żeby nas nie postrzeżono,
Y przed rozgniewánego Krola nie stawiono?
A nie dawszy sprawoćie nászey mieysca, z większą
Troską, uczynią wieczną między námi łększą.
Nie przełomioná śiłá, gdy wieczystych wrogow
Kogo zgubić przeznaczy, y wegnáć do progow;
Ktore raz człek przeszedszy, więcey sie nie wroći,
Wszystkie rady, y iego przedśiewźięćiá spoći.
Nie kładź nádźieie w samey spráwiedliwey swoi,
Jeśli nie ma potęgi, zá cyfre nie stoi.
Kto mocny y pieniężny, choć łotr oczywisty,
Spráwę swą ná rátuszu wygra bez iurysty.
Poliarchowa obietnica. Ale ieżelić sie to zda, o moia Páni,
Jużesmy przez nieszczęśćiá rożne ochrostáni;
Już cugiem nie przerwánem przez czás ták niemáły
Trápiąc sie, násze serca práwie potrętwiáły.
Bo sie w zwyczay obráca, co sie długo wlecze;
Jeżeli trzy mieśiące wytrwáć możesz? rzecze:
Ia, ieśli Bog pomoże, wiátry wioną sforne;
Potym morzu proporce rospostrę pozorne.
Nie omieszkam u wschodniey wźiąwszy skrzydeł zorze,
Ochotnie w mego Páństwa przypłynąć splendorze,
Y odebráć z łáskáwych Rodźićielskich ręku,
Krew pámiętnych Monarchow, ktorych słáwy dźwięku
Pełen świát, ćiebie wszystkich ozdob ludzkich skłádźie:
A ieśli tesz kto z námi pomyśli o zwádźie,
Trafi ná gotowego, y prawu, y lewu,
Y kto gárdźi przyiáźnią, niech sprobuie gniewu.
W tym mię tylko ubespiecz, że te trzy Xiężyce,
Bez frásunku, y zwykłey przepędźisz tesknice.
Dłużey mię y ogniste nie strzymáią strzały,
Chybá by mi niebá śmierć, tym czásem zesłáły.
Jeśli umrę, przynámniey to sobie licz zyskiem,
Że wzroku trupá mego nie strápisz ogniskiem;
To gdy rzekł: łzy Argenis rospuśćiłá znowu,
Ktore wyniść nie dały przez długi czás słowu,
Dopiero sie witawszy záraz żegnáć przyidźie;
Tedy mię ták Poliarch dáleko odeydźie?
Z ktorego duch moy záwisł; ánuż głuche morze,
Opłákány propozyt y cel nasz rospórze?

Lecz

Lecz gdźie trudno przeſkoczyć, tam człek podleść
Y mnie ſie ná żołądek ieſzcze zdobyć ſtruśi (muśi,
Przez te przyidźie mieśiące, z ktorych káżdy rokiem,
Dźień mieśiącem, godźiná dniem będźie ſzerokiem.
Przebog! tylko nie odwłocz, tylko przybądź w czáśie,
W oſtátku choć ſam ieden; á ia przy kompáśie
Te dni będe trawiła, potym z iednym tobą,
Poydę choć y przez ogień, álbo teſz z Niobą
Zkámienieię od płáczu, tyś ieden obrońcá,
Zdrowiá mego ná świećie; nie maſz, nie maſz końcá,
Gdźie miłość ná kieł weźmie, á z ſercem łákomem
Prágnie: precz tam wywody, precz oſłáwa z ſro-
Więc kiedy ich oboyga ná to pádły zdaniá: (mem.
Prośby záś náſtąpiły, y nápominániá,
Zeby ná ſwe przyśięgi pámiętali wiecznie,
Y ná to co ſobie dźiś ślubuią ſtátecznie.

Deklaracya Argenidźina.

Potym do niey Poliarch: coż wzdy ná pytanie
Radyrobáneſowi, co odpowieſz ná nie
Kiedy Oćiec náſtąpi? krotko ná to rzecze:
Ze ich zę wſzyſtkim do trzech mieśięcy odwlecze:
Ktore ieżeli iednem dniem Poliarch zmyli,
A ná nię by gorąco obá náſtąpili,
Już iuż miáſto Kroleſtwa Francuſkiego tronu,
Miáſto ozdob Koronnych idę do całonu.
Już ſwoię Argeńidę, álbo w źimney trumnie,
Albo w grobie záſtanieſz: gdźie ryte w kolumnie,
(Przyczynę mey miłośći) ſwe obáczyſz cnoty,
Męſtwo, ſtátek, y wiárę te naybárdźiey groty
Serce me rozbádały, odpuśććie mi młodźi,
Rzadko to przy płći męſkiey w iedney ſforze chodźi.
Nigdym woli Rodźica mego nie wzgárdzałá,
Przyznam, żem ſie go tylko w tym nie dokłádałá,
Kiedym ćię oblubieńcem w ſwey znáczyła głowie,
Y wolno to Krolewnie choćiaż biáłeygłowie,
A zwłaſzczá, gdy przy ſtarym żyiąc Rodźićielu,
O dożywotniem ſobie myślić przyiaćielu.
Teraz znowu źiemi ſie, oświádczam y niebu,
Ze ni czyia do ſwego Argenis pogrzebu
Oprocz ćiebie nie będźie: wſzyſtkie opiekuny
Opuſzczam, á tobie ſie, y ſwoie fortuny,
Oddaię: w czym ieżeli grzeſzę przećiw woli
Oycowſkiey, ſam mię Oćiec z tey zmázy wyzwoli,
Skoro błąd ſwoy obáczy, ſkoro pozná źięćiá;
Niech tylko Bog fortuni náſze przedśięwźięćiá.

Iná-

Ináczey ieśli opák ta nam pádnie biera,
Z tym żyie, z tym ręką ſwą Argenis umiera,
Y w Pánieńſkiey czyſtośći zſtępuie do grobu,
Gdy niebo ćiał nie chćiało, niechże duchow obu
W wieczne przyimie małżeńſtwo: twoiam Poliarſze,
Y żywa, y umarła, niech to wieki ſtarſze
Oſądzą: przećiem twoia żywa y umarła,
Ach powroć! day żyć, wydrzyi ſrogiey śmierći z gárła.
Czyni dźięki Poliarch, y w ſłowa ſie ſadźi,
Ktore áfekt wzáiemny do ſerca prowádźi.
Tąż ręką, tym żelazem, też pierśi otwiera,
Jey żyie niewolnikiem, iey więźniem umiera.
A że zdrowie oboyga w iednem mećie śiedźi,
Nie tylko nie opoźdźi, ále czás uprzedźi.
Ażeby było iego pewnieyſze przybyćie,
Serce iey ſwe fantuie w wiernem depozyćie.
O nikczemne ſtarániá! o czcze obietnice!
Człek ták radźi, á Bog záś wywráca ná nice.
Slepo káże ná morza, y wiátry ſzálone,
Slepo y ná przygody miłość niezliczone.
Ma Bog tyśiąc ſpoſobow, gdy ſie z człeczą zgádza
Wolą, że to do ſkutku, ále doprowádza
Swoią drogą: y bárdzo częſto ſie náśmieie,
Kiedy prożne ſtarániá, boiáźni nádźieie,
Serca ludzkie zeymuią: igra ſwą potęgą,
Niebo nád śmiertelnośći náſzey niedołęgą.
Już ſie w ſwoich rozmowach obáwiáią, áby
Złe do nich z wirydarza nie wroćiło báby.
Bo záwſze gdy naytrudniey, ſzátan co przypierzy,
Do ktorego iák zá nię po kilku páćierzy
Odmowią, żeby w piekle, iáko tego godná,
Ogniſtem ią przykował łáńcuchem áż do dná;
Oſtrożnie przećię radźi Poliarch z nią chodźić,
Wieſz, prawi, co nam może rozgniewána ſzkodźić;
Wſzyſtkie náſze ſekreta ſą w zákłádźie u ni,
Chybá ieżeli nas w tym ſzczęśćie pofortuni,
Ze ią kſztałtnie od boku ſwoiego odſaczyć
Będźieſz mogła: życzyłbym to mieyſce naznáczyć
Cnotliwey Timokliey: wſzyſtkie ma przymioty.
Seleniſſine: nád to we czwornáſob cnoty.
Wſpomni záraz Argenis, y boleie ná to,
Ze nie ták iáko było potrzebá bogáto
Dla nieſzczęſney zázdrośći, ktorą zła gorzała
Seleniſſa, do tych czás owę obdarzáła.

Do-

Dopiero pozná ſztukę, y chytre wywody,
Lecz łácno omieſzkáney popráwić nágrody.
Kiedy potym Poliarch wſpomniáł o faworze,
Jáki w Hieroleandrze, iáki w Antenorze,
Ják uznáł w Cleobulu ná ſwe ſłyſząc uſzy,
Gdy Radyrobáneſá z iega butą ſkruſzy.
Więc záraz wſzyſtkiem znáczą náleżyte płáce,
Niech nie czeka, niech długo we drzwi nie kołáce.
Niech ma, kto czego godźien: ináczey oźiębnie.
Cnota czekáiąc záſług iáko groch ná bębnie.
Dźiśiáy rychley zęby zie, rychley umrze drugi,
Nim ſie chlebá zá ſwoie doczeka záſługi.
A zá poczćiwe blizny, zá krwawe zárobki,
Dadzą mu chorągiewkę y krotkie nágrobki.

Cleobulowi obiecuie.

Y Cleobul choć ná tym ſtanął ſtopniu w ſtanie
Łáſki Páńſkiey, że mu iuż wſzyſtkie były tanie,
W Krolewſkich iednák ręku tákie depozyty,
Niech honorow, niechay kto bogáctw będźie ſyty,
Záwſze weźmie; ieſt mieyſce, do dobroczynności.
Jeſzcze ſie nikt nie naiádł do tákiey ſytośći,
Zeby iáki ſpecyał, mieyſcá mieć w żołądku
Nie mogł:bowiem y ſamBog nie odrzući wźiątku.

Hieroleandrowi.

Hieroleándra tákiem ozdobię podarzem,
Vczynię go w Krolewſkiem pokoiu piſarzem.
Wielki wſtęp do bogáctwa, wielki do godnośći,
Bo gdźie kto nie ma plácu ſwey umieiętnośći,
Y náuki pokázać; ták on wáży wiele,
Jáko wągiel, kiedy go zágrzebieſz w popiele.
Toż ieśli wota náſze ſwoiey doydą pory,

Antenorowi y Tymokliey.

Tymokleą zá żonę weźmie Antenory.
Ták oboie ſwey cnoty zápłátę odnieśie,
Ktorą im przy doſtátniem obmyślimy wcześie.
Teraz Apollinowi, częſte upominki,
Słáć będą ná ofiárę do Opáćiey ſkrzynki.
Choć mu ná myśl nie pádnie, zkąd te poydą wota;
Ale niech ma nágrodę godna iego cnota.
Szczęśliwy człowiek, ktory záraz myśli z młodu,
Zeby mdłey doſtawáło ſtarośći dochodu.
Poki śił w ręku ſtaie, poki nogi duże,
Ktorą by ſie wſparł, potym láſkę ſobie ſtruże.
Bo ſkoro ćie wiek zgárbi, y odbierzeć władzą,
Nie maſzli? y koſzulęć ná on świát nie dadzą.
Każeſzli ná przyiáćioł, coś ich kąpał w winie?
Jákbyś ſie teſz weſprzeć chćiał ná ułomney trzćinie
Mili

Mili dźiátkom Rodźice, poki w gárśći widzą,
Ináczey álbo záprą, álbo ſie ich wſtydzą.
Snádniey dźieśiąćiu ſynow, (niech ſie káżdy dźiwi)
Jedna Mátka, niż Mátkę dźieśięć ſynow żywi.

Rozſtanie Poliarchowe z Argenidą.

A iuż czás roſchodźić ſie, y ták ſłodkiey owy
Poniewolne uczynić ſkończenie rozmowy.
Ale kto? y zkąd by miáł? począć to żegnánie,
Załoſna y okrutnie trudná była ná nie.
Długo myśli oboie, nie mogąc ſie zdobyć
Ná ſłowo: toż widzący że ináczey to być
Nie może, chce Poliárch pokázać ſie mężem,
Wſzyſtko łácniey, niż ſerce ſwoie, przezwyćiężem:
Vkłoni ſie: pocznie coś od áfektu prawić,
Lecz mu ſie nic nie klyi: przeto dłużey káwić
Nie chcący, kárk ſchyliwſzy, y łez pełne oczy,
Z oſtatkiem młyńcem do drzwi ukwápliwie kroczy.
W puł Argenis ná ono umárła widźiádło,
Wzrok mgłą záſzedł, y ſerce niebodze upádło.
Tłucze pierśi niewinne, y by można była,
Rada by ſie przez kośći do ſerca dobyła.
Náoſtatek po zbiorce, iáko bywa, długi,
Przeláwſzy groblą woda, nágłe robi ſtrugi;
Y ta więcey gorących łez nie trzyma, ále
Sliczne niemi po twárzy ryſuie korále.
A pátrząc ná przebyte nieſzczęśćiá obrazy,
Przyſzłe Poliarchowe opłákuie razy.
W oſtatku zámieſzána w ſrogiey záwieruſze,
Ná więkſzy płacz do bliżſzey komory pokłuſze.
Y Poliarch przed żalem zápomniáwſzy brody,
Szedł iáko w záchwyceniu niemy do goſpody.
W tropy zá niem Arſidas, á gdy zgáſła zorza,
Nie chcąc w mieśćie nocowáć, proſto ſzedł do morza.
Zkąd miáł mieć ulgę żalu, y troſki ujęćie,
Tym w ćieśnieyſzym Poliarch uwiązał ſie pęćie.
Dał ći dał obrok oku, ále tym nie ſyći
Afekt ſie go niezbytey miłośći uchwyći.

ROZDZIAŁ Trzynáſty.

Znowu zá przyśćiem Radyrobáneſa do ogroda, Seleniſſa dalſzą czyni relacyą; iáko Theokryne zboycow potłukſzy, naymniey ſie nie obáwiáiąc śmierći, y tych, co iuż Krola pochwyćili byli, rowną odwágą y dźielnośćią pogromiłá; á potym do pokoiu wrocona, rod ſwoy, y imię, w ſekrećie Argenidźie ſamey obiáwiłá; toſz pod czás nocnych ćieni z Zamku zniknęłá.

Lecz

LEcz Radyrobáneſa, obrot ſnuie iny,
Radby rychło doſłuchał ſwoiey Theokryny;
Przeto iák do ogroda Seleniſſa wchodźi,
Obłápi ią: iákoż ſie náſzey (rzecze) wodźi
Theokrynie o Mátko! biie, śiecze, gromi?
W ſrogimem rozerwániu áż do tych czás, bo mi
Cáłą noc ſpáć nie dała: iáko mieczem mácha,
Jáko ktory tnie ná nię, ſerce mi ſie ſtrácha.
Y ieżeli nie báykę tylko kłádźieſz w uſzy,
Nie wiem kogo ná świećie táki cud nie ruſzy.
Ale, co rzecz naypierwſza, iáko náſza zdrowa,
Y w iákiey nas Argenis, proſzę, łáſce chowa?
Dobrześ ſłużył, odpowie Seleniſſa, Bogu,
O! Krolu: bowiem ſerce z ták twardego głogu
W czym ſobie przypiſowáć ſámá muſzę śiła,
Znácznie przećiwko tobie Krolewná zmiękczyła.
Czegoż więcey potrzebá? ſkutecznemi ſłowy
On áfekt, ktoryś záwſze w niey widźiał ſurowy,
Takem w niey przerobiła, że ſie tego káie,
Y ſerce twey miłośći wzáiemnie podaie.
Z tym ſercem y umyſłem iuż obrochmánionem,
W chłodniku iey pochwili czekaymy źielonem.
Teraz nim ſie ubierze, nim głowę ozdobi,
Poſłuchay, co do końcá Theokryne robi.
Siekłá ná zboycow owych, ták mężnie, ták śmiele,
Rzekłbyś, że ta do miecza, owi do kądźiele
Rodźili ſie, y między ſchowáni dźiewczęty:
Jedną ręką tarcz toczy, drugą miecz przyćięty,
Że ſie iey złożyć trudno, ták ſzybko obracá,
Y ćięſzkiemi razámi záraz duſzę máca.
Już dwoch leży, ktorzy ſie pożegnáli z duſzą,
Dway ranni, kiedy ućiec trudno, bić ſie muſzą.
Toż iáko z nich iednemu przynágli do gárła,
Broń drugiego przez zákład, w czoło ią zádarła.
Y choć kęs wierzchniey tylko przerznęła iey ſkury,
Pryſnęła krew zágrzaná; iák żywam purpury
Rumieńſzey nie widźiała, á po płći ták biáły,
Z potu perły, ze krwie ſie korále ztaczáły.
Ná ktorego ſkoro wzrok rzući rozgniewány,
Pierwey ręke ná źiemi, niźli poſtrzegł rany.
Zátym krzyknie ogromnie, ách! ná tákie głoſy
Skora dotąd ná człeku, drży, y wſtáią włoſy.
A kiedy ſie przyſádźi, y prawie ná pálce
Náſtąpi, żywe z ćiáła lećiáły kawálce.

Páda-

Pádały ſie żeláznem tarcze kryte blachem,
Y iuż by iednym śćięła obudwu zámáchem,
Száble, y tarcze, z gárśći, wyćiąwſzy im, gdźieby,
Pod miecz iey uśieczeni nie uſzli z potrzeby.
Wypádła wlot zá niemi, áni ſie záſadzki,
Ani omyłki w nocne boiący omácki.
Lecz gdy ſzuka po iſkrach w ślepym ćieniu owych,
Nowych zgiełkow doſłyſzy, y háłáſow nowych,
Bo drugá połowica, tych náſłańcow pieſkich,
Nie mogąc záraz trafić pokoiow Krolewſkich,
Milczkiem długo śledźili, áż im go wydała
Swiecá, co od przygody w kominku gorzała.
Tedy drzwi wyłomáwſzy wpádną do pokoiu,
Porwie ſie Meleander w iákiem chodźił ſtroiu,
Bowiem ſie nie rozbierał, y widźi z żelazy
Chłopow, nád prawo, y nád śmiertelne zákázy.
Razem go gniew, razem ſtrach ſzkárady ocući,
Y nie wiele myślący do korda ſie rzući,
Ktory wiśiał przy łoſzku, iuż go trzymał goły,
Już gotow mężnie gromić ſwe nieprzyiaćioły.
Ale niech má lwie ſerce, kogo ſtarość znuzy,
Coż o niem ludźie mowią? ſerdyt, lecz nie duży,
Toż y Meleandrowi ſtało ſie chudźinie,
Zá pierwſzem ſie zámáchem biedny ſtárzec zwinie,
Pod niezbednym ćiężarem podeſzłego roku,
Nie mogł nogi utwierdźić, nie mogł ſtáwić kroku.
Skoczą wſzyſcy do niego, y razem go chwycą,
Tam go ieden bezbożnik dośiągł w twarz głowicą.
Miecz mu z gárśći wydarſzy, ná treſunek rzkomo
Złożył, co chcąc niecnota uczynił widomo.
Toż bez wſzego reſpektu ná niebá, ná Bogi,
Nie czuiąc nizkąd żadney rozboynicy trwogi,
One ręce Krolewſkie, one święte członki,
Wſpák wykręcą, y w twarde krępuią poſtronki.
Oczy mu záwięzuią, twarz okryią ſzátą,
Zdobycz Likogenowi prowádząc bogátą.
Już ſie ſkárżą ná drugie towárzyſtwo ſwoie,
Ktorzy po Argenidę w inſze ſzli pokoie,
Że ſie długo báwili, tę przyczynę kładli,
Znáć że złoto trafili, y ná łupie pádli.
A ono ieśli dobrze chceſz co komu ſprawić,
Spráwiwſzy, nie báwić ſie, y czáſu nie trawić;
Szkoda igráć z fortuną, choć tánio záceni, (ni,
W mgnieniu ſie przeinaczy, w punkćie ſie odmie-

 Y to

Y to z gárśći wydźiera, co dopiero dałá:
Częstokroć dla łákomstwa wygrána przegráłá.
Lecz niechay co naywięcey korzyśći zdobędą,
Pewnie że sie ná mieyscu z námi dźielić będą;
Dawny to zwyczay w prawo obroćił ná leśie,
Záwsze spolná odwága rowną zdobycz nieśie.
Ale niech sie nam nic z ich nie okroi łupu,
Dosyć zá tego dźiátka będźie z nas okupu.
Ktory nam Likogenes, ochotny wyliczy,
Wierę szkoda ná insze spuszczáć sie zdobyczy.
Ták mowili, gdy do nich iáko lwicá zládła,
Z ukrwáwionym páłászem Theokryne wpádła
Y głosem, iákiem ona, gdy iey dźieći zbiera,
Ze sie echo po cáłym zamku rozpośćiera.
Y tuśćie rozboynicy? krzyknie ná nich z gory,
Niegodni moiey ręki, lecz zostanie ktory
Kátowskiey: dźiewkę widząc, zdumieią sie oni,
Aż iuż ieden pod stołem, wźiąwszy w łeb przez skroni,
Ostátka dotłukuie o mármur wytarty,
Więc drudzy do obrony, widząc że nie żarty.
Znowu zgrzyt, szczęk, zgiełk, łoskot, wrzawá, hałás znowu,
Ze szyby w oknách gradem lećiáły z ołowu.
Skoro sie Theokryne świeżą krwią okurzy,
Siecze, y między drabow owych sie zánurzy:
Napárszy ich do kąta, wáli rąbie strzyże,
Ze sztukámi ná źiemię spádáły páiże.
Leżał tu Krol wrzucony, ná kray swego łoża,
Jáko báran czekáiąc, rzeźniczego noża.
Y zrzućiwszy zásłonę, widźi, ále człeczą
Myślą poiąć nie może, dźiewicę z odśieczą.
Raz ná niebo wytrzeszczy, drugi ná nię oczy,
Więc y ta, nię náćiera, áże go rostroczy.
Jedną sie rozboynikom ręką skłáda, (bo ći
Postrzegszy folgi, drą sie do niey, iáko koći,
Co śiły, co náuki w poięćiu miał ktory)
Drugą kręte rozdźiergnie z rąk Krolewskich sznory;
To spráwiwszy á chyżo; iáko znowu w śieki,
A skoro nayśmielszemu doiedźie pászczeki,
Co sie wam zda Rycerze? ma przed stárym młody?
Łácno lwu nie żywemu włosy skubáć z brody.
Ná człowieká ktory iuż śiedmdźieśiąt lat żyie,
Gąśiąr zły: powrosłem go láda kto zábiie.
Ale gdy chłop w obronie záwinie sie zdrowy,
Nie boi sie dźieśiąćiu złodźieiow, iáko wy.

Aże się lepiey młody niźli stáry pisze,
Poznaćie, iak poználi wáśi towárzysze,
Ktorzy mi psią posoką nie wczesney kradźieży
Dopiero przypłáćili: toż y wam należy.
A ty, o! święty Krolu, hámuy rękę chćiwą,
Mnie krzywdę y pomstę swą porucz spráwiedliwą.
Tenże śćierw krolewskiego godźienby bułatu?
Poprzyśięgam, że się go okroi y kátu.
Nie mogł Rádyrobánes dłużey żadną miárą
Milczeć; ále ná pánią skoro weyrzy stárą,
Prze Bog! kędyżem ia to? co słyszę zá rzeczy?
Dźiewká mogłá ták wiele? czyli Anioł w człeczy
Postáwie? podobne tym Mátko moiá droga,
Báieczki nam w kolebkách prawili; dla Boga!
Zkąd iey serce? zkąd iey tá krew w dźiewiczem ćiele?
Proszę znowu powiedz mi, ieślić wierzyć śmiele.
A nie dźiwuy, że srogiem pomieszány dźiwem,
Nie mogę záraz wierzáć choć rzeczom prawdźiwem.
Ieśli tylko prawdźiwem? ná to mu odpowie
Selenissa; iáko mi lube Krolu zdrowie,
Jáko ia łáski twoiey, á ty życzysz sobie
V Krolewny, ták prawdę dźiś powiádam tobie.
Náwet iáko ćię Pánie z dusze kocham cáły,
Ták wierz, że ná te cudá oczy me pátrzáły.
Wierzę, Rádyrobánes rzecze, że Belloná
Z niebieskich Arsenałow byłá wypráwiona
Ná pośiłek Krolowi pobożnemu, áby
Odważne ná śmierć iego uskromiłá draby.
Szczęśliwe oczy, ktorym widźieć dáły niebá,
Kiedy się ták pámiętná toczyłá potrzebá.
Słuchay co dáley było Selenissa zátem:
Porwał się Meleánder obćiążony látem,
Rzekłbyś, że mu się názad wroćiły trzy krzyże,
Kiedy tárgał postronki, y łamał páiże.
Więc gdy mu Theokryne drugiego nápędźi,
W pierśi mu miecz stalony ná dwie wráźił pięďźi.
Skoro się ten obálił, trzeći wymknął chylcem,
Przećię go Theokryne w łeb urwáłá tylcem.
Chćiał y czwarty, ále tá páłász ná temblaku
Puśćiwszy, zá kołnierz go chwyći, á tuś ptaku?
Stoy ták: niech kátá doydźie obiecána kopá,
Rzekszy, w iegoż postronki zkrępuie iák skopá;
Y gárdło do stołowey zádźierzgnąwszy nogi,
Slubem Krolá záwiąże, przez niebo, przez Bogi:

Widźisz, rzecze, co zdrádá może w nocnym ćieniu
Máiąc iuż rozboyniká iednego w więźieniu,
Z ktorego iáko kłębká doydźiesz więc ponići,
Co zá napáść? y czyi byli ći naymici?
Zámkniy sie w swym pokoiu, á ia záraz wracam,
Skoro zá tym, co uszedł, wszystkie kąty zmácam.
Ták Krolá osadźiwszy, prosto bieży, gdźie my,
Wszystkie się iák kurczętá, w ieden kąt śćiśniemy.
Poliárch sie przyznáie, że meszczyzną.
A tu, o Pánie! sercu swemu przybierz wodze,
Bo sie nagle odmienisz, y zádumasz srodze.
Ieszcze w niey on záwźięty impet nie ochłodnie,
Ieszcze oczy gorzáły, iáko dwie pochodnie,
Iákby nigdy nie oná, wszystká we krwi moknie,
Gdy mię wźiąwszy z Krolewną w bliskiem stánie oknie.
Toż skoro kęs odetchnie, y przestánie dyszeć,
Pocznie mowić, że drugie nie mogły usłyszeć.
Bogu memu dźiękuię, y winienem śiłá,
Że kiedy miłość moiá ták dowćipná byłá,
Pod obłudną zasłoną białogłowskiey száty,
Nie boiąc sie żywotá y mych fortun stráty;
Oszukawszy szczęśliwie, áni pokryiomu,
Lecz iawnie między wámi wiednym żyłem domu.
Nie bez Bogá to było, niech kto, co chce mowi,
Kiedym zdrowie Krolewnie, dał dźiś y Krolowi.
Czegoż sie mam przeć dłużey? bo wiem, żem meszczyzná,
Nie dziewcza mię wydáłá wszystkim robocizná.
Zdrádźiłem, ále przeto nie winienem gárłá,
Kiedy was zdrádá moiá, dźiś śmierći wydárłá.
Cożem krzyw? gdym bespieczniey, niżbyś byłá chćiáłá,
W tobie kochał? uszło to, kiedyś nie wiedźiáłá.
Spráwy y obyczáie, ták w twarzy, iák w ręce,
Dowćipnie wyrażáiąc przed wámi dźiewczęce.
Skromność y powśćiągliwość większa niż w zakonie,
O łásce mnie y snádnym upewnia perdonie.
Bo gdyby tey nie było, dopierośćie sami
Widźiáły, com mogł czynić z białemigłowámi.
W meszczyznáchem pokazał (nie mowię dla chwały)
Dla was, niebá odwagę, dla was śiłę dáły.
Ná tym ćię nie záwiodę, ufam pánno Bogu,
Stan y moie fortuny, pisz w tym kátálogu,
Że z Krolmi wyrownáią: y to mnie nie szpeći,
Ggy miłość, co ma skrzydłá, ták dáleko leći.
Z odległych mię tu kráiow twey urody wabiem,
Pod pánnom przyzwoitym stáwiłá iedwabiem.

Okru-

Okrućienstwo stryiowskie, zkąd troski záwisły,
Mátki moiey, wszystko to bayki, wszystko zmysły.
Teraz bárdźiey ná sercu odchodzę ubity,
Niż kiedym pod kocháne twych dáchow wszedł szczyty.
Tyśiączna część twych ozdob, ledwie mię dośięgłá,
Ktora mię samym słuchem do miłośći wprzęgłá.
Teraz skorom ie poznał, skorom widźiał okiem,
Zostáwiwszy wyięte smutne serce bokiem,
Vćiekam precz ze zdrowiem; lecz ná coż mi zdrowie?
Bez sercá? coż po sercu w ták twárdym okowie?
Ranny Rádyrobánes zá pierśi sie weźmie,
Zginąłem mátko moiá, ach zginął! iużeś mie
Zábiłá; zkąd Achilles (rzecze) drugi świátu?
W pánieńskim utáiony letniku? á ia tu
Vmieram: zkąd się proszę druga Thetys wźięłá?
Do figlow? wiecznieś mię iuż Mátko moiá śćięłá.
Czy nie tento dla Bogá! co go y dźiś kocha
Argenis? ten, odpowie Solenissa płocha.
Tedy zeżmie rámioná, wspárszy sie ná drzewie:
Krolu (rzecze mu bábá) dotąd tego nie wie
Meleánder sekretu, ále słuchay ieszcze,
Zeć iuż tę historyą do końcá wywieszcze.
Ja, práwi, dłużey sie tu iuż nie mogę bawić,
Gdźieżby mnie ten czyn, nie miał wydáć y obiáwić?
Odchodzę, lecz naydáley zá mieśiące cztery,
Vyrzyćie mię przy dworze między káwálery.
Poliárch imię moie: znayże niewolniká,
Ktoryć serce y duszę dał o Pánno! włyká:
Potym się kęs skłoniwszy, coś iey w ucho práwił,
Tuszę ią o oyczyznie, y swych rodźie spráwił.
Aże prośił o sekret, znayduie go poni,
Bo iákoby kto kámień wrzućił w morskie toni,
Y ia go dotąd nie wiem: á tu uważ Pánie,
Coć sie dzieie ná samo tych rzeczy słuchánie?
W iákiem rozerwaniuśmy? wiákiey byli dumie,
A rzekszy szczerą prawdę, ledwie przy rozumie.
Ná ostátek od bramy wźiąwszy z okná klucze;
Idźćie rychło do Krolá, niechay sie nie tłucze
Z więźniem, ktory tám leży u niego związány,
Ia tym czásem obiegne, y omácam śćiány.
Ieśli ieszcze zasadzki gdźie nie mász pod dáchy,
Straże potym, y bliższe ogłoszę szylwáchy.
Niechay budzą Hetmány, trwogę w kotły biią,
A krolewską do zamku prowádzą gwárdią.

Do-

Dosyć miáłá noc oná ſtráchu y żáłoby ,
Dźiwna rzecz ! że ládáco przyczyną choroby ,
Ládáco białymgłowom zwłaſzczá ſtárym ſzkodźi ,
Ale kiedy o żywot, y o gárdło chodźi ?
Zkąd ſie im zdrowie weźmie ? nie máſz czáſu ſtękáć ,
Kiedy ſie nie ſtękaney śmierći przyidźie lękáć.
Y u mnie cud to wielki, że ſtárey y ſłáby ,
Cienia ſie ſwego czáſem lekáiącey báby ,
Ták ſtráſzne krwie rozlanie, ſroga záwierucha ,
Czegom tylko czekáłá, nie wypárłá duchá.
Z iednego trupá pluſzczy poſoká gorąca :
Drugiemu ſkrzypi w pierſiách duſzá wychodząca ;
Leżą po źiemi tarcze, páłáſze, obuchy ,
Y przy odćiętey ręce umárłe páluchy.
Cmá nádworze ſzkáráda, niebá ſkryły chmury ,
A przyległe okropnym echem ięczą gury.
Do dniá ieſzcze dáleko, deſzcz leie, iák z kádźi ,
Larmo w zamku. Morze fale ſzálone do ſzturmu prowádźi.
Ale ten iák zá trzećią bramę wypadł zwodnią ,
Zápaloną w ſwey ręce podnioſzſzy pochodnią ,
Co ma gárłá do głoſu : hey! żołnierze woła ,
Vbiegli zamek zboycy, Krol im nie podoła.
Hey kto czuie! kto ſłyſzy, niech ná pomoc bieży ,
Iużći to nieprzyiaćiel ná zamkowey wieży !
Krol do tych czas związány , kto ſłyſzy, kto czuie ,
Niechay kwápi, co rychley, niech go pośiłkuie.
A to iáko raz, drugi, y trzeći powtorzy ,
Y iuż ſię odzywáią ná podſłuchach, ktorzy
Zamku ſtali naybliżſi , porzućiwſzy onę
Swiecę, ſam ſie przez polá udáie ná ſtronę.
Nagle zátym obudźi, lármo oboz głuchy ,
Z pol zbiegáły, y trwogę głoſiły podſłuchy.
Drży źiemiá, co żywo ſie drze w zamek otwárty ,
Iuż Rothmiſtrze po bramách oſadzáią wárty.
Szczęk. chrzęſt, zbroie ogromney : było tákich wiele ,
Co wpádli, iáko ktory porwał ſie z pośćiele
Sáme miecze przynioſzſzy ; iuż dźiedźiniec cáły ,
Już ſieni, od rozruchu pełne gwárdyi wrzáły.
Káżdy z ſobą pochodnią zápaloną nieſie ,
Szukáią, tylko zamku nie wywrocą, gdźie ſie
Nieprzyiaćiel utáił ? gdźie zboycy ? zkąd trwoga ?
Nocne nas, rzeką, lárwy zbłaźniely dla Bogá !
Gdźieſz by błąd był ták gruby, w podſłuchách ták wielu ?
Z pálcą by nie wyſſali o nieprzyiaćielu.

To

To mowiąc, Eurymedes y z inſzemi Pány
Wſzedł, kędy Meleander śiedźiał zturbowány.
Mnie tam záſtał z Krolewną , obie w myśli rożny,
Pozná, że nie daremny , y ſtrách był nie prozny.
Dwu ſie we krwi zábitych wála, trzeći w troku ,
A widząc, że Krol zdrowy , z tyłu go y z boku
Obſtąpią : káżdy ſwoy miecz máiąc pogotowiu ,
Ci winſzuią, że go Bog záchował przy zdrowiu ;
Drudzy pytáią, zkąd ſie w zamek zboycy wkrádli ?
Inśi kto Krola bronił ? czyią ręką pádli ?
Kiedy rzecz nie podobną báczyli widomie ,
Jednemu ſie ſtarcowi w białogłowſkim domie
Kilku chłopom obronić ? y kordźikiem onem ,
Wydołáć iuż gotowym dobrze uzbroionem.
Ktory widząc zbroczony od onego ſztychu ,
Coś ieden do drugiego ſzeptáli po ćichu ;
Inśi radzą, żeby wſkok záświećiwſzy świece ,
Sklepy, ſtrychy, á náwet wymácali piece ;
Drudzy z więźniá kweſtyą prętko chcą mieć wcále ,
To go łechcą w podeſzwy , to mu ſkubą brale ,
To miecze mu do gęby ; to do pierśi rażą ,
Aleć go Meleander kázał wźiąć pod ſtrążą.
Inákſzey mi kweſtyey po nim trzebá (prawi)
Niech ſie w turmie zamkowey do czáſu zabáwi.
Już beſpieczen, iuż w poſrzod, ſobie wiernych broni ,
Idźie, gdźie drudzy zboycy byli pogromioni,
Do náſzego pokoiu , tam, iákoſmy rzekły ,
Dwu trupow , y pokoy krwią záſtaie oćiekły.
Co ſrożſza! ran ſzkárádych ná dwie łokćiá ćwierći ,
Więcey niźli do grobu trzebá , y do śmierći.
Wſzyſcy ſie ná to zdumią, y pytáią pilnie ,
Jeśli ták człecza ręka mogła rąbáć ſilnie ?
Dopieroż gdy im powiem , że tu Kawálerow
Nie maſz : iedná z Krolewſkich Panná fraucymerow ,
Ręką płći nie woienney, ták ścina, ták ráni ;
Wſzyſcy umilkną, iáko mákiem záſypáni.
A máiący wątpliwe ieſzcze w głowie kliny ,
Obrotnem pátrzą wzrokiem owey Heroiny,
Y Krol iey ſzukáć káże. lecz ſkoro przećichło ,
Myſmy mu przypomniáły , co ſamemu rychło
Pádło ná myśl, że owych ieſzcze niedobitkow ,
Trzech iey zpod miecza z obu ućiekło przybytkow.
Ktorey, że dotąd nie maſz, twierdźimy, iż z bronią
Szła mężna bohátyrka zá niemi w pogonią.

Ale

Ale ći, lubo przez mur pierwszą swoią śćieszką,
Lubo bramą ták wielką okryći zámięszką,
Wypádli: przeto káże Krol po wszystkim domu,
Y Theokryny, y tych, co uszli z pogromu,
Pilnie szukáć, lecz darmo: bo zbiegáwszy śiła,
Ani rozboycy, áni Theokryne była.
Znowu sprawne ná wszystkie gośćińce śle szpiegi,
Szukáiąc Theokryny; iuż nie dbá o zbiegi,
Nie może sie ukoić, zamek zátym cáły,
Rzeczne brzegi, y wyspy, y zámorskie skáły,
Przyległych pol obszary, y bliższe rowniny,
Długo sie rozlegáły echem Theokryny.
A iá z Krolewną milcząc myślałyśmy sobie,
Ze w kilku Theokryne milach o tey dobie.
Y umiáła pokrywáć ták cudnie, ták skłádnie,
Nie dokázał by tego, choć kto sto lat krádnie.
Rzadka w ludźiách, dopieroż w białychgłowach cnota,
Milczeć rzeczy táiemnych; wielka zaś sromota
Wydać sekret zwierzony, y zárobić płochem
Językiem; że ćię słusznie názwą trzebigrochem.
Nie czuie Selenissa ślepa samá, że sie
Oskárża, yże samá ná sie ten bicz nieśie.
W tey nam prawi wrzawie noc zeszła rozmáita,
Ledwie co sie dźień znáczy, y zle ieszcze świta,
Gdy Cleobul, y drudzy przyiáćiele radni,
Przez listy obwieszczeni, nád zwyczay gromádni
Do Krola sie zbieżeli; ktorym nie mieszkánie,
Kázáwszy ná sekretne wźiąć więźniá pytanie,
Rzecze: iáko niebieskie obráźili Bogi,
Vprzywileiowáne pogwałćiwszy progi
Ci wierutni hultaie; pokáżę to świátu,
Ze bez pomsty nie puszczę tákiego reatu.
Przeto do należytey po mych Páństwach káry,
Szukáć ich, y zápálić kázałem Angáry.
Lecz mnie to bárdźiey trápi, y frasuie serce,
Ze o ták wielkiey dotąd nie wiem kawálerce.
Prze niebo, y prze źiemię, y przez moy włos śiwy,
Dokąd ćię nie oglądam, nie będe szczęśliwy!
Anuż o dobry Boże! świętem ogniem zdięta,
Tráfiwszy ná záśadzkę dostáłá sie w pęta?
Ach moia Theokryne! Bogini, nie Panno!
Wroć mi sie, ulecz duszę, y me serce ranno.

Meleander wierzy, że go Pallas Bogini ratowała.

ROZ-

ROZDZIAŁ Czternásty.

Nie ználazszy uniknioney Theokryny Meleander, wierza, że zá pomocą Bogini Pallády, zásadzki ná niego uczynione, swego nie miáły skutku; gwoli czemu Argenidę, pokiby zá mąż nie szła; Xięnią u teyże Bogini stwarza; dowiáduie sie przytym, że tych zdrad autorem był Likogenes. Tym czásem. Poliarch zdiąwszy larwę obcego stroiu, przybywá ná páłac Krolewski, y skryte umowy z Argenidą postánáwiá.

TO mowił, kiedy ludźie wysłáni ná szpiegi,
Opędźiwszy do koła drogi, lásy, brzegi,
Powrácaią znuźnione ledwo żenąc konie,
Czy im w morzu z zboycámi Theokryne tonie?
Ze ich ledwie nie w iámie szukáiący myszy,
Podobieństwem nie przeymą; á tu sie ućiszy,
Zebráwszy myśli w głowę zádumány stárzec,
Oczy mu słupem staną: uwáża co má rzec;
Toż iákby z záchwyceniá pośiedźiáwszy chwilę,
Ocknie sie, y wykrzyknie; iużesz sie nie mylę,
A ty o wielki Boże! (obroći sie z krzesłem,
Gdźie Jowisz staroświeckiem odlány rzemiesłem,
Ná domowym ołtárzu stał przy śćienie bliski)
W ktorego ręku berło, y piorun iest śliski,
Jeżeli sie tak stało, iáko serce wroży,
Potusz, y błądźić ná tey nie day mi rozdroży.
A czego teraz ledwie doćiekam przez spáry,
W tym mię proszę racz stwierdźić, w tym mi użyc wiáry.
Zem z ták niepodobnego razu wyszedł zdrowy,
Rękaż by to śmiertelney mogła białeygłowy?
Co mi cáły świát nierzkąc Sycylia przyzná,
Gdźie Rycerz, y nayśmielszy pászuie męszczyzná.
O Theokryne! ieśli tym ćię zwáć przezwiskiem,
Ktoreś sobie ná świećie przywłászczyła niskiem?
Coż ćię ná te śmiertelne zćiągneło podłogi
Z tronu? gdźie święte mieysce z wieczystemi Bogi
Záśiádasz? klucz gornego w ręce Arsenáłu
Piástuiąc: żebyś stárcá, (czego bez zápału,
Bez wstydu sercá mego, y twarzy nie powiem)
W opłákanem terminie darowáła zdrowiem?
Coro Oycá wielkiego, ktorego niezmierny
Niebo sie lęka śiły, y źiemiá, z Awerny.
Chwálę ćię o Palládo, ktora mieszkasz w niebie,
Zem w zboieckich obierzach miał obroną ćiebie.

 Czy

Czy to wola Oycowſka? czy twoia dobrota
Broniła? iuż ná ſchyłku moiego żywota,
Y ſkrzywioney ſtarośći, czego było bliſko,
Nie dała rozboynikom ná urągowiſko.
Wiem, żeć to Corko moia ná ſerce nie pádło,
Kiedyś tákiey człowieczey poſtáći widźiádło
Záwſze miáła przed ſobą, y z niem ſie pieśćiła,
Ze to nie Theokryne, ále Pallas byłá.
Niech ćię káżdy zá świętą Corko moia kłádźie,
Gdy ſie z tobą ták długo, zdało żyć Palládźie.
O iáko nas umiáła wſzyſtkich wywieść w pole!
Czemuż Boſká wſzechmocność ná świećie nie zdole?
Záwſzem ći ia poſtrzegał czegoś więcey po ni,
Niż w naypięknieyſzey dźiewce przy poważney ſkroni.
Táką twárzy poſtawę, y ſwobodnym jeśćie,
Ná iey widźiem ołtárzach, mniemam, że teyeśćie
Co y ia wſzyſcy iednem doćiekáli okiem,
Ktore obyż mogło bydź człowieku prorokiem!
Oczy w alábaſtrowem iáko lampy czele,
Táką widźiem, ze złota odlaną w Kośćiele,
Kiedy iey rzną ofiáry, oná ſie ná tarczy
Wſpárſzy, ſurową poſtáć w łágodną frymárczy.
Owo zgoła choć człekiem śmiertelnem ſie czyni,
Snádnoś mogł u niey poſtrzedz włáſnośći Bogini.
Lecz gdy ſłońce pod źiemię, iużeś to po czáśie,
Czegoś okiem nie widźiał, mácać ná kompáśie.
Dopiero, ách nieſtoćie! y ia z płochey rády,
Skoro mi niknie myślą, chwytám ſie Pallády.
Obroń Boże ták wielkiey káżdego ślepoty,
Zeby niebu, co iego włáſney ieſt roboty,
Miáł uwłaczáć: y tobie o dźiewoio wieczná!
Czego dźiś dokazáłá twa ręka wáleczná,
Kto uwierzy? że dźiewka śmiertelnego rodu,
Ták do nieprzyſtępnego odważonych grodu,
Tyle chłopow obranych, ná woyſka, ná miecze,
Jednych zábiie, drugich porąbie, pośiecze.
Nie ludzka, á dopieroż nie Pánieńſka śiłá,
Tyś to, ty o Palládo! Theokryną byłá.
Tobie ten czyn przyznáię, á z mego dobytku,
Nie uſtánie w twym świętym ofiárá przybytku.
Poki duch z śmiertelnego nie wynidźie ćiáłá,
Trwáć będźie w Sycyliey, twoia wieczná chwáłá.
Luboś poſzłá w ogniſtym do niebá obłoku,
Luboś teſz między námi nie podległá oku

Ludz-

Ludzkiemu, przyimi proſzę z wdźięką ſzczere wotá,
Niech moiá płátna będźie u ćiebie ochotá.

Odpuſty nowe.

Skoro Krol przeſtał mowić; ſzmer po ludźiách wſtánie,
Ciche, lecz wyráźnieyſze, co dáley ſzeptánie;
Więc iáko záwſze ſkłonne poſpolſtwo ku wierze,
Záraz zá żywą prawdę, zá iſtotę bierze:
A zwłaſzczá ieśli ſie co przytráfi obrzednie,
Lub złego, lub dobrego, że tego powſzednie
Nie widuią, to záraz przypiſuią Bogu,
Y trudno ich iuż tego oduczyć nałogu.
Nabożność to ſpráwuie: o iák wiele rázy,
Płáczą, mowią, pocą ſie w Kośćiołách obrázy!
Jáwią ſie świeczki w nocy, odzywáią echá,
Czáſem prawdá, á czáſem ládá zmyśli klechá
Dla nowego odpuſtu: czáſem ſie co ześni,
Choremu, áż pątnicy, áż wotá áż pieśni.
Kto czyni ſercem proſtem żeby uczćił Swięte,
Tákiego pewnie w niebie intencye wźięte.
Kto ná mieyſcu pokuty, tákie drogi czyni,
Co miał grzechow umnieyſzyć, ieſzcze ich przyczyni.
Pochwili, co obrázow to będźie odpuſtow,
Prze Bog! trzebá znáć tákich nikczemnych oſzuſtow
Tym, ktorzy Kośćioł Boży w dozor wźięli święty,
Ináczey nabożeńſtwo obrocą w kommęty.
A dopieroż Seklowie dla zwyczáyney chwały,
Ze im gwoli Boginie z niebá zſtępowáły,
Slepo záraz uwierzą, y iákby z roſpáczy,
Krzykną wſzyſcy, że ták ieſt pewnie, nie ináczy.
Y onemże zawodem padſzy ná koláná,
Pálládźie poruczáią, y páńſtwo, y páná.
Zeby do końcá pod iey beſpieczen był ſtrażą,
Już Kośćioły, iuż ſtawiáć ołtarze iey każą.
W iednych ſuperſtitia, y obłudna wiárá,
W drugich záſie zwyczáyna pochlebſtwá przywárá
Dewotią ſpráwiłá; ſzli zá ſzumem trzeći,
Jáko więc rybá na iaz, ptak zá ſtádem leći.
Jeśli kędy, iáko tu błąd w poſpolſtwie ſrogi,
Gdyż by nowe co mieſiąc rádo miáło Bogi.
Ze choć nie bárdzo z przeſzłey do śmiechu nam ſzárgi,
Ledwie gryząc niewinne, ſtrzymamy go, wárgi
Ja y Krolewná, kiedy ták nagle przetworzył
Krol człowieká w Boginią, kiedy ſie iey korzył.
Lecz ieſzcze nie tu koniec: tylko ſłuchay dáli,
Kiedy ták wſzyſcy drwili, z tych, ktorzy tám ſtali,

 Zoł-

Zołnierz ieden : dopierom teraz, rzecze, domá:
Wątpić szkodá, kędy rzecz iáwna, y widoma,
(Czy sie chćiał przypochlebić ? czy szálał ? nie zgádnę)
Skoro z namiotu mego dźiś wnocy wypádnę,
Jáko trwogę w obozie uderzą, y lármo,
Widzę płomień ná zamku, y rzekę nie dármo
Woysko budzą : ludźi tám do rátunku trzebá,
Kędy ten gość z samego záwita Erebá.
Y iuż myślę do ogniá krokiem bieżeć skorem,
Gdźie ieden będźie z konwią, á dźieśiątek z worem,
Jeden gáśi dwáy krádną : lecz gdy pátrze dłużey,
On płomień sie w promyki ćieniusieńkie drużey,
Ktore poszły ku niebu ; á ták szybem chyżem,
Strzáłá by naylotnieysza nie zrownáłá ; gdyżem,
Okiem nie mogł dośćignąć : lecz ono widźiádło,
Nátychmiast mi y z głowy, y z sercá wypádło,
Skoro srogą nowinę trębácz nam otrąbi,
Iesżcze drżę iáko rybá, iesżcze mię strách źiąbi,
Ze twoy Pánie máiestat, (ktorego nie mogę
Bez czći wspomniec) od nocnych zboycow ćierpi trwogę.
Teraz gdy ten cud słyszę, y wszystko uważę,
Y Bogá, y sumnienia swego nie obrážę,
Gdy przyśięgę, że Pállas tym ogniem gorzáłá,
Y ćiebie obroniwszy, do niebá wracáłá.
Ledwie ten skończył, áli drugi, trzeći, czwarty,
Práwi iáko Boginią, y Olimp otwárty
Widźiał : ták pospolićie w wielkich kłamstwách bywa :
Ieden nieprawdę twierdźi ; sto mu potákiwa.
Gdy ták co żywo wzdycha, y wywraca oczy,
Przychodzą do Krolewny dworzánie ochoczy,
Y iák nayłágodnieyszą może ktory swádą,
Ták długiego mieszkánia winszuią z Pálládą.
Aże znią kompánią tu ná świećie wiodłá,
Záwsze iey mieysce w niebie będźie miáłá modłá.
Boży sie też Argenis ; á iáko więc człowiek,
Skruszony swych od źiemie, nie śmie dźwignąć powiek,
Pełną twarz, pełne serce śmiechu máiąc y ta,
Kryie oczy, lub ią kto żegna, lub ią wita.
Y zá wszystkie dworzánom komplementy onem,
Cichem ále poważnym dźiękuie ukłonem.
Diskurs o Poliárchu Argenidźin
Potym gdy z przyiaćioły Krol y z káwálery,
Dla rády wszedł státeczney do antykamery :
Ja tákże z Argenidą poydźiem ná rozmowy,
Do inszego pokoiu, o Pálladźie nowy.

Chwa-

Chwaliłá w Poliárchu wszystkie iego cnoty,
Ze właśnie od nátury stworzon do czystoty. (nie ?
Ktoż mogący nie zgrzeszył ? gdźież wstyd w tákiey ce-
Zeby mu złe folgowáć miáło przyrodzenie ?
Kto wrodzonym rozumem żądze nie záchełźnie ?
Jáko sukno nie w wełnie fárbowáne spełźnie.
Lecz Poliárch ná długiey dosyć będąc probie,
Nie fárbowáną cnotę pokazał nam w sobie.
Serce potym y śiły ták wysoce kłádźie,
Ze ie słusznie stosowáć możemy Pálladźie.
Dwom Herkules nie zdole : á on woká mgnieniu
Czterech zábił, piątego zostáwił w więźieniu.
A co większa ich mieczem, większa, sam bez rány,
Naywiększa, Krol w ták strásżney wrzáwie rozwiązány.
Nie zámilczáłá, ále przy powinnym wstydźie,
Jáko w niey szczerze kochał : ktoż do tákiey przyidźie
Odwagi dla miłośći ? gdźie co oká mgnienie,
Strászna śmierć go, y wieczne może zbiedz zginienie.
Przyznam ći się o Krolu, żem iey wstyd ćieszyłá,
Y śmielem w Poliárchu to wszystko chwaliłá.
Chćiáłám sie iey przymilić, widząc w niem kochánie,
A rzekszy prawdę ćiebie nie znáiący Pánie :
Kłádłám, że nie mász nádeń wedle mego zdánia,
Dla tegom nie broniłá Krolewnie kochánia.
Nie to co dobre, ále co piękne choć wádźi
Dobrey sławie, choć cáłe krolestwo szkárádźi,
Confessata więźniowa.
Choć co wbrew rozumowi, byle by do smaku,
Kłádą w uszy Monárchom pochlebcy bez bráku.
A tym czásem Cleobul, kazawszy goręcy
Owego pytáć więźniá : nie wybádał więcy
Nád to, że Likogenes ośmiu drabow onych,
Mieszki rzezáć, kráść, zbiiáć, palić wyćwiczonych,
Ktorzy choć nie przestáli ták cudney roboty,
Do iego się nadworney wpisali piechoty,
Náiął ; á ći w Gondule przypłynąwszy máły,
Do zamkowey y rowney głádkiey ścienie skáły,
Gdźie tylko dosiąc mogli iákiey rozpádliny,
Tám żelázne kiiánią záwodźili kliny.
Ná ktorych záś stanąwszy, toż czynili wyży,
Ták długo, áż sie im mur zámkniony przybliży.
Gdźie iáko ieden wylazł, spuśćił nádoł linę,
Po ktorey drudzy wyszli ná máłą rowninę.
Tymże kształtem y ná mur, tym ná páłac z muru,
Ale názad podobno chybił drugi sznuru.

 Tu

Tu Krol zárobił mądrych ná przygánę zdániem,
Ze sie tey bezecnośći nie záraz mśćił ná niem.
Nie záraz kazał łápáć, ále pisał wprzódy,
Zeby dla pewnych rozmow przybiegał wzawody.
Podobno wiedźiał, że iuż niecnotá nie drzymał,
Ani by go ták, snádno, iáko chćiał poimał:
Albo rozumiał, że chłop durny, nápuszysty,
Lekce ważąc przyiedźie záraz wźiąwszy listy.
Lecz wie pies, że ziadł sadło: y ten też fortelu
Przewąchawszy, odpisze, że między ták wielu
Nieprzyiaćioł nie może zá tym stánąć listem,
W iáwne niebespieczeństwo zdrowie dáć: więc y z tem
Ozywa sie Krolowi, żeby bydź tyránem
Niechćiał, y dekretowáć nád nieprzesłuchánem.
Niech drugie ucho iego spráwoćie zostáwi,
A on sie sam nie długo y stáwi, y spráwi.
Tym czásem łowom wrzeczy, y myślistwu kwoli,
Choć mu we łbie głęboko inszy ogar skoli,
Co rychley z gorącego chcąc umknąć terminu,
Z drużyną swą do zamku wionie Leontynu.
Ztąd znowu Krolá prośi, áby uszy kłotką,
Przed wszeláką o sobie zámknąć raczył plotką.
Ieśli sie chcąc oczyśćić złodźieie niegodni
Kłádą go pryncypałem, w ták hániebney zbrodni.
Siłá wiśi nie winnych; gdy w ręku u kátá,
Wszystkich by rad złoczyncá z sobą zbáwił z świátá.
Máleander simuluie. Z gniewu, z bolu, z zazdrośći, y często więc bywa,
Ze drugich ná ostátnim szczeblu odwoływa.
Ták się Meleándrowi Likogenes liże:
Tym czásem sie funduie w ludźi, w złoto, w spiże:
Czego nie mogł kradźieżą, woyną sie pokuśi,
Nie będźieli sie Krol chćiał z niem bić? pewnie muśi:
Y ten też skoro była okázya wtyle,
Likogenes gotowy zwády szukał w śile.
Porwie sie iáko ze snu (stáre winny látá,
Ale pozno nieborak) z kordem do musátá.
Kiedyć stánie nád głową z wyostrzonem drugi,
Więc mu teraz odpisze, że iego zasługi,
Nie puszczą żadnych plotek do páńskiego uchá,
Y dawney mu przyiáźni zostáie otuchá.
Vsłuchał Cleobulá, ktory dobrze rádźił,
Jeśli nie ma sto śiły, żeby sie nie wádźił.
Kto sie chce nád możnieyszym zemśćić, á nie może,
Niech sie nie rwie do strzelby, gdy bez rury łoże.

Nie

Nie przegrá żá daremnie, bo będźie ostrożny,
Nim sie raz pomśći, drugi ukrzywdźi go możny.
Lepiey żeby pokrywał, nie czuł, y nie wierzył,
Ze go álbo ukrzywdźił, álbo kto uderzył.
Stokroć niebespiecznieysze obłudne obłápy,
Niż otwarta nieprzyiáźń, y daremne sapy.
Nie trzaskay fordymentem, w sercu miecz chowány
Cięższe zádał, á często nie zgoione rány.
Albo ták czyń, iák stáry Filozof ćię uczy:
Jeślić w czymkolwiek sąśiád uboższy dokuczy,
Przebácz mu: ále ieśli możnieyszy niźli ty,
Sobie przebácz; kto sie mśći dwa kroć bywa bity.
Wolał y Meleander pomstę w sercu chowáć,
Zá baykę to poczytáć, niźli podarowáć.
Czego żeby potwierdźił, nie iáwnie, nie w hurmie,
Ale więźniá owego káże strąćić w turmie.
Jednák to powierzchowne tylko były figle,
Trudno odwieść zápádłe w sercu ludzkiem rygle.
Trudno z niego Krolowi wyskrobáć, co twardą
Bezecny Likogenes wykował oszkárdą.
Y ten niechay iáką chce zmyślá sobie postáć,
Czuie sie, y wie dobrze, że go myślą dostáć.
Siedźi zaiąc cáły dźień, ále o hárápie
Myśląc, oká nie zmruży: y ten choćiaż chrápie,
Nie spi: ále kto gębą ruszy, mrugnie okiem,
Ze to o niem; sam sobie nie pewnym prorokiem.
Tákże y Meleander, co sie tylko stanie,
Záraz ná Likogena wáli nie mieszkánie.
Obádwa ná sie dybią, trácący ślád swego
Przedśiewźięćiá: tym więcey ieden sie drugiego
Wystrzegá, im ten pomsty chce, tamten sie boi:
Ták sie żaden w impreźie swey nie uspokoi,
Aż iskra skryty płomień do gory wynieśie,
Y w krotkim cáłą spárzy Sycylią cześie.
Toż Krol widząc, że mieyscá nie znaydźie ná źiemi,
Gdźieby dośiądz nie miáła przemysłámi swemi
Złość ludzka: coż przypádkow roźlicznych ták wiele!
W Bogu kłádźie nádźieie, y w stróżu Aniele.
Ktory od wyśćiá ná świát káżdego człowieká
Strzeże, y Argenidą iego sie opieka.
Nie ma schowániá ten świát żadnego okrągły,
Gdźieby troski gdźieby nas szkody nie dośiągły.
Te same, z ktorychesmy złożeni, żywioły
Częstokroć nam śmiertelny żywot biorą w poły.

Powie-

Powietrze przez zárazę, á źiemiá przez głody,
Często nas ogień ná proch páli, topią wody.
Jedna ćiáſna ná ten świát forta daie człeka,
Do grobu go tyśiąc wrot otworzonych czeka.
W niebie tylko gdźie ćiáła uprzedzaią duſze,
Cnota nam zápiſuie wieczyſte funduſze.
Do Syrakuz ſie Argenis prowádźi. Tedy Zamek on wzgárdźiem, y zgwáłcone mury,
A ná co wſzyſtkich zgoda, ieden kunſzt nátury,
Do Syrakuz ſie bierzem; iákby z klátki czyże
Wypuśćił: moie Pánny zápomniáne bryże
Przypomináią ſobie, po zwłoce ták długi,
A ſtarſze niebożęta wyćiągáią rugi.
Acz był Krol urażony, y ſłuſznie w tey mierze,
Bárdźiey go nábożeńſtwo niźli pomſta bierze.
Już cztery w Syrakuzach mieſzkámy niedźiele,
Kiedy wedle duchownych náſzych rubrycele,
Piąćiądniowe Pallády národzeniá święto
Przypádło: przeto nim go obchodźić poczęto,
Skoro ſie wſzyſcy Xiężá, Proboſzcze, Biſkupi,
Nawet lud poſpolity do Kośćioła zkupi,
Sam ſie teſz Krol nieść w krześle, y przed onem gminem,
Pod złoćiſtem poſtawić káże baldekinem.
W koło ſtali wieſzczkowie, á ná drugiey ſtronie,
Między biáłą płćią w złotey Argenis koronie.
Skoro ſie w długie alby zubierali popi,
A przednieyſzy lud wodą święconą pokropi,
Milczenie roſkázano: poważnie Krol zátem:
Swiádczę niebem y źiemią, świádczę cáłym świátem,
Swiádczę mym śiwem włoſem, wiádomo wam wſzyſtkiem,
Co ze mną przed Pallády ſtoićie przybytkiem,
Zem począwſzy od pierśi drogiey Mátki moi,
Służył aż do ſtarośći tey świętey dźiewoi.
Dźiś nowemi dowody iey łáſki uięty,
Już bym był pewnie brzęczał rozboynikom pęty;
Oná mnie nie od śmierći, bo mi śmierć nie ſzpetna,
Ktorey co dźień wygląda ſtarość długoletna,
Jáko od hańby wieczney, żebyśćie wiedźieli,
Tą ręką obroniła: iuż mię więźniem mieli;
Gdy gęſte od mey głowy odwrácaiąc razy,
Tą, tą ręką ichże ich rąbáła żelázy.
Więc ią daleko bárdźiey dźiś potrzebá chwálić,
Ze ſie mnie w złym terminie raczyła użalić.
Powiedz o Coro moia, boś ze mną w tey toni
Była: powiedz cáłemu, proſzę, świátu o ni.

Nikt

Nikt nie ufay w fortece, y w ſtalne oręże,
Ani w woyſka wáleczne: wſzędy ćię dośięże
Los okrutney fortuny: kto ſie Bogá boi,
Temu nic po záwarćiu, po woyſku, po zbroi.
Będźie ſpiewał przechodząc okropne kaukázy,
Poydźie krom wſzelkiey trwogi, przez śliſkie obłá-
Nie zlęknie ſie ruſznice, y gołego miecza, (zy.
Kogo Bog ſtrzeże, kogo cnota ubeſpiecza.
Kogo z pieczy Bogowie puſzczą y Boginie,
W naywiękſzym opátrzeniu, wſrzod pokoiu zgi-
Inuſtitura Argenidźina. Więc ćię dźiś iedyna mey ſtarośći podporo (nie.
Wiążę ślubem, z ktorego nikt ćię (chybá ſkoro
Stan odmieniſz) rozwiązáć nie będźie mogł, áni
Ia Oćiec; á dopieroż, Corko ma Kápłani.
Od tąd będźieſz ſłużyła w iey Kośćiele Xięnią,
Ilekroć ſie tłuſtośćią wonnych ofiár wſpienią
Ołtarze; záwſze pádſzy przed figurą litą,
Oddaſz Krola Palládźie z Rzecząpoſpolitą
Tey Bogini, ktora ćię władobronną z gárśći
Ręką zboycom wydarſzy, czyſtość, żywot, twárz ći
Przywrόćiła weſołą, y nam kwoli, Bogi
Opuśćiwſzy, śmiertelne mieſzkáła podłogi.
Ach czemużem ćię nie znał Theokryne święta!
Dopiero kiedyś w niebo z oczu náſzych wźięta!
Tu przedeń Marſzáłkowie Krolewnę prowádzą,
Kápłáni złotorytą ſzátę mu podadzą
W roźliczne hiſtorye, ktorą ná iey rámię,
Skoro klęknie, Krol kłádźie, tákich ślubow známię.
Więc rzeczę: Corko moia pod błogoſłáwieńſtwem
Oycowſkim: Juno ſamym tylko ćię małżeńſtwem
Z dźiśieyſzego obligu oſwobodźić może,
Dotąd, co ſie święćiło Bogu, będźie Boże.
Jáko Krol modły po tey odprawi przemowie,
Po chorach ſie muzyka, y wokáliſtowie
Ozową; weſoły Hymn w ludzkie zábrzmi uſzy,
Potym ſie Krol z Kośćioła ku Zamkowi ruſzy.
Wſzyſtkich z ſobą ná tákie wźiąwſzy obłoczyny,
Ktore ſpłyną dobremi przy Cererze winy.
Ale y po prywátnych domách w cáłym mieśćie,
Łączą przy ták wſpániáłym dni y nocy feśćie.
Tu ſie Radyrobánes okrutnie rozdráźni:
Dotąd (rzecze) Argenis Oyca ſwego błáźni?
Y klęknie? y żadne iey nie ruſzą ſkrupuły?
Biorąc fałſzywe z ręku Oycowſkich inful y?

Zniosła, nierzkąc Rodźicem, lecz Boginią kręćić?
Y Poliarchowi sie miásto niey poświęćić?
Ledwiem y ia (odpowie babá) pátrzyć ná to
Mogła: wiedząc że Pallas odmierzy bogáto
Ten żart z śiebie, ktory sie człeku z człeka zdarzy,
Z Bogiem iest niebespieczny, y szkodliwie spárzy.
Trudno było co czynić, kiedy iuż urosła,
Kiedy nas ták daleko bayká oná zniosła,
Nápomnieć Argenidy; iuż nie było snádno,
Wiedźiáłam, że kocháła; iákobym ią w sadno
Tknęła: bo kędy serce w miłości więźieniu,
Dobrze wszystko, y mieyscá nie masz nápomnieniu.
Lecz y Meleandrowi było by markotno,
Gdybym miáła záczęte chćieć rozrábiáć płotno.
Boginią mieć w ták śćisłey przyiázni, á Corkę
Iey Xienią? swey korony iednę successorkę?
Piękna y pożyteczna, żeby sie w nię ludźie
Wpátrzyli przy zwyczaynym Krolom swoim cudźie.
Ná wiernych ią poddanych woli widźieć łonie,
Gdy iey o włos nie strácił, ná ćiszy, ná stronie.
Nie ták święta, iák świetna, pompá oná była,
Kiedy śliczna Argenis we złoćie sie lśniła.
Ták prętko wspániáleie, ták iesta odmieni,
Rzekłbyś, że oná Pallas ná ołtarzu Xieni.
Ofierze naznáczone ręką żegnáć bydło,
Kłáść ná ołtarz Bogini páchnące kádźidło,
To iey ceremonia, á ná koniec czystą,
Wodą kropić w Kośćiele rozgą złotolistą.
Tym tesz czásem Poliarch, ále w inszym toku,
Niźlismy sie przed ćwierćią rozstały z niem roku,
Poliarch sie wráca do Sycyliey po Kawálersku. Przyiechał, y o iednym tylko Gelanorze
Pierwey brátem, dźiś sługą, stawił sie ná dworze.
Ledwie go Eurymedes obáczy ná cerze,
Záraz serce do niego záraz áfekt bierze.
Ta iest cnoty nátura, ten przymiot grzecznośći,
Ze z podobnem przychodźi, záraz do iednośći.
A czásem bez rozmowy tenże impet w ćiszy,
Serca y ánimusze z sobą towárzyszy.
Więc go z sobą ná páłac po Pallády święćie
Wita Meleandra. Wwiodszy, Pánu przy wczesney záleći prezenćie.
Záwsze mądre y dobre, ztąd chwálono Pány,
Gdy sie w tákiesz, iák sami, sobili dworzany.
Ten iákoby pierwszy raz z Krolem sie poznáwał,
Ták witał, ták mu ukłon, ták kredens oddawał.

Co

Co odpráwiwszy rzecze; sławá twoich czynow,
Ostátnich świátá tego dośiągszy terminow,
Bo ta, áczkolwiek w kożdem stanie, lecz w purpurze
Daley świeći, im wyżey dźwigniona ku gurze,
Y mnie doszła: ktorego w máł[illegible] widząc poczćie,
Nie racz wzgárdzać: fortuna tym władnie, ni ocz ćie
Krolu nie proszę: niech mi pod twych spraw obroty,
Wolno będźie dźielnośći náwykáć y cnoty.
Dla tegom tyle morzá, tyle zmierzył lądu,
Zebym sie w twey napátrzył Sycyliey rządu.
Y zdarzy Bog, co władnie ludzkiemi záwody,
Nie będe názad źiemie deptał, pławił wody,
Aż ná łáskę zárobię, usługą swą tobie,
Sam w nieśmiertelney sławy uyrzę sie ozdobie.
Ze rzadko Meleander bywał z Theokryną,
Teraz kroy, stroy, y postáć, máiąc w oczach iną,
Przyięty od niego. Ná wieki go nie poznał: zá tę chęć dźiękuie,
Odwdźięczáć mu áfektem áfekt obiecuie.
Mieysce wedle godnośći między Kawálery
Naznáczy, lecz do wyższey prętko pomknie sfery.
Dźień przyszedł w Syrakuzach przywileiowány,
Kiedy sie miał poczynáć iármark záwołany;
Kiedy iedni dla kupna, drudzy dla przedaniá,
Drudzy dla szczegulnego tylko przypátrzaniá,
Zieżdżaią łudząc oczy: bo sie tysiąc rodźi
Potrzeb, gdy kto do krámu z piniądzmi przychodźi.
Zwłaszczá ná nowe co rok białemgłowom mody,
Krezowe nie wystarczą bogáte dochody.
Choćiážby drugi wszystkie pozákupiał tasze,
Nic przećię nád potrzebę; tákie żądze násze!
Ze co oczy obáczą, płáćiła by ręka,
Choć mieszek zkląsł, szkátuła ná suchoty stęka.
Nie wszyscy dla iármarku, było tákich wiele,
Ktorzy widźieć Krolewnę prágneli w Kośćiele.
Bowiem u Meleandra ták stanęło w rádźie,
Zeby w dźień iármarkowy służyła Palládźie.
Więc sie bierzem: iuż stuły, iuż iey kłádę kryzy,
Kiedy ná nasz przychodzą páłac te áwizy,
Káwáler, znáć że grzeczny z samego pozoru,
Z stroiu, że cudzoźiemiec, dźiś stanął u dworu.
Był u Krola, y dosyć ná długiey rozmowie
Wdźięcznie przyięt; nád to sie Poliarchem zowie.
Stretwiáłysmy obiedwie: ia od stráchu, á ta,
Od rádośći; mnie ledwie nie upádła száta

Z rę-

Z ręku, á ona słowa dobrze nie wyrzecze,
Poćiecha iey do sercá wszystkie zmysły zwlecze.
Nie masz statku, lub stoi, lub chodźi, lub śiedźi;
Jeśli ią kto pozdrowi, ieśli kto náwiedźi,
Znáć humor pomieszány, oczy iey biegáią,
Ani jesta swey pierwszey ukłádnośći máią.
Mnie iákoby ná szydła brał, y ostre noże,
Wszystko to ná dźiśieyszą gorączkę iey złożę.
Więc ćicho żeby ná sie, ále wprzod ná Bogi
Wzgląd miáła, szepcę: iákiey do tych czás przestrogi
Nie słyszáła odemnie; wszystka sie ponurzy
We wstydźie, y swoie twarz śliczną upurpurzy.
Aleć grzeczność oboygá, onę boiáźń we mnie
Smierzyła; iákoż słuchay: báłam sie daremnie,
A nie dźiwuy, przed tobą kiedy chwálić muszę
Poliarcha: y sam byś Krolu, (iáko tuszę)
Miał zá złe Argenidźie, w niegrzecznego gdyby
Kawálerá miłośći dáła serce dyby.
Y ia tesz twey niełásce, oto nie podpádam,
Ze ćię nád ták grzecznego grzecznieyszym przekłádam.

Iáko sie pierwszy raz widźi z Argenidą.

Już sie z pompą w otwarte ruszámy Kośćioły,
Już od niey przeżegnáne popi wálą woły,
Káżdy z nich biodrá białem przepásan fartuchem,
Okrutnem między rogi ugádza obuchem.
Poyrzę ná nię, áż znowu inákszy wiátr wionął,
Ktoli ią oczárował? kto myśli záźionął?
Szukam? álić Poliarch, nie daleko stoi,
Y rzekę samá w sobie; tenże to bies broi?
Ale wyższey, ále był ogromnieyszey cery,
Zem ledwie Theokrynę między Kawálery
Poznáła; ták sie cále zmetamorphozował,
Nie tylko co rzadko z niem kiedy konwersował
Meleander, me oczy przez ták czás nie máły
Pátrząc nań, dźiś nie cále sobie dowierzáły.
Ták nie tylko twarz, jesta, powierzchowne zmysły,
Ale zkąd białogłowskie przymioty záwisły,
Serce samo odmienił, y oczy ruchawsze,
Y krew była groźnieysza, niźli przed tym záwsze.
Czoło wypogodzone, twarz wyprostowána,
Ják by nie on, ták wielka we wszystkim odmiána.
Teli ręce bez koni, y bez broni więdły?
Te szyły, haftowáły, kądźiel náwet przędły?
Sámá sie nie dźiwuię Argenidźie ále,
Ze stáła rowná drewnu, y podobná skále.

Wrze-

Wrzeczy fałdow u száty poprawuiąc długi
Cicho szepcę: przynámniey wzgląd miey ná zásługi
Poliarchowe: kiedym ia tobie ták taniá,
Y ty sobie: porwie sie iákoby ze spánia,
Y stoiąc mártwym prawie przy ołtarzu słupem,
Powtarza ku Palládźie modły zá Biskupem.
Ale choćiem słucháła, tuż będąc wedle ni,
Słowam nie zrozumiáła oney swoiey Xieni.
Wszystka myśl w Poliarchu, uszy, oczy, ktury
Stoiący nie daleko Boginiey figury,
Odbierał náleżyte dźiękczynienia sobie,
Ták, że oczy wlepiwszy w Argenidą obie,
Tákże y on száleie, ták sie y on miesza,
W tym Amen. Krolewná tesz z Kośćioła pospiesza.
Poliarch ieden w uśćiech, y doma, y w drodze,
O Palládźie ni dudu, ni słowka o Bodze.
Prętko potym Argenis; Mátko moia, rzecze:

Iáko Poliarch przyszedł do Argenidy.

Kiedyż Poliarchowi tę łáskę záwdźięczę,
Ze mnie, y Oycá mego zboycom wydárł z ręku,
To nie godźien nád inszych osobnego wdźięku?
Kiedy by go kto do nas przyprowádźił święty,
Tákili między chłopy, iák między dźiewczęty?
Wielką ten u mnie łáskę, wielką przyiáźń zyska,
Rádabym w tey odmiánie widźiáła go z bliska.
Tu iey záraz gotowość ofiáruię swoię,
Nie dla łáski, ále sie tego bárdzo boię,
Aby drogą nie mogąc, nie chćiáła taiemną
Dźiurą swey dopiąć chęći, y skrytą przedemną.
Jáko wiátr ogień wznieći, ták wiátr ogień śmierzy,
Kto miłość nágle tłumi, ten ią więcey szerzy.
Ledwiem wyszła z pokoiu, (iák to szczęśćie zgodźi)
Aż Poliarch po sali z moim synem chodźi.
Więc sie zbliżywszy, wrzeczy syná o coś pytam,
A onymże záwodem y gośćiá przywitam.
Sámym potem wieczorem, skłoniwszy sie kniemu,
Przyść káżę, nie daiąc znáć y synowi swemu.
Wieczor przyszedł: lecz y on pewnie nie omieszka,
Gdźie go skryta przez ogrod prowádźiła śćieszka.
Toż iáko sie wzáiemnie powitaią z sobą,
Nową grzeczność z nową w niem widźiał byś osobą.
Płochośći w młodych słowiech żadney y nárowu,
Rzekłbyś, że Theokryne wroćiła sie znowu.
Státek większy niż w Pannie, śiła niż w męszczyznie,
Nigdy jestem, nigdy sie mową nie pośliźnie.

Choć

Choć tam częſto przychodźił, razum nie poſtrzegła,
Zeby mu kiedy ſerce zła żądza zażegła.
Zarty záwſze ſwobodne, y powieśći cudne;
Zgoła wſzyſtkie miał w ſobie cnoty nie obłudne.
Jeden tylko raz pomnię odważył ſie ná te
Słowa, że urodzenie, y ſtan, y bogáte
Fortuny mu dodáią śmiáłośći ták śiła,
Byle ſamá Argenis gárdźić nie raczyła,
Ze gdy Bog zdarzy koniec teráznieyſzey kłotni,
Pádſzy do nog Krolowi w zakon dozywotni,
Przez święte rąk Kápłáńſkich záwiązánie ſtuły,
O nieby do małżeńſkiey upráſzał reguły.
Niech idźie ná kátowſkie co prędzey powrozy,
(Krzyknie Radyrobánes) ten puł pſa, puł kozy.
Słyſząc ia to, (powiáda Seleniſſa dali)
Ze Poliarch fortuny, y ſwoy ſtan ták chwáli,
Ani długo rozwodząc po proſtu w cel mierzy,
Mniemam, że ſie Argenis zwyczaynie záperzy;
Y ſobie náleżytą obchodząc funkcyą,
Odpowiedźieć ná iego myślę orácyą.
Aż mnie ona uprzedźi, y ták ukwápliwie,
Ták gorąco, żem w poły umarła prawdźiwie.

Argenis Poliarchowi ślubuie.

Jowiſzu, ktory ćiſkaſz w Lemnie piorun kuty,
Y wy wſzyſcy Bogowie, co świátu ſtatuty
Nie cofnione piſzećie w gornym konſiſtorzu,
Roſkázuiący niebu, źiemi, wiátrom, morzu,
Słuchayćie mię, bo táka w ludźiách wáſza władza,
Ze widźićie, gdy z ſercem ięzyk ſie nie zgádza;
A żadne was ták ſproſnych brzydkie grzechow cuda
Nie mierżą, iáko w człeku nie ſzczera obłuda.
Was wzywam ná świádectwo, y ieśli darémnie,
Dźiś, dźiś, ſobie uczyńćie ſprawiedliwość ze mnie.
Gdy by ſie był Poliarch Mátki moiey luby
Synem rodźił, mnie brátem; z nikiem w żadne śluby
Do śmierći bym dla tego wſtępowáć nie chćiáła,
Zebym nádeń żadnego człeka nie kocháła.
Iać nie wiem, áni brata, áni znáiąc męża,
Ale że ten kochańſzy uczą z Ambon Xiężá.
Teraz gdy mi nátura ſamá puſzcza cugi,
Ná mieyſcu Rodźićielki Seleniſſo drugi,
Y ty ſłuchay mych ślubow, ktorem teraz Bogi
Zaświádczyła: da kreſkę ná nie Oćiec drogi.
On źięćia z Poliarcha; ia mam przyiáćiela,
Nie da? nie doczeka ſie inſzego weſela.

Káżeli

Káżeli? y będźie ták ćiężkiem opiekunem
Smierć wydrze z muſu: y wnet kobierzec całunem.
Albo ieden Poliarch, álbo nikt bez ſzkody,
Stanie ná niem: ináczey w pogrzeb poydą gody.
Coż Bog ſwobodnieyſzego nád ſerce człowiecze
Stworzyć ráczył? ktore ták twárdym przyoblecze
Kiryſem, że mu dotąd, żaden tyran nitu,
Naymocnieyſzym taránem nie zbił z propozytu.
Wytrzyma gwałt nátury, ſzturm wſzyſtkich żywiołow,
Ani drgnie ná ſrogi ryk Falerego wołow.
Ledwie ſie ſam Bog z práwa w niem nie wyzuł ſwego,
Dawſzy wolą bez względu złego y dobrego.
Ze gdyby co wolnośći, tyle człek miał mocy,
Już by nie miáło ſłońce we dnie, Xiężyc w nocy
Komu świećić: y toby nálazł ſie kto táki,
Zeby z nich chćiał wyſokie odrzeć zodyaki.
Alec nie o ſwey woli, o ſwobodźie złoty,
Co ſmákiem wſzyſtkie człecze przenośi pieſzczoty,
Mowiąc: ktory naywiękſzy, ten ieſt dowod z wiela,
Dożywotniego ſobie obráć przyiáćiela.
Bo coć nieśie nátura, ćierp, choć nie do ſmáku,
Trudnoſz czynić Rodźicom w dźiećiách ſwoich bráku.
Przyiąłeś wczora ſługę? nie umieć nic ſpráwić,
Zły, nie wierny, wolnoć go o iutrze odpráwić:
Zony mężom przybieráć, álbo żonom męże,
Co ich motyka tylko, y rydel roſprzęże,
Ktokolwiek ſobie właſzczy, lub prawem piſanem
Lub przyrodzonem, każdy u mnie ieſt tyránem.
Wybladł Radyrobánes, iáko śledź moczony
Słyſząc, że ták głęboko w ſerce wkorzeniony
Poliarch Argenidźie; trudná rzecz do wiáry,
Rzecze: ále ten figlarz guſla miał y czáry,
Ktorych bym ia mu pewnie y pod ſkorą ſzukał:
Coż nie miał dźiewki, kiedy Boginią oſzukał?
Słyſząc to zkámieniáłam, lecz że nágłe leki
Bárdzo ſą niebeſpieczne, choć z pewney Apteki,
(Rzecze babá) y daley niech wam Bog fortuni,
Te śluby, y wáſzego życiá opiekuni.
A nie chcący ſie z niemi darmo o to ſwárzyć,
Powiem, że prętkie rády nie zwykły ſie darzyć.
Myśl długo, á chyżo rob, nie chceſzli żałowáć:
Jeſzcze lepiey nie grzeſzyć, niźli pokutowáć.
Lecz ieśli moia w iákiey perſwazya cenie,
Y toby rowne było przed ćię ożenienie:

A ná

A ná coż te prywátne Poliarſze śluby?
Ná co te obowiązki ſkryte? á czemuby?
Bez Oyca to bydź miáło? czemu nie ták iáwnie?
Jáko było zá náſzych przodkow ſtarodawnie?
Kto w ſłońce może pátrzyć, ten nie ſzuka ćieniá,
Y ty iáko powiádaſz, ieśliś urodzeniá,
Jeśliś fortun Krolewſkich? przecz ſie nie obiáwiſz?
Albo ſie po Krolewſku do nas nie wypráwiſz?
Nie odmowi dać Corki, Krol z chęćią rádoſną;
Ná to ſie Panny rodzą, y do tego roſną.
Kiedy komu powoli (Poliarch odpowie)
Łácno o dyſkurs, łácno o koncepty w głowie:
Práwdę mowiſz o Mátko! lecz ſie rowná roku
Godźiná, gdy kto kocha, á nie da obroku
Sercu uwięźionemu: śiła mgnienie oka,
Nie rzkąc godźiná może: á coż więc puł roka?
Teraz kiedy łaſkáwe ná ſię widzę Bogi,
Nie wzdrygam ſie naydalſzey Seleniſſo drogi.
Już poiádę weſoły, y nádźieie ſyty,
Ze mnie moie doleżą wcále depozyty.
Nie długo Sycylyiſkie zámąćiwſzy morze,
Przybędę do was da Bog! w Oyczyſtym ſplendorze.
Obáczy Sycylia, y kto nas dźiś okiem
Przenośi, słońce ktore dotąd zá obłokiem,
Wtedy Oycowſką ręką ſtwierdzone przyśięgi,
Wieczney złączą miłośći nie ſtargáne wſtęgi.
Y co nas troie tylko mowi ſobie w ćiſzy,
Wkrotce ná wſchod y záchod, cáły świát uſłyſzy.
Więcey mu wſtyd wſpániały nie dopuśćił, á tu
Oczy pełne powági, pełne Májeſtatu,
Ják by mu żal, że mowił, kęs ku źiemi ſkłonił,
Y męſką cerę pięknym rumieńcem zápłonił.
Wſtyd, ſtatek, wielka ſkromność, wſzyſtko cnoty przednie,
W niem były: á teraz iuż y w Pannach obrzednie.
Męſtwo nie porownáne: gdźie ſie tylko dała,
Do proby okázya, záwſze przy niem chwała.
Jednák nie prętko pyſzny, (dźielność ſławę rodźi,
Sława pychę, zwykle to więc zá ſobą chodźi)
Ztąd w niem wſzyſcy kocháli. Pierwſzy do godnośći
Stopień, nie wiedźieć ſwoiey do śiebie grzecznośći.
Im Poliarch ſkłonnieyſzy żył przy náſzym dworze,
Tym w większym u wſzech ludźi opływał faworze.
Sług nie názbyt, lecz ſobie podobney ozdoby,
W ſtayniach końmi ná wybor pozáſtawiał żłoby,

Ktorych y zážyć umiał: coż żołnierſkie ſprzęty?
We wſzyſtkiem nád náſzemi przodek miał Pánięty.
Krolow rownał: czy mu był Jowiſz opiekunem,
Sámá mamką nátura; fortuná piáſtunem?
Jeden tylko Gelanor był mu od ſekretu,
Ktory z niem rázem wyśiádł z iednego okrętu,
Y przyſtęp do Krolewny záwſze mu był wolny,
Lecz nigdy ták beſpieczny nie był, y ſwáwolny,
Zeby bezemnie: choćiáż, kogo miłość ráni,
Poſpolićie nie bárdzo lubi ſtarey Páni.
Beſpiecznieyſze rozmowy, y gorętſze żarty,
Gdźie ſam z Pánną młodźieniec, á pokoy záwarty.
Nie to ſztuká, nie grzeſzyć, gdy nie możeſz, ále
Mogąc grzeſzyć, nie grzeſzyć, to u mnie w pochwále.
Ze ſtárzec iuż zgrzybiáły, álbo mnich w Kláſztorze,
Nie zálotny? po ten dźiw nie trzebá zá morze.
Tam tego grzech porzućił, iuż przez zeſzłe láta;
Ten, by był nayzuchwálſzy, hámuie go kráta.
Młodość Poliarchowi, okázya przytem
Pochop do złego, cnota krátą y záſzczytem.
Tenże rozum, taż boiáźń Boża w Argenidźie,
Przyśięgłábym, że gárdło dała by przy wſtydźie.
Rzekłbyś, słyſząc ich żarty, pátrząc ná nie z bliſka,
Ze brat z Sioſtrą przy Mátce máią ſwe igrzyſka.
Ta kiedy do świątnice weſzła Palládźiny,
Wiedząc, że te ofiáry záſłużył kto iny,
Do ołtarza mowiła; á życzliwym okiem,
Co raz ná Poliarcha poglądáłá bokiem.
On poſtawę formuie, twarz y jeſta mieni,
Potakiwáiąc modłom ſwey kocháney Xieni.
Czemu áczem ſie sáma śmiáła nieſłychánie,
Przećiem ono gániła z Bogow błáznowánie,
Jeśliż z Pánem, (choćiáż człek) że nád ćie możnieyſzy,
Dalcko bárdźiey z Bogiem żart niebeſpiecznieyſzy.

ROZDZIAŁ Pietnáſty.

Pokojowy Argenidźin, daie znáć Seleniſſie, ázeby, ieśli ſie iey to zda, Krola Sardyńſkiego z ſobą do niey przyprowádźiłá; ktory ná páłac przyſzedſzy, tey nádźieie pełen, co mu ią babá uczyniła, áfekt ſwoy w łáſkę Damy zálecá, owa nád iego opinią, oſtro ſie ſtawiá; zkąd Radyrobánes ná záwod ſwoy darémny ſie ſkárży. Seleniſſá wymowkę mu daie, że Krolewná chce bydź muſem wźięta; záczym ow do porwániá ſie iey nákłaniá, y ná to komedyą wyprawuie.

JVż ſie w dźieśiątą poſtáć Krol Sardyńſki mieni,
Gryźie wárgi, sśie dźiąſſa, poći, y czerwieni:
Nákoniec, gdybyż wáſza Pallas byłá w niebie,
Nie dałá by wydrzeźniáć tey poczwárze z śiebie.
Ani Jowiſzowego czekáiąc piorunà,
Przebiłá by oſzczepem tego koczkoduna.
Tedy wodą święconą, y lekkim kropidłem,
Vydźie ten hultay grzechem ſpyſkłány obrzydłem?
Bogowie! ále milczeć w tákiem ogniu wolę.
Chćiał ieſzcze coś rzec, kiedy przeſzkodźi pácholę;
Ktore to Seleniſſie do ucha donośi,
Ze iey z gośćiem Krolewna do páłacu prośi,
Jeśli ſie iey ták widźi: á ſkoro odydźie,
Coś, rzecze, przeſzkodźiło náſzey Argenidźie.
Czy nie duża? czyli ią Panny długo plotą?
Ze nie mogſzy ſamá przyść, czeka nas z ochotą.
Więc poydźiemy: ále nim da znáć pokoiowy,
Ia tym czáſem dokończę przedśiewźiętey mowy.
Ták ſie Poliarchowi w Sycyliey wodźi,
Dokąd iey nowey woyny nie zbiegą powodźi.
Bo Likogen niecnota, pśich pełen biſzkuntow,
Kradźieżą nie wſkoráwſzy udał ſie do buntow.
Aleć mu ſie nie po ſzwie proło áż do końcá,
Poki Poliarch rzeczy Krolewſkich obrońcá.
Ktory by był nie odnioſł od fortuny ſzwánku,
(Trudno prawdźie ubliżáć: trudno nię dać danku
Jáwney cnoćie:) drugi raz nie dźwignął by głowy,
Wźiąwſzy chłoſtę od niego Likogen ſurowy.
Krotko potym wſpomniáłá, iáko pobił poſły;
Zkąd mu niebeſpieczeńſtwá ná zdrowie uroſły.
Jáko muśiáł ućiekáć w dźiádowſkiey máſzkárze,
Znikáiąc zdrádą ná ſie wewleczoney kárze.
Ze tu nie był od tych czás, iáko ſie wykrádnie.
Ni z bieſa: (przerwie iey rzecz) choć w źiemię przepádnie:
Z czym Gelanor przyieżdżał wſzyſtko to ſzeroce,
Zadney rzeczy nie táiąc bábá wybełkoce.
Nákoniec prożno Krolu maſz o Archombroćie,
Co złego myślić: to ieſt, co powiádam, co ćie
Y twe trudni zámyſły; nie Archombrot pewnie,
Poliarch ſerce záległ upewniam Krolewnie.
Seleniſſy rada o Poliarchu.
Ná to Radyrobánes; Mátko moia droga:
Jákoż ſie ia w iey łáſce oſtoię, dla Bogá!
Poki żyie ten oſzuſt: ánuż y mnie zbłáźni,
Y do iego Argenis uda ſie przyiáźni?

Więc

Więc ieśli prawdę twierdźiſz, y mnie teſz iuż kocha,
Jáko chwila Marcowa, w Pannie miłość płocha.
Kto ſie tylko ma do niey, nikomu nie ſkąpi,
Odſtąpiłá tam tego, iuż y mnie odſtąpi.
Tego ſie nigdy nie boy, rzecze bábá wſkoki:
Tylko małżeńſtwo trzebá kończyć bez odwłoki,
Co w ták ściſłey miłośći węzeł ludźi ztyka,
Ze go tylko rozetnie rydel, á motyka.
A ieśli teſz tym czáſem Poliarch przyiedźie,
Łacno muche ułowić, (iák mowią) przy miedźie.
On mi wierzy we wſzyſtkim, ia go wydam tobie,
Bo mu będźie potrzebá pomyślić o grobie.
Y ſnádno dokáżemy, gdźie ſie nie ſpodźieie,
Zginie, á wiátr, y śluby weźmie, y nádźieie.
Wezdrgnął ſie Krol Sardyńſki ná on koncept bábi,
Lecz że ſie oprzeć trudno kiedy miłość wábi;
Poſzedł z nią do páłacu, gdźie w przeſtronney ſali,
Raz ſerce ſwe Argenis ćieſzy, drugi żali.
Toż iáko w krzeſłach śiędą; záraz uprzeymośći,
Radyrobánes u Argenidy
Záraz Radyrobánes poczyna miłośći.
Łamie ſie we trzy dzwona: długie kátalogi
Fortun ſwych wyliczáiąc; nieśmiertelne Bogi,
W liniách ſwego rodu, y z Oycá y z Mátki,
Kłádźie Krole, korony, ſkárby, y doſtátki.
Co wſzyſtko choć dźieśiątą część tych rzeczy miiá,
Ochotnie pod iey ſtopy, y ſam śiebie zwiiá.
Prośi po ſtokroć, prośi po tyśiąckroć, żeby
Więcey nim nie gárdźiłá: oświádczá ſie nieby,
Ze te iego áfekty, y záwźięte myśli,
Zadna rzecz, ſkutek tylko ſzczęśliwy okryśli.
Ktory ieśli mu ſzczęśćie nieprzyiázne ſprzeczy,
Smierć tylko ſamá ćiężką w ſercu ránę zleczy.
Ale ſkoro poſtrzeże, że ná iego żądze,
Nieznácznie zákłádáłá Argenis wrzećiądze;
Vkłonem go odbywa ſamem; że mu, áni
Odpowie: á ieśli teſz ſłowo iákie ná ni,
To dalekie od ſwego pytaniá wybáda.
On o Páwle; á ta mu Gáwłá odpowiáda.
Poyrzy ná Seleniſſe, nie weſołem okiem,
Ktora iuż poczynáłá ſobie bydź prorokiem,
Ze mu prożne do ſercá obietnice kłádłá,
Teraz ſie záwſtydźiłá, y iák chuſta zbládłá.
Dawniey ſie było wſtydźić ſwoiey zdrády bábo,
Bledni, perz ſie naybárdźiey? pomożeć to ſłábo.

Nie

Nie zwierzay ſie nikomu, coć by mogło ſzkodźić;
Zwierzyłeś? iuż po iego woli muśiſz chodźić.
Już maſz Páná nad ſobą, wáruy go obráźić,
Wydáć, y ná żałoſny hak może naráźić.

Seleniſſa Argenidę ſtrofuie.

Báła ſie Seleniſſa, żeby y ten z iádu,
Oney do oſtátniego nie przywiodł upádu.
Ze go obietnicámi ſwemi śmiáła zbłáźnić,
Przeto ſłowka nie rzecze, y nie chce go drááźnić.
Lecz ſkoro zá prog wyſzedł: coż to prawi było?
Coż ćię to záś ná drugą ſtronę przerobiło?
Wczoraś dałá otuchę, dźiśiáy bierzeſz záśie,
Pátrz co tym ná Oyczyznę, co záćiągaſz ná ſie?
O mnieć máło, iuż bábę: ále tego gniewáć,
Ktorego nam nie długo pioſnkę przyidźie ſpiewáć,
Jeżeli pożyteczná? ſam ſkutek pokáże,
A co teraz nápiſzeſz, tego nikt nie zmáże.
Nie maſz krzywdy chcącemu; iam tey krwie nie krzywa:
Jákie zrobiſz, tákiego nápiieſz ſie piwa.
Przeſtań wrożyć dla Bogá! (Argenis odpowie)
Máią o nas ſtaránie łaſkáwi Bogowie.
Jeſzcze ſie nie okryły tráwą te grobowce,
Kędy zdraycy, y náśi legli prześládowce.
My żyiem, niebu dźięka, ktore o nas czuie,
Zdraycę ptácy rozniosą, y robák zepſuie.
Poſtrzegła babá, że ią przez cudzy bok kolą,
Jákoby ią gorącą wſtrząſnął w ſerce ſolą.
Jákoby ią drotowym biczem we grzbiet chluſnął,
Widząc on przykład ná ſie, iákoby przymuſnął.
Pierwſzy owoc niecnoty, w ktorey kto ſie czuie,
Mow co chceſz, mow o kiem chceſz, do śiebie (ſtoſuie.
Boli y Seleniſſę: lecz naymniey nie ſarka,
Wie, że grzech grzechem trzebá dźwignąć, wykrętarka.
Chce pokázáć, że głowę nośi nie dla kſztałtu,
Y Radyrobáneſa námowić do gwałtu.
Wierę? nie chce do tárgu koza; więc w powrozie,
(Jáko dawná przypowieść) bydź ná tárgu koźie.
Tákże teſz y Argenis uczyni to ráda,
Co muśi, iuż ná pomoc nie będzie ſąśiáda.
A żeby tym nieznáczniey płotno ono tkáła,
Częſto ná Poliarcha wrzeczy nárzekáła,
Ze iuż o nas zápomniał; ták u młodych ludźi,
Prętko ſie áfekt zgrzeie, prętko ſie wyſtudźi.
Co z oczu, to y z myśli, á kędy im wcześni,
Tam nowi przyiáćiele: o ſtárych ſie nie śni.

Miey-

Mieyſce, czás, okázya, do dobrego mienia,
Rzadki, kogo w przyiáźni ſtátku nie odmienia.
Co choćiáż ſztuczná bábá mawiáłá dowćipnie,
Słyſzy, czuyny, choć y ſpi, gdy co naymniey ſkrzypnie.
Poſtrzegła wnet, iák by iey pokázał ná migi,
Konceptu: á tym więcey ſtarey oney wygi
Nie lubi, y o pomſtę ſpráwiedliwą wzdycha,
Argenis, że złość złośćią, grzech grzechem popycha.
Im dłużey Krol Sardyńſki ſwe nárowy zbiera,
Tym ie bárdźiey, y znáczniey począwſzy, wywiera.
Coraz ſie wyżey ceni, y ſzácuie droży,
Ráchuiąc ſwoie ſumpty, dalekie podroży;
Przyſtawione pośiłki, w dalekiey roſpáczy,
Ktorych mu Krol nie może nágrodźić ináczy,
Tylko ſwą Argenidą, puśćiwſzy iey w wienie
Koronę: tákie było iego rozumienie.
Záczym co raz beſpieczniey, co dźień nátarczywiey,
Nálega, y o kontrakt uprzykrza ſie chćiwiey.
Już wſzyſtkim bydź poczynał ćiężki, lecz naywięcey,
Niezmierną pychą ſwoią ſwobodźie Pańięcey.
Tedy ſobie ſprzykrzywſzy Meleander one
Oferty ná káżdy dźień ſtokroć powtorzone;
(Częſto więc z komplementow y z wielkich akkordow,
Przychodźi do rozbrátu, do zwády, do kordow)

Małżeńſtwa Krolewskie.

Do ktorych zeſzłe láta y zemdlone śiły,
A zgołá nie gotowość iuż mu nie rádźiły.
Przyzowie Argenidy: coż wzdy widźiſz, że ſie
Nie udał, Corko moia, w Radyrobáneśie?
Radbym ſłyſzał od ćiebie? prywatnych to ludźi,
Do kontráktow Małżeńſkich grzeczność, gładkość, łudźi.
Ale Krolow ináczey chćiáły tu mieć niebá,
Ná te wſzyſtkie przyſmáki bo im zmrużyć trzebá,
Choćiáż by ſie rozbrátać z ſercem miáły, oczy:
W inſzy ſie cel Małżeńſtwo Krolow; w inſzy toczy
Ludu poſpolitego: niechay będźie gruby,
Szpetny, y nienáwiſny, głupi, y nie luby,
Nie polityk; á zgoła ták ſie niechay piſze,
Jákowi ſie nie zeydą w ten ſtan towárzyſze;
Wſzyſtkie nieſmáki trzebá przeſkoczyć Krolowi,
Kwoli poſpolitemu tylko pożytkowi.
Jeżeli álbo pokoy Koronny z tym chodźi,
Albo teſz Prowincyą pod berło przywodźi.
Albo wiárą práwdźiwą oświeći narody,
Lub pożytek przynieśie, lub záchowa ſzkody.

 Nie

Nie swoy respekt ma mieć Krol, Rzeczypospolity;
Jey obraz w swey osobie niech nośi wyryty.
A zátym wszystkie swoie odrysuie sprawy,
Do wieczney, ktora nigdy nie umierá, sławy.
Smiertelni są Krolowie, co sie tycze ćiáła,
W rzeczach im pospolitych cnota wieczność dała.
Drugá miłość poddanych, y áfekt uprzeymy,
Oyczyzny, tych respektem, swe Małżeństwo kleymy.
Cięższa rzecz iest umieráć, tego káżdy pewien,
(Co ták mowię do Krolow, iáko do Krolewien)
Dla Oyczyzny, niźli gwałt uczyniwszy sercu
Oney gwoli z niemiłem stanąć ná kobiercu.
Wżdy nie sam Kodrus spełnił w Delfie dane banda,
Dla zwyćięstwa swych Athen? wzdy nie samá Wanda?
Po szczęśliwym zwyćięstwie dobrowolnie tonie,
Zeby swym nie szkodźiła zámężćiem Koronie.
Było, y będźie tákich Bohatyrek śiła,
Ktorym nád wszystkie względy Oyczyzna iest miła.
Niechay ći to nie czyni do mnie podeyrzeniá,
Ze ćię do Małżeńskiego dźiś ztowárzyszeniá
Dźiewko moia namáwiám: gdybym was miał więcy,
Rzekła byś, importuna że sie zbywáiący
Wydaię: ták dźiś śiostry, ták swe Corki czepić
Zwykli, chcąc kogo kształtem przyiáźni záślepić,
Krolowie: bo sie ledwie one kończą gody,
Aż zá láda przyczyną do krwie, y niezgody
Woyska zwodzą; tłuką sie, szwágierstwo ná kołku
Záwieśiwszy, nie znáć tam naymnieyszego społku.
Nie znáć powinowáctwa: w przymierzeli wchodzą?
Zá psa krew dla Oyczyzny; chybá sie pogodzą.
Ty żeś iedna u Oycá, y kochána Corka,
Z nátury, á u Krola Państwa sukcessorka,
Albo pozwol o sobie Oycu, y Krolowi,
Rádźić: álbo day serce pod moc rozumowi.
Argenis Oycu odpowiádá.
Ná to záraz Argenis: Oycze moy, y Pánie:
Aczem nie zásłużyła ná tákie kochánie,
Podobnobym sie ieszcze námowić ći dałá,
Ná to, żebym spytaná będąc, powiedźiáłá
Jeśli stan chcę odmienić? obieránie ále
Nie Corce, lecz należy Rodźicowi cále.
Wstyd ráczey rádźi w żadnym nie kocháć sie żeby,
Gdyż záwsze świątobliwsze Pánieńskie pogrzeby.
Ale Radyrobánes nie mił sercu memu,
Albo nikomu, álbo nie day mię pysznemu.

Niech

Niech iuż będźie y szpetny, niechay będźie głupi,
A niechay nie rozumie, że mnie sobie kupi.
Ty, o Oycze! o Krolu! uważ insze rzeczy,
Ktore y sam w tym człeku widźisz, że nie grzeczy.
Dźiećiem twoie: ieślim ći zárobiła? karz mię,
Jáko chcesz, á w nierownym nie day ćiągnąć iárzmie;
Z ktorego dźień wesela, á smutku poki żyć,
Co go żadná poćiecha nie może ubliżyć.
Jeśli kiedy iáko tu trzebá zmysłow pięći,
Kto sie w swobodźie kocha, á nie rad sie smęći,
Ale uszu naywięcey: tu mowić przestałá.
Krol tesz żeby sie samá rekoligowáłá,
Wstał z krzesłá, iáko więc zwykł, w iey ią przedśiewźięćiu
Zostawiwszy; o inszym y sam myślił źięćiu.
Acz sie Radyrobánes we łbie máiąc kliny
Burzy, że go w te wdała Selenissa drwiny.
Widząc przećię, że sztuczna zwłaszcza po wydaniu,
Sekretu, iuż ią trzymá iákby w poimániu.
Myśli zażyć iey rády: bo z niem w iedney łodźi,
Jemu o Argenidę? tey o żyćie chodźi.
Radyrobánes Wirtyganowi sekret komunikuie.
Záczym Wirtygánesa (ktoremu iuż wydał
Sekret: áni sie go strzegł, áni sie go wstydał)
Przyzwawszy, Meleandra obwiniá mu wprzody,
Ze mu dotąd niiákiey zá prácę nágrody
Nie czyni; obietnice (iáki żart) zwiedźiony
Odniosł od Argenidy przez bábę zdrádzony.
Iże iego áfekty w tym terminie były,
Jeśli prośbą nie wskora, uda sie do siły.
Lecz sie boi, áby ták częste odwodzenie,
Nie wpádło z Selenissą ludźiom w podeyrzenie.
Ty ktoregom pátronem (rzecze) spraw mych obrał,
Boś y cnotę, y rozum wszystkim Sardom pobrał,
Chćiey skończyć ná mym mieyscu tákowe tráktaty,
Ia sie z Krolewną wrzeczy będe báwił; á ty
Łácny przystęp tym czásem do báby mieć będźiesz;
A skoro sie ná mieysce sposobne zdobędźiesz,
Ten list iey day odemnie: w ktorym iey donoszę,
Ze, acz w tákiey odmiánie, ieszcze iednák noszę
Obumarłe nádźieie, przy pomocy Boży,
Kiedy sie samá szczerze do tego przyłoży.
Więc cokolwiek iey moim przyrzeczesz imieniem,
Prawem, y nie odmiennym ma postánowieniem.
Pierśćień.
Toż gdy sie z Wirtygánem swoim ták narádźi:
Ledwie Tytan ogniste cugi wyprowádźi,

Ná

Ná miednicy z cáłego toczoney kryształu,
Jákiego świát nie widźiáł tamten specyału,
W pierśćieniu śle dyament, w dyamenćie swoie
Rznięte serce: dać y bráć Krolowi oboie
Przystáło, co Marszáłek pod kortyną złotą,
Z tą krotką przed Krolewną postawił ramotą:
Gdy sie Monarchom z sobą mir záwieráć zdarzy,
Zwykle ieden drugiego krzemieniem obdarzy;
Zimny krzemień, lecz skoro krześiwem go trącą,
Ogień sypie, y iskrę wyrzucá gorącą.
Serce człecze krzemieniem, krzywda iest krześiwem,
Gniew ognie, ten spárzy, kto w zgodźie nie ćierpliwem.
Nie krzemień, Grádywowe ná krew apparáty,
(Choć ći tesz y Kupido ma swoie żołdaty)
Trzykroć w twardsze, niż krzemień, hartowány nity,
Zelázem nie ruszony, samą krwią użyty
Posyłam ći dyament wschodnich grełow zeru,
Ná znák z tobą wiecznego o Krolewno! mieru.
Gore y procz krześiwa: więc gdy go ná pálec
Serdeczny włożysz sobie, śmiálli by kto żalec
Przedemną serce twoie, co sie tráfiá iny,
Niech go spáli y we czcze obroći perzyny.
Mnie zásie niech twe chęći tákiem ogniem grzeie,
Ktory áż w trumnie woda święconá záleie,
Nie zgáśi, bo tesz znowu z żywych iskier głownie
Społną wiecznym miłośći pożarem cudownie.
Ledwie wyszedł Marszáłek oddawszy prezenty,
Aż iuż sam Krol z ustnemi idźie komplementy.
Więc gdy śiędą, y dyskurs zwyczayny sie zácznie,
Wirtygánes sie z bábą odwodźi nie znácznie:
Y po krotkiey rozmowie przymknąwszy sie do ni,
Kártę onę sekretną kłádźie iey do dłoni.
Ktorą uchyliwszy sie skoro przeczytała,
Táką ná nię odpowiedź Selenissa dała.

Selenissy rada.

Niechay Krol ták głęboko rzeczy nie uwáża,
Ani go ta w Krolewnie odmiána odráża,
Gdźie to w sercu inaczey, á inaczey w uśćiech:
Nie masz prawdy w biáłey płći, nie masz statku w chuśćiech;
Często ie práć potrzebá, kto nie chce bydź brudno,
Y mąglowáć; á zátym o dźiurę nie trudno.
Kto leniwy, choć by sie zákochał naybárdźi,
Y fortuná nie rączym miłośnikiem gárdźi.

Nie

Nie záwsze y Kupido, choćiáż sie tym báwi,
Do rázu cel uderzy, żelezce ukrwáwi:
Powtorzy, a nie záraz puszcza, iák wy, skrzydła.
Co dźiś idźie oporem, iutro iáko z mydła.
Niechay y on nie szuka dłużey dźiewosłąbá,
Nie zdaią sie łábędźie? niech zeszle iástrząbá.
Krol iest, ma ręce zbroyne; bywa tego dosyć,
Ze muśi wydrzeć, gdy kto nie może wyprośić.
Ináczey by był nie miał Proserpiny Pluto,
Kiedy by iey nie gwałtem dostał; powiedz mu to.
Jeżeli sie Bog nie mogł ożenić ináczy,
Ktoż proszę człowiekowi tego nie wybáczy?
Tákie iest moie zdanie; przy odwádze stoi
Szczęśćie: leniwy chlebá sobie nie ukroi.
Nie czynię Argenidźie w tym krzywdy námnieyszy,
Bo choć by z dusze ráda prośbie teráznieyszy
Zmiękczyć sie dałá: złomáć boi sie przysięgi,
Z ktorey ią Krol rozwiąże, gdy potárga wstęgi.
Co choć by iey tesz było trochę przykro zrazu,
Nie masz krzywdy, áni ták wielkiego urázu,
Zeby go samo święte, kiedy sie w to wdało,
Imię małżeńskie wiecznie poiednáć nie miáło.
Muśi y ta nowego kocháć oblubieńcá,
A Poliarch nie uydźie słomiánego wieńcá.
Ktorego zgłádźić rádzę, y iesczce to przydam,
Ze wam go swoią ręką, prętko ná śmierć wydam.

Dyskurs

Drwi babá: nie dźiw, bo iuż ták daleko w leśie,
Gdy iey zdrowie ná samym Radyrobáneśie:
A ono lepiey było przy rogu ná rynku,
Krupy mierzyć niebogo, y pilnowáć szynku,
Nie o skorę sie cudzą kontráktami báwić,
Boć pewnie swoiey przyidźie ná koniec nádstawić.
A Poliarch żyć będźie, y śiędźie nad szyią
Swych nieprzyiaćioł, co mu dźiśiá boty szyią.
Wszego świáta rozumy, nie rzkąc Selenissy,
Nie porádzą, gdźie zaydą niebieskie ábryssy.
Wszystkie ludzkie obroty wszystkie mieszániny,
Z iednego gruntu idą przedwieczney przyczyny.
Trefunkowi to przyznáć, gdy sie násze kliią
Zábiegi z Boskiem zdaniem, y dyspozycyą,
Y to dobre muszą bydź, gdy kto z przyrodzenia,
Do rzeczy właśnie dobrych stosuie swe chcenia.
Chybá, ieżeli kogo Bog chce przezeń skáráć,
W ten czás nie zwykł iego złych zámysłow rospáráć.

Więc

Więc, kończąc Seleniſſa mowę, rzecze: wielem
Razy poſtrzegłá, że ieſt dobrym przyiáćielem
Radyrobáneſowi Krolewná: to wſtrętem,
Ze ſie poprzyśiężonym słowem, iáko pętem
Vśidlıłá z kim inym, rádaby niebogá,
Wyſzłá nie obráźiwſzy z tego węzłá Bogá.
Mus by ią nic nie mierźił; kiedy co raz práwi,
Jeśli Radyrobánes kocha, czegoż báwi?
Drugá; Meleander tu, iáko widzę, brożdźi,
Y umyślnie z oſtátnią odpowiedźią pożdźi,
Niechcący inwidyey ſam ná ſie obaláć,
Woli ią ná niewinną Argenidę zwaláć.
Woyſko tym czáſem piſze, ludźi ćicho zbiera,
Niechże ſie iedno potym goręcey nápiera
Radyrobánes, co dźiś nayduią przyczynę,
Potym wzgárdzą, nákoniec wrzucą zá drábinę.
Zdźiwił ſie Wirtygánes zdrádźie ták okrutney,
Y w tymże mieyſcu báby odchodźi ſekutney.
Wſtał y Radyrobánes zákoźliwſzy czoło,
Bo mu z rozmowy owey námniey nie weſoło:
Radyrobánesowa rezolucya. A słyſząc, co Wirtygan ſzepce mu do ucha,
Wnet go nowa porywa w ſercu záwierucha.
Dobrze; dobrze, odpowie: kiedy inſzą drogą,
Roſprządz ſie z Poliarchem Argenis nie mogą;
Kiedy tey wági śluby, y pokątne wota,
Więc moia będźie rozwieść, to ſtádło robota.
Szczerze, lubo nie, z námi Seleniſſa idźie,
Ia pewnie nie zoſtánę w tych ludźi ohydźie.
Przyſięgam Wirtyganie, przez Bogi, przez czárty,
Ze z nas Meleandrowi nie uydą te żarty.
Bábie tego ſekretu nie trzebá powiedać,
Przedáłá Argenidę, może y nas przedać.
Owſzem ták zmyśláć będe, że mi ſie ta zdráda
Nie zda: ſzczerzeli rádźi? wśiędźie z námi ráda
Poſpołu z Argenidą: w czym ácz wiele widźi
Trudnośći Wirtyganes, ále nie náwidźi
Prawdy upor nieſzczęſny, ná co ſie uſadźi,
Nie tylko człowiek, Anioł z niebá nie rozrádźi.
Oprocz niebeſpieczeńſtwa, ktore tu ieſt iáwne,
Pogwałćić gośćinnośći práwo ſtarodawne,
Y wſtyd, y grzech; á iednák nie chcąc go náruſzyć,
Wolał mu cugle puśćić, wolał mu potuſzyć.
Czáſem ſie rychley człowiek ſam w ſobie obácza,
Niż gdy mu kto ná upor rácye przytácza

Przećiwne: y choć widźi po dyſpućie długi,
Ze zle, tedy dla wſtydu nie uſtąpi drugi.
Ták ſie drogá do zguby Krolewnie gotuie,
Dla złośći Seleniſſy! á co złość celuie
Vdaniá! bowiem ią to zábiiáło ćieży,
Jákby miáłá zezwáláć ná one krádźieży.
Więc żeby Meleandra nieznáczniey záwierał
W ſwe śieći, nie przykrzył ſie, áni nąń náćierał:
Rzadkie czynił wiżyty, y krom aſyſtencey,
Nie máiąc kilku oſob koło śiebie wiencey,
Zeby go ták do dalſzey ufnośći ſpoſobił;
Owo wſzelákiem kſztałtem ſwą nieſzczerość zdobił.
Woyſko náwet odesłał: tuſząc że go lepi
Vbeſpieczywſzy ná ſwe fortele záślepi.
Sześć ſet ze wſzyſtkich ludźi tylko obrał ſobie,
Y pięć lekkich okrętow, iákoby ná ſrzobie.
Ktore rowno z wiátrámi nieśćigłemi bieżą,
Zeby mogł tym ſpoſobniey uſkrobáć z krádźieżą.
Ale zkąd by ią począć? wſzyſtkie zmyſły zbiera,
Ná koniec táki koncept w ſwey głowie záwiera:
Koncept ná zdrádę Argenidy. Kiedy pierwſzy raz iego flotta w wielkiem biegu,
Do Sycylyiſkiego z niem przychodźiła brzegu,
Sternik mieyſcá nie wiádom, chcąc Krolewſką náwę,
Ják naybliżey przyſtáwić, złamáł w przedźie łáwę.
A podobno nie iednę, że ią áż windowáć,
Ná piáſek, y muśieli ćieśle napráwowáć.
Zgoła znowu budowáć: bo ſkoro obáczy,
Radyrobánes, że tu gálery ináczy
Robią niż w Sardyniey, z Meleandrowego
Okrętu bráć wizerunk roſkáże do ſwego.
To ſzczęśćie wſzyſtkie miáſta, wſzyſtkie zamki máią,
Ze pięknieyſze z ruiny niż z korzeniá wſtaią.
A żeby iák naypilniey ſtanął y nayprędzy,
Pilnośći nie żáłował, nie ſzczędźił pieniędzy.
Raz ſam ſzedł, drugi kogo zeſłał dla dozoru;
Aleć y Meleander czáſem ku wieczoru,
Gdy po ogniu słonecznym wdźięczne wſtały chłody,
Dla przechadzki náwiedzał okręt nowey mody.
Ktory ſkoro dorobią, dał miáſto kopuły
Argenidinę z temi ſtatuę tytuły:
Ná ſtatuę Argenidinę. *Nie żalby dla ták ślicznej twárzy gorzeć Troi,*
Nie żal Grekom dźieśięć lat pracowáć we zbroi.
Z drogi, chcećieli wſtydu uyść morſkie Boginie,
Bo piękna Argenida w tey gálerze płynie.

Záprzągay ugłáſkáne Eolu żefiry,
W żagle tkáne ze złota, y z purpury ſzczyry.
Kryićie ſie Hippotami, nie ſtraſzćie iey Forcy,
Powiedzćie Neptunowi wſzyſtkich morz dozorcy,
Ze piękna Argenida w tey gálerze płynie,
Niech przed nią kawálkuie ná ſzybkim Delfinie.
Niechay Scylla nie ſzczeka, Charybdys nie warczy,
Niechay obie łeb kryią, co im z wody ſtarczy.
Kłániał by ſie iey Atlas choć z daleka źimny,
Gdy by lądem iecháłá: niech iey pieią hymny,
Vśmierzaiąc wdźięcznym ſnem teſknicę w żegludze
Złoteuſte Syreny, áż ná brzegi cudze
Wyśiędźie: á przez morſkie przyśięgam zátopy,
Gdźie tylko ſtaną piękney Argenidy ſtopy,
Wſzędy Pánią na wſzyſtkie czekáią iey ſtrony,
Tryumfy, pompy, berłá, ſtolice, Korony.
Ták ieſt piękna Argenis, żeby pátrząc ná nie,
Znowu ſie bili Grecy, gorzeli Troiánie.
Y tyśiąc ſwych okrętow ku woienney ſprawie
Gotowych, tey by poddał Agamemnon náwie.
Gdźie piękna Argenida w tákiey minie ſtoi,
Iákby rzekłá: wſzyſcyśćie; wſzyſcy zgołá moi.
Kędy miáł okręt boki w ſobie rozłożyſte,
Wſzędy ſztuki, y ſtały obrázy złoćiſte.
A żeby ią tym bárdźiey do niego przychęćił,
Oney go dedykował, oney go poświęćił.
Náſtępował doroczny dźień iey národzeniá,
Ktory feſt do ſwey náwy złączył odnowieniá.
Káże rozbić nad morzem námiot złotonity,
Chcąc dla Krola z Krolewną bankiet dać ſowity.
Ktory áż ku záchodu przetrzymáwſzy słońcá,
Okręt ow z trąb okrzykiem z iego ruſzy krońcá.
A gdy wieczor náſtąpi, inwencye nowe,
Siárką przyprávne miáły figury ogniowe
Z morza ná piáſek niſki wyſkákowáć żywem
Impetem, y tákowym ćieſzyć ludźi dźiwem.
A potym Krola z Corką zápomniáłych cudem,
W okręt porwáć bezbronnym między iego ludem.
Już to záwarł u śiebie, iuż to uprządł w głowie:
Więc żeby ſie ućiechą dłużſzą Sykulowie
Cále ubeſpieczyli, y krom podeyrzeniá,
Swego ſkutek ſzczęśliwy miáł poſtanowieniá.
Noc, ktora oblewiny one poprzedzáłá,
Ná grach y komedyach zeſzłá prawie cáłá.

Jedenáſtu ſwych młodźi przybrał rownych ſobie,
W lećiech, w kſztałćie, w urodźie y wzroſtu ozdobie.
Ktorzy to z niem wydworną odpráwiáli ſceną,
Kiedy z niebá Saturna ſynowie wyżeną.
Jáko Jowiſz niebieſkie wźiął ſceptrum przed bráty:
Záwſzeć młodſzych ma odrwić kto pierwſzy ieſt láty.
Starſzy brat mięſo kráie, á młodſzy obierá,
Ale ten ieſzcze ná czczo, ow ſie iuż ućierá.
Już ſie náiadł, o długoż obránego kąſka
Czekáiąc ná opiekę brátnią młodſzy młąſka!
Jáko Neptun trozębim berłem morza mieſza,
Jáko ſie do podźiemnych páńſtw Pluto poſpieſza;
Alec y Meleander rad ſłuchał, gdy o tem
Mowiono, iákim ſumptem, iákim ſie obrotem
Káſze Radyrobánes, chcąc dźień, w ktory ſie z tem
Wita świátem Argenis, ucźić wielkim feſtem.
Przeto y ſam ſupliki, y miáſt ſwych żądośći,
Dla tym więkſzey onego dniá uroczyſtości
Ná tenże czás odłoży: ták go życząc święćić,
Zeby ſie żaden człowiek nie miáł o co ſmęćić.
Cleobul z Ibburranem, że obá rozumem
Słynęli, opádnieni wielkim ludźi tłumem,
Podięli ſie przy niemym tych ſuplik pápierze,
Prośby one Krolowi opowiedźieć ſzczerze.
Y Krol toż ná nich kłádźie, y dźień znáczy w ktury,
Przeyrzawſzy przetłumáczą przed niem te ráptury.
A ći nie odkłádáiąc gdy ie w ręce biorą,
Obáczą z nich śmiertelnie Sycylią chorą.
Co naygorſza Lethargiem; áfekcya ſpiąca,
Snem człowieka zábiia, y do grobu wtrąca.

ROZDZIAŁ Szeſnáſty.

Gdy Dunalbi, Ibburranes, y Cleobul Senátorowie, względem podanych Meleandrowi ſuplik relacyą zábieraią ſie uczynić; áż zá náſtąpieniem imienin Argenidźinych, cáłá prawie Sycylia, ná on feſt ſie zgromádza, ktory, ážeby náleżytą pompą, á bárdźiey dla wykonániá ſwey imprezy, Radyrobánes iák naylepiey ozdobić mogł, koſztu nie żałuie ná wyprawienie ſaltu, ktorym podźiáł ſukceſſyey po Saturnie między iego dźieći reprezentuie.

WIęc ſkoro przyſzedł termin; ſtanąwſzy przed Krolem,
Dunalbi, Ibburanes, z świeckim Cleobulem,
Ták poczną: roſkazániu doſyć czyniąc twemu,
Tudźieſz y kwoli dobru Pánie powſzedniemu,

Przeczytaliſmy wſzyſtkich Sycylyiſkich ſtanow
Supliki, ktore do twych podáią dywánow.
Siła godnych uwági, potrzebnych náprawy,
Rzeczyśmy obáczyli; y ieślić zabáwy
Twoie ſłucháć pozwolą, zániedbáne rany,
Co koniec twey Koronie nioſą opłakány,
Otworzemy przed tobą, á oraz ſleytuchy,
Zyczliwey damy rady: tu Krol pełen ſkruchy:
Będe ſłuchał dla Bogá! y was moi drodzy
Vpráſzam przyiáćiele, żebyśćie mi ſłodzy
Nie dawáli lekarſtwa, tylko iákie w ſobie;
Mowćie, rzeżćie, á w tákiey rátuyćie chorobie;
Wſzyſtko przyimę bez zmárſku; cukrem piołun gorżki,
Kiedy idźie o żyćie, z ręki ieſt Doktorſki.
Wierzchem głáſzczą pochlebcy, práwiąc co do ſmáku,
Szczery człek nie powinien mieć w oſobie bráku.
Coż gdy pod czás tákiego dźiśiá zámieſzaniá?
Głowy nie maſz ſpoſobney, wiećie, do ſłuchaniá?
Ze ſercá, nie ſamego tylko trzebá ucha.
Jeśli kto myślą błądźi, choćiáż uchem ſłucha,
Groch ná śćienie, ná ledźie piſmo ſtawiá; záczem
Niechcę ia bydź ták prożnym rad wáſzych ſłucháczem;
Ktore áż tę máchinę z ſwoiey głowy zwálę,
Do krotkiego odłożę czáſu; nie oddalę.
Toż ze wſzyſtkiey korony Sycylyiſkiey chćiwo,
Ci ná dźiw, ći z potrzeby, zieżdża ſie co żywo,
Ze ſie Radyrobánes czáſem z ſobą mieſza,
Czy ták wielka imprezy nie przeſzkodźi rzeſza?
Czáſem myśli: gdy Krola w okręt będźie ſadzał,
Miáſto pomocy ten tłum, ieſzczeby przeſzkádzał
Zołnierzom Sycylyiſkiem: choćiáż y tych máło,
Zeby ſie ledwie widźieć drugiemu doſtało.
Ztąd większy bierze pochop, y bárdźiey ſie ſadźi,
Im więcey do Epirktu ludźi ſie gromádźi.
Choć ztąd (rzecze) u Syklow faworu doſtąpię,
(Bo mi będźie potrzebny) gdy złota nie ſkąpię,
Y łácniey zágniewánych tym ugłáſzcze kſztałtem,
Gdy ich pewnie náruſzę Argendźinem gwáłtem.
Wſpomnią moię wſpániáłość, á zátym pod władzą,
Rychley mi ſie, gdy wezmę, dźiedźiczkę poddádzą.
Wieczor zátem, po niem noc z oceanu pádła,
Rzadki kto jutrzeyſzego czekáiąc widźiádła,
Spi, álbo ſie przynamniey rozbierze do ſpániá;
Czekáią wſzyſcy ludźie rannego świtaniá.

Tedy chcąc oczy onem napáść dźiwowiſkiem,
Ná páłac nieſłychanym zbiegą ſie náćiſkiem.
Gdźie w przeſtroney, y ná to zbudowáney ſali,
Od nie máłego czáſu te gry gotowáli.
O prożność zmyſłow ludzkich! o wielka ślepota!
Prożność Do bájek, raczey do ſnow ták wielka ochota!
Jákoż tu ieden głupi błáznow zrobił śiłá?
Ták nas bárdzo ćielesná żądza záślepiłá!
Ktorá ſwym ápetytem do ládá kuglárza,
Do ſnow, do bájek, rozum ćiągnie goſpodarza.
Niechayże mu o niebie Káznodźieia práwi,
Abo drzymie, ábo ſie czym inſzym zábáwi.
Już áni Marſzałkowie, áni mogą wierni,
Náćisk. Ták ſtráſznego tumultu utrzymáć odźwierni.
Ci drzwi, láſki ná trzaſki, tamći drobne kruſzą,
Ba nic to nie pomoże drą ſię, ćiſną, duſzą.
Wrzaſk, y trzaſk nieſłychány, temu trzeſzczy żebro,
Temu rękaw urznięto, á owemu ſrebro.
Temu ręke złamáno, ten pić woła, że ſie
Y on páłac, y ſalá z fundamentem trzęśie.
Już długo Meleander ná ſwym śiedźi krześle,
A widząc, że nie rádźi, choćiáż kogo ześle,
Wſtał powágą Krolewſką perſwáduiąc, iżby
Nie dárli ſie: w oſtatku prośił oney ćiżby:
Przynámniey reſpektuyćie ná Bogá, ná Krola?
Okiem nie zmierzonego trzebáby wam pola
Zebyśćie ſie zmieśćili: toż ktory ſzedł zá niem,
Rzecze do Archombrota: proſzę ſwym ſtaraniem
Vſkrom ten ſrogi náćiſk, á ſam wpoły gniewny
W krześle pod baldekinem śiadł wedle Krolewny.
Tym prędzey, tym ſie podiął Archombrot ochotni,
Gdy Radyrobáneſow práwie dożywotni
Nieprzyiáćiel; y tu go chce przywieść do ſtráty,
Zeby ſkutku nie doſzły iego appáráty.
Nie ſpi ſerce niechętne, y ná pomſtę czycha,
Jáko gdy iſkrá w kłodę zákrádnie ſie ćicha,
Dotąd nie poſtrzeżona we wnątrz tli perzyny,
Aż płomień przez otwarte wybuchnie ſzczeliny.
Y twoy ćię nieprzyiáćiel, gdy iáwnie nie może
Pożyć, kryie do pomſty wyoſtrzone noże
Czekáiąc by naydłużey: toż ſkoro poſtrzeże
Okázyey, wypáda, y ćiebie porzeże.
Broni wrzeczy Archombrot, y z ludźmi ſie ſpiera,
Zeby ſie nie ćiſneli, á drzwi im otwiera.

Krol teſz widząc, że co raz więcey ich przybywa,
Już ſie gniewáiąc, z krzeſła do drugich porywa.
Lecz y Radyrobánes patrząc ná toż z gory,
Już chce od páwimeńtu, poodćináć ſznory,
Ná ktorych záwieſzone máchiny wiśiáły,
Co gry y komedye nádoł ſpuſzczáć miáły.
Aleć wzdy ſami ludźie w ták ſrogiem ućiſku
Nie chcąc bydź, dali pokoy temu dźiwowiſku.
Toż ſkoro co z większego zgiełk ſie on uśmierzy,
Ozowie ſie kápella, á czterey ſaterzy
Stráſzni rogámi, ſtráſzni żubrzymi kopyty,
Vchyliwſzy portyry wyſzli złotonity.
Y krotko nie ćwiczone odpráwiwſzy dźioki,
Oddawſzy wprzod Kroleſtwu, ná obádwa boki
Miecą karty piſane, gdźie miáſto Prologu,
wizerunk komedy-cy. Ludźiom ſcenę podali przyſzłą w kátalogu.

Z przeſzłemi czáſy z ubiegłemi láty,
Pożna nátura żáłuie ſwey ſtraty:
Iuż wiek kwitnący, iuż minął rząd złoty,
Ktory pod iednym Saturnem trwał poty.
Co go złe dźieći bez wſzelkiego względu
Z Boſkiego w niebie zegnáli urzędu.
Y toć to ná ſie bratnie ſercá jątrzy,
Kiedy z iednego berłá dźiśiá ſą trzy.
Moie a twoie z piekłá rodem ſioſtry,
Złey żądze ſługi, máią nos ták oſtry,
Ze nayśćiśleyſze rozrywáią tamy
Przyiáźni ludzkiey, y nátury ſamy.
Aleć iuż złość ich wyżey nie dolećı,
Kiedy ſie rzucą ná Rodźicow dźieći;
Bo bráćiá choć nic nie máią do dźiáłu,
Wzdy pełne noſzą ſercá ſwe zakału.
Przeklęta zázdrość, ta náprzod Káima
Ná niewinną krew, Ablowę poddyma,
Ztąd iáko ſpadkiem do zguby oſtatni
Swiata, miłośći rożiem idźie bratni.
Gniewa ſie Iowiſz, Neptun, gniewa Pluto,
Ze świát, z ktorego Saturna wyzuto,
Podźielić trzebá: á nie może wiedźieć,
Choć by ſie káżdy w niebie chćiáł ośiedźieć,
Ieśli go potká: nie wadźćieſz ſie z ſobą,
Bośćie pod iedną leżeli wątrobą.
Niechay wam żądza nie pánuie durna,
Przywroććie Oycá do rządu Saturna.

Pamię-

Pámiętayćie, że pánowánie dźieći
Oycowſkie, dobrych nigdy nie oſzpeći.
A ieśli teſz iuż chcećie tego dźiáłu,
Oto fortuna z ſwego Arſenáłu,
Nie ná ſtatecznym kole do was wchodźi,
Albo powáśni, álbo was ta zgodźi.
Gornych Iowiſzu niebios będźieſz Pánem;
Niezmiernem Neptun rządźi oceanem;
Pluto, że zmieśćić nie może ſie z braty,
Podźiemnym kraiom da ſwoie mandaty.
Sypią ſie z niebá winſzuiąc ochotni,
Y z morza mnieyśi Bożkowie wilgotni,
Nie omieſzkáią konteſtow powinnych,
Y ći co w Páńſtwach mieſzkáią niżinnych,
Wſzyſcy to máią w ápetyćie ſkrytem,
Ze káżdy pragnie pierwſzym faworytem,
Nowego Páná, ile można, zoſtáć,
Y w táką ſie wnet przeformuie poſtáć,
Do iákiey ſkłonny ow z nátury będźie,
A że mu ſerce, y uſzy ośiędźie.
Wſzyſtkiem ſie nowe otworzą nádźieie,
Ci do podpiſu nioſą przywileie,
Prezenty inſzy, Panegiryk drugi,
Skłádaią ſroki, rymy, y pápugi.
Zadná Bogini; (rzecz uwági godná)
Ani niebieſka, piekielná, y wodná,
Do ták głownego nie przybyłá áktu,
Wiecznego Bogow naywyżſzych kontraktu.
Czyli nie chćiáły faworowáć ſtronom,
Czy ſie w to mieſzáć, nie pięknie mátronom.
Lubo ſie czuły, że choć im nic ná tem,
Wſzędy ſie wśćibią, y mieſzáią świátem.
A iáko pocznie biáłagłowa gádać,
Iuż nie przeſtanie, choć by ſie iey ſpádać.
Gdźiekolwiek áfekt płochy ięzyk kinie,
Łácniey ſie ſzybkiey złożyć rohatynie.
Do gotowego naylepiey niewieśćie,
Atoli ná tym nie chćiáły bydź feśćie,
Złotem nápiſáć te ſłowa trzebáby,
Snádniey ſtu mężow, niż dwie zgodźić báby.
Lecz ty o Panno, ktorey iáko Corki
Iedyney z ręki Oycowſkiey bez ſporki
Czeka Kroleſtwo: z ktorą ſie nie śmiáły,
Boginie ná ſwe poćierać zápáły;

 Záśiądź

Záśiądź ich mieyſce: potym że wſpániáłem
Iowißem w tańcu przechodźiß ſie máłem.
Gdyż y on, y nikt nie wątpi w tey mierze,
Zeć w niebie, áni ná morzu przybierze
Podobney: pięknaś może do poranny,
Rownáć ćię zorze: przenośiß Dianny.

Kome-dya.

Krzykliwe zátym trąby z echem ſie ozwáły,
Y one ſie máchiny z lekka odymáły,
Ná kſztałt obłokow, ktore złoty ſznur dość gruby,
We trzy pęki, álbo trzy rozdźielał przeguby.
Płomienie przez nieznáczne ſzczeliny migocą,
Rzekłbyś, że błyſkáwicá, á iáko bełkocą
Kiedy ſie więc gradowe, zetrą z ſobą chmury,
Y tu uſzu dochodźi grom ſtráſzny, ponury.
Gdźie oliwne w kryſztáłach gorzały kagáńce,
Po złoćie y purpurze wdźięczne czyniąc glance;
Nie śliczniey gwiázdy świecą z ſwego firmamentu.
Toż iáko ſie opuśći kęs do páwimentu
Ono niebo, raz dęta, drugi raz wokalna,
Toż trębacze, muzyka toż inſtrumentálna
Sili ſie: áż máchinę złote ſpuſzczą ſznury,
Ná gładkie y dywány uſłáne marmury.
Cmá máłych kupidynkow, z otwartego łona,
Głowa wſzyſtkim w kudełki pokędźierzawiona
Wyſypie ſie ná źiemię, twarzyczki nádobne
W rączce łuczek, á w drugiey dwie ſtrzałeczce drobne,
Vzłocone ſkrzydełka: tymi wolne ſzumy
Czynią, tchnąc zápaſzyſte ambry y perfumy.
Jeſzcze ći ták po wdźięczney wioli ſkakáli,
Kiedy ſie z ſrzedniey báni Juppiter wywáli,
Toż Neptun, toż y Pluto ná one koncenty,
Wſpániáły chod ſtáwiaiąc, y krok niośąc świenty.
Ták gdy krotko wſzyſcy trzey pobiegáią kołem,
Razem ſie ná ſrzod ſali zeydą z ſobą czołem.
Y wnetże iákby o dźiał nie mogli ſie zgodźić,
Tymże im táńcem z kupy przyſzło ſie roſchodźić.
Co kiedy raz powtorzą, y drugi y trzeći,
Záwſze z więkſzym áfektem; rzekłby kto że nie ći?
Toż ná kręgu złoćiſtem fortuna ſie toczy,
Z ſzczerey wſtęgą purpury záwiązáne oczy,
Y w oneyże muzyki, iáśnieyſze niż śniegi
Stopy, ále poważne ſtoſowáłá biegi.
Dopieroż rozrożnione chcąc porownáć bráty,
Każe im z ukáſaney bráć karteczki ſzáty.

Sią-

Siągnie náprzod Jupiter między one liſty,
Aż mu ſie w gárśći piorun záiſkrzy troiſty.
Po nim Neptun, bardyzan tákże wźiął trozębi,
Ktorym mieſza ocean śiągáiąc naygłębi.
Pluto ná właſną ſwoię rozgniewał ſie ręke,
Gdy wyiął do Awernu okropną oſękę.
Znowu krzykną trębácze, áli obłok drugi,
Popiętrzony w rożliczne wáli ſie frambugi.
W ktorym Mars, y Apollo, y Merkury trzeći,
Jáko ich ta nowina do niebá doleći,
Że Jowiſz rządcą świáta, nie mieſzkánie ſpádną;
Widźi y Neptun ſwoich, gdy z burzą ſzkárádną,
Dymy perfumowáne ná kſztałt morſkiey fale,
Burſztyny wyrzucáły ná brzeg y korale.
Tryton ná wielorybie, Glaucus ná Delfinie,
Ná okropnym Protheus Hippotamie płynie.
Záſępi ſie y Pluto, w teyże widząc chwili,
Skoro ſie kęs podźiemnych przepáśći uchyli,
Aż Radamant brodaty, áż znáczni po zrzędźie,
Eak z Minoſem, wſzyſcy przedpiekielni ſędźie.
Czołá ſpuſzczą ponure, brew obwiſłą zwieſzą,
Przeráženi świátłośćią oczy teraznieyſzą.
Niebieſcy w purpurowey, morſcy w ſzáćie modry,
Piekielni (kiedyż proſzę ſtárzec będźie ſzczodry?)
Y po tych znáć łákome z twardym ręce czołem,
Rdzą im ſuknie y śniádem przypádły popiołem.
Marſa poznáć po zbroi, Apollo ſaydáczny,
Merkuryuſz po ſkrzydłach, y po czapce znáczny.
Tryton trąbkę záwieśił ná rámieniu krętą,
Proteus ma dwie twárzy, y myśl obożętą;
Státku máło álbo nic: Glaucus długą brodą,
Szybkie ſtráſzy Delphiny, y ryby pod wodą.
Minos ná płáſzczu ſto miáſt ſwoiey liczy Krety,
Eakus nie cofnione ná ſwoiem dekrety.
Rádamant ma Hymerę, ktorą w tym obraźie,
Ná lotnym Bellerofon wojuie Pegáźie.
Toż iáko wſzyſcy ſwoie powitáią Bogi,
Do wdźięcznych ſtron Symphoniy przyſtoſuią nogi;
Niebieſcy nayweſeley, morſcy ſie záś chwiáli,
Podźiemni, iáko czołá, ták nogi ſtáwiali.
Raz wſzyſcy iedno koło uczynią, á drugi,
Z Krolmi ſie ná oſobne rozprzągáią cugi.
To káżdy poiedynkiem odpráwuie figle,
To proſtym ſzermem przez plác bieży niedośćigle.

Albo

Albo wiſząc w lekkiego powietrza záchwyćie,
W tákt nogámi mordenty robią y kapryćie.
Tedy Rádyrobánes, ktory był perſoną
Jowiſzową, ſkroń złotą okryty koroną,
Idźie po Argenidę: á tá wſtáwſzy z krzesłá,
Poważnem ſie do táńcá májeſtatem nieſłá.
Popárzą ſie Bogowie, y wprzody weſoło,
Ze wſpániałym humorem wielkie toczą koło.
Lecz y kupidynkowie ſkártuią ſie wnetki,
Krotkiemi złote łuczki ciągnący łokietki.
Káżdy ktokolwiek tam był, lub pátrzył przez ſpáry,
Przyznawał że pięknieyſzey bydź ná świećie páry
Nie może: ten rękami, ow twárzą znák czyni,
Ze godźien Jowiſz, godna Jowiſza Bogini.
Sam nie pátrzył Archombrot, krty mu nie weſoło,
Ná láſce wſpárſzy ręke, ná tey wſpiera czoło.
By ſie to co mu myśli, izło iáko Sarda,
Y Boſtwo by go y ta odpádła galárda.
Dopieroż kiedy wſzyſtkie Panny z mátronami,
Odprawią ná przemiány ſwe tány z Bogámi.
Krzykliwe ná wyſokiem zágrzmią trąby chorze,
Bogowie teſz káżdy w ſwą, káżdy przy ſwym dworze.
Dźwiga obłok Jowiſza pod naywyżſze ſtropy,
Neptun ſie z ſwemi w morſkie záwiera zátopy,
Z kozłem Pluto ſzedł w otchłań pochyliwſzy kárku,
Przy świecách, że nie kontent znáć po niem z iármarku.
Nátychmiáſt drobniuśieńką roſę niebá ſamy,
Rożnych wodki zápáchow ſpuſzczą y bálſamy;
Ná mieyſce zwyczaynego Epilogu. á tu
Koniec áktu, z ktorego cáłemu ſie świátu
Wſłáwił Rádyrobánes: że tákie záćiągał
Koſzty: áleć on przez nie czegoś głębi śiągał.

ROZDZIAŁ Siedmnáſty.

Po odprawionym tańcu ná komedyey z theatralnymi Bogámi, ognie śiárką przyprawne, ze śrzodka wod wypádaiące, prezentuią ſie ná morzu. Ludźie wſzyſcy Rádyrobáneſowi, zbroyni w gotowośći czekáią y pátrzą, co im Pan roſkáże, ktory, gdy iuż miał wykonáć záwod ſwoy w porwániu Meleandra, y Argenidy; Archombrot y z Eurymedem to poſtrzegſzy, upomináią Meleandra o nápiętey zdradźie, y iák ſie iey ſchronić ma, doradzaią. Krolewná zátym chorobę y nágłą ſłábość zmyśliwſzy, nieść ſie czym prędzey z morza do páłácu káże; czego zábrania Rádyrobánes, ále doćiekſzy, że iego zrozumiáno fortele, gniewliwiey wypáda.

Więc

Appárat Rádyrobánesow do ráptu Argenidy z Oycem.

Więc nazáiutrz ledwo świt ráná znáczy zorza,
Nie ſpáwſzy przez cáłą noc wſkok bieży do morza,
Náwę ſwoię oglądáć, do ktorey zepchnięćia,
Dopináiąc ſkrytego w ſobie przedſiewźięćia
Krola z Corką zaprośił; gdźie ná brzegu niſkiem,
Doſtátnią zbudowáno kuchnią y z ogniſkiem.
Tám bankiet wyśmienity ſrogą káże ſpezą
Gotowáć: gdźie y lądem y morzem náwiezą,
Rożlicznych ſpecyałow, tamże kilka zſzyto
Y w rowni złotem tkánych námiotow rozbito.
Płoty podpináno, bluſzcz tylko źielony,
Wietrzyk czyniąc pomierny, máił wſzyſtkie ſtrony.
Gdźie w ſwey bárwie miſterną źwierz y pták robotą
Cieſzył oko; á wody igráły pozłotą.
Y ná cud, ták bliſkiego rożlicznego bláſku,
Biegły ryby: ludźi ſie nie boiąc y wrzaſku.
Z iáſney kośći ſłoniowey pod námiotem łoże,
Vſłáły Argenidźie iedwábne rogoże.
Gdźie ieść miałá (táki był zwyczay ſtárożyty)
Nád łożem ná táblicy wierſze złotolity.
Znák otrzymáney w zákłádźie korony,
Owoc Ideyſkiey ze złota Pomony,
Tobieby czwartey ze trzech przyznáł dźiewic,
Sliczná Bogini Trojáńſki Krolewic.
Aleć y ſame krom ſędźiow, krom ſporu,
Ochotnieć tego uſtąpią honoru.
Pałá ſie Pállas, Iuno ſie junáczy,
Y Wenus więdnie ſkoro ſie obáczy,
Ieśliż Bogowie ſwoieć daią ſtopnie,
Człowiek iáko woſk przed tobą roztopnie.
Wnidź pod te ćienie y bluſzczowe chłody,
Gdźie ſkoro Neptun obáczy ćię z wody,
Ile da oku, z twoich ſpecyałow
Tyle ná ſercu odnieśie poſtrzałow.
Nimphy y wſzyſtkie Nereidy kinie,
A zá twą śliczną urodą popłynie.
Chroń ſie prze Bogá! nád morzem przechadzki,
Wieſz co umieią zdrady y záſadzki,
Ná co ſie zázdrość, ná co miłość zwáży,
W nayopátrznieyſzey ufáć trudno ſtraży.
Ieśli ćię ſłońce w wodźie uyrzy z gory,
Záraz zátrzyma ſwoy woz złotopiory.
Mieſiąc li blády, co tyśiąc lamp wiedźie,
Coſnie ſie názad, álbo ćię obiedźie.

Febus

Febus dla dźiwu, Febe dla sromoty,
Tá sie skryć muśi, tamten strzymáć loty.
Dźień to był národzenia Argenidźinego,
Meleander gdy podług zwyczáiu dawnego,
Bogom ranne ofiáry w onym odda śweśćie,
Posłow z miást wołáć kazáł śiádszy ná suggeśćie.
Jáko ważne supliki wásze były (prawi)
Dźień dźiśieyszy ná cáłe Krolestwo obiáwi.
To, com widźiáł rzecz słuszną, kazáłem poprawić,
Lecz co dawno wypádło, oraz w koley wpráwić
Nie podobná: y żeby trwało to, czásu by
Dłuższego, żeby wszystko w swoie weszło kluby,
Trzebá; upátrzywszy go, ludźiom to w opiekę
Poruczę, ktorzy ná tym znáią sie, przyrzekę.
Z tym sie wroććie do swych miást, dobre chwaląc Bogi,
Ze powszechny záwitał pokoy w wásze progi.
Pokoy, co wszystkie niebá wysokiego dary,
Przenośi w Sycylyiskie ceną, wszedł obszáry.
Coż bez pokoiu żyćie? wzdy káżdego człeka,
Pokoy on nie przerwány po żywoćie czeka?
Coż zdrowie? żeby sie kryć? y ućiekáć w trwodze?
Coż dźieći? co fortuny? żal, záwáda w drodze.
Przywileie złoćistym zátym ná pápierze,
Z wielkiemi pieczęćiámi rozdaią Kanclerze.
Ktore skoro Podwoyski z rátusza obwołá,
Ledwie dźień on ták wielkiey rádośći wydołá.
Ze wszech sie stron ochotne pospolstwo gromádźi,
Y Krola z Argenidą do morza prowádźi.
Kędy Rádyrobánes nád zwyczay wesoły,
Sowitemi misámi pozástawiáł stoły.
Więc skoro náleżyćie śiedli do obiádu,
Námniey nie pokazowáł swych zámysłow śládu.
Báwił gośći, iáko mogł, czásem sam co prawił,
A czásem z swoich Paniąt ktorego nadstáwił.
To poruczył kuchmistrzom, żeby obiád wlekli,
Nie záraz po wárzonym dawáli, co piekli.
W tym sie obiád y wety skończą: iuż tálerze,
Z inszym srebrem zbieráią pilni kredencerze.
W poły prawie z południá było odwieczorze,
Kiedy miáno on okręt wypieráć ná morze.
Gdźie iáko sie Krolowie z pod námiotu ruszą,
Znowu ćiżbá wczoraysza, znowu sie zás duszą.
Gdźie okiem záśiądz możesz, pełne brzegi ludu,
Pełne morze szkut, bátow, dla onego cudu.

Stałá

Spychaią okręt Rádyrobánow.

Stałá sroga gálera tuż u kráia portu,
Ná głęboki ocean czekaiąc paszportu.
Másżty raczey trzy miąższe, y wyniosłe iodły,
Zda sie że niebu grożą, że go będą bodły.
Od ktorych, nad potrzebę przerábiane złotem,
Wiszą żagle, zkąd tylko zefir kołowrotem
Kinie, czyniąc anfrakty, odmie, y kobiele,
Toż sznurow ze złotemi kutásy ták wiele,
Ze sie las zdał z daleka, gdy przez gęste ćienie,
Słoneczne tu y owdźie przenikną promienie.
Po sznurach wypráwuią maydkowie przebiegi,
Po páwimentach żołnierz sprawiony w szeregi.
Tedy śiędą Krolowie, y Krolewna w krześle;
A gdy oney máchiny ruszáć mieli ćieśle,
Wszystkie kotły, y bębny, y surmy, y trąby,
Razem krzykną, że Neptun gotuie troząby,
Rozumieiąc że woyná, áby mokre dusze,
Y trupy, z swoiey wody wymiátał ná susze.
Krzyk niezmierny, bo y ći co náwę dźwigáli,
Y ći, co ná dźiw przyszli, niebo zágłuszáli.
Już Phebus swe kwadrygi do noclegu żenie,
Już szersze z okolicznych gor spádáły ćienie;
Już sie po wśiách wieczorne kurzyły kominy,
Kiedy one ná morze zepchnięto máchiny.

Rádyrobánes zwłoczy.

Jeszcze Rádyrobánes zátrzymuie gośći,
A serce w niem nádźieia nieomylna rośći,
Powiáda, iáko wnetże co z nayglębszych toni,
W płomienistych figurach wypłyną Trytoni.
Forcy, y Delfinowie, y co tylko skrzeli,
W morskiey dotąd bezdenney záżywa kąpieli,
Ognie będą rzygáli Hippotami bystrzy,
A pod wiosłem sie woda szeroko záiskrzy.
To mowił: á czuiąc czás bliski swey roboćie,
Jákoby to ná srzobách, iák ná kołowroćie
Nie mogł śiedźieć z pokoiem: to wybieży; czásem
To z słońcem, to sie swárzy o wieczor z kompásem.
Zda mu sie że dźień rośnie, słońce stoi w mierze,
Czásem z sobą zá námiot Wirtyganá bierze:
Prośi przez wszystkie Bogi, áby te fortele,
Nie názbyt boiáźliwie, nie názbyt tesz śmiele
Kończył: żeby y drudzy w tym ostrożni byli,
Zeby iáko, strzeż Boże! ptákow nie spłoszyli.
Sto lamp srebrnych po długiey szopie powieszano,
A do káżdey przystawá ćwiczonego dano.

Gdźieby

Gdźieby Rádyrobánes, dał okrzykiem háſło,
Zeby razem w nich świátło záláne pogáſło.
Dopieroż Meleandra bez wſzelkiego wſtrętu,
Porwáwſzy z Argenidą wſadźić do okrętu.
Już Sardyńſkie Xiążęta, y lud poſpolity,
Otoczyli ze wſzech ſtron námiot on rozbity.
Acz im ieſzcze o rápćie nic nie powiedziano,
Lecz ſłuchać Wirtygana we wſzyſtkim kazáno.
Jemu tylko y drugim co możnieyſzym dwoma,
Przed wſzyſtkiemi ukryta rzecz byłá wiádoma.
Choć ći ſie to nie zdało Wirtyganeſowi,
Lecz trudno upornemu rozrádźić Krolowi.
Niepodobná ſie zdałá z tákiego náſadu,
Vyść Sycyliey zguby, ſtráty, y upádu.
Aleć nie ſpi Bog wielki, przed ktorego okiem,
Nic y w ſercu człowieczym, nie zniknie głębokiem.
Tym dowodnieyſza záwſze śiłá iego bywa,
Im kogo z niebeſpieczeńſtw widomſzych dobywa.
Niech cnota nie truchleie, choć ſie ná nię ſkrádnie
Nieprzyiáćiel, w poł złości pomſtá go dopádnie.

Archombrot poſtrzegá zdrady Sardyńſkie.

Trefunkiem ſie po brzegu przechádzał wſpániáły
Archombrot, gdy ſie náwy ná morze ſpuſzczáły,
Nie chćiał bydź ták podłego dźiwu uczeſtnikiem;
Aże ſie coś z Sardyńſkiem rozumiáł ięzykiem,
Choć tego dotąd táił: ſłyſzy, że z ſzeregu
Zołdat widźi żołdatá bez broni ná brzegu.
A tobie zkąd ta wolność towárzyſzu? rzecze:
Widźiſz że wſzyſcy mámy oſzczepy, y miecze,
Tyś ieden bez oręża? ná co krom mieſzkánia
Odpowie: iam żadnego o tym roſkazánia
Nie miał: potym ſie w ćiżbie, inſzych zámieſzáli.
Archombrot, ácz krom tego (nie zrozumiał dali)
Myśli, coby po zbroi było ná bankiećie,
Ze był u Wirtygana ten żołdat w námiećie;
Nic nie mowi: lecz ćicho tam ſie rychło wmieſzá,
Kędy ludźi Sardyńſkich wielka ſtała rzeſza.
Widźi bronie u wſzyſtkich. á ieśli był ktury,
Z tarczą, álbo z ſzyſzákiem, żeby z armátury
Zbytniey nie poſtrzeżono intencyey ony,
Nieznácznie ſie ná wſzyſtkie przechodźili ſtrony.
W ręku káżdego oſzczep, drudzy mieli proce;
Dźiwuie ſie ſam w ſobie Archombrot ſzeroce.
A że Sardow nie lubił, nie bez Bogá było,
Kiedy mu ſie to ſercá ták prętko chwyćiło.

Nie pomyślił by drugi, ná co zdraycá godźi;
Zwykle, z láſką goſpodarz, z bronią żołnierz chodźi.
Kochał ſie w Argenidźie: radby okázyey
Archombrot, żeby przywieść mogł do konfuzyey
Sardyńſkiego Emula: żeby zgrzeſzył, żeby,
Jeśli może bydź, iego oglądał pogrzeby.
Wſzyſtko może záwiſná, wſzyſtko miłość znieśie;
Towárzyſz z nią ná iednym ſtopniu nie oprze ſie.
Więc y ten głębiey pátrząc; nuż (rzecze) ſam w ſobie?
Myśli Rádyrobánes o gwáłtu ſpoſobie?
Widźi, że iuż wzgárdzony, że prośbą nie wſkura,
Wſzyſcy go nie náwidzą, y Krol go potura.
Czy nie ná to do nocy ſwe błążeńſtwo wlecze?
Wźiąwſzy Krola z Krolewną, ná morze ućiecze?
W czym ſie lepiey chcąc ſpráwić, nie mieſzkánie bieży,
Gdźie chory brat rodzony Wirtyganow leży.
Co mu wſkok w onym pádło ná myśl podeyrzeniu;
Nie zoſtawiliby go, upewniám, w więźieniu.
Łáſkę Pańſką ledaco, láda kto zepſuie,
Ale prawdźiwa miłość bráterſka wiekuie.

Archombrot ſzuka bráta Wirtyganeſowego y ſzkátuły naykoſztownieyſzey.

Skoro tedy do miáſta przypadł upocony,
Gdźie miał Rádyrobánes pałac naznáczony,
Tam proſto ſzedł, y tráfił, gdy zámykał ſtarſzy
Pokoiowy gabinet, y wſkok drzwi záwarſzy,
Precz miał odeyść z páłácu: w tym Archombrot żąda,
Zeby mu, áż iednę rzecz w pokoiu ogląda,
Otworzył podkomorzy: zwał ſie Libachanes,
Kędy właśnie złożenie miał Rádyrobánes.
Vczynił to ochotnie bez wſzelkiego ſporu,
Wiedzący dobrze, kto był Archombrot u dworu.
Ktory tam z Meleandrem będący dwa razy,
Mimo ſprzęty Krolewſkie y drogie obrázy,
Szkátułę ná kobiercu widźiáł złotonitem,
Bárdzo ſzumną robotą, gdźie w fainzilbrze litem
Rozlicznie y ſubtelnie, kunſzty były rznięte;
Gdźie (iáko powiádano) chowáno zamknięte
Wybornieyſze kleynoty, y perły koſztowne,
Do tego wſzyſtkie tamże ſekreta liſtowne.
A tey zoczyć nie mogąc, choć nie tylko ławy,
Ale ſtoły, á nawet y liſztwy ćiekawy
Wzrok iego chyżo przebiegł, ślád tráći zárazem.
Piękna ſztuka nád ſtołem wiśiałá z obrazem,
Gdźie Rádyrobáneſow Rodźic w iáſney ſferze,
Od orłá złote berło, y koronę bierze.

Tey ſie pilno przypátrzy, wrzeczy przyſzedł do ni,
Wraz odchodźi, iáko ſie owemu ukłoni.
Albowiem wſzyſtkie rzeczy, żeby ſie nie zdáłá
Suſpicya, od wiela zoſtáły do máłá.
Zwyczáynie dáć zá miłą piękną rzecz ſie godźi,
Czuiąc zwłaſzczá, że y to prętko oſwobodźi;
Ile kto ma iuż Krola, z Krolewną w zdobyczy,
Pewnie niech trzećią z niemi Sycylią liczy.
Ztamtąd pobiegł Archombrot, kędy leżał chory
Wirtyganes: ále drzwi do tamtey komory
Zamknione obáczywſzy, że ſtali niektorzy,
Pyta ſie oń? y ſłyſzy, że mu dźiś doktorzy
Ná morze roſkázali, żeby przez czás długi,
Leżący, mogł odmienić powietrze z żeglugi.
Widźi Archombrot, że zle, że coś zdraycá broi?
Przeto ſie dłużey báwić, y omieſzkáć boi.
Skoczy chyżo ná zamek, y Rothmiſtrzom dwoma,
Ktoremi była morſka oſadzoná broma,
Idźćie: to ieſt Krolewſkie (rzecze) roſkazánie:
Wźiąwſzy z plácu żołnierzow, ſtańćie nie mieſzkánie,
W Rádyrobáneſowym, kędy Krol, námiećie,
A tam dalſzy ordynans odemnie weźmiećie.
W ręku oſzczep, u boku miecz máiąc gotowy,
Więcey zbroie dla ludzkiey nie potrzebá mowy.
Dźieśiątkamiż niech idą, nie cáłemi tropy,
A iáko modz naybliżey ſtanowić ſie ſzopy.
Co iák ſpráwi; záraz ſie pokwápi ku morzu,
Y wnet ſie z Eurymedem potka ná podgorzu.
Rad mu wielce, y wſkoki: drogi Eurymedźie,
Znowu do nas Likogen, znowu, (rzecze) iedźie.
Potym mu pomieſzány wſzyſtkie liczy znáki,
Co ſłyſzał od żołdata; że widźiał ſzyſzáki,
Ze iuż nie maſz z pierwſzemi kleynoty ſzkátuły,
Ze bráta Wirtyganes porwał do Gonduły.
Y ia Eurymedes, (rzecze) tey fabryki
Poſtrzegam: bo ná cożby wſzędźie ſtáły ſzyki?
Jeſt tu coś? y ſam widzę, ná coś zły człek godźi,
Znáć y po niem, bo często z námiotu wychodźi.
Przeſtrzedz by Krola trzebá, ktory ſie ták boi,
Vráźić złego człeká, że o ſie nie ſtoi.
Idźże moy Archombroćie, á przeſtrzeż go o tem,
Niechay radźi o ſobie, niechay przed kłopotem
Vchodźi; niech nie mniema, że to iákie żarty,
A ia poślę do miáſta po ludźi, po warty.

Albo-

Albowiem dźiwowidzow ta zgráia nikczemna,
Poſzłá by zá oczymá, pomoc z niey daremná.
A ia w tropy zá tobą, y potwierdzę twoi
Przeſtrogi: Archombrot teſz iuż więcey nie ſtoi.
Skoro wſzedł do námiotu, długo ſie nie báwił;
Więc że Rádyrobánes z Argenidą prawił,
Schyliwſzy ſie: o Krolu! zmyślam ſobie czoło,
Zle o nas; wſykácheſmy, ieśli rychło koło
Siebie chodźić nie będźieſz: ná to zły człek godźi,
Zeby ćię z Argenidą gwałtem wźiąć do łodźi.
Meleander przeſtrzeżony
Już wſzyſtko ma gotowe: czeka tylko nocy,
Nam prożno w tákiem ráźie wyglądać pomocy.
Sámá tylko niewinność, ktora płáći w niebie,
Nádźieią: ále zboycow pełno koło ćiebie.
Jużem ia tego dośiekł, ufay mi moy Pánie:
Ná te słowa przy krześle Eurymedes ſtanie
Z tákąż właśnie nowiną: czym ſie Krol ſzkáradnie
Zturbuie Meleander, że tylko nie pádnie
Ná źiemię: coż wzdy, prze Bog! zá ták nagłá zdráda?
Y iáka ná nię może wynáleść ſie ráda?
Porywa ſie Meleander.
Dwa ſie zdáły ſpoſoby do wyśćiá z tey toni;
Jeden ućiec, á drugi porwáć ſie do broni.
Lecz ućiec ſnádniey było, gdźież by to ták wſkoki
Zbieráć ludźi? á iuż iuż noc czyniły mroki.
Gdźie by to ták oſtrożnie z gory ná doł zbiegli?
Zeby tego Sardowie czuli nie poſtrzegli,
Y w ſwoiey ſie zli ludźie czuiąc gotowośći,
Zdrady nie przyſpieſzyli; zboycámi ſie z gośći
Nie ſtáli? lepiey ućiec, bo pozne pośiłki
Prędzą zgubę y częſte przynoſzą omyłki.
Więc, (rzecze Meleander) ia wynidę z námiotu,
A koło bluſzczowego przechodząc ſie płotu,
Y Rádyrobáneſa z pod tego fartuchá,
Y Krolewny wywołam; ktorey ty do uchá,
Powieſz moy Eurymedźie, żeſmy wpádli w śidło,
Niechay bezbożnikowi puśći w oczy mydło.
A ſkoro ſtaniem w poſrzod Sycylyiſkiey młodźi,
Niechay zmyśli chorobę, niech nią wſzyſtkich zwodźi.
Lektyka teſz tym czáſem niech gotowa będźie,
Ná ktorą ią włożyćie, bo ſamá nie wśiędźie.
To do ſwych: obroći ſie w tym do Sardyńſkiego;
Tákli nie zażyiemy wieczoru ślicznego?
Gdy po przykrym upále, ktorym ſłońce grzeie,
Swiát ięrznie, z niebá roſa iáſnego ſie śieie.

 To

To rzekſzy, wſtanie z krzeſłá, á z pod oney ſzopy,
Co żywo ſie wyſunie zá Królámi w tropy.
On z Rádyrobáneſem coś umyślnie prawi,
A ten Eurymedowi Krolewnę zoſtawi.
Ktora ſkoro uſłyſzy ták okropne ſztuki,
Oraz ná nie Oycowſką rádę y náuki,
Jákoby ią nágle ściął, ták bárdzo zedrwiáła,
Zal, gniew, ále naywięcey iey opánowałá
Boiáźń ſerce okrutná, rátunku nie czuie,
Tu żołnierſtwo gotowe, tu noc náſtępuie.
Już myśli o chorobie: y nie trzebá wiele,
Bo ią iuż práwie dobrze znáć w twárzy y w czele.
Coż? kiedy iey Poliarch ná myśl pádnie chćiwą,
Ze go nie maſz: ledwie ſie biedná czuie żywą.
Gdybyż choćiáż ćień iego w tey widźieć niedoli,
Nie bałá by ſie Sardow ráptu, y niewoli.
A tym czáſem Archombrot ćicho ſie wykrádnie,
Zwłaſzczá gdy nań Argenis pogláda ukłádnie.
Kogokolwiek z Krolewſkich ſług, żołnierzow, młodźi,
Zdybie, wſzyſtkich gromádźi, wſzyſtkich w kupę zwodźi.
Prośi, y nápominá, áby dźiśiá boku
Pańſkiego pilnowáli: iuż teſz ſtały w kroku
Sprowádzone dźieśiątki, ále im nie káżą
Náćieráć, tylko pátrzyć ná Sardyńſką ſtrážą.
Ná Rádyrobáneſa ſam Archombrot zęby
Oſtrzy: kto komu, on by iemu ośiádł kłęby.
Oka z niego nie ſpuśći; więc tego ſekretu,
Kilkom ſwym pouſawſzy, pilnuie mu grzbietu.
Toż ſie węzłem rycerſkiem, ślubem nie cofnionem,
Związáwſzy, Krola z Corką oſypuią gronem.
Gotowi ledz, (káżeli niebo) trup ná trupie,
A nie dadzą ich temu zboycy zábráć w łupie.

Argenis mdleie. Kiedy nágle Argenis ſpłotnie, nágle z śinie,
A gdy ná Seleniſſę trochę ſie pochynie:
Ach! zle mi przebog! rzecze, Mátko moia, zle mi!
Zátym iákby iey nogi śćiął, śiádłá ná źiemi.
Skoczy Rádyrobánes ſrogim zdięty ſtráchem,
Wody, winá, y puzdrá nieść káże z zápáchem.
Leią, trą, trzeźwią wſzyſcy, tłum koło niey duży,
Ale ta zęby zetnie, y oczy zámruży.
Przypádnie Meleander, y ſam drżąc z boiáźni:
Hey! kto w moiey korzyſta dźiś, (rzecze) przyiáźni:
Niechay doda lektyki; z tego ią hałáſu,
Wynieść iáko nayprędzey, do zamku dla wczáſu.

Tu

Tu Argenis zemdlone kęs powlecze oczy:
Tedy mnie táka ćiżbá okrutná zátłoczy?
Niech przynámniey ná źiemi nie umieram goły,
Dayćie pokoy z wodkámi, nie trzyićie mię źioły.
Zmiłuyćie ſie do miáſta co rychley mnie nieśćie;
Jeżeli umrzeć przyidźie, niechże umrę w mieśćie.
Ale Rádyrobánes nie da ná to ſłowa;
Krzeſłá wołá, ieſt pośćiel w námiećie gotowa;
Do miáſta y dáleko, y długo lektyki
Czekáć: wiem co umieią náſze Artetyki.
Dźiękuie Meleander zá ták niezwyczayną
Ludzkość, ktorą zná po niem, iuż dawno nie tayną.
Ależ by to z niewczáſem iego było pewnie;
A wcześniey teſz daleko w pokoiu Krolewnie.
Kto wie? ieśli wiátr morſki, y te puchy wodne,
Nie ſzkodzą iey, á zwłaſzczá w godźiny záchodne?
Słáby rodzay niewieśći, złe im y uroki;
Przeto lektyki wołá, lektyki co wſkoki.
Tu Eurymedes łokćiem trąca Archombrota;
Wiedząc dobrze zkąd oná pochodźi ochota.
A chcąc poprzedźić Krolá Sardyńſkiego figle,
Trzymáią go ná oku, iákoby ná igle.
Trup, á trup Seleniſſa licowány złodźiey,
W źiemię pátrzy, widząc, że podrwił iey dobrodźiey.
Domyślá ſie, że zmyſły: ále przeſtrzedz trudno;
A choć by teſz przeſtrzegłá, z obudwu ſtron ludno.
Co więkſza rzecz, że ſie ták zboycá dla łupieży
Nie biie, iák ten, co mu o zdrowie náleży.
Ale Rádyrobánes: bo mu nie ták wiele,
O tey zdrowie chodźiło, iáko o fortele
(Ktoremi iuż iuż ſkutek wrękách miáł) nápięte
Ták, że nágle y z ſkutkiem miáły bydź ućięte.
Rzecze głoſem chrápliwym: nie day tego Boże!
Zeby moy wczás, y pokoy, y życzliwe łoże
Wzgárdźiwſzy, ták daleko miáłá ſie tam trudźić;
Chybábyśćie ią chćieli do śmierći oſtudźić?
Jednák ieżeliś Oycem, y kochaſz ią ſzczyrze,
Tu, tu w moim námiećie, w záwartey portyrze
Niech odpocznie ná chwilę: wſpomniſz moie ſłowo,
Ze naydaley godźiny ogłądaſz ią zdrowo.
Ták wzáiemną ludzkośćią ſpieráią ſie owi;
Gdy ćicho Wirtygánes ſwoiemu Krolowi;
Trudno wálczyć z fortuną, gdźie ta kołowrotem
Kinie: áni krwią, áni człek iey rádźi potem.

 Iesz-

Jeszcze nie ták twe rzeczy bárdzo potępiłá,
Zebyć do tey imprezy drogę zágrodźiłá.
Fortel ná nię; cokolwiek w swym záwrze rátuszu,
Stáć iáko mur potężny w mężnym ánimuszu:
A kto sie chyli zá iey niestatecznem kołem,
Raz z sową gnuśnie drzymie, drugi raz z sokołem
Buiá między obłoki, oboie tu brzegiem,
Srzodku sie mądry trzymá, tym chodźi szeregiem.
Niechay wezmą Krolewnę, teraz z przyczyn wielu,
Ty trzymay, áni swego wydaway fortelu;
Idź ráczey zá lektyką, y w swoim sie znowu,
Rozgość domu, á inszym czásem sprobuy łowu.
Taż fortuná, gdy twoię státeczność obáczy,
Czegoć dźiśiá umknęłá, toć iutro dać ráczy.
Rádzę, żebyś z nią znowu poszedł ná wytrwáną;
Smierć, á żonę, káżdy ma sobie obiecáną.
Ták mowił Wirtygánes: gdy w długiey sutannie
Doktor Sardyński
Doktor Rádyrobánow, przychodźi ku Pannie;
Kázał go był záwołáć: ten skoro do ręki,
Y do pulsu pośiągnie: ledwie mu przez dźięki
Pozwoli: bierze miárę iáko serce biie,
Oczy pilno uwáży, y czołá linie.
Náprzod sie zdźiwi, potym, ku Meleandrowi:
Ia tu znáku niemocy naymnieyszego, (mowi)
Nie widzę; y ty Krolu nie frásuy swey głowy:
Jáko Rádyrobánes, iákom ia dźiś zdrowy,
Ták zdrowa y Krolewná: á nic nie záwiodę,
Wszystko co mam, tę głowę łożę ná swą szkodę.
Postrzegł Rádyrobánes podwrot swego szczęśćiá,
Y zmyślenie choroby tylko dla odeśćiá.
Pomyśli, kto, prze Bogá! moie wydał rady?
Już go impet, iuż wśćiekły gniew nieśie do zwády.
Już czoło pokozlone, wzrok kręći ponury,
Zębem zgrzytnie, po swoich poyrzy, ieśli ktury
Już ma rękę w temblaku; lecz sie sam hamuie,
Gdy Sardow koło siebie bárdzo máło czuie.
Bo ći wedle orderu u námiotu strzegli,
A Sycylyiczykowie wszyscy sie tu zbiegli.
Prętko go oná wielka furya odleći;
A do tego záwsze pies śmielszy ná swey śmieći.
Dawno mowią, że trzaski same biią w domu.
Począwszy, konfuzyey, boi sie y sromu.
Doktor Sycylyiski
Tym czásem nadszedł Doktor Meleandrow z boku,
Niosąc bálsamowego z Alkiermesem soku

Spory

Spory słoy: áże iuż w tym był informowány;
Rożnie od Sardyńskiego powiedał, pytany
O złe zdrowie Krolewny; iáko prętko morzy
Táka ludźi chorobá: co daley, to gorzy
Y tu będźie: ma ráda żeby iák nayprędzy,
Jeśli nie masz lektyki, y rękámi między
Prowádźić ią do zamku; im tu báwi dłużey,
Tym ią bárdźiey chorobá niespodźiána znuży.
Krzywym Rádyrobánes poyrzy okiem szpetnie;
Tylko sie nań nie rzući, tylko go nie zetnie,
Y pod nosem: lepieyby dla psow párzyć tobie,
Nie o tey dyszkurowáć pártaczu chorobie.
Aleć y Doktor iego wielce sie obruszył,
Ze ináczey, niźli on, o Krolewnie tuszył:
Nie pewnyś mistrz (powie mu) choćiażeś to stary:
Byłeś w Pádwi? podobnoś záźierał przez spáry,
Kiedym ia brał Doktorską czápkę y sutannę:
Wieszże iáko krysterę gotowáć y wannę,
Co dźiś báby umieią ná wśi? nie Doktorzyć;
Twoia by rzecz pigułki przy Aptece tworzyć:
Nie ze mną sie staruszku w rácye poćieráć:
Ná coż by tu wzdy miáła Krolewná umieráć?
Znász sie ná pulsie? macáy: gdźież po źimnym ćiele
Ciepły pot? że ták bárdzo rádźisz do pośćiele?
Gorzałkiś to podobno, álbo chwyćił mulsu;
Gdybym Krolem był, nie ták mácał bym ći pulsu.
Odpowie Sycylyiczyk: proszę nie ták srogo,
Bárdzoś sie z swą sutanną oszácował drogo,
Dostánie tu bez Pádwie lepszey ná tandećie:
Z głowy, á nie z sutanny Doktor, ieśli wiećie.
Kto przy uporze stoi, rácyi mu nie staie,
Do furyi iák zápálił, gniewa sie y łáie.
Tákich trunkow nie piiam, zdrowem y ná wodźie,
Ale sie ty w grubym gdźieś zrodźiwszy národźie,
Ná subtelnych komplexyi nie znász sie liniach,
Chybáś pod szubienicą ná Anátomiach
Bywał gdźie skorzypięto: wanny y krystery
Doktorskie dźieło: żeś mię wyzwał do cholery?
Pigułki dyamerdis, á pigułki z słodźin,
Wászećina rzecz robić: á ia y dwu godźin
Pannie nie obiecuię, bo to wrożka pewná:
Nieuk Doktor, woźnicá, kucharz ná trzy drewná.
Y trzeći raz to twierdzę; ieśli ná tym wietrze,
Dłużey będźie leżałá? pewnie ią powietrze

W oczách

W oczách wáſzych, á potym, co gorſzego ruſzy.
To gdy mowił, lektykę przyſtawił koniuſzy:
Ná ktorą gdy ią kłádą, ćiężkiem żalem zdięty
Pátrzy Rádyrobánes; wniwecz kunſzt nápięty
Poſzedł: czuie, ách czuie! żegnániá oſtatnie,
Jáko gdy ſie w puł morza węgorz wymknie z mátnie.
Już nie rychło drugi raz, nápędźiſz go do ni:
Więc ſie znowu porywa y lektykę zgoni.
Prośi, więcey niż prośi, tylko że nie fuka,
Zeby ſie wroćić chćiáłá, ſerce mu ſie puka.
Vchwyći ſie lektyki, y ták przy niey kroczy,
Ze ią mocą wſtrzymuie, y ku źiemi tłoczy.
Náoſtatek z ták iáwney przyſzło do słow wzgárdy,
Przyſzłoby y do broni pewnie Syklom z Sardy,
Bo ſie y w Archombrota nie może to dłuży
Zmieśćić: iuż śćiśnie zęby, iuż oka przymruży,
Już lektykę uwolnić chce od importuná;
Aleć ná nich weyrzáłá życzliwa fortuná;
Kiedy iuż iuż Alekto wytaczáłá miecze,
Wdał ſie Krol Meleander między one przecze.
Miękkiemi Sardyńſkiego áfekt słowy błága,
Widząc dobrze co myśli, czego ſie domága.
Miey wzgląd gośćiu ná ludzką, (rzecze) niedołęgę:
Wieſz, że wſzędźie przy roży ſzczepiono oſtręgę.
Tákći wſzyſtkie przyſmáki náſzey śmiertelności,
Pełne ſkrytych goryczy, y kolących ośći!
Siłá mus má nád wolą, á duſzney potrzebie,
Nie człowiek, ſam ſie Boſki zakon, nie odgrzebie.
Vſtáią wſzyſtkie rady, prożno do rátuſzá,
Kiedy ſie z śmiertelnego ćiáłá náprze duſzá.
Trudno tam o dobrą myśl w naywеſelſzey chwili,
Kiedy komu zewnętrzny boł ſzyki pomyli.
Dopiero człowiek weſoł, dopiero ſie śmieie,
Aż iáko oſtrą koſą kwiát podćięty mdleie.
Coż y nam bydź milſzego kiedy może Pánie?
Nad twą konwerſacyą, nad twe obcowánie?
Ale táka odmiána zdrowiá moiey Corki
Przeſzkodą: ktoż z náturą może iść ná ſporki?
Lecz to ieſzcze przed námi, ieſzcze nie ućiecze
Ta ućiecha, choć nam ſie godźinę odwlecze:
Tego człek niech żáłuie, potym ſie niech ſmęći,
Co mu iuż wiecznie z gárśći fortuná wykręći.
Ale czego kiedy chce, powetuie ſnádnie,
Ten złodźiey iutro wroći, co dźiśiá ukrádnie.

Choćiaż ma pełne nożow Krol Sardyńſki płucá,
To słyſzący; nie wśćiekle iego przyiáźń rzucá:
Nie wie, czego ſie ma iąć; ſam ſie z ſobą mieſza,
A Argenis tym czáſem ku miáſtu poſpieſza,
Zdarſzy ſie (iáko mowią) z oſtrey prawie wędy;
Dopiero ſwe uwáża, y Oycowſkie błędy.
Aleć y Meleander dłużey ſie nie báwi,
Owſzem Rádyrobáná ná mieyſcu zoſtawi.
A máiąc sługi z ſobą y Alábartniki,
Nieść ſie każe ná gorę dośiádſzy lektyki.

Koniec Częśći Trzećiey.

HISTORYEY
O ARGENIDZIE
Część Czwarta.
ROZDZIAŁ Pierwſzy.

Rádyrobánes zá doćieczeniem fortelu ſwego, rożne myśli z gniewu y zápalczywośći przed ſię bierze, toż przez liſt ſwoy zelżyć ná słáwie Argenidę ſtanowi, y wſzyſtkie iey ſekreta, ktorekolwiek od Seleniſſy wiedźiał, wyiáwić uśiłuie.

Furya Rádyrobáneſowa.

TAko ſrogi Odyniec, y zubr rozdrázniony,
Gdy nie po mieyſcu ręką ſtrzelecką tráfiony,
Jeśli mu z oczu ginie, ná głos ślepo bieży,
A po grzbiećie ogromnem ſzczeć, álbo śierć ieży:
Z gory ſtąpá, łeb zádrze, gniewa ſie, y burzy,
Gwiżdże nozdrzem, z ktorych mu ſzczery ogień kurzy.
Więc ná zgniłey, nie máiąc winowayce, kłodźie
Mśći ſie: dźik ią kłem śiecze, żubr ią rogiem bodźie.
Ták y Rádyrobánes, im z wyżſzego ſzczytu
Swoiey ſpádnie nádźieie; pełne ſerce zgrzytu,
Pełne okrutney pomſty, ták wśćiekle záiątrzy;
Ze mu ſie tylko ná wierzch z pierśi nie wywnątrzy.
Zbladł iák trup, oczy mu krwią zaydą; nos obwiśnie,
Z daleka ſtoią słudzy, żaden áni piśnie.
Jákby błądźił po brzegu, nie pewnemi kroki
To ſtoi, to pomáłu, to záś bieży wſkoki.

Coraz názad wracáiąc, inszą śćieszką chodźił;
Tylko tego wyglądáć, rychło będźie brodźił.
Wstyd, gniew, y żal, rázem go, trzey opádną sępi,
Káżdy swym nosem kluie, káżdy serce strzępi.
Jáwnie widźi, że podrwił: nápisawszy złotem,
Błotem zmázał: y iuż mu umykáć z żywotem
Zboiecko przyidźie, gdy ták dar swoy oszkáradźił.
Teraz widźi, że dobrze Wirtyganes radźił.
Widźi, ále sie wstydźi, pokazowáć komu,
Y przyczyniáć świeżego, do pierwszego sromu.
Skutek rady potwierdza; ále iuż po czáśie,
Zwłaszczá tam, kędy grzeszyć dwa rázy nie da sie.
Nie chce człowiek znáć grzechu, á miásto pokuty,
Zwykleby rad nadstáwił káżdy substytuty.
Pierwśi nam to Rodźicy zostáwili w spádku,
Adam Ewę, ta węża swoiemu upádku
Nadstáwia: więc że diabeł tam tą był gádźiną,
Y dźiś záwodźi, y dźiś grzechow iest przyczyną.
Kto go doćiekł? kto wydał? áni sie uśmierzy;
Dmie, sapá, ręce łámie, y choć sie iuż szerzy
Ciemny mrok, iuż zágasszá zorza, nic nie báczy.
Dopiero Wirtygánes, kiedy bydź ináczy
Nie mogło, ośmieli sie, wprzod zmyśliwszy sobie,
Tákowąż fantázyą, y gniew ná wątrobie.
Wirtyganes. Pocznie mowić do niego, zászedszy mu z boku:
Iużesmy sie tu Krolu doczekali mroku:
Coż ćię ták ubespiecza? że iákby ná celu,
Jeden sie wszystkim stáwiasz? nie oraz fortelu
Z sercá wyday, niech ná twym nie czytáią czele,
Co myślisz, ći ktorych ćię obstąpiło wiele.
Kędyż nam wzdy dźiśieyszy nocleg śćiele łoże?
Jeśli w mieśćie? ktoż, przeBog! upewnić nas może
O przyiáźni záiadłych tym postępkiem ludźi?
Tákli sie w nich prętko strách, y pomsta wystudźi?
Zeby y oni tobie, y tyś im mogł śmiele
Vfáć? iużesmy z gośći iuż nieprzyiáćiele!
Więc podź ná wczás do swoiey, moia ráda, floty,
Porzuć źiemię, ktora ćię wdáłá w te kłopoty.
A tam śiádszy z wiernemi konfidenty snádnie,
Coby robić w tey mierze, sposob sie nápadnie.
To choć mu Wirtygánes prawie kłádźie w uszy,
Nie słucha: oczy mu gniew wźiął, á żal go głuszy.
Już iedenástą biły w zánadrzach zegárki,
Kiedy go sámá ciemność wegnáłá do bárki;
Ná

Ná ktorey skoro swego dopłynie okrętu,
Trochę przyszedł do śiebie z tákiego odmętu.
Obrazek Argenidźin. Już mu rozum przystąpił: iednákże gniew dźiki,
Miłość wygnáwszy, w kośćiách opánował szpiki.
Obrazek Argenidźin, ktory w iedney perle
Ná pierśiách nośił; spodniey rospiąwszy ingierle,
(Ach! ćiężar nie potrzebny nad wsze(rzecze)brzemię)
Oraz z kárku zerwáwszy, rozbiie o źiemię.
Potym ná Wirtygána obie oczy rzući:
Sprawię to, że dźiśieyszy dźień bárdźiey zásmući
Meleandra, nizli mnie: y tego dokázę,
Ze mu tę iego Corę od sercá odráżę.
A ieżeli sie ná mnie, iáko tuszę, dąsa,
Onę záraz wśćiekłemi zębámi pokąsa.
Wydrę pokoy stárcowi; iáko kruche drzewce,
Oraz złámię y sławę hardey iego dźiewce.
Nástąpię ná iey cnotę, zedrę iey tę krásę;
Ták serce zážalone weselem napásę.
Potym (ieśli Bog zdrowie, szczęśćie fortuna da)
Nie zániecham y woyną obłudnego dźiáda.
Więc mi bez omieszkánia, káłámarz y z piorem,
Y pápier niechay dadzą: swą ręką ná ktorem,
W tákowy sens, list pocznie. Tegom nie uważał,
List Rádyrobánesow do Meleandra. Gdym twoich nieprzyiáćioł nie dawno porážał
Meleandrze, w zástępie przybywszy tu wodnem,
Ześ przyiáćioł, (co w sobie uznáwam) niegodnem.
Przeprászáć, y żałowáć przyidźie mi swobody
Tych, ktorem w twe tyraństwo podrzućił národy.
Wydarszy ćię z obierzy, iuż y śmierći z garłá,
Kędy ćię złość szkaráda twoia włásna wparłá.
Mogłeś mię tesz uczćiwiey z swego pozbyć grontu,
Bez obelgi, y bez ták iáwnego affrontu,
Z łáski mey kroluiący. ktoż nie postrzegł wczora?
Kiedyś y sam, y twoia Corka wrzeczy chora,
Z megośćie sie námiotu, ktory stał nád morzem,
Porwáli, zdrády iákieyś obegnáni tchorzem?
Zeby to koszty moie, y ták wielkie stráty,
Bez rekompensy uszły, z tąd ze mną rozbráty?
Znáią lisa po śierśći: ktoż temu uwierzy?
Zebym ia ćię chćiał łapáć, ktorym ćię z obierzy
Wieczney wydarł niewoli; y czegoś niechętny,
Zebyś żył, żywotem dał woynie oboiętny.
Podobnom w stan Małżeński twoiey prágnął Corki?
Gdyś wzgárdźił, y poczytał, mnie między wybiorki,
Ttt 2 Iam

Iam ſie do ráptu udał? iam zdrády gotował?
Názbyteś ſie z ſwą Damą Bráćie oſzácował.
Jákoby krew wſpániała Sardyńſkiego domu,
Náruſzoney czyſtośći nie chce ćierpieć ſromu.
Tażby, Panną tytułem, á iuż chłopiem párchem
Trącąc, porozumienie máiąc z Poliarchem,
Sproſnem gáchem iákiemśi (ktorey nie dźiś czepce
Náleżą) Sardyńſkiego Kroleſtwa náſtempce
Po Rádyrobáneśie rodźić miáła? Boże
Nie day! áby ná dom moy pádło to poroże.
Zdechłeś dźiádu? podobno nic śniłoć ſie o tem:
Jákby ćię wárem oblał, iákby ćię pchnął grotem.
Ták ieſt, ták Meleandrze, tu ráczey oſtrożnem
Miałeś bydź; niż w wczorayſzym ſtráchu cále prożnem.
Onáć to Theokryne, ktorąś ty Pálládą
Ochrzćił: ta ná ćię ſztuką, táką poſzłá zdrádą.
Ażeć to rzetelnemi wytłumáczę słowy:
Poliarch ſie pod płáſzczem táił białeygłowy.
Tego twoia Argenis w pokoiu żywego,
A w Kośćiele chwáliłá złotem odlánego.
Coż tedy teraz trzymaſz o tákiey Panience?
Ktora ſobie ták długo chowałá młodźieńce?
Zákazu áni wáżąc Oycowſkiey śiwizny,
W zamku, zkądeś pod gárdłem odſtrychnął męſczyzny.
Niech że ćię prożna o niey nádźieia nie puſzy.
Bo ſkoro moie tego dosłyſzáły uſzy?
Wſtydźiłem ſie ſam śiebie; á zá tę przeſtrogę,
Wydźiękowáć ſie dobrey fortunie nie mogę.
Przyznam ſie, kiedym ſwoię przypłáwił tu flottę,
Rozumieiąc, że wſzędźie ták kocháią cnotę,
Panny, iák w Sardyniey, prágnąłem z niey żony;
Lecz niegodna y łoża mego, y Korony.
Tum ći śiłá powinien, że mogąc zbyć z domu,
Nie chćiáłeś mię zárážáć; inſzemu ią komu
Chowáiąc bez twey hańby, y bez iey osławy.
Myśliłem (ſzczerze piſzę) w śieść ná ſwoie náwy:
Miey ſobie ſwoię Corę, niech ći rodźi wnęki
Y bez męża; miey ſceptrum z Koroną z mey ręki:
Ale żebyś z nas nie drwił, zá wydátki moie,
(Zámilczę ludźi, ktorzy ſzli w śmierći podwoie:
Nie przedaynych prac moich, przy ſtrudzonym zdrowiu,
Zámilczę ſzkod ná morzu, lądźie, pogotowiu)
Część wydatku mi odday; choćbyć z twego ſkárbu,
Słuſzna byłá cáłego upomnieć ſie karbu.

Nim

Nim od niewdźięcznych portow ſwych ruſzę okrentow,
Trzyſta mi, (rádzę) roſkáż, wyliczyć tálentow.
Zá ludzkość ći dźiękowáć, kiedyś ták zátwárdźił
Serce nieludzkie, żeś nią ſam pierwſzy pogárdźił,
Mam zá rzecz nie potrzebną: ſzczerość z tey przeſtrogi
Poznáſz, áczbym był y w tey nie chćiał ći bydź ſrogi.
Sowie oczy Rodźicow w dźiećiách; bo tam ślepi,
Kędy trzebá naybárdźiey, y pátrzyć naylepi.
Jeśli ich kto przeſtrzeże, nie wetknąli palcá?
Nie wierzą: á ten gorſzy zmiie y pádalcá.
Dla tego wprzod ſąśiedźi, y báby ná trećie,
Niźli wy, co ſie w wáſzych progách ſtało, wiećie.
Mnieć żal moy ktemu przywiodł, że dźiś, (iáko widzę)
Sam twey zbęde przyiáźni, y Corkęć ohydzę.
Lecz y Samſon pierwſzego nie ſtrzyma impetu
Afektow, ieśliś tego nie wiedźiał ſekretu.
Wyſyłá z liſtem. Wielce ſie ſobie w onem podobał dowćipie;
Tuſząc Rádyrobánes, że piáſku náſypie
W oczy Meleandrowi: iuż pełne trućizny,
Serce ná żywe rány poczęło bráć blizny.
Iuż mu nie ták dalece gniew, wſtyd, y żal ſzkodźi,
Iuż go pomſta, y cudze utrápienie chłodźi.
Nie pieczętuie liſtu, áże wprzody zwołá
Przyiáćioł: ktorzy ſkoro ſtaną koło ſtołá,
Z uśmiecháníem ták ſtráſzne czyta im páſkwile:
Choć ſie drugiem nie zdadzą; żaden nie miał tyle
Beſpieczeńſtwa, rozrádzáć: zwyczay niewolniczy,
Przypochlebić, y káżdy przymilić ſie życzy.
Wysławiaią on koncept: toż kogoby z liſty
Naznáczyć, á iák tuſzą, zgubie oczywiſty,
Káżdy poda inſzego: Krol, y ná ſwych ſrogi,
Niechay (rzecze) Podwoyſki, nie wie żadney trwogi;
Niech go Meleandrowi odda, ktory dalći
Już do zwády przyczynę: ieśli ieſzcze zgwałći
Posłá? to okázya nowa do żałoby.
O iákoż niezliczone do pomſty ſpoſoby!
Ktorey zdawná prágnący nad iednym żołnierzem
Wirtygánes, poſelſkiem odźieie go pierzem.
A ten głupi, o żadney nie myśląc zdrádźie,
Fortunatem ſie z oney legácyey kłádźie.
Więc ſkoro noc białemu uſtąpiłá dniowi,
Wźiął liſt, y wśiádſzy w bárkę, płynie ku brzegowi.
Wie o niem, y iuż ſmutnym Meleander wieſzczy
Sercem, iuż mu ná bliſki kłopot głowa trzeſzczy.

Boli

Boli go nieprzyiemne z tym gośćiem rozstanie :
Meleander żałuie. Tákież zá dobrodźieystwo wźiął podźiękowánie ?
Nie szkodę, by naywiększą, áleby śmierć wołał ;
Ták okrutnie wczorayszy postępek go bolał.
Więc widząc kilkunástu przyiáćioł przed sobą,
Pocznie z wielką przed niemi skárżyć sie załobą :
Przez cáłą noc ná oczách moich sen nie postał,
Zem sie z Krolem Sardyńskim ták nie ludzko rozstał ;
Gdy nie miáwszy pewnego dokumentu zdrády,
Wielkim kosztem odszedłem správioney bieśiády :
Bo często podobieństwa mylą, prze Bog żywy !
Coż iuż o nas świát rzecze ? tylko troie dźiwy:
Wszystkie moie fortuny y z ćiáłem pospołu,
Byle sławę ocálić, niech idą do dołu.
Dobra sławа po śmierći, druga człeku dusza:
Zła, grob ; y żyiącego umieráć przymusza.
Więc lepiey w dobrey umrzeć, niż we złey żyć, bo tę
Grzech rodźi, piekło płáći; w tamtey niebo cnotę.
Zadnym zgoła pretextem, nie miał bydź wygnány,
Co nam był iáko z niebá w złym raźie przysłány.
Rzekł, á choć tego wszyscy nie słucháli z smákiem,
Stáli milczący, właśnie zásypáni mákiem.
Archombrot z Eurymedem, do rázu postrzegli ;
Bo oni byli pierwśi ten ogień záżegli,
Zdrad Sardyńskich dośiekszy, że przymowka ná nie,
Przeto śmiele Archombrot : Krolu,(rzecze) Pánie ;
Jeden z nas dźiśiá muśi przekonány zostáć,
Bo sie obá bez grzechu nie możemy ostáć.
Albo Rádyrobánes, álbo ia bez káźni
Nie będe. ia ieżelim nie słusznie przyiáźni
Náruszenia przyczyną ? podeymę swą kárę :
Jeślim tesz temu zdraycy zdarł z czołá maszkárę,
Z Eurymedem, y ćiebie śmierćismy wydarli ?
Przebog ! czy nie ćiż by ćię obronili kárli ?
Gdyby Bog, ktorego to sprawiłá opieka,
Nie tknął w serce dla twego rátunku człowieka ?
Ráczey mu dźiękuy, że ták o twym zdrowiu czuły,
A porzuć nie potrzebne ná stronę skrupuły.
Chybá przyiáźń Sardyńska w tey u ćiebie cenie,
Zeć dla niey, twe, y Corki twey znosne więźienie ?
Wszystkiem sie w Archombroćie podobałá żywa
Swoboda : ále sercá naywięcey przybywa
Argenidźie ; ták z sobą ćicho mowi: iużći
Ten obrzydły importun ná morze sie puśći.

Iesz-

Jeszczem ći ták od siebie nie odszedł dalece,
(Odpowie Meleander)żebym y opiece
Boskiey, y was obudwu miał uwłáczáć cnoćie ;
Tylko mi o sławę chodźi Archombroćie,
Y złość ludzkich ięzykow, że to kiedy ná dom
Moy padło ; ten uwierzy, kto rzeczy nie wiádom.
Ale iesli sie wam zda do niego wyprawić ;
Zal ztąd, y moy frásunek nie máły obiáwić :
Stoiąc pod przyiáćielskiem, że ták blisko miástem,
Wolał spáć ná okręćie, ná wietrze pod másztem.
Prośić go, áby z námi iesczcze zmieszkáć ráczył,
A swoiemu powrotu inszy czás naznáczył.
Tym czásem prowianty, y wszelákie spiże,
Jáko źwierzyny, mięsa, nabiáły, y ryże,
Niech w pobliższych száfarze gotuią folwarkách,
A potym ná ładownych wypráwuią bárkach.
Dam pieniądze żołnierzom, dary przyiáćiołąm,
Ile tylko moiemi skarbámi wydołąm.
Ták gdy wszystko uczynię, cokolwiek náleży,
Albo sie niecnotliwym ięzykom zábieży,
Albo tesz iuż y máło człek ná nie dbáć będźie.
Ktoż święty mogł dogodźić wszystkich ludźi zrzędźie ?
Wdźięczność zá dobrodźieystwa wszystkie cnoty kráśi ;
Niewdźięczność miłośierdźie, w sercu ludzkie gáśi.
Nad niewdźięcznika(mowią)nic źiemi nie ćięży,
Gorszego : bázyliszka, y smoku zwyćięży.

ROZDZIAŁ Wtory.

Meleander wźiąwszy list od Rádyrobánesa, y nic w nim dobrego nie rozumieiąc, w bliski pokoy wchodźi, zá ktorym Corka idźie ; kędźie ow list czytaiąc,, naybárdźiey go w tym mieyscu uwáża, kędy sie Poliarchowe z Argenidą wydaią sekreta. Słysząc to Krolewná, prośi Oycá, áby czym prędzey Selenissy wezwáć do śiebie kázał, ále ta fortelną wymowką z ich sie oczu y ręku zdarszy, do swego umyka pokoju.

TOż iáko wszystkich ná to Krol obáczy zgodę,
Tymonidźie gotowáć káże sie ná wodę.
Rzeczy ten do żeglugi náleżyte zbierał ;
Gdy daią znáć, że we drzwiách Sardyński Generał.
Wszyscy czekáią, z czymli? ále záraz z człeka,
Iże ieden, uwaga wydaie sie lekka.
Meleander o zdrowie Páńskie mile pyta ;
Ow iáko był náuczon : z tych listow wyczyta

Twoia

Twoia miłość o wszystkiem; odpowie, y onę
Ramotę dawszy w ręce, ustąpi ná stronę.
Wrożąc Krol, że nie miáło bydź nic spokoynego,
W tym liśćie, do pokoiu poszedł naybliższego.
Poszłá Argenis z kilką Senátorow zá niem,
Drudzy wszyscy zostali, iego roskázaniem.
Meleãder czyta list Rádyrobánesow.
Skoro pieczęć odedrze; ná pierwsze uszczypki,
Twarz mu áfekt od sercá opánuie chybki.
Brwi marszczy, sępi czoło, káżde słowo liczy;
Toż iáko sie doczyta, gdźie sławę kaliczy
Corki iego, á oraz Poliarcha wspomni,
Ztropi sie niesłychanie: y nigdy ogromni,
Władogromny Jupiter, nie toczy postury,
Gdy ręką rozgniewáną piorun ćiska z gury.
Oczy mu sie odmienią, á minutą iedną,
Raz goreią, drugi mu, nágle skronie bledną.
Zádrży z gruntu, ręce mu dygocą, że kárty
Owey ledwie dotrzyma: toż gniewem zážarty,
Jeszcze wątpi, kogo nim okrutnie pochwyći:
Corka, Rádyrobánes, y Poliarch; ći ći
Serce mu zákrwáwili! iák by go po kęśie
Vkrawał, káżdy mu sie włos ná głowie trzęśie.
Wszyscy zdechli pátrząc nań, nikt słowka nie trunie,
A ten sie do poboczney z tąż furyą sunie
Komnáty: Argenidźie iść zá sobą każe,
Y záraz iey on páskwil bezecny pokaże.
Sam uśiádszy ná łożku, wzrok w nię wlepi chćiwy,
Raz żałosny westchnieniem, drugi, zápalczywy.
Kiedy czyta Argenis, strásznie sie turbuie;
Argenis sie spráwuie.
Ale że nie we wszystkim winną sie bydź czuie,
Nie ták ią wstyd, iáko gniew do pomsty ochotny,
Z krzywdy wźiął oczywistey, obelgi sromotny.
Zal do tego, że iey iuż sekreta wydane,
Ktore, że dotąd były przed Oycem milczáne,
Obáwia sie nieboga, áby w podeyrzenie
Nie wpádło z Poliarchem iey ztowárzyszenie.
Wskok pomyśli, gdźie dźiura, ktorą z tákiey ćieśnie
Y ták sie rzeczy one wydały nie wcześnie?
Nie długo myśląc, záraz ná myśl iey to pádnie,
Ze sie z tym Selenissa bezbożna przekrádnie.
Więc że milczeć, y myślić w ták nágłym terminie
Czás nie da; do Oycowskich nog sie chyżo zwinie,
Y pomieszánym głosem: inákszey spráwoty,
Ná ten zárzut nie czekay po mnie Oycze złoty,

Nie dam, nie dam poćiechy nieprzyiáćielowi,
Ani inszey obrony moiemu wstydowi
Szukáć będe, okrom tey, że wiele lat licze,
Przez wszystkiem ći sie záwsze, moy drogi Rodźicze,
Podobałá, y u ták ostrożnego Oycá,
Nigdym nie zárobiłá do státku ná boycá.
Tego tylko, Pánie moy, przyidźie mi sie sprawić,
Zem sie Poliarchowi śmiałá miększą stawić,
Gdy mię przez żywot, ktory oboygu nam wroćił,
Vprászáł, iáko zboycow w onę noc ukroćił,
Zeby tego sekretu przed tobą zátáić.
Więc gdy to niebá chćiały z cudzych ust zágaić:
On to, on, ktoregośmy zwáli Theokryną;
Aże rzeczy tym więcey, im odlegley słyną,
Chcąc mię poznáć, zmyślił płácz, y száty niewieśćie;
Y kiedy Selenissa w Syrákuskim mieśćie
Ná swych byłá ofiárach, snádź z roskázu twego,
Do zamku go przywiozłá wszystkiem nie znánego.
Lecz on tákiey śmiáłośći, poki sie tam báwił,
Niesłychaną skromnośćią, y státkiem popráwił.
Y mnie ráczey chćiey wierzáć, Oycze moy kochány,
Niż zboycy Sardyńskiemu, że dotąd nie znány
Wszystkiem nam: áże kiedy większą niźli męską,
Łotrow Likogenowych pomordowáł klęską;
Ktorą śiłę y sameś przyrownáł Pálládźie:
To zdráda? możeli bydź przyrownána zdrádźie?
Gdy sie tryumfem onym między námi wydáł,
Przyznáł sie, kto, y co był: yże sie nie wstydáł
Igły, áni kądźiele, to wáruiąc sobie,
Zebym ia z Selenissą milczáłyśmy obie.
Wroćił sie potym, y sam znáłeś go ná dworze,
Jákowych był przymiotow, po twym nań faworze.
Káżdy mogł kolligowáć, ieślim w tym zgrzeszyłá,
Zem milczáłá, y żem ći go nie obiáwiłá,
Zá tom winná karánie? bądź sam sędźią y ty,
Ze dotąd bez nágrody sobie náleżyty,
Człek ten żyie, y iego zásługá pámiętná.
A ieżeli ćię tesz tám rwie myśl oboiętná,
Zem Pánną bywszy, sekret iego teráźnieyszy
Trzymáć śmiałá, do głowy naynieprzyiáznieyszy
Sobie śmiem ápellowáć, kiedy mię w tym ráźie,
Chćiałá mieć Selenissa: niech świádczy o zmáźie
Tá, tá wiedmá: czego twe nie słyszáły śliczne,
Oycze moy, uszy, progi áż zá ográniczne

Przedáłá niecnotliwa: pewnie dla korzyśći,
Y mnie, y ſtárą cnotę máiąc w nienáwiśći.
Tey przećię niewinnośći moiey wzywam świádkiem;
Y ieślim wykroczyłá tákowym upádkiem,
Ná niechęć drogi Oycze zárobiwſzy tobie,
Abom przećiw pánieńſkiey zgrzeſzyłá ozdobie,
Oboie to tá ręká uſpokoi tuſzę,
Krew cnoćie, Rodźicowi kiedy wroći duſzę.
To mowi, á zá nogi Oycá pilno śćiſka,
Cząſem nań poyrzy, cząſem łzy gorące pryſka.
Jeśli kto ná to pátrzał, nikt by ſie nie dźiwił,
Ze ią wolną oſądźił, y uſpráwiedliwił.
Jednák przećię nie záraz uſpokoić może
Stárzec myśl rozerwáną ná rożne rozdroże:
Z Rádyrobáneſem ſie záraz trzebá zwádźić,
Ze ſłáwę iego dźiewki chćiał ták oſzkarádźić.
Oſłáwy ſie záś boi: bo kiedy co kupi,
Nie rychło trząść przeſtánie gmin poſpolſtwa głupi.
Nadewſzyſtko, co w głowie utkneło mu głębi,
Ze to ſerce Poliarch Argenidźie źiębi
Do Rádyrobáneſa: to gdy ſtárzec myśli,
Owa co dáley bárdźiey, y tym prośi śćiśli,
Zeby tu Seleniſſa z iego roſkazania,
Bez wſzelkiego ſtánełá záraz omieſzkánia.
Tedy wſkok Meleander odźwiernemu rzecze:
Biegay do Seleniſſy niechay nie odwlecze,
A záraz niech przychodźi: wſzyſcy ſie zdumieli,
Czegoś ſie domyślali, á nic nie wiedźieli.
Zkąd on zgiełk? y co byłá zá przyczyná iego?
Ták przećię rozumieli, że coś nie máłego.
Seleniſſa przyſzłá.
Tym cząſem Seleniſſa, choćiaż iuż poſtrzegłá,
Ze to coś nie zwykłego, do Królá przybiegłá.
Ktorego obáczywſzy ſamego z Krolewną,
Ztąd przyſzłego kłopotu bierze wrożkę pewną.
Kiedy do niey Argenis, iákoby ze ſfory,
Lubo Oćiec, lubo iey gniew potuſzył ſkory,
Skoczy, y głoſem rzeczę: przez Rádyrobána,
(Niczem inſzym nie możeſz bydź obowiązána;
W niem żywot, w niem grob tobie) powiedz przebog żywy!
Słyſzy Krol, y moy y twoy ſędźia ſpráwiedliwy.
Cóm ia zá ſpołek Pánnie nie przyſtoyny miáłá
Z Poliarchem? iuż powiedz, żebyś ſie nie báłá.
Jużem ia twoie zdrowie wárowáłá wprzody,
Powiedz wſzyſtko, á wſzyſtko bez wſzelkiey ogrody.
Iáko

Jáko trup Seleniſſa ſtánie, nie ſpodźianem
Przerażona piorunem, przećię wfarbowánem
Sercu ſie chce pokrzepić, y w wybládłey ſkroni,
Wrzeczy to owe ſkárgi nie náleżą do ni.
Coż to (rzecze) zá plotki? y czyieś wymyſły?
Iam z Rádyrobáneſem przyiáźni ták śćiſły
Nie wiodłá, y o twoiey z Poliarchem nie wiem,
Choć mię ſpálą ogniſtem ná wągiel zárzewiem.
Już, (Argenis odpowie) zá śiećią, iuż rygle
Západły: prożno ſkákáć kiedyśćie ná igle.
Ptáſzkiem ſłowko wyleći, choć ſto cugow koni
Záłoży, nikt nie cofnie, áni go dogoni.
Czytáy, Rádyrobánes co piſze zá żarty.
Liſt iey zátym do ręku podaie otwarty.
Jáko długo Poliarch dźiewką mieſzkał z námi,
Jáko wiedząc rownoſmy czćili go z Bogámi.
O wſzyſtkiem zgołá piſał, y piora nie ſkąpił,
Nákoniec ná mą ſłáwę, ná moy wſtyd náſtąpił.
Co ieżeliś przed obcym człekiem zniosłá káwić?
Lepiey to ſwemu było Krolowi obiáwić.
Teraz iuż praw beſpiecznie bez okolicznośći;
Praw, bom ia do Oycowſkiey wſzyſtko wiádomośći
Doniosłá: iuż y śiebie nie ochrániay, y mnie:
Będźieſz práwić w gorącu, nie chceſzli ná źimnie.
Nie mierźiał Meleandra gniew on w Argenidźie,
Zwłaſzczá kiedy o ſłáwie mowiłá, y wſtydźie.
Myśli ſobie: gdy by ſie tá w czymkolwiek czułá,
Pewnieby Seleniſſy nie ták śmiele kłułá.
Więc rzecze: nie chcę w tákiem ſłucháć zámieſzániu,
Lepſzą wiárą, niż dotąd, o ſwym oſzukaniu
Powiáday Seleniſſo, iák co było rzędem.
Dawno było powiádać, y żadnym ſie względem
Nie trzymáć áleć y to pierwſza część pokuty,
Wyznáć grzech ſwoy prawdźiwie; coż ćię (przebog ku ty!)
Przywiodło bezbożnośći? że rzecz ták táiemną
Z ćiebie Rádyrobánes uſłyſzał przedemną?
Chwieie ſie iák ośiká; nie ſtoi, lecz ſkácze,
Przekonána nie mowi, ále babá gdácze.
Toż Królá pod kolána uchwyćiwſzy niſko:
Jużem onego świáta, iużem grobu bliſko;
Krotko powiem o Krolu, powiem prawdę iſtą:
Swiętá ieſt iáko Anioł, iáko Pállás czyſtą,
Argenis Corka twoia: coż przewrotnieyſzego,
Słońce widźieć nad Królá może Sardyńſkiego?

O czym

O czym wſzyſtkiem lepiey ſie ſprawić możeſz Pánie,
Gdy mi krotkie darowáć raczyſz poczekanie,
Ze ſie wrocę z pokoiu, á z ſkrzynie zamkniony,
Ná toć pewne dowody dam y dokumenty.
Zgáſnąć wſzyſtkie ſkrupuły, ieśli ie maſz w głowie,
Y czemu Krol Sardyńſki wprzod ſie tego dowie?
O wſzyſtkiem będźieſz wiedźiał; náoſtátek ile
Báwię ſie tu, że dłużſzey nie wynidźie chwile,
Nim powrocę, ślubuięć, y przynioſę liſty,
Ktore oczy otworzą w tákiey ſprawie mgliſty.
Rzetelną Meleander obietnicą zdięty:
Idźże, á ſtrzeſz, żeby tu nie były wykręty:
Idź, á wracáy ſie rychło, y nie czekay poſłá,
Patrz, żeby ſie nikogo rzecz tá nie donioſłá.
Acz nie bárdzo Argenis o tę zwłokę ſtoi,
Lecz bronić nie śmie, bo ſie podeyrzenia boi.
Seleniſſa z ſobą. Ale tá ſkoro z oczu oboygu im zginie,
Bieży przez śień, y długiey ſpodnice podwinie.
Dopiero iáko ſwego dopadłá pokoia,
Drzwi zamknąwſzy: znowum ia chwałá Bogu ſwoia.
A ná com zárobiłá ſwym ięzykiem ſkorem,
Sámá będę y ſędźią, y exekutorem.
Y ná to żeś ták długo żyć ná świećie miałá?
Zebyś ſie zá ſproſny grzech śmierći doczekałá
Nieſzczęśliwa niewiáſto? ktoż ći rozum z głowy
Wyiął? áleś wiedźiałá, że to zyſk nie zdrowy,
Co go zdrádą zárábiaſz? opłákaná płácá,
Dla ktorey człowiek żywot, y duſzę utracá!
Kogoś uczyć umiałá; á ſamaś oślepłá?
Lepſza więc ráda w ſtárych, w tobie ſie iuż ſkrzepłá,
Kiedyć niezbedna żądza złe myśli záległá.
Razżeś po tym młodźiku płochośći poſtrzegłá?
A wzdy ćię to omámił? gdyś zá iego dary,
Cnotę, wiárę, Krolewnę, y zdrowie; towáry
Zadną ceną, y złotem nie kupne ná świećie,
Zdobyłaś ſie ná ſtárey záwieśić tándećie!
Już pozno Seleniſſo: toć to cnoty pole,
Serce rządźić rozumem, y trzymáć go w ſzkole
Mężney powśćiągliwośći; przenáſzáiąc okiem
Wſzyſtko nad dobrą ſławę pod ſłońcem ſzerokiem.
Lecz gdy ſie grzech nie náda, w ten czás go żałowáć?
Zboiecki żal, y żalem ſzkoda go ráchowáć.
Tedy przewiodł ná ſobie bez wſzelkiey urazy
Rádyrobánes do tey wegnáć mię zárazy?

In-

Inſzey tego przyczyny nie widzę: bez máłá
Zbytnia powolność. Zbytniąm mu powolnośćią iuż byłá ztániałá.
Ktora kiedy pomierna, ſercá ludzkie bráći,
Zbytnia, lekkiey przyczyna wági, y ſmák traći.
W przyiáźni, á drugiemu ná oſtátek zbrzydnie:
Przebog! á mnie łákomſtwo w nię wdały y brydnie.
Komuż iuż w oczy weyrzę? do kogoż ućiekę?
Wſzędy grzech zá mną, wſzędy zá ſobą go wlekę.
Czegoż wzdy nieſzczęśliwa ná świećie ſie báwię?
Czemuż pierwſzych cnot moich śmierćią nie popráwię?
Brzydźi ſie mną Argenis; y ſłuſznie: Krol brzydźi.
Choć nie záraz, ále gdy raz mie znienáwidźi,
Weźmie pomſtę z mey duſze, y z głowy przewrotny;
Ktorą by y dźiś kárze przyſądźił ſtokrotny,
Kiedy by ſie dowiedźiał (czego w ſwoim liśćie
Zgubićiel moy nie piſał) żem ia oczywiśćie
Do raptu go, y tákiey námáwiałá zbrodnie;
Coż gdy ſie domácáią y tego dowodnie?
Pewnieby mie po śiwem włoczyli wárkoczu.
Lecz niech będą ták dobrzy, że mi tylko z oczu
Każą, gdźież bez ochydy (w ktorą nie rzkąc ludźi,
Ale ſame żywioły, y náturę wzbudźi
Zdráda moia wſzeteczna) będę? w káżdey ćwierći,
Y minućie godźiny, wyglądam ſwey śmierći.
Gdźie ſie tylko obrocę, kędy tylko śiędę,
Wſzyſtkich myśli uważáć nieſzczęśliwa będę!
A iáko więc hak, ktory ná puł morza ſtarczy,
Każdy miia, każdy náń, co go miia, warczy;
Ták y ia wſzyſtkim ludźiom ſolą będę w oku,
Sobie męką, ſrogiego kátá noſząc w boku.
Sumnienie. Niech ſie grzeſznik zágrzebie, niech y zá świát iedźie,
Wſzędy świádka ſwey złośći wedle śiebie wiedźie.
Sumnienie ieſt tym świádkiem, ktory iednym razem
Sądźi, y męczy ſerce złośći ſwey obrazem.
Gorzey człeka grzeſznego nie potrzebá śćináć,
Tylko grzech, śmierć, ſąd, piekło, częſto przypomináć.
Chybá kto tego świádka uſpi, y upoi,
Ten iáko grzeſzyć, ták ſie y ćierpieć nie boi.

ROZDZIAŁ Trzeći.

Zá odkryćiem zdrad ſwoich Seleniſſa w deſperacyą wpadſzy, y iuż ſamá ſie zábić umyśliwſzy, piſze kartkę do Meleandra y do Argenidy, ktorey wſtyd y niewinność Pánieńſką nienáruſzoną wymáwia. Toż ſamá ſie ná właſne głupſtwo uſkárżywſzy, zábiia ſztyletem.

tem. A Meleander liſtem Rádyrobáneſa zturbowány, y coby z iego poſłem czynić, nie wiedzący, uſtnie mu tylko dekláruie, że ták dotkliwym y w popędliwośći wyrażonym piſmom nie może dáć reſponſu.

Liſt Seleniſſa piſze.

WIęc ia Exekutorem, y ſędźią, y świádkiem,
Sámá ſobie; ſwoim świát przeſtrzegę przypadkiem.
Porwie zátym kałámarz, y papier, y pioro,
A ſłowy nie pełnemi: Krolu, y ty Coro
Oycá nie zrownánego; kiedybym co gorzy,
Nad śmierć wymyślić mogłá, ktora ludzi morzy,
Tobym pewnie ná ſwoie záćiągnełá ſzyię;
Máłá kará, zá moy grzech, że tylko nie żyię.
Ze oſtátek dni, ktore iuż zeſzły wiek zcedza,
Z mey włáſney ręki koniec zádany uprzedza.
Krew wam ſwą, á mnie kleynot ofiáruię drogi;
Nie ták dalece podłá, ieſzcze by nią Bogi
Błágać mogł: poki ludźi, poty grzechom pora.
Nie chlub ſie, kiedy ſtoiſz; ieſzcze do wieczora
Daleko, możeſz upáść: á pokiſmy żywi,
Ludźieſmy; śmierć káżdego z nas uſpráwiedliwi.
Więc z káźni ták ſurowey, y śmierći okrutny,
Nie wielkość grzechu mego, lecz żal znayćie ſmutny.
Ale y to, co mi iuż oſtátni dech pieie;
Idę w grob, ále nioſąc od was przywileie,
Ktoremi y piekielne zmiękczyć mogę ſędźie;
Ze, niźli grzech, pokuta moia większa będzie.
Mnie, czy loſy przedwieczne? czy przywiodły czáry
Nieſzczęſną! do złámánia Pannie moiey wiáry.
Wydałám głupia babá (y dla tegom w grobie)
Sekret, w ktory nie chcący zábrnęłyſmy obie,
Zdradę Poliarchowę przy ták wielkiey cnoćie.
O twoiey, święta Panno, ieślim co czyſtoćie
Przydałá, ieżelim co przydáć mogłá złego,
Niebo ducha, á źiemiá niechay ćiáłá mego
Nie przyimie; niechay wiecznie mam gniewliwe Bogi;
Niechay mi ſerce co dźień ſęp wykluie ſrogi.
Przez wiek pierwſzy przyśięgam, ſtráwiony bez zmázy,
Y przez żelázo, co ſie wáſzey mśći urazy.
Toż ſkoro on liſt czárnym obwinie záwoiem,
Odda ſłudze, ktory ſtał w śieni przed pokoiem.
Idź záraz, odday, (rzecze) w ręke odźwiernemu,
A on niechay Krolowi odda go ſamemu.

Toż

Seleniſſa z ſobą ſie morduie

Toż iey rzeczy konteſekt padnie ná myśl nowy,
Dekret, y Exekutor śmierći iuż gotowy.
To ſie raz porwie ná ſie, to drugi raż ſtoi;
Raz ſie umrzeć odwáży, á drugi ſie boi.
Już ſie żegna z ſwym żyćiem, iuż okropnie gada,
Już iey ſerce piekielna furya rozbáda:
Záś wzdycha, y miękkie iey, odwáżony poty
Luby żywot y zdrowie, cukruią pieſzczoty.
Trefunkiem Panná byłá weſzłá do komory,
Jeſzcze przed Seleniſſą z puł kwádranſa, z ktory
Jedne tylko drzwi były do tego pokoiu,
Gdźie w oſtátniem pływałá Seleniſſa znoiu.
Ta iuż wyniść nie mogąc, ćicho w kąćie dyſzy,
Y one wſzyſtkie mowy Pániey ſwoiey ſłyſzy.
Nie wierzyłá do tych czás, że z tákiego grzmotu,
Trzaśnie piorun, ták, że ſie doſtánie żywotu.
Y Seleniſſa widząc, że iey bez odwłoki
Vmrzeć trzebá koniecznie: iuż iuż idą wſkoki
Od Krolá, y ieżeli záſtaną ią żywą,
Już czáſu myśl nie będźie ſtwierdzać boiáźliwą.
Tedy wźiąwſzy ſzkátułę, ktora w końcu łoża

Zábiłá ſie

Leżałá, dobędźie z niey złoconego noża:
Sztylećik był nie wielki, ſadzony w iáſzczurze:
Ten pierwey, niżeli dług zápłáćił náturze,
Mąż iey kupił ſynkowi, gdy był ieſzcze máły,
Y Seleniſſa dotąd one ſpecyały
Chowałá, żeby zwykle w małżeńſkie weſele,
Syna ſwego Dyannie święćiłá w Kośćiele.
Więc ſkoro ſie wzrok oſtrem uráźi żelázem,
Rożnych iey rzeczy kupá ná myśl padnie razem.
Męża náprzod wſpomniałá: ách nieſzczęſne dary!
Drogi moy przyiáćielu, ktoremi ná máry
Padnę w krotkim momenćie: coż ſrożſzego niebu?
Jáko żyiąc, chćieć umrzeć; umárſzy pogrzebu
Nie mieć, ná człowieka ſie zdało poſtánowić?
Twoież moy wdźięczny ſynu, ia mam broń odnowić
W mych pierśiách? ktore mlekiem, y krwią ćię mátczyną
Karmiły: iuż ći gaſną, iuż ći wiecznie giną.
A tu ćiężko weſtchnąwſzy, on śmiertelny trzonek
Bládą wargą cáłuie; iuż ſyn, iuż małżonek,
Z pomieſzáney uſtąpi myśli, iuż śmierć zá nią
Stánie: Pánná teſz widząc co ſie dźieie z Pánią,
Nie wczeſną kinie boiáźń, wyſkoczy z komory;
Alećy w śieni hałás ſłycháć było ſkory:

Bo

Bo ſkoro Krol przeczytał ták ſtráſzliwą kartę,
Zeby ią hamowáno, krzyknie wſkok ná wartę.
Ale że tey do pierśi z nożem było bliży;
Im ią chćiáno hamowáć, tym ſie pchnęłá chyży.
Toż ręce opuśćiwſzy, padnie iáko długa,
A po źiemi rumiána toczyłá ſie ſtruga.
Pánná krzyczy, płácz, łkanie czyni, y hałáſy;
Owi ſkoro ze drzwiámi wyſtawią záwiáſy,
Zmártwieli ná poſtępek y widok ſzkárady,
Tey tylko kęs głowice z pierśi widać blády.
Dopieroż Eurymedes (bo tam z Archombrotem,
Y inſzych ludźi wiele nábiegło ſie potem,
Dźwigaiąc ią od źiemie) uczynek on gani:
Coż ćie, przebog! do tego przywiodło o Páni?
Ześ ták y ſamá ná ſie, y ná ſwoich ſroga?
Ale ta iuż oſtátnie świát żegna nieboga,
Y w ſłup oczy puśćiłá, á otwartą raną
Prowádźił duſzę Charon ſobie iuż oddaną.
Milczenie zátym wſzyſtkim, ſzmer potym nie luby
(Jáko w tych bywa raźiech) powſtánie; czemuby
Swą ręką Seleniſſa padłá? ztąd y gadki,
Jákieby ią do tego wegnáły przypadki?
Były y niebeſpieczne wieśći między ludem;
Aleć ſie y ſam ſtropił Krol tákowem cudem.
Nie mieſza ſie Argenis tym rozruchem, áni
Miłośierdźia, áni znáć nienáwiśći ná ni.
Jeſzcze podobno máło y tu pomſty miáłá:
Ná to ſie tylko trochę w ſobie zádumáłá,
Co iey mogłá ſwą śmierćią Seleniſſa ſzkodźić,
Jákby ſie ſrogich plotek ztąd mogło narodźić?
Co Sycylia? álbo, (ktorego ſie boi)
Rzecze Rádyrobánes? ná toć dotąd ſtoi,
Tego czeka nad ſzyią opuśćiwſzy kotwy,
Jáko mu ſie ſzturm náda, ktory puśćił do twy
Sławy dźiewko ſtrapiona: ná oko to, (prawi)
Widzę, że ſie tą drogą ſekret moy wyiawi.
Ale niechay ſie, iák chce, złá fortuna ſroży;
Bez woli nic nikomu nie ſtánie ſie Boży.
Anuż by ta niecnotá (czegom wyglądáłá,
Y iużem ſie ſtátecznie bronić gotowáłá)
Popełniwſzy ieden błąd ták ſrogi, ták gruby,
Y mcie z Poliarchem wywieſzczyłá śluby?
Náoſtatek Krol kazáł uſtępowáć ćiżbie,
Y w záwartey ubrane ćiáło ono izbie,

Wy-

Wynioſzſzy záraz pogrześć, kędy y nágrobki,
Nie wiem co zá Poéta nápiſał iey w zobki.

Nágrobek Seleniſſy.

Szláchetny gośćiu miiáiąc te groby,
Wiedz, kto tu leży: umarł bez choroby.
Dwa kroć umiera, kto ſie ſam ſkáradnie
Smierći przyſądźi, y ſwą ręką pádnie.
Seleniſſa tu złey wielomownośći
Mſcząc ſie ná ſobie, położyłá kośći.
Przytrzymay kroku: á choć máłey ſtuki
Ziemie, bez wſſelkiey nie miiay náuki.
Záhamuy ięzyk od powieśći zbytni,
A nie możeſſli? to go raczey przytni.
Lepiey żyć niemem, bo gádaiąc śiłá,
Częſto wſtyd zyſkiem, y ſmutna mogiłá.
Táką ſobie dźiś Seleniſſa ſypie,
Ná tey nie tráwa, ále zroſtą ſkrzypie.

Ták ćiężkie Meleander wźiąwſzy w ſerce rany,
Każe rychło do śiebie radne zwołáć Pány.
Krotko w iákiem terminie ſprawy iego, rzecze:
Jákim Rádyrobánes áfektem ſie wśćiecze;
Ják bezecny liſt piſał, bez wſzelkiey uwági,
Pełen kontemptu, pełen nieznośney zniewági.
Lecz wzáiemnym kontemptem odda ſie zniewága
Gorſza, kiedy ſie trzech ſet tálentow domága
Zá ſwe ſpezy ná woynie wyłożone náſzy,
Rozumie grożąc woyną, że ná nas wyſtráſzy.
Chocbyſmy co chćieli dać, lecz ták wielkiey ſumy,
Zadne nie wyſzukáią w tym Páńſtwie rozumy.
Ná tákowe afronty, nie myślęcy wiele,
Trzebáby ſie koniecznie uderzyć oń śmiele.
Lecz iedna niegotowość, wiąże ręce, druga
Jego świeżo pámiętna przećiw nam przyſługa.
Jákoby od rozumu odſzedł, ták ſie gniewa,
O wczorayſze, ále iuż y z brzegow wylewa.
To mowił Meleander: gdźie byli przytomni
Przyiáćiele: co w liśćie? y ſłowkiem nie wſpomni.
Więc co y Argenidę od niego potkáło,
Nie żeby ſie to nigdy wyiáwić nie miáło,
Lecz nie chćiał Corki wſtydźić, ktora przy tym byłá,
Ale teſz y ſamemu ta potwarz nie miłá.
Zeby dźiś z niego wſzyſcy to przykłádem mieli,
Jáko on o tym milczy, y oni milczeli.
Jednák żeby nie wſpomnieć, nie zda mu ſie cále;
Seleniſſa, ktorą te zátopiły fale,

Www Ze

Ze pewne táiemnice uchyliwſzy cnoty ,
Rádyrobáneſowey wydáłá do floty.
Mnieć to tylko ſamemu wiedźieć trzebá było ,
Alec by teſz nikomu , y ták nie ſzkodźiło.
Chybá że kto, y rzeczy y ſłowa wyſzpoći ,
Miętkę w pokrzywy , złoto czyſte w miedź obroći.
Y Seleniſſa choćiaż ręką ſwą umárłá ,
Zá to nie záſłużyłá moim ſądem garłá.
Kiedy kto rzadko grzeſzy, táki ſie nie wzdryga
Zádney pokuty, ále kto grzech grzechem śćiga ;
Kto ſkáżone ſumnienie niepámięćią ſpiecze ,
Nigdy iey nie uczyni, nie tylko odwlecze;
Taki iuż y ná ćiele, y ná duſzy ſtruty
Zalu nie ma bynamniey, coż ma mieć pokuty?
To wſzyſtkich iednoſtayná ſentencya nieśie ,
Ze nic dobrego nie maſz w Rádyrobáneśie.
Ta pomoc, ktorą przynioſł , nie z uprzeymey chęći ,
Záśiadſzy, iáko zboycá śidłá ná nas kręći.
Dla tego Likogena bić nam pomogł, áby
Co on myśláł, przez tákież ſam dokázał dráby ?
O pośle rożne zdaniá ; ći ná ſzubienicę ,
Drudzy mu chcą ogniſtą zgotowáć łożnicę.
Inśi nogi y ręce odćiąwſzy z łopátek ,
Rádyrobáneſowi odeſłáć oſtátek.
Ale ſie uważnieyſzy Cleobul nie zgádza ,
Y człowieka od śmierći ſrogiey oſwobádza.
O iákżebyſmy wielkiey rzeczy dokazáli !
Kiedybyſmy tu chłopá iednego záklwali ?
Jákożby go ſobie Krol oſzácował drogo ?
Owſzem z głupiem á pyſznym rádzę iść połogo.
A ledwie y nie zgádnę , że pod tą záſłoną ,
Wyprawiony do nas ieſt po śmierć záſłużoną ;
Odeſłáć go ma rada : żadna pomſta z zguby ;
Nie dać poćiechy, nie dać tyránowi chluby.

Odpráwa posłá Rádyrobáneſowego.

Czego gdy Krol potwierdźi , Eurymedes z gmáchu ,
Ná dźiedźiniec wychodźi, gdźie w okrutnem ſtráchu ,
Czekał deklárácyey pod wartą on woźny ,
Y ſłucha , gdy Marſzáłek daie mu ią groźny.
Gdy byś był te od Páná ſwego karteluſze ,
Ná umyśle zdrowego przynioſł , iuż bez duſze
Wracáłbyś ſie do niego : co znáć, żeś záſłużył ,
Kiedy ćię do nas w tákiey legacyey użył.
Ale gdy kto ſzáleie , y z mozgu wychodźi ,
Rączey ſie go żáłowáć , niżeli mśćić godźi.

Jednák ſkoro ſie w niem te ſzumy ukołyſzą ,
Powiedz mu , że nie tákie Krolom liſty piſzą.
W oſtátku ieżeli to chce powtorzyć znowu ,
Moia ráda zániechać furyi y nárowu.
Idźże iuż kędy maſz iść , (rzecze) kátukopa.
Włáśnie iákoby ná świát z grobu dobył chłopa ;
Jákoby ſie urodźił , iák by ſie zdarł z wędy ,
Skoro wśiádł w łodź iuż wſzyſtkie przeklina urzędy.
Razu ſie ná źielone nie obeyrzał cyple ,
Zda mu ſie, że miſtrz z nożem zá kołnierzem ſzyple.
Radzę , niech tym przykłádem káżdy będźie czuły ,
Wzgárdźi pyſzne honory , wyſokie tytuły.
Bo iák piorun ná wieże, y wyſokie dęby ,
Ták teſz ná te fortuna zwykle oſtrzy zęby.
Arſidas teſz pod kilką chorągwi rozwitych ,
Do portu wiodł żołnierzow żelázem okrytych.
Tymonides okręty ſzykuie przy brzegu ,
Nie bárdzo ſpokoynego czekáiąc noclegu.
Już nie ná zamku tylko, y po mieśćie cáłem ,
Stráſzney woyny Alekto gorzałá zápałem ;
Grzmi larmo ; ći do polá, drudzy ná okręty ;
Rzekłbyś, że Janus Kośćioł otworzył zamknięty.
Jeśliby ſzáleć bárdźiey chćiał, niżeli ſłowy ,
Tráfił by Krol Sardyńſki ná odpor gotowy.

Rádyrobánes z posłem.

Ale ten náſyćiwſzy pomſtą ſerce żwawe ,
Skoro mu przeyrzeć dały áfekty plugáwe ,
Obáwiać ſie, y w ſobie to pocznie rozbieráć ,
Gdźie by przyſzło owemu człowieku umieráć
Dla liſtu bezecnego, y grzech, y ſromota ,
Mśćić ſie nie maſz ſto śiły ; rozerwána flota ,
Gdźież prowiant ? coż by ták máłym począł woyſkiem ?
To myślił , kiedy łodkę obáczył z podwoyſkiem.
Ktory ſkoro był w okręt z ſwey gonduły wźięty ,
Wſzyſtkie członki od głowy drżą w niem, áż do pięty.
Kiedy pocznie powiádać , á káżdą rzecz ſzerzy ,
Jáko ſie iuż miſtrzowi prawie zdarł z obierzy ;
Jákiey wrzawy przyczyną były iego karty ,
Lecz okazyey nie wie ; bowiem między warty
Wźięty był , iáko rozruch iął ſie on poczynáć :
Ci mię ze ſkory łupić , ći piec, żaden ścináć
Nie wſpomni : iáko pśi mnie obſtąpili wilka ,
W tákowey chudak łáźni byłem godźin kilka.
Y doznáłem prawdźiwie , że więkſzy ſtrách śmierći,
Niźli śmierć, niż choć kogo iuż rąbią ná ćwierći.

Dopieroż Eurymedes iáko wyſzedł z rády:
Iużeś miał policzonem bydź międzý przykłády,
Niecnoto; że nie tákie Krolom noſzą liſty!
Ale ćię rátowało dźiś, oprocz Iuryſty,
Ześ od bezrozumnego Páná wypráwiony.
Idźże; y on niech więcey nie będźie ſzálony.
Ia iákom wśiádł do bárki, nie pomnię przed ſtráchem,
Do tych czás, żem tu iednem przelećiał zamáchem.
Zda ſie? drugi raz Krolu y moy Pánie święty,
Niż bydź poſſem, wolę pić ná dnie morſkiem męty.
Gryzł ſie Rádyrobánes, co w tym raźie robić,
Rádyrobánes w drogę.
Zwádźił ſie, dał przyczynę, nie ma ſie z kiem pobić.
Przećię choć ludźi máło, choćiáż ſłáby morzem,
Vćiekáć ztąd nie myśli, y názwan bydź tchorzem.
Gdy gotowey nie czuie w Sycyliey floty,
Podobieńſtwa naymnieyſzey uchodząc ſromoty,
Choć wroćić poſtanowił do Oyczyzny ſwoi,
Wzdy cáły dźień dźiśieyſzy ná kotwicách ſtoi.
Toż ſkoro wieczor nádſzedł, wdźięczna roſa kropi,
Wiátr dobry, Tytan ſwoy cug w oceanie topi,
Vfam (rzecze) fortunie; ufam ſzczęśćiu, że mie,
Mśćićielem Sycylyiſkiey powroći do źiemie,
Ze uśiędę ná karku tego trupa ſtárym.
A teraz ruſzmy bráćiá do lubey Kalárym
(Głowa to Sardyniey) odpocznione łodźie,
Lecz niech wie Sycylia o náſzym odchodźie.
Niechay krzykną żeglárze, y żołnierz z poſpiechem,
Y ten ſie nam oſtátniem brzeg odezwie echem.
Przywita nieprzyiáćioł, okrom wątpliwośći,
Niewdźięczna źiemiá, ktorych żegna dźiśiá gośći.
Nieſzczęſna kondycya Rodźicow z tey miáry,
Czego doznáł ná ſobie Meleander ſtary.
Tedy wſzyſtkie reſpekty wyiąwſzy im z ręku,
Ktorzy ná nich w ták twardem náſtępuią ſęku,
Wprzod proſzą, potym każą, muſzą náoſtátek,
Godni, nie godni, żeby w poczet przyiąć dźiátek.
Ináczey wnet ſie ſtanie nieprzyiáćiel głowny,
Choć będźie urodzeniem, choć wiekiem nie rowny.
Nie uważay kondycyi, obyczáiow, zdrowiá,
Day, álboć wydrę, wedle ſtarego przyſłowiá.
Smierć, á żonę káżdemu naznáczyły niebá;
Co długo ma trwáć, długo ná to myślić trzebá.
To to znák ieſt pewnego po śmierći zbáwieniá,
Szczęśliwe ták zámęśćiá, iáko ożenieniá.
Záda-

Zádatek (iáko mowię) ſzczęśliwośći wieczny,
Dobry, zgodny, cnotliwy, y przyiáćiel grzeczny.
Lecz gdźie ſie ſtadło z ſobą, kłoći, wádźi, ſwárzy,
Z tego czyſcá nie chybnie, że ich piekło ſpárzy.
Wracáiąc ſie do rzeczy: ſkoro on krzyk ſłyſzy,
Każe ſie Meleander, ſwoim trzymáć w ćiſzy;
Wyprzeć z portu okręty: ázá ſie ná ſuſzy,
Ludźie ſpráwią, y nośne rozſzykuią kuſzy.
Ieśliby wyśieść chćieli? tu okręty z tyłu,
Tu armáta pobrzezna, zráźiłáby śiłu.
Ale Sardźi, iák żagle ná wiátry rozwiną,
Wprzod oczom, potym uſzom Sycylyiſkiem giną.
Noc iednák Meleander podeirzaną máiąc,
Poſyłá do Hetmánow pilno przeſtrzegáiąc,
Zeby doznáwſzy liſa doſyć przez czás długi,
Tákowey nie puſzczáli ná wiárę żeglugi.
Gdy ſie krádźież nie náda, tymże przywileiem,
Dźiś zboycą może bydź, kto wczora był złodźieiem.
Może we dnie wetowáć, co w nocy omieſzka:
Ták ſie trzebá ſtrzedz zboyce, iáko rzezimieſzka.
Ieśli kto nie ma broni, y czeládźi czuły?
Niechay we dnie y w nocy pilnuie ſzkátuły.
Niechay ſypia ná worku, złodźiey nie ukradnie,
Wydrze zboycá, ieſzcze go wyłupi ſzkarádnie.
Teyże nocy Nikopomp odpráwuiąc wartę,
Piſał Sardow żegnáiąc, pełną rymow kartę.
Idźćie, iuż idźćie, o! niewdźięczne łodźie;
A tákiey wiáry, po wiátrach y wodzie
Doznayćie, życzę: ná iákie zárobił
Krol waß, y w iáką ſwe Pańſtwo ozdobił.
Niech was przewieźie Charon do Lucypra,
Godneśćie, godne, ták dobrego ßypra.
Godne y portu towáry: toć pewna
Rzecz, że nie z wody, ále idźie z drewna,
Skoro go tu kat przypiecze y ſparza,
Złodźiey do piekłá, gdźie go czart dowárza.
Niech idźie ſtára przypowieść ná nice,
Ze człek nie tonie, godźień ßubienice.
Niech iedzą ryby, niechay ſtrzygą racy,
To, co powietrzni mieli zobáć ptácy.
Neptunie ktory z wáłow morſkich wody,
Srzod Oceanu, morſkie mießkaß grody;
Sprawiedliwośći doſyć czyniąc święty,
Poſtrąćáy ná dno zuchwáłe okręty.

Rozwiąż

Rozwiąż Eole pełne wichrow miechy,
Niechay większemi tchnie morze oddechy!
Wżeń ich ná haki: ná hak zboycá robi;
Lub mu go źiemiá, lub woda sposobi.
Niech szczeka Scylla; Charybdy się krztuszą;
Niech ich do spánia Syreny przymuszą;
Báwią remory: lub wybrawszy ćwieki,
Z okrętow mágnes zgubi ie ná wieki.
Niech się ná ich śmierć, wszystkie morskie cuda,
Y sámo morze ná ostátek uda.
A ty o Krolu! ktorym aspekt twardy,
Y zły pláneta chćiáł pokaráć Sardy;
Lecz ći ten tytuł nie náleży godnie,
Zá umyślone zdrady y twe zbrodnie.
Bo żeś nie ukradł, niemożnośći twoi
Przyczyna: lecz chęć zá uczynek stoi.
Obáczysz pomstę ná gorącym prawie,
Ktora ćię w twoiey w lot dogoni náwie.
Pozna tu pomoc, y konnych y strzelcow,
Nie odeymie ćię nikt z reki topielcow.
Choćbyś wdźiał zbroie, co wytrzyma kuli,
Iednáko zginiesz, iáko y w koszuli.
Rowno tam możny, z boiáźliwym piie,
Gdy mu się woda dobywa do szyie.
Wszystka nádźieia, kto się báwi morzem,
W modlitwie: w ten czás dopiero się korzem,
Dopiero pyszne opuszczámy czuby,
Czyniący Bogom niezliczone śluby.
Niechayże nam strach ustąpi z żywota?
V biesa śluby, u dwoch będą wota.
Niebo zamknięte Rádyrobánesie,
Ziemiá tam ná ćię swoie skargi nieśie.
Morze twoiemu raduie się ćiáłu,
A piekło z dusze pragnie specyału.

ROZDZIAŁ Czwarty.

Eurymedes przyzwoite rady Meleandrowi daie, iáko się ma y domowych, y obcych uchraniáć woien. Ze trzebá mieć woysko záwsze gotowe ná lądźie, y ná morzu, ktorym by się záraz, wzniecáiące fakcye uskrámiáć y rozpraszáć mogły; sąśiádom postrach ustáwicznym ćwiczeniem, y dawnośćią záćiągu czyniąc. Przypada ná to Meleander: żeby iednák poddáństwu tosz się woysko nie nadprzykrzało, swoim kosztem prowidowáć ie życzy, wodzow według zásług y upodobánia odmieniáiąc, y ieśli w czym przewinią, surowie karząc; áni inszego Hetmána nad woyskiem y nad Prowincyami mieć niechcąc, okrom sámego śiebie.

IEszcze się Meleander wahał w obie stronie,
Kiedy lekkie okręty wracáią z pogonie,
Co ná szpiegi biegáły, twierdząc wszystkie zgodnie,
Ze iuż Rádyrobánes nie wroći dowodnie.
Dopieroż odetchnąwszy pocznie myślić o tem,
Zeby go gotowszego zástał zá powrotem.
Dawno go w tym przestrzegał Eurymedes, żeby
Ludźi chował ćwiczonych, od wszelkiey potrzeby.
Teraz kiedy ku niemu Dunalbiego wzowie,
Y sam da okazyą, w taki sens to powie:
Wielki respekt o Krolu! twego dostoieństwa,
Wielki y pospolitey rzeczy bespieczeństwa.

Dyskurs o tym że Woysko gotowe iest potrzebne.

Prożny tytuł Krolewski, y purpura goła,
Nawet naywiększa cnota zbroi nie wydoła.
Chybá Bog, ktory dawno przestał cudow czynić,
Zechce do tego swoie wszechmocność przyczynić.
Dopieroż kiedy wiemy z przysłowia dawnego,
Ze choć on pilno strzeże, ále strzeżonego.
Lepiey w czym inszym uiąć rozchodu, ma ráda,
Woysko ná buntownika chowáć y sąśiáda.
Dawno mowią, że wszędźie, lecz naywięcey w zwádźie,
Pierwszy bierze: ten ginie, co został ná zádźie.
Nim ten miecz kupi, nim go wyostrzy ná bruśie,
Ow iuż z swoim nád głową: záczym muśi mu się
Poddáć, prośić, okupić; nim ten woysko zbierze,
Tam ten gotowy się go do woli nápierze.
Choćby naywiększa cnota y niewinność człecza,
Nie ná pomstę, trzebá iey ná obronę miecza.
Dobroć, łáskawość, hoyność, wszystkie te tytuły,
Záwsze się zá fortuną, zá zwyćięzcą snuły.
A ná coż ták obszerne mam przytaczáć rady?
Jeszcze masz w ręku ćiepłe o Krolu! przykłády.
Nie zászedłby poddany ták daleko z Pánem,
(O Likogenie mowię) gdyby pod Hetmánem
Woysko było, wprzod niż on buntownikow zbierze,
Ani Rádyrobánes szwankowałby w wierze.
Trzech nie gotowych, ieden gotowy nápuża;
Trzech ostrożnych, dźieśiąćiu napaśnikow zduża.
Nigdy zgołá ręki mieć nie potrzebá prożny,
Ták w domu, iáko w drodze kto chce bydź ostrożny?

W czym

W czym ieżeli ſie teraz Pánie nie poſtrzeżeſz,
W podobne lábirynty pewnie ſie záprzężeſz.
Przeto radzę, niech záwſze gotowe w obożie,
Woyſko ſwoim y obcym nięch ſtoi ku grożie.
Swoim mowię, bo máiąc ná ſmyczy żołnierza,
Poki bunt ow nie buiá, poki nie ma pierza,
Snádno go ſtłumić możeſz: y ſtrumyczek drobny,
Gdy ſie ſam z źrzodłá puśći, y płynie oſobny,
Leda go wiechćiem zátkaſz, byleś miał gotowy;
Ják ſie ich kilka zkupi? nákłopocą głowy.
Niechay záwſze lud ſtoi pod buławą płátny,
Publiczney, lub czekáiąc potrzeby prywátny.
Nie rychłoż to, nie rychło woyſko w ten czás zbieráć,
Kiedy ſie nieprzyiáćiel śmie bitwy nápieráć.
Azaż ſtráchu ſąśiádom nie puśći to w oczy,
Gdy ſtary żołnierz, co rok nowy oboz toczy?
Stáry mowię, gdźie ſie to znáią towarzyſze:
Siłaż ma ten, przed owym, co ſie nowo piſze.
Nie tylko ſie nie znáią, nie wiedzą iák zową,
Ale rożni Oyczyzną, humorem, y mową.
Cwiczony, coby pełnił ordynanſe wſkoki,
Dźiś w woyſkach, Aſtrologow, naywięcey z proroki.
Pobłażaią Hetmáni: choć chorągiew gąſki
Łowiąc, bitwy omieſzką, żeby przez ich związki
Swych dopináli prywat. We wſzyſtkich ći Pánie
Sługách, ále naywięcey potrzebá w Hetmánie
Vpatrowáć, żeby był, mężny, mądry, godny;
A co rzecz? nie łákomy, nie chćiwy, nie głodny.
Słuchaiąc Dunalbius, nic ſie nie przećiwi,
Raz tylko czoło ſprośći, drugi raz go ſkrzywi.
Toż iáko Eurymedes dyſkurſow przeſtanie,
Dunalbi odpowiáda y nic zda mu ſie to.
Krotko, lecz węzłowáto odpowiedźiał ná nie:
Káżdemu w ſwym rzemieśle (przypowieść to ſtára)
Kto ſie z niego wyzwoli, ma bydź daná wiára.
Inſzy ſzwiec, inſzy kuſnierz, choć obádwa z ſkury,
Tamten rzemieniem, á ten futrem łáta dźiury.
Inſzy żołnierz, inſzy Xiądz w Rzeczypoſpolity,
Ani ia dyſzkurowáć, o woynie, áni ty.
O Kośćielnych Kanonach możemy: átoli
Kilką ſłow ſie przymowię, kiedy Krol pozwoli.
Woyſko mowiſz gotowe rok od roku trzymáć?
Zechceli ſie poddany lub ſąśiád odymáć.
Jákbyś ogień kłádł w gumnie, przyniożſzy go z kuchnie,
Ná ktory ſkoro tylko przećiwny wiátr dmuchnie;

Záraz w popioł obroći wſzyſtkie twoie zbiory.
Kiedyś zdrow, coż ći potem wdawáć ſie w Doktory?
Pić dekokty, náturę ułożoną mieſzáć?
Ludźi zbieráć w pokoiu, ieſt to ſobie wieſzáć
Topor nad ſzyią. Wiąć y poddanym chlebá;
Bo záwſze iedzą, choć ich nie záwſze potrzebá.
A nie lepieſz do ſkárbu záwieráć potroſze,
Ktore ſypieſz daremnie ná káżdą ćwierć groſze?
Niechże iedno lub ſąśiád, lub poddany wierzgnie,
Skarbiec tylko otworzy, y mieſzek rozdźierzgnie,
Aż woyſko iák z rękawá: czegoż trzebá więcy?
Kiedy rychley bydź może, niźli w ſześć mieſięcy?
Pozná ſie mowiſz z ſobą; pozna teſz y ſwoię
Siłę, z ktorey ſie dwákroć więkſzey ſzkody boię
Niż pożytku z poznániá: w żelázne poroże
Vfaiąc zechceſz prośić, co wymuśić może?
Láda co im, y mucha záwadźi ná nośie?
Albo ſie záraz w związek udáią, álbo ſie
Zá czwarty ſtan w koronie bez potrzeby kłádą;
Y iuż ná ſeymy z ſwoiem ſentymentem iádą.
Nuż ich ſąśiád przekupi? buntownik przepłáći?
Nierzkąc ſługę, á Páná, lecz rodzonych bráći,
Oycá z ſynem, ápetyt, złota nieſzczęśliwy,
Rozprzęże áż do śmierći; y u nas te dźiwy,
Nie nowiná: nuż Hetman co w głowie uprzędźie?
(Albowiem Eurymedes wiecznie żyć nie będźie)
Poduſzczy, żeby mogł co ułowić w odmęćie?
Y ſnádno ſkutek weźmie iego przedſiewźięćie.
Ale rzeczeſz, przyśięgli: zá dawnych to czáſow
Bywáło, że iáko pręt ſłonecznych kompáſow,
Ták w ſwey mierze przyſięga w ſercách ludzkich trwałá,
Zaden wiátr, żadná chmurá, iey nie kierowałá.
Dźiś wſzyſtko do pieniędzy złote wiążą wſtęgi,
Sumnienie, obowiązki, y náſze przyſięgi.
Máią ſkrzydłá orłowie, máią krucy noſy,
Więcey niż głowa z ręką, dokázuią trzoſy.
Przekluią ſie do ſercá przez cnotę, przez wiárę;
Wzdy ludźie, błáźnią ludźi, wźiąwſzy te máſzkárę?
A my ſie damy zwodźić, y przyśiędze wierzem,
Ktora w złych uśćiech w iedney eſtymie z páćierzem.
Ták, coby miał bydź pokoy przez woyſka gotowe,
Inſzego trzebá woyſká ná ich bunty owe.
Zkąd wnętrzna woyna rośnie; co iey zá przyſmáki?
Dowodne Sycylia pokazuie znáki.

Ták długośmy się sámi z sobą gnietli domá,
Aż chćiwość ná zniszczone ostátki łákoma,
Potężnego sąśiádá tą nádźieią zwábi,
Ze nam łamię przyśięgę, widząc żeśmy słábi.
A nim się znowu sercá rozrożnione zrosną,
W rozszárpánie y poydźiem w partytę żáłosną.
Wracáiąc się do woyská: przyznam, pod czás woyny
Ze żołnierz w swym obozie muśi bydź spokoyny.
Máiąc záwsze robotę, nie ma myślić czásu,
Nie ma y okázyey buntu y hałásu.
Niechże nieprzyiáćielá áby raz zwoiuie,
Záraz się drożey ceni, y sobie dźiwuie.
Nie poprawżeż im zołdu, lub o co się kuszą,
Jákom to iuż powiedźiał, bez prośby wymuszą.
Przez coż się monarchia oná w drobne kąski
Z Rzymu? ieśli przez tákie nie rozeszłá związki?
Gdy káżde woysko ktorych, y dźieśięć bywáło,
Osobliwego sobie Cesárzá obráło.
Ledá szuię, y ledá porwáwszy żołdátá,
Posádźili ná tronie do rządzeniá świátá.
A Cesárze okrutnem, z cáłym swoim domem
Y głowy y korony oraz kłádli gromem.
Jákie ztąd mordy ludzkie, iákie krwie roźlánia,
Y sam czás mię hámuie od ich wyliczánia.
Ná Hetmánie (iákom rzekł) naywięcey náleży;
Ale gdy kur ná grzędźie, záraz pragnie wieży.
Zołnierz prágnie buławy, buławá korony,
Nikt w stánie teráźnieyszym nie uspokoiony.
[Melean-der się przymáwia.] Skoro skończył Dunalbi, ná iego zárzuty,
Odpowie Eurymedes; y oney dysputy
Byłoby ieszcze dłużey áżć ich pogodźił.
Y to co Eurymedes, y to co przywodźił
Dunalbi, wszystko prawdá, wszystko się ostoi,
A zwłászczá gdy opátrzny rozum ná to stroi.
Ale coż iest ná świećie w tey doskonáłośći?
Choćbyś wszystkie rozumy zebrał y mądrośći,
Gdźieby mieyscá trefunek nie miał y przygodá?
Naywyższe gory kiedyś zátopiłá wodá,
Y znowu topić może; prożno się iey chroniem:
Ktoż (proszę) wie, co w niebie urádzono o niem?
Nie masz żadney pod słońcem rzeczy bez pochyby,
Gdźieby mieyscá nie miáło, nie uchronne gdyby.
Grubą myłką y błędem poczytam nie máłem,
Ze mądry człek nie może rzec; nie rozumiałem.

Nie-

Niechay ma kto sto mozgow, tyśiąc oczu w głowie,
Wszystko widźi, przypadku y ná włáśne zdrowie
Nie widźi; upátruiąc, owszem go przed rokiem,
Slepy ze dniem, y iednem stoi nad niem krokiem.
Ale wy mnie zgádnićie, proszę was, tę gadkę;
[Czemu te raz ludźie nie wo ienni.] Czemu, iednę Oyczyznę, iednę máiąc Mátkę,
Nie tácy się synowie w Sycyliey rodzą?
Iacy byli przed stem lat? podleyszy wychodzą
Co raz ludźie ná ten świát; byle y ći zmárli,
Báby się rodźić będą zá sto lat, y karli.
Nigdy się teraznieyszá Sycyliey szerza,
Z dawną oną zá przodkow moich nie odmierza.
Gdźie bez záćiągow sáme oycowicow dłonie,
Vrość dały w tákową wielkość tey koronie.
Zkąd dźiś ta nie ochota w swobodnym narodźie,
Ze ich z domow záledwie wićiámi wybodźie?
Postaremu ták prętko pole sobie zmierżą,
Zadne ich w niem respekty długo nie udźierżą.
[Dunalbi.] Czás y starość (odpowie Dunalbi) ná świećie,
Wszystkie rzeczy y Páństwá w swoim stawiá mećie.
Co do gory nie może postępowáć wyży,
Długo w mieyscu nie stoi, ále się tym chyży
Toczy ná doł, im z dołu, ćiężey szło ku gurze;
Te fortunie, te kołá dano y náturze.
Pokoy nászey koronie przyczyną iest długi,
Kiedy náczyniá sławy przekułá ná pługi,
Toż w źiemię: źiemiá złota, y chlebá dostátek
Rodźi, Bohatyrow tesz stárych on ostátek
Wymarł: rodzą się młodźi, ktorych nie do koni
Oćiec, áni do száble, y kopiey skłoni,
Ale skoro go z pieluch piástunkami między
Wychowa, toż do roli, flisu, y pieniędzy.
O woynie chybá z kśiążek wiedźieć mu się zdało,
To tylko wie, gdy biią, że będźie boláło.
Ják żyw nie spał pod niebem, á o nocney straży,
Włáśnie by o żeláznem wilku mu się báży.
Niesłychaná pieszczota, á przemierzłe zbytki,
Pychá y ambicya, stany zgołá wszystki
Záráźiłá: káżdy gach, káżdy się wysmuknie,
Nie tylko im kirysy, ále ćiężą suknie.
Więc ná appárencye iákie spezy łożą?
Pierwszą rzecz opuśćiwszy, to iest chwáłę Bożą,
Sławę potym, co człeku nie dawszy zgnić w grobie,
W iednákiey go ná wieki záchowa ozdobie.

Xxx 2 Szá-

Száblá gołá, w oczy bláſk: ruſznice ſie boi;
Wſtęgę pięknie záwiąże, y lutnią náſtroi.
Toż małżonkiem zoſtáwſzy w ośmináſtym lećie,
Doſyć nań, że wie gdźie ſie, co dźieie ná świećie.
Jákoż ſląc o mil kilka ná ſobotnie poſzty,
Znáczne dla poſpolitey rzeczy wáży koſzty.
Od tegoć ſie to bieſa, wielom nie chce w pole:
Niechay pſa párſzywego z piecá kto wykole,
Albo záraz ućiecze, zdarſzy ſie ze ſmyczy,
Albo drży, y ſzczwáczowi zá uchem ſkowyczy;
Drugi raz go z popiołu pewnie nie wytrąbi.
Stárość (mowię) koronę, ſtárość náſzę źiąbi.
Skoro ſie żądza ſławy w żądzą wdała złotá,
Poſzły ná doł ſprężyny tego kołowrotá.
Idźiem ná doł, y zgołá iużeſmy ſą ná dnie:
Długo ſie drzewo chyli, w oka mgnieniu ſpádnie.
Trzebá o zdrowey rady poſtaráć ſie pláſtry.
Prożno ćioſzem marmury, gładźiem alábáſtry,
Jeżeli w krotkiem czeſie, świątnice ták wdźięczne,
Zgáśiwſzy ſłońce światło oświeći mieśięczne;
Komu we wnątrz gorąco, á oſtátnie z wierzchu
Ziębną członki, rychłego niech wygląda zmierzchu;
Doktorſka to reguła. Więc ná wſzyſtkie ſztuki,
Pátrz Krolu Sycyliey, wedle tey náuki.
Jedne iuż potrętwiáły, y cále odpádły,
A drugie ſie gotuią, z źiębły, y wybládły.
Odpádaią źiemice y w práwo, y w lewo;
Ták zwykle kozy ſkáczą ná pochyłe drzewo.
We wnątrz piecze gorączka, śilą ſie prywáty,
Nági drży, á w ſobolach ledwie tchnie bogáty.
Tu pśi z wielkiey tłuſtośći poſtrádali chodu,
A ludźie záś mizerni zdycháią od głodu.

Rada Dunalbiego.

Więc ieśli niebo, z ktorym trudno ſie nam śiepáć,
Nie z gruntu nas zágubić, tylko chce przetrzepáć,
Zdarzy poſtawić w porćie ućiſzonym náwę;
Wyżeń z niey wſzyſtkie zbytki, choćby dać ná ſtráwę.
Przed tym zá náſzych Przodkow, y ſtarych żołnierzow,
Co przy ſukni bárániey, ryśich ſie kołnierzow
Nie wſtydali, lwem ſerce, lub do poiedynku,
Lub do ſzyku odźiáne: broń Boże ná ſzynku,
Wino komu przedawáć, krom iedney Apteki,
Y tylko do Kośćiołá, á ná ſame leki.
Wywroćić dźiśiá ſzynkarz zá godźinę czopem?
Záwieśiwſzy ná wiechę do pićiá pochopem

Zdię-

Zdięte z głow Corkom ſwoim, y wieńce, y łubki,
Kieliſzkow nie kupuie; trzewiki zá kubki.
Tam wſzyſtkim galántomom, y roſpuſtney młodźi,
Zápámiętały Báchus z Wenerą dogodźi.
Niech tylko przez uczćiwe blizny będźie w krzeſłá
Przyſtęp, á kogo cnota y godność wynieſłá,
Niech ſie żaden nie waży honoru nápieráć,
Aż ſie pierwey zá Mátkę náuczy umieráć.
Dopieroż chlebá nie daſz, áż wyliczą kwotę
Ran, gdy w polu Marſowym ſłużyli robotę.
Nie wſzyſtko pchay w iednego, podźieliłbyś y ſtu,
Co ieden trzymá; czáſem nie godźien y świſtu
Szerzy ſie w axámitach, á ten pośiekány,
Ná woynie, w ſukni zá niem z daleka łátany.
Y ná czyim nie poſtał twardy kiryś karku,
Bárdzo dobrze mu w habie pilnowáć folwarku.
Niechay ſrebrá nie nośi; w iedwábiu nie chodźi,
Ani náwet myśliſtwá chowáć mu ſie godźi,
Kto woyny nie tráktował: tákiemu daſz chlebá,
Co krwią ſławy nábytey w źiemi nie zágrzebá.
Ztąd prawdźiwa ochota: álbowiem koń chudy,
Nakładź mu złota ná łeb, y opádłe udy,
Vſtroy go; nie myśli on poſtaremu pląſáć,
Wolałby wolał torbę z obroku wytrząſáć.
Ták y Szláchcic ubogi, niech go hiſtorycy,
Piſzą, niech o niem pieśni ſkłádáią mandycy,
Ják ſie biiał, iák ſtawał, iák ma razow wiele?
Co chorągwi pogáńſkich náwieſzał w Kośćiele?
Piękna, ále by wolał bydź leda ſtaroſtą,
Aniżeli mieć z tych dźieł, ſławę tylko proſtą.
Więc gdy zá tákie krwáwe żołnierſkie wyſługi,
Sława náprzod, á potym poydą zá nią pługi;
Kiedy do niey daſz Krolu (krotce mowiąc) chlebá,
Obáczyſz, ieślić kiedy wići będźie trzebá.
Niech tylko ſyn koronny mocno temu wierzy,
Ze choćiáż nie ſzynkuie, y łokćiem nie mierzy,
Jeśli nie będźie woyny w młodym lećie ſłużył,
Ani odda, ná co ſie rodzący zádłużył,
Szláchcicem bydź nie może, y ſzczyćić ſie Herbem,
Nie ſynem bywſzy Mátce, lecz podłym páśierbem.
Cudowná wolność! łokćiá bronią im y kwarty,
A do wſzyſtkiego złego gośćiniec otwarty?
Nalázłbym ieſzcze więcey obowiązkow ná tych,
Piecuchow, y ná owych fliſow kalećiátych.

Lecz

Lecz wracáiąc do twego Pánie przedsiewźięćiá,
Rzeczesz podobno, łąmáć nie trzebá źrzebięćiá?
Jákoż y sam wprzod radzę, Páństwo tey korony,
Ná wszystkie okoliczne uspokoić strony.
Wprzod wszystkich okázye umorzyć rozruchow
Wnętrznych, niż práwa pisáć, ná tych niewieśćiuchow.
Meleander kończy. Jákoż nie w głuche uszy szło Meleandrowi,
Dobrze y Eurymedes y Dunalbi mowi:
Bo y ia sam tákiego iestem rozumieniá,
Ze záwsze, á dopieroż pod czás rozroznieniá,
Z Krolem Sardyńskiem; woyská, procz co ná záłodze,
Ták lądem iáko morzem trzebá, bowiem w trwodze
Już nie rychło záćiągáć: pieszych sześć tysięcy,
Dwa iazdy, ták rozumiem, że nie trzebá więcy.
Niech dwádźieśćiá okrętow w porządney armáćie,
Od wszelákiey przygody czekáią w paráćie.
Potym łácnieyszy ogień, przy gotowey kłodźie:
Są pieniądze? y żołnierz będźie w tym narodźie.

ROZDZIAŁ Piąty.

Meleander o źięćiu, y o wnukach myśląc; gdy Argenidźie, Małżonkiem przyszłym proponuie Archombrota, y w domu Krolewskim urodzonego, y Rycerskimi ozdobionego cnotami: owa niewiedząc co ná to rzec, ledwie ná oycowskie propozycye żywa. Przećię iednák o chwilę dwumiesięczną ná deliberácyą uprászá, tusząc, że przez ten czás ze Francyey Poliarch się wroći.

OStátek Hetmánowi w opiekę porucza;
Sam o tym myśli co mu naybárdźiey dokucza,
Meleander o postánowieniu Argenidzinym myśli. Y co nieborákowi stáwa w gárle kośćią.
Poki iego Argenis wábi swą głádkośćią;
Poki iey ieden z kilku nie będźie miał żoną,
Muśi się wadźić z ludźmi, y troskę mierźioną
Cierpieć muśi: dla czegoż Likogenes durny,
Jego bywszy poddanem, wźiął umysł ták gurny?
Ze się wolał dáć zábić, niż co sercem chwycił,
Puśćić, y samą chęćią swą żądzę násyćił!
Znowu Rádyrobánes nie z inszey przyczyny,
Przyszedł z námi do zwády; áni Theokryny
Z sercá wypuśćić, álbo lekce ważyć możem:
Darmożby Selenissa przebiłá się nożem?
Jużeż prożno, iuż darmo chodźić koło płotu,
Dáć z domu máteryą wielkiego kłopotu.
Czy nowey wyglądaiąc zwády co godźiná,
Wytknąć wieniec dla szynku, á nie dawáć winá?

Da-

Daleko żyr orłowie, daley sępi czuią;
Poki go nie uprzątniesz, záwsze się zlátuią.
Dáć Corkę, dáć y serce oraz z nią w przydatku,
Jeszcze płáćić, że biorą,trzebá ná ostátku.
Wszystko darowáć możesz: to trzebá kupowáć,
Zeby kto wźiął choć miłe; lecz się nie da chowáć.
Wszystko łácno zátrzymáć, poki może dożyć;
Z dźiewką się trudno Oycu ubogiemu drożyć.
Sol, y mroz, strzegą mięsa, żeby się w niem w beczce
Robácy nie zálęgli: ále to dźiewieczce
Oboie nie pomoże, (dokłádam swáwolny)
Choćby ná nie wysypał cáły bałwan solny.
Ták w styczniu iáko w czerwcu, ták lećie, iák źimie,
Záwsze się iey gadźina, záwsze robák imie.
Y iażbym to miłośći cudzey starzec strádny
Miał przypłácáć? ták zeszły, ták iuż nie bieśiádny?
Lepiey śćiąć kark do razu, tey stogłowey Hydrze,
Dáć zá mąż Argenidę: czy że ią kto wydrze
Czekáć? nuż ná potoczney fortuna obręczy,
Jey męża nie rownego, mnie źięćiá nástręczy?
Kto przebira w kasztánach, kto w orzechach pyszcze,
Skoro dobrych nie stanie, pogryźie y świszcze.
Pierwsze targi naylepsze, á kto ie opuszczá,
Ze go ná większą cenę łákomstwo poduszczá,
Albo trwoni ná koniec, álbo muśi zsypáć,
Albo się tesz do domu názad z swoim skrzypáć.
Więc pokim w swey, y ona w moiey mocy poki,
(Kto czás miał, czásu czekał, ten żałował zwłoki)
Przynámniey w tey ostátniey Rodźićielskie serce,
Tylą trosk skłopotane ożyie iskierce,
Kiedy sobie przybiorę wedle niego źięćiá:
Bo iáko ná przedwiecznych losach, nikt dźićięćiá
Jeśli go dáć nie zechcą, pewnie nie wyswárzy,
Ták muśi przyiąć, iákie kolwiek niebo zdarzy.
Tę tylko woli Bog dał elekcyą człeczy:
Lecz wszędźie śiłá błędu, Pánie bez twey pieczy!
A tu mu wszystkie w sercu zmysły náiędrznieią,
Skoro w dalsze ućiechy záćiecze nádźieią.
Już widźi skołozrzywą poćiechą swe wnuki,
Ten harcuie ná trzćinie, á drugi hayduki
Drewniáne w hufce stawiá, á dźiádus iák we śnie,
Już cáły, po wesołey, rok uważa wieśnie.
Ale kogoby do tey przybráć szczęśliwośći,
Choćiaż wszystkich sąśiádow przebieży w bliskośći,

Nie

Nie widźi, áby wiekiem był Krolewic ktory
Rowien: á nie kożdy tesz godźien iego Cory.
Potym długo myśliwszy, ná te słowa pádnie:
Błądzę y ia choć stary, błądzę tu szkarádnie.
Czy to żenić Krolestwa myślę y Korony?
Ze szukam Krolewica do Krolewny żony?

Czego upátrowáć syna, że niac álbo corkę wydaiąc.

Nie to, nie to iest przymiot, y związki nayszczersze,
Gdźie bogáctwa y honor, máią mieysce piersze.
Cnota grunt, y ćwiczenie, przy boiáźni Boży,
Aże sie tesz y zdrowie do tego przyłoży.
Czego pierśi náwrzały u człowieká z młodu,
Nie puszczą do grobowey deski tego smrodu.
Y choć ná czás pokiną, nigdy nie day wiáry,
Zeby sie záś nie miáły wracáć te przywáry.
Drugi by sie rad z grzechu wybił wielką mocą,
Lecz trudno, gdźie z rozumem czáry sie számocą,
Gdźie złym zmysłom w pośiłku gusłá: przepadł człe-
Vmysł dobry, z niebáli nie będźie odsieczy. (czy
Już tam iáko ná zyźie goły śiedźi żona,
Kiedy w sercu mężowym miłość rozdwoiona.
Coż mowi nieszczęśliwe podeyrzenie w obu?
Nie potrzebá inszego ná żywego grobu.
Piekło drugie ná ziemi, gdy w nocy y we dnie,
Płácz, swar, gomon, iáko chleb iádaią powszednie.
Jákiż tam y rząd w domu, gdy z onego swáru,
Pan bez sapki, á Páni nigdy bez katáru?
Y zdrowie uwági w tey elekcyey godne,
Zeby nie záwsze plástry, álbo robić chłodne.
Zwłászczá gdy sie chorobá długá w człeka werznie,
Y żenie, y sam sobie, y świát mu obmierznie.
Ták sie dźiś zágęśćiły cudzoźiemskie pliki,
Ze nie mogą dekoktow nástarczyć Aptyki.
Cwiczenia trzebá (mowię) ze strony oboi,
Ták w młodźieńcu uważáć, iáko y w dźiewoi.
Wszystkie wády ieszcze są znośnieysze w męszczyznie;
Ta skoro z Rodźićielskich ręku sie wyśliźnie,
Im dłużey swe nárowy, swoie sztuki duśi,
Ják rychło pożądaney wolnośći zákuśi,
Zgołá każdego grzechu chcę sprobowáć, ile
Jeśli miásto dozoru, ma wolnośći tyle.
Wszystko zá Rodźicámi; zkąd życzę bráć miárę.
Rowną bierz, ieżeli chcesz przybráć sobie parę.

Gládkość.

Nię ták dalece głádkość; ácz co widzą oczy,
Tego naygłębiey w serce konterfekt sie toczy:

Y my-

Y mydło, y bielidło w iednákiey iest cenie,
Niszczeią kiedy ná nie leda wietrzyk wienie.
Kożdy rok, bá każdy dźień, ceny iey ubliża,
Aż babá iáko drugie, gdy przestanie bryża.

Posag.

Nie ták dalece posag; bo zá złotem śledźi,
Ogien, woda, á czásem y zły człek náwiedźi.
Lepszy iest zysk codźienny, niżeli bogáćie
Wźiąwszy raz, á potym nic, gdy strátą po stráćie;
Szkoda częsta, pożytek y máły, y rzadki,
Po káżdą rzecz ná rynek, po káżdą do iátki.
Cwiczenia, á Rodźicow upátrowáć trzebá:
Ten Bog, ktoryć dał mięsa, dać pewnie y chlebá.
Alec moia Argenis przy koronie złoty,
Wszystkie te specyały, wszystkie ma przymioty.
Niech iey będźie małżonek ztąd obowiązánem,
Jeśli mnieyszey fortuny, że z niey został Pánem.
Nie dać swemu Krolowi od głodu umieráć
Ta źiemiá: czemuż drugiey ná pomoc przybieráć?
Byle kto był w obroćie, y w rozumie zdrowy,
Vmiał munsztuk ná ludzkie przybieráć nárowy.
To mowił, á iuż dawno kochanego sobie
Archombrota, ták wielkiey naznáczył ozdobie,
Dobrze sie w niem przeyrzawszy, y Argenis, tuszy,
Ze nie od tego będźie; wostátku ią skruszy
Oycowskiem roskazániem: lecz to kładźie przodem,
Jeśli stopniowi temu nie iest rowny rodem;
(Aczkolwiek ta swoboda, y wspániałość o niem
Wątpić nie da, ktora sie nie łągnie ustroniem)
Choćby mu rowney w świećie nie było grzeczności,
Dla podłey krwie, nie mogłby w tey bydź dostoyności.

Stan małżeński.

Kto z ludźi sam żyć może, bez męża bez żony,
Dla czegoż sie w ták twarde záwiera zakony?
Y wolność, co z żywotem w iedney chodźi cenie,
W dożywotnią niewolą dobrowolnie żenie?
Zwierze, powieś, y ptácy niebiescy sie parzą?
Náprzod nie wszyscy, potym nigdy sie nie swárzą;
Nie klną, nie szkodzą, y to dla chowánia dźieći,
Iedno śiedźi ná iáiach, gdy drugie odleći.
Rzadko ná iednym śiedźieć trafi sie im drzewie;
Iedno o drugiem oprocz samey wiosny nie wie.
Ty z gniewliwą niewiástą, lub nie lubem chłopem,
Muśisz pod iednym dachem, pod iednym żyć stropem.
Káżda rokiem godźina, w káżdą boday, boday,
Sto razy powtorzyćie, á ty co day, to day,

Yyy *Z iár-*

Z iárzma ſie nie wyprzężeſz: rydel á motyka,
Sámá tylko tak ściſle rozwiązuie łyka.
Zábić ſie grzech ſamemu? á śmierć z koſą ſwoią,
Tam nie chce iść, gdźie proſzą, idźie gdźie ſie boią.
Vważ twarde y wſzyſtkie Zakony pokorne,
Wſzyſtkie w regule ſtadło przenieśie nieſforne.
Doydźie Mnicha porcya, ſkoro kurs odprawi,
Tu raz głod mrze, drugi ſie ſpecyałem dáwi;
Ktoremi go traktuie czeſnik dożywotny,
Będźie tam álbo pśie złe, álbo diabeł kotny.
Twárdo Mniſzy ſypiáią? częſtoż kwoli zrzędźie
Mężowey, żona ſypiá z kurami ná grzędźie.
Máło, czáſem nic, mowić nie wolno w Kláſztorze?
O święty Zakon! á gdy zła babá krokorze,
Nie maſz końcá, y miáry, iáko pocznie gádáć;
Woliſz trzy láta milczeć, niż iey odpowiádáć.
Więc kto ſam żyć nie może, niechay náprzod w żenie
Vrodzenie uważa, potym przyrodzenie.
Drugi do ożenieniá reſpekt y zámęśćiá,
Ile można trzymáć ſie iednákiego ſzczęśćiá.
Woſtátku woli káżdy ná tę grzeſzyć ſtronę,
Wźiąć niżeli bogátſzą, bez poſagu żonę.
Choć (iáko ludźie mowią) goły brzuch, nic więcy,
Wroćiłbyś go, y tylo przydałbyś tyſięcy,
(Ták rozumiem) przez pierwſze ſwoie dźiewoſłęby,
Zeby tylko brzuch miałá, bez uſzu, bez gęby.
Rowność tedy naywięcey w zgodnem ſtádle płáći,
Ale kto może látáć, niech ſkrzydeł nie tráći,
Ktore ludźiom ſwobodnem opála z zázdrośći,
Niecnotliwy Kupido płomieniem miłośći.
Meleander z Argenidą mowi o Archombroćie. Wſzyſtko widźi wedle ſwey Meleander Cory
W Archombroćie, co darow tycze ſie nátury.
Fortuną zgołá gárdźi; ta go nic nie zmieſzá,
Ná ſamym urodzeniu cáłą rzecz záwieſzá.
Więc ſkoro to u śiebie raz drugi rozbierze:
Między Oycem, á Krolem w ułożoney cerze,
Zeby mu, ná co godźił, zdarzyło ſie pewnie,
Ná pokoy do niey wſzedſzy, ták mowił Krolewnie:
Y ſłuſznie dźiewko moia uſkárżáć ſie możem,
Kiedy zá ſpráwiedliwym dopuſzczeniem Bożem,
Sprzykrzonym nas kłopotem iuż to od lat kilku,
Sycylia niewczáśi: lecz trzebá po wilku,
Rzekſzy wprzod po báránie, nam ſie ſamym ſzkoda
Bárdzo uſpráwiedliwiáć; bo ta niepogoda,

Ktora nas do oſtátniey dawno moczy nići,
Z nas ieſt ſamych; myſmy ſą przyczyną tych wići.
Rzecz to bárdzo powábna, gdy przy piękney żenie,
Ták ſzerokie Kroleſtwo doſtáie ſie w wienie.
Tym ći áże do buntu Likogenes ſzáláł,
Tego Rádyrobánes máſłoku w czub nálał,
Do ráptu, y bezbożney miáwſzy ſie krádźieży:
Załuie, kto mogąc w czás złemu nie zábieży.
Bo gdyby ieden w tákiey nádźiei był puchu,
Wſzyſcyby ſpádli, wſzyſtkim iákby dał po uchu.
Czemuż wzdy ſzynkownego nie zrzućiemy wieńcá?
Przybráwſzy iákiegoć Bog zdarzy oblubieńcá?
Tom iuż záwarł u śiebie ná ſwe ſtáre láta,
Wſzyſtkie zgołá kłopoty zárzućić do káta,
Y to co nam do wczáſu lubego przeſzkádza;
Czemu ácz ma Oycowſka może zdołáć władza,
Nic nie wątpię, że y ty moie złote dźiećie,
Wolą ſwoią podeprzeſz tákie przedſiewźięćie.
Coż mowiſz o Argenis? tedy mnie ſtáremu,
Oycu tey elekcyey nie ufaſz ſwoiemu?
Co mi Boſkie y ludzkie prawo w ręce dało,
Trzebá żebyć ſie wſzyſtko Corko moia zdało.
Jákoż zwykłá twa ſkromność, y kochánie we mnie,
Nie dać przeczyć, y ſmućić Rodźicá daremnie.
Argenis. Zmieſzáłá ſie ták nágłym niebogá pioronem,
Oycze moy (z niſkiem ná to odpowie ukłonem)
Niechay mi będźie wolno wźiąć ná rozmyſł ſobie;
Nigdym ſie (Meleander odpowie) po tobie
Nie ſpodźiewał, żebyś ſie tam rozmyśláć chćiałá,
Gdźieś Oycá winna ſłucháć: doſyćieś buiałá?
Pytam znowu, ieśli chceſz wolą moię czynić?
Jeśli nie chceſz? to lepiey y z opieki wynidź.
Skoro ſie Oycowſkiego áfektu przelęknie,
Spuśći kwintą Argenis, y iáko woſk zmięknie.
Potym ná śmierć w ták ſmutney wſpomniáwſzy niedoli,
Co tylko Krol roſkáże, ná wſzyſtko pozwoli.
Pochwálił Meleander poſłuſzeńſtwo Corce,
Wieſz (rzecze) iák w głębokiey miłośći komorce
Poſadźiłem ćię, dawſzyć ſerce me w piáſtuny,
Tam chowam wczás, y zdrowie, y twoie fortuny;
Meleander. Dobrze czyniſz że Oycu y ſtáremu wierzyſz,
Gdyż ſamá nigdy celu dobrze nie wymierzyſz.
Nie ufayćie ták wiele ſobie ludźie młodźi,
Zá láty, z doświádczeniem zdrowa ráda chodźi.

Nie poymą nic áfektu dźieći przećiw ſobie
Rodźicow, áż gdy będą w Rodźićielſkiey dobie;
Dopiero miáwſzy dźieći, wſpomniał, y żałował,
Nie ieden że Rodźicow godnie nie ſzánował:
Iże nie maſz pod ſłońcem więkſzey niewdźięczności,
Jáko kiedy w záiemney po dźiećiach miłośći,
Zá ſwoie wypłokánie Rodźicy nie widzą,
Gdy álbo ſłucháć nie chcą, álbo ſie ich wſtydzą.
Tu mu ſie łzy zákręcą, á wraz z krzesłá wſtáwſzy,
Wychodźi, kilkákroć ią w twarz pocáłowawſzy.

Meleander z Archombrotem w ogrodźie.

Nazáiutrz ſkoro nocne rozegnał omácki
Złoty Phebus, y czás był weſołey przechadzki;
Jeſzcze Zefir z iey pereł Flory nie rozbierze,
Gdy z ſobą Archombrota do ogroda bierze
Meleander, y ták mu, cny młodźieńcze, prawi,
Niechći to naymnieyſzego ſkrupułu nie ſprawi,
Kiedy ćię ten przyiáćiel, ná ktorego cnoćie
Polec możeſz, moy złoty pyta Archombroćie
O twoie urodzenie, y ſtan, y Oyczyznę,
Twemuż kwoli dobremu; ná tę patrz śiwiznę,
Tuſzę, że ſie y tobie myśli moie zdadzą,
Ná tym iednák fundament, o co pytam, ſadzą.
Jákom ſie w tobie kochał, y ufał ći śiłá,
Nic, żeś obcy, nic młodość u mnie nie wadźiłá;
Wſzyſtkieś ſekreta mego pánowaniá chował,
Y po mnieś w Sycyliey wtory roſkázował.
Męſtwo twoie, powiemći, y nie zwykłá cnota,
Y do czegoć więkſzego otworzyłá wrota.
Tyś mi dał ſłońce widźieć, kiedym iuż iuż tonął,
Pod tobą Likogenes oſtátni raz źionął.
Ze tu inſzych dźieł twoich, y odwag nie wſpomnię:
Tedy maſz okázyą powątpiwáć o mnie?
Gdy ćię o twą Oyczyznę, ktora dotąd ſkryta,
Ták ſzczery twoy przyiáćiel Archombroćie pyta?
Ná proſby y Krolewſkie ták nágłe pytánie,
Zádumány Archombrot prawie ſłupem ſtanie,
Zkąd ſie wźięło? y ſkoro ták długi czás minie,
Ono wywiádowanie o iego rodźinie,
Coby byłá zá łáſka? o ktorey Krol mowi,
Cożby mi dać tákiego miał Cudzoźiemcowi?
Y choć mu ná myśl padnie, co miał ná porwaniu,
(Bo o tym w uſtawicznym błądźił uważaniu)
Argenidy weſele, w podłym iednák ſtanie,
Poki żyie prywátnym, nie pomyśli ná nie.

Potym

Potym rzecze; o Krolu! przed świátem to cáłem,
Ze wſtydem y powinnem wyznáię zápałem,
Ze nad wſzeláką godność, y przyſługi drobne,
Znam áfekt, łáſkę, y twe chęći nie podobne.
Ná ktore poki żyię, y poki duch we mnie,
Krwią y żywotem będę zárabiał wzáiemnie.
Ztąd iednák co zá korzyść urośćie o Pánie?
Kiedy zgrzeſzę przez ſtráſzney przyśięgi złománie,
Ktorą żegnáiąc oddał Mátce moiey luby,
Ze zdrowiem rowno liczę uczynione śluby.
A kto błogoſłáwieńſtwo Rodźićielſkie wzgárdza,
Jegoſz go ná wſzyſtko złe nieſzczęśćie zátwárdza.
Nie racz przez to o demnie łáſki twey oddaláć,
Gdy ná ſie pomſty Boſkiey nie mogę obáláć:
Nie powiedźiáwſzy kędy, y iákom ſie rodźił:
Ale żebym w czymkolwiek woli twey dogodźił,
Powiem okrom przyśięgi, y okrom ſumnieniá,
Co mogę ſtrony domu y mego rodzeniá.
W Krolewſkim doſtoieńſtwie oglądać mi ſłońce
Dali Bogowie dotąd rzeczy mych obrońce;
Ztąd y Páńſtwo ſpokoyne: więc ſkoro mi z láty
Wzroſt y rozum przyſtąpił, kiedyś ták bogáty
W ſławę o wielki Krolu! że po kráiach świáta,
Wſpániałość cnoty twoiey, y powági láta,
Z woli ſwey Rodźićielki opuśćiwſzy źiemię
Oyczyſtą, ſtanąłem tu, żebym w twoie ſtrzemię
Wſtępował, y náwykał, gdźie do nieśmiertelny
Chwały wiedźie Pánie moy gośćiniec nie melny.
Obłápi go ſerdecznie Krol záraz w tey dobie,
O iákoż (rzecze) ia to dawnom czytał w tobie!

Meleander ofiáruie Argenidę Archombrotowi Ofiáry ich.

A teraz coć ſmákuie proſzę Sycylia?
Coć ſie widzę w ſtárośći ſkłopotany y ia?
Aże te powierzchowne rzeczy minąć przyidźie,
Coć ſie y obyczáie zdadzą w Argenidźie?
Odpowiedźiał Archombrot z ſercá obfitośći:
Nie maſz, nie maſz ná świećie okrom tych świątośći.
Ná to záś Meleander; Likogena ſzkoda
Wſpomináć; y kiedy mi życie brałá woda,
Twoia konwerſacya y przymioty śliczne,
Rády lubo prywatne, lub były publiczne,
Záwſze gruntowne, záwſze czegoś ſie chwytało
Wielkiego w tobie ſerce; záwſzeć bydź przyſtało
Tym, czymeś ieſt, y ſzkoda ogniá w pierśiach tłoczyć;
Bowiem ſie y przez błonę zwykł płomień widoczyć.

Nie

Nie ogarnie látarnią, choć świece ukrywa,
Y przez błonę ſie świátło, y przez śkło dobywa.
Ta miłość, ktorąś ty mnie obowiązał pierſzy,
Wſzyſtkie moie ku tobie chęći tym záwierſzy.
Gdyć, ieśli(iáko twierdźiſz) rownyś w urodzeniu,
Dam Corkę mą wiecznemu ku ſtowárzyſzeniu,
Ktorą ſobie zá żonę tylo ludźi prágnie:
Ty żyi ze mną, kiedyś chćiáł ze mną umrzeć w bágnie,
Y odnioſſeś dla mego doſtoieńſtwa blizny.
Lecz przyſiężeſz do grobu, że moiey śiwizny
Nie odſtąpiſz, ále żyć ſpolnie będźieſz ze mną,
Płácąc chęćią chęć, miłość miłośćią wzáiemną.
Bowiem ſercá człeczego, nic gorzey nie nęka,
Jáko áfekt opáczny, y ślepa niewdźięka.
Zápomniáły Archombrot długo ſie nie ruſzy,
Widźi mu ſie, że w cukier wpadł po ſame uſzy:
Ze mu ſie on głos z niebá we śnie tylko márzy;
Toli mu dobrowolnie fortuna koiárzy,
Co on krwią był opłácáć, y żywotem gotow?
Tedy ma Argenidę bez wſzelkich kłopotow?
Myśli ſobie, co daley czynić w tym terminie,
W oſtatku ſie Krolowi kłębem do nog zwinie:
Y choćiáż mu ſie przez gwałt Meleander broni,
Chwilę ták polezáwſzy, znowu ſie ukłoni.
Ten go teſz záś obłápiá, cáłuie, y śćiſka.
Więc że żaden z dworzanow, y ſług nie ſtał z bliſka,
Y ći ktorzy z daleka, y ktorzy przez ſpáry,
Zdumieią ſie ná one pátrzaiąc ofiáry.
Potym ſkoro z onego wychodzą dźiárdynu,
Rzecze Archombrotowi Krol: drogi moy ſynu,
Niechay to ieſzcze będźie u ćiebie w ſekrećie,
Wieſz, czego dokazuie złá zázdrość ná świećie?
Jáko cále ninieyſze umocniemy śluby,
Niech ſie iák chce odyma, niechay ſtawiá czuby,
Już to będźie zá śiećią: bo ktoż iuż z zázdrośći
Kocháć będźie, gdy zázdrość da mieyſce miłośći?
Z tym przychodźi ná páłac, y z mowy, y z jeſtu
Weſoły; iákoby go wypuśćił z areſtu.
Już widząc uprzykrzonych kłopotow upádek,
Dni ſpokoyne ná świećie liczy ſobie dźiádek.
Znowu do Archombrota: długoż wzdy korony?
Czekáć będe ná ſercu człowiek uteſkniony?
Długoż mi ſwych Rodźicow odwłáczaſz obiáwić?
Zebym ći iuż podpiſał, co Bog raczył ſpráwić.

Nie-

Niechay dłużey nie wiſzę, powiedz nie odwłocznie:
Już teſz czás, niech ſobie zmyſł ſtroſkány odpocznie.
Ná to znowu, do ſamey upadſzy mu źiemie
Rzecze Archombrot: ufam twoiey łáſce, że mie
Ná dwa tylko mieſiącá, (obiecuię, że dniem
Nie przedłużę,) uwolniſz; á ia w niepośledniem
(Godźiny nie omieſzkam) wrocę ſie ſplendorze;
Stanie áfekt zá żagiel, á miłość zá morze.
W ten czás fortun nie ſłowy, y zkąd rod moy wiodę,
Rzeczą ſamą, o Krolu! przed tobą dowiodę.
Skoczy tu Meleander iáko opárzony:
Tedy śćierpię w dalekie że odiedźieſz ſtrony?
Nic z tego Archombroćie: chybá gárdźiſz námi,
Zeſmy ſie do tych związkow odezwáli ſami.
Bo to pewná, czego człek bez práce nábywa,
Záwſze w mnieyſzym kochániu, w mnieyſzey cenie bywa,
Choć ieſt godne kochániá: to ſzácuiem droży,
Choć ládaco, ná co człek więcey práce łoży.
Ale ieżeliś kontent z mey przyiáźni ſzczerze?
To wſzyſtko, co maſz mowić, wypiſz ná pápierze.
Ináczey tey poćiechy, ktorey ieſzcze cále
Nie mam w garśći, nie puſzczę ná wiátry, ná fale.
Ták nie zwykłą miłośćią Archombrot dotkniony,
Rękę Pańſką cáłuie, potym uniżony,
Vkłon oddawſzy rzecze: więc Krolu moy święty,
Wedle ſwoiey przećiw mnie dobroći záczęty,
Poſtąp ze mną, iáko chceſz; á iam iść gotowy,
Zá twoiem roſkazániem, zá twoiemi ſłowy.
Nie odſtąpię od ćiebie, poki w ćiele duſze,
Twoim ſługą w pokoiu, twoim w záwieruſze.
Z tym Archombrot uſtąpi Argenidźie plácu,
Ná miáſto z Krolewſkiego wyſzedſzy páłácu.
Meleander dekláruie Argenidźie Archombrota.
Ktora ſkoro przed Oycem ſtánie przyſmutnieyſzá,
Powtorzy iey, iáka twarz rzeczy teráznieyſzá
Mizerney Sycyliey: w gorſzą ſie záprzężem,
(Krotko rzecze) ieżeli nie będźieſz zá mężem.
Tu ſkroń do máieſtatu y powagi zbiera,
Oycowſkiem okiem ná nie, lecz groźnem poźiera
Zá wczáſu do wolnośći zágrádzaiąc drogę;
Lepſzegoć (prawi) obráć małżonka nie mogę:
Jákiegoſmy y Bogom ledwie záſłużyli,
(A ona w ſercu rzecze: áczy ſie omyli,

Miá-

Miánuie Poliarcha) Archombrota onego,
Okrom, że (iáko twierdźi) rodu Krolewſkiego,
Do iego cnot wyſokich, y fortuny ſkryty,
Wielkiey iednák (co tuſzę) Likogen zábity,
Y moie zdrowie w toni rátowane wodny,
Náleży: mądry, grzeczny, piękny, y dorodny.
Wielkaſz to, wielka w ſtánach wyſokich źwierzyná,
Z tákiemi przymiotami ná świát wydać ſyná!
Jeśli grzeczny ná ćiele? to w głowie iáłowy;
W obu rzadko, ná iedno tylko będźie zdrowy.
Oſobną taiemnicá ſamey w tym nátury,
Ze ći, co ſie do rządow rodzą, y purpury,
Rzadko rowni Rodźicom; ktorzy im ſławnieyśi,
Tym będą ich ſynowie głupśi, mitręźnieyśi.
Tákowem Meleander mowił to akcentem,
Ze ſie nie da w umyśle ruſzyć przedſiewźiętem;
Y nie iákby ſie o to Argenidy pytał,
Lecz iey iuż nie odmienną ſwoią wolą czytał.
Nie dopiero Argenis ſerce opátrzyłá
Już ochroſtaná, gdy ſie fortuná ſrożyłá.
Kto nie umie pokrywáć, y záwſze we ſforze
Serce trzymać z ięzykiem? nie tylko przy dworze,
Ná świećie żyć nie umie: nie záraz ſie ſmęćić,
Nie záraz, choćiáż parzą, umykáć, y kręćić.
Y ta choćiáż okrutnem przeráżoná bodłem;
Zleby to, nie Krolewnę, ále w ſtanie podłem
Człeku nie znáiomemu Corkę przyobiecáć:
Co gorſzá! gdy ſie ieſzcze nie myślił zálecáć,
Wmowić ſie z nią? o ſzczerość! żeby iednák zdaniu
Nie przeczyć Oycowſkiemu: to mieć w uwáżaniu
Krolu (rzecze) potrzebá, żebyſmy nie krádli,
Tego co w ręku mamy, á oraz nie pádli
Ták ſkrytą ſkwápliwośćią ná ludzkie obmowy.
Coż rzeką? gdy weſele obáczą bez zmowy?
Temu z Krolem Sardyńſkiem zdało ſie im zwádźić,
Zeby go zbydź co prędzey, y przez kiy przeſadźić:
Zeby iego ták znáczne przećiw nam záſługi,
Co iáwnie bydź nie mogło, otrzymał kto drugi.
Pierwſzy reſpekt ná ſławę mieć potrzebá, bo tą,
Kto gárdźi, ten wſzeláką pewnie gárdźi cnotą.
Czáſu trzebá we wſzyſtkich człowieku obrotach,
Niech nie wprzod o weſelu, niźli o zálotach
Wie świát Archombrotowych: á w ták zwłoce máły
Nie zginie, ieśli mu to niebá obiecáły.

Aczkol-

Dyſputa. Aczkolwiek Meleander widźi to ná oko,
Ze w tym rzeczy Argenis uwáża głęboko:
Jednák ſie boi, ſłyſząc, że ná los niebieſki
Skłáda, żeby go iáko zwłoką oną z deſki
Zepchnąć nie zámyśláłá: więc rzecze: w tey ſpráwie,
Zle śiłá dać fortunie, zle nic nie dać ſławie.
Brzegiem oboie: ten czás, racz ſamá zámierzyć,
Day wieśćiom, co rozumieſz; ále długo wierzyć
Szkoda wiátrom nie pewnym; im ſie bárdźiey taią,
Tym z ſroższą burzą, z większą ſzárgą záwſze wſtáią.
Podeſzły Argenidźie wſtydem ſkronie obie:
Nie chce włáſzczyć onego zámierzaniá ſobie:
Twoie to włáſne prawo Oycze moy y Pánie,
Tobie władza náleży, mnie, (prawi) ſłuchánie.
Ale gdy ten przynáglá, y nie chce ináczy,
Aż Argenis czás, byle nie długi naznáczy;
Dwa miánuie mieśiące, z ćięſzkim bolem ſercá:
Gdźie, w krzeſło, czy ná deſkę, wezmą ią z kobiercá?
Nie wie ſamá, ieśli iey z ták żáłoſney toni,
Łáſkawy nie dobędźie tym czáſem fawoni.
Poſtrzegł tego do razu ſtarzec byſtrooki,
Ze nie ſławie, lecz ſobie ſamey oney zwłoki
Zyczyłá: iednák nie chcąc dłużey ſtawáć ſkáłą;
Acześći, (rzecze) pauzę zádałá nie máłą,
Niech będźie iákoś rzekłá, tylko po terminie,
Proſzę, niechay ćię dawná fantazya minie.
Już by teſz dźiewko moiá ſzkoda ná me láta,
Z Oycá, lecz y z cáłego, wierę, ſzydźić świáta.
Nie będźie mi ſie rozum nigdy moy ták kaźić,
Zebym ćię miałá kiedy ták grubo obráźić
Oycze drogi, odpowie: ráczey moie zdrowie,
Dam chętnie zá káżdy włos, co ieſt ná twey głowie.
A coż by to zá Corka ták nieſzczęſna byłá!
Zeby gardłem Oycowſkich troſk nie okupiłá?
Duſzę ráczey pod twoie wdźięczne nogi rzucę,
A ćiebie ſwą płochośćią wiecznie nie záſmucę.
To mowiłá: á ſercem w obie wroży ſtronie,
Albo wroći Poliarch, y ze złey ią tonie
Wyrwie? omieſzkali teſz? żelázo od tego,
Smierć ią pewná ná ten czás zbáwi ode złego.
Ale ſtarzec nieborak, iákoby fortece
Y zamku dobył, puśći weſołośći lece.
Gdy Oćiec tryumfuie; w niezmierzonym znoiu
Sercá, Corka od niego wychodźi z pokoiu.

Zzz ROZ-

ROZDZIAŁ Szoſty.

Argenis, przez Arſidę, konfidenta Poliarchowego, piſze y wyſyłá liſty do Poliarcha dokłádaiąc, że ieśli w krotkim czáśie nie przybędźie do Sycyliey, żywo iey nie zaſtanie. Gdy zátym Archombrot wyſokiey nádźieie pełen, o Krolewnie myśli; Arſidas chcąc go z tey imprezy zſadźić, ochotnie ſie w daleką drogę do Poliarcha wybiera.

Argenis lámentuie

TOż iák ſkoro dopadłá biedná oſobnośći:
Nieſzczęśliwam w powſzechney dźiewka ſzczęśliwośći!
Gdy ſie (rzecze) weſeli Sycylia cáłá,
Ia będe, o Boże moy! rzewliwie płákałá.
Jáko padł Likogenes, Pánſtwo to pokoiem
Zákwitło; ia z okrutnem wodźiłam ſie boiem,
Kiedy Rádyrobánes ſrogi bez przeſtanku,
Koło ſiebie chodzący mego ſzukał ſzwanku!
Y tego Sycylia ráda zbyłá z głowy;
Ale ná ſerce moie ſzturm uderzył nowy
Nieſzczęśliwy Archombrot; bo ſie w mię ták werznął,
Ze mi Rádyrobánes słodnie, co mi mierznął.
Y tákli, to oyczyſte, to ſwe włáſne razy
Opłákuiąc, człek przyidźie do oſtátniey ſkázy?
Tylkoż do łez te oczy? ktore ia nie miárą
Wyláwſzy, padnę ſmutną ná koniec ofiárą,
Druga Iphigenia Agamemnonowa!
Tylko krwią moią będźie Sycylia zdrowa?
Ach! ách dźiewko nieſzczęſná! lecz trudno zápaſy
Z fortuną! więc rzewne łzy toczyć iáko z práſy.
Aż ſkoro do oſtátniey zcedzę ie kropelki,
Zebym nie ſzłá ná tryumf zá iey koły wielki,
Vmrę: co gwałtownego, długo trwáć nie może;
Y ná mnie im okrutniey ta náwałność ſroże,
Tym krocey: álbo okręt przywiodſzy ná nurty,
Rozwiąże zbite ſugi, y kliione burty,
Albo teſz, wyrzućiwſzy wſzyſtko iednym rázem,
Niſki świát ſliczney chwile weſeli obrázem.
Iabym dźiśiay umarłá, (ták mi ten świát miły!)
Gdyby Poliarchowe cnoty nie broniły,
Albo gdy by mi śmierći Seleniſſa byłá,
Ze dla niecnot umarłá, ták nie obrzydźiłá.
Aleć wſzyſtkim ieden port, y ten co ſie w miodźie,
Y ten co w gnoiu zmázał, w iedney płoczą wodźie.
Smierć nas wſzyſtkich w kąpieli omywa iednáki,
Dopiero w zmartwychwſtánie náſze będą bráki.
Tu

Tu umilkłá; y nie wie, ieśli ufáć słowu?
Ze Poliarch pámięta ná nię; czyli znowu
Liſtem go uwiádomić? żeby rychło wracáł,
Terminu nie przedłużał, á raczey go ſkracáł.
Już mieśiąc zſzedł, ieſzcze dwa cáłe miały zbiegáć,
Woli go przez piſanie o wſzyſtkim przeſtrzegáć.
Więc poki ią ochota, y świeży żal grzeie,
Tákie słowa ná pápier chyżem piorem leie.

Liſt Argenidźin do Poliarcha

Jákobym ćię widźiałá Poliarſze drogi,
Choć nas wielkie źiem, y wod, roſprzęgły záłogi;
Ták wiem o twoiem zdrowiu, ktore choćby było
Naylepſze, zá tym liſtem będźie ſie káźiło.
Oto maſz kres moiego żywota przed ſobą:
Jáko Rádyrobánes wzgárdźiwſzy ozdobą
Krolewſkich obyczáiow, pogwáłćiwſzy y to
Prawo gośćinne, gdy mię ná ſwoie kopyto
Nie mogł przerobić; ſkoro wſzyſtkich kſztałtow zmácá,
Do gwałtu y krádźieży ſrogo myśl obrácá,
Gry iákieś obiecáwſzy: ná tym figiel ſadźił,
Ze mię z Oycem w ſąm wieczor do portu ſprowádźił.
Już nas tylko miáł porwáć, kiedy ktoś ták święty
Doćiekł przećię, w co zmierza kunſzt iego nápięty.
Wkrotce myſmy do miáſta, on poſzedł ná łodźie;
A bywſzy oſzukany w onem ſwym záwodźie
Oſzálał, y iáko pies z ſtráſzney wśćiekłey chući,
Ná mą ſie dobrą słáwę, y ná cnotę rzući.
Zem z tobą ſkrytą przyiáźń, y kunſzáfty miáłá;
Seleniſſa mu náſze ſekrety wydałá.
Ztąd pochop ſzkálowania moiey wźiąwſzy cnoty,
Nie ſzczędźił ná obelgę słow, y me ſromoty.
Jednák Oćiec pobożny, ſędźiem był; á moia
Niewinność, w ták źłem raźie, nie przebita zbroia.
Seleniſſa ręką ſwą przypłáćiłá zdrády,
Krol Sardyńſki ná ſwoie popłynął oſady;
Zagle mu miáſto wiátrow rozdymáły grozy,
Dobry Bog! inſze ná nas gotuiąc powrozy.
Jużem byłá ſzczęśliwa wymknąwſzy ſie z ſidłá,
Jużem byłá z ták wielkiey boiáźni oſtydłá.
Gdy mi áto Oćiec moy, ách boię ſie tego
Słowa wyrzec! boię ſie Poliarſze, że go
Ztąd będźieſz nie náwidźiał; nie moy Oćiec drogi,
Przedwieczne loſy, winny nie coſnione wrogi!
Ná te ſie ráczey gniewáy: ále Oćiec przećie,
Do zguby mie oſtátniey utrápioną gniećie.

Gdy

Gdy mi ſie gwałtem kocháć każe; ieſzcze gorzy!
Gdy ze mną Archombrota wiecznym związkiem ſforzy.
Już go ſwym źięćiem obrał, y twierdźi záiſte,
Ze rodu Krolewſkiego: iego oczywiſte
Męſtwo chwáli, że go tam ze złey wyſwobodźił
Toni, kiedy po oczy w onem bágnie brodźił.
Cnoty iego ſmáknie, obyczáie lubi,
Już to záwarł u śiebie, że mnie mu poślubi.
Ináczey trudno było w tym ráźie poſtąpić;
Przyſzło mi Oycu, przyſzło Krolowi uſtąpić.
Perſwázyeć tam były; ále, moiem zdaniem,
Bárdźiey muſem páchneły, álbo roſkazániem.
Ná cożem miałá przeczyć? y darmo go gniewáć?
Muśiałám, ách muśiałá! iego pioſnkę ſpiewáć.
Atolim wzdy wywodząc ſkwápliwość ſzeroce,
Zoſtałá Poliarſze przy tákowey zwłoce;
Gdźie álbo ty przybędźieſz, lub ieśli przeſzkodźi
Złe ſzczęśćie, śmierć mię z tákich związkow oſwobodźi.
Dwu mi tylko, zá długą dyſputą mieſięcy
Pozwolił, y pozwolić Oćiec nie chciał więcy.
W ktorych, ieżeli w floćie przybędźieſz potężny?
Jáwnie do twoiey ręki poydę nie zwyćiężny:
A ieśli teſz ſam tylko bez wſzelkiey potęgi?
Sprobuiemy krádźieży, náwet y śierzmięgi.
Jeśli mię teſz porzućiſz? ieżelić ſie zmieni
Serce? y Argenideć inſzá wykorzeni?
Więc gdy przyidźie czás ślubu, y weſelney doby,
Niechay ná mnie Krolewſkie pokłádą ozdoby,
Niech mi włoſy rozczeſzą, warkocze rozplotą,
Dam włożyć y koronę ná ſwą głowę złotą;
Wſzyſtko wytrwam: áż ſkoro przyidźie do przyſięgi,
Gdy mi ręke dać káżą, á czytane z kſięgi,
Zá Biſkupem powtárzać obowiązki one,
Wprzod powiem, że te ręce iuż Bogom święcone
Inſzemu ich trudno dać; wnet tymże impetem,
Nieſzczęſne pierśi krotkiem otworzę ſztyletem.
Do czego ieśli przyidźie? ſłuchay moy kochány,
Oſtátniey woli we krwi właſney uwalány
Swey Argenidy, ktora w troſce dźiśiá wielki,
Łzamić piſze do iedney zcedźiwſzy kropelki.
Ná Oycá ſie moiego nie gniewáy dla Bogá!
Pobiieć go, pobiie śmierć moia ták ſroga.
Moy upad niezmiernym go fráſunkiem nákryie,
Y rána Corki, ſerce Oycowſkie przebiie.

Z Ar-

Z Archombrotem poſtąpiſz wedle ſwego zdaniá;
Ale Rádyrobanes, ieśli bez karánia
Zyć będźie zá złość ſwoię? tedy wſtanę znowu,
Vyrzyſz mię z grobowego przed ſobą parowu;
Y dotąd ćię do pomſty nie przeſtanę budźić,
Aż umrze, kto ſie ważył ſławę mą paſkudźić.
Jeżeli kto ięzykiem cnotę komu ſzczypie?
Niech go záś liże, niech go perłámi oſypie,
W ten czás ná táką ránę chłodne ſie urodźi,
Gdy śmierć w grobie, y ſerce, y ćiáło wychłodźi.
Tu wſzyſtkich twoich ślubow, tu obietnic śiągam,
W to ćię moy Poliarſze dźiś iárzmo záprzągam.
Ná koniec imię moie, w przodkow ſwoich grobie,
Każ ná głádkiem marmorze wydrukowáć ſobie;
Kaz rzezáć ſpolne náſze obroty ná miedźi,
Y kogo tu przećiwne ſzczęśćie upośledźi;
Choćbyś klękał, y głową miąższe łomał mury,
Gdy ſie złośliwie uprze, nie poćiągnie z gury.
Niech w nas wiárę, niech w ſzczęśćiu widzą wieki ſtarſze
Nieſtátek: á naywięcey, o moy Poliarſze!
Miiay, proſzę, z daleka nieſzczęſną źiemicę;
Chybá żebyś przez żáłość y moię teſknicę,
Ná mnie kiedy po dawnem wſpomniáwſzy pogrzebie,
Chćiał me głuche popioły przytulić do ſiebie,
Ktorych nigdy żaden mroz ták nie zeymie wieczny,
Zeby, choćiaż málutkiey iſkierki ſerdeczny
Chowáć w ſobie nie miáły áfektu moiego.
Przeto, ieślić Bogowie dopomogą tego,
Wynieś ztąd kośći moie, y ozdob pogrzebem,
Niech pod źiemią, y iednym leżą z twymi niebem.
Ale rácżey przybyway, moy kochanku wcześni:
Lepieyći nam ná świećie żyć, niźli gnić w pleśni.
Czás krotki, dekret śmierći nie ruſzony ſtoi;
Jednák ieśli fortuná poſtaremu broi?
Iać iuż ná iey ołtarzu ſwym pádnę żelázem,
Ty żyi, niech z nas oboygá nie wykrzyka rázem.
Już złoży, iuż ná on liſt przyćiſka pieczęći;
Znowu iey co inſzego biedną głowę kręći:
Komu ſie tych ſekretow, komu ſie ma zwierzyć?
Gdźie ią może oſtátnie fortuná uderzyć?
Nie maſz ſie z kiem rozmowić? Seleniſſa w grobie:
Y áczkolwiek przybrałá Tymokleą ſobie
Ná iey mieyſce, áczkolwiek śiłá iey ufałá,
Jeſzcze iednák w ták krotkiem cześie nie doyrzałá

Arſidę z tym liſtē wyſyłá.

Oná

Oná konfidencya; ktorey ſie powoli,
Z przyiáćielem doiádáć, trzebá w korcu ſoli.
Jeden tylko Arſidas y to nie bez ſtráchu
Podeyrzeniá (bo częſto, ná iey bywał gmáchu)
Zdał ſie ná to poſelſtwo: więc nie myśląc długo,
Ze był u drzwi odźwierny, chyżo każe mu go
Záwołáć, y iák przyidźie: moy Arſida złoty,
Kiedybym nie wiádoma byłá twoiey cnoty,
Dałá bym ći przed oczy przykład w Seleniſie,
A żebyś widźiał ſkutek zdrády w iey ábryśie,
Ze ieſzcze coś gorſzego nad śmierć w ſobie rodźi,
Od czego ſie ta babá przez śmierć oſwobodźi.
Zebyś wiedźiał (choć tego táiemy bez miáry,
Y ia, y Meleander Rodźićiel moy ſtary)
Wſzyſtkie náſze ſekreta od wielá do małá,
Jákiekolwiekem tylko z Poliarchem miáłá,
Rádyrobáneſowi (boday wiecznie z piekłá
Nie wyirzałá niecnota!) pśiá wiedmá wywlekłá.
W czym ſkoro przekonáne ſumnienie dokuczy,
Vmierá, y ſetnego ſekret trzymáć uczy.
Lecz ty nie wzruſzonego cny Arſido ſtátku,
To dźiś miey zá ſwą wiárę o demnie w zádatku,
Dokąd żyie Poliarch, y ia żyię, á ty,
Nie będźieſz nigdy z twoią cnotą bez odpłáty.
Ktorey tyſiąckroć więcey z náſzey czekay ręki,
Niżli były złey báby zá iey zdrády męki,
Y niżli ſie ſpodźiewáć twoia ſkromność może;
Vżycz tylko żywota y fortuny Boże!
Dźiś mi ſwey wiáry dowiedź, żeby ten liſt ſkryty,
Poliárcha przez człeka wiáry známienity
Doſzedł iáko nayrychley; lecz doświádczonego,
W wielu cnoty dowodach potrzebá do tego.
A tu nie rozmyśláiąc Arſidas ſie długo:
Gdźież ieſt liſt ten o Páni? bowiem nikomu go,
Tylko ſam ſobie ufáć nie mogę, odpowie:
Rzadki phenix ná świećie, cnotliwi poſłowie.
Przeto mnie długo nie baw, nad toć y przyſięgę,
Ze wſzyſtkie moie zmyſły, do tego záprzęgę;
Choćiaż by był zá świátem, wſzyſtkie morza ſkłocę,
A bez Poliarcha ſie do ćiebie nie wrocę.
Káżdy Pan w tákim ſłudze, kocha ſie uprzeymie,
Co ſie z wielką ochotą uſługi podeymie.
Choć czáſem nie we wſzyſtkim iák trzebá dogodźi,
Oną ſwoią chyżośćią oſtátek nágrodźi.

Kto

Kto mrucząc, y nie chcący álbo prorokuie,
By mi naylepiey ſłużył, niech nie poſługuie.
Z tákowey obietnice, y ochoty żywy,
Weſołá mu Argenis, á coż moy cnotliwy
Powieſz, rzecze, Arſido? gdy będźieſz pytany
O przyczynę tey drogi ſwoiey nie ſpodźiány?
Odpowie: o to cále ſzkoda ſie fráſowáć,
Bowiem kto umie ukráść, ten umie y ſchowáć.
Łácno zmyślić przyczynę odiázdu w te czáſy,
Kiedy woyny uſtáły u nas y hałáſy.
Jeſt we Włoſzech Antium, miáſto ſtarodawne,
Y Kośćiołem fortuny ná wſzyſtek świát ſłáwne:
Tam pielgrzym ſwoie śluby y czynione wota
Iśći, kłádąc ofiáry ze ſrebrá, ze złota.
Co zá dźiw, że y mnie to nábożeńſtwo ruſzy?
A ſkoro żagle zefir ſzczęśliwie nápuſzy,
Przeſtronny świát, y gdźie mię kiną me nádźieie,
Orłem lotem popłynę, nie tłocząc koleie.
Teraz, ieśli rzecz możná, y wieſz o niem kędy,
Ná cożby nie potrzebne odpráwiáć zápędy?
Powiedz, ktorędy ſzukáć Poliarcha, y z ſtem
W ktorey go ſtronie świáta záſtáć mogę liſtem?
Ná to znowu Argenis: przyiáćielu wierny,
Zá ten, ktory mi daieſz znák chęći obſzerny,
Teraz przyimi c demnie, ſłow tylko czcze dźwięki,
Życzliwe y pámiętne moy Arſido dźięki.
Tedy ćię iuż y prośić poważam ſie znowu;
Spieſz ſie, y nie day ze mnie złey śmierći obłowu.
Dwakroć daie, kto ſie wſkok w obietnicy iśći,
Kto poźdźi, nic nie daie. moy Arſido, dźiś ći
Powiem, dźiś ći ſie zwierzę ſekretow ták śiłá,
Ktorychem Seleniſſie nigdy nie wierzyłá.
Słuchay; ſkoro ſzczęśliwie ná ſwoy okręt wſiędźieſz,
Ku Francyey go kieruy; Poliarcha będźieſz,
Albo w drodze miał, żeby tu ſie do nas ſtawił,
Albo ieżeli ſie teſz ieſzcze nie wypráwił,
Francya mu Oyczyzną; tam Krolem y Pánem,
Cokolwiek Arar rzeka, między ſie z Rodanem
Możnych wźięłá Prowincyi; ná tey miedzyrzyczy,
Z Oycow, z Dźiádow, Arſido Poliarch dźiedźiczy.
Łácno ſie go dopytaſz, gdyż y nieme mury,
Do Krolá ćię y świetney powiodą purpury.
Jeżeli go ná mieyſcu záſtanieſz, nie w drodze?
Powieſz, powieſz iákom ieſt utrápioná ſrodze!

Wſzy-

Wſzyſtka rzecz ná poſpiechu; niech przyieżdża zbroynie,
Coż mi iuż po poſiłkach, gdy będźie po woynie?
Y ty nie omieſzkiway, y ty ſie chćiey kwápić,
Poki y mnie, y iemu, nie przyidźie ſie nápić
Ze ſtołu Libityny święconego trunku.
To rzekłſzy; drogi pierśćień práwie bez ſzácunku
Z liſtem dałá, poſpołu: kiedykolwiek, práwi,
Poyrzyſz nąń, wſpomni ſobie iáko ſerce krwáwi,
Jáko twoia Krolewná łzy gorące cedźi,
Jeżeli iey Poliarch śmierći nie uprzedźi.
Ancyacką fortunę (wſzák tamtędy drogá)
Náwiedźiſz mym imieniem; niech nie będźie ſrogá,
Niech ćię do celu proſtym gośćińcem prowádźi,
Niech teſz o nas nákoniec iuż ináczey rádźi.
Zdumieie ſie Arſidas, y myśli w ſie zbiera,
Ná co ſie wzdy ták długo Poliarch obźiera?
Bywſzy tákim Monarchą, przez ſkryte anfrákty,
Kończąc ſwe z Argenidą kryiome kontrákty?
Gdy mu prawo Argenis dawne przypomniałá,
Ktorym to ſtárożytność wiecznie wárowałá,
Zeby Corek Krolewſkich możnieyſzym ſąśiádom
Nie dawáno w máłżeńſtwo: dobrze tego wiádom
Meleander, y ſam to chwálił uſtáwicznie.
Bo gdyby wźiął to Páńſtwo możnieyſzy dźiedźicznie,
Pewnieby w niem nie mieſzkał, lecz wedle práktyki,
W ſwym by żył, á Sykulom, dałby námieſtniki.
Chwáli rozum Arſidas, w Argenidźie poty,
Ze Poliarcha dotąd przed Oycem záloty
Zátaiłá; przyznáie, że tákie zákazy
Wyſkrobáć trudno, tylko ſamemi żelázy.
Woyſko tedy potrzebne, y gotowa flota,
Kto chce z tákich terminow zepchnąć Archombrotá.
Więc choć doſyć pochopu w ſobie miáł do ſtátku,
Wzdy z Seleniſſinego nápomnion upádku
W ſwey ſie cnoćie utwierdźi, y nie myśląc wiele;
Jáko ſie z purpurowey ukaże pośćiele,
Złoty Phebus, ten z morza, á Arſidas w morze,
Dawſzy ſłuſzne rácye odiázdu ná dworze.
Sforne go żeną wiátry, iuż nie widźi brzegow,
Sycylyiſkich iuż kilka odpráwi noclegow;
Kiedy wielkiey Grecyey minąwſzy ſzerzyny,
Pod Antium kotſice wyrzući y liny.

Arſidas ſie puścił w drogę ſzukać Poliarcha.

ROZ-

ROZDZIAŁ Siodmy.

Arſidas przypłynąwſzy do Antium, według roſkazánia Argenidy, fortunie tameczney ofiáry czyni; ktore odpráwiwſzy, gdy z Proboſzczem owego zboru obiáduie, bierze od niego náukę, że fortuna y nieſzczęśćie, nic inſzego nie ieſt, tylko przezorná około źiemſkich rzeczy, ſamego Bogá opátrzność, y tę wſzyſcy, á nie żadną fortunę cźćić y wyſłáwiáć powinni.

GDźie gdy żagle w ſtáry port Arſidas záwiiał;
Dawny ſtárożytnośći obáczył ſpecyał,
Kośćioł fortuny: przeto z nábożeńſtwem ſkrytem,
Padł ná twarz, y ukłonem cźćił ią náleżytem.
Toż iáko ku świątnicy poſunie ſie owy;
Widźi, áż ſtary Kápłan w kápie purpurowy,
Idźie przećiwko niemu; ſpodniá ſzáta białá,
A rámioná poważne, śiwizná odźiałá.
Koroná mu źielona wierzch zdobiłá głowy,
W ręku trzymał páſtorał, tákże laurowy.
Ten w podrożnym Arſidę uyrzawſzy ubierze:
Gośćiu, rzecze, ku iákieykolwiekeś ofierze
Do łáſkawey Bogini ráczył przybyć ſtopni,
Zebyć ſie rzeczy przyſzłe toczyły pochopni;
Lubo teſz, iuż iey łáſki doznáwſzy w przygodźie,
Chceſz záwdźięczyć, y myśliſz o świętey nágrodźie.
Ale, o iákoż człowiek ná świećie ieſt rzadki!
Co złe y niebeſpieczne minąwſzy przypadki,
Albo teſz ſwey żądośći otrzymáwſzy ſkutki,
Do dźiękczynieniá Bogu ma z ſercá pobudki!
Choćiáż mu co wiedźieć co, ślubił przed kilką dni,
Proſzą, á nie dźiękuią ludźie nie porządni.
Zgrzybiáłem ná uſłudze tey Bogini święty;
Dźieśiąći z dźiękczynieniem, á tyśiąc z proſięty
Náliczyłbym; ták ſroga niewdźięczność w tey mierze,
Idą teſz mimo uſzy częſtokroć páćierze.
Ty choć krwią przyzwoitą, choć teſz wonią czyſtą;
Wolnoć y cźćić, y błágáć Boginią wieczyſtą.
Ná te ſłowa Arſidas: Biſkupie moy drogi,
Z tákową intencyą chcę przeſtąpić progi
Naymożnieyſzey Bogini cáłey źiemie, święte;
Zebym wźiął, będe proſił; dźiękował, zá wźięte.
Ty tylko racz náuczyć, proſzę, iáką modą;
A Kápłan mu Ciſternę z kryſztáłową wodą,
Vkazáwſzy: po trzykroć, twarz, rzecze, z rękoma
Nim opłoczeſz; ia białą ſzátę máiąc doma

Idźie w Antium do Kośćiołá fortuny.

Aaaa Goto-

Gotową; poydęć po nię, bo ták ochędożnie,
Do tey Páni potrzebá, iáko y nábożnie.
Jeżeli czyſte ręce trzebá mieć w Kośćiele,
Coż rozumieſz o ſercu, y o inſzym ćiele?
Czyſty ieſt Bog, więc mu ſie trzebá przypodobáć,
Wſzyſtkie brudy wypłokáć, plugaſtwa wyſkrobáć.
W Jáſne, biáłe, y świetne uſtroić ſie ſtuły,
Zeby żadney ná tobie nie było mákuły:
Doſkonáłey pokuty wybielić ie mydłem;
Ináczey, choćbyś cáły Kośćioł zátkał bydłem,
Poſtáremu to bydło: áni śmierćią cudzą,
Bogá ludźie zá ſwoie wyſtępki obłudzą.
Sámemu umrzeć trzebá, y ſwe ſerce ſpálić
Ná ołtárzu pokory; kto chce Bogá chwálić.
Ogniem iego miłośći ſpłonąwſzy cudownie;
Więc iáki maſz bydź wewnątrz, to czyń powierzchownie.
Ofiárá, ieśli wielkiey, ieśli teſz chceſz máły?
Te ćię będą w przyſionku Kośćielnym czekały.
Idź, odpowie Arſidas: Oycze moy, á z bráku,
Jáko náylepſzą obierz Bogini do ſmáku.
To rzekſzy; w nadſtáwioną garść mu wſypie złota:
Dopieroż tu Biſkupa napádnie ochota;
Wſkok koło pobożnośći pożyteczney ſobie,
Krząta ſie: á tym czáſem w marmurowym żłobie;
Ktory czterey moſiężni lwi uięli w łápy,
Nim Kśiądz dla nich przynieśie obiecáne kapy;
Arſidas z towárzyſtwem y ręce, y twárze
Płocze, iáko tuteczne każą Rytuarze.
Potym ſie ſtarodawney dźiwuiąc ſtrukturze,
Czyta ná polerownym alábaſtrze w murze;
Gdźie weśćie do Kośćiołá ſtopnie czynią pierſze;
Złotą literą w ten ſens nápiſane wierſze:

Co po złym w Kośćiele.

Precz, precz ztąd wſzyſcy, ktorym złość záiadłá,
Serce y pierśi nieczyſte osiádłá:
Korzyśći grzechem umyślnem ſpyſzkłáni,
Precz ztąd; nie máćie mieyſcá u tey Páni.
Y ktorym zázdrość, ſęp on iádowity,
W kośćiách ná każdy dźień odnáwiá nity,
Gorzey niżeli pádalczą trućizną,
Sząc ſpiki z kośći nie zgoioną blizną.
Precz z tąd łákomcy, ktorzy między ſkłády,
Prágniećie złota poſpołu z dipſady.
Precz marnotráwcy, co przepinſzy wioſki,
Iuż ſie wam długi zda żywot oycowſki.
Rodźi-

Rodźicom śmierći życzyć, choć ſie kurczą
Dla nich, wśćiekliną przenośi iáſzczurczą.
Niech ſie ztąd wſzyſcy wſzeteczni wrocą,
Ktorzy święty ſtan małżeńſki ſromocą:
Nie nodze, ále nieczyſtey zrzenicy
Poſtáć, w ták godney nie wolno świątnicy.
Dopieroż wy, co poprzyſiągszy wſtęgi
Czyſtośći, y tey, y krzywoprzyſięgi
Iáwnieśćie winni, y bez wſzego ſtráchu,
Do ták świętego śmiećie wchodźić gmáchu,
Ieſzcze (co wam uyść nie może bez kary)
Náięte ludźiom ſpráwuiąc ofiáry,
Wſzeteczną ręką, plugáwemi uſty,
Y ſercem pełney grzechowey roſpuſty?
Precz mężoboycy, tyráni, mordercy,
Precz piiánicy, precz ztąd y obżercy,
Oſzuſt, obmowcá, y człowiek nieſzczery,
Mieyſcá tu nie ma; wygnáno koſtery.
Pozná tu záraz czuły Káznodźieia,
Leſnego zboycę, nocnego złodźieia.
Zbotwiáłe gęby, y otyłe brzuchy,
Do ſłużby Bożey, żadney tu otuchy
Nie máią: prożno z ſwym idą pokłonem,
Wſzyſcy, co iego wzgárdźili zakonem.
Prożno porznięte ná kamienne ſtoły,
Vkładaſz w ſtoſy bárány, y woły:
Prożno przewoźnych kádźidł wielkie ſnopy
Kurzyſz, Kośćielne tylko kopcąc ſtropy.
Prożno páćierze kołowrotem ſnuieſz,
Y pierśi tłuczeſz, pieniądzmi ſzáfuieſz:
Kiedy złe ſercá dźierżą ſie przywáry,
Darme twe modły, wonie, y ofiáry.
Płákać, y z grzechem trzebá ſie rozbráćić;
Toż będą w niebie tákie rzeczy płáćić.
Bo bez pokuty, y ſzczerey popráwy,
Te upominki, śluby, y kurzawy,
Iáko z twych ręku dym wychodźił lichy,
Ták o Kośćielne rozbiią ſie ſtrychy.
Wſzyſtko to, wſzyſtko Boſkiey ręki dźiełem,
Ktory krwią z mięſem pogárdza otyłem.
Cokolwiek oko widźieć może człecze,
Cokolwiek piorem lekkie wiátry śiecze,
Co źiemię depce, y co tráwę ſzczypie,
Y to co w morzu ſkrzelą wodę chlipie,

Wſzy-

Wßyſtkie kádźidłá, ktore z Arábinem,
Sábeyczyk zbiera, teyże ręki czynem;
Iegożbyś ſpiżą, ſwe złośći opłácáł?
Darmobyś, darmo grzeßniku utrácáł,
Przykłádaiący nowy grzech ku ſtráćie;
Iákby teß Krolá kto w iedwabney ßáćie,
Albo obłápił w ßczerozłotym ſtroiu,
Po łokćie ręce umázawßy w gnoiu.
Ták Bogu miłe z plugáwych uſt, przy twy
Ofierze, z ręku podobnych modlitwy.
Nie ſkropi grzechu nikt święconą wodą,
A ießcze go te baràny pobodą.
Y inße, ktore ofiáruie bydło,
Wierz, że to Bogu od tych czás obrzydło,
Iáko mu, (o czym w świętych dzieiach wzmianka)
Zli niewinnego zárznęli báránka.
Tedybyś piekłá, y pomſty ogniowy,
Przez świátło chćiał uyść świeczki ßelągowy?
Ieżeli w grzechach leży ſerce twoie,
Kup wßyſtkie woſki ná świece, kup łoie;
Swieć, pal, kadź, krop, dźwoń, ieśliś Bogu dłużny,
Lepßeć ſą poſty, modlitwy, iáłmużny.
Pokiś śmiertelnem opętany grzechem,
Smutkiem Anioły, diabły karmiß śmiechem.
Tym czáſem ſtarzec nadſzedł, y otworzył wrota
Do fortuny, Arſidas, żeby czynił wota
Swe, y Argenidźine, upadł przed nią krzyżem.
Gdy nam ćięſzko, w ten czás ſie do źiemie poniżem:
W ten czás śluby ſypiemy, gdy nas troſki chwycą;
Vwolnieni, zbywamy Bogá obietnicą.
Już czekałá gotowa ofiárá w Kośćiele,
Dwoie iágniąt bliźniątek y obráne ćiele;
Co ſkoro oſtrem porznie on Kápłan żelázem,
Do kiſzek y wnętrznośći uda ſie zárazem.
Maſz fortunę Arſido (záwołá) przychylną,
Y ſzczęśliwie odpráwiſz ſwoię drogę pilną;
Day wiátrom żagle, ktore poniosą ćię mile,
Już ſie nie boy Charybdy, iuż ſie nie boy Scyle;
Zaden ná ćię Aquilo przećiwny nie dmuchnie.
Potym one mięſa wźiąć rozkáże do kuchnie;
Gdźie iák śiedli do ſtołu, y iuż drugie danie
Noſzono, inśi pili wino nie ſłychanie.
Dyskurs o fortunie. Arſidas, że ſie záwſze zwykł był trzeźwo chowáć,
O niebieſkim przeyrzeniu począł dyſzkurowáć;

Y Bi-

Y Biſkup teſz u niego czuiąc oley w głowie,
Ták pocznie, y ná iego pytániá odpowie:
Ktorzy czego nie wiedzą, to fortuną zową;
Mylą ſie, idąc wſzyſcy zá radą nie zdrową.
Cokolwiek nie pewnego, w iey to liczą pieczy,
Przeto więcey, niż chwáli, ludźi iey złorzeczy.
Bo gdy komu nie wedle myśli padną wota,
Wſzyſtko głupie ſtoſuią do iey kołowrota,
Y oſobną Boginią ſwym tworzą rozumem:
(Ale nam tu nie trzebá błądźić z proſtem tłumem)
Szeroką iey ná świećie przypiſuią władzą,
Cokolwiek lubo robią, lubo ludźie rádzą;
W iey dekrećie, y w iey to pokłádaią woli,
Kiedy ieden poráſta, á drugiego goli.
Błądzą, tákie w ſwych mozgach rodząc zábobony;
Tákoważ by moc ślepey miałá bydź fortony?
Bo ślepo ná obrotnem máluią ią kole,
Ze kogo wczora w gorze, dźiś może mieć w dole.
Potym ią przeklináią ſami ludźie ślepi,
Zeby to wſzyſtko, co iey ofiáruią, lepi
Ná co inſzego udać: bowiem Bog bez wzroku,
Jáko ofiár przyimowáć, ták czynić wyroku
Nie może, y nikogo w długiey mieć opiece,
Kiedy ślepem náwiáſem ſwoie dary miece.
Jákoż wielkie ſzáleńſtwo ſercá ludzkie tłoczy,
Chwálić Bogá, pierwey mu wyłupiwſzy oczy.
Stráſzná ſuſperſticya Bogi ſobie tworzyć,
Raz łáiąc, á drugi raz niſko ſie im korzyć.
Jeden tylko gośćiu moy Bog, co włáda świátem,
Ktory niebo przedwiecznym rządźi máieſtatem;
Ktory ieſzcze cyrklowáł ſfery, y kłádł mety,
Lotnym lampom niebieſkim, ieſzcze gabinety
W ſwym wymierzał Empirze, podług wolney woley,
Palcem kołom ſłonecznym ukazuiąc koley.
Jeſzcze w tey powſzechnośći gęſte ćmy rozrzedzał,
Wody ważył, y w otchłań bezdenną ie zcedzał;
Terminy kłádł náturze: á choć z ták daleka,
Początek, obrot, koniec, káżdego człowieka,
Y káżdey rzeczy widźiał okiem nie poiętem;
Co większa! że nápiſał w protokule świętem.
Przecz że ludźie ſzáleią w głupiey myśli ſwoi?
Coż ſie tu ich fortunie od Bogá okroi?
Ktoremu to ſamemu wolno, procz wątpieniá,
Odmienić, choć od świáta, widźiał co ſtworzeniá

 Wſzy-

Wſzyſtkich rzeczy przyczyny; żadná ſie nie zchroni,
Y ſkutki ich w iego ſą oku, w iego dłoni.
Coż tedy iuż fortuná? co iey Kośćioł możny?
Darmoż ſie dotąd pielgrzym trudźił tu nábożny?
Darmożby ſluby iśćił, y odległe cugi
Czynił? álbo przeważne odprawiał żeglugi?
Jeſt fortuná, gośćiu moy, y tu nikt nie błądźi,
Kto iey przyzná, że świátu panuie, że rządźi.
Jeſt fortuná: lecz nie ta, co ią ſobie w głowie,
Slepo máluią głupi liźiobrazkowie,
Jey oddaiąc, co Bogu należy, co Boże
Kadźidłá, upominki, y trudne podroże.
Jeſzczeć uydźie tym, ktorzy czynią to z proſtoty;
Bo dobra intencya ieſt ná mieyſce cnoty.
W Bożych ręku, co komu od wieku należy:
Káżdy człek do terminu ſwego pędem bieży.
A iáko więc Pálládą mądrość Jowiſzową,
Ták fortuną przeyrzenie Boſkie mądrzy zową.
Ztąd głupi Vſinulka w ſwey głowie tłumáczył,
Predeſtynácya álbo przeyrzenie. Ze, co Bog widźiał, to iuż koniecznie naznáczył.
Ani chce, áni może od świáta ſtworzenia,
Z mieyſcá ruſzyć woli ſwey, y tego przeyrzenia.
Z ręku mu miłośierdźie, z oczu litość bierze;
A ono kto ma miłość z nádźieią przy wierze,
Ten zbáwiony: y kiedy wiárá Bożem darem;
Jákoż ią przed przeyrzeniem mogł darowáć ſtarem?
Znowu pytam: dla czegoż wſzelkiemu ſtworzeniu?
(Ze drudzy doſyc czyniąc temu rozrządzeniu,
Kłádli w to kury, gęśi, bydło, y gádźinę)
Roſkázał opowiádáć zbáwienną nowinę?
Gdy pewnych tylko zbáwi; coż tam tym po cnotach?
Toż rozumie o ludzkich potocznych obrotach:
Ze śmierć, ſzkodę, chorobę, żal; z drugą záś ſtronę,
Zdrowie, pokoy, poćiechy, mienie, dobrą żonę,
Jáko komu przed wieki Stworzyćiel przeznáczy,
Choć kto dobry, choćiaż zły; iuż nie przeináczy.
Bo iuż tego popráwić nie ieſt w mocy Boży;
Dopieroż w ludzkiey, choć kto pilnośći przyłoży.
Temuć ſie to złym dobrze, á dobrym zle wodźi,
To wolney woli ludzkiey, gośćiniec zágrodźi?
Lecz to bayka: Bog iák chce świátem dyſponuie,
A miłośierdźie, iego mądrośći nie pſuie.
Zaden mu mus áfektu z ſercá nie wypará,
Łáſka człeka zá cnotę, zá grzech czeka kará.

Choć

Choć ſie opak częſtokroć ná tym świećie dźieie,
Ktoż ſądow, y ſpraw Pańſkich dośiecze koleie?
Przyczyn teraz wyliczáć, czáſu by nie ſtało;
Czemu złym názbyt dobra? dobrym álbo máło,
Albo nic Bog częſtokroć, nie daie ná źiemi?
Kiedy tamtych rzeczámi zbywa śmiertelnemi,
A tym wieczne gotuiąc, karze iáko dźieći,
O tamtych nie dbá, choćiaż w grzechu, w błoćie, w śmieći.
Tey to Kośćioł fortuny; to ieſt łáſki Boſki:
Ta przeyrzane choroby, śmierć, kłopoty, troſki,
W dobre może odmienić, gdy prożen náłogu
Grzechowego, człek ſerce ofiáruie Bogu.
Ktorą, żeś y ty wdźięczną, uczćił Pánie wonią;
Lubo lądem, lubo ſie morſką puśćiſz tonią;
Daiec lece fortuná, y wiátry, y cugi,
Pędem lecą ná trąbę do twoiey uſługi:
To mi pobitych ofiár tłumáczyły kiſzki.
Lecz mu ſternik rzecz przerwał, á drugim kieliſzki:

ROZDZIAŁ Oſmy.

Arſidas z Antium odieżdża, y morze Hetruryey, po náſzemu Florentſkie przebywſzy, ná liczną flottę nápada, y Gubernátorowi iey (zwał ſie Gobryaſz) poddáć ſie nie zbrániá. Ten, o Sycyliey, y zácnośći kráiu, zá powitaniem ſie z Arſidą, pyta; tamten záś Gobryaſza prośi, ażeby mu imię tego Páná, czyia byłá flotta, opowiedźieć zechćiał.

HEy Pánowie, czás dobry, wiátr po nas, pogoda,
Wſzyſtko powetowáne; tego troyga ſzkoda
Opuſzczáć, co do náſzey należy żeglugi,
Gdźie więcey kwadrans ſpráwi, niżeli dźień drugi.
Wſtaią, záfarbowáwſzy ſłodkiem czołá moſzczem,
Arſidas w drogę. Y Arſidas ſie z ſtarym żegnáiąc Proboſzczem,
Pełną mu garść czerwonych znowu w rękę wſypie:
Jutro, prawi, Oycze moy przy zwyczáyney ſtypie,
Ofiáruy co rozumieſz ná czyſtym ołtarzu;
Ia wśiádam, (bo iuż piąta ná mym puſzegárzu)
Proſzę, nie zápominay przed Boginią świętą,
Niech ráczy błogoſłáwić drogę przedśiewźiętą.
Co ſkoro mu ochotnie ſtáruſzek przyrzecze;
Wśiádł w okręt, y choć wody wiosłámi nie ſiecze,
Zagle tylko ná ſznurach podniozſzy do gury,
Szedł nieſion powiewnemi w ſwą drogę Eury.
Miia ſławne Latium, gdźie przez właſne ſyny,
Z niebá Saturn wygnány miał ſwe przenośiny.

Tym-

Tymże, ná Hetruryiſkie morze wypadł lotem,
Co śmierdzącym ſzeroko brzegi ściele błotem.
Ztamtąd do Liguryey; kędy we mgle z rázu
Doyrzą przez perſpektywę ſkał, y gor obrazu.
Ale iák ſie podemkną, y podiádą bliży,
Záwołá głoſem ſternik, ktory ſiedźiał wyży:
Woienne to okręty, nie gory, nie láſy,
Albo morſcy zálegli zboycy tu te páſy,
Albo flotta woienná; nie może to chybić,
Dobrze by ſie do portu kędykolwiek przybić.
Ale rzecz była trudná; bo z obu ſtron ſkáły,
Przyſtępu dla mielizny do ſiebie nie dały.
Trwoga tedy ſzkarádná, rożni rożnie zrzędzą;
Tym czáſem ich wyſłáne okręty opędzą.
Chce ſie bronić Arſidas, y má ſercá tyle,
W oſtatku, żeby nie był więzniem, umrze mile.
Co żywo chce hámowáć, y ná pokoy rádźić;
Widźi, że ſie w nádźieie, nie maſz kogo wádźić?
Jeden wſzyſtkich nie zwálczy? á tym czáſem owi
Spuſzczą ná doł chorągiew nieprzyiaćielowi.
Ná koniec nie ze wſzyſtkiem znoſząc ſie z Arſidą,
Lubo żołnierzom, lubo zboycom w ręce wnidą;
Długo nie rozmyśláiąc, poddadzą ſie ſfornie.
Jeżeli zboycy? lepiey iść z niemi pokornie:
Jeśli woyſka formalne y żołnierſkie floty?
To prożno; nikt nie może minąć bez ſpráwoty.
Ná co w ten czás Arſidas pozwolił przez dźięki,
Skoro okręt uięły przećiwne oſęki.
Toż łáſkawie pytani, nie z fukiem, nie z grozą:
Zkąd? y dokąd? y iákie towáry tu wiozą?
Arſidas ſie z Gobryaſzem ziáchał.
Wſzyſcy razem ná iedno zgodźili ſie słowo:
Ze ich do Maſſiliey ten Pan náiął owo:
Ná Arſidę palcámi ſkáżą nie mieſzkánie.
Ten nie wiedząc z kiem mowił; gdy ná ich pytanie
Nie ſzczerze odpowiedał; owi teſz wykrętu
Poſtrzegſzy, do ſwoiego każą mu okrętu.
Więkſzey nie miał zniewági uczynkiem y słowy,
Y tu ſie wymierzali; że go do rozmowy
Wodza ſwego prowádzą; on ſie teſz nie ſpiera,
Wiedząc, że nie inákſzá ieſt woienná biera.
Więc gdy tam przyidą, kędy pod żaglem wynioſłem
Szła galerá, choć żaden, nie tknął wody wioſłem;
Wyſzedł przećiw Arſidźie wielki on Admirał,
Rękę mu dawſzy, iego wzáiemnie odbierał.
Prośi,

Prośi, żeby zá Afront tego nie brał ſobie,
Czego żaden w woienney uyść nie może dobie.
Gdźie nieprzyiaćioł trzebá gonić, ſzukáć, chwytáć;
Przyiaćioł, żeby ſie z nich o czym ſpráwić, pytáć.
Y tum zgrzeſzył, (powiáda) żem ſwoią oſobą,
Y w twoim ſie okręcie nie znioſł ráczey z tobą.
Nie ſpodźiáną Arſidas ludzkośćią uięty;
Odpráwiwſzy wzáiemne krotko komplementy;
Ani Oyczyzny, áni drogi ſie zápiera;
Iże ſie z Sycyliey do Galliey zbiera,
W prywátnych intereſach: tego gdy ſie ſpráwi,
Tuſzy, że go Admirał dłużey nie zábáwi.
Ale ten uſłyſzáwſzy: przyiaćielu, rzecze,
Ani tobie, áni mnie drogá nie ućiecze;
Wſzák ludzkośćią żáden człek miáry nie przebierze,
Y ia ćię dźiś od ſwoiey nie puſzczę wieczerze.
Niech ći nie będźie przykro chwilę ſtráwić ze mną,
Widźiſz wieczor nad głową, y záraz noc ćiemną.
Możnegom Królá ſługą, idę z ſtrázą w przedźie,
On zá mną w mili, flottę woyſk potężnych wiedźie.
Więc iák mieyſcá uſtąpi noc świátłośći dniowy,
Poydźieſz moy zácny gośćiu do iego rozmowy.
Y on ſie będźie ćieſzył; z Sycyliey że ćię
Ogląda; y ty ſobie zá ſzczęśćie ná świećie
Oſobne liczyć będźieſz, gdyć z tákiey ludzkośći
Monárchą, zdarzy ſnádno przyść do znáiomośći.
Drożyłby ſie Arſidas, choć iuż ſtoł obruſem
Nákryto; lecz páchnęły proſby one muſem.
Toż, gdy widźi, że to bydź nie może ináczy,
Chętnie ná to pozwolić obrał ſobie ráczy.
Y nie zbrániał ſie dłużey w tákiey będąc ćieśni,
Ná cudzym woźie iádąc, cudzey ſpiewáć pieśni.
Ztąd ſie w rożne rozmowy zobopolnie wdadzą,
Y obádwa ná czele ſwoie ſztuki gládzą.
Ten, ſtrách wyiąć Arſidźie z ſercá uśiłuie;
Arſidas chce pokazáć, że go nic nie czuie.
Krotko mowiąc; po długich konteſtach przyiáźni,
Przyſzło im do ſzczerośći; gdźie iuż krom boiáźni,
Afekta otwierali wzáiem ſwoim uſzom:
Wrodzoná to ſwobodnem właſność ánimuſzom,
Kiedykolwiek ſie zeydą, choć ſie z rázu boczą,
Prętko ſie z ſobą zgodzą, prętko ſie ziednoczą.
Arſidas gdyżby y ſam nie czynił ináczy,
Gdyby ſzedł w przedniey ſtráży, owemu przebáczy.

Ow záś wielką ludzkośćią ſwoy poſtępek głádźi;
Náoſtatek uſtąpić kazáwſzy czeládźi,
Siedli ná ſpolney łáwie, y mowili chwilę
O okrętach, o morzu, wſpomnieli y Scyllę.
Jákie wiátry pánuią, w ktorym mieśiąc znáku,
Ják ſie trzebá żeglárzom znáć ná zodyaku.
Ztąd wźiął pochop Gobryaſz (álbowiem tytułem
Tym ſie zwáł on Admirał) pyta ſie ogułem,
O Páńſtwie Sycylyiſkiem, ieśli źiemiá rodźi,
Kto kroluie, y iáko z ludźmi ſie obchodźi?
Pięknie bárdzo Arſidas, y choćiáż oſtrożnie,
O wſzyſtkiem, ále przećię powiedźiał dołożnie.
Pod ktorym Sycylia leżałá Tryonem,
Jákie miałá powietrze, że z dźiedźicznym tronem
Oſiádł ią Meleander; o źiemi náturze
Nie zápomniał, y przeſzłey z Likogenem burze.
Ze zábit náoſtatek, y przypłáćił złośći:
Jáko Krol ſtary, ále że rzeźwy w ſtarośći.
Wſzyſtko zgołá powiedźiał; Poliarcha słowem
Nie wſpomniał, bo o niem był mowic nie gotowem.
Vćieſzył ſie Gobryaſz, słyſząc one dźieie,
Ze buntownik z ták mocney zepchniony nádźieie.
Dźiwuie ſie, y źiemię z obfitośći chwáli,
Morze z purpur rumiánych pereł, y koráli.
Wzáiem go teſz Arſidas począł pilno pytać:
Jáko Krolá, ktorego miał názáiutrz witáć,
Jáko zową Kroleſtwo, ktoremu panował,
Kędy nieprzyiáćiele co z niemi woiował?
Ná co mu záś Gobryaſz, pomilczáwſzy máło;
Bo mu ſie chęć wzáiemną, chęćią oddać zdáło:
Rzadkieć wpráwdźie nowiny idą w kráie náſze,
Y to tylko przez kupcow, ktorzy wożą táſze.
A káżdemu towáru, co do nas przychodźi,
Jáko prawdźie daleka drogá wielce ſzkodźi.
Y iam o wáſzych dźieiach słychywał teſz, ále
Bárdzo máło, á drugie rzeczy opak cále.
Zkąd rozumiem, że y was przez ták mylne poſły,
O náſzym ſie národźie awizy doniosły.
Y gdybym ći ſie nie bał ſwą uprzykrzyć mową,
Nierzkąc to o co pytaſz? Hiſtoryą nową,
Począwſzy od pieluſzek Krolá Páná mego
Słyſzáłbyś zácny gośćiu do dniá dźiśieyſzego.
Prośi pilno Arſidas; choćby y do świtu,
Chce go słucháć ochotnie bez wſzego doſytu.

Więc

Narrácya o Poliarchu Krolu Francuſkiem.

Więc Gobryaſz: gdyć náſze, powiem dźieie, słodną
Vſłyſzyſz tu rzecz Greckich Piſorymow godną.
Bo u nas ták głębokiey nie znaydźieſz náuki
Ani Kroniki známy, áni kłádźiem w druki
Spraw wielkich Bohatyrow: náśi Druidowie,
Miáſto kśiąg, miáſto táblic piáſtuią ie w głowie:
Potym rymem opiſzą, y uczą ſie młodźi,
Ták ich ledwo tyśiączna część do nas przychodźi.
Lecz temu dawſzy pokoy, choć godno nágany,
Kiedy káżeſz do rzeczy wrácam obiecány.

ROZDZIAŁ Dźiewiąty.

Powieda Gobryaß, iáko zá panowániá we Francyey Krolá Brytomanda, ktory miáł zá żonę Tymandrę; Commindorix náypierwßy po Krolu, y náymożnieyßy między Senátorami, ſam práwie to Páńſtwo rządźił. Iáko Tymandra, wprzod oſądzonemu ná śmierć, ániżliby żyć poczęło, pokoleniu ſwemu z wielką boiáźnią, bábę, y dwie mátrony ſobie poufałe obmyśliwßy; aſſekurowałá, iż ieśliby płod męſki wydałá, zá podmiotem ná to mieyſce obcego; iey włáſny ſkryćie uniożßy gdźie, pielegowáły. Iákoż powiłá ſyná, ktorego owe białegłowy od Mátki wźiąwßy, ná wieś dla wychowániá zánioſły; á dźiewczynę podłego rodu do Krolowey przyſadźiły.

Brytomãdes.

BRytomandes Národom náſzym roſkazował,
Człowiek wielki w pokoiu, wielki lub woiował.
Wdźięczne imię, słodkie go dotąd przypomnienie;
Tu mu ſie w rzecz Arſidas werwie nie ſpodźienie:
O Krolu mi powiádaſz; á iabym chćiał wprzody,
Wiedźieć iáko Kroleſtwo zwáno y Národy?
Domyśliwam ſie tylko po twych ludźi mowie,
O zácny Admirale! żeśćie Francuzowie?
Zgádłeś, rzecze Gobryaſz: imię mey Oyczyzny,
Co záwieráią Alpes od morza ſzerzyzny,
Ktorą rzeka Aráris, wzdłuż porze Rhodanem,
Ten kray memu Krolowi dźiedźicznie poddanem.
Zyzná źiemiá, y w zboża, y woiennych ludźi.
Tu Arſidas iákoby ze ſnu ſie obudźi,
Ják dosłyſzy Arárim, y Rhodanu rázem;
Bowiem był Argenidy przeſtrzeżon roſkázem,
Ze to Poliarchowe obie rzece były.
Poſtrzegł tego Gobryaſz: á co gośćiu miły?
Już to prawi u ćiebie powſzedniá nowiná,
Bo cożby tey odmiány w tobie zá przyczyná?

Po-

Powiedź proszę, y u was słycháć o tym było ?
Co śię ná nászym dworze nie dawno kłóćiło.
Bo bym ći tego pewnie prożno nie powtárzał,
Y zliśiáłey kapusty znowu nie przywárzał.
Nie słychałem nioczym, Arsidas odpowie,
Oprocz, że wielu Krolow máią Francuzowie.
Rzadkie bárdzo y przed tym okręty chádzały
Od was do nas, á pod te burdy y ustały.
A mysmy ták niedbáli, że o cudze rzeczy
Mniey dbámy, włásne tylko máiący ná pieczy.
Procz kiedy flota iáka ná morzu śie ziáwi,
Boiáźni nas y słuszney częstokroć nábáwi.
Choć coś słyszał Arsidas, ná to iednák zgádzał,
Zeby mu przedśiewźiętey mowy nie przeszkádzał.
Lecz mu śie igło sercá, kiedy wspomniał one,
Rhodanus, y Araris rzeki pomienione.
Więc prośi, áby żadnym nie wstrzymány wstrętem,
Powiedźiał co śie dźiáło z onem Krolem świętem.
Brytomãdes dźiád Poliarchow. Tedy znowu Gobryasz: w tym,(iákom powiedźiał)
Krolestwie po swym Oycu Brytomandes śiedźiał.
Fortunnie przez długi czás y w sagu, y w todze,
Páństwa ták szerokiego trzymáiący wodze.
Miał syná iedynego, tákiemże przezwiskiem;
Tego, iáko krwie, ták cnot, Oycá swego bliskiem
Káżdy sądźił; ktokolwiek záraz go znał z młodu,
Z grzeczności y z Krolewskich przymiotow dowodu.
Albowiem w iego młodym, y niedoszłym lećie,
Łácno było uznáwáć owoce po kwiećie.
Lecz skoro dorosł męża, rozliczne choroby
Vwędźiły, y ćiáłá y duchá ozdoby.
Atoli choć ták nędzny, choćiaż ták był chory,
Ożenił śie, y przybrał do małżeńskiey sfory,
Z swego domu dźiewoie, wizerunk głádkośći;
Lecz ta zgásłá przy cnotach y dźiwney mądrośći.
Czystość więksa niż w Pannie, záwsze iák w Kośćiele
Nábożná: zgołá Anioł w człowieczem był ćiele.
Tymandrá po imieniu, y słusznie śie zowie;
Jákby rzekł, żeś ty mądra, á mąż mniey ma w głowie.
Toż skoro dług zápłáćił náturze Krol stáry,
Ná iedne z niem włożono násze szczęśćie máry.
Smierć. Vmarł Krol, strászny dekret, rzekłbym że y srogi,
Co nierzkąc prostych ludźi, lecz skázuie Bogi.
A ieszcze to strásznieysza, że gdy żyć poczyná,
W ten czás żyćie człowieku srogá śmierć ućiná.

Gdy przez lat kilkadźieśiąt, częśćią doświádczeniem,
Częśćią doszedł náuką, y długiem ćwiczeniem,
Jáko Bogá miłowáć, źrzodło wszystkich rzeczy,
Znáć rozum, y umieć go uchodźić, człowieczy.
W ćiele swoim defekty, w zmysłách bystre żądze,
Tych popycháć, á tamtym przybieráć wrzećiądze.
Krotce mowiąc, poznáwszy Bogá, ludźi, śiebie,
Mrzemy, rowno nas z bydłem śmierć bierze y grzebie.
Brytomã- Y nász Krol dobrze śie w tey wyćwiczywszy szkole,
Poszedł z Tronu, kędy śmierć z kmiećmi kłádźie Krole.
des wtory syn iego Oćiec Poliarchow Więc iáko prawo ludzkie, iáko każe Boskie,
Záśiádł y Brytomandes nász mieysce Oycowskie.
Ale oprocz imieniá, á że był nábożny,
Wszędźie Oycá nie doszedł, wszędźie mu był rożny.
Kommindoryx. Był Kommindoryx między możnemi Pánięty
Wielkich fortun; dla tego pyszny y nádęty.
Przodkow ze krwie Krolewskiey szereg licząc długi,
Jákby mu z oka wypádł wasz Likogen drugi.
Y poki Brytomandes stáry nam krolował,
Poty śiedźiał z pokoiem, ogon pod śie chował.
Ale skoro syn chory, y nikczemny nástał,
Czub mu záraz, y grzebień ná głowie wyrástał.
Krotce rzekszy: ták Krolá widzący nie czułem,
Sam krolował, á tego oddźielił tytułem.
Zdusze ná to boláłá przestrzegáiąc męża
Tymandrá, żeby nie kłádł do zánádrza węża;
Zeby pomnieć ná Oycá chćiał, y słáwne dźiády,
Nie dał śie w niewieśćiuchow wpisowáć przykłády.
Czemu śie ten korony, czemu berłá tyka?
Czemu cáłemu świátu ná widok wymyka?
Kto krolowáć nie umie, lepiey śiedźieć nisko,
Aniżeli przychodźić ludźiom w obmowisko.
Słáwa, Krolowie, słáwa nie dbáćieli o nie?
Wszystko czás, wszystko zgubá ná świećie pochłonie,
A ta tylko zostánie: lubo dobra, lubo
Opak: w dobrey was pięknie, w złey wspomniono grubo.
Więc wszystko porzućiwszy, o tę, mowię, o tę
Staráć śie, kto wieczną cześć woli, niż sromotę.
Ale ten ták był miękki, y w rozum ubogi,
Ze rady y poważne żenine przestrogi,
Kiedy go Kommindoryx sztucznie o to bádał,
Wszystkie mu bez ogrodki, y szczerze powiádał.

Vbolewáć, y ná to muśieliśmy ſarkáć;
Zwłáſzczá gdy ludźie zrázu ięli o tym tarkáć,
Potym y w głos mowili, iákby ten niecnota,
Do krolowania ſobie otwieráiąc wrota,
Miáł, mamkę przenáiąwſzy, z świáta przez trućiznę
Zgłádźić dźiećię Krolewſkie, á ieſzcze męſzczyznę.
O Mátkę ſie nie kuśił, czy ią lekce ważył?
Dość máiąc, że Kroleſtwo z dźiedźicá obnáżył.
Alboli ſie teſz to iey oſtrożnośćią dźiáło;
Naypewnieyſzá, że Bogu ináczey ſie zdáło.
Trafiá ſie że tyráni, ſwego beſpieczeńſtwa
Vpátruiąc, ſprzątaią pomſty podobieńſtwa.
A tego, co im w oczach ná káżdy dźień ſtoi,
Wzgárdźi, álbo nie widźi, że ſie go nie boi.
Wſzyſtkie dziury zátyka, ślepy ſwego grobu,
Niebieſka ſpráwiedliwość tego chce ſpoſobu.
Tym czáſem co náyczęśćiey, wſzyſcy z pobożnośći,
Zchodźim ſie, gdźie ſtarego Brytomanda kośći
Złożono: opłákuiem ſwych fortun ruiny,
Rádząc, iákoby złego zepchnąć z tey drábiny,
Ná ktorey iuż naywyżſzych śiągał práwie ſzczebli.
Albośmy wraz Oyczyznę y ſwobodę grzebli?
Nie máiący żadnego przed ſobą ſpoſobu,
Zeby przy tákiem Krolu uſtrzedz ich od grobu.
Poliarch ſie rodźi. Drugi raz w ćiąży byłá Tymandrá chudźiná;
Wiedząc, ieżeli iey Bog da porodźić ſyná,
Ze ieſzcze żyć nie pocznie, á iuż nań śmierć ſtrzegłá,
Rádaby iáko ſwemu nieſzczęśćiu zábiegłá.
Dwie mátronie y bábę, ktora dźieći bierze,
Wielkiemi dobrodźieyſtwy obſtáluie w wierze.
Z tych iedná żoná moia, y prze Bogá prośi,
Jáko dźiećię urodźi, ieśli ſyná nośi,
Zeby go wykráść mogły: nie wydawſzy krzykiem,
Cudze przynieść, y złotym śćiągnąć powoynikiem.
Ná one łzy y prozby Krolowey ták święte,
Zezwolą: iedną wiárą, iednem ſercem ſpięte.
Więc niewieśćie, ktoraby mogłá dźiećię chowáć,
Trzebá było ſekret on w czás kommunikowáć.
Nárái żoná moia záchowałą ſobie
Sykambrę po imieniu, y prawie ná dobie.
Już ſie w czáſie Krolowa nie báłá omełki,
Już ią bole nadchodzą, iuż czuie poſełki.
Przybyłá żoná moia z mamką ćicho w nocy,
Y z iey mężem, bo iey ten miáł bydź ná pomocy.

Ale

Ale końcá nie było wprzod nápominániá,
Y prośby do onego ſekretu trzymániá.
Już byłá pogotowiu w pieluſzkach dźiewczyná,
Gdy Bog bez wielkich bolow dał Tymandrze ſyná.
Tamtę kłádźie w kolebkę, tego od máćierze,
Wſkok okrzętná Sykambre do ſwey pierśi bierze.
Ciężka żałość, y ledwo ná Krolową táka
Paść może! ále wſzyſtkim fortuná iednáka:
Zá brzemienne ćiężary, położne ućiſki,
To iedno biedne Mátki kłádą ſobie w zyſki,
Ze, dźiećię choć z ćiężkośćią urodźiwſzy wielką
Ma ſyná, álbo dźiewkę, iuż ieſt Rodźićielką.
Pátrząc ná nie ćieſzy ſie, pieśći, kąpie, ſtroi,
Ani go z oka, áni puśći z ręki ſwoi.
A ta kłádłá w korzyśći ſwe nieſzczęśćie ono,
Gdy iey záraz od oczu ſyná odnieſiono.
Bom to od niey ſłychywał, że ſie nigdy więcy
Nie báłá, iáko w ten czás, żeby płácz dźiećięcy,
Albo iáka białychgłow nieoſtrożność zwykłá,
Fortelu nie wydałá: gdźieby tá wynikłá
Zdráda do uſzu ludzkich, ách lękam ſie wielce!
Kazánoby názad wźiąć dźiećię Rodźićielce.
Tedy choć iey z kłopotem boleść dokuczáłá,
Wſkok do ſiebie Sykambry záwołáć kazáłá:
Przez Bogi ćię wieczyſte, przez niebo, przez źiemię
Proſzę, ábyś chowáłá wiernie moie plemię.
Bym kogo oſzukaiąc, ſamá w doł nie wpádłá,
Gdybyś mi odmieniwſzy, cudze dźiećię wkrádłá,
Cicho rzecze: ná to iey Sykambre odpowie;
Nie fráſuy ſie; ći, ktorych wzywałáś, Bogowie,
Potráfić w to umieli: wraz nieſie do Mátki,
Nágie dźiećię: oto maſz znák między łopátki,
Właśnie kłos purpurowy ná rąbkowym ćiele,
Drugi ná prawym udźie; nie ſpłoczą kąpiele
Tych znákow, poki żyie ſyn twoy Páni święta;
Ktore niechay u niego twa miłość pámięta.
Więc Mátka łzami one obláwſzy pieſzczoty,
Obłápi niemowiątko: o moy ſynu złoty!
Vćiekay, ách ućiekay wſkok z Oyczyſtych progow!
Broń wſzyſtkich mocny Boże ták ſmutnych połogow.
Vćiekay, śmierć ćie pożrze u Mátki, ma ráda;
Aſtyory ſtes imię Poliarchowe. O moy Aſtyoryſto; to imię prádźiáda
Swoiego będźieſz nośił, zdarzy to Bog wielki,
Ze ſie zemśćiſz kiedy ſwey krzywdy Rodźićielki.

Y zdray-

Y zdrayce, przed ktorym sie, żyć zacząwszy, kryiesz,
W krotkim czesie synu moy ziednochody zbiiesz.
Tu go znowu cáłuie, oblánego potem
Gorącemi, Sykambrze, łzami da z kłopotem.
A ta pełná życzliwey ku dźiećięćiu skruchy,
Vwinąwszy co rychley w miękuchne pieluchy,
Ná drzwi tylne wychodźi wszystkim dotąd skryte,
Owszem nowo dla tego samego wybite.
A tym czásem dźiewczynkę w tenże dźień zrodzoną,
Jáko zwyczay ná źiemi kłádą zá zásłoną;
Vbogiey zágrodnice, ktora częśćią borgiem,
Częśćią żyłá wyrobkiem z dźieći dźiewięćiorgiem.
Tymandra sie po swoiem ledwie nie rozśiędźie
Od żalu; ta sie ćieszy że ná swe nie przędźie.
Nie ślepa iest fortuná, bo w ludźiách przebiera,
Kto sobie życzy, nie da; kto nie chce, weń wpiera.
Toż posyłá po Krolá; ktory nie mieszkanie,
Z Kommindoryxem przećię, w iey pokoiu stanie.
Bierze z źiemie cudzy płod, y do siebie tuli,
Potym mamkom oddaiąc: niech by (prawi) czuli
Koło corki chodziły, niźli koło syná,
Ich ći, nie czyia insza iego śmierći winá.
Poćieszy y Tymandrę, choć dosyć wesołá;
Náostatek sie z dźięką uda do Kośćiołá:
Kędy czyni ofiáry zá żonę w połogu;
Zá co inszego głupi, więcey winien Bogu.
Sykambre y Cerewist. Srzedniey byłá Sykambre fortuny ná świećie,
Bo trudno było w pańskiem domu ukryć dźiećie;
W ubogiem nie bespieczno, gdźieżby przyrodzenie
Subtelne, grube miáło wytrzymáć iedzenie?
Wiedźiał o tym Cerewist Sykambrzyn małżonek,
Y czekał, wszedszy w ćiásny przy murze przysionek.
Ktoremu, iáko wyszli zá zamkowe wzwody,
Dała on święty zástaw dla lepszey wygody.
Prośi, áby lekuchno, y wárownie kroczył;
Y Cerewist skoro ták śliczne dźiećię zoczył,
Razem wielka nádźieiá, razem go żal ruszy,
Niesie go w opásaney ná ramię soktuszy.
A chcąc y domownikom wyiąć podeyrzenie,
Sam sie w stronę udaie; w drugą każe żenie.
Dość miał folwark przestrony przy samym Rhodanie,
A iáko stároświeccy mieszkáli źiemiánie,
Budynek wczesny, chlebá więcey, niźli złota,
Nie dworskie obyczáie, chwálebná prostotá.

Więc

Więc skoro iuż do domu Cerewist przychodźi,
Tym ksztáłtem domownikow swych w pole wywodźi:
Idąc przez las, naygęstszá kędy zárośliná,
Obáczę, áż ta leży pod drzewem dźiećiná.
Y wźiąłem ią do siebie miłośierdźiem tknięty;
Tożby márnie spásione miáło bydź źwierzęty?
Ná to weszłá Sykambre wrzeczy nie wiádomá,
Y niespodźiewánego gośćiá widźi domá.
Ktorey wszystko Cerewist powtárza szeroce,
Prosząc, áby ią też łzy ruszyły sieroce;
Aby mu pierśi dałá: bowiem ieszcze byłá,
Po zostáwionym synu mleka nie strąćiłá.
Zdźiwi sie oná, y ślád swoiey trácąc sztuki:
Tymli źwierzętá leśne, álbo kármić kruki,
Przewiodł człowiek ná sobie, ták śliczne stworzenie?
Nie zniosłoby naydźiczsze, tego przyrodzenie.
O Rodźicy! ieżeli was ták názwáć może?
Nayskrytsze sprawy ludzkie oko widźi Boże:
Zadná noc, żadná gęstwa, niech iáka chce będźie,
Nie skryie grzechu, bo sie y z ćieniá dobędźie.
A potym nábożeństwo obroćiwszy w żárty,
Podrzucáią tesz (rzecze) nábyte bękarty:
Y wierę sie obáwiam Cerewiśćie, żeby
To twoie miłośierdźie nie było z potrzeby.
Bárdzoś sie ofiárował owey tłustey Mágdźie;
Mogłáć to, gdyś szedł z miástá, podrzućić ládagdźie.
To rzekszy; niemowiątko do siebie przytuli,
Y biáłey uchyliwszy, ssać mu da, koszuli.
Skoro nákarmi, skąpie, y w miękkie pieluchy
Powiwszy, włoży w ćiepłe, do iáselek, puchy
Podłeć, ále szczęśliwe: gdy fortuná duśi,
Choć kto wysoki, zgiąć sie, y podłáźić muśi.
Ale iáko przemawiáć, y poczynáł chodźić,
Znáć było, że tákowe nie zwykły sie rodźić
Z prostych Rodźicow dźieći, áni w prostym stanie.
Co Cerewist z Sykambrą widząc, niesłychánie
Cieszą sie, y we wszystkiem idąc zá Krolową,
Astyorystes, spolnym przezwiskiem go zową.
Z wielą Xiążąt Francuskich ćięszkie były wrogi,
Ciężkie stosy niestoćie! Tymandry niebogi:
Bo ledwie raz przez miesiąc widźieć go w Kośćiele
Mogłá; y to nań pátrzyć, trudno było śmiele.
Ták rzadko przychodźiłá do moiey małżonki,
Boiąc sie podeyrzenia; one śliczne członki

Obwi-

Obwinąwszy Sykambre, przed smokiem záiádłem,
Pácześną płáchtą, álbo grubym prześćierádłem.
Kto chce srogim postrzáłom złey fortuny ulec;
Sławę zátaić trzebá: dzwonkami krogulec
Wydaie sie łowcowi; y w naywiększey ćieśni,
By nie te? szedłby z gárłem, gdźie śiádaią leśni.
Więc y Astyorystes, ieśli nie chćiáł zginąć,
Muśiáł tytuł z Krolewskim urodzeniem zwinąć.

ROZDZIAŁ Dźiesiąty.

Siodmy rok miiáł, iáko pragnieniem obáczeniá syná swego trapiłá sie Tymandra. Więc Gobryaß, tego sekretu będąc wiádom, náwiedza dźiećię, y między rowiennikámi igraiącego, iáko sie do máiestatu rodźił, z twárzy y oczu poznáwa: toż do mátki włásney, ktora skryćie byłá przyiecháłá do folwarku, z wßelką ostrożnośćią przywodźi; gdźie witanie, płácz, obłápy, y inße żalu, y miłośći dowody, Krolowa pokázuie nád synem. Wkrotce potym, iákoby od grasuiących tamtym ustroniem żołnierzy, miáł bydź porwány; z daremnym żalem ßukany był: o czym Druida Pisorym y wießczek Francuski wierßem historyą śpiewa.

Astyorystes u Krolowey Mátki swey kryiomo.

IVż ono dźiećię roku śiodmego dopądza,
Gdy nieszczęśliwą Mátkę sroga bierze żądza;
Ták iey ustawnie miłość dogrzewa łákoma,
Zeby go kiedy mogłá mieć między rękoma,
Y swe serce ták smácznym násycić kawáłkiem.
Więc mnie, ktorym ná ten czás, u niey był Marszáłkiem,
Wołáć każe do śiebie, y w te słowa pocznie:
Nie po raz cnoty twoiey doznáwszy widocznie,
Nie słuszná, ábym nad nię białogłowską miałá
Przekłádać: á że dotąd wiernie dotrzymałá
Twoia żoná sekretu; niech to ma zá swoie
Trzymánie, że go widźieć będźiećie oboie,
W ktorym moie, y zdrowie Francyey záwisło;
Przeto nam go potrzebá chowáć bárdzo śćisło.
Wiesz że co Gobryaszu? ieżeliś od żony,
O naszych taiemnicách nie iest przestrzeżony?
Ia y twárzą, y mową, y pokażę iestem,
Ze żadnego sekretu nie wiádomy iestem;
Y wiárę żenie czyniąc, y łáski Krolowy
Nie wątląc; podeyrzeniá pełne białogłowy.
Choć mi tesz o tym żoná námieniłá máło,
Alem nie wiedźiáł pod tą, co pokrywką wrzało.

Wszy-

Wszystko potym Tymandra, szczerze y wymownie
Powiáda: ia sie náprzod dźiwuię cudownie;
Chwalę potym iey miłość przećiwko Oyczyznie,
Y dźiećięćiu swoiemu: ále dwie męszczyznie,
Przyzwoitą odwágę; kiedy tyran czuie;
Nie sprawy, ále násze westchnieniá karbuie.
Już teraz wiesz Gobrya fortun moich skłády,
Wiesz, rzecze, cel, (możeli ták ią zwáć) mey zdrády.
Swięte kłamstwo! y Bog tey pozwalá kradźieże,
Ktora zdrowiá człowieka niewinnego strzeże.
Kryie sie lwię przed wilkiem w nayćieśnieysze dźiury;
Niech że iedno odrostą kły mu y pázury,
Wilk sie tesz zás będźie krył, lew go będźie śledźił,
Y odda swe sowićie, w czym go ow uprzedźił.
O iáko moie skarby mdłe chowa náczynie!
Złota, więcey niż złota, zwierzyłam sie glinie:
Co gorszá? y z gruntu mię morzy do ostátka?
Ze tego mieć nie mogę, co ma káżda mátka.
Nayuboższá: lecz prożno przećiw wodźie pływáć,
Przyidźie sie odiąć żądzy, przyidźie wyśiádywáć
Złą fortunę: o sercá moiego kleynoćie!
W iákim stráchu, y w iákim zostaię kłopoćie!
Nie mogąc ćię upieśćić, nie mogąc cáłowáć,
Ieżeli ćię chcę żywo, synu moy záchowáć;
Iedná dusze ochłodo, mey nádźieie celu,
Zbáwco Oyczyzny, pomsto ná nieprzyiaćielu.
Rośni rychło ná świećie, moie śliczne plemię,
W dźiádowskie, nie w oycowskie wstępuiący strzemię.
Iákoż, ieśli nie prożną poćiechą mię zwodzą,
Wielką rádość w mych pierśiách, y wesele rodzą,
Sykambre, z twoią żoną; kiedy iego żywe
Serce, y iestá chwálą dźiádowskie prawdźiwe.
Widźiáłam go w Kośćiele, á z okrutney chęći
Ledwie, żem przy rozumie byłá y pamięći.
Y chćiáłam go Sykambrze záraz wydrzeć z ręki;
Slepe są, á kończyste miłośći osęki.
Tobie dźiś swych delicyi ufam y pieszczoty;
Iedź mi záraz do niego moy Gobrya złoty:
Sto razy go obłápisz, tyśiąc pocáłuiesz,
Y ták mi go sam w sobie wykonterfektuiesz;
Zebyś mi go zás tymże odrysowáł strychem;
Czy grzeczny z dźiádem? czyli z Oycem będźie lichem?
Tegoć dwoyga powierzam, á proszę o trzećie;
Ieżeli sposob iáki z Sykambrą znaydźiećie,

Abym

Abym y ia bez wſzego mogłá podeyrzeniá,
Przyść do ſercá, y duſze moiey náſyceniá,
Y poćiech, ktorych ći dźiś utrápioná wierzy,
Wolno ſie było dotknąć rękomá máćierzy.
Gobryaſz wprzod do niego. Tu ſie kłániam Krolowey, y dźiękuie ſkromnie,
Ze tę konfidencyą ráczyłá mieć do mnie:
Iże mi Kommindoryx zmierzł przez pychę onę;
Kinę niebeſpieczeńſtwo, y boiáźń ná ſtronę.
Wielkość przytym nádźieie, y rzeczy nie zwykły
Otucha, wlot mi ſerce y myśli przenikły.
Więc ſkoro głowę Phebus wynioſł złotolity,
Iáchałem, kędy on był depozyt ukryty;
A pytáiąc ſie drogi, proſto do wśi wiádę;
Y záraz w plácu dźieći málutkich gromádę
Igráiących obáczę: o coż ſie y pytáć?
Co káżdy mogł z urody y cery wyczytáć.
Mężne ſie z mężnych rodzą: ná wyſokiem dębie,
Z przyrodzeniá nie ścielą gniázda mdłe gołębie.
W ćieniu dudek, ná ſośni, y roſſey topoli,
Orłowie ſie y mężni lągáią ſokoli.
Ach gośćiu moy kochany! ták nátura byłá,
Krew wielkich bohatyrow dobrze wyznáczyłá!
Wſzyſcy inśi widzący, że człek idźie obcy,
Y ſam y tam przedemną ućiekáiąc chłopcy,
Kark tylko wykrzywiwſzy, y oczy zá rámię,
Jáko młode wilczęta, poźieráły ná mię.
Ten ieden nie ućieka, ieden w mieyſcu ſtoi;
A máiąc wedle wzroſtu łuk, y śiły ſwoi,
Ná niem boczek podeprze, y krok ſtawi śmiáły,
Rzekłbyś, że zá niem pułki y gwárdye ſtáły.
Obrot rzeźwy, ruchawość żywa w pięknym ćiele,
Włos żołtáwy tam y ſam po ſpoconym czele,
Tenże ſie po rámionách y po karku kręći,
Rumiány był z dźiećińſkiey do igrzyſka chęći.
Oko ono wſpániáłe, brew, uſta, iágoda;
Ze inſzego málowáć Kupidyná ſzkoda.
Zádrżałem obáczywſzy, y duchem ſkruſzonem,
Zeby ſie Bog opiekáć chćiał kleynotem onem,
Weſtchnąłem; y przyznam ſie, (bo ſzkoda przeć tego)
Mowić iák do dźiećięćiá báłem ſie máłego.
Lecz ſie ſam záś poſtrzegę, y nie myśląc wiele,
Skoczę z koniá, y pytam: coli Rodźićiele
Robią? ieśli ſie y on, dobrze ma ná zdrowiu?
Nie wierzę; lecz odpowiedź iuż miał pogotowiu:
Wi-

Widźiſzći mię zdrowego, o coż pytaſz? prawi;
Oćiec ſie rolą záwſze, mátka domem báwi.
Y ieśli máſz potrzebę, á każeſz mi Pánie,
Pobiegnę wprzod, iże tu bez odwłoki ſtánie.
To mowiąc, patrzał ná mnie oczyma wdźięcznemi:
Mam potrzebę, odpowiem, lecz bym wolał z niemi
Doma mowić: záczym mię máłą rączką bierze,
Chcąc prowádźić do Oycá, y ſwoiey máćierze.
Pytam potym żartuiąc, kto mu ten łuk robił?
Wiele? y iákowego źwierza z niego pobił?
Odpowie z uſkárżaniem, y z ſzczerą załobą:
Ze mię ieſzcze Ambiryn naſz nie chce bráć z ſobą,
Kiedy idźie niedźwiedźi, álbo wilkow ſtrzeláć.
Aleć y Páná Oycá trudno mam ochełáć,
On mi nie chce pozwolić: ieſzcześ, prawi, máły;
Pozwoleć, ále ſkoro ten rok minie cáły.
Ale bárdzo ſie boię, że mię oſzukiwa,
Y nie ieden rok minął, á on mnie tym zbywa.
Byłbyś mi przyiáćielem, o moy gośćiu luby!
Gdybyś mię dni y czáſow náuczył ráchuby.
Ledwie mogę dotrzymáć śmiechu w onem czeſie:
A gdźieſz to moie dźiećie twoiá pámięć znieſie?
Wnet mi ná to odpowie: ia w bliſkiem potoku,
Kamyczkow ći názbieram, á wiele dni w roku,
Tyle mi ich odliczyſz: więc gdy żadná mełka
Nie będźie, po iednemu wyimuiąc z pudełka,
Dłużey ſie zwodźić nie dam, bo gdy ich nie ſtanie,
To rok wyńdźie, ná waſze, Pánie, ráchowanie.
Cieſzę ſie, y oraz go w ſercu ſwym obłápię,
A chcąc z niem dłużey mowić, umyślnie nie kwápię.
Ktoś Sykambrze powiedźiał, że człek obcy gadá
Z iey ſynem, iáko tygrys do dźieći wypáda
O ſwą ſie zląkſzy krádźież: toż iák mię poznáłá,
Prośi w dom, y o żonę zárazem pytałá,
Pochwili záś, coby mię do tey wśi przygnáło?
A ia z śmiechem ná poły, pomilczáwſzy máło:
Vſkárżyć mi ſie, (rzekę) przychodźi ná żonę;
Chybá ieżeli pod ſwą bierzeſz ią obronę?
Ześ iey byłá miſtrzynią, że z twoiey náuki,
Y przedemną ták długo ſwey taiłá ſztuki?
Rzadkaż to w białeygłowie cnota, ſekret trzymáć;
Záwiąż iey gębę, oná będźie ſie nádymáć.
Aż ſie bokiem, á zwłáſzczá w gniewie wydrze drugi:
Szkoda ſie przeć; ledwieśćie nie wſzyſtkie pápugi.

Za-

Zadney z was nie dźiękuię, procz Krolowey, że mię
Godnym chćiáłá uczynić, ſwoie poznáć plemię.
Z ieyiem tu roſkazániá w twoim ſtanął domu:
Zeby to mieć y oná mogłá po kryiomu,
Twoiey rady potrzebá: bo ácz go ták wiele
Razy, kiedy był z tobą, widałá w Kośćiele;
Ieſzcze gorzey, y śmierći może to ſtoſowáć,
Widźieć, (á iáko dawno mowią) nie ſkoſztowáć.
Z bliſka ſie z niem chce ćieſzyć; w czym naywiękſze guſty,
Mile go obłápiwſzy, pocáłowáć uſty,
Mowić, y pieśćić ſie z niem; tey ſobie ſłodyczy,
Teſkliwa Mátka (pomoż iey do tego) życzy.
Odpowie mu Sykambre, iuż nie oboiętnie;
Rada, że to wiem y ia, y obiecá chętnie
Náleść ſpoſob. zárazem podaie ich kielka,
Zeby ſyná mogłá mieć ſwego Rodźićielka.
O czym gdy ſie rádźiemy, y mowiemy dłużey,
Zdało ſie, że naylepiey ten ſpoſob poſłuży:
Zeby do mego dworu, ktory tuż zá ſzáńcem
Mieyſkim leży, Sykambre przyſzłá z wychowáńcem.
Ktorey to nie nowiná u mey żony bywáć,
Nie trzebá ſie obáwiáć, nie trzebá ukrywáć.
Krolowa záś pod ten czás, poki rane chłody,
Niech obiedźie dźiárdyny, y wonne ogrody.
Potym ſkoro goręțſze ſłońce źiemię ſpárza,
Do mego ſie, dla ćieniá ſkłoni wirydarza.
Tam w ſekretnych pokoiach uſtroniem okryći,
Y ſyn, y Mátka ſerce pieſzczotą náſyći.
Poćiechą bez boiáźni duſze oczywiſtą,
Ożywi, y upieśći z ſwym Aſtyoryſtą.
Więc ſkoro to z Sykambrą dobrze ugruntuię,
Znowu z dźiećiną mowię, znowu z nią żartuię;
Vważaiąc látoroſl z nierozwitym kwiátem,
Iákiż tu będźie owoc zá doyzrzałym látem?
Nie mogąc ſie ná koniec ſłow iego náſyćić,
Przyſzło mi go obłápić, y ná łokćie chwyćić,
Monarchę Páńſtw ſzerokich, ieżeli Bog żywy,
Opowie ſie przy náſzey kauźie ſpráwiedliwy.
Wſiádſzy potym ná koniá, gdy ſie ſłońce chyli,
Poſpieſzę do miáſteczka, o dobre dwie mili.
Kędy przenocowáwſzy, iuż byłá dwunáſta,
Gdy zamku, y doiádę Krolewſkiego miáſta.
Co wſzyſtko iák Tymandrze powiem o iey ſynu,
Nayćiężſza u niey, czekáć danego terminu,

Bo Sykambre przyść miáłá ná dźień trzeći áże.
Toż gdy czás nadſzedł, záprządz do lektyki każe,
Y wyiedźie zá miáſto, okrom aſſyſtęcy,
Kilku oſob nie máiąc zá lektyką więcy.
Chwilę potym ieźdźiwſzy, y zágrzawſzy koni,
Náoſtatek do domu moiego ſie ſkłoni.
A chodząc po ogrodźie, żenie moiey rzecze:
Rádabym ſie przeſpałá, poki ſłońce piecze.
Záczym ią do łożnice wiedźie żoná moiá,
Spoſobney do ſekretow, wrzeczy dla pokoia;
Ano żeby iey głoſu, y ſłow nie poſtrzegli,
Aleć ſie záraz wſzyſcy po ćieniách rozbiegli.
Mnie Krolowa od ſiebie nie káże odchádzáć;
Drzwi záłożę, y gdy iuż nie ma co przeſzkádzáć,
Wpuſzczoná ieſt Sykambre z ſwym Aſtyoryſtem:
Com tam widźiał? powiedźieć nie podobná! y z tem
Vmierám, nie podobná; ták nad wſzelką wiárę,
Rádość, żal, y nábożność przewyżſzáły miárę.
Raz ią miłość roſpáli, drugi ſtráchem krzepnie;
Toż ſkoro iey obfity zdroy łez oczy zepnie;
Płácz ſie iey rzewny uda, y dźiećięćiá máło
Widźi, ktore iey u nog obłápiwſzy ſtało.
Ná koniec go z niezmierney porwáwſzy chćiwośći,
Śćiſnie pierśi z pierśiámi, áże do śinośći.
Záś go puśći ná chwilę, y oczy weń wlepi,
Záś go znowu pochwyći, znowu ſie pokrzepi,
Wſzyſtkie członki cáłuie, wſzyſtkie łzami kropi,
Y tylko ſie od wielkiey miłośći nie ſtopi.
Náwet iey iuż humoru, y ſercá przybywa,
Biedne ſerce nádźieiá puſzy ſkołorzywa.
Iuż ſie Kommindoryxa nie ták bárdzo boi,
Gdy przy niey ſyn, obrońcá naypewnieyſzy ſtoi.
Ogromnieyſze ma geſta, wſpániálſzą poſturę;
Ale ſkoro obáczy w tych poćiechach dźiurę,
Ze krádźione, nieſtetyż! iáko paw ná nogi
Poyrzawſzy, ſpuśći kwintą; znowu ſie iey ſrogi
Płácz uda, znowu ręce záłomie do niebá,
Kiedy wſpomni, że ie kryć, że ich táić trzebá.
Krotce rzekſzy, ná ono ták ſmutne widźiádło,
Chybá bym miáſto ſercá, w pierſiách miał kowádło,
Zebym mogł płácz zátrzymáć! á coż biáłegłowy?
Ktore płáczą kiedy chcą; nie ſzczerzeż Krolowy
Pomágáły chudźięta? ná tym náleżáło,
Zeby dźiećię czym było, ieſzcze nie wiedźiáło.

Iuż ſekret wydać mogło, owſzem w tákiem lećie,
Gdy ſie mowić náuczy, wſzyſtko rádo plećie.
A Kommindoryx, iáko ſmok Kolchickiey wieże,
Ná naymnieyſze okrutnik podeyrzenie ſtrzeże.
Przeto w onych pieſzczotach, Tymandra ſie chroni,
Zeby, że mu ieſt Mátką, y Krolową, po ni
Nie poſtrzegł Aſtyoryſt; ktory w ſzturmie onem,
Rozrożnionych áfektow, będąc potrwożonem;
Do tego zmordowány przez długie pieſzczoty,
Widząc że wſzyſcy płáczą, teyże im roboty
Dopomogł: ále krotko; więc choć od nieznány
Biáłeygłowy, ták bárdzo był ucáłowány;
Tuſzę, idąc zá ſamą náturą z źwierzęty,
Znał Mátkę, y krotkiemi obłápiał ręczęty.
Ale ſzczera niewinność onego dźiećięćiá,
Daleka od tych rzeczy zdáłá ſie poięćiá.
Bárdźiey ſie przypátrował, czego ieſzcze poty
Nie wiedźiał; ieśli forbot, álbo kleynot złoty
Obáczył, náwyknąwſzy guniom, y śiermięgom,
Dźiwuie ſie iedwábiom, y bárwiſtym wſtęgom.
Mácał potym páluſzkiem ná Krolowey ſzáty;
Swięta ieſzcze proſtota z ták młodemi laty,
Naymniey zmyśláć nie umie, áni przed ſie bierze,
Jeśli ieſt u Krolowey, álbo u máćierze.
Cieſzyliſmy ſie wſzyſcy, kiedy byſtre oczy,
Po ludźiách, po obićiách, y po łoſzkach toczy.
Brewki zmárſzczy wynioſłe; á w poſrzodku czołka,
Nie bez wdźięku, máłego poſtawi koźiołka.

Rozſtánie Tymándry z Aſtyoryſtem.

Druga tey trágedyey godźiná doćieka.
Co wiedźieć, ieśli ſie kto námi nie opieka?
Jeżeli intruz ktory, y człek byſtrooki
Nie bierze, z owey náſzey podeyrzeniá zwłoki?
Rozeyść ſie tedy zdáło; lecz woli umieráć
Tymandra, ániżeli od pierśi odbieráć
Swego Aſtyoryſtę (táką oſtrą wędę
Miłość ma!) y ledwiem mogł przełamáć iey zrzędę,
Ze ſie tyłem obroći utrápiona Mátka,
Y oczy upłákane báwełnicą zátka
Nie mogąc znieść przed żalem, gdy go brałá mamka.
Ale ſkoro z niem wyſzłá, y západłá klamka,
Przyznam ſie, żem łez dłużey nie mogł trzymáć y ia;
Owa ták do mnie rzecze: moy drogi Gobrya;
W Bogu moim, y w twoiey nádźieiá przyſłudze,
Ze właſne moie dźiećię, choćiáż iáko cudze

Co

Co dźień będe widźiáłá, y ſerce ochłodzę,
Y ſwemu áfektowi nieſzczęſná wygodzę.
Iedź ty w dom Cerewiſtow z kompánią znowu,
Lubo to, żeć znáiomy, wſtąpiſz wrzeczy z łowu:
Lecz ſie wprzod z niemi o tym rozmowiſz kryiomie;
Potym, iáko z inſzemi uſiędźieſz w ich domie,
Vyrzyſz Aſtyoryſta; proś że oń, y Mátki,
Y Oycá, obiecay mu piękne ſpráwić ſzátki,
Dac przyſtoyne ćwiczenie, ná ſzkoły náłożyć,
A oni ſie teſz długo z niem nie będą drożyć.
Ták go w dom ſwoy bez wſzego weźmieſz podeyrzeniá,
Y náuki mieć może podług urodzeniá;
Y ia go okrom ſtráchu, częśćiey widźieć mogę;
Ták dwie wronie zá iednę ułápiemy nogę.
Niech ſie naydowćipnieyſzym kto ná ten świát rodźi;
Náuka do nátury ieśli nie przychodźi,
Jeśli konwerſacyey nie ma, y ćwiczeniá:
Jáko, im ieſt buynieyſzá rolá z przyrodzeniá,
Tym, gdy iey wypráwiwſzy, nie oſieieſz źiárnem,
Prędzey perzem y oſtem záráſta więc marnem;
Y do ulá gdy pſzczoły nie nánioſą miodu,
Oſy ſie weń prowadzą: ták y człowiek z młodu,
Jeżeli ſerce iego z nátury poięte
Omieſzkáią ćwiczeniem oſieść cnoty święte,
Brzydkich, plugawych grzechow pełno w ſie nábierze.
Ztąd zboycy, co mieli bydź odwáżni żołnierze:
Ztąd tyráni, zá Krole, zbłáźniwſzy nádźieie
Ludzkie; zá rzemieślniki ſubtelni złodźieie.

Cerewiſt z nowiną o zgubie Aſtyoryſta.

Tedy ſie rozeydźiemy, ále Bog z opáczy,
Co człowiek poſtanowi, y co ſobie znáczy.
Ach nieſtoćieſz! ná náſz wzrok, y przezor ták tępy!
Vćiekaiąc przed orłem wpádliſmy ná ſępy.
Bo trzećiego dniá ſtánął Cerewiſt w mym domu,
Kiedy z ogniá, álbo kto ućiecze z pogromu:
Tłucze pierśi z obu rąk, łzá łzę z oczu pędźi,
Drze ſuknie, dymem śmierdźi, y głowę oſwędźi.
Skoro uyrzę człowieka; ſerce prorok złego
Jáko kámień, ták we mnie zátwardnieie, że go
Nie śmiem pytáć ni oco: á ten iáko złomie
Ręce przez głowę, krzyknie: o nieſzczęſny domie!
Nieſzczęśliwe ſchowánie! máſz mię oczywiſtem
Swiádkiem, żeſmy zginęli y z Aſtyoryſtem.
Zginęliſmy Pánie moy! bo prawie w pierwoſpy,
Opryſzkowie záwodni ſpádli ná kſztałt oſpy;

Splą-

Splądrowáli wszystkie wśi, y kray okoliczny,
W popioły obróćili, wygnáwszy plon liczny.
Nie minęło nieszczęście mey ubogiey chaty;
Ják mię widźisz, ták mię pisz: ále wszystkie ſtráty,
Jeden Astyorystes przenośi mi ceną.
Niechay rzeczy zábierą, dobytki wyżeną,
Dom spálą, y gardło dam zá niego okupem;
Zyiesz Astyorysto? nie wiem czyliś trupem?
Porwálić go z drugiemi: á choć w ćiemnym mroku,
Wśiedli w promy, dość máiąc z pożogow widoku.
Długo było płácz więźniow, utrápionych słycháć.
Tu przestał mowić, ále ćięszko począł wzdycháć.
Lecz Arsidę iákoby kto przez boki przeszył:
Ták wąm zginął Krolewic? iam sie dármo ćieszył;
Inszegom po niem końcá spodźiewał sie: ále
Im nas większe nádźieie mydlą? większe żale.
Odpowie mu Gobryasz: coż moy przyiaćielu,
Y iam nie zdechł rozumiesz? zepchniony z ták wielu
Poćiech? ktore mi razem z nádźieią upádły,
Y krwie by sie był we mnie nie dorznął pusczádły.
Byłem przećię przy sobie, y żal ták surowy,
W samem sercu osadzę, nie puszczę do głowy.
Milczeć Cerewistowi roſkażę, y powiem,
Ze od niego powoli ostatka sie dowiem.
Sam w sie wstąpię tym czásem, zkąd one zábiegi?
Czy nie umyślne mieli po dźiećięćiu szpiegi?
Jeżeli iść w pogonią, z kiem? álbo ktorędy?
Wszystkie sobie ná prędce ruminuię względy.
Náwet, czy to Krolowcy powiedźieć? y iáko?
Kto nie rozmyślnie robi, żáłuie dwoiáko.
Ale gośćiu, iuż dawno szepcą słudzy moi,
Ze sie psuie wieczerza, że ná stole stoi.
Więc teraz proszę do niey: podrożni kucharze
Nie zábáwią, żołnierskie kłádąc przed nas warze.
A skoro dokończymy ták krotkiey wieczerze,
Vsłyszysz o fortuny dalszym procederze.
Vchwyći go Arsidas, y prośi bez miáry;
Choćby mu dał bážanty ieść, á pić nektary,
W gębę tego nie weźmie, poki nie dosłucha,
Co zá koniec ták sroga miáłá záwierucha?
Jeśli darmo żałowáł Krolewicá, ieśli
Zli ludźie náleźieni, y karę odnieśli.
Krotko tedy ná ono gorące pytanie,
Zal Krolowey, y pilne opowie stáránie.

Iáko

Jáko inszym pretextem ná wsze świátá strony,
Rozesłáni szpiegowie: ále ználeźiony
Nie mogł bydź Astyoryst, choćiaż do upadu
Szukali, áni łotrow, áni mieli szládu.
Ná koniec, że to sztuka Kommindoryxowa,
Vwierzem: iákoż ta rzecz ná świećie nie nowa.
Kto żyie po łotrowsku; co sie złego stánie,
Choć nie on krzyw, nąń przećię padnie domnie-
Jeśli co komu zginie; bieży iák ze sfory, (mánie.
Do tego, ktory przed tym krádywał komory.
Bárdzo piękná ná świećie zápłáta niecnoty:
Y swey, y cudzey nośić niesławę roboty.
Lecz nas potym pewnieysze nowiny doścignęły,
Ze sie u Allobrogow tákie kupy lęgły,
Ktore skoro z zdobyczą przez Rhodan przepłyną,
Wnet sie po swoich gorach, y kątach rozwiną.
Ptáka gonić po wietrze: á ták ći nam ginie
Astyoryst! lecz nie mał w iednem z niem terminie,
Tymandra ták nieznośnem frásunkiem sie znuży,
Ze y ledwie żyć może, y żyć nie chce dłuży.
Pomieszány Arsidas bárdzo oną mową
Rzecze: ták mi sie widźi, iákbym we śnie nową
Domu widźiał strukturę, skoro go dorobią,
W marmury y piktury rozliczne ozdobią;
Kiedy mię kto obudźi, y otworzę oko,
Aż nic nie masz: ták y ty wyniosszy wysoko
Swoiego Krolewicá, ozdobiwszy wielem
Cnot, záchowawszy dźiwnem od zguby fortelem,
Przygotowawszy uszy srogiem ápetytem,
Ostátek, iáko ućiął, dokonywasz cytem.
Potym sie śmiał sam w sobie, że Gobryasz głupi;
Jáko ow, ktory ludźi ná teatrum zkupi
Chcący scenę pokazáć, ále po przemowie,
Skryie sie, nie pokaże nic, áni tesz powie.
Więc postrzegszy Gobryasz, że on nie wesołem,
Jeżeli, (rzecze) smáczno będźiesz iádł zá stołem,
Obiecuię gośćiu moy záraz po wieczerzy,
Znowu Astyorystá przywroćić máćierzy.
Vćieszył sie Arsidas wielce obietnicą,
Gdyż, czegoś więcey sięgał oną táiemnicą,
Niźli poiął Gobryasz. do stołu iák przyidą,
Zárazem sie Arsidas przywita z Druidą.
Więc skoro iuż uśiedli, y Druida z niemi,
Powiáda mu Gobryasz, że czásy dawnemi

Za-

Co ſą Druidowie.

Zaden Francuz Druidy nigdy nie poſiędźie,
Ieśli w radźie, daleko więcey ná bieſiedźie.
Przeto go przy wieczerzy Arſidas, chcąc wiedźieć,
Prośi, żeby mu ráczył o ſobie powiedźieć;
Prośił o gy Gobryaſz: záczym bárdzo wiele
Prawił: iáko wſzyſtek rząd ieſt ná nich w Kośćiele;
Iáko śiłá ſpraw, do ich ſądow záwſze chodźi,
Iáko przy nich náuki, y ćwiczenie młodźi.
Wſzyſtkie ſpráwy Krolewſkie, y koronne dźieie,
Kiedy rymem Druida łágodnem opieie,
Iuż nie trzebá Kroniki; y to ich ćwiczenie,
Naypierwey nábożeńſtwo, potym wierſzow pienie.
Chcący ſłyſzeć Arſidas koncept iego muzy:
Oycze, radbym teſz, (rzecze) Rymami Francuzy
Słyſzał mowiąc. ieżeli maſz co nádorędźi?
Ták mowią: że náturá ſamá Rymy pędźi;
Day ſie ſłyſzeć, y u nas Pyſorymi w cenie.
Nie dał ſie długo prośić, y ná iego chcenie;
Pocznie wierſzyki, ktore przed kilką dni złoży,
O pomśćie, co z odwłoki ná świát idźie Boży.

O Długo ćierpliwośći Bożey.

Słuchayćie ludźie, nieczyſtego śiewu,
Co záwſze Bogá, budźićie do gniewu,
Długo ćierpliwość lekce ważąc świętą,
Noc ze dniem złośćią łączyćie uwźiętą.
Tym ſie truiećie, dołaczáiąc miárki
Swey wſzeteczności: że nie z trząſkiem śiárki,
Nie z trzaſkiem ognie ſtrzelá, nieba kożli,
Ná waſze zbrodnie, y niecnoty: o źli!
O nieſzczęśliwi! uporni y głupi!
Im ſie wam dłużey w iego młynie krupi,
Tym was okrutniey ná ſwych ſądow wietrze,
Bez miłośierdźiá, bez litośći zetrze.
Długo Bog groźi: ſto razy ſie błyśnie,
Sto razy zágrzmi, nim raz piorun ćiśnie.
Do twych podobno grzeſzniku nieboże,
Niewyſtáwione rownaſz oczy Boże?
Ty wczorayſzego dniá dźiś nie maſz w głowie
Zálawſzy rozum: ieśli o nárowie
Twoim ći wſpomni? zdáć ſie to markotno;
Nie wſtyd to czynić, co ſłucháć ſromotno.
Niepoięte ſą, człeku, oczy w Bogu;
Nákſztałt rejeſtru, álbo kátalogu,
Wſzyſtko, co było, co ieſt, y co będźie,
Pierwey niżli świát grunty ſwe záśiędźie,

Wi-

Widźiał: á wſzyſtko, co widźiał w tey gráni,
Do ſkonu świátá ſtoi. tego áni
Mocná nátura, áni wiek naydłużſzy,
Z mieyſcá, procz iego miłośierdźie ruſzy.
Pod tronem z wagą ſpráwiedliwość śiádłá,
Naymnieyſzych grzechow, iáko z obiecádłá
Ryſuiąc karby ná przeklętem drzewie,
Ktore podaie Bogu w ſtráſznym gniewie.
Gorſza! nie tylko że wyſtępek gruby,
Ale naymnieyſzy idźie w te ráchuby.
Naygorſza! kiedy ſłowa nierzkąc, myśli,
Taż rachmiſtrzyni kretką ściſłą kryśli.
Siedmdźieśiąt y śiedm przez dźień winien zbrodni,
Coż przez pięćdźieśiąt do roku tygodni?
A gdy w ſiedmdźieśiąt lat wſzyſtkie minuty
Zráchuieſz, iákież, człowiecze, komputy
Twych złośći będą? żaden tam nie ſkłáma,
Y do karánia doſyć ſkargá ſama.
Ztąd ći to ſtráſznych ſądow Bożych bicze;
Ale ſumnienia twego co ſie tycze,
Srogośćią męki, y wſzyſtkie katownie,
Nierzkąc ſame śmierć przenáſza nierownie.
Zá ſpráwiedliwym tego Páná ſądem,
Rzeki z ſwych brzegow wylewaią prądem,
Ktory budowne wśi, y miáſta topi,
Albo potrzebny deſzcz źiemie nie kropi;
A ta, gdy názbyt mokro, álbo parno,
Zgubi człowieku powierzone źiárno.
Z tákiey przyczyny wśćiekłe wichry burzą,
Cáłe oſady dymámi ſie kurzą.
Przetoć Bog złemu zábiega od ſpáśi,
Oraz ſwoy zapał tym płomieniem gáśi.
Ztąd gorączki, ztąd złe w ćiáłach humory,
Ztąd nágłe śmierći, y okropne mory.
Slepą zárazą rodzay ludzki gubią,
Ztąd idą ſkody, ztąd nam mozgi dłubią
Nieſzczęſne troſki; ktore wſkroś nad lichem,
Paſtwią ſie ſercem okrutnieyſzym ſztychem
Nad wſzyſtkie mory, wrzody, ſtráty, rány.
Kiedy śmierć bierze; kto mu ieſt kochany;
Dźieći naypierwey: ále ktoż policzy?
Wiele ná człeka grzeſzącego biczy?
Co Kawecánow ná dobrego z pęty,
Ktore mu czynią od ſweywoli wſtręty.

Ie-

Iednák my tego przed ſie nie bierzemy,
Inſze wſzyſtkiemu przyczyny kłádźiemy.
Choć nas chorobą tknie Bog y fráſunkiem,
Dumámy, że to dźieie ſie trefunkiem.
Niebieſkie winny z náturą obroty,
Ze chlebá máło, że nam ſie roboty
Nie opłácáią, śiewy w źiemi giną,
Mokrem, lub ſuchem, nie náſzą przyczyną.
Wichry, pożogi, ſzárańcze, y grady,
Myſzy, nuż wilcy, nowe dźiećioiády,
Y inſze cuda, ktoremi był ſtarty,
Możnośćią Boſką, Pharao upárty:
Iedno trefunkiem, przyrodzeniem, (rzecze)
Drugie ſie dźieie, y zá rokiem wlecze,
Rok zá plánetą: ktory rządźi świáty,
Dla mnieſzby kárał Bog cáłe powiáty?
Gdźie nie tylko złych, ſą y dobrych domy,
Iednego Lotha, á wywiodł z Sodomy;
Y ná iednego prosbę Eliáſza,
Nie bywſzy lat trzy, deſzcz cáły świát zráſza.
Iáka nam ſerce ślepota káleczy!
Kiedy iáſnemu człowiek ſłońcu przeczy,
Swym wſzeteczeńſtwom nayduiący dźiurę,
Na niewinną grzech ſkłádamy náturę.
Nie náturá ſie, áni káżą wieki,
Nie ma fortuná nad ludźmi opieki.
My, my przez zbytki, y Boſkie zniewági,
Sćiągámy z niebá ná świát tákie plági.
Y ſzkoda ſie nam ſamym wierę błáźnić,
Ze ćierpliwego Bogá śmiemy dráźnić.
Ktory im dłużey ſwą krzywdę chce znośić,
Będźie miał drugi w połowicy dośić.
Im poźniey pocznie, tym rychley dośćignie;
A zły ták zginie, że ſie ledwie mignie.
Nie wſpomnie piekłá, gdźie poki Bog żyie,
Ná wieki wieczne káżdy grzeſznik wyie,
Smáżąc ſie w onem śiárczyſtem oleiu:
Toć złych z wiecznego czeka przywileiu.
Szczęśliwi ludźie, ktorzy záraz mogą,
Zá naypierwſzą ſie obáczyć przeſtrogą.

ROZDZIAŁ Jedenáſty.

Gobryaſz ponáwiáiąc ſwoie o Aſtyoryśćie hiſtoryą; przypominá, iáko ná woynie Francuſkiey, trzey Krolowie Allobrogow, plácem ſą zwy-

ſą zwyćiężeni, między ktorymi ſławą y godnośćią znácznieyſzy Aneròéſtus. Do iego námiotu, gdy żołnierz dla zdobyczy wpáda, obáczywſzy w przyſionku niedoroſłe pácholę, to ſamo, okrom inſzych zábiera łupow, y uwodząc ie, tráfiá ſie z Gobryaſzem, ktory dobrze ſie onemuż to pácholęćiu przypátrzywſzy, ſowity okup zá nie żołnierzom obiecuie, ieśli go Tymandrze Krolowey Francuſkiey żywcem záprowadzą; co owi chętnie czynią. Záczym Gobryaſz z dźiećięćiem, y z nimi, przed zádumáną od rádośći Krolową ſtawa; Aneròéſtus potym zgubę owego dźiećięćiá drogo okupić prágnie; ále znowu domową woyną zwyćiężony zoſtaie.

JVż było po wieczerzy; á żołnierze wiedzą,
Ze trunkiem może dolác, czego nie doiedzą.
Pili drudzy; Arſidas nie da przed ſie ſtawiáć,
Lecz Gobryaſzá muśi, żeby chćiał domáwiáć
Záczętą trágedyą: wroć mi, rzecze, duſzę;
Inśi piią, á ia ſchnąć wyglądaiąc muſzę
Wáſzego Krolewicá, rychło z zá Rhodaniá,
Przywrocony ſtrápioney Mátce do kochaniá.
Ná te ſłowa Gobryas: nie racz ſie z tym kwápic,
Powiem, lecz mi wprzod trzebá z twey ſie ręki nápić.

Narrácya Gobryaſzowa o ználeźieniu Aſtyoryſta.

Szukaliſmy z pilnośćią; y Tymandra śluby
Bogom czyni, żeby ſwey doſtáć mogłá zguby.
Ale darmo, bo wſzyſtkie omácáwſzy kąty;
Już cztery roki miną, náſtępuie piąty,
Jáko opłákuiemy zginionego: ále
Weyrzał Bog ná rzewny płácz, y ná náſze żale.
Starodawná przypowieść, że między ſąſiády,
Naypierwſzá okazya, gránice, do zwády.
Długoſmy z Allobrogi w pięknęy żyli zgodźie,
Ná Rhodańſkiey przeſtaiąc zá gránicę wodźie.
Ale zázdrość przeklęta rodźi oſkominy,
Gdy im przyſzło z gor pátrzyć ná naſze rowniny.
Záwſze obfitſze żniwo bywa u ſąſiáda,
Záwſze rolá buynieyſza, rodzaynieyſze ſtada.

Zwáda z Allobrogi.

Przeto urywczą náprzod, á potym y iáwnie,
Náoſtatek przywłáſzczáć wážyli ſie prawnie,
Ná tey ſtronie Rhodańu, nie máłą część roli,
Y my dłużey nie możem znośić ich ſweywoli.
Krotce mowiąc, do woyny przyſzło między námi:
Długoſmy ſie rownemi tłukli utarczkámi;
Ktorych ſzkoda wſpomináć, bo Mars nie ma ſtátku;
Owo myſmy ich przećię bili náoſtatku,

Y zo-

Y z obozu wyzuli, choćiaż był ná bágnie;
Rzadko fwego nie ftráda, kto cudzego prágnie.
Wielkie náśi żołnierze odnieśli zdobyczy,
Okrom złota y frebra; liczby niewolniczy
Nie było; bo trzech Krolow Allobroges razem,
Bárdźiey złotem niżeli odźiánych żelázem,
Do oney nieſzczęśliwey woyny fprowádźili.
Dway mnieyfzego tytułu, y powági byli;
Możny trzeći, nad támtych, zácny, y bogáty,
Rozumiem że owych dwu przechodźił y láty.
Anoreftem fie mienił: przed iego námiotem,
Zołnierz ieden chłopczyka twárzą y obrotem,

Anoreft Krol Allobrogow.

Widząc ofobliwego, puśći záraz iną,
A tą fie kontentuie w zdobyczy dźiećiną.
Lecz ten, choć w máłym wieku, humor czuie wielki,
Zywcem fie dać nie myśli, dobywfzy fzábelki,
Jáko nośił u boczku wedle fwego wzroftu,
Y nie wiedźiał, co z niem rzec żołnierz on poproftu.
Obráźić fie go boi, muśi mu fie złożyć,
Krotce mowiąc, nie mogł go infzym kfztáłtem pożyć,
Aż záwołał drugiego, á ták w oczách śiłu,
Jeden go z przodu báwił, drugi porwał z tyłu.
On fie gwáłtem wydźiera, y choćiaż iuż ięty,
Przećię śćifka drobnemi fzáblinkę pálczęty.
Wiele dway ná iednego; Herkules im śmiáły
Nie zdole; coż ma zdołáć chłopczyk on ták máły?
Jeden trzymał rámiączka, á drugi mu z dłoni,
Wielką mocą dobędźie wyoftrzoney broni.
Wiązać członkow ták ślicznych, y pomyśláć fzkoda;
Przeto rzecze do niego: ieżelić fwoboda
Twoia miła, ieżeli kochafz fie w honorze,
Puść niewczefny ánimufz, miey fie ku pokorze;
Przyfiąż, że nie ućieczefz, á zá twą przyfięgą,
Nie trokiem, ále áni zwiążemy ćię wftęgą.
Towarzyfzem, nie więźniem będźiefz y kompánem.
Widząc dźiećię, że trudno tym pogárdzać ftanem,
Jákie daie fortuná w tey rewolćie rzeczy;
Owych záraz o ftátku fwoim ubefpieczy,
Naymniey fie nie turbuiąc tákowym odmętem:
Trudno, rzecze, człowieku Bogom zdoleć świętem.
Nie wftydam fie bydź więźniem, gdy ták niebá chćiáły,
Przyrzekam, że iákom był ná fwobodźie ftały,
Taż wiárá będźie we mnie, y w ninieyfzey doli,
Bog wźiął wolność, Bog mię záś z więźienia wyzwoli.

(Jákoż dotkliwą pieczą niebá miáły o niem)
A ći fkoro go wźięli, ofobnym uftroniem;
Nie chcąc fie dla zázdrośći potykáć z gromádą,
Vkwápliwie ku miáftu Krolewfkiemu iádą.
Już byli nie daleko, gdy fie potkam z niemi;
A że mi co z więkfzego byli znáiomemi:
Obáczywfzy ták śliczne, y pozorne chłopię,
Záraz oczy, y wfzyftkie zmyfły w niem utopię.
Potym ich pilno pytam, zkąd tákiego łupu
Doftali? y ieśli chcą zá niego okupu?
Odpowiedzą miiáiąc: iże ono dźiećię,
W nieprzyiaćielfkim wźięli korzyśćią námiećie.
Kommindoryxowi fie tákim fpecyałem
Zálecą: y ia záraz fobie pomyśláłem,
Ze fie Kommindoryxem záfłániaią przeto,
Zeby im zá co zá to dźiećięćiá nie wźięto
Ná Krolá lub Hetmáná: mowię z niemi iefzcze;
A ferce we mnie fkácze, nie wiem czemu wiefzcze.
Wiefz, że ćiáłá cáłego nafz płáfzcz nie záfłoni?
Chłopcu fie przypátruię: ktory iáko fkłoni
Trefunkiem głowy ná doł, (Boſkich dźieło ręku!)
Zápomnię fie iák drewno, y bym fie był lęku
Nie trzymał; wypádł bym był pewnie ná łeb z fiodłá,
Ták mię niefpodźiewaná poćiecha przebodłá.
Ktoż kiedy był ná świećie fortunátem tákiem?
Wfzyftekem iáko w ogniu przeráżony znákiem,
Znákiem, ktory Krolewic miáł nafz od nátury,
Ná fzyi, iákom wfpomniáł, kłos śliczney purpury.
Długo fłowa nie rzekę zátłumiony znoiem,
A ferce tchnie w opále, myśląc o fwoiem
Niefpodźiewánem fzczęśćiu: wraz poślę, weftchnąwfzy,
Podłe wota do niebá, áby w świętą wźiąwfzy
Páńftwo náfze opiekę, o iego cáłośći,
Do końcá radźić chćiáły, y mieć w opátrznośći.
Potym rzekę żołnierzom: chłopiec ták łágodny,
Kommindoryxowego oka pewnie godny.
Ale y wy zá táki nie mniey podarunek,
Godniśćie fą nágrody; ktoryby fzácunek
Lepfzy miał u Krolowey, y wy zá fwą prácą,
Lepfzą byśćie mieć mogli bráćiá moi płácą.
Coż kiedy z promocyey Krolowey urośćie?
Dopieroż was z bogáći, y zpánofzy; bośćie
Wy mu dali fortunę; z ręku wáfzych fiędźie
Gdźie ná wyfokiem ftopniu, y pomnieć to będźie.

Ale choćiaż go daćie Kommindoryxowi;
Iákobyśćie wiedźieli, że go da Krolowi;
Krol, Krolowey; á proszę, zá coż wam to stanie?
Gdy z rąk cudzych, nie z wászych, bogátym zostánie?
Wskok się ćicho żołnierze sami z sobą znoszą,
Dźiękuią mi zá radę, á oraz y proszą;
Zeby iáko nayprędzey, y nie postrzeżeni,
Mogli bydź do Krolowey przez mię wprowadzeni.
Podeymę się ochotnie, pełen ku niem wdźięku,
A nie śmieiąc zdobyczy swey upuśćić z ręku;
Druga, żebym z dźiećięćiem rozmowił się szerzy,
Do domu ich, y moiey záprászam wieczerzy.
Więc gdy wnidźiem do izby; ia układną mową,
Gobryas z Astyorystē mowi.
Pytam dźiećięćiá, iák go po imieniu zową?
Skordanes (odpowie on) w pierwszey mię niewoli
Zwáno, á teraz będźie przy Páńskiey to woli
Zwáć imieniem, iákim chce. więc ná tym spytaniu,
Nie máiąc dosyc: tedyś w drugim poimániu?
W drugim, odpowie skromnie: gdźież ćię poimáno?
Y iáko ćię ná ten czás, powiedz proszę, zwáno?
W domu Rodźicow moich, ieszcze bárdzo máłem,
To pomnię, iáko we śnie, że przy Mátce spáłem;
Gdy mnie wźięli żołnierze, y byłem w więźieniu,
Astyorystem zwáno po pierwszym imieniu.
Dostałem się záś potem Aneroëstowi,
Wielkiemu, y świętemu, mogę rzec, Krolowi.
Bowiemem z iego syny miał stowárzyszenie,
Krolewskie wychowánie, Krolewskie ćwiczenie.
Ktory chcąc mię z młodych lát do woyny záchęćić,
Dźiś nie wiem ieśli się sam mogł śmierći wykręćić;
Zyiesz moy Oycze święty? czyliś duchá niebu
Oddał? á ćiáło czeka podłego pogrzebu.
A teraz znowum więźniem, mam łyka ná karku;
Lecz,iáko báczyć mogę,strácę ná frymarku.
To rzekszy, pomieszá się, żal go srogi ruszy,
Oczy mu łzy podeszły, lecz ie wskok osuszy.
A ia swoiey ogarnąć nie mogąc nádźieie,
Nisko Bogom upádam zá to, co się dźieie.
Płácz, ále od rádośći, nieznácznie wypáda,
Gdy wierzchu szczęśliwośći ich łáska dokłáda.
Dźiękowáć (rzeczę) synu; y czćić gorne niebá,
Zá tákowe obeśćie z tobą nam potrzebá.
Choć przez rożne przygody, przez rożne przypádki,
Do szczęśliwośći ćię tu prowadźiły rzadki,
Gdy

Gdy ćię nasza Krolowa ná swoy dwor dostánie,
O moy Astyorysto! moy piękny Skordanie!
Nie wiem, ieślim raz zmrużył przez onę noc oczy;
Wstanę, ieszcze się dobrze dźień nie rozwidoczy:
Tymādra odbiera zginione go swego Astyorysta.
Bo niezmierná poćiecha wszystkie zmysły báwi,
Y nie wierzyłem sobie, żem go miał ná iáwi.
Toż świetnieyszą, niżlim zwykł, szátę przyoblekę,
A odchodząc żołnierzom, hey Panowie, rzekę;
(Jeszcze się zá wczoraysze wczásowali práce)
Ia rychło ná Krolowey spieszę się páłace:
Tam wam przystęp zgotuię, y przyidźiećie potem.
Oraz biorę koronę przetykaną złotem,
Ktorąm zwykle ná głowie do Kośćiołá nośił,
Kiedym álbo dźiękował, álbo Bogow prośił.
A ktoby o przyczynę pytał się wesela,
Powiedźiałbym, zwyćięstwa znák z nieprzyiáćielá.
Kiedy w tákowem stroiu przed Krolową stanę,
Zwykle ią utrápioną w pokoiu zástanę.
Trzebá ią było trochę potrzymáć ná słowie,
Bowiem serce zátłumić snádno w białeygłowie.
Szkodźi im przelęknienie; ále ieszcze gorzy,
Nágły ich lub frásunek, lub ućiecha morzy.
Nie dźiwuy się o Páni; (potym rzekę do ni)
Ze y w stroiu odmiánę widźisz, y ná skroni.
Sen to spráwił dźiśieyszy, álbo przez ten ráczy,
Bog mi przyszłe wesele z łáski swey tłumáczy.
Nie zow go zábobonem, bo był ták dotkliwy,
Iáko stoię przed tobą, iákom dźiśiá żywy.
Weselem twoie widźiał: wiáry tylko mocny
Potrzebá; ták się człeku sen iśći nocny.
Częstokroć samą wiárą ozdrowieie chory,
Wiárá morza osusza, y przestawiá gory.
Tu ná mnie kęs, smutnego poddźwignąwszy wzroku;
Cicho rzecze: cożeś wzdy widźiał o proroku?
Coć się śniło ták bárdzo dobrego? y z ktorem
Masz korrespondencye po nocy Merkurem?
To mowiłá Krolowa, á ná szátę zwierzchną,
Iákby wszelką poćiechą gardząc, łzy iey pierzchną.
A ia znowu, choć mię żal serdeczny poddyma,
Zebym nágle powiedźiał, ále rozum trzyma.
Iuż iutrzenka pośrzodkiem rożanego dźiału,
Rum czyniąc Tytanowi, wiozłá się pomáłu;
Gdy sny naywybornieysze: bowiem poki wárzy
Człek wieczerzą w żołądku, ledaco się márzy.

Ale

Ale ſkoro wygáśi, y nie kurzy głowie,
W ten czás ſie w ludzkie myśli mieſzáią Bogowie.
Już ſie, rzekę, y zorza bierze w drogę, po ni
Xiężyc był ná puł niebá, mokrá roſa roni:
Gdy przedemną pácholę w poſtawie weſoły,
Jákie więc ná obráźiech widuiem Anioły,
Stanęło, á że Anioł, y mnie ſie ták zdało,
Tylkom tu poznał człeka, że ſkrzydeł nie miáło.
Idź, prawi, do Krolowey, wſtawſzy z ſwey pośćieli
Gobrya; á ſkoro dźień niſki ſie zábieli,
Dźiś mię uyrzy przed ſobą, y ktorego żąda,
Dźiśiá mnie będźie miałá, y okiem ogląda.
Pytam ſie go, ktoby był? áli on ſurowie:
Ták żeś Aſtyoryſta nie poznał? odpowie:
Zeć tłumáczá do twego Krolewicá trzebá?
Jeſtem ſynem Tymandry, á nie Anioł z niebá,
Jáko mniemaſz omylnie: tu ſie przez ſen rzucę,
Chcąc go porwáć z oburącz, á w tym ſie ocucę.
Ach żáłoſne ocknienie! poyrzę ná wſze ſtrony,
Nic nie widzę, tylko ten konterfekt wlepiony.
Ták zoſtał w ſercu moim, że mi w oczách ſtoi;
Ani ſie dotąd we mnie duſza uſpokoi,
Ażeć go dźiś o Páni przywiodę zá rączki,
Bom go właśnie ná iáwi widźiał, nie we ſpiączki.
Spuśći łzami Tymandra podeſzłe zrzenice;
Potym weyrzawſzy ná mnie: záwſze ſny ná nice
Wykłádaią, Gobrya: ſłábaż ztąd otucha,
Chybá że umrę, y z niem w niebie złączę ducha.

Lamentuie Tymandra wſpomniáwſzy ſyná.

W ten czás go będe miałá: ták ſie twoy ſen zyśći,
Jeśli y on nie żyie, śmierć będźie w korzyśći.
Nie wſpominay dla Bogá! nie doday żáłośći,
Ach nie mam ćię ſynu moy, przyczyno ćięſzkośći!
W rękachem ćię trzymáłá, á wzdym ćię zgubiłá!
Snomże ufáć, y wierzać, mogłábym ták śiłá?
Ach nie mam ćię ſynu moy, moie wdźięczne chłopię!
Po ktorym nieſzczęśliwa łzámi ſie roſtopię.
Sto razy nieſzczęśliwa byłam kiedyś Mátka!
Dźiś zdroy łez, obraz ſmutku, do żyćiá oſtátka.
Precz, precz, wſzyſtkie weſelá, iuż poćiecha u mnie,
Z moim ſynem kochanem w źiemi, w grobie, w trumnie.
Jużbym ćię w rzewliwych łzách, więcey, niżeli ſto
Rázy ſkąpałá, śliczny moy Aſtyoryſto.
Nie mam ćię utrápioná! ách nie mam ćię! zkądem
Wyglądałá rátunku: tu iákoby prądem,

Rzu-

Rzucą ſie iey po twárzy gorących łez groná;
Z tym wnidźie, kędy pokoy, dźieliłá záſłoná.
Gdy ſie ták ięłá ſrodze Krolowa turbowáć;
Y mnie teſz przyſzło owey bayki mey żałowáć.
Więc iuż śmieley poczynam, ſkoro ią rozrzewnię,
Syná iey obiecuię przyprowádźić pewnie.
Dam ná to (mowię) rękę, dam śmiele y obie,
Zeć ſie wroći, że nie był Aſtyoryſt w grobie.
Albo mi precz iść z domu roſkaż, y z ſwey źiemie,
Albo (co u mnie będźie rzecz naygorſzá) że mie
Znienáwidźiſz, ieśli ćię w ſwym ſłowie omylę;
A teraz do Kośćiołá odchodzę ná chwilę:
Gdźie ieśli nie wyproſzę, ná Bogach wyſwarzę
Swoy ſen, y wnet obáczyſz, że nie płocho márzę.
Ná tákie obowiązki y obligi one,
Zmieſzáło ſie w Tymandrze ſerce záżalone.
Już wątpi, y ná koniec czeka, co wzdy będźie?
W tym odmęćie, y w tym ią zoſtawuię błędźie.
A ia miáſto Kośćiołá, w dom moy do upádu
Bieżę, dla pewnieyſzego ſnow ſwoich wykłádu.
Kazáwſzy ze zdobyczą żołnierzom zá ſobą,
Stanowię ich w pokoiu, tuż przed Gardarobą:
Y proſzę Kápitaná, ktory trzymał warty,
Zeby, nim ſie powrocę, pokoy był záwarty.
Sam idę do Krolowey: ále pomieſzáną
Widząc, ſłowka nie rzekę, y trzymam milczáną.
Ta chodźi, y niż zwykłá, prędſze czyni kroki;
To śiędźie, to ſie znowu porwie z krzesłá wſkoki.
Czáſem w źiemię, czáſem w mię, wzrok puśći nie zdrowy:
W tym raźie, wedle ćichey Kápitan námowy,
Wſzedſzy w pokoy, niſko ſie naypierwey pokłoni:
Miłośćiwa Krolowa, potym rzecze do ni,
Dwu żołnierzow, (ále wprzod dowiedźieć ſie wolę,
Jeśli im przed ſie każeſz) nádobne pacholę,
Darem ći prezentowáć wiernie ſobie życzą,
Ktore w przeſzłym zwyćięſtwie doſtali zdobyczą.

Aſtyoryſtes u Tymandry.

Zturbowaną Tymandra fantazyą miáłá,
Bo dotąd ſzczęśliwośći ſwey nie zrozumiáłá;
Choćiáż widźi zrzeiomie, że życzliwe fatá,
Sámá rzecz iey wymáwiá, y z węzłá rozpláta.
Więc twarz, y oczy máiąc w dawney ſwoiey mierze,
Każe przed ſie z zdobyczą wprowádźić żołnierze.
Ale ſkoro ći krokiem wnidą poufałem,
Tuſząc, że nie wzgárdzeni z tákiem ſpecyałem;

Nie

Nie podobna przed tobą gośćiu moy kochany,
Słowy wyráźić oney ták wielkiey odmiány.
Rázem áfekt, rázem cud, ſerce iey ubieżą,
A wſpomniáwſzy ná moię obietnicę świeżą;
Ni nácz nie reſpektuiąc, żadnem podobieńſtwem,
Y płocho, y porywczo, y z niebeſpieczeńſtwem;
Nie czekaiąc przemowy żadney od żołnierza,
Porwie chłopię, y wſkok mu uchyli kołnierza.
A poznáwſzy ſwą zgubę w pomienionym kłośie,
Roſpuśćiłá po twarzy iedwábnice; bo ſie
Poſtrzegłá, że ią zbytniá porywczość unioſłá,
Y żeby iey z korzyśćią rázem ſtrátá roſłá,
Ná oczy utyſkuie; á ono ſie bałá,
Zeby ſekretu iákiem kſztáłtem nie wydałá.
Potym gdy twarz, y oczy w pierwſzą rezę wpráwi;
Pełnych dalſzey łáſki ſwey żołnierzow odpráwi.
Záſie do mnie przyſzedſzy: o kuglárzu, rzecze,
Co ſny widźiſz, choć nie ſpiſz; przez co ſie odwlecze,
Dźiśieyſzá rádość moia, lecz rym oddam rymem,
Opozdzę teſz opozdzę moy Gobrya, czymem
Tobie obowiązáná, poki w ćiele ducha.
Potym powieſz iáko to nam ta záwierucha
Przywroćiłá ſzczęśliwa: Bog niech będźie świádkiem,
Zeć go wieczney mey chęći oddaię zádatkiem.
Ty go przyimi, y w iednym z mym ſercem Archiwie,
Dochoway, poki nam Bog pozwoli ſzczęśliwie.
Krolewſkie mu ćwiczenie, w ſwoim obmyśl domu,
Gdźie go ia biedná częśćiey, choćiaż pokryiomu,
Widźieć mogę, kiedy ták każą náſze czáſy:
Trudno z Bogi woiowáć, trudno iść zápáſy.
To ćicho: lecz gdy weſzło do pokoiu więcy
Rożnych ludźi; ono mi dźiećię oddaięcy:
Weźm to chłopię, á ſkoro w náſzym ſie roſpátrzy
Dworze, (rzecze) Gobrya, zá rok, álbo zá trzy,
Oddaſz go do regeſtru znowu moiey młodźi.
Z tym od nas do inſzego pokoiu wychodźi:
Gdźie upadſzy przed Bogiem z dźiękami łzy leie,
Ze iey ráczył zgubione przywroćić nádźieie.
Owym dwiema żołnierzom, iáko przez mię rzekłá,
Y kwadranſu Krolowa płácy nie odwlekłá.
Ci ácz nad ſpodźiewanie odnieśli Regale,
Jáko mowią, rzęśiſte, y ſowite; ále
Porownániá z ich przećię prezentem nie miáło,
Aczgo złotem Krolowey odważyć ſie chćiáło.

A coż-

A cożby cáłe woyſko rzekło od zázdrośći?
Wſzędy, y tu nie wadźi, zážyć oſtrożnośći.

Aneròéſt chce odkupić Aſtyoryſta.

W tymeſmy ſtanie byli: kiedy nowa burza
Záwichrzy, y ſrogą nas záwiártką okurza.
Bowiem Krol Aneròéſt, wſzyſtkie ſwoie ſtráty,
Oboz, woyſko wzgárdźiwſzy, y ich apparáty,
Przyſyłá podwoyſkiego, z tymi do nas ſłowy:
Ze záraz ſto talentow odliczyć gotowy,
Ktoby mu wroćił chłopię, ktore rowno z ſyny,
Kochał, zgubione pod czás przeſzłey mieſzániny.
Jákoby nas przeſtrzelił, iákoby nas przeſzył,
Ták nas wſzyſtkich on poſeł, bárdzo nie poćieſzył.
Káżdy ſobie pomyśli, ktoby to był? co go
Ten iego przeſzły Patron ták ſzácuie drogo?
Wielkie ztąd podeyrzenie, y niebeſpieczeńſtwo.
Z drugą záś grubiańſtwa ſtronę podobieńſtwo.
Wraz ſtarcowi zázdrośćić, y dźiećinie owey:
Tamtemu poćiech, temu fortuny gotowey.
A co gorſzá! kto ręczył? że z ták znáczney kwoty,
Nie miáło wielom ſercá, przybyć y ochoty?
Ze álbo go wykrádną, álbo y ſam zbieży,
Chybáby go w okowach, kto chował y w wieży.
W tymeſmy rozerwaniu, ba y ſtráchu byli;
Gdy do końcá fortuná Anoreſta zchyli.
Jáko bywa; poddani kiedy wzgardzą Krolem,
Bunt powſtał przećiw niemu, przegrał bitwę polem.
Razem dwu ſynow gubi, w zámieſzániu onem,
Y ſam náwet po śmierći, nie był náleźionem.
Po raźie ták żáłoſnem, y klęſce ták ſrogi,
Buntownicy rządźili, między Allobrogi.
Skordanes, y żyć nie chce po iego upádźie,
Nad rozum, y ſwe láta, troſzczę ſie ſzkarádźie.
Czás potym, y naſze teſz, rozliczne wywody
Spráwiły w niem, że przeſtał lutowáć tey ſzkody.
A ſkoro to ućichło; on teſz podroſł máło,
Wſzyſtko mu ſie Kroleſtwo zgołá dźiwowało.

ROZDZIAŁ Dwunáſty.

Przy ćwiczeniu ná krew Krolewſką zgodnym y przyzwoitym, gdy w domu Gobryaſsowym, nie máły czás Aſtyoryſtes zoſtawáł; Komindoryx, Krolá ſtarego y bezpotomnego widząc, buntowáć ſie począł; tym czáſem teſs Tymandra Krolowa, Brytomandowi mężowi, Krolewicá ſyná, z ſkrytey dotąd edukácyey prezentuie; z czego ſie Oćiec niezmiernie ućieſsywſsy, kazáł publiczny ziázd w Pańſtwie ſwoim obwołáć y ogłośić.

Wſzy-

Chwały Aſtyoryſtowe.

WSzyſtkich ieden wzrok ná ſie ſam obrácał chćiwy,
Co w rękę wźiął, lub broni, lub záżył ćięćiwy;
Ná koniech głádko, darſko, kręte kołá zwiiał,
Z łuku pierśćień raz po raz z daleka ubiiał.
Z drzewem gonił, ſztokadą ſzermował ták byſtrze,
Przeſzedſzy rowienniki, że wyrownał Miſtrze.
Przy tych ćiáłá przymiotach, rozum był y z cnotą,
Ludzkość, y ſkłonność wielka z uprzeymą dobrotą.
Wſzyſtkich ſercá uchodźić náwykł umieiętnie,
Ze káżdy ſwego mieyſcá uſtąpił mu chętnie.
Jeśli mowił? trudno go było ſie náſłucháć;
Pyſznego znieść, ſmutnego żartami rozrucháć
Vmiał, á ná ſobie ich záwſze wprzod ſprobował,
Ze go wſzyſcy lubili, wſzyſtkiem ſie wſrobował.
Sił mu co raz przybywa, co dźień to dużeie,
Ktore częſto oczerſtwia, przez gry, y turnieie.
Albo chodźi zápaſy, álbo ná wyśćigi,
Albo teſz w karze byſtre obráca kwadrygi.
Albo źwierz po krzewinach śćiga wiátronogi,
Y dopadſzy ieleniá, dotrzyma zá nogi.
Skromny do podźiwieniá, w iádle, w pićiu, we śnie;
A chcący ſie niewczáſom przyzwyczáiać wcześnie,
Pod niebem częśćiey ſypiał, rzadko kiedy przy mnie,
Jednáki ná gorącu, iáko y ná źimnie.
Zgołá nie tylko ſprawy pámiętnego dźiádá,
(Zkąd Krolowa ſwych poćiech wierzchu nie dokłáda)
Ale twarz y ſkład ćiáłá, ták wyráża w ſobie,
Czy ſie to on urodźił, y nie maſz go w grobie?
Nic więcey nad ſzeſnáśćie lat w ſwym nie miał wieku;
Nieznánez rządy Boſkie, y ſkryte człowieku!
W tych lećiech, ten mu Bog dał, wzroſt, rozum, y śiły,
Ktory nie chćiał żeby nas, grzechy zágubiły.
Mimo wſzyſtkie dowćipy y ludzkie rozumy,
Port gotuiąc ná wſzyſtkie náwałnośći ſzumy.

Kommindoryx gorę bierze.

Już Kommindoryxowi poſłuſzeńſtwo zbytnie,
Albo ráczey niewolá (bo ſie iey doſytnie
Náiadł) náſza obrzydłá, iuż więcey niż znośić,
Mogą ludźie ćierpliwi, począł ſie komośić.
Przez długie doświádczenie doſzedł tego iśćie,
Ze uydźie Brytomanda wzgárdźić oczywiśćie.
O wo iáwnie tytułu (bo berło miał w dłoni)
Krolewſkiego iuż śiągá, radby y ná ſkroni
W dźiał koronę: ták ſie go ambicya imie!
Już, prawią, Krol znikczemniał, iuż Kroleſtwo drzymie;

Pochlebnicy: á czegoż mámy czekać dali?
Ze ſie Rzeczpoſpolita y z Krolem obáli?
Nie rychłoby go dźwigáć: ále poki ieſzcze
Stoi, lepiey go weſprzeć, ſnádniey wpráwić w kleſzcze.
Obráć człeka godnego; ćierpieliſmy doſyć:
Kommindoryxa zgołá, trzebá o to prośić.
Nie naydźie mu rownego, dopieroż więkſzego;
Godnieyſzy on korony, niż koroná iego.
On ſłáwę dawnych Krolow Francuſkich otworzy,
A Brytomanda teſz to pewnie nie umorzy.
Poſtaremu y leży, y nie ſpłodźił ſyná,
Choć ſie Krolem nie będźie zwał; czy to nowiná?
Bywſzy Krolem, y nie bydź: Kommindoryx záśie,
Jákoby do Kroleſtwa rodźił ſie w tym czáśie.
Siłá robi fortuná, nie zwyczaynych dźiei;
Ten co w trunkach opływał, błoto pił w kolei:
A páſtuſzka, o wodźie co zá bydłem chodźił,
Tego doſzedł, że końmi w máłmázyey brodźił.
Czterma Krolmi w lektyce woźiſz ſie Seſoſtry,
Wkrotce zbywſzy oczu, noż w pierśiach czuieſz oſtry.
A Tamerlan, co wczora konie paſł, ze grzbieta
Wśiádał ná koń, Thráckiego Krolá Baiázeta.

Korony śiąga,

Już bliſkie ſkutku były ták okrutne rády,
Już tyran ſrzod pochlebcow ſwych śiádſzy gromády,
Smiał ich pytáć: y oni dawáli mu wota;
Gdźieby mogł Brytomandes z Tymandrą żywota
Dokończyć: zamek ná to mocny obráć, żeby
Myto iákie ná iego odłożyć potrzeby.
Y wartę, ktora by ich, poki żyią, ſtrzegłá;
On ći głupi, lecz żoná, ſztuczná, y przebiegłá.
Już zdraycá do ták ſrogiey przyſzedł był śmiáłośći,
Ważył ſie Krolá pytáć bez okolicznośći,
Jeśliby ſie nie ráczył ſam ſiebie użalić,
A ten ćiężar korony z głowy chorey zwálić.
Nie ma zdrowiá, po temu, iuż rząd iego máły;
Ná to chytrze niecnota záchodźił zuchwáły,
Zeby mu dobrowolnie Krol uſtąpił thronu,
Vſzedłby nienáwiśći, y z ludźmi gomonu.

Brytomándes ſie uskarża przed żoną.

Słowy ták zelżywemi Brytomandes tkniony,
Zmilczy mu: á iák wyſzedł, każe wołáć żony,
Przed ktorą ſie żáłuiąc, iáko płáczą bobry;
Rzewne łzy lał, ná fata, y ſwoy los nie dobry.
Powie, iáko beſpieczną náſtąpił nań mową;
Weźmie, prawi, koronę poſpołu y z głową.

Słucha lámentow owych żáłosna Tymandra,
Choćiaż ią żal użega; wzdy iák Salámandra,
Nic się ogniá nie boi, płomień iey nie szkodźi,
Bo ią w sercu poćiecha y nádźieia chłodźi.
Potym rzecze do niego: o Krolu moy drogi;
Jeży się dźik straszliwy, żubr wyrzucá rogi,
A skoro go z zásadzki strzelec kulą chlúśnie,
Zápomni onych furyi, y ná mieyscu uśnie.
Y szkapá, choćiaż wierzga; iesżcze więcey rzekę,
Wsiędą nań, włożywszy mu wędźidło w pászczekę.
Czás by y nam, z tego się dobywszy tłomoku,
Zástawić się mężu moy okrutnemu smoku.
A choćiaż nie do końcá, doszłe były rzeczy;
Lubo śmierć, lub swoboda, Bog wszystko ma w pieczy;
Nálazłá bym ia, prawi, munsztuk temu szkápie,
Choć to ták bárdzo wierzgá, wspiná się, rże, chrápie.
Nálazłábym, mam w Bogu nádźieię, y strzelcá,
Zeby rogu żubrowi, odyńcowi kielcá
Przytarł: lecz gdy co pocznę, ná coż mi się przyda?
Wszystko nieprzyiaćiołom twoia miękkość wyda.
A ták y śiebie, y mnie nieszczęśliwą żonę,
Razem zgubisz, á przytym żywot y koronę.
Obiecuie iey sekret trzymáć. Ten wszystkich Bogow wzywa, y stroża Aniołá;
Náostatek, choć się nieść każe do Kośćiołá;
Chce iey ná to przysięgáć, że się wiernym stawi,
Ani rády, áni iey sekretu wyiáwi.
Owszem powágą swoią do tego pomoże,
Co mu tylko pozwoli chorobá y łoże.
Przyznáie się do głupstwa, y myśli opáczny,
Ktora go dźiśiá klęski nábawiłá znáczny.
Krzywda ták oczywista, ięzyk uszczypliwy;
Choćiażem iuż puł trupa, choćiażem iuż krzywy;
Máiąc honor y cnotę moię sekundantem,
Stanie mi śił y sercá; żebym się z tym frantem,
Nie tylko bił żelázem, lecz zęboma kąsał:
Ták ná mnie nástępował, ták głową potrząsał.
Dźiśiá mi iego pychá oczy otworzyłá,
Jákom przećiwko tobie dotąd grzeszył śiłá!
O święta Páni moia; áleć dźiś przysięgę,
Ze ćię iuż będę słuchał, áż moy grob zálęgę.
Krolowa animuie Krolá. Ćieszyłá się Tymandra, że gniewem ták świętem,
Zá słuszną swą urázę Brytomandes zdiętem.
Przeto śmiele do niego: dotrzymaszli ślubu,
Naydaley iutrá uyrzysz; że álbo zły czubu

Pozbędźie Kommindoryx, y my się zemśćiemy:
Albo Krolmi, (ieśli ták niebá chcą) pomrzemy.
Z tym od niego odchodźi; á co w sercu knuie,
Już tego dniá nikomu nie kommunikuie;
Procz kilkom poufałym Senátorom przedniem,
Każe w zamku u śiebie rowno stánąć ze dniem;
Y mnie tákże upomni, ábym przyszedł zrána,
Y z sobą przyprowádźił ná pałác Skordana.
Tę miáłá fantazyą, tę posturę w twarzy,
Znáć po niey, że coś w sercu, nie zwykłego warzy.
Kommindoryx się łowami báwi. Ná ten czás Kommindoryx, o trzy niemal mile,
Łowami się zábáwiał, przywłászczywszy tyle
Wolnośći, czego drugiem z dawnego zwyczáiu
Prawo broni, ielenie bił w Krolewskim gáiu.
Jákby daiąc Krolowi w zádaney kwestyey,
Nim wroći, czás námysłu do rekollekcyey.
Tedy iáko ná niebo Phebus złotopiory
Wynidźie, y oświeći świata pozytory,
Zeydźiemy się ná pałác: szesnáśćie nas było,
Zaden z nas nie pomyśli, coby to zá dźiło.
Wszyscyśmy przećiwnicy Kommindoryxowi:
Toż skoro nas przed łoszkiem postawi Krolowi,
Záwołá ná Skordana, żeby przyszedł bliży.
Ktory gdy się pokłonem Krolestwu uniży,
Tymādra obiáwiá mężowi Astyorystá. Ták poczęłá Tymandra: wprawdźie niewiem Pánie,
Czy pochwalisz? czyli to przypiszesz náganie?
Z czym dźiś stawam przed tobą, y wyznáwam świátu,
Zem dotąd kryłá zászczyt twego májestatu.
Kryłam go, y przed tobą, á tákem go z garłá,
Srogiemu tyránowi szczęśliwie wydarłá.
Teraz proszę odpuść mi, w czym ia chlubę liczę:
Gdy go, da Bog, wywrocę, gdy go okaliczę.
Nie wiedźiáłeś, coś dotąd winien swemu Bogu;
Ze ćię krotko wypłatam, z tego matonogu.
Poki żyw ten młodźieniec, nie iesteś bez syná;
Prożno się Kommindoryx do korony wspiná.
Jákoś ty swego Oycá, ták on tymże torem,
Dźiádowskim, y Oycowskim, będźie sukcessorem.
Niechay wszyscy Bogowie, y Boginie czuią,
Ktorzy modre nad niskiem świátem sfery snuią;
Zkąd piorun, y śiárczysty w tego ogień strzelá,
Co się ná wielkie kłamstwá, y zwody ośmielá.
Twoy to syn, twoy, o Krolu! tegom ći ia skryćie
Powiłá, y ná stronę wydałá w powićie.

Dźiewczynkem podłożyłá, ktorąś ty przezwiſkiem
Moim ochrźćił; ták ſtary, iáko młody bliſkiem
Grobu naznáczonego; álbowiem y oná,
Czy dobrowolnie, czyli zgaſſá przymuſzoná.
Bo Kommindoryx, iáko lew krążący czychał,
Zeby ćię wykorzenił, żeby nas w grob wpychał.
Twoy to ſyn: y choć w oczy chwalę go nie rada;
Doydźie, zdarzą Bogowie miłośierni, dźiáda.
Doydźie dźiáda y domu ſwoiego przyćieśi,
Y ſławę obumarłą twą chorobą, wſkrześi.
Ná wśi miał ſwe pieluchy, y záżywał mleka;
O cudowná nad námi niebieſka opieka!
Gdy przez zboycow od pierśi biedney mamki wźięty,
Brał ćiáłá y rozumu wzroſt między Xiążęty.
Lat kilka, iáko mi ieſt oddany w zdobyczy,
V mnie ſie do korony, y do berłá ćwiczy.
A iáko Phebus pod czás páćiepny, y chmurny;
Ták kiedy iuż zbytkuie Kommindoryx durny,
Ze go álbo Pánem mieć, álbo zábić trzebá,
Dźiś nam ſyná ſzczęśliwe przywroćiły niebá.
Iużeſmyć to więźniámi! czy czekaſz rychłoli
Járzmo włożą ná ſzyię? nuże, z tey niewoli
Otrzęſmy ſie, y dźiśiá, krzywdy lat ták wielu,
Pomśćimy ná ſwym zdraycy y nieprzyiáćielu.
A ieśliś ty iuż ćierpieć náwykł przez czás tyli?
My żyiem, po Rodźicách, będą po nas żyli
Synowie; oto maſz krew, ze krwie, y kość z kośći,
Nie zágrádzay do thronu drogi potomnośći.
Miey litość y ná wierną, proſzę, ſwoię radę,
Ktorych oto przed ſobą widźiſz tu gromádę.
Káżdy z tych, żeć życzliwy, zá ſwe wierne cnoty;
Smierći, álbo zniewági czeka y ſromoty.
Nie wydaway ná mięſne, zá ich chęći, iátki,
Ták wielu Senátorow, y ſyná, y mátki,
A żony wierney ſobie: nie mniemay opácznie,
O mey cnoćie: twoy to ſyn, boć go ſamá znácznie
Cechowáłá nátura, gdy po białym ćiele,
Kłoſy mu purpurowe Krolewſki znák śćiele.
Nie ſamam ták świętego fortelu miſtrzyni;
Są co mi tego wiernie pomágali ini.
W oſtátku niech to figle, niech będą wymyſły;
Ná dźiśieyſzey fortunie twe rzeczy záwiſły.
Pokrywáć byś powinien, y brzytwy ſie chwytáć,
Tonący, á powoli o wſzyſtkiem wypytáć.

Zyie

Zyie ieſzcze y mamka, żyie mátron wiele,
Co proſto od żywota, z gorzkich łez kąpiele,
Bráły dźiećię odemnie; y co mu piáſtuny
Byli, żyią, okrutney uchodząc fortuny.
A potym wzrok ná ſyná obroćiwſzy chćiwy:
O moy Aſtyoryſto! moy ſynu prawdźiwy!
Bom ći ten tytuł, ſkoroś ná świát wyſzedł, dáłá;
O ilem ſmutkow, żalow, płáczu, przez ćię miáłá!
Mogłábym ći z rzewnych łez kąpiele gotowáć,
Przynámniey mi ćię iuż dźiś wolno pocáłowáć,
Y one śliczne kłoſy po twym wdźięcznym ćiele,
Wolno upieśćić, wolno rozeznáwáć śmiele.
To gdy mowi Tymandra: wſzyſcy co tam ſtali,
Jáko nieme ſie drzewa pozápominali.
Oczy ná ſie wytrzeſzczą; żaden áni trunie,
Niezmiernie ſie ták nágłey dźiwuią fortunie,
Y turbuią rewoltą, ták nie opowiedną;
Jednym twarzy rumienią, drugim názbyt bledną.
V mnie to tylko w wielkim zoſtawáło dźiwie,
Ze ten ſekret wydáłá názbyt ſkołozrzywie.
Ptáſzkiem ſłowko wyleći, ále go nie wćiągnieſz,
Choćiaż ſto cugow koni do niego záprzągnieſz.
Iużeż to, iuż nie twoie, coś raz z ſercá wydał:
Więc żebyś nie żałował, áni ſie zás wſtydał,
Opatrz pilno rozumem, co z kiem kiedy rzeczeſz?
Co z gęby wyſzło, tego w gębę nie wewleczeſz.
Ták chwilę pomilczáwſzy, iednym ſie płácz uda,
Drudzy ręce ku niebu wznoſzą ná te cuda,
Drudzy padną ná źiemię pokorzoną myślą,
Vniżone do Bogá ſwoie wota wyślą.
Bo ták żyłá Tymandra, że nikt w iey żywoćie,
O wſtydźie powątpiwáć nie mogł, áni cnoćie.
Lecz nikomu nad Krolá, y Aſtyoryſta,
Wſkroś ſercá nie przeięłá oná rzecz do czyſta.
Brytomã-dcs. Krol ſie zgołá zápomni, zgołá ná to zgłupie;
Długo wzrok zápomniały trzymáiący w ſłupie;
Potym raz ná Krolową, ktora z nim ták śiłá
Lat cnotliwie przeżywſzy, ten kredyt ſpráwiłá,
Drugi, pátrzá ná ſyná; lecz ſie y on mieſza,
Gdy go álbo cáłuie, álbo mu ſie wieſza
V ſzyie Mátka; y w tym nie może ſie ſpráwić,
Czy ſtáć? czy ſie umykáć? czy ſie iey nadſtáwić?
Przez ten wſzyſtek czás, leżał Krol, iáko w záchwyćie;
Ná koniec ſercem zmięknie, y puśći obfićie

Łzy

Łzy po twarzy zchorzałey, razem ſie rozrzewni;
Záczym Tymandra o ſwych rzeczach trzyma pewni:
Ráczey by ſie weſelić mężu moy, nie trápić,
Jeſzczeſz wątpiſz? kazáć ſie ſynowi obłápić?
Albo ná znák miłośći, co należy Oycu,
Grzecznemu ręki do uſt pozwolić mołoycu?
Więc ſkoro łkáć przeſtanie, y on zdroy łez rączy,
Co z większego ukoi, y w chuſtkę oſączy:
Nie ták mi, (rzecze) żono moia naywiernieyſza,
Zmyſł, y ſerce, chorobá wźięłá terázznieyſza,
Zebym powątpiwáiąc o twey świętey wierze,
Miał ſkrupuł; iák y o tym młodym kawálerze.
Jeſzcze mnie, ieſzcze Bog moy nie zgołá obárczył,
Ná mdłym rozumie, żebym nie chętnie frymarczył
Załoſnego ſieroctwa, z cáłą moią duſzą,
Niech ſie tu podeyrzeniá niiákie nie kuſzą,
Przyimuię go zá ſyná, ćiáło z mego ćiáłá:
Y choćbyś mię o Páni w czym oſzukiwáłá,
A ſiebie weſpoł ze mną w raźie ták zwątpionem,
Niechay by był dźiećięćiem mym przyſpoſobionem.
Lecz twą cnotą ná świećie utwierdzam ſie rzadką,
Więc mu bądźmy właſnemi, ia Oycem, ty Mátką.
Tu mu ſie áż do źiemie Aſtyoryſt ſkłoni,
Ná ktorego ze łzami nie ręce, nie dłoni,
Lecz cáłe pierśi ſpuśći; ſwoiego tłumáczem
Afektu, pochyły kark oblewaiąc płáczem.

ROZDZIAŁ Trzynáſty.

Zgromádzoney przez wyroki ſwoie Rzeczypoſpolitey, Krol Brytomandes, ſyná przywroconego prezentuie: rożne zátym w Senátorach, ſlachćie, y gminie poſpolitym, rozruchy y ſkłonnośći powſtáią. Pod tenże ſam ákt, Kommindoryx w ſtroiu polowym, ták, iáko był ná łowach ubranym, przybywa do Senátu, gniewem y popędliwośćią wśćiekły: wſzyſcy ſie ná iego obecność ztrwożyli, ſam tylko Aſtyoryſtes Krolewic, tyrána do Królá idącego wſtrącá, ażeby z należytą ſubmiſſią do máieſtatu przyſtępował: o co zwáda, toż y poiedynek w Senáćie, ále iednák zwyćięzką ręką Aſtyoryſta pokonány Kommindoryx, ſłuſznie zbrodni ſwoich przypłáca.

Aſtyoryſtes.

WE wſzyſtkich prawie cnotach młodźieniec obrany;
Ták między ubożſzemi, iáko między Pány,
Cáłą miłość pozyſkał; nikt mu nie zázdrośći,
Owſzem wſzyſcy winſzuią owey ſzczęśliwośći,
Wſzyſcy mu ſie kłániamy: iuż nieiáko bráńcá
Widzący, á zwłáſzczá ia ſwego wychowáńcá,
Nie-

Niebá ſiągam nádźieią, ſtárśi ćiáłá ſkłády
Vważaiąc dawne w niem máluią Prádźiády.
Jákoż ták ſie był udał, iákoby go z czołá,
Z oczu, z twarzy, dźiádowi náturá wyprołá.

Rada Tymandry.

Tu z pilnośćią Krolowey Brytomandes pyta;
Jáko ta táiemnicá mogłá bydź ukryta
Ták długo? y oſobne Bogow wielkich dźiło?
Co áczkolwiek Tymandrze nieſłychanie miło:
Słuſzná by rzecz, odpowie, w tym ćię wſzyſtkim ſpráwić,
Ale ſie ſzkoda w ten czás powieśćiámi báwić,
Kiedy iuż iuż śiekiera koło głowy świſzczy,
Y nas pewnie, y náſze poćiechy wyniſzczy.
A poki Kommindoryx ná nie dybie czuły,
Prożno ſie Krolewſkiemi ſzczyćiemy tytuły.
Nie tylko nam korony, ále zdeymie głowy:
Jákowem weyrzy okiem tyran ták ſurowy,
Ná twoiego potomka? ieżeli go z iędzą
Piekielną wśćiekły áfekt w roſpáczy nie wpędzą?
Nic w tym nie wątp, lecz ſłuchay, coć moia proſtota
Szczera rádźi; że ſie zły w ſwey śieći umota.
W żołnierzach y w poſpolſtwie uchwyć ánimuſze;
Ach iákożbym życzyłá! gdyby można z duſze,
Wſtáć z łożka, ſieść ná thronie, y krotkiemi ſłowy,
V wſzyſtkich ziednáć rzeczy powagę ták nowy.
Ná to on wſkok: ey mogę, mogę święta Páni,
Niech poſpolſtwo, niech będą żołnierze zebráni.
Jeżeli wam ſie ták zda: Tymandra odpowie:
Bog niech ſzczęśći mą prácą, ſtwierdza twoie zdrowie.
Tom ći teſz rádźić chćiáłá, więc ſzkoda odwłoczyć,
A iáko modz, ták złemu nayprędzey zákroczyć.
Bo wśiádſzy ná rączego, ktorykolwiek źrzebcá,
Spráwi Kommindoryxa o wſzyſtkiem pochlebcá.
Przypadſzy iák ſzálony; bo ſie tuż tuż wieſza;
Wſzyſtko (áleć dobry Bog) powichrzy, pomieſza.

Brytomādes każe ludźi zwoływáć.

Tedy wnet pod imieniem Królá Brytomanda,
Głoſzą Generáłowie ná miáſto te banda:
Zeby ſie wſzyſcy ludźie, w ktoreykolwiek ſtronie,
Kto był; ſchodźili, bowiem Krol uſiádł ná thronie.
Ze ſzáleli; wſzyſtkich to, o nich było zdanie:
Gdźieſz Krol, tyle lat leżąc, wſtáć, y mieć kazánie
Może? przeto ſie wſzyſcy wielkim zdumią cudem;
A iáko bywa między pomieſzánym ludem;
Jedni pytaią, drudzy leda prawią báśnie,
Ze to iuż Brytomandes weſpoł z thronem gáśnie.
Po to

Po to ludźi do ſchadzki, dźiś ná zamek woła,
Odda Páńſtwo, położy y koronę z czołá.
Szmer zátym rozmáity powſtał między gminy,
Jedni ſmutni, drudzy z tey weſeli nowiny.
Bo każdego prywátne intereſa wiodą:
Kiedyby chłopek z deſzczem, álbo mogł z pogodą
Wielkie niebo obroćić, bynamniey nie ſłucha,
Choć cáły świát ſzwankuie od mokra od ſucha,
Byle miał ſwą wygodę iego zágon żyta;
Ták teſz niechay ſie mieſza, niech Rzeczpoſpolita,
W głownych chromie reſpektach; kto ma w kiem prywátę?
Kto wźiął od Kandydata? ná cáłą iey ſtrátę
Nie patrzy, ále (iáki tryb ieſt niewolniczy)
Tego ná thron miánuie, tego Krolem życzy.
Stary żołnierz nádworny obleczony świetnie,
Stał w dźiedźińcu w dźieśiątki ſpráwiony, y w ſetnie.
Gdźie ná prędce thron fożą zbudowáwſzy nową,
Wnieſiemy Brytomanda poſpołu z Krolową.
Stanął Aſtyoryſtes przy ich prawem boku:
Tu rozne między ludźmi z onego widoku,
Y mowy, y áfekty: ći płáczą z rádośći,
Ze ſie wzdy doczekali Páńſkiey obecnośći:
Ci ſie dźiwuią, zkąd ten honor nie ſpodźiány
Obcemu, że przy Krolu ſtanął między Pány?
Długo każąc milczenie, wprzod ná drobne trzaſki,
Marſzáłkowie toczone połomáli láſki,
Nim ſie on ſzmer uśmierzy: toż Krol choćiáż chory,
Pocznie mowić, ná głos ſie zdobywáiąc ſpory:
Bogu wielkiemu chwałá, w ktorego ſie pieczy,
Káżdy człowiek w ſwym ſtanie śmiele ubeſpieczy;
A kto w iego pokłáda nádźieię obronie,
W puł nocy mu záświeći promieniſte ſłonie.
Jużem ia był opłákał ſtan mego śieroctwa,
Ná oko, bez wſzelkiego widząc to proroctwa,
Ze we mnie zgáſnąć miały, ktore dotąd godnie,
Domu mego w tych páńſtwach świećiły pochodnie.
Nie chćiał tego dobry Bog, dawſzy mi dźiedźicá;
Mnie ſyná, á wam ludźie moi, Krolewicá.
Młodźieniec, ktory áto przy mym boku ſtoi,
Moim włáſnym ſynem ieſt, ſynem żony moi.
Od żywota, z żywotem kryć go było trzebá,
Przed ręką nieprzyiáćioł, y podłego chlebá
Vdźieláć mu w pieluſzkach, álbo mleka ráczy;
Szkoda truchleć, choć czáſem fortuná dźiwáczy.

Bo w tych będąc obrotach, przez rożne turnieie,
Raz zginął, drugi, Mátce ożywił nádźieie.
Dźiś go widzę pierwſzy raz, dźiś krew ſwą poznáwam,
Dźiś wam o niey ku ſpolney poćieſze znáć dawam.
Już beſpiecznie umieram, nie boiąc ſie śmierći:
A żeby był weſoły ten dźień, cztery ćwierći
Niechay máią żołnierze odemnie darowne:
Cłá záś wſzyſtkie, y myta prywatne, y głowne,
Niechay do trzech nie idą lat, przed káżdym ſądem,
Wſzyſtkich od nich uwalniám, y wodą, y lądem.
Starożytney tylko chcę przodkow moich wiáry,
Po was, ktorey oddaię Bogá mego dary:
Bo ten náſzę koronę w ſwey piáſtuie dłoni,
Y iáko dźiś widźićie, wiecznie radźi o ni.
Aſtyory- Tu przeſtał: á po ſobie, ſam że dał głos ſwemu
ſtes mowi. Aſtyoryśćie, ktory Bogu teſz ſamemu
Chętnie przyzná, że w pieczy miał Krolewſkie plemię,
Oraz chce w wielkich przodkow ſwoich wſtąpić ſtrzemię.
Wſtyd, y ſkromność, ktore w niem záwſze mieyſce miáły,
Dopieroż go dźiś wſzyſtkim wielce zálecáły.
Swoboda ſie w niem z lekka ná powágę mieni,
Animuſz ſie z ludzkośćią w oczu wſzyſtkich żeni.
Darowiznę żołnierzom ná iutro obiecá,
Przez co wielką ochotę u nich ſobie wznieca.
Powtorzy odpuſzczone podatki y myta,
Przez ktore, rzecz do nędze przyſzłá poſpolita.
Te wſzyſtkie Kommindoryx prywatnie uchwálał;
Sobie ſkarbił, ná Krolá inwidią zwálał.
A żeby dźień dźiſieyſzy poſzedł między świątki,
Gry doroczne dla wieczney obiecał pámiątki.
Toż zá zdrowie Rodźicow, do ſkonu żywota
Swoiego, nieśmiertelnym Bogom czyni wota:
Ktore wyżey nad wſzelkie ſzczęśliwośći kłádźie,
Y ſkończy, przy powolnym do nog ich upádźie.
Wielką byli pomocą Xiążęta, y radni,
Kommin- Ze go zá Krolewicá ludźie przyimą ſnádni.
doryx zbie- Krzykną potym co z gárłá wſzyſcy iednym razem;
ży. A żołnierz zágrzmi w twarde żelázo żelázem.
Im ich nie ſpodźiewaniey radość oná potka,
Tym weſelſzy: álbowiem nigdy nie zná ſrzodka,
Záwſze z brzegow wylewa, y cugle wyrzući,
Lub weſołe poſpolſtwo, lubo ſie záſmući.
Ci tylko, ktorzy byli w Kommindoryxowem
Związku, y tchnąć nie śmieli, y ozwáć ſie słowem,

Czuiąc przez to upádek ſwoiego pátroná.
Inſzy záś iáwnie drwili, że bez niego oná
Byłá konwokacyá ludná, y ochotná,
Z ktorey nie długo boiáźń ſtanie ſie ſromotná.
Bo ſkoro Kommindoryx, przez iednego ſzpiega,
Pod ſam ten ákt do miáſtá, przeſtrzeżony zbiega;
Y w tym záraz odźieniu, iáko ſzczwał ielenie,
Razem go gniew, razem go ſroga buta żenie.
Widząc Krolá ná tronie, że pod baldekinem
Z Krolową, niezliczonym otoczony gminem;
Nic nie wie, co ſie dźieie, ále go to puſzy,
Ze wſzyſtko dawno ſwoią powágą roſpruſzy.
Proſto do Brytomanda; gdźie był wſchod przyſtępny,
Idźie ſobie do gory w poſturze poſępny.
Káżdy mu ſie umyka, nikt przed niem nie piśnie,
To w tę, to w owę ſtronę byſtrem okiem błyśnie.
Ták wſzyſtkich ſercá długiem tyráńſtwem ułożył,
Ze ich ſamym poyrzeniem, ſamą cerą pożył.
Oſzczep w ręku hartowny, miecz u boku ſtalny,
Ták wielą poiedynkow ſławnych tryumfalny.
Kilka tylko ſług zá niem; bo zbieráć gromády,
Czáſu zgołá nie było; ći nic okrom ſzpády,
Zwyczayney náſzey broni, przy bokach nie mieli.
Więc gdy tam przyſzedł, kędy ná poły w pośćieli
Krol ſiedźiał, y nas kilka tuż zá krzeſłem ſtało:
A kto to ták zuchwáły? rzecze záraz śmiáło:
Kto ſie ważył y Krolá, y Rzeczpoſpolitą
Schadzką błáźnić krádźioną, y przedemną ſkrytą?
Poniemieli iák ryby, káżdy ſie záchyla,
Máło nas y obecność Krolewſka pośila.
Wſzyſtkim iák dał po uchu, bledną iáko trupi,
Z owych mądrych, odważnych, wſzyſcy razem głupi.
Swierczą wroble ná płoćie; niechże kobuz lotem
Nátrze, w ćierniu ie uyrzyſz milczące pod płotem.

Aſtyoryſtes ſie záſtawił Kōmindoryxowi:

Jeden Aſtyoryſtes nie zná w ſercu tchorza,
Nie tylko ſie hardemu nic nie upokorza;
Lecz wyſzedſzy ku niemu, ręką go ſtanowi:
Azáż z tákiem orężem chodzą ku Krolowi?
Jużeś ſie w poły ſtarzał, odpuść, (rzecze) bráćie:
Nie do láſas tu przyſzedł, Krol ná máieſtaćie.
Ináczey go czćić trzebá, y te álábarty,
Jeślić ſie tu przyść chćiáło? zoſtawić u warty.

Poiedynek.

Ták beſpiecznym poſtępkiem prawie bez przykłádu,
Rozie ſie Kommindoryx; á z wielkiego iádu,

On oſzczep ſtráſznie wielki, wznieſie nad ſie wyży,
Chcąc go w gębę uderzyć: Aſtyoryſt chyży,
Odſkoczywſzy od niego, do źiemie ſie ſchyli,
Ze go drzewo przenioſzſzy, chęć Páńſką omyli.
Lecz żeby nie bez ſkutku z iego poſzło ręki,
Wpádło w pierś żołnierzowi, po oſtatnie ſęki,
Co ſtał ná drugiey ſtronie. w tym ſie oba rázem,
Do bokow ſuną, y wraz błyſneli żelázem.
Nie wczorayſzym, gośćiu moy, y śiłam iuż rzeczy
Roznych ná świećie widźiał, ták pámiętney ſieczy
Nie widźiáłem iáko żyw; powiádam ći ſzczerze,
Godni Kronik y Rymow byli ći ſzermierze.
Pełen ludźi dźiedźiniec, iákbyś ich utłáczáć
Chćiał námyślnie, iábłko byś mogł po głowach taczáć.
Gdźie z forſztow fugowánych w ſamym prawie ſrzodku
Salę, mocne filáry wſpiéráły ze ſpodku:
Tam pierwśi urzędnicy, y dworzanie ſtali,
Około máieſtatu, ktory ná tey ſali,
Trzema ſie gráduſami podnośił do gory,
Gdźie iedwábne baldekin złotem tkane ſznory
Ciągnęły nad Kroleſtwem: toż iáko ſie miecze
Błyſnęły w obu ręku; nikt ſłowa nie rzecze,
Nikt ich nie śmie hamowáć, nikt głoſem życzliwem
Nie dodaie ochoty: wſzyſcy ſrogiem dźiwem
Zgłupieli iáko drewná; rzekłbyś, że pomárli,
Myśli tylko wątpliwe y oczy rozdarli.
Gdźie kogo áfekt ćiągnie, y prywatá ćicha,
Z ſercá zátłuczonego tam wota wypycha.
Ci Kommindoryxowi; inśi záſie wrożą
Wygráć Aſtyoryśćie: czáſem oko mrożą;
Czáſem názbyt wytrzeſzczą; iáko ktory máchnie,
Raz ſie duſza podnieſie, drugi raz ſie ſtráchnie.
Jákoby ſie ich włáſná krew láłá, nie cudza,
Káżdy ſie ſwym faworem grzeie y oſtudza.
Mędrśi Bogow wzywali, żeby ći z poćięćiá,
Obráli godnieyſzego do korony wźięćiá.
Niechby przą w poiedynku tym rośćieli ſkutkiem,
Jeśli Aſtyoryſtes iákiem był podrzutkiem;
Prętki koniec z ich ręku oney będźie ryxie,
Kiedy dekret wydadzą, po Kommindoryxie.
Jeżeli teſz Tymandra nie powiáda plotek,
Ze to iey włáſne dźiećię, nie iáki podmiotek;
Vchowa Bog, co ludzką ręką w boiu włádnie,
Ze w progu ſzczęśliwośći ſwoiey nie upádnie.

Ná toż by go przez tákie anfrákty fortuny,
Ocálić, odmieniáiąc co raz mu piástuny?
Aby ſtan ſwoy, y miłe poznáwſzy Rodźice,
W ich oczu poſzedł ſrogiey śmierći pod nożyce?
Lecz, co naywięcey ludzkie áfekty ugará,
W ták głownym poiedynku, ták nie rowná pará.
Srogi chłop Kommindoryx, pleczyſty, y duży,
Twarz ogromná, że wláſnie Cyklopiey był ſtruży,
Zyliſte ręce, członki miąższe, grube palce,
Ják sforniá furmańſkiego łománe kawálce.
Wiek pędźił, w ktorym człecze śiłá doydą pory,
Biegłość w ſztukach ſzermierſkich, żołnierſkie humory.
Ale záś z drugą ſtronę, u Aſtyoryſta,
Młodość rzeźwa, krzemieżna, mśkłá, y dźiedźierzyſta,
Mężná, darſka ruchawość, rzeſki obrot ćiáłka;
Ani cyga ták chyża, áni wartka gáłka.
Szczury iednák y ſzczupły, niemal ná trzy piędźi,
Adwerſarza ſwoiego wzroſtu nie dopędźi.
Członki ſubtelne; á choć gniew ruſzy obliczá,
Wdźięczność, y głádkość w twárzy, większa niż dźiewiczá.
Sliczny, lubo go áfekt do pomſty rozrucha;
Coż gdy ſie uſpokoi, gdy ſie udobrucha?
Nic w niem nie maſz, coby ſtrách, wſzyſtko miłość rodźi;
Ztąd lutość, ztąd żal ſercá pátrzącym pochodźi,
Ze z niem wielki Bohatyr, y chłop on ſzkarády,
Nie bez oſtátniey zguby przychodźi do zwády.
Jednáka broń obiema, co y pchnie, y ſiecze;
Máło pámiętam, kordy? czyli mieli miecze?
Rozumiał Kommindoryx, że w pierwſzym impećie,
Aſtyoryſta, iáko kwáśne iábłko zgniećie.
Wzgárdźi go, y w nádźieię mniemánego męſtwa,
Slepo ſie do wygrániey ma, y do zwyćięſtwa.
Co śiły, co mu ręki ſążeniſtey ſtarczy,
Wynieſie miecz do gory: choćby y ſto tárczy
Złożył Aſtyoryſtes, trudno mu ma zdołeć,
Ták tuſzy, że go záraz rozwáli ná połeć.
Lecz ſie omylił z rázu w ſwoiey dumie ſzpetnie;
Nie tylko mu wytrzyma, nie tylko odetnie,
Ale go y po ſzyi, o włos nie pogłáſkał,
Ledwo ſie Kommindoryx rány odkaráſkał.
Toż dopiero pierwſzy raz záglądá mu w oczy,
Już go nie lekce wáży, iuż oſtrożniey toczy
Broń, y rękę, nie chce mu zgołá dłużey wierzyć;
Nie trzebá (myśli) nigdy chłopá w korzec mierzyć.

Więc iáko z rownem ſobie, iuż daley poczyná;
Raz mu ſie ſkłáda, drugi, ná niego przyćiná.
Długo ſie ták wodźili: kiedy iednem razem,
Ránił Aſtyoryſta w czoło, ále płázem,
Miecz ſie mu zwinął: przeto zwierzchniey tylko ſkory,
Doſiągſzy, żadney w ćiele nie uczynił dźiory.
A ten, ſkoro krew z potem ná ſwey ſkroni zmieſza;
Oddáć mu chce, y wſkok ſie do pomſty poſpieſza.
To przyſkoczy do niego, to záś krokiem chyżem
Vmknie: raz nań proſto tnie, á drugi raz krzyżem.
Już go ſztychem raz z przodu, raz z boku pomáca,
Rownie, iák złáynik wieprza dźikiego obráca.
Trzy razy go opędźi, nim ſie ten raz zá niem
Obroći: zmordowany onym obrácaniem,
Poći ſie Kommindoryx, radby odpoczynku;
Ale Aſtyoryſtes nie chcąc z niem poćinku,
Myli mu wſzyſtkie razy: álbo, że tnie w źiemię,
Albo teſz ná wiátr ćiſka wſzyſtkich rámion brzemię.
Wrzeczy mu ſie nadſtáwi, potym umknie zdrádą,
A ten co raz podłogę tnie ráną ſzkarádą.
Wielki zákład wygrániey, obom ſerce muſka,
Náprzod ſłáwa, á potym koroná Francuſka.
Ale Aſtyoryſtes przez on poiedynek,
Większy, niż pomienione, widźi upominek,
Zeby życie Rodźicom, co mu żywot dáli,
Dźiś poznánym mogł zyſkáć, gdy tyrána zwáli.
Záczym Bog intencyą świętą mu podpiſze:
Ziáie, y zmordowany Kommindoryx dyſze;
Kiedy go w łeb chce urwáć Aſtyoryſt z przodu,
Ten łbá umknie ná ſtronę, że z tego záwodu,
Vcho mu tylko ſpádnie, z karwáſzem policzka;
Trząśnie głową, nie w ſmák mu iuż oná potyczka:
Mruczy pod noſem, á krew, iákoby z antáłá,
Po ludźiách, y po źiemi daleko pryſkałá.
Groźi pomſtą, zębámi zgrzyta, iák z moźdźierza;
Bo to piątno złodźieiom zwykłe u pręgierza.
Tákie prawo ieſt u nas, gdy pierwſzy raz krádli,
Miſtrzowie zá dekretem mieyſkich ſędźiow kłádli.
Nie táką, choćiáż w ſporey boleść czuie ranie,
Daleko mu ieſt ćięższe ono pośmiewánie.
Bowiem Aſtyoryſtes razem drwi, y ſiecze:
Oy nie o demnie ćię to miáło potkáć, rzecze:
Co znáć, iżeś záſłużył, to miey w upominku,
Ześ w zamku doſtał, co ćię miáło potkáć w rynku.

Siecze ślepo, co ma tchu Kommindoryx w sobie,
Srogi przyćięty w ręce uiąwszy miecz obie.
Tákże Astyorystes, częśćią mu sie skłáda,
Częśćią umknie; á temu broń ná źiemię spáda.
Náostatek zá rzecz to, y słuszną poczyta,
Ze ta wygrána iemu prawnie náleżyta,
Ták długo ná niepewney fortuny decyźie.
Oka zátym przymruży, y wargi przygryzie:
Tnie w łokieć, áż go pałász odleći z kikutem,
Po ktory gdy sie zchyli, (bo był y máńkutem)
Dosyceś sie náigrał, czás by, rzecze, przestáć;
Tnie w kark, spádnie tu głowa, y on nie może wstáć.

ROZDZIAŁ Czternásty.

Ná początku panowánia swego, pod protekcyą Oycowską, Astyorystes, wspániałym nágrobkiem, śmiertelny popioł Aneròésta Krolá Allobrogow, y krwią nieprzyiáćielską, ná znák swoiey ku niemu wdźięcznośći, błága, y ozdabiá. Tosz sie w odległe kraie, pod pretextem ziszczeniá ślubu swego Bogom, ná peregrynácyą wybiera, przybráwszy sobie w tę drogę, iednego tylko Gelánora: á sam imię y ubior odmieniwszy, w Sycyliey Poliarchem sie názywa; y że go Arsidas z pilnośćią szuka, nie bez podźiwieniá wielkiego sie przyznáie.

Arsidas. TV wykrzyknie Arsidas, y rękami kláśnie:
O moy złoty Gobrya! iákbym tam był włáśnie,
Jákobym ná to pátrzał: ták Astyorysta
Widzę, gdy mu koroná z bobkowego lista
Tryumfalná toczyłá, pełne wdźięku lice:
On wzrok raz ná żołnierzow, drugi, ná Rodźice
Obráca, iákoby rzekł: otoż pierwsze známię,
Przyszłey da Bog dźielnośći, teraz dosyć ná mię.
Coż mowią? coż wzdy ná myśl onym ludźiom padnie?
Odpowiedźiał Gobryasz: nikt tego nie zgádnie,
Jáko nágłá reforma po oney milczány:
Huk strászny, że áż okná wypádały z śćiány,
Szyby z okien; ći płáczą, ći z rádośći wrzeszczą,
Ręce trzepiąc; żołnierze żelázem szeleszczą,
Stalny oszczep uderzy w polerowną tarczą:
Y Kommindoryxowi, postawę frymárczą,
Skoro w sercu bolesnym ćięzki żal osadzą,
Vprzedzić sie do ręki Krolewskiey nie dadzą.
Záwsze było o tákie łácno oboiętki,
Ktorzy iáko fortuná, y czás kazał prętki,
Ták

Ták sie wlot przetwárzáli; wlot będąc gotowi,
Odmienić, ieśli sie záś fortuná odnowi.
Y teraz, ácz z drugiemi iednáko przyięći,
W głębokiey zostawáli Krolowi pámięći.
Zwłászczá ktorych nie dobra wzgląd pospolitego,
Ale szczere łákomstwo przywodźi do tego,
Ze nie mogą rość cnotą: wźiątek ich szálony
Záślepi, y przywiąże do przećiwney strony.
Y często tesz wpádaią w swoie włásne śiátki;
Trzebá mieć Krolom oko ná tákie niestátki.
Zołnierze, iák Krol kazał, ktorzy w sprawie stáli,
Gobryas kończy Historyą. Záraz Krolewicowi przysięgę oddali.
Wielki tryumf po mieśćie, muzyki, y táńce,
Wszędźie ognie kłádźiono, świecono kagáńce.
Niczym kárczmy nie brzmiáły, áni Austerye;
Tylko, iáko serdecznie Astyoryst biie;
Jáko sie Kommindoryx żarł, iáko sie gniewał;
A ten śćiąwszy mu ucho, ieszcze sie náśmiewał.
Już nie po miástach tylko, ále ludźie wieśni,
Gadki o tym skłádali, y noćili pieśni.
W szkołách záś, gdźie młodź nászą Druidowie ćwiczą,
Rymem pieią, skoro to w syllaby policzą.
Aleć y tam nasz prorok w powszechnem weselu
Nie prożnował: y, ieśli każesz przyiáćielu?
Co wierszámi nápisał, z swey powie grzecznośći,
Y ná on czás dodaiąc, y nam wesołośći.
Poyrzą w tym ná Druidę: nie miłoć Arsidźie,
Ze mu przerwáć słuchánie Historyey przydźie;
Lecz sie boi obrázy, zwłászczá kiedy Boży
Kápłan sie tesz z swoimi Rymámi nie droży,
A prawiąc ie, y głową, y sam sobą chwieie,
Ze go chwálą, nie mogąc ogárnąć nádźieie.

Nuże iuż wszyscy, kto umie, kto może,
Wyznáymy chętnie dobrodźieystwa Boże;
Wiymy korony z dárow świętey Flory,
W rożliczne wzory,
Y ná ołtarz ách! posypu z kádźidły,
Kłádźmy: bo trupem padł tyran obrzydły,
Strádawszy hardych u Krolewskich progow,
Y ze łbem rogow.
Im dłużey buiá, im dłużey zły rośnie;
Nágle záś potym, y upádnie sprośnie,
Przyidźie do zguby, y ostátniey zrzuty,
Iedney minuty.

Aż sie

Aż ſie pod niebem w cudzem puchu ſzerzy,
Tam go záſtanie, tam go śmierć wypierzy;
Gdźie ſie pigł przez lat kilkadźieśiąt, áli
W punkćie ſie zwáli.
Nie mogł ſie ſzátan, choćiaż był ſkrzydláty,
Oprzeć ná źiemi, lecz wſzyſtkie trzy świáty,
Muśiáł przemierzyć; gdy go z niebá pycha,
Aż w piekło wpycha.
Zkąd ogorzały, y nági ná poły,
Wſzyſtkich by ludźi rád zwábił do ſmoły,
Przeto im pychę, ſam będąc w przykłádźie,
Ná śidło kłádźie.
Pádłeś tyránie, tym większym dowodem
Boſkiey nad námi opieki, żeś młodem
Wzroſtem máłego wzgárdźił pácholęćiá,
Od iego ćięćiá.
Wczoráś był groźny, okrutny, y ſrogi,
Dźiśieś ſłabſzemu rzucony pod nogi:
Nie pierwſza Bogu, olbrzymy przez ręce,
Nękáć dźiećięce.
A ty iedyná Rodźicow podporo,
Godnyś, żeby ćię Piſorymow pioro
Podáło wiekom: ták żeś w máłym lećie,
Wielki ná świećie?
Coż kiedy doydźieſz náznáczoney pory?
Iákoż ćię wielkie czekaią honory?
Zdumieſz odległych, potrwożyſz ſąśiády,
Gdy przeydźieſz Dźiády.
Zyi, á ośiádſzy ná Oycowſkiey ſferze,
Niech z ćiebie świátło, rodzay ludzki bierze:
Parz złych, świeć dobrym; niech promień twey chwały,
Widźi świát cáły.
Zyi o! iedyne tego wieku oko,
Y władzą ſwoię roſpoſtrzy ſzeroko;
Niech nam ſławy, gdy przed tobą ſie ſproſći,
Ten świát zázdrośći.
Bárdzo z wierſzow Pöétę, ále bárdźiey ſławi,
Z krotkośći go Arſidas, że nie długo báwi.
Potym ná Gobryaſza chćiwe oczy wlepi;
A ten: gośćiu moy, (rzecze) iuż nas noc páćiepi,
Nie wſpomnię iákie wota proſtych ludźi były,
Jákie uchwały wſzyſtkich ſtanow náſtąpiły.
Wſzyſcy przeſzłey fortuny máiąc wizerunki,
Rożne nowemu Pánu nieśli podarunki.

Po-

Pokoy święty záwitał z oney ſrogiey burze;
Ktorey ſie wſzyſcy báli, poyrzawſzy po chmurze.
Zgáſły diffidencye, wſzyſtko razem tonie,
Jáko w morzu: á śliczne záświećiło ſłonie,
Gdy dźiedźic, y włáſnych ſwych Rodźicow potomek,
Jákby z niebá ſpadł do nas, y Pan, y náſz źiomek.
Albowiem kiedy ſowa z iáſtrząby ſie zbráta,
Wyżey niżeli ſokoł, rowno z orły láta,
A przynámniey látáć chce: kto z máłey fortuny,
Vrośnie, wnet rogámi wyrowná Fauny.
Trudnoż ſie w ſzczupłym ſercu wielkie ſzczęśćie zmieśći;
Káżdym pogárdza, wedle dawney przypowieśći.
Y ſam ſobie nie wierząc, doświádcza ſwey śiły;
Aż tyran, áż mu ſie pśie zęby będą ryły.
Dobroczynność Aſtyoryſtowa.
Aſtyoryſtes záśie, nic ſie nie nádyma,
Ze zabił okrutnego przed Oycem olbrzyma,
Ze go ták nágle w gorę wyrzućiłá lancá:
Rzadko to, Krolewicem bydź z proſtego bráńcá.
Lecz ſkoro ná wyſokiem ſtopniu doſtoynośći
Stanął; ſtan ſwoy poczynał od dobroczynnośći.
Cerewiſta z Sykambrą, náprzod bierze w zamek,
(Wielki był reſpekt w ten czás piáſtunow y mámek)
Tego ſtarſzym przekłáda nad Krolewſkim domem,
Y wſzyſtkich włośći ſwoich czyni Ekonomem.
Sykambrę Mátce oddał, áby ná iey dworze,
Nayzácnieyſzym mátronom zrownáłá w honorze.
Z ktorych ſynem, że ſie był z młodu ztowárzyſzył,
Y teraz go do ſpolney kompániey przyſzył.
Ták dźiećinnych lat ſwoich uczćiwſzy piáſtuny,
Oraz teſz y ná inſze wſpomniał opiekuny.
Wſpomniał Aneröéſta; choćiaż poſpolićie,
Zápomni dawnych w dobrym człek przyiaćioł byćie;
W głowie mu ſto tálentow uſtáwicznie brzęczy,
Spáć nie może, poki ich iáko nie odwdźięczy.
Z tych poſtępkow Tymandra ná ſie miárę bráłá,
Gdyż większey mimo wſzyſtkich miłośći czekáłá.
Tedy Aneroſtowi pod marmurem rznięntem,
Grobowiec ſypie wieczney chęći teſtámentem.
Y ſkoro opłáczemy tego Krolá zdrowie,
Ná tych czás woynę iego záboycom opowie.
Tá iák mu ſie nádáłá: ná coż ćię y báwić?
Bowiem łáſkawym ſie mu y Mars ráczył ſtawić:
Do razu ich zwyćiężył, y ſwobodne Páńſtwa,
Swey koronie przyłączył, wyiąwſzy z tyráńſtwa.

Hhhh Puł

Puł roka ſie nie báwił dłużey ná tey woynie,
A ták mu ſie pobożność opłáćiłá hoynie.
Wſzyſtkie pobrał fortece, tyrány wywroćił,
Y z tryumfem do ſwoich Rodźicow ſie wroćił.
Szczęśliwy to Pan, ktory z Bogiem idźie ſzczerze,
Wiátry mu y żywioły ſtaną zá żołnierze.
Kędykolwiek zámyśli, wlot do trąby ſtaną,
Y bez wątpieniá nioſą ſzczęśliwie wygráną.
Już trzy láta minęły, czwarty náſtępował,
Jáko Aſtyoryſtes w Galliey pánował
Poſżąnowánie Rodźićielskie.
Pod Oycowſkiem rámieniem: á co poſtanowi,
To ſie wſzyſtko podobá Brytomandeſowi.
On woyſka ordynował, tworzył mágiſtráty,
Ważne były edyktá, y iego mandáty.
W niem śmiele Tymandrzyne odpoczęło ſerce,
Gdźie ſie zákráść naymnieyſzey fráſunku iſkierce
Nie dał ſyn kocháiący, ktory pomyślenie
Zduſzeby iey rad wiedźiał, y káżde ſkinienie.
Rzadkáć to w iedynáku, y przez długie wieki,
Nieſłychaná pobożność; bo prágnąc z opieki
Rodźicow ſie wyzwolić; ieśli żyią dłużey,
Nie tylko śmierći życzy, lecz do niey poſłuży.
Dopieroż nie ſzánuie, w oſtátku możnáli,
Odſaczy, iáko może od ſiebie naydáli.
Trzy połogi Krolowa tylko odpráwiłá:
Pierwſzym ſyná; ách ſyná nieſtotyż powiłá!
Albowiem Kommindoryx pomogł mu do śmierći,
Y nie żył, z wielkim náſzym żalem, roku ćwierći.
Drugiem, Aſtyoryſtes rodźił ſie w ukradki;
Alec ſzczęśliwa krádźież utrápioney Mátki.
Corka oſtátnia práca, ktora w roku ſzoſtem,
Przenośi rowiennice rozumem, y wzroſtem.
Ta ſie chowa pomyślnie; Cytrea iey dźieią:
W tym dwoygu ma poćiechę Tymandra z nádźieią.
Ze ſerce z przeſzłych żalow y fráſunkow dźwignie,
A czas iey opłákany wiecznie nie dośćignie.
Tu nam Aſtyoryſtes ták śliczną pogodą
Aſtyoryſtes ſie bierze na peregrynácyą.
Záburzył, y zámąćił kryſztałową wodą.
Chęć go wźięłá ná morze, żeby widźiał okiem,
Co czytał, y co ſłychał ná świećie ſzerokiem.
Gdźie Tytan głowę dźwiga, gdźie ſwe cugi topi,
Gdźie ſie rodzą Gorgony, y rośli Cyklopi;
Gdźie ſłupow Alcydowych wieczyſta robota,
Gdźie Charybdys y Scylla, gdźie ſą one wrota,

Kto-

Ktoremi Thezeuſza z Plutonowych okow,
Herkules wedle ſtarych wyzwolił Prorokow.
Swiát zwiedźić trzebá wprzod, niż śmierć nas záwieruſzy:
Jeſzcze orzeł nie dobrze ſwe piora záſuſzy,
Już buia, y oycowſkie kinąwſzy ſkorupy,
Jákie zdarzy fortuná, ná powietrzu łupy
Zbiera, dla tey przyczyny (co wiemy dowodnie)
Starem umrzeć nie może, bo co raz odmłodnie.
Choćći kiedy nátura uymie mozgu komu,
Głupiem wyiedźie, głupſzym wroći ſie do domu.
Łyſo ginie, kto łyſo, ná ten świát ſie rodźi,
A zwłáſzczá komu w głowie piąta krokwa ſzkodźi.
To mowił naſz Krolewic: ná żadne wywody,
Niebeſpieczeńſtwo morza, y niepewność wody
Nie dbáiąc; tákiemi ſie rácyami wſpiera:
Komu śmierć obiecána, ná piecu umiera:
A kto nie ma utonąć; choćby iuż pił ná dnie,
Wybrnie, bo co tylko chce Bog, dokaże ſnádnie.
Ták Delphin Ariona ná grzbiećie, ták w kśieńcu
Proroka gdźieś wieloryb ſtawił ná kámieńcu;
Choć ſie y ten, y tamten ná puł morza máczał.
Lecz y drugą odiázdu rácyą przytáczał:
Coż wzdy o mnie ięzyki uſzczypliwe rzeką?
Zábił Kommindoryxa, á ſam tą opieką,
W Oycowſkie pánowanie dźiurą leźie wilczą;
Záwrzeć gębę, niech ludźie niecnotliwi milczą.
To mowił: ale w ſercu (ilem ia poſtrzegał)
Inſzy pochop w onę go przeiáżdżkę podżegał.
Tedy zwoływa ſtanow Rzeczypoſpolity,
Swoy im zámyſł opowie, y te propozyty:
Záleca im Rodźice, y dobro Oyczyzny,
Zeby y tey cáłośći, y owych śiwizny
Pilnowali do ſwego, upráſza, powrotu:
Bo ſam będąc pewnemu obowiązan wotu,
Jeſzcze u Anoreſta między Allobrogi,
Chce ſie w ſumnieniu iśćić; ſzkoda igráć z Bogi.
Odiácháć przeto muśi, muśi ſie tam ſpieſzyć,
Gdźie obiecał: ktożby go z tego miał rozgrzeſzyć?
Lepiey nie obiecowáć, niż wyſzedſzy z klubow,
Drwić z świętych, y umykáć przyrzeczonych ślubow.
Y prośi, żeby mu ſie, nikt nie chćiał przećiwić,
Bo ſie koniecznie muśi, w tym uſpráwiedliwić.
Wſzakże ieśli Bogowie, dla ktorych przyſługi
Iedźie, zdrowiá y wczeſney użyczą żeglugi?

 Záś

Záś ſie do nich bez wſzego wroći odwleczeniá:
Toż Druidow o modły żąda y weſtchnieniá.
Wſzyſtkich záraz záſmući, wſzyſcy chcą przeſzkádzać,
Jedni prośbámi, drudzy imą mu rozrádzać:
Náoſtatek do płáczu, y do łez przychodźi.
Ták ći, gdy ſie po długiey (mowiem) wypogodźi
Niepogodźie; y ledwie otworzymy oczy,
Aż ſie druga prowádźi burza, y dźień mroczy:
Y nam ledwo záświeći złotogrzywe ſłonie,
Aż go iuż w grubey chmury widźiemy záſłonie.
W náſzey mocy wyiácháć, nie w náſzey ſie wroćić;
Ach! nie chćiey nas o Pánie, nie chćiey ośierocić!
Tyśiąc przygod w godźinie, ſto przypadkow w mgnieniu;
A iákoż nas upewniaſz, o ſwym powroceniu?
Iedźieſz w drogę, nie wrocę podobno? myśl ſobie:
Vſypiáſz? mow, mogę bydź z tego łożka w grobie.
Ná one łzy, y náſze prośby ták ſie zdało,
Ze odmienił propozyt, gdy ſerce zmiękczáło.
Wźiął w deliberácyą, y ná rozmyſł wrzkomo;
A teyże nocy záraz odiáchał kryiomo.
Co gorſza, ſam; bo z ſobą wźiąć nie chćiał żadnego,
Jeden tylko towarzyſz wieku dźiećinnego,
Syn Sykambry z niem poſzedł, ná wiátry, ná wody.
Między ktoremi żyli do tych czás národy?
Jáka im, álbo kędy płużyłá fortuná?
Gdyby kto kámień w morze wrzućił do Neptuná;
Ták ſwoy ſekret trzymáią, że ſie go nikomu
Nie zwierzą, choć dni kilka, iák ſtaneli w domu.
Názáiutrz ſkoro dniowi noc uſtąpi ćiemná,
Wprzod po mieśćie, á potym gruchnie nieprzyiemná
Po koronie nowiná, że Krolewic nocą
Odiáchał: tylko nam ſie mozgi nie wywrocą.
Wſzyſtkich iáko powarzył, wſzyſcy zwieſzą noſy:
Toż álbo piáſkiem, álbo śládem mokrey roſy
Po ſtopach go ſzukamy, ledwo nie z ogáry,
Y Rhodanu przewozy zbieżem, y Arary.
Ale to prożno było, bo ſzukáiącemu
Tyſiąc drog, iedná tylko, ućiekáiącemu.
Y on iák dopadł morza, á wiátr wionął po niem,
Iużeż go prożno ſzukáć, iuż go nie dogoniem.
Łácno nas figurowáć gośćiu możeſz ſobie,
W iákiey troſce, y w iákiey bylismy żałobie.
Jákoby nas okarał, iákoby nas ubił,
Jákoby kto Rodźice y máietność zgubił.

Aż

Aż Krolowa w kilka dni; (lubo to zmyśliłá,
Lubo żeby powſzechny żal naſz uśmierzyłá)
Powiádałá, że wźięłá iuż od niego liſty,
Ják ſzczęśliwie ocean przepłynął pieniſty.
Ze zdrow, że mu ſie wodźi pod tamtemi nieby,
Y powroćić gotowy do Oyczyzny; gdźieby
Pokázałá potrzebá: á te wiádomośći,
Gdy co mieſiąc miewałá, śmierzyły żałośći.
Wtory Rok minął, wzdy Krolewic do nas ſie nie wráca:
W tym śmierć Brytomandowey choroby ukráca.
Brytomãdes umiera. Vmiera Krol, umiera w onym prawie czeſie;
Nikt pod ſtrychulcem śmierći głowy nie podnieſie.
Dźiwná to rzecz, że człowiek pragnie tu żyć dłużey,
Choćiaż go nędza trzepie, choć chorobá nuży.
Dłużey chce bydź w uboſtwie, dłużey leżeć w bolu;
Coż rozumieſz o zdrowem, y o młodem Krolu?
O człowieku wczáſownym, możnym, y bogátem?
Jákoż temu nie ćiężko rozſtawáć ſie z świátem?
Nie ma czego ubogi Krolowi zázdrośćić;
Wſzyſtkim chce śmierć niezbedná iednáko dochłośćić.
Kto lekcey żył ná świećie, ćiężey z świátá zchodźi;
Kto ćiężko, choćiaż z muſu, lżey mu to przychodźi.
Owſzem drzewo ſkrzypiące, á krzywe w puł boru,
Rychley uydźie śiekiery, wiátru, y toporu:
A ktore wierzch podnośi áż ku niebu proſty,
Spádnie ze pniá, y prętkiey domieśći ſie chłoſty.
Smieſzná mi owym ludźiom, ktorzy ná tym świećie
Roſkoſzuiąc, ſkoro ich śmierć pod źiemię gniećie;
Ná wſiádaniu pokutę z poznym czyniąc płáczem,
Y w grobie, y w odźieniu ſwe ćiáłá żebráczem
Chowáią: áno komu nie chce ſie nędzowáć,
Szkoda ſie teſz z dźiádami, y bez trumny chowáć.
Ták mi zgnić w złotogłowie, iák y w zgrzebney ſzmáćie:
Siebie ſámi, robákow tym nie oſzukáćie.
Nie pomogą po śmierći wygolone brzytwą;
Kto nie był mnichem, áni báwił ſie modlitwą;
Y pleſze, y korony, áni habit ſzáry;
Znáią na tamtym świećie zmyślone máſzkáry.
Choćći ſie teſz y wełná znayduie w kápicy,
Nie wſzyſcy zákon dźierżą, choćiaż zakonnicy.
Nowy bunt w Gallicy. Lecz wrácaiąc do rzeczy: ſkoro dług náturze
Zápłáćił Brytomandes: ná nowe ſie burze,
Záraz po iego śmierći, poczęło zaymowáć.
Bo ácz chćiáłá Tymandra rządu dotrzymowáć

Hhhh3 Sy-

Synowi (iákoż iey to náleżało właśnie)
Jeszcze iednák przećiwná fakcya nie zgáśnie.
Długo sie ogień w żagwi, długo tái w pruchnie,
Dopadszy potym swego żywiołu, wybuchnie.
Y ludźie niespokoyni máiąc muchy w nośie,
Záraz sie u pogrzebu wydali po głośie.
Rozmáite potrzeby, y niebespieczeństwa
Wymyśláią; że trudno w kole posłuszeństwa
Trzymáć ludźi, bez Królá, bez rządu, bez głowy;
Kędyż táką powágę máią białegłowy?
Twierdzą, że iuż nie żyie, o Astyoryśćie,
Że to zmyśly, y plotki są o iego liśćie.
Y owszem, prawią, słycháć, boday sie zmieniło!
Że sie kilka okrętow pod ten czás rozbiło,
Jáko on wśiádł ná morze: gdźieżby przez czás tyli?
Ták ćicho, ták nieznácznie z swoim sługą żyli?
Tákie, y tym podobneználazszy koncepty;
Náprzod schadzki prywátne, y pokątne szepty,
A potym iáwny wstał bunt, z okrutnym zapałem:
Kommindoryxow herstem był, y pryncypałem
Synowiec: tedy woysko, tedy flottę zbiera.
Y Tymandra tesz nie spi, ále sie záwiera,
Obronną Massilią opátrzywszy spiżą,
Y ludźmi, nim sie do niey buntownicy zbliżą:
Tákże zamki mocnieysze, y głownieysze miásta.
Toż kiedy ták z obu stron záwierucha wzrásta,
Alić iákoby z niebá spadł Krolewic wcześnie;
Zdało nam sie ná iáwi, że go widźiem we śnie.

Astyorystes powrócił.

Sypali sie iáko grad ludźie zewsząd wszyscy,
Aby go tylko widźieć: á co byli bliscy,
Ci go w ręce cáłuią, ći mácáią z tyłu,
Ci płáczą: widźiáłbyś był inszych tákże śiłu,
Ktorzy wiedli do bliższych ofiáry Kośćiołow,
Cedząc krew wielkim Bogom, z báránow, y z wołow.
Zgoła by sie z tryumfem większym nie powroćił,
Choćby cáły swą bronią oryent okroćił.
Nágła znowu pogoda, razem spádną wiechy
Buntowowych: wszyscy cyt, wszyscy dudy w miechy:
Co żywo do pokuty; á kto wczora srożał,
Dźiś pokorny, dźiś w serce y w humor zubożał.
Idą do nog Tymandry, z pryncypałem społu;
Rano kázał ná tyśiąc, á w wieczor spadł z stołu.
Krotce mowiąc: naymniey sie z sobą nie drożyłá,
Nie tylko im swą krzywdę chętnie odpuśćiłá,

Lecz przez nię, y u syná dostali perdonu.
Ktory skoro dostąpił Krolewskiego tronu,
Nie chcąc krwáwić początkow swego pánowániá,
Winy wszystkim, á oraz odpuśćił karániá.
Do czego niezwyczayną łáskawość przyczynił,
Nie chcąc wiedźieć, kto? y co? w tym raźie przewinił:
Bo kiedy mu przeiętych wielki pákiet listow
Buntowniczych oddano; iedni do Iurystow,
Drudzy sie precz gotuią, inśi do pokuty:
Trzymáwszy w ręku chwilę one obwoluty,
Rzući w komin: niechay ták wieczney niepámięći
Ogniem spłoną minione, powiáda, niechęći.
Kto nie szczerze odpuszcza ludzkie nie dostatki,
Ten Bogom w pomstę wpádnie, ktorych ma zá świádki.
Wielkie Astyorystes ztąd czuie wesele,
Że tákie zástał flotty, y woyska ták wiele.
Owszem życzliwym Bogom przypisze to chętnie,
Ktorzy nas ták piástuią czásem nie poiętnie.
Zkąd sie człowiek upádu, y swey zguby lęka,
Tedy go ná lepszy byt Boska wodźi ręka.
Częstoż krzywda żałosná, wzgárda oczywista,
Miásto żalu fortunę człowieku skorzysta.
Drugiemu choć sie zda, że iáwniey do niey leżie;
Mydło zá owem, wpadszy w samołowkę, wieźie.
Tedy wźiąwszy ná głowę, starożytą modą,

Astyorystes Krolem.

Koronę, iednostayną wszystkich stanow zgodą,
Tymandrze rząd poruczy Rzeczypospolity,
Aż sie wroći, gdźie termin czeka go záwity.
Bowiem máiąc w Grecyey przećiwniki pewne,
Woysko wsadźi w gálery pod żagle powiewne.
Y mnie każe z tą flottą przed sobą ná szpiegi,
Mieć oko ná Ligury, y Sardyńskie brzegi.
Ktore krom podeyrzeniá, gdym fortunnie minął,
Jużem go oczekiwał, iużem z lekka płynął.
Kiedy mi ćię Bog zdarzył przyiaćielu miły,
Vznász (byle to twoie oczy obáczyły)
Żem y dźieśiątey częśći o iego swobodźie
Nie powiedźiał: więc ieśli w Greckim był národźie,
Ják twierdźi, Grecya sie z Sycylią sprzęgłá,
Czy y ćiebie wieść iáka o niem nie dośięgłá?

Arsidas poznał, że był Poliarch Astyorystę.

Spuśći oczy Arsidas, y wlepi ie w źiemię,
Czegoś mu sie myśl chwyta; potym rzecze: że mię
Wieść o Astyoryśćie nie doszłá, choć blisko
Grecya: chybá sobie odmienił przezwisko.

Vſłyſzáwſzy Gobryaſz: ná te słowa wſkoki,
Jákoby go kto igłą zákłoł w obá boki;
Prawda! prawda! ſam mi to nie dawno powiádał,
Ze ſobie inſzy tytuł w tamtych ſtronách nádał.
Już nie Aſtyoryſtem, lecz inſzym imieniem,
Názwáł ſie Poliarchem, áby pod tym ćieniem,
Nie znány mogł wędrowáć po národźie obcem.
Syná Sykambrzynego, (z ktorym ieſzcze chłopcem
Towarzyſżył, tymże go piáſtuiąc faworem)
Wźiął był z ſobą w tę drogę, y zwał Gelánorem.
Nie mogł słowa Arſidas przerzec od rádośći,
Wſkroś mu ſerce przenika, y żyły y kośći.
Oczy tylko podnieśie, y gębę rozdźiwi.
Obáczywſzy Gobryaſz, y ſam ſie teſz dźiwi,
Ze ſie mieſzá Arſidas; ále że weſołem,
Tákiegoż mu áfektu dopomága ſpołem.
Toż Arſidas, o Boże nieſkończony! rzecze,
Ktory źiemią y morzem rządźiſz, ſpráwy człecze:
Slepy káżdy, y dniowey nie widźi iáſnośći,
Co powątpiwáć może o twey opátrznośći!
Wſzyſtko w twoim o Pánie! dźieie ſie dozorze,
Tyś y mnie, ty ſprowádźił, ná to dźiśiá morze.
Błądźił bym był do śmierći, á nicbym nie ſpráwił,
Gdybyś był Poliarcha teraz nie obiáwił.
Bo o Aſtyoryśćie áni mi ſie śniło;
O zreiome wielkiego Bogá ze mną dźiło!
O ſzczęśliwe Kroleſtwo! y koroná waſza!
Już ſie od wſchodu słońcá, ná záchod rozgłáſza.
Tákli was przyiáźliwe zbogáćiły niebá!
Królá ſzukam wáſzego, tego mi potrzebá.
Znam go dobrze, podobno będźieſz mi zázdrośćił,
Ze Poliarch nie dawno w moim domu gośćił.
Dźiś go ſzukam po świećie, z ták wdźięczną nowiną,
Ktora oſobną iego fortuny przyczyną.
A zkąd mi ſerce rośnie, y poćiech przybywa,
Gdy go widzę, że z woyſkiem, y z armátą pływa.
Nie ná woynę, nie ná krew, ći ludźie, te dźiałá,
Lecz ná tryumf: bo woyná koniec będźie miałá.
Przyznáią wam wygraną, y uſtąpią metu,
Wſzyſcy, nie czekaiący fortuny dekretu.
Przeto ledwie do niego nie wyſkoczę z ſkory;
Y kiedy bym miał ſkrzydłá, przelećiałbym piory.
Co słyſząc, tyle czworo Gobryaſz ſie zdumie:
Ledwie mu ſie to w głowie zmieśći, y w rozumie.

Pilno pyta Arſidy: zkąd, y co tákiego?
Do Poliarcha názbyt wieźie poćieſznego?
Poſtrzegł błędu Arſidas, y śiebie ſie wſtydał,
Ze po częśći ſekret ſwoy nie opatrznie wydał.
A Gobryaſz, choć wiedźiał gdźie Poliarch iedźie,
Ze tę do Sycyliey pewnie flottę wiedźie,
Wzdy tego nie powiedźiał: przeto y on zbywa
Gobryaſza, y dalſzych táiemnic pokrywa;
Choć ſie iuż rozumieią, y wiedzą to ná ſie,
Jákby nic nie wiedźieli, pokrywaią záſie.
Częſto ięzyk áfektem unieśiony błądźi,
Jeżeli, co ma wyrzec, rozum nie rozſądźi.
Czáſu mu przeto trzebá: bo ſkoro czás minie,
Prożno żáłuieſz kleynot wyrzućiwſzy z ſkrzynie;
Ktorego iuż nie ſchowaſz; bo w iednym momenćie,
Ták zrośnie, że ſie w twoie nie zmieśći zamknięćie.
Chce do niego Arſidas nocą záraz płynąć;
Tylko ſie boi z flottą w poćiemku rozminąć;
To go iedno od nocney żeglugi odſtráſza:
Chce ſzyprá wiádomego wźiąć od Gobryaſza.
Ale on mu rozradza, y upewniá o tem,
Ze ſie zá niem iego Krol kwápić będźie lotem.
Lepiey go w mieyſcu czekáć, wyrzućiwſzy liny,
On álbo zá dwie, álbo trzy będźie godźiny.
A ieśliby omieſzkał, ſkoro ranná zorza
Pocznie niebo rumienić, wiádomego morza
Sternika, y z Frágattą obiecuie ſzybką:
Więc że Poliarchowa flotta ſzłá rozſypką,
Minąć ſie z nią nie może: á teraz gotowem
Łożem go, y pierznikiem poczęſtuie mchowem.
Ale właſna przyczyná temu zátrzymániu,
Ze teſz bydź chćiał Gobryaſz przy iego witaniu.
Wrodzony ludziom áfekt (cnotą go, czy winą
Nazwáć?) wſzyſtkich uprzedźić z naypierwſzą nowiną.
Gdźiekolwiek ią uchwyći, choć w mieśćie ná rynku,
Prawi: á Bog uchoway żeby bez przyczynku.
Widząc Arſidas, że mu dźiwnie dobrze radźi,
Vsłucha go, idźie ſpáć; lecz mu do ſnu wadźi
Nádźieia, ktorey pełne zmyſły, pełne ſerce,
Ze ſie w dłużſzey nie będźie błąkał poniewierce.
W onymże mu Argenis ná myśl raźie pádnie,
Jáko ſie nie poſtrzegłá w tey mierze ſzkarádnie:
Kiedy go ták w odległe wypráwiłá drogi,
Zápomniáwſzy o drugiem imieniu przeſtrogi.

Ale ſamże ią z tego oczyſzczáiąc rzecze:
Slepy áfekt z człowieka y pámięć wywlecze.
Ták myśli, á ćichy ſen z podgłownego wáłu,
Skrádſzy ſie, myśl y oczy mruży mu pomáłu.

ROZDZIAŁ Pietnáſty.

O puł nocy zá nástąpieniem wietrznych ná morzu ſturmow, flotta w wielkim niebeſpieczeńſtwie, ktorą fálá w kray Sycyliyſki wgániáł, czego y Poliarch doznáiąc ná ſobie, muſiał zá wiátrem w brzeg Maurytáńſki záwinąć; gdźie lubo ſie dla przybyćiá armátnych goſći mieſzáć tamto Páńſtwo poczęło, w krotce to iednák wſzyſtko ſie ućiſzyło, zá powźięćiem wiádomośći, że przyiázne okręty do Krolowey Maurytáńſkiey przychodzą: okazya záś tumultu y trwogi iż mniemáno, bydź flotte Rádyrobáneſá, ktory dla nie oddanych okrętow ſwoich, przez morſkich zboycow do Maurytaniey zábránych, woynę był Krolowey Maurytáńſkiey Hyanisbie wypowiedźiał.

Szturm ná morzu w nocy nie ſpodźiewany

IVż wſzyſcy ták żołnierze ſpáli, iák żeglárze,
Sam ſtáry ſternik, ktory z dawná przy zegárze
Admiralſkiey gálery, przez długi czás ſiádał,
Wiedząc że z gor Ligurſkich nágły ſzturm wypádał,
Zwłáſzczá kiedy z nich chmury, iáko płáty mgliſte,
Wychodźiły; do tego zorze płomieniſte
Znák wiátru: przeto nie ſpi, y przeſtrzega, żeby
Nikt ſie nie ubeſpieczał pogodnemi nieby.
Spáło przećię co żywo, ledwie go kto ſłuchał,
W tym ſrogi wicher powſtał, y morze rozruchał.
Wprzod ſzmer po ſamych ſznurách, y po máſztach ſzuſtem
Igrał, ieſzcze ſen większym przypráwuiąc guſtem.
Potym iákoby z woru, wraz wſzyſtkie Eury
Runą z grzmotem okrutnym, wody, piáſki, chmury.
Mieſzáiąc iáko w garncu, iuż pułnocy właśnie
Miiáło, oraz gwiázdy, oraz Xiężyc gáśnie.
Toż ſie porwą żeglárze, lecz przed ſtráſznym ſzumem,
Wſzyſcy ſłuchu pozbyli, poſpołu z rozumem.
A im więcey wołáią, tym mniey głoſu ſłyſzą,
Wody ſie áż do niebá od źiemie kołyſzą.
Wſtanie z łożka Gobryaſz, y záraz po cerze
Szyprowey, trwogi oney miárę w ſobie bierze.
Widźi że nie przelewki, á w nocnym odmęćie,
Y żołnierze, y kto był tylko ná okręćie,
Wſzyſcy chcą roſkazowáć, á káżdy z oſobná
Co inſzego, że czynić było nie podobná.
Zeglárze ſie mieſzáią; w poły z piáſkiem nurty
Skłocone tłuką okręt, y ſpoione burty.

A kie-

A kiedy w ſię dwa wáły uderzyły razem,
Rzekłbyś, że to nie woda, żelázo z żelázem.
Kiedy wyżey okrętu, ná powietrzu właśnie,
Jáko iſkry piáná ſie rozbiie, y trzaśnie.
Toć tylko w onym zgiełku świátło mieli śiwe,
Wſzyſtko ćmiły, y kryły burze czarnogrzywe.
Radzą tedy co czynić, czy kotſice zbieráć?
Bo ſie iuż do nich woda gwałtem chce nápieráć
Vderzaiąc o boki, ktore w mierze ſtały,
Byſtro roſkołyſane miąższe mętne wały,
Ze czáſem w puł okrętu, áż ná ſamym ſrzodku,
Szturm ſie rozbił, y mogł by kąpáć ſie ná ſpodku.
Chcą zelżyć impetowi, puśćić ſie po wietrze,
A coż kiedy gálery wśćiekły wicher zetrze?
Y w iedną zwiąże kupę? ták on zgrzyt ſzkárady,
Ná trzaſki ie zdruzgocze; iuż tam żadney rády,
Y pomocy nie będźie, procz ſamego Bogá:
To gdy rádzą, przypádnie náwałność ták ſrogá,
Ze ſie liny pádaią: choć teſz ktora orze
Kotſica, idą náwy po wietrze, ná morze.
Ani ſteru ſłuchaią, áni sfornych wioſeł,
Strách wſzyſtkich opánował bliſkiey śmierći poſeł.
Jedni dźiury łátáią, á drudzy do ſzufli,
Do łopat, do konewek, do garnkow, do kufli.
Wylewáią mokrą śmierć, ktora przez ſkałuby
Leźie do nich: ći trzepią páćierze, á śluby
Bogom ſwym obiecuią; płáczą, wyią, piſzczą.
Nie wiemże, ieśli ſie w nich ná ſuſzy uiſzczą.
Zeby ich záchowali z oney ſtráſzney burze,
Drugi ſobie tárćice uwiązał ná ſznurze;
Gotow będąc z żywotem choć ná poły nági,
Płynąć ná wiry, Syrty, ná fale, ná flági.
Choć dobrze wie, że ledwo ná łokieć popłynie,
Okrutná go náwáłność, y z tárćicą zwinie.
Nie deſki, lecz ogniſtey ſzyny choć go ſpárzá,
Chwyta ſie, gdy kto tonie, gdy kogo śmierć nárza.

Rozniesie ich w rożne ſtrony.

Skoro noc przeminęłá, dźień náſtąpił biały,
Táż ſzárga, táż záwartka, też wiátry, tez wały.
Nikt nie miał ſnu ná oczach, áni chlebá w gębie,
Widząc pod ſobą ſtráſzne, y bezdenne głębie.
Gotuią ſie co moment z tamtym świátem witáć,
Táki dźień, y druga noc: toż gdy znowu świtáć
Poczęło; wiátrći wprawdźie przeſtáwał dźiwáczyć,
Coż? áni ſie doliczyć, áni ſie obáczyć

Nie

Nie mogli: bo połowa większa flotty ony
Zginęłá, y nie wiedźieć w ktore poſzłá ſtrony.
Smoły im bárdzo pilno, y konopi trzebá,
Ziemie nigdźie nie widzą, áni znáią niebá.
Dopieroż Poliarcha kiedy wſpomnią ſobie,
Nie maſz końca fráſunku, nie maſz ich żałobie.
Lecz Arſidas naywięcey od ſwoiey nádźieie
Ták daleko rzucony, tylko nie ſzáleie.
Miáwſzy go w ręku prawie, upuśćić ták nágle,
A teraz gdźie go ſzukáć? gdźie obroćić żagle?
Wiátrow oń trudno pytáć, dokąd go zánioſſy?
Im dłużey myśli, większe trudnośći mu roſſy.
Do Fráncyey iuż darmo, bo wiádomość pewná,
Ze z niey wyiechał: ále kiedy mu Krolewná
Padnie ná myśl nieboga, ktora mgnieniá liczy,
Jego drogi, iákoż ią wiecznie okáliczy?
Ręką ią ſwą zábiie, gdy álbo po czáſie,
Albo nic nie ſpráwiwſzy, wroći do niey záſie.
Cięſzka rzecz ieſt, nie ználeść, gdy kto czego ſzuka,
Ználazſzy, znowu zgubić, że ſie ſerce puka
Od żalu, nikt nie wątpi, gdy głodnemi uſty,
Już trzymáiąc, wypádnie z nich kawáłek tłuſty.
Arſidas nárzeka. Klnie Arſidas fortunę, ſtrápiony bez miáry,
Widźi że darmo poſzły wota y ofiáry;
O ślepe y nikczemne rzeczy ludzkich śito!
Zkąd cnoty, áni złośći záſłużone myto
Nie doydźie; owſzem opak, gdy dobry ná dźiurę
Tráfiwſzy, ſpádnie ná doł, á zły poydźie w gurę.
Nie godnaś z żadney miáry niſkiem świátem rządźić;
Ná oſtatek ſie pocznie z Gobryaſzem ſądźić:
Ten zwyczay utrápionych, że ſwoiego licha,
Przyczynę káżdy chętnie, ná drugiego zpycha.
Ze go w ſwey nie potrzebnie gálerze zátrzymał,
Nim ich ten ſzturm rozſtrzelił, wicher porozdymał.
Przez co w iákie go błędy, w iákie go wdał męłki!
W tym daią znáć ſternicy, że coś ná kſztałt mgiełki,
Widzą bárdzo z daleka, y źiemiá ſie zdałá,
Jákoważkolwiek ona, lepieyby bez małá
Do niey żagle obroćić: więc zá ſpolną zgodą,
Tam ſie kiną, lub z zyſkiem, lubo z ſwoią ſzkodą.
Wolą ſie nierzkąc ludźiom, lecz beſtyom wierzyć,
Niżli co raz od niebá przepáść morſką mierzyć.
Głuche wody, y wiátry; darmo myślić o tem,
Nie zbroniſz, nie wyprośiſz, nie okupiſz złotem.

Dawno

Dawno mowią, ieśli ſie kto modlić nie umie,
Náuczy ſie, niech tylko w morſkim będźie ſzumie:
Y ći, bo ich ieſzcze ſtrach pierwſzy w ſerce bodźie,
Chętnie ſuną do lądu powątlone łodźie.
W tym záraz potykaią trzy rybitwie bárki,
Zárobek tamtych ludźi, y zwykłe iármarki
Ilekroć ſie okręty w ſzturmách rozbiiáły,
Pytani; co zá imię tamte kráie miáły?
Ze to ſą Afrykańſkie brzegi, odpowiedzą:
Iże ztąd nie daleko Numidowie śiedzą.
Lecz kto morza nie wiádom, wnet ná ſkryte piáſki,
Wpadſzy okręt uwiąźi, y złąmie ná trzaſki.
Wraz dwa porty ukażą, nie pewne, y dawne,
Lecz tam ſami prowadzą náwy wodopłáwne.
Nie było czym po onym brákowáć pogromie,
Potrzebá zakon, práwa, y rácye łomie.
Toż gdy ſie cała flotta zá niemi obroći,
Jednę bárkę ná morze Gobryaſz powroći;
Jeśliby gdźie zdybałá okręt obłądzony,
Zeby mu port ukazáć; lecz Bog nieſkończony,
Zdarzył z dobroći ſwoiey, że w tákim odmęćie,
(Gud wielki!) nie ſzkodował ná żadnym okręćie.
Oneyże nocy wſzyſtkie do kupy ſie zbiegły,
Y piáſki Afrykańſkie ſzeroko záległy.
Tamtych kráiow mieſzkańcy dźiwuią ſie wprzody,
Potym ich zrozumiáwſzy żáłoſne przygody,
Chętnie gośći przyięli, y ácz nie bogáći,
Ale cnoty chudobá, iák mowią, nie tráći;
Ryby ſuche, y kto czym ſwe uboſtwo dźwigał,
Znośili; że ſie ieden przed drugim wyśćigał.
Poliarch w iákim ſtanie. To gdy ſie z Gobryaſzem, y Arſidą dźieie,
W teyże toni Poliarch, tenże nań wiátr wieie.
Ktory w ſwym doſtoieńſtwie płynąć zá niem możnie,
Smiał fortunę przenośić okiem nieoſtrożnie.
Jákoż ták ſie był wybrał; z tákim przedſiewźięćiem,
Jechał, że Meleander mogł nie gárdźić źięćiem.
Niechay woyſkiem, ieśli chcą iego konkurrenći,
Niechay y poiedynkiem; obu w iedno ſkrenći.
Archombrot, y Sardyńſki, gdźie miłośći pole,
Biią ſie z niem, ták tuſzy, że obiema zdole.
Y prawo Sycylyiſkie, ktore ożenieniá
Przećiw prawu, ſamego broni przyrodzeniá,
Pewnie muśi poſpołu y z ſwoim zákazem
Vſtępowáć, przed mieczem, y oſtrym żelázem.

Nie

Nie dali ſie rozwiązáć? więc ten z Alexandrem
Przećiąć węzeł; łátwieyſza ſpráwa z Meleandrem,
Gdy mu ia ſynem, y on Oycem mnie zoſtanie,
Ják od włáſnego będźie miał poſzánowanie.
Albo teſz tę inaczey tłumáczyć kweſtyą,
Niechay Seklowie dawnym prawem ſwoim żyią.
Niech ſie tego nie boią, choćiem ia możnieyſzy,
Zebym miał wynicowáć ſtan ich teráznieyſzy.
Owſzem ieżeli mi Bog ſyny zdárzyć raczy,
Jednemu ſie Francuſkie, drugiemu naznáczy
Sycylyiſkie Kroleſtwo, iák brzmią ſtare kwity,
A ták y owcá cáłá, y wilk będźie ſyty.
Z oną rezolucyą, z onym ſzedł humorem
Poliarch; y zda mu ſie że flotta oporem
Pod żaglámi płynęłá, przeto wioſły ſzmágać,
Y poiázdámi każe wiátrowi pomágać.
A w tym wicher ſzálony z gruntu morze zmąći,
Y propozyt, y bieg mu, iednym razem ſtrąći.
On ſerdeczny Poliarch, ktory ſie poćieráć,
Smiał z olbrzymy, czemuś ſie dźiś boi umieráć:
Nie przeto żeby ſie bał; bo śmiáłemu chłopu,
Nie tknie ſercá ſtrách śmierći, piekłá, y potopu;
Ale gdy kto da ſzyię w miłośći obroży,
Bárdźiey ſie w ſobie kocha, y ceni ſie droży.
Ták mogłá y Argenis, y Tymandra wiele
W ſercu Poliarchowym, że oney kąpiele
Wzdrygał ſie: y nie w ſmák mu, kiedy wał po wale
Tłucze okręt, á czárne rzucáią go fale.
Y krzyknie ná żeglárze, co ſie zápomnieli,
Zeby ſie z powinnośći do ſwych robot mieli.
Nie ták śmierći nikczemney godźienem y podły,
Do ſznurow márynárze, á Xiężá do modły!
Więc ſie ſunie co żywo, ſkoro to wyrzecze,
Ci żagle obćináią, drudzy, ieśli ćiecze
Woda w okręt, kłákámi utykaią ſpáry,
Albo kotwy podnoſzą, álbo teſz ćiężary
Wyrzucáią do morza; ktore ná to máło
Dbáiąc, nie pierwey igráć, y ſzáleć przeſtáło,
Aże w kráie dalekie, y nie znáne ſtrony,
Poliarch był y z flottą ſwoią zápędzony.
Ludźie mdli, á dopieroż zwątlone okręty,
Nie dopuſzczáią drogi kończyć przedſięwźięty.
Choć ſie gryźie Poliarch, y zá głowę tárga,
Bo mu ieſzcze przykrzeyſzá zwłoka, niżli ſzárga.

Wie

Wie, że choćiáż godźiną, choć opoźdźi mgnieniem,
On będźie Argenidźie ſtrápioney zginieniem,
Y ſam ſobie: ſwoią iey ręką w pierśi wráźi
Noż: tylko nie ſzáleie, tylko ſie nie ſkáźi.
Lecz to prożno; bo y ták, y z woyſkiemby zginął,
Gdyby nie połátawſzy okrętow popłynął.
A żeglárze też źiemię widząc choć daleką,
Dźwigną żagle, y wodę poiázdami śieką.

Poliarch do Hiani-zby trefū-kiem.

Jeſzcze byli opodal, kray iednák weſoły,
Brzegi źielone drzewem okryte y źioły
Widzą: przytym Lichtány y báty Rybitwie,
Y ná kotwiách gotowe okręty ku bitwie.
Wrácaią ſie w tym, ktorych Poliarch był wprzody
Wypráwił, pytaiąc ſie coby zá narody?
Co zá źiemiá przed niemi? y od tych ſie dowie,
Ze w onym kráiu ſławni żyli Maurowie.
On w ten czás z naywyżſzego upátrował blanku,
Gdźie brzeg niſki, y gdźieby mogł flottę bez ſzwánku
Przyſtáwić; iednym rázem co ma głoſu w ſobie,
Gelanorze, w ręce mu perſpektywę obie
Tkáiąc, przypátrz ſie (rzecze) o moy Gelánorze!
Znaſz miáſto, y rzekę znaſz, ktora bodźie morze.
Znaſz źiemię przyiáćielſką: ono gora, ktorą
Wieś Krolowey oſiádłá, znaſz miáſto pod gorą.
Lixa to bez pochyby náſzey Hianizby;
A tu z wyżſzego piętrá poſzedſzy do izby,
Nie cále nas Bogowie opuśćili, rzecze:
Y áczkolwiek mię ten błąd nieſłychánie piecze;
Wielką iednák iego część z ſercá mi wygłádzą,
Kiedy nas w przyiáćielſkiey źiemicy wyſadzą
Gdźie ſie możem popráwić, łácno y połátáć,
A gdy teſz iuż przeſtaną wiátry námi mátáć,
Poydźiem do Sycyliey; teraz wśiádſzy w báty,
Jedź, niechay iey nie trwożą náſze ápparáty.
Powitáwſzy Krolową, powieſz o przypadku;
Iże nie máło máiąc iey łáſki zádatku,
Proſzę, áby mi wolno, okrom podeyrzeniá,
Flottę w porćie poſtáwić, dla iey popráwieniá.
My ćię tu czekáć będźiem opárſzy ſie wioſły.
A zátym po okrętach wieśći ſie rozniosły,
Ze to byłá ich Krolá przyiázná kráiná,
Náder weſołá woyſku cáłemu nowiná.
Gdźie po przeſzłey odetchnąć tuſzą robociźnie,
Jákoby w włáſnych domách, y ſwoiey Oyczyznie.

Prze-

Przeto poprą z wesołym krzykiem swoich łodźi;
Lecz inákszy od Krolá ordynans przychodźi,
Zeby wszyscy staneli, bo nie opowiednie,
Z woyskiem w cudzy port wyśieść głupstwo było przednie.
Już ná rzece Poliarch, iuż był lądu blisko,
Gdy go razem przestrászy nowe dźiwowisko,
Mieszáią sie gálery, szykuią frágaty,
Ci dźiałá zátaczáią, ci znoszą armáty.
Pełen brzeg ludźi, koni, wszyscy, wszyscy zbroyno,
Myśli, żem ia tu wszystko miáł zástáć spokoyno;
A ono iegoż flotta tákiey wielkiey wrzawy
Przyczyną; nie wiedząc kto? mieli sie do sprawy.
Tákże by nieprzyiáćiel bez wszelkiego wstrętu,
Wniść w porty, y z swoiego wyśieść miáł okrętu?
Jákosz nie w prożney byli Maurzy boiáźni,
Bowiem z wypowiedźieniem, dni kilka przyiáźni,
Jáko przysłáł zły sąśiád, y iuż iuż dumáią,
Ze go nad kárkiem ieszcze nie gotowi máią.
Oskoczą Gelánora pospołu y z bátem,
Kto był? y z czymby iáchał? pytáią sie zátem;
Tusząc że nieprzyiáćiel przysłáł go ná szpiegi,
Vpátrowáć, ieżeli opátrzone brzegi.
Tylko sie go nie imą, że szpieg cále wierzą,
To zębámi zgrzytáią, to w twarz sztychem mierzą.
Choćiaż on cáłą gębą, cáłym gárdłem wołá,
Ze száleią, że śiłom ieden nie podołá.
Ze nie od nieprzyiáćioł posłány, że go tu,
Poliarch Krol Fráncuski z morskiego obrotu
Obłądzony wyprawił; że sie srodze mylą,
Ale sie oni bárdźiey burzą, bárdźiey śilą.
Niema miáry wśćiekły gniew, w wyuzdanym gminie!
Już był w ostátnim prawie Gelánor terminie:
Ale ieszcze nie przyszedł kres mu obiecány,
Bo od iednego z mieszczan nágle był poznány.
Dopiero sie ukoi ow tłum koło niego;
Chcą przyczynę przyiázdu Krolá Fráncuskiego
Wszyscy wiedźieć: choćiaż on przysięga y klęka,
Ze sie głupie pospolstwo, nie wie, czego lęka.
Y tego sie nikomu sprawowáć nie będźie,
Do Krolowey sie pyta, iáko z bátu z śiędźie.
Ktora skoro z przestráchu tę wiádomość bierze,
Ze nie Poliarch w flocie, lecz Bogowie w sferze,
Przyszli iey ná rátunek ku wczesney pomocy,
Jásne iey záwitało słońce o puł nocy.

Ledwo

Ledwo do Gelánora nie wyskoczy z skory,
Wysyłá co przednieysze rychło Senátory.
Zeby był z náleżytym Poliarch honorem
Przyięty: á sámá sie wźiąwszy z Gelánorem
Pyta: gdźie Pan Kroluie? y przećiwko komu
Woyska one prowadźi? czemu po kryiomu?
Y w prywátney odźieży, po świećie sie błąkał?
Rzeskо prawił Gelánor, nic sie nie záiąkał.
To milczáł, czego milczeć przed nią było trzebá,
Słuchaiąc Hianizbe mniema że do niebá
Wniesioná: ták niezmiernie rádá mu, że ledwie,
Wyszedł od niey, godźinę bywszy álbo ze dwie.

ROZDZIAŁ Szesnásty.

Hyanizbe Krolowa Maurytańska, lubo dwoiákim kłopotem, to iest y nástępuiącey od Rádyrobánesá Krolá Sardyńskiego woyny, y odebranych od syná Archombrota, o przyszłym z Argenidą małżeństwie, listow, zmieszána, nie wie co z sobą czynić; przećię iednák dowiedźiawszy sie o przyieźdźie Poliarchowym, wysyłá Senátorow, áby go z drogi y gośćiny prośili ná wstęp.

Iáko Rádyrobánes woynę wypowiedźiał Hyanizbie.

JVż to bowiem piąty dźień, piąta iuż noc miiá,
Jáko Krolowa nie spi, nie iáda, nie piiá;
Bo komu sie táiemne w serce mole werzną,
Y łożа miękko słáne, y potráwy mierzną.
Tákże y tey niebodze troská wźięłá gusty,
Nie skosztuie snu okiem, áni potraw usty.
Skoro Rádyrobánes z Sycyliey wroćił,
Kędy sie sam postępkiem swoim zesromoćił,
Boi sie, żeby z tákiey płochey nieuwági,
Nie nábył u poddanych hańby, y zniewági.
Wie dobrze, że żołnierze, y lud pospolity,
Z sukcessow Krolow sądzą: ieśli propozyty
Pomyślnie pádną? ieśli szczęśnie sie nadádzą?
Między Bogi policzą, do niebá ich wsadzą.
Jeśli záś szczęśćiá nie ma? choćby z inszey miáry,
Dobry był, pogárdzą nim; iáko zwyczay stary,
Gdźie fortuná, tam miłość, tam grzeczność, tam cnota;
Gdźie iey nie masz, zamknione do wszystkiego (wrota.
Procz samych pochlebnikow, co tylko dla wźiątku,
Wieszáią sie przy káżdym Krolu, y Pániątku.
Y ten chcąc máteryą ućiąć wszystkich gádek,
Jáko więc iádowity wąż, álbo niedźwiádek,
Ták długo sie sam swoią trućizną kátuie,
Aż kogo okáleczy, áże kogo struie.

Czu-

Czuie Rádyrobánes, dwie w ſercu pochodnie,
Wzgárdę, y miłość, bo ta dotąd nie wychłodnie,
Poki iey krwią nie zgáśi, y przez cudze rány,
Blizny nie zgoi ná raz w Sycyliey dány.
Chce mu ſie gwałtem wadźić, y z ſąśiády kłoćić,
Tam iednák názad z woyną nie zda mu ſie wroćić.
Wie że go iuż czekaią, że z iego przyczyny:
Pogroźiwſzy, odłoży pomſtę ná czás iny.
Niechay ſpuſzczą z ferworu; á on teſz w tym czáſie,
Swych żołnierzow ná inſzym przećwiczy hałáſie.
Łácno o kiy, ták mowią, kto chce pſá uderzyć:
Y ten dáwno prágnący ſwe Páńſtwo rozſzerzyć,
Nie łáſkawą pogląda ná Maurow twarzą,
Y z naymnieyſzey przyczyny ledá ich potwarzą
Okrywſzy, (bo ich ſobie oſzácował podło)
Podbić, y włożyć ná grzbiet chce im ſwoie ſiodło.
Tać pierwſzych ápparatow y expedycyey,
Jego byłá przyczyną, gdy do Sycyliey
Zwykły młodych nieſtátek onę iego flotę
Obroćił: gdźie ná koniec podrwił ſwą robotę.
Dźiś do tey okázyey przyſtąpiłá nowa;
Zboycy, ktorych w mocy ſwey nie miałá Krolowa,
Kupcom Sardyńſkim pewne towáry zábrali;
Oto gdy ſie przed Krolem ſwoim uſkarżali,
Rad był Rádyrobánes, że dopádł tey dźiury:
Wſkok poſyłá w tym wſzyſtkim winuiąc Maury,
Zeby rzeczy wroćili, chcąli z nim żyć w lidze,
Winni byli ſkárani; ná co ſwoie widze,
Ordynuie Krolowa, że áni z roſkazu,
Jey ſie to ſtáło, twierdźi: gotowa do rázu
Spráwiedliwość uczynić: byle zdráycy byli,
Ktorych gdyby Sardowie ſámi uchwyćili,
Przymierza tym z Maury námniey nie nárażą,
Kiedy zboycow ná haki, y ná pale ſkażą.
Owſzem będźie pomocą, gdźie ſie o nich dowie:
Z tym do Krolá ſwoiego wracáią poſłowie.
A ten Senát zebráwſzy uſkarża ſie iáwnie,
Jáko wielkie zniewági, y ſzkody uſtawnie
Cierpiemy od Maurow; z przypowieśćią ową,
Kto dawną krzywdę znośi, ten záćiągá nową.
Ná reſpons Hianizbin, ktory czytał z kárty,
Wyſzpocony: iákie z nas prawi ſtroi żarty?
Wiátr mi każe po świećie gonić, łápáć, chwytáć,
Choć iey należy o ſwych poddanych ſie pytáć.

Ta Pá-

Ta Páni, darmo, pyſzná: álbom iuż ták ſłáby?
Ze nádemną przewodzą dźiádowie y báby?
Ztąd pochop (krotko mowiąc) ztąd przyczynę bierze,
Do woyny ná Maurow, że dawne przymierze
Z ich zgwáłcone przyczyny: więc máiąc ná ſmyczy
Woyſko, tuſzy do rázu, że ich odźiedźiczy.
Bo woyná z biáłągłową, z wdową tylo dwoie,
Y bezekrwie może mieć dokończenie ſwoie.
Tedy nim ſupplementy, nim werbunki świeże
Popiſze, Podwoyſkiego w ſzarłátne odźieże
Vbráwſzy z tym poſelſtwem, poſłał do Krolowy,
Aby záraz koronę zdiąwſzy ſobie z głowy,
Ktorą dotąd nieſłuſznie trzymáłá przy ſobie,
W wilczym nie náleżytym kſztałćie y ſpoſobie,
Bo iemu z dawnych przodkow, y ludzkim y Bożem
Prawem ſłuży, oddáła; proźbą nie wymożem?
Są ludźie pogotowiu; iáko ſobie ráczyſz,
Nie długo ich nad głową w ſwey źiemi obáczyſz.
To mowił: nie zgwałconey ufáiąc ſwobodźie,
Ktorą Podwoyſcy w káżdym miewaią narodźie.
Zlękłá ſie Hianizbe, przećię nie mieſzkánie,
Ná ono Podwoyſkiego odpowie fukánie:
Tákli Rádyrobánes ſercá czuie máło?
Ze z mężami, iáko ſam, woiowáć nie śmiało?
Woli z wdową: śieroctwem pogárdźiwſzy moiem,
Rwáć pokoy bez przyczyny? oboie z rozboiem
Chodźi: ále on przećie Bogá nie oſzuka,
Widźi on, widźi, co go do tego przynuka.
Widźi, y pewnie przy mey krzywdźie ſie opowie,
Gdyż przyrzekł bydź pátronem śieroćie, y wdowie.
A przytym znaydę mężow, y zeláza tyle,
Ze odpor tákim grozom, dam y iego śile.
Da Bog! że ná ſieroctwie moim nie utyie,
Albo ſie teſz z Cyruſem ſwoiey krwie nápiie.
Czy trudnoż Jowiſzowi ná tákie piráty,
O podobną Tomirę przy krzywdźie mey? á ty
Z tym idź do Páná ſwego że nie wiele zyſka
Sławy ztąd, kiedy wdowę ubogą ućiſka.
W wieczną wpádnie ochydę, w nieſławę ſzkarádną,
Jeśli mu (iáko tuſzę) opák rzeczy pádną.
Nie mow hardźie, ma ráda, álbowiem widomie,
Bog pyſznego człowieká, iáko trzćinę łomie.
Brzmi głośno, prozná beczka, á wiátr ią obáli;
Pełná ſtoi, choć milczy, choćiáż ſie nie chwáli.

 Nie

Nie groź, lwa oślepiáią máluſcy komorzy;
Srogiego krokodylá Ichneumon umorzy:
Tamten ſam ſobie wydrze ogániáiąc oczy,
Temu máłá gádźiná gardłem ſie w brzuch wtoczy.
Z tákową odpowiedźią Podwoyſki wychodźi:
Ktory ná brzeg wyſzedſzy, nim wśiádł do ſwey łodźi,
Oſzczep w ręku trzymáiąc wielkim głoſem powie:
Ze nie chćieli powrácáć rzeczy Maurowie;
Ze zgwałćili przymierze z Sárdyńſką koroną;
A to woynę o demnie máią ogłoſzoną.
To rzekſzy rzućił oſzczep; ten tkwiąc w brzegu niſkiem,
Trwożył ludźi twardego głogu oſzczepiſkiem.
Ktory potym Marſowi przed wielkim Biſkupem,
Przy wotach y modlitwach Hetman oddał łupem.
A ow zmieſzáwſzy rzeczy, y pokoy ták długi,
Názad ſie wſkok do ſwoiey pobierał żeglugi.
Styſkowało co mędrſzych ná to w ten czás śiłá,
Ze Hianizbe z Páńſtwa ſyná wyprawiłá.
Woyná mężom náleży, á gdy ſtánie w przedźie
Krol: ták ſie zdá, że zá nim ſto tyśięcy iedźie.
Radá u Hyanizby y liſty od Archombrota. Widźić to y Krolowa, lecz fráſunek kryie,
Ná fortunę ſie ſkarży, ktora ćiężey biie,
Kiedy nieſpodźiewaniey: bez grzmotu pioruny
Szkodliwſze; ácz człek mądry, ná razy fortuny,
Y ná iey nieſpodźiane gotow ma bydź plági;
Tedy bliżſzych zwoływa, y to do uwagi
Podaie: lecz czás krotki żeby woyſka zbieráć,
Miáſta ſpiżą opátrzyć, y porty záwieráć.
Zeby ná to złożone mogły bydź podátki,
Wielkie w ſkarbie koronnym widzą niedoſtátki.
Co ſie tknie Krolewicá, iuż o tym iey głowa
Myślić będźie, y poſłáć po niego gotowa.
Lecz ten iáko ſam iechał, ták ſie teſz ſam wroći,
Y Rádyrobáneſa z woyſkiem nie okroći.
Trzeći dźień ſie iuż kończył, iáko nad tym ſiedzą,
Alić ćicho Krolowey z pokoiu powiedzą,
Ze od iey ſyná ſługa ſtánął, y ma liſty.
Jákoby iey dźień ſłońce otwarzáło mgliſty;
Y coś poſzło ná báykę właśnie w punkćie ſamem,
Kiedy byłá o woynie rzecz z Rádyrobánem,
Przyſzłá o niem wiádomość; wſzyſcy ſie ćieſzyli;
Tákći koley fortuná ſwych obrotow myli!
Wiedźiał y Archombrot, że ta Páni tenoru
Nie trzyma: przeto ſkoro doſtąpił faworu

V Meleandra: nim ſie z ſwey łáſki rozkaie,
Rodźićielce o wſzyſtkim co prędzey znáć daie.
Siłá ſobie przyznáwał, że w ták pilnym raźie,
Nie zápomniał o proźbie, y o iey zákaźie.
Co mu tylko wadźiło, co mu było w wſtręćie,
(Choćiaż Meleandrowi nie trudno o źięćie)
Ze milczał doſtoieńſtwa, táiąc ſwego rodu,
A iuż by miał był żonę bez wſzego záwodu.
Ktorą godną bydź ſądźi ſwey mátki ſynową,
Bez rowni w głádkość, w rozum, Argenidą zową.
Jedynáczka do tego, á przy tákiey żenie,
Piękná rzecz wźiąć koronę Sycylyiſką w wienie.
Czemu że czás záłożył, y krotki y wąſki,
Prośi, áby te z niego zdięłá obowiąſki;
Szczęśćiá mu nie grodźiłá, nie wiązałá świáta:
Bo choćiaż iuż iednego zábił deſperáta,
Siłę ſie náleść może w teyże właśnie chęći;
Zwyczaynie, gdźie żer czuie, tam ſie ptáſtwo nęći.
Więc przypomni pieniądze, y inny porządek,
Sługi, dworzan, przyiaćioł, co ná iey rozſądek
Puśći: prośi, żeby go tym odźiáłá pierzem,
Zkądby znáć Krolewicá: naybárdźiey ſie ſzerzem
Zeniąc ſie, y choćiażby zá oſtatnią zápiąć,
Ciągnie drugi ná ſążeń, á ledwie go ná piądź.
Y gdy mu kto rozrádza, gdy mu mowi, że nic
Po tych koſztach; odpowie, drugi raz ſie żenić
Nie będe, bo to moie ſzczęśćie ieſt oſtátnie.
Y czáſem prawdę powie, gdy wleźie do mátnie,
Rozmáitych trudności, kiedy ſie nádłuży,
Ze mu oſtátnie ſzczęśćie ná weſelu ſłuży.
Nie rychło, álbo nigdy wioſki nie wykupi,
Y biedy ſie náklepie, zá poſtępek głupi.
Zátym ſtára przypowieść przychodźi do ſkutku,
Ze zá trzy dni weſelá, áż do śmierći ſmutku.
Gdy wźięłá Hianizbe liſt od Hyempſalá,
Serdecznym ſie fráſunkiem niebogá zápalá:
(Bo mu ná chrzćie Hyempſal dźiáno; ále potem,
Jáko z domu wyiechał, zwał ſie Archombrotem)
Ze poznáwſzy odmiánę wſzyſcy po Krolowy,
Oraz ſługi pytáli, ieżeli Pan zdrowy?
A ten mowy weſołą potwierdźiwſzy twarzą,
Zdrow, rzecze, y Bogowie ſprawy iego darzą,
Náſz Krolewic: owa teſz poſtrzegſzy ſie w błędźie,
Co rychley ná weſołą cerę ſie zdobędźie.

Potym do wszystkich rzecze: zdrowy chwałá Bogu
Hyempsal, y nie długo w oyczystym sie progu
Obiecuie: dopieroż mym zágrzany listem,
Nie odwłáczáiąc ná czás zbieży do nas; y z tem
Wyszłá: słudze owemu kazáwszy przez karłá
Zá sobą: z ktorym iák sie w pokoiu záwarłá,
Rozumiem, żeć Pan o tym iuż zákazał dosyć,
Gdźie iest, y czym sie báwi w tamtym kráiu, głośić.
Czego y ia potwierdzam, á wraz obiecáną
Powtarzamći nágrodę, zá cnotę milczáną.
Przyda y to, że iutro iák nayrániey wstanie,
Y listy y odprawę gotową zástanie.
Bo ná tym bárdzo wiele y iemu należy,
Niech sie nigdźiey nie báwi, niechay lotem bieży.
Siłá możesz godźiną, dobry sługo wskoráć,
Siłá omieszkáć: czásu nie trzebá poturáć.
Czásem iednym momentem wielkie rzeczy stoią,
A co spoźni godźiná, láta nie zágoią.
Przeto sie spiesz dla Bogá! masz termin záwity.
To rzekszy, tam szłá, kędy zá swym kluczem skryty
Pokoik od sekretow w miąższym miałá murze,
Gdźie z sobą: tedy ná mnie tákie pádły burze?
Tu Krol Sardyński z woyną tylko co nie spádnie,
Tu mi nie należyty związek syná krádnie.
Czegoż sie pierwey mam báć, ná co serce stalić?
Czy korony, czy syná, niestotyż! odżalić?
Czyli razem oboyga? y Pánstwa y syná?
Nieszczęsná byłá iego wyprawy godźiná.
O! iákożem ia głupia, w ten ćię kray wyprawić!
Ná celu ćię y hańby y zguby postawić?
Gdźie y dźiewkę ták zacną, w iedenże doł z sobą
Zwleczesz Meleandrową, y moią żałobą.
Ták chwilę pomyśliwszy wźięłá kałámárza,
Z pápierem, y wnet pisze; á słow iey przyspárza
Frásunek on serdeczny. Moie drogie dźiećie,
Jáko dalekie bárdzo twoie przedsiewźięćie
Jest od teráznieyszego naszych rzeczy stanu;
Vznay, gdy Krol Sardyński woyną mię poránu
Obessał: á w południe twoie listy biorę,
Domyślże sie, ná iáką u mnie padły cerę.
Piszesz, że sie małżeńskim postanáwiasz związkiem,
Gdyby wcześnie; biegłábym do Kośćiołow trząskiem,
Czyniąc dźięki fortunie, y mym Bogom zá to,
Ze ćię w ludzkiey miłośći uczćili bogáto.

List Hyanizby do syna.

Two-

Twoiey to znák grzecznośći, y pięknych przymiotow,
Kiedyć nie znáiomemu Krol Corkę dáć gotow.
Ale tym swey grzecznośći, y sławy uszczerbisz,
Jeśli Oyczyznie, ieśli Mátce sie spáśierbisz.
Ktora rána ná wieki muśiałáby zázyć,
Gdybyś sie dał z korony, y z Mátki obnáżyć.
O moy synu kochany! gwoli tylko żenie,
Niech w ták wielkiey u ćiebie Sycylia cenie
Nie będźie, żebyś dla niey Oyczystey Afryki
Odstąpił, y Mátkę swą między niewolniki
Rádyrobánesowi dał, co dokazuie
Dla tego, że męszczyzny ná tronie nie czuie.
Lepiey swych rzeczy bronić, y w ręku ie śćiskáć;
Bowiem ie upuśćiwszy, trudno záś odyskáć.
Y Argenidźie twoiey, ieślić ią obiecał
Bog, ktory w Meleandrze chęć ku tobie wzniecał,
(Zwłaszczá z tryumfalnemi gdy wroćisz Laury,
Mátce honor y zdrowie dasz, á swe Maury,
Ná świát podasz do sławy) gdy pobożność sobie
Ziednász: skupnieyszy będźiesz w ták znáczney ozdobie.
Wielką Rádyrobánes muśi bydź przyczyną
Odwłoki, ślubow twoich, ktore ia mátczyną
Zátrzymuię powagą, Rodźićielskim prawem;
Niechćiey bydź ták gorącym, niechćiey bydź ták żwawem,
Zebyś miał dla miłośći wzgárdźić me przestrogi.
Zginąłeś, dźiś sie niebem oświádczam y Bogi,
Jeżeli sie rozmowić ze mną nie chcesz wprzody,
Nim skończyćie weselne z Argenidą gody.
Pokiń wszystkie remory: co masz w sobie pąda
Przybyway, kędy twoia Mátka ćię wygląda.
A uznasz ná mą cnotę, że pod krągiem świáta,
Szczegulná pobożnośći dochodźi zápłáta.
Ktorey fundament dobre dźieći zákłádaią,
Kiedy w respekćie wolą swych Rodźicow máią.
Ażeć teraz cokolwiek odkryię swych myśli,
To sobie w głowie ułoż, to sobie okryśli,
Jeśli u mnie nie będźiesz, nim te doydą skutku
Kontrákty, do tákiego przywiedźiesz mię smutku,
Ze mi przyidźie oszáleć; á z wielkiey rospáczy,
Mátka ćię własna od tey korony odsaczy:
Rádyrobánesowi wszyscy sie pokłoniem,
(Nic ták ćięszkiego sercu, nie trzymáiąc o niem)
Tobie bydź Rodźićielką ná wieki przestanę,
Gdy dasz życiu moiemu ták głęboką ranę.

Ze ią

Ze ią śmierć ledwo zleczy; y gdyś nie korzyſtał
W mym dobrze; nie wrácay ſie, tam ſiedź, kędyś przyſtał.
Ztąd poznay rzecz, o ktorey z tobą ſie rozmowić
Pragnę, nim tamte śluby będźiećie ſtanowić.
Sekret to nie zwyczayny, y tey wagi u mnie,
Zebym go z ſobą ráczey życzyłá mieć w trumnie,
Niżliby go procz ćiebie miał wiedźieć kto iny,
Z tey ſie go wierzać nie śmiem liſtowi przyczyny.
Znam náturę, y dobre przyrodzenie w tobie,
Ktorego áni mieyſcá odległość wyſkrobie,
Ani czás y fortuná; przeto nie odwłáczay,
Przybyway, y łez moich ná ſie nie wytáczay.
Ześ dotąd urodzeniá przy ſwym táił ſtanie,
Dobrześ czynił, trzymáiąc moie roſkazánie.
Y nie mniemay, ábym ták byłá nie użytą
Twey fortunie; pozwálam obiáwić rzecz ſkrytą;
Powiedz Meleandrowi, żeś moim dźiećięćiem;
Ktory ieśli ćię ſynem, ieśli chce mieć źięćiem,
Niechay w dalſzey Oycowſkiey łáſki ſwey zádatku,
Oſwobodźi twe páńſtwo z iáwnego upadku.
Niechay ćię do mnie pośle z woyſkiem y orężem,
Gdźie, gdy ćię poznam ſynem, Krol Sardyńſki mężem,
Wroćiſz do Sycyliey nowym oblubieńcem,
Odźiáwſzy tryumfalnym piękne ſkronie wieńcem.
Z tym ćię Bogu oddaię; á tobie ſie ſamá,
Raz tylko Mátkę ſtráćiſz; nágrodzoná dámá.
Ták zápieczętowáwſzy odda poſłańcowi,
One liſty; iedź rychło, á powiedz ſynowi,
Niech ſie nigdźiey nie báwi, niech ſie w drodze ſpieſzy,
Niech Oyczyznie uſłuży, á Mátkę poćieſzy.
Ale ten choć poſelſtwo, choć pilne ma kartki,
Dwa dni ná mieyſcu ſiedźiáł, dla morſkiey záwartki.
Y ledwo wſiádł ná okręt, kiedy z teyże fali,
Fráncuzowie o porty proſzący przyſłáli.

ROZDZIAŁ Siedmnáſty.

Z pompą y ozdobą Krolewſką Hyanizbe, wyśiadáiącego z okrętow przyimuie Poliarcha, do ſwego Páńſtwa; y záraz do zboru niebieſkiey Bogini onegoż prowádźi: oſtátek czáſu, rozmowa o náſtępuiącey woynie z Rádyrobánesem, zábiera.

DOpieroż Hyanizbe iákoby ią ſtworzył,
Jákoby iey kto święty do niebá otworzył.
Bog, ktory ná ſwych rękach ſtan trzyma śierocy,
Woyſko nam przyiáćielſkie zeſłał ku pomocy.

To rzekſzy: gdźie Poliarch miał wyśiadáć z ſzmági;
Dla grandece, y większey Krolewſkiey powagi,
Stároſty, y celnieyſze wyśle Káwalery,
Zeby go wyſadźili ná brzegi z gálery.
W obie ſtronie ku miáſtu gdźie był plác otwarty,
Káwalkáta ſtánęłá, piękne ſie lamparty
Swiećiły ná Maurach, y tygryſy świeże,
Tákże lwow Afrykańſkich ogromne łupieże.
Skoro wyſiadł Poliarch; Micypſa go ſtáry,
Krotkiemi wita ſłowy; á w tym pod czołdary
Złotemi, gdźie gorzały w iſkrách karbunkuły,
Idźie pod iego nogi koń, Numida czuły.
Sniegom da met biáłośćią, słońcu bláſkiem złotem,
Wiátrowi biegiem, cydze wyrowná obrotem.
Coż gdy mu grzbiet ośiędźie? coż gdy weźmie wodze
Poliarch? nie wie, ktorą nogę ma po nodze
Poſtáwić: ták wſpániało, ták ſie gládko ſzáſtał,
Rzekłbyś że z niego ieźdźiec, on z ieźdźcá wyráſtał.
Skoro nań wśiádł Poliarch; tym więcey ſie burzy,
Ze go w koło Fráncuźi, y ſtárzy Maurzy
Pięknym wieńcem oſnuią; źiemiá pod nim ięczy,
Swiecą ſie forgi, brzęczą złocone obręczy.
W tey pompie wiechał w zamek; y widźi z daleka,
Gdźie go w oſtátnim progu Hyanizbe czeka,
Máiący koło śiebie Granduki, y w brody
Poczeſne oſobiſte pierwſze Woiewody.
Każe ſie Krol Numidźie ſwemu ſunąć chyży;
Y kiedy iuż ku ſtopniom marmurowym zbliży,
Kręte koło uczyni; á ſam w świetnym ſagu,
Przywita ſie z Krolową, ſkoczywſzy z czáprągu.
Wita y Senátory, one perſonáty,
Zwłáſzczá ktore znáł przed tym znákomitſze láty.
Y ſtára go uczynność, y potrzebá nowa,
Wſzyſtkim zgołá záleca: naywięcey Krolowa,
Co może mieć áfektu, w nim wſzyſtek wyráża;
Mátka do ſyná: tylko bárdźiey go powáża.
On ſie námniey nie zmienił, á iákim w oſobie
Prywatney był, ták y dźiś poſtępował ſobie
Z Krolową iáko z Mátką: á ná włáſne chwały
Vniżony, ktore go wſtydem farbowały.
Rochmanny, ludźki, grzeczny, mądry, y przyſtępny,
Szczery, záwſze weſoły, nigdy nie poſępny.
Szkodę żartem, żal muſem, u śiebie poczytáł;
Nie odrzucał, ále teſz fortuny nie chwytáł.

Wszystko wdźięcznie przyimował, co sie tráfia człeku:
Owo zgołá cud to był, że w ták młodym wieku,
Ták wielkim wyniesiony będąc dostoieństwem,
Nie dał sie w ambicyą żadnym podobieństwem.
Tedy wszyscy ze łzami, srogim zdięći dźiwem,
Dźień on świętym, y náder osądzą szczęśliwem.
Stáli záraz po brzegach, áby iáko z wody
Wyńdą Fráncuźi, káżdy Maur do gospody
Swego prośił żołnierza: ták witáli gośći,
Ze sie owi nie zwykłey dźiwuią ludzkośći.
Bowiem skoro z okrętow przypłyneli w promach,
Bráli ich; á ći w swoich lepiey sie mieć domach
Nie mogli: zkąd ta łáska, w nieznáiomym ludźie?
Nie wiedząc iey przyczyny, w niezmiernym są cudźie.
Lecz iáko Swięty Márćin dla czego rznął płászcza;
Ták wie Maur, czemu sie u niego rozgászcza
Fráncuz: bowiem Sardyńska woyná wielka, do ty
Podałá okazyą Maurom ochoty.

Komplementy z Poliarchem Hyanizbine, y prozby.

Alec y Hyanizbe iáko z gośćiem śiadłá:
Swiádczę (rzecze) wszystkiemi, żem ná on czás zgadłá;
Jákoś moie naypierwszy raz przestąpił progi,
Ześ Krolem, żeś Monarchą Poliarsze drogi.
Grzeczność ćię twa wydałá, choć w prywatney dobie;
Trudnoż sie przyrodzoney zátáić ozdobie!
Choć sie tesz záś sforcuie, choć sie drugi smáży,
Prożno to, gdźie nátura cnoćie nie pobłáży.
W ten czáżeś ze skrzyneczką przywroćił mi oną,
Zdrowie; á że ták rzekę, duszę utráconą.
Dźiś ábyś to potwierdźił, czymeś mię obdarzył;
Luboś umyślnie ziáchał, lubo ćię Bog zdarzył,
Trefunkiem przypłynąłeś Aniołem, y Bogiem,
Kiedy Rádyrobánes hardym ná mnie rogiem
Potrząsa, wzgárdźiwszy stan sierocy, y wdowi,
Tusząc, że sie w impreźie swey ná mnie obłowi.
Jákoż ták mię zástanie cále nie gotową,
Ze mi razem wźiąć może koronę y z głową,
Jeśli Bog wdow, y sierot nie ma ná swey pieczy:
Pokoy długi przyczyną, gdy mnie ubespieczy,
Teraz czekam zginienia ubogá niewiástá:
Kędyż czás woysko zbieráć? opátrowáć miástá?
Syná nie mam przy sobie: ále ty Aniele
Boży (zá coć ofiáry oddamy w Kośćiele)
Rátuy mię we złey toni, gdy przypłyną Sardźi;
Pewnie rzeką o tobie, że sierotą gárdźi.

Chćiey sie dźiśiá przy krzywdźie opowiedźieć wdowi,
A tęć łáskę odwdźięczyć Bogowie gotowi.
Wiesz, co ma przed ofiárą miłośierdźie w niebie?
Ach! nie racz mną pogárdzáć, w ták wielkiey potrzebie.
Rządź wszystkim páństwem nászym; krotko sie zábáwisz,
A swemu imieniowi wieczną sławę spráwisz.
Masz pole, masz záiąca, kupiłby to iny,
Nie omieszkasz, do ktoreykolwiek sie kráiny,
W iákieykolwiek potrzebie, wielki Krolu kwapisz,
Owszem oraz dwie wrony, (iák mowią) ułápisz.
Zwierz źwierzem, rybá rybą, człowiek człekiem żyie,
Nogá nogę podpiera, ręka rękę myie;
Z pomocą rzeki ćieką: Poliarsze, y ty
Racz bydź ná moie prośby miękki y użyty;
Niech ćię ten płácz, niechay ćię łzy ruszą sieroce,
Rozwesel serce, ktore od stráchu dygoce.
Ták stroskaná mowiłá Hyanizbe, ále
Łzy iey oczy podeszły; żeby sie y skále
Zmiękczyć przyszło onemi żałosnemi słowy;
Záczym Poliarch wszystko uczynić gotowy.

Poliarch uważa wprzod.

Y iuż mu sie wstyd w sercu, zapał w twarzy wznieca,
Ze ią trzyma ná słowie, że iey nie obieca:
Pomniąc, że ile zwłoki ochoćie przydawasz,
Tylo tesz dobrodźieystwu wdźięczności ukrawasz.
Ale coż? tu go sława nieśmiertelná grzeie:
Tu wabi miłość, y iey chwycone nádźieie.
Hyanizbe o Páństwo: Argenis o garło
Prośi: w obie go stronie miłośierdźie parło.
Więc gdy sobie pomyśli, zkąd strách ná Maury
Od Rádyrobánesa temi czásy? ktury
Bawił sie w Sycyliey; tedy nie mieszkanie
Pyta sie oń? y słyszy, że iuż wyiechanie
Jego ztamtąd nie chybi; co przez świeże listy
Wie Krolowa: y álbo kray go ma oyczysty,
Albo sie z woyną do niey wyprawił zuchwale;
Boday zginął! boday go zátopiły fale!
Jákoby Poliarcha zákłoł w serce gwoźdźiem,
Zląkł sie; tedy, niestetyż! z pomocą opoźdźiem?
Albo ráptem niecnota Krolewnę zkorzystał,
Albo ią tesz ná stárcu (myśli sobie) wysłał.
Ináczey ktoryżby go Bog ztamtąd wykurzył?
Tu sie zmieszał ná twarzy, w áfekćie zánurzył,
Y wszystkie odłożywszy respekty ná stronę;
Coż (rzecze) słycháć o tym? dałli mu zá żonę,

Corkę Krol Sycylyiſki? Hyanizbe o tem
Wie dobrze przez liſt, co ſie dźieie z Archombrotem.
Jednák ſie iey to przećię rychło ſercá chwyta,
Z iákiey o nię przyczyny Poliarch ſie pyta?
Rzecze potym: nic z tego, y tamta Krolewná,
Panną ieſzcze: wiádomość byłá u mnie pewná.
Wſtąpił duch w Poliarcha, iákby go pogłáſkał
Po ſercu; myśli ſobie kiedym ſie ſkaráſkał
Tákiego importuná; ácz nie wiem kto święty
Petardą go wyſadźił: w drodze przedſiewźięty
Kęs ſie może zátrzymáć, gdy w beſpieczney toni
Argenis: wyśle tylko z wiádomośćią do ni.
Wielki odpuſt ſierotę w złym raźie ratowáć;
A cożby świát rzekł o mnie? gdyby tryumfowáć,
Z niey miał Rádyrobánes? iákbym mu ią wydał,
Nierzkąc ludźi, ſam bym ſie ſiebie pewnie wſtydał.
Jeśliby teſz w długą ſzłá woyná, z tym zuchwalcem?
Oddźieliwſzy Krolową ludźi mych káwalcem;
Z oſtátkiem ná okręty; gdźie żaglom y wiosły
Pomogſzy, prędzey by mię, gdźie ſie kwapię, niosły.
Drugi reſpekt, dla czego chce w Afryce czekáć;
Zeby ſie záś nie zdał báć, y przed niem ućiekáć.
Coż ieſt? gdźie ſie obrocę? tam y iego wiodą
Boſkie wyroki z wielką rzeczy mych przeſzkodą?
Właśnie iákby umyślnie, chćiał mię prześládowáć,
Już mi ſie teſz ná koniec przyidźie z niem ſprobowáć.
Nuż zdárzy Bog, że broniąc tey ſmutney Krolowy,
Zemſzczę ſie Argenidy, ktora ſobie głowy
Nápſowałá dla niego. To kiedy po kęśie,
W doſkonáłym rozumie Poliarch roztrzęśie:
Potym odpowiáda. Nie racz Páni z milczeniá mego, rzecze, wrużyć,
Zebym wątpił, ieżelić w iákim raźie służyć.
Rádyrobáneſa bym z regeſtru wymázał,
A ſam ſie tym ná ſławę rozboyniczą ſkázał.
Jego mi złe poſtępki nie mogą zeyść z dźiwu;
Tákli áż tu to źiárko muśi przyiść ku mliwu?
W tym łáſkawość fortuny uznáię ſowićie,
Ze ácz dawno ten zdrayca robił ná zábićie,
Nikędy nie mogł zginąć broiwſzy czás długi,
Y mnie wrota w nim do twey otwiera usługi,
Do ktorey mam chęć cáłą, y ochotę żywą;
Bo okrom tego, że maſz pewnie ſpráwiedliwą,
Przy ſwey krzywdźie ſierocey; dobroczynność oná,
Y ludzkość mnie w zwątpionym raźie wyświádczoná,
Ser-

Serce moie krępuie, że poki duch w ćiele,
W tym zoſtaię obligu, ktorym Rodźićiele
Cnotliwe ſyny wiążą: y com dla ſwey Mátki
Winien, dźiś ći krew, y me poświącam doſtátki.
Teraz kiedy potrzebá, puśćiwſzy ná ſtronę,
Rzeczy moich reſpekty, w ręceć ſwą koronę,
Y to oddaię woyſko, ktoremu pod władzą
Ręki twey przećiwnicy wſzyſcy gardło dádzą.
Niecháy Rádyrobánes nie trąbi wygrány;
Częſto y z gęby wypádł kęs nie obiecány.
Dá Bog, że będźie między policzon przykłády,
Gdy ſwáwolnie chćiał z wdową y ſierotą zwády.
Weſele y nábożeńſtwo. Jeśli ięzyk? dopieroż pioro nie porádźi,
Jáko deklárácyey owey wſzyſcy rádźi.
Co żywo ſie rozbiegło, ubodzy, y możni,
Po Kośćiołach: gdźie pádſzy ná źiemię nábożni
Nieśmiertelnym nábożne dźięki Bogom dádzą,
Rzną ofiáry, ſpiewáią, gráią, ſkáczą, kádzą.
Obłápiáiąc, częſtuią nowe przyiáćioły.
Ták ná kogo Bog łáſkáw, ſame mu żywioły
Bez żołdu służą; wiárą ruſzyć może Tátry,
Y zprzyſiężone lecą ná głos iego wiátry.
Nie dá wprzod Hyánizbe nikomu w tey mierze,
Y owſzem poſpolity gmin z niey przykład bierze:
Idźie, y Poliárcha prośi z ſobą ſpołem,
Gdźie Bogini Máurow uczczoná Kośćiołem
Káthedrálnym, páłácu Krolewſkiego bliſko,
Juno? czy Pállás? czyli Venus iey przezwiſko?
Wielká iednák z dáwnośći, chwałá tey dźiewice,
Nie tylko u Máurow, lecz w cáłey Afryce.
Nie dał ſie y Poliárch częſtowáć iey wiele;
Bo z przeſzłey nie oſchnąwſzy do tych czás kąpiele,
Chce Bogu, dalſze ſwoie poruczywſzy wota,
Dźiękowáć, że był iego piáſtunem żywotá.
Tedy ſkoro Kośćielne otworzą im kluzy,
Máurámi ná poły oſući z Fráncuży,
Wnidą zá prog miedźiány; kędy z złotá litá
Dźiewoiá, á perłową koroną okrytá,
Siedźi ná lwá mężnego, z tegoż brantu grzbiećie,
Ten kárk ieży, á w żywym iákoby impećie,
Pod onym ſie ćiężarem pnie przodem do gury,
Grzywy puſzczá po wietrze, wyćiągá pázury.
Ołtarz dźierżą z mármuru frámbugi ćioſane,
Pod ktorym tákie były Rymy drukowáne:

 Ták-

Tákli srogiego lwa osiádszy czuby,
Zá nic masz wielka Bogini te śluby?
Zá nic masz złoto, y pachniące źiele,
Ktore w twym świętym kładźiemy Kośćiele?
Tákże sobie źwierz twoy wiele dowierza?
Ze w niebo mierzy bez skrzydeł, bez pierza?
Gdźie wszedszy, ieśli nazád nie powroćisz,
Ná wieki swoie Afry ośierocisz.
Przykładem ráczey chćiey iść Europy,
Ktora Sydońskie przebywszy zátopy,
Ná dużym wole: tam gdźie stanowisko
Naypierwsze miałá; dotąd iey przezwisko
Kráy ten piástuie, y świátá część czwartá.
Y ty, prośimy, nie racz bydź upártá,
Nie opuszczay nas, y Afryki swoi,
Ktora pod twoią piecżą cáło stoi.
Afryki swoiey, ktorą krzywym tokiem,
W krąg morzem myie Nereus szerokiem.
Tu Ceres źiárno zwierzone stokroći,
Tu Florá w lásach pomárańcze złoći.
Tłuste oliwy, y wyborne soki,
Płyną krom práce, y z cukrem pátoki.
Tu lwy wywodzą Libiyskie pustynie,
Ztąd ná cáły świát słoniowa kość słynie.
Tu Atlas głowę skrywszy między chmury,
Rámionmi niebo podnośi do gury.
Y by nie ná tey wiśiáło podporze,
Przywáliłoby świát, źiemię, y morze.
Tu bystry Tryton pierwsze prał pieluchy
Pállády; ieśli pewne o tym słuchy.
Więc, ktory przyszłe oznaymuie wrogi,
Tu kryie Ammon gáłęźiste rogi;
Y iákie tylko w sobie świát ma cáły,
Tu się, tu wszystkie zniosły specyáły.
Ale ten w głowy kłáść, y pierwszym liczyć,
Ześ nas ráczyłá Páni odźiedźiczyć,
Y wźiąć zá swoie, á pod twoią tárczą,
Nikt nie ukąśi, choćiáż wszyscy warczą.
Dáremne grozy nieprzyiáćioł wielá:
Bog kule nośi, á człowiek ie strzelá.
Więc tedy Páni niebieskiego choru,
Nie wypuszczay nas z twoiego dozoru:
Ná inszych miecze, ná nas chowáy prenty,
Niech násze będą przyiemne koncenty,

Niech

Niech do nich lutnie sam Apollo stroi,
Ku chwale twoi.

Woyska Frácuskie y Maurowie.

Więc iáko niebu modły w Kośćiele oddádzą;
O progresśie tey woyny dálszym z sobą rádzą.
Pięćdźieśiąt w cáłey flocie miáł Poliarch łodźi,
Z ktorych ná ląd dwanáśćie tyśięcy wychodźi
Cwiczonego żołnierza, w munderunku świeżem.
Potłuczone okręty záraz nád pobrzeżem
Dla poprawy lozuią: ostátek ná warty,
Z Máurskiemi rozdźielą; żeby był záwarty
Przystęp nieprzyiáćiołom, żeby nie wysiedli
Bez wstrętu. długich zátym náwieźiono iedli,
Nágnáno cieślow, ktorym Krolowa pochlebi,
Dáwszy spory zádátek: więc smoły y zgrzebi,
Y konopi ná liny, á płocień ná żagle,
Wielką znieśli obfitość: záczym bárdzo nágle
Szłá robotá, że temu żaden nie uwierzy.
Tym czásem plác obozu Poliarch wymierzy,
Między miástem, á morzem; gdźie w iednymże száńcu,
Máur z Fráncuzem czeká Márśowego táńcu.
A ći (iákowy zwyczáy między Afrykány)
Káżdy lwią, álbo skorą lampárćią odźiány.
Pozornáć to rzecz wprawdźie, ále nie do smáku
Poliarchowi: bowiem procz mieyskiego bráku,
Nie potrzebney hałástry, ktorym on do murow
Kázał, wáły posuwszy: że więcey Máurow
Nád trzy záćiągnionego tyśięcy żołnierza
Nie było; y ácz swoim Fráncuzom dowierza,
Ze niemi Sárdow stłucze, iáko sokoł srokę;
Coż? kiedy przyidźie w dłuższą tá woyná przewłokę?
Jeśli do Sycyliey odiecháć mu przyidźie?
(Siłá Krolowey winien, więcey Argenidźie.)
Sámemu nie podobná puśćić się w tę drogę:
Weźmie woysko? dá ná łup Krolową niebogę.
Y postánowi sobie, Hyánizbie rádźić,
Zeby więcey żołnierzow kázałá gromádźić.
Ale przećię ostrożnie, nie chcąc iey zásmućić,
Zeby nie rozumiáłá, że ią chce porzućić.
Albo tesz że się boi, y nie ufa śile;
Y to nieprzyiáćielskie, pomyśli, fortyle,
Woyną kogo obesłáć, á nie myślić o ni;
Niech się támten gotuie, y pieniądze trwoni;
Toż gdy się tego roku wydá do hálerza,
Ná drugi, iáko ptáká weźmie go bez pierza.

Więc

O podátkach dyskurs.

Więc tą ſztuką Poliarch ná Krolową zaydźie,
Ze on Rádyrobáná, y u Sárdow znaydźie.
Jeśliby błáźnił ludźi? y z ſwym woyſkiem płynie.
Coż? gdy ſie z nim ná morzu, (iáko bywá) minie?
Mogłáżby mu ſie oprzeć gárść ludźi ták máłá?
Z tym poſzedł ná wczás, bo iuż noc náſtępowáłá.

ROZDZIAŁ Osmnáſty.

Na propozycyą Poliarchowę o więkſzych woyſk záćiągu, y o więkſzych ná nie kontrybucyach, Hyánizbe Krolowa opácznie rozumie, y odpowiáda: że to ieſt rzecz przyrodzoná káżdemu, áby ſwego dobrá włáſną prácą nábytego, ſpokoynie záżywáł; y wiedźiáł, co ieſt iego, á co teſz cudzego. A lubo wielkich expens y ná gwárdye Krolewſkie, y ná záłogi po fortecách bedące potrzebá; ſą iednák dochody z brzegowego mytá, y cłá, tudźieſz z dobr Krolewſkich, co temu wſzyſtkiemu wyſtárczą; byle nimi oſtrożnie ſzáfowano.

NAzáiutrz ſkoro Tytán czárney nocy ćienie
Oświeći, gdy ogniſte cugi ná świát żenie;
Pocznie rádźić Poliarch, Hyánizbie, żeby
Dlá tey, ktorą námienił, kázáłá, potrzeby,
Poddánym do prętkiego rzućić ſie podátku,
Woyſko piſać, Numidow záćiągnąć w oſtátku.
Bliſko ſą, y gotowi, ſkoro im zápłáći
Przybędą: záwſze ſkąpy we dwoynáſob tráći.
Słábá woyná bez woyſká, woyſko bez pieniędzy,
Pieniądze bez podátkow; trzebá ich co prędzy.
Skory lwie y lámpárćie, kiedy máło ludźi,
Złoto, ſrebro, tym bárdźiey nieprzyiáćioł łudźi.
Niechay żołnierz żelázem; Krol go prowiántem,
Suknią, żołdem opátrzy: choćiaż nie gálántem,
Serce go, poſłuſzeńſtwo, y rzeźwość zaleći,
Lepiey ſie on pobiie, niż ten co ſie świeći.
Bárdzo to dobrá rádá, Hyánizbe powie:
Y mnie ná myśl padáłá, choćiáż biáłeygłowie.
Ale gdźież czás dopuśći ták śćiſły, ták máły?
Wſzyſtkich ſtánow zwoływáć przez uniwerſały?
Bez ktorych to konſenſu, y pomyślić ſzkodá,

Poliarch káże podátki skłádáć.

Práwo, zwyczáy, y táká w tym národźie modá.
Tu ſie zdumie Poliárch, w Páńſtwách wolnowłádnych
Kroluiąc, gdźie konſenſow nie trzebá mu żadnych.
Tedy (odpowie) y Krol, y potrzebá głowná,
(Táká wolność nayćięższey niewoli wyrowná!)

Podátkow nie wymoże? á nuż ich wyłupią?
Nim ſie oni nárádzą, nim złożą, nim ſkupią.
Dopiero ſeymy ſkłádáć, y liſty drukowáć,
Czekáć Poſłow, dopiero prośić, perſwadowáć;
Kiedy iuż iuż nád kárkiem z mieczem wiśi gołem
Nieprzyiáćiel, Oyczyznę ogniem, y popiołem
Okurzywſzy: czegoż tam Krol ma więcey czekáć?
Tylko ábo kłáść głowę, ábo z nią ućiekáć?
Coż mu w ręku po berle? u boku po broni?
Ná coż złotą koronę piáſtuie ná ſkroni?
Kiedy wedle przepiſu, y iák ſie zda komu,
Roſkázuie: rzecz pełná, hańby pełná ſromu.
Jáko báłwan w obłudney kiedy go pozłoćie,
Przy ſłupie, álboli kto poſtáwi przy płoćie.
Szkoda nośić, o! Páni ták ſzpetney fałſzury;
Zywym, nie málowanym ſceptrem rządź Máury.
Káż im złożyć pobory, według dáwney mody:
Wrzeczy im ták zuchwáłey nie káząc ſwobody,
Przełoż niebeſpieczeńſtwo, przełoż nágłą trwogę;
Strách pomoże, że dádzą: á náyćięższey nogę
Wſtáwić; przyidźie to w zwyczáy, potym zpowſzednieie:
Częſto we mgle wolnośći poſpolſtwo ſzáleie.
Jákobyś ná tryumfie Rádyrobáneſa
Prowadźiłá; uprzątnieſz kiedy tego bieſa.
Winien ći zá to będźie wiecznie ſyn twoy młody,
Z poznemi náſtępcámi; á teraz ſwobody
Záżyi, y dla ták głowney potrzeby Oyczyſty,
Roſkáż znośić pieniądze, przez bándá, przez liſty.

Hyánizbe broni w przod práwem.

Widzę ia to o! Krolu, Hyánizbe rzecze:
Lecz ta ſpráwa zá ſobą długi ogon wlecze.
Pełne ſą podeyrzeniá wſzyſtkie rzeczy nowe
W poſpolſtwie; niechay będą rády dobre, zdrowe,
Káżde ſłowko nicuie, nád káżdym ſie wzdrygá,
Cieniá ſie ſwego boi, mniema że go śćigá.
Dopieroż gdy poſtronná woyná przededrzwiámi,
Jeſzczeż ſie z ſobą domá, będźiem kłoćić ſami?
Rádyrobáneſa bym nie pomáłu wſparłá,
Kiedybym z poddánemi pod ten czás zádarłá.
A nuż nie uſłucháią? nie złożą? nie dádzą?
Sądźić ich? ná práwie ſie do rázu záſádzą,
Ze go Krol nie ma w ręku; pytam ćię, co mu tu
Rzeczeſz? piſáć dekretu trudno bez ſtátutu.
Poślę exekucyą do upornych? to mię
Trádukowáć, że práwa, y przyſięgi łomię.

Wostátku sie nie dádzą: á coż daley prosze?
Hałásy, rebellie, bunty, y rokosze?
Potym sumnienie. Druga: wątpię żeby to bez grzechu bydź miáło,
Czynić, ná coby kreski sumnienie nie dáło.
Bo y mnie sie to widźi rzecz nie spráwiedliwa,
Kiedy Krol gwałtem iákim poddánych nákrywa.
Niech káżdy w swoich rzeczách upewniony będźie;
Od tego mágistráty, od tego są sędźie.
A gdźie wolno Krolowi z naymnieyszey przyczynki,
Sięgnąć do ubogiego poddánego skrzynki;
Kędy prośbá musem iest, nierzkąc roskázánie;
Coż wzdy ubogim ludźiom w ich mocy zostánie?
Złożą pobor; to drugi, to piąty, to osmy:
Pan y Krol wolnowłádny káże, á máłosmy
Widáli? że przez srogie podátki y biernie,
Gdy dárli Monarchowie źli nie miłosiernie,
Do nędze, choćiáż narod, przychodźił, bogáty?
Bowiem Pan poddánego nie liczy intráty.
Krotko mowiąc; słuszności w tym nie widzę żadny,
Gdźie z poddánym w ubostwie, iego wolnowłádny
Pan spułkuie; kiedy chce, co chce mu wydźierá,
Jeżeli sie ná Bogá tylko nie obźierá.
Tego spułku brát z brátem, áni krewny z krewnym
Nie ćierpi: ále káżdy swego dobrá pewnym.
Zoná náwet od męża má posag pisány,
A ubogi gospodárz nie ma własney ściány:
Bowiem y tę fantowáć w niedostátku korcy,
Po iednym muśisz kąćie, gdy przyidą poborcy.
Ostátniáć to niewolá, kędy człowiek z czyiey
Záwisnął, (okrom iedney dusze) dyskrecyey.
Gdźie coć Krol wźiął, do tego iuż nic nie masz cále,
(O iáko wielki ućisk! iáka krzywda!) ále
Jeślić ieszcze zostáło cokolwiek z grábieży,
Do ostátka zárowno Krol z tobą należy.
Co mowię że zárowno? wszystko bez uwági,
Swym práwem zábráć może, zostáwić biesági.
Ktoż sie tám y pokoiu trwáłego spodźieie?
Gdy pospolstwo ledwo iuż pod ćiężarem żieie;
Bo w żadnym morzu nie masz ták bezdenney toni,
Jáko kiedy utrátny Pan pieniądze trwoni.
Niechay łupi poddánych, áż do żywey skury;
Dármo sypie, kto w miechu nie záłáta dźiury.
Bo ći, co w ucho Pánu szepcą dla zábáwki,
Ssą z Rzeczypospolitey krew iáko piiáwki.

A gdy

A gdy w skárbie nie stánie, to nowiny piszą,
Ze czuć trzebá o sobie, choć w pokoy, choć w ćiszą.
Często Krol ná koronnym grunćie zámki stáwia,
Często choć nie potrzebne poselstwa wyprawia.
Sąsiád nam boty szyie, y záwierá ligi,
A pochlebcá, y w domu znayduie obligi.
Trzebá wdźięczność zá prácą obmyślić Krolowi,
Trzebá kosztu ná szkoły y Krolewicowi:
A ubogi sie ćiągnie áże do szelągá,
Już ostátniego wołu od pługu wyprzągá.
A iákimże sumnieniem te zdźierstwa wprowádźić?
Y o nie sie wbrew práwu z poddánemi wádźić?
Poliarch odpowiáda. Długo czeka Poliarch, y w język sie kąsa,
Gdy Krolowa ubogich ućiski roztrząsa.
Wostátku iey rzecz przerwie: musisz przyznáć Páni,
Ze złych tyránow żywot, ktory káżdy gáni,
Nie iest tey wági, żeby liczyć go w przykłády,
Y przezeń w pánowániu wolnym szukáć wády.
Choć káżdy człowiek błądźi, álbo może błądźić;
Nie iuż z błędu iednego wszystkich ludźi sądźić.
To Krol winien? gdy słuszny trybut postánowi,
Ze biorąc zły Exaktor, y siebie obłowi
Z ubogich ludźi? ieśli nád zwyczáy nád práwo?
Jest kára ná Poborce: ieśli tesz łáskawo
Poddány oddáć nie chce dáńi należyty?
Powiedz mi, co z tym czynić o! Krolowa? y ty
Niech ći Rzeczpospolita podátek uchwáli
W teráznieyszey ták nágłey twey potrzebie, záli
Zgánić kto tę uchwałę? y ćiebie obwini?
Jeśli komu Poborcá ćiężaru przyczyni
Z swego domysłu? álbo bez Bogá, bez sercá,
Nástąpi ná ubostwo niecnota, wydźiercá?
Czásem práwo naylepsze y uchwáłę świętą,
Niezbożnik złośćią swoią wyszpoći przeklętą.
Rozdźielić rzeczy trzebá, kto ie chce rozsądzáć,
Nie w iedno ie pogmátwáć, nie w kupę ie spą- (dzáć.
Y nie z ludzkich dowćipow, zwłászczá złych bráć miárę,
Ná uchwálone práwa, y státuta stáre.
Toć to władze Krolewskiey komplement, to duszá;
Práwa dáwáć, nie czekáć uchwały z rátuszá:
Woyny zwodźić, kiedy chce, y pisáć żołnierze,
Ani sie dokłádáiąc záwieráć przymierze.
Ináczey, niżeli w tey niewoli Krolowáć,
Wolę stáć nád gromádą, wolę włodárzowáć.

 O mi-

O miłość ſie poddánych (mowiſz) ſtáráć trzebá?
Nie tylko bydź włodárzem, lecż zárábiać chlebá
Wolę, niż bydź Monarchą, y koronę nośić,
A poddánych o konſens ná káżdą rzecz prośić;
Ktorzy dopiero ſobie tego Páná ſłodzą,
Co ich pioſnkę zwykł ſpiewáć, co go zá nos wodzą.
A trudno ſie dźiwowáć, że im ſkłáda: bo ſie
O łáſkę muśi ſtáráć, żeby mu ná noſie
Sąśiád nie grał; żeby mogł z ich ſie zdániem zwádźić,
Jeśli mu kto w káſzę plwáć chce, y pod nos kádźić.
Jeśli źiemię ſplondruie, y gránice złomie,
Jeśli poſłá znieważy, y choćiáż widomie
Woyny ſzuká; żeby mu ná nię pozwolili,
Y z łáſki ſwey, cokolwiek pieniędzy złożyli.
Zeby záś pokoy záwrzeć, żeby kopce ſypáć?
Wará bez ich konſenſu; choćbyć drzwiámi ſkrzypáć
Kázáli: zá głupiemi wſzędy przyidźieſz gmini,
Do ſtráſzney poſpolitą rzecz wiodąc ruiny.
Swawoláć to, nie wolność! onić to Krolámi,
A Krolowie ſą u nich Exekutorámi.
Da mi kto pięśćią w gębę? gotuie ſie drugi?
Trzebá ſie wprzod obeyrzeć, ieżeli maſz ſługi
Zá ſobą: niżli oddáć, trzebá pytáć wprzody,
Jeślić ſzáblę przypáſzą, trzebá ná to zgody.
Ktorey ieśli nie będźie, (bo gdy nie pozwoli,
Zerwie ſeymik y ieden) choć deſpekt, choć boli,
Przepádło: ty ćierp Krolu, prożno gniew bez śiły,
Pomſtá bez ludźi; żywot bo káżdemu miły.
Darmo nikt nie chce ſłużyć: nie złożą podátku,
Aże ich tam zábiią z tytułem woſtátku.
Niewoláć to ſzkárádna, y między ſámemi,
Kiedy niechcąc mieć Krolá, coby rządźił niemi,
Złych, niepobożnych ludźi, kárał, gáśił, tráćił,
Dobrych wynośił, cnoty záſłużone płáćił:
Tyśiąc ich máią; niech nas (mowią) práwo rządźi,
Dla Bogá! kiedyż kogo ná gárdło oſądźi?
Náprzod długie, potym złe, wſzyſtko wolno pod niem:
Niech kto będźie ſto rázy bannitem, przewodniem;
Wydźiercą, infamiſem; niech wſzetecznie żyie,
Bogá nie zná; przećie on ma ſwoie rácye.
A ieſzcze przy podobnym ſobie kiedy ſtáwa,
Y Krolá ſie nie boi, pogotowiu práwá.
Rwie ſeymiki; inſtrument wſzyſtkich zbrodni zgołá,
Byle wrzeſzczał; piiány wſzedſzy do Kośćiołá.

Rzeczże mu co? Szláchćicem ſobie wolny, práwi,
A potym ná cnotliwſzym, y ćźći nie zoſtáwi.
Smieią ſie podobni mu, wzdycháią co lepſzy;
To tam tácy kroluią; áno prawdę rzekſzy:
Woláłbym mieć ſto rázy tyrána iednego,
Nierzkąc Krolá nad ſobą choć wolnowłádnego,
Niż tákiego ſąśiáda; á cóż gdy ich śiłá,
Komużby ſie ſwáwolá táká nie ſprzykrzyłá?
Wſpomniże im wędźidło? káżdy z nich gotowy,
Niżeli ią záchełznáć, dáć nogom okowy.
Ani Rzeczpoſpolita tákowa wiekuie,
Zginie pewnie: to w zyſku, że ſie długo pſuie.
Lepiey, lepiey kilkom ſie podobáć cnotliwym,
Niźli błądźić zpoſpolſtwem głupim, popędliwym.
Łácno płynąć, y zginąć zá wietrznym ſie ſzumem
Puśćiwſzy; lecz gdźie żeglárz ſpráwuie rozumem
Okręt: ták wiátr uchodźi, ták go mądrze chwyta,
Ze w porćie naznáczonym nie długo záwita.
Iędrznieie, y w naywiękſze gorącá ſie źiębi,
Gdy częſto wodę biorąc, śięgáią w nię głębi.
Ták człeka długi pokoy, długi wczás opuſzy,
Leżałby drugi w gnoiu áż po ſáme uſzy.
Radby bez wątpliwośći, iáko żołw w ſkorupie,
W iedney ſukni, y w iedney wiekował cháłupie.
Ledwie wie, ktory dźiś dźień, ták záſiedźiał gnuśnie,
Niech że go tylko co raz ſkubnie, niech go chlu-
Podátek: przetrze oczy; potym ſie roztrzeźwi, (śnie
Będźie chodźił, rozumiem, koło ſiebie rzeźwi.
Y oracz, y rzemieślnik, káżdy by to lubił
Jáko ſie raz w ſwey budźie záwarł, zákaſzubił,
Ná świećie nic nikomu nie dáć, Bogu máło,
Dźiury w dáchu nie zátka, gdyby nie kápáło.
Toć to bodźiec, pobory, ná tákie leniuchy,
Co raz ich trzebá niemi łechtáć pod pázuchy.
Ale záś kto w popiele nie záſypiá gruſzki,
Nie trzebá mu ná pobor záſtawiáć poduſzki.
Jednáko wſzyſtkich niebo ná tym świećie dźieli,
W wodźie wſzyſtkich iednákiey płokáno kąpieli.
Vrodzenie nas rożni, lecz w nayniżſzym ſtanie,
Kto o ſię dbá; chlebá mu do śmierći doſtanie.
Choć teſz dla powſzechnego Pánu ſwemu dobra,
Chlebá (ieśli nadſtáwić nie będźie chćiał źiobra)
Vłomi ten káwałek; czy tylkoż bogáći?
Y kto ſie umie rządźić, niech podátki płáći?

A legárta choć zdrowy, choćiáż ma y rolą,
Albo w ręku rzemiesło, puśćić ná swawolą?
To to krzywda? y koniá nie zepsuiesz niczem,
Ják folguiąc leniſtwu, gdy rączego biczem;
Owszem żeby nie przyszło obom razem ustáć;
Rączego przytrzymywáć, leniwego chlustáć.
Chybá żebyś skárb miáłá ták bárdzo bogáty,
Y Rzeczypospolitey potrzeby, z intráty
Swoiey, mogłá obmyślić: więc ná obie uszy,
Niech wszyscy spią, á twoia niech sie głowa suszy.
Już nie trzebá Poborcom grábić, więźić, sádzać,
Krzywdźić, (iáko to mowisz) gdy sámá obrádzać
Wszystkich będźiesz: á oni táką twoią pieczą,
Jeśli łáská przystąpi, czymkolwiek odwdźięczą.
Y pszczoły, gdyby od nich nigdy nie brał miodu,
Cały ul nápełniwszy od wierzchu do spodu,
Więcey by nie robiły, krom pászę doroczy:
Ták y ludźie leniwi, gnuśni, nie roboczy,
Niech wiedzą o zwierzchnośći: bo gdźie serce prożne
Cnoty, tam sie korzenią záraz grzechy rożne.
Nic świát nie ma prożnego; ieśli buyney niwy
Ziárnem nie śieiesz, chwast ią płoni, y pokrzywy.
Lecz day to; niech ochotnie, niech bez wszego sporu,
W twoim Páńſtwie pozwolą wybieráć poboru;
Coż gdy nágłá potrzebá ubieży ćię rázem?
Ták złotem trzebá walczyć, iáko y żelázem.
Spádnie Rádyrobánes, iáko wicher z chmury,
Widźisz teraz, że pozno zwoływáć Máury
Do rády: iuż pieniądze, iużby y żołnierze,
Zá te byli pieniądze, nim sie ná seym zbierze.
Bowiem bez pozwoleniá domyślić trudno sie.
Gdy psu káwałek chlebá położą ná nosie;
Niech mowią b, niech y d, poki g nie rzeką,
Choćby był naygłodnieyszy, nie ruszy pászczeką.
Wie co waruy, y to wie, że gdy by sie kwápił,
Wźiąłby kiiem, y kęsá chlebá nie ułápił.
Ánuż ći swey imprezy, nie potrzebá głośić?
Jákoż ná nię masz ſtanow o pieniądze prośić?
Jeżeli ná sąśiáda chcesz ćicho uderzyć,
Albo mu iego wydrzeć, álbo swe odmierzyć:
Coż znaydźiesz zá przyczynę ná one podátki?
Nie wiem iákoć sie twoie nádádzą ukrádki.
Seymowáć o tym będźiesz, że bez opowiedźi,
Chcesz sie zwádźić z sąśiádem: pewnie ćię uprzedźi,

Albo

Albo sie nágotuie, zwąchawszy twe rády;
Sámá konwokácya obudźi sąśiády.
Káżdy pyta przyczyny, ábo ćiche szpiegi
Posyłá, wybieráiąc z tego wzorku śćiegi.
Abo złotem przekupi: gdźież ták wierny Raycá,
Zeby mu sie nie miáłá iąć sercá ta szwaycá?
Ták twoy záwod dáremny: á gdybyś bez zgiełku,
Pieniężnego w swym Páńſtwie záśięgłá pośiełku,
Ktożby skrupulizował? ná Páná poddáni,
Trybuty, y zwyczáyne muszą dawáć dáni.
A coż kiedy sie ziádą, y ná onym seymie,
Wprzod sie będą z podátkow wyprászáć uprzeymie,
Ná koniec nie pozwolą; seym zerwą, y z niczem
Roziádą sie, á my iuż od pułrocza liczem,
Y szykuiemy woyská; ieszcze nas ofukną,
Sąśiedźi drwią, gdy wiátrem násze dumy pukną.
Ná Krolaż konfuzya może páść ták sprosná?
O! iák wielkie nie krzeczy! o! spráwa żałosná!
Z drugą ſtronę przyznam, że może bydź Krol ktory,
Łupiezcą swych poddánych przez swoie pobory:
To iuż Krolow nie trzebá? bárdźiſz okáleczá
Tyran poddánych, ktory nie záżywa mieczá
Ná pomſtę spráwiedliwą, ále swey wśćieklinie
Kwoli, wszyſtek y z tronem we krwi ludzkiey płynie,
Gásząc serce w opále piekielney trućizny.
Gdyby ieden kárk mogł bydź u iego Oyczyzny,
Vćiąłby go do rázu: było tákich śiełá,
Wzdy inszym Krolom z gárśći mieczá nie wyiełá
Poważná ſtarożytność: rzecz godná uwagi,
Ze iáko wszyſtkie z niebá wytrzymuiem plági,
Mokro, sucho, grad, grom, mroz, woyny, głody, mory,
Ták nárowy, y w Krolách szkodliwe humory,
Z gornego parlámentu, násze grzechy niosą;
Tego bronić, áni chcę, áni mogę; bo są
Y łákomi Krolowie, ludźie, iáko y my,
Máią swe fantázye, máią w głowie dymy.
Tráfiá sie to, że názbyt swych poddánych łupią,
Podátki wyćiągáią, y do skárbu kupią.
Jeżeli ie chowáią, (co więc bywa rzedzy)
Pewnie z sobą do grobu nie wezmą pieniedzy.
Ná tymże ie zoſtáwią mieysću, gdźie pomárli,
Dármo ludźi trápili, dármo oczy dárli.
Jeśli ie tesz rozdadzą zá swego żywotá,
(Już tych czásow nie kopie żaden w źiemię złotá)

Iesz-

Jeſzcze lepiey; álbowiem nie ſłużywſzy iędzy
Piekielney, do ludźi śie powrocą co prędzy.
Rzeka morze zwyczáynym trybutem zbogáca,
Znowu śie z morza, rzece, tenże trybut wráca.
Grzeſząc tu, grzeſzą, mowię, y Krolowie wiele,
Ze ludźi drą; ále záś przez ſwe przyiáćiele,
Przez ſwoie pochlebniki, co ich wyſyſáią,
Krotko? długo? też świátu pieniądze wrácaią.
Co gorſzego? czy Páńſtwo zgubić bez pieniędzy,
Bez woyſka? czy poddánych ná czás widźieć wrzędzy?
Y to przyznam bez ſporu, że tákie podátki;
Wielkie do rebelliey poddánych zádatki.
Alec mnie teſz ty przyznáſz, co widźiem ná oczy,
Ze ieſt bárdźiey do buntu ten národ ochoczy,
Co śie ſwoią wolnośćią málowaną chlubi,
Ktora go teſz, iákomći to pokázał, zgubi;
Niż ten, ktory iuż náwykł, co tylko nąń włoży
Pan iego, nie ſkárży śie, áni z ſobą droży.
Ták powolny ośiełek dźwigá ſwe tłomoki,
Koń ie zrzući gdy byſtry, y potárgá troki.

Usłuchałá Hyánizbe Poliarcha y nádało śie iey.

Poſtrzegłá Hyánizbe, że ſpráwę przegráłá;
Ale śie przećię przyznáć do tego nie chćiáłá.
Więc żeby uczyniłá koniec tey dyſputy,
Krotko Poliarchowi ná one zárzuty
Odpowie: y ktemu śie nákłoni zárazem,
Sle po urząd ſwey Lixy; tych wſzyſtkich z roſkázem
Prośi, żeby wzgląd máiąc ná táki przypádek,
Y woynę nieſpodźiáną, ſto talentow z ſkłádek
Mieyſkich, iáko nayrychley do iey ſkárbu wnieśli.
Ci ſkoro tylko z zámku od Krolowey zeſzli;
Ná rátuſz śie zebráwſzy, inſzym to przełożą:
Toż ſkoro woyną oną wſzyſcy śie potrwożą;
Dwu dńi nie wyſzło, wedle Hyánizby żądze,
Gdy do ſkárbu wnieśiono kazáne pieniądze.
Toż z Lixy wźiąwſzy przykład miáſta co celnieyſze,
Káżde wedle możnośći, te większe, te mnieyſze
Skłádali dáni wſzyſcy; pełni będąc ſtráchu,
Boiąc śie z nágłey trwogi razu bez zámáchu.
Wcześnie dźień národzeniá Hyánizby święty
Przypadł: záczym co żywo rozliczne prezenty
Y pieniądze znośili; kto tylko doſtátni,
Miáſta, cechy, y ludźie możni, choć prywatni.

Zwyczay w święta.

A iáka dźiśiá moda, że ludźie w święte dni,
(Albowiem zátrudnieni robotą w powſzedni)
Godźiną

Godźiną ábo drugą, odbywſzy on Kośćioł,
A wetuiąc wczorayſzey wiliey, kto pośćioł,
Obezrze śie po dźiury, bez wſzelkiey uwági
Leiąc w nienáſycone brzuchow ſwych bukłági.
(Choć drugi nie ſtráwione wráca názad gáłki,)
Kto co lubi, miod, wino, piwa, y gorzałki;
A potym poſzáleią, złączywſzy noc ze dniem:
Toć u świátá tych czáſow nábożeńſtwem przedniem.
Wſzyſtko wolno męſzczyznie, wolno y niewieśćie,
Przy dźiśieyſzym odpuśćie, y ták wielkim feśćie.
Zadnego nie maſz grzechu, lecz ſamo weſele,
Procz chłopu cep, niewieśćie dotknąć śie kądźiele,
Jákoby ruſzył rzeczy krádźieżą Kośćielny,
To grzech nie odpuſzczony, hániebny, śmiertelny.
Choć Xiężá do roſpuku pełnemi im uſty,
Powiádaią, że máło pomogą odpuſty.
Ze w święto lepiey robić, niż grzeſzyć dwa rázy,
Bo to Boſkie, á tamte Kośćielne zákazy:
Acz kto nie chce Kośćiołá, nie chce Bogá ſłucháć,
Zá oboieć człowiecze przyidźie w piekle dmucháć.

Oboz piiány.

Pili y tu ſzkárádnie, pełno wſzędy huku,
Drugi ledwie że przylazł z zámku ná báłuku
Do obozu, lecz y tam tenże Bacchus ślepił,
Nie ieden, nierzkąc rozum, lecz y zmyſły przepił.
Wieńce kłádąc ná głowy, wieńce ná puhary,
Drą śie bąki po mieśćie, w obozie fuiáry.
Gdźie ſtárſzyzná, tam trąby, tam ſurmy, tam kotły;
Spią drudzy, miáſto ſzáble, dośćby ná nich miotły.
Już ich Bacchus zwyćiężył, znowu ich zwyćiężać
Nie trzebá, ále iáko bárány rznąć, wiązáć.
Choć przeſtrzegał Gelánor, choćiaż im to ganił,
Bo w obozie Francuzom z Maury Hetmánił.
Lecz, że máło pomágał, chyżo był poſłány,
Oznaymuiąc Krolowi, że oboz piiány,
Rothmiſtrz ieden; Poliarch ſkoro to zrozumie,
Bieży w oboz, wie dobrze co fortuná umie.
Nie trzebá ſzczęśćiu nigdy y minuty wierzyć,
Bowiem w naygorſzym rázie zwykło co przypie-(rzyć.
Dopieroż kiedy żołnierz piiány y głuchy,
Obroń Boże, pomyśli, iákiey záwieruchy;
A iáko mu Gelánor oznaymił, ták záſtał,
Wſzyſcy piiáni; ten ſpi, á ow śie uchláſtał
Po pas w błoćie; inſzy śie iáko bágno chwieie,
Tamten záśie iák z beczki názad wino leie.

Temu

Temu głowę trzymáią, ten beczy pod wałem,
Tego wloką ni dudy, po obozie cáłem.
Atoli co z większego osadźiwszy straże,
Nápominá trzeźwieyszych, prośi, y roskáże,
Zeby stali w paráćie y gotowi byli;
Zeby ich czuiąc záſtał, gdy przyidźie pochwili.
Już Tytan w morze mierzył, iuż ćieniá przyrásta,
Gdy sie názad z obozu powroćił do miásta;
Gdźie choć był zturbowány, ieden mu do ręku,
Z kártą podał Druida Rymy tego dźwięku:

Owoż trużelnik, co żyie niewczásem,
Bacchus, przyiechał do nas z Tołumbásem;
Cera mu wieczną młodośćią zákwita,
Znáć że mu tylko mierzchnie, tylko świta.
Z blusczu ná głowie plećioná koroná,
Nágić; ále tam kryią winne groná,
Zkąd wźiął Akteon widząc u Dianny
Ielenie rogi; śmiele pátrzćie Pánny,
Y o wyniosłe nie boyćie sie czołá,
Wie Kupido gdźie wásza płeć gomołá.
Biáły, rumiány, iáko panpuch tłusty,
Łácno go poznáć, bo pełen rospusty.
Więc miásto koniá, pipá między udy,
Z iedney ma bęben, z drugiey strony dudy.
Ná szpunćie siedźi, á czop przed niem starczy,
Toczćie co żywo, á on wam nástarczy.
Pięknyś iest, piękny, lecz y strasny razem,
Nigdyby więcey Mars ostrym żelázem,
Iákoś ty winem przez spore kieliszki,
Ludźi powalił, nálawszy im w kiszki:
Leży, á duszá po sáme kolána,
Nie ma gdźie oschnąć, w winie uszárganá.
Niech Alexander ufa w Bucefale,
To to Bohatyr, ná pełnym antále.
Więc boili sie kto nieprzyiáćielá?
Przystąpić tylko do iego achtelá,
Będźie miał serce, że gdyby nie duszá,
Poszedłby w piekło y po Thezeuszá.
Ieśli kto głupi? dobry sposob ná to,
Y Dyogenes, zgáśnie tu y Pláto.
Rozumie pismá, y obce ięzyki,
Tłumáczy dawne Peripátetyki.
Ieśli nie mowny? záraz będźie básem,
Iáko Cycero nigdy z Cyneasem,

O czym

O czym sie áni Merkuremu śniło,
Prawił co widźiał, co było, nie było.
Ieśli kogo żal, y frasunek nudźi?
Tu wszystkie z głowy niesmáki wystudźi.
Gotowy w taniec, wźiąć śmierć z kosą ostrą,
Z fortuną siędźie iák z rodzoną siostrą.
Krotko; kto nieuk, smutny, tchorz, y niemy,
Ach! czego trzeźwi do siebie nie wiemy,
Podpiwszy, wszystko idźie nam smárowni,
Wnetesmy mądrzy, grzeczni, śmieli, mowni.
Y czego żadne nie dokażą czary,
To Bacchus może przez swoie Nektary.
Ktorych nam hoynie użycza, lecz y te,
Bez czar nie mogą od ludźi bydź pite.
Náwet tłumáczy człecze przyrodzenie;
Szlachćić w podwikę, chłopek do kieszenie:
Znáć furyatá do razu po zwádźie;
Rozdaie szczodry, ieśli ma co w skłádźie.
Serdeczny koniá, w kręte grzeie wiry,
Ofertow nie wie, kiedy przestać szczyry;
Lecą sekreta, by ich iutro iáko
Cofnąć, zápłáćisz y dźieśiąćiorako.
Kto spáć nie może? opium to pewno:
Opić sie słusznie, uśniesz iáko drewno.
Nie trzebá máku; drugi sie ták zdrzymie,
Ze sie ná wieki spániu nie odymie.
Więc Bacchusowi wszyscy czołem biimy,
Pokismy trzeźwi, to sobie podpiimy.
Chwalmy go wszyscy, y czyńmy mu dźięki,
Niech skrzypią gęśle, y cymbalne brzęki.
Niech sie drą kozły, bo iuż więcey łąki
Deptáć nie będą: niecháy beczą bąki.
Tobie to, tobie, nász cnotliwy Bacchu,
Lecz patrz żebyś nas nie nabáwił stráchu;
Smáczne twe dary y sáme sie słodzą,
Ale po trzeźwu biesowi sie godzą.
A poki wdźięczne graią nam multanki,
Zá iedeu wieczor damy dwa poranki.

ROZDZIAŁ Dźiewietnásty.

Z okázyey doroczney pámiątki imienin Krolowey Hyanizby, gdy y w mieśćie, y w obozie co żywo sie popiło, y pospało, Rádyrobánes Krol Sárdyński z liczną flottą przypadszy, y straże niespodźianie pogromiwszy, do obozu sie Maurytańskiego wdźiera; czyni mu

wstręt

wſtręt Gelanorus, á názáiutrz Poliarch wśiádßy ná koń, woyſko do ßyku wyprowadza. W ſamey potyczce, unieśiony koniem Rádyrobánes w nieprzyiáćielſkie huffce, z nimi muśi do miáſta wiezdzáć, gdzie żeby go nie poznáno, ſtroy Krolewſki zrzucá, y wpłáw ná wielkie ieżioro z brámy wypadßy, pußczá záwodnika, tożdo ſwoich z wielkim ſtrachem przybywa.

Rádyrobánes przyćiągnął,
TEdy nie tylko miáſto, nierzkąc oboz cáły,
Okręty, ktore w porćiech ná kotwicách ſtały,
(By nie ubiegł bez wſtrętu nieprzyiáćiel brzegu)
Cále ſie ſpokoynego ſpodźiáwſzy noclegu
Spáły ubeſpieczone, niźli przed tym, twardźi,
Gdy z Rádyrobáneſem przypłyneli Sardźi.
Cicho ſprawą w onęż noc nápadſzy piiáną,
Kilka tylko okrętow ná ſtráży záſtaną.
Y kiedy w nie uderzą cáłą ſwoią flottą,
Snádno iedne rozproſzą, á drugie pogniotą.
Záraz Rádyrobánes opánował brzegi,
Y okręty ſtánowił ſpráwiwſzy w ſzeregi.
Frańcuzowie z Maury pomieſzáni, komu
Zywcem ſie uyść zdárzyło z onego pogromu,
(Strach pomogł do wyſzumu) ći do miáſta, owi,
Z ſrogim krzykiem y trwogą ſzli ku obozowi.
Skoro Rádyrobánes opánował porty,
Woyſka ná ląd wyſadźi, y krotkiey exhorty
Záżywſzy, tymże ſtrachem zdięte miáſto, rádźi
Wźiąć, tam záraz drábiny, tam ſzturmy prowadźi.
Lecz ſie záwiodł w imprezie: bo iáko z poſłuchu
Gelánor ſie dowiedźiał, o morſkim rozruchu;
Gelánor mu ſie záſtawił. Jákoby go opárzył; wypádnie z pod ſzopy,
Trębácze larmo trąbią, á ſam ludźi w tropy
Ná maydánie ſzykuie; potym do ſtárego
Micypſy, ktory Afrom Hetmánił, pewnego
Jeſzcze nic nie maſz, rzecze: więc ty z ſwemi wału
Pilnuy; ia ſwych zá oboz prowádzę pomáłu.
Lub do miáſta, lubo ſwey ufaiący śile,
Obroći do obozu, będźie mię miał w tyle.
Jeśli ſie teſz zetkniemy, tráfią ná gotowe.
To rzekſzy, wſkok zá brámy woyſko obozowe
(Częśc go przećię nie máłą z Micypſą zoſtáwi)
Wywiedźie; uſzykuie, y w ſzeregi ſpráwi.
Już był wygrał nádźieią Krol Sardyńſki zgołá,
Kiedy widźi, że ludźie záchodzą mu z czołá.
Stoi tedy, y myśli, coby dáley robić,
Czy obozy zátaczáć? czy ſie z niemi pobić?

Sił

Sił nie widźi, bo nocne ćiemnośći go ślepią,
Nákoniec; á nuż mię gdźie z záſadzki wytrzepią?
Wprowadźiwſzy ná ſkryte w czárnym mroku rowy?
Niech tę we mnię odwagę rozum rządźi zdrowy.
Chwałá Bogu y zá to; bo kto dobrze pocznie,
Połowę ma wygráney. Zátym nie odwłocznie
Oboz káże wymierzyć, y ſwe w koło wały,
Zeby od morza áże do rzeki doſtáły.
Ták myśli, że beze krwie y wielkiego zgiełku,
Nie wiedząc o Fráncuſkim Krolowey pośiełku,
Y miáſta, y korony Hyanizbę zbáwi;
Tę garść álbo roſproſzy, álbo teſz podłáwi.
Więc ſkoro mu námioty, y rozbito ſzopy,
Wſzedł między wymierzone z woyſkiem ſwym okopy.
Gelánor teſz miał doſyć, że z imprezy hardy
Strąćił nieprzyiáćielá, y záwroćił Sardy.
Nic do tego bez Páńſkiey rady ſie nie godźi
Robić, toż y on ludźi do obozu wwodźi.
Názáiutrz ſkoro Tytan pochodnie zápálił,
Niezmiernie ſie Poliarch y gniewał y żalił;
Ze ták z ſwoiey ſromotnie ućiekáli ſtráże
Fráncuźi z Maurámi; wſkok przeto roſkáże
W koło ſie generalne obom woyſkom zbieráć,
Gdźie przyſzedſzy, nie chce ſie z mową rozpośćieráć:
Powie, iáką ná woyſko háńbę tym wewlekli,
Poliarch kárze tych co z ſtráży ućiekli. Ktorzy w nocy z okrętow do razu ućiekli.
Lepiey záwſze w obozie umrzeć żołnierzowi,
Niźli tył pokázawſzy, nieprzyiáćielowi
Sercá dodáć; niżeli zá grzech ták ſromotny,
Abo śmierć mieć od kátá, ábo w dożywotny
Zoſtáwáć infamiey: to poważnem głoſem
Rzekſzy, wſzyſtkim tym ſtánąć káże, kędy loſem,
Dźieſiąty náznáczony z nich był do powroza:
Taż byłá Hyanizby ná Maurow groza.
Ale gdy ich iuż w pole wiedli ná drábiny,
Záſzły wzáiemne proſby, wzáiemne przyczyny.
Krolowa zá Fráncuzy, á Poliarch záſie
Zá Afry, z obopolnie náſtąpili ná ſie.
Alećiuż ſtoi zá śmierć; owſzem ieſzcze gorzy,
Człowieká czás y mieyſce śmierći, niż śmierć morzy.
Przebog! coż świát? tylko płáć? ná ktory nas po to
Z błotá wźięto, żeby nas wrzucono záś w błoto.
Coż wiek ludzki? punkt śmierći: mizerneż to życie!
Co godźiná wyćiągáć ſzyię ná zábićie.

Nie

Nie godźiny w tym żyćiu, ále nie masz mgnieniá,
Ktoreby wolne było śmierći podeyrzeniá.
Y tym lżeysze náznácza zá występki kary,
Bo dla przykłádu ná grzech, grzech pátrzać przez spáry.
Jedni wałow ná poły pilnowali nádzy,
Drudzy w rynku cáły dźień podle mieyskiey sadzy
Stáli dla wizerunku; y choć trzebá było
Zołnierzow, zwodźić sie ich, dźiśiá nie godźiło.
Przykłádami y práwa stoią y státuty,
Rychley sie od drábiny złodźiey do pokuty
Náwroći; sporzey cnotá, (nikt sie nie chwal zgołá)
Idźie wgurę ze stráchu, niżeli z Kośćiołá.
Gdźie sie przykład namnieyszą dźiurką wćiśnie, do ty
Wielkośći przyidźie, że y naywiększemi wroty
Názad niewroći; owszem ieśli go z korzeniá
Nie wyrąbiesz; ná cáły świát sie rozprzestrzeniá;
Y żaden nigdy w mierze swoiey nie státkuie;
Zły z wzrostem złość pomnáża, á dobry sie psuie.
Bowiem tłumi dobrego, kto złemu pobłáża;
Gdźie cnotá nie ma względu, od śiebie odráża.

Poliarch od Krolowey wyieżdża do obozu.

Co gdy skończy Poliarch, miásto wprzod y bromy
Zamkowe mocno ztwierdźi: ieśli ktore domy
Ná przeszkodźie bydź mogły, kázawszy sie wprzody
Wynieść z nich gospodarzom (nie támteczney mody
Dźiśieyśi Kommendanći, co pálą bez względu)
Wieczną czyniąc pámiątkę swoiego urzędu.
Rozebráć ich roskáże dla lepszey obrony.
Toż skoro tam wprowádźi słuszne gwarnizony,
Sam szárłátem okryty po kiryśie świeżem,
Daleko szczerozłotym blásk ćiska páiżem.
Zegná zátym Krolową; á ta go do progow
Ostátnich sprowadźiwszy, uda sie do Bogow
Ze wszystkim Duchowieństwem; y przy pośćie ścisłem,
Pokorzonym swą sprawę odda im umysłem.
On záś gládko żartkiego dośiádszy Numidy,
Rzekłbyś, nie do potrzeby, lecz do Argenidy
Jedźie, gdźie pożądáne wyżyie wesele,
Ták miał humor wspániáły, táką minę w czele.
Ták ochoczy, ták wdźięczny, w puł pięknego gniewu,
Tam sie udał, gdźie ludźiom náznáczył randewu.
Więcey go niżli tyśiąc, y z práwa y z lewa
Wybránych Káwalerow toczy: iedni drzewa,
Drudzy lance trzymáią pod świetnemi kity;
Drży źiemiá pod gęstemi końskiemi kopyty.

Igra

Igrá zephir bárwistym po szyszákach pierzem,
Káżdy z nich lub kiryśiem, lub świetnym pancerzem
Odźiány; od buńczukow, od rzędow, od pukli;
Już nádźieią wygráli, iuż Sardy potłukli.
Rozśmiał sie wielki oboz, kiedy pięknym tokiem,
Obroći po maydánie Poliarch szerokiem.
Gdźie pod biáłe ná modrym Gelánor lilie,
Ták konne iáko piesze prowádźił gwardye.
Y Micypsá swe Afry drugą stroną wiedźie,
We lwię skory y kudły okryte niedźwiedźie.

Rádyrobánes prowádźi do bitwy woysko.

Lecz y Rádyrobánes choć sie skryćie mieszá,
Pewne iednák nádźieie w sercu swoim wskrzesza.
Prowadźi woysko w pole, przećięż go to bodźie,
Zkąd Poliarch? zkąd sie w tym Fráncuźi národźie
Ziáwili? tu sie długo z myślą swoią biedźił,
Czy nie ten go Poliarch do chęći uprzedźił
Argenidy? lecz iednym zwáć sie może śiłá
Tytułem: więc nie, iáko o Krolu, mowiłá
Selenissa: ieśli ten? co, przebog! zá cuda?
Co mi go przećiwnikiem stáwia zá obłuda?
Tákże y w Sycyliey, iáko y w Afryce
Zábiega mi? czy gussá? czy to czárownice?
Tákże (rzecze) do Panny, iák do báby mi go
Coś wstrętem stáwia? ále myślić o tym długo
Trudno było, kiedy Mars do roboty wzywa,
Y co między obozy tylko polá zbywa,
Chorągwie zágęśćiły, y gęste armáty,
Z obu stron, á śmierć kosę ćiągnie ná musaty.

Szyk.

Práwe skrzydło Poliarch, toż Sardyńskie trzyma
V swoich; á ná lewym stáry sie odyma
Ligurczyk Wirtygánes; w drugiey tákże stronie
Siwobrody ná biáłym Micypsá hládonie;
Sadzą sie, y dáwnemi nápuszeni dźieły,
Cni dźiádowie ostátniey dobywaią śieły.
Więc że czásem ufáią stárzy w same brody,
Przydány był Gelánor do Micypsy młody.

Potrzebá.

Już harcownik zpędzony, iuż trąbá zágłuszy
Bliskie polá, iuż strzelcy z proc, z łukow, y z kuszy
Gęste kule wysypą: iáko pełná grádu,
Chmura tłucze wszelákie zboża do upádu;
Szczęk, zgrzyt, po twardych zbroiách, á gdźie tráfi w ćiáło,
Krew wylawszy, z duszą sie ná mieyscu żegnáło.
Lecz ledwie raz ábo dwa one srzoty spádły,
Kiedy ná sie impetem obie woyska wśiádły.

Czo-

Czoło z czołem, pierś z pierśią; ſkoro ſie záiuſzą,
Y złoćiſte ná trzaſki kopiie pokruſzą,
Toż do mieczow, koncerzow, y ręcznych ſzli broni,
Ze y mieyſcá obrácać nie było gdźie koni.
Sieką ſie, kolą, tłuką, żadnego ſpoſobu
Smierći nie opuſzczáiąc: ále náprzod obu
Krolow widźieć; á oni krwie y mordu chćiwi,
Im gęśćiey zábiiáią, bárdźiey nátárczywi.
Już w trzećiego Poliarch koniá ſie frymarczy,
Już y poćiſkow tyſiąc wytrzymáł ná tárczy,
Sto ludźi śmierći poſłáł, tyſiącu dał rány,
Jákby dopiero począł, ták ná bardyzány,
Y ná oſzczepy lećí: nie mniey ſie teſz żurzy
Rádyrobánes, gdźie go obſtąpią Maurzy.
Nikt nie ſtoi, gdźie błyśnie iego miecza oſtrze,
Choćby nayćieśniey było, nim ſobie roſpoſtrze.
Lecą chłopi iák ſnopy, lubo ná piechoty,
Lubo wpádnie ná iezdne, ná ſzáble, ná groty.
Toż ſwych Krolow przykłádem rzeże ſie co żywo,
Wielkie máiąc do ſłáwy y przyſługi żniwo.
Káżdy chce w oczách Páńſkich ná ſłáwę zárobić.
Więcey ſie zá godźinę drugi może dobić,
Nizli wyſtáć przez ſto lat: więcey wſkoráć może,
O! náder nieſzczęśliwa kondycya, Boże!
Wſzyſtkich woien ná świećie, kiedy dla dwu zwady,
Tyle kroć ſto tyſięcy, ták wielkie gromády
Niewinnych ludźi ginie, nieznáiomych, áni
Ktorzy ſie nie wadźili, áni zágniewani.
To w polu; coż mowią wśi? co mieyſkie ruiny?
Ktore w żałoſny popioł idą y perzyny.
Już krwią polá oćiekły, á przez ćiepłe trupy,
Przez czcze y oſtre gęſtych ſzyſzákow ſkorupy,
Ták ludźie, iáko ná łby, utykáią konie,
Mars ſie ćieſzy, śmierć ſroży ná obiedwie ſtronie.
Nie iednęż choć o tyſiąc mil mátkę, y dali
Przyſzłych lámentow prorok ſmutne ſerce żali.
Ran rozlicznych okrutne w ćiáłach ludzkich wzory,
Swiećiły ſie, że ſłońce pátrzyć ná nie z gory
Nie mogąc, wprzod páwłoką iáſną twarz zárzući;
Ale kiedy ći namniey z wśćiekłey ná krew chući
Nie ſpuſzczą; owſzem ſie zda, że áż do upádu,
Gwałtem ſie z okrutnego chcą dokończyć iádu.
Burza ná niebie. Roſkázał rządcá świáta, áby nie mieſzkánie,
Grom, grad, deſzcz, y pioruny náſtąpiły ná nie.

Ledwie

Ledwie rzekł; á iuż chmury zbieráią ſie bure,
Kryią dźień, á ćiemnośći prowádzą ponure.
Wicher dmuchnie ſzálony, y ták piáſkiem ćiſka,
Ze y ludźiom, y koniom oczy pozápryſka.
Pełno go máią w gębach, pełno w ránach żywi,
Ale ſie przećię krzepią záwźięći, y mśćiwi,
Zwaśnieni ná ſwą zgubę: áżć im pomáłu,
Záwieśi ſie nad głową pełná Arſenáłu,
Y armáty niebieſkiey, pełná gromu chmura,
Już Fráncuz, áni Sarda, áni zná Maura.
Zágrzmi potym okropnie, piorun piorun ściga,
Niebo deſzcz ná przemiány z źimnym grádem rzyga,
Błyſka ſie bez przeſtanku, á zá káżdym bláſkiem,
Okrutnym grzmot przeraża uſzy ludzkie trzaſkiem.
Już umokli, iuż ślepi, iuż ledwie dychaią,
A wzdy ſie przećię iáko po iſkrach macáią.
Wątpią ieſzcze, ieśli to wiecznych Bogow wolá,
Zeby miecze ſchowali, żeby zeſzli z polá.
Słonie. A w tym ſłonie wźiąwſzy huk, z oney burze byſtry,
Z grzbietow wieże, y ſwoie zrzućiwſzy mágiſtry,
Biegáć, y ſpolnym ſtráchem ięły ſie rozgrzeſzáć
Z poſłuſzeńſtwa, ták Sardy, iáko Fránki mieſzáć.
Trzynáſtu Hyanizbe wywieść ich kázałá;
Więc że drugie nie dawno ná ćwiczeniu miałá,
W puł dźikie, y doſtane z tegorocznych łowow,
Łácno ich ten krzyk wroćił, do pierwſzych nárowow.
Wierzgáć y trykáć ięły, ſkoro ich roztroczą,
Ták ſwych, iák nieprzyiáćioł część nogámi tłoczą;
Część trąbą obłápiwſzy, iáko lekkie piłki,
Ciſkáią oboiętne do gory pośiłki.
Káżdy człowiek beſtyey, co ná plácu ſtoi,
Nieprzyiáćiel: nie patrzy, czy obcy? czy ſwoi?
Konie naybárdźiey ich ſmrod zárażał przeięty,
Ze oślep przed onymi pierzchały źwierzęty.
Mieſzáią ſie iák w garku, y iuż ſie nie biią,
Jeśli widzą do śiebie bieżącą beſtyą.
Y bić nie wiedzą kogo, kogo ſie báć bárdźi,
Czy ludźi? czyli ſłoniow? Fráncuźi, y Sardźi.
Chorągwie iáko ſłáki, wiſzą iáko cepy,
Omokłe, śili ſie mrok, y on dźień iuż ślepy.
Pomieſzáne ſzeregi, ſzyku nie znáć zgołá,
Jeden tylko drugiego po imieniu wołá.
Jużby y ućiekáli; ále gdźie? nie wiedzą:
Aż ſkoro ich przegarną, ſkoro ich rozrzedzą

Ro-

Rotmiſtrze, káżdy ſwoie poznáwali znáki,
Jáko one od śiebie wygnáli dźiwaki.
Ták ktorym piorun, grad, deſzcz, y grom nie mogł radźić,
Dali ſie onym kilkom beſtyom rozwadźić.
Ztąd uważáć ná woynach, że nie liczbá biie;
Leda ſtrach, leda ſerce, mydlą opiniie.
Alec y ſłoń ſtraſzná rzecz, kiedy ſie rozśierdźi:
Nogi ma iák ſtąpory, trąbę ná kſztałt żerdźi,
Ktorą chłopa podnożſzy, o źiemię uderzy,
Ze ſie rozleći, że ſie ná mieyſcu rozpierzy.
Łeb ſrogi, oczy drobne, á iáko dwie drewnie,
Dwa kły ſtarczą z páſzczęki: ieśli kiedy źiewnie,
Jákby piekłá uchylił, ſkronie kryią uſzy,
Ják gora, by nie nogi, gdy ſie z mieyſcá ruſzy.

Trefunek Rádyrobánesow.

Więc bárdzo tákich było, z obudwu ſtron wiele,
Ktorzy nie zrozumiáwſzy, gdźie nieprzyiáćiele,
W przećiwne poſzli znáki: á ſkoro przećichło,
Obáczą ſie chudźięta, ále iuż nie rychło.
Skoro ſie odſaczyli od ſwoiego ſzyku,
Jedni ginęli, drudzy zoſtáwali w łyku.
Inśi ſie teſz táili, ieśli uchodźiło;
Rádyrobánesowi, toż ſie przytráfiło.
Ná dobrym śiedźiał koniu, y pewnie że żywym;
Coż? názbyt był oſtrożnym, názbyt boiáźliwym.
Y kiedy obie woyſka rozproſzyły ſłonie,
Gdy naybárdźiey przed niemi ućiekáły konie;
Rádyrobánesow teſz ták z ſtrachu, iák z huku,
Wźiąwſzy ná kieł, nie ſłuchał ieźdźcá, y munſztuku,
Y nie tam, kędy Pan chćiał, lecz kędy mu rádźił
Nárow: między Fráncuzy Páná záprowádźił.
Już ſie z mieyſcá Poliarch pułkom ruſzyć káże;
To nad nieprzyiáćielá máiąc Awantaże,
Ze poźniey z pola zchodźił: bo Sardowie byli,
Nie cále ſie ſpráwiwſzy, wprzody uſtąpili.
Bá zgołá pomieſzáni, bo pod czás tey wrzawy,
Nie podobná do pierwſzey przyść im było ſprawy.
W ták ſrogim zámieſzániu, nikt pewnie nie wiedźiał,
Káżdy mniemał, że kiedy w woyſkach był on przedźiał.
Y Rádyrobánes teſz tráfił ná ſwe ſzyki;
Lecz ten nieborak iuż był między przećiwniki.
Obeyrzy ſie ná ſwoich, widząc błąd oſtátni,
Wroży co dáley czynić w oney będąc mátni.
Wroćić do nich nie można? iuż z poboiowiſka
Zeſzli: zgrzyta zębámi y rámiony ściſka.

Przeklina ſwą fortunę, przyrodzenie gwałći,
Owę dźiką ſurowość w uwagę przekſztalći.
Vćiec trudno? czegoby nie dokázał záiąc;
Dopieroż koń o łokieć nieprzyiáćioł máiąc.
Więźniem bydź? á ktoż ręczy, że mi żyćie dadzą?
Chybá żeby zámorzyć, gdy do turmy wſadzą.
Vmrzeć ſrzod nieprzyiáćioł? obeyrzy ſie znowu,
Już u obozowego iego Sardźi rowu.
Pomáłu do oſtátnich zoſtawáć ſie ſzykow?
Nie podobná było uyść czułych Porucznikow.
Ták myśli, á iuż w oczach mieyſkie były mury;
Bo Poliarch w obozie pieſzych, y Maury
Zoſtawiwſzy, pod miáſto dla lepſzego wczáſu,
Konnym Fráncuzom káże z onego háłáſu.
Szkoda łáiáć fortunie, ſzkodaby ſie ná nie
Gniewáć, lepiey z nią w łáſkę iść Rádyrobánie:
Lepiey prośić, żeby ćię z niebeſpieczney toni
Wywiodłá ták, iáko ćię wprowádźiłá do ni.
Więc gdy temu pułkowi przyſzło wniść do bromy,
Kędy Rádyrobánes, iáko wilk łákomy
Wláżſzy ćiáſną do chlewa dźiurą, owczym runem
Okryty, dyſzy w kąćie z nápchanym kałdunem,
Názad wyleść nie mogąc: czeka rychło chłopiec,
Albo dźiewka przynieśie do doiwa ſkopiec:
Náoſtatek odmienney pomácawſzy ſkory,
Pſy záſzczwa, álbo pałką zátłucze kto z gory.

Odwagá Rádyrobánesowa.

Ze rannych miał nie máło, dla lepſzey wygody,
Rozpiſáć mu po mieśćie kázano goſpody.
Wiechał y on, iuż ſkromny, nie ſapi, nie mruczy,
Fortunie ſie nákoniec ze zdrowiem poruczy.
To mu śiłá pomogło, że w przeſzłey potrzebie,
Wſzyſtkie znáki Krolewſkie oddał był od śiebie,
Zeby mogł zá proſtego ſnádniey uyść żołnierza,
Bez purpury, bez złota, bez kity, bez pierza.
Stáną wſzyſcy ná rynku, káżdy w ſwym ſzeregu,
Poki im nie náznáczy kwatermiſtrz noclegu.
Z rynku potym po iedney rozchodzą ſie roćie,
Ze teſz y iemu przyſzło ruſzyć ſie nieſtoćie.
Więc gdy nie był w regeſtrze między Káwalery;
Trudno ſie teſz miał z niemi ſpodźiewáć kwatery:
Tedy ieźdźi tam y ſam, wrzeczy ſie to ſłudzy
Od niego obłąkali: wiecháć teſz do cudzy
Nie może; miia ludźi, káżdego ſie chroni,
Radby gdźie oſobnośći dopadł, y uſtroni.

Lecz pełne miásto, áni prożnego w nim kąta
Nie było; ták ſie długo kręći, ták ſie pląta.
Zkąd go większy ſtrach bierze, żeby nie wpadł komu
W podeyrzenie, żeby go; dla czego do domu
Nie wiedźie? nie ſpytano: nie świádek, nie lice,
Częſto ſie złodźiey wyda ſam ná ſzubienice.
A choć kto y niewinny, ze zbytniey boiáźni,
Z niewczeſney oſtrożnośći nábawiá ſie káźni.
Y niźli ſie oczyśći, niż z owey potwarzy
Wywiedźie; niewolá mu gdźieś w turmie dopárzy.
Nákoniec, co bądź to bądź, przyidźie ſie ochinąć,
Lepiey (rzecze) niżli ſie długo báć, raz zginąć.
Pokiż ták będe ieźdźił? tedy ſie odważy;
Jeśli iáko oſzukáć nie będźie mogł ſtraży,
Przebiiáć ſie przez bramę, poki ieſzcze wzwody
Nie ſpuſzczone: áż widźi gdy konie do wody
Prowadzą maſztálerze; wſkok ná to przypádnie,
Azá ſie iáko przy nich zá mury wykrádnie.
Długie było ieźioro ná ſtaian dwadźieśćiá,
Ná tamtey ſtronie Lixy, nad ktorym przedmieśćiá
Ciągneły ſie dalekie; á w ſzerz ná ſześćioro.
Do niego forta byłá; y to teſz iezioro
Całe miáſto, y iego bydłá napáwało:
W forćie záwſze żołnierzow kilkanáśćie ſtało.
Tam gdy Rádyrobánes, wrzeczy poić koniá,
Przeiedźie: długa ſtráſznie y ſzeroka toniá
W oczach mu náprzod ſtánie, gdźieby ią przepłynąć;
A potym ták od wody, iák od miecza zginąć.
Záczym po brzuch wiechawſzy nim koniá nápoi,
Krotką do morſkich Bogow orácyą ſtroi:

Neptunie! co niezmiernym rządźiſz oceanem,
Tyś ieſt dźiedźicznym wſzyſtkich rzek, y ieźior Pánem:
Rácz mię proſzę y przez te przeprowadźić tonie,
Day śił koniowi memu, day ná tamtey ſtronie
Stanąć; á iać ná ołtarz urodźiwe ćielce
Kłáść będe: wyżeń wſzyſtkie ſorki y topielce.
Z łupow nád to Maurſkich odláwſzy ćię złotem,
W tutecznym ćię Kośćiele wiecznym oddam wotem.
A śiebie ná twym łonie wydrożyć roſkáżę,
Ták świátu twoię ku mnie przychylność wyrażę.

To z wielkim nábożeńſtwem rzekſzy: pomknie dali,
Záczym go maſztálerze oni przeſtrzegali,
Ze záraz iáko z piecá wpádnie áż po uſzy:
Ale ten ſkoro koniá oſtrogami ruſzy;

On zádarſzy kark w gorę, poſzedł iáko z proce,
Ani go ruſzy, áni nogámi ſzámoce.
Wołá zátym co żywo, żeby ſie pámiętał,
Zeby ſobie cuglámi koń nogi nie ſpętał,
Zeby ná bok obroćił; iuż go chcą ratowáć,
Zeby ſie z koniá ſpuśćił: nákoniec żałowáć
Wſzyſcy poczną przypádku, y iego przygody.
Więc ſkoro iuż przepłynął połowice wody,
Tylko im ſie coś czerni, lituią ſzkáradnie,
Rozumieiąc, że ſukniá, á on piie ná dnie.
Idźie ten, naybliżſzego upátruiąc brzegu;
Mrok pádał, y ſłońce ſie miało ku noclegu.
Mgłá wieczorná ono iuż ſzárzyłá ieźioro;
W tym poſtrzeże, że iego Delphin nie ták ſporo
Płynie, choć go przynuka, to cuglem, to głoſem:
Co raz go głębiey moczy, wody ſięgá noſem,
Y ſam ſie myśli nápić, ſtrach mu máca ſercá.
Y z grobu ſie ſamego, (iák mowią) wywiercá,
Komu termin nie przyidźie, y śmierć náznáczoná.
Gdy długo płynąć, iuż ſie koń pod nim ukoná;
Tráfił ná mieyſce miáłkie, kędy wyżſzy brzuchem,
Mogł ſobie ſwobodnieyſzym śmiele wytchnąć duchem.
Lecz ſie długo nie zdało ſtác, żeby nie krzepły
Rozgrzane żyły: przeto poki ieſzcze ćiepły,
Puśći mu znowu wodze, y w boki go trąći,
A ten iák piáſek krokiem oſtátniem zámąći,
Poydźie w drogę nieborak, dmucha, pryſka, pływa,
Y iuż iuż oſtátnich śił od ſercá dobywa.
Záledwie ieźdźcá ſwego poſtawił ná ſuſzy;
Rozćiągnął ſie, pozbywſzy zmordowaney duſzy.
Koń legł, Rádyrobánes ná świát ſie urodźił;
On go ſtráchu nabáwił, on go wyſwobodźił.
Toż ſkoro ſie obeyrzy, zádrży ná nim ſkora,
Widząc wielkość onego ſrogiego ieźiora.
Dopiero ſie z ták ſtráſzną rachuie przygodą:
Ale nuż ábo lądem? álbo ſpadną wodą?
Ktorzy mu ábo wolność, álbo wezmą zdrowie.
Nie iużże ten przeſkoczy, co ſobie hup powie:
Kupie ſie nie obroni, nie ućiecze pieſzy,
Noc go tylko á trzćiná ponábrzeżná ćieſzy.

ROZDZIAŁ Dwudźieſty.

Przywrocony ſwoim woyſkom Rádyrobánes, znowu ſie do zemſty przez woynę gotuie. Z obudwu ſtron do krwawych y niezbo-

żnych ofiár, boiáźń okázyą daie; gdy Hyanizbe chłopcá ná zábićie Saturnowi znáczy; á u Sardow, Sitalces ſam ſie ná krwáwą ofiáruie zágłádę: y ztąd iednák, y ztamtąd do ták grubych nie przyſzło zábobonow.

Trwoga w obudwu obozach.

A Poliarch, y mieyſkie y zamkowe wały
Oſadźiwſzy; o rzeczach, ktore náleżały
Do woyny, z Hyanizbą znióżſzy ſie ſam potem,
Powroćił do obozu, woląc pod námiotem,
Niżli w mieśćie nocowáć; ieśliby ſie zdáłá
Okázya, y nocby pokoiu nie miáłá.
Alec miáſto imprezy, wſzyſtko woyſko trzymał
W parádie, naymniey nie ſpał, áni ſie ſam zdrzymał.
Oczy widokiem máiąc przeráżone nowem,
Wolał czekáć cáłą noc, wolał bydź gotowem.
Bo iák przyſzli Sardowie ná ſwe ſtanowiſko,
Zwłáſzczá, ktorzy námiotu Krolewſkiego bliſko;
Schodzą ſie, gdźie pod świetnym ſzopá kápeluſzem
Stałá: káżdy z humorem, káżdy z animuſzem
Chce ſie rychło Páńſkiemu prezentowáć oku,
Y ſwoiey słucháć chwały, iáko ſie przy boku
Jego piſał odważnie? iáko ſie bił mężnie?
Kto co zdobył pięknego? drudzy wiedli więźnie,
Bo naywiękſzą korzyśćią, naywiękſzą zdobyczą,
Zołnierze dobrą ſławę y pochwałę liczą.
Gdźie Krolá nie záſtawſzy, pytáią ſie o niem:
Gdy ſie wſzyſcy ráchuią, iego tylko z koniem
Nie doſtáie: tedy wprzod po oboźie cáłem,
Potym zá obozowym ſzukáią go wałem.
Lecz gdy darmo: zárazem ſrogie wſtáną ſwáry,
Między Sardy, á potym między Baleary.
Kto go w boiu pilnował? kto widźiał w oſtátni
Mieſzáninie? naypierwey żołnierze prywátni,
Ná ſtarſzyznę powſtáną: więc (prawią) przy ſtole
Chcę umieráć: á ledwo w pálec ſie zákole,
Tchorz drugi zieżdźa z polá, wzdy wſzyſtkich uprzedźi
Záſłużonych, ieżeli wakanśik wyśledźi.
Odważniśćie przy kuflách! niechay was Bog kárze,
Marnie Páná zgubiwſzy, o Regimentarze!
To rzekſzy, rozbieżą ſie po polu, po piáſku,
Pełno ſtráſznego krzyku, pełno wſzędy wrzaſku.
Echo, przyległe gory, echo morze głoſi,
Káżdy w ręku pochodnią zápaloną noſi.
A drudzy po oćiekłym krwią poboiowiſku,
Trupy, iáko bárány wywracáią; w zyſku

To liczą, y w ſtokrotney korzyśći to máią,
Jeśli nie znaydą, czego ták pilno ſzukáią.
Wſzyſtko widźi Poliarch w ćiemney nocy mroku,
Czy czáruią? czy ſie ći opili máſłoku?
Dowiedźieć ſie niiáko, záſadzek ſie boi,
A im tam więkſzy hałás, bárdźiey ſie pokoi.
Táki rozruch, táki zgiełk mieſzał w ten czás Sardy,
Kiedy ći, co Krolewſkiey ſtrzegli kortygardy,
Daią znáć w oney wrzawie, kłotni, żalu, ſwarze,
Ze Krol Rádyrobánes, w ſwey ſtánął kotárze.
Bo ten ſkoro przepłynął ták ſzkáradną tonią,

Rádyrobánes wroćił do ſwego obozu.

Pierwey, niżli mu oczy, ćmy nocne záſłonią;
Vpátrzył ſobie prześćie do ſwoich obozow,
Dźierżąc ſie polnych rowow, y ieźiernych łozow.
Ale tego ſie lęka, tym ſie bárdzo ſtrwagá,
Gdy ſie ze wſzech ſtron on krzyk, y on hałás wzmágá.
Nie wie, czy nieprzyiáćiel? czyli to ſą ſwoi?
Wſzyſtkich miiá, wſzyſtkich ſie owo zgołá boi.
Aż chylcem idąc, tráfił do ſwego námiotu,
A z iego iákie było weſele powrotu?
Trudno słowy wyráźić, trudno inkauſtem,
Z iákowym nieſłychanym witáli go guſtem.
Toż kiedy im termini, y ſwe razy powie:
Włoſy ná nich wſtáwáły, y ſzło po nich mrowie.
Jáko płynął, y iáko wpadł w nieprzyiáćioły,
Nad káżdym prawie słowem umieráią w poły.
Jáko koń uſtał, płynąc ná naywiękſzey głębi,
Jáko iuż y ſamego oná kąpiel ziębi.
Jáko ſie częſto wody nie prágnąc, nápiiał,
Jáko Lixę obchodźił, y obozy miiał
Nieprzyiáćielſkie: ná co pochlebnemi słowy,
Rownáiąc go ktoś słońcu, piſał Rym nie zdrowy.

Co nam zá chmura iáſny dźień páćiepi?
Co zá ćmá wſzyſtkie zmyſły ludzkie ślepi?
Zákrywſzy słońce, wydarłá y oczy,
Ktoż może pátrzáć w ten czás gdy ſie zmroczy?
Tákże nas wſzyſtkich w ćiemnośćiách zágrzebá?
Iedyne oko Sardyńſkiego niebá?
Wſzyſtkich do wiecznych oſądźiło ćieni,
W okrutną ćieſnią wegnáło z przeſtrzeni.
Czyli ćię ſioſtra záſłoniłá? czylić
Ná zodyaku przydáło ſie zmylić?
Czyli ćie w ſwoie zámotáłá węzły
Cyrce? czyć w Styxie woźniki powięzły?

Abo w Kocyćie? gdźie z ſiárką nápoły,
Trzebá przebywáć goraiące ſmoły.
W ták ſrogim żalu, w ták ſrogim odmęćie,
Tylko o grobie, tylko iuż o pęćie
Myślić nam przyſzło, y rękami ſwemi,
Doły, choć w obcey kopáć ſobie źiemi.
A idąc zá ſwym ulubionym Phebem,
Wiecznie ſie z świátem, wiecznie żegnáć z niebem.
Aleć nas záſie wracáſz od pogrzebu,
Swiátłość náſzemu przywróćiwſzy niebu,
Y żyiem ieſzcze, żyiem, ále w tobie!
Zyiże ku wieczney ludźi ſwych ozdobie;
Zyiże naſz Krolu! á od świáta kraiu,
Rządź pokoleniem ludzkiego rodzaiu.
Y nam, ná twoie poki pátrzym ſkronie,
Poty dźień świeći, y nie zaydźie ſłonie.
Zyi, á twey ſłáwy wieczyſte frambugi,
Niech niebo noſzą, iáko Atlas drugi.
Niech ći dni náſzych, w puł oddźielą Parki,
Wſzyſcy ná tákie pozwolem frymárki.
Bo żyć bez twoiey Pánie náſz oſłody,
Ták nie podobná, iák rybie bez wody:
Iáko źwierzowi bez páſze, bez zobie
Ptáſzęćiu; to ták kochamy ſie w tobie.
Názaiutrz ſkoro Tytan wſzedł ná świát otwarty,
Pobudźiwſzy do robot, rączę y legarty,
Y zorza purpurowe zebráwſzy rogoże,
Otrzeźwiłá zemdlone nocną wartą ſtroże.
Zábobony Pogańskie. Nie ták iuż obie ſtronie wrą ná ſie ſzkáradźie,
Skoro ſie we wczorayſzey ſprobowały zwádźie.
Poliarchowi, choćiaż woyną ſerce pałá,
W głowie mu Sycylia y Argenis cwałá.
Radby ſie ztąd uwolnił: átoli dźiśieyſzy
Dźień, chce wytchnąć, potrzebie gwoli teraźnieyſzy.
Bo Krolowa, nie wiedźieć zkąd, wątpić poczęłá
O wygraney: nowa ią fantázya wźięłá
Do ofiár niezwyczaynych; kiedy głupią radą,
Leda w czym proſći ludźie ſwą nádźieię kłádą.
Czáſem Bogá obrażą nieſłuſzną modlitwą,
Kiedy ſie biczmi śieką, álbo rzeżą brzytwą.
(Y tam tákowy zwyczay był między Pogány)
Każe dźiećie w lát kilku dla oney wygrány,
Co mogł bydź naypięknieyſzy chłopczyk w oſmym lećie,
Okrutnie w Saturnowym mordowáć Meczećie.

Już

Już mu rączki wſpak wiążą, iuż mu ſtuły dádzą,
Wſzyſcy ćieſzą Rodźicow, ktorzy go prowadzą
Do oney zábiiarnie, kędy go pop z nożem
Okrutnym czeka, ſtoiąc ná kámieniu Bożem.
Płákał on nieboráczek, á ná ſwe Rodźice,
Twarz y łzami oćiekłe obracáł zrzenice.
Szczupłe z żymał rámionka, prośił, żebrał, żeby
Odmienić ták żáłoſne, ták ſtráſzne pogrzeby.
Lecz tym dla ták ſproſnego nábożeńſtwa ſkutku,
Łzy puśćić, y pokázać nie godźi ſie ſmutku:
Owſzem żądłá wſkroś ſercá przypuſzczáią ośie,
Ná mordy y páſtwienie ono pátrzyć; co ſie
Z ich dźieie iedynákiem; á co wſzyſtko bierze
Gorżkośći, ſuchym okiem, y w weſołey cerze.
Poliarch nie chce zábobonow. Jeſzcze mruczáł paćierze, y ſwe zábobony
On Bonzy, gdy był o tym Poliarch ſpráwiony;
Jákoby go ukropy, álbo oblał wary,
Wſkok poſyłá, bez niego áby tey ofiáry
Nie czyniłá: ſam chyżo wſzedſzy do Krolowy,
Sturbowány tákowey użył do niey mowy:
Jeślić ſie chce o! Páni pomocy ták ſrogi,
Proſzę záraz o wolność twoie żegnáć progi.
Nie chcę w ták brzydkie guſłá mieſzáć ſzáble moi;
Y nie mam go zá Bogá, ieśli ktory ſtoi
O tákie okrućieńſtwo: niech ginie y z świątkiem,
Kto ſie páſtwić umyślił nad tym niewiniątkiem.
Jeśli mi chceſz przez tę krew kupowáć wygráną,
Już odiezdżam, y ćiebie chcę mieć pożegnáną.
Albo to dźiećię záraz będźie ná ſwobodźie,
Albo ia iuż odiezdżam, y wśiádam ná łodźie.
Aczkolwiek ſie Saturná Hyanizbe báłá,
Lecz pozbyć Poliarcha, ćięższa ſie rzecz zdałá:
Tedy wſkok uwalniáiąc dźiećię od dekretu,
Zeby go dáć Rodźicom z ſyłá do meczetu.
Wſzyſtkich iákby rozgrzeſzył, wſzyſcy ſerce wźieli,
Co tylko o wygráney powątpiwáć ieli.
Ten żeby wiedźieć nie miał że wygra koniecznie;
Y ná cożby ták śmiele, ták kázał beſpiecznie?
Ze nie chćiał krwią ták lichą Bogow obowięzać?
Czuie ſie znáć ná mocy, y umie zwyćiężać.
Nie wydźierałby drugi, gdyby wątpił o ni,
Wielkiemu Saturnowi, ofiár prawie z dłoni.
Coż rzeczeſz o Rodźicách? co o krewnych? hurmem
Przybiegſzy, Poliarcha Jowiſzem, Saturnem,

Pppp Padſzy

Padſzy twárzą ná źiemię do niebá prowadzą,
Nie tylko chłopię ono, lecz ſię ſámi dádzą
Jego chwalę ofiárą, y iákie ich ſkrzynki
Vbogie miáły, kłádą u nog upominki.
Y mową ich y twarzą weſoło odprawi,
Ani tego, áni krwie potrzebuię (prawi)
Ná to krew, y me ſkárby odważyłem bowiem,
Zeby Rádyrobánes uboſtwem y zdrowiem
Wáſzym ſię nie opiekał: to rzekſzy dźiećięćiu,
Da garść złotá, co było naznáczone śćięćiu.
Podobne guſła u Sardow.
Podobná ſię w Sardyńſkiem rzecz obozie dźieie,
Tákże Rádyrobánes, iák y tá ſzáleie:
W rádźie śiedźiał, gdźie kilka przednieyſzych z niem było,
Rádząc iák ſkończyć woyny roſpoczętey dźieło.
Kiedy przed niem Sytalces pierwey nieſłychanie
Dobry ręką, dźiś rádą w poły ſtárzec ſtánie:
Nie dźiwuy ſię Krolu moy: częſto głowa śiwa,
Przy rozumie, y ſerce rumiáne okrywa:
Z tymem ſtánął przed tobą, iużem ſię teſz nážył,
Abym oſtátek zdrowiá dla ćiebie odważył.
Przy ktorego Rodźicách świętey doſtoynośći,
Záwſzem był umrzeć gotow w lát moich młodośći.
Mam mocną wiárę, y nikt niech nie wątpi o tem,
Ze kłádąc dobrowolnie żywot, z mym żywotem,
Wſzyſtkich ſwych nieprzyiáćioł poćiągnę do grobu,
Gdy mię podług dáwnego Kapłáni ſpoſobu
Do śmierći dyſponuią; á ia przez ſwe guzy,
Záprowadzę do piekłá Maury, y Fráncuzy.
Przekląwſzy ie ſam w ſobie, poydę pod ich ſzońce,
Wrzeczy mię niech zlęknieni odbieżą obrońce.
A ia ſię ſam będe bił, máiąc w ſobię ſkryty
Propozyt; áże będe ná koniec zábity.
Zábiią mię; á tą krwią, ktorą dźiśiá ślubi
Sytalces Plutonowi, nieprzyiáćioł zgubi.
Y nie naypierwſzy ſię ia tey śmierći nápieram,
Nie pierwſzy ia dla zdrowiá Oyczyzny umieram;
Było więcey przedemną tákiey żarliwośći
Ludźi, co ſławy w śmierći, y nieśmiertelnośći
Szukáiąc, frymárczyli z wielką chęćią ná nie
To krotkie y niepewne świáta pomieſzkánie.
Dali żywot Oyczyznie, zyſkiem licząc ſobie,
Ze ich żaden wiek z pierśi ludzkich nie wyſkrobie.
Chwali Rádyrobánes.
Zdumie Rádyrobánes ná tákie odwagi,
Wie iákiey ieſt przed Bogi tákowa śmierć wagi;

Ták trzey Decyuſowie zwyciężyli w Rzymie,
Więc gdy pewná wygrániey nádźieia go zdymie:
O krwi żywa w ſzláchetnym urodzoná ćiele!
Godnyś żebyć obrazy ſtáwiano w Kośćiele:
Jáwny (rzecze) przykłádźie cnoty y dźielnośći,
Jákieżći iuż nágrody w twoiey dáć ſtárośći?
Vmieraż o! Oycze moy, y idźieſz pod źiemię,
Zebyś nam żywot ziednáł: tyć iuż ſwoie brzemię
W źimnym złożywſzy grobie, ni o co nie ſtoiſz,
Tą źiemią świádczę, ktorą krwią dźiśia nápoiſz,
Ze kto ſię tylko twey krwie tknął, będźie mym brátem,
Będźie w ſławę, y honor, y w złoto bogátem.
Więc wielki bohatyrze, w krotkim oka mgnieniu,
Ktorey ći śmierć nie wydrze, ſpraw ſwemu imieniu
Trwałą ſławę ná wieki; bądź w nieśmiertelnośći,
Bądź o nas w poprzyſięgłey upewnion wdźięcznośći.
Toż ſkoro Biſkup przyſzedł w poważney Infule,
Złoty káftan Sykalces ná biáłe koſzule
Włożywſzy, ſtánął przed nim ná ſwey ſzábli boſy,
Wźiąwſzy z brodą do gory prawą ręką włoſy:
Ten mu czytał, trzymáiąc kſięgi ná pulpićie
Klątwy, ow zá nim mowiąc, wſzyſtkie ná zábićie
Ofiárował Maury, poſpołu z Fráncuzy,
Zeby dźiś wſzyſcy przeſzli zá piekielne kluzy.
On im źiemię otwiera, żeby w iego ſtopy,
Wſzyſcy ſzli do Awernu, y w gárdło Atropy.
Skoro ſię to odprawi, toż Sytalces rzecze:
Niechayże ná oſzczepy, niech idą ná miecze.
Teraż proſzę o! Krolu, day mi lekkich ludźi,
Niech we mnie czás ochoty ták świętey nie ſtudźi;
Ia wrzeczy ná wyćieczkę poydę; á pod ſzáńcem,
Afrykáńſkim niechay ſię drudzy wrocą tańcem;
Sam zoſtánę, y tego będe ſzukał chcący,
Zebym ich bronią umarł, á umieráiący
Pełne me ſerce pomſty ponioſę do grobu,
Pozywaiąc zá ſobą, tych narodow obu.
Dźiwowali ſię wſzyſcy, zkąd ták wielka ſkrucha,
Pewná wſzyſtkich wygrániey chwyćiłá otucha.
Y Krol, żeby go wiedli kilka rott naznáczy,
Nim ſię ſtárzec w oney ſwey rozmyśli roſpáczy.
Miał Sytalces człowieka, ktory przez lat wiele
Służąc mu, kochał ſię w nim; ten przyſzedſzy śmiele,
Do nog Pánu upádnie, y prośi prze Bogi,
Aby ná ſię, y ná ſwych ſług nie był ták ſrogi:

Aby pomniał ná żonę, y ná dźieći drobne;
Te y tym w proſby mieſzał rácye podobne.
Cyt głupcze (odpowie mu Sytalces záćięty)
Iużem, iuż pod ćiężarem ſtárośći mey zgięty,
Choćbym ieſzcze ná świećie raz, drugi, y trzeći,
Tyle żył, iáko żyię, nigdy lepiey dźieći,
Nie odumrę, iáko ich teraz odumieram,
Kiedy im drogę przez śmierć do fortun otwieram.
Procz ſławy, bo dam żywot w oczách wſzego świáta,
Pewnie ich náleżyta mnie, potka zápłáta.
Widźi ſługá, że darmo prośi, y łzy leie,
Cále rozumiał, że iuż Pan iego ſzáleie.
Ośiodławſzy rączego, co miał biegu koniá,
Proſto do Poliarcha, dźierżąc ſie uſtroniá
Przybieży. krotce rzekſzy: przełoży rzecz owę,
Ze Sytalces umyślnie, czy teſz záſzedł w głowę,
Sam ſie ná śmierć odważył: przyſiągł zá Biſkupem,
Zebyśćie ſzli do grobu wſzyſcy z iego trupem.
Wierzy Rádyrobánes, wierzą temu Sardźi,
Ia ćię zá ſwoim Pánem o! Krolu naybárdźi
Vpraſzám, day mu życie, boć nie ieſt przy ſobie,
Załuie często zdrowy, co czynił w chorobie.
Rozumiem, że iuż w polu, że iuż idą harcem,
Wypráwieni z mym Pánem oſzálałym ſtárcem.
Zádźiwi ſie Poliarch ſłyſząc to okrutnie:
Y ácz ſam lekce waży tákie bałámutnie,
Gdźież by to dla iednego máſłocznika miáło
Ginąć ták wiele ludźi? to mu iednák tkwiáło
W głowie, że ſie poſpolſtwo ledaczym potrwoży.
Toż ná ſługę owego Fráncuſki płáſzcz włoży,
Oddáwſzy go przyſtáwom, żeby poznał Páná,
Wyśle zátym ſpráwnego z ludźmi Kápitaná.
Podemkną ſie wſkok Sardźi, ſkoro tych obáczą,
Y puśćiwſzy Sytalká, názad ſie odſaczą.
Krzyknie tu iego ſługá, żeby pámiętali,
Co Krol kázał, á ſtarcá żywcem poimáli.
Krzepi ſie dźiad, co z mocy biie, śiecze, kole,
Trudno dwiema Herkules, á coż ſtom? nie zdole.
Vchwycą go zá ręce, y pozbáwią broni,
Ieſzcze broił, áże mu powiązano dłoni.
W ktorey ſkoro przed Krolá wiodą go obierzy,
Lepſzey tu (rzecze) z námi záżyieſz wieczerzy,
Niż z Bogi podźiemnemi: y nie łay nam bráćie,
Zeſmy, niżeli ty ſam, dyſkretnieyśi ná ćie.

A ieśli

A ieśli ćię ták bárdzo świát mierźi y zdrowie,
Vmrzeſz, byle tę woynę ſkończyli Bogowie.
Potym ſługę przy dobrey upewni nágrodźie,
Ze rychło weſpoł z Pánem będźie ná ſwobodźie.
Poſelſtwo Poliarchowe do Rádyrobánesa.
Zátym z więźniow Sardyńſkich záwołáć iednego
Káże, y rzecze: wolnym czynię ćię dla tego,
Idź, á powiedz ſwoiemu Krolowi o demnie:
Niechay ſobie tym głowy nie pſuie dáremnie;
Ma ſie dobrze Sytalces, y żyie choć poty,
Poki ſie tu woienne nie ſkończą obroty.
A Bogowie podźiemni, że w dyſpozycyey
Nie máią, nie mogli teſz dáć mu wiktoryey.
Słyſząc Rádyrobánes ledwie nie umiera,
Tu go żal, tu ſromotá, ná kęſy rozbiera.
Zołnierz ſie iego ſtrwożył, Poliarch urąga,
Długo wątpliwą myślą, czy ten? czy nie ſiąga?
Co ſie w nim w Sycyliey Argenis kocháłá:
Gniew go bodł, á ſerce mu zápalczywość grzałá.
Ani ſie mogł w furyey ukoić záczęty,
Ze liſt Poliárchowi, ktoryby ſzedł w pięty
Formuie: nie przepuśćił y Arygenidźie.
Reſpons.
To mi (piſze) z wielkiego cudu nie wynidźie,
Ześ oſzáliwſzy młodą, y głupią dźiewczynę,
Znowu bábę opętał; wſpomni Theokrynę,
Y zmyśloną Pálládę, oraz mu teſz groźi
Ze kto z świętych błáznuie, rzadko mu ſie zwoźi
Bez pomſty: przeto iego łeb od karku śćięty,
Vbłáganiem Bogini obiecuie święty
Poſłáć do Sycyliey: z tym liſtem wyprawi
Więźniá do Poliarcha: ztąd mu ſie obiáwi,
Ieśli nie ten Poliarch, co był w Sycyliey
Puśći to wſkok mimo ſie, iáko ſpráwy czyiey
Nie wiádom: á ieśli ten; pozná ſwą robotę,
Y odbierze wet, zá wet przez onę rámotę.
Mory przez Poliarcha wſkroś ſzły áż do duſze,
Gdy one ták haniebne czytá karteluſze.
Ktore záraz ná drobne káwałki podrápał,
Gniewał ſie nieſłychanie, gryzł, dąſał, y ſapał:
Tytułow ſie Pállády z Theokryną wſtydał,
Kto temu pſu ták ſkryte táiemnice wydał?
Pádną mu zátym ná myśl Argenidy ſłowa,
Ze ich wſzyſtkie ſekreta, wyſpiewáłá owa
Niecnotliwa wieſzczycá, Seleniſſa ſtará;
Alec ſie ná oboie o pomſtę poſtará.

Z Rá-

Z Rádyrobánesem ią w iedney sforze kłádźie,
Z ktorym o prętkiey myśli zá swoy uraz zwádźie.
Y iuż nie Hyanizbie, ále sobie kwoli,
Chce sie z nim bić do śmierći: ták go serce boli!
Nic nikomu nie powie, lecz káżdy postrzeże,
Ze go coś korći, że go ná umyśle rzeże.

ROZDZIAŁ Ostátni.

Zá ponowieniem woyny między Poliarchem, á Rádyrobánesem; ieden przećiwko drugiemu, wzáiemnie sie szukaiącemu, z wielkim nástępuie impetem, przez swych iednák rozerwani; ále potym zá ordynansami Krolow, woyska sie rozstępuią, y plac między sobą do poiedynku obiema daią; gdźie Poliarch, zwarszy sie z Rádyrobánesem, po długich zapásach śmiertelnie go ugádza żelázem, y zupełne otrzymuie zwyćięstwo.

Powtorná potrzebá Poliarcha z Rádyrobánesem.

NAzáiutrz ledwie sie świt, y blásk znáczył dniowy,
Zelázem sie swey krzywdy chcąc mśćić, á nie słowy,
Woysko począł szykowáć, mieyskich bram otwieráć
Nie kázał; ábo wygráć, álbo dźiś umieráć
Trzebá żołnierze moi; áleć wątpić szkoda
O wygráney: dali Bog? iáka nas nágroda!
(To mowił do Fráncuzow) czeka tu, y w niebie,
Kiedy w tákiey rátuiem sierotę potrzebie.
Zá sprawiedliwą Jowisz: ktoż teráz wyliczy?
Aleć przy dobrey słáwie, y te wam zdobyczy
Zyskiem będą: dla was ći odźiáli sie złotem
Sardowie, o! rycerstwo: do Maurow potem;
Dźisieyszy dźień pokáże, y da przykład świátu,
Gdy Rádyrobánesa z iego appáratu
Strąći Bog, y to zdarzy, że nie bez swey szkody,
Chćiał swobodne pod iárzmo podrzućić národy.
Táć iego intencya, áby wásze Bogi
Powyrzucał z Kośćiołow, á ich Synágogi
Sardyńskim oddáł Bogom: hey Káwalerowie,
Kto dla Bogá nie umrze, kto szácuie zdrowie
Drożey, świáta nie godźien, nie godźien y słońcá;
Bog Maurow niech będźie chwały swey obrońcá.
Ia choćiażem człek obcy, chętnie żywot stawię,
Ze was z tey hańby z wászą Krolową wybáwię.
Mámy w oczách tyrána, chćieymy tylko sami,
Ktoż wątpi o wygráney? Bogowie zá námi.
Ták Poliarch gdy swoich ludźi animuie,
Zywy mu prawie ogień z oczu wyskákuie,

Pełen

Pełen wielkiey ochoty, y w iestach y w twarzy,
Im bliżey woynę czuie, tym sie bárdźiey żarzy.
Szedł y Rádyrobánes odważnie w te szranki,
Poznáwszy Poliarcha, gdy z swoiey kochanki
Przypomnieniá, iákoby w żywe tknięty sadno,
Woyska swoie ták rano, y ták wiodł gromádno.
Tysiąc razem tryumfow w głowie mu sie roi,
Zábiwszy Poliarcha náprzod pomśćie swoi
Dogodźi; gdy táż raná serce okáleczy
W Argenidźie, że go nikt ná świećie nie zleczy.
Potym weźmie koronę Afrykańską wdowie;
Toż iáko sie z Sardámi złączą Maurowie,
Płynie do Sycyliey, gdźie y wzroku myśli
Mego nie zniosą. Ale że Poliarch śćiśli
Nástępował, y on tesz swe szyki, ochoczy,
Wesoły, bić sie gotow, prowádźi mu w oczy.
Lecz wprzod do tych, w naypierwszym ktorzy stáli czele,
Obroćiwszy sie rzecze: kiedybym ták wiele
Razy męstwa wászego nie doznáł áż poty,
Zácne Rycerstwo moie, do przyszłey roboty
Trzebá by mi was słowy, y tam wzywáć usty,
Kędy ma wieczná słáwa nieśmiertelne gusty.
Ale że nic nie wątpię, owszem z wászey twarzy
Czytam, iáki wam w sercách áfekt gospodarzy;
On áfekt stárych Sardow, waszych mowię przodkow,
Zá ktoremiśćie w słáwie nie zbieráli podkow;
Juześćie tu wygráli, iuż máćie ná głowie
Tryumfalne korony: więc bohatyrowie
Podźmy do nich, zwyćiężmy, przy Bożey nádźiei,
Swieći słońce; to świádkiem będźie nászych dźiei.
Niech sie gębą odymá, niech sie gászek smáży,
Moia száblá go w oczách waszych wnet obnáży.
Rozprzężmy niebu zmierzłą, y párę ták szpetną:
Nie proporcya chłopcu z bábą długoletną.
Kto wyzwie, wygráć trzebá, bo we dwoię tráći;
Koszt mnieysza, wstydowi sie wiecznie nie wypłáći.
Lecz mam w Bogu y w zwykłey nádźieię fortunie:
W te słowa, z pochew száblę do gory wysunie.
Toż co żywo do szábel, y mieczow sie rzući,
Tam odważni Fráncuźi z Maurami; tu ći.
Igra w polerowanym, iák we szkle żeleźie
Słońce: káżdy dźiś koniec sądźił tey impreźię.
Kiedy ná sie ták strásznie iecháli záwźięći,
Skutek sobie Bogowie zostáwili święći.

Przeto

Przeto oczy co żywo ná pole wytrzeſzczá,
Ze ſie ledwo po murach táka ćiżbá zmieſzczá.
Łąmáły ſie pod ludźmi dáchy, y drábiny,
A Mátki málutkiemi obćiążone ſyny
Hurmem biegły niebogi do Kośćielnych progow,
Oddáiąc Bogom ſwoich depozyt połogow.

Bitwa.

Iuż ſie woyná záczęłá; ále Numidowie
Wźiąwſzy od Baleárow kámieńmi po głowie,
Ktore iáko grad z proce wypuśćili ſzypki,
Zmieſzáwſzy ſie w zwyczáyne wionęli rozſypki.
Záczym káwaleryą Fráncuſką wyprawi
Poliarch; á wraz z mieyſcá Baleárow zbáwi,
Ze ſie nie mieli kędy z procámi rozwodźić,
A Numidom w tył ſzyku roſkáże záchodźić,
Zeby mogli cokolwiek ludźi ná ſie zwábić.
Tąż y Rádyrobánes ſztuką chce oſzwábić
Fráncuzow: kilkom pułkom roſkázawſzy w koło,
Sam ſie wmieſzá we ſrzodek, y ſtáwi ná czoło.
Ieſzcze figiel wymyśli; wiádomych ięzyka
Fráncuſkiego, do woyſka przećiwnego zmyka;
Wrzeczy kazał Poliarch, obwołáć to ſwoim,
Vćiekayćie pod miáſto, tu ſie nie oſtoim.
Vćiekayćie, bo wielka u Sardow potęga,
Y zrazu nie iednemu on ſtrach uſzu ſięga.
Daley potym w śmiech poſzło, y tákimże krzykiem,
Vćiekayćie wołáli Sardyńſkim ięzykiem.
Iuż im polá nie ſtało, iák ſie zderzą ćiáły,
Miecz o miecz, poćiſki ſie, iáko chroſt łąmáły.
W tákiey ćieśni ſzkáradney, w ták záżartey dobie,
Trudno było trzećiego co obieráć ſobie,
Tylko, álbo dźiś wygráć, álbo dźiś umieráć.
Więc że káżdy wygráć chćiał, y zdrowie obieráć;
Ieśli mieczmi nie mogli, będąc iáko w práśie,
Nożami ſie po brzuchu rzezáli, y páśie.
Drży źiemiá ſrogim grzmotem: ći nápomináią,
Drudzy w okrutnych ranách dobićiá wołáią.
Ten końmi ſtretowany; á ten żywy ieſzcze,
W ſwoiey ſie krwi nieborak áż po oczy pleſzcze.
Ten kiſzki w pole nieſie, zá drugim ſie wleką,
Y tych przypadſzy zdrowśi do oſtátka ſieką.
Tego nioſą ná pikach, owego w kilimie;
Ten iuż leży bez duſze, á ow ieſzcze drzymie.
Fráncuz nad Sardyńſkiego, má káwaleryą,
Sardyńſki Balearow ma, co z proce biią.

Raz Fráncuźi ná wierzchu, drugi raz Sardowie,
Aleć z ſiebie naywięcey czynili Krolowie.
Tu Poliarch ná proſby, ná modlitwy, głuchy;
Nad ſwoy zwyczay Sardyńſkiey nie oſzczędza iuchy;
Ale w ſrogim zapálc, ktory w nim gniew grzeie,
Gdźie tylko wodza kinie, tam ią chuſtem leie.
Z drugiey Rádyrobánes tákże ſtrony broi,
Káżdy mu ſie umyka, nikt mu nie doſtoi.
Częſto w nieprzyiáćielſkie wpádaiący rzędy,
Mieſzał ich iáko w gárcu: choć go byłá w błędy
Ta odwága przywiodłá: pod tym Fráncuzowie,
Z Maurámi, pod tamtym ięczeli Sardowie.
Dotąd ſie w Poliarſze gniew ukryty trzymá,
Ktory táka do pomſty ochotá poddymá,
Ze go krwią poſpolitą ugáśić nie tuſzy,

Krolowie.

Choć iuż w niey iáko ręce, ták ſerce uiuſzy.
Rádyrobáneſowi radby, lecz bez ćizby,
Boli go Argenidźin, boli Hyanizby
Kontempt; y raczey woli ná tym mieyſcu zginąć,
Niżby go miáł ten zdraycá, bez pomſty przepłynąć.
Rychley ſie ráz żelázem zadány zágoi,
Choćiáż dla niego żołnierz biie ſie we zbroi;
Niżli ięzyk, co prawdę mowiący urąga,
Ták tnie, że głębiey ſercá, głębiey duſze ſiąga.
Niech rąbie, y złorzeczy, łáie, y ſpotwarzy,
To mnie bárdźiey do gniewu y do pomſty żarzy,
Gdy mi kto prawdę rzecze ná urągowiſko,
Nie wiem, co tu nátury w ludźiech zá igrzyſko?
Są ſpoſoby ná rány, ná gniewy iednánie,
Ta wiecznie trwa, y nigdy boleć nie przeſtánie.
Tedy y ſam po woyſku ſzuka go oboim,
Y ſzukáć go roſkáże wſzędźie ludźiom ſwoim.
Ieśli mąż? ieśli w ſercu tchorzem nie podſzyty?
Niech mu plácu doſtoi, niech z nim náleżyty
Vczyni experyment; wſzák ſie Krolem piſze,
Niech ſie biią z rownemi, rowni towarzyſze.
Gardźi orzeł podłą krwią, y powſzednim żyrem;
Niechże y on mnie czeka, ieśli bohatyrem.
A to niebo, y ten dźień rozſądźi dźiśieyſzy,
Kto przy cnoćie zoſtáwa, á kto z nas winnieyſzy.
Iednákże y z prywatney urazy gniew czuiąc,

Poiedynek Radyrobá.

Poiedynku chce, ludźi dáremnie nie pſuiąc.
Wołáli: ále darmo; bo w ták ſtráſznym grzmoćie,
Nie ſłyſzy; áż mu w uſzy powiedzą: że o ćie

neſow z Poliarchem.

Pilno pyta Poliarch, chcąc ſie poiedynkiem
Bić z tobą; lub kość żyzem, lubo pádnie cynkiem.
Słyſzy Rádyrobánes, y tego ſie wſtydźi,
Że nie on Poliarcha, że go ow uprzydźi.
Dopieroż gdy Maura w poły ſzablą przetnie,
Nic o lichu nie myśli, ma nádźieie w cetnie.
Rum ſobie y przez ludźi czyniąc y przez trupy,
Ziedźie ſie z Poliarchem w puł ſzyku do kupy.
Nigdy oná Afryka lwow ták bárdzo bitnych,
Nigdy ſmokow záżartych, y wężow kibitnych
Nie widźiáłá: iáko ći, gdy ſkoczą ku ſobie,
Rzekłbyś, że zámąmione ſtały woyſka obie.
Zdáło ſię, że dwie rázem zderzaią ſie gory;
Wſzyſcy ręce opuſzczą, drżą ná ludźiách ſkory.

Rozmowa ich.

Więc nim przyidą do ręku, z gorącośći owy,
Dáli ſobie do ſpolney krotki czás rozmowy:
A tuś zboyco? rzecze mu Poliarch nápierwy,
Nie mogłeś páść gdźie indźiey krukow ſwemi ścierwy?
Vſzkodźiłeś dźiś zá ſwe ſprawy káta w kopie,
Abo ſie w Sycyliey nie rodzą konopie?
Przypłáćiſz mi zdobyczy, choćby ćię máć w Styxie
Z Achilleſem kąpáłá; kiedy łeb twoy w Lixie,
Przykłád zboycom, ná długiey będźie wiśiał żerdźi,
Czego mi pewnie niebo, y ſam Bog potwierdźi.
Ná to Rádyrobánes: więc dopiero z duchny,
Sproſny gáchu od ſtarey wylazſzy bábuchny,
Ták łáieſz? ták mi groźiſz? y bić ſie chceſz ze mną?
O nieſzczęśliwa broni! ktora nie foremną
Krwią ſie ſpyſkáſz brzydkiego tego Androginá:
Coż teraz ieſt Poliarch? drugi Theokryná.
Godnieyſzyś ći ty palá, drábiny, ogniſka,
Żeś zwiodł dźiewkę Krolewſką, z Pállády igrzyſka
Stroił; bez wſzego ſromu, mieſzáńcze nieczyſty,
Niechże ſie mśći ná tobie wzgárdy oczywiſty.
Tego ſie wſtydźić muſzę, y ſłuſznie, że przez mie,
Nie przez káta Bogini, ſwoię pomſtę weźmie:
Ale niechay ták wſzyſcy giną bałámući.
W tym ieden do drugiego z furyą ſie rzući:
Rzekłbyś, że ſie dwie z ſobą zćieráią opoce;
Skroń im gore, ząb zgrzyta, á wargá dygoce.
Chybili ſie pierwſzy raz z okrutney chćiwośći,
Koniom w pierśiách, w kolánach im trzeſzczały kośći.
Znowu cuglem obrocą, ále impet ślepy
Winien, że ná wiátr poſzły obádwa oſzczepy.

Gdy

Gdy im drugich dodáno: iákoby ze zmowy,
Konie ſobie obádwa uderzyły w głowy,
Ktore nim ſie obálą; nie myśląc wiele,
Skoczą z śiodeł, ćiſnąwſzy od ſiebie rodele.
Do ſzable y ten, y ow, z twardey ſtáli kuty,
Záiſkrzą ſie im w garśći oprawne miekuty.
Y Sardowie, y Galli, choć w poły pomarli,
Pátrzyć ná to nie mogąc, żeby ich rozdarli,
Zaden ſwemu Krolowi nie rad w tym terminie;
(Razem krzykną z obu ſtron, y ſkoczą między nie)
Widząc, że z plácu oba zeyść nie mogli, ále
Muśi ieden w ták ſrogim umieráć opále.
Roziedli ſie obádwa ná one pośiełki,
Y ſwych, y nieprzyiáćioł ſieką bez omełki.
Záczym w ſtronę zſukane iść muśiały roty,
A ći ſie do ſwey krwawey wroćili roboty.
Więc w onym zámieſzániu rohatyn dopádli,
Znowu rzucone tárcze ná rámioná kłádli.
W dźieſiątym obá ſtoiąc przećiw ſobie kroku,
Oſtremi w ſie grotámi mierzaią po boku.
Chybił Rádyrobánes, lecz Poliarch lepi,
W bok mu między żeláza rohatynę wrzepi.
Znowu idą do mieczow rozmáitą ſztuką,
A czaſem ſie ták ćiáſno zewrą, że ſie tłuką
Głowicámi po gębach, że żadná część ćiáłá,
Beze krwie; gdźie nie kryłá zbroia; nie zoſtáłá.
Tedy giną Krolowie, á my prożno ſtoiem?
Huknie ten głos żałośnie, po woyſku oboiem.
My ſtoiem? oni giną, áboż z nimi razem
Gińmy; álbo im ginąć nie daymy żelázem.
Znowu iáko ze ſfory między nich ſie wdádzą,
Przynámniey ich rozwiodą, ieśli nie rozwadzą.
Ták ſie Rádyrobánes, iák Poliarch gniewa,
Máiąc ſobie zá wzgardę, choć ſie krwią oblewa:
Więc kiedy iuż w nich grozy nic nie mogły ſpráwić,
Także (káżdy z nich rzecze) wieczney mię nábawić
Dźiś chcećie konfuzyey? y nie nágrodzony
Hańby? iużem to w waſzych oczu zwyćiężony?
Ze mię z plácu bierzećie, zdźieráiąc mi z głowy
Tryumfalną koronę, y wieniec Marſowy.
Znowu ſie im rozſtąpią, á ći iáko z kuſze,
Wielkie ná ſie oſtátnie nioſą ánimuſze.
Sercáć było, y názbyt, ále śiły mdliłá
Krew, ktora ſie cewkami z obudwu toczyłá.

 Ná-

Nátrą ná ſie, ále iuż nie onym obrotem,
Oczy im pot zálewa, tymże ręce potem
Oślizły, ledwie trzymáć rękoieśći mogą;
Atoli mężną ćiáło mdłe wſpieráiąc nogą,
Sieką ná ſie wzáiemnie: ále one ćięćiá,
Beze krwie, bo śił nie maſz tyle, co záwźięćiá.
Jednák, że więcey w ſobie Poliarch iey czuie,
Wſpomni dla ktorey teraz przyczyny woiuie;
Wielka ſłáwy, wielka ieſt y żywota wága,
Lecz to ſnádno oboie Argenis przemága.
Vmarłáby, gdyby on miáł zoſtáć zábity;
Przeto kędy oboyczyk z przedniem bláchem nity
Spináł, tam ſwoy miecz wraźi, á z ták ſrogiey rány,
Czuiąc Rádyrobánes, że bydź rátowany
Nie może, co mu zbywa śiły, ták nań ſkoczy,
Ze Poliarcha zwali, y do źiemie ztłoczy.
Vpádł nań iáko długi: á tu niebo głuſzą,
Y Sardźi, y Fráncuźi, mniemáiąc że z duſzą
Obádwa ſie rozſtáli; á iż był ná ſpodźie
Poliarch; więcey Gálli tuſzą o ſwey ſzkodźie,
Tákże y Maurowie; przez ktorych teſz poſły,
Już ſie y Hyanizbie te wieśći donioſły.
Dopieroż opuśćiwſzy chorągwie y ſzyki,
Wſzyſtkie biegły národy, rożnemi ięzyki,
Strátę ſwą opłákuiąc; ćiſną ſie do trupow
Swych Krolow, żeby kto z nich nie zdeymował łupow.
Ze iuż ledwie Poliarch táki ćiężar znośi,
Y tylko nie oſtátnie (iák mowią) pić prośi:
Ktory ſkoro ſie z oney práſy ná wierzch wywił,
Záraz Fráncuzy, záraz Maury ożywił.
Wſzyſtkim upádłe duchy, iednym razem wſtáną;
A Sardowie chudźięta, iuż widząc przegráną,
Kiedy Krolá pozbyli; to ráchuią zyſkiem,
Ze z polá nie ućiekli: w oboz nie náćiſkiem
Weſzli, ále porządkiem; doſyć ná tym mieli,
Fráncuźi, kiedy Krolá żywego widźieli.
Ktory nie wprzod odetchnie od ták wielkiey práce,
Bo mu oczy mgłą záſzły, ſerce w nim kołáce;
Aż Rádyrobáneſow trup, doſtáwſzy wozu,
Zołnierzom kazał záwieść do ſwego obozu.

Koniec Częśći Czwartey.

HISTORYEY O ARGENIDZIE

Część Piąta.

ROZDZIAŁ Pierwſzy.

Skoro ná prośbę Poſłow Sardyńſkich, Krolá ich ćiáło oddáno; Poliarch z ran poiedynkowych bárdzo oſłábiony, ma ſie ná wczás, y do kuracyey, ktorego Themiſon medyk Afrykańſki, do pierwſzego zdrowiá przez ſwoie leki y opátrzenie przyprowadza.



En ći koniec był woyny; ktora im ſie dłuży
Zwykłá wlec, tym teſz bárdźiey Monarchie nuży.
Zdárzył to rządcá świátá, że tráfiłá ná ty
Wodze, ktorzy ſwe do niey wmieſzáli prywaty.
Y táka ich do pomſty chćiwość wielka parłá,
A że ieden drugiemu w boiu doſtał garłá.
Przegráli Sardźi; iednák dobrych Pułkownikow
Sprawą, nie połąmáwſzy rządow, y ſwych ſzykow,
Wracáli do obozu: Poliarch teſz ſłáby,
Y czuiąc rázy w ſobie; obáwia ſie, áby
Roſpácz w rezolucyą (co więc częſto bywa)
Nie poſzłá, od pogony ſwoich zátrzymywa.
Mądrzy, nieprzyiáćiołom uchodzącym moſty
Hetmáni budowali: y Sardowie chłoſty
Tákiey ieſzcze nie wźięli; że gdyby ináczy
Bydź nie mogło; lepieyby bili ſie w roſpáczy,
Niżli przed tym z ochoty: bo ſtoi zá zdrowie,
Páść ná nieprzyiáćielſkim przegráwſzy tułowie.
Więc ſkoro ſmutni Sardźi weſzli w ſwe obozy;
Poliarch káże świeży, z dębu, czyli z brzozy,
Vćiąc konar, ná ktorym wſzyſtkie armátury
Rádyrobáneſowe kłádźie: z tym Maury,
Y Fránki ſprawionemi otoczon w ſzeregi,
Ośiádł woz w ſześć dźiánetow bielſzych niżli ſniegi,
Záprzeżony: ták iedźie z tryumfem ku miáſtu,
Ktore tylko od morza w ſtaian kilkunáſtu.
Sypie ſie gmin z ewſzech ſtron, máli, y wyſocy,
Starzy, młodźi, Magiſtrat, niewiáſty, otrocy:

Ci ſpiewaią, ći gráią, kwiećie, liśćie, źiele,
Ten trzyma, drugi ćiſka, y po drodze śćiele.
Poliarcha do niebá nad wſze wyżey ſwery,
Z Fráncuſkiemi wynoſzą weſpoł Kawalery.
Ktory gdy Marſowemu zbliży ku Kośćiołu,
W przyſionku Hyanizbe czeka go poſpołu,
Z pierwſzych Mátron, y Panien celnieyſzych wyborem;
Toż ieſtem y áfektem witáiąc go ſkorem:
Hyanizbe Poliarcha z potrzeby wita. Pierwey niż krwią odláne te ſwoie prezenty
Wnieſieſz, gdźie Grádywowi ołtarz ſtoi świenty;
Słuchay o wielki Krolu ſwey chwały z uſt moich,
Jeśli chceſz, żeby ią Mars ráczył przyiąć z twoich.
Twa ręka nie zwyćiężná, ſerce nie ułomne,
Słynąć będźie w Afryce ná czáſy potomne.
O słońce! o iedyná wſzyſtkich nas poćiecho!
Nie w Afryce, ná cáły świát poydźie to echo.
Gdy ćię między Anioły, ráczey między Bogi,
W iedne wielki Rycerzu włożem katálogi.
Przez krew twoię żyiemy, przez ran twoich bole,
Maurowie, y domy, y ſwe máią role.
Ia zdrowie y koronę: á co to oboie
Przewyżſza; że mam ſyná, ma mię dźiećie moie.
Wſzyſtko to bierz w nágrodę cnoty ſwoiey, ále
Wſzyſtko iey nie donieſie przećię doſkonále.
O iákoć ieſzcze wiele zoſtaiemy w reſzćie!
Zá táką twoię łáſkę y z námi obeſzćie;
Wiecznie nie wypłácone winniſmyć ſą długi.
Coż? widzę nieſzczęśliwa krwie z rán twoich ſtrugi?
Swięta krwi, o ofiáro zá naſz żywot wielka!
Nie zginie ćię, nie zginie naymnieyſza kropelka!
Jeśli ná źiemi pádnieſz, życzliwa ćię piie,
Rodząc w tym mieyſcu roże, y piękne lilie.
Alec ná ſercá náſze káżda płynie ráczy,
Y wiecznym do wdźięczności drukiem ie naznáczy.
O náder drogie zdrowiá náſzego okupy!
Lecz długoż dźwigáć będźieſz te ſtráſzne ſkorupy,
Ná ſwym rámieniu z trupa tyrańſkiego zięte?
Idź wielki bohatyrze, idź z niemi przed święte
Walecznego w Maurach Gradywa oblicze;
Záwieś mu, y prezentuy, krwią śćiekłe zdobycze.
Lub ie teſz do Oyczyzny weźmieſz między Franki,
Dla pámiątki y wieczney męſtwa ſwego wzmianki.
Ia przyſięgam, przed tegoż Bogá ſtoiąc progi,
Ze nad wſzyſtkie tey źiemie tobie Synágogi;

Me-

Meczet śliczny wyſtawię; kędy ná kopule,
Przy twym ćię złotem odláć roſkáżę tytule.
Lecz że to bydź nie może pokiś w śmiertelnośći,
Bodayś nie umieráiąc żył, áż do wiecznośći.
Tym ſyná, y dźieſiąte obowiążę wnęczę,
Aby ziśćił, co ia dźiś ślubuię y ręczę.
Ná to Poliarch z wſtydem zmieſzánemi słowy:
Bog, ktory má w opiece ſieroty, y wdowy,
On ćię bronił, on przez to imię ſwe poświąca,
Kiedy tyrány z buty nápuſzyſte ſtrąca.
A záś kto z śmiertelnego człowieka záwiſnął,
Zginął weſpoł z obrońcą, y ledwie ſie błyſnął.
Ceremonie w Kośćiele Marſowym. Boguś to znáć ufáłá (ktorego ia lichem
Náczyniem) y wźiął pomſtę nad tym darmopychem.
Jemu trzebá ołtárze ſtawiáć y Kośćioły,
A náſze poydą w źiemię po śmierći popioły.
Szedł zátym w Kośćioł, ktory złoćiſte moſiądze
Sklepiły: tam Marſowi, że mu iego żądze
Pofortunił; dźiękuie, ieſzcze będąc w krwawem
Odźieniu, dawnym idąc zwyczáiem y prawem.
Co w zobki odpráwiwſzy, bo go przezwyćięża
Bol, y mdłość; ledwie wezmą z ręku iego Xięża
Łup z Rádyrobáneſa, owo żeleźiwo;
Krzyknie muzyka, krzyknie po chorach co żywo.
On, żeby y Krolowey, y ſwoich nie ſtrwagał
Zołnierzow, gwałtem krzepił, y gwałtem ſie wzmágał.
Ale iuż drugie rany, zwłáſzcza ktore głębi
Były zádane; zwłoka y długi czás ziębi:
Odpoczynąć dla tego, y z ták wielkiey práce,
Ná pokoie y ſwoie chce iść máteráce.
Tedy ſie wſkok do zamku, otoczeni zgráią,
Swoich ludźi Poliarch, z Krolową wracáią.
Posłowie Sardyńſcy Już zá brámą, iuż byli w dźiedźińcá połowie;
Gdy powiedzą, że tu ſą Sardyńſcy poſłowie.
Bo ći iák weſzli w oboz, gdźie ich nikt nie gonił,
Jákoby ich powarzył, iákby pokápłonił.
Bez Krolá, y bez głowy; choć ſie ieſzcze czuli
Ná mocy; lecz komużby woiowali kwuli?
Czterech ſie przeto ſtarſzych Senátorow zbierze;
Boiáźń ná ſercu, wſtyd im dogrzewa ná cerze;
Do oney legacyey; kiedy Páná w zdrowiu
Nie mogli mieć; przynámniey martwego tułowiu
Odbiec ſie im nie godźi w nieprzyiaćioł zdaniu,
Ku ſromotney obeldze, y náigrawaniu.

Przeto

Przeto iáko Poliarch rádźił Hyánizbie,
Záraz w oſtrogach, záraz w drodze, záraz w ćizbie,
Wołáć ich roſkázałá; áby nie bez wzgárdy,
Poſły poſpołu lekce powáżyłá z Sárdy.
Jeden był, co oſobą y láty celował
Drugich; á ten imieniem wſzyſtkich perorował:
Nie ták nas wielki Krolu oddźieliły niebá,
Zeby nam ſie iuż ná nie oglądáć nie trzebá;
Owſzem wſzyſcy co żyiem ná tym świećie niſkiem,
Bożymeſmy práwdźiwie, Bożym ſą igrzyſkiem.
Racz ſkromnie płochopiorey záżywáć fortuny,
Jeſzcześ y Sárdynia ma ſwe opiekuny,
Ktorym Rádyrobánes mogł przewinić; że tu
Dokonáli, nieſtoćie! ſwoiego dekretu.
Y ty ſwoich nie gniewáy; ſzkoda wálczyć z niebem;
Day náleżytym uczćić trup iego pogrzebem.
Lubo chceſz Thezeuſza Krolá náśládowáć;
Zábiłeś, pozwolże nam ćiáło w źiemię ſchowáć.
Lub Achilleſa; kiedy zá znácznym okupem,
Pozwoliſz nam z Krolewſkim wroćić názad trupem.
Y to ſobie policzem zá łáſkę, wiedz o tem,
Jeżeli go odwáżyć wolno będźie złotem.
Więc wſpomni, że był Krolem, day ſie zmiękczyć Pánie,
Niech źiemiá bierze źiemię, ná twe roſkázanie.
Skoro Poſeł proſb, y ſwey dokończył przeſtrogi;
Odpowiedźiał Poliarch: że iednež ma Bogi,
Ktorzy iáko mu dźiśia dáli tryumfowáć,
Dádzą záżyć tryumfu, álbo go miárkowáć.
A trzebá o tym wiedźieć: że kto zá ſwe złośći
Vmiera; y pogrzebu nie godne mieć kośći.
A ponieważeś wſpomniał ſpráwiedliwość Bożą,
Przyznam, że ſie Bogowie nad źiemią nie ſrożą.
Alec Rádyrobánes przewinił ták wiele,
Zeby go kárać trzebá, ná duſzy, y ćiele.
Kiedy kſztałtem zboieckim tę świętą śierotę,
Z Páńſtwa chćiał złupić, mocną ſprowádźiwſzy flotę,
Vpátrzywſzy pogodę, zrzućił z nią przymierze
Ták długie bez przyczyny: á ono páćierze
Y łzy ludźi pobożnych, w gorącey modlitwie,
Staną zá dźiałá, ſtaną zá pośiłki w bitwie.
A do tego uważćie bez ſłow prożnych dźwięku;
Iże, o co prośićie, nie ieſt w moich ręku.
Krolowey to wygraná, tá między zdobyczy,
Trup Rádyrobáneſow pewnie ſobie liczy.

Ná

Ná iey to będźie łáſce, ná iey ſamey woli,
Wydáć go, álbo przykład ták ſtráſzney ſweywoli,
Záwieśić martwy tułup: niech świát widźi cáły,
Jáko kárzą Bogowie, kiedy kto zuchwáły.
Obrocą ſie Poſłowie do Krolowey; á tá:
Nie godnabym, odpowie, słońcá, áni świátá,
Gdybym tym miáłá rządźić, czego ſie on dobił,
Y przed Bogi, iákby mię ten poſtępek zdobił?
Ták kiedy żadne nie chce włáſzczyć tey wolnośći;
Poſłowie iuż do żalu, y do wątpliwośći
Przychodzą: więc po długim między ſobą ſporze,
Czuie rany Poliarch oźiębłe ná dworze;
Do tego, ten mniey daie, kto odwłoczy dary:
Widzę (rzecze) o Páni, że w tobie bez miáry
Miłośierdźie panuie; więc z twoiey dobroći,
Niech wezmą ſwego Krolá czczy kádłub oto ći,
Niech go ſpálą ná popioł, y co bydź żywemu
Miáło, niech ſie to ſtánie teraz umárłemu.
Ták ieſt (rzecze Krolowa) bo to tu nie Theby;
Poliarch tu zwyćiężył, nie Kreon; pogrzeby
Nie bronne, nie przedayne: z námi nic o ćiáło,
Ale z duſzą bezbożną co ſie będźie dźiało?
Tá záś pámięć po Krolu zoſtánie zuchwáłym,
Ze dwa rázy był w Lixie, choćiáż w czáſie máłym;
A z miáſtá, ktore iuż był w ſwey dumie okroćił,
Raz w puł żywy, drugi raz po śmierći powroćił.
Z tym odeſzli Poſłowie, y ná woz gotowy,
Ze łzami kłádli Krolá ſwoiego tułowy.
Alec iuż y Poliarch w rowni z nim bez máłá,
Kiedy razem krew, razem śiłá uſtáwáłá.
Zbládł wſzyſtek iáko chuſta, oczy mu pawłoką
Záydą: więc ſkoro z niego żeláza zewloką,
Porzući ſie ná łoże, á zwolnione żyły,
Cewkámi krwie oſtátki ná źiemię toczyły.
Aczkolwiek miał Fráncuzy Doktory przy ſobie,
Tutecznych iednák w przeſzłey doznáwſzy chorobie;
Dwu záwołáć roſkáże, do ſwych dwoch Fráncuzow,
Tym ran śinych y ćiętych powierza ſie guzow.
Zeby ćiáło do czáſu krotkiego ocálić,
Daſz ſie rzezáć żelázem, daſz ſie ogniem pálić;
W naywiękſzym uprágnieniu nie ſkoſztuieſz trunku:
Zebyś duſzę tyśiąckroć większego ſzácunku,
Niżli ćiáło, ná wieczne mogł záchowáć wieki,
Słowa urázliwego wytrwáćieś dáleki.

 Więc

Więc iáko go z łoſiego koleta rozepną,
Coś ieden do drugiego ćichuchno poſzepną,
Obáczywſzy ſztychowy raz ná ſtronie lewy,
Ktory ieżeliby ſie kończył między trzewy,
Jeżeliby śledźiony, ábo kiſzek ruſzył;
Wątpią o nim, y żaden zdrowiá mu nie tuſzył.
Z rozumiáłá z ich twarzy Hyanizbe trwogę,
Jákoby ią przeſtrzelił, y przeſzył niebogę,
Zlękłá ſie, y zádrżáłá od głowy do ſtopy;
Zkąd, żeby nie uroſły rozruchu pochopy,
Gdyby ſie to Fráncuzow, y Sardow donioſło,
Ná wſpakby ſwe fortuná obroćiłá wioſło;
Prośi, płácze, ramioná zżyma, ná Doktory
Sypie y gotowiznę, ieſzcze złote gory
Przyrzeká; żeby wſzyſtkie tu zebráli zmyſły,
Zkąd życie, zdrowie, y iey nádźieie záwiſły.
Milczeć im káże; ſámá y ná tylec noża
Nie odſtąpi, nie iedząc, nie piiąc, od łoża.
Przy niey kłádą ſleytuchy w ran otwartych ſzerzą,
Y ſzukáiący głębiey ckliwym ſzpádlem gmerzą.
Ale bárdźiey Doktorow puls omylny trápi,
Ktory raz názbyt wolny, drugi názbyt kwapi,
A czáſem cále ſtanął, znácząc ſłábość ſrogą;
Zgołá iuż był Poliarch w grobie iedną nogą.
Kiedy Doktor Temiſon człek krotkiey ſtátury,
Ná twarzy nie poczeſny, y między Maury
Zrodzony, ále radą, y ręką ſzczęśliwy:
Ináczey bydź, (powiáda) Krol nie może żywy;
Choćiáż iuż krwie w nim máło, choć ták bárdzo ranny,
Trzebá mu ią koniecznie puśćić z medyanny:
Mnieyſza to choćiáż ſłáby, choćiáż mu twarz zbládłá,
Strzeż Boże, gdyby mu ſie krew po żyłách źśiadłá,
Ktora teraz iáko war, lecz ſkoro ſie ſkrzepnie,
Wſzyſtkie ſtawy, y wſzyſtkie meaty w nim zepnie.
Nákoniec iáko oddech weźmie mu y władzą
W pierśiách, iużeż mu żadne leki nie poradzą.
Ztąd ći to y paraliż, ztąd nágłá śmierć ludźi
Zdrowych częſto zábiia, kiedy ſie kto ſtudźi
Nágle, lubo to wiátrem, po gwałtownym znoiu,
Lubo názbyt chłodnego záżyie nápoiu.
Y Doktorom, y inſzym, ktorzy go náwiedzáć
Przyſzli, nie zdało ſie tu żeby krwie wycedzáć
Oſtátek, z ubogiego y koſzulę zdźieráć:
Lecz ſie tego Temiſon nie przeſtał nápieráć,

Aże mu żyłę záćiął, áż iego ná wierzchu
Stáneło; dźień ſie teſz iuż pobierał do zmierzchu.
Tedy ſie iuż rozchodzą, to waruiąc ſobie,
Że wczáſu w káżdey trzebá człowieku chorobie;
Dopieroż, gdźie beze krwie ſámá ćiáłá tuſza,
Czcze zmyſły, y iuż teſknić poczyná w nich duſza:
Proſzą, żeby przeſtrzegáć naymnieyſzego zgiełku.
Wſzyſcy poſzli, Krolowa tylko ná krzeſełku
Tuż przy łożku śiedźiáłá, podſłuchuiąc tchnieniá,
Y chłopcow uprzedzáiąc do iego ſkinieniá.
Poliarch w tákiey mdłośći, prawie bez pámięći,
Nie rychło poſtrzegł, że ſie koło niego kręći
Krolowa; áże iuż noc połowy dochodźi;
Prośi, nákoniec powie, że mu to y ſzkodźi,
Zeby ná wczás ſwoy poſzłá, toż iey ſługi radzą,
Y ledwie ią przymuſzą, ledwie wyprowadzą.
Y trzech godźin nie ſpáłá Hyanizbe ſpełná;
Gdy iuż ſłońce ná niebie; Káwalerow pełná
Antikámera, ktorzy z tryumfem nápoły,
Dáią znáć, że iuż bies wźiął ich nieprzyiaćioły,
Sardowie ućiekli.
Ze Sardowie ućiekli, iuż prożny fráſunek,
Dawſzy cáły ſwoy oboz náſzym ná rábunek.
Bowiem ći, ſkoro Krolá, ſkoro głowy zbyli,
Nie tylko o wygrániey, o ſobie wątpili,
Ale teſz uprzedzáiąc, nim ich ztąd wykurzy
Fráncuz, y z ſwoich portow zebráni Maurzy;
Odżaliwſzy y ſłáwy, y ták wielkiey ſpezy,
Odbiegli nie nádaney w Afryce imprezy.
A zwłáſzczá nową burdę czuiący w Oyczyznie,
Ktorą, dwa konkurentow poczynáło zgryznie:
Cornius, z Harſikorem, obádwa waleczni,
Rádyrobáneſowi bráćia to ſtryieczni.
Harſikora że ſtarſzy, choć z młodſzego bráta
Zrodzon; Cornius młodſzy, lecz Oycowſkie láta
Przekłádał: tym pretextem obá ná ſie wſtáli,
Obádwa ſie korony tamtey nápierali.
Z tychći przyczyn Sardowie nic nie mowiąc we dnie,
Poſzli w nocy ná morze ták nie opowiednie,
Ze o tym nikt nie wiedźiał, áże z mieyſkiey wieże,
Straż ich żagle, iák we mgle z daleka poſtrzeże.
Ták tym, co cudze Páńſtwo myślili ośiádáć,
Sámym ſie przyſzło z niego ſromotnie wykrádáć.
Z czego ácz ſie ćieſzyłá Hyanizbe wielce,
W ſercu iednák okrutne bodły ią widelce:

Boday (prawi) gineli ták nieprzyiáćiele ;
Ale iákoż iáłowe moie dźiś weſele !
Gdy ſie z námi nie ćieſzy, przez ktorego rany,
Doſtáliſmy tryumfu, doſtáli wygrany.
Nie zwykłáż długo mieyſcá fortuná zágrzewáć,
By mi tych poćiech łzami nie przyſzło oblewáć.
Gdźież ieſt roża bez ćierniá? gdźież bez żądłá miody?
Smutek śćiga weſele ; goni pogrzeb gody.
Więc zoſtáwi Fráucymer, y ſwe pácholęnta;
A ſamá w kilku oſob ſzłá do pácyenta,
Ktorego choćiáż boleść z ran okrutnych nęka,
Cicho leży, nic nie cknie, nie ięczy, nie ſtęka.
Taż wſpániałość, taż byłá powagá w chorobie,
Co y w zdrowiu : więc kiedy idącą ku ſobie
Obáczy Hyanizbę, z kilką Senátorow :
Jeſzczeż nie położyli Sardowie humorow ?
Jeſzcze broią ? gdy ćię ták nad obyczay rani,
Widzę poturbowaną, moia święta Páni ?
Ale zdarzyli mi Bog z tego wſtáć połogu,
Lubo do podźiemnego roſkáże iść progu,
Nie wprzod pomſtę choć w źimnym ſercu mym wygáſzę,
Aż te łotry wyżenę, y z twych Páńſtw wyſtráſzę.
Tym czáſem każ Micypſie; y ieślić ſie widźi,
Z Gelánorem; niechay im tę śmiáłość obrzydźi.
To, ácz ćichym, ná iáki w ták zemdlonym ćiele
Głos ſie zdobył ; że tylko co koło pośćiele
Stáli, ſłyſzeć go mogli, ále mowił, w czele
Pełno grozy máiący ná nieprzyiáćiele.
Ktożby, o wielki Krolu! ná morze twey ſłáwy,
Ważył ſie, áby ná krok wypchnąć ſwoiey náwy ?
(Rzecze Krolowa) ktożby chćiał po mądrym ćieśli,
Poćiáſowáć ? ućiekli iuż Sardowie : ieśli
Sam Neptun twey dorabiáć nie będźie roboty,
Wegnáwſzy gdźie ná haki, zdrayce, y niecnoty.
Odbiegli y obozu z twoiego pogromu,
Nie maſz wſtydu w boiáźni, y w ſtráchu ſoromu.
Vćiekli, zoſtáwiwſzy ſwe rzeczy dla ludźi
Náſzych. Poliarch choć go wielka ſłáboſć nudźi;
Ták go oną nowiną razem rozweſeli,
Ze ſie ſwą mocą dźwignął, y śiádł ná pośćieli.
W złą ſie prawi godźinę porwali w te ſtruny,
Ani Rádyrobánes radźił ſie fortuny.
W to ufał, że ſie czáſu nie miałá gotowić
Ná woynę : ſzkodaż to ryb przed niewodem łowić.

Woyſko iego ućiekło, á ſam tu padł trupem ;
Szkoda ſkoku uprzedzać, (iáko mowią) hupem.
Dobrze ták ná łákomcow, co ſie ſwemi zbiory,
Nie kontentuiąc w cudze ſiągáią komory.
Y iákimkolwiek kſztałtem, przez fałſze, przez zdrády,
Ná ſzwanki, y ná cudze ſadzą ſie upády.
Widuiemy teſz ludźi, z ták łápczywym pyſkiem,
Ze y chleb ſwoy, y zęby trácą z pośmiewiſkiem.
Więc wſzyſcy do tryumfu; choć Krolowa broni,
Poki leży Poliarch, poki we złey toni.
Trudno przybráć koniowi, kiedy ſie komośi,
Wędźidłá; zwłáſzcza kiedy ſam Poliarch prośi.
Toż y z miáſta, y z zamku, żeby widźieć z bliſka,
Wſzyſtkie nieprzyiáćielſkie mogli ſtánowiſka ;
Ci dla dźiwu, á drudzy dla korzyśći biegli,
Zkąd co było zábrawſzy, ogniem ie zážegli,
Choćiáż zákazowano, choć ſtawiáno ſtráży ;
Im bárdźiey broniſz, ná to człek zuchwały waży.
Y widźieli z daleka oſtátnie ruiny,
Swey imprezy Sardowie, dymy y perzyny.
Już czás był opátrowáć, y záwiiáć rany,
Gdźie Temiſon z inſzemi Doktory wezwány :
Tam go kupa życzliwych przyiáćioł otoczy,
Pełni ſtráchu, Doktorom tylko patrzą w oczy.
Gdy náyniebeſpiecznieyſzą odwinąwſzy ranę ;
Krzyknie głoſem Temiſon : cuda nieſłychane !
Nie dopierom Doktorem, á ieſzczem iák żywo
Nie widźiał ; iákie oto widzę dźiśia dźiwo.
Nikomu bym nie wierzył, gdybym ná to okiem
Nie pátrzył : tedy raná podeſzłá otokiem ?
Tedy ſie przez iednę noc w poły mogłá zgoić ?
Nie trzebá kłáść chłodnego, nie trzebá iey gnoić.
O ćiáło ! iezeli ćię ćiáłem nazwać może!
Do tych tedy, co gęſto otoczyli łoże :
Oddayćie (rzecze) śluby, y czynione wota,
Ktorzyśćie Bogu winni, iuż waſz Krol żywota
Pewien, iuż z lábiryntu wyſzedł, iuż przepłynął
Scyllę ; á z tąd do końcá świáta będźie ſłynął.
Wſzyſtkim ſie zdał głos z niebá, ktorzy go ſłyſzeli,
Tym weſelśi, im byli bárdźiey potruchleli.
Wzáiem ſie obłápili, drudzy krzyżem pádli,
Ci płáczą, ći w gárść złoto Doktorowi kłádli.
Ale wſzyſtkim Krolowa w áfekćie met dała,
Záraz Eſkulápiemu ſto wołow poſłáłá.

Doroczne gry kázałá ná pámiątkę święćić,
Pod surowym zákazem nikomu sie smęćić
Nie wolno: precz precz threny, precz wszelka żałobá,
Z Temisoná w godźinie przerobiłá Jobá.
Więźniow uwalniáć káże, szpitále w iáłmużny
Bogáći: ieśli kto był winny, álbo dłużny,
Odpuszczá, y sámá sie zá káżdego iśći,
Zdrowie Poliarchowe odnosząc w korzyśći.
Aleć tesz y Nikopomp choćiáż był odległy,
Skoro go ták poćieszne awizy dosięgły:
Zwykłym Rymem dla wieczney opisał pámiątki,
Woyny Poliarchowey końce y początki.

Wysokie niebo stek wszystkich śliczności,
Siostrać to pycha rodzoná zázdrośći,
Pychyś nie mogło w iednym zmieść Aniele,
A zázdrość może w tobie sámym wiele.
Kiedyś ták możne będąc y dostátnie,
Chćiáło kleynoty wźiąć świátu ostátnie.
Zkąd nędznych ludźi winić masz y gromić,
Y ná to żeś sie miało ułákomić?
Aleć żyć będźie, y rządźić národy,
Poliarch sobie powierzone, młody,
Iedyne świáta niskiego pieszczoty.
Bog, ktory w rękach ludzkie ma żywoty;
Choćiáż smákował w tymże specyale,
Nie chćiał nim źiemie osierocáć cále.
Zyć ieszcze z námi, y podobne temu
Tyrany skracáć będźie, Sardyńskiemu.
Iuż złote ná świát zámykay obszerny,
Wrota gornego olympu odźwierny,
Wyprzągay z wozow promienistych konie,
Co czyste duchy wysadzasz ná łonie
Wielkiego Bogá, posłuszny koniuszy,
Ieszcze tey kázał w ćiele zostáć duszy.
Y wy wonnego dziewoie Elizu,
Nie rwiyćie darmo bobku, y narcyzu,
Nie wiyćie wieńcow, nowych witáć gośći,
Bo nie wyzuli ieszcze śmiertelnośći.
Lecz poki ten duch w śmiertelney odźieży
Zostáie z námi: wszak to wam należy:
Z sławy mu pleććie ręką nie oszczędną,
Korony, ktore ná wieki nie zwiędną.
Tam gdźie Styx czárny, spadszy z krzesłá śmierći,
Teskliwe polá gęstym nurtem wierći,

Kędy w śiárczyste ieźiora Atropy,
Smierdzącey máźi wpádaią ukropy,
Rozgraniczáiąc zápászyste knieie,
Gdźie sie źieloná łąka wiecznie śmieie.
Y dozornego Rhadámanta kráie,
Ktory żeláznym berłem prawa dáie,
Niesprawiedliwe y nieczyste dusze,
Do niewroconey odsądza kátusze.
W śiwym popiele; bo tam wiátr nie wienie;
Bláde człowiecze waláią sie ćienie.
Z drugiey záś strony, roskosznych barw źiołá
Okryły źiemię; krainá wesołá:
Nágieć, lecz z cnoty máiące opuchy,
Ztowarzyszone przechodzą sie duchy.
Y widzą, kiedy Charon brodośiwy
Wysadza ludźi, ná brzeg nieszczęśliwy.
Pátrzą bespiecznie, y nic sie nie trwożą,
Ze sie ná tamte stronę źli przewożą.
Toż było w ten czás, gdy pláwił po Styxie,
Ten sternik Sardow zginionych przy Lixie.
Ale naywięcey oczu ná sie bierze
Rádyrobánes; á przed nim przymierze
Nie dotrzymáne z Hyanizbą iedźie;
To instygátor, á to będą sędźie.
Straszná postura, á otwarte dziury,
Przez posieczone świecą sie purpury:
Wstęga ná czele lśni sie złotoszczera,
Zda sie, że mu śmierć pychy nie odbiera.
W tákiey postáći, w oney krwawey szpumie,
Ledwo go Charon przypławił ná prumie;
Ieszcze sie z drogi nie cále obáczy,
Kiedy iuz widźi przed sobą siepáczy:
Opierałby sie; bo toż serce w ćiele;
Ale niestoćie! ubyło śił wiele:
Gdy w nos żeláźne záwloką obręczy,
Káżdy muśi iść, choć nie chce, choć ięczy.
Wszyscy nárowow, y szumow pozbędźiem,
Kiedy przed śmierći, y żywota sędźiem
Stániemy: y ten nieuchronnym losem,
Kiedy przed groźnym postáwion Minosem,
Vstąpią dusze, mnieyszego gátunku:
Temu włos śiwy w strasznym wizerunku,
Zieży sie srodze, nad zmársczonym czołem:
Wszyscy cyt, wszyscy milczą, ktorzy kołem

Twardy iego tron otoczą: ten z fukiem
Pyta; zá czyim ſtánął tu przynukiem?
Kto mu otworzył do tych portom wrota?
Pyta o regeſtr przeſzłego żywota?
Skoro z onego przeſtrachu odpocznie;
Nie zmiennym ſercem, y głoſem ták pocznie:
Rádyrobánes; ieśli kiedy moie
Imię (odpowie) w te ćiemne podwoie,
Los iáki zánioſł, y mogliśćie ſłycháć
O mnie; bo ledwie náſtarczył odpycháć
Charon z towarem łádowaney łodźi;
Tylom ſłáł do was z rożnych bitew młodźi:
A targaiąc im wiekow ludzkich przędze,
Nie razem, nie dwa, umordował ięndze.
Iam Krol, com Sardy rządźił z Báleary,
Ach iákożem ſie w te doſtał pieczáry!
Gdźie y Krolewſkiey nie ſzánuią ſzáty,
Nie płácą woyſka, nie płácą armáty.
Zá pſa woienne y Rycerſkie dźiełá,
Tylko tu cnotá iuż będźie płáćiełá.
Iedno tu prawo Krolom y Ceſarzom,
Iedno żebrákom ſłuży, y nędzarzom.
Każ proſzę Pánie zgáśić te pochodnie,
Powiem ia bez nich wſzyſtkie moie zbrodnie.
Młodych lát moich ufaiąc dużośći,
Do tyiem przyſzedł był lekkomyślnośći,
Zem ná ſwey głupiey przeſtaiący radźie,
Nie wierzył śmierći, ánim o upádźie
Kiedy pomyślił; zdrowie z ſzczęśćiem w sforze,
Wprowadźiło mię w grzechow wſzyſtkich morze.
Cnotym nie ważył, tom rozumiał o ni,
Ze tylko prożnym dźwiekiem w uſzách dzwoni,
Ze żadney niema po śmierći potęgi.
Słowam nie trzymáł, łąmáłem przyſięgi;
Dálekom ſięgał ſwoią myślą gorną,
Y choć nie prawną, byłem miáł pozorną,
Szczęśćiu ufaiąc, puśćiłem w odłogi,
Sumnienie; pychą chcąc przenośić Bogi.
A ieżelim ſie teſz ná co uſadźił,
Lub źle, lub dobrze, nikt mi nie rozradźił.
Trudno zámilczeć mam tu Sycyliey,
Trudno nie wſpomnieć Maurytaniey;
Tam gośćinnośći wzgárdźiwſzy ſtátuty,
Chćiáłem wźiąć Oycu Corkę ná ſwe ſzkuty.

Chćiá-

Chćiáłem wźiąć Corkę, chćiáłem wźiąć y Oycá,
Iáko więc z ſtadá wilk bierze rozboycá
Owce z iágniątkiem. Tu záś bez ſromoty,
Nie wierząc, że Bog ma w pieczy ſieroty,
Chćiáłem wźiąć Páńſtwo y koronę z głowy,
Oſtátnie mi ſie nie powiodły łowy.
Wſzędźiem ſzwankował, nikędym do celu
Nie mogł moiego domieśćić fortelu.
Poſtrzegli raptu Sykulowie wcześni,
Y Hyanizbe wprawiłá mię w ćieśni.
Západłá klamká, y pozno ſie wſtydzę,
Dopiero, ách błąd! kiedy pomſtę widzę.
To rzekſzy weſtchnął: lecz ćiekawy ſędźi
Milczeć mu nie da, ieſzcze nad nim zrzędźi,
Pyta? kto go w te lábirynty wprawił?
Kto go żywotá, y zdrowiá pozbáwił?
Slepo (odpowie) fortuná nas dźieli:
Gach, ktory dotąd pilnował kądźieli,
Ktory w Fráncuſkim Kroleſtwie dźiedźiczy,
Swieżo z łożnice wyſzedſzy dźiewiczy;
Godźien tey ſłáwy, choć y on bez guza
Nie uſzedł; owſzem ze mnie kałáuza
Miáł do twych progow: czyli razem ze mną,
Tę tu miáł przepáść nawiedźić podźiemną.
Y nie pierwyiem wypuśćił go z ręku,
Aż oſtátniego doſłyſzáłem ſtęku.
Oczy w tym wśćiekłe zámroczone chmurą,
Z twarzą tu owdźie obraca ponurą,
Sledząc ſwoiego przećiwnika máry,
Ieśli te ślepe náwiedźił pieczáry.
Skoro zrozumiáł ſędźiá on do kęſa,
Kto był? y co był? Rádyrobáneſa,
Ze go ná świećie ták rządźiłá żądza;
Do ſtrumieniá go dekretem odſądza
Tantálowego; gdźie w okrutnym głodźie,
W okrutnym znoiu; choć po gardło w wodźie,
Choćiaż mu iábłka ſięgáią do gęby;
Nie ie, nie piie, y czcze śćiná zęby,
Doſiąc nie może, tylko ſuche wargi
Sśie: táki wyrok był ná iego ſkárgi.
O iákoż to ieſt ſtraſzny ſąd! ná ktorem
Człek ná ſie świádkiem, y inſtygatorem.
A tu żałoſne ná całe Elizy,
Z owych tyráńſkich mieysc gruchną áwizy,

 Ze

Ze iuż z odźieży śmiertelney wyzuty,
Poliarch doſiádł Charonowey ſkuty;
Iuż do nich iedźie: záczym z troſką w poły,
Rádość zmieſzáwſzy, opuſzczą weſoły
Gay, kędy wiecznie czyſte duchy żyią,
Ssąc nieśmiertelny Nektar z Ambrozyią.
Zbiorą ſie wſzyſtkie w pomieſzánym żalu,
Gdźie zwykł ten ſternik záwiiać do pálu;
Káżdy go widźieć, káżdy go chce witáć.
Więc gdy ſie o nim nie maſz kogo pytáć;
Caſtor świátłośćią podobien do żárze,
Ná ſwym wſpániáłym ſtánął tam Cyllárze.
Táki więc zbytnim rozigráne fluxem,
Vkłáda morze y z brátem Polluxem;
Między żagielne wplotſzy ſie obierzy,
Szálone wichry y náwáłność śmierzy.
Skoro go uyrzą one zgráie czyſte:
O ktory wſzyſtkie wieſz loſy wieczyſte!
Powiedz, czy ieſt iuż Krol Fráncuſki w niebie?
Ieśli go Iowiſz wźiął proſto do ſiebie?
Gdyż ten; co z ćiáłem rozprzężon człowieczem
Tyran, ktory go włáſnym zábił mieczem,
Twierdźi, ktory iuż w Tantálowey toni,
Ná wieki prágnie, y zębámi dzwoni.
Słuchayćie cnego mieſzkańcy Elizu;
Darmo tu, darmo ſtoićie nie blizu,
(Odpowie Caſtor) bo co kto rad widźi,
Choć tego nie maſz; powie, ále brydźi.
To prawdá; ná com y ſam pátrzył okiem,
Bo ſie pod moim tá woyná obłokiem
Toczyłá; że iuż Poliarch był świátu
Náſzego bliſki, iuż do máieſtatu
Iowiſzowego podobne ſzły wieśći,
Gdyż ſie z tákiemi duſzami rad pieśći.
Iuż go pytano, kędy ten ſkłád świenty
W Empirze? czyli między firmámenty
Położyć káże: kędy cnot wybory,
W śliczne pod cyrkiel oſadzone wzory:
Kędy gornego olimpu mieſzkánce
Swiecą iák lampy, y złote kágańce.
Czy go teſz w świetne obroćiwſzy pierze,
W poczty Anielſkie ná wiecznym pápierze
Nie ſkáźitelną tinkturą nápiſze,
Gdźie ſie nad świátem tron iego kołyſze?

Bárdzo ſćie (wieczny Stworcá rzecze) ſkorzy,
Tákżeby záraz umieráli chorzy?
Ieſzcze nie tu kres dźieł iego ná świećie:
Skoro mi woyny bezbożne umiećie,
Skoro mi harde powywracá wieże,
Tyrany ſkroći, á drugie porzeże;
Skoro obáczy práwnuczęta czwarte,
W ten czás mu niebá niech będą otwarte.
Y áczkolwiek ſam ſmákuię go ſobie,
Lecz gdy ſie w tákiey człowiek mogł ozdobie,
W tákiey urodźić cnoćie doſkonáły,
Niech żyie, niech w nim ma przykłád świát cáły.
Obyż był z moiey táki wyſzedł biodry!
Odpuść mi żono; bo przez obłok modry
Nie ſtrzykáłábyś áż ná źiemie darmem,
Z gniewliwey pierśi dla zrzędy pokármem.
Ieſzcze ſie z nami nábędźie y w niebie,
Choćiáż w ſtárośći weźmiem go do ſiebie.
A teraz ſpuść ſie moy ſynu kochany,
Vlecz wielkiego proſzę Krolá rány;
Do Pheba rzecze: ktory wſzyſtkich ſokow
Wſzyſtkich źioł wiádom: ten chyżo z obłokow
Spuśćił ſie, kędy Poliarch pod złotem,
W iedwabney leży pośćieli, námiotem.
A w niewidźiáne przepáſan fartuchy,
Między Doktory chodźił; ſam ſleytuchy
W one kłádł rany, ſam wſzyſtkich uprzedzał,
Sam im oleyki gorące w máść wcedzał.
On krew ſtánowił, on otok oćierał,
On bole śmierzył, y razy záwierał.
Iuż ſie ma w tákim opátrzeniu lepi,
Iuż ie, iuż siedźi, iuż ſie zgołá krzepi;
W Bogu nádźieią, że zgoione blizny,
Z tryumfem do ſwey ponieſie Oyczyzny.
A wy o duchy, ktore w tym uſtroniu,
Po ſwobodnym ſie przechadzáćie błoniu,
Gdźie ſie przećiwność żadná nie dośiśnie,
Nigdy nie zágrzmi, nigdy ſie nie łyśnie;
Dayćie dank cnoćie, ktora w káżdey dobie,
Náwet człowieká nie opuśći w grobie.
Wſzędy ma ſwoy wzgląd, kto ſie w niey roſkocha,
Ani fortuná náćiera nąń płocha.
Łáſkáwe niebo nąń, y źiemiá ſłucha,
Nie ſzumi morze, y wicher nie dmucha.
A ſproſne grzechy gdźie ſie tylko znáczą,
Wſzyſtkie żywioły záraz ná nie kráczą.

Ieśli teſz długo ná tym świećie płużą,
Srogośćią pomſty po śmierći przedłużą,
Y dwakroć więkſza tákich czeká kára.
To rzekſzy; názad ſwoiego Cyllára,
Caſtor obroći; y ná te powieśći,
Cichuchnym Eliz ſzmerem záſzeleśći.
Echo ná niebo, ná źiemię, ná morze
Poſzło, że cnota z Bogámi we ſforze.
Grzechem, lecz náprzod, ták ſie brzydzą pychą,
Ze choć ią pomſtą prześláduią ćichą;
A iák ſie z niebá to plugaſtwo zwlekło
Ná źiemię, ták záś z źiemie poydźie w piekło.

ROŻDZIAŁ Wtory.

Arſidas z Gobryaſzem náradźiwſzy ſie poufale z ſobą względem Poliarcha; ieden do Afryki, drugi do Sycyliey ſie rozieżdżaią. Tym czáſem Archombrot, wźiąwſzy liſty od Krolowey Maurytáńſkiey Mátki ſwoiey, w ktorych mu do Oyczyzny powracáć káże; nowym turbuie ſie ordynanſem. Przećię iednák łáſką y przyiáźnią Krolewſką upewniony, tudźieſz poſtánowieniá małżeńſkiego z Argenidą nieomylną nádźieię máiący, z armátną flottą ná morze ſie wybiera.

TAk dni kilka ſpokoynych minie w onym czeſie;
Arſidas ſzuka Poliarcha. Weſołá Hyanizbe, y Poliarch, że ſie
Już lepiey miał ná zdrowiu, goiły ſie rany;
Aż nowy wiátr záwieie fortuny igrany.
Liſt Argenidy oney okázyą wrzawy,
Ze ſie do Arſidowey powroćiem wyprawy.
Ten iák nad pomienionym z Gobryaſzem brzegiem,
Po onym ſtráſznym ſzturmie odetchnął noclegiem:
Názaiutrz ſkoro ſłońce gwiázdy z niebá ſpędźi,
Radzą, żeby ſie w ſwoiey poprawić zábłędźi.
Flottę máią, lecz ſłábą, falą przeſzłą zbitą,
Zołnierze Krolá chęćią żądáią nie ſytą.
Drzewa nie ma ná deſzczki; toż wzdy co z więkſzego
Dźiury poutykáwſzy, ze ſtokn bliſkiego,
(Zwierzyná to w Afryce) nanośiwſzy wody,
Do żeglugi ſie biorą: lecz w ktore národy
Vdáć ſie, w ktorey ſtronie Poliarcha ſzukáć?
Nie wiedzą, choć żeglárzow nie trzebá przynukáć.
Tedy wźiąwſzy Arſidas Gobryaſza w ſtronę:
Jáko wſzyſtkich cnot, ták teſz milczáney, koronę
Piękná rzecz odnieść (prawi) ma ſwe zálecenie,
Kto ſekret trzyma; ták záś nie wczeſne milczenie,

Do zá-

Do zapału, y ſtráty nie przywiodłoż kogo?
Ják mowić, ták y milczeć wedle czáſu błogo.
Jużeż Gobrya, gdyſmy w tákie lábirynty
Weſzli; ceremonie kinąć y wykwinty
Potrzebá, á nie ſzkodząc ſiebie, áni ſwoich
Pánow, zwierzmy ſie ſobie ſekretow oboich.
Záż nie do Sycyliey Poliarch ſie bierze?
Przyznay mi ſie Gobrya: powiedz y ty ſzczerze,
(Odpowiedźiał Gobryaſz) o Arſida, y z tem
Nie tay mi ſie: záż y ty nie do niego z liſtem
Iedźieſz od Argenidy? ſkoro ſie przyználi;
Rzekłbyś, że ſie witáią; ták ſie obłápiáli.
Więc do dalſzych táiemnic z onego impetu
Poſzli: Gobryaſz twierdźi, że tego ſekretu
Dwom tylko, okrom niego, Poliarch ſie zwierzył,
Inſzym, inſzy kres ſwoiey żeglugi zámierzył,
A nie do Sycyliey: gdźie (ieśli mi pewną
Dał wiádomość) żenić ſie ma z tamtą Krolewną.
Iże mu iákieś prawo Sycylyiſkie broni
Przedſiewźięćiá; dla tego z woyſkiem idźie do ni.
Druga; z Krolem Sardyńſkim roſpráwić ſie w przody
Potrzebá, żeby przyſzły do ſkutku te gody.
Juźći (rzecze Arſidas) Sardyńſkiego flota
Krolá poſzłá; lecz nam bies wrzućił Archombrota.
Kto? zkąd? cále nie wiemy: człek prywatny zgołá,
Ale czemuż fortuná ślepá nie wydołá?
Y naſz ſie Meleander z rozumu wyſtárzał;
Ze zábił Likogená, że kiedy ſie nárzał;
Archombrot go rátował, w iákimśi ieżierze,
Do człowieka obcego tákie ſerce bierze,
Ze mu chce dać koniecznie w ſtan Małżeńſki Corkę:
Y tylko waſze woyſko rozerwáć tę zbiorkę,
Cny Gobryaſzu może: chćiey ſie tylko ſpieſzyć
Do Sycyliey, chćiey ią niebogę poćieſzyć.
Albo, niżliby umrzeć miáłá w tym kłopoćie,
Ná twoiey by ućiekłá do Fráncyey flocie.
Poliarch teſz tym czáſem, iák mi ſerce tuſzy,
Przybędźie, choć go falá przeſzłá záwieruſzy.
Wytrwaſz głod, y pragnienie, y ſen nie ták nágły;
Lecz komu miłość práży ná podołku iágły,
Trudno ma zwłokę ćierpieć; w pragnieniu, o głodźie
Leći: nie wſpomni ná ſen, po źiemi, po wodźie.
Abo go tam záſtanieſz, álbo ieśli w przody
Stánieſz w porćie; mogą mieć wymowkę przygody,

Ze

Ze iedźieſz do Grecyey, że ćię náwáłnośći
Po morzu rozrućiły: Krol wielkiey ludzkośći;
Proś, żebyć było wolno mieć u lądu náwy,
Dokąd wſzyſtkich nie zbierzeſz, dokąd im náprawy
Swym koſztem nie obmyśliſz: á iać liſt ſekretny
Nápiſzę; tylko go ſam day Krolewnie ſmetny,
Do ktorey ćię roſtropność twoia doprowadźi;
Nie zbłądźiſz, gdy uſłuchaſz, ieślić co poradźi.
Chętnie (rzecze Gobryaſz) przyimuię twe zdánie
O Arſida; ále bym chętniey przypádł ná nie,
Gdybyś do Sycyliey ſam mi pomogł drogi,
Już by mi przyſtępnieyſze były tamte progi
V Krolá, do Krolewny ſnádne przyśćie przytem,
Y okrom podeyrzeniá zá twoim záſzczytem.
Jákożby to miáło bydź? Arſidas odpowie:
Wracáć ſie z niczym dobrzy nie zwykli poſłowie:
W coż liſty Argenidy? w coż moie obligi?
Owſzem mi day ſwoy okręt, á ia ná wyśćigi
Poydę z wiátry płochemi, obiegnę te brzegi,
Szukáiąc Poliarcha, przez wrożki, przez ſpiegi:
Wzdyć nie mogli dla Bogá przećię wſzyſcy zginąć?
Muśieli kędykolwiek do lądu záwinąć;
A morze teſz Krolewſkiey folguie oſobie.
Siłá ná tym należy, wiedzieć w iákiey dobie
Rzeczy ſą Sycylyiſkie; twoiemu Krolowi,
Bo mu ſie ſpieſzyć trzebá: to Arſidas mowi,
Y żegná Gobryaſzá, puśćiwſzy naymita,
Fráncuſka go przyięłá frágata pokryta,
Lekka, wartka, obrotná, właśnie do tey ſprawy.
Y Gobryaſz wywodźi z portu ſwoie náwy;
Pietnáśćie wielkich gáler, pięć mnieyſzych do czáty,
Te mnieyſze, tamte większe nośiły armáty.
Dwa tyśiącá y dwieśćie ſłużałych żołdatow,
Procz maydkow, y żeglárzow, inſzych ápparatow
Doſtátek: z tym porządkiem w ſwą ſie drogę ruſza
Do Sycyliey: á wiátr żagle mu nápuſza.
Arſidas w drugą ſtronę, choć pewnego kreſu
Nie ma ſwey drogi, przećię pilnuie mágneſu.
Wſzyſtkie drogi obieżdża, wśi, miáſta, y grody,
Lubo teſz kogo potka ná puł morſkiey wody;
O flocie ſie Fráncuſkiey wſzyſtkich wſzędy pyta,
Naymnieyſzych ſie podobieńſtw, y powieśći chwyta.
Archombrot oznaymu- W tenże czás y Archombrot wźiąwſzy one liſty
Od mátki, ná ocean puſzczał ſie pieniſty;

ie rod ſwoy Meleandrowi. Ktore ſkoro otworzy, oddarſzy pieczęći,
Ciężko ſie zalteruie, y ćięſzko záſmęći.
Rádyrobánes broi; Mátka zápowieda
Slub, y bez ſwey rozmowy żenić mu ſie nie da.
Tedy iuż iuż ſięgáiąc ſkutkiem ſwey nádźieie,
Muśi odiecháć? tylko, tylko nie ſzáleie.
Woyná, woda, obie to oboiętne rzeczy;
Więc co wiátry, co morſkie umieią zácieczy.
Trudno czáſem woźnicą, y woźniki rządźić,
Choć byś naylepiey wiedźiał drogę, muśiſz błądźić.
Coż mowi Mars wątpliwy? y ten káże wrożyć?
Tu, tu było lub wygráć, lub głowę położyć,
Poki ten pies nie ućiekł, co mię dźiś ná ſtronie
Kąſa; nie czuiąc kiia, wątpią o obronie.
Ná Rádyrobánesa, ták gryźie wędźidłá,
Zeby lećiał do pomſty, kiedyby miał ſkrzydłá.
Drugi raz go trzymáią, obiecáne gody:
O iákoż śiłę mogą ná świećie przygody!
Nie godźiná, łecz mgnienie, mieni rzeczy, oka,
Często gęſto przyczyną nie fortuny, zwłoka.
Náwet ſamá ſzczęśliwość wyśliznie ſie z ręki,
Kiedy ią kto przez zwłoki przyimuie niewdźięki.
Już ſie gniewa ná Mátkę, y ták mu ſie widźi,
Ze go chcąc trápi, iuż ſie y Oyczyzną brzydźi.
Coż tedy Meleander? co Argenis rzecze?
Kiedy mię z tąd iák zá łeb nieſzczęſná wywlecze
Mátka moia? przebog grzech Rodźićielce łáiáć!
Jeżeli nie maſz ſkończyć? lepiey nie zágaiáć:
Lecz ſie pomśćić ná Sardach wſzyſtkiego gotowy.
Teraz do Meleandra z temi idźie ſłowy:
Czyniąc o wielki Krolu twoiey woli dośić,
Przyſzło mi pozwoleniá u mey Mátki prośić,
Abyś wiedźiał, iákom ſie, y kędy urodźił;
Ale bodaiem ćię był ták długo nie wodźił!
Nie był bym dźiś ćiężarem: przyczyną niecnota
Ludzka; muśi potrzebie uſtąpić ſromota.
Zdumieieſz ſie podobno Oycze moy y Pánie:
Gdyć ſtan moy oznaymiwſzy, żebyś mię w mym ſtanie
Raczył zátrzymáć: razem będe prośił niſko,
O żáłoſne! o zgryzne fortuny igrzyſko!
Hyanizbe Krolowa; co rządźi Maury
Dźiedźicznie; Rodźićielką moią ieſt; od ktury
Dopierom wźiął piſanie, y te wiádomośći,
Ze co moment, niewdźięcznych oczekiwa gośći.

Ciągnie ná nię; co gorſza, że bez odpowiedźi;
Potężny nieprzyiáćiel: tákći zli ſąſiedźi,
Długo ſie ofiáruią, długo chwalą zgodę,
Niechże ieno po ſobie upátrzą pogodę,
Nie pomoże przymierze: wiąż go y przyſięgą,
Kto mocnieyſzy, ten lepſzy, y cnota z potęgą.
Wiedząc żem ia nie doma, że Krolowa wdową,
Ná woynę przy przymierzu długiem nie gotową.
Jákoż mi iey bárdźiey żal, niżeli korony:
Rádyrobánes znowu łotr on wypędzony
Z Sycyliey; gdy mu ſie kradźież nie powodźi,
Przećię woynę z biáłą płćią ſmákuie, y ſłodźi.
Chce mię w moim Kroleſtwie uſzkodźić oyczyſtym,
Ze złodźieia, ſtáwſzy ſie zboycą oczywiſtym.
Anibym ſie bał o ſwą Maurytanią;
Lecz że záwſze gotowi, nie gotowych biią:
Poydę tedy ná tego Krola poganiná;
Y ieślić ſie zá źięćiá, ieśli zdam zá ſyná;
Z twą oycowſką pomocą: y ták ſobie wrożę,
Ze do Likogeneſa, drugiego przyłożę
Twego nieprzyiáćielá: niech iárzmo ná ſzyi
Sardynia piáſtuie Maurytanyi.
Niech Maurytania Sycyliey ſłuży,
A ta tobie, moy Krolu; bodayś żył nádłuży.
Y áczkolwiekem z Páńſkiey twey otrzymał woli
Láſkawą obietnicę; ácz mię ſerce boli!
Przyidźie iednák odiecháć; ách odiecháć muſzę!
Lecz tylko ćiáłem, bo tu zoſtawuię duſzę.
Niech nádemną przewodźi, niech ſie ze mną czwarzy
Fortuná: co Bog począł, Bog do końcá zdarzy.
Powroćiwſzy z tryumfem, dopiero zupełny
Akt weſelá odprawię: ieżeli teſz wełny
Parce w garśći nie ſtanie, ktora życiá nići
Mego przędźie; niechay ſie tyranká náſyći.
Ná dwoię wrożka idźie; śmierći nie ulężem
Przeyrzaney: mąmli krotko twey corce bydź mężem?
Wolę áni poczynáć, y to liczyć zyſkiem,
Ze zá iey krzywdę umrę, yżem iuż był bliſkiem
Ták wielkiey ſzczęśliwośći. Co ſkoro uſłyſzy,
Wſzyſtko rozbieráć pocznie Meleander w ćiſzy.
Archombrot Krolewicem, y Hyanizbinem,
(Tu nie mogł ſtarzec wytrwáć, obłápi go) ſynem?
Ná Rádyrobáneſa o pośiłki żąda?
To weſele, ktorego ták bárdzo wygląda,

Odwlec

Odwlec ſie muśi: zátym ná rożne go ſtrony
Myśl rozerwie, y áfekt w ſercu rozrożniony.
Do ſmáku mu przypádłá Maurytánia,
Kray bogáty we wſzyſtko; y tego nie miia
Ze tam z młodych lat gośćił, y dawne przyiáźni,
Ná pamięć z okázyey przyidą mu teraźni.
Kochał ſie w Archombroćie z wrodzonych przymiotow,
A teraz záś y z fortun kocháć ſie w nim gotow.
Y to mu ſie podobá, choćiá ſercu ckliwo,
Czego by nie uczynił drugi iáko żywo;
Ze ták máćierzyńſkiego zákázu przeſtrzegał,
Y chętnie dla iey zdrowiá weſelá odbiegał.
Rozumie że nie z muſu, lecz z ſamey ochoty,
Archombrot do ták wielkiey przywiedźiony cnoty.
Aże Rádyrobánes ſerce mu zákrwawił,
Wolałby, żeby ſie z nim gdźie indźiey roſprawił
Niż w Sycyliey: przeto iuż iáko źięćiowi,
Y Maurytáńſkiemu wráz Krolewicowi
Ofiáruie pośiłki; á zá właſne ſwoie,
Grozy one poczyta, y Sardyńſkie boie.
Y z tym do Argenidy poſzedſzy pokoia:

Meleander Argenidźie Archombrota zá małżonka opowieda.

Czułoć to, prawi, czuło ſerce corko moia,
Ze ten wielki Káwaler nie proſtego domu;
Już ćię iuż okrom niego, nie damy nikomu.
Winſzuięć Krolewicá Maurytáńſkiego,
Bywałem ia w tym domu, y znam Mátkę iego.
Milczáłá Arigenis, wiedząc że tytuły
One, iey do zginieniá drogę y śmierć knuły.
Tym ſie tylko ćieſzyłá, że iey fryſztu więcy
Sprawi Archombrot, w drogę ſwę odieżdżaiący.
O błędne ludzkie myśli! nikczemne turnieie,
Już w Rádyrobáneśie pokłádá nádźieie,
Już go lubić poczyná, z ták ſrogiey Nemezy,
Już go w ſwym ſercu chwali, y iego imprezy:
Wzdycha zá nim do niebá; nie żeby zwyćiężył,
Nie żeby był zábity; lecz żeby ćiemiężył
Długą woyną tamten kray, ábo żeby razem,
Spolnym legli obádwa, ná plácu żelázem.
Dopieroż kiedy ſie ta ná cáły dwor, y ná
Páńſtwa Meleandrowe, rozeydźie nowiná,
Ze Archombrot Krolowey Maurytáńſkiey ſynem,
Ze ſie Krol Sycylyiſki nie chce krewnić z inem;
Z tym ſwoię Argenidę wiecznym ślubem ſpoi,
Jáko ſzczęśliwie wroći, iáko uſpokoi

Swą

Swą Oyczyſtą koronę, y nieprzyiáćiele
Pogromi; iuż gotowe záſtanie weſele.
Nie ináczey orłowie, ieśli kędy zyry
Poczuią; uprzedzaią lotem y zefiry:
Nie ináczey ogárzy, kiedy im zácuchnie
Párza, zá ſwym myśliwcem ćiſną ſie do kuchnie;
Gdźie ieśli co z koryta ná źiemię ukápnie,
Jeden porwie, á dźieśięć zębámi ich kłápnie.
Ták Archombrotowemu ſzczęśćiu, cześć co żywo
Czyni, á pochlebcy ſwe záczynáią żniwo,
Vbiegáią ſie wſzyſcy słońce witáć nowe,
Przerzedniáły pokoie wnet Meleandrowe.
Pełny páłac uſtawnie, pełne ludźi progi,
Káżdy mu chce pomágáć przedſiewźiętey drogi.
Káżdy ſie do nowego Páná łáſki ſunie;
Dawno to, tam y ludźiom, gdźie mieyſce fortunie.

Archombrot do Afryki ſie bierze.

Tedy z nim wybor práwie Sycylyiſkiey młodźi,
Y ſtárego żołnierza, gotuie ſie w łodźi;
Ktore kázał, nie daiąc ludźiom ſwym oddechu,
Meleander gotowáć, choć w wielkim poſpiechu.
Zewſząd możne armáty, y zwożono ſpiże,
Tákże mnieyſze rynſztunki, kiryſy, páiże.
Ztą ofiárą, ći wſzyſcy, co ná tákie ſtrzegą,
Przy dworze okázye; do Krolewny biegą.
Winſzuie iey co żywo ták znácznego ſzczęśćiá,
Zá Maurytańſkiego dźiedźicá zámęśćiá.
Mowiąc, czegoż wam więcey potrzebá ná świećie?
Gdy mieć przy Sycyliey, Afrykę będźiećie?
Pod niebo Archombrota, y iego przymioty
Wynoſzą: życząc áby rychłe miał powroty,
Aby nową nápełnił to Kroleſtwo pieśnią,
Pochlebcy iey ludzkośćią winſzuią niewczesną.
Bowiem ta łzy rzewliwe w ſmutnych pierśiách tłumi,
Abo śmierć w głowie, ábo Poliarch iey ſzumi.
Jeden Pòéta ktory nie dawno u dworu,
Przez Tymokleą doſzedł w Krolewnie faworu;
Rozumieiąc, że ſie iey tym wielce przymili,
Dał iey w ręce te wierſze; álećſie omyli.

Komuż morſkiemi zrodzoná ſzumámi
Bogini, łoże śćiele perfumámi?
Komu pierwſzy raz wypuſzczone roie,
Swe miodorobie ofiáruią ſtoie?
Przy ktorych y śnieg, y alábaſtr gáśnie,
Ták czyśćie świecą, ták goreią iáśnie.

Komu

Komu muzyki rozliczney ſłodyczy,
Ktore wdźiękiem głos przenoſzą słowiczy,
Stroią Krolewſkiey miſtrzowie kápelle?
A pieśni ſkłáda Thalia Angelle?
Komu Erato w Heſperyiſkim raiu,
Robi koronę z roſkoſznego máiu?
Komu Cynthia ná ślub ſzyie ſzáty?
Kiedy ſie będą iednoczyć dwa świáty:
Tobie to w ludzkim, o Bogini! ćiele,
Y Wenus łoże złotolite śćiele,
Y pſzczołka, kiedy ſobie goſpodárzy,
Pierwſzy raz woſki tobie gwoli iarzy.
Tobie wſzelakich inſtrumentow tony,
Stoſuią koncent w melodyine ſtrony.
Tobie to wieniec ná ſkronie rożane,
Tobie to ſzáty złotem málowane.
Ná twe ſie gody wſzyſtkie zbiegły Muzy:
Y z oceanu ſpiewaczki Meluzy:
Iuż miały lámpy świećić ná twe śluby;
Gdy ſrogi Grádyw na ogromnym czuby
Szyſzáku ſtáwia, y wnet miáſto wieńcá,
Przyłbicą odźiał twego oblubieńcá.
Miecz mu ſtálony przypáſał do páchy,
Dał miáſto płáſzczá twardokute bláchy.
Száleieſz Marśie! rzeczy czyniąc nowe,
Przez gwałt ſie w rządy drzeſz Kupidinowe.
Argenis to tu, nie z Kártagi Dido,
Ieden tu ſtrzeláć powinien Kupido.
O náder ſrogi! w ktorym iedney kośći,
Pożáłowániá nie maſz y litośći:
Tákże poćiecha odwlecze ſie náſzá,
Gdyś z Archombrota zrobił Eneaſzá?
Woynáć teſz to tu, y krewnić ſie będą,
Choćiaż od boku broni nie dobędą.
Bo y w kochániu ſą żołnierſkie ſozy,
Máć teſz Kupido ſzańce, y obozy.
Y teraz nie Mars, lecz pono przyczyná,
Sámá tey zwłoki będźie Erycyná.
Chcąc miłość oſtrzyć; iáko ſie więc śili
Płomień, byle go wodą pokropili:
Gdy o co bárdzo byſtra żądza ſtoi;
A im ią ſkutek nie rychley nápoi,
Tym śilniey pragnie, tym więkſze ma ognie,
Tym lepiey ſtrzelec ſwego łuku dognie.

Więc

Więc kiedy iuż bydź nie może ináczy,
Woynáć ſie wielki Archombroćie znáczy,
Woyná ćię wołá, płyń w ſczęſną godźinę,
A o ſwą ſie biy z tyranem dźiedźinę.
A ten Pan pewnie ktory rządźi Pány,
Pomśći ſie nad nim przyſięgi złąmány.
Biy ſie, lecz pomni o przyſzłey potrzebie,
Toż ſkoro w grube poobłoczyſz zgrzebie
Sardyńſkie żony, wracay temiż ſzláki,
Gdźie ſwe pomyślnie wyſtrzeláſz ſaydaki.
A kiedy będźie po ſczęśliwym ślubie,
W cel uderzywſzy powieśiſz y łubie.
Gdźie cel żywota ludzkiego, tam koniec,
Tam dobry ſtrzelec, tam mierzy, y goniec.
Archombrota choć korći zwleczone weſele,
Lecz wie, że ná poſpiechu należy mu wiele.
Wie, gdźieby nie uprzedźił tamtego opryſzka,
Ze po woynie pośiłki; po obiedźie łyſzka.
Zkąd w iákiby lábirynt y tu wpadł, y doma,
Jáwná rzecz; przeto choć mu dokuczá oſkoma;
Już ią ſpluwał nieborak, iuż ią y oſyſał,
Zeby Mátkę rátował, żeby ſie popiſał
Przed ſwą oblubienicą: ácz wzdycha pokątnie,
W oney expedycyey chyżo ſie zákrzątnie.
Nim po portach okręty zebráno woienne,
Sam z młodźią odprawował ćwiczenia codźienne.
Jedni lance kruſzyli, drudzy bili w cele,
Inśi ſie floretami kłoli, y fortele
Rozliczne wymyśláli: on zákłády ſtawiá
Wygrány, y u wſzyſtkich ſobie miłość ſpráwiá.
A że trzydźieśći gáler w ſpiżę y w armátę,
Opátrzonych ſtánęło w bliſkim porćie, ná tę
Drogę: dwadźieśćiá záſie mnieyſzych do biegánia,
Zeglárzow dość ná wſzyſtkich, y czás był wśiadánia.
Meleander tym czáſem, ktoremu wiek długi
Odźiáł ſkroni śiwizną, czoło zmárſzczył w rugi.
Do tego máiąc wielki pochop z przyrodzenia,
Wlał weń rozum z częſtego rzeczy doświádczenia.
Gdyż żadnego rzemioſłá, ieśli wiedźieć chcećie,
Vczyć ſie nie potrzebá ták długo ná świećie;
Jáko żyć w ktorym ſtánie, komu niebá dadzą,
Zwłáſzczá kogo ná tronie przy berle poſádzą.
Ale ách! ktoż ieſt táki? coby myślał o tem,
Zeby śmiertelnym umiał rozrządźáć żywotem?

To lu-

To ludźie uważáią, ná co pátrzą okiem;
Inſzá rzecz, bydź; inſzá, żyć ná świećie ſzerokiem.

ROZDZIAŁ Trzeći.

Obránego ná rezydencyą, czyli ná poſelſtwo do Maurytaniey, Tymonideſa, informuie Krol Meleander, iáko ma bydź we wſzyſtkich rzeczách roſtropny, uważny, y przezorny, y że intereſſá Rzeczypoſpolitey, nad włáſne zdrowie przekłádáć powinien.

WYięty Meleander z tákich ludźi ćizby,
Y teraz Archombrota śląc do Hyanizby,
Myśli, z nim Rezydenta do támtego dworu
Poſłáć dla wiádomośći, y ſwego honoru.
A że poſelſtwo tákie zbyt śliſkie ma ſtopnie,
(Nic drugi nie uważa, iák honoru dopnie)
Zeby obráć człowieka do tey legácyey,
Długo w ſercu uważał, długo pátrzał; czyiey
Wierze ſie ma poufáć tákiego kleynotu?
Ktory wſtyd perłom czyni, y brant bierze złotu.
Wſzyſtkich mu ſie táiemnic trzebá wyſpowiádáć,
Ażeby ſie teſz cudzych y on umiał bádáć.
Dopiero upátrzywſzy; co iáko zkąd płynie,
(Záwſze ſie záwſze kłębek po nići wywinie)
Gnotą, wiárą zupełną, nie bez oſtrożnośći,
Pánu ſwemu donośić ma do wiádomośći:
Nic płocho, nic porywczo, nie czynić w tey mierze,
Wſzyſtko zgołá ná cnoćie, należy y wierze.
Ale nie bez rozſądku, y uwagi, bo ta
Fundáment wſzyſtkich rzeczy, y naypierwſza cnota.
Jeżeli bárdźiey człowiek podrwić może kędy;
Choć cnotliwy, gdy proſtak, y w ſtráſznieyſze błędy
Rzeczpoſpolitą, ſiebie, Páná náwet wkręći;
Jáko ná tym urzędźie; przeto rezydenći
Ktorzy ſie ná Monarchow obcych dworach báwią,
Niech ſobie roſtropnośći obraz w głowach ſtáwią.
Bo omyłka namnieyſza, y w puł świata ruſzy,
Trzebá mieć byſtre oczy, trzebá długie uſzy.
Ale niech będźie mądry, rozſądny, oſtrożny,
Jeżeli ambicyey z łákomſtwem nie prożny;
Co ow grzeſzył proſtotą, y nieoſtrożnośćią,
Ten ćię zdrádźi, y gorzey ſwą záprzeda złośćią.
Nie dármo Meleander długo myślił o tem,
Kogo w tákim urzędźie wyśle z Archombrotem:
Y choć mu rożni rożnych do tey ſprawy gálą,
Z rozumu zálecáią, z cnot wyſokich chwalą;

Kogo

Kogo ſam był nie wiádom, kogo wſkroś nie zmierzył,
Nikogo nie chćiał ſłucháć, nikomu nie wierzył.
Obyczáie do tego wielkim ſą powodem,
Zeby ſie ztamtym zręczyć umiały narodem.
W polityczne wypráwić grubianá kráie;
Wſzyſtkich záraz odrážą iego obyczáie.
Jáko záś z drugiey ſtrony, wyśleſz Galántoma?
Wſzędźie ma miłość, wſzędźie iákoby żył doma;
Nikt ſie go ſtrzedz nie będźie, choć co ſekretnego,
Nie uydźie wiádomośći człowieka grzecznego.
Tedy długo myśliwſzy; legacyey ony,

Tymonides do Afryki ná rezydencyą.

Tymonides ná koniec przećię náznáczony.
Ten gdy zá nim ná pokoy do rozmowy wnidźie:
Gdyby mi ćię dopiero przyſzło Tymonidźie,
Cnoty y roſtropnośći w tákiey ſprawie uczyć,
Nie chćiałbym ćię, ufay mi, tym ćiężarem iuczyć.
Do Afryki poiedźieſz z Archombrotem, prawi:
Y dokąd ćię z tey práce inſzy nie wybáwi,
Dotąd ſie tam zabáwiſz: Hyanizbę wprzody
Pozdrow, y pożáłuy tey o demnie przygody.
Z ktorą, co maſz o woynie, co o ſynu mowić,
Co o tym, że z nią przyiáźń chcę dawną odnowić;
Toć powie Cleobulus, nim w łodź będźieſz wſiádáł,
Zebyś łáſki niczyiey nad mą nie przekłádáł.
To o demnie pámiętay, á nie ſzczędz pápieru,
Lub do woyny, lubo ſie nákłonią do mieru;
Bez wſzelkiego reſpektu prawdę wypiſz ſzczerze,
Chociáż ſie będą bili, choć wnidą w przymierze;
Daway mi znáć, nie dbáiąc ná gniew, łáſkę, dary,
A nie obłudne do mnie poſyłay towary.
Naydźieſz u mnie milczáną: Tymonides w poły
Rozerwany; iáko był z honoru weſoły
Owey rezydencyey; tákże ſtrony drugi,
Obáwia ſie niełáſki, ná mieyſce przyſługi.
Wiedźiał (bo z Nikopompem y Arſidą byłá
Przyiáźń) że Archombrota cále nie lubiłá
Argenis: więc w tey mierze oboygu dogodźić
Nie podobná: uráźić y ſobie záſzkodźić
Nie chce ſie, (długo niechęć trzyma ſerce człecze)
Więc do Krolá ná ono roſkázanie rzecze:
Przy niſkim twey miłośći pokłonie dźiękuię
Zá tę łáſkę; y ácz ſie nieudolnym czuię
Do twych uſług, że tylo ufaſz moiey cnoćie,
Byle chćiałá fortuná, nie wątp o ochoćie.

Hyani-

Hyanizbe, ácz tuſzę, áni iey Maurzy
Nie będą ták niewdźięczni, y ták grubi gburzy,
Aby co przećiw tobie mowić, ábo knowáć
Mieli; czegobym iawnie nie mogł oznaymowáć;
Zá miłość ná iey ſyná, zá twoie pośiłki,
Nie byłoćby w nich cnoty, y namnieyſzey żyłki?
Ale czáſy y ludźie, y odmiány w głowie,
Ze przydam náoſtátek; áleśćie Krolowie.
Coż, kiedy ſie przytráfi piſać ći ſekrety?
Cleobulus otwiera wſzyſtkie liſty, nie ty?
W iego ręku ia będe; iákoż mi milczáną
Obiecuieſz? gdy kártę czytaſz przeczytáną?
O wierzeć tego człeka powątpiwáć ſzkoda,
Nuż go iáka od ćiebie oderwie przygoda?
Sekretárzem drugiego zrobiſz fawotyta,
Ten drugi będźie teſz miał ſwego ſubſtityta.
Wſzyſtko to może nie bydź, wſzyſtko to bydź może,
A mnie tam iák podſzywał, iáko brał ná noże.
Nie zgoła prożny ſtrach maſz Tymonidźie w głowie;
Meleander ná one dyſkurſy odpowie:
Więc ieśli ſie przytráfi ſekret iáki walny,
Do mnie ſamego tytuł nápiſz ſpecyalny.
Dopierożby ſie ludźiom roiły ſkrupuły;
Odpowie Tymonides; kiedyby tytuły
Do ćiebie były nową obracáne fozą,
Jużby to podeyrzeniem páchneło y grozą.
Coż rozumieſz Pánie moy y o Cleobule?
Jákoby mi pomyślił, gdyby ná tytule,
Nowotny ſtyl obáczył; yże mu ſie wdźieram
W urząd, gdy ſie tych z Pánem ſekretow nápieram.
Tu Krol wſtáwſzy, ćicho ſie ſam z ſobą przechadza,
Vwáżáiąc iák wielka ſekretárſká władza:
Kiedy wſzyſcy do niego nie do Krolá piſzą,
Z niego Krolowie, z niego Monarchie wiſzą.
W iego ręku przyiáźni, w iego ręku zwády,
Ták z ośćiennemi, iáko z dalſzymi ſąśiády.
Jeżeli go ſzczegulná nie zátrzyma cnota,
Jeśli żądza przemoże, y łákomſtwo złota;
Abo tego zámilczy, o czym mu znáć dano,
Abo powiedáć będźie, czego nie piſano.
Ktoż go w tym doćiec może? kto mu co uczyni
Zá to, ieżeli go w tym Rezydent obwini?
Przezeń nań ſkarżyć będźie, kiedy wedle ryzy
Dawney, wſzyſtkie do iego rąk poydą awizy.

Cnoty

Cnoty trzebá y wiáry, ktora gory ruſzy,
Tákiemu, co Krolewſkie trzymáć będźie uſzy.
Wielkich oczu potrzebá, y byſtrego względu,
Komu ſie chceſz tákiego powierzać urzędu.
Znáć iego doſkonáłość trzebá y náturę;
Ináczey choć drzwi zamknieſz, znaydźie zły duch dźiurę.
Vſtrzedz ſie nie podobná, kiedy nas ći krádną,
Ktorzy wſzyſtkim ſzáfuią, wſzyſtkim u nas włádną.
Atoli Meleander choćiáż zgołá wierzy
Cleobulowi; iednák w dalſze czáſy mierzy.
Chćiáłby tego poprawić, y záſtawić śidłá,
Jeżeliby ſie kiedy zerwały wędźidłá
Cnoćie ſekretárzowey: więc milczáwſzy máło,
Rzecze Tymonidowi: ták by mi ſie zdało,
Zebyś, iáki ieſt zwyczay Rzeczypoſpolity,
Liſty do Cleobula dyrygował y ty.
A żadney nie puſzczáiąc poſzty choćiáż ſkromnie,
Záwſze oſobne piſmo poſyłay teſz do mnie.
O zdrowiu y powodźie piſz Archombrotowym,
Nic więcey, toż y cudem nie będźie to nowym.
Bez naymnieyſzey o tobie ſuſpicyey, gdźie ſie
Sekret mnie náleżyty w tym liśćie donieſie.
Jeżeli ſie przytráfi; ná to ſtarzec zgádzał,
Zeby nie poſtrzeżenie w zwyczáy to wprowadzał,
Zá táką okázyą, ktora ſie dźiś daie,
Archombrota w Afryckie wyprawuiąc kráie;
Ná ktorymkolwiek dworze Agenta mieć będźie,
Przez to nic ſekretárſkiey wierze nie ubędźie.
Dobra rzecz mieć lekarſtwo ná przyſzłe choroby,
Gdy prywatny liſt doydźie Krolewſkiey oſoby
Zá káżdą poſztą: ieſzcze mowił Tymonidźie,
Aż Cleobul ná pokoy z Eurymedem wnidźie.
Więc mu znowu wolą ſwą potwierdźi przy owych,
Zeby go záwſze liſtach przy Cleobulowych,
Liſt o Archombrotowym zdrowiu, bez rámoty
Długiey doſzedł; á wſzyſtkie tamteczne obroty,
Wiernie y doſtátecznie, iáko ſie godźiło,
Piſał Cleobulowi: bárdzo było miło
Tymonidźie, że pierwſzy on ten zwyczay wznowi,
Przy liſtach ſekretárſkich piſywáć Krolowi.

ROZDZIAŁ Czwarty.

Gdy Archombrot proſto do Afryki odiechał; Gobryaſz w Sycyliyſkie záwinąwſzy brzegi, ſkryćie z liſtem do Argenidy ſie przebiera, y ſtu-

kę koſztowney purpury, iákoby zá oświádczoną gośćinność, w pozwoleniu portu, Krolewnie darem ofiáruie; ktory oną przyiąwſzy, ma okazyą ztąd obſzernieyſzey z nim rozmowy: záczym Gobryaſz upewniá Krolewnę, że wkrotce z wybornym y licznym woyſkiem, iey Poliarch przybędźie.

STałá flotta gotowa, wyrzućiwſzy kotwy;
Już ćie żegná Archombrot o Panno, iuż do twy
Ręki pocáłowaniá, nieſie y pierśćionek,
Ná krotkie nie zábudeſz, przyſzły twoy małżonek.
Radby wiátry uprzedźił, radby dał met lotem
Orłowi, á ſwe rychłym nádźieie powrotem
Náſyćił: nie wierz cerze, choć ſie wypogodźi,
Bo ſerce we łzach rzewnych áż po uſzy brodźi.
Wzdycha ſmutná Argenis, znáć że iey go luto;
O niewdźięczność dla Bogá wielka! tákże mu to
Afekt płáćiſz życzliwy? bo ią nie to gnębi
W ſercu, że iey odieżdża, że ná morſkie głębi
Idźie: gdźieżby to drogim okupiłá złotem?
Zeby ſie z niem ná wieki nie widźiałá potem.
Zal iey go, że wpádł w śidło; á głupi nie widźi,
Ze miłość, że fortuná chytra z niego ſzydźi.
Y to ią nie mniey ćicho fráſuie y ſmęći,
Ze omylną Sykuli opinią wźięći,
Jey ſie przyſługuiący, iedźie z nim co żywo;
Ach obfite pochlebcow záwſze bywa żniwo!
Więc ſkoro ſwe Archombrot odprawi żegnánie,
Odpowie mu z poſtawą: pełnić roſkázanie
Rodźićielſkie; rzecz święta: y on dobrze czyni,
Gdy ſie wracá do domu, y nic nie przewini.
Bowiem choćby naywcześniey kędy było komu,
Kędy dobrze, tam dobrze, lecz naylepiey w domu.
Jákoby Archombrota w ſadno dotknął żywe,
Zrozumiáwſzy przymowki ná ſie przeráźliwe,
Kiedy te ſłowa mowiąc, żadney mu otuchy
Argenis nie czyniłá; záczym pełen ſkruchy,
Wrzeczy tego nie poiął: Panno moia święta,
Gdźie dobrze, tam oyczyzná (odpowie) że ćię ta
Ziemiá ná świát wydałá; w teyże ziemi y ia,
Ták umrzeć, iák żyć gotow; Maurytania
Niech nam z daleka ſłuży: tu dom, tu Oyczyzná,
Gdźie twa śliczność, y oycá náſzego śiwizná,
Serce moie wieczyſtym ogniwem przykuły.
Chćiáłá mu odpowiedźieć ná one tytuły,

Ale ſkoro poważny Meleander wnidźie,
Przyſzło przypſnąć z dyſkurſem y Argenidźie.
Archombrot teſz, że czás był, y w drogę ſie kwápił,
Skoro Pannę pożegnał, y Oycá obłápił,
Wſiádł w okręty y z woyſkiem, oddáwſzy ná piáſku
Bogom winne ofiáry; tylko ná obrazku
Swoię miał Argenidę: więc rożne rozmowy
Z Xiążęty odprawiwſzy, wrzeczy ná wczás ſnowy
Poſzedł do ſwey komory, gdźie ſerce w obroćie:
Trudno, trudno o ſpániu myślić Archombroćie.

Archombrot ná okręćie duma.

Rozbierał one ſłowa, gdźie go prawie z śmiechem
Nápomniała, żeby ſzedł do Mátki z poſpiechem;
Czyli z niego ſzydźiłá? że iey zá pápierem
Máćierzyńſkim odieżdżał: czy to ſercem ſzczerem
Mowiłá? wrożył ſobie: liczył ná oſtátku,
Wiele przez ten wſzyſtek czás wźiął od niey zádatku
Chęći, álbo afrontu? co gdy poráchuie,
Ledwo ſie w żalu, ledwo w nádźiei miárkuie.
Już y to nieboráczek w głowę bierze ſobie,
Ze mu fortuną wrożek w bydlęcey wątrobie
Przyrzekł drogę: o Boże tákże mi ſmákuieſz!
Ze mi (rzecze) powrotu ách nie obiecuieſz?
Już mu y to ná koniec w ſmutney myśli czwałá,
Co byłá Seleniſſa po częśći rozſiałá:
Zátaić nie podobná, co raz wyſzło uſty,
(Chybábyś ſekret białeygłowie, lecz kápuſty
Wydał; tey możeſz ufać) owe, mowię owe
Konſzafty Argenidy, y Poliarchowe.
Tedy ſie ſkłopotawſzy tákiemi myślámi;
Hey, rzecze, niefortuná, ále Bog nad námi
Ten świát rządźi; ten komu co przyrzecze wiernie,
Niech ſie wſzyſcy zli burzą w podźiemnym awernie;
Słowa iego nie ruſzą: zaſz nie mam po ſobie
Oycá? ná ktorego to należy oſobie;
Oycu wolno przymuśić, wolno y przegrážać.
Ale przećię co ią ma o demnie odrážać?
Co ſie iey do mnie nie zda? czy ſie w inſzym bárdźi
Kocha? że ták Argenis beſpiecznie mną gárdźi?
Jeśli kocha? to pewnie w Poliarchu: ále
Gdyby go ze mną morſkie zetknąć chćiáły fale,
Nie ták bym chętnie witał Rádyrobáneſa,
Nápiłbym ſie krwie iego, náiadłbym ſie mięſa.
Tą ręką, y żelázem, nie tylko miłośći,
Zywotbym mu y z ſercá wypárał, y z kośći.

Lecz godnieyſzy kátowſkiey ná ſwe guſłá ręki,
Niż moiey ſzáble; pála, drábiny, oſęki.
Tylá mi troſk przyczyną, ták mi ſerce zkrwawił,
Y tey dźiewki niewinney kłopotu nábáwił.
Ia Krolem z Krolow bywſzy, ták bogátey źiemie?
Gdźie mi lepśi trzymáią, ániźli ten, ſtrzemie:
Ták wyſoko zrodzony? konteſtow ták wiele
Dawſzy, y otrzymáwſzy w miłośći Kośćiele:
Y to wſpomnię, choć z wſtydem, co ſerce dyktuie;
Zábiwſzy Likogená, od iednego ſzuie
Nie wiedząc kto? zkąd rodem? z ktorey świáta ſtrony?
Mam chodźić ná wyśćigi? mam bydź uprzedzony?
Nieſzczęśliwy człowiek, w tym záwodźie miłośći,
Pánie! z łáſki ſwey świętey doday ćierpliwośći.
Lecz iákoż ták marnego człowieka mam chwytáć?
Kędyż ſie oń? y kogo, ách nieſtoćie! pytáć?
Muchę gonić po świećie? gdyby to co było
Godnego, pewnieby ſie po kątach nie kryło,
Iużby ſie był pokázał, y dał znáć Krolowi;
Aleć to w ſłońce pátrzáć, bláſk nietoperzowi.
Száleńſtwo w ták nierowną myśli ſwe záprzęgáć,
Y proſtemu Krolewſkich progow chłopu ſięgáć.
Wytchnie mu tey miłośći, mam nádźieię w Bodze,
Kiedy go z ták gorących áfektow wychłodze.
Znowu zle: iuż Argenis, nie da mi ná oczy?
Doſyć ći ſie teraz dmie, doſyć ná mię boczy:
Coż iáko go zábiię, y wezmę mu duchá?
Aboż ſie teſz y ku mnie ráczey udobrucha?
Skoro ten, co iey dźiśiá wſzyſtkie zmyſły bierze,
Trupem pádnie, żalowi memu ku ofierze:
Vpádną iey nádźieie, záraz pozna męża,
Bo ten záwſze mocnieyſzy, kto kogo zwyćięża.
Ták ſam z ſobą Archombrot: gdy záś myślą lotną,
Wſpomni przyiáźń, ktora bydź miáłá dożywotną
Z Poliarchem: weſtchnąwſzy od ſamego ſercá:
O miłość! wſzyſtkich (rzecze) áfektow pożercá!
Tákoważ duża śiłá? táka moc w warkoczu?
To myślił, y ieſzcze miał Sycylią w oczu;

Gobryaſz do Sycyliey przypłynął.

Gdy Gobryaſz z dáleka widząc Syrakuzy,
Ná kotwach ſie zátrzyma z ſwoimi Fráncuzy,
Aż ſie poſeł powroći; ktory go w tym ſprawił,
Ze Krol nad morzem w zamku nie dálekim báwił.
Tedy iedną gálerą z młodźi ſwey wyborem,
Płynie, chcąc ſie powitáć z Sycylyiſkiem dworem.

Wprzod ſie przećię do Krola pchnąć ſprawnego zdáło,
On ſie ſam w Syrákuźiech zátrzymuie máło.
Ze wielka ze Fráncyey flotta ſie puśćiłá
Ku Grecyey; więc w drodze(czego bywa śiłá)
Száloná ią náwałność w rożne świáta ſtrony
Rozśiáłá, że y on tu ſtánął obłądzony.
Prośi, żeby mu wolno w iego portach czekáć,
Bo ná coż nie potrzebnie wiosły wodę śiekáć?
A tym czáſem co lżeyſze; on ná wſzyſtkie świáty,
Szukáć ſwych towarzyſzow; wypráwi fragáty.
Przy tym, ieśli rzecz możná, o audyencyą
Prośi, kiedy treſunkiem przyſzedł w Sycylią.
Zá wielką w ſwych fráſunkach ulgę to poczyta,
Gdy tákiego Monarchę pozná, y powita.
Aczkolwiek Meleander ſkłonny do ludzkośći,
Jednák myśli; coby tych do Grecyey gośći
Z ták dalcka, w ták liczney teraz floćie gnáło?
Wzdy im audyencyey bronić ſie nie zdáło.
Toż iáko ſie Gobryaſz ku miáſtu przymykał,
W ſrednim go Eurymedes orſzáku potykał.
Aże iuż złoty Febus do łożnice mierzy,
Do ſwoiey y on gośćiá záprąſzá wieczerzy.
A potym zrozumiáwſzy, że nie był proſtákiem,
Z wielkim Meleandrowi záleći go ſmákiem.
Názaiutrz ſkoro słońce opuśćiwſzy morze,
Káżdą rzecz oku wracá w iey włáſnym kolorze;
Gdźie ná ſkále wyſokiey zamek groźi miáſtu,
Szedł Gobryaſz do Krolá w oſob kilkunáſtu.
Z ktorym ſkoro pomowił, przypádł mu do ſmáku;
Tu ſie tylko obáwia ukrytego haku;
Kiedy będąc pytány, dla ktorey prywaty,
Te w Grecyą Francuźi wiedli apáraty?
Nie ſzczerze odpowiedźiáł, y mieſzał ſie w mowie;
Tedy mu ták nieznáczni dani przyſtawowie,
Ze tego poſtrzedz nie mogł, choć ná oku wſzędy
Był u nich, tuſząc że ſzpieg przyiechał ná względy.
Ale ten wſzyſtkich ná to myśli zwołá z głowy,
Zeby do Argenidy przyść iáko rozmowy.
Długo ſie wodząc, potym ſpoſob nayſnádnieyſzy
Podał ſie: że purpura nikędy ślicznieyſzy
Barwy ſie nie rodźiłá, rumiáná, y ćienka,
Jáko u nich w Galliey: więc tego ſukienka
Kazał Gobryaſzowi Poliarch do ſkrzynki,
Dla ſwoiey Argenidy wźiąć ná upominki,

Sztu-

Sztukę bárdzo wyborną: owym ſie towarem
Chćiał Gobryaſz záchęćić, y oddáć go darem
Krolewnie: wdźięczność wrzeczy zá to, że przyięty
W porty był Sycylyiſkie, z ſwoiemi okręty.
Argenis duma
Ale y ta nie w mnieyſzym myśli ſwey obroćie,
O Fráncuſkiey ná morzu doſłyſzáwſzy floćie.
To iey cud y ſtrach czyni, ze ták bárdzo máłá?
Ná ſwym mieyſcu Poliarch przyſłał Admirałá?
Czyli więkſze zebrawſzy woyſko w ſwoiey źiemi,
Prętko zá nim poſpieſzy, y złączy ſie z ſwemi?
To ſie trochę poćieſzy, to ſie znowu wroći
Do zwykłych troſk; iuż wzdycha, iuż płácze, y noći.
Co ſie ſtáło z Arſidą? czemu powrot do ni
Poźdźi? czyli obádwa w morſkiey piią toni?
Czy poſzłá w zápomnienie? mineły mieſiące
Słowu iego: to mowiąc, łzy toczy gorące.
To, że żyię nieboga? y to, żem ieſt zdrową?
Nie iego to pomocą, lecz Archombrotową
Dźieie ſie nieſortuną: mnieśćie ſie niebogi
Vżaliły podobno, o przedwieczne wrogi!
Gdyśćie iemu weſele, á mnie krwią oćiekły
Zyćiá moiego koniec do czáſu odwlekły.
Ach ſrogi Poliarſze ná me ſerce! rzecze:
Twoie mię, twoie cnoty, więkſze niż człowiecze
Vſtáwnie zábiiáią: iák wiele ſpoſobu,
Co dźień do łez, co dźień mi podáieſz do grobu!
Czy nie mogłżeś ná cáłym świećie zdobyć? ktoby
Okrom mnie, śmierćią płáćił twoich cnot ozdoby?
Ná cożem ćię poznáłá utrapioná dźiewka?
Strumień płáczu obfity, słonych łez nálewka.
Ale ách nieſtetyż mnie! coż gdy y on w tyże
Łáźni, rany ſerdeczne, iáko y ia liże?
Częśćią ſwoiey lituiąc troſki, częśćią moi,
Zalem kármi, á płáczem ſmutną duſzę poi.
Y to go może oſtrym kraiáć do żywego
Nożem? ách nieſzczęſná ia! w podeyrzenie że go
Tákie wdaię: á ono nie przez iego winę,
Lecz wyrokiem fortuny nie życzliwey ginę.
Choćby tu rad podobno lotem przybył ptáſzym;
Paſtwćieſz ſie iuż do końcá nad pożyćiem náſzym
O złe loſy! śćielćie mi ná cáłonie łoże,
Y ná mdłą pierś pánieńſką wyoſtrzaycie noże.
Gobryaſz u Argenidy.
Już dni kilka Gobryaſz báwił ſie u dworu,
Kiedy z oną ślicznego purpurą koloru,

Chcąc

Chcąc ſie Krolewnie ſtawić,Eurymeda użył,
Zeby go chćiał oznaymić, żeby mu uſłużył.
Odpowie mu Argenis, że onym nie gárdźi
Darem; ále tey rada okázyey bárdźi,
Iże z niem będźie mowić, bo ſobie tak tuſzy,
Ze może dáć pośiłek utrápioney duſzy.
Tedy ſkoro Gobryaſz wſzedł z oną purpurą,
Záraz ſtánęłá niemą Krolewná figurą:
Pátrzy ná nię, nie pátrząc, tylko czekać tego;
Kiedy byłá w ták ſrogim zápomnieniu; że go
O Poliarcha wprzody nie uważnie ſpyta?
A Gobryaſz iáko ią z pokłonem powita,
Widząc, że wſzyſcy zmyſły, iáko w dźiwowiſko,
W ſukno ono wlepili; ſam ſie przymknie bliſko
Do Krolewny (á iákoż było czym páść oczy)
Bo y Tyr nigdy glancu tákiego nie moczy:
Zebym ći miłośćiwa Krolewno zálećił;
Poſzepnie iey: tenći go w ręce oddáć zlećił,
Do ktoregoś Arſidę wyprawiłá z liſty:
Przebiegł iey wſzyſtkie członki w lot áfekt ogniſty.
Wyczytał z iey Gobryaſz oczywiśćie twarzy,
Ze ią oną nowiną w ſámo ſerce ſpárzy.
Lecz ſie rychło Argenis pokrzepi z tey burze,
To z tym, to z owym prawi, o oney tynkturze.
Czás potym upátrzywſzy, że nikt nie poſtrzeże:
Gośćiu (do Gobryaſza rzecze) nim wyprzęże
Phebus konie, y mieć ſie będźie ku wieczoru,
Gdy poślę po ćię, przyidźieſz do moiego dworu.
Zrozumiáwſzy Gobryaſz, idźie do goſpody,
Gotow názad powroćić, ledwie nie w záwody.
A ta dar on zálecá, y ſmákuie ſobie,
Nigdyby ták ſubtelnie prząść iedwabiorobie
Robáczki nie umiáły: o ſzczęśliwa prządka!
O náder miękka wełná! o wdźięczne iágniątka!
Ktożby kiedy ták ślicznie ſukno upurpurzył?
Choćiażby go w ſłonecznych promieniách ponurzył?
Potym do Tymokliey: ile mogę báczyć,
Nie poproſtu mię tym chćiał podarkiem uráczyć;
Chce mię prośić do Krolá o przyczynę właśnie,
Jákoż ma tu bydź u mnie nim ſłońce zágaśnie.
Jeżeli ſie nápieráć znoſnych rzeczy będźie?
Vczynię to dla niego: á ieśli záś przędźie
Co wielkiego w ſwey głowie? więc go ſzkoda báwić,
Rownie oddárowawſzy z wdźięcznośćią odpráwić.

W kwadrans potym (bo záwſze ſkore białegłowy)
Do ogroda ſie bierze; á że Krol był w łowy
Wyiechał, y wſzyſcy z nim (ták tuſzy) dworzanie,
Nikogo tam, (czemuby rada) nie záſtanie.
Idź, rzecze odźwiernemu, wſzák wieſz gdźie goſpoda
Fráncuſka; niech Gobryaſz przyidźie do ogroda.
Więc y on nie omieſzkał, á ſkoro powitał,
Pytány odpowiedźiał, y ſam wzáiem pytał:
Przechádzać ſie poczęli, toż iák w zámowieniu,
Odłączą ſie od wſzyſtkich, y w oſobnym ćieniu
Stánąwſzy; wprzod Gobryaſz: o Krolewno godná!
By ćię nierzkąc Fráncya, z Sycylią zgodná,
Ale Pánią świát ten znał ſzeroki, y długi,
Odpuść memu Krolowi, że do twey uſługi
Stáwić ſie nie mogł, że mnie áto widźiſz wprzody:
Wiátry winny nieſzczęſne, winny morſkie wody,
Ktorego z przedśiewźiętey w puł zráźiły drogi:
Y mnieć áż do Afryki zágnał ten ſzturm ſrogi
Z Arſidą; bo ſie ze mną trefunkiem obrzedniem
Potkał we ſrzodku morza, kilka godźin przed niem.
Onći cáłą Afrykę ſkrąży y Libią,
Chcąc fortunnie odpráwić ſwoię legácyą.
Iam ſie ſpieſzył, ieżeli Krolá tu záſtane,
Z iego flottą ſwe náwy złączę obłąkáne;
(Ktorą wiedźie potężną) ieżeli teſz ieſzcze;
Lubo to z żalem widzę; po morzu ſie pleſzcze?
Więc nim on ſwoie żagle w twoich porćiech ſpuśći,
Weź ludźi, weź okręty, w ſwoię rękę; iuż ći
Y ſam śiebie oddaię, gotow będąc tu żyć,
Dokąd káżeſz zdrowiem ći, y krwią ſwoią ſłużyć.
Nie ſzczędź iey, ieśli trzebá; w tobie bowiem żywie,
Y umiera, w tobie ieſt ſzczęśliwy prawdźiwie,
W tobie go głębiey piekłá troſki grożą ſproſne,
W tobie dni y nádźieie zákłáda rádoſne.
To rzekſzy, liſt Arſidow odda iey do ręku,
Tegoż prawie, co y ſam powiedźiał iey, dźwięku.
Ta iáko go przeczyta: coż wzdy, prze Bog żywy!
Z nim ſie ſtáło? nie byłby ták nie lutośćiwy
Ná me ſerce? gdyby go nie zaláły fale:
Nie byłbyś y ty poſłem; uprzedźiłby ále
Wſzyſtkie wieśći przed ſobą, przylećiałby do mnie:
Boię ſie, ách boię ſie! y poki przytomnie
Nie będźie w Sycyliey twoy Pan; poty moi
Troſce końcá nie będźie, ſercá nikt nie zgoi.

Gobryaſz, choćiaż y ſam nie zgołá bez ſtráchu,
Lecz pomyśli; nie záwſze met chodźi przy ſzáchu.
Záczym znośił rácye, y dowody zbierał,
Jáko z dawną żeglugi wiádomy Admierał,
Ktoremu bydź nie pierwſza, y w większey záwierce,
Zeby iey z tey boiáźńi oſwobodźił ſerce.
Pięćdźieſiąt wielkich gáler, oprocz mnieyſzych śiłu,
Co Krolą otoczyły, y z przodku y z tyłu,
Tylo żołnierzow, maydkow, ánuż przyiáćieli;
Strzeż Boże! choćby przyſzło Pánu do kąpieli,
Choćby iego gálera roſpuśćiłá nity,
(Lecz nie ták ſwoie niebo chowa depozyty)
Jákożby mogł w ták wielu tyśięcy rąk tonąć?
A ieżeliby Neptun chćiał cáłą pochłonąć
Flottę? ieśli nie ludźie; wzdy przynámniey deſzczki
Byłyby nieſzczęśliwe tákiey klęſki wieſzczki.
Z wiátrami złe nowiny ná wyśćigi chodzą,
A co pierwſza námieni, iuż ſie wſzyſtkie zgodzą:
Dobre, choć ſie ná żołwiu, choć wleką ná ráku,
Mylą, y rzadko ſwego dotrzymáią ſmáku.
Szkoda ſie ſamym męczyć, ſzkoda nam ſie pſowáć;
Y mnieć teſz nie nowiná po morzu żeglowáć?
Tákież y ia mam łodźie, też ie tłukły wały,
A wſzyſtkie, Bogu chwałá! bez ſzwanku zoſtáły.
Koniecznie iednemu bydź z tego dwoyga trzebá:
Albo pod obce znioſą Krolá mego niebá,
Te przeſzłe burze? álbo choć ſie przykołáta?
Gdźie bliżey czekáć będźie, poki nie połáta
Swey flotty osłábioney przeſzłemi odmęty;
(Inſze kupieckie, inſze woienne okręty)
Obáczyſz o Krolewno Sycylyiſkie morza,
Gálerami, á twoich pałácow podworza,
Káwalery oſute, ktorych mężnym czołom,
Wſzyſcy ſie dźiwić będą: ći nieprzyiáćiołom
Twym, ieśli ſie w tey źiemi tácy ználeść mogą:
Niewdźięczność w oczy będą wyrzucáli srogą,
Ze cnot ſkłádu, ktory tu między ſobą mieli;
Jáko godźien, ſzánowáć głupi nie umieli.
Ták wſpániałą Argenis obietnicą wſpárta;
Choć ſie przećię báć káże myśl w ſtráchu upárta;
Gorzałá wielką chęćią, pytáć Gobryaſza
O ſwego Poliarcha: ách miłośći páſza!
Trudnoli iey dáć ćiáłu, dáć przynámniey duſzy.
Jeśli oczu nie możem, to nákármić uſzy.

Ale że ſie mrok walił, iuż Tytan ſwe cugi
W morzu poił, idźie iey o plotki, o ſługi;
Krzczą ludźie, choć ſie ieſzcze dobrze nie urodźi,
Więc niżli z nim z onego dźiárdynu wychodźi:
Radzęć z Eurymedem częſto konwerſowáć,
Będe ia mu ćię w przyiáźń muſiałá wſrubowáć.
Aże ſie ztąd nie kwapiſz, łácno o przyczynę,
Wrzeczy káż nadwątloną náprawiáć kárynę.
Pomyślę ia tym czáſem (rzecze) o ſpoſobie,
Ze y twemu Krolowi pomogę, y tobie,
Ze u mnie bywáć będźieſz okrom podeyrzeniá,
Dla dálſzego w tych rzeczach ze mną ſie znieſieniá.
Ten teſz dáwſzy ſwych uſług wzáiemne obligi,
Odchodźi, náleżyte odprawiwſzy dygi.
Skoro wyſzedł Gobryaſz z páźiem ſwym z dźiárdyná;
Pyta ſie Tymoklia: coby zá przyczyná
Jego byłá żądaniá? czego ſie nápierał?
Chybáby ſie zá pierwſzym razem nie otwierał,
Koncept Odpowie iey Argenis; z proſbą ſwoią cáłą,
Aleć mnie żądał o rzecz nad mniemánie máłą.
Argenidźin. Zeby mogł w náſzym porćie ieden okręt ſtáwić,
Z drożſzemi towarámi, dokąd go náprawić
Cieśle nie będą mogli, do dwu dni nie dłużey;
W tym ſie mu łácno tuſzę u Oycá poſłuży.
Toż ná páłac wracáiąc: biegay krokiem ſporem,
Rzecze chłąpięćiu: niech ſie nie ſkłáda wieczorem
Eurymedes, niech mi ſie ná kilka ſłow ſtáwi,
Wroći záraz do domu, nic ſie nie zabáwi.
Więc gdy ten do niey razem z iey páźiem przychodźi:
Wzáiemną ſie ludzkośćią ludzkość oddáć godźi,
Cnotliwy Eurymede, y tego Fráncuza
Czczo puśćić, byłáby to náſzey ſłáwie gluza.
Przeto mi ſwey uſługi, day w tym dokumenty,
Nim mu oddam rowny dar, zá iego prezenty,
Zeby ztąd nie odieżdżał, żebyś go w ſwey chował
Przyiáźńi (rzecze) tego nie będźieſz żałował.
Nie trudno o zabáwy, ſą y gry, y łowy,
Proſzę; y iuż to z moiey kłádę ná ćię głowy.
Wſzyſtko ten nátłoczoną przyrzekſzy iey miárą,
Odchodźi: owa máiąc w pomocy noc ſzárą,
Poſzłá do ſwey łożnice, kędy miáſto ſpániá,
W rozmáite ſie znowu wdałá rozmyślániá.
Cieſzą ią nieſłychanie Arſidowe liſty;
Aleć ieſt y Gobryaſz świádek oczywiſty,

Ze Poliarch, ieśli żyw? ſtawi ſie iey pewnie,
Jeśli flotty poſtradał? y ná iednym drewnie
Przypłynie: więc ſie myśli záchowáć mu żywą:
Jeżeli teſz fortuná áż do końcá mściwą?
Znowu z nim chce umieráć, niż Archombrot wprzody
Wroći, nim ſie ten z ſwoiey oznaymi przygody.
Coby robić w tey mierze, rożne rady znáſzá,
Dobrzeby iey zátrzymáć ná to Gobryaſza.
Jeśliby chćiał náſtąpić Oćiec ná nię nagle?
Vmknęłá by do iego okrętow pod żagle,
Y álbo do Fráncyey z nimi by ućiekłá,
Alboby inſzym kſztałtem te gody odwlekłá,
Dokądby ſie nie ozwał iey Poliarch kędy,
Tam lub żyć, lubo umrzeć, iużby nie ſzły względy.
Ale iákim pretextem w Sycylyiſkim brzegu,
Gobryaſza zátrzymać? ledwie mu noclegu
Y drugiego pozwolił Meleander czuły;
Naydą ſtárzy y w śićie ſęki, y ſkrupuły.
O czym długo myśliwſzy, ſkoro nocne ćienie
Wprzod zorza, potym Tytan złotogrzywy zżenie;
Stawiłá ſie przed Oycá nad obyczay rani,
Ktory, gdy z niewyſpánia bládość widźi ná ni,
Pyta: czemu ták rano wſtałá? czemu zbládłá?
Owo iák ſkoro do nog Oycowſkich upádłá:
Przyczyná tákiey cery, rzecze, o moy Krolu,
Nie ſpánie, á ſpáć trudno w tákim ſercá bolu,
Ktory ia ćierpię z ſtrachu, y wielkiey boiáźni:
Wieſz z Rádyrobáneſem w iákieyś nieprzyiáźni?
Wieſz z iáką odpowiedźią od nas ſie powroćił?
Czemużeś ſie Oycze moy cále ogołoćił?
Jákbyś to z nikim záśćia, z nikim nie miał zwady;
Nuż chytry nieprzyiáćiel rzući ſie do zdrády?
Jużeś to, iuż zápomniał? żeś ſam śiebie, żeś mie,
Ledwie z rąk iego wydarł: nuż wiádomość weźmie,
Ze Archombrot wſzyſtkich twych do Afryki ludźi
(Co ſie nie bárdzo dobrą radą ſtáło) trudźi?
Doznałeś, że w tym dobrze ćwiczony rzemieśle,
Nuż ſie tu ſam obroći, nuż część woyſkáześle?
Y ták komu nie wczeſny daiący rátunek,
Zwalemy ná ſie cudzy ćiężar: ten fráſunek
Nie dopuśćił mi zmrużyć ſnem zmorzonych oczy:
Jeślim záſnełá, iuż mię dopádſzy warkoczy,
Ciągnął tyran okrutny ná ſwoie okręty,
Wyrwi z ſtráchu, radz o mnie o moy Oycze! święty:

Łácno radźić, gdy ſam Bog do ręku podaie;
Oto flotta Fráncuſká w náſze przyſzłá kraie,
Proſząc, żeby okrutnym ſzturmem zbite náwy,
Mogły bydź połátane, mogły przyść do ſprawy.
Tych, gdy ſie ná to ſumma nie wielka odważy,
Záćiągnieſz małym koſztem do ſwych portow ſtráży.
Bo pocożby ſie mieli bárdzo w drogę kwápić?
Wolą zá iednę nogę, dwie wronie ułápić.
Y okrętow popráwić, y wźiąć ile tyle,
Zá te, ktoreby nad tym mieli ſtráwić chwile.
Chćiałliby nas teſz zdrádą nieprzyiáćiel pożyć?
Lepieyby ſie cudzą krwią, niżli ſwoią złożyć.
Jeślić o Pánie idźie, o ſpezy, o koſzty,
Jeden to mieśiąc ſprawi; uſtáwiczne poſzty
Vwiádomić ćię mogą w prętſzym ieſzcze czeſie,
O Archombroćie, y o Rádyrobáneſie.
Jeżelibyś teſz chćiał mieć ſkrupuł iáki w głowie,
Ze to obce pośiłki, że to Fráncuzowie
W tey liczbie ſą; że iáko nagłemu zábiegu,
Dáć nieprzyiáćielſkiemu mogą wſtręt od brzegu,
Ták by ich teſz nie trudno y nam było ſpłoſzyć,
Jeśliby brykáć, álbo chćieli ſie kokoſzyć.
A tym Oycu nátarſzy dobrze uſzy obie,
Roſkáże Cleobulá, z Eurymedem ſobie
Záwołáć: ktorym ſwoie zdanie intymuie,
Strách włáſny, y Fráncuſką flottę pokázuie;
Ktoraby ſie im dałá małym koſztem użyć,
Y dla portow przeſtrogi ten mieśiąc poſłużyć.
Lecz gdy tych od iey zdaniá, zdanie było rożne;
Obcym wierzać nie radzą, y nie ieſt ták prożne
To Kroleſtwo; ieśli kto zdrádą ná nie godźi,
Jeſt y armáty tylo, okrętow, y młodźi,
Zeby mu odpor dali. Tu Argenis śmieli:
Nie wiem dla czegobyśćie temu przeczyć mieli?
Jeżeli Sycyliey nie potrzebá tego?
Mnież to dáć, y mieć reſpekt trzebá ſercá mego;
Bo mi pewnie ze ſtráchu przyidźie do roſpáczy:
Już Krol ná to pozwolił; á kto mu ináczy
Porádźi, zdrowiá mego ten nieprzyiáćielem.
Zámilkną ći, y tákim podeſzći fortelem,
Zwłáſzczá przy Argenidy będąc obecnośći,
Radzą onych Krolowi zátrzymywáć gośći,
Dokąd ſie o ſukceſſach Afryckich nie ſpráwi.
Więc kiedy ſie wam ták zda (Meleander prawi)

Tedy go Eurymedźie wyrozumiesz wprzody,
Jeśli sie báwić może; potym o nágrody
Z nim będźiemy mowili, áż do nas awizy,
Przyidą posztą z Afryki, wedle nowey ryzy.
Y iać ták sam rozumiem, że lepiey gotowe
Mieć ludźie, niżeli sie w ten czás dłubáć w głowę,
Kiedy (Boże uchoway) swey Oyczyzny dymy,
Y Rádyrobánesa ná morzu uyrzymy.
Tegoż dniá Eurymedes mowił z Gobryaszem,
Jeśliby sie przy brzegu nie zábáwił nászem?
Ale ten wlot zrozumiał Argenidy figle,
Rad, że ich ták podeszłá sztucznie, nie dośćigle.
Płácy żadney bráć nie chce, lecz z wielką ochotą,
Ná záłogę z swoią sie ofiáruie flotą.
Owszem sie z tego ćieszy, że ludzkość tuteczną,
Tą okázyą chęćią nágrodźi skuteczną.

ROZDZIAŁ Piąty.

Przechodzący sie Arsidas po brzegu Maurytáńskim, trafiá ná Stárostę tamtego mieysca, ktory zrozumiáwszy go bydź Fráncuzem; mile sie z nim wita, co w Arsidzie podźiwienie sprawuie, że w obcym národźie, tákiey doznáwa ludzkośći; nie mniey sie y nad tym zdumiewá, gdy od owegoż Stárosty, o wielkiey wiktoryey Poliarchowey słyszy. Więc z sobą do stołu idą, gdźie Arsidas chćiwiey zázywaiąc fruktow, febry sie nábáwia; á Phorbas sługa iego, rozumieiąc, że sie Pan z tey alteracyey nie wyleży, listy mu, miásto pieniędzy wykrada.

TAki był stan ná ten czás Sycylyiskich dźiei;
Gdy ledwie ták záiącá ogar śledźi w kniei,
Jáko Arsidas, ktory tylko sie nie wśćiecze,
Szukáiąc Poliarcha, w káżdy kąt záćiecze.
Gdźie okrętem nie może, tam doieżdża czołny,
Wszędy sięgá ięzykiem, podobien do zołny;
Pytáiąc, wszystkie porty y wyspy obleći,
Już báda y oráczow, y pásących dźieći;
Jeśli tu nie widźieli, nie słyszeli kędy,
Cudzoźiemskich okrętow, morskiemi zápędy,
Obłądzonych? álboli rozbitych? broń Boże!
Jednák nikędy poiąć ięzyka nie może.
Záwsze będźie więcey drew, im w las idźiesz dłuży;
Już Arsidas y sam sie, y żeglárzow znuży:
Bo choćiáż co od kogo omylnie usłyszy,
Choćby naydaley bieży, y chwyta sie wiszy.

Ze

Ze ustał ná ostátek w onym swym ferworze,
Zwłászczá gdy wiátry dęły południowe w morze,
Srogie biorąc gorąco, kędy piásek suchy,
Ná tamten świát niezmierne podaie záduchy.
Arsidas u luby w Afryce.
Tedy ślepey nákoniec cug puśći fortunie,
Tam idźie, gdźie go szczęśćie, gdźie go sam wiátr sunie;
Y lepiey w to umiáły potráfić Eury,
Niż ćiekáwość człowiecza, gdy między Maury
Nawę iego wprowadzą; kędy stánie, skoro,
Widźi miásto przed sobą ná staiąn sześćioro.
Trefunek dał; Stárosta że tamtego kráiu,
Przy wesołym nad morzem przechádzał sie gáiu.
Czyli ptáki z fuzyey? czy chcąc strzeláć źwierze?
Ten uyrzawszy Arsidę; po samym ubierze
Poznał, że cudzoźiemiec; toż układną mową,
Pyta sie kto? y iáko źiemię iego zową?
Arsidas, że Fráncuskim okrętem przyiechał,
Długiey przed nim sprawoty umyślnie zániechał.
Odpowiedźiał, żem Fráncuz: iákoby opárzył
Maura: ktoryż nam ćię Bog (rzecze mu) zdárzył?
Dosyć, dosyć, żem tego dosłyszał przezwiska,
Ześ Fráncuz: przyskoczywszy, obłápi go z bliska.
Podź moy bráćie do miásta, á gdźiekolwiek iedźiesz,
Nie pierwey swą gálerę od portu odwiedźiesz,
Aż wytchniesz w domu moim, wźiąwszy spiże iny,
Wszystkosmy wam, y káżdey powinni godźiny.
Zádziwi sie nie zwykłey gośćinności ony
Arsidas: nie wie zá co? od kogo prosżony?
Wdźięczen tego, wzáiemną oddáie mu dźiękę,
Y przymuszony prawie, bierze prawą rękę.
Roskázawszy zá sobą swoim kilkunástu,
Idą z sobą pospołu ku owemu miástu.
Poznał człeka Arsidas wnet po obyczáiach,
Y po mowie, że z młodu bywał w cudzych kráiach.
Widźi, że sykofantem będźie y intruzem,
Jeśli sie powiedźiáwszy przed nim bydź Fráncuzem;
(Fráncuskiego ięzyka nie umiał y szczentu)
Chcąc záżyć pod tytułem cudzym tráktámentu.
Wczás tedy zábiegáiąc, nim go ow doćiecze:
Iam ći iest Sycylyiczyk, cny Stárosto, rzecze:
Lecz iádąc z Fráncuzámi ná Fráncuskiey nawie,
Do Krolá Fráncuskiego w pilney iego sprawie,
Nie káżdemu potrzebá tákiego wywodu,
Oyczyzny mu y swego spráwowáć sie rodu.

Wwww3 Do

Do tego Krolá iedźieſz; odpowie mu Iubá;
(Bo ták ſie zwał Stároſta) procz ktorego; zgubá
Pewná nas iuż czekałá, w náſzym utrápieniu.
Słucha tego Arſidas, iáko w záchwyceniu,
Nie ſłyſząc nic o niczym, w ták dalekie kráie
Zbłądźiwſzy; o żeláznym wilku mu ſie báie.
A boiąc ſie, że iáka omyłka w tym rośćie,
Y z tey ſtrony y z owey; ták powie Stárośćie:
Ia nic nie wiem ni oczym, prawdę ná ſie powiem;
Dopiero tu uſłyſzę, dopiero ſie dowiem.
Bo iáko nas po morzu rozegnáłá chaia,
Iam ſie áż oſtátniego obáczył u kráia,
Piáſkow Afryckich: nie wiem w ktorey częśći świátá,
Poſzłá flotta, y z Krolem, dokąd ią wiátr wmiátá.
Dopiero udátnemi począł Maur ſłowy,
Prawić: iáko wzgárdźiwſzy rządem białeygłowy
Hardy Rádyrobánes, náiechał iey źiemię,
Chcąc Maurytániey ná kark włożyć brzemię
Swego tyranſtwa: iáko Bog ma ſtan ſierocy
W opiece: bowiem ledwie nie teyże z niem nocy,
Krol Fráncuſki w potężney przypłynąwſzy flocie,
Dał mu odpor, y ſtanął, przy ſmutney ſierocie.
Jáko zwawie ſtawáły woyſka w ſwym ordynku;
Nie zámilczał obudwu Krolow poiedynku.
Wſzyſtkie ſwoie koncepty, wſzyſtkie ſłowa zbierał,
Jáko ſie bił odważnie, y iáko umierał
Krol Sardyńſki: więc iáki koniec był przegrany;
Lecz y Fráncuſki odnioſł niebeſpieczne rany.
Ná te ſłowa Arſidas krok chyżo zátrzyma:
Znáć po nim, że go wielkie weſele nádyma.
Zginął Rádyrobánes Krol Sardyńſki? prawi:
Wroćiwſzy z Sycyliey, ieſzcze go pozbáwi
Krol Fráncuſki żywota? iákie ſłyſzę cuda!
Czy mię ieno nie ćieſzy daremná obłuda?
Powiedz proſzę o Pánie; iákoli ſie zowie
Krol Fráncuſki? ná to mu Stároſta odpowie:
Dwoie widzę imion ma: raz Aſtyoryſtem,
A drugi raz go zowią Poliarchem; y z tem
Sámem ſie długo mylił: á tu zápominá,
Wſzyſtkich ſwych prac Arſidas: ták oná nowiná
Dźiwnie go rozweſeli, yże ledwie z ſkury
Nie wyſkoczy; do teyże radośći Maury
Pobudźi: coż wzdy rzecze? (pomilczáwſzy mało)
Poliarcha w te ſtrony Pánie moy zágnáło?

Ze tę pomſtę, ktora z rąk iego náleżałá
Sycyliey; Afryka dźiśia otrzymałá?
Gdźież; ſkoro Sardyńſkiego tyraná okroćił;
Swoie żagle, y ſwoie okręty obroćił?
Powiedz zácny Stároſto: odpowiedźiał Iubá;
Rádyrobáneſowi iáko wſtrząſnął czubá,
Leży chory, ná ſwe ſie w Lixie leczy rany;
Ták bywá poſpolicie w tákowey igrany.
Cztery dni, ná dobrego gdy kto koniá wśiędźie,
Iázdy do Lixy (iużem doświádczył) mieć będźie.
To mowią: á iuż w mieśćie, iuż ſtaną we dworze
Stárośćinym: Arſidźie czwała w głowie morze.
Radby ptákiem przelećiał, by ſie mogł upierzyć;
Więc że ſie znowu wiátry poczynáły ſzerzyć,
Nie chce im więcey ufać ſwoich poćiech cále,
Zeby mu ich iuż z ręki nie wydarły fale.
Prośi, żeby pewnego mogł mieć przewodnika,
Jeſzcze dźiś ná rączego chce wśieść záwodnika.
Obroń Boże (Stároſta rzekł ku Arſidowi)
Zebyś ztąd miał odiecháć, wprzod niż Jowiſzowi
Oddaſz winne ofiáry: damći kałáuzow,
Dam koni, y pod Syklow, y pod twych Fráncuzow.
Teraz ćię proſzę w dom moy: Arſidas ſie wodźi
Zmyślą; iecháć mu pilno? gárdźić ſie nie godźi
Człeka tego ludzkośćią? więc poſzli do ſadu,
Gdźie w chłodniku, (bo znoy był) czekáli obiádu.
Nim ſtoły uſtáwiono, nim ſie tam dowárza,
Wſzyſtko mu znowu owo goſpodarz powtárza.
Jáko długo Mars wiśiał ná wątpliwey ſzáli,
Jáko ſie ſłoniow Sardźi y Fráncuźi báli,
Jáko Rádyrobánes pływał po ieźierze,
Jáki ſtáry Sytalces umyſł przed ſie bierze,
Jákie miałá do ofiár Krolowa pokuſy;
Alić iuż kredencerze przynieśli obruſy,
Ktoremi ſtoły śćielą, y łomią ſerwety;
Arſidas o naytłuſtſze mało dbá páſztety,
Vdelektowáwſzy ſie temi antypáſty:
Lecz gdy ſtoł źwierzynámi záſtawią y ćiáſty,
Doſtátkowi ſie zdźiwi, że ták rychło przytem
Dano ieść: więc pożywa z dobrym ápetytem.
Już trzećie danie zbiorą; kiedy po obiedźie
Nioſą wety: Arſidas uyrzy iábłka w ledźie;
Z razu mniema, że w cukrze, y przytyka pálec,
Aż źimno; náoſtatek zębámi kawálec

Vkąśi, áż mu zęby potrętwiły mrozy;
Zdumieie ſie okrutnie : ieſzczem tákiey ſozy
Ják żyw prawi nie widźiał; ktoryż ták czás rączy,
Zimę z látem prze Bogá! Lipiec z Lutym łączy?
Vćieſzony powieśćią iego, rzecze Iubá:
Czy możeſz gdźie bydź táka przyiaćielu grubá?
Zeby iábłka ták zdrowe, świeże, nie zmarſzczone,
W chłodźie ſwym dochowałá, lodem obroſzczone?
Aleć ćię w dźiwowiſku więkſzym to pogręźi,
Kiedyſmy w ogrod weſzli, że te ná gáłęźi
Jábłka ieſzcze wiśiáły, ieſzcze ná te lody,
Nie czerpáno z cyſterny kryſztáłowey wody.
Powiem ći, lecz wprzod wypiy ten kieliſzek miodu,
A chłopiec mu go poda, urobiony z lodu.
Ktory ſkoro Arſidas ochotnie wychłyśnie;
Chłopiec miáſto nalánia, o źiemię go ćiśnie.
Vchwyći ſie zá głowę; wielka ſzkoda, rzecze:
Ták chłodnego kieliſzka, kiedy ſłońce piecze.
Zadná ſzkoda, żadná ſie w tym nie ſtáłá zgubá,
Coraz tu będźie inſzy; odpowiedźiał Iubá:
Potym przynieść roſkázał urobione z miedźi,
Rożlicznych rzeczy formy: w tychći ſie to ledźi
Y iábłko, y náczynie, iákiego potrzebá,
Dlá ochłody, choć będą naygoręt ſze niebá.
Te ſie w puł wyimowaniu kwoli otwieráły,
A ſkoro máłą dźiurką wody w ſie nábrały,
Ktora byłá ná wierzchu; tácy to umieią,
Co dźiałá w giſeryach álbo dzwony leią.
Wnoſzą to do lodownie, gdźie nápoły z ſolą,
Skoro śniegiem oſypą, y dobrze záſolą;
Trzech godźin nie wynidźie, iáko w miedźi ćienki,
Iábłka owe nábędą tákowey ſukienki,
Y ták to dobrze trzyma śnieg ſolą przeſuty,
Ze mocnieyſzy kieliſzek nie może bydź z huty.
Teraz gośćiu záżyway fruktow tákiey mody,
Jákie nam Afrykańſkie przynoſzą ogrody.
Tedy ſie zápomniawſzy bez wſzego rozſądku,
Jeśli to co nie będźie ſzkodźiło żołądku,
Ledwie nie cáłkiem one ták Arſidas iábłka
Y źimne ſsie kieliſzki, że ſie iedná kápka
Nie oſtoi: choćiáż go przeſtrzega Stároſta,
Ze nágłemu mrozowi żołądek nie ſproſta.
Owſzem iużeſmy tego wſzyſcy doświádczyli,
Im ſie bárdźiey człek chłodźi, bárdźiey ſie w nim śili
Gorą-

Gorączka: lecz Arſidas: co dobre to zdrowe,
Wali iábłka, wytrząſa kielichy lodowe.
Kto ie, co chce, ćierpić teſz coby nie chćiał muśi;
Y ten ledwie od ſtołu wſtanie, iuż ſie krztuśi,
Puſzczá obiema końcy, nápiera ſie duſza,
Lub do gornego, lub do ſpodniego foluſza.
Roſpálił ſie iák wągiel, odſzedł od pámięći;
A woż tobie Arſida nie wſtrzymywáć chęći.
Zedrwiał Iubá; co ná myśl może przypáść komu,
Gdźieby ták nágle gość ten w iego umarł domu:
Już Doktorow zwoływa mądrych, kręći ſie ſam,
Nie ſolguie dryakwiom, áni alkiermeſam.
Lecz to máło, álbo nic, temu nie pomága;
Wſzyſtkich, ále naywięcey Arſidowych ſtrwagá
Sług, ták ſtráſzná chorobá: iuż o nim Doktorzy
Zwątpili, kiedy ſie ma co daley, to gorzy.
Dopiero iákby duſze nie było w tułowie,
Ci pas, ći ſuknie, ći mu zzuwáią obowie,
Płáczą y lámentuią: tedy nas w te kraie
Ták dalekie záwiodſzy, z námi ſie rozſtaie?
Chował między inſzemi ſłużebniki Greka,
Arſidas, obrotnego, ſprawnego człowieka.
Nie chowáy ſługi Greka, Cygáná, Węgrzyná,
Młynarz nie umączony, rzadkaſz to nowiná!
Co rzadkie, to y drogie, ieśli wierzyć chcećie,
Drogi ſługa, bo rzadko dobry ieſt ná świećie.
Ten teſz coś poſługuiąc, gdy oná zámieſzka,
Wſzyſtkich poalteruie, doyrzał iákoś mieſzká,
Pod kaftánem dźiánego z iedwabiu, y z złota;
Toż go bierze niezwykłá do uſług ochota:
Wilczą ſtawiá pokorę, á iáko poſtrzeże,
Ze ſie drudzy zabáwią, mieſzek on odrzeże;
Iż miáł kota poimáć, ták ſam ſobie ſądźi,
Okroi ſie ná ſtrawę, choć do domu zbłądźi.
Tymże záraz impetem, iáko więc pies z kuchnie
Vćieka, gdy co porwie, nim go kiiem dmuchnie.

ROZDZIAŁ Szoſty.

Arſidas poſtrzegſzy, że w naywiękſzych rzeczach ſzkodę ponośi, śmierćią domowym ſwoim groźi, y ſam czym prędzey do ſzukaniá ſtraty ſwoiey ſie bierze. Forbas, co go okradł, ulękſzy ſie; ſchowane w pewnym woreczku liſty Argenidy do Poliarchá piſane; onemuż ſamemu oddaie, y zmyśliwſzy, że ie ledwie w niebeſpieczeńſtwie Arſidy ſalwował, znáczne zá to odbiera prezenty od Poliarcha.

Xxxx Dopiero

DOpiero teſz Arſidas kęs przyſzedſzy kſobie,
Pocznie mowić z Doktory o ſwoiey chorobie,
Rychło wſtáć? y rychło ſie w drogę puśćić może?
Lećiałby, kiedy by mogł ſkrzydłá mieć rároże.
Prętką mu obiecuią konwaleſcencyą,
Byle ſie poſzánował, bo álteracyą
Srogą zdrowie ruſzone z onego iedzeniá,
Nie może przyść w momenćie do poſtánowieniá.
Y námniey zá dni cztery (nie podobná ſkorzy)
Droga mu ſie ſzczęśliwa do Lixy otworzy.
Tedy ſie z Bogi ſądźi nieboráczek ſtrádny,
Ze mu nie chcą do zwłoki okázyey żadny
Opuśćić: coż temu rzec? potym do Stároſty:
Day proſzę przewodniká, żeby wiedźiał proſty
Gośćiniec, bowiem u was drogi bárdzo mylne,
Poślę liſty do Krolá przez ſwoiego pilne.
Siłá godźiná ſzkodźi, nie tylko dni cztery,
A dźiś bym ieſzcze rad te wyprawił pápiery;
Ia teſz śmieley odpocznę, gdy to zwálę z głowy.
Chwali Iubá, y rzecze: kałáuz gotowy
Czeka, iuż go naznáczył dawno podſtárośći,
Ktory choć nie gośćińcem, powiedźie go prośći:
Naznácz tylko rzeſkiego z ſwoiey młodźi gońcá,
Jeſzcze ſztukę przepádną do záchodu ſłońcá.
Vćieſzony Arſidas z ochoty ták wielki,
Forbas złodźiey. Wſkok po liſty poſiągnie do oney amelki;
Ale to iuż oboie u dobrego ſłuſzki:
A ow nie námacáwſzy, ſiągnie pod poduſzki,
Jeśli ktory nie włożył; ſunie po nich oczy,
Wſzyſcy głową zátrząſną: ten iák wśćiekły ſkoczy,
Oſtátnich mu dodałá śił furya ſroga;
Krzykną nąń Doktorowie: ſzálei dla Bogá!
Lecz Arſidas iák ſtanął: prze niebo, prze źiemię,
Ná tę głowę przyſięgam po dźieśięć kroć, że mię
Zadne nie uhamuią reſpekty ná świećie;
Dźiś mi wſzyſcy, dźiś pod miecz kátowſki poydźiećie,
Jeśli ktory nie odda, álbo nie podrzući;
Káta! káta! niech piecze: á że ſie ſam ſmući,
Raz Bogow, drugi ludźi ná ratunek żąda,
Y po Maurach okiem ponurym pogląda,
Co ſtali koło niego: toż ſkoro obáczy,
Swoy kaftan obnażony, iákoby z roſpáczy
Szarpie go ná kawáłki, y drobne bigoſy,
A ná głowie okrutne targá ſobie włoſy.
Kto

Kto go nioſł? kto roſpáſał? kto go tu rozbierał?
Spytáwſzy: znowu zęby śćiął, znowu umierał.
Záś go trzeźwią Doktorzy, záś kurzą, y kádzą;
Więc gdy poczuł w ięzyku iákąkolwiek władzą:
O fortuno! ieśliś co ieſt krom czczych słow dźwięku?
Tákli mię, obiecáwſzy ná ſwych trzymáć ręku,
Teraz ſie z rzeczy moich weſeliſz rábieży?
Wiátry ná mię, choroby, náwet y krádźieży
Dopuśćiwſzy; ktoż twego nie wiádom humoru?
Złych piáſtuieſz, á dobrych nękaſz do umoru:
Kto ſie boży przed tobą, ná tego ſie ſrożyſz;
Przytyknie ná ćię, áli wnet z okrućieńſtwa złożyſz.
Więc choćieś mię ták ćięſzko lekkomyślna Xieni
Obárczyłá: mocny Bog wſzyſtko to odmieni;
Szkoda tráćić w naygorſzym terminie nádźieie,
Minie źimá, á láto niſki świát zágrzeie.
Nie opuſzczę ſwey ſprawy, ktoreyiem ſie ſzczerem
Podiął ſercem: daycie mi piora y z pápierem,
Nim ſie ſam przedeń ſtawię, niech Poliarch czyta,
Jáko broi fortuná, iáko iádowita.
A ia dwu dni naydaley, bym ſie miał nayſłábi,
Iadę, gdźie przedſiewźięta legácya wabi.
Wſkok mi wołáć Forbáſa: chłop to dźiedźierzyſty,
Tuſzę że trzećiego dniá pádnie z temi liſty.
A Forbas dawno ućiekł, y dopadſzy ćiſzy,
Po odprawionym biegu zmordowany dyſzy.
Więc co żywo Forbáſa ſzuka, wołá, pyta;
Lecz gdy go długo nie maſz, ſerce ſie go chwyta
Arſidźie, że on winien; rzecze ſługom: zleśćie
Szukáli, ſzukaycie go záś po cáłym mieśćie.
Tym czáſem do pokoiu káże prośić Iuby:
Mylę ſie cny Stároſto, czy nie? lecz czemuby
Krył ſie, gdyby nie winien, moy Greczyn, moy zdraycá?
Kto ućieka, tym ſamym iuż ieſt winowaycá.
Ale mi ſerce wroży, że ſie on poſkromił
Mym mieſzkiem; on ſie zły człek ná to ułákomił.
Gdźie y liſty do Krolá záchowane były;
Ktorego ieśli kochaſz, ieśli wam ieſt miły,
Pośliy chyżo do portow, y przyłoż ſtaránia,
Zebyś złápáć niecnotę mogł bez omieſzkánia.
A ia to ſam u ſiebie trzymáć będe w ćiſzy,
Zeby ptákow nie ſpłoſzyć, ieśli towarzyſzy
Z kim drugim ten złoczyńcá, że wſzędy pomacá
Twoy dowćip. Ná to Iubá: ta życzliwa pracá

Moia

Moia będźie, odpowie; dźiś ná wſzyſtkie brzegi,
Ná wſzyſtkie porty wyślę umieiętne ſzpiegi,
Ze z korzyśćią nie uydźie z moiego powiátu,
Ten łotr: tu, tu da gardło zá ſwę zbrodnią kátu.
Ale choćbyś pożyczył ſkrzydeł u rároga;
Tobie ſto, złodźieiowi tylko iedná droga.
Záraz Forbas dowćipná kreaturka zgadnie,
Ze go będą ſzukáli, ſkoro Páná ſkrádnie.
Przeto nim ſie ten z ſwoiey przygody obliczy,
Chce ſie wſkok zdraycá w oney rozpátrzyć zdobyczy.
Jeśliby z czym ták bárdzo nie było ućiekáć,
Wroći názad, á powie że ſie tym opiekáć
Ráczył, poki go widźiał w ták żałoſney toni,
Teraz mu to oddaie, y nic nie wyroni.
Lecz gdy złodźiey wierutny woreczek wyſzperle,
Náprzod kanáczek złoty, ná końcu dwie perle,
Jáko wielkie láſkowe wiſzące orzechy,
Naydźie; á co mu więkſzey przyczyną poćiechy,
Diamenty w iednákie kárty rozſadzone,
Záiſkrzą mu ſie w palcách w iedwab uwinione.
A potym trzy pierśćienie, żeby ſie nie tarły
Kámienie, trzy zamſzowe węzełki záwarły.
Ná ſpodku ſto galbinow Arábſkiego złota;
Y rzecze (leniwemu nie da Bog) niecnota,
Zá dźieśięć lat bym tego pewnie nie wyſpiewał;
Z dawnego to zwyczáiu Arſidas więc miewał
Przy ſobie, procz kanáczka y drogich pierśćieni,
Te miał od Argenidy: ále wyżey ceni
Arſidas, czego ſtrádał, przy tym w oney torbie,
Y co kęs wątpliwośći w ſercu czyni Forbie:
Liſtek do Poliarcha, bo że czytáć umiał,
Záraz ſie nad tytułem oſzuſt wielce zdumiał.
Muſzą bydź bárdzo pilne (myśli) te rámoty,
Gdy ie z ták koſztownemi chowano kleynoty.
Kto wie? ieśli dla tego, Poliarch Afryki,
Liſtu, cáłey nie wzruſzy? y ia wpádnę w wniki,
Choćbym ſie krył, żeby mię nie widźiáłá zorza,
Przepłynąć do Oyczyzny nie podobná morza.
A tego czuię pewnie nie omylne známię,
Ze w portach okolicznych dobrze ſtrzegą ná mię.
Długo myśli uboſtwo, y z ſobą ſie biedźi,
Wie to, że śmierć zá złotem y przygoda śledźi.
Jeśli gdźie z depozytem chćiałby ulec drogiem?
Kto w piecu lega, macá drugiego ożogiem.

Zło-

Złodźiey ſie zboyce boi; nie pewne nábyćie,
Co ná cle przyſzło, żeby nie poſzło ná myćie.
Ná koniec to fartyczná ſztuśia poſtánowi,
Zeby ſam oddał w ręce liſt Poliarchowi.
Y Arſidas go pewnie nie káże ták gonić,
A choćby go y doſtał, mogłby ſie záſłonić,
Rozumieiąc że umrze, y dla tey przyczyny,
Wolał ſam liſt on oddáć, niżeli kto iny.
Ták w puł zbrodni, y w puł ſwey bezbożney roboty,
Szukał zdraycá nágrody zá wiárę, zá cnoty.
Tuſzy, że y Poliarch, ieśli co weſoło
Przeczyta: nie odprawi go od ſiebie goło.
Myśli ieſzcze y więcey; ieśliż obiecána
Smierć? ták wiśieć o wołu, iák y o báráná.
Z tą imprezą miáſteczka do bliſkiego zmyka,
A tam koniá, y pod ſie, y pod przewodnika
Náiąwſzy: iáko może nayrątſzego bieży,
Kędy w Lixie Poliarch dotąd ranny leży.
Więc kańczuga, y ſzkápiey nie żałuiąc ſkory,
Trzećiego dniá obáczył Lixę z bliſkiey gory.
Tam záraz odprawiwſzy y z końmi naymita,
Wſzedł w miáſto, y o Krolá Poliarcha pyta:
Ze z tákim animuſzem, káżdy ſie dźiwuie,
Káżdy mu, gdźie Krol leżał, zamek ukazuie.
Forbas u Poliarcha
Przeſypiał ſie Poliarch po nocy nie ſpány;
Tedy od Gelánora kiedy był ſpytany;
Kto? zkąd? po co do Krolá? y czemu ſie kwapi?
A ten mowić nie może; ták dyſzy, ták ſapi.
Krolá mi (rzecze) trzebá widźieć oczywiśćie;
Ia idę z Sycyliey, y wielkie przy liśćie
Rzeczy nioſę do niego, y tego ſie boię,
Ze co tu nie potrzebnie z tobą áto ſtoię,
Omieſzkam ſpraw, dla ktorych prawiem ſtráćił ducha,
Bieżąc iáko w zawody: Gelánor go ſłucha;
Poſeł? liſt z Sycyliey? wielka to zwierzyná,
Ktorey ták bárdzo pragnie; zdá mu ſie przyczyná
Ważná, żeby go ze ſnu, choć nie rad, obudźić,
Darmożby miał ták bieżeć, ták ſie bárdzo ſtrudźić?
Tedy dybiąc ná palcách iák nayćiſzey może,
Wſzedſzy w pokoy, Krolewſkie kędy ſtało łoże,
Nie chcący nagle budźić uſypiáiącego,
Krząknie: á gdy ſie ocknął, ták rzecze do niego:
Liſt Krolu z Sycyliey do ćiebie piſany,
Czy ták pilny? czy kurſor gorąco kąpány

Przy-

Przyszedł? bo mi powierzáć nie chćiał y papiera,
Nie wiem, po co, bárdzo sie do ćiebie napiera.
Poliarch choćiáż słáby, choć nie może zdołáć,
Siádł ná łożu, y kázał posłańcá záwołáć.
Ták Forbas podufale, ták wszedł w pokoy śmiáło,
Gdźie mu sie báć po Bogu tylko należało.
Więc akcentem, y gestem, oną mową żywą,
Rzekłbyś, że to człek pewny, y ma spráwiedliwą.
Z Arsidowey o Krolu iestem kompániey,
Ten sie áże do ćiebie puśćił z Sycyliey,
Długo morzem, długośmy szukáli ćię lądem,
W odległe kraie morskim zánieśieni pądem.
Dźwięk twych głośnych tryumfow, cáły świát, twym echem,
Nápełniwszy, y nas tesz doszedł; więc z pośpiechem
Bralismy sie do ćiebie, y iuż iuż przed progi,
Twoimi wielki Krolu, związáno nam nogi.
Lećielismy pod żaglem, gdy nie bez armáty,
Opádły nas srzod morza, trzy zboieckie báty.
Chćiał sie bronić Arsidas, lecz ná tákich gośći,
Ani zgody nie było, áni gotowośći.
Przeto nie tylko skrzynki, y násze tłomoki
Pobráli; y nas samych powiązáli w troki.
A nie kontentuiąc sie zdobyczą ták sporą,
Wnet Arsidę obstąpią, y między sie biorą,
Kędy Herszt, oszczep prawie wráźiwszy mu w zęby:
Znáć żeś ty człek bogáty, y gdźieś w dźiewosłęby
Do tey iedźiesz Krolowey? álbowiem pytany,
Już był powiedźiał, do niey że iechał posłány.
Przysięgam, ieżeli mi trzech tálentow w złoćie
Nie dasz, do dniá trzećiego z towarzystwem; to ćie
Tyrańsko umęczywszy, z kámieniem we sforze
Wrzucę rybom ná pożer, y bestyom w morze.
To skoro rzekł, po szyi muśnie go berdyszem:
Tedy ia bywszy nágim, odartym, hołyszem,
Odpowie mu Arsidas: ledwie duszę w ćiele
Máiąc, każesz mi liczyć tálentow ták wiele?
Ná to zboycá: nie figluy, trzebáć by wstáć rani,
Odrwić mię, muśisz ty bydź znáiomy tey Páni,
Coś do niey wyprawiony: átoż ći poradzę,
Y wnet ná ląd iednego z twoich sług wysadzę,
Ktorego w tym poselstwie chcesz naznáczyć do ni:
Skoro służby záleći, skoro sie ukłoni;
Tylko niechay nie báwi, niechay zbiera pienty,
Coż to iest u ták możney Pániey trzy tálenty;

Jeżeli sobie twoiey legacyey życzy,
Niechżeć ich do prętkiego powrotu pożyczy.
W potrzebieć to przyiáćiel: á tym czásem druchu,
Poki pieniędzy nie masz, posiedźisz w łańcuchu.
Ale słuchay coć powiem, y nie mniemay tákiem
Głupkiem mnie, y ná swoie sztuki bydź prostákiem.
W otwártym mieyscu stoię, w oczach mi ta gura,
Jeśli zá nim konnego lub uyrzę piechura;
Już to zdráda, ty umrzesz, á ia wiátru łodźie
Dawszy, z tym co mam w ręku, w świát poydę po wodźie.
Choć tesz ná nas trefunkiem napadną okręty,
Dasz gardło postáremu fortunie záwźięty.
Poyrzy po nas Arsidas, y ramioná zeżmie,
Toż do niebá westchnąwszy; o Boże! iużeś mie
Wyrwał nie z iedney toni, wyrwiy proszę y z ty;
Potym mię záwołáwszy, oddáie te listy:
W iákimeśmy terminie, moy Forbáśie drogi,
(Idź, á niech ći nie ciężą dla nas wszystkich nogi)
Powiedz Poliarchowi, niechay nas z pászczeki
Smierći wydrze, będźiem mu służyli ná wieki.
Ten mu list dasz; nie przeto żebyć nie miał wierzyć;
Kto wie, ieśli fortuná zechce sie uśmierzyć?
Jeśli ze mną nie zginie, tákeśmy uwieźli:
Mnie tesz tym czásem zboycy do brzegu przywieźli.
Ranom wyszedł, stanąłem w mieśćie o tym czáśie,
Dwunásta dochodźiłá właśnie ná kompáśie:
Masz áto y poselstwo, masz y list, o Pánie,
Z tym czyń co twoia wolá, y twoie iest zdanie.
Poliarch daie pieniędzy Forbásowi.
Skoro Forbas nádobnie rzecz swoie wykręći;
Da list Poliarchowi, ktory gdy pieczęći
Spełná widźi, y rękę pozná ná tytule,
Jákby przezeń gorące kto przepuśćił kule.
Strach z poćiechą we sforze, w serce go postrzyknie;
Pomilczáwszy troszeczkę, ná Forbásá krzyknie:
O ktokolwiek z śmiertelnych iesteś ludźi? prawi;
Jáko baczę, twoy obrot Arsidę wybáwi:
Jeśli mi sie zákrzątniesz chyżo koło niego,
Jeśli mi go co rychley postáwisz zdrowego.
Nie zboycom trzy tálenty, ále wiedz wiedzęcy,
Ze sobie u mnie trzysta zárobisz tyśięcy.
A teraz Gelánorze day mu bez przynuki,
Záwodnika, y pełne złota mego iuki.
Już go było odprawić, bo nie ćierpi zwłoki
Niecnota: obyż do nich przepáść przez obłoki!

Coć ſie zda? żebym ná nich naylekſze armáty,
Wyprawił przyiáćielu; wźięliby zapłáty?
Wytchłoby mu przemyſłow, gdyby álbo całkiem
Szedł ná hak, álbo pſy paſł naymnieyſzym káwałkiem.
Ják śiáno włokł przez Forbę, poſzło przezeń mrowie:
O tym áni pomyślay Krolu moy, odpowie:
Ták oſtrożni, ták czuli w ſwoim przedſiewźięćiu,
Ze nieborak Arſidas tylko ná zepchnięćiu:
Y tego wiecznie zgubiſz, y ći iáko ptácy
Wlecą bez karánia, y bez winney płácy,
Ktora ich pewnie doydźie, ieśli ſie tym báwić
Dłużey będą; teraz chćiey przyiáćiela zbáwić.
To mowiąc: oczy, ręce, podnośił do niebá,
Rzekłbyś, że złotem odláć tego ſługę trzebá.
Już otworzył, iuż czytał Poliarch zmieſzány,
Piſánie Argenidy, z ták prętkiey odmiány,
Rzeczy ſwych w Sycyliey: że iego ſekreta
Niecnotliwa wydałá Seleniſſa, że ta
Wźięłá pomſtę z ſwey ręki, y tego żałował,
Ze ſie Rádyrobánes ták był wyſworował
Ná ſławę, y ná cnotę tey niewinney dźiewki;
Lecz że zábit, iuż ſwoiey nie otworzy śiewki.
Ale gorzey Archombrot w kołnierz mu ſie wplące,
Gdy tylko dwa Argenis ma życiá mieſiące;
Bo ták z onym weſelem Meleander ſkorzył:
Dopieroż kiedy oczy ná datę otworzył;
Zdechł záraz, zbládł iáko trup, y on liſt pokinął,
Kiedy widźi, że on czás ták dawno upłynął.
Gdźie álbo Argenidźie iuż przyſzło umieráć,
Albo ślub iemu winny z kiem inſzym záwieráć.
Dopieroż ſie ſam náprzod, potym wiátry, wody,
Pocznie kląć, że mu iego przerwały záwody.
Cudze proſo ogániał, iego ziádły wroble,
A gdy koniá nie może, biie ná hołoble.
Już mu Maurytánia, iuż Afryka zbrzydłá;
Lecz ſie gniewa naybárdźiey, y gryźie wędźidłá
Ná Archombrota: iużby przyſzedł do roſpáczy,
Tylko że wprzod śmierć temu u śiebie naznáczy.
Więc ſie dotąd ná świećie nieſzczęśliwy wędzę,
Aż, prawi, konkurenta w otwarty grob wpędzę?
Potym idąc zá twemi dźiewko moia wrogi,
Vmrę, umrę, ſwą ręką bez wſzelkiey odłogi.
A gdy Bog nie pozwolił ćiáłom: niechay ćienie
Máią, ách! nie przyiemne, po śmierći złączenie.

Y ſam ſie z Archombrotem; choćiáż to nie wiemy,
Gdźie ſie ktory obroći; zápewne zdybiemy.
Kędykolwiek nam mieyſce naznáczyły fata,
Będe ćię prześládował: tákać moia ſtráta.
Chybábym ia był w niebie z tą niewinną duſzą,
Ciebie niech wiecznie w piekle zli Anieli kruſzą.
To z ſobą; potym ná myśl teyże mu minuty
Padnie: czy byłá by teſz tákiey rezoluty
Argenis? żeby ſobie ſamá wraźić miałá
Noż w pierśi; podobnoby rozwieść łácno dałá?
Bo tu z wſzelkim ſtworzeniem ſpołkuiemy Bożym,
Ze ſie z żywotem ſwoim, y ze zdrowiem drożym.
Kochanaſz to ieſt ręka, choćiáż ná nię krzywo
Patrzemy, co od pierśi náſzey żeleźiwo
Odwracá; ách nie długoż rozmyśláć ſie trzebá!
Vmrzeć kto, czy żyć woli: choćby drugi niebá
Widźiał ſobie otwarte; nędzny, goły, nági,
Woli nośić ubogie po świećie bieſagi.
Woli tu żyć w uboſtwie, w niedoſtátku, w nędzy,
Niżeli tam z Bogami, Aniołámi między.
Coż Krolewná? coż dźiewczę ſchowane w pieſzczoćie?
Nie maż ſie więcey w ſwoim rozkocháć żywoćie?
Lecz byś y ſam podobno nie dał ná to kreſki
Poliarſze; choćiáżbyś przyſzedł do tey kleſki,
Zeby ią przyniewolił iść zá Archombrota
Oćiec: żyi, ále dla mnie moia dźiewko złota.
Ták okrutnym Poliarch ſzturmem ſrodze zbity,
Każe ſobie Forbáſa wołáć perekity:
Coż (rzecze) y Arſidas ná tym morzu robił?
Ze ták pożno przyiechał? práwieć mię iuż dobił
W chorobie, iuż mineły dwa temu liſtowi
Mieſiące: wſzyſtko Forbas powiedźiał Krolowi,
Jáko kędy błądźili, iák ná Gobryaſza
Wpádli, iáko ich y z nim do Afryki wnáſza
Szárga morſka: Poliarch, ile mu ſie dało,
Poćieſzy ſie w tym raźie: coż ſie (rzecze) ſtało
Z Gobryaſzem? w ktorą wzdy obroćił ſie ſtronę?
Ná to Forbas: ilem mogł ſłyſzeć przez záſłonę,
Brał ſie do Sycyliey; po co? nie wiem cále,
Y iuż tam ieſt, ieśli go nie ſtrąćiły fale.
Ztąd Poliarch nádźieie ile tyle chwyći;
A Forbas: my tu Krolu, á tamći zábići,
Y z Arſidą podobno piią wodę ſłoną,
Ach ſzkoda igráć! ſzkoda z przećiwną fortoną;

Długo ſie báwię: kiedy Arſidę wybáwiſz,
Lepiey ſie bez pochyby w tym od niego ſpráwiſz.
Ták ma bydź dobry ſługa: Poliarch go chwáli,
Y pyta, ieżeli mu trzy tálenty dali.
Dali, odpowie Forbas: niechżeć ieſzcze czwarty
Dadzą, żeby Arſidas nági y odarty
Nie odieżdżał: więc koniá y śiodełko moie.
Vkłoni mu ſie Forbas: rychło to oboie
Oddam z podźiękowaniem: lecz iák ná koń wſiędźie,
Nie ták ſzybko wyſtrzeli,gdy ſie zedrze wędźie;
Nie ma mſkłá y połowy tego lotu rybá:
Bog żegnay moy Arſida, ná ſądnym dniu chybá
Z ſobą ſie obáczemy: co naydáley kinie
Od morza, radby we ſtu mil był w tey godźinie.

Poliarch ſie kwapi

Ale Poliarchowi Sycylia w głowie,
Gwałtem ſie bierze, gwałtem iecháć chce, choć zdrowie
Ieſzcze było nie ſpełná, choć dopiero z łoża
Wſtaie, y ſpiąc, y czuiąc, w myśli mu podroża.
Koniecznie ná okręty káże ſie prowadźić,
Ták tam, iák y tu, mogą cyrulicy radźić.
Nie chce ſie z nim w tey mierze y Gelánor ſprzeczáć,
Choć widźi, że trudno ran ná morzu doleczáć:
A podług Páńſkiey woli gotuie okręty,
Spiże ná nie y rożne káże nośić ſprzęty.
Zeglárzow, maydkow, fliſow, do roboty zbiera,
Więc ſie y żołnierz ſpieſzny żeglugi nápiera.
Iuż gotowo, czekaią wſzyſcy wśiádanego,
Arſidy tylko nie maſz; bo go dniá trzećiego
Przy rzekł Forbas: godźien bydź dawno ná gałęźi.
Vkwapliwy Poliarch gwałtem ſie krzemięźi;
Prezentuie żołnierzom, ná mowę ſie ſobi,
Choć mu więcey niż rany, ſerce liſt on głobi.
Czego ſkoro ſie ſmutná Hyanizbe dowie;
Przybieży: prze Bog Krolu! ná ſwe náprzod zdrowie
Miey reſpekt, miey nádemną ſtrápioną niewiáſtą,
Miłośierdźie: proſzę ćię Poliarſze; á z tą
Nie racz kwápić wyprawą; śiłá zły czás może,
Przepłynąwſzy utonąć, obroń mocny Boże.
Ták prośi, á przy ſobie w racye ſie ſadźi,
Jednák mu przedſięwźiętey drogi nie rozrádźi.
Długo myśli nieboga, y z ſobą ſie wodźi,
Czego mu nie doſtaie? w czym mu nie wygodźi?
Zgádnąć nie może, y choć iáko ſyná prawie
Kocha, nie śmie go pytáć, nie śmie ſie ćiekáwie

W ſkry-

W ſkryte wdawáć ſekreta, w iego mieſzáć rzeczy,
Y ná koniec niebieſkiey oddaie go pieczy.

Arſidas do Lixy przyiechał.

Ledwie dwa dni minęły, iáko Forbas wionął,
Gdy Arſidas, choć ieſzcze dobrze nie opłonął
Z żalu ták okrutnego, choć ieſzcze był chorem;
Przyiechał, y potkał ſie w śieni z Gelánorem.
Bowiem záraz názáiutrz po ſwoiey zgubieli,
Choć Doktorzy bronili,ruſzy ſie z pośćieli.
Zrazu go muły nioſły, lecz gdy go żal ſztycha
W ſerce; konno oſtátka ſwey drogi dopycha.
Ktorym śládem Forbáſa ſzukáć? gdźież ſie pytáć
O nim? iákoż będźie mogł Poliarcha witáć?
Iákoż ſie legácyey Argenidźie ſprawi?
Tylko tylko biednego troſka nie zádłáwi.
W tym roſole do Lixy przyiechawſzy rano,
Páłac mu Poliarchow záraz pokázano.
Obáczywſzy Gelánor, chwyći go zá ſzyię:
Wolę ia teſz uprzedźić ſam przyſługę czyię;
Oznaymię ćię Krolowi, o Arſida! prawi:
Wielkiey go ta nowiná poćiechy nabáwi.
Ale proſił Arſidas, y ramioná żżymał,
Zeby ſie z nim rozmowił, żeby ſie zátrzymał,
Nie powiedał Krolowi: chcąc nieborak wprzody,
Wymowić ſie z ſwey ſtraty, y z oney przygody.
Gelánor rozumieiąc, że mu to chce prawić,
Co im Forbas nábáiał: ſzkoda ſie tym báwić,
Rzecze: wiemy iuż wſzyſtko od máłá do wielá,
Zywot ludzkich trefunkow rozlicznych kobielá:
Będe tey hiſtoryey z uſt twych ſłuchał pilnie,
Przed Krolem: z tym mu ućiekł, choć go trzymał śilnie,
Bo go rádość w niezmierney budźiłá ochoćie.
Zádźiwił ſie Poliarch Forbáſowey cnoćie,
Y pilnośći nie zwykłey; ták ſie chyżo ſprawił?
Ták mi Arſidę z ręku zboieckich wybáwił?
Skoro ſtánął Arſidas, y nie poſtaremu
Witáć chce Poliarcha, ále Fráncuſkiemu
Vpáść do nog Krolowi; lecz ten choć ſie śili,
Choć ſłáby, do Arſidy wprzody ſie náchyli,
Y ręką go podiąwſzy: Forbas mię twoy ſprawił;
Kto (pomyśli Arſidas) Krolowi obiáwił
Moy przypádek? o wſzyſtkim; Bogu chwałá! rzecze:
Ze áni ſzturmy morſkie, ni zboieckie miecze
Ná zdrowiu nie ſzkodźiły: wierz Arſido śmiele,
Zem ná twoie przypadki, y ia boláł wiele.

Odpo-

Odpowiedźiał Arsidas: wszystkom znośił skromnie,
Cokolwiek wielki Krolu náleżało do mnie;
To mię z gruntu zábiia, to mi serce psuie,
Co okrom wątpliwośći y ćiebie frásuie.
Ale przebácz swoiemu Arsidźie o Pánie,
Bo kto grzeszy ze złośći, ten winien karánie;
Kto upádnie z niechceniá, y w cudzey niecnoćie,
Y Bog sam daie mieysce tákowey sprawoćie.
Nie stałbym tu, boiąc się zásłużoney plági
Od ćiebie; bym nie wiedźiał, żeś tákiey uwagi,
Ześ wiádom pánowaniá bárdzo dobrze y ty
(Nad sobą go doznáwszy) fortuny nie syty
Zalow y trosk człowieczych; ktoż mi większe rany
Zádać może? iáko pies o demnie chowany.
Száleiesz o Arsido! o coż się mam ná ćie
Gniewáć? ku szkodźieś dla mnie przyszedł y utráćie?
Zdrowiáś pozbył ná morzu? znáć po bládey wardze,
Byłeś w ręku zboieckich, byłeś dla mnie w szardze:
O co się ná ćię gniewáć? ále gdźież cnotliwy
Nász Forbas? á przyznam mu, żeć sługa życzliwy:
Máło ich tákiey wiáry, tákiey znaydźiesz cnoty,
Ma u mnie obiecáną, zá swoie obroty,
Pewną kontentacyą; y w nim to pokażę,
Jáko kocham, iáko ćię moy Arsido ważę.
Ze z niego drwi Poliarch, ták sobie proroczy
Arsidas; więc spuśćiwszy ná doł z wstydem oczy:
Kiedybym ći mogł iáko tego frantá dostáć,
Ná nim ći by się pewnie moy grzech musiał ostáć;
Ale proszę o Krolu, zkąd ći to przezwisko
Forbásá? czy nie ze mnie stroisz ty igrzysko?
Coż mowisz? do tych czás mi zeyść z myśli nie może,
Szkoda pátrzyć ná sługi udatne y hoże.
Często chłystek ućiecze, owe personaty;
(Poliarch mu odpowie) kiedyś ná piraty
Nápadł, z táką pilnośćią koło ćiebie chodźił,
Zeby ćię z ich okrutnych ręku oswobodźił.
Widźieć go było, kiedy udyszony sapał,
Tchnął, prośił o odprawę, y w głowę się drapał,
Dokąd mu nie oddano okupu we złoćie:
Prawił z uśiłowaniem okrutnym, iáko ćie
Łotrowie obskoczyli, iákie były grozy,
Jáko ná ćię kaydany kłádli y powrozy.
Tákem się z iego wielce ućieszył postury,
Choć mi było nie śmieszno, żeby był rad z skury
Wysko-

Wyskoczył: ieszcze ze mną o twoiey przygodźie
Rozmáwiał, á iuż koniá ostrogami bodźie;
Ták mowi, ták się rucha, ták się bárdzo kwápi,
Nie wiele záżył ná mym záwodniku szłápi.
Y nic się nie dźiwuię, że tákim obrotem,
Ták chyżo z odliczonym wroćił názad złotem.
Nie o złoto mi chodźi; gdybym te Harpie
Morskie mogł iáko złápać, y wieszáć zá szyie:
Co rozumiesz Arsido? gdybym ochotniká
Puśćił po nich; czyby ich nie dostano w łyka?
Ten oczy wytrzeszczywszy, iákby ná kázániu
Niemieckim, w srogim tego słucha zádumániu.
Potym rzecze: coż mi wzdy przed oczy zá márę
Stawiász o święty Krolu? Forbásowe wiárę?
Morskich zboycow? o ktorych áni mi się śniło:
Obyż nam kiedy niebo Forbásá zdarzyło!
Sam bym nad niem dźiś katem był zá swoie krádźiesz,
Y ty pewnie, co go to ták cnotliwym kłádźiesz.
Nie znasz swego Forbásá? Poliarch odpowie;
Ten to ten, co dźiś y mnie, y tobie dał zdrowie:
Mnie oddawszy trzeći dźień list od moiey Páni,
Tobie, kiedyśćie byli od zboycow złápani.
Awo ten list! coż ći się moy Arsido dźieie?
Wzdy wiesz, gdy ćię ná morzu wiązali złodźieie.
Skoro uyrzał Arsidas swoie depozyty,
List on drogi; iáko słup stanął w mieyscu wryty.
Y tylko to powtarzał: iákie strászne dźiwy!
Masz list Krolu? dał ći go Forbas niecnotliwy?
Tedyć Forbas list oddał? co, przebog! zá cuda?
Sen mię, czy iáki záchwyt; czy mąmi obłuda?
Forbas? moy zdraycá? iuż mu odpuszczam y winę,
Ze nie cále, nie zgołá, nie ze wszystkim ginę.
Ale gdźież on teraz iest? nie brzęczy tu pęty?
Ná to rzecze Poliarch: wźiął cztery tálenty:
Prawdá że on nic więcey, tylko prośił o trzy,
Ktoreć sobie kázali morscy oddáć łotrzy,
Nie kontentuiąc się twym, y twych ludźi łupem;
Jáko twierdźił, zá żywot y zdrowie okupem.
Ledwie dospiał ośiodłáć moiego rumáká,
Tyleż widźieć borysá, tyleż widźieć ptáká?
Więc gdy mu się zdarzyło mnie ták oszkárádźić,
Rzekł Arsidas: ważył się w pole wyprowádźić
Ciebie Krolu? o przemysł! o dowćip cudowny!
Co dźiwnieysza; chłop to był ćichy, nie wymowny,

Ale

Ale że bárdzo ſprawny: wſzyſtko potym rzędem
Powiedał; iáko długo báwił ſie obłędem,
Jáko chorzał, y z iákiey przyczyny u luby,
Jáko mu Forbas urznął mieſzek iego luby.
Y Poliarch wzáiemnie prawił iego ſkruchy,
Choćiáż śmiechu przypłácał, kiedy mu fleytuchy
Z ran ſie trzęſły: iáko ſie ſkłádał? iák ſie bożył?
Jáko ſie Herſzt zboiecki ná Arſidę ſrożył?
Ják ſie ſpieſzył? y iáko bez odetchu kwapił,
Ani ziadł kęſa chlebá, áni ſie tu nápił.
Ale on kiedy ſwey liſt Argenidy trzyma,
Idźie; nieiáko mowią; do domu z uſzyma.

Poliarch z Arſidą o Sycyliey.

Smieſzno Poliarchowi, ále nie do końcá,
Jeżeli go kto inſzy uprzedźił do ſzońcá?
Przeto iuż oney pokoy dawſzy bałámutni,
W ſtronę bierze Arſidę, y ták pocznie ſmutni:
Coż mi powieſz brácie moy? w iákimeś tam zdrowiu
Panny moiey odiechał? bo iuż pogotowiu
Smierć miałá, ten liſt piſząc, á czás dawno minął,
Mego do niey powrotu: bodaiem wprzod zginął!
Coż mi teraz zá pomoc? co nieśieſz zá radę?
Ná ták świeżą troſki mey niezmierną oſlądę?
Jeśli ieſzcze Archombrot wcześnie umrzeć może?
Dźiś, dźiś ruſzę od portu, dźiś flottę odłoże.
Y choć mi ten fráſunek ták rany powzdymał,
Ze wątpię, ábym morſkie ćiſkanie wytrzymał,
By mi ſtrádáć żywota, żegnam ſie z tym dworem;
Albo teſz woyſko tobie oddam z Gelánorem.
Ratuyćie tę niebogę; ieśli nie po cześie,
Wiátr was do Sycyliey powiewny zánieśie.
Nie omieſzkam zá wami, z oſtátkiem żołnierza,
Skrzydeł wźiąwſzy u orłá, u ſokołá pierza.
Kędy ábo przez tryumf, álbo przez śmierć moię,
Oſtátnią da Bog troſkę w ſobie uſpokoię.
Wſzyſtko wſzyſtko Arſidas od wielá do małá;
Nie tylko co Argenis do niego wſkázałá,
Ale cokolwiek tylko po odieźdźie iego,
Dźiało ſie w Sycyliey; prawił; iáko ſwego
Krol Sardyńſki dopinał, przez figle y ſidłá,
Jáko ſie bliſko kreſu zerwały wędzidłá.
Jáko go Seleniſſa forytuie chytrze;
Ale y tey śmierć rogu choć ſztucznego przytrze.
Potym Meleandrowe powie przedſiewźięćie,
Ják mimo wſzyſtkie, obrał Archombrota, źięćie.

Jáko ſie ten kryguie, iáko fałdy łomie,
Jáko łáſkę Krolewſką káptuie łákomie,
Jáko ćięſzkie Argenis wytrzymuie ſtoſy;
Aże Poliarchowi wſtáią ná łbie włoſy.
Był przytym y Gelánor; bowiem nic ſkrytego,
Nie czynił, y nie mowił Poliarch bez niego;
Wſzyſtkich mu ſię ſekretow, y táiemnic zwierzy,
Bo w nim rozum y cnotę od młodośći zmierzy.
Kiedy o tym koleią owi daią wota,
Oſtrzy zęby Poliarch ſwe ná Archombrota.
Nowy w ſobie do pomſty co raz impet wſkrzeſza,
Woynę, miecz, krew, śmierć, rany, rażem w ſercu mięſza.
Ták ieſt miłość záwiſna! czegoby ſto miało,
Jednemu nie udźieli, iey ſie widźi mało.

ROZDZIAŁ Siodmy.

Gdy ſie Poliarch z Arſidą o ſtanie Kroleſtwa Sycylyiſkiego z ſobą rozmáwiaią; Micypſa od Hyanizby Krolowey Maurytańſkiey przychodźi, daiąc znáć, że Hyempſal ſyn iey, świeżo do brzegow oyczyſtych záwinąwſzy, chce Poliarcha, iáko gośćiá w Pańſtwie ſwoim, uczćić wizytą. Ale gdy z nim Krolowa wchodźi, owi zá ſpoyrzeniem ná ſie wzáiemnym, ták ſie mieſzáć poczną, że Hyanizbe widząc ich niechęći, prawie ſłupem od podźiwienia ſtáneła.

Archombrot do Afryki przyiechał.

Kiedy ſie ták Poliarch z afektami wodźi;
Z tym Micypſa od ſwoiey Krolowey przychodźi,
Ze ſyn iey, z obcych kráiow ták długo czekany
Stánął z flottą w oyczyſtych brzegach; y nágany
Nie uſzedłby u świáta, gdyby z náleżytą,
Nie miał go iáko gośćiá uprzedźić wizytą.
A nim dalſze ſwey chęći konteſty wyſtawi,
Powitáwſzy go mile, długo nie zábáwi.
Szmer przytym po páłácu, wſzyſcy ſie raduią,
Jedni w dźiedźińce, drudzy do portow ſie ſnuią.
Już ſie byli ziechali Krolewſkiego dworu
Vrzędnicy, czekaiąc, komu do faworu,
Młodego Páná pierwſze otworzą ſie wrota,
Komu w porćie potykáć każą Archombrota.
Ktory ſkoro da w lekkim znáć o ſobie báćie,
Już w porty, iuż ná rzekę okręty w parácie
Wchodźiły, częśćią wiátrem, częśćią wioſły gnáne.
A on, iáko ná brzegi wyſkoczył kochane,
Náprzod Bogom niebieſkim dźiękuie y źiemnym,
Ze go w oyczyſtym kraiu ſtáwili przyiemnym.

Poyrzy potym po ludźiach, ktorych ćmy ná koło
Stały, y wszystkich oraz przywita wesoło.
Táką twarz pokazował, iákoby ná wagę,
Skłonną ludzkość, y Páńską położył powagę.
Dopieroż co celnieyśi; ći rękę cáłuią,
Drudzy mu śie zdaleka tylko prezentuią:
Tych słowy osobnymi, w iednym wielu wita,
Káżdy mu wdźięczność z czołá, y łágodność czyta.
Długo w onym ostępie w iedney stoi mierze,
Aż śie wzdy co z większego witánia przebierze.
Toż iáko z lekka koniem ruszy ku zamkowi,
Rożnych pyta; lecz káżdy co inszego mowi;
W iákim stanie Afryka? Krolowa zdrowali?
Zkąd tákie były trwogi? ná to śie zgádzali
Wszyscy, że iuż po woynie, że Fráncuska flota
Wcześnie przyszłá ná pomoc, że pozbył żywota
Hardy Rádyrobánes, że iuż podobieństwa
Nie masz; Bogu bądź chwałá; tu niebespieczeństwa.
Archombrot Mátkę wita. Długo trwa Hyanizbe, zdeymuie ią czczycá,
Ze śie dotąd kto inszy iey synem násycá.
Ze śie nie oná wprzody nim udelektuie;
Przeto fortą poboczną ku miástu zstępuie,
Pod pretextem widzeniá w iákiey przybył flocie,
W iákiey go będą witáć poddani ochoćie.
Wielki áfekt miłośći! á im bliżey czuie,
Tym bárdźiey pragnie tego,co człowiek smákuie.
Dopieroż biáłegłowy, ktore trzy kroć więcy,
Ják śie gniewáią, ták tesz miłuią goręcy,
Ile Mátki do dźieći; iáko owe sowy,
Wzrok máią niebożęta y pozor nie zdrowy.
Slepe są ná ich wady, ale ostrowidze
Ná ozdoby: w tákiey tu relácya lidze.
Nie gani,choćiáż iest co, choć nic nie masz, chwali
Mátka w dźiećiách; nie dźiwuy, bo ią miłość száli.
Y Archombrot, skoro swą Rodźićielkę zoczy,
Záraz z śiodłá wypádnie, záraz z koniá skoczy.
Toż sporemi krokámi, gdy śie do niey zbliży,
Koniec stuły iáko mogł cáłował nayniży.
Nie mogłá Hyanizbe od wielkiey ochoty,
Płáczu dłużey utrzymáć, y one pieszczoty,
Ktore swoy czás y mieysce miáły mieć w sekrećie,
Záraz odprawi, gdy go cáłuie y gniećie.
Potym zá prawą rękę uiąwszy go, podle
Siebie wiedźie, y mowi: dał Bog moiey modle,
Ze

Ze ćię widzę synu moy; godnyś chwały y ty,
Ześ swey Mátce strápioney przyiechał w zászczyty,
W ták zácnych Káwálerow okryty orszáku:
Alebyś pozno pomoc przyniosł nieboraku,
Już byś był Mátkę zástał w Sardyńskim więźieniu;
Bog kogo chce ratuie; w iednym oka mgnieniu,
Krol Fráncuski iákoby z niebá nam zesłány,
Mnieć wroćił, wroćił pokoy źiemi pożądany,
Dotrzymał ći korony, ba wydarł ią z dłoni
Tyranowi, ktory tu ze zdrowiem uroni
Hardę rogi, ná mnie ie śierote zostrzywszy;
Vroni oraz sławę: ták nayspráwiedliwszy
Bog rączył, y pomoc nam z wiátrami przypędźił.
Nie szczędźił, ácz ták wielki Krol, swey krwie nie szczędźił;
Y iescze dotąd żadná raná nie ma blizny,
Ktore dla twoiey Mátki, ćierpi y Oyczyzny.
Lecz mię y czymśi drugim obligował sobie,
Czego nikt, y on nie wie: w tákiey go chorobie,
Pierwey niż Bogow, pierwey niż tuteczne niebá,
Náwiedźić o synu moy, y przywitáć trzebá.
Toć to iest syn moy drugi, niech ći będźie bratem,
Jego łáska przećiw nam nie záginie z świátem.
Słysząc Archombrot, iáko Mátka iego chwali,
Okrutną śie miłośćią ku niemu rospáli,
Y co raz śie wymáwia to czásu szczupłośćią,
To nie gotową flottą, mieyscá odległośćią,
Ze go do powinnośći, ktora wiąże syny,
Rodźicom y Oyczyznie, uprzedźił kto iny:
Zayrzy mu tego szczęśćiá; lecz iáko śie godźi,
Tę uczynność niezmierną wdźięcznośćią nágrodźi.
Już Krolowa iednego z swey posyłá młodźi,
Jeśli czego Krolowi teraz nie przeszkodźi?
Chćiałby go, ná oyczysty ląd wyśiádszy z wody,
Jey syn chętnie powitáć, y náwiedźić wprzody,
Niż domowe w swych śćiánach przywita żywioły,
Niż nieśmiertelnych Bogow náwiedźi Kośćioły.
Wielce wdźięczen Poliarch był oney ludzkośći,
Prośi o przebáczenie, że dla swey słábośći
Poprzedźić go tákową wizytą nie może,
Ochotać iest, ále go nie chce puśćić łoże.
Oraz dwu Senátorow Fráncuskich wysyłá,
Ze mu będźie bárdzo rad, że mu bárdzo miłá
Ta poćiecha, ktorą Bog Hyanizbe zdarza,
Niechay iey w długie láta fortunnie przyspárza.

Y sam

Y ſam ſie z tego ćieſzy, gdy do znáiomośći
Z tym Krolewicem przyidźie; bo iego grzecznośći
Wychwalánia nie było miáry, áni końcá,
Ják by tylko ieden był pod okręgiem słońcá.
Y Krolowa, wielekroć byłá o nim wzmianka,
Choćiáżby do wieczora, iąwſzy od záranka,
Miałá co o nim mowić: w ten czás zámieſzány,
Stanąłby mi (prawiłá) zá wionek rożany.
Temuć Rádyrobánes ná nię nástępował,
Iże go w domu nie czuł, że peregrynował.
Tákći dźieći Rodźicy z przyrodzeniá chwalem;
Lecz go wſzyſcy, y oná zwałá Hiempſalem,
Bo to imię miał krzczone; iáko z domu potem
Wyiechał, w Sycyliey zwał ſie Archombrotem,
Zeby mogł nie poznány cudze zwiedźić kraie,
Aleć ſie y to drugim nie záwſze nádaie.
Senátorowie, ktorzy z Poliarchem byli,
Wſzyſcy ſie poſtroiwſzy do niego ſkupili.
Arſidas ſtał naybliżey, ná ſpolney rozmowie,
Byli y Pułkownicy, Rothmiſtrze, Wodzowie.

Archombrota z Poliarchem witanie.

Toż gdy weſzłá Krolowa z ſynem; w oka mgnieniu,
Rowną drzewu, y rowną ſtałá ſie kámieniu.
Bo Archombrot, iáko słup ſolny, ná puł izby
Stanął, y zgołá zkośćiáł w ręku Hyanizby,
Vyrzawſzy Poliarcha: y ten go do razu
Gdy pozná, nie żywemu podobien obrazu.
Obá pozor ponury, iáko dwa kogući,
Wlepią w ſie, obom ſie iad ná ſerce odrzući.
Toż kiedy ſie uważą od głowy, do ſtopy,
Sćiſną zęby gniewliwe, y większe pochopy
Do pomſty biorą ná ſie; iuż y temi gryz by
Jeden drugiego; ále reſpekt Hyanizby.
Wargi im pośinieią, ſkroń okrutnym ſpłonie
Zapáłem; radźiby ſie widźieli ná ſtronie,
Ze ieden ná drugiego, tylko iuż nie wſiędźie:
Wſzyſcy cyt, nikt nie trunie, co ná koniec będźie.
Tákim cudem ſzkáradnym zeſzli ſie po toli?
Zeby miáſto kochaniá, wzáiem ſie pokłoli?
Głowni nieprzyiáćiele, ták nie ſpodźiewanie,
Chce ieden ná drugiego trupem upáść ranie.
Vpomnieć ſie, bá wydrzeć Poliarch y z garłá,
Swoiey chce Argenidy, lubo iuż umárłá,
Lubo ná poniewolne przymuſzoná śluby,
Zyie Archombrotowi, nie iemu: rękuby

Nie

Nie miał przy ćiele; przeto dźiś tey krwie oſtátki,
Ktore ieſzcze czuł w ſobie, y ktorych dla Mátki
Jego, z Krolem Sardyńſkim biiąc ſie, nie zcedźił,
Záraz záraz chce wyláć, byle go uprzedźił
Do śmierći nieprzyiáćiel, iuż gardźi żywotem,
Tylko tylko iuż ſie ma zewrzeć z Archombrotem.
Ktory tákże fortunę, źiemię, morze bluźni,
Tenże áfekt, w teyże mu piorun bity kuźni,
Targa ſerce, y wśćiekłe rozrywa ná poły:
Tużeś mi Boże záſtáć dał nieprzyiáćioły?
Temuż winien Oyczyznę, y ſwą Mátkę będe?
Jákoż, ách! ách! niebieſką (rzecze) wytrwáć zrzęde?
Tu go wſtyd niewdźięcznośći ſrogiey w ſerce kluie,
Tu miłość ná Emulá nienáwiśćią ſzczuie,
Tu Mátka, tu Argenis: w tych ſie śili pętach,
Tłukąc ſerce wątpliwe iáko ná práſzczętach.
Już iuż tylko nie wſułá w iſkry one śiárki,
Z piekłá rodem furya; tylko ſie zá karki
Nie chwycą, bo y miecze zdały ſie leniwe
Ná on impet, ná one áfekty pierzchliwe.
Zdechł Arſidas, iuż oźiąbł, iuż ſie w nim krew zſiádłá,
Już mu y puls z tákiego nie biie widźiádłá;
Rękę do uſt przytyka, y oczy pomłoży:
Jeżeli ſie ktory Bog między nich nie włoży?
Zgineliſmy! zgineli Gelánorze, prawi
Nieſzczęſny dźień dźiśieyſzy ſtráſznie ſie okrwawi.
Tenże to był, prze Bogá! Hyanizby ſynem?
Nikt nie wiedźiał, żeby ich był przed tym terminem
Rozwiodł z ſobą: o náder! náder fortunátka
Sycylia! kiedy tych turniei oſtátka,
Ktoryches nárobiłá po świećie ſzerokiem,
Nie czuieſz, y nie widźiſz ſwym przynámniey okiem.
Alećy Hyanizbe ſtropi ſie ſzkáradźie,
Kiedy námniey o żadney nie myślęcy zwádźie;
Ná táki hak tráfiłá: zkąd? co zá przyczyná?
Nie wie: ná Poliarcha raz, drugi ná ſyná
Pátrzy: kiedy? y iákie między nimi ſwary
Były? y ieżeli wſkok ták nieſforney pary
Nie rozerwie, inſzemu odłożywſzy czáſu
Jednánie; nie będźie tu bez krwie y hałáſu.
Tedy do Poliarcha wprzod rzecze powoli:
Przebácz o zácny gośćiu (co ſwoiey niedoli
Przyznáwamy y ſami) nie wczeſną wizytą,
Zeſmy ćię ze ſnu właśnie ſturbowali; y tą

Nie

Nie gardź chęćią, áni licz między importuny,
Ześ u nas z Anielskiemi rowno opiekuny.
Szánuy zdrowiá, prośimy, bo bez twego zdrowiá,
Wszystka nam się poćiecha násza rozpołowiá.
Z ćiebie wszystkę fortunę mamy nie obłędnie,
Bez ćiebie násze szczęśćie, y radość uwiędnie.
Więc nie chcąc niewczásowáć dłużey gośćiu drogi,
Idźiem przed nieśmiertelnych Bogow Synágogi,
Zebyć ten dźień pomyślnie, y inszych dni wiele
Záświtało, będźiemy prośili w kośćiele.
Więc skoro ofiáruie swoie mu páćierze;
Archombrota z pokoiu názad z sobą bierze,
(Ktory się ieszcze ćicho gryźie, ieszcze śierdźi)
Krotko iey łáski oney Poliarch potwierdźi,
Zyczy áby Bogowie, ktorzy w niebie żyią,
Pod swą tákże y onę wźięli protekcyą.
Lecz ta nie do Kośćiołá, y modlitwy świenty
Idźie, wzruszone maiąc sercá fundamenty
Ciężkim żalem, z oney ták niespodźiáney burze.
Wnet się wieść o tym z zamku wniosłá ná podgurze;
Już po mieśćie, y w portach rożne słychać szmery,
Między prostym żołnierstwem y Officiery:
Pytaią iedni drugich, zkąd to rozrożnienie?
Rożnie wrożą, y diabłá maluią ná śćienie.
Już Fráncuscy wodzowie zá humorem Páńskim
Idąc: dźiś się chcą rozstáć z brzegiem Afrykańskim:
Zá kordy się macáią, choć nie wiedzą zgołá,
Z iákowey okázyey Nemezys ich wołá.
Nie wiedzą, zkąd się wźięły te dąsy, y sapy;
Gdźie kochaniá, y wdźięczne miáły bydź obłápy,
Widźiałbyś rozrożnione ták nágle humory,
Wypádli od Maurow Fráncuźi ze swory.
Już morze, iuż żeglugę, iuż mowią odiázdy;
Nic się temu nie dźiwuy, zá Xiężycem gwiázdy.
O cudowne nad wiárę pásma ludzkich rzeczy!
Dwoch się z sobą zwádźiwszy puł świátá káleczy.
Powiedzćie, ieżeli kto ták swobodny żyie?
Zeby swe interesa tráktował, nie czyie:
Wszyscy, co przy Krolewskich dworach niemal śiedzą,
Do cudzego spią, piią, ápetytu iedzą.
Co gorsza: nie gdźie áfekt ciągnie, lecz gdźie káżą,
Z tym się nie chcąc kumáią, owego obrażą.
Y iuż káżdy w tym iarzmie nie wedle swey chęći,
Kocha się, nie náwidźi, weseli, y smęći.

Frán-

Fráncuźi przy swym Krolu záraz chcą kłáść zdrowie;
Ale biorą ná rozmysł z Maury Seklowie,
Ktorzy tu z Archombrotem przypłynęli; ieśli
Ná Fráncuzy przy swoim rogiby podnieśli,
Wstyd srogiey niewdźięczności Maurom w oczách stoi.
Siłá się Seklow gniewáć Poliarcha boi;
Ták wielką w Sycyliey miłość sobie zyszcze,
Ze iey y nadłuższy czás z sercá nie wyiszcze.
Jáko kot Hyanizbe biega zágorzały,
Tu zgiełk tłumi, ktory się poczynał nie máły;
Tu biedná Poliarcha, tu syná łágodźi,
W ostátku z nim ná pokoy osobny wychodźi,
Potym łzy oćieráiąc: o moy Hiempsalu,
Ledwie mogę przemowić od wielkiego żalu;
Tákieyżem zá powrotem twoim mieszániny
Spodźiałá się? gdźiem iáko między dwiema syny,
W ozdobách szczęśćiá mego tryumfowáć miałá;
Ach! ách! czegożem smutná teraz doczekałá?
Tonę iuż, przepłynąwszy, y ieśli Bog wieczny
Nie weyrzy ná śieroctwo, y moy płácz serdeczny;
Tonie Maurytánia: á czego to słońce
Nie widźiało; w swoiey krwi toną iey obrońce.
Zkąd ta burza? prze niebo! prze morze! prze źiemię!
Zkąd nienáwiść? zkąd zwady ták okrutney brzemię?
Jákimiżeś oczyma poglądał ná rany
Poliarchowe? ktore dla Mátki kochany
Twey ćierpi: ách daleko ćięższa moia raná!
Choć y on ćiężkie ćierpi od Rádyrobáná.
Ktorą nie w ćiáło, nie w kość; przez ćiáło, przez kośći,
Zádał mi dźień dźiśieyszy w sercá głębokośći.
Teraz milczę, áni się o przyczynę bádam
Tych gniewow, ná żadnego tey winy nie skłádam.
Czyia iest sprawiedliwsza? nie pytam się o to:
Ciebie synu moy droższy nad skárby, nad złoto,
Przez twe Bogi Oyczyste; á ieślić te tanie,
Ze ie swą krwią Poliarch zátrzymał w swym stanie;
Proszę przez Sycylyiskie, ktorych ołtarz święty
Cźiłeś ofiárą, nimeś ná swe wśiadł okręty:
Przez twoię, náostatek proszę, Argenidę,
Jeśli ná śmierć, y moię niedbáłyś ochydę;
Odwlecz ten gniew do czásu, nie sapay, nie dmuchay,
A mnie Mátki ubogiey, synu moy posłuchay:
Nie porzucay, odłoż go przynámniey do czásu,
Y nie bądź okázyą tákiego hałásu.

 Ia

Ia w tym: á ſłuſznáć ſobie me nápominánia
Ważyć; ieżeli chceſz uyść Boſkiego karánia.
A ieśli nic nie wſkoram, y ieſteś ták drogi,
Ze nie chceſz áfektowi żadney dáć odłogi;
Tákże te dobrodźieyſtwa, ktoreſmy przed świátem
Winni Poliarchowi, pogłádź? żeby zá tem
Ná cáłe Páńſtwo náſze ſtráſzney niewdźięczności
Nie padłá zmáza: kiedy dobrodźieiow z gośći
Maiąc, oſtátek z nich krwie Maurzy wycedzą,
Zá ktorą ocáleli: nuż ſie opowiedzą
Przy nich ludźie, Bogowie, y ſame żywioły?
Wſzędy wſzyſtkich niewdźięcznik ma nieprzyiáćioły.
To mowiłá; á boiáźń z powagą mieſzałá,
Prośiłá, ále proſząc y roſkázowałá.

ROZDZIAŁ Oſmy.

Poliarch w domu niechętnym dla przybyćiá Hyempſalá, wprzod Archombrota zwánego, báwić ſie dłużey nie chce, iednák łzami Krolowey Hyanizby zwyćiężony, do kilku dni daie ſie użyć. A ta domacáwſzy ſie z gruntu, okázyey wſzczętych między nimi niechęći y záwźiętośći, iáko może obudwu łágodźi, y ſynowi ſwemu przyrzeka dáć liſty do Meleandra.

Poliarch chce od-iechać z Lixy.

W Tym dadzą znáć, że z zamku Poliarch ſie bierze,
Y koń ſtoi gotowy w złotonitey derze:
Bowiem ten ranny z ſwego przybyćiá Emula,
Ná wſzyſtkie perſwazye uſzy ſwe zátula.
Już począł nienáwidźieć, y nie lubić domu,
Skrupuły mu ſie roią: á do tego, kto mu
Zá to ręczy, beſpiecznym y że tu bydź może?
Woli przeto pokoy on porzućić y łoże.
Pochlebnicy do tego nie przeſtáią rádźić,
Y lepiey, y beſpieczniey z tąd ſie wyprowadźić,
Niżli kogo kłoć w oczy, niż kąty poćieráć
Tych niewdźięcznikow, woliſz w ſwym ſie roſpośćieráć
Obozie, y ná łonie wiernego żołnierza;
Nie maſz tu komu ufáć, ni z mięſa, ni z pierza.
Tedy wſkok pułkow kilka opowiedźieć káże,
Zeby przyſzli przed páłác, y záwiedli ſtraże,
Nim ná koń wſiędźie; potym do obozu, ktury
Nad ſamym morſkim brzegiem wymierzono ſznury,
Poydą przy nim: więc żeby názbyt ukwapliwa
Porywczość Hyanizby; ktora nic nie krzywa,
Owſzem zgołá niewinná, w czym nie náruſzyłá,
Pierwey podkomorzego z tym do niey poſyłá:
Zágo-

Zá gośćinność dźiękuie; w pámięći mu piecza
O iego zdrowiu będźie: że ſie nie dolecza
W zamku; ma ſwe przyczyny; prośi, áby zá złe
Nie miáłá mu, że kázał żołnierze rozlázłe
Z miáſta wywieść do polá, bo gdy ſie rozleży,
Już mu nie tylko zbroia, ále ſukniá ćieży.
Nie chce przeſzkádzáć pieſzczot, nie wczeſnym żegnániem,
Ktore od Rodźićielki náleżą z witaniem,
Jey ſynowi: á iednák ták grubego błądu
Nie dopuśći ſie, áni od iey ruſzy lądu,
Aż ią uſtnie pożegná, áż ſie iey ukłoni.
Z tym gdy przyſzedł poſłány podkomorzy do ni;
Serdeczny ztąd fráſunek Hyanizbę zdeymie:
Odieżdżał iey Poliarch, ktorego uprzeymie
Kochałá: ták wielekroć iego uczynności
Doznáwſzy, odieżdżał iey: o ćiężka żałośći!
Lecz co ią okrutnieyſzym zábiiało gromem,
Ze ſie w ten czás rozſtawał, y z iey żegnáł domem,
Skoro konfidencyą wſzyſtkę do niey ſtráćioł,
Lub nieprzyiáćiel, lubo iák do nieprzyiáćioł.
Kogo wprzod ma legowáć? rozumu iey nie ſtáć;
Y ieśli ná to przyidźie; w kim ſie pierwey przeſtáć
Kocháć: czy w Poliarchu? czyli w Hiempſalu?
Z tego pełne boleśći, z tego ſerce żalu.
Z ſynem przećię łácnieyſza ſpráwa ſie iey widźi,
Abo ſie iey báć muśi, ábo ſie záwſtydźi?
Y wnet rzecze do niego: moie drogie dźiećię,
Dayże mi ná to rękę, y ślubuy mi, że ćię
Ná tym mieyſcu záſtanę, gdy wrocę do ćiebie:
Tym ſie Bogiem oświádczam, ktory mieſzka w niebie,
Jeśli lekce poważyſz prośby, ieślić tanie,
Ze ſie z niego wyzuwaſz, moie roſkazánie;
Wyzuię ćię z miłośći, y dźiedźictwa razem;
Slubuy nie oboiętnie, nie w zębach, nie płázem.
Ale gdy ten przy niſkim odpowie ukłonie,
Ze w ſynowſkim ſwey Mátki zoſtáie zakonie,
Nie chce ſie z poſłuſzeńſtwa y łáſki wyzuwáć,
Owſzem ſie w przyrodzonym poddáńſtwie poczuwáć.
Bo żaden łáńcuch nie ieſt ták mocny, ták ściſły,
Jáko ten, ktorym dźiátki z Rodźicow záwiſły.
Jeſzcześby ſie im mieli wyłomywáć z władzy?
Z nich to máiąc, że żyią, y choć ná świát nádzy
Wyſzli; z Rodźicow ſwoich chleb máią zábiegu,
Ani nádzy wiecznego idą do noclegu.
Więc

Więc śie śunie śporemi Hyanizbe kroki;
Gdźie wyszedszy z pokoiu, iuż chce bez odwłoki
Ośieść koniá Poliarch, choć go rany bolą,
Jákby rzekł: ieśli śie bić ma Archombrot wolą,
Niech nie myśli, że przeto ná lektykę wśiádam,
Ze znikam poiedynku, że śie bić nie zwłádam.
Zwłádam; nic mi fleytuchy, nic nie wadzą pláſtry,
Y sam śie z nim bez kupy wytnę, bez hałáſtry.
Ta moda, kto śie sercá nie ma bić, y woli,
Czás, ábo mieysce winno, ábo co záboli.
Jeszcze mu śie krwie moiey, y śiły okroi;
A iuż cugle ma w ręku, iuż w ſtrzemieniu ſtoi,
Kiedy smutná przypádnie Hyanizbe z boku.
Zádumał śie Poliarch z tákiego widoku:
Vtrápioná niewinność z oczu iey pátrzyłá.
Toż skoro go zá koniec płászczá uchwyćiłá:
Prze twoie dobrodźieyſtwa nie wypowiedźiáne,
Wprzod nim nas ták potępisz, nágle odiechane,
Proszę o wielki Krolu, nim bez ćiebie zginiem,
Daruy mię do rozmowy iednym pułgodźiniem.
Widząc w tákiey Poliarch Krolową poſtawie,
Nie śmiał iey tego bronić, w skroś przeięty prawie
Oną unizonośćią: więc w czele swobody
Nie tracąc, prowadźi ią ná pochyłe wschody,
Gdźie gdy w osobny weszli gabinećik sami,
Ták pocznie Hyanizbe: oświádczam Bogámi,
Ktorzy wskroś człeka widzą, przed ktorymi ſtoię,
Y niechay záraz skárzą w tym niewinność moię;
Jeślim zdradę myśliłá, ieśli moia winá,
Kiedym przyprowadźiłá, przed ćię mego syná.
Zem ći teraz ták zmierzłá: bodaieś go y ty
Dotąd nie znał, boday był przez wietrzne záchwyty,
Zátrzymany ná morzu, boday był nie wchodźił
Dotąd w dom moy; ábowiem więcey mi zászkodźił,
Niżli Rádyrobánes chćiał, y mogł mi szkodźić:
Obyżem go po swoiey mogłá woli wodźić!
Do ták niskiego bym go przywiodłá ukłonu,
Jákoć śie sámá niżę: tu berłá, y thronu
Zápomniáwszy; koniecznie do nog mu śie tłoczy;
Ten śie broni, y oknem ledwo nie wyskoczy.
A skoro chyżo łza łzę gorącą pośćignie,
Vmilkłá: Poliarch śie wskok od źiemię dźwignie,
Y iáko włáſney swoiey Mátce deseruie:
Nie wiem (rzecze) co mi dźiś bárdźiey serce psuie,

Od kogo większą krzywdę ćierpieć mi przychodźi,
Czy od Mátki? ktora ták nádemną przewodźi
Swoią unizonośćią, lecz nie náleżytą;
Czy od syná? ktory mię sztuką podszedł skrytą.
A coż wdzy, prze żywy Bog, zá przyczyná zwády?
Ktory świát? álbo ktore iego was osady
Złączyły? powiedz proszę, y co zá cherchelem?
Y w czym ćię podszedł? zkądći ieſt nieprzyiaćielem?
Powiedz proszę; bo tamten twardy, iáko kámień,
Powiedz, álbo przynámniey utrápioney námień.
Czyliś y ty záćięty ná moie łzy wdowie?
Czyliśćie ná mą zgubę obádwa we zmowie?
Nie porzucayże domu życzliwego sobie,
Aż o lekach pomyślę, lecz wprzod o chorobie
Dowiem śie: mocen to Bog nieskończony zdárzyć,
Y wasze rozrożnione sercá znowu spárzyć.
Czás, doktor naypewnieyszy nie tylko ná ćiele,
Ná samym sercu leczy ogniſte sadzele;
Y gdźie skutku nie máią pláſtry, y balsamy,
Czás goi, czás wyćiera y wrzody, y plámy.
Ktore miłość, żal, gniew, wſtyd, serc ludzkich iáſtrzębi,
Z ćiężkim bolem tym srożey, im zádaią głębi.
Jeśli wam w moich śćiánach ćiásno będźie, dwiema?
Niechay syn moy uſtąpi, niech tu mieyscá nie ma.
Jeśli y mnie nie ufasz? niech żołnierze twoi
Wezmą pod ſtraż ten zamek, y procz nich, we zbroi
Niechay nie będźie wolno z moich wniść nikomu:
A ieśli trwasz w uporze? ia y syná z domu
Wyrzucę; Bogiem świádczę, on by rospośćieráć
Miał śie w zamku? o ktoryś ty ráczył umieráć:
A ty álbo z okrętu, álbo z pod námiotu,
Patrzyłbyś ná okupy swoiey krwie y potu?
Nie dopuszczę ia tego; coż? rzezáć śie chcećie?
Raczey mnie nieszczęśliwey do końcá dorznięćie!
Moy żeby syn miał, w tobie nowe czyniąc rany,
Wycedzáć krwie oſtátek dla mnie nie wylány?
Ták was nienáwiść, álbo przeznáczone losy,
Rwą do zguby, y ćiągną iákoby zá włosy?
Idźćie, á ktorykolwiek tam padnie ofiárą,
Ia z nim; ále nie wszyſtká, bo ná świećie márą
Będe swemu záboycy, y przybrawszy skrzydłá,
Lecę zá nim, ná wieki nie zbędźie ſtrászydłá.
Już płácze, iuż obłápiá, iuż go y rozgaszczá,
Dośięgnąwszy pod szyią czapraszki od płászczá,

Zrzući z niego; y zaraz ſztuczna białágłowa
Dźiękuie mu, że zoſtał, choć iey ieſzcze słowa
Nie rzekł, áni obiecał; ále zwyciężony
Jey niezmiernym áfektem, ták rzekł do mátrony:
Nie tym celem o Páni z twoiegom ſie kwápił
Domu, żebym fráſował, żebym ćię utrápił.
Jákom mniemał, żeś z tego miałá bydź kontętá;
Bo człek w pierwſzym impećie ná nic nie pámiętá,
Nie ma ſie w ſwoiey mocy, ták go áfekt zdźiczy,
Ze áni przyſtoynośći, áni cnoty liczy.
Nuż álbo ia? álbo twoy ſyn w tey ſercá ſali,
Twoiey byſmy oſoby nie uſzánowali?
Poznobyś żałowałá, żeś kiedy dwoch kotow,
W iednym worze záwarłá: iam uſtąpić gotow;
Ale kiedy ták każeſz, więc trácąc oślądę
Mych niechęći, áże ztąd zá dwa dni wyiádę.
Dwa dni tu zmieſzkam, czyniąc twoiey proźbie dośić,
To waruiąc, żebyś nam wzaiem ſie komośić
W ſpolney waśni nie dałá: niech ſie z ſobą razu
Jednego nie widźiemy, uchodząc urazu;
Nie moglibyſmy wytrwáć beze krwie y draki.
Ale tobie, o Mátko, żadne mię nieſmáki
Ná wieki nie odmienią, y rychley mi piáſki
Záſypią oczy, niżli zápomnię twey łáſki.
Bo iáko ty moiego ſercá mu ná nice
Nie przerobiſz do zgody, ták żadne rożnice
Náſze, twoiey miłośći, poki duchá w ćiele,
Nie wyſkrobią; taż w pierśiách, ktorą widźiſz w czele.
Bog, ktory wſzyſtko może, (Hyanizbe rzecze)
Gdy káże, y z kámieniá zdroy kryniczny ćiecze;
Y waſze ſercá mięſne, dla tego teſz ſnádni
Zmiękczy: mam tę nádźieię mocną, przez te dwa dni.
Tu wychodzą z pokoiu; gdźie w przeſtronney ſali,
Wśiádanego ochotni Fráncuźi czekali,
Do ktorych Hyanizbe: grzecznieśćie Pánowie;
Vśmiechnąwſzy ſie, rzecze: tákli to o zdrowie
Krolewſkie dbáćie? więcey, więcey ia dźiś ſobie
Przyznáię, żem mu trudźić w tákiey ſie chorobie
Nie dałá, choć ſie drogi ták bárdzo nápierał;
Rzadko zdrowie odyſkał, kto go raz utyrał.
Ná tych miáſt inſzy biorą ordynans żołnierze,
Zeby káżdy w ſwey dawney zoſtáwał kwaterze.
Wſzyſcy, niż do obozu, wolą do goſpody,
Pełno wſzędźie ták w mieśćie, iáko w zamku zgody.

Znowu wchodzą z Maury Fráncuźi do ſwory,
Leći wieść, że Krolowie wſzyſtkie ſwe rankory,
Ná proźbę Hyanizby, imo ſie puſzczáli,
Ze ſie iuż poiednáli, że ſie pokumáli.
Zwłáſzczá kiedy Krolowa tákie głośi godło,
Zeby w nich to záwźięćie do ſzczętu wychłodło:
Naymnieyſzego uchodząc rozrożnienia znáku,
Nikomu w wielkim wchodźić do zamku orſzáku;
A dopieroż żołnierzom ſurowo zákaże;
Procz Fráncuzow, tym oddá y bramy, y ſtráże.
Toż kiedy ták pierwſzy ſzturm tey zwady uśmierzy,
Szczęśliwie iuż w dalſzy cel intencyą mierzy,
Zeby ich y do końcá poiednáłá z ſobą.
Trudno ma Doktor leczyć, poki ſie z chorobą
Nie zrozumie; y oná nie wiedząc przyczyny
Rozrożnieniá áfektow, y tey mieſzániny;
Nie wie zkąd ią ma począć: ſamá ſie iey áże
Okázya do tákiey roboty pokáże.
Tymonides u Hyanizby.
Tymonides; iáko ſie iuż wſpomniáło o tem,
Ktorego Meleander razem z Archombrotem
Wyprawił do Afryki dla rezydencyey;
Nie chćiał w Archombrotowey bydź aſſyſtencyey:
Wiernie ſie opiekuiąc Krolewſkim honorem,
Wolał witáć Krolową ſwym oſobnym dworem;
Przeto zoſtał w okręćie: gdy ten wyśiádł z floty,
Y tam go o ich zwadźie wieść dochodźi wloty:
Ze Poliarch on, co był w Sycyliey długo
Káwalerem; dźiś Krolem Fráncuſkim, y tu go
Záſtał Archombrot; ále o włos nie náwarzył
Zły duch piwa; choć ieden z drugim ſie nie ſwarzył.
Do zdechu by ſie byli zábiiali z ſobą,
Jednák ſie wſtrzymywali Krolowey oſobą.
Ze padł Rádyrobánes od niego zábity,
Y Poliarch z śieczonych ran leży záwity,
Ze przy nim ieſt Arſidas Sycylyiczyk; zgołá
Tylo cudow, że rozum wierzáć im nie zdołá.
Kochał ſie w Poliarchu, y odbierał wſzelkie
Przyiáźni, dopieroż dźiś ma nádźieie wielkie,
Kiedy ſłyſzy, iáko ieſt wielkim potentatem;
Więcey może Krol, niż ten, co ſie liczy bratem.
Legacya mu ná myśl, y manelka pádnie,
Ktorą Eryſten iádem nápoił był zdrádnie:
Y zkąd ſie tu Arſidas wźiął między Maury?
Zdadzą mu ſie to báyki, álbo impoſtury.

Ná koniec, zkądby owe między Pány waśni?
Sámá ſie rzecz wydaie, ſamá ſie obiáśni.
Przeczuwał on nie blizu, że ſie nie zadźili,
Poliarch z Argenidą ſobą; choć táili.
Co teſz y Seleniſſy nabáwiło moru;
Bo ſie kłoło pomáłu ſzydło ono z woru.
Teraz, że go Archombrot do ſzáńcu ubiega,
Nic inſzego do gniewu ſercá nie podżega.
Ale ſam co ma czynić? czy ſie z Archombrotem?
Czy kumáć z Poliarchem? zgołá między młotem,
A kowadłem záwiſnął: tu go wiążą owe
Przyiáźni z Poliarchem, tu Meleandrowe
Mandaty; nie chce mu ſie bydź neutraliſtą,
Zeby y z tamtą ſtroną nie przeſtáwał, y z tą.
Poſtaremu u obu nie mieć cáłey wiáry,
Bo oboiętni rzadko uchodzą tey kary.
Poyrzy dáley: ſtaraż to u fortuny moda,
A co wiedźieć, ktoremu z tych dwu, rękę poda?
Głębokoż ſie, głęboko pomſta w ſercu wiie,
Y nie wychłodnie, dokąd ſwego nie pożyie.
Jeſzcze ſie nie rozgarnie, ieſzcze ſie ſam wodźi;
Gdy poſyłá, ieżeli czego nie przeſzkodźi
Krolowey? witáć ią chce, oraz wyſzpiegowáć,
Jeśliby miał czym ſwego Królá awizowáć.
Y Hyanizbe bárdzo okázyey ráda,
Zá ſie ná niem tey zwady przyczyny dobáda.
Więc po ceremoniach, o zdrowie ſie wprzody,
Y o Meleandrowe wypyta powody:
Jeśli prożen kłopotow ná ſwe ſtare láta?
Ktore w rzeczy człowiecze záwſze zły wrog wpláta.
Częſto w puł ſzczęśliwośći náſzey nas potłumi,
A miáſto ſłońcá zágrzmi, y gradem záſzumi.
Náſzeſz nas czáſem ſzczęśćie, náſzeſz nas ozdoby
Przyćiſną, y okrutney nabáwią żáłoby.
Patrz ná mnie Tymonidźie; gdym naywyżſze ſtopnie
Swych poćiech przechodźiłá, ſpádłam ách okropnie!
Spádłam, y dotąd leżę nieſzczęśliwa ná dnie,
Dokąd Bog, ktory ſercy ludzkiemi ſam władnie,
Nie dźwignie; bo ſie ſamá nie mogę podźwignąć:
Nie mogąc myślą poiąć, nie mogąc dośćignąć;
Zkąd nienáwiść? zkąd tákim wreią ná ſie warchem,
Dopiero przyiechawſzy, moy ſyn z Poliarchem?
Pomilczał Tymonides: nie widźi, czemuby
Miał táić? do zreiomey y tych przywieść zguby.

Y krotko ten Poliarch: (o czym ia wiem pewnie)
Prywatnym w Sycyliey báwiąc ſie; Krolewnie
Vmiał ná chęć záſłużyć, y miał obietnice
Jey dalſzego áfektu: to ſkoro ná nice
Poſzło; álbowiem twoy ſyn, więcey niż w puł rzeczy
Otrzymał; miłość, Páni, miłość ich ták przeczy.
Łácno możeſz przyczynę widźieć tey niechenći,
Gdy ſie nieſpodźiewanie zeſzli konkurenći.
Ożyłá Hyanizbe, y pełná otuchy,
Rada, że ma ná tákie zranienie ſleytuchy.
Nieſłychaná poćiecha ſerce iey rozgrzewa;
A gdy ią Tymonides w tym wyrozumiewa,
Jeśli Archombrotowey łáſki nie náruſzy,
Witaiąc Poliarcha? záraz mu potuſzy:
Owſzem (rzecze) uczyniſz rzecz mu miłą wielce,
Y możeſz mi w tym ufać iego Rodźićielce:
Cále to ná ſie bierze, y chce nie mieſzkánie,
Zeby Poliarchowi oddał powitanie.
Skoro wſtał Tymonides z ſwego od niey krzeſłá,
Záraz ſpyſzniałá, zaraz myśl w gorę podnieſłá:
Ma ſpoſob, y iákby iuż obu pogodźiłá;
Zeby iednák dokończyć tey ſprawy; myśliłá.
Płocho wydawáć nie chce záwikłáney rzeczy;
Bárdźiey ſzkodźi, nie zgoi, kto wſkok ranę leczy.
Wſpomniałá, że Poliarch, gdy przypłynął do ni,
Gdy go prośi, żeby ſwey nie litował broni
Ná Rádyrobáneſa, ktory ią bez winy
Náieżdżał; pytał ſie iey (lecz wtedy przyczyny
Nie uważałá) ieśli Panną ieſzcze byłá
Argenis? y dopiero tu ſie domyśliłá,
Z iey ſynem znáć Poliarch w iedney pływa łodźi;
A dźiwowáć ſie ſzkoda; że gorący młodźi.
Bo komu w ſłodkich łykach miłość ſerce więźi,
Młody zgore ná popioł, ſtary ſie krzemięźi:
Y brodę da ogolić, áby w grzywie ſiwy,
Nie uwięźił Kupido y z ſtrzałą ćięćiwy.
Jednák ieśli iey ſzczęśćie w tym zechce poſłużyć,
Ze ſie dadzą Poliarch, y Archombrot użyć;
Ze ſpłonie pierwſzy impet: bo tákie ieſt człecze
Przyrodzenie; y oná zgodę ich odwlecze
Do Meleandra: ná nim, bo náleży śiłá,
Zeby ſie iák po nići ta ſztuka wywiłá.
Lecz ieśli do krwie będą y do pomſty ſkorzy?
Nie wieſzáiąc ich dłużey, ſekret im otworzy.

Hyanizbe znowu z Archombrotem.

Tedy z dobrym humorem do syná śie, y tą
Powracá fantazyą; iákoby iuż skrytą
Onę od Poliarcha okázyą zwady
Wiedźiałá; y ták pocznie: nie iest to bez wady,
Ześ ták milczał upornie, żeś nie chćiał obiáwić,
O czymem śie z inszego snádno mogłá spráwić.
A do tego, milczáná tam śie może przydáć,
Gdźieby śie było czego zápałáć, y wstydáć.
Ze obiema Argenis ogień w sercu nieći,
Ze ią obay kochaćie, nic was to nie szpeći.
W tym lepie młodźi więzną od początku świata;
Ják słyszę; dźiewka piękná, grzeczná, y bogáta:
Nie masz Bogá żadnego, żeby specyału
Nie dał iey osobnego, y duszy, y ćiáłu;
W posagu Sycylia: szkoda śie y dźiwić,
Ze śie tu ieden muśi drugiemu przećiwić.
Wszystkie ućiechy maią w kompániey gusty;
Miłość tylko odludek, y kąt lubi pusty.
Nie mam zá złe, gdy z tákiey okázyey, waśni
Z Poliarchem ćię rożnią, nie plotki, nie báśni:
Wspániałego to sercá, umrzeć raczey wolec,
Niżli śie przestáć kocháć, y ná miłość boleć.
Zá to Bogu moiemu cześć daię ná wieki,
Ze ná waszę chorobę, y zwadę, mam leki.
Ia, (czego by żaden Bog was obudwuż zdaniem
Nie dokázał) dokáżę, że obá kochaniem
Jednákiem, wprzod śie sami miłowáć będźiećie,
Y swoię Argenidę między śie weźmiećie,
Obá ią mieć będźiećie, obu będźie włásną:
Jeśli nie? niech mi zorze ostátnie dźiś gasną.
Wiesz? iákomći wesele kázałá surowie
Odwlec, przez twoie włásne, y przez moie zdrowie.
Y nie będźiesz żałował, żeś mię chćiał usłucháć;
Pozno, pozno synu moy, spárzywszy śie, dmucháć.
Ale teraz mi powiedz, á powiedz mi szczerze,
Co tu Poliarch twoiey przeszkádza kozerze?
Pisałeś do mnie, że iuż krom wszego wątpieniá,
Minąć ćię to nie może; skoro urodzeniá
Swego táić nie będźiesz: ná kobiercu stoisz,
A o Argenidę śie Poliarcha boisz?
Przynámniey śie nie gniewaj: táki gniew nie męski;
Dosyć ná iednym kárać, dosyć on ma klęski.
Powiedz proszę, do niego coć wzdy serce ieży?
Wierz mi me dźiećię, ná tym y tobie náleży.

Kręći śie tu Archombrot, nie bez wstydu przyidźie
Wyznáć, że śie Poliarch udał Argenidźie.
Więc odpowie: żadney śie od niego przeszkody
Nie boię; lecz że serce dźiewczyny ták młody,
Rożnemi báieczkami, y wykrętow wielem
Nápuszył; nie mam mu bydź zá co przyiáćielem.
Tu sztucznie Hyanizbe: coż wzdy będźie (mowi)
Gdy śie temi baykámi do sercá iey włowi?
Nie przeszkodźiż twych rzeczy z tákiego przylepku?
Tu Archombrot: choćby śie urodźił y w czepku;
Kęs poruszony rzecze; niech śie w serce wkrádnie,
Oćiec ią przyniewoli, Oćiec corką włádnie.
A temu ufáć możesz, że ten ze mną rownie,
Zyczy mnie mieć zá syná, y źięćiá cudownie.
Wkrotce potym przypomni, iáko z Sycyliiey
Wygnány był Poliarch: iáko koło szyiey
Szeptáno mu: iáko on Likogená zgłádźił,
Jáko Krolá z przepáśći wodney wyprowadźił,
Y Rádyrobánesa on zbił z iednochody;
Wszystkie swoich grzecznośći wspominał dowody.
A choćiaż wszystko prawił do upodobánia,
Dochodźiłá Krolowa z iego udawánia,
Ze śie Archombrot Oycu podobał spraw wielą:
Komu pierwey zániosą, temu pierwey zmielą;
Poliarch przećię corce; trudnoż sercu kázać
Przestáć kocháć, y z niego miłośći wymázać.
Nie to piękne, co piękne, lecz co raz przywrzało
Do pierśi: skrob iáko chcesz, będźie śie trzymáło.

Hyanizbe u Poliarcha znowu.

Już wesołá, iuż w lepszey Hyanizbe cerze,
Z Hiempsalem gotowey idźie do wieczerze.
Dosyć dźiśiáy spráwiłá, ostátek odłoży
Do iutra, y zostáie przy nádźiei Boży.
Toż skoro mokre Tytan otrząsł ná świát grzywy,
Y obczerstwił nadwiędłe dniem wczorayszym niwy;
Poszłá do Poliarcha iuż dobrze gotowa,
Czás miáwszy opátrzyć śie y w radę, y w słowa.
Dniá szczęsnego winszuię; wraz kázawszy dali
Y swym odeyść, y iego, co przy łożku stali:
Zdrewniáłam wielki Krolu ná to (rzecze) wczora,
Ná co y dźiś wspomniáwszy, idźie przez mię zmora.
Jákie było witánie z tobą mego syná,
Nie wiedząc, co tych wáśni byłá zá przyczyná.
Aż słyszę, że was miłość, y dźiewczyná licha,
Do tákiey nieprzyiáźni, y rożnice wpycha.

Y ſamá ſie tu ſądzę, że to bydź ináczy
Nie może: y ia wam to, y káżdy przebáczy.
Ta ieſt wláſność miłośći, z iednemi ſie brátáć,
Z drugiemi nayśćiśleyſze kochánia rozplátáć.
Widzę, że wam Argenis w ſercách czwáłá obu;
Nie ieſt wam ta chorobá do śmierći, y grobu.
Ia to wſzyſtko uleczyć mogę tylko ſamá,
A oprocz mnie, Bog tylko; że ta zácná dámá,
Jáko was teraz rożni, iák was z ſobą dwoi,
Taż ziednoczy miłośćią, taż was z ſobą ſpoi.
Ia w to potráfię, ia mam ná to inſtrumenty,
Ze ten gniew waſz przetworzę w afekt, da Bog świenty.
Ale ná coż te dąſy, proſzę, y furyie?
Wſzyſtko ieſt, iáko było; Panną ieſzcze żyie
Argenis, ieſzcze ręki nie dáłá nikomu,
Jeſzcze ſie dźiewczę pieśći w Oycá ſwego domu.
Iać przywroce weſołość, iać ziednam wygraną,
Z mych ręku Argenidę będźieſz miał kochaną.
Ia ćię z mym Hiempſalem poiednam ná wieki;
Przecz że ſie ná mię oſtrzyſz? przecz koźliſz powieki?
Nęć rękę, nęć cnotliwe ná to ſłowo moie;
Prawda że białogłowſkie (rzeczeſz) to oboie:
Ale ktora do berłá ręka ſie urodźi,
Y głowa do korony; z Krolmi w ſforze chodźi.
Pomieſzány Poliarch ná ſercu y czole,
Mniema że go chce wywieść Hyanizbe w pole;
Prośi, żeby ták ſkrytey mowy, y nie pewny,
Albo w niey zániechałá cále tey Krolewny.
Znowu záś Hyanizbe: ieſzcze większym dźiwem
Nápełnię ćię o Krolu; nie racz mym życzliwem
Afektem gardźić: á ia choćiáż nie odżonę
Syná od Argenidy, tobie ią zá żonę
Slubuię: mnie, mnie muśiſz, y będźieſz dźiękował.
Ale coż? ták los wieczny rzeczy ordynował,
Ze ta rzecz bydź nie może ukoioná nágle;
Obá do Sycyliey obroćićie żagle,
Gdźie obu moie liſty przed Krolem tamecznym,
Náſycą was miłośći owocem ſkutecznym.
Zgodźi was Meleander rychley, niż oręże,
Gdy was w Argenidźinę, y w ſwą miłość wprzęże.
Pátrzy ná nię Poliarch zádumány z łożka;
A tey, iáko ołtarzyk poſtáwią, y Bożka
Vlánego ze złota; tu ſkłoniwſzy ſerce,
Skoro ſpłonie ná ſrebrney kádźidło faiercc,

Y wonną mgłą tę świętą okurzy figurę,
Oczy, y palce wzniozſzy przyśięgáłá w gurę:
Słuchaycie o Bogowie, ſtroże tego domu,
W ktorych ręku pioruny, y ſtráchy ſą gromu,
W ktorych ręku wſzyſtkich woyſk Anielſkich potęgi,
Skłońćie oczy, y uſzy ná moie przyśięgi.
Jeśli co dźiś przed Krolem Poliarchem kłámam,
Vſty mu co inſzego obiecuię, á mam
Co inſzego w mym ſercu; ieśli ſwey prywaty
Szukam, nie tego, żeby on zoſtáł bez ſtráty
Zdrowiá, poćiech, pokoiu, y co tylko liczy
W ſwych ſzczęśliwośćiách; tedy dom moy puſtelniczy
Vczyńćie, wypuśćiwſzy z ſwoiey go opieki,
A mnie, y mego ſyná zágubćie ná wieki.
Ztrętwiał zgołá Poliarch, onym cudem zdięty,
Więc odpowie: tenże Bog świádkiem mi ieſt święty,
Przed ktorymeś przyśięgłá, y ia śmiele mogę
Przed nim przyśiąc; że pierwey, niżli wſtáwił nogę
Syn twoy do Sycyliey, o Páni korony;
Iam był w Argenidźinym ślubie upewniony.
On ná moie záſługi náſtąpił nie ſłuſznie,
Stárał ſie o iey przyiáźń, o iey łáſkę duſznie.
Ale gdy ta ſtátecznie w przedśiewźięćiu ſtoi,
Nie chce ſłowa odmieniáć, y Bogá ſie boi:
Ten podpáda pod Oycá, ktory ſwego práwa
Záżywaiąc, gwałtownie ná corkę powſtawa,
Gwałtem ſerce przymuſza, żadnym nie chełznáne
Wędźidłem; z nim w pożyćie nie upodobáne.
Słońce prze Bog niewoli nie widźi obrotne
Nad tę; gdy kogo w ſtádło muſzą dożywotne.
Z galer ludźie wychodzą, álboli w ſtárośći
Wyrobiwſzy ſie, kiedy nábędą wolnośći,
Nie tłuką wioſły wody, zrzucą z kárku łyka,
To zkąd rydel, y ſamá wyzwoli motyka,
Niech káżdy dobrowolnie ná ſwe bierze kárki,
Nie oddaſz, nie odmieniſz; nie płácą frymarki.
Z Oycá, tyrána ſwemi námowami robić?
Nikogo to nie może ſzláchćić, áni zdobić.
To gdy mowił Poliarch; znowu ſie rozruchał
Pierwſzym áfektem, znowu ſapáł, znowu dmuchał.
Więc ſkoro Hyanizbe áfektu poſtrzegłá:
Nie po tom (rzecze) przyſzłá, żebym ćię podżegłá
Do tey zápalczywośći, wielki Krolu, w twoić
Mocy wſzyſtko zoſtáie: lecz chcąc uſpokoić,

Twoie serce, y moie, ktore tego żąda,
Zebyś, dokąd moiego listu nie ogląda
Meleander, dokąd sie nie przeyrzy w tey spráwie,
Nie dał mieyscá gniewowi, nie dał mieyscá wrzawie.
Nie długiey zwłoki proszę, nie racz mię zásmucáć,
Nie racz prośby sierocey o Pánie zárzucáć;
Prośby mowię sierocey: ktora to, że żyie,
Z twey łáski ma, ktoreyieś zrzućił iárzmo z szyie.
Daruy mię tym o Krolu, bogomodlcę swoię,
Daruy, nie iuż stroskáne myśli uspokoię.
Rzecz mi słowo, że dokąd ná brzeg nie wysiędźiesz
Sycylyiski; ćierpliwym y spokoynym będźiesz.
Ia toż ręczę imieniem tobie mego syná:
A ieśli ćię omylę? więc iuż moia winá;
Máćie miecze y ręce, á pospołu ze mną,
Podźćie krwią ubroczeni, ách! w przepáść podźiemną.
Nie wiedźiał co z nią czynić Poliarch w tey dobie;
Jednák ná rozmysł bierze dźień dźiśieyszy sobie.
A Hyanizbe skoro tego umoryczy,
Bieży do Archombrota, iákoby ze smyczy.
Tákże mu obiecuie, że zá iey pisaniem,
Wiecznym sie z Argenidą ziednoczy kochaniem.
Prośi, w ostátku kaźi, żeby tu targańcá
Z Poliarchem nie chodźił, gdyż go iuż do szańcá
Vprzedźić y on nie mogł. ná tákie otuchy
Łáski Meleandrowey, y ten sie do skruchy
Dał przywieść: ták obádwa widząc, że nic zwłoka
Nie przeszkodźi; wáśni swe kłádą do tłomoka.

Paktum między Poliarchem y Archombrotem.

Jeżeli prawdę mowi Krolowa nie zwodząc?
Witay, obá pomyślą; y káczká, nie brodząc.
Jeżeli tesz te płonne y czcze obietnice?
Tylko, żeby ná hałás nie pátrzyć w Afryce;
Co tu ma bydź, tam będźie w oczách swoiey Panny,
Y żywota postrádać mnieysza, y bydź ranny.
W ostátku ná záboycę trudno sie ma gniewáć
Hyanizbe, przyrzekszy że tam iuż wylewáć
Krew będźie wolno, ták z tey, iáko z owey strony,
Jeżeliby ktory z nas miał bydź ukrzywdzony.
Więc táką między niemi pisze intercyzę:
Nim wezmą w Sycyliey tych listow decyzę
Od Krolá Meleandra, według iey przyśięgi,
Ze swoiemu gniewowi przybierą popręgi.
Dotąd żaden wspominác nie ma uraz swoich,
Zátrzymuiąc w pokoiu ludźi z stron oboich,

Ruszą do Sycyliey, ták ich uspokoi,
Skoro sie z ran do końcá Poliarch wygoi.
To wszystko szczerą myślą, bez wszelkiey przysady,
Bez wszelkiey obiecuią zyśćić sobie zdrády.
A ieśliby pod drugim ieden dołki kopał,
Boday w piekle ná wieki wrzącą smołę złopał.
Jeszcze sie Hyanizbe y tu nie ukoi;
Krolow uspokoiwszy, żołnierzow sie boi,
Zeby kiedy swawola, y ludźie zuchwali,
Wodzom choć y nie chcącym powodu nie dali
Do złománia przyśięgi, y tego tráktátu;
Chce wszystkiemu obiáwić zgodę onę świátu:
Prośi, żeby sie z sobą, y widźieć, y mowić
Otwarćie mogli, á ták tę przyiáźń odnowić,
Y ogłośić u wszystkich. toż zmiękczywszy syná,
Poliarchowi z płaczem prośbámi przypiná:
Postáremu ia w stráchu, y serce mię boli,
Czuiący bicz nad sobą, czekáiąc rychłoli
Láda hołysz piiany, znowu was zámiesza;
Częstoż sie sługá Panow powádźić rozgrzesza.
Dałeś więcey, day y to, niechay spełná będźie
Twa łáska. chce sie odiąć Poliarch iey zrzędźie,
Y rożnie sie wyprászá; czego gdy postrzeże
Hyanizbe, ináczey iuż dobywa wieże.
Wnet z Arsidą, y ćicho o tym z Gelánorem
Tráktuie; á gdy prośby poczną látáć worem;
Ze sie w nich bárdzo kochał, uczyni im kwoli,
Gdy mu zá uchem to ten, to ow záwsze skoli.
Pozwalá z Archombrotem sam mowić otwarćie;
Punktá zátym z obu stron spisuią ná karćie,
Y w nich zbytnią ostrożność, iáko? co? kto pierszy
Będźie mowił? kto owę rozmowę záwierszy?
O co sie máią pytáć? iáko ná pytánie
Odpowiedáć? tákieć ich było rozmáwiánie;
Pierwszy raz y ostátni ná tey komedyey
Byli, nim sie ruszyli ztąd do Sycyliey.
Choćiáż on przyiáźliwy Anioł, ktory w domu
Tymokliey, ich złączył z sobą, pokryiomu,
W serce sie im zákrádał, że czásem boleli,
Iż kiedy ták miłośći hołdowáć muśieli.
Losy w tym nie odmienne obá winią rázem;
Lecz gdy ich swym záiątrzy Argenis obrazem,
Znowu wstyd, że ktory z nich pomyślał o zgodźie;
Dźiećińskież to áfekty są w ludzkim narodźie.

ROZDZIAŁ Dźiewiąty.

Biorącemu ſię do Sycyliey Poliarchowi, iedná raná zá świeżym odnowieniem ták dokuczá, że go febra z bolu popáda. Tym czáſem gdy wieść przychodźi, że Kroleſtwo Sardyńſkie wnętrzną ſię niezgodą kłoći: Hyempſal ná podbićie y záwoiowanie onego, z woyſkiem ſię tam wybiera, y wyſpę podbiwſzy, dowiáduie ſię, iáko dla złupienia pewnego zboru, tą klęſką Sardynia upadłá: mieyſcá zátym świątobliwośćią wzruſzony, kilku Duchownych owego Zakonu ztamtąd z ſobą do Afryki bierze.

Piſzą liſty do Sycyliey.

NOwa byłá do tego okázya zwłoki:
Miał raz w pierśi Poliarch; máłyć, lecz głęboki.
Ten ſię z przeſzłey podobno odświeżył mierżączki,
Ztąd znowu w recydywę przykrey wpadł gorączki.
Bárdzo mu nie ná rękę, że ſię czás umyka;
Ale nie mniey Archombrot śliny iuż połyka,
Ze mu go przyidźie czekáć, poki nie ozdrowie;
Razem iecháć obiema było ná wymowie.
Więc śćieráiąc teſknicy ſwoiey oſkominy,
Zezwaláią liſtowne oddáć náwiedźiny
Sycyliey. Archombrot tedy w ſwym piſaniu,
Zadney miáry y końcá nie kłádźie kochaniu:
Vpraſzá Meleandra, y ſwey Argenidy,
Zeby ztąd nie przychodźił u nich do ochydy,
Gdy czyniąc Rodźićielki ſwoiey doſyć woli,
Kęs ſię muśi zátrzymáć, choć go ſerce boli.
Ba nie ma go przy ſobie, bo go tam zoſtáwił;
O iákożby ſię po nie rad rychło wypráwił!
Przydał, lecz bez obelgi Krolá Fráncuſkiego,
Ze chory, á w tęż drogę bierze ſię, y że go
Czekáć muśi; bo dobrze uważa to z ſobą,
Mogłby kto rzec, pod iego krádnę to chorobą,
Co mi moy Bog obiecał, niechże to świát widźi,
Ze choć będźie y zdrowym, ta mię nie uprzydźi:
Przyda do Argenidy, że ſerdecznie kocha;
Z tym wypráwia wiernego zdawná ſobie Bocha.
Lecz Poliarch długo ſię z ſwoią myślą wodźi,
Jeśli do Meleandra piſáć mu ſię godźi?
Do czego mu Arſidas był nie máłym boycem,
Zeby Argenidźinym nie pogardzał Oycem.
Potym, kogoby z temi miał wyprawić liſty?
Arſidas ſuſpicyey podległ oczywiſty;
Boi ſię páść ná niechęć legacyey ſkryty,
Wie, iákie tam Archombrot ma ſwe faworyty.

Ciężki ieſt gniew Krolewſki; lecz záś ſtronę drugą,
Jeżeli ſię tu chwilę będźie báwił długą?
Bez chyby podobieńſtwa nie uydźie więkſzego,
A teraz ſnádno może ták powiedźieć, że go
Fálá morſka zánioſłá do Maurytaniey,
Gdźie záſtał Poliarcha, ktory okázyey
Nie chcąc darmo opuſzczáć (bo powracał rychło)
Piſał przezeń, gdy ruſzył, gdy morze ućichło.
Skoro ná tym ſtanęło; wielką byli zięći
Z Tymonidą przyiáźńią; przeto ſwe pieczęći,
Do Meleandra rázem z Cleobulem zſyłá,
Oznaymuie iákowa poſtáć w ten czás byłá
Afryki; á publiczne piſzący tráktáty,
Oſtrożnie nie przepomniał y ſwoiey prywaty.

wypráwa Archombrotowa do Sardyniey.

Tym czáſem Sardynia wewnętrzną niezgodą
Mieſzá ſię iáko w kotle, gdy ſpor o nię wiodą
Rádyrobáneſowi rodzeni ſynowcy.
Nie ſzkodzą ták poſtronni nigdy prześládowcy,
Jáko ſwoi, kiedy ſię do korony biorą.
Tedy bráćiá ſtryieczni; Korni, z Harſikorą
Zápaleni niezmierną pánowaniá żądzą,
Zadnym względem, żadną ſię ſłuſznośćią nie rządzą;
Slepi, máiąc áfektu ná oczách ſkorupy,
Z gruntu Oyczyznę niſzczą, zwodzą ná ſię kupy,
Drą ſię iáko dway koći, krew ſię ſzuſtem cedźi:
Dźiwuią ſię odlegli, śmieią ſię ſąśiedźi;
A ty ſpiſz Archombroćie? máiąc woyſká w ręku;
Czy Poliarchowego podſłuchuiąc ſtęku,
Wſzyſtkeś w Sycyliey? tameś ſerce wlepił?
Y tákże ćię Kupido ſwym bełtem záślepił?
Czy nie widźiſz, iákąć Mars okázyą śćiele
Do ſłáwy y tryumfu? nie zginie weſele,
Nie opuſzczay pogody, wſtań rychło z tych puchow;
Wieſz? y Wenus nie radá widźi niewieśćiuchow.
Leży ranny Poliarch, nic mu to nie ſzkodźi
Do miłośći, że ranny: záwſze w ſworze chodźi
Mars z Wenerą: więc wſtáway, y nie day mu wprzody,
Podbiy pod ſwoie ſkrzydło Sardyńſkie národy.
To myślił; á iuż z niebá zpadza gwiázd oſtátki
Raná zorza; porwie ſię, y idźie do mátki,
Y ták pocznie żáłośnie: długoż Mátko droga,
Ták tu prożnuiąc, będę wędźił ſię dla Bogá!
Ma Poliarch Doktory, Balwierze, Apteki;
Nie maſz ći nád mię, nie maſz więkſzego káleki!

Bo tych ran, ktore sercu strápionemu szkodzą,
Zadne plástry, y same bálsamy nie chłodzą.
Więc dokąd nie wyleczą tego cyrulicy,
Niech będźie wolno skroćić czásu mey tesknicy:
Płynę ia z flottą swoią do Sardyńskiey źiemie,
Doświádczáiąc fortuny, ktorey ufam, że mie
Rátnie, y ták dobrą zdárzy intencyą,
Ze Maurom przyłączę, da Bog, Sardynią.
Jeden to mieśiąc spráwi nie zábáwię dłuży;
Jákokolwiek mi szczęśćie w tey mierze posłuży,
Lub pomyślnie? lub opak? zá mieśiąc sie wrocę,
Jeśli ieszcze y tego czásu nie ukrocę.
A coż mi tu ták bárdzo drogá zá daleka?
Większy mię, większy tryumf w Sycyliey czeka.
Przypadłá Hyanizbe ná to z chęćią radá,
Ze zbędźie oszczęnnego Poliarch sąśiadá.
Bo choć pies psa nie widźi, tylko czuie; warczy:
Wielka y to; ieśli Bog zdárzy? że wystárczy
Jey syn Poliarchowi; obá tryumfalne
Wdźieią wieńce, ná one płynąc gody walne.
Dał ná to y Poliarch kreskę swoię z chęćią,
Tylko żeby sie dobrze rachował z pámięćią
Archombrot; bo gdy ogar zá źwierzem záćiecze,
Dáleko y myśliwcá, y drugie psy zwlecze.
On trąbić nań nie będźie, lecz gdy mieśiąc minie,
Záraz do Sycyliey nie odwłocznie płynie.
Zegná Mátkę Archombrot, dwoistemi pęty
Serce śćiśnione máiąc, wśiáda ná okręty.
Dway go, iáko dwa sępi pilnuią poborce,
Sławá, nie mniey y miłość rozwiia proporce.
Ale komu iednáko życzliwa fortuná,
Nie potrzebá ná świećie lepszego piástuná;
Wszystko zástał gotowo, y do stołu z nożem
Siádł Archombrot, fáworem będąc wspárty Bożem.

Położenie Sardyniey.

W puste brzegi swą flottę y nie opátrzone
Wprowádźi; tam szykuie ludźie wysadzone.
Czekáiąc rychło Sardźi do cudzego śmieli,
Bronić swego włásnego dźiśiay będą chćieli.
Ale gdy sie żywy duch nizkąd nie ukáże,
Oboz swoy ná wysokiey gorze mierzyć káże.
Zkąd widźi Sardynią ná wsze strony świátá,
Ktora nie ták dalece zdrowa, iák bogáta
We wszystko, ále náprzod chlebá śiłá rodźi,
Jáko ią morze w cyrkiel mieśiącem obchodźi,

Jáko pozor wesoły ná niżiny rowne,
Jáko gęste fortece, y miásta murowne.
Już sie byli dwa razy z Harsikorą, Korni,
Sprobowali o Páństwo bráćia, lecz nie sworni.
Dwa razy wstępnym ná sie nástąpili boiem,
Gdźie wodz, y żołnierz lepszy padł w woysku oboiem.
Zwyczayná to ná woynách, że w pierwszym ferworze,
Chłopi dobrzy poginą, á zostáią tchorze.
Więc gdy ći dwa w Marsowey kołácą sie śieći;
Jako dawná przypowieść: do kálety trzeći.
Bowiem skoro Archombrot nád głową im stánie,
Potrwożą sie, y słusznie, obá niesłychanie.
A że mieli obozy tuż pod gorą blisko,
Wnet szpiegi wysyłáią; co zá dźiwowisko?
Od ktorych gdy wiádomość nie odmienną wzięli,
Ze sie ná nich Maurzy z Seklámi zpiknęli;
Opuśćiwszy zwyczáyną w tákim raźie radę,
Nie położyli waśni, y woyska w gromádę
Swego nie zprowádźili, y w nieprzyiáćielá
Jeszcze nie wiádomego żadnego fortelá,
Razem nie uderzyli; puśćiwszy do czásu
Máteryą owego wnętrznego hałásu.
Do tego Harsikora o przegrány wrużąc,
(Bo słábszy był) ná wszystkie względy oczy mrużąc,
Byle zráźił Emula; ták go zázdrość budźi;
Archombrotowi sie, y swych poddaie ludźi.
Ták sie ta iędza w człeku korzenista śćiele;
Ze Panámi mieć woli y nieprzyiáćiele,
Niżli sobie rownego widźieć ná tym tronie,
Kędy sie go posadźić nie zdało fortonie.

Bitwa Archombrotowa z Korniuszem.

Lepszego był humoru Korniusz, bo ginąć
Woli, niżli sie poddáć, y po śmierći słynąć
Miłośćią ku Oyczyznie: więc ono przymierze
Wzgárdźiwszy, uszykuie do boiu żołnierze.
Ktorym skoro ukáże nieśmiertelność w słáwie,
Vderzy wprzod ná Bráta; ále że ten w sprawie
Nie miał ludźi gotowych, zbáwi go żywota,
Woysko iego rozsypie, nim od Archombrota
Zpádną z gory pośiłki, ktore go z tym świátem
Rozdźieliwszy, ná tamten wypráwiły z brátem.
Lecz nie bez pomsty, bowiem wprzod źiemię nápoił
Oyczystą, krwią Maurską; y by był nie dwoił
Z brátem śiły Sardyńskiey, dał znáczne dowody,
Zeby názad Archombrot nie poszedł bez szkody.

Zgodą ſtoią Kroleſtwa, w zgodźie wſzyſtko rośnie,
W niezgodźie záś niſzczeie, y ginie żáłośnie.
Tákći wygrał Archombrot, y otrzymał pole,
Potym z gory ná niżſze ſpuśćił ſie podole,
Czekáiąc, ieśli ieſzcze zkąd ſie kto ozowie
Bronić Oyczyzny: kiedy przybędą poſłowie
Od powiátow, y od miáſt wſzyſtkich co przednieyſzych,
Poddáiąc ſie, á proſząc, żeby w teraznieyſzych
Práwach ich chćiał zátrzymáć, y zwyczáiu ſtarym,
Zá Krolá go przyimuiąc: procz ſamey Calárym
Stolice tey korony; ći ſie myślą bronić,
Nie chcą go mieć zá Páná, nie chcą mu ſie ſkłonić.
Więc ſkoro tam Archombrot woyſko poprowadźił,
Gmin ſie przećiwko niemu zá miáſto wyſadźił,
Vfaiąc wielkiey liczbie: lecz wegnáni w mury,
Kiedy ten ſwe do ſzturmu ſzykuie Maury;
Poſyłáią o pokoy wſzyſcy z ſpolney rady,
Poddáią miáſto, więcey nie myślą do zwady.
Vmarł był Wirtyganes, nim oná odmianá
Náſtąpiłá, nowego nie doczekał Páná.
Y Sardow było śiłá, co reformy táki
Znieść nie mogli, woleli iść między tułáki;
Woleli miłe krewne opuśćić y domy,
Niżby im roſkázowáć miał Pan nieznáiomy.
Plága Boża nád Sardynią — Te były wieśći záraz, lecz y długo potem,
Ze Sardow ſpráwiedliwy Bog tákim kłopotem
Náwiedźił, pokárawſzy Krole y Kroleſtwo,
Zá nie ſłuſzne nád ſwoim Kośćiołem drápieſtwo.
Dźieſięć mil ta świątnicá byłá od Kaláry,
Bogatá w złoto, w ſrebro, ktore ná ofiáry
Stárożytni Krolowie, gdy tryumfowáli,
Wielkiemu Jowiſzowi ná ołtarz wieſzáli.
Ná ktorym tenże Jowiſz trzymáiąc piorony,
Stał w poſrzodku ze złota ſzczerego zrobiony.
To był Rádyrobánes w ten czás wſzyſtko złupił,
Gdy woyſko zbierał, ludźi do Afryki kupił.
Pożyczánym ſpoſobem, lecz nigdy nie wroćił,
Sámych náwet Kapłánow zelżył, zeſromoćił,
Ktorzy go przeſtrzegali, że to z Bogiem ſpráwa,
Od ktorego iuż trudno appellowáć práwa.
Kto mu ślubow umyka; kto gwałći przymierze;
Dopieroż bez litośći ſwe kárze rábierze.
Y ći záraz wrożyli, bo wielką powagę
Od wſzyſtkich ludźi mieli: że to ſtráſzną plágę

Ná Krolá, y koronę nie wątpliwie zwáli;
Nie puśći Bog ſwey krzywdy, choć odwłoczy dali.
O czym ſkoro Archombrot wiádomośći bierze,
O świątośći kośćiołá, o Kapłánow wierze;
Tam ſie prowadźić káże, lubo z nábożnośći,
Lubo, żeby u Sardow ztąd nábył miłośći.
Bo ći, iáko y wſzyſtkie na świećie narody,
Nábożeńſtwo, pierwſzą część kłádą ſwey ſwobody.
W tym żywot; á iákieſmy od rodźicow wźięli,
Złe? dobre? iużeſmy w nim ná wieki zaſnęli.
Y rozum w tey niewoli; duſzę z ćiáłá raczy
Da drugi, á nie będźie iuż wierzył ináczy.
To nas z ludźmi iednoczy, to nieprzyiáćiele
Rodźi; ktorzy nie w iednym z námi ſą kośćiele.
Kośćioł Iowiſzowy — Więc iáko tam przyiedźie; święta iákaś ſkrucha,
Y ſtrach ſamego mieyſcá, ſerce mu rozrucha,
Okropność z nábożeńſtwa w ćiele myśli chwyta.
A gdy zśiádł z koniá, kędy ſkałámi okryta
Śćieſzka ſie poczynáłá: wyſzedł ná źieloną
Rownię, gdźie pod gęſtych krzow ćieniſtą záſłoną
Idąc lekko, tam ſtanął, kędy w gáiu roſłem,
Kośćioł był ná págorku ślicznym, y wynioſłem.
Wierzchnie tylko od ſłońcá bláſk czyniły bláchy,
Spodnie, chłodne y ćiemne iego były gmáchy.
Więc gdy ſie do ambitu kośćielnego zbliży;
Stałá forta z mármuru, gdźie ná litey ſpiży,
Zwięzłym Rymem opiſał Pòéta ćwiczony,
Jáka miáłá reguła Zakonniki ony.

Nie ſpalery złotem tkáne,
Po tych ścianach powieſzáne;
Nie ſapory, nie páſtety,
Stoły náwykłe diety.
Winá, małmázyi nie leią,
Ktoremi ludźie ſzáleią,
Sobola nie maß ná głowie,
Grzbiet ſie nie lśni w złotogłowie.
Y miękkie iedwabie z Tyru,
Nie maią tu u nas miru.
Sen w południe, nie dla mnicha,
Nie liczy ſzyb, y nie wzdycha.
Orßák barwiánych pachołkow,
Kieliſzkow ſtrzegąc u ſtołkow.
Nie maß ná palcách pierśćieni,
Ktore pycha drogo ceni.

Nie wiſzą z ſzyie manele,
Daremny ćiężar ná ćiele:
Stroyne nam ſkrzypce nie gędzą,
Ktore ludźi w tańce pędzą.
Precz cytry, lutnie, wiole,
W uſzy nas to tu nie kole:
Choćby y Orpheuß ſkrzypiał,
Co ſamo piekło uſypiał,
Nie dbamy mießkańcy leśni,
O Rymy, áni o pieśni.
Y w czym tylko świát ma guſty,
Precz, precz wßyſtkie ztąd roſpuſty:
O co ludźie nie bez grzechu
Stoią; to u nas w pośmiechu.
Wßyſtko to ſen, bayki, mára,
Y z wiátry ginąca pára.
Zá złotem tkane obićie,
Dom naß ma ſpokoyne życie;
Przechadzki, ćieniſte knieie,
Kędy lekki Zephir wieie.
Bogá wßędźie wyznáwamy,
Y w kośćiele mu śpiewamy.
Paćiorki, náße kleynoty,
Perły tokarſkiey roboty:
Stáną zá wßelkie muzyki,
Kanárki, czyże, ſłowiki.
Y kiedy wiátr liśćiem ruſzy,
Wdźięcznym ßumem ćießy ußy.
Smáczny obiád bez muſztardy,
Pośćiel wßyſtka, włośień twardy.
Kiedy poczne z apetytem,
Naiem, naſpię ſie doſytem:
Iſkrzy mi ſie we ſzkle czyſtem,
Trunek chłodny, w przezroczyſtem
Wźięty ſtoku: małá pracá,
A śmierć nam dni nie ukrácá.
Nie známy chorob, gorączek,
Troſk, kłopotow, y mierźiączek:
Ani nas zázdrość przeklęta,
W ſwoie umotałá pęta:
Nie myślemy ták ćiekawie
O odźieniu, y o ſtrawie;
Pokoy święty, wczás bez ſtrachu,
Mießka w náßym niſkim dachu.

Nie ma mi ukraść co złodźiey;
W czym chodźiß, tym ſie przyodźiey.
Záwße ſerce z czołem chodźi,
Y mierny śmiech żarty ſłodźi.
Kſięgi, ućiecha ſkuteczna;
Myśl weſoła y beſpieczna,
Czáſem ſie z ſobą zabáwi,
Czáſem ſie w niebo wypráwi:
Raz z ſobą, drugi raz z Bogi,
Trawi czás ná świećie drogi.
Wie ſkoro wynidźie z ćiała,
Kędy tam będźie mießkała;
Bo iuż nie tylko nadźieie,
Lecz ma ná to przywileie.

Opiſanie Zakonu.

Toż gdy wnidźie Archombrot do kośćielney śienie;
Obáczy dwa ołtárze, ná obu przy śćienie.
Obá były drewniáne, od ſznicerza ryte,
Farbą nie ozdobione, pozłotą nie lite.
Jeden był Roſtropnośći; á tey ſie wąż wiie
W garśći, y ogon zginá áż do ſamey ſzyie.
Drugi Męſtwa; tam dźiewka poſtawy ogromny,
Piáſtuie w ręku ćiężkiey máchinę kolumny.
Ná co gdy ſie zapátrzy, y nie ruſzá kroku;
A iuż byli Kapłáni dway przy iego boku
Tutecznego zakonu: więc ſpyta; co znáczą
Te figury? á owi ſekret mu tłomáczą.
O Krolu, ktoremu dźiś Bog życzył zwyćięſtwa
Nád tym światem; nie darmo ábrys widźiſz Męſtwa
Przy tey śćienie wyrznięty; Roſtropnośći drugi:
Jeżeliby ſie kto chćiał wpiſać między ſługi
Páná tego, ktoremu święcony ten kośćioł;
Trzebá, żeby ſie pierwey ſam w ſobie rozgośćioł.
Vważnie, y odważnie rękę mu dáć trzebá,
Ze mu iuż ſłużyć będźie, áże do pogrzebá.
Mężná ma bydź roſtropność, y męſtwo roſtropne,
Y ſerce teſz ſtáteczne, nie tylko pochopne.
Precz ztąd płocha porywczość; bo z Bogiem igraſzka
Nie beſpieczná; żadnego nie chce doiutraſzka.
Ná rozmyśle, y dobrey należy ráchubie,
Nim ſie kto w wielkim niebu obowiąże ſlubie.
Y lepiey go nie czynić iáko żywo, kto ma
Nie dotrzymáć, lepiey ſie porachowáć doma.
Drewniány widźiſz ábrys dla tego, tych Bogień;
Jeden Bog ſtworzył złoto, drewno, wodę, ogień.

Wszystkiego iedna táxa: wiesz co cenę czyni?
Czyste ręce, y serce, ktorego nie wini
Zaden grzech; to, to daie tym rzeczom szácunki:
Z nieczystych rąk, y sercá; zá psa podárunki.
Choć byś nie tylko złoto kłádł, y karbunkuły,
Y iákie chcesz wymyślał naywiększe tytuły;
Wie Bog, żeś nágo wyszedł, y szczerem się słowem
Od ciebie kontentowáć człowiecze gotowem.
Day wedle przemożenia, day z ochoty pełny;
Ták Bog kontent z iedwabiu, iáko z koźi wełny.

Przyczyná dla ktorey ludźie dobrzy idą do Zakonow.

Dopiero się ich chudey przypátruie cerze
Archombrot; w tymże podłym (pomyśli) ubierze,
Z mądrością ták wysoką pobożność się tuli?
Już ći, znáć, świát y iego ponęte wyzuli.
Błásk im oczy od źiemskich splendorow uráża,
Więc ich w sercu nábożnym ináczey poważa.
Potym ku drzwiom kośćielnym postępuiąc z lekka:
Bogáśćie wynálezcę? czy mieli człowieka
Swey reguły? spyta ich: tu z uśmiechem skromnem
Jeden z nich odpowiedźiał: Bog, ktory ogromnem
Olympem rządźi, wláć to raczył w sercá człecze,
Ze ich wieczney pragnienie szczęśliwośći piecze.
Tey y my, ále y wy, opácznie śiągamy;
Wy bogáctwa szukáćie; á my mu znikámy.
Chcemy doyść doświádczeniem, kto z nas wskora prędzy;
Czy wy prágnąc? czyli my nie chcąc bráć pieniędzy?
Morduiemy swe ćiáłá, y duchy prac wielem,
Y wy, y my wzáiemnie; ále rożnym celem:
Do tegoż celu mierząc; wy naywyższych szczebli
Ná świećie dopináiąc; mybyśmy się grzebli,
Nayniżey ludzkich rzeczy; nam náleżą modły.
Mamy żywot spokoyny; długi, choćiáż podły:
Wy pieczą y stáránie; ták zá nászę pracą,
Ná tym świećie, ináczey ná tamtym zápłacą.

Dla czego złoto w kośćiołách, y obrazy.

Rozkochał się Archombrot w nich z oney rozmowy;
Więc skoro w wielki kośćioł wnidźie Jowiszowy:
Przed obrazem (bowiem iuż figury ze złota
Nie było) odda Bogu uniżone wota.
Stárożytne struktury, pierwszych ozdob ślády
Widźi, y słyszy, że ten uczynek szkárady
Rádyrobánes zrobił, rowny świętokractwu.
Toż ważnieyszą statuę złotą temu bráctwu
Jowiszową obiecá, á w nágrodę stráty,
Sowite tu roskáże spráwić appáraty.

Gani

Gani srodze łákomstwo, że tam ręka śięgnie,
Zkąd się zrzodło ná ten świát wszystkich fortun ćiągnie.
Tedy iáką imprezę człek w swey głowie znácząc,
Smie rabowáć kośćioły? y z Bogiem wprzod zácząc?
Bez ktorego tchnąć, y żyć nie możemy łáski;
Coż iest ślepy bez wodza? coż chromy bez láski?
Nisko zátym dźiękuią Zakonnicy owi;
Y cokolwiek tu raczył ślubić Jowiszowi,
Sobie kłádźie do skárbu, w tey zostáiąc wierze,
Ze go y tu, y w niebie wiecznie nie przebierze.
Choć złoto w oczách Bożych rzecz licha y marná,
Jednákiey źiemiá ceny, y żołta y czarná:
Bo ten w wieczystym żyiąc Empyreyskim świetle,
Ziemskie blaski zá frászki poczyta w pomietle.
Pospolstwo, ktore tylko w samey źiemi gmerze,
Nie widząc málowanych Bogow ná pápierze;
Myślą ich nie dośięże, choćby iáko w druku,
Słowy mu ich wyrážał kápłan do rospuku.
Dopieroż kiedy w złoćie, y w większey splendecy
Obraz widzą, tym Bogá poważáią więcy.
Złotáć żaden z nas świátu nie będźie zázdrośćioł,
Nie dbámy o nie, dáwszy w sercách Bogu kośćioł,
Gdźie on mieszká radnieyszy, byle cnoty szczery,
Kobierce go y proste zdobiły szpálery.
Owszem, w czym dawnych krolow chęć záwisłá święta;
Dźiś łákomemu śidło, y ná grzech ponęta.
W tę y Rádyrobánes, że był ták łákomem,
Wpadszy Scyllę záginął y z państwem, y z domem.
Lepiey kto w tákie rzeczy kośćioły pánoszy,
Ktorych z mieysca nie ruszy, á człek nie rozproszy.
Złoto naycnotliwszego zá serce uszczypnie,
Y do oczu, iák smołá, do ćiáłá się przypnie.
Nie ták świetne, iák święte nábożeństwo mámy;
Byle chędogo było, o splendor nie dbámy.
Pobożność, y nábożność, czystość, trzeźwość Xięży,
Wszystkie złota, y wszystkie splendory zwyćięży.

Reguły tego zakonu.

Chwilę się pobáwiwszy Archombrot w kośćiele,
Ogrody wprzod, á potym obchodźił ich cele.
Wikt szczupły, ubior podły, nie miękkie wezgłowia
Ná łożkach, sprzęt, kśiąg trocha; zgołá (iáko mowią)
Vbogo, lecz chędogo; á ták w sferce máły,
Kwadrowaty animusz, y humor wspániały.
Wszystko iáko z regestru, *káżda* rzecz w swym trybie,
Ze naycelnieyszy Zoil, co zganić; nie zdybie.

Vde-

Vdelektowany ták pięknym dźiwowiſkiem;
Ze naywyżſzá nie gardźi cnota mieyſcem niſkiem;
Archombrot: wnet iednego ſtarcá z owych pytá
Zakonnikow, ktorego śiwizną okrytá
Skroń, y z lát, y z rozumu záraz wydáwałá;
Jákieby teſz kánony, ich regułá miáłá?
A ten mową poważną: o krolu, cobyśmy
Zá zyſk mieli z rozbrátu, y z tey z świátem ſchiſmy,
Nie chcę ſie tu rozwodźić, ćiebie báwić áni;
Zwłáſzczá, gdyśmy nie o to, iák ſie zda pytáni,
Ale czym ſie w tákowym báwiemy ſukceſſie.
Kiedy ſie tylko z Bożey łáſki w ſerce weſſie
Człowiecze, guſt tych rzeczy, przez kryiome wniki;
Ludzkie tego tłumáczyć nie mogą ięzyki,
Czemu rożną od tego świátu drogę mámy?
Ktorą tu ſzczęśliwośći prawdźiwey ſzukámy.
Bo proſtą, y choćiaż to wąſką, śliſką, ále
Pewną, y nie omylną, po ták trudney ſkále.
Wſzyſtkie żądze ćieleſne bárdzo depcem nogą,
Zadne nam ſercá ruſzyć honory nie mogą.
Nie známy ambicyey, áni doſtoieńſtwá
Prágniemy; do ſamego ſkłonni poſſuſzeńſtwá.
Stárſzego obieramy co rok do dozoru,
Bez wſzelkich konkurencyi, bez wſzego faworu.
Ktory ſkoro dokończy rok ſwoiego biegu,
Powracá ſie do mieyſcá, y ſwego ſzeregu.
A ten honor w tákowey ieſt u nas eſtymie,
Ze go z wielką rádośćią káżdy z głowy zdymie.
On nas rządźi (á iáko zwyczayná rzecz świátu)
Jeżeli ſie co przyda? nie do mágiſtratu
Swieckiego apeluiem, lecz ſie ſami ſkárżem,
Sámi ſie poráchuiem z náſzym goſpodárzem.
Ale miłość, ktora w nas wzáiemnie dźiedźiczy,
We wſzyſtkich między námi ſporach poyśrzedniczy.
Winy ieden drugiemu odpuſzczámy radźi,
Jednego wadá, wſzyſtkich ogołem ſzkáradźi.
Przeſtrogi zobopolne przyimuiemy mile;
Co nas widźiſz, widźiſz ćiáł w iednym ćiele tyle.
Vbior táki, ſen częſte przeymuią páćierze,
Obiád krotki, nie záwſze iadámy wieczerze.
Toż ćiáłá pieſzczonego odſądźiwſzy żydłá,
Przybieramy tey ſzkápie ſwawolney wędźidłá.
Nie wierzga, y nie biega od mieyſcá do mieyſcá,
Nie ſkácze z páſternika, ále ſłucha ieźdſcá

Rozumu: ten gdźiekolwiek nákieruie wodze,
Záżyie ná nim wczeſney y powolney chodze.
Nie boiem ſie odmiány ſzczęśćiá kołowrotu,
Nie boiemy ſie pieſzczot lubieżnych obrotu.
Y kiedy ná ſamym dnie fortun ludzkich ſtoiem
Zyiąc tu; áni upáść, áni ſie ſtłuc boiem.
Prożnowanie nas mierźi, wſzech grzechow ſkáłuba,
Naycnotliwſzemu człeku nie uchronná zguba.
Przeto choćiaż obeśćie, y wikt mamy ćienki,
Nie puśćiemy w ſie złego tákiemi okienki.
Tymi robiem rękámi, chcąc ták z káżdey miáry
Poutykáć do śiebie przećiwnikom ſpáry.
Cokolwiek nam od ſłużby Bożey czáſu zbywa,
Wſzyſtkiego ſie ná rzeczy potrzebne záżywa.
Ktorzy potemu głowy máią; piſzą kſięgi,
Y przećiekſzy dowćipem ſfer niebieſkich kręgi,
Niſkiemu to podáią w ſwoich ſkryptách świátu;
Y to ku czći Boſkiego czyniąc máieſtatu.
Drudzy, kto był do czego ſkłoniony z nátury;
Ci w ogrodźie, ći w celách nábożne piktury
Ryſuią: ći páćiorki, ći robią kompáſy,
Inśi ſie ſpiewáć uczą dyſzkanty, y báſy,
Albo pieśni ſkłádáią, álbo nocą hymny.
Lub bárán ciepły, lubo koźiorożec źimny
Ná ſwoim zodyaku, krzywe rogi ſtáwi;
Nigdy nas prożnowanie, záwſze pracá báwi.
Nie dla chluby to mowię; ále dla obrony
Przed tobą wielki Krolu; bo náſze zakony
Wiele ludźi potępiá; á zwłáſzczá ten nowy:
Mowią, że poſpolitey rzeczy nie ieſt zdrowy;
Bo dotąd nie bywáły: lecz ſie mylą ná tem;
Coż ten záſzkodźić może? ktory gardźi świátem.
Oźiębło nábożeńſtwo, y miłość ku Bogu,
Nie chce ſie, nie chce ludźiom wſtáć z grzechow barłogu.
Czy ſie w rady publiczne mieſzáiąc przez ſkryte
Jákie fakcye, kłoćiem rzeczypoſpolite?
Czy ſtoiem o dobry byt? Krolewſkie fawory?
Ktorym ſie w cudzym domu ledwie dwa wieczory
Báwić godźi. lecz to złych ludźi w oczy kole,
Nowe widząc wędźidło, ná nowe ſwawole.
Sześć tyśięcy lat bliſko, iáko ten świát ſtoi,
A co godźiná ſzátan, co nowego zbroi.
Nowe tedy, ná tákich złych wymyſłow ſztuki,
Wędźidłá, nowe trzebá wymyśláć munſztuki.

Poty ſłuchał Archombrot, doſyć w wielkim ſtátku,
O rzeczách mniey poważnych; áże ná oſtátku
Myśl ſkłoni; iáki zwyczay máią wſzyſcy młodźi:
Jutro, rzecze, ſkoro ten świát świátło odrodźi,
Będźieſz u mnie w Calárym, dla dálſzey rozmowy,
A ia ćię tam doſłuchać, Oycze moy, gotowy.
Więc pierwſzą idąc śćieſzką, gdźie czekáły konie,
Dyſzkurował z ſwoiemi o owym zakonie;
Y odiechał do miáſta. toż iáko dźień rany
Náſtąpił, widząc owe przed ſobą kapłány:
Chcę (rzecze) tę regułę fundowáć w Afryce;
Przeto mi czterech daycie z tey waſzey świątnice,
Do Lixy, dla tákowey fundácyey, ze mną;
Co oni z chęćią radźi czynili wzáiemną.
A wiedząc, że nie w zgodźie z Maurami Sardźi,
Nie chćieli ich tu gniewáć, y rozżarzać bárdźi.
Iże z rożnych národow w tym konwenćie byli;
Dwuch Fráncuzow, Ligurow dwu tam naznáczyli.

Archombrot wráca ſie do Mátki.

Już był gotow Archombrot do oyczyzny wracáć,
Bo mu ſie nie godźiło mieſiącá przewłáczáć:
Ale nim wśiadł ná flotę, y ſwoie okrenty,
Porozdáwał urzędy, ſądy, y prowenty
Skarbowe ordynował: ná koniec po cáły
Koronie wołáć kázał, te uniwerſały:
Ze Kroleſtwo Sardyńſkie, Prowincye, y te,
Co ſie łączą do niego, ſobie náleżyte
Z dáwnych Anteceſſorow; dźiśiá nieſkończony
Bog, do Maurytańſkiey powroćił korony.
Tedy Boſkim, y ludzkim práwem ie záś bierze
Dźiedźicznie; y chce tego áby wſzyſcy w wierze
Zoſtáwali powinney, poki niebo chowa
Hyanizbę; to ich ieſt Páni, y Krolowa.
Pod iey tu ſzedł imieniem, áż po poznem zgonie
Máćierzyńſkim, ſam śiędźie ná Oyczyſtym tronie.
Prawa ich, y ſwobody; iákieſzkolwiek one;
Ná pierwſzym da Bog ſeymie, będą potwierdzone.
Toż przednieyſze Xiążęta wźiąwſzy w kompánią,
Trzydźieſtego przywitał dniá Maurytánią.
Tam we czterech národow okázáłym gronie,
Kładł koronę Sardyńſką Mátce ſwey ná ſkronie.

ROZDZIAŁ Dźieśiąty.

Z mniſzego habitu, żołnierz ieden Fráncuſki, okázyą wźiąwſzy do żartu, á potym do rozmow, wyćiągnął iednego z Kapłánow ná odpowiedź oyczyſtym ięzykiem; y ná obáczenie z pod káptura twarzy; ktorey ſie dobrze przypátrzywſzy, y poznáwſzy, záraz do nog umykáiącego ſie Kapłáná przypáda, y Krolem go ſwoim, przez pomieſzáną ze łzami rádość wymieniá; zkąd wieść nie tylko w obozie, ále y ná pałácu o tym gruchnie. Więc Poliarch dowiedźiawſzy ſie wſzyſtkiego rzetelnie, mile ſie z Aneroeſtem wita, y w obłápie śćiſka, toſz obádwa przypádkow y obrotow ſwoich, czynią ſie uczeſtnikámi.

Krola Aneroeſta Fráncuz ieden poznáie.

RAd Poliarch że ſie to Sardyniey ſtało,
Lecz że od Archombrota; ſerce go boláło.
Nie myśląc co mu zá tą okázyą fatá
Przynioſły; iáka mu ſie wroćić miałá ſtratá.
Bo gdy Archombrot ludźi ná źiemię wyſadza,
Co żywo ná cud leći, co żywo ſie zchádza.
A że ſie Fráncuzowie zmieſzáli z Maury,
Vyrzawſzy ieden owe cudowne káptury,
Záraz z bliſkiem żartowáć pocznie towarzyſzem
Po Fráncuſku; co zá kſztałt był w habićie mniſzem?
Zdumią ſie Zakonnicy owi dway Fráncuźi,
Ze w kraiu ták odległym w puł tamtey kobuźi,
Słyſzą ięzyk oyczyſty, ták gdy ná ſie obá
Razy kilka poyrzeli, y twarzy podobá,
Ktorą dobrze wiedźieli z owego habitá,
Ze Fráncuźi, żołnierzom ſerce ſie ich chwytá:
Zwłáſzczá iednego ſtarcá, ktoremu gdy lepi,
Ow ſie żołnierz przypátrzy, y oczy weń wrzepi,
Ták mu ſie zda, że kiedyś znáł tego człowieka:
Więc áże do goſpody idźie zá nim zleka;
Gdźie gdy wſzedł; po Fráncuſku o zdrowie ſie pytá?
Y Zakonnik go tymże ięzykiem przywitá;
Bo myślił, nie nowiná między Zakonniki,
Ktorzy peregrynuią, rozliczne ięzyki;
A ile w ták odległym bywſzy tu národźie,
Nie uwáża, co go ztąd zá trefunek zbodźie.
Ták ſie w ten czás rozeſzli; pátrzćieſz co ſie dźieie?
Nie ſpi Fráncuz, y tylko z mozgu nie ſzáleie.
Już ſie gniewa ſam ná ſie, iuż ſie z ſobą ſwarzy:
Co mu przyidźie z owego Zakonnika twarzy,
Ze mu głowę mozoli? y ledwie ſie bieli
Dźień; gdy wſtáwſzy biegł do nich z nieſpáney pośćieli.
Aleć ich iuż w goſpodźie nie mogł záſtáć; bo ći
Nim ſie ſłońce z pod źiemie ná zodyak wroći,
Wrzeczy do nábożeńſtwa, áno, że Fráncuzy
Nieſpodźianie záſtali, wźiąwſzy kałáuzy

Z pozwoleniem Krolewſkim, wſzyſcy czterey ſpołu,
Poſzli do naybliżſzego od miáſta Kośćiołu.
Bowiem ćiżbie (wyſzedſzy nie nawykły z kluzy)
Y Krol muſiał ná tákie mieć reſpekt exkuzy.
A moy Fráncuz poſtrzegſzy, iákoby go ſparzył,
Tym ſie bárźiey rozruchał tym bárźiey rozżarzył,
Dobrze ſie wypytawſzy, bieży zá nim wtrząſki,
Y zbiegſzy go ná śćieſzce w gęſtym gáiu wąſki:
Wielem (rzecze) powinien Bogu memu zgołá,
Ze idąc z modlitwámi do iego Kośćiołá,
Was w świętey kompániey mogę mieć Oycowie;
A ieśliśćie, iák tuſzę, moi ſą źiomkowie,
Stokroć mu ſłużyć zá to będe winien więcy.
Poźno ſie ſtárzec poſtrzegł, y ták żáłuięcy
Ze ſie wczora Fráncuſką wydał mową, rzecze:
Iamći rodem, przyznam ſie, Fráncuz, ále człecze
Mieſzá ſpráwy wartołbá ná świećie fortuna,
Nie chćiałá mi Rodźica dać zá opiekuna,
Wypchnąwſzy z oyczyſtego domu w wieku młodem,
Między obcem áż dotąd chowałá narodem.
Potym o rożne rzeczy żołnierz go ow pyta?
A ten choć kręći wići, ſerca mu ſie chwyta,
Gdźie ſie rodźił? w Galliey; iáko powiat zową?
Jáko miáſto? ále Mnich trzęſie ná to głową.
Języka było ráczey zápomnieć niż rodu,
(Rzecze żołnierz) Oycze moy: á z tego záwodu,
Vchwyći go zá ręke, y do uſt przyćiśnie,
Skoro mu ſie wſpomniána blizna w oczach błyśnie;
Wraz weſtchnąwſzy z naygłębſzey komorki ſerdeczny,
O! coż ia dziſiay zá cud widzę, Boże wieczny!
Gdźieżeś ſie, gdźie o! święty Krolu dotąd błąkał?
Do tądżeś bez korony, bez berłá oſiąkał?
Nie wſzyſcyſmy, nie wſzyſcy, przewinili tobie,
Ktorycheś w ćięſzkim żalu odbiegł y żałobie.
Coż za ſzáty Krolu moy ná twym widzę grzbiećie?
Gdźież purpurá? gdźie ſłudzy, y dworzanie? że ćię
Sámego tylko widzę áh! moiego Páná:
Tu go z płáczem u źiemie chwyći pod kolána;
Lecz Zakonnik gniew z śmiechem pomieſzáwſzy rzecze:
Szálieiſz? od rozumu odchodźiſz człowiecze.
Oraz mu ſie wydźiera, y odwráca oczy
Do bráći, ále y tych nowy cud oſtroczy.
Gdy ten twierdźi koniecznie, iáko żywy ieſtem,
Ze to moy Krol, y że go zowią Anoreſtem.

Ze go iuż nie odſtąpi do śmierći, bo mu go
Dobry Bog zdárzyć ráczył, ſzukánego długo.
A temu ſie chudźinie kręcą obá woły,
Szedłby, ále go trzyma żołnierz on za poły.
Nie wie gdźie oczy wráźić, á ná śiwey ſkroni,
Oraz go wſtyd, oraz żal, ſerdecznie zápłoni.
Rzekłby kto? że go ná złym zaſtáno uczynku:
Więc ſie ſkłoniwſzy rzecze: oczy twoie ſynku,
Y pamięć ćie zbłáźniłá, żeś mie tu obádał,
Y táki wſtyd przed ludźmi, y mą bráćią zádał.
Miey reſpekt ná mą ſtarość, y ná tę śiwiznę;
Nie day mię ná ochydę: czy iedenże bliznę
Ma ná ręku? á gdy ćie zbić z tego ſzáleńſtwa
Nie mogę, ieſlim twoy Krol, tedy poſłuſzeńſtwa
Pierwſzego chcę po tobie, żebyś tę daremną
Odłożywſzy poćiechę, ſzedł ná uſtęp ze mną;
Tam ſie lepiey przypátrzyſz. Lecz to iuſz po czeſie,
Skoro wieść one rzeczy ná ludźie roznieſie.

Poliarch ſłyſzy o Anoreśćie.

Albowiem uſłyſzáwſzy zrázu tákie dźiwy,
Stało ich tam nie máło, ięzyk nie ćierpliwy,
Każdy chce bydź naypierwſzym záwſze powiádaczem,
Y złego, y dobrego; Gelánorus záczem,
Skoro go rzecz ta doydźie w pomieſzáney Cerze,
Kędy bywa ná poły wątpliwośći w wierze,
Stánął przed Poliarchem; ktory o powroćie
Z Hyanizbą, á ta z nim o ſwym Archombroćie
Mowiłá; miękcząc ſercá, żeby nie w tym ſporze,
Do ſwoiey Argenidy wſiádáli ná morze;
Y rzecze: nie wiem Krolu, coś za wieśći w mieście,
Y w obozie o náſzym ſłycháć Anoreśćie.
Ze go tu z Sardyniey przywieźiono wodą,
A choć miał ſtroy ná ſobie nieſłycháną modą,
Ieden z náſzych żołnierzow poznał go po twárzy,
Jeśli prawdę powiáda, ieżeli nie marzy.
Jákoby Poliarcha we krwi kto omoczył;
Rázem ſie záczerwienił, rázem z łożka ſkoczył:
Coż mi o Anoreśćie Gelánorze drogi
Powieſz? zá Rodźice mi ſtanie y zá Bogi,
Kto mi Oycá, y mego wroći opiekuna?
O ſzczęśliwe zwyćięſtwo! o! dobra fortuna!
Ale ách! iákoż ſłába, rowná páięczynie
Ta poćiecha! iáko dym, iáko wiátr mi zginie!
W ktorymżeby ták długo miał ſie táić ćieniu?
Bywſzy Krolem Anoreſt, trudna ku wierzeniu.

Słuchałá Hyánizbe, y ſerce w niey ſkoczy,
Ze ich przez to poiedna, iże ich ziednoczy.
Y wnet ſpyta weſelſza: coż to, proſzę, Pánie
Za Anoreſt? y tákie twe w nim ukochánie?
W ſummę tedy Poliarch obrot ſwey młodośći
Zbiera, y podaie go do iey wiadomośći.
Jáko u Cerewiſta wźięty nocą oną,
Jáko ſie potym doſtał w niewolą pieſzczoną
Do Królá Anoreſta; ktory roſkazował
Nà ten czás Allobrogom, iáko ſie tam chował,
Jáko nie bez niebieſkiey záś dyſpozycyey,
Poſzedł do ſwych Rodźicow, do ſwoiey Fráncyey.
Gdźie nim ſie z Rodźicami poznał y z Oyczyzną,
Bierze o Anoreśćie tę nowinę zgryzną,
Ze przez bunt ſwych poddanych, oraz z dwiema ſyny,
Zginął; iáko żáłoſnym był z iego ruiny;
Jáko pod miecz dał wſzyſtkie iego prześládowce;
Jákie mu iuż mogiły uſuł y grobowce.
Teraz gdy o nim ſłyſzy, dźiwowáć ſie ſzkoda,
Radby, żeby żywego ta doſzłá nagroda,
Ktorą dał umarłemu: więc do Gelánora
Rzecze, kaſz do mnie rychło, záwołáć Creſtora;
(Iego to był kochánek między przyiaćioły,)
On go pozna niechybnie; y iam kiedy wpoły
Zdrowſzy, do tey Kaplice wrzeczy nabożeńſtwem
Wzruſzony, poydę, áby niechay podobieńſtwem
Twarzy iego, ućieſzę ſerca zfráſowanie.
Tego kiedy domáwia, Creſtor przed nim ſtanie.
Znaſz (rzecze) Anoreſta przyiaćielu luby?
Mamy iákąś nadźieię odyſkánia zguby;
Ia Oyca, a ty Páná; idź obácz go okiem,
Boday było prawdźiwym ſerce me prorokiem!
Idź do tego Kośćiołá wrzkomo dla ofiáry,
Ia zá tobą; nie wilkli? to pies będźie ſzáry.
Potuſzy Hyanizbe z uprzeymośći ſrogi,
Y wnet chce bydź kompanką do tey iego drogi.
A w Creſtora nadźieia nie może ſie zmieśćić,
Ktoś fałſzywą nowiną Królá chćiał obwieśćić.
Gdźieſz człowiek raz umarſzy z grobu ſie dobędźie?
W tym y on ſzedł z pokoiu zamieſzány błędźie.
Y tylko co owego doſłyſzał uſzyma,
Lecz mu ſie to y myśli, y ſerca, nie trzyma.
Atoli że Krol kazał, poſzedł śćieſzką oną,
Z kilką ſwych konfidentow, y widźi przed błoną

Kośćielną człeka w długie ubránego kapy,
Wraz ſerdeczne żołnierſkie zá nogi obłápy.
Potym wrzeczy z żołnierzem rozmowić ſie życzy;
Przyſtąpi ſie, y znáki wiádome policzy.
Jákoby go przeſtrzelił, razem przezeń piknie,
Drżą mu obie powieki, krew tylko nie ſtrzyknie
Z policzkow, ále ſkoro mowa, blizna, ieſta,
Dały mu poznáć iego Królá Anoreſta,
Skámieniał, á ná bliſkim podparſzy ſie drzewie,
Sćiął zęby, y nie może, y co mowić, nie wie.
Tákaż nieſpodźiewána bierze Zakonnika
Nawálność, tákże przezeń od rádośći pika.
Rádość, kiedy dawnego przyiaćielá widźi:
Lecz że ſie iuż świeckiemi ozdobámi brzydźi,
Y dla tego z Krolewſkim pożegnał ſie tronem,
Boi ſie zták kochánym rozbrátáć zakonem.

Poznánie Poliarcha z Anoreſtem.

Już nádchodźił Poliarch nie ćierpliwy zwłoki,
Choć o łáſce ſtawiáiąc za Creſtorem kroki.
Ten ſkoro go obáczy, z Hyanizbą ſpołem
Bieży, á nic nie mowi, tylko ręką z czołem,
Głos zátchniony uprzedza; toż kiedy ſie zbliży,
Obłápiwſzy zá nogi, Królá iák nayniży;
Mamy Aneoreſta, ten ieſt, á nie iny
Z ktoregoś ſie ty chował wielki Krolu ſyny:
Mamy go nieomylnie, áno, áno ſtoi,
Ia Páná, ty piáſtuna maſz młodośći ſwoi.
Jeśli chceſz iść do niego, álbo go tu wzowę
Do ćiebie: poznáłem twarz, ieſta, bliznę, mowę.
A Anoreſt widzący, ná co ſie zánośi,
Chce ſie ſkryć w onym leſie, y żołnierza prośi,
Zeby go tu nie trzymał, żeby go ztąd puśćił,
Albo z nim ſzedł, álbo iść ſamemu dopuśćił.
Ale ſie go ten trzyma, y drogę rozrádza,
A tym czáſem Poliarch z Krolową nádchádza.
Y widząc, że ſie ſtarzec mieſzá nieſłychánie,
Gdy zewſząd wkoło niego zgráia owa wſtánie:
Przyſtąpiwſzy ſie bliżey za ręke go bierze;
Cieſzę ſie, że przez wáſze Oycze moy páćierze,
Oraz przez promocyą w te tu áże ſtrony,
Zwyczay mego narodu ieſt przyprowádzony.
Teraz proſzę podź ze mną do modlitewnice,
Gdźie mam Bogu ślubione ziśćić obietnice.
Co za twoim o! wielki Kapłánie powodem
Chce odpráwić: lekkim z nim zátym idźie chodem;

Przez tego iák śiáno wlokł, ták mu bárdzo nudno;
Lecz kiedy go iuż wiodą, wymowić śie trudno.
Nie wielkiey był Kośćiołek, y dłuży, y szerze,
Przeto drzwi wartowáli dla ćiżby żołnierze.
Więc skoro wszedł Poliarch, y z swoim Kapłánem,
Gdźie Krolowa pod sklepem stałá málowánem;
Z nim czterdźieśći dworzanow, osob co przednieyszych,
Bo ná ono witánie nie pusczáno mnieyszych;
Tym bardźiey śie pospolstwo ze wszystkich stron garnie,
Jáko w nocy do świece muchy y látárnie,
Y z miásta, y z obozu, nakształt gęstey chmury,
Wałem ow Kośćioł wespoł otoczyli z mury.
Atoli wzdy Krolewską powágą uięte,
Y mieysce tesz podobno respekt miáło święte,
Ze hukiem niepotrzebnym Krolow swoich uszy,
Ani spráwy wspániałey w Kośćiele nie głuszy.
Już swą wyższym Poliarch rzecz gotował tonem,
Gdy Archombrot tumultem będąc obudzonem,
Wskok do Mátki Micypsę posyłá stárego,
Ze chce, ieśli Poliarch nie będźie od tego,
Bydź przy támtym poznániu; y ten śie nie droży,
Wolno (rzecze) kiedy gniew ná stronę położy,
Wspomniáwszy, że przezeń miał ono swoie święto:
Toż skoro wszedł Archombrot, y drzwi iuż zámknięto;
Ták rzecz zácznie Poliarch: iákim ćie przezwiskiem
Zwáć o wielki Kapłánie! y coś liczył zyskiem,
Pytam ćie, iżeś swoie puśćił Allobrogi,
Ześ dźiś w ták podłym stánie, y ták iest ubogi?
Nie mogł znieść orácyey ná śie formowány
Anorest; y wskok mu rzecz przerwał przekonány.
Nie potrzebá dálekich wywodow, (odpowie)
Kiedy co człek wyráźić w iednym może słowie;
Ktokolwiek iesteś, żeś Krol, poznáć ćie z purpury,
Znáć z ięzyka, żeś Fráncuz, choc między Maury.
Znáć tesz, żeś moy przyiaćiel, kiedy ná twym dworze,
Y Simplidę z mych dawnych widzę przy Crestorze
Przyiaćioł, lecz y innych mnie znáiomych wiele,
Zkąd nie mniemay, żebym miał iákie mieć wesele.
Y ieśli śie ná twoiey nie mylę przyiaźni,
Racz mieysce dáć u śiebie potrzebie teráźni.
Nie trzymay mie w tym mieyscu, wyzwol mie z tych paśći,
Wyzwol ze złey fortuny, o! Krolu, napáśći.
A ieśli tesz chcesz pomsty nádemną moy Pánie,
Jákiesz, proszę, bydź może surowsze karánie?

Strá-

Stráćiłem Páństwo, stráćił y Krolewskie wczásy,
Lecz nie chodzę z záwisną fortuną zapásy.
Dobrowolnym ná świećie bydź tułákiem wolę,
A niechay nieprzyiaćioł swych w oczy nie kolę.
Vbogim, ále mienia nie zayrzę nikomu,
Y dźień dźiśieyszy, dźień iest moiego pogromu.
Tymi świádczę, ktorzy mie przed tobą wydali,
Y żebym śie ztąd dźiś rad widźiał iák naydali.
Puść mie Krolu, á ia tę wyrzućiwszy wędę,
Nikędy Anorestem poki żyw nie będę.
To skromnie, lecz poważnie stárzec on sędźiwy,
A wszyscy śie ná tákie podumieli dźiwy.
Zwłaszcza gdy Crestor, ktory stał przy iego boku,
Podniosł mu ręke z blizną wszystkim ku widoku.
Już y Poliarch przyszedł do śiebie w tey mierze,
Skoro w twárzy wiádome linie rozbierze.
Głos náwet iego pozná, y pierśi mu przeymie
Swięta pobożność, iuż go miłuie uprzeymie.
Spyta: przecz nád Oyczyznę milszy mu Sardowie?
Jużby zá niego gotow ważyć włásne zdrowie.
Przecz śie błąkał po świećie? á miásto purpury,
Jednákie nośił haby, y siermięgi z Gbury?

Narrácya Anorestowa, dla czego świat porzućił?

Wspaniáłą mu postawą Anoroest zátem
Odpowiedźiał: dla czego tym pogárdźił światem.
Nie masz státku ná świećie, á kto wyższych szczebli
Dostąpi, tego głębiey fortuna w przerebli
Rozlicznych trosk ponurzy; iáko z gory spádnie,
Y iuż śie nie ostoi pewnie áże ná dnie.
Coż? gdy ták oczy w człeku spráwione z nátury,
Zaden pod śie, lecz wszyscy pátrzemy do gury?
Dobrzeć to, ále pátrzyć ták do gory trzebá,
Zeby śie tym záwodem iuż uchwyćić niebá.
Kto iedną nogą w niebo, drugą mierzy w źiemię,
Y tam, y tu nie doydźie; zerwie mu śie strzemię.
Z tákich ći to fortuna oboiętkow szydźi,
Tákich ludźie y sam Bog wiecznie nie náwidźi.
Wielu widzę o! Krolu ná twym dworze y tu,
Wiádomych, z iákowego zepchnęłá mie szczytu
Ta Páni; á ktoż nie zna w iákie nam gra tony?
Jest, iest przepáść o! Pánie pod wászemi trony.
Do woyny mie przywiodły złych poddanych bunty;
Gdybyż człek przyszłe rzeczy ważyć mogł ná funty!
Wiedźieć co w niebie rádzą, y co zá czym idźie,
Nie przyszedłby, nie przyszedł nigdy ku ochydźie!

Toż

Toż gdyſmy w pole wyſzli, y ſtoczyli bitwę,
Dwuchem miał ſynow, oba ſzli śmierći pod brzytwę.
Ktorzy ledwie młodźieńſki z dźiećinnych lat pęṗia,
Kwiát záczęli; ták mie los przedwieczny potępia!
W oczách Oycá, dla Oycá mrą, áh! nieſłycháṅy
Zal widźiáłem, widźiał krew, y ich ſrogie rány.
Mogłem tam zginąć y ia, lecz przedwieczne wrogi,
Do ućieczki me ſtare obróćiły nogi.
Bieżałem zápomniáły przez pole, przez niwy,
Aż noc byłá, y záſzedł Phebus ogniogrzywy.
Ku bliſkiemum obroćił kryiąc ſie láſowi,
Ktoby rzekł? ráno że przyść Anoroeſtowi
Wieczor miało do tego? ztąd nie trácąc ſercá,
Nie záraz ći obáli choć fortuná ſterca;
Vdałem ſie w narody, kędy bez omyłki,
Mogłem mieć obiecáne pieniądze z pośiłki.
Rzadcyć, rzadcy, ále ſą, ná świáta przeſtrzeni
Przyiáćiele, ktorych złe ſzczęśćie nie odmieni.
Nalázłbym ia był tákich, ktorzyby mi byli,
Wźiąwſzy zdraycom koronę, ná głowę włożyli.
Ta byłá y moia myśl: lecz gdym wſiadł ná morze,
(Snádnoſz Bog wſzyſtkie náſze propozyty porze)
W okręt, iáki ſie podał; wiátr wſtał w tym przećiwny,
Y do Sardyniey nas zánioſł, kędy dźiwny
Kośćioł ſtoi Jowiſzow; y tam, ácz nie wiele,
Ale mieſzkáli tego świáta wzgárdźićiele.
Gdźie gdym wſzedł pełen pomſty z tákiey mey ſromoty,
Poyrzę z gory ná świeckie ſpráwy y obroty,
Aż widzę drwa, áż prożność, wſzyſtko w cerkieł chodźi,
Do wieczności nic; wſzyſtko do zginienia godźi.
Tegoż śmierć dokázuie w Krolu co w żebráku,
Nic nie ma dyſkrecyey, nie ma w ludźiach bráku.
A kto ſtráchu z nádźieią nie był tu igrzyſkiem,
Zywſzy długo do ſwego wchodźi grobu z zyſkiem.
Ták ſie tedy przeyrzawſzy w rzeczy ludzkich biegu,
Dałem ſie wpiſać w regeſtr onego ſzeregu.
Gdźie bogáte uboſtwo do tey przyſzło pychy,
Ze y złoto y błoto w iedneſz mierzy ſtrychy.
Jednym łokćiem purpury kráią y ſiermięgi,
Sámi Krolmi, á Krole licząc w niedołęgi.
W tymem zoſtał zakonie, ktorego ſłodyczy
Nikt myślą nie ogárnie, ſłowy nie policzy,
Aż zprobuie; lecz znowu urodźić ſie trzebá,
Kto ták doſkonáłego chce záżywáć chlebá.

Miałem kocháć Oyczyznę z tákiey niewdźięczności,
Krwią moią, y mych dźieći obláną w młodości;
Dobiiáć ſie korony, ktorąm cále ſtráćioł,
Przez krew poddánych znowu, y moich przyiaćioł.
Day to, żebym wſtał znowu z tákiego pogromu;
Jákieſz w ośierоćiáłym pomieſzkánie Domu?
Dwuchem miał tylko ſynow, dali gárdło obá,
W mych oczách; komuż berło, y moia ozdobá?
Miałem, miałem, bodáiem nie znáł go był ráczey!
Y przyſpoſobionego; tego nie ináczey
Kocháłem, iákby z moiey biodry był ſpłodzony;
Godźien kochánia, godźien Krolewſkiey fortony!
Skordánem dźiáda mego chrzćiłem go tytuły,
Podobnoby te ná mnie nie były infuły!
O! moy śliczny Skordánie, moie złote chłopię!
Tylko ſie, tylko od łez po tobie nie ſtopię!
Bo ten kilka lat przed tym, tákże w nienádany
Z Fráncuzy okázyey, był mi odebrány:
Stráćiłem go, á od tąd, choćiem ſwe miał dźieći,
Wſzyſtka mie rádość, wſzyſtka nádźieia odleći.
Chćiałem zań dáć ſwe ſkarby, y wſzyſtkie kleynoty,
Lecz darmo nie ſłycháć go, nie ſłycháć áż poty!
Zyieſz? czyliś z moiemi w kompániey ſyny?
O! ćięſzkie, o! żáłoſne moie mieſzániny!

Poliarch ſie obiáwił Anoreſtowi.

To gdy mowił ſtárzec on, wſzyſtkim ſie ták zdáło,
Ze ſie mu ſerce trzęſło, że ſie mu kráiało.
Y Poliarch z oſtátniey weſtchnąwſzy komorki,
Nie mogł dłużey zátrzymáć łez żáłoſnych zbiorki,
Vchwyći go zá ſzyię; o! moy Oycze, práwi:
(Lecz ćie Pánem znáć wolę) tákżeć ſerce krwáwi
Twoy Skordanes zginiony? otoż ći go dáie;
Weźże go; twym do śmierći Oycze moy zoſtáie.
Iamći to twoy Skordanes, ia o! Krolu święty:
Niechże będe zá ſyná, y ſługę przyięty
Od ćiebie; niechay mi ſie ma niewola wroći.
Tu nań oczy zmárſzczone Anoreſt obroći,
Y ſtánie iáko drewno, wſzyſcy tymże tokiem
Zdumieią ſie, wſzyſcy cyt, nikt nie zmruży okiem,
Wygotowáne máiąc áfekty w tę ſtronę,
W ktorą ći dway obrocą komedyą onę.
Toż ſtárzec iákby ze ſnu: tedyś ty Skordanem?
Skordanem, mowię, onym moim ukochánem?
Y żyieſz? y kroluieſz? y trzymam ćie w ręku?
Dobry Bog! lecz ſłow gołych nie śmiem ſie iąć dźwięku.

A Poliarch: tegosz to, tego widźisz Pánie,
Krzywdy twey pomśćićiela; odnieślić karánie
Wszyscy, ktorzy twoiemi wzgárdźili Emiery;
Ci száble, ći katowskiey nie uszli siekiery.
Sámi sie twey Bogowie pomśćili zniewági,
Tą, tą ręką im dali zárobione plági.
Pod mym berłem do tych czás twoie były Páństwa,
A gdym ie oswobodźił z złych ludźi tyráństwa,
Oddáieć ie záś znowu: ážeć sie do końca
Sprawię, zkąd mi te śiły? zkąd tobie obrońca?
Iam synem Brytomanda Fráncuskiego Krolá,
Tym bárdźiey mie do pomsty pobudza swáwolá
Twych ludźi, że w dźiećińskim będąc ieszcze wieku,
Iadłem chleb w twoim domu, z twoich Krolu ręku.
Więc kiedy sie wynioższy z źiemskiego pádołu,
Rodźic moy w niebie z Bogi kroluie pospołu;
Y toć Páństwo pod władzą oddáię, ná ktorem
On siedźiał; ia po tobie niechay będę wtorem
Oycze moy; bowiem wyżey to muszę szácowáć,
Twym sługą bydź, niżeli innym roskazowác.
Nie da Poliarchowi stárzec mowić szerzy,
Ale obie ku niemu ręce rozczepierzy:
Obłápi go zá szyię, á wták srogiey ćiżbie,
Ledwo sie z Archombrotem dało Hyanizbie
Dоćisnąć do Ołtárza; gdźie do świętey zgody,
Sam Bog owym zrzeiome ráczył dáć powody.
Albowiem y Poliarch iáwnie o tym práwił,
Ze go dźiś tey poćiechy Archombrot nabáwił.
Toż Krestor, toż Simplidas, y ktorych tam wiele,
Było Anorestowych przyiaćioł w Kośćiele,
Ręce obie cáłuią, obłápiáią nisko,
Lecz ze wszystkich nayśmielsze owo żołnierzysko;
Tryumfuie y ledwie z skory nie wyskoczy,
Ze tych poćiech przyczyną iego były oczy.
Już sobie rodźi w głowie nágrody stokrotne:
Toż skoro Aneròest witánie ochotne
Odpráwi; pochwáliwszy ták łáskawe Bogi,
Vdádzą sie ná páłac z oney Synagogi.
Náćisk srogi, co żywo chce go widźieć okiem,
Co żywo bieży z miásta y z obozu skokiem.
Wszędźie pieśni wesołe słycháć y muzyki,
Nie dźiw, bowiem za wiátrem idą powietrzniki.

ROZ-

ROZDZIAŁ Jedenasty.

Ze Bog iest, co większa, Swięty, y grzechem sie brzydzący; dowodźi Aneròéstus, iż nic milszego bydź nie powinno, iáko strzedz sie złych uczynkow, z ktorych, iedne są nam przyrodzone; drugie, od inszych, przez zgorszenie, nábyte. Więc tamte, Kláštor, y ostre życie w nim uskrámia; te, rozum włásny, y poczćiwe sumnienie. Iáko złym przykłádem więcey ludźi grzeszy, niżli ułomnośćią, w tym wieku zwłaszcza, gdźie swywolą, za odwágę, pobożność za boiáźń, y głupstwo poczytáią. Wytyka przytym zwykłe Krolom występki; iáko sąśiádow umyślnie między sobą wádźić, do wydaniá sekretu namáwiáć, ná ućisk pospolstwa nie dbáć umieią, gdy go ludźie Rycerscy im potrzebni czynią; toż y insze Máchiawela rády. Iáko záś dźielnych y wspaniáłych serc iest maxyma, fortunę cnotą rządźić, tenże Aneròéstus przykłádem swoim obiáśniá.

Dyskurs o konwikćie Zakonnym.

SKoro przyszli ná pokoy wskok Poliarch száty,
Y Krolewskie roskázał przynieść appáráty,
Zeby ich wdźiał Anorest, sam prośił, y wzdychał,
Ale ten żadną miárą nie chćiał, y odpychał:
Y gdy ręką do siebie swoy habit przyćiska,
Broń mie (rzecze) o! Boże tákiego igrzyska,
Y płochośći dźiećinney, álbowiem do skonu,
Nie puszcze ślubionego iemu raz Zakonu.
Iużem ia, iuż syt świata, coż mi trzebá więcy?
Gdy iuż ćiebie ná tronie mym widzę siedźięcy?
Ciebie, ktoremu bym tron, bym dotąd był ná niem,
Spuśćił, o! moy Skordanie, wiecznych Bogow zdániem.
Nie wstydam sie moiego ubostwá, nie wstydam,
Y wierzćie, że wam sie ták stokroć więcey przydam,
Gdy Bogu supplikowáć w tey będę podłośći,
Zeby wam błogosłáwił, y odpuśćił złośći.
Táka iego státeczność, y on Zakon ściśły,
W rożne koncepty, ludzkie przywodźiły zmysły.
Iedni chwalą, że ták był w przedsiewźięćiu stáły,
Drudzy záś o tym mowią, że do Bożey chwáły
Máło ma táki żywot ostry y niewczesny,
Y ten ubior nie ludzki, dźiki, strászny, lesny.
Co ztąd Bogu za wdźięka? że mnich chodźi w trepce?
Ze sie sznurem opásał, gdy páćierze szepce?
Co po długim habićie, co mu po kápicy?
Nie tákli spáć ná bećie, iák ná niedźwiednicy?

 Co to

Co to ma do modlitwy, y ſpiewániá kurſu?
Pomágał y Poliarch onego dyſkurſu:
Milczał Aneròéſtus długo w ſie zebrány,
Y zdáło ſie iákoby od nich przekonány:
Lecz ſkoro ći przeſtáli, tákowey repliki
Oraz zażył ná one ſwoie porádniki.
Ktokolwiek z ludźi przeſzedł, nierozum bydlęcy,
Albo nie zgłupiał głębiey głową ſięgáiący,
Niż człeku pozwolono: (o! iákoż ich śiłá
Opinia zbyteczney mądrośći zbłázniłá!)
Káżdy widźieć, y tego domácáć ſie może,
Ze Bog ieſt; że nád námi panowánie Boże.
A puśćiwſzy dowody iáśnieyſze od ſłońca,
Sámo ſłońce, co obá świáta tego końca
Ná káżdy dźień obleći, á nigdy nie zmyli,
Kto wątpi, niech go w wierze o Bogu pośili.
Coż Xiężyc? ktory gwiázdom dány za ochmiſtrza?
Coż plánety? y ſfery? więc bez zegarmiſtrza
Ták długo nie zrobione mieć mogą ſprężyny?
Coż oſady y źiemſkie powiedzą niżiny?
Jeſt Bog, w ktorego ręku wſzyſtkie kołowroty,
Y źiemſkie, y niebieſkie, źrzodło wſzelkiey cnoty.
Ktory iáko ieſt święty, czyſty, doſkonáły,
Ták chce mieć bez wątpienia ludzki rodzay cáły.
Grzechem ſie brzydźi; á że ſpráwiedliwość lubi,
Vpornego grzeſznika w oczách świáta zgubi.
Więc ſie go báć potrzebá dla ſpráwiedliwośći,
Y miłowáć dla wielkiey nád człekiem litośći.
Grzechu ſie ſtrzedz; á że go częśćią z ſiebie mámy,
Częśćią ſie go od inſzych ludźi nauczámy;
Zeby oboygu zábiec, żeby złemu ulec?
Ten żywot zakonniczy munſztuk, y hamulec.
Ten wſzyſtkie żądze náſze tępi, ten ie gáśi,
Ten zuchwáłym áfektom zábiega od ſpáśi;
Skoro ćiało umártwiſz, y duch nie ták bryka,
Kiedy mu ſie zwykłego obroku umyka.
Vboſtwo kroći chćiwość, á pychą ſie brzydźi,
Kto ſie bydź dobrowolnym ubogim nie wſtydźi.
Gniew, zázdrość, boiáźń, śmiáłość owa wyuzdána,
Choćby w kiem byłá, leży cále zániedbána.
A iáko płomień gáśnie bez wſzego żywiołu,
Bez drew mowię, y trudno powſtáć mu z popiołu;
Ták y grzech, y wſzeláka w człowieku ſwáwola,
Vſtáie, okázyey gdy nie ma y pola.

A zwłá-

A zwłáſzcza kiedy ſie kto ſam chce uiąć w kluby,
Muſzą pożądliwośći ćiáłá, ſpuśćić czuby.
Kędy ieſt rozum pierwſzym goſpodárzem zdrowy,
W komeſz idą chćiwośći, y dźikie nárowy.
Nic ſobie nie pochlebi, námniey nie pobłáży,
Záwſze Bog w ſercu, á ſam goſpodarz ná ſtráży.
To ſie tym kſztáłtem grzechy, ktore ſie w nas lągną,
Nieomylnie w ſurowym zakonie powśćiągną.
Te záś, ktore od ludźi przybierámy ſobie,
W tymże ie trzebá záwrzeć, w tymże zágrześć grobie:
Y powiem, że ſrożſze ſą, bo więcey przykłádem
Grzeſzemy, więcey cudzem padámy upadem,
Niżeli włáſnym náſzym; ktoż prze Bog! nie zgrzeſzył?
Jeżeli w kompánią grzeſznikow ſie przyſzył?
Już tam cnota ná ſchyłku, kto złe przyiaćioły
Obiera; nie chceſz śmierdźieć? nie tykay ſie ſmoły.
Nie chodź do młyná, ieśli nie chceſz ſie umączyć;
Przepadł kto ſie z grzeſznymi brátać chce y łączyć.
Ztąd rośćie ambicya, łákomſtwo, fałſz, zdrády,
Káżdyby chćiał we wſzyſtkim wyrownáć ſąſiady.
Zwłáſzcza w dźiſieyſzym wieku, gdźie co przed tym było
Grzechem, w polityką ſie świecką obroćiło.
Już ten kulſąn, ten dureń, kto ſie Bogá boi,
Kto z niemi nie ſzáleie, nie buia, nie broi.
Nie máią żadne mieyſca w tey chorobie leki,
Jákową teráznieyſze záráżone wieki.
Nie tylko do Zakonu, lecz w bezludne dźicze
Vćiekay, prze Bog! woliſz żyćie Puſtelnicze.
Vćiekaſz przed powietrzem, ktore tylko ćiało
Zábiia, lecz duch w niebo z niego idźie cáło.
Stokroć większá záraza, y ćięższy ćie zdrádzá,
Coć y ćiało, y duſzę, ná wieki zaſmrádza.
Tego ſie ſtrzedz, tego báć wſzyſtkim trzebá moru,
Y ná kray świáta ſie kryć, nierzkąc do Kláſztoru.
Nikogo nie wyimuiąc, wſzyſcy zgołá ludźie,
Podlegámy ták brzydkiey grzechowey páſkudźie.
Lecz naywięcey Krolowie, ták ſie iuż zepſowáć
Dali, iákby bez grzechu nie mogli krolowáć.
Słowa nie trzymáć, ſkręćić, wywroćić ná nice,
Obłuda w pánowániu, wielkie táiemnice.
Człek ſzczery ſie do tego urzędu nie zgodźi,
Lecz ten, co podle drogi, podle práwdy chodźi.
Trzebá zwádźić ſąſiády, cudze rzeczy kłoćić,
Y iednych przećiw drugim dla tego obroćić,

Zeby

Zeby ſam pokoy mogł mieć przez ich mieſzáninę,
A zwłáſzczá ieżeli dał do wáśni przyczynę.
Ták nieſłuſzność, á zgołá wſzyſtkie niemal grzechy,
Ná Krolewſkich pałácach záwieśiły wiechy.
Odpuśćie mi Krolowie; odpuść y ty Páni;
Nie wſzyſtkich was, nie wſzyſtkich w tey zámykam báni.
Może bydź Krol cnotliwy, gdy go rozum rządźi,
Ale to śliſki ſtopień; ktoż ná nim nie zbłądźi?
Ia z ſiebie miárę biorąc, ták mowię ogułem,
Grzeſzyłem y ia wiele, lecz tego nie czułem.
Teraz dopiero widzę ſkorom zmokł do nići,
Skorom uciekł z tak ſrogiey pod te dáchy lići,
Ze trzebá tyśiąc oczu, uſzu ſtá tyśięcy,
Kto nie chce grzeſzyć w tronie Krolewſkim ſiedzęcy.

Poliarch Zakonow nie chwali.

Nie mogł ieſzcze Poliarch ná to ſie z nim zgodźić,
Odpuść Oycze, żeć krotko rzecz muſzę przeſzkodźić;
Cożwzdy? wſzyſcy poydźiemy ná tákowe chwały
Do Kláſztorow? to zginie rodzay ludzki cáły,
Gdyż małżeńſtwem gárdźićie; Miáſta poſpadáią,
Wſzyſtkie zginą rzemieſłá, pola z zárastáią.
Zginą handle ná źiemi, á bez tákich rzeczy,
Ze y Mniſzy mogą żyć, kto ich ubeſpieczy?
Poirzą wſzyſcy po ſobie z onym uśmiechániem,
Jákoby iuż wygráną wźiął Poliarch ná niem.

Anoreſt odpowiáda.

Odpowie mu Anoreſt; o! iákoż twe oko,
Synu moy, wſpak ćie daie, záćiekſzy głęboko!
Gdybyś to do roſkoſzy, y prożnego chlebá
Ludźi wzywał, báćby ſie podobno potrzebá,
Zeby wſzyſcy w tym máiąc przyſmáki y guſty,
Tam ſie zgárnąwſzy ten świát zoſtáwili puſty:
Do głodu, do nieſpánia, do ćiężkiey roboty,
Nie będźie, nie, ufay mi ſynu moy, ſákoty.
Oſobnegoż tu trzebá inſtynktu od Bogá,
Kto ſie chce do náſzego wpiſać katálogá,
A nie káżdemu go da; ći tu nie náleżą,
Ktorzy ſkoro rozliczne ná świećie obieżą
Obroty ludzkich rzeczy; á wſzędy z fortuną
Wprzek chodząc, do náſzego Zakonu ſie ſuną;
Aby iey tu beſpieczniey, że im śmiáłá przeczyć,
Mogli od noſa grozić, łáiać, y złorzeczyć:
Ktorzy przeczuwſzy w ſwoim domu poniewolne
Vboſtwo, wolą z námi ćierpieć dobrowolne;
Lub ktorych nierozmyślney impet tu młodośći,
Wprowádźi do náſzego Zakonu śćiſłośći.

Jáko

Jáko z łuku ſłábego wypuſzczona ſtrzałá,
Poki pochop z ćięćiwy, poty zalećiáłá.
Vpádnie potym záraz, iáko go nie ſtánie,
Y nie trzebá iey ſzukáć, tylko ná ſtaiánie.
Y ći, álbo nie długo z námi będą trwáli;
Albo, ieżeli z niebá pomocy doſtáli,
Zapomnią wſzyſtkich ſzumow, pierwſzego narowu,
Krotko mowiąc, iákoby urodzą ſie znowu.
Nie habit, iák mowićie, dźikiey pełen grozy,
Nie trepki, y ná biodrách kręcone powrozy,
Nie łoże podło ſłáne, áni włośień twárdy,
(Bo to ſą znáki tylko tego świáta wzgárdy)
Przydam ieſzcze, nie práca, (bo łákomſtwo chćiwe,
Stokroć w więkſzą záprzęga ludźi nieſzczęśliwe)
Ma co do Bożey chwały, ſerce, ſerce czyſte,
Myśl bez grzechu ſwobodna, y duchy ogniſte;
To ſzáty w oczach Boſkich, to, choć w grubey habie,
Perłą ſute, y złotem, upſtrzone iedwábie.
Rodźicow, dźieći, domu, dla Bogá odſtąpić,
Wſzech niewczáſow, y krwie ſwey dla niego nie ſkąpić,
Zdeptáć bogáctwa, żądze ćieleſne porzućić,
Wiecznie ich nie żáłowáć, áni ſie záſmućić,
Bogu żyć, to teſt cnota; á ktorzy tak żyią,
W náſzym Zakonie, w niebo iuż intromiſſyą
Pewnie wźięli; y nikt ich z tego nie wyſkrobie
Regeſtru, ieśli, mowię, wytrwáią ná probie.
O! iákoż ieſt ná świećie tákich bárdzo máło!
Ktoryмby ſie iść ćiáſną drogą podobáło?
Wieſz? wiele do Zakonu z ludzkiego rodzaiu
Wchodźi? ile wynieſieſz z morza wody w iáiu.
Nie chcę żeby Krolowie porzucáli berłá
Dla Zakonu: Krolem bydź, to Zakon; á perłá
Záwſze drożſza niż złoto. Ktożby ſpráwiedliwe
Woyny zwodźił? álbo kto karał niecnotliwe?
Tákżebyſmy przed świátem wſzyſcy ućiekáli?
A niktby go nie rządźił; gdźieżby ſie zoſtáli
Zakonnicy z Kláſztorem; á kto Krolem Bożem,
Tákowego nád wſzyſtkie Zakony przełożem?
To u mnie święty, ktory koronę piáſtuie
Ná głowie, á cnota mu ſerce koronuie.
Mnie co ſie tycze, bowiem; że kto ſobie myśli,
Czemuż z doſkonáłośći tey ſamiśćie wyśli?
Nie człowiek, nie moy umyſł, ſam Bog mi to rádźił,
Zebym ſtárość na mieyſce ſpokoyne wprowadźił.

Y kie-

Y kiedym był w naywiękſzym pomſty mey ferworze,
Jákom wſpomniał, w támtym mie oſádźił Klásztorze.
Atoż teraz widźićie, że ſie dobrze ze mną
Obſzedł, za mą przyſługę podłą y nikczemną.
Gdy cie o! wielki Krolu, o! moy ſynu drogi,
Ná mym tronie poſadźił, y dał ći pod nogi
Ludźi, ktorzy ſtárośćią moią pogárdźili:
Day to, niechby obádwa ſynowie mi żyli;
Tybyś o! moy Skordanie, świádczę Bogi, trzeći
Nie był upośledzony, od mych właſnych dźieći.
Jákbym znowu był Krolem, kiedy ćie nim widzę;
Już z świáta, iuż z nádźieie, iuż z fortuny ſzydzę.
A poki Bog ná świećie dni moich nie ſkroći,
Ten ſtan mu ofiáruię za iego dobroći.

Poliarch prosi Anorefta, żeby przy kapłaństwie był oraz y Krolem.

Z pádły Poliarchowi, tu łzy z oczu obu,
Nie wſtąpiſz mi (odpowie) w tym ſtanie do grobu
Oycze moy! niech ci dádzą z moiego żywota,
Bogowie, niech twe święte z tobą będą wota.
Nie myśl nigdy ni oczym, tylko ſiedź ná tronie,
A w ſwoim poſtáremu zoſtáway Zakonie.
Iam ćie gotow iáko ſyn we wſzyſtkim usłuchnąć,
Nie dám, nie dám wiátrowi złemu ná ćie dmuchnąć.
Wſzyſtkie wczaſy obmyśláć y doſtátki będę;
A ty iuż z niebá máiąc w ſwoim ſercu wędę,
Traw dni ná ſłużbie Bożey, zdeptáwſzy przeklęte
Buntowniki, co ná ćie podnośili pięte.
W tym naywiękſzą pokłádam część mey ſzczęśliwośći,
Gdy ćie iáko w naywiękſzey uyrzę doſtoynośći.

Anoreſt replikuie.

Darmo to, darmo Krolu; (Anoreſt odpowie)
Nie dźieći, igráć z ſobą, nie dádzą Bogowie.
Nie wydrzeſz mi iuż tego propozytu z ſercá.
Y iażbym to ná ſtarość miał bydź przeniewiercá?
Skoſztowáwſzy ſłodyczy niebieſkiego tronu,
Miałem przyſłádzanego kiedy dla piołonu
Swiáta tego, niebieſkich odſtąpić nektárow?
Niewdźięczen bym był tákich Bogá mego dárow.
Synu moy, doſyć iáwne twey miłośći známię,
Doſyć twego áfektu wylánego ná mię.
Nie bierz mi, proſzę, z ręku moiego kleynotu,
Ktory ſtokroć przekłádam brantownemu złotu.
Bo, day to, niech w krolewſkich ſplendorow ozdobie
Vmyſł bywſzy, ſtátecznie zoſtáie przy ſobie,
Gárdźi złotem, nie myśli chowáć go y zbieráć,
A ćiało, nie chćiałożby ſwych kutow wywieráć?

Wetowáć opuſzczonych delicyi y wczáſow,
Ná modlitwy uſtáwnych roſpośćieráć gaſow?
Jáko znowu ſie kłoćić, znowu ſie z nim wádźić,
A ledwie iuż w ſtárośći mogłbym mu co rádźić;
Znowu ſie dáć ná morze, dáć ſie znowu ćiſkáć,
A nużby y kotſice, muſiáły ſie pryſkáć?
Już ták wolę ná niſkiem zoſtawáiąc lądźie,
Pátrzyć ná me Kroleſtwo, w twoim Krolu rządźie.
Niżeli znowu w ſrzanki z ſwymi áfektámi
Wſtępowáć, com im ledwo muńſztuku z wodzami
Przybrał, y znowu ie mam ná ſwoie złe puſzczáć,
Nie dayże mi ſie tego Boże moy dopuſzczáć!
Ia, ácz będe ubogim, y tylko ku chlebu
Wodę máiąc, za tobą ſupplikowáć niebu,
Pokim żyw, nie przeſtanę; á iáko nayczęśći
Prośić będe, niech ćie Bog y twych ludźi ſzczęśći.
Tu mu ſzczera pobożność zdałá ſie wynikáć,
Jákby rzekł; że mie ſzkoda w tey mierze y tykáć;
Bo com raz Bogu ślubił, com mu raz obiecał,
Dotrzymam; lecz y drugim toż będe zálecał.
Jákby świát deptał nogą, á poważnym czołem
Niebá ſiągał, nie człekiem będąc, lecz Aniołem.
Lecz go znowu ſerdecznie Poliarch uchwyći,
Ah! niechże ſie wzdy ćiebie duſzá ma náſyći.
Nie puſzczę ćie z mych ręku; o! moy Oycze święty,
Aż nam do Sycyliey drogi przedſiewźięty
Dopomoc przyobiecaſz; z tobą my beſpieczni
Poydźiem ná głuche morze; bo Bogowie wieczni
Woyſko mocnych Aniołow przydádząc konwoiem,
Już ſie wiátrow, iuż wody, iuż Scylle nie boiem.
Więc ſkoro ſie ſzczęśliwie imiemy Gallii,
Niechay będźie to zgołá w tey dyſpozycyi
Obráć żywot, iáki chceſz; iać to obiecuię,
Ze ſie y ſam do twego zdaniá przyſtoſuię,
Y záłożyſz w Oyczyznie Zakon tey reguły,
Nádawſzy fundácye pod ſwemi tytuły.
Nie długo Aneroėſt trzymał go ná ſłowie:
Niechże twoy błogosłáwią propozyt Bogowie,
Vczynię to dla ćiebie. Tu wſzyſtkich poſpołu,
Do gotowego prośi Hyanizbe ſtołu.

ROZDZIAŁ Dwunaſty.

Poliarch z Archombrotem gotuią ſie morzem płynąć do Sycyliey. Tych obudwu, Hyanizbe Krolowa, przy gorących przed Bo-

gámi ofiárach, obowięzuie przyſięgą, áżeby w niwczym umowie między ſobą, przez nie uczynioney, poki do Sycyliey nie zapłyną, przeczyć nie ważyli ſie.

Iázda Poliarchowa do Sycyliey z Archombrotem.

JVż ćierpliwſzy Poliarch, nie ták ſie rozſzerzał
Już z Archombrotem; y ten, razem z nim wieczerzał.
Aże teſz był ozdrowiał, więc przyſzłey podroży
Czás, to ieſt dźień jutrzeyſzy z Hyanizbą złoży.
Ktora do Meleandra ſkoro napiſáłá
Liſt, y ſkrzyneczkę onę ſynowi oddáłá;
Drogą onę ſkrzyneczkę rozboycom odiętą,
Co raz napomináiąc, żeby iáko świętą,
Jáko tę, z ktorey żywot, y ſzczęśćie záwiſło
Y iego, y Afryki, ſtrzegł, y chował śćiſło.
Odday (prawi) ſynu moy ten depozyt drogi
Meleandrowi, ſkoro wſtąpiſz w iego progi.
A ieżelibyś teſz te pieczęći odwinął,
Zginąłeś! po tyſiąc kroć powiádamći, zginął!
Ták iáko teraz bierzeſz z ręku moich cáło,
Day w ręce tego Królá; poczekawſzy máło,
Przyznaſz to, żeć ná świećie więcey dać nie mogą
Bogowie, z tą odemnie bierzeſz to przeſtrogą.
Przyznaſz, co winien będźieſz y Poliarchowi,
Ze nie pozwolił zginąć tákiemu ſkárbowi.
On go krwią ſwoią oblał wzgárdźiwſzy piráty,
Mnie dał, ia tobie daię Hyempſalu; á ty
Odday Meleandrowi w Sycyliey, y ztem,
Ktoregoć ſie powierzam, moie dźiećie liſtem.
Toż o drodze rádzono. Niektorym ſie zdáło,
Zeby im obom w iedney galerze przyſtáło.
Ale to uważnieyśi záś ięli rozrádzáć,
Szkoda dwoch do iednego miechu kotow wſadzáć.
A chočby dobrze byli przyiaćiołmi ſobie,
W oſobney ſie ánimuſz Krolewſki ozdobie
Kocha: áni rownego długo może znośić;
Záwſze ſie ambicya powinna komośić.
Niechay káżdy oſobną ſwoią flotą płynie,
A ktory w Sycylyiſki port pierwey záwinie,
Niech owego poczeka, áby oba ſpołem
Wyſiedli, y Krolowi uderzyli czołem.
Archombrot teſz tym czáſem uzłocone liſty,
Z przywileiami daie; officyaliſty
Tworzy, y Krolom zwykłe obiera dworzany,
Jáko Sardyńſkim Krolem od Mátki nazwány;

Niechcąc, żeby Poliarch miał co nádeń gurą,
Włożyłá nąń koronę, odźiałá purpurą.
A máiąc w depozyćie ſwoim gotowiznę,
Sowitą liczyć Gallom każe dárowiznę.
Więc prezentow przydawſzy rożnych do pieniędzy,
Między Pułkowniki ie, y ſtárſzyznę między
Fráncuſką rozda, áby za práce y ſzkody
Od niey nie odieżdżáli prożni bez nagrody.
Tedy wſzyſcy żeglárze do wioſeł, do ſznurow:
Widźieć było celnieyſzych ná morzu Maurow,
Oni ſwemu Krolowi wrodzoną ochotę
Wyświádczáiąc, dość liczną wyſtawili flotę.
Seklowie nie wiedźieli, co w tym ráźie robić,
Czy Poliarcha, czyli Archombrota zdobić.
W Poliarchu ſie bárdzo, y zdawná kocháli,
Ale záś z Archombrotem w ten kray przyiecháli.
Nie wiedzą komu lichem, komu padnie cetnem
Koſtka do Argenidy; á ták w oboietnem
Wahaią ſie terminie, rożni rożnie rádzą,
Aż ſie ſwárzą nákoniec; áż ſie z ſobą wádzą.
Stał tuż nád portem ſtáry z kamieniá ćioſany
Ołtarz, ná ktorym Neptun z tegoż wykowány
Trzymał w ręku ſzkarády partyzan troyzęby,
Oſiádſzy okrutnego Hippotáma klęby.
Ktorym w naywiękſze burze wźiąwſzy ná widelce
Tkał ſákomey Charybdźie do gardłá topielce.
Tam mu lubo kto z morza, lub ná morze wſiádał,
Lub prośił, lub dźiękował, ofiáry pokłádał.
Tedy nim w ſwoie wnidą Krolowie okręty,
Czekał ich z gotowemi Kapelan bydlęty,
Zeby wprzod nim ſie wodźie, nim ſie dádzą morzu,
Paſzport wźieli ná drogę w wiecznym konſyſtorzu.
Więc do nich Hyanizbe; ácz nie wątpię o tem,
Com ná was wyprośiłá łzami y kłopotem;
Cośćie mi obiecáli; że te ślepe waśni,
Dokąd ich Meleander w wáſzych nie wyiáśni
Animuſzách; dokąd ich zgruntu nie wyſkrobie,
Dotąd obádwa mężnie umorzyćie w ſobie.
Ale młodość, y miłość, ále zauſznicy
Zeby mie nie záwiedli w moiey obietnicy,
Przed tymi, w ktorych dźiſiay wſtępuiećie progi,
Jáko mi toż trzymáćie, przyſięźćie mi Bogi.
Co gdy owi ná iey łzy uczynią gorące,
Słyſzyſz (rzecze) Neptunie, ktory morze wrzące,

Y wiátr śmierzyſz ſzálony; ktory pod twe ćienie
Dziś dwu ſynow, á trzećie ſerce moie żenie.
Ciebie chcę za ſędźiego, chcę mieć y za świadka,
Tákowego przymierza utrápiona Mátka.
A ktoryby z nich, y mnie, y ćiebie chćiał zdrádźić,
Y przed tobą czynione śluby oſzkarádźić,
Tobieć pomſta nád człekiem ſłuży wiárołomnym,
Daſz świátu, daſz w nim przykład, y wiekom potomnym.
A ia tegoż ſie dźierżąc ołtárza, ſtátecznie
Przyſięgam, że z tym wſtąpię do grobu koniecznie;
Ze ſwego winowaycę, każdą, każdą miárą,
Będe prześládowałá, y żywą, y márą.
Potym raz tego, drugi owego obłápi,
Raz ſie ćieſzy nádźieią, drugi raz ſie trápi;
Biega po brzegu długiem, uymuie ſtárſzyznę,
Potym Anoreſtowi: ná twoie śiwiznę,
O! moy Oycze, po Bogu dáie moię duſzę,
Y nie oſuſzę oczu, dotąd nie oſuſzę!
Aże wezmę nowinę, że ći w zgodźie świętey
Vczynią koniec drodze ſwoiey przedſiewźiętey.
Ty ktory maſz z wiecznymi kompánią Bogi,
Weź ich w ſwoię opiekę; á ná twe przeſtrogi
Położą do krotkiego czáſu ſwe dysguſty;
Táć to Bogu przyſługá, teć to ſą odpuſty
Pokoy czynić, y ſtrony rozrożnione godźić:
Chćiey ſam około tego Boży ſługą chodźić.
A niebo, ktore dotąd ſamą ſtoi zgodą,
Y prácęć dopomoże, y będźieć nágrodą.
V wſzyſtkiego ztąd świátá nábędźieſz pochwáły,
Y ia, poki mi niebá żyć tu obiecáły,
Nie zápomnię twey łáſki, o! moy Oycze luby,
Dokąd śmierć nie przynieſie życiu memu zguby.
Kontentował ſie ſtárzec z tákowey iey pieczy:
Więc to iuż ná ſie bierze, więc ią ubeſpieczy,
Iże ſie ieden z drugim dotąd nie powádźi,
Aż ich w port Sycylyiſki ſzczęśliwie wprowádźi.
Już rznięto ná ofiárę urodźiwe woły,
A z kiſzek wyczytáwſzy, odiázd im weſoły
Opowiedzą Kápłáni; więc Krolowie obá
Wrzucą w morze wątraby, y inſze podrobá
Neptunowi ofiárą iáko Bogu wody;
Toż Poliarch iáko gość, wſiádł ná okręt wprzody.
Wſiádł ná ſwoy y Archombrot; zápieni ſie morze,
Gdy go tyle okrętow, tyle wioſeł orze.

W tym

W tym ſie trąby ozową, á żeglarz ochoczy,
Jáko może naygłębiey lekki poiázd moczy.
Práwą ſtronę Poliarch, lewą tamten trzymał,
A lekki zefir żagle z nienágłá rozdymał.
Kráiało ſie pátrzący ſerce Tymonidźie,
Ze mu zoſtáć ná mieyſcu z Hyanizbą przyidźie.
Wolałby, niż bydź poſłem, pomoc im żeglugi,
Lecz trudno odbiec páńſkiey w Afryce usługi.
Chćiał był ieden Pòéta, Sycylyiczyk rodem,
Z wierſzámi ſie popiſáć, lecz prożnym záwodem:
Bo mu to Tymonides y ſłuſznie rozrádźił,
Zeby záś nieoſtrożnie Krolow nie powádźił,
Kiedy były tákowym popiſane tonem,
Y ſnádno utknąć mogły w ſercu rozrożnionem:
O! morze miſtrzu modły, y páćierza;
Tobie ſie ziemia ſwoich ozdob zwierza.
Ná twoie głuche puſzcza dziś obroty
Swe ſpecyały, y drogie kleynoty.
Eole, ktory odźieraſz nam ſtrzechy,
Gdy wśćiekłych wiátrow ſzumne ściſnieſz miechy;
Rozdymaſz wody ſwoimi Eury,
Szánuy, proſiemy, Krolewſkiey purpury.
Dwa pod żaglámi temi idą świáty,
Ale ſwą pomſtę chowáy ná piráty.
Ná rozrożnione ſercá ſie nie gniewáy,
Lecz ná nie wdzięcznym zefirem powiewáy;
Y ſtaw, gdźie o brzeg muráwą zároſły,
Lekkie ſie náwy opieráią wioſły.
Słuchay wielkiego Iowiſzá mandátu,
Ktory niſkiemu rozkázuie świátu.
Precz ztąd roſterki, niezgody, y wrzawy,
Nie ma tu, nie ma, mieyſcá Grádyw żwáwy;
Nie ma Alekto, ktora z káżdym zádrze,
Gdy ſypie ſiárki, y ognie w zanádrze.
Zgoda tu święta; doſyć było woyny,
Niechay te łodźie máią pław ſpokoyny.
Iużby czás przeſzłe nieſnáſki umorzyć,
Iużby czás w iárzmo miłośći ſie ſworzyć.
Bog trzyma w ręku ſercá wſzyſtkich ludźi
Kiedy chce grzeie, kiedy chce oſtudźi.
Arſydas z Bochem ſtaneli w Sycyliey tym czáſem. Już dni kilka mineło, iáko wiátrem płochem,
Arſydas w Sycyliey ſtánął weſpoł z Bochem.
Niosąc liſty obádwa do Krolá z Krolewną,
Y nowinę o rzeczách Afrykáńſkich pewną.

Ffff 3 Ale

Ale wieść, ktora orły ſwym celuie lotem,
Vprzedźi ich z Afryki; iuż tu wiedzą o tem,
Ze Poliarch Fráncuſki Krol w potężney flocie
Przybył owey ku wczeſney pomocy śierocie.
Ze Rádyrobáneſa zábił mieczem ſwoiem:
Kędy ſie z niem potykał w polu wſtępnym boiem.
To kupcy trzęśli, ktorzy záraz po tey wrzawie
Puśćili ſie z Afryki; ieſzcze był w ſwey náwie,
Y ná morzu Archombrot; ieſzcze go nie było,
V Mátki, kiedy ono toczyło ſie dźiło.
Więc ſkoro Meleandra doydą te rumory,
Każe między kupcámi dowiedźieć ſie, ktory
Nayſłuſznieyſzy, y przed ſie bez odwłoki ſtawić:
Chcę ſie (prawi) od ćiebie w tych áwizach ſpráwić.
Co z Máurytániey maćie za nowiny?
Czyś tam ſam był? czylić teſz powiedał kto iny.
Ná to kupiec: żadney w tym o! Krolu omyłki
Nie maſz; patrzyłem ná to, gdy mocne pośiłki
Krol Poliarch przywiodſzy, wyſadzał ná brzegi:
Y ledwie dwa álbo trzy odprawił noclegi
W Lixie, gdy nocną zdrádą Sardowie zaiádli,
Cále nie opowiednie w náſze porty wpádli.
Dwakroć ſie z ſobą w polu bili boiem wſtępnem
Rownym Márſem; áż ſkoro pomſtę nád wyſtępnem
Sardyńſkim Krolem odnioſł Poliarch ſwą bronią,
Zabił go; toż Sardowie ná morſką ſie tonią
Teyże nocy puśćili, uprośiwſzy ćiało
Rádyrobáneſowe; ſwe obozy cáło
Zoſtawili Maurom, y Fráncuzom w łupie;
Myſmy teſz tu płyneli, pilni ſwoiey kupie.
Słyſząc to Meleander, ledwie temu wierzył,
Czemu Rádyrobánes w Afrykę uderzył?
W iákowey Hyanizbę Bog piáſtował pieczy,
Zeſłáwſzy iey Fráncuzy ku wczeſney odſieczy.
Co to był za Poliarch, ták mężny, ták mocny?
Czy nie ten go uwolnił w oney burzy nocny?
Kiedy nań Likogenes chćiał włożyć kaydány,
Co potym z Sycyliey nieſłuſznie wygnány.
W teyże dumie Argenis nieboga ſie mieſzá,
Raz ſie ſmući, drugi raz ſamá ſie poćieſzá,
Coby Poliarchowi, za kunſzáchty były
Z Mátką Archombrotową? że tam ſwoie śiły
Obroćił, zapomniáwſzy mego utrápienia;
Ták myśli ſamá z ſobą pełna podeyrzenia.

Tedy

Tedy adwerſarzowi, ktory mu w impreźie
Jego przeſzkádza, w łáſkę nie prośi, lecz leźie?
Czy ſie boi? czyli go inſzym kſztałtem użyć
Nie mogł? że mu dudkowáć, że mu woli ſłużyć
Zapomniáwſzy przyſięgi, y ſwey obietnice,
Żalu mego ćiężkiego, y moiey teſknice?
Mnie przeto Archombrota przyſzło znienáwidźić,
Ze do mnie Poliarcha gwałtem chćiał uprzydźić;
A ten miłośći moiey, nienáwiśći iego
Cále, widzę, zapomniał: ná ſwoie złe że go
W tákim ráźie rátował, y wdźiał mu ná głowę
Koronę, przez ſwoie krew, y rány ſurowę.
Bez ktorych tam nie było, bo choćby ſtal z ſtalą
Krzeſał, coż? gdy ſie chłopi ſerdeczni zapalą.
Możeſz tam bydź bez ſzczerby? możeſz bydź bez rány?
Zámilczał ná to ſzczęśćie, czy nie był pytány?
Kupiec on, iáko we złey Poliarch był toni:
A tu ſie záś Argenis w drugą ſtronę ſkłoni?
Vpadł Rádyrobánes iey miłego mieczem:
Częſtoż ſie darmo trápiem, y ſercá kaleczem!
Nie Hianizbieć on to, ále mnie woiował,
Ná mego adwerſarza mnie to pośiłkował.
Ták ſie ſamá poćieſza okazyey y z ty,
Prędko ſie wźiąć ſpodźiewa od Afryki liſty.

ROZDZIAŁ Trzynaſty.

Meleander, y Argenis, uſłyßáwßy o dwu Krolách do Sycyliey zgodnie z ſobą płynących, lubo ná oſobnych, y armátnych flotach, w rożnych myślách y reflexyach zoſtáią; zwłáßcza, gdy Poſeł Poliarchow upráßa, áby ludźi ſwoich mogł ná brzegi wyſádźić. Więc za fortuną iákążkolwiek idąc, życzy ſobie Meleander gośćiom onym zaiecháć drogę; ále żeby ſie w pałácu ná przyięcie ich zoſtał, Poſłowie upráßáią.

LEcz ſkoro ie Arſydas w onym prawie czeſie,
Jey, y Meleandrowi z Afryki przynieſie;
Dopieroſz ich pomieſzá, gdy co widźiał okiem,
Przyczyniwſzy wywodem roſpowie ſzerokiem.
Gdy chwáli Poliarcha, iáko wielkie Páńſtwa,
Y narody do iego naleźą poddańſtwa.
Jáko flotę w rynſztunki, w ludźi, w konie wiedźie;
Nie maſz bráku, nie maſz tam daremney gawiedźie.
Jáko ſwoią dźielnośćią wſzyſtkie Sardy ſtrwagał,
Zabił Rádyrobána; y kiedy ſie wzmágał

Z cho-

Z choroby (bo y on wźiął rány ná ſwym ćiele)
Iuż ſie czáſem przechodźił, y wſtawał z poſćiele,
Przybył z ſwoią Archombrot do Afryki flotą,
Gdźie ſie o włos nie ćieſzył ſzátan ſwą robotą.
Bowiem miáſto miłośći, ná tákie zadátki,
By nie Archombrotowey umieiętność Mátki,
Przyſzłoby było do krwie, ták iuż ná ſie warli,
Ták ná ſie oba ſerca, y oczy rozdárli.
Reſpekt ná Hianizbę był w obudwu, bo ta
Raz mięcząc Poliarcha, drugi Archombrota,
Nie caleć zagáśiłá on áfekt ſzkárády,
Ale zwlekłá do czáſu krotkiego ich zwády.
Tu, tu ſie w Sycyliey poiednaią, ábo
Trupem padną obádwa. Niecnotliwá bábo
(Pomyśli Meleander) boday wiecznie z piekłá
Nie wyirzałá! á przecz żeś do mnie ich odwlekłá?
Nie tail y przyczyny tákich nieprzyiaźni,
Wiedząc, że Tymonides piſał to wyráźni,
Y Bochus, iák przyiedźie, bo go był zoſtawił
W drodze, o wſzyſtkim będźie bez obłázu prawił.
Toż wſzyſtko przed Krolewną z rádośćią powiádał,
Y tylko chwałom onym wierzchu nie dokłádał:
Jáko zwykli ći, ktorych ſłuchamy więc radźi,
Iuż y tey podeyrzenie ná ſercu nie wádźi.
Wſzyſtka pałá weſelem, o wſzyſtkim ſie znáſza,
Cicho wołáć do ſiebie każąc Gobryáſza:
Ktory z nią, y z Arſydą, mowiąc o tym mile,
Wyglądali z rádośćią przyſzłey krotofile:
Y Bochus teſz nazáiutrz przybył po Arſydźie;
Toż nioſąc liſt Krolowi, dał y Argenidźie.
Ale ſtarzec ſtroſkány ná rożne ſie chwieie
Strony, kinąwſzy rády, y wſzyſtkie nádźieie,
Ktorych iuż po wygránym Rádyrobáneſie
W ſwoiey głowie náprzędźie, y do kupy znieſie.
Gotowey czeka zguby głowy, y korony:
Tedyć to (rzecze) ná myśl ſtarcze záślepiony
Nie wſtąpiło? dla czego Gobryaſz tu ſiedźiał?
Nie rychłoś ſie, nie rychło ná ſwe złe dowiedźiał!
Awoż tobie oſtrożność; áwoż twe załogi.
Fráſzka Rádyrobánes: nie był mi ták ſrogi
Likogenes, iáko, gdy ná moy ſie łeb zwáli,
Ten ſzturm, ktory Maurzy prowádzą, y Gali.
W tych myślách gniew z boiáźnią máiąc pomieſzány,
Każe, żeby Gobryaſz był mu zawołány.

Z Argenidą go mowiąc záſtał pokoiowy,
Ktora, iákoby w głowie ſiedźiałá Oycowy,
Powie mu, iáka byłá tey przyczyna drogi,
Oraz go ánimuie, y daie przeſtrogi,
Zeby był rezolutem, y to wſzyſtko śmiało,
O ſwym Krolu powiedźiał, co ſie mowić dało.
Czásby kinąć máſzkárę, rzecze: y te plotki,
W pole wyniść puśćiwſzy ſprzykrzone opłotki.
Skoro wroćił do Krolá pokoiowy młody,
Darmom (rzecze trefunkiem) biegał do goſpody
Gobryaſzowey; ktory wnet ći ſie tu ſtawi,
Bo go Krolewna záraz od ſiebie odpráwi.
Znowu mu to w łeb utknie, zkąd one przyiáźni
Krolewnie z Gobryaſzem w zámieſzce teráźni?
Kiedy to myśli, kiedy w tym prácuie znoiu,
Aż teſz Gobryaſz wnidźie do iego pokoiu.
Ná ktorego, ſkoro wzrok obroći życzliwy,
Sámeś ſobie, (powie mu) przyiaćielu krzywy,
Ześ przed námi ták długo tail ſwego Krolá;
Chcącemu ſie nie dźieie, iák mowią, niewolá.
Ale ia Poliarcha znáiąc od młodośći,
Boię ſie, żebym nie wpadł w termin niewdźięczności,
Zem nie ták iáko winien, czćił iego dworzany,
Odpuść o! moy Gobrya, y nie day nagány.
Skromnie Meleandrowi Gobryaſz odpowie:
Przebácz y ty, żem milczał; ſamić to Krolowie
Dobrze wiećie, yże nam milczána przyſtoi,
Ktorych wezwáć ráczyćie do przyiáźni ſwoi.
Mam (przyda Meleander) dźiś od niego liſty,
Gdźie ſie, ále y poſeł, nam go oczywiſty
Zápewne obiecuie, á tyś o tym wiedźiał
Gobrya, wzdyś nie przeſtrzegł, wzdyś mi nie powiedźiał,
Ześ go czekał z ſwą flotą przypłynąwſzy wprzody;
Krolu (rzecze Gobryaſz) owſzem niepogody
(Nie ſkłámałem by naymniey) y ſzálone wáły,
Wierż mi od iego flotty nas áż tu zagnáły.
A gdy częſto wſpominał Krol moy, że nie minie
Sycyliey; coż y mnie w tym było terminie
Inſzego czynić? tylko com miał z twey dobroći,
Tu poczekáć, áże ſie z tych obłędow wroći.
Z tym odchodźi Gobryaſz; bo teſz ná nim więcy
Wyczerpnąć Meleander nie mogł; lecz myślęcy
Co z nim robi fortuna? y Gobryaſz, co tu,
Szczerze nic nie odpowie, chodźi koło płotu.

Poco Poliarchowe woyſka morze mącą?
Czy nie po Argenidę? á bez máłá chcącą.
Czy nie przeto nie chćiáłá kocháć Archombrota?
Czy nie z iey okazyey ta Fráncuſka flota?
Dopiero mu w myśl padnie Pallas Theokryna,
Liſt Rádyrobáneſow, śmierć Seleniſſina.
Już ſtárzec ná naywyżſzym troſk ſwych ſzczyćie ſtoi,
Już ſie y włáſney corki nieboráczek boi.
Záſie Poliarchowe przymioty uważa,
Y dźielność, y Kroleſtwo w oczy go uráża.
Godźien mu bydź zá źięćia, ále z drugiey ſtrony,
Ze ták był w Sycyliey ſrodze znieważony;
Kiedy iáko ná zboycę palono angáry,
Y do niezáſłużoney ſzukano go kary,
Boi ſie, áby pomſtą ta iego wypráwa
Nie páchnęłá; do tego Sycylyiſkie práwa,
Ktore ſie łączyć z Krolmi możnieyſzymi grożą;
Záś Archombrot; znowu go Maurowie trwożą:
Y iużby ſie był z corką do upáśći ſwárzył,
Lecz nie wiedząc co wieczny los w tym garku wárzył;
Kogo mu źięćiem niebá, z tych dwoch naznáczyły,
Milczał, y trzymał w ſobie gniew ze wſzyſtkiey śiły.
Tylko co raz te ſłowa wyrzekł rozgniewány;
Poliarcha wyglądaſz? y ták ći kochany,
Corko moia? żebyś go krwią mą oblánego,
Albo Archombrotową, álbo włáſną iego,
W tym áfekćie chowáłá? ále ſłowa one,
Jákby nie zrozumiáne, od tey pogárdzone.
Tu ſie Cleobul, tu ſie Eurymedes krząta,
Dunalbi z Ibburánem, lecz ſie káżdy pląta,
Czego ſie iąć, nie wiedzą; komu ráczey godźić,
Czy Poliarcha, czyli Archombrota ſzkodźić.
Z tym Krol, z tamtym Krolewna, w obu ręku pioron,
Tenże ſtrách z Afrykańſkich, co z Fráncuſkich koron.
Oſtrożnie chodźić trzebá w tákowym terminie,
Máią ſtrzały Bogowie, máią y Boginie.
A Gobryaſz przeczuwſzy, że iuż w ſuſpicyey,
Nie chce dłużey zoſtawáć ná ich dyſkrecyey;
Woli hańbę uprzedźić, wrzecy dla nápráwy
Swych okrętow, z miáſta ſie wprowádźił do náwy.
A iáko byłá zmowa z Argenidą ćicha,
Flotę ſwoię ná morze od portu wypycha.
Y wyrzućiwſzy kotfy ná bezdenney ſzerzy,
Czeka, rychłoli larmo fortuna uderzy.

Tym

Gobryaſz ſie ná morzu złaczył z Poliarchem.

Tym teſz czáſem Poliarch ſzczeſnemi Eury
Nieſiony, wprzod obáczył Lilibeyſkie gury,
Niż źiemię Sycylyiſką; á z wielkiey poćiechy,
Zágłuſzy niebá żołnierz, y żeglárze echy.
Ochyną rudle w wodźie máiąc ſto pogody,
Lotem tążą do lądu, iákoby wzáwody,
Jákoby do Fráncyey wyſadzał Fráncuzy:
Lecz ſkoro przypłyneli do wyſpy Æguzy,
Stánąć káże Poliarch, y zátrzymáć wioſſy
Okręty; do Lilibu w tym wyſyłá poſły,
Pytáiąc ſie kędy Krol w Syrákuźiech? czyli
Teraz ieſt w Eperekćie? ſkoro ſie wroćili,
Dadzą, że rezydował, wiádomość, w Panormie,
Zádźiwi ſie Poliarch tákowey reformie.
Więc minąwſzy Agatyrs, y koło Drepánu
Płynąc; flotę obáczą ná ſrod oceanu.
Witał Krolá Gobryaſz, lecz y ten bez miáry
Rad mu; ceremonie tedy y ofiáry
Kurzyły ſie, ſerdeczne ukłony, obłápy
Co ſkoro z przednieyſzemi odpráwi Satrápy,
Poliarch go za rękę ná uſtronie bierze,
Powiedz mi wſzyſtko (rzecze) moy Gobrya ſzczerze:
Coś tu robił ták długo? y czymeś ſie báwił?
Jeżelis z pozwoleniem w porćie flotę ſtawił?
Jákoli Argenidę moię Bog fortuni?
Widźiałeś, mowiłeś z nią? byłeś kiedy u ni?
Co tych ludźi za ráda; co máią za śiły?
W zgodźie ſą, czy ich iákie fakcye rożniły?
Práwił wſzyſtko Gobryaſz, do rzeczy naymnieyſzy,
Jákowy Sycyliey ſtan był teráźnieyſzy;
Jáko byłá w miłośći y Argenis ſtáłá;
Jáko iego zwyćięſtwa ná wſzyſtek świát chwáłá.
Słucháiący Poliarch ćieſzył ſie niezmiernie;
Lecz ſie z námi Krol (práwi) nie obchodźi wiernie:
Pokázuieć on przyiáźń, y chęć uſty ſwoię,
Jeśli teſz ták y w ſercu; ále ia ſie boię,
Ze go záſiadł kto inny, átoli mi ſłowy
Chćiał ufáć y korony, y Krolewſkiey głowy.
Y áczem ćie doczekáć w porćiech ſobie tuſzył,
Argenis mie przeſtrzegłá, żebym ſie z nich ruſzył.
Sił tam żadnych nie máią, pewnie ſie nie zwádźi
Krol; á iákom zrozumiał, gośćiom będą rádźi.
Weſoł Poliarch; bo ſie nie ma z czego ſmućić,
Każe záraz ná morze kotfice wyrzućić.

 Chce

Chce czekáć Archombrotá, áby wedle zmowy,
Wraz oba ná Panormu, wyśiedli oſtrowy.
Bowiem ten inſzą ſtroną ták odległo płynął,
Ze był z oczu Fráncuzom z ſwoią flotą zginął.
Melean-der ſie troſzcze.
Już o tym y w Panormie wiedzą przez rybitwy,
Ze woyſko ná kotwicách gotowe do bitwy,
Wiſząc nád Sycylią, o kilka mil ſtoi;
Już wie o nim, iuż ſie go Meleander boi.
Y ledwie ſie to w ſercu ſtroſkánym pomieśći,
Kiedy go o Fráncuſkiey potencyey wieśći
Dochodzą; iák ma liczne, y wielkie galery,
Jáko możne armáty, dźielne Kawálery.
Już mu y powątpiwáć o Hyanizbiny
Obietnicy przychodźi, żeby mieſzániny
Nie bał ſie od tych ludźi; choć idą w żeleźie;
Już wie, że mu Archombrot, o tym liſty wieźie.
Skrycie ſie ná ták chytrą gryźie białogłowę,
Ze ten ćiężar ná iego obáliłá głowę;
Potym ſobie záwołáć roſkazáwſzy corki:
Czułoć to ſerce moie, że z ták długiey zbiorki,
Stráſzna ſie (rzecze) chmura, y ſzturm zebráć może,
Ktory nas iednym razem zátopi, ſtrzeſz Boże!
Powiedz mi o! Argenis (gdyż bez wiádomośći
Twey nie płynął Poliarch) iákich mamy gośći?
Czy nam pokoy Fráncuſkie, czy woynę okręty
Nioſą? czegożem, czego doczekał ſie zgięty
Pod ćiężarem ſtroſkáney ſtárośći moy Boże!
Wrzeczy tego Argenis zrozumieć nie może;
Krotko tedy odpowie: że áni z nim w rádźie
Siedźiáłá, áni teſz wie o iákowey zwádźie.
A choć ſobie poſtawę zmyślá, choćiáż tłoczy
Rádość; wzdy ſerce od niey tylko nie wyſkoczy.
Korći ią to, że czuiąc Poliarcha bliſkiem,
Nie kármi duſzy ſwoiey ták ſłodkim páſtwiſkiem.
Bo wiſząc dotąd między kowádłem, á młotem,
Radáby ſie oſtátnie rozprzęgłá z kłopotem.
A Archombrot tym czáſem minąwſzy Fráncuzy,
Rozumieiąc, że Krolá maią Syrákuzy,
Tam płynął; ále ſkoro błędu ſie domácał,
Názad ſie od Pachinu, do Lilibu wrácał.
O ktorym, gdy ſie znowu Meleander dowie,
W iákiey z nim ſłoćie iego przyſzli Maurowie;
Zdechł chudźina od ſtráchu, á iáko trup blády,
Rzecze; to tu beze krwie, może bydź bez zwády?

Tu ſie

Tu ſie burzy Poliarch, bo go miłość grzeie,
Tu mu ſie zepchnąć nie da Archombrot z nádźieie;
Ktoż ſie w tákich ſpodźiewáć ſercách może zgody?
Znioſł Rádyrobáneſa; nabáwił ſwobody
Poliarch Hyanizby Mátki, y korony,
Nabáwił Archombrota, za coby mu żony
Mogł uſtąpić? dopiero obietnicę máiąc,
Wielkiey po Poliarchu ludzkośći doznáiąc,
Mogliby ſie z ſobą z tey zgodźić okázyey:
Lecz we flotach oſobnych gdy do Sycyliey
Płyną, áni ſie z ſobą, ziednoczą y zroczą,
Znáć, że ná ſie warch máią, y znáć, że ſie boczą.
Tedyć ia, o! moy Boże ná zgrzybiáłe láta!
Patrzyć będę, gdy zginie połowica świáta?
Zginie w mey Sycyliey! z Sycylią zginie,
Y to morze bezdenne krwią ſzláchetną ſpłynie!
Zadne potąd Gharybdy, y łákome Scyle,
Duſz ludzkich ná tamten świát nie poſłáły tyle,
Co Sycylia poſle! á ty krwią oćiekłá,
Corko moia, gdy dźieło ſwe Alekto wśćiekłá,
Y furya wykona w Awernie zrodzona,
Z tym poydźieſz ná kobierzec? z tym ztowárzyſzona
Dożywotnim ogniwem, ſlubem będźieſz świentem?
Ktory zwyćięſtwo nád ſwym wźiąwſzy konkurrentem,
Podáć rękę drugiego okurzoną duſzą?
Jeśli Poliarch? tedy moie pátrzać muſzą
Ná Archombrotowego zaboycę te oczy:
Jeśli Poliarchową krwią Archombrot zmoczy
Broń ſwoię; iákoż miły będźie Argenidźie?
Tu mi Bożych, tu ludzkich, iuż praw ruſzyć przyidźie!
Ze wolność, ktorą wſzyſcy Rodźićiele máią,
W obrániu źięćia, mnie ią gwałtem wydźieráią.
Nákoniec ſie pokrzepi; tedyż rowien grzybu,
Będę ſiedźiał chybiwſzy przodkow moich trybu?
Y nádſtawię fortunie niecnotliwey grzbietu?
Nie máiąc y żołnierza, y w porćie okrętu?
Skoro Eurymedowi ſwoiemu to zleći;
Sypie ſie ſtáry żołnierz, y żywa młodź leći;
Zprowádzaią załogi, okręty, iákie ſą,
W porty zwodzą, z cekauzow w nie armáty nieſą.
Przynamniey by záślepić niegotowość owę;
Lecz więcey w Argenidy, więcey w ſwoię głowę
Vfa, niż w te pośiłki; mocnieyſzá to flota
Gdy Corka Poliarcha, on ma Archombrota.

 Wieść

Mycypſa, y Gelánor od ſwoich Krolow, do Meleandra przypłynęli.

Wieść tym czáſem od morza, przychodźi do dworu,
Ze Krolowie obádwa, bez zwády, bez ſporu,
Woyſka ſwoie złączyli, y iákby pod ſznurem
W iedney ſtoi kolei Fráncuz y z Maurem.
Jeſzcze ſie Meleander dźiwuie tey zgodźie,
Gdy znáć daią, że w porćie iuż ſtáneły łodźie,
Ze w nich przyſzli poſłowie od obu Monarchow;
Jeſt tu y Archombrotow, ieſt y Poliarchow.
Bo ći ſkoro w ieden ſzyk ſpráwią ſwoie nawy,
Nikomu ſie wyſunąć nie dadzą z obławy.
Choć Seklowie, co byli z Archombrotem w drodze,
Poczuwſzy dym oyczyſty, do niego ſie ſrodze
Napieráli; lecz darmo, bo ſie zdało, przodem
Micypſę z Gelánorem wypráwiwſzy młodem,
Vpráſzáć Meleandra, áby z ſwoiey łáſki,
Dał im ná Sycylyiſkie z ludźmi wyſieść piáſki.
Zdźiwi ſie Meleander, y Argenis temu,
Zkąd zgoda, álbo ktory uſtąpił ktoremu
Swey imprezy? zkąd one ták nágłe pobraty?
Y iákie między niemi ſtanęły tráktáty?
Krolem ſie zwał Archombrot, ták nágłey odmiánie
Dziwuią ſie oboie rázem nieſłychanie.
Zkąd tytuł, zkąd Krolewſka koroná ſie wźięłá?
Czyli iuż Hyanizbę śmierć okrutna śćięłá?
Boi ſie Meleander; lecz ſie w boiáźń mieſzá
Rádość, kiedy pokoiem ſwe ſerce poćieſzá.
A ubogá Argenis, czego ſie ma chwytáć,
Nie wie, kogo z nich będźie oblubieńcem witáć?
Czy ſie báć, czy ſie ćieſzyć? nuż do tey lekkośći
Przyidźie? że będą chćieli o mnie rzucáć kośći?
O! ćięzki y oſtátni głowy mey záwroćie!
Anuż (rzecze) upadnie los po Archombroćie?
To myśli przy Oycowſkim ſtoiąc krześle; áli
Gelánor ſie z Micypſą do pokoiu wáli.
Wſzyſcy wzrok obroćili ná nich wytrzeſzczony,
Tedy pocznie Gelánor: (Fráncuſkiey korony,
Gdyż ich obu iednym Krol obłápił áfektem;
Ze mowił przed Micypſą, dźiáło ſie reſpektem)
Poliarch, y Archombrot, wielcy Monarchowie
Ten Sardyńſką, Fráncuſką tamten ma ná głowie
Koronę, ná twym morzu z ſwoiemi flotami,
Krolu Pánie, ſtánęli; á nim ći ſie ſami
W twoich progách pokłonią, y uderząc czołem,
Proſzą przez nas o przyſtęp w te tu brzegi ſpołem.

Dopiero ſie Micypſa do tego przymowi:
Nie potrzebá tu było ſłáć Archombrotowi
Przed ſobą wielki Krolu, z twey dobroći máiąc,
Wiazd wolny, port otwarty, nic ſie nie pytáiąc:
Lecz że to z Poliarchem było ná wymowie,
Zeby obádwa rázem wyſiedli Krolowie;
Razem ćie przywitáli, w tym perdonu żąda,
Woſtátku ſam ſie ſpráwi, ſkoro ćie ogląda.
Odpowie Meleander ſwobodny ná czele,
Ale w ſwym wątpliwośći ſercu tłoczy wiele:
Wſzyſtkie porty, wſzyſtkich miáſt Sycylyiſkich brony,
Serce, áfekt moy wáſzym Krolom otworzony;
Wolno ſtánąć, kędy chcą w przyiaćielſkiey źiemi,
A on ná ſamym brzegu przywita ſie z niemi;
Albo wſiádſzy w ſwe łodźi, iák naydáley mogę
Wyiádę (rzecze do nich) y pokáżę drogę
W dom moy ták zácnym gośćiom; ná co mu poſłowie:
Toć zá rzecz wdźięczną náſi będą mieć Krolowie,
Gdy z ſwoim zániecháwſzy trudem tey ludzkośći,
W pałácu czekáć będźieſz ſług ſwych, á nie gośći.
Więc záſie Meleander, kiedy ták rádźićie;
To mym imieniem, proſzę, Krolom oznaymićie,
Ze ſie im chcąc do końca we wſzyſtkim przymilić,
Swey powinnośći, niżli zdaniá ich uchylić
Ráczey wolę; á iáko káżećie mi y tu,
Czekam lubych przyiaćioł ſzczęſnego przybytu.
Vkłonią mu ſie zátem; á Gelánor znowu,
Jeſzcze Krolu iednemu rácz dać ucho ſłowu.
Máiąc pewne Poliarch záśćia w Sycyliey,
Niſko prośi, áby mogł oprocz ſuſpicyey
Woyſko ſwoie wyſadźić, inaczey nie może
Bydź beſpieczen, czuiąc tu dawne ná ſie noże.
Wieſz o tym y ſam Pánie; lecz ſłowo záwodźi
Krolewſkie, że nikomu naymniey nie záſzkodźi.
Zádrżał ſtárzec ubogi, ſkoro wſpomniał owe
Gelánor nieprzyiáźńi Poliarchuſowe.
Tedy woyſko wyſadźi? á co w ſercu wárzy
Nikt nie wie; nie uprośi? to pewnie wyſwárzy.
Odmowić ieſzcze gorzey; nuż trácęcy ślády,
Będąc iuż pogotowiu, przez to ſzuka zwády?
Woſtátku ſie domyślą, y bez pozwolenia
Wyńdą? iuż tu Argenis nie bez podeyrzenia!
Lecz teraz zániecháwſzy ſwáru z nią y ſądu,
Nie tylko Gelanorze w moich brzegách lądu

Załowáć wam nie będę (odpowie wesoły)
Ale wszeláka spiża, y opáśne woły,
Będą dla wászych ludźi; ná ktorych ia łonie,
Smiele sie wyśpię, choć mych nie będźie w koronie.
Zátym sie Rodźićielkę o Archombrotową
Pytał; y iego Krolem przecz Sardyńskiem zową?
O tryumf Poliárchow; y o iego rány
Z przydátkiem wszystko prawił Gelánor pytány.
Słucháłá go Argenis, lecz by po kryiomu
Woláłá słyszeć, czego zwierzyć sie nikomu
Procz niey, nie mogł Gelánor; dopáść osobnośći
Nie podobná, ták stráchu pełna y rádośći.
Oczyma tylko z iego rozmáwiáłá twárzą,
Raz ią chłodzą, drugi raz nádźieie ią párzą.
Tedy odtąd dźień czwárty Meleander znáczy,
Jeśli zdrowie posłuży, á wiátr ich nie wspáczy,
Przybędą do Panormu z ochotą czekani:
Ci Krolá pożegnáwszy, sami pożegnáni,
Wsiędą w Bárkę; á skoro puszczą sie od brzegu,
Robiąc wiosłem doiádą Krolow w pełnym biegu.

Melean-der sie go tuie ná gody.

A stárzec obćiążony troskami y láty,
Długo daremnie myśląc, lub zysku, lub stráty,
Bog mie (rzecze) nabáwi; gdźiekolwiek mie pędźi
Fatum moie, więc záżyć; á przeto nie szczędźi
Dźiáduś, y co od serca chowáł sobie drżenia,
Sypie, iák do splendecé, ták do pożywienia.
Ze wszystkich kráiow rożne zwożą appáráty:
Jeśli prawi ná pogrzeb? niech będźie bogáty:
Jeśli tesz ná wesele? dopieroż żałowáć
Nie potrzebá; kogożby ráczey miał tráktowáć?
Więc wszelkich specyałow, ktore daie morze,
Ktore rodzą Dźiárdyny, ná ktore pług orze,
Ktore sie doma lęgną, co w sierći, co w piorách,
Y co po drzewach, y co mnoży sie po gorach;
Y w czym tylko ma ięzyk naypieszczeńsze gusty,
Nawieźiono do zbytku, y wszelkiey rospusty.
Pełne wszystkie piwnice wszelákiego trunku,
Ludźi gwałt, ták do kuchen, iáko do száfunku.
Mleka tylko ptászego nie było ná wety,
Y podrob nie kłádźiono z Phenixa w pásztety.
Wszystko złoto, co w sobie Sycylia miáłá,
Srebra, perły, kleynoty od wiela do małá,
Dla pompy sprowádzone, obićia, szpálery,
Y byłby mogł z gwiázdami nadoł zewlec sfery;

Zewlokłby ie nie chybnie, bo nie tylko gmáchy,
Posadzki, ále náwet obiiano dachy.
Ludźi ćma ze wszystkich stron ná te dźiwowiská
Jechało do Panormu, z daleka, y z bliská,
Ze sie w mieyskich nie mogąc ćiżbá ona murách
Zmieśćić, po błoniach rownych, y przyległych gurach
Rozbiiáli namioty, y szopy barwiste,
Gdźie ná morza pozor był, y wody pieniste.
Do Kośćiołow niesiono lampy, y oliwy,
A kędy sie nád churem frambug wieszał krzywy,
Złotemi sznury wito morwioliste wiechy;
Pełno wszędy muzyki, pieśni, y poćiechy.
Báwoły, ále im wprzod uzłocono rogi,
Przed wieczyste dla ofiár prowádzono Bogi.
Tańce wszędy po mieśćie, á ztąd sobie wroży
Wesele Meleander; głos ludzki, głos Boży.
Y iuż sie ná tę stronę, kędy sercu mili
(Puśćiwszy strách ná stronę) biedny dźiáduś chyli.
Już sie tylko Argenis samá nie obáczy,
Każdą rzecz oboiętnie bierze y tłumáczy.
Gdy czwarty raz zábielał, y czwarty raz zgrzebne
Zegnáwszy z świata ćienie, niżiny podniebne
Slicznym glancem uzłácał Tytan, ogień szczyry
Lekkimi rozdymáiąc po źiemi zefiry.
Ale, gdy komu iągły prążą ná podołku,
Záwsze iáko ná smyczy, záwsze iák ná kołku.
Tyle trzy dni u niego, trzy godźiny waży,
Co trzy láta; bo czeka, iákoby ná stráży.

Poliarch y Archō-brot, wysiadaią ná brzeg Sycylyiski.

Podayćie wiátrom żagle, kędy żądza skryta
Serdeczná, wiosłem robi, y portu sie chwyta:
Jákoż ieszcze czesáłá kosę ogniowłosą
Szarłátna zorza, kiedy kotfice podniosą,
Y prosto ku Panormu, bo tesz tam wiátr wieie,
Idą z sercem boiáźni pełnym y nadźieie.

ROZDZIAŁ Czternasty.

Skoro do Sycyliey Poliarch, z Archombrotem przypłynęli, iákoby żadney z sobą niechęći nie máiący, witaią sie ná pałácu z Meleandrem, ktoremu Archombrot skrzyneczkę z listami oddaie; te, gdy Krol czyta, częśćią ná Archombrota, częśćią ná pismo obrácaiąc oczy, do wzáiemnego powitánia sie z Argenidą daie mu pochop; ná co patrząc Poliarch, y nie wiedząc ieszcze sekretu, zębámi od gniewu zgrzyta; aż mu náostatek ták wielą myśli stroskanemu, Archombrot ustępuie Argenidy.

JVż miásto w oczách mieli: iuż ná oceanie
Widźieli ich zdaleka tákże Pánormiánie.
Arſydas z Eurymedem otoczeni zgráią
Przednieyſzych Senatorow, w porćie ich czekaią.
Jákoby pompa oná, nie Krole, lecz Bogi
Prowádźiłá, táki tłum y náćiſk był ſrogi.
Już Gobryaſz z Micypſą uprzedźili Pány;
Już brzeg częśćią ich ludźi zewſząd opáſany.
Sześć tyśięcy Fráncuzow, dwa Maurow było,
Drugą część ſie ná flottach zoſtáwić godźiło.
Już Poliarch ſwobodny, iáko źiárno złota,
Wyśiádł ná ląd y czekał chwilę Archombrota.
Lecz iák ſie oney dotknął pierwſzy raz źiemice,
Nowa go zeymie ſkrucha, y zblednie mu lice.
Y Archombrot nie długo czekaniem go báwił,
Gdy ſie mniey, niż w godźinę, ná tenże ląd ſtáwił.
Toż ſkoro ſwe z Seklámi odpráwią ofiáry,
Ná Dźiánety, świetnemi ktore pod czołdáry
Czterech trzyma Murzynow, czernieyſzych nád kruki,
Tym po pierśiách odęte igráią buńczuki,
Obá wśiędą; y proſto obrocą ku miáſtu,
Ktore od morza leży w ſtáian kilkunáſtu.
W práwą y w lewą rękę nie przeyrzane gminy,
Pełne drzwi dźiwowidzow, dachy, y kominy.
Z przodku kawálerya, á z tyłu piechoty,
Otoczą ich; Poliarch kolet ſzczerozłoty
Odźiał płáſzczem z purpury; u ktorego brzegi
Pereł oryentálſkich oſuły ſzeregi.
W ſłoniowey kośći bułat w pancerzowe nity
Przy lewym trzyma boku łáncuch złotolity.
Z tegoż kruſzcu mánele ręce mu oſnuły,
W koſztowne dyamenty, w drogie karbunkuły
Sadzone: czoło wiąże purpurowa wſtęga
Tkána złotem; lecz gdźie włos złota glanſem śięga,
Gáśnie złoto; bowiem tu wſzyſtkie te ozdoby,
Nie zdobią, ále biorą, ozdobę z oſoby
Poliarchowey; ktory przy ták wdźięczney cerze,
Wſzyſtkim oczy wybiera, wſzyſtkim ſerca bierze.
Oną śliczną poſtawą y ludzkośćią ſkłádną,
Anioł, gdyby wdźiał człeka, nigdy miárą żadną,
Jeśliby chćiał w śmiertelnym ćiele chwilę pobyć,
Ná pięknieyſze przymioty nie mogłby ſie zdobyć.
Alec mu y Archombrot w niwczym nie dał przody,
Táż piękność y uroda, też były ſwobody,

Tákże wſzyſtek we złoćie, y w kamieniach świećił;
Tákże w oczach y w ſercu wſzyſtkim rádość niećił;
Tákże ná dźielnym koniu; przed nim kláwę trzyma
Micypſa, á w świeżym ſie tygryśie odyma.
Już ſie byli poczęli y Seklowie dwoić,
Gdy ći tego, owego drudzy chcą záſwoić.
Ale záś lepſzą wrożką iákoby we ſworze,
Wſzyſcy obu w iednákim piáſtuią faworze.
Tákći obok iecháli, á z tyłu y w oczy,
Ciżbá ſie nie przeyrzaná około nich tłoczy.
Rzekłbyś, że ći iák żywo nic nie máią z ſobą,
Ze bráćia, że pod iedną leżeli wątrobą.
Do każdego ſkłonieni, tych ręką, tych głową,
Inſzych krotką witáli, lecz przyiemną mową.
Witanie ich z Meleandrem — Toż ſkoro Meleandra uyrzą, á on pieſzy,
Z oſtátniego ſie ku niem ſtárzec ſchodu ſpieſzy,
Skoczą z koni; więc do nich po obłápie niſkiem
Meleander: boię ſie, że to dźiwowiſkiem
V wſzyſtkich, że to moiey przypiſzą lekkośći,
Iżem w porćie ták zácnych nie przyimował gośći.
Niech mi wſzyſcy odpuſzczą; odpuśććie mi y wy,
Nie ia, wáſz tu Gelánor, wáſz Micypſa krzywy:
Ktorzy mey nie potrzebnym reſpektem fatygi,
Tu mie wáſzey przyiáźni związali obligi.
Nie z námi wielki Krolu, tey racz polityki
(Odpowiedzą) záżywáć; ſwoie domowniki,
Swoie to ſługi widźiſz: áni ſie teſz godźi,
Zeby Krolá ſtárego, mieli trudźić młodźi.
Znowu ich dźiáduś chćiwie obłápi pochyły:
Jáko mi zdrowie, iáko Juppiter mi miły
Ták ſie wſtydzę, że kiedy w moimeśćie domu,
W podłym ſtanie ſłużyli, nie znáni nikomu;
Wáſz grzech, moiá pokuta: lecz prze moy włos śiwy,
Nágrodzę tę omyłkę fortuny życzliwy.
Zátym Poliarchowi, y świeżo wygrány,
Ze padł Rádyrobánes, przezeń dokonány;
Sardow Archombrotowi y korony złoty,
Ná pałac wchodzą, — Winſzuie pełen wdźięku, pełen y ochoty.
Już weſzli ná pałáce, gdźie trzy májeſtaty,
Ná poſadzce mośiężney uſłáne ſzárłáty
List od Hyanizby taiemny Meleander czyta. — Stały; káżdy zoſobna ná iedwábnym ſznurze,
Złotolity baldekin okrywał ku gurze.
Już ich niemi częſtuie Meleander: ále
Nie chcąc ći dłużey w tákim zoſtawáć opale,

Niſko mu ſie pokłonią; y żaden nie ſiędźie,
Aże wzdy iáki koniec, oną prza mieć będźie.
Tu Archombrot dobywſzy liſty z kamchy złoty,
Odda Meleandrowi Mátczyne rámoty,
Y prośi, żeby czytał nie mieſzkaiąc wiele.
Toż przydaie Poliarch dekláruiąc śmiele,
Ze áni ſieść, áni ſie uſpokoić może,
Aż o ſobie dekreta wyrozumie Boże.
Razem ſie Meleander, razem dźiwi, lęka,
A pod owym chudźinie liſtem zádrży ręka.
Co to byłá za kartá? co za pápier táki?
Więc gdy pieczęć otworzy y odedrze láki,
Pocznie czytáć, co w długim liśćie nápiſano;
A ći ſtoią, iákoby przez nich kto wlokł śiáno.
Raz bledną, drugi płoną, ztąd obá záwiśli,
Jeżeli Hyanizbe co nie wedle myśli
Ktorego nápiſałá: precz, precz wſzyſtkie względy,-
Miecz, krew, woyna im w ſercu, ſiedźi: tędy, tędy
Chcą ſwoiego dopináć; oſtátniey decyzy
Wyglądaiąc, ná one czekaią awizy.
Smierć iedna, Argenis im druga w oczu ſtoi;
Już ſie im we łbiech wrzawa, mord y háłas roi.
Ale razem przy liśćie byłá y ſkrzyneczka,
Sygnetami mocnemi ſpięte máiąc wieczka.
Skrzyneczka mowię, ktorą pobiwſzy Piráty,
Wźiął Poliarch, y ſkarbiec Krolowey bogáty.
Ledwie co Meleander pocznie on liſt długi,
Aż iákby ſie zápomniał: to ná czele rugi
Stawiá; to oczy puśći, y ſam w ſobie mowi:
To palec do uſt przytknie; to Archombrotowi
Pilno ſie przypatruie; znowu wlepi oczy
W pápier, ktory mu tylko z garśći nie wyſkoczy.
Nád káżdym słowem duma, á kluczyczek máły,
Przez ktory ſie zámeczki tamte otwieráły,
Trzyma między palcámi; bo go byłá w liśćie,
Pieczęćiami záwarłá Hyanizbe czyśćie.
Wſzyſcy oczy wytrzeſzczą, y nie wątpią o tem,
Ze coś nie zwyczaynego. Ale z Archombrotem
Poliarch tu naybárdźiey głową robiąc wruży;
Ani uſty nie ruſzy, áni okiem mruży.
Ná koniec Meleander okrutnie zmieſzány,
Przyſtąpiwſzy kędy ſtoł ſtał u bliſkiey śćiány,
Otworzywſzy ſkrzyneczkę, oddarſzy ſygnety,
Sam tylko oględuie tákowe ſekrety.

Kilka liſtow tam było, ktore przeczytawſzy,
Całował; potym łzami ſtaruſzek obláwſzy,
Zwinął y ſchował znowu; pierśćień złoty przy tem:
A co więkſzym u niego było depozytem,
Znáki rzeczy taiemnych; co wſzyſtko mu razem
Stawiáło w oczách przeſzłe kunſzáchty obrázem.
Y dopiero uwierzył, że to prawda iſta,
Co z Hyanizbinego wyrozumiał liſta.
A nie mogąc áfektu tego w ſercu ſtráwić,
Prośi, żeby ſie ráczył Poliarch zabáwić,
Poki ſie z Archombrotem nie rozmowi ſpołu
W pewney ſpráwie; razem go prowadźi do ſtołu
Zdumiáłego, przyſzłey ſwey fortuny Proroká,
Y liſt mu on da czytáć, nie puśćiwſzy oká
Z iego czołá: ná koniec zebránych łez grono,
Ná ſzyię mu iák pereł, wyſnuie przędźiono.
Obłápi go ſerdecznie, á w tymże terminie,
Do nog mu ſie Archombrot, y do źiemie chynie.
Już nie iák gość, nie iák Krol, iáko dźiećię właśnie,
Vczći Oyca, cyt wſzyſcy; lecz Poliarch zgáśnie,
Naybárdźiey nieſzczęśliwy z tákiego widźiadłá,
Y co dotąd w puł młota, w puł wiſiał kowadłá,
Już mu ſie ſerce kruſzy: tedyż ia ná ſwoię?
Wzgardę (rzecze) w puł izby z Eurymedem ſtoię?
A moy adwerſarz (co ſie iuż ledwie w mię zmieśći)
W mych oczu z Meleandrem ták bárdzo ſię pieśći?
(Albowiem Eurymedes ſkoro Archombrota,
Wźiął z ſobą Meleander (gdyż by to ſromota
Gośćiowi ſtać ſamemu) przyſtąpiwſzy zleka,
Poliarcha zabáwia, y niem ſie opieka)
To myśli ćięſzkim żalem, ſrogiem gniewem zdięty:
Dopieroż iákoby był miechami poddęty,
Gdy przyſzłá y Argenis, zápłonąwſzy ſkroni,
Y tylko co zdaleka iemu ſie ukłoni.
Bowiem Oćiec ią ſamę odwiodſzy ná ſtronę,
Cichym głoſem obiáwił taiemnicę onę.
A ta ręce obiedwie z nieſłychaney chući,
Ná Archombrota, y on ná nię razem rzući.
Jáko ſie tylko ſioſtra, witáć może z brátem
Serdeczniey, nayſerdeczniey; poczną płákáć zátem.
Lecz że one z weſelá, nie z żáłoby były
Łzy, ktore im rumiáne iágody kropiły,
Łacno ſie domyślili, co zdaleka ſtáli,
A zwłáſzcza, kiedy ſie ći co raz obłápiali.

Meleander y Argenida obłápia Archombrota, Poliarch ſie gniewa.

Y dosyć długo było owey krotofile,
Ale Poliarch ná to poglądał nie miłe.
Już żal z serca ustąpił, iuż sie rospościerał
Strászny gniew; iuż mało dba, choćby y umierał;
Owszem gwałtem chce umrzeć: lecz nieprzyiacioły
Wszystkie swoie wprzod wegnáć, niżli siebie w doły.
Naypierwszą Hyanizbę; Meleander wtory,
Ná Archombrota tylko nie wyskoczy z skory.
Argenis, (tu sie w ięzyk ukąsi chudzina)
Ta pierwsza, y ostátnia mych żalow przyczyna,
Niech ginie! ále cięższą, niżeli ći, męką,
Gdy sie w iey oczu swoią sam zábiię ręką.
Więc że myśl w mgnieniu oka daleko záleći,
Tákim ksztáłtem w sobie gniew, tákim pomstę nieći.
Tákąż od Hyanizby wdzięczność Boże wieczny
Odnoszę? żem iey żywot darował bespieczny?
To za mą krew y bole, y żołnierzow moich?
Byłem, ah! byłem dosyć długo w rękach twoich!
Truć mie było, kazáć mie swym zábić Doktorom,
Nie teraz mie zábiiać nieszczęsnego, skorom
Zgwałcony, pogardzony, ták nieznosną ráną,
Skorom widźiał, ah! widźiał cále z czárowáną
W rękach Archombrotowych Argenidę swoię!
Tedy sie iákim ksztáłtem iuż przy niey zostoię?
Potoś mię czárownico tu stáłá przeklęta?
Kędyż twe obietnice? kędyż iurámenta?
Tedyś mnie szálonego ták umiáłá zbłáźnić
Tym distem? tedyś wiecznych Bogow śmiáłá drážnić?
Aleć sie sucho łyko to, da Bog! nie odrże,
Oddam ći to sowito, odrymuieć szczodrze.
Aże cię z źiemią zrownam, áż cię z prochem skruszę,
Jeśli niebo nie zechce, y piekłá poruszę.
Masz złá dożywotniego przećiwnika bábo:
Ah! iákożem ia głupi! iákoż bárdzo słábo
Grunt swych poćiech zakłádam ná odległe czásy!
Dźiś mi trzebá umieráć z tymi, ktorzy w prásy
Wrzućili serce moie utrápione! (á tu
Cięszko westchnie) y poydę, poydę, temu katu
W oczach wszystkich łeb utnę: ktory przez me rány
Dźiśiay dopiero Krolem Sardyńskim nazwány,
A iuż mię chce uprzedźić przez gusłá, przez czáry,
Do ślubu: á ten grzywácz śiwy, ten grzyb stary,
Tę larwę, tę obłudę, tę baykę, tę márę,
Do piekłá Plutonowi, pośle ná ofiárę.
Z ople-

Z opleśniáłego duszę wypuszczę tułowiu,
Máiąc Rycerstwo, máiąc woysko pogotowiu.
Aleć mi y Argenis, (połknie znowu ślinę)
Vstyrknie sie; coż potym? (rzecze) ná dźiewczynę
Dekret krwie pisáć? álboż będźie mało miáłá
Smierći, gdy śmierć mą będźie przed sobą widźiáłá?
Vmrze! dobrze ták ná nie, niech umiera, kiedy
Przewiodłá mię wprowádźić w te ostátnie biedy.
Przebiie sie w iey oczach, y mym włásnym razem
Dobędę krwie, y duszę wypuszczę żelázem.
Y choćiáż mie nie myli nádźieia, że zdolę
Sycyliey siłámi, ále umrzeć wolę.
Wolę umrzeć! ten dekret przedwiecznego losu,
Niżli przyiść z Argenidą kiedy do przeprosu.
To myśląc, iuż do miecza śmiertelnego mierzy,
Kiedy sie z poćiechami Meleander szerzy:
Już zęby śćiśnie, iuż mu pośinieią ustá,
Czoło zkoźli, wyblednie wszystek iáko chusta.
Gdy Bog, z ktorego ludzkie idą rzeczy względu,
Wywiodł go z ták sprosnego y ciężkiego błędu;
Bo w tymże włáśnie punkćie nie myśląc ni oczem,
Przystąpi Meleander do niego ochoczem.

Meleander Poliarcha z błędu wywodźi, y on sekret wyiáwia.

Odpuść (rzecze) kochany gośćiu moy, że máło
Dźisieysze nas wesele násze oderwało
Od ćiebie; á tym większe, że nie spodźiewanie;
Ták rozumiem, y ty sam że pozwolisz ná nie.
Ty czwarty będźiesz z nami szczęśćiu błogosłáwił,
Kiedy zrozumiesz, coć Bog w dźień dźisieyszy spráwił.
Jákoś widźiał corkę mą; iáko Archombrota:
O! niepoięta niebios nád nami dobrota!
Podź moy gośćiu iedyny, podź moy przyiaćielu,
Społkuy z nami w rádośći, towarzysz w weselu.
Pomiesza sie Poliarch w ták nágłey odmiánie
Afektow; ále poydźie, y przy stole stanie,
Przy ktorym tesz Argenis z Archombrotem stáłá.
Dopiero Meleander (choć ćiżba nie máłá,
Ná oney sali byłá) wyraźnieyszym głosem:
O! dźień święty; o! wiecznym przeznáczony losem!
W ktorym sto lat starośći moiey przyczyniły
Niebá, kiedy iuż mnie, iuż iedną oddźieliły
Corką ná świećie; áli dźiśiay mi sie rodźi
Dwu synow. Niech to świáta cáłego dochodźi;
Niech to słońce opowie mieszczánom tey źiemie,
Jáko Bog miłośierny, iáko dobry, że mie
Cudo-

Cudownym rąk ſwych trybem, niepoiętym dźiełem
Vfortunił! (precz zázdrość) uſortunił! Zyłem
Sierotą áż do tych czás, iednę dźiewkę máiąc;
Tráwiłem wiek mizerny, z nią ſie opądzaiąc.
Jeſtże kto fortunnieyſzy nád me śiwe włoſy?
Już ſie grobu nie lękam, y śmiertelney koſy.
Tedy przez tákie kłotnie, przez ták wielkie kołá,
Y mych rzeczy obroty, do moiey mie wołá
Bog pociechy? przez grozy, przez gniewy, przez żale?
Nie záwſzeſz to utonąć, kiedy tłuką fale!
A czáſem gdy nayſrożſza niepogoda zleie,
Tym ſie nam z więkſzym zyſkiem wrácaią nádźieie.
Połoź áfekt o! Krolu, połoź moy kochany
Gośćiu ná Archombrota, proſzę, zágniewany.
Boć ia widzę, że ná ſie wędźidłá gryźiećie,
Już, iuż mą Argenidę obá mieć będźiećie.
On ſioſtrą, á ty żoną: chybábyś ináczy
Rozumiał, kiedy ią brat od Páńſtwa odſaczy
Sycylyiſkiego, będąc moim włáſnym ſynem?
Zaden grzeczny, á coż Krol? tákim ſie terminem
Odrážać nie powinien; kędy przyidźie z wiela
Fortun, dożywotniego obráć przyiaćielá.
Wſzyſtkie rzeczy do ſzczęśćia; to iedno Bog daie,
Wſzyſtko fráſzka, gdźie tego komu nie doſtaie.
Głodny to tylko mowi, złe mięſo bez chlebá;
Tobieć, o! wielki Krolu tego nie potrzebá.
Zebyś y bez poſagu tuſzę kochał żonę,
Y ta, krom Sycylyiſkiey miałáby koronę
Ná głowie, y byłáby poſtaremu Pánią;
Ale weźmieſz Sardyńſkie wſzyſtkie Páńſtwa za nią.
Tákeſmy z Archombrotem rzekli ſłowo ſobie,
Przez ćię ią ma; niechże ią znowu odda tobie.
Więc ty pierwey ſynu moy, co niechay Bog wielki
Słyſzy, odprzyſiężeſz ſie nieprzyiáźni wſzelki
Z Poliarchem, ktoremu ſwą ſioſtrę rodzoną,
W dożywotnie obligi w ręce odday żoną.

ROZDZIAŁ Pietnaſty.

Zgromádzonemu Poſpolſtwu, liſt Krolowey Maurytáńſkiey, za roſkazániem Meleandrowym Podwoyſki czyta; z ktorego, gdy ſie pokazáło, że Anna młodſzą ſioſtrą Krolowey Hyanizby, á Zoną powtorną Meleandrową będąc, ſyna mu Hyempſala imieniem urodźiłá, wielką wſzyſcy rádośćią nápełnieni.

KTożby kiedy, dla Bogá! y pomyślił o tem?
Ze Poliarch ná wyśćig idąc z Archombrotem,
Od

Od niego to, y przezeń teraz miał odbieráć?
O co byli obádwa gotowi umieráć.
Nie może ſie obáczyć; nie może do końcá
Doráchowáć Poliarch, ták krętego krońcá.
Dźwięk tylko w uſzách ſłyſzy ſwoiey ſzczęśliwośći,
Ale nie wie co z tym rzec; pełen ieſt rádośći.
A dopieroż Argenis, iáko drewno ſtałá,
Ona, co ſie naywiękſzey odwági nie bałá.
Nie bałá ſie krádźieży, żelázá, y morza,
Teraz ſkromna, teraz ſie bárdzo upokorza.
Poki ſwoim zámyſłom, twarde widźi ſtarki,
Gwałtem ich chce dopináć, przez ognie, przez ſiárki.
Alić kiedy iuż wſzyſtko idźie iáko z mydłá,
Aż nas wſtyd, oczy ſpuśćiem, powieśiemy ſkrzydłá.
Jákoby ſie záś znowu tego kaiáć chćiałá,
Ták ſie wlot odmieniłá, ták nágle ſkruſzałá.
Inſzy impet do gory, inſzy bywa z gury;
Y lew o twardy kámień popſuie pazury.
Niech go iedno lipowe między śćiány wſadzą,
Nie ták ich drápie, bo w nich haki mu ſie wádzą.
Dopiero nic Argenis nie dbałá ná Oyca,
Ná kray świátá da miłość z Poliarchem boyca.
Teraz gdy iey warkocze ná ſlub czeſać każą,
Sáme ią ſłowa w ſerce niebogę urážą.
Wſpomni, że Pánną, wſpomni że Krolewną byłá,
By można pod źiemię by one oczy ſkryłá.
Poyrzeć ná Poliarcha niiákim ſpoſobem
Nie może; wolałáby obáczyć ſie z grobem,
Ták iey go wſtyd oſtroczy; iáki to cud Pánie!
Przypatrzćie ſie Pánienki, co umie kochánie.
    Co wieczor cukrem było, áż gdy ſie rozedni,
    Zołć owa naygorſzczeyſza, chrząn y piołun przedni.
Lecz to do Argenidy nie náleży; bo ta
Dla cnotyby ochotnie ſtrádáłá żywotá.
Rádość poſpolita. Nie rychło ſie Poliarch tu rekoliguie:
Już Pánnie rękę bierze, y uſty cáłuie.
Już Meleandra w ſtopy z źiemią rowno liże,
Y Fráncyey zápomniał; nie ćiężą mu krzyże:
Obłápi Archombrota, y za ſzyię śćiśnie,
Choćiaż nie wie, zkąd iego poćiecha záwiſnie.
Nie wie ieſzcze, co za los, co fortuny za gra,
Zkąd ma z nieprzyiáćiela brátá? zkąd ma ſzwágra?
Tedy ná fantázyą lepſzą ſie zdobywa;
A iáko w nágłych rzeczách, iáko w wielkich bywa,

 O ie-

O iednoż bez porządku wſzyſcy ſie pytaią:
Archombrot z Poliarchem ſobie wſpominaią
Owe dawne przyiáźni w Tymokliey domu;
Jákby ſłońce z ſtráſznego záświećiło gromu.
Już w nich gniew, iuż záwźiętość oczywiśćie taie;
Już Pánnie, iuż ſtarcowi humoru doſtaie.
Ale y ći, co ná to zdaleka pátrzali,
Choćiaż nic nie wiedźieli, wzdy ſie rádowáli,
Widzący ſwoie Pány: garnie ſie co żywo,
Nie pátrzy Meleander ná tę ćiżbę krzywo:
Wie że nátym náleży, áby były one,
Táiemnice wſzyſtkiemu świátu obiáwione.
Przeto głoſem, iáki w nim rádość wielka budźi,
Do wſzyſtkich zgromádzonych, w ten kſztałt rzecze, ludźi:

Meleander obwoływa Archombrota za właſnego ſyna.

Wierni moi poddani, y wy gośćie mili,
Ktorych w dom moy Bogowie dźiśiay zgromádźili,
Chcąc wam ze mną poćiechy ſtokrotney użyczyć,
Wielki to dźień, trzebá go między święte liczyć;
Wielki to dźień! ieſzcze mi nie záświtał táki!
Jáko ſłońce poczęło toczyć zodyaki,
Jeſzcze tákiego ſzczęśćiá nigdy nie widźiáło,
Jákie mie dźiś z łáſki twey Boże moy! potkało.
Więc ſie ze mną weſelćie wſzyſcy przyiáćiele,
A co tego dniá zbywa, ſtrawmy go w Kośćiele.
Poki duch w człeku gore, poki ſerce pałá,
Niechay winná z uſt náſzych doydźie Bogu chwałá.
Jutro ſkoro blaſk złoty przez świetne płomienie,
Mrok czárny ćiemney nocy z świáta tego zżenie,
Niech wſzelki człek, co tylko wiedźieć o tym może,
Tu ſie ſtawi, y cuda wyrozumie Boże.
Ráda, żołnierz, poſpolſtwo, y kto tylko w mieśćie,
Niech ſtánie ná teatrum; upewniam was, żeśćie
Tych rzeczy nie ſłychali, iákie w mey śiwiźnie,
Dał mi Bog dobrotliwy, y wáſzey Oyczyźnie.
Archombrot ſyn moy; iam ieſt właſnym Oycem iemu,
Zona mi go powiłá, lecz nie wiádomemu.
Krol Poliarch, o! dobry Boże z łáſki twoiey!
Będźie mym źięćiem, będźie mężem Corki moiey.
Tu ſtarzec ono ſwoie dźieći wſzyſtko troie,
Z płáczem pocáłowawſzy, bierze ná pokoie.
Nie mogąc ſie nákocháć, nie mogąc náwierzyć,
Y nie wie iákim ſtrychem ſwe rádośći mierzyć.

Zarty wzaiemne.

Jákoweż były myśli? iákowe koncepty?
Co ſerce podawáło do głowy ná ſzepty.

Nie

Nie żáłuie Argenis ſwoiey ſtáteczności,
Ktorey mężnie przy świętey doſtrzegłá czyſtośći.
To fortel ná fortunę, kto oka nie mruży
Ná iey razy nikczemne, ále ſtoi duży.
Już widźi owoc męſtwa, y śmiele może rzec,
Ze iedną ręką deſzczkę, á drugą kobierzec
Trzymałá; y przetrwawſzy złego ſzczęśćiá zrzędę,
Woli teraz ná wieżą, niż przed tym ná grzędę.
Już miłość w Poliarchu gniew z ſerca ruguie;
Dopiero dźiś ſwoim ſie ſzczęśćiem kontentuie,
Y ſłuchał z poświádczeniem, kiedy dźiáduś práwił,
Ják ſie gniewał ſerdecznie, iáko kozłá ſtawił;
Jáko wzdychał uśilnie, iáko nie weſoło
Poglądał, gdy Argenis Archombrota w czoło
Cáłowáłá witáiąc poznánego bráta,
Zyczył mu, żeby oczy wytrzeſzczył ná káta.
To go zwał Theocryna, źięćiem Archombrota;
Ten záſie Argenidy pytał, zkąd ochota,
Zkąd iey więkſze weſele przeymowáło ſerce?
Czy że bráta, w ták nágłey poznáłá záwierce?
Czy że go mieć nie mogłá, z tey przyczyny mężem,
Ale, áże gdźie ná to dyſpenſy záſiężem?
Wſpomni, kiedyć z kiem innym kobierzec roſpoſtrą,
Mniebyś żoną, tamtemu wolałá bydź ſioſtrą?
W tákich żartách weſoły y Anoreſt ſtáry;
Bo choćiáż miał ná grzbiećie, habit gruby ſzáry,
Wſzyſcy go iáko Krola poważali ſobie,
Odważył ſie uśmiechnąć w ták ućieſzney dobie.
Wieczerzą teſz tym czáſem do pokoiu dano,
Do ktorey Ibburána z Dunalbim wezwáno.
W tymże byli pokoiu Gelánor z Arſydą,
Cleobul z Gobryaſzem, y z Micypſą wnidą,
Z niemi y Eurymedes, ále Nikopompa
Nie było; bo że wielka gotuie ſie pompa,
Woli tym czáſem piſać ná weſele Himny.
Ci Krolom poſługuią; ći im trunek źimny
Podawáią do ſtołu: z mátron iedna byłá
Tymoklea, ktora tam Krolewnie ſłużyłá.
Ale y ta w ſerdeczney gorzałá rádośći;
Wſpomniáłá iákich miáłá w domu ſwoim gośći.
Widźi, iáko ſowićie ludzkość ſie opłáca,
Nigdy ſwoiey nágrody cnota nie utráca.
Coż wzdy były przy onym, za rozmowy ſtole?
To, iáko miłość ſercom naywiękſzym wydole;

 Iáko

Jáko kochał Poliarch, iáko doſtoieńſtwa
Swoiego zápomniawſzy, wſzedł w niebeſpieczeńſtwa.
Nie ſzczędźił krwie Krolewſkiey, wſzędźie ſie náráżał
Ná naygorſze terminy; tego nie uważał,
Ze śmierći, y fortuny, bowiem go nikt nie znał,
Zaden reſpekt ná świećie ieſzcze nie záchełznał.
Owſzem to ieſt iey dźieło, bez tego uſycha;
Gdy wyſokich nie niży, y w źiemie nie wpycha.
Tu im wſzyſtkie ſekreta ſwe Poliarch wydał,
Dla czego prywátnego ſtánu ſie nie wſtydał.
Dla czego záwieśiwſzy koronę ná kołku,
Rodźićielkę poſadźił ná Krolewſkim ſtołku.
Skoro mie we Fráncyey, ta (rzecze) dochodźi
Wieść, czego bárdzo rádźi podſłuchuią młodźi,
Jáko Bog pięknie ſtworzył, iákiemi obdarzył
Krolewne przymiotami; długo mie ten parzył
Ogień w ſercu; á co dźień to świeżſze nowiny,
Ná popioł go, y drobne paliły perzyny.
Tym więkſza chęć, im więkſza byłá o niey ſławá:
Dopieroż gdy mie doydą Sycylyiſkie práwá,
Ktore bronią Fráncuzom przyimowáć dźiedźiczek
Tey korony, iákby mi wyſzczypnął policzek;
Tęższy mie ruſzył áfekt, iákoby mi wędę
W nozdrza záwlokł, ná táką nie potrzebną zrzędę.
Z drugą ſtronę miłość mi raz zádaie ſrogi,
Tedy inſzą ználáżſzy okazyą drogi,
Wrzeczy mie nabożeńſtwo obcych Bogow ruſzy,
Puśćiłem ſie ná morze, iedney tylko duſzy
Gelánorowey ſwoich ſekretow zwierzywſzy,
Y ten ſobiem ſtan zmyślił, w inſzym ſie rodźiwſzy.
Proſto do Sycyliey chcąc to widźieć okiem,
Co ſławá roznośiłá po świećie ſzerokiem.
Y ieżeliby czego, tu było dobiiać,
Gdyby Seklowie ſwoich praw nie chćieli miiáć.
A iabym twoiey iedney, á Krolewny drugi
Doſtał łáſki, przez niſkie chęći y uſługi.
Więc ſkorom tu przyiáchał, áli ieſzcze gorzy,
Znowu mie ná inſzy kſztałt fortuna przetworzy.
Pytam o Argenidę, áż wſzyſcy pokażą
Wyſoki zamek, kędy pod troiſtą ſtráżą,
Pod ſtem kluczow mieſzkáłá; kędy wniść pod gardłem
Męſzczyznie ſie nie godźi: obyż mi bydź karłem!
Pomyślę; ále trudno uiąć ſobie wzroſtu,
Y karłáby podobno zepchniono tam z moſtu.

Lek-

Lekkomyślnáć odwága, ále to Bog zdarzył,
Ze ſzczęśliwa, gdym ſobie mowę náprzod czwárzył;
A potym białogłowſkie wźiąwſzy ná ſie krezy,
Podſzedłem Seleniſſę, dopiąłem imprezy.
Chćiał oſtátka domáwiáć, ále mu przeſzkodźił
Meleander; wſzyſtkicheś nas w pole wywodźił,
Nie tylko Seleniſſę, (rzecze) iákoś umiał
Jeſta, chod, mowę zmyśláć, y ſamem ſie zdumiał;
Kiedym ćie zbliſka poznał, á widzący twoie
Lzy, ledwiem mogł zátrzymáć od żałośći ſwoie.
Lecz to mnieyſza; w ten czáſem, w ten czás umarł prawie,
Kiedyś w większey, niż w męſkiey ſtanąwſzy poſtawie,
Gromił Likogenowe, pod czás nocney zdrády
Náſłáńce, y tytułu nábyłeś Pallády.
Puśćiwſzy Poliarcha; toż do Archombrota
Obroći Meleander; iáka iego cnota
Nie znáwſzy, żem mu Oycem był; że z moiey biodry
Ná świat wyſzedł; ták był krwią, ták ſwym zdrowiem ſzczodry.
Jáko go razow kilką z śmierći oſwobodźił:
Ale go ſam nátury geniuſz przywodźił.
Jáko długo ſekrety Hyanizbe trzyma;
Jeſzczem (rzecze) o tákiey moimi uſzyma
Nie ſłychał biáłeygłowie; iáko prawie w czeſie,
Wydáłá go, gdy ſie w was obu áfekt wznieśie.
Kiedy was iuż do pomſty Nemezys záległá,
Jákby kto dudy przebił, ták furya zległá.
Y nie wiem, ieśli między ludźmi, między Bogi,
Tákiego kunſztu wieczne dokazáły wrogi.
Tu ſtárzec pomieſzány z ſerdecznym weſtchnieniem,
Powiáda, iáko go Bog pierwſzym ożenieniem
W Afryce był obdarzył, iákim przyiaćielem;
Y choćiaż był ták wielkim zabáwny weſelem,
Co raz mu łza wypadnie: gdy wſzyſtko w porządku
Pocznie práwić o ſwoich przygodach z początku.
Wſzyſtkie zgołá przez te ſwe obroty wynurzy,
Ktore iutro cáłemu Kroleſtwu powturzy.
Już w noc było nie blizu, iuż mieśiąc ſwe koło,
Ktore ná ten czás toczył po ſferze gomoło,
Ku záchodu kieruie; iſkrzą ſie ná niebie
Drobne świátłá, czuiący że ie wnet zágrzebie
Ogniſta zorza, ſkoro ſwoy ná firmámenty
Puśći warkocz; iáko więc orzeł nád ptáſzęty
Drobnymi, kiedy ſwoie roſpośćiera loty,
Te w ćiernie, te ſie kryią niebożęta w płoty.

 Jákoż

Jákoż y ći ledwie ſwey dopadną pośćieli,
Aż noc ſpadłá; áż świta, áż ſie iuż dźień bieli.

Schodzą ſie ná teatrum.

Już weſelſze nád zwyczay świátło Tytan miece,
Puśćiwſzy płomieniſtym pomorczykom lece:
Ony z nozdrzy pryſkáiąc, pełne iſkier puchy,
Rozpądzaią mgły ſzáre y nocne záduchy.
Trzepie ſie ptáſtwo z pierza, y ſkrzydełká lotne
Przećiw ſłońcu wyſtawiá, y piorká wilgotne.
Już ſie ſchadzą co żywo, y dlá ſrogiey ćieśni,
Káżdy tam chce uprzedźić, káżdy chce przyiść wcześni.
Pełny ludźi dźiedźiniec, teatrá, y blanki,
Pełne mury, y dachy, kominy, przyganki.
Kto był tylko w Panormie, wſzyſcy mieli z źiela
Wieńce po czołach, ná znák onego weſela.
Inśi ſobie drábiny iák naywyżey wiążą;
Ktore gdy bez reſpektu, bez miáry obćiążą,
Muſzą ſie z niemi łomáć: toż gdy ſzczeble trzeſzczą,
Jedni ſie śmieią, drudzy lecą, drudzy wrzeſzczą.
Ná trzy łokćie od źiemie przy drzwiach pałácowych
Teatrum poſtawiono ná ſłupach dębowych.
Ktore w ſzczerym iedwábiu, y złoćie gorzało:
Ná tym wyżſze dwie krześle, dwie záś niżſze ſtało.
Ná wyżſzych Meleander z Poliarchem śiedli,
Ná niżſzych záś Archombrot: y ſkoro przywiedli
Kiolewnę Marſzáłkowie; wedle Oyca dźieći
Ná oczách wſzyſtkich ludźi tedy ſkoro ſie ći
Vſadowią, ſzmer, wrzáwá, hałás ná wſze ſtrony:
Ktory kiedy przez woźnych trochę uśmierzony,
Ták pocznie Meleander: gdybym co trudnego
Przynośił wam o! gośćie, y mieſzkańcy iego
Páńſtwa, trzebáby mi ſie podobno fráſowáć,
Y ſłowy wybornemi ſłuch was przygotowáć.
Teraz co mi po ſłowach, co po mowie gládki?
Doſyc Bogowie ſwoie ozdobili datki.
Dary wam Boże nioſę, rádość bez przyſady,
Przyiáźń ná ográniczne Krole, y ſąśiády.
A ći, ktorzy w niezgodźie dotąd z námi zyią,
Niechay ſtrach, niechay wieczną máią konfuzyą.
Rozumiemći, że to iuż ſłáwa ſkołoyrzywa
Vſzu wáſzych donioſłá; że w wieczne ogniwa
Dożywotniego związku z Poliarchem Krolem,
Dźiś idźie ma Argenis, ztąd ſie z ſobą ſpołem
Fráncuźi y Seklowie: á drugá przyczyna
Weſela, dźień moiego národzenia ſyna.

(Poyrzy

(Poyrzy ná Archombrota ſtárzec z tymi ſłowy:
A on wſtawſzy ku źiemi uniży mu głowy)
Ktorego, żem áż do tey nie poznał ſtárośći,
Sądzę za rzecz potrzebną wſzyſtkich wiádomośći
To donieść; niech Podwoyſki co mu głoſu zbywa,
Maurytáńſkiey Krolowey ten liſt obwoływa.
Skoro wźiął liſt Podwoyſki tákim głoſem krzyczy:

Podwoyſki liſt czyta Hyanizbin do Meleandra.

Meleandrowi zdrowiá Hyanizbe życzy;
Twoią cnotą ſtáło ſie, ále nie bez winy,
Zem twe weſele do tey odwlekłá godźiny.
Twoiać winá ták ſtrádney przyczyną rádośći,
Boś ſie z mą śioſtrą Anną bez mey wiádomośći
Ożenił; to rzecz pierwſza: á gdy ią los ſmętny
Z tego świáta powołał, tákeś nie pámiętny,
Ták niedbáły zoſtawał; żeś ſie poſłáć lenił,
Jáko ćię odumarłá, nimeś ſtan odmienił.
Cnoty záś twoie w tákiey ſzácowałam cenie,
Zem ſyna, ktoryć zoſtał po umarłey żenie
Chowáiąc, nie śmiáłam go tobie prezentowáć,
Ażbym uznáłá ieśli po tobie krolowáć
W twey godźien Sycyliey, y w Oycowſkie ſtrzemię
Mogło wſtąpić Monarchy ták wielkiego plemię.
Teraz w nierozerwáney kiedy widzę zgodźie,
Cnotę, męſtwo, y dźielność, przy Krolewſkim rodźie;
Dla ktoryżbym ćie miáłá oddaláć przyczyny
Od ſyná? y nie dáćći poćiechy iedyny?
Bo gdyś ſie z śioſtrą moią Anną ślubem ſkrytym
Złączył; gdźie tylko Bog był, á Kapłáni przytym;
Zoſtawiwſzy ią przy nas, do ſwoieyś ſie wroćił
Sycyliey, lecz ſie tey niebodze czás kroćił;
Przyſpieſzáły mieśiące, choćiáż ſtráſznie przáłá,
Kiedy z ćiąży Lucyna rozwiązáć ią miáłá.
Toż ſkoro dłużey táić ſekretu nie mogłá,
Już czás przyſzedł, y iuż ſie bárdzo rozniemogłá:
My ná inſzą chorobę przykłádamy pláſtry,
Prośi, żebym z pokoiu wygnáłá hałáſtry
Białychgłow, y ſłużebnic, ktore teſz tám były;
Czułá śmierć, bo ią nágle opuſzczáły śiły.
Ták poczęłá żáłoſnie: śioſtro moia droga
Odpuść mi, proſze odpuść prze niebo! prze Bogá!
Zgrzeſzyłam przećiw tobie; lecz wſtyd przezwyćięża,
Zem przed tobą táiłá, żem iuż miáłá męża.
Krol Meleander nim ieſt, iam iuż czáſu bliſka,
Gdźie umrzeć, y umorzyć moie mię morzyſka

Ták

Ták ćięſzkie prorokuią; ćiebie teraz proſzę,
Jeśli Bog ná świat wyda, co w żywoćie noſzę,
Niech ná twym zdaniu będźie, chowáć go chceſz; czyli?
Z mámką záraz odeſłáć Oycu do Sycyli.
Zyczyłábym do czáſu mieć go pod zaſłoną,
Zebym nie wprzod u ludźi Mátką, niżli żoną
Słynęłá; żeſmy ćicho w te śluby wſtąpili,
Zeſmy ich áże dotąd przed światem taili.
Rożne były przyczyny; tu nam ſerce pſował
Cyrus Numida, ktory ná mię náſtępował
Nieſzczęśliwy importun; náwet y przegráżał
Gwałtem mnie wźiąć: lecz y to ná ten czás uważał
Meleander, bez pompy, y bez appárátu
Ożenić ſie Krolowi, coś nowego świátu.
Miał ſie rychło, y ſtroyno wroćić, y we zbroi,
Wſtyd nákoniec, ktory mi w oczách dotąd ſtoi,
Milczeć mi gwałtem kazał do iego powrotu;
Teraz gdy mi do grobu iść przyidźie z námiotu;
Ah! fortuno, iákżeś mi dźiśiay winná wiele!
Już wſtyd przyidźie pokinąć, y przetrzeć ná czele.
Oto maſz ſioſtro drogá pod moiemi głowy,
Wſzyſtkie pákta, y náſze małżeńſkie umowy.
Jego ręką dla lepſzey wiáry y pámięći
Piſane; tam imiona, y náſze pieczęći.
Tu mi kartę oddałá przy ſkrzyneczce máły,
W tey ſą náſzych táiemnic wſzyſtkie ſpecyały.
Liſtow w niey y pierśćionkow złotych, było kielka,
Y z obudwu nas włoſow pleciona mánelka.
Gdy to (prawi) obáczy moy Małżonek drogi,
Vwierzyć; á tu iey głos odbieżał niebogi:
Tu mátron naywiernieyſzych wezwáwſzy do ſiebie,
Rátuię ią, iák mogę w ták nágłey potrzebie.
Cieſzę, kádzę, napáwam, kręce ſie chudźiná,
Ale ta w teyże mdłośći urodźiłá ſyná.
Ktorego iey nátychmiáſt przed oczy przynoſzę,
Czynię co tylko mogę; ná oſtatek proſzę,
Zeby ſwoie potomſtwo, ſwego ſyna znáłá;
Y choćiáż go ſłow kilką przywileiowałá,
Bog chćiał, żem przeczuwáiąc teráznieyſze ſpráwy,
Zdobyłam ſie ná impet ták bárdzo ćiekawy.
Daię iey w ręke pápier z umoczonym piorem,
Poznaſz Krolu iey piſmo, ácz iuż ſtylem chorem.
Gdźie piſze, że umiera, y twey wzywa wiáry,
Abyś tego ſieroty nie kłádł z nią ná máry.

Ktoregoć przez me ręce dźiś áto oddaie,
Ledwo liſt ſkończy, áż iuż oſtátni raz źiáie.
Cztery tylko mátrony w ták żáłoſney dobie,
Y to co naywiernieyſze trzymáłam przy ſobie.
Z tych iedney, doświádczoney cnoty Syphomenie,
Oddáłam z płáczem ono málutkie ſieſtrzenie,
Zeby mámkę chowałá, żeby bárdzo ſkryćie,
Miałá pieczą o onym moim depozyćie.
A boiąc ſie o ſekret, że go wiedzą te trzy,
(Bo ktoż w wielomownośći w niewiáſtach nie zwietrzy?)
Roſkażę Syphomenie, áby przyſzłá z żalem,
W kilka dni nád umarłym płácząc Hyempſalem.
Bo go Mátka idący za wyrokiem Boſkiem,
Tym o! Krolu imieniem ochrzćiłá dźiádowſkiem.
W tychże dniách brat moy Jubá zſzedł z świáta rodzony,
Y mnie Maurytańſkiey odumarł korony.
Szedł y Małżonek Syfax prędko w iego tropy,
Tylko mnie nie zaláły nágłych łez zátopy.
Choć mię zewſząd fráſunek, choć mię zdiął żal oſtry,
Wzdym ćię o! Krolu, áni zápomniáłá ſioſtry.
Brzemienną ſie bydź zmyślę potym w Roku ćwierći,
Wrżkomo ſyná urodzę po Oycowſkiey śmierći;
Hyempſalá podłożyć nie podobná byłá,
Bo iuż był duży; ále tákim wymyśliłá
Kunſzt ná to; Syphomene gdy ná czáſie práwie,
Dźiećię włáſnie przyniosłá, zgodne ku tey ſpráwie;
Ktorem ia iey w kilka dni wrzeczy dla uroku,
Chowáć za ſie oddałá od moiego boku
Do piątego pokoiu; gdźie że ślepe zamki,
Wniść nikt nie mogł oprocz niey iedney, drugiey mamki.
Więc gdy tey trágedyey mineło dwie lećie,
Dopierom Hyempſalá wźiełá za ſwe dźiećie.
Y nigdyby u Mátki większego kochániá
Nád mię nie miał; nie dbáłam ná przenágabániá,
Ktorem od rożnych Krolow, y ſąſiádow miałá;
Jemum Páńſtwo, á tobie iego dochowałá.
Tożkiedy miał dwádźieśćiá y trzy láta wieku,
W ten czás iuż rozum z ćiáłem doyrzewa w człowieku,
Ciebiem mu zálećiłá, y rząd ná twym dworze,
Y do Sycylii go poſłáłam przez morze,
Odmieniwſzy mu imię, roſkázawſzy taić
Vrodzenia; żeby ſie cnotą mogł wyráić
Tym ſnádniey: odpuśććie mi proſzę Krolewice
Pochlebſtwo, á pieſzczota wywroći ná nice.

A że te mieyſcá w ſtanách prywátnych nie máią,
Cnota, grzeczność, záwſze tam zácnieyſze bywáią.
Ták Bog ráczył, z czego ſie ćieſzę nieſłychanie,
Ześ w nim ználazł o! Krolu ſwe upodobánie.
Tákći przypadł do ſercá, żeś mu chćiał dać żoną
Jedynáczkę w powtornym małżeńſtwie ſpłodzoną.
Co ſkorom uſłyſzáłá, ćieſzyłam ſie z duſze,
Wſpaniáłe w was obudwu widząc ánimuſze.
W nim, żeć ták umiał ſkoro ná łáſkę zárobić,
W tobie, żeś chćiał zá ſyná, ſyná przyſpoſobić.
Ale záś z drugą ſtronę poſzły ze mnie poty
Od ſtráchu, bom ſie ſproſney zlękłá nieczyſtoty,
Bráta z ſioſtrą małżeńſtwa: przyſtąpiło y to,
Kiedy Rádyrobánes prágnący nie ſyto
Mey korony, ſieroctwem pogárdźiwſzy moiem,
Obeſłał mię ſurowym bez woźnego boiem;
Zem liſt do Archombrota, iáko ſie tam zowie,
Piſáłá, áby pomniał ná me, y ſwe zdrowie:
Aby wrácał do Mátki, á w ten czás weſele
Odpráwi, ſkoro zgromi ſwe nieprzyiáćiele.
Jużby byłá po woynie pomoc áh! nieſtoćie,
Kiedyby nie Poliarch Krol Fráncuſki w floćie
Záświtał nam w pułnocy iáko iáſne zorze,
Nie wiem, czy go nam niebo, czy go dało morze.
Jego męſtwa pamiątka wiecznym teſtámentem,
W kośćiele Grádywowym záwieſzoná świentem.
Słońce mi po ták ſrogiey záświtało burzy,
Lecz krotko: znowu ſie ćmi, znowu niebo chmurzy,
Bo tylko z Hyempſalem moim ſie obáczą,
Ledwo ſie nie kąſáią, y ná ſie nie ſkaczą.
Przyczyną tey Argenis obiema niechęći,
Gdyż obádwa iey byli miłośćią uięći.
A to tylo ma prozbá mogłá u nich przećię,
Ze mi obádwa zgodę przyſięgli, á że ćię
Ten liſt doydźie, zá ktorem y ia pod przyſięgą
Slubiłam, że ſwey obá nádźieie doſięgą;
Kiedy ſyná poznáwſzy, daſz mu ſwoię corę
Za ſioſtrę; á Poliarch że ſam trzyma gorę
Między ludźmi, y Bogi, ktorych imię święćiem,
Nie trzebáć ſie rozmyśláć, godźień bydź twym źięćiem.
Z ſwoich y moich rzeczy będźieſz ią poſażyć,
Nie tylko mey Afryki, chćiey do tego záżyć,
Ale y Sardyniey, krwią tego nábyty
Krolá; y owcá cáłá, y wilk będźie ſyty.

Y ſyná

Y ſyná nie uſzczerbiſz; y wedle powági,
Krolewſkiey, daſz ſowite źięćiowi poſagi.
Poſyłam ci ſkrzyneczkę, á w niey twe pokłády,
Tuſzę, że poznáſz pierwſze miłośći w niey ślády.
Poznáſz rękę umárłą, choć nie inkauſtem,
Ale łzami piſáłá leiący ie huſtem
Smutná twoia małżonka; choćiaż iey iuż oczy
Wieczną mgłą Libityna okrutná pomroczy,
Gdźie ćie żegna, á twegoć Hyempſalá daie;
Tylkoć to,tylko po niey ná świećie zoſtaie!
Lecz y ten ſkarb, ktorym ia ták śćiśle chowáłá,
Już mi byłá okrutna fortuná porwáłá;
Jużem go odżáliłá z ſynem twoim razem,
Gdy ſie w nocy do ſklepu dobywſzy żelázem
Morſcy go wźięli zboycy; lecz Bog zdarzył, y ći,
Przez Krolá Poliarcha mężnie ſą pobići.
Ktory mi y ſkrzyneczkę wroćił odyſkaną,
Y duſzę w ćiele moim zátrzymał ſtroſkáną.
Y iemuś Krolu winien za ſyná dźiękowáć,
On mu ráczył y Páńſtwo w mych ręku zachowáć.
Aże procz Argenidy za ſwe krwáwe poty,
Nic nie chce; nie zwłocząc go długiemi záloty
Poślub mu ią w ſtan święty. Miey ſie dobrze zátem,
Zyi długo, w zdrowie, w pokoy, y w ſławę bogátem.
A poćiecha, ktorą dźiś ſerce twoie czuie,
Niechay ćie bez przerwaniá do grobu piáſtuie.

ROZDZIAŁ Oſtatni.

Poliarch, Argenidę biorąc za Zonę, wzáiemnie Archombrotowi ſioſtrę ſwoię ofiáruię; zkąd w poſpolſtwie radość, y przyſzłych fortun proroctwa. Anerdeſtus kończy hiſtoryą; gdy ducha Boſkiego pełen, Meleandrowi, Hyempſalowi, Poliarchowi y Argenidźie błogosłáwiąc, wſzyſtkiego dobrego życzy.

Meleander tož krotko powtarza.

LEdwo ſkończy Podwoyſki ták długie czytanie,
Szmer wielki wſtał po ludźiach wſzyſtkich, y pytánie.
Jedni nie zrozumieli, drudzy nie ſłyſzeli:
Toż znowu Meleander, żeby pomilczeli,
Kazáwſzy, ſam tłumáczyć pocznie te rámoty:
Jákowe były iego młodośći obroty;
Jáko ſie z roſkazánia náprzod Oycowſkiego,
Zenił z corką iedyną Xiążęćia Bruckiego.
Jáko mu bezpotomnie w ſześć lat zeſzłá z świáta,
Zpadſzy z koniá ná łowach; iáko go ta ſtráta

Bolá-

Boláłá, że przez morſkie do Afryki wody
Płynął do Juby, ktory Maurſkie národy
Rządźił, máiąc z nim dawney przyiáźni konteſty,
Zal on chcący uśmierzyć piąty y trzydźieſty
Rok pędząc: iáko záſtał u Juby dwie ſieſtrze,
Obie w grzecznych y pięknych mogły bydź regeſtrze.
Hyanizbą ſie ſtarſzá, młodſzá zwałá Anną,
Tamtá iuż męża miałá, á ta byłá Pánną.
Człowiek możny y grzeczny, Syfaxem ſie mienił,
Ktory ſie z Hyanizbą nie dawno ożenił.
Y Anná miáłá oczy do ludźi, do świáta,
Bowiem byłá przy piękney urodźie bogáta.
Między innemi Cyrus człek bárdzo bogáty,
Stárał ſie tam, y názbyt wyieżdżał przed ſwáty.
Vfał ſwoiey możnośći, że go to nie minie,
Ano fortuny trzebá w tákowym terminie:
Gdźie ſamo ſerce rządźi, nie idą wywody.
Krotce mowiąc, człek chory, y iuż teſz nie młody.
A do tego Numida, przeto nie miał mirá:
Ale gdy ſie goręcey z przegrożką nápierá,
Nákoniec ſie go przyſzło obáwiáć y Jubie,
Ze go nieſpodźiewánie leda w dźień wyſkubie.
Skorom ia Pánnę poznał, czegoſz więcey było
Trzebá, gdy nam oboygu patrzyć ná ſie miło?
Ale żem w máłym poczćie zbieżał do Afryki,
Ciche śluby przez ſkryte wźieliſmy práktyki.
Tożem do Sycyliey dla pompy, dla ludźi,
Płynął, chcąc wroćić, niżli Cyrus ſie obudźi.
A żem zaſtał ná márach Rodźica, y długi
Czáſem ſie dla oſtátniey zabáwił poſługi;
Nimem pogrzeb odpráwił, nim żałobę zrzućił,
Moiey mie żony śmierćią poſłániec záſmućił.
Więc ſie tam nie wrácaiąc, y nie máiąc ſzczęśćia
Do Pánien, álbo Pánny do mego zámęśćia
Poſtronne, w Sycyliey wźiąłem trzećią żonę,
Corkę ſtryia moiego, włożywſzy koronę
Tego Páńſtwa ná głowę: ta mi urodźiłá
Argenidę; nie długo poſtaremu żyłá.
Oſtátekeśćie z liſtu Hyanizby mieli,
Jáko mi ná śmiertelney ta Anná pośćieli
Archombrota zrodźiłá; ktorego oblicznie
Widzę o! ludźie moi; á ſtarſzá dźiedźicznie
Tron bráterſki oſiádłá, ktory tymże práwem
Spáda ná ſyná mego. Dźiękuię łáſkawem

Bogom, że mi go dźiſiay dali poznáć iśćie,
Czegom ia z tey ſkrzyneczki doſzedł oczywiśćie.
A ćiebie wielki Krolu, iákimże tytułem
Nazwáć mam? iużem więźniem, iużem był Mauzułem,
(Ná Poliarcha dźiáduś wzrok obroći chćiwy)
Tyś mi dał życie, tyś mi z rąk zerwał ćięćiwy.
Gdy bezbożny Likogen zemknąwſzy ſwe dráby,
Mnie záſtał w niedołężnych niewiáſt zgrái ſłáby.
O! cudowná nád ludźmi niebieſka opieko!
Już mi był Bog wyſoko, przyiáćiel daleko.
Tyś przodował żołnierzom moim do wygrány,
Kiedy mi pole łotr ten ſtawił wyuzdány.
Potym, áh! ze złym moim, y choćbyś w báwełny,
Choćbyś w iedwab uwiiał, iam ztąd hańby pełny,
Wygnánys z Sycyliey, o! wieczná ſromoto!
Nieſłychaná miłośći! przedźiwná dobroto!
Choć ćie kontempt ták ſtráſzny w żywe ſerce zarznął,
Wzdyś ſie kocháć nie przeſtał, z miłośćiś nie ſparznął
Przez to ſwey Argenidy; tyś zboycow trzynáſtu
Sam zábił, wźiąłeś im ſkarb; ná toś mieyſce nas tu
Zgromádźił; gdyż kiedyby tych rzeczy nie było,
Y o ſynu by mi ſie ná wieki nie śniło.
Tyś ſie mey krzywdy zemśćił, gdźie wśćiekłá paſzczeka
Rádyrobáneſowa, o mey dźiewce ſzczeka.
Tryumfeś nád nim odnioſł, láwſzy dla ſieroty
Krew Krolewſką, co ieſzcze znáć z twey twarzy poty,
Przyimiy tytuł, nie patrząc moich lat podeśćiá,
Zebym był niżſzy niż ty; ále woliſz teśćiá,
Woliſz Oyca mieć ze mnie; o! ſtokroć ſzczęśliwa
Dźiewko moia! gdy w tákie wſtępuieſz ogniwa.
Już práwa Sycylyiſkie niechay ſtrącą karki,
Co ſkrewnieniu náſzemu śmiáły ſtawiáć ſtarki;
Tobie kwoli zdrápać ie Krolu było trzebá.
Ale że to iuż wſzyſtko pogodźiły niebá,
Niechże brat twoy Archombrot w Sycyliey Pánem
Będźie; áty bierz Sardy, z Báleary wiánem.

Archombrot koronuię

Tu Archombrot Oycu ſie ukłoniwſzy wprzody,
Pocznie do Poliarcha: Sardyńſkie národy;
Y co Rádyrobánes tyran on obrzydły,
Wielki świáta zwyćięſco! miał pod ſwymi ſkrzydły;

Argenidę ſioſtrę.

Choć moie dotąd było; lecz przyznáię iáwnie,
Tobie, tobie wſzyſtko to náleżało práwnie.
Tyś zwyćiężył w Afryce Sardynią zgołá,
Iam ná tryumf przyiechał nie zágrzawſzy czołá,

Broni nie dobywáiąc; nawet bez zamáchu,
Wźiąłem to drżące ieſzcze od twego przeſtráchu.
Ty moiá wdźięczná ſioſtro, náſze delicye,
W ktorym kochał, y kocham, y poki duch żyie
W mym ćiele, kocháć będe, bierz ná śliczne ſkroni,
Z ręku brátnich koronę, ktoregoć z uſtroni
Przywroćił Bog cudownie; wraz Sycylyiſkiego
Vchował do Kroleſtwa: cokolwiek możnego
Sardyńſkiego národu, dawno ſie dotycze,
Bierz poſagiem odemnie, bierz w práwo dźiedźicze.
Nieś do ſwoiego męża, czego ſie on dobił;
Co ſobie włáſną bronią, y krwią przyſpoſobił.
To rzekſzy, od Biſkupa koronę podaną,
Kładł iey lekko ná głowę ślicznie rozczeſaną.
Trząſł ſie tu Meleander, á łza łzę gorąca,
Pędźi po śiwey ſkroni, y ná ſzátę ſtrąca.
Krzykneli zátym, co ich było w tym kongreſie;
Zágrzmi echo, po cáłym Panormie; trzęſie ſie
Páłac z huku ſtráſznego, wſzyſcy w iedne głoſy,
Chwálą Bogow, czczą gorne nábożnie niebioſy,
Ze Krolewicá, choć ták poználi nie rychło;
Ledwie ono w godźinę poſpolſtwo ućichło.

Poliarch dźiękuie.

Dopiero teſz Poliarch onym wdźięcznym jeſtem,
Wźiął głos, y mowić pocznie: że nie rowny ieſtem
Tym chwałom, ktore, prawi, wielcy mi Krolowie
Daiećie, Bogowie w tym, cześć máią Bogowie!
Ci wſzyſtkie ludzkie rzeczy forytuią ſami,
Ci ſercem, ći náſzymi włádaią rękami.
Tym przyznáć, cokolwiek tu dźieie ſie nam kmyśli,
W nich żyiemy, w nichesmy zupełnie záwiśli.
Twoie Oycze u Bogow ták wielkie záſługi,
Zeby ſie kto przy tobie pożywić mogł drugi:
Za twoimi cnotami, me życzliwe chęći,
Do ſkutku Aniołowie przywodźili święći.
Sobieſz to rácz przyznáwáć, nie náſzey niedoli,
Kiedy ćie z niebeſpiecznych Bog rázow wyzwoli.
Ná tęn kſztałt, mowił więcey; ále ták ſubtelnie,
Ze ćieńcząc ſwe záſługi, ſtawiał ie rzetelnie.
Poświádcza mu co żywo: iużby go y ziedli
Od kochánia, ták rázem płoneli, y bledli.
A on pełen ſwobody, pełen wrodzonego
Wdźięku, onym áfektem obłápi każdego.
Oycu ſie niſko kłánia; bráta weneruie,
A w ſwoim ſercu Pánnę, ták ſie zda, cáłuie.

Już ſie z krzeſeł Krolowie ruſzyli poſpołu,
Już pompa ku wielkiemu uda ſie Kośćiołu.

Epithalamium Argenidźie.

Rum czynią Marſzáłkowie: gdy w lat kilku wnidźie
Syn Nikopompow, y te wierſze Argenidźie
W ręce oddał: ták twierdząc, że to iego miny;
Mądre by to Nikopomp rodźił ná świát ſyny,
Każdy mu ták powiedźiał; bowiem czterech piędźi,
Ledwo wzroſtem doſięgał: áże ná doręd́źi
Miał więcey exemplárzow, to Meleandrowi,
To z Archombrotem dawał ie Poliarchowi.
Więc że nie názbyt były długie one Rymy,
Dla tego większey były u wſzyſtkich eſtymy.

Byłoß to kiedy? iáko ſie nád świátem
Niſkim, firmáment modry począł toczyć,
Aby Bogowie nieśmiertelni ná tem
Padole, ſtopą mieli źiemię tłoczyć?
Iuż z Kupidynem Bogini ſkrzydlátem
Przyßłá; y każe podußki zewłoczyć,
Swoie poſażne przynioſßy powłoki,
Co z ſłońcem o met chodzą y z obłoki.

Ona pochodnie każe świećic czyſte,
Rozplotßy Pánnie warkocz burßtynowy,
Ktory pierśćienie kręcąc okoliſte,
Po ßyi ſnuie włos alábáſtrowy.
Tu wßyſtkie Ambry znioſłá zapáßyſte,
Koronę wdźiáłá ná wierzch śliczney głowy;
A kiedy ſie ták poważnie ubierze,
Iey bydź Wenerą, á nią bydź Wenerze.

Apollo znośi ſwoie inſtrumenty,
Miſtrz nayprzednieyßy niebieſkiey kapelle,
Pißczałki wtyka ieżeli do denty,
Ieśli teß ſtrony ćiągną ſaltárelle,
Y te, y owe ſtoſuie koncenty,
Pieśni y głoſy formuie Anjelle;
Y gra y ſpiewa, y chce ſie w tym tłumie,
Popiſać, co ieſt, co moze, co umie.

Ma plac, ma pole Kupido ſaydaczny,
Wyſmuknąwßy ſwe złoćiſte ſkrzydełká,
Záhartowáwßy bełt w miłośći ſmáczny,
Złożywßy máły łuczek z práwidełka,
Zádaie ſercu, raz ſłodki nieznáczny,
A nigdy żadná nie potka go męłka;
Choć we dnie, choćiáß o pułnocy ſtrzela,
Tráfi, y nigdy nie uchybi cela.

Tobie to, tobie o! Krolewno kwuli,
Naywyższy Iowiß, y Krol między Bogi,
Z nim wßyscy święći z niebá ſie wyſuli,
Nioſąc ći przeßłych fortun katálogi:
Skoro ten twoy akt weſoły poczuli,
Ochotnie ſpadli w Oyca twego progi,
Chcąc wáßę parę wieczną związać ligą,
Ktorey złe fatá nigdy nie rozſtrzygą.
A ty o! Krolu przez miecze, przez ſkáły,
Dochrápawßy ſie, patrz iuż ná to śmiele,
Co w ręku trzymaß, coć dźiś niebá dáły;
Iáko w ſubtelnym, iáko w ślicznym ćiele,
Wßyſtkie ſie święte cnoty poſkłádáły,
Ták więc w budownym ołtárze Kośćiele:
Y gdybyś miał wzrok, iáko człeka z czołá
Widźiß, z ſercábyś obáczył Anjołá.
Przypatrz ſie, iákieć niebá dáią dary,
A nie będźieć żal trudu y fatygi.
Iák teraz ná ćie záglądá przez ſpary?
Co z tobą chćiałá chodźić ná wyśćigi,
Zagrádzaiąc ći drogę z káżdey miáry,
Do tego związku, do tey świętey ligi.
Przeczná fortuná; z ktorą o wygráną
Idąc, trzebá iść pierwey ná wytrwaną.
Więc y ty dźiewko możeß temu wierzać,
Ze za twe żale y długie fráſunki,
Dźiś ći Bog ráczy weſelem odmierzać,
Za częſtokrotne łez gorących trunki,
Ktore chce w tobie ná wieki uśmierzać,
Daieć w nágrodę tákie báſarunki:
Już ći ſie to iuż, o twym miłym nie śni,
Iuß go maß w ręku, iużeś wyßłá z ćieśni.
Nie boy ſie wiátru, morza, y tyſiąca
Przygod, nie boy ſie zázdrośći wśćiekliny,
Ktora nayczyſtßą wodę częſto zmąca,
Tákie trzymáią, wáße náwy, liny,
Gdyß ie kręćiłá ręka wßechmogąca;
Bo ten, co świátá záłożył ßerzyny,
Już po was dekret, áni od fortony
Ani od ludźi wydał porußony.
Iuż czyſte ręce świętą śćiągni ſtułą,
Y kłádź ná palce ßczerozłote bránty,
Wielki poważną Biſkupie Infułą;
Niech powierżchowne ich miłośći fanty,

Vkoro-

Vkoronują tákową kopułą;
Bowiem nád krzemień y nád adámanty,
Twardße ogniwo, ſerca im ziednoczy,
Y węzłem nigdy nie roſpiętym ſtroczy.
Czás iuż, czás ten świát wielki uſpokoić,
Czás zgodę źiemi krwią oćiekłey wroćić:
A ieśliby kto chćiał mießáć y broić,
Łácno záchełznáć, łácno go ukroćić,
Kiedy ſie więcey iuż nie będą dwoić,
Sercá cnych Krolow, ani ich wyſpoćić
Nię będźie mogłá ludzkiego upádu,
Nie ſyta iędza piekielnego iádu.
Czásby zaprawdę po ták długiey zwłoce,
Mieć ſie do portu, y żágle zawinąć:
Doſyc was, doſyc złá ßárga ßámoce,
Drugimby przyßło ták iuż y zaginąć.
Bog co pioruny z możney ćiſka proce
Iuż wam ſtać każe, iuż nie każe płynąć,
A przeßłe ſobie wſpomináiąc fale,
Wygubić z ſercá fráſunki y żale.
Podayćie ſobie czyſte ręce wzaiem,
Podayćie ſercá, y myśl przyiáźliwą,
Dawnych idący Przodkow obyczáiem.
Záwße fortunę, záwße mámy krzywą,
Tylko ta brzegiem tylko chodźi kráiem.
Kędy myśl człowiek obráca chętliwą
Trudnyć początek, ále w cnoćie ſtátek,
Tam kędy tąży, dopnie náoſtatek.
O dniu weſoły! o złota godźino!
Patrz, iáko ſłońce iáſne ognie ćiſka.
O śliczna paro! náßego przyczyno
Weſela; kiedy ná ćie patrzem zbliſka,
Woda nam mętná obráca ſie w wino.
Wam poświęcamy dźiſieyße igrzyſka;
Waß ślub na źiemſkie ſprowádźił podłogi
Senat niebieſki, Anjoły y Bogi.

O pięć ſet krokow ambit z pałácowey ſieni,
Wzdłuſz y wſzerſz był z ćioſanych ſadzony kamieni;
W ktorym ſtał Kośćioł wielki Bogini Junony,
Ták we wnątrz, iáko z wierżchu nowo ozdobiony.
Gotowe ná zábićie iuż ofiáry ſtały,
Już Xięża, iuż Biſkupi známczni w paſtorály,
W ćienkie álby, w poważne okryći Infuły,
Już ſie tłumy ná on plac nie zliczone ſuły.

 Nocąc

Nocąc Peany Hymny, iuż muzyki wſzelki
Pełne chory kośćielne; á że Rodźićielki
Argenida nie miáłá, ktoraby iey cnoty
Y czyſtośći wizerunk záświecone knoty,
W białym woſku pierwſzego młodych pſzczoł rzemiesłá,
Idąc wprzody trzymałá, y przed ołtarz niesłá,
Ten honor nie bez wielkiey Tymokliey ſporki,
(Bo ſie oń mężne Xiężny, wielkie Senátorki
Stáráły, ále darmo) był konferowány:
Siłá przyiáźń y áfekt wáży zachowány.
Poliarch Archombrotowi ſwoię ſioſtrę obiecuie.
Już byli wpuł Kośćiołá wſzyſcy trzey Krolowie,
Już krzykną inſtrumenty y wokaliſtowie;
Już świećił złotonity náſtopniu kobierzec,
Kiedy głoſem Poliarch: słow kilka mogę rzec
Do ćiebie Archombroćie; tedy ia dźiś w śluby
Dożywotnie wſtępuię? ty moy bráćie luby
Zyieſz bez towarzyſzá? á zdaniem wſzech ludźi,
Kto go nie ma, ten żywot tyra, ten go zmudźi.
Przyznam záś, że łátwieyſzá gdźie ſie lęgną Grefy,
Gdźie morze co dźień ſkłáda lodowáte ſtrefy,
Doſtáć perły, niżeli według ſwoiey chęći
Przyiaćielá; nie záwſzeſz tráfili w to święći!
Mam ia ſioſtrę rodzoną, Cytrea przezwiſkiem,
Ktora choćby ſie w mieyſcu urodźiłá niſkiem,
(Odpuść mi, żeć ią chwalę) z nádobnego licá,
Y z wielkiego rozumu, godna Krolewicá.
Tęć, ieśli mym twe ſerce áfektem nie gardźi,
Zebyſmy ſie dźiś z ſobą związali tym bárdźi,
Dam za żonę; w tym ći ią dźiś Kośćiele ślubię,
Jáko brat, y opiekun, ztąd znay, że ćię lubię.
Więc kiedy zemną w Páńſtwie nie może dźiedźiczyć,
Sześćſet po niey tálentow w poſagu każ liczyć.
Słuchał tego z rádośćią Meleander ſtáry,
(Aże milczał ná one Archombrot ofiáry
Choć ták wdzięczne, y iego ſmáczne podniebieniu,
Nie chce ſądźić przed Oycem o ſwym ożenieniu)
Coż rzeczeſz ná to ſynu? (rzecze) toć dźiś niebá
Daią, czegoby ſie nam dopráſzáć potrzebá?
Coć ſie te pákta zdádzą? kiedy ten ochoczy
Odpowiáda; á z ſkory ledwie nie wyſkoczy
Od rádośći; ktoryſz Bog o mnie teraz rádźił!
Ze ćię do ſercá mego ſekretow wprowádźił;
Tać byłá myśl o! Krolu, te były me wota,
Zebym ſkład młodźieńſkiego w twym domu żywota
Vczy-

Vczynił; á bierący miárę z twey ſwobody,
W twoy dom zámyſł, y moie prowádźił záwody.
Z czym że mi ſie ſam wmowić, ſam mie ráczyſz wzywáć,
Nádźieie ſwey ogárnąć, rádośći pokrywáć
Nie mogę; á przy winney Bogu memu dźięce,
Obiedwieć ná to daię wielki Krolu ręce,
Ze ſkoro dni me zcedźi śmierć z oſtátnim lágrem,
Bydź ći ſługą przeſtanę, nie brátem, nie ſzwagrem.
A ieśli chceſz do końca w ſwey ſtáć obietnicy,
Więc ſie w tey z towarzyſzmy obádwa świątnicy.
Ty z moią, ia z twą ſioſtrą; á iam iuż gotowy
Czynić ślub, y przyſięgáć Biſkupiemi słowy.
Dwa śluby.
Tedy każą ſowite Kapłánom ofiáry
Przybieráć, y rádośći końca áni miáry
Nie było; bo gdy ſie ta roznioſłá nowiná,
Ze corkę daiąc za mąż, żeni oraz ſyná
Meleander, táki był krzyk, y báłuch táki,
Nie tylko ſzyby z okien ſpádáły, lecz ptáki
Echo ono głuſzyło; á z okrutney wrzawy,
Jáko zdechłe lećiáły jáſkołki y kawy.
Toż gdy drugá ofiára ſtanie náleżyta,
Lecą woły iák ſnopy; á inſzy jelita
Wywrácáią ná nice wrożkowie, y popi,
Zaden nie zafráſuie, żaden ſie nie ſtropi.
A ſkoro iuż ták wiele obálono bydłá,
Zápaláią po wſzyſtkich ofiárach kadźidłá.
Zwłáſzcza tam, gdźie Poliarch z oną ſkruchą piękną,
Y zákryta Argenis podle ſiebie klękną.
Czemuś zbládł Poliarſze? á drżyć w gárśći pioro?
O coż płáczeſz możnego Krolá zacná Coro?
Przez ták wiele rozlicznych przygod y turniei,
Náſyćiwſzy ſie ſtráchu, y płochey nádźiei,
Gdy áto iuż iuż w ſkutku wſzyſtkich żądz ſtoićie,
Czegoſz wzdy żáłuiećie? czego ſie boićie?
Podobno że iuż czáſu rozmyśláć ſie dłuży
Nie będźie; y iáko tu komu kość poſłuży
Padnie klámka; á w iákie kto życie da łyka,
Chybá go z nich wyzwoli rydel á motyka:
Y gdźie kogo ná źiemi záwiążą Biſkupi,
Smierć go z tákiego związku y iárzmá wykupi.
Toż iáko ſie ślub ſkończy y ceremonie,
Krzykną po wſzyſtkich chorach zgodne ſymphonie:
Co żywo błogosłáwi, á ná długie czáſy,
Pomyślnych życzy fortun, y ninieyſzey kráſy.

Już

Anorest im błogosławi.

Już ſie ma ku pałacu pompa, kiedy w ſieni
Záſtąpi im Anorest; wſzyſtek ſie odmieni,
Głową chwieie; rámioná obie w gorę z żyma;
Duch Prorocki mu ſerce puſzy, y nádyma.
Tedy trzęſąc ſie rzecze w rzetelnieyſzey mowie:
Dźiś was witam, y żegnam, o wielcy Krolowie!
Ktorzy będąc ták długo ná probie złych wrogow,
Przećię záwſze w opiece, dobrotliwych Bogow.
A ći dźiś pokazáli w wáſzey to oſobie,
Ze záwſze może tryumf obiecowáć ſobie
Szczera cnota ná świećie, áni iey záleią,
Niech złey fortuny wáły iáko chcą ſrożeią.
A ty ſtarcze ſędźiwy nie wyrzucay Bogu,
Do śmierći przeciwnego ſzczęśćia katálogu,
Tyla lat w woynách, tyla ná buntach ſtráwionych:
Już te wſzyſtkie minęły, á ná mieyſce onych,
Zywa y czerſtwa ſtarość, wiek weſoły, duży,
W pozne czáſy o! Krolu ſzczęśliwie poſłuży.
Nigdy ćie nic w tym domu, nic w polu nie ſtrwoży,
Bo twe poćiechy niebo ná źiemi rozmnoży.
Raz w Afryce oglądaſz Hyanizbę, drugi
W Sycyliey záżywſzy ſwobodney żeglugi.
Precz bunty nie potrzebne, precz fakcye rożne,
Precz ſpiſki, ſchadzki, zdrády, od was nie pobożne.
Ta poważna śiwizna, ktorą was Bog zdobi,
A młodość w Archombroćie, wſzyſtko to porobi.
Wſzyſcy ſie was báć będą, y gdźie ſłońce świeći,
Tam ſobie wáſzá ſława wieczny ogień wznieći.
Y będźieſz ná tryumfy patrzył, o! ſzczęśliwy
Rodźice! gdy źieloney koroną oliwy
Twoy ſyn ſkronie odźiawſzy, będźie zwyćiężonym
Práwa dawał narodom, y Páńſtwom przeſtronym.
Będźieſz ná ſtarych łokćiách prawnuki piáſtowáć,
Będźieſz znáczył, po ktorym ktory ma krolowáć;
Vyrzyſz ich długi ſzereg, áże ſie iuż ſchyliſz
Pod wiekiem, w imionach ich częſto ſie omyliſz.
Nie ſtráćiſz ná frymarku, gdyć z Galliey młodą
Za twoię Argenidę ſynową przywiodą.
A wy o! śliczne perły, y dwie wieku ſłońca!
Jákich świát od początku nie miał áż do końcá,
Z Poliarchem Argenis, ktorych Bog w tym czeſie
Szczęśliwie złączyć raczył, nie ſpodźiewayćie ſie
Za ták wielkie y zácne cnot ſwoich dowody,
Należytey z uſt moich uſłyſzeć nágrody.

Nágro-

Nágrody, ktora pewnie nigdy was nie minie,
Bowiem ſpráwiedliwośćią wieczną niebo ſłynie.
Wielu rzeczy nie doyrzę, wielu táią niebá,
Wſzędy zázdrość, y Bogow ſtrzedz ſie z nią potrzebá.
Atoli co iák we mgle widźieć mogą oczy,
Setną część wáſzych fortun duch wieſzczy proroczy.
Ta miłość, ktoreyeśćie dźiś ogniwem ſpięći,
Ták ſie w korzeni, ták ſie w wáſze ſercá wnęći,
Ze iey áni włos śiwy, y ſkurczone garby
Stárośći nie náruſzą, y nie puſzczą fárby.
Zaden kłopot, áni was ruſzą mole ſkryći;
Do śmierći ſie iednego drugie nie náſyći.
Precz ſwar, y gomon; przykry wiátr ná was nie wienie,
Nieſzczęſná ſuſpicya, precz ztąd podeyrzenie,
Ktore ray w piekło mieni; á gdźie ſie raz werznie,
Y zmieſzka, áż ći życie, áż ći świát obmierznie.
Cukier w gorycz obráca, y iuż iuż do ſkonu
Nie ſpiſz, nie ieſz, nie pieſz, nigdy bez gomonu.
Kroleſtwa, ktore w wáſzey dźiś zoſtáią dłoni,
Rozſzerzyćie; tu was Rhen, tu morze záſłoni:
Vyrzyćie ná ſwe oczy piąte pláſkorzęta,
Vyrzy ie y Tymandra; y nie pierwey wźięta
Z tey będźie śmiertelnośći w kráiny robácze,
Aż za przeſzłe fráſunki, áż za ſwoie płácze,
Ktorych długo gorzkich łez opłákáła mytem,
Serce ſwoie rádośći nápełni doſytem.
A błądząc między wnukow málutkich drobiázgi,
Jáko ſie więc odmładza drzewo od ſwey miázgi,
Y oná w czerſtwey będźie źieloná ſtárośći,
Aż ią niebo powoła do nieśmiertelnośći.
Sławá wáſzá do niebá ſámego ſie wzbiie.
Gdźie Tytan głowę znośi, y kędy ią kryie,
Tam wáſzá dźielność, wáſze ſłynąć będą cnoty:
Y nie trzebá wam mieczá, bo z ſámey ochoty,
Poydźie pod wáſze berło, y da kark pochyły
Cáły świát, pod ták ſłodkie iárzmo wáſzey śiły.
Jeśli w drogę poydźiećie lub morzem, lub lądem,
Wielbłąd ſie wiátrem ſtánie, wiátr będźie wielbłądem.
Ták kogo Bog miłuie, ten záwſze weſoły,
Zdrowy, y hołduią mu wiátry, y żywioły.
Ten, co tylko urádźi, co w ſercu ſtánowi,
Wſzyſtko doydźie, bo mieyſcá nie maſz fráſunkowi.
Ażebyśćie y w ſámey śmierći ſzczęśliwośći
Doználi, iedná was noc uſpiwſzy w ciemnośći,

Mmmmm Zźie-

Z źiemie w niebo przenieśie; y wnet nocy drugi,
Ośiędźiećie z gwiázdami wieczyſte frambugi.
Gdźie wam iuż wáśi mieyſce záśiedli Anjeli.
Więc, że śie ſłáwa z cnotą ná wieki nie dźieli;
Owſzem to ieſt iey duſzá, bo po ześćiu ćiałá,
W ſłáwie żywot ná źiemi cnota będźie miáłá.
Táki rázem y w niebie, y ná świećie żyie,
Y was, y was, podadzą wieczne Hiſtorye
Potomnym czáſom; dokąd niebo ſłońce ſnuie,
Nikt was z ſłáwy, nikt z cnoty, wáſzey nie wyzuie.
Ták Anoreſt, á wſzyſcy Kapłáni potuſzą;
Krolowie śie ná páłac z pierwſzą pompą ruſzą.
Ia żem nie był ná one záproſzony gody,
Szedłem przypátrzywſzy śie proſto do goſpody.
Ztamtąd żebym teſz głowie odpoczynął nużny,
Vdałem śie naybliżſzym gośćińcem do Łużny.
Gdźie ſpráw ludzkich obroty, przed ćiepłym kominkiem
Rozbieráiąc, wielkim to liczę upominkiem,
Wielką łáſką fortuny, że iáko żyw morza
Y okrętow nie widząc, tráfiłem z Podgorza,
Kędy ieżdżą po rozum, koſzt trácąc przy trudźie,
Z iáwną odwágą zdrowiá, y żywota ludźie.
Y toć u mnie żegluga, y toć u mnie morze,
Správy ludzkie podawáć świátu, w ich kolorze.
Myśl wiátrem, pioro żaglem, pápier łodźią, ktury
W porćie wieczney pámiątki tákowe figury
Wodą czáſu wyſadza; o iák częſte wſtręty!
Lub rozbiiáią, lub te támuią okręty!
Częſtoſz igra to morze, y wiátr śie raz duśi,
Drugi ſzumi, że Szyper láwirowáć muśi.
Siłam wam zá to winien Helikońſkie dźiewki,
Ześćie przytomne były pod czás tey záwiewki
W pałácu Neptunowym zaśiádaiąc krzeſłá,
Ze piora mego ſzárga od portu nie znieſłá.
A ieśli kiedy ieſzcze płynąć mi śie náda,
Proſzę, niechay ktora z was przy kompáśie śiáda.
Ták do pomyślnych brzegow beſpieczniey popłynie,
Y w naydalſzey żegludze łodź śie nie uchynie.

Koniec Hiſtoryey o Argenidźie, Krolewnie Sycyliyſkiey.





